



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Marek L. Wójcik, Pieczęć Ottona von Kittlitz.
Osobliwy zabytek sfragistyki rycerskiej
z końca XIV w.

Izabela Ławrusiewicz, Stereotyp Polaka-katolika
w świetle polskiej prasy Śląska Cieszyńskiego
(druga połowa XIX w.)

Joanna Hytrek-Hryciuk, Wróg publiczny?
Działania dolnośląskiego Urzędu Bezpieczeństwa
wobec „podziemia niemieckiego” na Dolnym Śląsku

Łukasz Sołtysik, Dzieci i młodzież
północnokoreańska na Dolnym Śląsku i Mazowszu
w latach 1951–1959

REDAKCJA

Teresa Kulak (redaktor)
Lucyna Harc (sekretarz), Paweł Jaworski,
Wojciech Mrozowicz (zastępca redaktora)

KOMITET NAUKOWY

Lenka Bobková, Marek Derwich, Winfried Irgang, Tomasz Jurek,
Krystyn Matwijowski, Wojciech Wrześniński, Rościsław Żerelik

ADRES REDAKCJI

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław
<http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>
sobotka@hist.uni.wroc.pl
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
“Historical Abstracts” and “America. History and Life”

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne: Paweł Klint
Korekta: Maria Derwich
Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 22-431-81-40
Nakład 200 egz.

OD REDAKCJI

Po niemal 35 latach prof. dr Adam Galos zrezygnował ze sprawowania funkcji Redaktora „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”. Uroczystość Jego 85. rocznicy urodzin, zorganizowana 20 X 2009 r. przez uczniów, współpracowników i przyjaciół, połączona z podarowaniem dedykowanej Profesorowi okolicznościowej księgi zawierającej ich najnowsze badania, stanowiła podniosłe zakończenie wieloletniej, odpowiedzialnej i owocnej pracy redaktorskiej oraz była podziękowaniem wdzięcznych kilku pokoleń czytelników „Sobótki” za lata Jego starań i trudów.

Zarząd Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, powołał nowego redaktora – prof. dr hab. Teresę Kulak, i członków redakcji: dra Wojciecha Mrozowicza jako zastępcę redaktora, dr Lucynę Harc jako sekretarza i dra hab. Pawła Jaworskiego w charakterze członka redakcji. Jednocześnie wybrano Komitet Naukowy, powołując w jego skład uczonych o wielkich zasługach w badaniu i popularyzowaniu problematyki śląskiej. Polską, czeską i niemiecką naukę historyczną reprezentują: prof. dr hab. Krystyn Matwijowski, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, prof. dr hab. Tomasz Jurek, prof. PhDr. Lenka Bobková, CSc. oraz dr dr hc Winfried Irgang. Ponadto w skład Komitetu Naukowego z urzędu wchodzi: prezes WTMH prof. dr hab. Marek Derwich i dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Rościśław Żerelik.

Nowa redakcja „Sobótki”, pamiętając o opublikowanych już 64 rocznikach pisma i o tradycji, która się z nimi wiąże, pragnie utrzymać dotychczasowy jego naukowy profil, jako periodyku poświęconego tematyce śląskiej z równoczesnym uwzględnianiem wyników badań z dziejów polskich, czeskich, niemieckich i austriackich. Na terenie Śląska splatały się bowiem w przeszłości ich interesy polityczne i gospodarcze oraz kulturalne wpływy stanowiące część śląskiego dziedzictwa. Pragniemy też utrzymać tradycję wydawania zeszytów monotematycznych. Dotychczas bywały one skutkiem inicjującej i organizatorskiej roli pisma, częściej zaś rezultatem naukowych konferencji poświęconych śląskiemu dziedzictwu.

Inaugurując 65. rocznik „Sobótki”, redakcja wprowadza niewielkie zmiany, które wynikają z bieżących wymagań stawianych periodykom naukowym,

w związku z ich oceną parametryczną wprowadzoną w 2005 r. rozporządzeniem Ministra Nauki i Informatyzacji. Czasopismom naukowym z poszczególnych dziedzin wiedzy zostały przypisane odpowiednie „wartości punktowe”, w granicach od 1 do 6 punktów, które na mocy wzmiankowanego wyżej rozporządzenia nadaje Komisja Badań na Rzecz Rozwoju Nauki. Po przeprowadzonej w 2009 r. ocenie „Sobótka” uzyskała maksymalną liczbę 6 punktów.

Pewne zmiany wprowadzone zostały w szacie graficznej pisma, w tym również w wyglądzie okładki, w celu wizualnego podkreślenia powiązania instytucjonalnego naszego naukowego organu z Wrocławskim Towarzystwem Miłośników Historii. Dla wygody Czytelników na okładce anonsujemy też artykuły pomieszczone wewnątrz numeru. Wprowadzamy ponadto dział informujący o bieżących wydawnictwach podejmujących problematykę zgodną z profilem „Sobótki”. Niektóre z nich są nadsyłane bezpośrednio przez autorów lub wydawnictwa, informacje o innych pochodzą z kwerendy bibliograficznej. Ma on spełniać podwójną rolę: najpierw, co oczywiste, informacyjną, ale równocześnie ma zachęcać do przygotowania z umieszczonych w wykazie książek recenzji, które redakcja przyjmie do druku w „Sobótce”. Liczymy na współpracę wszystkich zainteresowanych dziejami Śląska i Europy Środkowej badaczy – zarówno autorów już zasłużonych na tej niwie, jak też początkujących, przede wszystkim doktorantów. Oczywiście zaproszenie dotyczy nie tylko przygotowania recenzji, ale również autorskiego udziału w innych działach „Sobótki” zawierających artykuły i studia materiałowe, miscellanea źródłowe czy kronikę naukową, których założenia pozostają niezmienione. Kontakt z redakcją można nawiązać pocztą tradycyjną lub elektroniczną, korzystając z adresu internetowego sobotka@hist.uni.wroc.pl. Przed przygotowaniem tekstu do publikacji na łamach „Sobótki” prosimy uprzejmie o zapoznanie się ze wskazówkami dla autorów zamieszczonymi na stronie internetowej czasopisma: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>. Tam też dostępne są spisy treści roczników z lat 2008 i 2009, które sukcesywnie będą uzupełniane o dalsze roczniki.

Wspomniana wcześniej punktacja nakłada na redakcję określone zobowiązania. Stąd wszystkie artykuły zamieszczone w „Sobótce” są recenzowane i opatrzone streszczeniami w języku angielskim. Konieczne jest też podawanie afiliacji autorów publikowanych tekstów i listy adresowej autorów na końcu numeru.

Na koniec należy dodać, że w Polsce istnieje niewiele czasopism naukowych, które mają równie długi czas ukazywania się jak „Sobótka”. Pismo przetrwało, mimo wielu politycznych zawirowań, których nie oszczędzały mu powojenne dzieje. Świadomość tego faktu sprawia, że redakcja – podejmując prace nad jego 65. rocznikiem – ma poczucie tradycji i potrzebę kontynuacji zadań, które postawiło sobie w zakresie upowszechniania badań z historii Śląska i ziem sąsiednich grono jego inicjatorów, zorganizowanych od 16 I 1946 r. we Wrocławskim Towarzystwie Miłośników Historii.

MAREK L. WÓJCIK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

PIECZĘĆ OTTONA VON KITTLITZ. OSOBLIWY ZABYTEK SFRAGISTYKI RYCERSKIEJ Z KOŃCA XIV W.

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gromadzącym najbogatszą w naszym kraju kolekcję średniowiecznych dokumentów, przechowywany jest interesujący pergamin z datą 13 II 1395 r.¹ Jego treścią jest zatwierdzenie na rzecz Heinricha von *Reinbotindorf* sprzedaży wsi *Drysenicz* przez Ottona von Kittlitz, przedstawiciela możnej śląsko-łużyckiej rodziny rycerskiej, z której wywodził się między innymi arcybiskup gnieźnieński Henryk, zwany Kietliczem². Dokument przykuwa uwagę nie tyle samą transakcją, jakich w średniowiecznych źródłach

¹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Zbiór Schaffgotschów, Fach. XXXVIII, nr 8. O zasobie dokumentów zob. Roman Stelmach, *Zbiór dokumentów Archiwum Państwowego we Wrocławiu*, „Archeion”, 83, 1987, s. 151–153; *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym do 1945 roku*, red. Andrzej Dereń, Rościśław Żerelik, Wrocław 1996, *passim*. Dokumentową spuścizną po Schaffgotschach omówił szczegółowo Roman Stelmach, *Archiwum majątku Schaffgotschów w Cieplicach – dokumenty* (cz. I–II), „Rocznik Jeleniogórski”, 35, 2003, s. 33–40; 36, 2004, s. 79–106.

² O rodzinie von Kittlitz zob. m.in. Johann Sinapius, *Schlesische Curiositäten erste Vorstellung Darinnen die ansehnlichen Geschlechter des Schlesischen Adels. Mit Erzählung des Ursprungs, der Wappen, Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere, der Stamm-Hausler und Guter beschrieben*, Bd. 2, Leipzig-Breslau 1728, s. 348–350; Leopold von Zedlitz-Neukirch, *Neues Preussisches Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten*, Bd. 3, Leipzig 1843, s. 111–113; Hermann Knothe, *Geschichte des oberlausitzer Adels und seiner Güter vom XIII. bis gegen Ende des XVI. Jahrhunderts*, Leipzig 1879, s. 293–297; Ewald Wernicke, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Adelsfamilien in den ehemals vereinigten Kreisen Bunzlau-Löwenberg*, „Vierteljahrsschrift für Heraldik, Sphragistik und Genealogie”, 14, 1886, s. 459–463; Alfred Krane, *Wappen- und Handbuch des in Schlesien (einschließlich der Oberlausitz) landgesessenen Adels*, Görlitz 1901–1904, s. 57; Walter von Boetticher, *Der Adel des Görlitzer Weichbildes um die Wende des 14. und 15. Jahrhunderts*, Görlitz O.-L. 1927, s. 103–105; Stanisław Koziarowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XII–XVI wieku*, Poznań 1929, s. 46–47; Tomasz Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 241; Roman Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, t. 3: H–K, Katowice 2003, s. 357–362. Por. też Józef Umiński, *Henryk arcybiskup gnieźnieński zwany Kietliczem (1199–1219)*, Lublin 1926.

spotykamy wiele, ile tym, że uwierzytelnia go aż 12 pieczęci uczestników akcji prawnej, a wśród nich – wisząca jako pierwsza – pieczęć wystawcy (il. 1)³. Różni się ona wyraźnie od pozostałych. Te ostatnie reprezentują bowiem najczęściej spotykany w ówczesnej sfragistyce rycerskiej typ herbowy, sprowadzający się przeważnie do prostego wyobrażenia tarczy z godłem, ewentualnie tarczy z godłem nakrytej dodatkowo hełmem i klejnotem⁴. *Sigillum* Ottona eksponuje wprawdzie także motyw heraldyczny, ale wzbogacony o osobliwie rozbudowaną warstwę ikonograficzną. Ponieważ wpływ na trafne odczytanie genezy i treści wyobrażenia, którymi zajmujemy się w dalszej części szkicu, wydaje się mieć otoczenie społeczne właściciela pieczęci, przeto poświęćmy na wstępie kilka słów jego środowisku rodzinnemu, zwłaszcza że niektóre ustalenia genealogów budzą wątpliwości.

Rodzicami Ottona byli Henryk von Kittlitz, wicestarosta Górnych Łużyc, aktywny w latach 1345–1382, oraz Jadwiga, córka Botha von Eilenburg⁵. Ze związku tego przyszło na świat co najmniej czworo dzieci. Poza Ottonem źródła wymieniają jeszcze Jana i dwóch Henryków⁶. O obu imiennikach ojca niewiele można powiedzieć, natomiast działalność Jana, który przywdział szatę duchowną, oświetlona jest stosunkowo dobrze. Określany konsekwentnie mianem kleryka diecezji miśnieńskiej, pełnił on funkcje kanonika praskiego (1381) i wrocławskiego (1371–1383) oraz proboszcza w Görlitz, by wreszcie osiągnąć najpierw godność biskupa lubuskiego (1383–1392), a następnie biskupa miśnieńskiego (1392–1398), z której sam zrezygnował. Zmarł po 20 II 1408 r.⁷ Błyskotliwą karierę zrobił również Otto, właściciel interesującej nas pieczęci, uchodzący za jedną z najbardziej wpływowych osób na pograniczu śląsko-łużyckim u schyłku XIV i na początku XV stulecia⁸. Należał wszak do najbliższego otoczenia Jana Luksemburskiego, księcia zgorzeleckiego i margrabiego Łużyc, młodszego syna Karola IV i Elżbiety pomorskiej⁹. Piastował z jego woli godności starosty Dolnych Łużyc (1389–

³ Zgromadzone we wrocławskim archiwum bogaty zbiór pieczęci omówił Marek L. Wójcik, *Zbiory sfragistyczne Archiwum Państwowego we Wrocławiu*, [w:] *Zbiory pieczęci w Polsce*, red. Zenon Piech, Wojciech Strzyżewski, Warszawa 2009, s. 101–120.

⁴ Jan Wroniszewski, *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa polskiego*, [w:] *Pieczęcie w dawnej Rzeczypospolitej. Stan i perspektywy badań*, red. Zenon Piech, Jan Pakulski, Jan Wroniszewski, Warszawa 2006, s. 245–246; Marek L. Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa śląskiego*, [w:] *ibidem*, s. 278; *idem*, *Herby, hełmy i klejnoty. Uniwersalne i swoiste treści obrazowe pieczęci rycerstwa śląskiego*, [w:] *Wokół znaków i symboli. Herby, pieczęcie i monety na Pomorzu, Śląsku i Ziemi Lubuskiej do 1945 roku*, red. Agnieszka Chlebowska, Agnieszka Gut, Warszawa 2008, s. 53–63.

⁵ Knothe, *Geschichte*, s. 277, 295.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 296; Paweł Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*, Warszawa 2000, s. 102.

⁸ Knothe, *Geschichte*, s. 296: „Otto v. Kittlitz war seiner Zeit eine der einflussreichsten Persönlichkeiten im Lande”.

⁹ Theodor Lindner, *Johann, Herzog von Görlitz*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd. 14, Leipzig 1881, s. 216.



Il.1. Pieczęć Ottona von Kittlitz, 13 II 1395 r.
(APWr, Zbiór Schaffgotschów, Fach. XXXVIII nr 8)

–1394) i marszałka dworu (1391–1394), a po przedwczesnej śmierci władcy w 1396 r. (prawdopodobnie na skutek otrucia) także starosty górnołużyckiego (1406–1410). Zmarł w 1418 r. (lub wkrótce później), pozostawiając z małżeństwa z Elżbietą czterech synów, odnotowanych w 1382 r.: Jana, proboszcza nyskiego i zgorzeleckiego, Ottona Lupolda, Ottona Młodszego oraz Henryka¹⁰.

Z tego samego kręgu rodzinnego Kittlitzów wywodziła się Anna, żona Tymona von Colditz, marszałka dworu praskiego (1348), hofmistrza (1357), starosty Górnych Łużyc (1353–1367), komornika cesarza Karola IV (1360–1383) i starosty księstwa wrocławskiego (1361–1383)¹¹. Ponieważ była ona córką Henryka von Kittlitz¹², należałoby widzieć w niej siostrę Ottona. Sprawę komplikuje jednak dokument wystawiony we Wrocławiu 21 X 1370 r., w którym Tymo, zięć Henryka, nazywa swoim szwagrem siedzącego w księstwie świdnickim Ketila von Kittlitz¹³. Miejscowe źródła notują go razem z braćmi Henrykiem i Bodonem, dziedzicami dóbr ziemskich w licznych wsiach leżących pod Lwówkiem i Wleniem,

¹⁰ Knothe, *Geschichte*, s. 11, 296; von Boetticher, *Der Adel*, s. 103–105.

¹¹ Sinapius, *Schlesische Curiositäten*, Bd. 1, Leipzig 1720, s. 524–525; Bd. 2, s. 738; Knothe, *Geschichte*, s. 145; Josef Pilnaček, *Rody starého Slezska*, t. 3, Brno 1991, s. 713; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 244; Ewa Wólkiewicz, „Capitaneus Silesie”. *Królewscy namiestnicy księstwa wrocławskiego i Śląska w XIV i XV wieku*, [w:] *Monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. Aneta Pieniądz-Skrzypczak, Marcin Rafał Pauk, Warszawa-Kraków 2002, s. 222, 225.

¹² *Verzeichnis Oberlausizischer Urkunden*, H. 2: *vom Jahre 1347 bis 1378*, Görlitz 1800, s. 62, gdzie ekscerpt dokumentu Karola IV, w którym Henryk von Kittlitz występuje jako teść Tymona von Colditz; zob. też Knothe, *Geschichte*, s. 145 (Anna omyłkowo nazwana siostrą Henryka), 295.

¹³ APWr, Dokumenty miasta Wrocławia (dalej: DmWr), sygn. 21 X 1370: „her Ketil von Kettelicz vnsir liber swoger”.

wśród których znalazła się także osada Ottendorf¹⁴. W związku z tym, że na przełomie XIII i XIV w. należała ona do Witteгона von Kittlitz, rycerza z otoczenia Bolka, księcia świdnickiego, Tomasz Jurek zasugerował, że wspomniani trzej bracia byli jego wnukami, upatrując ich ojca w Bolku, aktywnym przy księżętach świdnickich w latach 1307–1350¹⁵. Badacz ten, powołując się na przekaz cytowanego wyżej dokumentu Tymona von Colditz z 1370 r., dopuszczał także możliwość, iż Henryk, brat Ketila, mógł być identyczny z Henrykiem czynnym na Łużycach w latach 1345–1382¹⁶. Przy takim założeniu popadlibyśmy jednak w genealogiczny anachronizm. Zakładając bowiem tożsamość obu Henryków, Tymo – jako mąż Anny, bez wątpienia córki Henryka łużyckiego – nazywałby się jego zięciem, ale nie mógłby się mienić szwagrem Ketila. Ten ostatni byłby bowiem nie bratem Anny, ale jej stryjem. Sam Henryk byłby zaś dla Tymona w jednej osobie i szwagrem (jako Henryk świdnicki, brat Ketila), i teściem (jako Henryk łużycki, ojciec Anny). Tymczasem przekaz kluczowego w tej kwestii źródła z 1370 r. wyraźnie określa koligacje rodzinne w obrębie Kittlitzów. Skoro więc Ketil był szwagrem Tymona, to był także bratem Anny, a zatem synem Henryka łużyckiego. Za synów tego ostatniego uznać tym samym należy też Henryka i Bodona, ewidentnych braci Ketila. Ani Bodona, ani Ketila nie wymieniają wszakże źródła łużyckie, znające jako synów Henryka jedynie Jana, dwóch Henryków i Ottona. Słuszne wydaje się w tym kontekście przypuszczenie Hermanna Knothego, że Henryk musiał być dwukrotnie żonaty¹⁷. Jadwiga von Eilenburg, matka Jana, dwóch Henryków i Ottona, była najpewniej jego drugą żoną, natomiast nieznana z imienia matka Anny, Henryka, Ketila i Bodona – pierwszą (tablica 1).

Rozpatrując związki genealogiczne śląskich Kittlitzów, Tomasz Jurek liczył się z możliwością, że świdniccy Henryk, Ketil i Bodo byli przybyszami z Łużyc¹⁸. Tymczasem analiza źródeł, niestety niepełnych i fragmentarycznych, skłania do ostrożnej sugestii, że to raczej ich ojciec, osiągnąwszy wysoką godność wicestarostry Górnych Łużyc, ułożył sobie życie w nowym środowisku. Nie ma, co prawda, informacji potwierdzających, jakoby dziedziczył on jakieś majątki na Śląsku, ale domyślać się można, że skoro przynajmniej część z należących do Kittlitzów na przełomie XIII i XIV w. włości znalazła się potem w rękach starszych synów Henryka¹⁹, to zapewne zostały przez nich przejęte bezpośrednio od ojca, gdy ten przeniósł się na Łużycę. Jego przeprowadzka wydaje się bardziej prawdopodobna, gdy zwrócimy uwagę na to, że w posiadanie głównych łużyckich dóbr, z których się pisał, mianowicie osad Baruth i Lieberose (łużycki Luboraz), wszedł

¹⁴ Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 241.

¹⁵ *Ibidem*.

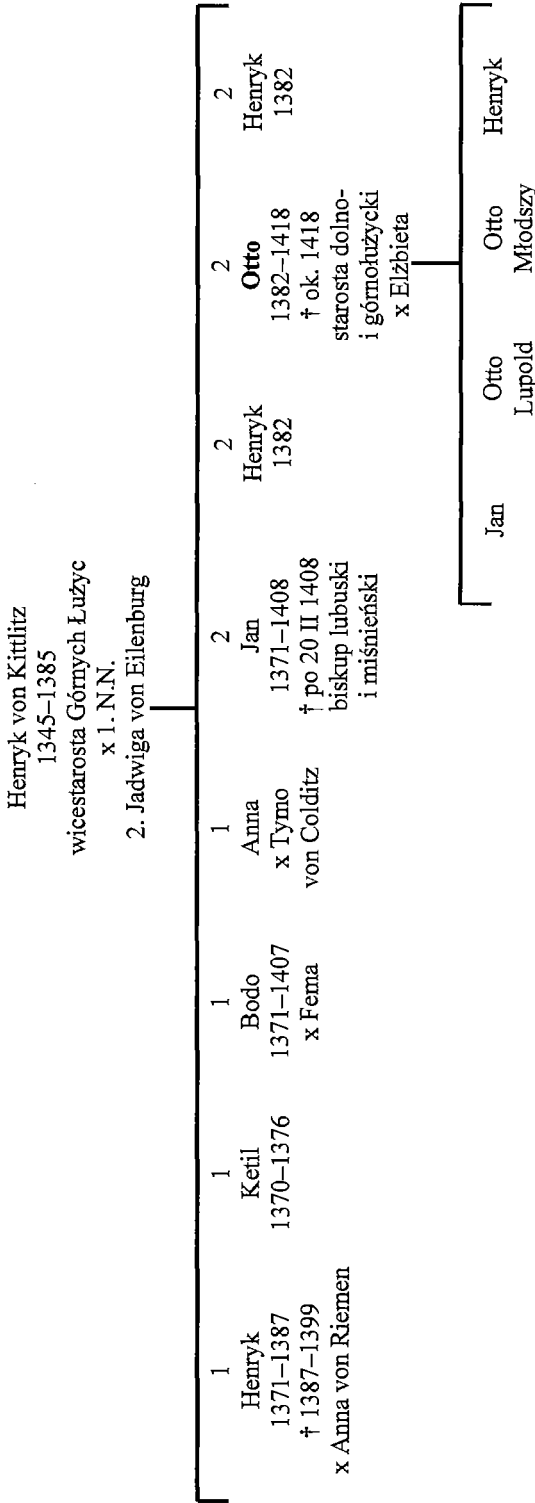
¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Knothe, *Geschichte*, s. 295.

¹⁸ Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 242.

¹⁹ Mowa o wspomianej już wyżej osadzie Ottendorf, identyfikowanej z Oicami lub Radoniowem koło Lwówka, zob. *ibidem*, s. 241.

Tablica 1. Krag rodzinny Ottona von Kittlitz



Źródło: Knothe, *Geschichte*, s. 295–296; von Boetticher, *Der Adel*, s. 103–105; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 241.

nie przez dziedziczenie, ale drogą kupną²⁰. Nie ma to zresztą większego znaczenia dla rozważań dotyczących pieczęci, ponieważ o ile Henryk – jako *Henricus (Heinrich) de Kethelicz dominus (heres) in Lubras (Loubras)* lub *herr zu Baroth* – pojawiał się w latach 1366–1376 na Śląsku wielokrotnie²¹, uczestnicząc wraz z miejscowym rycerstwem w różnych formach życia publicznego i dokumentując tym samym swoistą więź z ziemią śląską, o tyle nie widzimy już tutaj Ottona, piszącego się – tak jak ojciec – z Baruth²². Wygląda więc na to, że była to typowa rodzina pogranicza, siedząca zarówno na Śląsku (linia starsza), jak i na Łużycach (linia młodsza), pozostająca w dość luźnych kontaktach między sobą.

Pieczęć Ottona – okrągła, o średnicy około 26 mm, wyciśnięta w wosku pszczelim o ciemnobrązowej barwie – wyobraża pochyloną w prawą stronę tarczę herbową, podtrzymywaną przez sprofilowane postacie dwóch brodatych mężczyzn, przykrytą hełmem garnczkowym ozdobionym wieńcem i klejnotem. Na dzielonej w skos tarczy widnieje w polu górnym wspięty tur, w polu dolnym zaś pięć skosów²³. W klejnocie dwie stokrotki. Motywy tura w godle, ze względu na długie poroże identyfikowanego przez niektórych badaczy z koziorożcem lub kozłem²⁴, oraz stokrotek w klejnocie znane są z najstarszych pieczęci Kittlitzów,

²⁰ Knothe, *Geschichte*, s. 108, 295.

²¹ *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, t. 1: 1366–1376, wyd. Tomasz Jurek, Poznań 2004, nr 36, 50, 78, 843, 885, 1039.

²² Národní archiv, Praha (dalej: NA), Archiv České koruny (dalej: AČK) 1362 (dokument margabiów miśnieńskich z 30 X 1404 r.): „Otten von Kittelicz hern czu Baruth”.

²³ Tur w najstarszej heraldyce rycerstwa śląskiego występuje częściej. Poza Kittlitzami pieczętowali się nim jeszcze m.in. Bartowie, Baruthowie i Wiesenburgowie, zob. Tomasz Jurek, *Zmienność herbów rycerzy niemieckich na Śląsku*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, Seria Nowa, 2, 1995, s. 44. Zwierzę to było wszak typowym elementem miejscowej fauny. O znaleziskach śladów obecności tura na Śląsku zob. Piotr Wyróst, Wiesława Chrzanoska, *Ssaki średniowiecznej fauny Śląska w świetle badań archeozoologicznych*, [w:] *Dawna fauna Śląska w świetle badań archeozoologicznych*, red. Piotr Wyróst, Wrocław 1985, s. 79–80. Por. też Alexander M. Dzie duszycki, Ryszard Słomski, Mirosław S. Ryba, *Czy tur powróci do polskich lasów?*, Turek 2008, s. 54.

²⁴ Hermann Knothe, *Die ältesten Siegel des oberlausitzischen Adels*, „Neues Lausitzisches Magazin”, 67, 1882, s. 17 (Steinbock); Jurek, *Zmienność herbów*, s. 44 (koziorożec); *idem*, *Obce rycerstwo*, s. 241 (pół kozła). Identyczne wyobrażenie długorogiego byka w herbie widniejącym na pieczęci pieszej Bolka II świdnickiego, używanej w okresie sprawowania przez niego funkcji starosty łużyckiego (Zenon Piech, *Ikonografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 243, nr 81 i fot. 75), nie pozostawia wątpliwości, iż nie może tu być mowy ani o koziorożcu, ani o kozle. Historycznym herbem Dolnych Łużyc jest wszak czerwony byk (tur) w srebrnym polu, zob. Woldemar Lippert, *Das Landeswappen der Niederlausitz*, „Niederlausitzer Mitteilungen”, 25, 1937, s. 1–50; *idem*, *Das Wappen des Markgraftums Niederlausitz vom 14.–18. Jahrhundert*, [w:] *Brandenburgische Siegel und Wappen. Festschrift des Vereins für Geschichte der Mark Brandenburg zur Feier des hundertjährigen Bestehens 1837–1937*, hrsg. von Erich Kittel, Berlin 1937, s. 34–54. Średniowieczna stylizacja heraldyczna nie zawsze pozwala na odróżnienie podobnych do siebie wizerunków byka, wołu i tura, nadto bawołu i bizona, z tego też powodu ich nazw często używa się zamiennie na określenie tego samego herbu. Adam Heymowski, *Herby polskie w paryskim Armorial Bellenville*, „Studia Źródłoznawcze”, 32/33, 1990, s. 121, nr 36 i tabl. 11, uważa np., że w herbie Kittlitzów występuje połubawół.

uwierzytelniających dokumenty z lat 1290, 1310 i 1324, a należących kolejno do Henryka Starszego (1289–1290), Henryka Młodszeo (1289–1312) oraz Jana (1324–1351)²⁵. Nie jest też niczym nowym podział jednolitej pierwotnie tarczy i wprowadzenie na nią dodatkowo skosów. Herb w identycznym kształcie spotykamy na Śląsku w drugiej połowie XIV w.²⁶ Na Łużycach pojawił się po raz pierwszy na pieczęciach biskupa lubuskiego Jana von Kittlitz, brata Ottona, znanych z lat 1385–1391²⁷. Osobliwością pieczęci Ottona są trzymacze. Rozbudowany dzięki nim schemat ikonograficznego przekazu, mogący śmiało konkurować z bogatymi kompozycyjnie i ideowo sigillami książęcymi, kościelnymi czy też miejskimi, nie znajduje wszak analogii w śląskiej i łużyckiej sfragistyce rycerskiej z XIII–XIV w., sprowadzającej się do nieskomplikowanych i niezbyt okazałych plastycznie pieczęci hełmowych, herbowych, wreszcie herbowych wzbogaconych o elementy hełmowo-klejnotowe²⁸. Tylko okazjonalnie, częściej zresztą dopiero w XV i XVI w., jest on spotykany na pieczęciach rycerstwa sąsiednich ziem²⁹. Nieodparcie rodzą się zatem pytania o genezę i symbolikę owego wyjątkowego przedstawienia obrazowego, z którego Otto nie zrezygnował do końca swego życia, gdyż tego samego tłoka pieczęci używał dowodnie jeszcze w 1408 r.³⁰

Trzymacze, czyli przedstawienia aniołów, ludzi, zwierząt bądź postaci fantastycznych podtrzymujących tarczę herbową, przeważnie w liczbie dwóch, rzadziej występujących pojedynczo, traktowane jako efektowne ikonograficznie udostojnienie herbu, stanowią stosunkowo częsty element szlacheckiej heraldyki zachodnioeuropejskiej, głównie niderlandzkiej, flandryjskiej, szkockiej i angielskiej³¹.

²⁵ APWr, Rep. 116 nr 21, 42, 53; Paul Pfothenauer, *Die schlesischen Siegel von 1250 bis 1300 beziehentlich 1327*, Breslau 1879, s. 28, 30, 32 i tabl. III nr 22, tabl. V nr 44, tabl. VI nr 62; Otto Posse, *Die Siegel der Adels der Wettiner Lande bis zum Jahre 1500*, Bd. 2, Dresden 1906, tabl. 5 nr 1–3. Odrys pieczęci Henryka Starszego publikuje też Knothe, *Die ältesten Siegel*, tabl. III nr 42; natomiast oryginał pieczęci Jana reprodukuje Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie*, s. 271, fot. 6. Lata aktywności właścicieli pieczęci podają za: Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 241.

²⁶ APWr, Rep. 116 nr 125, 130. Jak wskazuje mocno zatarta legenda, prawdopodobnie w brzmieniu *S(igillum) IOHANNIS KETHELIC*, właścicielem pieczęci był Jan von Kittlitz, prawdopodobnie syn Jana (1324–1351) lub Henryka (1338–1358), ale używała jej w latach 1373–1380 Elżbieta von Kittlitz dziedzicząca podżagańskie dobra Kittlitzów, por. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 241.

²⁷ Beata Marcisz-Czapła, *Pieczęcie biskupów lubuskich*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 11, 2004, s. 86–87. Na pieczęci łużyckiego rycerza taki herb pojawił się dopiero w roku 1435, zob. Knothe, *Die ältesten Siegel*, s. 17 i tabl. III nr 43.

²⁸ Wójcik, *Herby, hełmy i klejnoty*, s. 53–63; *idem*, *Od hełmu do herbu. Przyczynek do badań nad heraldyzacją znaku rycerstwa śląskiego*, [w:] *Pieczęcie herbowe, herby na pieczęciach*, red. Zenon Piech (II Krakowskie Kolokwium Heraldyczne) (w druku).

²⁹ Przykładowo: Friedrich-Karl Fürst zu Hohenlohe-Waldenburg, *Sphragistische Aphorismen. 300 mittelalterliche Siegel systematisch classificiert und erläutert*, Wiesbaden 1973 (reprint wydania z 1882 r.), ryc. 27, 125, 202; Posse, *Die Siegel*, Bd. 1, Dresden 1903, tabl. 21 nr 4–5; August Sedláček, *Atlasy erbů a pečeti české a moravské středověké šlechty*, vyd. Vladimír Růžek, Praha 2003, tabl. 156 nr 3, tabl. 174 nr 7, tabl. 189 nr 11.

³⁰ NA, AČK 1417.

³¹ Charles Boutell, *The Handbook to English Heraldry*, London 1914, s. 237; Walter Leonhard, *Das große Buch der Wappenkunst*, München 1978, s. 94–95; Alfred Znamierowski, Paweł

Były popularne przede wszystkim w epoce nowożytnej, zwłaszcza wśród arystokracji, ale eksponują je już nieliczne pieczęcie rycerskie z XIII w.³² W Polsce spotykamy je wprawdzie w XIV–XV w. w architekturze oraz w sztuce sepulkralnej, a także na pieczęciach pierwszych Jagiellonów, ale wśród szlachty nie cieszyły się one szczególnym wzięciem³³. Najczęściej stosowały je rodziny tytułowane, tudzież obcego pochodzenia (z indygenatów)³⁴. Najwcześniejszego przykładu użycia trzymaczy w heraldyce polskiej Przemysław Mrozowski doszukuje się na pieczęci wojewody kaliskiego Mikołaja Łodzica z 1301 r., przedstawiającej pochyloną i przykrytą hełmem tarczę herbową z godłem w postaci litery M, podtrzymywaną przez dwie figury identyfikowane w literaturze z ptakami lub smokami³⁵. Ze względu na niewyraźny i niezbyt wierny oryginałowi wizerunek te ostatnie można równie dobrze identyfikować z wstążkami spływającymi spod hełmu, które swym kształtem nawiązują do ułożenia litery M okalającej tarczę herbową na pieczęci Mikołaja z 1302 r.³⁶ Gdybyśmy zresztą przyjęli, że mamy tutaj do czynienia rzeczywiście z ptakami bądź smokami, trudno byłoby uznać je za tradycyjne trzymacze, skoro nie unoszą tarczy herbowej, tylko – nie dotykając jej brzegów – wypełniają pole pieczęci między legendą oraz wyobrażeniem napieczętnym złożonym z herbu, hełmu i klejnotu³⁷. Sądzić należy, przywołując liczne *sigilla* rycerskie z XIV–XV w., na których dokładnie w tym samym miejscu pojawiają się często motywy florystyczne, na przykład ukwiecone lub ulistnione

Dudziński, *Wielka księga heraldyki*, Warszawa 2008, s. 135–141; Tomáš Krejčík, Richard Psík, *Základy heraldyki*, Ostrava 2009, s. 43–44.

³² Przemysław Mrozowski, *O sztuce i stylizacji heraldycznej w Polsce XIV–XV wieku*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, s.n., 1, 1993, s. 94. Jako przykłady można podać choćby pieczęcie Konrada i Bertolda von Freiburg und Urach z 1239 r. oraz Heinricha von Schafenneck z 1292 r., na których tarcze z herbem podtrzymują dwie niewiasty, zob. Fürst zu Hohenlohe-Waldenburg, *Sphragistische Aphorismen*, ryc. 27 i 202.

³³ Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983, s. 690; Andrzej Kulikowski, *Heraldyka szlachecka*, Warszawa 1990, s. 200–201; Mrozowski, *O sztuce*, s. 94–95; Paweł Stróżyk, *Lwy-trzymacze w herbie Gdańska – geneza motywu*, [w:] *Lwy w heraldyce i sztuce europejskiej. Międzynarodowa konferencja historyczna, Gdańsk, 23 października 2008*, Gdańsk 2009, s. 35–45.

³⁴ Kulikowski, *Heraldyka*, s. 201.

³⁵ Mrozowski, *O sztuce*, s. 94. Pieczęć reprodukuje *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej: KDW), t. 4, Poznań 1881, tabl. XXIX; zob. też Franciszek Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich*, t. 1: *Doba piastowska*, Kraków 1899, s. 163–164, nr 258.

³⁶ Reprodukcje: KDW, t. 4, tabl. XXXII; Piekosiński, *Pieczęcie*, s. 165, nr 262 i fig. 186; zob. Antoni Małeckci, *Studia heraldyczne*, t. 2, Lwów 1890, s. 187–188; Janusz Bieniak, *Heraldyka polska przed Długoszem. Uwagi problemowe*, [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku. Materiały sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, 1–4 grudnia 1976 r.*, red. Piotr Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 188.

³⁷ Na identycznych ikonograficznie pieczęciach, wyobrażających pochyloną tarczę nakrytą hełmem i klejnotem, zwierzęce (rzeczywiste lub wymyślone) klasyczne trzymacze wypełniające puste pole między legendą i wizerunkiem napieczętnym zawsze dzierżą tarczę w łapach lub szponach, np. lwy, smoki i ptaki na pieczęciach angielskiej szlachty, zob. Boutell, *The Handbook*, s. 214 (nr 383), 241 (nr 407), 242 (nr 408–409).

gałązki³⁸, że stanowiły one raczej element dekoracyjny, jednak mający określone znaczenie symboliczne, łagodzący graficzne przeładowanie centralnej części pieczęci i zapewniający całej kompozycji swoistą artystyczną równowagę. Utożsamiać je można z wczesnymi formami rozpowszechnionych w epoce nowożytnej ozdób herbowych umieszczanych po obu stronach tarczy, lecz jej niedotykających, które heraldyka dla odróżnienia od trzymaczy określa mianem strażników herbu³⁹. Jeśli więc chodzi o pieczęcie rycerstwa polskiego, *sigillum* Mikołaja stanowi przypadek kontrowersyjny i – co istotne – epizodyczny⁴⁰. Podobnych wątpliwości co do treści wyobrażenia, eksponujących – jak już wiemy – unikatowy także w śląsko-łużyckiej sfragistyce rycerskiej (przynajmniej do schyłku XIV stulecia) motyw tarczowników, nie wzbudza zajmująca nas tutaj pieczęć Ottona von Kittlitz.

Projekcja brodatych mężczyzn w charakterze trzymaczy herbów, rozpowszechniona w dobie nowożytnej, zwłaszcza na terenie Niemiec, Flandrii i Niderlandów⁴¹, nie była w średniowiecznej heraldyce europejskiej zjawiskiem odosobnionym. Wyraźne paralele z omawianą pieczęcią wykazują choćby pod tym względem pochodzące niemal z tego samego czasu dwa przykładowe *sigilla*, których właścicielami byli Tymo von Colditz, wspomniany już dworzanin cesarza Karola IV, oraz Jean Jouvénal des Ursins, przedstawiciel rycerstwa szampańskiego z otoczenia króla francuskiego Karola VI Szalonego. Pierwsza z tych pieczęci, z lat 1367–1375, wyobraża pochyloną w prawo tarczę herbową z godłem rodowym Colditzów (na dzielonej w pas tarczy w polu górnym połew, w polu dolnym skosy), przykrytą hełmem kubłowym z klejnotem z rogów jeleniego i turzego, trzymaną przez dwóch brodatych, twarzami zwróconych ku sobie mężczyzn (il. 2)⁴².

³⁸ Pfothenauer, *Die schlesischen Siegel, passim*; Fürst zu Hohenlohe-Waldenburg, *Sphragistische Aphorismen, passim*; Piekosiński, *Pieczęcie, passim*; Posse, *Die Siegel*, Bd. 1–5, Dresden 1903–1917, *passim*.

³⁹ Znamierowski, Dudziński, *Wielka księga*, s. 140; Krejčík, Psík, *Základy*, s. 43. Strażników, w tej roli m.in. ludzie, ptaki, lwy i smoki, eksponują niektóre pieczęcie czeskiego i niemieckiego rycerstwa już w XIII i XIV w., zob. np. Fürst zu Hohenlohe-Waldenburg, *Sphragistische Aphorismen*, nr 119, 204, 212; Posse, *Die Siegel*, Bd. 1, tabl. 2 nr 1, tabl. 3 nr 3, tabl. 4 nr 1; Sedláček, *Atlasy*, tabl. 32 nr 1. Warto dodać, że ptaki z pieczęci Mikołaja mianem pobocznic, a nie trzymaczy, określał już Piekosiński, *Pieczęcie*, s. 163–164.

⁴⁰ Pieczęci z trzymaczami – poza rzekomą ich projekcją znaną nam z *sigillum* wojewody kaliskiego Mikołaja Łodzica z 1301 r. – nie odnotowuje Wroniszewski, *Średniowieczne pieczęcie*, s. 245–247. Nie znał ich także przed ponad stu laty Piekosiński, *Pieczęcie, passim*. Trzeba jednak stwierdzić, że pieczęcie rycerskie są w naszym kraju ciągle jeszcze niedostatecznie rozpoznane, por. Stróżyk, *Lwy-trzymacze*, s. 40.

⁴¹ Kulikowski, *Heraldyka*, s. 200–201.

⁴² APWr, DmWr, sygn. 17 IX 1367 (z 1367 r.); NA, AČK 1015 (z 1368 r.) Moravský zemský archiv v Brně, Sbirka A1, Stavovske listiny 1212–1845, i.č. 117, sign ev.j. č. 7 (z 1375 r.). Pieczęć z archiwum praskiego opublikowali Posse, *Die Siegel*, Bd. 2, tabl. 54 nr 8, oraz Denko Čumli vski, *Diví muži jako štítonoši na pečeti Těmy (II.) z Koldic ze 17.III.1368*, „Umění. Časopis Ústavu teorie a dějin umění Československé Akademie věd”, 24, 1976, s. 370–373, natomiast jej odcisk z archiwum wrocławskiego reprodukował Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie*, s. 273, fot. 7.



Il. 2. Pieczęć Tymona von Colditz, 17 IX 1367 r. (APWr, DmWr, 17 IX 1367)

Druga z kolei, z roku 1431, prezentuje pochyloną tradycyjnie w prawą stronę tarczę herbową z dziedzicznym znakiem rodziny des Ursins (na wypełnionym skosami tle pas nałożony na głowicę z różą), nakrytą hełmem typu „żabi pysk” z klejnotem w postaci pióropusza, podtrzymywaną przez dwóch brodatych mężczyzn (il. 3)⁴³. Powielenie tego samego schematu ikonograficznego w różnych zakątkach Europy dowodzi jego uniwersalnego charakteru. Mężczyźni, choć różnią się pewnymi szczegółami wyobrażenia, są tutaj semioforami wyrażającymi w każdym przypadku tę samą treść ideową. Pieczęcie nie pełniły bowiem jedynie funkcji uwierzytelniających dokument i identyfikujących posiadacza tłoka, lecz stanowiły także świadomie i starannie dobrany symbol ikoniczny, za którym skrywały się kierowane do jego odbiorcy informacje na temat osobowości właściciela pieczęci, jego aspiracji i roszczeń, tudzież przekazy alegoryczne, pouczenia moralne i treści mistyczne⁴⁴. W wypadku rycerzy odwoływały się one najczęściej do wyznawanych

⁴³ Zob. www.legal2.com/sceaux/fichedetaillec.php?TypeRche=&debut=265 (dostęp: 1 XII 2009). Rodzina posługiwała się także nazwiskiem Orsini, a przedstawiciele francuskiej rodziny des Ursins oraz włoskiej familii Orsini używali tego samego herbu, por. Louis Batiffol, *L'origine italienne des Juvenel des Ursins*, „Bibliothèque de l'École des Chartres”, 54, 1893, 1, s. 693–717.

⁴⁴ Zagadnienie znakomicie syntetyzuje Michel Pastoureau, *Les sceaux et la fonction sociale des images*, „Cahiers du Léopard d'Or”, 5, 1996, s. 275–303. W polskiej historiografii funkcje źródeł ikonograficznych, w tym pieczęci, omawia najpełniej Piech, *Ikonografia, passim*; *idem*, *Znak jako przedmiot badań historycznych*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 1, cz. 2, red. Jacek Staszewski, Gdańsk-Toruń 1995, s. 245–258; *idem*, *Prawda, konwencja i treści ideowe w polskich źródłach ikonograficznych*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 1248, Prace Historyczne, z. 128, Kraków 2001, s. 9–31; *idem*, *Źródła ikonograficzne w badaniach historyka mediewisty*, [w:] *Pytania o średniowiecze. Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki*, red. Wojciech Fałkowski, Warszawa 2001, s. 187–201;



Il. 3. Pieczęć Jeana Jouvénala des Ursins, 1431 r.
(www.legal2.com/sceaux/fichedetaillee.php?TypeRche=&debut=265)

przez nich wartości religijnych i do ceremonialnego świata rycerskiej obyczajowości⁴⁵.

Źródeł wątku brodatych mężczyzn doszukiwać się można w popularnym w średniowieczu toposie dzikiego człowieka, pobudzonym w ludzkiej wyobraźni przez ludowe podania (sagi, baśnie, legendy), w których ścierają się ze sobą dwa krańcowo odmienne światy – dobry i zły, nowoczesny i zacofany, uporządkowa-

idem, *Monety, pieczęcie i herby w systemie symboli władzy Jagiellonów*, Warszawa 2003, *passim*. Problematykę obrazowych funkcji pieczęci śląskich porusza w swych pracach m.in. Przemysław Wiszewski, *Średniowieczna pieczęć klasztorna jako środek przekazu informacji (XIII – I połowa XVI w.)*, [w:] *Pieczęć w Polsce średniowiecznej i nowożytnej. Zbiór studiów*, red. Piotr Dymmel, Lublin 1998, s. 11–29; *idem*, *Średniowieczne księżne śląskie wobec świata – świadectwa sfragistyczne*, [w:] *Kobieta – śmierć – mężczyzna*, red. Wojciech Dzieduszycki, Jacek Wrzesiński, Poznań 2003, s. 149–157; *idem*, *Między konwencją, polityką i modą. Średniowieczne śląskie pieczęcie miejskie z wizerunkami świętych*, [w:] *Formuła, archetyp, konwencja w źródle historycznym. Materiały IX Sympozjum Nauk Dających Poznawać Źródła Historyczne, Kazimierz Dolny, 14–15 grudnia 2000 r.*, red. Artur Górak, Krzysztof Skupieński, Lublin-Radzyń Podlaski-Siedlce 2006, s. 263–312. Jeśli chodzi o herby, noszące często podobny zakres symbolicznych treści obrazowych, warto zasygnalizować studia Stefana K. Kuczyńskiego, *Człowiek wobec świata herbów*, [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, red. Roman Michałowski, Warszawa 1997, s. 331–339, oraz Marka Cetwińskiego, *Czytanie herbów*, [w:] *Imago narrat. Obraz jako komunikat w społeczeństwach europejskich*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2478, Historia CLXI), Wrocław 2002, s. 329–335.

⁴⁵ Na przykładzie wyobrażenia jelenia w heraldyce odniesienia te wskazał Tomisław Giergiel, *Symbolika jelenia w polskiej heraldyce rycerskiej*, Sandomierz 1998, *passim*.

ny i chaotyczny, a z ich walki wyłania się zawsze nowy, lepszy ład, czynnik sprawczy ciągłego postępu. Najstarszym bodajże epickim jego przejawem jest sumeryjski epos kreślący dzieje wzajemnej rywalizacji i stopniowo rodzącej się przyjaźni Gilgamesza, despotycznego władcy państwa Uruk, i Enkidu, dzikiego, włochatego stwora o fizjonomii zwierzęcia, który – odkrywszy w sobie ludzkie uczucia – stanął na straży cywilizacji⁴⁶. Do ludzi epoki średniowiecza najsilniej i najskuteczniej przemawiały jednak głoszone ustami kaznodziejów perykopy biblijne. Stary Testament kreśli na przykład plastyczną opowieść o królu Nabuchodonozorze, na którego zesłał Bóg karę odosobnienia za wywyższanie się ponad Stwórcę. Księga Daniela podaje, że „wypędzono go spośród ludzi, żywił się trawą jak woły, a rosa z nieba zwilżała go. Włosy jego urosły niby [pióra] orła, paznokcie zaś jego jak [pazury] ptaka”⁴⁷. Władca, wyrzucony poza margines cywilizacji, wykluczony ze społeczeństwa, upodobnił się do dzikiego zwierza. Księga Daniela snuje wątek dalej: „Gdy zaś upłynęły oznaczone dni, ja, Nabuchodonozor, podniosłem oczy ku niebu. Wtedy powrócił mi rozum i wystawiałem Najwyższego, uwielbiałem i wychwalałem Żyjącego na wieki, bo Jego władza jest władzą wieczną, panowanie Jego przez wszystkie pokolenia”⁴⁸. Tekst ten, rozpatrywany na gruncie eschatologicznym, pełni niewątpliwie funkcję moralizatorską, ściśle powiązaną z pierwszym przykazaniem Dekalogu, tudzież pierwszym z siedmiu grzechów głównych. Dla nas ma jednak przede wszystkim wymiar alegoryczny. Nabuchodonozor, zrozumiałwszy swój błąd, nie tylko się uczłowiecza, ale staje się też niezłomnym obrońcą Bożych praw oraz ustanowionego przez Boga porządku. Nie bez przyczyny wreszcie Ezaw i Jakub, synowie Rebeki i Izaaka, tak bardzo różnią się od siebie wyglądem i stylem bycia. Ten pierwszy, „czerwony, cały pokryty owłosieniem, jakby płaszczem”, „stał się zręcznym myśliwym, żyjącym w polu”, Jakub zaś „był człowiekiem z cienkiej skóry, spokojnym, mieszkającym w namiocie”⁴⁹. Ucieleśniają oni człowieka dzikiego i człowieka cywilizowanego, w osobach których toczy się typowy dla okresu przejścia z paleolitu do neolitu alegoryczny bój między zacofanymi społeczeństwami myśliwych i zbieraczy oraz postępowym światem rolników preferujących osiadły tryb życia. W ostatecznej rozgrywce to starszy Ezaw, którego imię w języku hebrajskim tłumaczy się jako „kosmaty”⁵⁰, ustępuje pola młodszemu Jakubowi, oddając bratu swoje pierworództwo za kromkę chleba i miskę gotowanej soczewicy⁵¹.

Włochate stwory, *pilosi*, przewijały się nie tylko na kartach Biblii, ale także w uczonych pismach doktorów Kościoła. Pisali o nich św. Augustyn w *Państwie*

⁴⁶ Richard Bernheimer, *Wild Men in the Middle Ages. A Study in Art, Sentiment and Demonology*, Cambridge 1952, s. 3. Istotną rolę w jego uczłowieczeniu odegrała kobieta, zob. Marek Cetwiński, Marek Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987, s. 205–206.

⁴⁷ Dn 4, 30.

⁴⁸ Dn 4, 31.

⁴⁹ Rdz 25, 25–27.

⁵⁰ Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 267.

⁵¹ Rdz 25, 29–34.

Bożym oraz Izydor z Sewilli w *Etymologiach*⁵². Były też niekiedy udziałem osobistych przeżyć świętych. Średniowieczna legenda o św. Janie Chryzostomie, biskupie Konstantynopola, głosi wszak, że przez sześć lat prowadził on samotne i ascetyczne życie na pustyni, a gdy został pojmany przez myśliwych, ci nie byli w stanie stwierdzić, czy mają do czynienia z człowiekiem, czy z dziką bestią⁵³. Nader chętnie wątek dzikiego człowieka eksploatowały sztuki plastyczne, które jak żadne inne środki przekazu zdawały się pobudzać ludzką wyobraźnię. Taka postać, dosiadająca jelenia, zdobi na przykład inicjał D otwierający Księgę Wyjścia w Biblii powstałej około lat 1441–1449 w warsztacie Diebolda Laubera na terenie Niemiec⁵⁴, a cały ich zespół – bordiurę miniatury przedstawiającej koronację Najświętszej Marii Panny we flandryjskim rękopisie z końca XV w., autorstwa Ludovica Bloca⁵⁵, czy też iluminacje Jeana Fouqueta z *Heures d'Étienne Chevalier* z połowy XV w., w których odgrywają rolę trzymaczy tarcz herbowych⁵⁶. Spotykamy ich także w rękopisach polskich, jak choćby w graduale króla Jana Olbrachta z lat około 1499–1506⁵⁷ czy kamienieckim graduale cysterskim z XIII w.⁵⁸ *Pilosi* znaleźli wreszcie artystyczne zastosowanie w ówczesnej architekturze sakralnej i świeckiej jako gargulce (katedra w Moulins), wsporniki (katedra w San Gregorio), zworniki (opactwo Dore), trzymacze (Stadtmuseum Erfurt) czy elementy dekoracyjne (klasztór Maria Laach). Przykłady można by mnożyć, ale czasowa rozpiętość i geograficzny rozrzut choćby tych kilku reprezentatywnych pokazują, że dzicy ludzie byli popularnym motywem dekoracyjnym w całej średniowiecznej Europie.

Wyłaniający się z licznych zachowanych dzieł ikonograficznych modelowy portret dzikiego człowieka przedstawia ludzką postać porośniętą na całym ciele gęstą sierścią, ewentualnie pokrytą łuskami lub liśćmi, najczęściej pozbawioną odzieży, co najwyżej z przepaską na biodrach, z brodą i długimi włosami, często-

⁵² Św. Augustyn z Hippony, *De Civitate Dei contra Paganos libri XII*, ks. 15, rozdz. 23, 1 – edycja internetowa Sant'Agostino (Nuova Biblioteca Agostiniana), zob. www.augustinus.it/latino/cdd/index2.htm (dostęp: 26 II 2010); św. Izydor z Sewilli, *Etymologiarum sive originum libri XX*, ks. VIII, rozdz. 11, 103–104 – wersja internetowa, zob. www.thelatinlibrary.com/isisdore/8.shtml (dostęp: 26 II 2010).

⁵³ Bernheimer, *Wild Men*, s. 17.

⁵⁴ Miniatura dostępna na <http://digi.ub.uni-heidelberg.de/diglit/cpg19/0175> (dostęp: 1 XII 2009).

⁵⁵ Rękopis (MS 7) przechowywany jest w Syracuse University Library (USA) jako *Book of Hours*. Iluminacje w nim zamieszczone dostępne na <http://libwww.syr.edu/digital/collections/m/MedievalManuscripts/ms07> (dostęp: 1 XII 2009).

⁵⁶ Wspomniane iluminacje znaleźć można na stronie internetowej Bibliothèque nationale de France pod adresem <http://expositions.bnf.fr/fouquet/enimages/chevalier/intro.htm> (dostęp: 1 XII 2009).

⁵⁷ Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, sygn. 42 KP, fol. 263v; reprodukcja: Maciej Gutowski, *Komizm w polskiej sztuce gotyckiej*, Warszawa 1973, s. 69, il. 18–19.

⁵⁸ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu (dalej: BUWr), Oddział Rękopisów, sygn. I F 411, fol. 53v; reprodukcja: Dariusz Tabór, *Iluminacje cysterskich kodeksów śląskich XIII wieku*, Kraków 2004, fot. 131.

króć dzierzącą w dłoni maczugę, laskę, sękaty kij lub włócznię, niekiedy także tarczę. Ponieważ zarówno św. Augustyn, jak i św. Izydor z Sewilli utożsamiali owe włochate stwory z faunami, satyrami, sylenami, leśnymi panami i duchami (*fauni, silvani, panitae, incubi, dusii*)⁵⁹, istotami typowymi dla kultur greckiej, rzymskiej i galijskiej, wierzono, że tak jak one zamieszkiwały niedostępne lasy (rzadziej pustynie). Uosabiały też takie same cechy, instynkty i zachowania. Postrzegano je więc jako byty prymitywne, bezmyślne, skłonne do gniewu i walki, o nadmiernie wybujałej potencji seksualnej⁶⁰, co rzutowało na sposób ich wyobrażenia w średniowiecznych rękopisach – zwykle jako ścierających się zbrojnie między sobą (wyraz upadku) bądź zaplątanych w zwoje floratury i zrywających kwiaty (zapowiedź seksualnego spełnienia). Barbara Miodońska objaśnia taką formę ich przedstawiania jako „symbol skłóconych, niskich namiętności, pierwotnego i dzikiego świata materii”, któremu przeciwstawia nadejście królestwa ducha zapowiedziane dziewiczym narodzeniem Chrystusa oraz Jego mistycznym zwycięstwem nad śmiercią⁶¹. W tym eschatologicznym ujęciu dziki człowiek jest antytezą czystości i wiecznego życia. Maciej Gutowski podąża krok dalej w interpretacji i – zachowując stan równowagi między sferami *sacrum* i *profanum* – doszukuje się działania zmierzającego do ośmieszenia dzikiego człowieka, ale także parodiującego obyczaj rycerski⁶². Komizm sytuacyjny zasadza się tutaj na ukazaniu walki na wskroś turniejowej, zwalczanej przez Kościół jako dzieło szatana⁶³, prowadzonej przez przesadnie uzbrojone nagie lub odziane tylko w liście istoty. Z pewnością nie o takie symboliczne treści obrazowe chodziło rycerzom eksponującym na pieczęciach motyw dzikiego człowieka.

Średniowieczne kodeksy znają jeszcze jeden, niosący zupełnie inne przesłanie, wątek fabularny z udziałem tej dziwnej istoty, obcy historiografii polskiej ze względu na to, iż nie występuje w najlepiej – jak dotąd – rozpoznanych późnośredniowiecznych rękopisach krakowskich. Jako reprezentatywny przykład niechaj posłuży przepiękna miniatura z *Liber viaticus*, bogato iluminowanego brewiarza Jana ze Środy, powstałego około lat 1360–1364, wyobrażająca w dolnej części karty ze sceną Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny walczącego z lwem Samsona oraz włochatą, zupełnie nagą postać osłaniającą się tarczą i przeszywa-

⁵⁹ Zob. wyżej, przyp. 52.

⁶⁰ Bernheimer, *Wild Men*, s. 91; Gutowski, *Komizm*, s. 70, 72.

⁶¹ Barbara Miodońska, *Iluminacje krakowskich rękopisów z I połowy w. XV w Archiwum Kapituły Metropolitalnej na Wawelu*, Kraków 1967, s. 86.

⁶² Gutowski, *Komizm*, s. 68–72.

⁶³ Zob. m.in. Sabine Krüger, *Das kirchliche Turnierverbot im Mittelalter*, [w:] *Das ritterliche Turnier im Mittelalter. Beiträge zu einer vergleichenden Formen- und Verhaltensgeschichte des Rittertums*, hrsg. von Josef Fleckenstein, Göttingen 1985 (Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte, Bd. 80), s. 401–422; Stefan K. Kuczyński, *Turnieje rycerskie w średniowiecznej Polsce*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 297–298; Bogdan Wojciech Brzustowicz, *Turniej rycerski w Królestwie Polskim w późnym średniowieczu i renesansie na tle europejskim*, Warszawa 2003, s. 139–146.

jąca włóczęgią smoka⁶⁴. Podobna, choć na zdecydowanie niższym poziomie artystycznym, inscenizacja walki dzikiego człowieka – z nakryciem głowy w kształcie kielicha kwiatu zakończonego liściem – ze smokiem widnieje w antyfonarzu lubiańskim datowanym na koniec XIII w.⁶⁵ Pisarze średniowieczni uważają tego legendarnego potwora, zaliczanego do szczególnie demonicznego gatunku węża, za zoomorficzny symbol szatana⁶⁶. Starcie z nim ma zatem wymiar religijny. Stanowi wyraz tryumfu nad złem, ciemnością, chaosem i grzechem⁶⁷. Tryumf ten jest w naszym wypadku udziałem dzikiego człowieka, który jawi nam się – niczym Nabuchodonozor z tradycji biblijnej – jako strażnik Bożego porządku na ziemi. Nieprzypadkowo, jak się wydaje, zadanie to spoczywa właśnie na jego barkach. Podążając wszak tropem epickich opowieści i ludowych podań, można w nim dostrzec uspołecznioną przez człowieka istotę o nadludzkich siłach i umiejętnościach, która – po wyjściu z lasu lub opuszczeniu pustyni – przechodzi swą istą metamorfozę, stając się antropomorficznym archetypem obrońcy stworzonej przez ludzi cywilizacji przed zamętem uosabianym przez demonicznego smoka⁶⁸. Przypomina więc znanego nam Enkidu. Symbolikę tę adaptowali i znacząco rozbudowali literacko nowożytni heraldycy w legendach herbowych, chętnie eksponując fabuły z dzikim człowiekiem w tle dla egzemplifikacji genezy herbów i pochodzenia rodów szlacheckich. W ich interpretacji las, pierwotna siedziba *piłosi*, stanowił limes między ładem a chaosem, a strażnikiem tego limesu był heros – mityczny założyciel rodu⁶⁹.

⁶⁴ Knihovna Národního muzea, Praha, sygn. XIII A 12, fol. 69v. Manuskrypt dostępny na stronie internetowej www.manuscriptorium.com (dostęp: 27 II 2010).

⁶⁵ BUWr, Oddział Rękopisów, sygn. I F 401; reprodukcja w: Krzeszów uświęcony łaską, red. Henryk Dziurła, Kazimierz Bobowski, Wrocław 1997, s. 99, fot. 31.

⁶⁶ Dorothea Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 307–308; Stanisław Kobielius, *Bestiariusz chrześcijański. Zwierzęta w symbolice i interpretacji. Starożytność i średniowiecze*, Warszawa 2002, s. 294–298; Lucyna Rotter, *Mityczne oraz legendarne stwory i bestie*, [w:] *Symbol – znak – przesłanie. Symbolika zwierząt*, red. Józef Marecki, Lucyna Rotter, Kraków 2009, s. 172–173.

⁶⁷ Taką przede wszystkim wymowę ideową mają piastowskie monety i pieczęcie, na których przedstawiono motyw walki władcy ze smokiem, zob. m.in. Zbislav Michniewicz, *O wyobrażeniach smoka na pieczęciach, monetach i w heraldyce Piastów*, „Wiadomości Numizmatyczne”, 4, 1960, s. 49–62; Stefan K. Kuczyński, *Pieczęcie książąt mazowieckich*, Warszawa 1978, s. 141–145; Ryszard Kiersnowski, *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988, s. 270–276; Piech, *Ikonoграфия*, s. 93–95; Witold Garbaczewski, *Ikonoграфия monet piastowskich 1173 – ok. 1280*, Warszawa-Lublin 2007, s. 216–220.

⁶⁸ W podobny sposób – jako monarszą kreację ładu cywilizacyjnego – wyobrażenia władcy walczącego ze smokiem na monetach i pieczęciach interpretuje Tomasz Panfil, *Lingua symbolica. O pochodzeniu i znaczeniach najstarszych symboli heraldycznych w Polsce*, Lublin 2002, s. 88.

⁶⁹ Marek Cetwiński, *Las w polskiej legendzie heraldycznej*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, Seria Nowa, 2, 1995, s. 27–40; *idem*, *Las i zamek w polskich legendach heraldycznych*, [w:] *Wokół archeologii słów i ich funkcjonowania. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Andrzejowi Bańkowskiemu*, red. Stanisław Podobiński, Maria Lesz-Duk, Częstochowa 2001, s. 753–755; Włodzimierz Cichocki, *Wątki leśne w polskiej heraldyce rycerskiej*, [w:] *Las w kulturze polskiej*, red. Wojciech Łysiak, Poznań 2002, s. 151–159.

Tak pojęta w malarstwie miniaturowym rola dzikiego człowieka koreluje z wymową przedstawień figuralnych na interesujących nas zabytkach sfragi-stycznych. Postacie flankujące tarcze herbowe pełnią bez wątpienia funkcję ich strażników. Ponieważ zaś herb jest istotnym symbolem rycerskiej tożsamości i wyróżnikiem odrębności stanowej, przeto zdają się oni strzec jednocześnie cywilizacyjnych zdobyczy świata feudałów, a zwłaszcza stworzonej na ich własny użytek kultury i obyczajowości. Brodaci mężowie – stojący w opozycji do humorystycznie traktowanych w niektórych rękopisach sposobów prezentacji i interpretacji walk dzikich ludzi – wydają się stanowić przede wszystkim aluzję do turnieju rycerskiego, o czym przekonuje dodatkowo laur jego zwycięzcy wieńczący hełm. Dostrzec w nich można osoby dokonujące prezentacji herbów przed turniejem⁷⁰.

Nie jest, jak sędzę, dziełem przypadku, że pieczęcie Tymona von Colditz i Ottona von Kittlitz wykazują między sobą daleko idące podobieństwo w zakresie doboru treści symbolicznych i ogólnej stylizacji ikonograficznej. Należeli przecież do najbardziej wpływowych osób na dworach władców z dynastii luksemburskiej. Tymo robił karierę w Pradze u boku cesarza Karola IV, Otto zaś w Görlitz przy księciu Janie, młodszym przyrodnim bracie Wacława IV. Obaj uczestniczyli aktywnie w animowanym przez władców życiu, nie tylko nakładającym obowiązki wynikające ze sprawowanych przez nich funkcji publicznych, ale także zapewniającym zwyczajowe rozrywki, a wśród nich popularne już od czasów Jana Ślepego turnieje rycerskie⁷¹. Bohaterem przynajmniej jednego takiego widowiska był Otto von Kittlitz. W 1389 r. wziął on dowodnie udział w dworskim *spectaculum* zorganizowanym w Görlitz przez swego protektora księcia Jana zgorzeleckiego⁷². O ile jednak źródło inspiracji dla nietypowej fabuły pieczęci Tymona, na gruncie czeskim w tym czasie nowatorskiej⁷³, stanowiły żywotne na praskim dworze różne

⁷⁰ Rozwiązanie takie zasugerowałem już wcześniej, zob. Wójcik, *Herby, helmy i klejnoty*, s. 65–66.

⁷¹ Wojciech Iwańczak, *Turniej rycerski w Królestwie Czeskim – próba analizy kulturowej*, „Przegląd Humanistyczny”, 27, 1983, 5, s. 39–53; Josef Macek, *Das Turnier im mittelalterlichen Böhmen*, [w:] *Das ritterliche Turnier*, s. 371–389; Brzustowicz, *Turniej*, s. 80–81. Wiele cennego materiału o obyczajowości i kulturze dworskiej w Królestwie Czeskim doby Luksemburgów przynoszą także m.in.: *Die Parler und der schöne Stil 1350–1400. Europäische Kunst unter den Luxemburgern*, hrsg. von Anton Legner, Bd. 1–3, Köln 1978; *King John of Luxembourg (1296–1346) and the Art of His Era. Proceedings of the International Conference, Prague, September 16–20, 1996*, ed. by Klara Benešová, Prague 1998; Jaroslav Čechura, *České země v letech 1310–1378. Lucemburkové na českém trůně I*, Praha 1999; *idem*, *České země v letech 1378–1437. Lucemburkové na českém trůně II*, Praha 2000; Jörg Konrad Hoensch, *Die Luxemburger. Eine spätmittelalterliche Dynastie gesamteuropäischer Bedeutung 1308–1437*, Stuttgart 2000 (oraz edycja czeska: *idem*, *Lucemburkové. Pozdně středověka dynastie celoevropského významu 1308–1437*, Praha 2003).

⁷² Knothe, *Geschichte*, s. 296.

⁷³ Motyw z dzikim człowiekiem na pieczęciach spotykamy w Czechach ponownie w latach 1392–1416, zob. Sedláček, *Atlasy*, tabl. 156 nr 3, tabl. 189 nr 11.

przejawy zachowań hołdujących zachodnioeuropejskiej modzie rycerskiej⁷⁴, o tyle w wypadku *sigillum* Ottona mamy prawdopodobnie do czynienia z bezpośrednim zapożyczeniem motywu. Zdają się świadczyć o tym daleko idące analogie między obiema pieczęciami, które są – być może – pochodną rodzinnych związków feudałów, wynikających ze stosunku powinowactwa. Jak udało się bowiem wyżej ustalić, Tymo i Otto byli szwagrami. Koneksjom z Tymonem zawdzięczają też Kittlitzowie, jak sądzę, swój nowy herb. Pierwotnie pieczętowali się oni turem, natomiast w drugiej połowie XIV w. – to jest wkrótce po ślubie Tymona von Colditz z Anną Kittlitzówną, córką Henryka, a przyrodnią siostrą Ottona, około 1355 r.⁷⁵ – ustala się herb wyobrażający podzieloną w skos tarczę, na której w górnym złotym polu widnieje czarny wspięty tur, a w polu dolnym czerwono-srebrne skosy⁷⁶. Herb rodziny von Colditz przedstawia natomiast, co zdaje się mieć w tym wypadku symptomatyczną wymowę, dwudzielną w pas tarczę, a na niej w górnym złotym polu czarnego lwa wspiętego, a w polu dolnym srebrno-czerwone skosy⁷⁷. Jeśli więc powyższa supozycja jest trafna, za czym przemawia tożsamość formy, treści oraz tynktur, nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że to Kittlitzowie przejęli herb od Colditzów, a nie na odwrót. Pieczęcie tych ostatnich, z lwem i skosami w herbie, notujemy wszak w niezmięnionej postaci już od XIII w.⁷⁸

Pieczęć Ottona von Kittlitz, powielająca schemat ikonograficzny *sigillum* Tymona von Colditz, stanowi znakomity przykład przenikania się zwyczajów kulturowych w obrębie stanu rycerskiego, zwłaszcza w zakresie kreacji herbów i obrazowych środków przekazu informacji. Promując turniej rycerski, niezwykle popularną na dworze luksemburskim formę rozrywki, dowodzi jednocześnie uniwersalnego charakteru średniowiecznej rycerskiej obyczajowości – zdobyczy cywilizacyjnej feudałów, na straży której stoją włochaci herosi o nadludzkiej sile. Jako jedyny znany mi na pograniczu śląsko-łużyckim tak wczesny przykład wykorzystania motywu dzikich mężczyzn jako trzymaczy herbu przemawia też jednoznacznie za tezą, że sfragistyka miejscowego rycerstwa nie odbiegała od tren-

⁷⁴ Čumlivski, *Diví muži*, s. 371–372.

⁷⁵ Knothe, *Geschichte*, s. 295.

⁷⁶ Zob. wyżej, przyp. 25–26. Herb w nowym kształcie pojawia się już w paryskim *Armorial Bellenville*, który powstał w drugiej połowie XIV w. (prawdopodobnie tuż po 1377 r.) – Heymowski, *Herby*, s. 121, nr 36 i tabl. 11. Zob. też Leonard Dorst, *Schlesisches Wappenbuch oder die Wappen des Adels im Souverainen Herzogthum Schlesien, der Grafschaft Glatz und der Oberlausitz*, Bd. 1, Görlitz 1842, tabl. 64; Krane, *Wappen- und Handbuch*, tabl. 56.

⁷⁷ *J. Siebmacher's grosses und allgemeines Wappenbuch*, Bd. 6, Abt. 8: *Der abgestorbene Adel der preussischen Provinz Schlesien*, Th. 2, bearb. von Conrad Blazek, Nürnberg 1890, s. 20 i tabl. 13; Vladimír Růžek, *Česká znaková galérie na hradě Laufu u Norimberka z roku 1361. (Příspěvek ke skladbě královského dvora Karla IV.)*, „Sborník archivních prací”, 38, 1988, s. 198; Sękowski, *Herbarz*, t. 1: A–C, Katowice 2002, s. 392.

⁷⁸ Posse, *Die Siegel*, Bd. 2, tabl. 32 nr 11–13, tabl. 53 nr 1–11, tabl. 54 nr 1–19, tabl. 55 nr 1–10 (łącznie 43 pieczęcie z lat 1248–1485).

dów zachodnioeuropejskiej mody heraldyczno-sfragistycznej, stanowiąc w tej części kontynentu swoistą jej awangardę.

MAREK L. WÓJCIK

THE SEAL OF OTTO VON KITTLITZ. A RARE RELIC OF THE KNIGHTLY SPHRAGISTICS FROM THE END OF THE 14TH CENTURY

The purpose of the article is to discuss the seal of Otto von Kittlitz, a foreman in Lower and Upper Lusatia. The seal authenticates a document with the date the 13th of February 1395. It presents a shield with the coat of arms of the Kittlitz family, covered by the helmet with the crest and supported by two bearded men. Surprising is not only the presence of the supporters, but also the form of their projection referring to the topos of wild men. A motive of hairy, naked people armed with maces, spears or sticks was used often in fine arts. Medieval manuscripts were adorned by miniatures presenting wild men fighting either each other or beasts. A scene of a fight is interpreted as a symbol of clashing bad passions or a parody of a knightly tournament. Wrestling with the beast is a symbol of the struggle against the devil, when a wild man seems to be a defender of civilization against the chaos. Figures surrounding the shield at the seal of Otto act as guards of the coat of arms and, at the same time, defenders of the achievements of civilization in the feudal world, especially its culture and lifestyle. Otto presumably took this untypical for Silesian-Lusatian frontier motive from the seal of his brother-in-law, Timo von Colditz, a bailiff of the emperor of Charles IV and a foreman of the Duchy of Wrocław (Breslau). Probably it was also the Colditz family who influenced the change of the coat of arms of the Kittlitz family.

Translated by Paweł Jaworski

IZABELA ŁAWRUSEWICZ
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

STEREOTYP POLAKA-KATOLIKA W ŚWIETLE POLSKIEJ PRASY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO (DRUGA POŁOWA XIX W.)

Istnienie stereotypu Polaka-katolika jest niezaprzeczalne. Wielu badaczy uważa, że ta zbitka pojęciowa o charakterze narodowo-religijnym nasilała się, kiedy miało miejsce budzenie bądź tłumienie poczucia odrębności, któremu z reguły towarzyszyło uświadomienie sobie zagrożeń i krzywd. Wśród znawców tematu trwa więc dyskusja nad dokładnym określeniem czasowym tego zjawiska¹. Wielu badaczy wskazuje na niektóre wydarzenia w dziejach Polski, które niejako obliżowały naród do obrony wiary, już od czasów przyjęcia chrztu, a także na epizody, które wpłynęły na pojawienie się, a następnie ukształtowanie i wyrzycie w świadomości tegoż stereotypu. Przy genezie stereotypu nie posługiwano się może od razu zbitką pojęciową Polak-katolik, zwłaszcza że stereotyp jakiejś nacji – w tym wypadku polskiej – jest przede wszystkim wynikiem jej oglądu przez inną, doświadczenia, które przez długi czas prowadziło do utożsamienia cechy narodowej (polskiej) z religijną, wyznaniową (katolicką). Dopiero później, w miarę rozprzestrzeniania się innych wyznań, także wśród Polaków, stereotyp Polaka-katolika mógł stać się elementem rywalizacji wpływów różnych wyznań, a także nacji.

¹ Zob. i por. Józef Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów*, Warszawa-Kraków 1983, s. 85–87, 258; Ewa Jabłońska-Deptuła, *Religijność i patriotyzm doby powstań*, [w:] *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, red. Jerzy Kłoczowski, Lublin 1990, s. 85–94; *eadem*, *Samoobrony model „Polaka-katolika” i jego wpływ na stosunek do mniejszości narodowych*, [w:] *Trudna tożsamość. Problemy narodowościowe i religijne w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i w XX wieku*, red. Jan Lewandowski, Lublin 1996, s. 62–64; *Entuzjazm i wątpliwość. Obraz własny Polaków w wybranej publicystyce prasowej trzech zaborów w latach 1864–1914*, red. Marek Chamot, Toruń 2003, s. 57–60, 134–136, 220–223; Marcełi Kosman, *Protestanci w Polsce (do połowy XX wieku)*, Wrocław 1980, s. 4; Krzysztof R. Mazurski, *Protestantyzm na Śląsku*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy”, 7, 1995, s. 63–73; Daniel Olszewski, *Polska kultura religijna na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1996, s. 33–35; Roman Wapiński, *Kształtowanie się stereotypu Polaka-katolika*, [w:] *Naród i religia*, red. Tadeusz Stegner, Gdańsk 1994, s. 17–33. Prosty podział zaproponowany przez Z. Zielińskiego wydaje się uzasadniony. Rozróżnia on trzy okresy powstania i trwania stereotypu – od rodowodu, poprzez dojrzewanie, do jego owocowania. Zob. Zygmunt Zieliński, *Mit „Polak-katolik”*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. Wojciech Wrzesiński, t. 9, Wrocław 1994, s. 107–117.

Lęk o utratę tożsamości narodowej w sposób naturalny zwiększył się w czasie zaborów, zwłaszcza że spośród trzech państw zaborczych dwa nie miały charakteru katolickiego (protestanckie Prusy i prawosławna Rosja), co oczywiście sprzyjało utożsamianiu i kojarzeniu cech narodowych i wyznaniowych, a także powstawaniu stereotypu Prusaka/Niemca-protestanta i Rosjanina-prawosławnego. Austria, trzecie państwo zaborcze, które władało między innymi Śląskiem Cieszyńskim, była co prawda katolicka, ale dominowała w niej niemieckojęzyczna grupa narodowa podatna na protestantyzm. W związku z tym wielu historyków uważa całkiem zasadnie, że stereotyp narodowy nabrał wyraźnych cech wyznaniowo-politycznych w XIX stuleciu. Szczególnie widoczne oddziaływanie w tym kierunku można zaobserwować w obrębie dwóch zaborów – rosyjskiego i pruskiego. Zarówno Rosja, jak i Prusy, a także Austria, nie bagatelizowały polityki wyznaniowej, przy czym pierwsze dwa państwa ograniczały prawa, rolę i wpływy Kościoła katolickiego, co sprzyjało upowszechnianiu stereotypu Polaka-katolika. Wielu badaczy nie docenia jednak jego wpływów wśród Polaków Śląska Cieszyńskiego pod zaborem austriackim. Częstokroć pomijano jego analizę bądź twierdzono, że wpływy stereotypu były tu znacznie słabsze². Nasuwają się więc pytania: czy stereotyp Polaka-katolika funkcjonował na Śląsku Cieszyńskim wśród społeczności ewangelickiej; jeżeli występował, to w jakim kontekście i jakie reperkusje powodował; czy miał wpływ na stosunki pomiędzy ewangelikami i katolikami?

Jak wynika z analizy prasy polskiej Śląska Cieszyńskiego³, stereotyp Polaka-katolika pojawiał się na jej łamach w kontekście kilku kwestii. Wykorzystywa-

² H. Rusek posunęła się nawet do stwierdzenia, że stereotyp Polaka-katolika „nie znajdował i nie znajduje potwierdzenia” na Śląsku Cieszyńskim, zob. Halina Rusek, *Religia i polskość na Zaolziu*, Kraków 2002, s. 65–66. Zob. także i por.: Jabłońska-Deptuła, *Religijność*, s. 94–136; Kosman, *Protestanci*, s. 57–58; Krzysztof R. Mazurski, *Protestantyzm na Śląsku – zarys dziejów*, [w:] *Protestantyzm i sztuka protestancka Dolnego Śląska*, red. K.R. Mazurski, Wrocław 1995, s. 25–26; Anna Radziszewska, *Jan Wantuła jako pisarz ludowy i społecznik*, [w:] *Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym*, red. Tadeusz Wojak, Warszawa 1974, s. 73–132; Tadeusz Stegner, *Ewangelicy warszawscy 1815–1918*, Warszawa 1993, s. 133; *idem*, *Polacy-ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992, s. 161–162; Wapiński, *Kształtowanie*, s. 24–30. Interesujące informacje dotyczące stereotypu w zaborze austriackim są zawarte w polemice pomiędzy R. Wapińskim a E. Jabłońską-Deptułą. Wapiński nie zgadza się z tezami postawionymi przez autorkę artykułu *Religijność i patriotyzm doby powstań*, iż „względne upowszechnienie” wzorca Polaka-katolika w zaborze austriackim nastąpiło już w latach 1815–1830. Uważa on, że pełne ukształtowanie miało miejsce dopiero w dobie Wielkiej Emigracji. Natomiast zgadza się z tezą E. Jabłońskiej-Deptuły, iż symbioza nastrojów politycznych i religijnych pojawiła się w latach 1861–1862.

³ Kwerendą objęto następujące tytuły prasy polskiej Śląska Cieszyńskiego: „Tygodnik Cieszyński” (dalej: TC) z lat 1848–1851, „Gwiazdka Cieszyńska” (dalej: GC) z lat 1851–1914, „Ewangelik” z lat 1876–1877, „Nowy Czas” (dalej: NCz) z lat 1877–1914, „Przyjaciel Ludu” (dalej: PL) z lat 1885–1909, „Poseł Ewangelicki” (dalej: PE) z lat 1910–1914, „Poseł Związku Śląskich Katolików” (dalej: PZŚK) z lat 1883–1914, „Przegląd Polityczny” (dalej: PP) z lat 1890–1905, „Rocznik Ewangelicki” (dalej: RE) z lat 1862–1864, „Ślązak” z lat 1909–1914 oraz „Zwiastun Ewangeliczny” (dalej: ZE) z lat 1866–1875. Zob. i por. Irena Homola, *Prasa galicyjska w la-*

no go przy sporach, wątpliwościach i zastrzeżeniach natury narodowo-wyznaniowej⁴, językowej i oświatowo-szkolnej. Poza tym obiekcje i kontrowersje wywoływały wpływy z innych ziem, przede wszystkim z Galicji i Śląska Pruskiego. Należy również pamiętać, że nie zawsze przywoływano dosadnie brzmienie tego stereotypu, ale wydźwięk artykułu i jego kontekst wskazują, że miał on ogromny wpływ na piszącego. Do stereotypu bardzo chętnie odwoływały się cztery grupy narodowo-wyznaniowe: Polacy-katolicy, Polacy-ewangelicy sprzyjający Niemcom (zwani pogardliwie najpierw fasonskorzami, a następnie Haasowczykami), Polacy-protestanci broniący swej przynależności narodowej (zwani lekceważąco Mi-

tach 1831–1866, [w:] *Historia prasy polskiej 1661–1864*, red. Jerzy Łojek, t. 1, Warszawa 1976, s. 231, 239, 246; Jerzy Myśliński, *Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej (1867–1918)*, [w:] *Historia prasy polskiej 1864–1918*, red. Jerzy Łojek, t. 2, Warszawa 1976, s. 172–174.

⁴ Sytuacja narodowościowa i wyznaniowa na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX w. była złożona. Według powszechnych spisów ludności przeprowadzonych w latach 1880–1910 (wg stanu z dnia 31 XII) większość stanowiła ludność polska. W prasie z tego okresu przygotowywano ludność do spisów, zwracając szczególną uwagę na rubrykę „używany język” (*Umgangssprache*). Uczulano, że należy podać język, którym posługują się Polacy w domu, gdyż tak naprawdę „trzeba bowiem wiedzieć, że tutaj w rzeczywistości nie rozchodzi bynajmniej o to, jakim językiem kto włada i jakiego języka używa, ale o to, jakiej kto jest narodowości”, zob. *Przegląd polityczny*, PP, 1890, 23, s. 189–191; 1900, 23, s. 115–116. Por. Władysław Kucharski, *Liczba i rozmieszczenie Polaków w Austrii*, [w:] *Liczba i rozmieszczenie Polaków w świecie*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 1981, cz. 1, s. 411. Według danych z 1880 r. mową polską posługiwało się 58,7%, językiem czeskim – 27,3%, a niemieckim – 14%, w 1890 r. odpowiednio: 60,6%, 25,2% i 14,2%, w 1900 r. – 60,7%, 23,7% i 15,5%, a w 1910 r. – 54,8%, 27,1% i 18,1%. Według powszechnych spisów ludności w 1880 r. wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 71%, ewangelickie wyznanie augsburskie – 26,7%, mojżeszowe – 2,2%, w 1890 r. odpowiednio: 71,8%, 25,7% i 2,4%, w 1900 r. – 74,8%, 22,6% i 2,5%, a w 1910 r. – 75,7%, 21,5% i 2,5%. Z analizy danych statystycznych wynika, że na przełomie XIX i XX w. liczbę ewangelików zamieszkujących Śląsk Cieszyński szacowano na ponad 100 tysięcy, z czego aż 80% stanowili Polacy, zob. Kazimierz Piątkowski, *Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1918, s. 57, 66. Zob. także i por. Peter Chmiel, *Die konfessionellen Verhältnisse im Herzogtum Teschen Eden des 19. und Anfang des 20. Jahrhunderts im Spiegel österreichischer Volkszählungen*, [w:] *Die konfessionellen Verhältnisse im Teschner Schlesien vom Mittelalter bis zur Gegenwart*, red. P. Chmiel, Jan Drabina, Ratingen-Chorzów 2002, s. 187–203; Grażyna Kubica-Heller, *Luteranie na Śląsku Cieszyńskim*, Katowice 1966, s. 38; Janusz T. Maciuszko, *Protestantyzm na Śląsku XVI–XX wiek*, [w:] *Miejsce i rola Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska*, red. Krystyn Matwijowski, Wrocław 2001, s. 207; Stanisław Michalkiewicz, *Historia Śląska*, t. 3, cz. 1, Wrocław 1985, s. 60–61; Krzysztof Nowak, *Ruch koźdoniowski na Śląsku Cieszyńskim*, [w:] *Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, red. Maria W. Wanatowicz, Katowice 1995, s. 26–45; Witold Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937, s. 94–96; Andrzej Tokarczyk, *Ewangelicy polscy*, Warszawa 1988, s. 87–88; Andrzej Wantuła, *Zwięzłe wiadomości z historii Kościoła*, Warszawa 1964, s. 106–107; Wiesław Wojnar, *Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego*, Czeski Cieszyn 1930, s. 70; Władysław Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848–1920)*, Cieszyn 1934, s. 218–223. Interesujące wnioski formułuje M. Jarosz, gdy zestawia wyznanie z narodowością. Twierdzi on, że „w stosunku, jaki zachodzi między wyznaniami rzymsko-katolickim i ewangelickim a poczuciem się do narodowości polskiej, stwierdzić należy, iż ludność ewangelickiego wyznania bardziej czuje się po polsku i przeważnie do polskiej zalicza się narodowości”, zob. Mieczysław Jarosz, *Śląsk Cieszyński*, Kraków 1910, s. 43–45.

chejdowczykami) i Ślązacy proniemieccy⁵. Zróznicowanie polityczne i narodowe, jakie istniało w szeregach ewangelików, chociażby liberałowie i narodowcy, powodowało, że stereotyp Polaka-katolika bardzo chętnie wykorzystywano do wzbudzania wątpliwości lub do dyskredytacji w oczach czytelnika.

Bodaj po raz pierwszy wpływy stereotypu uwidoczniły się w kontekście narodowo-wyznaniowym w latach 60. XIX w. na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Anonimowy autor, omawiając pismo „Prawdziwy Ewangelik Polski”, piętnował potępienie narodowości polskiej, twierdząc i podkreślając jednocześnie, że skoro Czech i Węgieł mogli być ewangelikami, a zarazem dobrymi obrońcami swej narodowości, podobnie miała się rzecz z Polakami wyznania protestanckiego⁶. W latach 60. i 70. na łamach prasy polskiej Śląska Cieszyńskiego mamy do czynienia z wielokrotnym podkreśleniem narodowości polskiej ewangelików⁷. Poza tym przekonywano i utwierdzano czytelnika w mniemaniu, iż czynili oni wiele na rzecz jej zachowania i rozwijania⁸.

⁵ Każda z tych grup miała swój organ prasowy. Pierwsza od połowy lat 80. miała „Gwiazdkę Cieszyńską” (do tego czasu wspierała ewangelików-narodowców). Od 1883 r. Związek Śląskich Katolików wydawał rocznik pt. „Poseł Związku Śląskich Katolików”. Polacy-ewangelicy sprzyjający Niemcom swoje poglądy przedstawiali na łamach „Nowego Czasu” (od 1877 r.). Polacy-ewangelicy będący narodowcami czynili to w „Przyjacielu Ludu” (od 1885 r.) czy „Przeglądzie Politycznym” (działającym w latach 1892–1903), natomiast Ślązacy proniemieccy w „Ślązaku” (od 1909 r.). Nazwa fasonskorze wywodzi się od niemieckiego słowa *Verfassung* (konstytucja), dotyczyła wspierania Niemców na drodze do zjednoczenia (Frankfurt nad Menem, 1848 r.). Określenie Haasowczycy pochodziło od nazwiska seniora Teodora Haasego (późniejszego superintendenta), przez swych przeciwników uważanego za przywódcę wspierającego działania zmierzające do zgermanizowania ludności Śląska Cieszyńskiego, a Michejdowczycy – od nazwiska Franciszka Michejdy, pastora w Nawsiu, będącego przywódcą polskich ewangelików-narodowców. Obie nazwy, Haasowczycy i Michejdowczycy, były znane od lat 70. XIX w. Ślązacy proniemieccy byli związani z tzw. ruchem ślązakowskim, którego przywódcą był Józef Koźdoń. To on sformułował program i powołał do istnienia Śląską Partię Ludową w 1909 r.

⁶ Z *Cieszyna*, GC, 1860, 12, s. 96. J. Kubisz w swym pamiętniku powiedział dosadnie: „ewangelik może być bezwzględnie dobrym Polakiem”, zob. Jan Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela. Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w byłym Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1928, s. 231.

⁷ *Odezwa*, GC, 1861, 6, s. 55; *Do Ewangelików – Polaków*, GC, 1866, 45, s. 355–356; *Ewangelicy szląscy*, GC, 1878, 50, s. 428–429; *Z Cieszyna*, GC, 1879, 2, s. 17.

⁸ W literaturze przedmiotu można znaleźć szczegółowe opisy działalności ewangelików na rzecz wspierania i rozwijania narodowości polskiej wśród społeczeństwa. Zob. i por. Henryk Czembor, *Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej 1881–1905*, „Rocznik Teologiczny”, 23, 1981, 1, s. 213–253; Antoni Giza, *Konflikt polsko-czeski o Śląsk Cieszyński 1877–1920*, „Przegląd Zachodnio-Pomorski”, 8, 1993, 3, s. 108–120; 4, s. 77–78; Tadeusz Gospodarek, *Walka o kulturę narodową ludu na Śląsku 1815–1863*, Wrocław 1968, s. 249–255; Piotr Kenig, *150 lat prasy polskiej na Śląsku Cieszyńskim: zarys historyczny*, Bielsko-Biała 1998, s. 3–9; Bolesław Koskowski, *Odrodzenie Śląska: sylwetka pracy narodowej na Śląsku Cieszyńskim oraz program na przyszłość ze szczególnym uwzględnieniem „Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego”*, skreślił Bolesław K. Świda, Cieszyn 1894, s. 8–18; Kubica-Heller, *Luteranie*, s. 47; Jan Kozielek, *Ogólny pogląd na życie naszego śląskiego polsko-ewangelickiego ludu: odczyt Jana Kozieleka miany na Walnym Zebraniu „Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej”*, Cieszyn 1904, s. 3–18; Franciszek Michejda, *Ewangelicy i sprawa narodowa na Szląsku*, Cieszyn 1883, s. 3–6;

Z nagminnym wykorzystywaniem stereotypu Polaka-katolika w rozważaniach dotyczących narodowości i religijności mamy do czynienia dopiero od lat 80. XIX w. W sporze, zwłaszcza pomiędzy dwoma czasopismami – „Nowym Czasem” i „Przyjacielem Ludu” – chodziło o łączenie wyznania z narodowością. Wielu badaczy tego tematu, opisując stosunki między protestantami na Śląsku Cieszyńskim, cytuje słowa z „Nowego Czasu” (sprzyjającego Niemcom) z 1885 r. bądź odnosi się do nich: „Polityka polska jest polityką rzymską. Bez katolicyzmu nie masz polskości, to jest zasada główna wszystkich dzisiejszych wpływowych polityków polskich, i kto lud nasz ewangelicki nawodzi pod władzę ich, ten służy Rzymowi i pracuje nad wywrotem kościoła ewangelickiego”⁹; bądź też przywołuje słowa dotyczące pochodzenia wiary, wypowiedziane przez polskich ewangelików, narodowców: „Wiara nasza i kościół nasz ewangelicki ma wprawdzie swój początek w Niemczech, ale nie są niemieckie, tak jak chrześcijaństwo ma swój początek w żydostwie, ale nie jest żydowskie”¹⁰. Jak wynika z analizy prasy, przytaczane słowa to przysłowiowy wierzchołek góry lodowej.

Przez wiele lat czasopisma toczyły bój na argumenty uzasadniające bądź negujące łączenie narodowości i wyznania. Twórcy „Nowego Czasu” stali na stanowisku, iż najważniejsze jest wyznanie: „Gdyby nie było religii, tylko narodowość, toby cała ludzkość utraciła poczucie wspólności pochodzenia i wyższych swych zadań i rozpadłaby się zupełnie na pomniejsze oddziały, któreby nawzajem w ustawicznej wojnie z sobą żyły”¹¹. Posunęli się nawet do stwierdzenia, że stawianie narodowości przed religijnością jest powrotem do pogaństwa¹². Jednocześnie, ulegając hasłom germanofilskim, zaczęli twierdzić, że ewangelicy powinni wspierać Niemców. Było to skutkiem wzrostu roli nacjonalizmu w życiu codziennym i zarazem reakcją na wpływy polskiej grupy narodowej wśród ewangelików, podyktowaną może także oddziaływaniem stereotypu Polaka-katolika,

idem, *Polacy ewangelicy*, Cieszyn 1900, s. 21–39; *Światło prawdy w narodowych stosunkach Śląska, czyli odpowiedź na broszurę: „Ewangelicy i sprawa narodowa na Śląsku”*, Cieszyn 1884, s. 1–11; Wojnar, *Dowody*; Kazimierz Wróblewski, *O ruchu narodowym w Ks. Cieszyńskim*, Lwów 1903, s. 6–12; Zabawski, *Droga*, s. 17–20, 80–117; Franciszek Zahradnik, *Czytelnia Ludowa w Cieszynie*, „Zaranie Śląskie”, 1963, 2, s. 151–166.

⁹ *Rozmaite wiadomości kościelne*, NCz, 1885, 3, s. 20–21. Zob. i por. Karol Kotuła, *Polskość kościoła ewangelickiego w Polsce*, „Strażnica Ewangelicka”, 1946, 5, s. 3–4; Kubica-Heller, *Luteranie*, s. 42–43, 51; Jerzy Łątka, *Twardy jak „Luter” spod Cieszyna (Protestanci na Śląsku Cieszyńskim)*, „Zdanie”, 1983, 5, s. 29–33.

¹⁰ *W obronie i ku porozumieniu*, PL, 1885, 16, s. 123–125; 17, s. 130–134. Zob. i por. Andrzej Buzek, *Historia Kościoła*, Warszawa 1967, s. 311; Emanuel Grim, *Skąd się wzięła „ślązkowszczyzna” na Śląsku?*, „Świat Słowiański”, 1913, 1, s. 127; Janina Kisz-Bruell, *Działalność wydawnicza cieszyńskich ewangelików*, [w:] *Kościół Jezusowy na Wyższej Bramie w Cieszynie*, red. Andrzej Kosówka, Warszawa 1973, s. 56–60; Łątka, *Twardy jak „Luter”*, s. 30.

¹¹ *Religia i narodowość*, NCz, 1886, 9, s. 68. Por. *Dział kościelny. Narodowość i religijność*, NCz, 1886, 7, s. 51–52; *Jeszcze raz sprawa narodowo-wyznaniowa na Szlązku (Głos z kraju)*, NCz, 1886, 11, s. 85–86; *Uwagi o stosunkach ewangelików na Szlązku*, NCz, 1886, 22, s. 173; 23, s. 179–180; 24, s. 188.

¹² *Dział kościelny. Narodowość i religijność*, NCz, 1886, 12, s. 93.

wykorzystywanego dla swoich celów¹³. Natomiast Polacy, ewangelicy-narodowcy, w „Przyjacielu Ludu” propagowali równość religii i narodowości, nazywając je „rodzonymi siostrami” i podając następujące argumenty za takim postrzeganiem sprawy: wspólne pochodzenie, wzajemne oddziaływanie na siebie, trafia nie tylko do szlachetnych serc, wspólny cel, czyli „moralną doskonałość” człowieka i kształtowanie „wielkich, cudownych cnót”. Poza tym stanowisko takie uzasadniano tezą, iż „zły obywatel ziemskiej swej ojczyzny nie będzie dobrym onej niebieskiej”¹⁴. Najbardziej dosadnie wypowiedziano się w tej kwestii na łamach katolickiej „Gwiazdki Cieszyńskiej”, gdzie przytoczono przysłowie „Zdrajca wiary zawsze staje się zdrajcą narodu swego”¹⁵. Katolicy podkreślali, że szanują naród i narodowość, ponieważ „pochodzi od Boga i jest odwiecznym prawem Boskim”, poza tym „taka jest woła Boża”. Chociaż pozostawali jej wierni, to wiarę stawiali ponad narodem, ponad narodowością¹⁶.

Na początku XX w. liczba artykułów związanych ze stereotypem Polaka-katolika w kontekście narodowo-wyznaniowym wyraźnie wzrosła. Oskarżenia i wątpliwości, jakie propagował i podnosił na swych łamach „Nowy Czas”, powodowały, że ewangelicy-narodowcy musieli bronić się przed zarzutami o prowadzenie walki narodowej i sprzyjanie katolicyści. W związku z tym protestanci narodowcy wielokrotnie podkreślali swoje stanowisko między innymi takimi słowami: „My chcemy wśród polskiego ludu i narodu, przeważnie katolickiego, być świadkami ewangelii, świadkami, że wyznanie ewangelickie nie jest niemieckiem, polskiemu narodowi wrogiem, ale ogólnochrześcijańskim wyznaniem, nie jest obcem, ale swojskiem, wyznawanem przez sporą część własnego ludu i narodu. To jest zyskiem dla ewangelickiego kościoła, bo spowoduje przychylniejsze stanowisko polskiego społeczeństwa wobec ewangelickiego wyznania i kościoła. To równocześnie jest zyskiem dla polskiego ewangelickiego ludu, dla Polaków-ewangeli-

¹³ Zob. i por. *Dział kościelny. Ewangelicy i Stronnictwo niemieckie na Śląsku*, NCz, 1887, 15, s. 117–118; *Dział kościelny. „Przyjaciel Ludu”*, NCz, 1891, 4, s. 27–28; 5, s. 35–36; *Dział kościelny. Niech Pan Bóg błogosławi ludowi naszemu i niechaj strzeże go*, NCz, 1904, 4, s. 28–29; 5, s. 37.

¹⁴ Zob. i por. *Religia i narodowość dwie rodzone siostry*, *Kazanie ks. Jana Kollara*, PL, 1893, 15, s. 115–117; 16, s. 123–125; 17, s. 131–132; 18, s. 139–144; *Stosunek Kościoła do narodowości*, PE, 1911, 12, s. 1–2; 13, s. 1–2; *Narodowość*, PE, 1912, 7, s. 1–2; 8, s. 2; *Kwestya narodowościowa jest kwestyą religijną*, PE, 1912, 11, s. 1; *Narodowość a Biblia*, PE, 1913, 29, s. 1–2; 30, s. 2–3; 31, s. 1; 32, s. 2.

¹⁵ *Jeszcze kilka słów o utrakwizacyi szkół naszych*, GC, 1908, 96, s. 474. Podobne słowa zostały wypowiedziane na łamach „Pocła Związku Śląskich Katolików”: „Ten więc, co się odrzeka swego narodu, grzeszy przeciw pierwszemu prawu, bo prawu natury, które Bóg sam napisał w serce człowieka”, zob. *O narodowości. Mowa, którą miał ks. Świeży dnia 15. września 1884 na zgromadzeniu szonowskim*, PZŚK, 1884, s. 41. „Kto zaś wyrzeka i zapiera się swego narodu, kto staje się renegatem, ten sprzeciwia się woli Bożej, postępuje więc źle i niemoralnie”, zob. *Katolik i narodowość*, PZŚK, 1914, s. 25.

¹⁶ Zob. i por. *O narodowości. Mowa, którą miał ks. Świeży dnia 15. września 1884 na zgromadzeniu szonowskim*, PZŚK, 1884, s. 39–46; *Posel u Gospodarza*, PZŚK, 1889, s. 7–8, 22–24; *Katolik i narodowość*, PZŚK, 1914, s. 24–26.

ków w ogóle, bo osiągnięcie tego celu wymaga znowu usilnej pracy, dodaje bodźca do pracy, podnosi nas moralnie i intelektualnie, bo człowiek rośnie, gdy rosną jego cele i zamiary”¹⁷.

Niezwykle interesującym faktem jest, że ewangelicy-narodowcy również atakowali i oskarżali swych przeciwników z „Nowego Czasu”. Powodem było sprzyjanie Niemcom. Zarzucali im wręcz propagowanie hasła ewangelik-Niemiec. Wysokiego stopnia skomplikowania sytuacji dowodzi fakt, iż identyczne zarzuty czynili ewangelikom-narodowcom katolicy, między innymi na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Może to wskazywać na powszechne wykorzystywanie i rozpowszechnianie stereotypów narodo-wyznaniowych w walce narodowościowej¹⁸.

Szczególnie chętnie odwoływano się do nich podczas wyborów krajowych i parlamentarnych. Do końca lat 60. XIX w. polscy katolicy i ewangelicy przekonali się, że podczas wyborów kwestią niezwykle istotną była narodowość, a nie tylko wiara¹⁹. Jednakże względy wyznaniowe odgrywały swoją rolę w trakcie gło-

¹⁷ *Zawsze to samo*, PL, 1905, 2, s. 10–12. Po przytoczeniu wielu argumentów podważających tezę „Nowego Czasu” narodowcy dodatkowo wielokrotnie podkreślali: „Tak tedy ewangelicy-narodowcy ani nie obojętnieją dla swojej wiary, ani się sympatjami swemi nie przechylają na przeciwną stronę, ani nie przekładają w kościele interesu narodowości nad interes kościoła, ani też w końcu droga ich nie »prowadzi do Rzymu«, ani przez ich »dążności kościoła ewangelicki nie padnie ofiarą i nie pozostaną z niego tylko szczątki«. Przeciwnie dążności ewangelików-narodowców służą kościołowi ewangelickiemu i mają na celu jego chwałę, rozkwit i postęp”, zob. *Polacy ewangelicy*, PL, 1900, 6, s. 42–43. Zob. i por. *Polacy ewangelicy*, PL, 1900, 2, s. 10–11; 3, s. 17–20; 5, s. 33–38; 7, s. 51–54; 9, s. 64–68; 10, s. 74–76; 11, s. 84–86; *Kto winien*, PL, 1900, 4, s. 24–30; „*Pogromca protestantyzmu*”, artykuł pióra ks. Henryka Bolcewicza, PL, 1903, 21, s. 161–165; *Walka wyznaniowa o stronnictwie narodowem*, NCz, 1905, 7, s. 49–50; *Dział kościelny. Renegacji*, NCz, 1909, 23, s. 181–182; 24, s. 189–190; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1909, 5, s. 34–38.

¹⁸ *Ewangelicy szląscy*, GC, 1878, 50, s. 428–429; *Słowo do rodaków!*, GC, 1882, 18, s. 179–180; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1886, 17, s. 134; *W czejem imieniu*, PL, 1902, 2, s. 10–14; *W imieniu pokoju i prawdy*, PL, 1902, 4, s. 28–30; *Dobra czy zła wola*, PL, 1902, 17, s. 129–133; „*Nowemu Czasowi*”, PL, 1907, 20, s. 155–157; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1907, 21, s. 165–166; *Obluda niemiecka*, GC, 1908, 83, s. 408–409; *Rok jubileuszowy*, PL, 1909, 1, s. 2–4; *Swój do swego*, GC, 1910, 14, s. 2; *Śląsk Cieszyński*, GC, 1910, 37, s. 1–2; *O wyodrębnieniu się śląskich Polaków i o stosunkach narodowościowych na Śląsku wschodnim* (dodatek do numeru), „*Ślązak*”, 1910, 47 (82), s. 1–3; 48 (83), s. 1–3; 49 (84), s. 1–4; 50 (85), s. 1–2; *Swój do swego*, GC, 1913, 16, s. 2. Na temat przynależności narodowej (Polak, Niemiec czy Ślązak) i toczącej się walki narodowościowej na Śląsku Cieszyńskim pisało wielu autorów, zob. i por. Andrzej Buzek, *Z ziemi piastowskiej*, Warszawa 1963, s. 9, 16–17, 121–122; Czembor, *Towarzystwo*, s. 213–253; Emanuel Grim, *Pawel Stalmach, jego życie i działalność*, Cieszyn 1910, s. 140, 247, 290–291; Daniel Kadłubiec, *Cieszyński etos życia a ewangelicyzm*, [w:] *Symposium ewangelickie Wisła-Jawornik 2–4 września 1994*, Wisła 1995, s. 8–14; Koziełek, *Ogólny pogląd*, s. 3, 17–18; Michejda, *Polacy*, s. 21–39; Oskar Michejda, *Polski kościół ewangelicki na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego w ostatnim dwudziestolecu*, „*Zaranie Śląskie*”, 1939, 2–4, s. 122–127; Nowak, *Ruch*, s. 28–31; Tadeusz Stegner, *Ewangelicy i katolicy na ziemiach polskich w XIX wieku. Spotkanie religii, narodów, kultur*, [w:] *Między Odrą a Dnieprem. Wyznania i narody*, red. T. Stegner, cz. 1, Gdańsk 1997, s. 31–32; Jan Wantuła, *Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego. Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 5–6; Wojnar, *Dowody*, s. 69–70; Zabawski, *Droga*, s. 25.

¹⁹ Józef Chlebowczyk, *Wybory i świadomość społeczna na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX wieku*, Katowice 1966, s. 48–54, 141, 144–146, 151, 154–163, 170–177.

sowania. Poza tym więzi narodowe umacniały się podczas wyborów w latach 70. XIX w., zwłaszcza tam, gdzie komitety wyborcze uwzględniały na swym terenie zróżnicowanie religijne²⁰. Niemniej jednak wspólny wróg, jakim dla polskich katolików i ewangelików stały się liberalizm i racjonalizm, spowodował, że podjęto uchwałę (1873 r.) o głosowaniu „raz ewangelik, raz katolik”, przy czym zobowiązano obranego posła do obrony interesów wyznaniowych także strony drugiej. Identyfikacja religijno-narodowa doprowadziła do spotęgowania sprzeczności, do rozbitcia obozu narodowego, do kontrowersji wokół uchwały „raz ewangelik, raz katolik”, a w konsekwencji do przegrania wyborów do Sejmu Krajowego (1878 i 1884 r.) i do Rady Państwa (1879 r.) oraz do utworzenia w latach 80. XIX w. dwóch ugrupowań politycznych: Związku Śląskich Katolików (1883 r.) i Polskiego Towarzystwa Ludowego (1884 r.)²¹. Nie miały one jasno sformułowanego programu ani też sprecyzowanych zasad organizacyjnych. Jednakże ich liderzy wyrażali na łamach prasy swe poglądy i przekonania na wiele zasadniczych tematów politycznych i społecznych²². Co ciekawe, „nie wywieszono czystego sztandaru narodowego bez względu na wyznanie; ani ewangelicy, ani katolicy nie oświadczyli stanowczo i wyraźnie, że chcą przede wszystkim zostać Polakami, a później katolikami lub ewangelikami, ale gdy ci ostatni zapewniają konieczność polskości ze względu na zachowanie polskości kościoła ewangelickiego, to po stronie katolickiej nie było takiego zapewnienia”²³. Dla jednych i drugich bycie katolikiem lub ewangelikiem zdawało się mimo wszystko wypełnieniem polskości (i odwrotnie). Narodowość i wyznanie obydwu grup nie wykluczały się.

Nie było to jednak tak jasne dla wszystkich, o czym świadczy liczba artykułów poświęconych temu tematowi. Polacy-katolicy wielokrotnie zapewniali na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”, że powołując stronnictwo pod hasłem religijnym, nie chcą doprowadzić do rozłamu w społeczeństwie. Obiecywali wręcz, że dążyć będą do połączenia „polskich katolików i ewangelików Księstwa Cieszyńskiego w sprawach narodowych i politycznych, celem osiągnięcia równouprawnienia narodowego [...], jako też celem utrzymania wspólnych zdobyczy na polu narodowym”²⁴. Poza tym wielokrotnie podkreślali, że tylko wspólne działanie polskich katolików i ewangelików-narodowców pozwoli przeciwstawić się napie-

²⁰ *Ibidem*, s. 179–185, 192–194, 227, 230–231.

²¹ *Ibidem*, s. 194–214, 216–255.

²² Prezesem Związku Śląskich Katolików w latach 1883–1900 był Ignacy Świeży, a od 1904 do 1918 r. Tomasz Dudek. Polityczne Towarzystwo Ludowe zostało w 1906 r. przekształcone w Polskie Stronnictwo Narodowe. Przywódcami byli Franciszek Michejda i jego brat Jan oraz Andrzej Cińciała i Jerzy Cińciała.

²³ Cyt. za: Józef Chłebowczyk, *Świadomość społeczna i narodowa na Śląsku Cieszyńskim w II połowie XIX wieku*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, 8, 1967, s. 131–132. Zob. także i por. Chłebowczyk, *Wybory*, s. 234; Koskowski, *Odrodzenie*, s. 48–62.

²⁴ *Towarzystwo polityczne katolickie w Cieszynie*, GC, 1883, 42, s. 427; 44, s. 449. Zob. także i por. *Jak się nam nowy rok pokazuje*, GC, 1884, 1, s. 8; *Zgoda czy niezgoda w Śląsku?!*, GC, 1884, 31, s. 335–336; *Polityka i dążności stronnictw*, GC, 1887, 21, s. 208; *Słowo wstępne i nasz program*, GC, 1888, 21, s. 208–209.

rającemu germanizmowi propagowanemu przez ewangelików-liberałów²⁵. Jak wynika z analizy prasy ewangelików-narodowców, niemal od początku wspierali oni kandydata promowanego przy wyborach przez Związek Śląskich Katolików, jeżeli tylko była zachowana zasada „sprawiedliwości i słuszności”, a wszelkie sprawy były załatwiane „w zgodzie i w porozumieniu”. Zwracali również uwagę na niebezpieczeństwa, jakie istnieją, gdy zgody między wyznaniem nie będzie: „przez taką bowiem bezwzględną walkę rozbują się tylko i rozrośnie wzajemna nienawiść, zawieją fanatyczne, religijne namiętności, i pożyście nasze wspólne z katolicką ludnością stanie się po prostu nieznośnym, jak to się niestety tu i ówdzie już pokazuje. A nawet w wyznaniowym względzie nie będzie to dla nas zyskiem, że się niby w takiej walce spotęguje i wzmocni poczucie wyznaniowe, albowiem nienawiść i zażyłość wyznaniowa to nie jest ani religia ani religijna gorliwość. To są tylko piany i nieczystości, które się na wierzch wydobywają, kiedy w sercu wre”²⁶.

²⁵ *Otwarty list do braci i domowników wiary, zarzucający ewangelikom-narodowcom, iż przy wyborach do Rady państwa głosowali za księdzem katolickim, czyli jak mówią, za ultramontaninem*, GC, 1880, 30, s. 295–296; 31, s. 304–305; 32, s. 314–315; 33, s. 324–325; 34, s. 334–335; 35, s. 343–344; *Działajcie w zgodzie*, GC, 1885, 16, s. 163–164; *Nowa zasadzka na narodowość polską Śląska*, GC, 1886, 23, s. 242–244; *Matactwa stronnictwa niemieckiego*, PP, 1890, 12, s. 95–96; *Wojna domowa*, PP, 1905, 9, s. 35–36. Nie wszyscy w obozie katolickim byli zwolennikami współdziałania ze stronnictwem ewangelickim, o czym świadczą słowa: „jest wprawdzie narodowa, lecz niestety stoi na stanowisku wyłącznie protestanckim, a to tak dalece, że w każdej chwili jest gotowa poświęcić narodowość, jeżeli kierownictwo nie spoczywa zupełnie w jej ręku. Stąd też pochodzi, że to stronnictwo, zamiast się szczerze w sprawach narodowych połączyć z stroną katolicką jak równą sobie, wolało dotąd przeszkadzać katolikom w zorganizowaniu i w łączeniu się, i ciągle próbuje, czyby się nie dała w jaki sposób rozbić jedność katolików. Bo tylko w tym celu założyła ta partya »towarzystwo ludowe«, aby przez chytryść rozerwać katolików, i aby miała przez to, jak dawniej, wyłączne panowanie”, zob. *O przyszłych wyborach do Rady państwa*, PZŚK, 1884, s. 29. Por. *Wybory gminne i do Rady państwa*, PZŚK, 1885, s. 5–13; *Ostatnie wybory do Rady państwa*, PZŚK, 1886, s. 13–14; *Kilka uwag o wyborach sejmowych*, PZŚK, 1890, s. 17–26; *O tegorocznych wyborach do Rady państwa*, PZŚK, 1891, s. 31.

²⁶ *Związek szląskich katolików i ewangelicy*, PL, 1886, 20, s. 155–157. Zob. także i por. *Ewangelicy i Stronnictwo niemieckie na Szląsku*, PL, 1887, 16, s. 121–124; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1890, 1, s. 3; „*Posel*” „*Związku szląskich katolików*”, „*Nowy Czas*” i „*Przyjaciel Ludu*”, PL, 1890, 3, s. 17–21; *Nowe wybory do sejmiku szląskiego*, PL, 1890, 11, s. 79–81; *Jeszcze raz o wyborach do sejmiku*, PL, 1890, 12, s. 85–88; *W obronie i ku porozumieniu*, PL, 1891, 2, s. 9–13; 3, s. 17–22; 4, s. 27–31. Nurty polityczno-wyznaniowe istniejące na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX w. opisuje literatura przedmiotu, zob. i por. Józef Chlebowczyk, *Śląsk Cieszyński w latach 1742–1920*, [w:] *Górny Śląsk*, red. Kazimierz Popiołek, Seweryn Wysłouch, Stanisław Zajchowski, Poznań 1959 (Ziemia Staropolska, t. 5, cz. 1), s. 309–366; *idem*, *Świadomość*, s. 74–156; *idem*, *Wybory*, s. 255–303; Felicja Figowa, *Polskie partie burżuazyjne Śląska Cieszyńskiego przed pierwszą wojną światową (1883–1914)*, „*Zaranie Śląskie*”, 1961, 2, s. 416–438; Kubica-Heller, *Luteranie*, s. 37, 44, 50–51; Nowak, *Ruch*, s. 26–45; Andrzej Szefer, *Współpraca tzw. Ślązakowców z Niemcami na Śląsku Cieszyńskim (1910–1938)*, „*Zaranie Śląskie*”, 1963, 2, s. 185–202; Zabawski, *Droga*, s. 80–117; Antoni Zajac, *Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego w okresie szczytowego rozwoju 1905–1914*, „*Studia i Materiały z Dziejów Śląska*” 8, 1967, s. 324–386.

Oczywiście przeciwnikami współdziałania polskich katolików i ewangelików byli protestanci z „Nowego Czasu” sprzyjający Niemcom i to oni najczęściej odwoływali się do stereotypu Polaka-katolika, twierdząc, że pokazują prawdziwe oblicze stronnictwa Związku Śląskich Katolików i osób go wspierających²⁷. Wykorzystując różnicowanie wyznaniowe i narodowościowe Śląska Cieszyńskiego, przedstawiali swoich kandydatów i przy różnych okazjach zachęcali do głosowania na nich bez względu na przynależność narodową. Poza tym twierdzili, że nie tylko Polak-katolik może być posłem, a nawet wskazywali, że byłoby to szkodliwe, ponieważ narodowość była stawiana w tych stronnictwach rzekomo ponad wiarą, ponad ewangelią²⁸. Pewnym wsparciem dla proniemieckich ewangelików-liberałów stali się Ślązakowcy, zorganizowani w Śląskiej Partii Ludowej (od 1909 r.), którzy atakowali każdy przejaw polskości. Od momentu powstania niemalże na każdym kroku podkreślali swój negatywny stosunek do wszystkiego, co polskie, natomiast gloryfikowali wszystko, co niemieckie²⁹.

Jak wynika z analizy prasy, każda ze stron po 1905 r. poczuła się zobowiązana do utworzenia bądź też reorganizacji istniejącego stronnictwa. W związku z nagminną krytyką ewangelicy-narodowcy przedstawili program religijno-wyznaniowy w momencie powstania Polskiego Stronnictwa Narodowego. Wynika z niego, że religię traktowano jako sprawę sumienia i serca wyznawcy; nie powinna więc być uwikłana, ani tym bardziej wykorzystywana do walki politycznej. W sumie było to przypomnienie wytycznych, jakimi kierowało się Polskie Towarzystwo Ludowe. Natomiast Polacy-katolicy przypomnieli, że katolicy mają należeć tylko i wyłącznie do Związku Śląskich Katolików, który szanuje każdą narodowość³⁰.

²⁷ Zob. i por. *Ewangelicy a towarzystwo katolicko-polityczne*, NCz, 1884, 4, s. 23; *Kronika, Kronika śląska*, NCz, 1884, 28, s. 219–220; 29, s. 228; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1885, 9, s. 69; *Dział kościelny. Objawienie „Związku śląskich katolików”*, NCz, 1890, 2, s. 14–16; *Dział kościelny. „Poseł” „Związku śląskich katolików” i „Przyjaciel Ludu”*, NCz, 1890, 4, s. 29–31; 5, s. 40–41; *Dział kościelny. „Poseł” „Związku śląskich katolików” i „Przyjaciel Ludu”*, NCz, 1891, 1, s. 4–6; 3, s. 19–20; *Dział kościelny. Wybory do Rady państwa ze stanowiska ewangelickiego*, NCz, 1891, 4, s. 26–27.

²⁸ *Macierz szkolna i ewangelicy*, NCz, 1897, 4, s. 25–26. Por. *Ruch wyborczy na Śląsku*, NCz, 1900, 20, s. 155–156; *Cizba*, NCz, 1900, 21, s. 163–164; *Ruch wyborczy*, NCz, 1900, 22, s. 171–172; *Program dra Koerbera*, NCz, 1900, 23, s. 179–180; *Dział kościelny. Nietolerancja ewangelików*, NCz, 1911, 17, s. 138; 18, s. 147; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1911, 21, s. 170.

²⁹ Zob. i por. *Czego chce i do czego będzie zdążyć „Ślązak”*, „Ślązak”, 1909, 1, s. 1–3; *Odrębność Śląska*, „Ślązak”, 1909, 45, s. 1; *Czesi a Ślązacy*, „Ślązak”, 1910, 1, s. 1; *Zbójcka robota*, „Ślązak”, 1910, 1, s. 2–3; *My i oni*, „Ślązak”, 1910, 16, s. 1; *Z naszych miast i wsi*, „Ślązak”, 1910, 21, s. 3; *„Śląski związek ludowy”*, „Ślązak”, 1910, 28, s. 1; *O sztuczki księży Michejdowczyków rzecz dalsza*, „Ślązak”, 1911, 19, s. 1–2; *Do czego dążą nasi narodowcy*, „Ślązak”, 1911, 20, s. 1–2; *Kwestya śląska w parlamencie wiedeńskim*, „Ślązak”, 1912, 46, s. 1; *Wichrzenia narodowców*, „Ślązak”, 1913, 33, s. 1; *Jaką bronią i w jaki sposób walczą nasi narodowcy*, „Ślązak”, 1914, 16, s. 1–2.

³⁰ Zob. i por. *Prawda o stosunkach narodowych na Śląsku*, GC, 1905, 20, s. 135–136; 21, s. 145–146; *Niecoś o zawitych stosunkach na Śląsku*, GC, 1906, 37, s. 254; *Nowe stronnictwo na Śląsku*, GC, 1906, 57, s. 279; *Rok jubileuszowy*, PL, 1909, 1, s. 2–4; Figowa, *Polskie partie*, s. 432–433; Zajac, *Macierz*, s. 331.

Interesujące jest to, że katolicy w wyborach z 1907 r. wystawili swego kandydata Lankocza, rolnika z Łęk. Było to zgodne z ówczesnie głoszoną przez nich zapowiedzią, że wybory odbędą się „pod znakiem religii: katolik – nie katolik”. Okazało się jednak, że ich kandydat przegrał i nie zdobył mandatu w okręgu cieszyńsko-jabłonkowskim. Klęska ta spowodowała, że kolejne wybory do sejmiku śląskiego w Opawie (1909 r.) i do Rady Państwa (1911 r.) odbywały się w porozumieniu i zgodnie z ustaleniami zawartymi z ewangelikami-narodowcami³¹. Umowy w sprawie wyborów piętnowali i potępiali ewangelicy-liberałowie, twierdząc wręcz, że „klerykalizm rzymski” zaślepia, przez co narodowcy stali się „ślepyimi przewodnikami” i wiedzą protestantów do zguby, czyli wprost do Rzymu³². Prawdopodobnie więc nagminne wykorzystywanie stereotypu Polaka-katolika, jako „swoistego straszaka”, miało stać się jednym ze sposobów osiągnięcia głównego celu proniemieckich protestantów, czyli konsolidacji całej społeczności ewangelickiej³³. Od czasu do czasu dodatkowo kwestię wyborów parlamentarnych komplikowały rozgrywki personalne, animozje oraz ambicje osobiste, i to zarówno między polskimi katolikami a protestantami, jak również pomiędzy ewangelikami-narodowcami a ewangelikami-liberałami³⁴.

Z analizy artykułów prasowych dotyczących kwestii językowych i oświatowo-szkolnych wynika, że proniemieckie środowisko ewangelików „Nowego Czasu” w latach 80. i 90. XIX w. wykorzystywało stereotyp Polaka-katolika do pokazania błędów ewangelików-narodowców. Wytykano im wspieranie katolików,

³¹ Zob. i por. *Wyniki wyborów ściślejszych*, GC, 1907, 42, s. 208; *1879–1907*, GC, 1907, 48, s. 240; *Odezwa wyborcza „Związku Śląskich Katolików”*, PZŚK, 1907, s. 3–7; *Ostatnie wybory do Sejmu śląskiego*, PZŚK, 1910, s. 3–10; *W sprawie wyborów do Rady państwa*, PE, 1911, 18, s. 2–4; *Przed wyborami*, PE, 1911, 23, s. 1; *Oskarżamy Was!*, PE, 1911, 26, s. 1; *Swój do swego*, GC, 1913, 16, s. 2.

³² *Dział kościelny. Renegaci*, NCz, 1909, 23, s. 181–182. Zob. także i por. *Przegląd polityczny. Wybór do Sejmu*, NCz, 1909, 20, s. 154–155; *Dział kościelny. Renegaci*, NCz, 1909, 24, s. 189–190; *Dział kościelny. Nietolerancja ewangelików*, NCz, 1911, 17, s. 138; 18, s. 147; *Obrona*, NCz, 1912, 1, s. 1; *Nasze zaślepienie*, NCz, 1914, 26, s. 199–200; *Nadesłane*, NCz, 1914, 26, s. 205. Wydaje się jednak, że dla katolików i ewangelików-narodowców były to znane sformułowania, ponieważ już wcześniej odnosili się do nich. Por. *W sprawie szkolnej kilka luźnych uwag*, GC, 1907, 8, s. 35–36; „*Nowemu Czasowi*”, PL, 1907, 20, s. 155; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1907, 21, s. 165–166.

³³ Zob. i por. *Uwagi o stosunkach ewangelików na Szląsku*, NCz, 1886, 22, s. 173; 23, s. 179–180; *Dział kościelny. Ewangelicy i Stronnictwo niemieckie na Szląsku*, NCz, 1887, 15, s. 117–118; *Dział kościelny. „Poseł” „Związku śląskich katolików” i „Przyjaciel Ludu”*, NCz, 1890, 4, s. 29–31; *Dział kościelny. Wybory do Rady państwa ze stanowiska ewangelickiego*, NCz, 1891, 4, s. 26–27; *Zakończenie roku 1893*, NCz, 1893, 23, s. 189; *Polskość, katolicyzm a luteraizm*, NCz, 1895, 3, s. 19; *Rok 1901*, NCz, 1901, 1, s. 1; *Dział kościelny. Niech Pan Bóg błogosławi ludowi naszemu i niechaj strzeże go*, NCz, 1904, 4, s. 28–29; 5, s. 37; *Obrona*, NCz, 1912, 1, s. 1; *Nasze zaślepienie*, NCz, 1914, 26, s. 199–200; Chlebowczyk, *Wybory*, s. 237, 243.

³⁴ Zob. i por. Józef Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII–XX*, Katowice 1971, s. 62–70; *idem*, *Wybory*, s. 50, 191, 200, 204–205, 215–217, 239, 273, 280; Irena Homola, *Tygodnik Cieszyński i Gwiazdka Cieszyńska pod redakcją Pawła Stalmacha 1848–1887*, Katowice 1968, s. 152; Rusek, *Religia i polskość*, s. 74–75; Zabawski, *Droga*, s. 322–323.

za co doczekali się od nich jedynie upokorzenia³⁵. Poza tym wskazywano, że katolicy dążyli do konwersji protestantów poprzez zakładanie i nauczanie w szkołach międzywyznaniowych³⁶. Przeciwno takim oskarżeniom i zarzutom ewangelicy-narodowcy oraz katolicy odpowiadali inkryminacją o sprzyjaniu niemieckości i nakłanianiu ku niej ludności polskiej³⁷.

³⁵ „My jako ewangelicy rzeczywiście widzimy korzyść naszego ludu w politycznym połączeniu z Niemcami i nie obawiamy się z ich strony ani szkody, ani upokorzenia, jakiemu się poddawają ewangelicy-narodowcy, którzy się czepiają sukien tych ludzi, co ciągle i przy każdej sposobności postępują podług zasady: »bez katolicyzmu nie ma polskości«, i w swoich organach i związkach przy wszelkich wyborach, począwszy od gminnych aż do wyborów do Rady państwa, katolickim wyborcom trąbią w uszy: »nie wybierajcie nikogo tylko katolików«. Komu jego ewangelicka godność pozwala na połączenie z takimi żywiołami, temu nie przysłuży prawo do przodowania pomiędzy nami i do potępienia naszych zapatrywań i zachowania się w jakiej bądź sprawie. Tacy ludzie utracili zmysł ewangelicki i nie umieją osądzić, co dla nas pożyteczne, a co szkodliwe”, zob. *Stanowisko nasze wobec rozporządzeń językowych*, NCz, 1899, 5, s. 33–34. Podobne argumenty i oskarżenia przedstawiano na łamach „Nowego Czasu” już wcześniej, zob. i por. *Dział kościelny. O ruchu międzywyznaniowym na Szląsku*, NCz, 1885, 5, s. 36–37; 6, s. 44–45; 8, s. 60–62; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1885, 8, s. 62; *Polskość, katolicyzm a luteranizm*, NCz, 1895, 3, s. 19. Zarzuty przytaczała oraz odnosiła się do nich polska prasa katolicka, zob. *Z Cieszyna i okolicy*, GC, 1897, 14, s. 149; *Parę słów o korzyściach z kształcenia się w języku polskim*, GC, 1897, 28, s. 313–314.

³⁶ „Najważniejszym celem polskiego gimnazjum w Cieszynie będzie tedy »uczyć młodź kochać naszą wiarę katolicką«, czyli innymi słowy, zabłąkane owieczki, albo jako dalej jest powiedziane niewiernych prowadzić do Rzymu. Mądrzej głowie dość na słowie. Kto teraz jeszcze w zaślepieniu swem na oczy nie przejrzy, dla tego pomocy nie masz [...]. Duchowieństwo bowiem katolickie, któremu pięknie kwitnący ewangelicki kościół na Szląsku cierniem był w oku, wiedząc, iż w zborze Cieszyńskim jest serce ewangelickiego kościoła na Szląsku, a nie mogąc w żaden inny sposób naruszyć tej twierdzy mocnej, przypomniało sobie stare słowo: »Polonia catholica«, tj. Polska katolicka. Podało ono na pozór zastępcom ewangelickiego kościoła rękę bratnią, wynalazło sprawę narodową, by podkopać kościół ewangelicki, by rozdzielić ewangelików, sądząc słusznie, że ci, którzy się staną Polakami narodowcami, będą też katolikami, bo »Polska jest katolicka«. (A po dziś dzień też katolicy Polacy w Poznaniu jako też słowiańscy mieszkańcy Sławonii i Kroacyi nazywają wiarę ewangelicką »religią niemiecką«, ponieważ reformacya przeważnie w Niemczech swój początek wzięła). Zbudowali tedy narodowcy pierwsze ognisko swoje »Czytelnię ludową«, właściwie polsko-katolicką”, zob. *Gimnazjum polskie w Cieszynie*, NCz, 1895, 17, s. 131. Zob. także i por. *Polskie gimnazjum w Cieszynie*, NCz, 1896, 16, s. 120–121; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1896, 20, s. 157; *Dział kościelny. Niech Pan Bóg błogosławi ludowi naszemu i niechaj strzeże go*, NCz, 1904, 4, s. 28–29; 5, s. 37; Jarosz, *Śląsk Cieszyński*, s. 74–75, 81.

³⁷ „W roku 1848 obchodził i nasz lud śląsko-polski narodziny swej narodowej, obywatelskiej i politycznej świadomości. Z rozwojem tejże szły krok w krok narodowa, gospodarcza i polityczna organizacja, tudzież rozwój oświatowy i kulturalny. Jest to bowiem fałszowaniem historii i rzeczywistości, jeżeli się zawsze wmawia w nasz lud, iż swoje odczytanie, oświatę, rozwój kulturalny ma do zawdzięczenia niemieckości. Oświata ta, rozwój we wszelkich kierunkach, uobywatelenie ludu jest bowiem niezaprzeczenie dziełem naszej spolszczonej szkoły ludowej, książek polskich, pism narodowych i pracy narodowych, polskich działaczy”, zob. *Różne uwagi i wiadomości*, PL, 1909, 4, s. 30–31. Zob. także i por. *Polskie gimnazjum w Cieszynie i ewangelicy*, PL, 1895, 18, s. 137–140; *Zawzięty bój niektórych ewangelików przeciw polskiemu gimnazjum w Cieszynie*, PL, 1897, 13, s. 97–100; *Polacy ewangelicy*, PL, 1900, 2, s. 10–11; 3, s. 17–20; 5, s. 33–39; 6, s. 42–43; 7, s. 51–54; 9, s. 64–69; 10, s. 74–76; 11, s. 84–86; *Kto winien*, PL, 1900, 4, s. 24–30; *Niemiecka szkoła w Dziedzicach*, GC, 1905, 36, s. 244; *W sprawie szkolnej kilka luź-*

Ugrupowania proniemieckie winowajców szukały „za miedzą”. Aby przekonać czytelników do swych racji, redaktorzy „Nowego Czasu” i „Ślązaka” wielokrotnie zamieszczali w prasie przedruki z czasopism wychodzących na terytorium Galicji i Śląska Pruskiego, omawiających i ukazujących stosunek do polskości, katolicyzmu i luteranizmu. Autorzy komentujący przedrukowane teksty stali na stanowisku, że wpływy, jakie miały ważne osobistości, zwłaszcza wyznania rzymskokatolickiego, ze Śląska Pruskiego i Galicji na stosunki panujące na Śląsku Cieszyńskim, były szkodliwe, wręcz destrukcyjne. Wykazywano, że napływ ludności galicyjskiej na ten obszar przynosił jedynie skutki negatywne³⁸. Ewangelicy-narodowcy i Polacy-katolicy nie wypierali się tych kontaktów. Tłumaczyli wielokrotnie, że wpływy zewnętrzne, choć szerokie i wielopłaszczyznowe, nie spowodują włączenia Śląska Cieszyńskiego do Galicji, co w przeszłości pojawiło się jednak na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”³⁹. Na podstawie publikowanych artykułów można wysnuć wniosek, że ewangelicy-narodowcy i Polacy-katolicy nie rozumieli obaw i niepokoju ewangelików-liberałów i Ślązakowców. Obawiali się natomiast negatywnych wpływów niemieczyzny ze Śląska Pruskiego⁴⁰. Sko-

nych uwag, GC, 1907, 8, s. 35–36; *Obluda niemiecka*, GC, 1908, 83, s. 408–409; *Jeszcze kilka słów o utrakwizacyi szkół naszych*, GC, 1908, 96, s. 474; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1909, 20, s. 163–164; *Gimnazjum polskie w Cieszynie*, GC, 1910, 69, s. 1; *Precz z utrakwizacyą! Polak ze Śląska Rodakom pod rozważę*, GC, 1911, 85, s. 2; 89, s. 1; 97, s. 2; 102, s. 2; *Wszechniemieckie zamachy na szkolnictwo polskie na Śląsku*, GC, 1913, 85, s. 1–3; „*Ciąć i sieć*”, GC, 1913, 99, s. 1–2; *Budźmy w dzieciach miłość języka ojczystego*, GC, 1914, 40, s. 1–2.

³⁸ Redaktorzy „Nowego Czasu” od lat 90. XIX w. wskazywali na konsekwencje wpływów galicyjskich, zob. i por. *Polskość, katolicyzm a luteranizm*, NCz, 1895, 3, s. 19; *Gimnazjum polskie w Cieszynie*, NCz, 1896, 14, s. 106; *W Nowym Roku*, NCz, 1900, 1, s. 1–2; *Dział kościelny*, NCz, 1907, 22, s. 173; *Dział kościelny. Galicyjska inwazyja*, NCz, 1909, 17, s. 133; *Dział kościelny. Renegaci*, NCz, 1909, 23, s. 180–181; *Dział kościelny. Nietolerancja ewangelików*, NCz, 1911, 18, s. 147; *Wszechpolscy*, NCz, 1911, 20, s. 160; *Polityka narodowo-polska na Śląsku*, NCz, 1911, 35, s. 273. Wielokrotnie zamieszczano w czasopiśmie słowa: „Ludu ewangelicki, ty najlepiej zrobisz, jeżeli się zadowolisz twoim ukochanym Szląskiem, a nie będziesz tęsknił za wielką Polską! Bo jeżeli uwielbiać będziesz Polskę, która jest na wskroś katolicka, z katolicką literaturą, z kultem panny Maryi, to szkodę poniesiesz w twej wierze ewangelickiej. Czuj się jako członek i część wielkiego kościoła ewangelickiego, znajdziesz podniesienie i poszanowanie!”, zob. *Przegląd polityczny*, NCz, 1908, 18, s. 139. Natomiast „Ślązak”, od pierwszego numeru wydanego w 1909 r., wskazywał na negatywne wpływy sąsiadów „za miedzy” na ludność Śląska Cieszyńskiego. Poza tym do tego celu na łamach „Ślązaka” istniała specjalna rubryka *Z bagna galicyjskiego*, zob. i por. *Czego chce i do czego zdążyć będzie „Ślązak”*, „Ślązak”, 1909, 1, s. 1–3; *Zbójcka robota*, „Ślązak”, 1910, 1, s. 2–3; *Z naszych miast i wsi*, „Ślązak”, 1910, 21, s. 1; *Do czego dążą nasi narodowcy*, „Ślązak”, 1911, 20, s. 1–2; *Podbój Śląska*, „Ślązak”, 1912, 44, s. 1; *Jaką bronią i w jaki sposób walczą nasi narodowcy*, „Ślązak”, 1914, 16, s. 1–2.

³⁹ *Nowe ministerstwo i artykuł XIX*, GC, 1871, 8, s. 61.

⁴⁰ Zob. i por. *Nowa wędka na nasz lud polski*, PL, 1886, 9, s. 69–72; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1894, 16, s. 132–134; *Zawzięty bój niektórych ewangelików przeciw polskiemu gimnazjum w Cieszynie*, PL, 1897, 13, s. 97–100; *Wiece ludowy w Cieszynie*, GC, 1900, 6, s. 62–63; *Polacy ewangelicy*, PL, 1900, 7, s. 51–54; *W cześć imieniu*, PL, 1902, 2, s. 10–12; *Zawsze to samo*, PL, 1905, 2, s. 10–12; *Agitacja wszechpolska*, GC, 1908, 80, s. 398; *Ślązak dla Ślązaków*, GC, 1911, 13, s. 1; *Nowy objaw obtudy „Ślązaka”*, GC, 1912, 48, s. 1–2; *Wszechniemieckie zamachy na szkol-*

ro więc stereotyp Polaka-katolika był wykorzystywany na łamach prasy polskiej Śląska Cieszyńskiego, zasadne wydaje się pytanie, czy i jaki wpływ miał on na relacje międzywyznaniowe mieszkańców tego terenu.

Opisy relacji ewangelicko-katolickich można znaleźć niemal we wszystkich gazetach Śląska Cieszyńskiego. Jak wynika z doniesień prasowych z lat 70. i 80. XIX w., pewne nieporozumienia wynikały z różnego rozumienia przez duchownych zapisów prawnych dotyczących konwersji bądź małżeństw mieszanych⁴¹. Z analizy artykułów wynika, że do lat 80. katolicy i ewangelicy żyli ze sobą w niezwyklej zgodzie, wręcz harmonii. Świadczą o tym chociażby słowa zanotowane w „Nowym Czasie”: „Dotąd byliśmy przyzwyczajeni do zgody międzywyznaniowej i wzajemnego poważania się. Jeszcze przed kilku laty nikomu w publicznym pożyciu nie przychodziło na myśl pytać się o to, czy kto jest ewangelikiem czy katolikiem. Ewangelicy poważali katolickich braci swych, tudzież znów i katolicy mieli i nas ewangelików w poszanowaniu. Jedni uczęszczali do jednego, drudzy do drugiego kościoła, różnica wyznania ograniczała się do spraw religii i nabożeństwa, do obcowania człowieka z Bogiem swoim, lecz w publicznym i społecznym pożyciu, w stosunku sąsiada ze sąsiadem bynajmniej się nie odbijała. Nieraz gospodarz ewangelik żył z sąsiadem katolikiem w takiej przyjaźni i zażyłości, jakby rodzonymi braćmi byli. Przy wyborach do gminy, tudzież do innych ciał zastępczych i ustawodawczych nie oglądano się w pierwszym rzędzie na wyznanie, lecz na zdolność, powagę i dobre imię osoby. Przy wyborach do wydziałów gminnych wybierano u nas według stosunku ludności co do wyznania; gdzie była większość ewangelików, tam wybierano więcej ewangelików i odwrotnie, ale tych wybierali wszyscy razem bez różnicy, ewangelicy i katolicy. Duchowni obu wyznań doznawali równego poszanowania od ewangelickiej i katolickiej ludności. Tak bywało aż do najnowszego czasu!”⁴².

Połączenie kwestii wyznaniowych z narodowościowymi i politycznymi (wybory) odbiło się niekorzystnie na relacjach pomiędzy mieszkańcami Śląska Cieszyńskiego. Zjawisko to uchwycił autor listu, który dotarł do redakcji „Pościa Związku Śląskich Katolików”, choć nie wskazał przyczyn, odnotował tylko sam

nictwo polskie na Śląsku, GC, 1913, 85, s. 1–3. Kontakty z Galicją opisywali: Chlebowczyk, *Wybory*, s. 168, 203, 209; Giza, *Konflikt*, s. 102–104; Jarosz, *Śląsk Cieszyński*, s. 75–98; Maciuszko, *Protestantyzm*, s. 207–208; Nowak, *Ruch*, s. 31–34; Zabawski, *Droga*, s. 19; Zahradnik, *Czytelnia*, s. 151.

⁴¹ Zob. i por. *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły*, „Ewangelik”, 1876, 1, s. 10; *Wyrok ministerjalny w sprawie międzywyznaniowej*, „Ewangelik”, 1877, 12, s. 95–96; *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły*, „Ewangelik”, 1877, 18, s. 148; *Kronika. Kronika szląska. Zawity proces wyznaniowy przejścia z ewangelicyzmu na katolicyzm*, NCz, 1878, 6, s. 45. Winą za wprowadzanie przepisów prawnych przyjaznych katolikom obarczano nie rząd czy cesarza, lecz „Rzym”, zob. *Dział kościelny. Zmiana ustawy kościelnej*, NCz, 1888, 3, s. 19–20.

⁴² *Dział kościelny. O ruchu międzywyznaniowym na Szląsku*, NCz, 1885, 5, s. 36–37. Zob. także i pot. *Zgoda czy niezgoda w Szląsku*, GC, 1884, 31, s. 335–336; *Ewangelicy a towarzystwo katolicko-polityczne*, NCz, 1884, 4, s. 23; *Uwagi o stosunkach ewangelików na Szląsku*, NCz, 1886, 22, s. 173.

fakt, pisząc: „Od dawna żyli katolicy i protestanci na Śląsku w widocznej zgodzie, nie licząc małych zaczepek religijnych, co jest naturalną rzeczą tam, gdzie dwa wyznania obok siebie żyją i z sobą się stykają. Jednakowoż od niejakiego czasu rzeczy się zmieniły, zaczepki i utarczki religijne, bądź to publicznie bądź to w kole domowym są częstsze”⁴³. O stosunkach negatywnych informował przede wszystkim proniemiecki „Nowy Czas”⁴⁴, natomiast „Przyjaciel Ludu”, nie pomijając w sprawozdaniach nieporozumień i zadrążeń, wskazywał również na inicjatywy międzywyznaniowe godne naśladowania⁴⁵. W podobnym duchu jak „Przyjaciel Ludu” wypowiadała się katolicka „Gwiazdka Cieszyńska” (od 1888 r.)⁴⁶. Z analizy doniesień prasowych wynika, że najczęściej emocji wywoływały wybory, tym bardziej że nie było jednego klarownego stanowiska w obozie ewangelików.

Podobny obraz wyłania się z pamiętników. Według Jana Pindóra „W gminie mieszkali ewangelicy i katolicy. Nie było między nimi niezgody, gdzieś tam sąsiedzi różnego wyznania żyli tak spokojnie, że nikt nie byłby myślał, iż tak różnią się pod względem wyznania”⁴⁷. Jak wynika z jego słów, mieszkali oni często w sąsiedztwie, które zobowiązywało do poprawności stosunków międzyludzkich. Z analizy pamiętników wynika, że ewangelicy i katolicy żyli przeważnie w zgodzie i podejmowali różne wspólne działania, jedynie podczas wyborów dochodziło do nieporozumień. Należy jednak podkreślić, że zadrążenia nigdy nie przerodziły się w otwartą, długofalową wrogość, ponieważ jawny antagonizm wpływałby destruktywnie na lokalną społeczność i pojedyncze rodziny⁴⁸. Można więc stwierdzić, że wykorzystywanie stereotypu Polaka-katolika zwłaszcza przez proniemiecką prasę Śląska Cieszyńskiego do celów polityczno-propagandowych przynosiło negatywne skutki jedynie w „rozgorączkowanym” czasie wyborów.

⁴³ Otrzymałmśmy następującą korespondencję z Ustronia, którą tu w streszczeniu podajemy, PZŚK, 1887, s. 29.

⁴⁴ *Dział kościelny. O ruchu międzywyznaniowym na Szląsku*, NCz, 1885, 6, s. 44–45; 8, s. 60–62; 10, s. 77–78; *Dział kościelny. Ewangelicy i gimnazjum polskie w Cieszynie*, NCz, 1886, 4, s. 26–27; *Dział kościelny. Uwagi o stosunkach ewangelików na Szląsku*, NCz, 1887, 3, s. 3–4; *Z kościoła i szkoły*, NCz, 1891, 8, s. 62; 15, s. 116–117; 1892, 12, s. 92; 1893, 13, s. 103; 1899, 3, s. 21; 1911, 2, s. 14.

⁴⁵ „Poseł” „Związku szląskich katolików”, „Nowy Czas” i „Przyjaciel Ludu”, PL, 1890, 3, s. 17–21; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1893, 14, s. 113; 1895, 15, s. 118–119; 1897, 21, s. 164; *Senioralne Zgromadzenie Szląskiego Senioratu*, PL, 1901, 13, s. 99–101; *W sprawie wzajemnego międzywyznaniowego poszanowania*, PL, 1906, 5, s. 35–37; *Z kościoła i szkoły*, PL, 1909, 20, s. 163–164.

⁴⁶ Zob. i por. *Zgoda czy niezgoda w Szląsku?!*, GC, 1884, 31, s. 335–336; *Słowo wstępne i nasz program*, GC, 1888, 1, s. 1; *Z Cieszyna i okolicy*, GC, 1890, 47, s. 472; 1891, 23, s. 228; *Korespondencja. Z Niemieckiej Lutyni*, GC, 1892, 28, s. 280; *Z Cieszyna i okolicy*, GC, 1893, 21, s. 210; 1897, 14, s. 149; 1900, 43, s. 514; *Nie ma u nas walki wyznaniowej z powodu wyborów*, GC, 1900, 50, s. 589–590.

⁴⁷ Jan Pindór, *Pamiętnik*, Czeski Cieszyn 1932, s. 7.

⁴⁸ Zob. i por. Buzek, *Z ziemi*, s. 13, 24; Grim, *Paweł Stalmach*, s. 262–263; Józef Fierla, *Pamiętnik ewangelickiego zboru a. w. w Orłowej wydany ku czczeniu 75-letniej rocznicy założenia kościoła*, Orłowa 1936, s. 10–12; Kubisz, *Pamiętnik*, s. 83–84, 184–185, 207–210.

Z analizy polskiej prasy Śląska Cieszyńskiego wynika, że stereotyp Polaka-katolika funkcjonował na tym terytorium od drugiej połowy XIX w. Lata 80. wskazują na jego upowszechnienie i radykalizację. Był wykorzystywany przez polską prasę katolicką i ewangelicką. Proniemieccy redaktorzy oraz środowiska z nimi związane, posługując się propagandą, chcieli przekonać czytelnika, że stereotyp Polaka-katolika był jeszcze jednym elementem powodującym wiele perturbacji w życiu politycznym, społecznym i oświatowym. Prawdopodobnie wykorzystywanie stereotypu narodowo-religijnego miało przyczynić się do osiągnięcia głównego celu niemieckich protestantów, czyli konsolidacji całej społeczności ewangelickiej wokół haseł narodowych, niemieckich. Natomiast przywódcy katolicy i ewangelicko-narodowi wskazywali, że niekorzystne wpływy stereotypu widoczne były jedynie podczas wyborów. Na podstawie analizy stosunków panujących pomiędzy mieszkańcami wyznania rzymskokatolickiego i ewangelicko-augsburskiego wydaje się, że obraz nakreślony przez prasę katolicką i ewangelicko-narodową jest rzetelny. Niestety mimo dużego zaangażowania Polaków-ewangelików w polskim ruchu narodowym można dostrzec niekorzystne i negatywne wpływy oraz skutki funkcjonowania stereotypu Polaka-katolika na Śląsku Cieszyńskim.

IZABELA ŁAWRUSEWICZ

**THE STEREOTYPE OF A POLE CATHOLIC AS SEEN
BY THE POLISH PRESS IN TESCHEN SILESIA
(2ND PART OF 19TH CENTURY)**

In the 19th century the stereotype of a Pole who was a Catholic acquired strong religious and political characteristics. Researchers often underestimate its meaning for Poles under the Austrian rule in Teschen Silesia. They do not analyze it at all or spread the opinion that the influence of the stereotype for social life here was not really important.

This article is based on the Polish press in Teschen Silesia and its purpose is to present national and religious groups which drew to the stereotype. The earliest influence of the stereotype was visible in the national and religious context in 1860ties in the daily newspaper 'Gwiazdka Cieszyńska'. From 1880ties the Pole-catholic stereotype was popularized in a radical form. It was used incidentally during the national, religious, language and educational disputes.

The author discussed the attitude of particular national and religious groups to the stereotype. She paid attention to the election periods when the stereotype was the most exploited. The relations between Evangelicals and Catholics, who were often neighbors, were characterized as correct. The sources analyzed by the author allows for a conclusion that using the Pole-catholic stereotype for political and propaganda purposes in Teschen Silesia, especially by the pro-German press, brought negative effects only in a hectic time of election campaigns.

Translated by Paweł Jaworski

JOANNA HYTREK-HRYCIUK
(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu)

WRÓG PUBLICZNY? DZIAŁANIA DOLNOŚLĄSKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA WOBEC „PODZIEMIA NIEMIECKIEGO” NA DOLNYM ŚLĄSKU

Mit o istnieniu „dywersyjno-zbrojnej” organizacji niemieckiej wrósł na stałe w legendę tzw. Ziemi Odzyskanych. Opowieści o nieprzebranych składach broni i amunicji, tajemniczych skrzyniach kryjących „większe ilości pieniędzy państw walczących z Rzeszą”¹, siatce międzynarodowych łączników, spadochronowych skoczkach czy tajemnych przejściach w lasach można bez większego trudu odnaleźć wśród dolnośląskich mitów². Dementowane³ niejednokrotnie przez historyków informacje na temat istnienia „niemieckiego podziemia” utrwalił także film⁴

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), 032/726, t. 2, Edward Straś, *Ostatni bastion: Wehrwolf*. Przedruk artykułu opublikowanego w „Biuletynie Archiwalnym Wrocławskiego Okręgu ZBoWiD”, 1964, 14, k. 5.

² Interesująco na ten temat pisał np. Sebastian Ligarski: „Wspomniane niemieckie podziemie obrosło w powojennej Polsce wieloma mitami. Lansowanemu przez komunistyczną propagandę mitowi sprzyjało w przypadku Srebrnej Góry miejsce: zalesione góry ze sztolniami oraz potężnym kompleksem fortecznym, gdzie miały zostać ukryte skarby Trzeciej Rzeszy [...]. Niestety (dla mitomanów) należy stwierdzić, że kreowany obraz Werwolu nie znajduje potwierdzenia w materiałach źródłowych”. Zob. szerzej: Sebastian Ligarski, *W cieniu twierdzy: lata 40. i 50. XX wieku*, [w:] *Twierdza Srebrnogórska*, red. Tomasz Przerwa, Grzegorz Podruczny, Srebrna Góra 2006, s. 120–134.

³ Zob. szerzej: Tomasz Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Warszawa 1969; Włodzimierz Borodziej, *Historiografia polska o wypędzeniu Niemców*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, cz. 2, Warszawa 1996, s. 249–269; Robert Klementowski, *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006, s. 128–131; *idem*, *Urząd Bezpieczeństwa w Lubinie (1945–1956)*, Wrocław 2007, s. 122; Jakub Tyszkiewicz, *Ludność niemiecka w Dzierżoniowie (do 1956 r.)*, [w:] *Dzierżoniów – wiek miniony*, red. Sebastian Ligarski, Tomasz Przerwa, Wrocław 2007, s. 37.

⁴ Działalność Werwolu przedstawia m.in. film dla młodzieży pt. *Gazda z Diabelnej*, reż. Grzegorz Warchoł (1980). Wątek ten pojawia się również w kultowej już dziś komedii pt. *Sami swoi*, reż. Sylwester Chęciński (1967), a nawet w jednym z odcinków serialu *07 zgłoś się*, zatytułowanym *Brudna sprawa*, reż. Krzysztof Szmagier (1978). Historia sensacyjnego pojedynku pomiędzy majorem Wojska Polskiego a dywersantem Werwolu w małym dolnośląskim miasteczku jest kanwą filmu *Pulapka*, reż. Andrzej Jerzy Piotrowski (1970).

i literatura, również ta mająca ambicje naukowej⁵. I tak na przykład według autorów książki „*By inni mogli spać spokojnie*”... bezpiecka miała w latach 1945–1947 ujawnić „w sumie prawie 70 organizacji niemieckich”, które spowodowały, że na Dolnym Śląsku „wylatywały w powietrze całe pociągi lub lokomotywy oraz domy”⁶.

Te „opowieści grozy” mogłyby dziś podsycać jedynie wyobraźnię turystów i miłośników dolnośląskich tajemnic, gdyby nie fakt, że w latach 1946–1950 przed Wojskowym Sądem Rejonowym (WSR) we Wrocławiu⁷ toczyło się kilkadziesiąt procesów przeciwko osobom oskarżonym o przynależność do „niemieckich organizacji podziemnych” zwanych potocznie Werwolfem. Orzeczono w nich co najmniej 26 kar śmierci⁸, z czego do dziś odnaleziono dokumenty świadczące o wykonaniu 11 wyroków. Ci Niemcy, którym Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił decyzję WSR, w następnych procesach skazywani byli najczęściej na 15 lat pozbawienia wolności. Przynajmniej 18 osób zmarło w trakcie śledztwa lub w czasie odbywania wyroku. Inne opuściły polskie więzienia na mocy amnestii w latach 1952, 1953 lub 1954.

Wszyscy skazani zostali aresztowani przez funkcjonariuszy dolnośląskich Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP)⁹, którzy w trakcie prowadzonych działań operacyjnych zdobyli „niezbite dowody” na udział „wyżej wymienionych osób w antypolskiej organizacji o charakterze dywersyjnym”¹⁰.

⁵ Zob. np. Edward Janas, *Działalność pohitlerowskiego zbrojnego podziemia na Śląsku Odzyskanym w latach 1945–1975*, Opole 1975; Czesław Gołąbek, *Z genezy powstania i działalności Wehrwolu na polskich ziemiach zachodnich*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 8, 1963; *Dolny Śląsk w drugą rocznicę powrotu do Polski 1945–1947*, Wrocław 1947; Anastazja Kowalik, *Geneza, organizacja i działalność podziemia niemieckiego na Dolnym Śląsku (1945–1947)*, „Sobótka”. Pismo Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, 4, 1946; Ryszard Halaba, *Z zagadnień walki z reakcyjnym podziemiem na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego 1945–1947*, [w:] *Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. 4, Katowice 1964; Maciej Szczerepa, Robert Primke, *Wehrwolf. Tajne operacje w Polsce*, Warszawa 2008; *Atlas podziemia niepodległościowego w Polsce 1944–1956*, red. Rafał Wnuk, Sylwester Poleszak, Agnieszka Jaczyńska, Magdalena Śląddecka, Warszawa-Lublin 2007.

⁶ „*By inni mogli spać spokojnie*”. *Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. Marian Orzechowski, Wrocław 1967, s. 31, 65.

⁷ Na temat działalności Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu zob. np. Krzysztof Szwaagrzyk, *Winni? Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945–1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999, s. 57–74; Sylwia Krzyżanowska, *Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 1946–1955. Organizacja, kadry, orzecznictwo*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 62, 2007, 4, s. 477–487.

⁸ Zestawienie własne autorki, stan badań na dzień 24 VI 2008 r.

⁹ Na potrzeby niniejszego tekstu przyjęto, za ustawą o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, że funkcjonariuszem jest osoba zatrudniona w jednostce organizacyjnej podległej MBP, MO oraz żołnierz Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Zob. szerzej: Ustawa z dnia 18 grudnia 1988 r. o IPN, Dz.U. z 2007 r., nr 63, poz. 424; nr 64, poz. 432; nr 83, poz. 561; nr 85, poz. 571; nr 140, poz. 983. Ustawa dostępna jest na stronie www.ipn.gov.pl.

¹⁰ AIPN Wr, 032/726, t. 1, *Pismo Kierownika Sekcji III Wydziału I Departamentu I MBP kpt. M. Rychtarskiego, Podziemie niemieckie – naświetlenie ogólne*, Warszawa 7 II 1946 r., k. 1.

I chociaż wiemy o planach powołania niemieckich grup partyzanckich w ostatnich miesiącach istnienia Trzeciej Rzeszy, to dokumenty wytworzone przez dolnośląską „bezpiekę” budzą wiele wątpliwości co do faktycznego istnienia jakiegokolwiek „podziemia niemieckiego” na Dolnym Śląsku.

1. „Musi się wiedzieć, co [...] ma się w tej walce osiągnąć”¹¹

Funkcjonariusze powiatowych urzędów bezpieczeństwa ustalili, że w skład „niemieckiego podziemia”, które miało działać na terenie Dolnego Śląska, wchodziły mniejsze grupy o zasięgu lokalnym, takie jak na przykład „Freies Deutschland”, „Britische Schlesien”, „Freie Schlesien”, „Schwarzwasser” czy „Weisswasser” oraz kilkanaście innych, niemających nazw. Jako jedna z grup „wilkołaków”, chociaż mająca dążyć do zbudowania „Polski faszystowskiej”, wymieniana była także organizacja „Polonia Restituta”¹², której działalność miał finansować niemiecki koncern I.G. Farben¹³.

Grupy „terrorystów” miały funkcjonować w całym regionie. Na przełomie lat 70. i 80. XX w. pracownicy resortowego archiwum, analizując materiały z lat 1945–1950, przygotowali wiele opracowań dotyczących problematyki niemieckiego podziemia, wśród nich między innymi *Wykazy członków organizacji Wehrwolf* dla powiatów: lwóweckiego¹⁴, świdnickiego¹⁵, jeleniogórskiego¹⁶, jaworskiego¹⁷ czy kłodzkiego¹⁸. Kilkanaście opracowań dotyczy konkretnych miejscowości

¹¹ AIPN Wr, 053/620, t. 2, *Pismo MBP Departament I Wydział I, dotyczy: Walka z niemieckim podziemiem*, Warszawa 21 IX 1946 r., k. 50–80.

¹² *Informator o nielegalnych, antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Warszawa 1964 (reprint: Lublin 1993), s. 159. Przy powstawaniu *Informatora* pomagali także pracownicy naukowcy Sekcji Polskiej Ludowej Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

¹³ Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie AG – niemiecki koncern chemiczny powstały w 1925 r. we Frankfurcie nad Menem. W latach II wojny światowej produkował na potrzeby wojska m.in. gazy bojowe czy materiały wybuchowe, a także syntetyczną benzynę. Miał również udziały w firmach produkujących Cyklon B oraz metanol. W filiach zakładu zlokalizowanych przy obozach koncentracyjnych przymusowo zatrudniano więźniów różnych narodowości. Po zakończeniu działań wojennych kierownictwo I.G. Farben (24 osoby) zostało oskarżone o udział w zbrodniach i skazane w procesie norymberskim na karę więzienia od 3 do 8 lat. Zob. Archiwum Trybunału Norymberskiego, Dokumenty procesu przeciwko I.G. Farben: <http://www.profit-over-life.org/main.html>.

¹⁴ AIPN Wr, 049/262. Jeżeli podano tylko sygnaturę AIPN Wr, oznacza to, że informacja odnosi się do całej jednostki.

¹⁵ AIPN Wr, 049/256; 049/257.

¹⁶ AIPN Wr, 049/264.

¹⁷ AIPN Wr, 049/265, t. 3.

¹⁸ Zob. np. AIPN Wr, 0148/380, Henryk Sawicki, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w okresie utrwalenia władzy ludowej na terenie powiatu kłodzkiego (1945–1948)*, Warszawa 1978, k. 28.

Dolnego Śląska, w tym Świdnicy¹⁹, Wrocławia²⁰, Wałbrzycha²¹, Oleśnicy²², Oławy²³ czy Jeleniej Góry²⁴.

Funkcjonariusze Departamentu I Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), charakteryzując „niemieckie podziemie”, określali je mianem „bojowo-dywersyjnego”²⁵. Ich zdaniem prace nad powołaniem grup były prowadzone od pierwszych miesięcy 1944 r. przy udziale członków NSDAP²⁶, KPD²⁷ [*sic!*] i „Geheimpolizei”²⁸. Metody „walki Niemców w nowych warunkach politycznych” miała porządkować instrukcja wydana natychmiast po klęsce Trzeciej Rzeszy w II wojnie światowej. Teoretycznie instrukcja ta odnosiła się do pracy niemieckiego wywiadu, jednak cytując ją w przygotowanym na potrzeby operacyjne studium funkcjonariusze Departamentu I MBP sugerowali istnienie ścisłych związków między strukturami wywiadu a grupami Niemców działającymi w podziemiu. „Cały szereg konkretnych materiałów – pisali oficerowie MBP – świadczy o praktycznym przygotowaniu nacjonalistycznego podziemia niemieckiego w celu odrodzenia wojennej germańskiej potęgi”²⁹.

Instrukcja przewidywała między innymi szkolenie „odpowiednich Niemców” w umiejętności nawiązywania kontaktów towarzyskich z Polakami zajmującymi wysokie stanowiska państwowe czy podejmowaniu prób „zobowiązania Polaków” przez zaoferowanie im na przykład atrakcyjnej nieruchomości. Wytyczne przewidywały także wykorzystanie Volksdeutschów, którym „zapobiegliwie” miało zmienić kategorię Volkslisty z I na II oraz z III na IV, tak aby zatrzymać ich na terenie Polski. Jednocześnie wskazówki zachęcały do starania się o obywatelstwo polskie oraz „znaczące stanowiska w fabrykach i zakładach przemysłowych”, co miało ułatwić przeprowadzanie ewentualnych akcji sabotażowych³⁰. „Instrukcja jest jasna. Metoda dla nas Polaków, też zupełnie jasna” – pisali funkcjonariusze, porównując zadania stawiane przed niemieckimi partyzantami do działań „piątej kolumny” w 1939 r.: „jeżeli się weźmie pod uwagę, że w Polsce obecnie, specjalnie na terenach zachodnich, jest dużo elementu polskiego, zdemoralizowanego a więc szkodliwego, ludzi, którzy są więcej zajęci sprawami osobistymi i ko-

¹⁹ AIPN Wr, 049/257.

²⁰ AIPN Wr, 049/251.

²¹ AIPN Wr, 049/255.

²² AIPN Wr, 049/259.

²³ AIPN Wr, 049/258.

²⁴ AIPN Wr, 049/264.

²⁵ AIPN Wr, 054/472, *Pohitlerowskie podziemie dywersyjno-terrorystyczne* [b.d.], k. 5–11.

²⁶ NSDAP – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei. Niemiecka partia polityczna, sprawująca władzę w Trzeciej Rzeszy.

²⁷ KPD – Kommunistische Partei Deutschland (Komunistyczna Partia Niemiec). Od 1932 r. partia aktywnie nawoływała do walki z nazizmem. Po 1933 r. zdelegalizowana. Działacze, którzy uniknęli aresztowania, utworzyli emigracyjny KC KPD.

²⁸ Być może funkcjonariuszom chodziło o Geheime Staatspolizei – Gestapo.

²⁹ AIPN Wr, 053/620, t. 2, *Pismo MBP Departament I Wydział I, dotyczy: Organizacja wywiadu niemieckiego*, Warszawa 19 IX 1946 r., k. 34–43.

³⁰ *Ibidem*, k. 42.

rzyściami materialnymi niż pracą dla odbudowy swojego kraju, to przyznać należy, że instrukcja niemiecka jest niezwykle trafną³¹.

Na obecnym etapie prowadzenia badań nie można jednoznacznie stwierdzić, kto był autorem instrukcji i w jaki sposób znalazła się ona w rękach pracowników MBP. Z opracowania przygotowanego na jej podstawie przez pracowników Wydziału I Departamentu I MBP wynika jedynie, iż „pochodzi [ona] z pewnej centrali wywiadu niemieckiego”³².

Szczegółowe wytyczne w sprawie podjęcia działań wobec tzw. niemieckiego podziemia pojawiły się w kolejnym opracowaniu. Zdaniem jego autora, ze względu na masową akcję wysiedlania Niemców, istnienie nielegalnych organizacji niemieckich miało być zjawiskiem przejściowym: „nie będziemy mieli więc podziemia niemieckiego w sensie czegoś masowego – czytamy – będziemy jednak mieli stale wroga nieuchwytnego, dobrze zakonspirowanego, który będzie inteligentnie pracował na naszych terenach”³³.

Funkcjonariusze MBP nakazywali, aby podejmowane działania operacyjne prowadzić w sposób ściśle zorganizowany, planowy i systematyczny, przestrzegając tezy, że: „musi się wiedzieć, co [...] ma się w tej walce osiągnąć”³⁴. Jednocześnie autorzy wytycznych motywowali pracowników wojewódzkich placówek UB, pisząc: „Nie wszyscy, niestety, pracownicy operacyjni, a więc pracownicy kontrwywiadu rozumieją, że dla tej kategorii pracowników wojna się nie skończyła”³⁵.

Naciskano również, aby właśnie ze względu na tę tymczasowość nie prowadzić rozpracowania zbyt długo, gdyż tym samym: „przyczyniamy się do jego [podziemia] rozrostu [...]. Jakiegokolwiek przerwy lub nieraz po 5–6 miesięcy trwające rozpracowanie bez żadnego sensu, bez planu i właściwej decyzji nie mogą mieć miejsca, bo to wielka niezaradność oraz wybitne niedbalstwo służbowe”³⁶.

W lutym 1946 r. pracownicy Departamentu I MBP opracowali „pomocniczy arkusz pytań przy badaniu członków organizacji niemieckiej lub podejrzanych o przynależność do organizacji niemieckiej”. Pytania miały na celu bardzo dokładne ustalenie daty wstąpienia do organizacji podziemnej, liczby osób, które brały udział w jej działaniach, ilości odbywanych szkoleń, struktury oddziału oraz jego komórek. W instrukcji podkreślono, że szczególnie ważne jest także ustalenie „organizacyjnej zależności”: składu sztabu, sztabu okręgu, dyslokacji komórek w terenie oraz sposobów łączności pomiędzy oddziałami³⁷. W następnej, wyda-

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*.

³³ AIPN Wr, 053/620, t. 2, *Pismo MBP Departament I Wydział I, dotyczy: Walka z niemieckim podziemiem...*, k. 50.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*, k. 56.

³⁷ *Ibidem*, t. 1, *MBP Wydział I Departament I, Pomocniczy arkusz pytań przy badaniu członków org[anizacji] niem[ieckiej]*, Warszawa 6 II 1946 r., k. 109.

nej w marcu 1946 r. przez Wydział I Departamentu I MBP nakazywano zorganizować „siatkę rezydentów, agentów i informatorów”³⁸.

Z punktu widzenia działań operacyjnych pracowników PUBP istotne były również wytyczne przygotowane przez Szefa WUBP we Wrocławiu podpułkownika Faustyna Grzybowskiego³⁹. Nakazywał on „zwerbować po jednym informatorze lub agencie w miejscowościach gminnych z zadaniem ustalenia przez nich, ile młodzieży niemieckiej zamieszkuje w poszczególnych wioskach oraz potwierdzenia czy młodzież ta należała do HJ⁴⁰. W wypadku potwierdzenia należy przyjąć za pewnik, że istnieje tam niemiecka organizacja »Wehrwolf«, gdyż posiadane materiały konkretnie wskazują, że organizacja HJ otrzymała rozkaz przejścia do pracy konspiracyjnej jako »Wehrwolf«”⁴¹.

7 II 1946 r. w ramach Wydziału I Departamentu I MBP została utworzona Sekcja III do „energicznej i skutecznej walki z podziemiem niemieckim”⁴². W placówkach WUBP za pracę „po linii podziemia niemieckiego” odpowiedzialni zostali zastępcy kierowników Sekcji I Wydziału I.

Kierownik Sekcji III Wydziału I Departamentu I MBP, kapitan M. RychtarSKI, zauważał, iż po wysiedleniu Niemców i zakończeniu akcji weryfikacyjnej: „Dla nas znacznie się robota trudniejsza, bo z wrogiem przygotowanym zawczasu do tej pracy, starannie zakonspirowanym w każdej niemal dziedzinie naszego życia. Dlatego więc należy już teraz stworzyć specjalny aparat centralny do walki z podziemiem niemieckim – aparat rzutki i sprężysty, bijący podziemie niemieckie jego własnymi metodami”⁴³.

„Aparat” ten miał się składać z zespołu starannie dobranych pracowników zajmujących się tematyką podziemia niemieckiego, którzy cechowali się odpowiednim nastawieniem ideologicznym, wykazywali poświęcenie, rzetelność, inteligenc-

³⁸ *Ibidem*, t. 2, *Instrukcja nr 4 w sprawie reorganizacji sieci agencyjnej po linii podziemia niemieckiego*, Warszawa 14 III 1946 r., k. 159.

³⁹ Faustyn Grzybowski (1913–1999), żołnierz Armii Czerwonej, uczestnik specjalnego kursu NKWD w Kujbyszewie. Skierowany do Resortu BP w 1944 r. Kierował placówkami WUBP w Białymstoku i Lublinie. We Wrocławiu w latach 1945–1948. Zwolniony ze służby w 1956 r. Zob. szerzej: *Twarze wrocławskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Informator personalny*, red. Tomasz Bałbus, Paweł Piotrowski, Krzysztof Szwaagrzyk, Wrocław 2006, s. 86.

⁴⁰ Hitlerjugend – organizacja młodzieżowa NSDAP skupiająca chłopców w wieku 10–18 lat i dziewczęta w wieku 10–21 lat.

⁴¹ AIPN Wr, 053/619, t. 2, *Do PUBP w Złotorzy, Plan wstępnego opracowania organizacji niemieckiej*, Wrocław 7 V 1946 r., k. 39. Członkiem HJ oskarżonym o przynależność do Werwolfu był np. Günter Weiss. 11 X 1946 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP w Lwówku Śląskim. 13 XI 1946 r. WSR we Wrocławiu orzekł karę śmierci w trybie doraźnym. Według zachowanych materiałów wyrok wykonano. W chwili aresztowania Weiss miał 16 lat. Zob. szerzej: AIPN Wr, 049/262.

⁴² AIPN Wr, 053/619, t. 2, *MBP do (wg rozdzielnika), Rozkaz organizacyjny o utworzeniu III Sekcji w Wydziale I Departament I MBP*, Warszawa 7 III 1946 r., k. 42.

⁴³ *Ibidem*, k. 5.

cję, rzutkość, spryt, lojalność, znaczną dozę odwagi cywilnej, a także stronili od kobiet i alkoholu⁴⁴. Dobrze widziany był również zapał do pracy.

Z tymi wymogami kontrastują jednak wnioski z inspekcji przeprowadzonej w jednej z powiatowych placówek, w których czytamy: „Funkcjonariusze nie są uświadomieni politycznie. Egzaminowani [...] nie wiedzą, kto jest prezydentem Polski, i brak im podstawowych wiadomości politycznych [...] Milicjant Nowakowski twierdzi, że Prezydentem Polski jest Mikołajczyk”⁴⁵.

W czasie inspekcji w KP MO w Bolesławcu oficer WUBP stwierdził, że komendant powiatowy jest pijany, a praca w powiecie „uległa cofnięciu się”⁴⁶. W tym kontekście interesujący wydaje się również *Raport nadzwyczajny KP MO w Kamiennej Górze*: „Dnia 17 sierpnia 1945 r. wyjechało z posterunku w Rabanku⁴⁷ siedmiu milicjantów wraz z komendantem. Celem przeprowadzenia rewizji. W wiosce Krausendorf⁴⁸, kiedy komendant jadąc pierwszy [...] wyrzucił się, poranił ciężko głowę i potłukł grzbiet, a także piersi. Kiedy koledzy przyprowadzili go do minimalnej przytomności, zaczął wywoływać, że go postrzelali partyzanci niemieccy, natomiast mówił to tylko w gorączce, bo byli także troszeczkę w stanie podchmielonym według twierdzeń milicjantów”⁴⁹.

Funkcjonariusze borykali się także z kłopotami językowymi. Referent PUBP w Legnicy Józef Tomczak referował przełożonym sprawę „po linii Frajes Deutrzland”⁵⁰. W akcie oskarżenia sporządzonym przez oficera śledczego PUBP w Jaworze, Niemca Gerharda Junga oskarżono o przynależność do „Wer-Wolfu”⁵¹. Nie wiadomo, ilu funkcjonariuszy posługiwało się językiem niemieckim w stopniu, który umożliwiał im prowadzenie działań operacyjnych.

Z szeregu pracowników UBP zajmujących się tym zagadnieniem na Dolnym Śląsku warto bliżej scharakteryzować postać kapitana Edwarda Strasia, który, obdarzony dużymi ambicjami literackimi, zaistniał na polu publicystycznym, popularyzując temat „podziemia niemieckiego”⁵². Straś został skierowany na Dolny Śląsk jako osiemnastoletni członek Polskiej Partii Robotniczej z okolic po-

⁴⁴ AIPN Wr, 053/620, t. 2, *Pismo MPB Departament I Wydział I, dotyczy: Walka z niemieckim podziemiem...*, k. 50.

⁴⁵ AIPN Wr, 145/106, *Protokół inspekcyjny, Wrocław 2 VI 1946 r.*, k. 58. Więcej na temat wykształcenia funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zob. Henryk Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.

⁴⁶ AIPN Wr, 145/102, *Sprawozdanie z odbytej odprawy komendantów Powiatowych MO w dniu 7 V 1946 r.*, k. 5.

⁴⁷ Właściwie Ruhbank, obecnie Sędziszów w pow. kamiennogórskim.

⁴⁸ Obecnie Debrznik w pow. kamiennogórskim.

⁴⁹ AIPN Wr, 145/119, *KP MO w Kamiennogórze [Kamiennej Górze], Raport nadzwyczajny, dn. 17 VIII 1945*, k. 87.

⁵⁰ Pisownia oryginalna. Zob. AIPN Wr, 024/3321, t. 9, *Referent Referatu Śledczego PUBP w Legnicy do Szefa PUBP w Legnicy, Postanowienie o wszczęciu sprawy opracowania*, Legnica 1 XI 1946 r., k. 1.

⁵¹ Pisownia oryginalna, AIPN Wr, 038/727, *Akt oskarżenia w sprawie Junga Gerharda*, k. 7.

⁵² Por. np. wyżej, przyp. 1.

wiatu olkuskiego. Bez ukończonej szkoły podstawowej, po trwającym trzy tygodnie kursie politycznym Związku Walki Młodych w Kielcach i „kilkunastodniowym wstępnym instruktażu” trafił do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Legnicy⁵³. W sierpniu 1945 r. został oddelegowany do PUBP w Bolesławcu⁵⁴. Jego pierwszym zadaniem było rozbięcie działającej na terenie powiatu grupy „Freies Deutschland”.

Zdaniem pracowników resortu była to najsilniejsza i najbardziej rozbudowana grupa niemieckiego podziemia na Dolnym Śląsku. Miało do niej należeć od 200 do 1400 osób⁵⁵. Bliżej nie ustalono również daty jej powstania⁵⁶. W jej skład mieli wchodzić byli członkowie Wehrmachtu⁵⁷, NSDAP, HJ, a także „niemiecki kler”. Grupa miała posiadać bardzo rozbudowaną strukturę złożoną z komendanta, jego zastępców, jednostki na poziomie powiatu, miasta, dzielnicy, gminy i wsi. W skład każdej jednostki miało wchodzić od pięciu do ośmiu wyspecjalizowanych w swoich działaniach oddziałów⁵⁸. Tekst przysięgi, która wiązała członków grupy, zobowiązywał młodzież „nowych Niemiec” do nauki strzelania, walki wręcz, działań dywersyjnych i „przeszkadzania wrogu na każdym kroku”⁵⁹. Towarzysze mieli być również gotowi do walki o nowe Niemcy w przewidywanej, nadchodzącej wojnie⁶⁰. Według ustaleń funkcjonariuszy przysięgę potwierdzano uściskiem dłoni.

7 V 1946 r. do PUBP w Złotorzy został skierowany *Wstępny plan rozpracowania organizacji niemieckiej „Freies Deutschland”*⁶¹. Plan nakazywał przeprowadzenie dokładnego rozpoznania w terenie i odpowiednie nastawienie agentury. Całość rozpracowania miała koordynować Sekcja I Wydziału I WUBP we Wrocławiu w osobie jednego z jej referentów – Jana Kolasy, który miał dysponować: „specjalnie opracowanymi materiałami organizacji Freies Deutschland i w [...] zależności od otrzymanych wiadomości będzie odpowiednio nadawał kierunek i nastawiał rozpracowanie”⁶². W piśmie tym również nie ujawniono, w jaki

⁵³ Z powodu bardzo dużych zniszczeń infrastruktury we Wrocławiu siedziba WUBP do jesieni 1945 r. znajdowała się w Legnicy. Zob. szerzej *Twarze wrocławskiej bezpieki*, s. 11.

⁵⁴ AIPN Wr, 059/4292, *Akta osobowe: Edward Straś*.

⁵⁵ AIPN Wr, 032/726, t. 2, Edward Straś, *Ostatni bastion „Wehrwolf”*, k. 13.

⁵⁶ W jednym z meldunków czytamy, że organizacja działa od 15 V 1945 r. (AIPN Wr, 053/619, t. 1, *Do PUBP w Złotorzy, Wstępny plan rozpracowania organizacji niemieckiej „Freies Deutschland”*, Wrocław 7 V 1946 r., k. 39), według innych już od chwili kapitulacji Trzeciej Rzeszy (*ibidem*, *Pismo kier. Sekcji III, W[ydziału] I, D[epartamentu] I, dotyczy: Podziemie niemieckie. Naświetlenie ogólne*, Warszawa 7 II 1946 r., k. 1).

⁵⁷ Wehrmacht – siły zbrojne Trzeciej Rzeszy.

⁵⁸ AIPN Wr, 049/266, *Schemat organizacyjny grupy „Freies Deutschland” opracowany w maju 1946 r. przez funkcjonariuszy MBP w Warszawie*.

⁵⁹ Pisownia oryginalna, AIPN Wr, 089/1, t. 1, *MBP do WUBP dla Naczelnika I Wydziału [wg rozdzielnika]*, Warszawa 13 V 1946 r., k. 5.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ AIPN Wr, 053/619, t. 1, *Do PUBP w Złotorzy, Wstępny plan rozpracowania organizacji niemieckiej „Freies Deutschland”*, k. 39.

⁶² *Ibidem*.

sposób funkcjonariusze WUBP weszli w posiadanie tych materiałów⁶³. Podobne dokumenty zostały skierowane także do PUBP w Wałbrzychu, Miliczu, Sycowie oraz Świdnicy. Informacje o istnieniu grup Freies Deutschland mieli odnotować także funkcjonariusze PUBP z Legnicy⁶⁴ oraz pracownicy urzędów bezpieczeństwa na Opolszczyźnie⁶⁵.

Być może impulsem do wydania *Wstępnego planu...* było sprawozdanie przekazane 6 V 1946 r. przez funkcjonariuszy PUBP w Bolesławcu do szefa WUBP podpułkownika F. Grzybowskiego. Informowano w nim, iż prowadzone na terenie Bolesławca śledztwo doprowadziło do zatrzymania i osadzenia w areszcie 90 Niemców⁶⁶. Według zeznań zatrzymanych organizacja liczyła od 60 do 200 osób i składała się z różnych „sekcji”, była również powiązana z wywiadem amerykańskim⁶⁷ oraz centralą w Berlinie. Grupą miał kierować inżynier Artur Kühne. Jako jednego z ważniejszych działaczy wskazano katolickiego księdza z Bolesławca Paula Sauera⁶⁸. Winę duchownego miały potwierdzać informacje o jego zainteresowaniu polityką, słuchaniu radia, procederze przemytu poczty do radzieckiej strefy okupacyjnej i działalność duszpasterska wśród niemieckich wiernych⁶⁹. Znalezione w mieszkaniu ks. P. Sauera oficjalne kościelne pisma, których treść wskazuje jednoznacznie na religijny charakter, zostały uznane za „druki o treści antypolskiej”⁷⁰. Za interesujące z punktu widzenia działalności operacyjnej bolesławieccy funkcjonariusze uznali także listy pisane przez ks. Sauera do siostry. W jednym z nich czytamy: „Warunki życia pod okupacją polską przedstawiają się katastrofalnie, Polacy źle traktują Niemców, no jest nadzieja, że wojna, która będzie wkrótce, położy koniec polskiemu panowaniu nad Niemcami [...]. Ewakuacja Niemców na terenie Dolnego Śląska odby-

⁶³ Na obecnym etapie prowadzenia badań materiałów tych nie udało się odnaleźć.

⁶⁴ AIPN Wr, 024/3321, t. 9, *Referent Referatu Śledczego PUBP w Legnicy do Szefa PUBP w Legnicy, Postanowienie o wszczęciu sprawy opracowania*, Legnica 1 IX 1946 r., k. 1.

⁶⁵ AIPN Wr, 089/1, t. 1, *Pismo do Kierownika III Sekcji Wydziału I PUBP w Głubczycach* [b.d.], k. 3.

⁶⁶ AIPN Wr, 053/383, *Raport PUBP w Bolesławcu do Szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, ppłk. F. Grzybowskiego, za okres od dnia 26 IV do dnia 6 V 1946 r.*, Bolesławiec 6 V 1946 r., k. 47.

⁶⁷ *Ibidem*, *Raport PUBP w Bolesławcu do Szefa WUBP we Wrocławiu, ppłk. Faustyna Grzybowskiego za okres od dnia 6 V 1946 do dnia 16 V 1946*, Bolesławiec 15 V 1946 r., k. 50.

⁶⁸ Zob. szerzej: *Ks. Paul Sauer 1892–1946: materiały konferencji odbytej 14 maja 2004 r. w Bolesławcu poświęconej pamięci ostatniego proboszcza niemieckiej parafii katolickiej w Bolesławcu*, red. Grzegorz Strauchold, Bolesławiec 2004.

⁶⁹ AIPN Wr, 053/383, *Sprawozdanie dekadowe PUBP Bolesławiec za czas od dnia 16 II do 26 II 1946 r.*, Bolesławiec 26 II 1946 r., k. 22.

⁷⁰ AIPN Wr, 089/1, t. 2, *Protokół przesłuchania świadka*, k. 1–3. W materiałach archiwalnych o wymienionej sygnaturze zachowały się (prawdopodobnie zarekwirowane) pisma: *Mitteilungen für die römisch-katholischen Geistlichen des Erzbischöfl. Commissariates Breslau*. Zawierają one kazania i teksty filozoficzne, a także informacje z diecezji (np. o zmarłych księżach czy pożarach kościołów).

wa się w strasznych warunkach, przy ograbianiu ludności niemieckiej przez Polaków”⁷¹.

Według ustaleń funkcjonariuszy organizacja „Freies Deutschland” miała latem 1946 r. podłożyć minę na miejskim kąpielisku, w wybuchu której zginęło 37 żołnierzy Armii Radzieckiej, zorganizować zamach na polskiego burmistrza i ekipę urzędników, a także zaminować jeden z mostów⁷². Jako dowód rzeczowy zgłoszono między innymi 300 kg materiałów wybuchowych i broń. Nie wiadomo jednak, w jakich okolicznościach znalazły się one w rękach funkcjonariuszy bolesławieckiego urzędu⁷³.

Ogółem w sprawie aresztowano ponad 100 osób. We wspomnieniach Ewy Reimann, jednej z zatrzymanych przez PUBP w Bolesławcu, czytamy, iż w czasie śledztwa funkcjonariusz wymuszał zeznanie, na zmianę grożąc kobiecie zamordowaniem rodziców i obiecując, że jeżeli podpisze oświadczenie o przynależności do organizacji, to będzie mogła wyjechać do Niemiec. Kobieta wspominała także, że w czasie pobytu w areszcie była bita: „Po wielu uderzeniach pięścią powtórzył pytanie [...] nie zdążyłam odpowiedzieć, »ściągać buty!« rozkazał. »Położyć się!«. Podeszedł do pieca i przyniósł stamtąd bambusowy kij i zaczął bić mnie po stopach. Krzyczałam, bardzo mnie bolało”⁷⁴.

Pobytu w bolesławieckim areszcie nie przeżył rzekomy przywódca organizacji, ks. P. Sauer. W procesie bolesławieckich Niemców przed sądem stanęło „38 członków grupy i 12 pomocników”. WSR we Wrocławiu wyrokiem z 2 VIII i 19 XII 1946 r. za przynależność do organizacji skazał na karę śmierci 15 osób, a 20 innych na kary 15, 12 i 10 lat więzienia. Ostatecznie wykonano osiem wyroków kary śmierci, w tym na dwóch kobietach⁷⁵. Rozprawę sądową szeroko komentował wrocławski „Pionier”: „Zakończony proces wykazał jaskrawo, że za ledwie rok po zakończeniu wojny Niemcy marzą już o odwecie”⁷⁶.

W przypadku innych grup Niemców podejrzanych o przynależność do Werwolu prowadzono działania operacyjne na mniejszą skalę. Około 100 Niemców mieli zatrzymać funkcjonariusze PUBP w Kłodzku⁷⁷. Z tego samego powodu funkcjonariusze PUBP w Bystrzycy zatrzymali 62 osoby⁷⁸. Najczęściej prowadzone dzia-

⁷¹ AIPN Wr, 053/383, *PUBP w Bolesławcu do Kierownika WUBP we Wrocławiu, Sprawozdanie dekadowe za czas od dnia 16 III do dnia 26 III 1946 r.*, k. 37.

⁷² AIPN Wr, 049/266, *Nielegalna organizacja „Freies Deutschland” na terenie Bolesławca*, Wrocław 17 XII 1968 r., k. 25.

⁷³ *Ibidem*, k. 27.

⁷⁴ Eva Reimann, *So hausten polnische Folterknechte*, „Bunzlauer Heimatzeitung”, 1992, 3, s. 2.

⁷⁵ Elfride Silberbach i Ernst Bachman zostali pochowani na polu 102, grób 176, a Elisabeth Fiebig i Herbert Munich na polu 102, grób 199 na wrocławskim Cmentarzu Osobowickim. Za udostępnienie tej informacji dziękuję drowi hab. K. Szwagrzykowi.

⁷⁶ (tt), *Już w dwa lata po wojnie myślą o odwecie. 15 wyroków śmierci*, „Pionier”, 189, 1946.

⁷⁷ AIPN Wr, 0148/380, kpt. H. Sawicki, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego*, k. 31.

⁷⁸ AIPN Wr, 053/381, *Raport dekadowy o stanie agenturalno-operatywnej pracy Wydziału I za okres od 20 II do 28 II 1946 r.*, Wrocław 1 III 1946 r., k. 32.

łania doprowadzały do aresztowania kilkudziesięciu osób. Informacji o funkcjonowaniu Werwofu dostarczali informatorzy współpracujący z lokalnymi placówkami „bezpieczeństwa”: „Maruszka”⁷⁹ (Wydział I WUBP we Wrocławiu), „Zygmunt”⁸⁰ (10. Sudecka Dywizja Piechoty w Jeleniej Górze), „Sportowiec”⁸¹ (PUBP Świdnica), „Paw”⁸² (Wydział I WUBP), „Git”, „Olcha”⁸³ (PUBP Bolesławiec), „Busch”⁸⁴ (PUBP w Lubaniu), „Lustro”⁸⁵ (PUBP Lubań), „Tadek”⁸⁶ (PUBP Lwówek) czy „Włoch”⁸⁷ (PUBP Złotoryja). W tym ostatnim wypadku w likwidacji grupy działającej na terenie powiatu pomagali żołnierze Armii Radzieckiej z Komendantury Wojennej w Złotoryi⁸⁸. Wykorzystywano także sygnały pochodzące od osadników, którzy nie byli związani współpracą z UB⁸⁹. Źródłem informacji dla funkcjonariuszy były również przemycane przez granicę listy Niemców do rodzin w zachodnich strefach okupacyjnych.

Z zachowanych materiałów wynika także, że do zlikwidowania niektórych grup Werwofu doszło przypadkiem. I tak na przykład rozbięcie grupy Kammeradschaft, która miała działać na terenie powiatu bolesławieckiego⁹⁰, oraz organizacji Werwolf na terenie powiatu oławskiego było skutkiem nie działań operacyjnych, ale... spacerów funkcjonariuszy po najbliższej okolicy⁹¹.

⁷⁹ AIPN Wr, 049/255, *Charakterystyka nr 254/12*, Wrocław 9 X 1946 r., k. 2.

⁸⁰ AIPN Wr, 049/264, *Charakterystyka nr 254/3*, Wrocław 12 IX 1978 r., k. 2.

⁸¹ AIPN Wr, 053/379, *WUBP we Wrocławiu do Ministra BP płk. Radkiewicza w Warszawie, Raport specjalny nr [brak]*, Wrocław 14 XI 1945 r., k. 72.

⁸² AIPN Wr, 049/251, *Charakterystyka nr 254/14*, Wrocław 29 VIII 1978 r., k. 3.

⁸³ AIPN Wr, 053/348, *PUBP w Bolesławcu do Naczelnika Wydziału dla Spraw Funkcjonariuszy MBP w Warszawie przez Szefa WUBP Wrocław, Objaśnienie*, Bolesławiec 24 II 1947 r., k. 31, 33.

⁸⁴ AIPN Wr, 053/381, *Do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, Departament I, Raport dekadowy o stanie agenturalno-operatywnej pracy Wydziału I za okres od 30 XII 1945 do 10 I 1946*, Wrocław 10 I 1946 r., k. 4.

⁸⁵ *Ibidem*, *Raport dekadowy o stanie agenturalno-operatywnej pracy Wydziału I za okres od 10 III do 20 III 1946*, Wrocław 20 III 1946 r., k. 44.

⁸⁶ *Ibidem*, *Sprawozdanie dekadowe o stanie agenturalno-operacyjnej współpracy Wydziału I za okres sprawozdawczy od 10 VI do 20 VI 1946*, Wrocław 19 VI 1946 r., k. 100.

⁸⁷ AIPN Wr, 049/254, *Charakterystyka nr 254/17*, Wrocław 15 X 1986 r., k. 4.

⁸⁸ *Ibidem*. W zasobach AIPN Wr odnaleziono jedynie szczątkowe informacje o współpracy na tym polu pomiędzy stroną polską i radziecką. Są to m.in.: protokół przesłuchania Alfonsa Raschorfa, podejrzanego o przynależność do Werwofu, sporządzony przez kpt. Kozłowa z Komendantury Wojennej we Wrocławiu (AIPN Wr, 038/139, *Protokół przesłuchania*, Wrocław 15 II 1946 r., b.p.) oraz wzmianka o przekazaniu przez NKWD do PUBP w Żaganiu dwóch Niemców podejrzanym o przynależność do Werwofu (AIPN Wr, 053/381, *Sprawozdanie dekadowe o stanie agenturalno-operatywnej pracy Wydziału I za okres od 20 IV do 30 IV 1946 r.*, Wrocław 30 IV 1946 r., k. 70).

⁸⁹ Zob. np. AIPN Wr, 049/263, *Charakterystyka nr 254/4*, Wrocław 30 XII 1986 r., k. 7; AIPN Wr, 049/251, *Charakterystyka nr 254/14*, k. 3; AIPN Wr, 024/3321, t. 7, *Źródło „Orzeł”, Doniesienie*, 6 VIII 1946 r., k. 5; *ibidem*, *Protokół przesłuchania Stanisława Litwina*, Wrocław 23 X 1946 r., k. 7.

⁹⁰ AIPN Wr, 049/265, t. 2, *Charakterystyka nr 254/1*, Wrocław 15 X 1986 r., k. 8–9.

⁹¹ AIPN Wr, 049/258, *Wykaz członków grupy Wehrwolf działającej na terenie pow. Oława*, b.p.

2. Błędy i wypaczenia

Od drugiej połowy lat 60. pracownicy archiwum Służby Bezpieczeństwa (SB), prowadząc akcję brakowania materiałów archiwalnych z lat 1945–1954, przygotowali wiele analiz, w których wskazywali liczne błędy i niedociągnięcia w prowadzonych śledztwach przeciwko „niemieckiemu podziemi”⁹². Jako „zbyt powierzchownie prowadzone” pracownicy Biura „C” opisali śledztwo prowadzone przez Łużycki Oddział Wojsk Ochrony Pogranicza i PUBP w Lubaniu, dotyczące organizacji Werwolf zlikwidowanej w Szklarskiej Porębie⁹³. Informacja o „niezbyt wnikliwym śledztwie” znajduje się również w opracowaniu dotyczącym działalności grupy Werwolfu w Jeleniej Górze⁹⁴ oraz powiatach: bystrzyckim, lwóweckim, złotoryjskim i lubańskim⁹⁵. W wypadku grupy działającej w powiecie oławskim śledztwo zakończono po jednorazowym, pobieżnym przesłuchaniu⁹⁶. Funkcjonariusze ocenili, iż w wypadku jednej z grup działającej w okolicach Wałbrzycha „wiele momentów z materiałów operacyjnych, często trudno czytelnych i wątpliwych w swojej wartości nie pokrywa się z materiałami śledczymi oraz ustaleniami przewodu sądowego”. Wartość historyczną materiałów (z punktu widzenia potrzeb resortu) pracownicy archiwum ocenili jako „wątpliwą”⁹⁷. W charakterystyce grupy, która miała działać na terenie Strzegomia, kapitan Józef Majwat napisał wprost, że oficer śledczy Jerzy Jordan „śledztwo prowadził w sposób nieudolny i przewlekły”⁹⁸. Sposób prowadzenia postępowania wyjaśniającego wobec Niemców oskarżonych o przynależność do „niemieckiego podziemia” obrazuje też komentarz w innej z charakterystyk, gdzie czytamy, że: „jako istotny błąd [...] należy uznać fakt przetrzymywania aresztowanych przez miesiąc czasu bez dokonywania czynności śledczych”⁹⁹. W aktach innej sprawy zachowała się pochodząca z 1946 r. informacja o biciu zatrzymanych w celu wymuszenia obciążających zeznań¹⁰⁰. W wypadku aresztowanych na terenie powiatów lwóweckiego, złotoryjskiego i lubańskiego w opracowaniu odnotowano, że działalność grup należy uznać za „nie wyjaśnioną w pełni i nie rozszyfrowaną. W zasadzie źródłem

⁹² Materiały te są obecnie w dyspozycji AIPN Wr, oznaczone jako tzw. faktologie.

⁹³ AIPN Wr, 049/261, *Charakterystyka nr 254/5 grupy organizacji „Wehrwolf” działającej na terenie Szklarskiej Poręby, pow. Jelenia Góra w okresie od 1945 do listopada 1946 r.*, k. 6.

⁹⁴ AIPN Wr, 049/263, *Charakterystyka grupy organizacji niemieckiej „Wehrwolf” działającej w pow. Jelenia Góra*, Wrocław 30 XII 1986 r., k. 6.

⁹⁵ AIPN Wr, 049/260, *Charakterystyka nr 254/7*, Wrocław 11 I 1979 r., b.p.

⁹⁶ AIPN Wr, 049/258, *Charakterystyka grupy organizacji niem[ieckiej] działającej w m. Raduszkowice pow. Oława*, Wrocław 3 IV 1978 r., b.p.

⁹⁷ AIPN Wr, 049/255, *Notatka z analizy materiałów archiwalnych krypt. „Antifa”*, Wrocław 20 V 1964 r., k. 106. Chociaż kryptonim sprawy mógłby sugerować działania funkcjonariuszy wobec grupy Niemców o poglądach antyfaszystowskich, śledztwo wykazało istnienie grupy Werwolfu.

⁹⁸ AIPN Wr, 049/256, *Charakterystyka nr 254/11*, Wrocław 29 II 1979 r., k. 6.

⁹⁹ AIPN Wr, 049/270, *Charakterystyka nr 259*, Wrocław 12 XII 1977 r., k. 2.

¹⁰⁰ AIPN Wr, 038/26, *Przesłuchanie oskarżonego Schwarze Horsta*, Środa 30 IV 1946 r., k. 89; *ibidem*, *Przesłuchanie oskarżonego Willego Herde* [b.d.], k. 90.

informacji do charakterystyki są wyjaśnienia jednego człowieka¹⁰¹. 10 VII 1945 r. w Borowej Oleśnickiej aresztowano sześciu Niemców. WSR we Wrocławiu orzekł dwa wyroki śmierci, z których jeden wykonano. W opracowaniu z 1978 r. czytamy: „przyczone błędy w śledztwie i brak dokładności w dokumentowaniu złożyć należy na karb braku doświadczenia pracowników, zważywszy, że [...] było to jedno z pierwszych śledztw PUBP Oleśnica”¹⁰². Także opieszałość i zaniedbania, których dopuścili się funkcjonariusze PUBP w Jaworze, złożono na karb „nadmiernego obciążenia pracowników”¹⁰³.

W materiałach brakuje również wiarygodnych informacji na temat przejawów „działalności” grup „niemieckiego podziemia”¹⁰⁴. Większości organizacji zarzucono, że miały one „przygotowywać się” do wysadzania mostów lub fabryk, ćwiczyć w lesie strzelanie lub systematycznie się spotykać. Najbardziej jaskrawym przypadkiem działalności miały być zbrojne akcje prowadzone przez członków bolesławieckiego „Freies Deutschland”, ze spektakularną akcją zamachu na przedstawicieli polskiej administracji i żołnierzy Armii Radzieckiej w 1946 r. Jednak na podstawie lektury całości zgromadzonych materiałów bardziej prawdopodobna wydaje się teza o przypadkowym wybuchu, najprawdopodobniej miny przeciwpancernej¹⁰⁵. Zaskakujące są również informacje o niewielkiej liczbie posia-

¹⁰¹ AIPN Wr, 049/260, *Charakterystyka nr 254/7*.

¹⁰² AIPN Wr, 049/259, *Charakterystyka nr 254/8*, Wrocław 17 XI 1978 r., b.p.

¹⁰³ AIPN Wr, 049/265, t. 3, *Charakterystyka nr 254/2*, Wrocław 5 X 1978 r., k. 3.

¹⁰⁴ Również redaktorzy zbioru dokumentów *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. 4: *Pomorze Gdańskie i Dolny Śląsk*, red. Daniel Boćkowski, Warszawa 2001, s. 290, przyp. 9, przyznają, że w znanych im dokumentach informacje na temat działania niemieckiego podziemia są „podejrzanie niekonkretne”.

¹⁰⁵ Zdaniem specjalistów w 1945 r. blisko 1/3 powierzchni Dolnego Śląska była zaminowana. W wielu powiatach zaminowanie wynosiło od 51 do 89%. W latach 1945–1947 na terenie całych Ziem Zachodnich saperzy rozminowali obszar 153 251 km², 7654 km torów kolejowych oraz 2439 mostów. W czasie prac śmierć poniosło 169 saperów, rannych zostało 366 żołnierzy. Zob. szerzej: Leszek Stanisław Styś, *Rozminowanie Dolnego Śląska w latach 1945–1948*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 20, 1965, s. 401–409. Podejrzanie wydaje się potwierdzać informacja zamieszczona w aktach KP MO Bolesławiec, kilka dni po aresztowaniu większości podejrzanych o przynależność do organizacji: „zgłaszam, że w dniu 5 maja 1946 r. o godzinie 13-tej nastąpił przy ul. Roli-Żymierskiego w Bolesławcu wybuch miny. Wskutek wybuchu poniosło śmierć około 12 osób, w tym żołnierze Armii Czerwonej, kilka kobiet Rosjanek i Polaków. Ile osób narodowości sowieckiej poniosło śmierć, dokładnie nie wiadomo, ponieważ Komenda Wojenna odmawia udzielenia informacji. [...] Jak wynika z zeznań rannego Kosiuka Antoniego, to przyczyną wybuchu było znalezienie miny z czasów działań wojennych przez jednego z żołnierzy Armii Czerwonej, którzy łowili ryby przy pomocy granatów ręcznych w kanale przechodzącym przez miasto. Żołnierz ten znalazł minę nad brzegiem kanału w zaroślach, którą wziął do ręki i zaczął manipulować i natychmiast nastąpił wybuch rozrywając go całkowicie na miejscu. W miejscu tym było więcej żołnierzy sowieckich i kobiet należących do tej Armii oraz przechodzących repatriantów ulicą powracających z kościoła. Żołnierze rzucali granaty ręczne do wody a następnie ogłuszone ryby zabierały kobiety. Woda była w tamtym miejscu płytka i wąska. Kanał ciągnie się wzdłuż ulicy”. Zob. szerzej: AIPN Wr, 145/119, *KPMO w Bolesławcu do Wojewódzkiej Komendy MO we Wrocławiu*, Bolesławiec 5 V 1946 r., *Meldunek specjalny*, k. 22.

danej broni, o którą w dolnośląskich, powojennych realiach nie było trudno. I tak na przykład grupa Werwoflu, której działalność została ujawniona w Jeleniej Górze, dysponowała trzema pistoletami¹⁰⁶. Także trzema pistoletami miała posługiwać się grupa Niemców terroryzująca okolice Świdnicy¹⁰⁷. „Dywersanci” w powiecie jaworskim schwytani podczas strzelania w lesie do drzew dysponowali dwoma niemieckimi automatami¹⁰⁸.

Dowodem działalności Werwoflu na terenie Dolnego Śląska nie mogą być także enigmatyczne informacje o uzbrojonych osobnikach w niemieckich mundurach pojawiających się na terenie różnych powiatów. Warto zaznaczyć, że ze względu na kłopoty finansowe pracownicy resortu Bezpieczeństwa Publicznego często nosili „zorganizowane” niemieckie mundury. I tak na przykład spośród funkcjonariuszy Powiatowej Komendy MO we Wrocławiu w 1945 r. 12 z nich nosiło umundurowanie „typu polskiego”, 193 „typu niemieckiego” – najczęściej przerobione ze zdobycznych, ponemieckich mundurów¹⁰⁹. We wrześniu 1945 r. PK MO w Zgorzelcu informowała przełożonych, że ze względu na nadchodzącą zimę funkcjonariusze otrzymają przydziały ponemieckich płaszczy¹¹⁰. Pracownicy archiwum SB wykluczyli również istnienie jakiegokolwiek centralnego ośrodka dyspozycyjnego dla niemieckiego podziemia¹¹¹.

Nie bez znaczenia wydaje się także fakt, iż często o przynależność do Werwoflu oskarżano niemieckich duchownych. W sytuacji, kiedy nie istniała żadna administracja niemiecka ani inne formy instytucjonalnej władzy, Kościół mógł być istotnym elementem spajającym Niemców przebywających w regionie¹¹². Sprawę dodatkowo komplikuje informacja pochodząca z licznych sprawozdań z terenu Dolnego Śląska, iż ludność niemiecka zachowuje się spokojnie, często pasywnie, jest przygnębiona złym stanem swojego położenia i nie przejawia zamiarów „wywrotowej działalności”¹¹³. Wysiedleni z terenu Ziemi Zachodnich Niemcy nie wspominają też o istnieniu „niemieckiego podziemia” w licznych wydanych drukiem pamiętnikach czy relacjach¹¹⁴. Ciekawą informację znajdujemy natomiast

¹⁰⁶ AIPN Wr, 049/261, *Charakterystyka nr 254/5*, Wrocław 23 V 1979 r., k. 2.

¹⁰⁷ AIPN Wr, 049/257, *Charakterystyka nr 254/10*, Wrocław 15 IX 1978 r., k. 2.

¹⁰⁸ AIPN Wr, 054/660, t. 1, *Materiały do faktologii i do opracowania Wydziału „C”*. Zestawienie faktów wrogiej działalności za lata 1945–1960, k. 29.

¹⁰⁹ AIPN Wr, 145/93, *PK MO we Wrocławiu do WK MO w Lignicy* [Legnicy], *Raport sytuacyjny*, Wrocław 19 VIII 1945 r., k. 31.

¹¹⁰ AIPN Wr, 145/95, *KP MO w Zgorzelicach* [Zgorzelcu] *do KW MO w Lignicy* [Legnicy], *Raport sytuacyjny nr 9 za czas od 1 IX 1945 do 10 IX 1945*, Zgorzelice [Zgorzelec] 10 IX 1945 r., k. 36.

¹¹¹ *Informator*, s. 155.

¹¹² Zob. np. AIPN Wr, 049/260, *Charakterystyka nr 254/7*, Wrocław 11 I 1979 r., b.p.; 049/252, *Charakterystyka nr 254/15*, Wrocław 7 X 1986 r., b.p.

¹¹³ Informacja taka znajduje się w wielu sprawozdaniach z powiatów, zob. np. AIPN Wr, 053/388.

¹¹⁴ Zob. np. Kathe Bahl, *Damit es nicht vergessen wird. Meine Erinnerungen an Schlesien*, Wiesbaden 1998; *Breslauer Evakuierte in Bayern. Zwei Tagebücher aus der Kriegs und Nachkriegszeit 1945–1946*, bearb. und hrsg. von Hans Völkel, Bochum 2005; *Breslauer Passion 1945–1947*,

w pamiętnikach Josepha Goebbelsa. Pod datą 27 III 1945 r. minister propagandy i oświecenia publicznego odnotował: „Jestem teraz za tym, aby w wielkim stylu organizować tzw. akcję Wehrwolf. Akcja Wehrwolf postawiła sobie za cel organizowanie grup partyzanckich na terenach zajętych przez wroga. Wiele nie zdążyliśmy jednak przygotować. Sytuacja militarna na Zachodzie zmieniła się tak gwałtownie, że nie znaleźliśmy na to czasu. [...] Ogólnie jest więc tak, że działalność partyzantów na zajętych przez wroga terenach zacznie się później, po jakimś czasie, ale wtedy stanie na bardzo wysokim poziomie”¹¹⁵.

O tym, że Werwolf nie istniał jeszcze w kwietniu 1945 r., wspominali w swoich zeznaniach, będąc już w radzieckiej niewoli, feldmarszałkowie Wilhelm Keitel i Ferdinand Schoerner¹¹⁶. W realiach politycznych i gospodarczych ostatnich tygodni wojny i pierwszych powojennych miesięcy wysoce nieprawdopodobne wydaje się kontynuowanie przygotowań do działań partyzanckich na dużą skalę. Raporty z badań opinii publicznej opracowane przez Sichercheistdienst (Służbę Bezpieczeństwa Rzeszy)¹¹⁷ informują, że od klęski pod Stalingradem w społeczeństwie niemieckim nie było już „euforii zwycięstwa”¹¹⁸. Również wyniki pro-

hrsg. von Wolfgang Hartmann, Rosenheim 2000; Ursula Maria von Büllow, *Flucht und Vertreibung aus dem schlesischen Kreis Oels. Eine Dokumentation*, Würzburg 1996; *Die Graftschaft Glatz / Schlesien 1945–1946. Vom Kriegsende bis zum Vertreibung*, Lüdenscheidt 1991; *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, Bd. I/1, I/2: *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich Oder-Neisse*, Bonn 1953; Bd. I/3: *Polnische Gesetze und Verordnungen 1944–1955*, Bonn 1960; *Exodus 1945/1946. Flucht-, Besatzungs- und Vertreibungsschicksale von Glogauern aus Stadt und Landkreis*, ausgewählt und zusammengestellt von Prof. dr. Ferdinand Urbanek, Hannover 1999; *Exodus Doliny Baryczy (Exodus des Bartschals). Wypędzenia, przesiedlenia i nowy początek Niemców i Polaków (Vertreibungen, Umsiedlungen und Neuanfang von Deutschen und Polen)*, red. Ireneusz Kowalski, Milicz 2009; Barbel Hein-Weismantel, *Heilende Erinnerungen. Verlorene Wurzeln einer schlesischen Familie*, Dülmen 2002; Freya von Moltke, *Wspomnienia z Krzyżowej 1930–1945*, Warszawa 2000; Helene Plüschke, *Dziennik Śląski*, „Karta”, 57, 2008; *Reichenbach (Eulengebirge). Tagebuch – Aufzeichnungen vom Kriegsende. Dezember 1944 bis April 1946*, Warendorf 1983; Franz Scholz, *Wächter, wie Tief die Nacht? Görlitzer Tagebuch 1945/1946*, Eltville 1986.

¹¹⁵ Joseph Goebbels, *Tagebücher 1945. Die letzten Aufzeichnungen*, Hamburg 1977, s. 393–394.

¹¹⁶ Keitel na pytanie o Werwolf miał odpowiedzieć, że dowiedział się o nim w połowie kwietnia 1945 r.: „Uważam, że na chwilę ogłoszenia o powołaniu organizacji Wehrwolf, żadnej organizacji nie było i wezwanie miało cele propagandowe – rozbudzenia w narodzie siły oporu bez żadnego centrum organizacyjnego. Doświadczenia organizowania Volkssturmu dostatecznie namacalnie przekonują o niepowodzeniu prób stworzenia masowych organizacji wśród narodu, tym bardziej gdy robi to partia bez współudziału sił zbrojnych” (protokół przesłuchania marszałka W. Keitla, 17 VI 1945 r.). Podobnie twierdził feldmarszałek Ferdinand Schoerner: „W rejonie mojej grupy Armii, tj. tak na wschodzie, jak i na zachodzie nigdzie organizacja Wehrwolf nie istniała. [...] Całkowicie jest wykluczone, żeby bez mojej wiedzy istniała jakakolwiek działalność Wehrwolu. (Własnoręczne zeznania „Wehrwolf” gen. feldmarszałka F. Schoenera)”. Obydwa dokumenty w: *Gienieraly i oficery Wiermachta rosskazywajut... Dokumenty iz slectwiennych dieł niemieckich wojennoplennych 1944–1951*, sost. W.G. Makarow, W.S. Christoforow, Moskwa 2009, s. 35–36, 102.

¹¹⁷ *Ibidem*.

¹¹⁸ Wolfram Wette, *Wehrmacht. Legenda i rzeczywistość*, Kraków 2008, s. 204.

wadzonych przez Wehrmacht badań nastrojów ludności w kilku większych niemieckich miastach pozwalają postawić tezę, że w ostatnich, najtrudniejszych dla Niemców miesiącach II wojny światowej: „Ludzie działali i myśleli w sposób racjonalny. Patosowi upadku elity rządzącej przeciwstawiali wyraźną wolę przeżycia”¹¹⁹. Wreszcie wątpliwości, nawet w trakcie pobieżnej lektury materiałów archiwalnych, budzą nazwy organizacji, którymi miały się one posługiwać¹²⁰.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że działania operacyjne wobec „niemieckiego podziemia” na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej prowadził aparat NKWD – MWD. W czerwcu 1945 r. Iwan Sierow informował Berię o istnieniu dywersyjnych grup Niemców, które na polecenie najwyższych nazistowskich władz partyjnych zorganizowano w końcu lutego 1945 r. Działania prowadzone przez jednostki NKWD doprowadziły do aresztowania 600 osób podejrzanych o przynależność do Werwolfu¹²¹. We wrześniu 1945 r. Beria raportował o rozszerzeniu działań i aresztowaniu 49 członków „niemieckiego podziemia” na terenie Brandenburgii, 11 w okolicach Chemnitz i dziesięciu w pobliżu Bautzen¹²². Jednak już rok później sytuacja wymknęła się spod kontroli. Naczelnik erfur-

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 205.

¹²⁰ Zob. np. „Edelweiss Piraten”, tłumaczone przez funkcjonariuszy jako „Piraci spod znaku szarotki” (AIPN Wr, 049/269). Warto wspomnieć, że według redaktorów „Naprzodu Dolnośląskiego” znakiem rozpoznawczym członków grupy miała być kościana szarotka („Naprzód Dolnośląski”, nr z 13 VI 1946, s. 2). W niektórych regionach Niemiec (np. Bawarii) szarotka jest jednak popularnym elementem ozdobnym. Na temat wątpliwości co do „dywersyjno-terrorystycznego” charakteru grupy zob. także *SWAG i religioznye konfessii sowieckoj zony okupacji Giermanii 1945–1949. Sbornik dokumentow*, red. W.W. Zacharow, Moskwa 2006, s. 520, przyp. 162; „Hirschhorn” – „Banda jeleniego rogu” (AIPN Wr, 049/271); „Sieben kommen durch die Welt” – „Siedmiu idzie przez świat” (AIPN Wr, 049/160, 038/721); „Räuberklub” – „Klub rozbójników” (049/247). Zastanawia zbieżność nazwy organizacji „Freies Deutschland” rozbitej w 1946 r. przez PUBP w Bolesławcu z faktycznie istniejącą antyfaszystowską grupą o tej nazwie. Organizacja „Freies Deutschland” powstała w 1942 r. w jednym z obozów jenieckich na terenie ZSRR. Członkowie tej grupy deklarowali się jako przeciwnicy nazizmu i ich działania miały na celu przyspieszenie klęski wojsk hitlerowskich. Od 1943 r. w szeregach ugrupowania, które uzyskało przychylność najwyższych sowieckich władz, działali przebywający w ZSRR członkowie KPD, późniejsi czołowi politycy NRD: Walter Ulbricht, Anton Ackermann czy Wilhelm Pieck. Organizacja popularyzowała swoje poglądy, wydając tygodniówkę „Freies Deutschland”, emitując audycję radiową oraz prowadząc agitację na tyłach frontu. Jej członkowie prowadzili pracę polityczną m.in. w jenieckim obozie dla żołnierzy niemieckich w Miłoszycach (pow. oławski). Zob. szerzej: *Das Nationalkomitee „Freies Deutschland” und der Bund Deutscher Offiziere*, hrsg. von Gerd R. Ueberschär, Frankfurt am Main 1996.

¹²¹ *Dokladnaja zapiska zamiestitiela narkoma wnutriennych diel SSSR I.A. Sierowa narkomu wnutriennych diel SSSR L.I. Berii o sozdanii sieti podpolnich organizaciji „Werwolf” i ob ariestie ich ucistnikow operatiwnimi gruppami NKWD SSSR w Berlinie i prowincijach, 22 ijunia 1945 g.*, [w:] *Archiw nowiejszej istorii Rossii*, t. 2: *Specialnyje lagieria NKWD/MWD SSSR w Giermanii 1945–1950. Sbornik dokumentow i statiej*, red. Sergej W. Mironienko, Moskwa 2001, s. 25.

¹²² *Dokladnaja zapiska narkoma wnutriennych diel SSSR L.I. Berii priedsiedatelju SNK CCCP I.W. Stalinu, zamestitelju priedsiedatelja SNK SSSR B.M. Molotowu cilieniu CK WKP(b) G.M. Malenkowu ob itogah raboti operatiwnich grupp NKWD na tjerritorii Giermanii na 1 sjentjabria 1945, 10 sjentjabria 1945 g.*, [w:] *ibidem*, s. 33.

kiej grupy MWD informował ministra Kowalczyka o bezpodstawnych, zbyt szybkich aresztowaniach Niemców i fatalnej pracy z agenturą. „Zaczął się okres pogoni za liczbą aresztowanych – czytamy w raporcie z 23 IX. – Ta pogon [...] spowodowała, że w niektórych oddziałach śledztwo prowadzono drogą fizycznego wpływania na zatrzymanych i aresztowanych, czego efektem było tworzenie fikcyjnych podziemnych organizacji Wehrwolf”¹²³. Po przeprowadzonej kontroli i dokładnym przesłuchaniu 56 więźniów zwolniono z aresztu. Zatrzymano natomiast naczelnika grupy NKWD kapitana Pieriepielica¹²⁴.

Nie można jednocześnie nie zauważyć, że działania podjęte przez resort bezpieczeństwa wobec „niemieckiego podziemia” zależały się, nie tylko w sferze propagandy, z problematyką polskiego podziemia niepodległościowego. Według funkcjonariuszy metody pracy wywiadu niemieckiego przewidywały, aby: „Odpowiednich Niemców szkolić na umiejętność wyszukiwania i łączenia się z polskim elementem opozycyjnym jak NSZ”¹²⁵. Funkcjonariusze MBP przekonywali pracowników w terenie, iż współpraca taka ma miejsce i cele obydwu organizacji są wspólne. W odpowiedzi meldunki z terenu informowały: „Na terenie miasta Wrocławia natrafiono również na ślad organizacji AK i Wehrwolf. Jak stwierdzono na podstawie agenturalnych danych, obie te organizacje są ze sobą w ścisłej współpracy, gdyż Wehrwolf dostarcza broni AK”¹²⁶. W jednym z *Meldunków o wszczęciu postępowania* kierownik III Referatu Wydziału I WUBP we Wrocławiu przekonywał, iż według posiadanych informacji „Wehrwolf, który jeszcze istnieje, ma tylko za zadanie karać zdrajców narodu niemieckiego przez samosądy, a składy Wehrwolu są przeznaczone na cele powstańców polskich AK i NSZ. [...] Uważam sprawę [za] bardzo poważną i faktyczną”¹²⁷. Zdaniem funkcjonariuszy MBP należało także zwrócić uwagę na działalność wywiadu angielskiego na Ziemiach Zachodnich, gdyż rząd brytyjski „coraz więcej posługuje się Niemcami do swoich celów”¹²⁸.

3. Wróg publiczny?

W wydanej w 1979 r. książce *W walce o ład i bezpieczeństwo na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948* Mieczysław Sodel, charakteryzując problematykę podzie-

¹²³ *Zajawlieniye zamiestitiela naczalnika erfurtskoj okružnoj operatiwnoj gruppi MWD K.A. Nizowa zamiestitilju ministra gosbezopasnosti SSSR N.K. Kowalczyku o bezobrazniach w rabotie operatiwnogo sektora NKWD-MWD zemli Tjuringii, 23 sientjabrja 1946*, [w:] *Apparat NKWD-MWD w Giermanii 1945–1953*, red. I. Pietrow, J. Fojcik, Moskwa 2009, s. 228.

¹²⁴ *Ibidem*.

¹²⁵ AIPN Wr, 053/620, t. 2, *MBP Departament I Wydział I, Organizacja wywiadu niemieckiego*, Warszawa 19 IX 1946 r., k. 42.

¹²⁶ AIPN Wr, 053/381, *Do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, Departament I, Raport dekadowy...*, k. 2.

¹²⁷ AIPN Wr, 024/3321, t. 3, *WUBP Wydział I Referat III we Wrocławiu do kierownika I Wydziału Departamentu MBP, Meldunek o wszczęciu rozpracowania w sprawie wywiadu org[anizacji] niem[ieckiej]*, Wrocław 11 IX 1946 r., k. 10.

¹²⁸ AIPN Wr, 032/726, t. 1, [brak tytułu dokumentu], k. 5.

mia niemieckiego, pisał: „Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że analiza materiałów archiwalnych nie jest prosta. Znaczna ich część była wyraźnie adresowana, celowo niejednokrotnie dramatyzująca aktualną sytuację celem uzyskania większej pomocy ze strony władz centralnych. Szczególnie daje się to zauważyć przy ocenie stanu bezpieczeństwa. Wyolbrzymienie np. niebezpieczeństwa ze strony pohitlerowskiego podziemia miało stanowić podstawę do uzyskania na ten teren funkcjonariuszy MO i pracowników służby bezpieczeństwa”¹²⁹.

Inny z autorów tłumaczył: „Mit ten [Werwoflu] powiększała propaganda przez nadmierne eksponowanie zagrożenia niemieckiego. Jeżeli z punktu widzenia ówczesnej polskiej racji stanu było to może i konieczne, dawało bowiem atuty naszemu urzędowi domagającemu się jak najszybszego wysiedlenia ludności niemieckiej z tych terenów, to z drugiej strony wpływało ujemnie na nastroje i zachowania osadników”¹³⁰.

Także w szkoleniowej publikacji *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, wydanej w partyjnej Akademii Nauk Społecznych¹³¹, Feliks Bielak tłumaczył: „Wszelkie próby celowego wprowadzenia dezorganizacji w życiu gospodarczym i społecznym [...] oraz mordy i akty sabotażu w wykonaniu band Wehrwoflu musiały być skutecznie zwalczane przez władze polskie”. Jednak już w następnym zdaniu Bielak przyznaje, że większość ludności niemieckiej przebywającej na terenach Ziemi Zachodnich cechowała postawa rezygnacji i apatii¹³². W podobny sposób czytelnikiem manipulował Marian Orzechowski¹³³.

Legendę Werwoflu uwiarygodniła dolnośląska rzeczywistość: powojenne ruchy migracyjne oraz fatalny stan bezpieczeństwa. Zarówno w meldunkach funkcjonariuszy UB, materiałach administracyjnych, jak i we wspomnieniach znajdujemy informacje o niemieckich żołnierzach i funkcjonariuszach SS ukrywających się w dolnośląskich lasach oraz dokonywanych przez nich napadach. Niektóre zdarzenia, które miały miejsce na przykład we Wrocławiu, takie jak rozrzucanie antypolskich ulotek¹³⁴ czy ataki na osadników¹³⁵, były rzeczywiście dziełem poszczególnych Niemców wrogo nastawionych do Polaków. Ale także w tych przypadkach nie może być mowy o jakimś zorganizowanym „podziemiu”. Proceder ten zresztą

¹²⁹ Mieczysław Sodeł, *W walce o ład i bezpieczeństwo na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1979, s. 63.

¹³⁰ Janas, *Działalność*, s. 89.

¹³¹ Akademia Nauk Społecznych – uczelnia KC PZPR o statusie akademii powstała z połączenia Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR i Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu–Leninizmu.

¹³² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Biuro Udostępniania, 01243/118, Feliks Bielak, *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, Warszawa 1990, k. 10.

¹³³ „By inni mogli spać spokojnie”.

¹³⁴ Por. np. *Pismo Biura Ziemi Zachodnich MAP do dyrektora Urzędu Pełnomocnika Generalnego do Spraw Ziemi Odzyskanych w sprawie plakatu rozpowszechnianego wśród ludności niemieckiej, 28 VII 1945*, [w:] *Niemcy w Polsce*, s. 299–300.

¹³⁵ Por. np. *Raport inspektora MAP Stanisława Jurzyka o sytuacji politycznej i społecznej panującej na Dolnym Śląsku (fragmenty), 14 sierpień 1945*, [w:] *ibidem*, s. 204.

ukróciło rozpoczęcie planowego wysiedlenia ludności niemieckiej. Katastrofalny stan bezpieczeństwa doskonale oddają słowa Hugona Steinhausa. Jeszcze w lutym 1946 r. matematyk pisał: „Rozboje są codziennie, co noc słychać strzały z wszelkiej broni; na prowincji napady jeszcze częstsze. Rabują zdemobilizowani, dezercerzy i zielona kadra ze wszystkich armii, Rosjanie, Polacy i Niemcy”¹³⁶.

Wobec własnego doświadczenia z silnym podziemiem polskim w okresie okupacji niemieckiej Polakom być może wydawało się oczywiste, że musi istnieć niemiecki ruch oporu. Nie przeczyła temu oficjalna, antyniemiecka propaganda, a atmosferę podgrzewała regionalna prasa ostrzegająca przed „odradzaniem się niemieckiego imperializmu” czy „rozpierzaniem się żywiołu niemieckiego we wszystkich częściach Europy”. Od obowiązującego języka propagandy nie uciekła nawet „Gazeta Ludowa”, związana z mikołajczykowskim PSL. W jednym z artykułów czytamy o „śmieciu niemieckim”, który dokonuje dywersji na Dolnym Śląsku¹³⁷. W grudniu 1945 r. gazeta postulowała utworzenie straży osadniczej, ponieważ „na Ziemiach Odzyskanych grasują wilkołaki”¹³⁸. Jednocześnie redaktorzy uspokajali czytelników, pisząc o legendzie „wilkołaków” jako „bezsilnych widm pozagrobowych hitleryzmu”¹³⁹.

Nie bez znaczenia wydaje się też polityczna potrzeba sukcesu nowej władzy, która obejmowała swoimi działaniami teren tzw. Ziem Odzyskanych. Próbowano tłumaczyć, iż dostrzegalna dla polskich osadników niechęć między władzą polską a pozostającymi w regionie władzami radzieckimi, które wyraźnie sprzyjały Niemcom, jest wynikiem sabotażowych działań tych ostatnich¹⁴⁰. Także szeroko komentowany w prasie proces organizacji „Freies Deutschland” i drakońskie wyroki, jakie zapadły w procesie, mogły uwiarygodnić czujność i potrzebę istnienia organów bezpieczeństwa publicznego, a także wzbudzić zaufanie do nich. W raporcie kierowanym z Wrocławia do MBP informowano, że wyrok członków grupy z Bolesławca „wywołał olbrzymie wrażenie wśród ludności niemieckiej, gdzie z tego powodu daje się zauważyć większą potulność przed władzą polską”¹⁴¹. Komendant wojewódzki MO na Dolny Śląsk, podpułkownik Eugeniusz Dowkan¹⁴², w rozka-

¹³⁶ Hugo Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, red. Aleksandra Zgorzeńska, Wrocław 2002, s. 353.

¹³⁷ *Dywersje niemieckie na Dolnym Śląsku*, „Gazeta Ludowa”, nr 19 z 22 XI 1945, s. 4.

¹³⁸ *Bezpieczeństwo na Ziemiach Odzyskanych – proponujemy utworzenie straży osadniczej*, „Gazeta Ludowa”, nr 40 z 3 XII 1945, s. 2.

¹³⁹ *Legenda Wilkołaków – Bezsilne widma pozagrobowe hitleryzmu*, „Gazeta Ludowa”, nr 11 z 3 I 1946, s. 3.

¹⁴⁰ AIPN Wr, 053/619, t. 2, *Wstępny plan rozpracowania organizacji niemieckiej „Freies Deutschland” ...*, k. 39.

¹⁴¹ AIPN Wr, 053/381, *Sprawozdanie dekadowe o stanie agenturalno-operatywnej pracy Wydziału I za okres od 30 VII do 10 VIII 1946 r.*, k. 122.

¹⁴² Eugeniusz Dowkan (1912–1998), od 25 X 1945 r. we Wrocławiu, najpierw jako zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. polityczno-wychowawczych we Wrocławiu, później jako komendant wojewódzki MO we Wrocławiu. W 1951 r. p.o. szefa WUBP we Wrocławiu. Następnie awansowany do MBP. Zwolniony z resortu w 1954 r.

zie wydanym w trzecią rocznicę powstania Milicji Obywatelskiej podsumowywał: „Praca i postawa MO na naszym terenie przyczyniła się w ogromnej mierze do zasiedlenia tych obszarów, do usunięcia z nich nieprawomocnych posiadaczy i przybycia na ich miejsce ludności polskiej, która po zawieruchach wojennych pragnęła spokoju i znalazła go dzięki naszym organom”¹⁴³.

Od 2005 r. w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu – Instytucie Pamięci Narodowej prowadzone jest śledztwo w sprawie znęcania się, bezpodstawnego zatrzymania i wymuszania zeznań przez funkcjonariuszy MO i PUBP w Bolesławcu wobec grupy 40 Niemców, w tym katolickiego proboszcza P. Sauera.

JOANNA HYTREK-HRYCIUK

A PUBLIC ENEMY? THE ACTIVITY OF THE SECURITY OFFICE IN LOWER SILESIA AIMED AT ‘THE GERMAN UNDERGROUND’

In the years 1945-1950 the Germans who did not leave Lower Silesia were in the area of interest of the District Security Office and their local agencies. The Ministry for Public Security in Warsaw instructed their subordinates to carry on ‘planned and regular’ with the aim of finding and destroying ‘the revisionist German underground’, called ‘Wehrwolf’. A similar action was carried out by the Soviet troops in Saxony.

It is impossible to estimate how many Germans in Lower Silesia were arrested in consequence of the action, because of the residual preservation of the files. There is no doubt, however, that one of the important operations took place in Bolesławiec where more than 100 Germans were arrested and accused of being members of the organization ‘Freies Deutschland’. From documents and memoirs we learn that the evidence was extracted by force. Presumably illegitimate investigation methods from Bolesławiec were practiced also in other places. In the years 1946-1950 the Military District Court in Wrocław, on the basis of documentation provided by security officers, sentenced 26 Germans to death and others for many years in prison. Documents found in the archives of the Institute of National Remembrance prove that 11 of the convicted Germans were executed.

The analysis of the existing files suggests, however, that the presence of ‘the German underground’ was a fictitious idea used for strengthening animosity between Polish newcomers and the German autochthons and accounting for displacing the latter. The result of the investigation was also presented as a quick and spectacular success of the new authorities in the so-called Recovered Territories.

Translated by Paweł Jaworski

¹⁴³ AIPN Wr, 145/1913, *Rozkaz specjalny nr 49 Komendanta Wojewódzkiego MO na dzień 7 października 1947*, k. 125.

ŁUKASZ SOŁTYSIK
(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu)

DZIECI I MŁODZIEŻ PÓLNOCNOKOREAŃSKA NA DOLNYM ŚLĄSKU I MAZOWSZU W LATACH 1951–1959

Stan badań historycznych o dzieciach i młodzieży północnokoreańskiej w Polsce w latach 50. XX w. jest w zasadzie śladowy. Właściwie mierzy się on jednym artykułem Jolanty Kryswatej, opublikowanym w periodyku „Karta”¹. Jest to bardzo cenny i wzruszający reportaż historyczny napisany na podstawie wspomnień osób pracujących przez kilka lat z sierotami koreańskimi w Państwowym Ośrodku Wychowawczym (POW) nr 2 w Płakowicach² koło Lwówka Śląskiego na Dolnym Śląsku. Największą wiedzę na ten temat z autopsji mają mieszkańcy okolic Lwówka Śląskiego, Szklarskiej Poręby, Barda, Gołotczyzny, Świdra,

¹ Jolanta Kryswata, *Sieroty koreańskie*, „Karta”, 42, 2004, s. 98–121. Autorka jest pedagogką, dziennikarką, reporterką radiową i telewizyjną oraz reżyserką. Pracowała w Polskim Radiu Wrocław, Telewizji Polsat, TVP. Jest laureatką wielu nagród dziennikarskich w kraju i za granicą. W 2009 r. zostały opublikowane dokumenty o dzieciach i młodzieży północnokoreańskiej, zob. Łukasz Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska w Polsce w latach 1953–1954 w świetle wybranych dokumentów*, „Rocznik Jeleniogórski”, 41, 2009, s. 195–210.

² Ośrodek w Płakowicach w latach 1949–1950 podlegał Funduszowi Wczasów Pracowniczych (FWP) w Łądku-Zdroju. W latach 1948–1950 przebywały w nim dzieci macedońskie i greckie, które Polska przyjęła po wojnie domowej w Grecji. Powstał wtedy niejawni Państwowy Ośrodek Wychowawczy (POW), który objął budynki w sześciu miejscowościach: Łądku-Zdroju, Bardzie, Dusznikach-Zdroju, Międzygórzu, Szczawnie-Zdroju, a także w Płakowicach (<http://ladek-zdroj.w.interia.pl/zdroj6.html>, dostęp: 11 IV 2008 r.). W innym opracowaniu czytamy, że do 1945 r. w Płakowicach znajdował się Zakład Leczniczo-Pielęgnacyjny. Przejściowo w różnych okresach pełnił także funkcję szpitala. W latach 1945–1946 stanowił punkt zborny dla wysiedlanej ludności niemieckiej. Następnie do Płakowic przeniesiono z Komarna koło Jeleniej Góry Szkołę Przygotowania Przemysłowego, w której ok. 300–350 osób męskiej młodzieży uczyło się zawodu elektroenergetyka. W 1951 r. utworzono POW nr 2. W latach 1951–1953 przebywała w nim grupa kilkuset osób młodzieży macedońskiej i greckiej. W 1953 r. dzieci z Grecji przeniesiono do ośrodków w Zgorzelcu i na Pomorzu Zachodnim. Jednym z pierwszych dyrektorów POW nr 2 był Marian Waliński (na pewno funkcję tę sprawował w latach 1953–1956), choć z niejasnych przyczyn w cytowanym opracowaniu nie figuruje on w spisie dyrektorów ośrodka. Podano w nim, że w latach 1951–1980 placówką kierował Ryszard Klecki. Po krótkim remoncie i odświeżeniu budynków do Płakowic trafiły dzieci koreańskie. W 1959 r. Koreańczycy opuścili Płakowice (zob. *Rys historyczny [Płakowic]*, <http://lwowekmos.republika.pl/Link1.htm>, dostęp: 11 IV 2008 r.).

Otwocka i Falenicy, gdzie przez kilka lat mieszkała i uczyła się największa liczba Koreańczyków. Niewątpliwie kilkuletnia praca reporterska J. Krysowatej przyczyniła się do poszerzenia i upowszechnienia wiedzy o ich pobycie, a przede wszystkim o grupie płakowickiej. Jej wielką zasługą jest zebranie relacji wielu osób, świadków tej historii³. Należy jednak mieć na uwadze, że po kilkudziesięciu latach pamięć uczestników tych wydarzeń jest wybiórcza i niedokładna. Odnalezione dokumenty pozwoliły zweryfikować i uzupełnić ustalenia J. Krysowatej.

Śladowe informacje o pobycie Koreańczyków w Polsce można znaleźć w nielicznych i rozproszonych publikacjach. Po zebraniu ich i skonfrontowaniu ze sobą okazało się, że niejednokrotnie nie dawały one zadowalającej odpowiedzi na podstawowe pytania, takie choćby jak: kiedy i ilu ich przyjechało do Polski? Na przykład w literaturze przedmiotu i Internecie można znaleźć sprzeczne dane dotyczące liczby dzieci koreańskich mieszkających w Płakowicach. Zdaniem J. Krysowatej grupa płakowicka liczyła 1270 osób⁴. Z kolei wrocławscy lekarze, którzy przebadali wszystkie sieroty koreańskie, stwierdzili, że było ich 1000⁵. W Internecie w zapowiedziach i recenzjach audycji radiowych Krysowatej i jej filmów *Kim Ki Dok* oraz *Osieroceni* można wyczytać, że ich liczba wynosiła 1200 lub 1500 osób. Rozbieżności dotyczą również ogólnej liczby Koreańczyków przebywających wówczas w Polsce – 1500 i 1720 osób⁶. Poważne zastrzeżenia w tej kwestii budzą także informacje zawarte w książkach Mariana Brandysa⁷, o czym szerzej w dalszej części artykułu.

Na wstępie jeszcze kilka uwag o niniejszym tekście. Artykuł został napisany na podstawie materiałów archiwalnych odnalezionych podczas kwerend w archiwach na Dolnym Śląsku i w Warszawie. Nie prowadziłem ukierunkowanych na ten temat badań, niemniej dokumenty odnalezione przy okazji kwerend dotyczących problematyki mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku pozwoliły zaprezentować nowe fakty związane z pobytem dzieci i młodzieży północnokoreańskiej w Polsce w latach 1951–1959. Zdecydowałem się także przeprowadzić sondażowe badania w trzech tytułach prasowych („Trybuna Ludu”, „Gazeta Robotnicza” i „Słowo Polskie”)⁸. Zebrany materiał okazał się obfitszy i cenniejszy,

³ Efektem tej żmudnej pracy był cykl audycji radiowych: *Osieroceni* (2003), *Portret w czerwieni* (2004) oraz filmy dokumentalne zrealizowane wraz z Patrickiem Yoką *Kim Ki Dok* (2006) i *Osieroceni* (2007).

⁴ Krysowata, *Sieroty*, s. 100. Autorka nie podała jednak, że na Dolnym Śląsku dzieci mieszkaly także w Szklarskiej Porębie i Bardzie.

⁵ Izabela Kania, Bohdan Leski, Roman Marciniak, *Paragonimiasis płuc (Paragonimiasis pulmonorum) u dzieci koreańskich w Polsce*, Wrocław 1957 (Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, seria B, nr 85), s. 27.

⁶ Np. Michał Gibki, *Osieroceni. (Recenzja reportażu J. Krysowatej „Osieroceni”, 11 III 2007 r.)*, http://www.reporter.edu.pl/dokument_radiowy/recenzje/osieroceni (dostęp: 6 V 2008 r.).

⁷ Marian Brandys, *Dom odzyskanego dzieciństwa*, Warszawa 1953; *idem*, *Koreańczycy z Golotczyzny*, wyd. I, Warszawa 1954.

⁸ Kwerendą objęto „Trybunę Ludu” (dalej: TL) z okresów: 20–30 XI 1951 r., 20 VII–9 VIII 1953 r., 9 V–10 VII 1956 r. oraz 20 VII–20 VIII 1959 r.; „Słowo Polskie” (dalej: SP) z 1 I–31 III

niż się początkowo spodziewałem. Uzyskane wyniki kwerendy pozwoliły zweryfikować niektóre przypuszczenia, uzupełnić materiał faktograficzny oraz zrewidować nieco ocenę charakteru akcji koreańskiej.

Pobyt dzieci i młodzieży północnokoreańskiej w Polsce z przyczyn politycznych miał charakter akcji specjalnej, a osoby pracujące z Koreańczykami obowiązywała poufność⁹. Z tego powodu trudno odnaleźć na ten temat (dla lat 1951–1959) jakiegokolwiek dokumenty w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, w jego oddziałach w Jeleniej Górze i Kamieńcu Żąbkowickim oraz w Archiwum Akt Nowych w Warszawie¹⁰. Wydaje się także, że do tej pory nikt nie prowadził na ten temat badań w archiwach przechowujących akta powiatu ciechanowskiego oraz miejscowości Świder, Otwock i Falenica (powiaty warszawski i otwocki).

* * *

Od 25 VI 1950 r. do 27 VII 1953 r. na Półwyspie Koreańskim toczyła się wojna o przejęcie władzy na obszarze zamieszkanym przez naród koreański. Stronami konfliktu były nie tylko dwa państwa: z jednej Koreańska Republika Ludowa

i 1–31 XII 1951 r., 23 VII–3 IX 1953 r., 1 II–31 VIII 1956 r. oraz 1 VII–30 IX 1959 r.; „Gazetę Robotniczą” (dalej: GR) z 1 I–7 X i 1–30 XI 1951 r., 17 VII–1 IX 1953 r., 1 VII–31 VIII 1956 r. oraz 1 VII–31 VIII 1959 r.

⁹ Np. każda zatrudniana w POW nr 2 w Płakowicach osoba podpisywała oświadczenie zobowiązujące do zachowania tajemnicy o pracy z cudzoziemskimi dziećmi (Krysowata, *Sieroty*, s. 102).

¹⁰ Dla zaprezentowanego tematu w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (dalej: APWr) i jego zamiejscowych oddziałach w Jeleniej Górze (dalej: O/JG) i Kamieńcu Żąbkowickim szczegółowymi badaniami zostały objęte zespoły: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN) we Wrocławiu (lata 1949–1956; dla okresu 1957–1959 przebadalem akta Wydziału Spraw Wewnętrznych), Komitet Wojewódzki PZPR (dalej: KW PZPR) we Wrocławiu (lata 1949–1956; dla okresu 1957–1959 przebadalem akta Wydziału Administracyjnego i Komisji ds. Narodowościowych), Komitet Powiatowy PZPR (dalej: KP PZPR) w Lwówku Śląskim, Jeleniej Górze i Żąbkowicach Śląskich (lata 1949–1956), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Lwówku Śląskim (1951–1959 – protokoły posiedzeń PPRN według spisu zdawczo-odbiorczego; zespół jest nieuporządkowany, obecnie w opracowaniu; informacja od Wojciecha Szczerepy, archiwisty z APWr O/JG), Jeleniej Górze (lata 1950–1956) i Żąbkowicach Śląskich (lata 1950–1956) wraz z aktami gmin dla tych powiatów (lata 1945–1954). W badanych teckach znajdowały się protokoły posiedzeń, sprawozdania, notatki, uchwały, informacje i oceny. Natomiast w Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN) w Warszawie dokładnie przebadalem protokoły z posiedzeń Biura Politycznego i Biura Organizacyjnego Komitetu Centralnego PZPR (dalej: BP/BO KC PZPR), Wydziału Zagranicznego KC PZPR (dalej: WZ KC PZPR), tj. zespół KC PZPR, a także Ministerstwa Oświaty i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce (dalej: TSKCiSP). Badaniem sondażowym objąłem również zespoły archiwalne: Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM) oraz Komunistyczne Partie Krajów Obozu Socjalistycznego i Krajów Kapitalistycznych, lecz nie przyniosło ono nowych ustaleń. Kwerendy przeprowadziłem także w zasobie archiwalnym Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, gdzie zbadałem sprawozdania Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (dalej: PUBP) / Powiatowych Urzędów do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Komend Powiatowych Milicji Obywatelskiej w Lwówku Śląskim, Żąbkowicach Śląskich i Jeleniej Górze (1945–1956), lecz nie natrafiłem na wzmianki o sierotach koreańskich.

wo-Demokratyczna (KRLD) z komunistycznym dyktatorem Kim Ir Senem na czele, a z drugiej Republika Korei z Li Syn Manem. W wojnie uczestniczyły także światowe mocarstwa: ZSRR (wraz z europejskimi satelitami, między innymi Polską, Czechosłowacją i Węgrami) i Chiny wspierające Kim Ir Sena oraz Stany Zjednoczone, Kanada, Francja i Wielka Brytania (a także inne państwa wchodzące w skład NATO) zaangażowane na rzecz Li Syn Mana¹¹.

Temat wojny w Korei był stale obecny (w latach 1950–1953) na łamach polskiej prasy. Już w lipcu 1950 r. Centralna Rada Związków Zawodowych ogłosiła „Tydzień Obrony Korei”, w ramach którego pod hasłem „Ręce precz od Korei” zapewne nie tylko wśród żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zbierano datki pieniężne na pomoc dla ludności Korei Północnej¹². Na początku 1951 r. na polecenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KP PZPR) zorganizowano w całej Polsce masową akcję organizowania pomocy dla dzieci koreańskich. Wtedy też mało kto w kraju mógł przypuszczać, a na pewno nie spodziewał się tego nikt z mieszkańców powiatów ciechanowskiego i otwockiego na Mazowszu oraz lwóweckiego, jeleniogórskiego i ząbkowickiego na Dolnym Śląsku, że do Polski przyjadą sieroty z Półwyspu Koreańskiego. Również powiatowy aparat PZPR przystąpił do mobilizowania społeczeństwa ziemi lwóweckiej do działania na rzecz niesienia pomocy walczącej Korei Północnej. Na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KP PZPR) w Lwówku Śląskim nawoływano: „Należy wciągnąć wszystkie instytucje do udziału w przeprowadzanej akcji, a na pewno akcja wypadnie dobrze”; „PRZZ [Powiatowa Rada Związków Zawodowych – Ł.S.] organizuje imprezy, z których całkowity dochód zostanie przeznaczony na pomoc dla dzieci koreańskich”; „»Trójki«, które zbierają podarki dla dzieci koreańskich, powinny uświadamiać mieszkańców, że przez udział w pomocy dla Korei uderzamy mocno w podżegaczy angloamerykańskich, którzy dążą do rozpętania nowej wojny”¹³. Podobną akcję przeprowadzono w powiecie jeleniogórskim, gdzie – w przeciwieństwie do lwóweckiego KP PZPR – po jej zakończeniu dokonano podsumowania¹⁴. Stosowny mate-

¹¹ Joanna P. Rurarz, *Historia Korei*, Warszawa 2005; Waldemar Jan Dziak, *Kim Ir Sen*, Warszawa 2001; *idem*, *Kim Ir Sen. Dzieło i polityczne wizje*, Warszawa 2000, s. 129–180; Wiesław Olszewski, *Świat po roku 1945*, Poznań 2000 (seria: *Dzieje powszechne XX wieku*), cz. 1, s. 193–201.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), sygn. BU IPN 635/549, *Rezolucja odpis*, 15 VII 1950 r., k. 9; sygn. BU IPN 635/549, *Sprawozdanie Wydziału Politycznego 13. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z przebiegu akcji zbierania składek dla ofiar wojny w Korei*, 29 VII 1950 r., k. 30–31 (zebrano 128 559 zł).

¹³ APWr, KP PZPR Lwówek Śląski, sygn. 22, *Sprawozdanie z przygotowań do zbierania podarków dla dzieci koreańskich na posiedzenie Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim do protokołu nr 39/51 Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim*, 11 I 1951 r., k. 4.

¹⁴ APWr, KP PZPR Jelenia Góra, sygn. 30, *Sprawozdanie z akcji zbierania podarków dla dzieci koreańskich*, 1–31 I 1951 r., k. 179–180.

riał na ten temat, w szczególnie sposób eksponujący cierpienia dzieci koreańskich, pojawił się w Polskiej Kronice Filmowej¹⁵.

Zaproszenie do Polski dzieci i młodzieży koreańskiej związane było z pomocą udzielaną KRLD przez Polskę w latach 50. Całą akcję w bloku państw socjalistycznych animował i koordynował ZSRR. Zorganizowano ją pod propagandowym szyldem międzynarodowej przyjaźni partii komunistycznych¹⁶. Do Polski w listopadzie 1951 r. przyjechało pierwsze 200 sierot koreańskich¹⁷. Celem ich pobytu było zdobycie wykształcenia, aby po powrocie, jako specjaliści i wykwalifikowani pracownicy, mogli włączyć się w odbudowę swej ojczyzny¹⁸. Wiosną 1952 r. dzieci z Korei przyjęły pod opiekę, na wychowanie i naukę, także Rumu-

¹⁵ Zbierana w Polsce pomoc (głównie rzeczowa) przekazana miała być dzieciom. Zob. *Dzieliom bohaterkiej Korei*, zdjęcia Władysław Forbert i Archiwum Polskiej Kroniki Filmowej, „Polska Kronika Filmowa”, 5, 1951. Na ten temat zob. także *Trójka koreańska*, 1951, reż. Stanisław Grabowski (etiuda fabularna); *Korea oskarża*, 1951, reż. Bronisław Wiernik (reportaż filmowy).

¹⁶ Olszewski, *Świat*, s. 193–201; Rurarz, *Historia*, s. 390. Według autorki po zakończeniu wojny koreańskiej państwa socjalistyczne w ciągu trzech lat udzieliły KRLD pomocy na sumę 3,7 mln rubli, z tego na Polskę przypadło ponad 360 tys. rubli. Największej pomocy udzieliły ZSRR i Chiny. Udzielona pomoc była znacznie wyższa i sięgnęła około 3,7 mld rubli, w tym, jak podała polska prasa, ok. 1 mld przypadło na ZSRR (szerzej zob. *Braterska pomoc ZSRR dla narodu koreańskiego umożliwi mu szybką odbudowę przemysłu i transportu*, SP, nr 210 z 3 IX 1953, s. 1; Dziak, *Kim Ir Sen. Dzieło*, s. 209: 1 mld rubli, tj. 250 mln USD). 28 VII 1953 r. Prezydium Rządu PRL przyjęło uchwałę o udzieleniu pomocy KRLD. Szerzej zob. *Uchwała rządu polskiego o udzieleniu pomocy Korei w odbudowie gospodarki narodowej*, GR, nr 182 z 31 VII 1953, s. 1. Podobną uchwałę podjęli Węgrzy: *Naród węgierski udzieli braterskiej pomocy narodowi koreańskiemu*, SP, nr 186 z 6 VIII 1953, s. 1. Wydaje się, że lata 1953–1957 były okresem najintensywniejszych kontaktów polsko-północnokoreańskich. W latach 1954–1957 PRL miała w Korei m.in. odbudować dwa zakłady remontowe parowozów i wagonów, przeprowadzić mechanizację i elektryfikację dwóch kopalni, opracować plan generalny odbudowy miasta Czendin (w okresie od grudnia 1954 r. do lipca 1956 r. kierownikiem zespołu polskich ekspertów był prof. Piotr Zaremba) (Kim Dze Fu, *Polscy inżynierowie projektują koreańskie miasto*, TL, nr 184 z 4 VII 1956, s. 2; *Korea bliska Polsce*, TL, nr 183 z 3 VII 1956, s. 1). Pomoc gospodarcza była jednak większa. W 1956 r. wysłano do KRLD np. odlewnicę z Fabryki Maszyn Odlewniczych w Krakowie (*Z Krakowa do Korei i Jugosławii*, SP, nr 187 z 7 VIII 1956, s. 2) oraz aparaty elektryczne i rozdzielnie elektryczne do obrabiarek do drewna z Zakładów Wyłączników Wysokiego Napięcia A-10 w Międzylesiu koło Warszawy (*Z Międzylesia – do Korei*, SP, nr 131 z 2 VI 1956, s. 1). Inne dziedziny pomocy i kontaktów kulturalnych potwierdza ciekawa dokumentacja fotograficzna przechowywana w AAN (zob. AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 1213; Ministerstwo Oświaty, sygn. 1214, *Koreański album ze zdjęciami z 1955 r. dokumentujący przekazanie przez Ministerstwo Oświaty PRL młodzieży koreańskiej kompletu pomocy naukowych*; AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/719 – materiał o polskich specjalistach budowlanych w Korei). Warto odnotować, że w 1955 r. w Korei Północnej koncertował Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Drugie tournée odbył on dopiero w 1977 r. (Zbigniew Kozakiewicz, *Phenian – pierwsze wrażenia. Notatki z Dalekiego Wschodu*, „Żołnierz Wolności”, nr 137 z 11–12 VI 1977, s. 6). Osobną kwestią jest udział Polaków w misji rozjemczej w ramach Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych na Półwyspie Koreańskim od 1953 r. (Adam Stasiński, *Przerwana misja*, „Magazyn Tygodniowy”, dodatek „Polski Zbrojny”, nr 13/213 z 31 III–1 IV 1995, s. VII).

¹⁷ 200 sierot koreańskich przybyło do Polski, TL, nr 327 z 25 XI 1951, s. 1.

¹⁸ Marian Bielecki, *Przedmowa*, [w:] Brandys, *Koreańczycy*, s. 5–11.

nia (600 osób) i Czechosłowacja (400)¹⁹. W lipcu 1953 r. Polska zdecydowała się ugościć kolejną grupę dzieci koreańskich. Dwoma transportami 25 i 27 VII 1953 r. przyjechało 1000 sierot²⁰.

Wydaje się, że przyjazd małych Koreańczyków w lipcu 1953 r. nie był wcześniej planowany. Władze polskie zostały zaskoczone nagłym skierowaniem dzieci do Polski i zmuszone do gorączkowych przygotowań. Decyzja w tej sprawie zapadła zapewne na przełomie czerwca i lipca 1953 r. Przygotowania legislacyjne i uzgodnienia między resortami rozpoczęto jednak w Warszawie dopiero pod koniec lipca. Trwały one z pewnością przez cały sierpień i przeciągnęły się co najmniej do września. Ciężar zorganizowania opieki nad dziećmi koreańskimi spoczął na Departamencie Opieki nad Dzieckiem (DOnD) Ministerstwa Oświaty. Do końca lipca udało się uzgodnić preliminarz wydatków na ten cel z Państwową Komisją Planowania Gospodarczego (24 lipca), Ministerstwem Finansów (31 lipca) i Państwową Komisją Etatów (31 lipca)²¹.

W sierpniu 1953 r. w Ministerstwie Oświaty powstał również projekt uchwały Prezydium Rządu w sprawie przyjęcia 1000 sierot koreańskich na wychowanie wraz z uzasadnieniem²². Jej uchwalenie miało uprawomocnić istniejący stan rzeczy oraz formalnie nałożyć zadania *de facto* już wykonywane od lipca. Ministrowi oświaty powierzano zorganizowanie opieki dla sierot koreańskich, a ministrowi finansów – przyznanie i uruchomienie z rezerwy budżetu centralnego kredytu w wysokości 16 264 343 zł na okres lipiec–grudzień 1953 r. W myśl projektu uchwały odpowiedzialnością za jej wykonanie obciążono oba wymienione resorty. Za początek jej realizacji przyjęto 1 VII 1953 r.

Oficjalnie w uzasadnieniu projektu uchwały Prezydium Rządu w sprawie przyjęcia Koreańczyków na wychowanie w Polsce zapisano: „Rząd Polski Ludowej w ramach pomocy dla Koreańskiej Republiki Ludowej zaprosił do kraju 1000 sierot koreańskich zapewniając im całkowitą opiekę, wychowanie i naukę. Koszty transportu, utrzymania, nauki i wychowania dzieci w 1953 r. (okres VII–XII) wyniosą: 16 264 343 zł, w tym fundusz płac 1 538 654 zł”²³. Cel pobytu dzieci

¹⁹ Brandys, *Dom*, s. 215–216.

²⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe do Polski 1000 dzieci sierot koreańskich i o aktualnym stanie organizacyjnym opieki nad nimi*, 4 VIII 1953 r., k. 2.

²¹ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Pismo poufne dyrektora Departamentu [Opieki nad Dzieckiem] (dalej: DOnD) Franciszka Pawuły do Gabinetu Ministra*, 28 VIII 1953 r., k. 8.

²² AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Pismo dyrektora DOnD F. Pawuły do Gabinetu Ministra w/m*, 18 VIII 1953 r., k. 1; *Projekt. Uchwała Prezydium Rządu nr [brak] z dn. [brak] w sprawie przyjęcia 1000 sierot koreańskich na wychowanie w Polsce wraz z Uzasadnieniem [rękopis]*, k. 2–3. Pismo Pawuły wraz z rękopisem projektu i uzasadnieniem wpłynęło do Gabinetu Ministra Oświaty 19 VIII 1953 r., gdzie je rozpatrzono i przepisano na maszynie do pisania.

²³ Rękopis projektu uchwały i uzasadnienia przepisano na maszynie 20 VIII 1953 r. AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Projekt. Uchwała Prezydium Rządu nr [brak] z dn. [brak] w sprawie przyjęcia 1000 sierot...*, k. 4–5. Podana kwota ponad 16 mln zł była przeznaczona m.in. na organizację dwóch ośrodków dla dzieci koreańskich w Płakowicach i Szklarskiej Porębie, zob. *ibidem*, *Uzasadnienie (rozszerzone). Załącznik do pisma dyrektora DOnD F. Pawuły do Gabinetu*

koreańskich w Polsce był jasno określony – wychowanie „nowego człowieka” i wykształcenie młodzieży. Był to proces obliczony na co najmniej kilka lat. Wydaje się, że rząd polski pokrył także koszt transportu dzieci z Korei do Polski²⁴. 21 sierpnia minister oświaty wystosował pismo do Biura Działu Kultury i Oświaty Urzędu Rady Ministrów (URM) z „prośbą o wyjednanie” u wiceprezesa Rady Ministrów akceptacji przygotowanego projektu uchwały i po jej uzyskaniu skierowanie „bezpośrednio do Biura Prezydiального celem umieszczenia go na porządku dziennym obrad Prezydium Rządu”²⁵. Wydaje się, że tam inicjatywa Ministerstwa Oświaty miała swój dalszy pomyślny bieg²⁶, chociaż definitywne tego ustalenie wymaga dalszych pogłębionych badań źródłowych w Archiwum Akt Nowych w zespole URM.

Jesienią 1953 r. władze polskie uczyniły kolejny krok, aby ułatwić życie Koreańczykom. W październiku 1953 r. sekretarz Ambasady KRLD Pan-Ta-Dien zwrócił się z prośbą do Ostapa Dłuskiego, I sekretarza Wydziału Zagranicznego (WZ) KC PZPR o wydanie zgody i odpowiednich dyspozycji, które pozwoliłyby dzieciom i młodzieży koreańskiej bez przeszkód wstępować do polskich organizacji młodzieżowych: dzieciom do Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP), młodzieży ze szkół średnich i zawodowych do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), studentom wyższych uczelni do ZMP i Zrzeszenia Studentów Polskich. Władze Korei Północnej uznały, że udział w nich przyniesie im duży pożytek pod względem wychowawczym i politycznym. O. Dłuski poparł przedłożony Sekretariatowi KC PZPR wniosek w tej sprawie, ponieważ przewidywano długi pobyt dzieci koreańskich w Polsce. Postulował również, aby przyjmowano je na normalnych zasadach. Z adnotacji na dokumencie wynika, że prośbę zaakceptowano 13 listopada²⁷.

Wydaje się, że opisany obieg dokumentów był formalnością, z przewidzianym pozytywnym rozpatrzeniem sprawy. Jednocześnie, prawdopodobnie nawet tego samego dnia, w WZ KC PZPR sporządzono inną informację o przebywających

Ministra w gmachu, [28 VIII 1953 r.], k. 9. Pełna treść projektu uchwały oraz uzasadnienia została opublikowana w: Sołtysik, *Dzieci*, dok. 1 i 2. Zob. też Bielecki, *Przedmowa*, s. 5–11.

²⁴ W kosztach jednorazowych wydatków transportowych wpisano kwotę 1 706 615 zł. Tę kwotę należy uznać za koszt podróży dzieci z Korei do Polski. Bieżące wydatki transportowe wyceniono na 56 242 zł. W preliminarzu odrębną sumę pieniędzy zarezerwowano na podróże służbowe i przesiedlenia (ogółem 70 930 zł), zob. Sołtysik, *Dzieci*, dok. 2.

²⁵ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Pismo ministra oświaty do Biura Działu Kultury i Oświaty* (dalej: BDKiO) URM, 21 VIII 1953 r., k. 6–7.

²⁶ Por. *ibidem*, *Pismo poufne dyrektora DOnD F. Pawuły do Gabinetu Ministra w gmachu*, 28 VIII 1953 r., k. 8; *Pismo Departamentu Gabinetu Ministra Oświaty do BDKiO URM*, 29 VIII 1953 r., k. 10–11.

²⁷ Cudzoziemców nie przyjmowano do wspomnianych organizacji. Wyjątkiem od tej reguły pozostawały dzieci i młodzież uchodźców politycznych z Grecji. AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Pismo WZ KC PZPR do Sekretariatu KC PZPR na ręce sekretarza KC PZPR towarzysza F[ranciszka] Mazura*, Warszawa 24 X 1953 r. – w sprawie przyjmowania dzieci i młodzieży koreańskiej do harcerstwa i ZMP, k. 34–35.

w Polsce młodych Koreańczykach wraz z projektem uchwały Sekretariatu Zarządu Głównego (ZG) ZMP. Podkreślono w nim, że Azjatami opiekowały się Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, a ich pobyt w Polsce miał trwać do chwili ukończenia nauki w szkołach średnich i wyższych. Przyjęcie w poczet członków ZMP dzieci i młodzieży koreańskiej motywowano ich częstym i żywym zaangażowaniem w pracach prowadzonych przez ZMP oraz innych organizacjach działających na terenie szkół, w których się uczyli. Dlatego postanowiono prawnie uregulować kwestię członkostwa Koreańczyków w tych organizacjach, podkreślając, że prosiła o to Ambasada KRLD²⁸. W projekcie uchwały Sekretariatu ZG ZMP, który *de facto* napisali pracownicy WZ KC PZPR, czytamy:

„Sekretariat ZG ZMP biorąc pod uwagę fakt, że młodzież koreańska nie należąc do organizacji ZMP pozostaje oderwaną od życia politycznego, co utrudnia organizacji ZMP bezpośrednie oddziaływanie wychowawcze na nią postanawia:

1. Przyjmować młodzież koreańską do ZMP (harcerstwa) na zasadach statutu i zgodnie z instrukcją ZG ZMP o przyjmowaniu, wydawaniu legitymacji i prowadzeniu ewidencji.

2. W domach i szkołach, gdzie znajduje się młodzież koreańska, a w których nie ma organizacji ZMP należy zakładać nowe koła ZMP i dokonywać wyboru Zarządu. Dzieci w wieku harcerskim należy przyjmować do harcerstwa, ewentualnie tworzyć nowe drużyny.

3. Przed przyjmowaniem młodzieży koreańskiej do ZMP należy zapoznać ją z pracą naszej organizacji przez odczyty, pogadanki i zaproszenia na zebrania ZMP.

4. O ile młodzieży koreańskiej do danego koła przyjmuje się większą ilość, celowym jest udział jednego spośród nich w Zarządzie.

5. Za pracę z młodzieżą koreańską odpowiada Zarząd ZMP, na którego terenie ona przebywa.

6. Za realizację powyższej uchwały i za pracę z młodzieżą koreańską odpowiedzialne są: Wydział Organizacyjny ZG ZMP, Wydział Organizacyjny ZW ZMP m. Warszawa, województwo Warszawa, Łódź, Wrocław, Gdańsk, Stalinogród [Katowice – Ł.S.]”²⁹.

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu nie natrafiłem na żadne materiały sprawozdawcze na ten temat. Zasygnalizowany wątek wymaga jednak szczegółowych badań archiwalnych.

W 1954 r. podział odpowiedzialności między resortami i instytucjami oświatowymi za przybyszów z Azji wydaje się dość klarowny. Ministerstwo Oświaty

²⁸ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Informacja o młodzieży koreańskiej przebywającej w Polsce wraz z projektem uchwały Sekretariatu ZG [Zarządu Głównego] ZMP w sprawie przyjmowania młodzieży koreańskiej do szeregów ZMP*, [24 lub 27 X] 1953 r., k. 30; zob. także Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6. Według Ewy Willaume-Pielki dzieci koreańskie uczyły się w szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym w Otwocku. Por. <http://www.michalin.pl/swider/?modul=niusy&id=80> (dostęp: 11 IV 2008 r.).

²⁹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Informacja o młodzieży koreańskiej...*, k. 30–31.

sprawowało opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym i uczęszczającymi do szkół podstawowych, finansowało utrzymanie ośrodków w Płakowicach, Szklarskiej Porębie i Świdrze. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego opiekowało się studentami koreańskimi. Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego (CUSZ) i poszczególne resorty finansowały utrzymanie i naukę młodzieży uczącej się w szkołach zawodowych różnych specjalności (głównie 161 osób, które przyjechały jesienią 1953 r., oraz absolwentów szkół podstawowych z POW w Świdrze). Rok szkolny 1953/1954 przyniósł w tym zakresie nowe doświadczenia, z których postanowiono wyciągnąć wnioski organizacyjne. Poza tym w nowym roku szkolnym 1954/1955 do szkół ponadpodstawowych przechodziła kolejna grupa młodzieży koreańskiej, absolwentów szkół podstawowych. Z tych powodów w CUSZ opracowano projekt uchwały dla Prezydium Rządu w sprawie ujednoczenia warunków bytowych młodzieży koreańskiej uczącej się w szkołach zawodowych w Polsce, który 19 VII 1954 r. wysłano do Ministerstwa Oświaty z prośbą o zaopiniowanie³⁰. Podobnie jak rok wcześniej projekt uchwały przez ponad miesiąc był uzgadniany i opiniowany przez różne wydziały i departamenty w CUSZ i Ministerstwie Oświaty³¹. Następnie dokumenty krążyły do 18 września między URM, Prezydium Rządu i Ministerstwem Oświaty bez pomyślnego rozwiązania tej kwestii³². Dalszy jej tok jest nieznan.

Zaproponowany projekt uchwały definiował i rozdzielał pomiędzy resorty i instytucje zakres obowiązków, jakie powinny mieć wobec dzieci i młodzieży koreańskiej na kolejnych etapach edukacji. Doprecyzowano również roczne koszty utrzymania jednego ucznia. Istotny był punkt 3, zobowiązujący ministrów i „kie-

³⁰ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Pismo CUSZ* [Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego] do Ministerstwa Oświaty, 19 VII 1954 r., k. 12; *Projekt. Uchwała nr* [brak] *Prezydium Rządu z dn.* [brak] *1954 r. w sprawie ujednoczenia warunków bytowych młodzieży koreańskiej uczącej się w szkołach zawodowych w Polsce wraz z Uzasadnieniem*, k. 14–16 (szerzej zob. Sołtysik, *Dzieci*, dok. 5 i 6).

³¹ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, [*Odręczne notatki urzędników w Ministerstwie Oświaty*, 9 i 21 VIII 1954 r.], k. 13; *Notatka CUSZ*, 21 VIII 1954 r., k. 24.

³² Najprawdopodobniej 21 sierpnia projekt uchwały przesłano do URM. Stamtąd 9 września odesłano go z powrotem „do wiadomości” do Ministerstwa Oświaty wraz z informacją, że był on zgłoszony pod obrady Prezydium Rządu przez URM. Tam pismo (zapewne wraz z projektem) krążyło przez kilka dni, po czym prawdopodobnie 18 września z Ministerstwa Oświaty przesłano odpowiedź, że nie zgłaszano żadnych uwag. Było jednak za późno, tego samego dnia odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, które nie rozpatrzyło projektu i nie podjęło uchwały w sprawie młodzieży koreańskiej. AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, [*Odręczne notatki urzędników kancelarii Ministerstwa Oświaty*], k. 25. Do pisma załączono projekt uchwały w sprawie młodzieży koreańskiej, na którym być może znajdowały się jakieś poprawki lub zmiany. W teczce nie ma takiego dokumentu, zob. odręczne adnotacje. *Ibidem*, *Pismo dyrektora generalnego* [II Zespołu] *URM* [Słofana] *Rozmaryna do ministra oświaty*, 9 IX 1954 r., k. 26; [*Odręczna notatka z 13 IX 1954 r. parafowana przez inną osobę*, 15 IX 1954 r.], k. 27; *Pismo F. Pawuły z 15 IX 1954 r. wraz z odręczną notatką urzędnika z Departamentu Planowania Ministerstwa Oświaty*, 15 IX 1954 r., k. 28; *Pismo Ministra Oświaty do II Zespołu URM*, wrzesień 1954 r. [oraz adnotacja na marginesie, 18 IX 1954 r.], k. 29.

rowników urzędów centralnych”, którym podlegały szkoły zawodowe, do: „Wypłaty uczniom koreańskim pełnego stypendium w wysokości ustalonej dla uczniów danego typu szkoły zawodowej, premii stypendialnej w wysokości 100 zł miesięcznie na wydatki osobiste, bezpłatnego zakwaterowania w internacie oraz pełnego bieżącego zaopatrzenia w odzież, obuwie, podręczniki i pomoce szkolne. Stypendium i premię stypendialną należy wypłacać w ciągu 12 miesięcy w roku”³³. Zakładano, że uchwała wejdzie w życie 1 IX 1954 r. Natomiast 1 I 1955 r. miało nastąpić ostateczne przekazanie sprawowanej dotąd przez Ministerstwo Oświaty opieki nad sierotami koreańskimi dyrektorom szkół, w których się uczyły, a tym samym ministerstwu oraz instytucjom nadzorującym i finansującym placówki kształcenia zawodowego³⁴. Pomysł uzasadniano tym, że dotychczasowe sprawowanie opieki przez resort oświaty nad sierotami koreańskimi zdobywającymi wykształcenie ponadpodstawowe zmniejszało poczucie odpowiedzialności za tę młodzież ze strony szkół i resortu finansującego dany typ szkoły zawodowej lub technicznej³⁵.

Dalsze zmiany statusu i finansowania pobytu dzieci i młodzieży północnokoreańskiej nie są znane, gdyż nie zachowały się inne dokumenty na ten temat. Prawdopodobnie od 1956 lub 1957 r. finansowanie akcji koreańskiej spoczęło na PWRN i PPRN, co spowodowało ograniczenie budżetów na utrzymanie i kształcenie Koreańczyków³⁶.

Jedną z podstawowych kwestii do wyjaśnienia jest ustalenie liczby i rozmieszczenia dzieci i młodzieży północnokoreańskiej w Polsce w latach 1951–1959. Pierwsza grupa sierot, w liczbie 200 osób, przyjechała do Polski 22 XI 1951 r.³⁷ Umieszczono je w Państwowym Domu Dziecka (PDD) w Gołotczyźnie koło Ciechanowa, a w pierwszej połowie 1953 r. przeniesiono do POW w Świdrze³⁸. Wiadomo również, że w roku akademickim 1951/1952 studiowało też co najmniej 20 Koreańczyków³⁹.

³³ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 5.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Uzasadnienie [projektu uchwały nr [brak] Prezydium Rządu z dn. [brak] 1954 r. w sprawie ujednoczenia warunków bytowych młodzieży koreańskiej uczącej się w szkołach zawodowych w Polsce]*, [19 VII] 1954 r. wraz z załącznikami nr 1 i nr 2, k. 15–17 (zał. nr 1), 18–19 (zał. nr 2). Pełna treść dokumentu w: Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6.

³⁶ Kryswata, *Sieroty*, s. 111. Problem wymaga dalszych badań.

³⁷ 200 sierot, TL, nr 327 z 25 XI 1951, s. 1. Krótszą wersję tej notki zob. także GR, nr 306 z 24–25 XI 1951, s. 1.

³⁸ Kryswata, *Sieroty*, s. 100 (autorka nie sprecyzowała, ile dokładnie dzieci wówczas przyjechało); Brandys, *Dom*, s. 8–13 (autor podał liczbę 200 dzieci); Ewa Willaume-Pielka, *Wokół Świdra / Koreańczycy w Świdrze*, 9 IX 2005 r. (<http://www/michalin.pl/swider/?modul=niusy&id=80>, dostęp: 11 IV 2008 r.) (200 dzieci); *Delegacja rządowa KRL-D odwiedziła dzieci koreańskie w Świdrze*, SP, nr 160 z 6 VII 1956, s. 1.

³⁹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Sprawozdanie z postępów w nauce oraz opieki Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego nad studentami obcokrajowcami studiującymi na wyższych uczelniach w Polsce*, k. 12–13.

Kolejna grupa dzieci koreańskich licząca 1000 osób przyjechała pod koniec lipca 1953 r. Zamieszkały na Dolnym Śląsku w POW nr 2 w Płakowicach (obejmował on ośrodek płakowicki i PDD w Szklarskiej Porębie w powiecie jeleniogórskim – grupa płakowicka)⁴⁰. Między sierpniem a październikiem 1953 r. Polska przyjęła jeszcze na naukę w szkołach zawodowych grupę młodzieży koreańskiej liczącą 161 osób⁴¹. Nic jednak nie wiadomo o okolicznościach ich przyjazdu. Według tych danych można stwierdzić, że jesienią 1953 r. w Polsce mieszkało: 200 Koreańczyków w Świdrze i okolicach, co najmniej 20 studentów, 1000 dzieci w POW Płakowice i PDD w Szklarskiej Porębie oraz 161 osób młodzieży uczącej się różnych zawodów – ogółem ponad 1381 osób.

W Polsce uczyło się jednak więcej Koreańczyków. Pod koniec października 1953 r. znajdowało się tu 1631 dzieci i młodzieży koreańskiej, w tym: 74 objęto opieką przedszkolną, 1059 uczęszczało do szkół podstawowych, 223 – do szkół średnich i zawodowych, a na uczelniach wyższych kształciło się 275 osób. Zdecydowana większość mieszkała w trzech miejscowościach: w Świdrze, Płakowicach i Szklarskiej Porębie. Pozostali uczyli się w innych miastach bądź studiowali w różnych ośrodkach akademickich⁴². Spośród wymienionych 223 uczniów szkół średnich i zawodowych 161 przyjechało do Polski między sierpniem a październikiem 1953 r.⁴³

Z innego źródła wynika, że w październiku w Polsce przebywało około 1450 Koreańczyków: 250 studentów, 1000 osób stanowiących grupę płakowicką, 133 osoby w Świdrze, 67 uczniów w szkołach technicznych⁴⁴. Grupę 67 uczniów ze szkół technicznych należy powiązać z dziećmi ze Świdra (133 osoby), które ukończyły w Polsce szkołę podstawową i w roku szkolnym 1953/1954 kontynuowały naukę w szkołach zawodowych i technicznych⁴⁵. Zatem w cytowanym dokumencie pominięto 161 osób młodzieży koreańskiej przyjętej do Polski na naukę w szkołach ponadpodstawowych (jesień 1953 r.). Po ich uwzględnieniu liczba wszystkich Koreańczyków wynosiła 1611 osób (mniej o 20 osób). Porównując dane z obu dokumentów z października 1953 r., warto zwrócić uwagę na różnicę liczby studentów (25 osób) oraz uczniów szkół ponadpodstawowych (223 i 228, tj. 67 + 161). Zaznaczyć jednocześnie trzeba, że w przypadku danych z pierwszego dokumentu liczbę uczniów szkół technicznych należałoby zwiększyć o 5 osób (do

⁴⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 2.

⁴¹ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6.

⁴² AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Pismo Wydziału Zagranicznego KC PZPR do Sekretariatu KC PZPR na ręce sekretarza KC PZPR towarzysza Franciszka Mazura, Warszawa 24 X 1953 r. – w sprawie przyjmowania dzieci i młodzieży koreańskiej do harcerstwa i ZMP*, k. 34–35. Ten sam dokument także: AAN, KC PZPR, sygn. 2212, *Wniosek WZ KC PZPR do polecenia tow. Mazura do Sekretariatu KC PZPR na ręce Sekretarza KC tow. F. Mazura, Warszawa 24 X 1953 r., załącznik nr 10 do protokołu nr 267 w sprawie przyjmowania dzieci i młodzieży koreańskiej do harcerstwa i ZMP [Związku Młodzieży Polskiej]*, k. 309–310.

⁴³ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6.

⁴⁴ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Informacja o młodzieży koreańskiej...*, k. 30.

⁴⁵ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6.

228), poprzez obniżenie liczby studentów (do 270). Zatem faktyczna różnica między danymi wynosi 20 osób. Wykazaną różnicę można wytłumaczyć nagłym odwołaniem 20 studentów do Korei albo zakończeniem przez nich studiów. Pod uwagę należy wziąć także nieściśności ewidencji spowodowane przeprowadzkami, znacznym rozproszeniem na terenie całego kraju oraz długotrwałą absencją w szkołach i na uczelniach z przyczyn zdrowotnych. Reasumując, w świetle obecnie znanych źródeł, można przyjąć, że w Polsce w latach 1953–1956 uczyło się i studiowało od 1611 do 1631 Koreańczyków⁴⁶.

Zmiany w tej kwestii nastąpiły po dojściu do władzy Władysława Gomułki, pod koniec 1956 lub w 1957 r. Jednakże z braku dokumentów trudno precyzyjnie odtworzyć ten proces. Pewne jest, że w połowie 1958 r. kształciło się jeszcze 1050 dzieci i młodzieży⁴⁷. Wiadomo też, że w maju 1956 r. tylko 300 sierot mieszkało w Płakowicach, a resztę, czyli prawdopodobnie około 400, umieszczono w POW w Bardzie. W obu ośrodkach żyły i uczyły się razem z dziećmi polskimi. Decyzję tę uzasadniano między innymi potrzebą szybszej integracji Koreańczyków z Polakami⁴⁸. Nie udało się ustalić, czy w Szklarskiej Porębie uczyniono podobnie.

Na początku lipca 1956 r. w PDD w Świdrze mieszkało około 100 dzieci uczniów szkoły podstawowej⁴⁹. W porównaniu do stanu sprzed trzech lat liczba dzieci w tym ośrodku zmniejszyła się o około 30 osób, co należy tłumaczyć ukończeniem przez nie szkoły podstawowej i podjęciem nauki w szkołach ponadpodstawowych w różnych miastach, gdzie były zakwaterowane w bursach i internatach. Wydaje się, że najwcześniej od końca 1956 r. Polskę mogli opuszczać studenci, a następnie pierwsi absolwenci kursów zawodowych (grupa 161 osób młodzieży) oraz szkół podstawowych i średnich. W latach 1956–1958 do Korei powróciło ponad 350 osób⁵⁰. W sierpniu 1959 r. niespodziewanie wszyscy Koreańczycy uczący się jeszcze w Polsce powrócili do ojczyzny, choć ich edukację zaplanowano do 1962 r.⁵¹ Z opublikowanych wówczas notek i artykułów prasowych wynika, że w 1959 r. grupka Koreańczyków mieszkała też w Soplicowie koło Otwocka⁵².

⁴⁶ W późniejszych dokumentach studenci północnokoreańscy nie byli w ogóle wymieniani. Nieprecyzyjne dane liczbowe dotyczyły tylko ok. 1400 dzieci i młodzieży z akcji specjalnej (wychowawczo-oświatowej). AAN, TSKCiSP, sygn. 30, *O dalszy rozwój szkolnictwa mniejszościowego w Polsce*, [połowa 1958 r.], załącznik nr 2, k. 107.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ (Now), *Po zwiedzeniu państwowych Domów Dziecka delegacji Korei z uznaniem mówili o pracy polskich wychowawców*, SP, nr 129 z 31 V 1956, s. 3; Krysowata, *Sieroty*, s. 111, 113.

⁴⁹ *Delegacja rządowa KRL-D odwiedziła*, s. 1.

⁵⁰ AAN, TSKCiSP, sygn. 30, *O dalszy rozwój szkolnictwa...*, załącznik nr 2, k. 107.

⁵¹ *Ibidem*; Krysowata, *Sieroty*, s. 100, 114; *Pierwsza grupa dzieci koreańskich opuściła Polskę*, SP, nr 183 z 7 VIII 1959, s. 1; *Żegnamy dzieci koreańskie*, GR, nr 184 z 3 VIII 1959, s. 1; Maria Jawornicka, *Odzyskane dzieciństwo. W XIV rocznicę wyzwolenia Korei*, SP, nr 193 z 15 VIII 1959, s. 2; Monika Warneńska, *Annionghi kasipio! Żegnamy koreańskie dzieci*, TL, nr 210 z 1 VIII 1959, s. 5; *Delegacja koreańska opuściła Polskę*, TL, nr 219 z 10 VIII 1959, s. 7.

⁵² Prawdopodobnie była to młodzież ucząca się w szkołach ponadpodstawowych. *Delegacja KRL-D dziękuje za opiekę nad dziećmi-sierotami*, TL, nr 209 z 31 VII 1959, s. 1; Jawornicka, *Odzyskane dzieciństwo*.

Niewiele wiadomo o okolicznościach przyjazdu pierwszej grupy dzieci koreańskich, które 22 XI 1951 r. dotarły do Gołotczyzny koło Ciechanowa. W połowie 1953 r. przeniesiono je do Świdra⁵³. O ich przybyciu opinię publiczną poinformowała prasa. Były to sieroty, „dzieci poległych żołnierzy i innych ofiar agresji amerykańskiej”. Podróż do Polski odbyły koleją. W Warszawie zostały uroczyście przywitane przez przedstawicieli polskiego Ministerstwa Oświaty (wiceminister Zofię Dembińską), Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), liczną grupę młodzieży ZMP oraz pracowników Ambasady KRLD⁵⁴.

Sieroty koreańskie z Gołotczyzny rozślawił M. Brandys, który poświęcił im dwie książki: *Dom odzyskanego dzieciństwa i Koreańczycy z Gołotczyzny* (druga powieść jest o połowę krótszą wersją pierwszej)⁵⁵. Po ich lekturze należy wyraźnie podkreślić, że opisane wydarzenia dotyczą dzieci koreańskich, które zamieszkały tam w listopadzie 1951 r. Uwypuklenie tych dwóch elementarnych faktów wydaje się zasadne, ponieważ Brandys w swojej drugiej powieści podał błędnie, że było to w listopadzie 1953 r.⁵⁶ W *Koreańczykach...* zostały zamieszczone dwa suplementy (*Przedmowa* autorstwa Mariana Bieleckiego wyjaśniająca między innymi cel przyjazdu sierot oraz notka z datą 2 XII 1953 r., błędnie informująca czytelnika o podpisanym 28 VII 1953 r. rozejmie między KRLD a Republiką Korei⁵⁷), fałszywie sugerujące czytelnikom przyjazd dzieci dopiero w 1953 r.⁵⁸ Na przykład w 1959 r. błąd ten powtórzyła Monika Warneńska w artykule opisującym uroczystość oficjalnego pożegnania dzieci koreańskich w Świdrze⁵⁹.

⁵³ 200 sierot koreańskich przybyło do Polski, GR, nr 306 z 24–25 XI 1951, s. 1; Krysowata, *Sieroty*, s. 100. Dokładnie nie wiadomo, kiedy dzieci koreańskie zamieszkały w POW w Świdrze. E. Willaume-Pielka twierdzi, że nie była to jednorazowa akcja, tylko etapami przenoszono je w drugiej połowie 1953 r., zob. Willaume-Pielka, *Wokół Świdra*. Pewne jest natomiast, że mieszkaly tam już w lipcu 1953 r., zob. Z. Kwiecińska, „Gdy wrócę do Korei, będę budować domy tak piękne, jak w Warszawie”. (*Z wizytą u dzieci koreańskich*), TL, nr 211 z 31 VII 1953, s. 3.

⁵⁴ 200 sierot, TL, nr 327 z 25 XI 1951, s. 1. Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej reprezentował przedstawiciel Ministerstwa Oświaty Pak Den Chwa.

⁵⁵ Brandys, *Dom*; *idem*, *Koreańczycy*. Warto zwrócić uwagę, że pierwsza powieść ukazała się w 1953 r. (oddana do łamania 2 III 1953 r.), a kolejne jej dwa wydania wyszły w 1954 r. Druga książka Brandysa adresowana była do młodszych dzieci ze szkół podstawowych. Przedmowę do niej (s. 5–11), o stosownej wymowie propagandowej, napisał Marian Bielecki.

⁵⁶ Por. Brandys, *Koreańczycy*, s. 13.

⁵⁷ Porozumienie rozejmowe zostało podpisane 27 VII 1953 r. w Panmundżonie. Sygnowali je Amerykanie (w imieniu ONZ) oraz Chiny i delegacja KRLD. Rura r z, *Historia*, s. 364–365. Warto zwrócić uwagę, że „Trybuna Ludu” z 28 VII 1953 r. podała za Agencją Reutersa informację, że rozejm w Panmundżonie podpisano 27 lipca o 2.00 w nocy (*Rozejm w Korei został podpisany*, TL, nr 208 z 28 VII 1953, s. 1). Natomiast tego samego dnia w podobnym artykule zamieszczonym w „Gazecie Robotniczej” podano, że porozumienie rozejmowe podpisano 28 VII (*Rozejm w Korei został podpisany*, GR, nr 179 z 28 VII 1953, s. 1).

⁵⁸ We wrześniu i grudniu 1953 r. Brandys podpisał dwie umowy na kolejne wydania pierwszej powieści, a więc po przyjeździe drugiej fali dzieci i młodzieży koreańskiej do Polski. Natomiast skierowanie do druku drugiej powieści, będącej faktycznie wyborem rozdziałów z pierwszej, nastąpiło w lutym 1954 r.

⁵⁹ Warneńska, *Annionghi kasipsio!* W tekście autorka wspomina książkę M. Brandysa (*Dom...*). Napisała, że dzieci ze Świdra w Polsce mieszkaly od 6 lat, a faktycznie prawie od 8.

W kontekście analizowanego tematu warto zwrócić uwagę na kilka szczegółów i spostrzeżeń wynikających z lektury książek M. Brandysa. Historie opisane w powieściach pozwalają sądzić, że Brandys przebywał przez pewien czas w Gołotczyźnie i obserwował codzienne życie dzieci koreańskich. Było to na przełomie marca i kwietnia 1952 r. W paru miejscach wspominał, iż dzieci mieszkały tam już cztery miesiące, a akcję rozdziału *Wiosna* w powieści *Dom...* umiejscowił w kwietniu⁶⁰. W drugim rozdziale (dla obu powieści identyczne) niespójnie zostały opisane przyczyny oraz okoliczności, w jakich trafiły „do krajów, gdzie nie ma wojny”⁶¹. Osobne rozdziały poświęcono ekipie Polskiej Kroniki Filmowej robiącej zdjęcia filmowe oraz dziennikarzowi z Warszawy zbierającemu materiał do reportażu⁶². Są to lekkie, nieco humorystyczne opowiadania osnute wokół, jak się wydaje, prawdziwych wydarzeń, jakie zaszły w Gołotczyźnie. Może to być wskazówką i zachętą do podjęcia kwerend w prasie i archiwach instytucji filmowych, prasie warszawskiej oraz archiwach mazowieckich.

W POW w Świdrze z dziećmi koreańskimi mieszkającymi wcześniej w Gołotczyźnie zetknęła się Ewa Willaume-Pielka⁶³. Na uwagę zasługują niektóre szczegóły przez nią zapamiętane. Jej zdaniem najpierw do POW w Świdrze przeniesiono dzieci powyżej 10. roku życia oraz starsze, uczące się już w szkołach ponadpodstawowych w Warszawie i większych miasteczkach w okolicy Świdra. Zapamiętała ona, że Koreańczycy znali już dobrze język polski. Niektórzy wychowankowie z Gołotczyzny podjęli naukę w wielkich miastach Polski poza województwem warszawskim, na przykład we Wrocławiu w Technikum Budowy Miast i Osiedli i „szkole budowlanej” (Technikum Budowlanym?)⁶⁴. W świetle powyższych rozważań nieściśłą jawi się notka prasowa z „Trybuny Ludu” z 1986 r. informująca, iż: „29 IX 1986 r. [...] koreańscy goście zwiedzili Otwock, którego społeczność jest członkiem zbiorowym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Koreań-

⁶⁰ Brandys, *Dom*, s. 215–216.

⁶¹ Najpierw czytelnik dowiaduje się, że do kryjących się w lasach dzieci skierowany został przez radio z Phenianu komunikat, aby sieroty pozostające bez dachu nad głową i opieki dorosłych kierowały się do miasta Sinidżu na granicy chińskiej, skąd miały być wysłane do Europy. Potem została opisana dziesięciodniowa wędrówka 400 małych Koreańczyków pozostających jednak pod opieką nauczycieli. W Sinidżu zostali podzieleni na dwie równe grupy – jedną skierowano do Polski, a drugą na Węgry. W czasie podróży do Polski za całą grupę dzieci i opiekunów odpowiedzialny był przedstawiciel Ministerstwa Oświaty KRLD. Np. Brandys, *Koreańczycy*, s. 13, 25, 31–34.

⁶² *Idem*, *Dom*, s. 144–155, 158–170.

⁶³ Willaume-Pielka, *Wokół Świdra*. Ten sam artykuł: *Żyłam z Koreańczykami*, 3 V 2006 r. (http://ewajesienna.blog.onet.pl/1,AR3_2006-05_2006-05-01_2006-05--31,index.html, dostęp: 19 VI 2007 r.). Autorka błędnie podała, że dzieci przyjechały do Gołotczyzny pod koniec 1952 r. Jest to jednak nieściśle powielenie informacji z drugiej powieści Brandysa (w cytowanym memuarze zaznaczyła, że niektóre informacje z niej zaczerpnęła). Matka E. Willaume-Pielki była wychowawczynią (w szkole?, internacie?) w Legnicy, skąd została przeniesiona do pracy do nowo wybudowanego i oddanego do użytku w drugiej połowie 1953 r. POW w Świdrze. Została wychowawczynią młodszej grupy koreańskich chłopców. Zob. też wyżej, przyp. 53.

⁶⁴ We Wrocławiu uczyły się Kim Jon-suk i Kim So-ran (w 1957 r. zdała egzamin maturalny w „szkole budowlanej”).

skiej. Młodzież KRDL złożyła wizytę w Państwowym Domu Dziecka, w którym w latach wojny koreańskiej przebywała grupa dzieci koreańskich⁶⁵. Koreańscy na pewno odwiedzili Otwock. Z notki jednak jasno nie wynika, gdzie znajdował się wspomniany PDD. Dzieci koreańskie w okresie wojny w Korei przebywały w Gołotczyźnie, a najpóźniej od czerwca 1953 r., a więc dopiero pod koniec wojny, zaczęto umieszczać je w Świdrze. W Otwocku i Falenicy uczęszczały zaś do szkół.

Koreańscy z Gołotczyzny w okresie ferii i wakacji wyjeżdżali na obozy, kolonie i wycieczki. W sierpniu 1953 r. część z nich wypoczywała na międzynarodowym obozie pionierów w Cieplicach-Zdroju⁶⁶. Do jesieni 1953 r. brali czynny udział w zajęciach organizowanych przez ZHP i Pionierów⁶⁷. Poważny wpływ na ich światopogląd i postawy mieli koreańscy opiekunowie dbający o dyscyplinę i mobilizujący do intensywnej nauki. Odpowiadali za edukację dzieci według wytycznych ministerstwa oświaty KRLD, a więc za naukę języka koreańskiego, historii Korei oraz geografii, kultury i sztuki. Ponadto do ich obowiązków należało zaszczepienie w dzieciach fanatycznego kultu Kim Ir Sena⁶⁸.

Wychowankom w Polsce stworzono też warunki rozwoju artystycznego. Funkcjonował zespół pieśni i tańca, który przy wielu okazjach występował przed polską publicznością. Zdarzało się tak podczas wizyt niektórych gości⁶⁹ w Gołotczyźnie lub z powodu wydarzeń o szczególnym znaczeniu politycznym. Wtedy dzieci stawały się narzędziem chętnie wykorzystywanym przez polską propagandę. Wydaje się, że z tego też powodu zostały przeniesione bliżej Warszawy, do Świdra. Ich obecność i występy artystyczne uwiarygodniały i uatrakcyjniały wiece, masówki czy manifestacje polityczne. W czasie kilkuletniego pobytu Koreańczyków w Polsce najważniejszym wydarzeniem międzynarodowym, które stało się przyczyną skupienia największej uwagi władz oraz polskiej opinii publicznej na niedoli azjatyckich sierot, było podpisanie rozejmu w Panmunżonie (27 VII 1953 r.), kończącego ponad trzyletnią wojnę w Korei. Z tej okazji 3 VIII 1953 r. w Teatrze Polskim w Warszawie odbyło się zgromadzenie warszawiaków.

⁶⁵ W Polsce gościła 120-osobowa grupa członków Związku Socjalistycznej Młodzieży Pracującej Korei. *Młodzież koreańska opuściła Warszawę*, TL, nr 229 z 1 X 1986, s. 2.

⁶⁶ „Teraz inaczej słońce świeci, teraz inaczej jest na świecie” – powiedziała Kim Sho-ran na wieść o rozejmie w Korei, SP, nr 181 z 31 VII 1953, s. 1; [Notka wraz z fotografią Adama Czelnego], SP, nr 210 z 3 IX 1953, s. 3.

⁶⁷ „Teraz inaczej słońce świeci...”; B. Z., *Lud Warszawy manifestuje solidarność z bohaterską Koreą*, TL, nr 216 z 5 VIII 1953, s. 1; Kwiecińska, „Gdy wróćę...”. Formalnie nie byli jednak członkami tych organizacji, choć faktycznie aktywnie w nich działali. Bariery prawne w tej sprawie zniesiono prawdopodobnie jesienią 1953 r. (AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Informacja o młodzieży koreańskiej przebywającej w Polsce wraz z projektem uchwały Sekretariatu ZG ZMP w sprawie przyjmowania młodzieży koreańskiej do szeregów ZMP*, [24 lub 27 X] 1953 r., k. 30–31), o czym szerzej wyżej, s. 63–64.

⁶⁸ Por. Brandys, *Dom, passim*; *idem*, *Koreańscy, passim*; zob. też: Kwiecińska, „Gdy wróćę...”.

⁶⁹ Por. Brandys, *Dom, passim*.

W części artystycznej występował zespół złożony z sierot koreańskich ze Świdra, a na widowni zasiadła reszta dzieci z ośrodka⁷⁰. Kolejny ich występ odbył się 14 VIII 1953 r. w sali Państwowej Opery w Warszawie w czasie uroczystego koncertu z okazji 8. rocznicy wyzwolenia KRLD przez Armię Czerwoną⁷¹. Z okazji zakończenia wojny koreańskiej stosowne wieczory artystyczne organizowali studenci koreańscy przebywający na obozach studenckich⁷².

Niezależnie od dwuosobowej grupy sierot umieszczonej w PDD w Gołotczyźnie, w 1951 r. do Polski przybyła na studia bliżej nieznana liczba młodzieży koreańskiej. Udało się ustalić, że 14 VIII 1951 r. do Warszawy przyjechało 10 studentów koreańskich⁷³. Musiało przyjechać ich więcej, skoro w roku akademickim 1951/1952 na Uniwersytecie Warszawskim studiowało 20 Koreańczyków. Wszyscy otrzymywali stypendium w wysokości 540 zł. W pierwszej kolejności musieli szybko nauczyć się języka polskiego, żeby móc porozumieć się w środowisku polskim oraz podjąć naukę na uczelniach. Oprócz intensywnych lekcji języka polskiego uczęszczali także na zajęcia na kierunku, który obowiązkowo każdy musiał wybrać. Dwie osoby studiowały filologię polską, a inne „handel zagraniczny, górnictwo, przemysł lekki, budownictwo, inżynierię wodną, metale czarne, dyplomatykę, przemysł rybny, chemię organiczną, metale kolorowe”⁷⁴.

Można przyjąć, że liczba studiujących w Polsce Koreańczyków stopniowo rosła. Jesienią 1953 r. wynosiła około 270 osób⁷⁵. Z braku źródeł na ten temat trudno prześledzić ten proces. Odnaleziono tylko dwie wzmianki prasowe odnoszące się do studentów koreańskich. W sierpniu 1953 r. 16 (w tym 12 mężczyzn) przebywało w Krynicy Morskiej na obozie studenckim. Odpoczywali tam po pięćmiesięcznym kursie języka polskiego. Jedna Koreańska miała zacząć studia na geologii na Akademii Górniczej (w Krakowie?), a dwaj jej rodacy na chemii⁷⁶. 31 sierpnia 14 innych przyjechało z Warszawy do Wrocławia kształcić się na Akademii Medycznej. W stolicy przez osiem miesięcy intensywnie uczyli się języka

⁷⁰ *Lud Warszawy zmanifestował swą wielką radość z okazji podpisania rozejmu w Korei*, SP, nr 185 z 5 VIII 1953, s. 2; B. Z., *Lud Warszawy manifestuje solidarność*, s. 1; *Lud Warszawy manifestuje swą wielką radość z powodu zawarcia rozejmu w Korei*, GR, nr 185 z 4 VIII 1953, s. 2.

⁷¹ Na widowni byli obecni przedstawiciele KC PZPR, Rady Państwa i rządu, delegacje stronnictw politycznych i mieszkańcy stolicy, a także ambasador KRLD. *Uroczysty koncert w Warszawie w 8 rocznicę wyzwolenia Korei*, SP, nr 194 z 15 VIII 1953, s. 1.

⁷² St. G., *Uśmiech Li Nam Si na Bursztynowym Wybrzeżu. (Korespondencja własna)*, SP, nr 198 z 20 VIII 1953, s. 4.

⁷³ Na dworcu PKP zostali przywitani przez delegację ZG ZMP, grupę polskich studentów oraz przedstawiciela Ambasady KRLD. *Grupa studentów koreańskich przybyła do Polski*, GR, nr 193 z 16 VIII 1951, s. 3. Resztę wakacji mieli spędzić razem ze studentami polskimi.

⁷⁴ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Sprawozdanie z postępów w nauce oraz opieki Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego nad studentami obcokrajowcami studium na wyższych uczelniach w Polsce*, k. 12–13.

⁷⁵ Zob. wyżej, s. 66–68: ustalenia dotyczące liczebności Koreańczyków w Polsce, tam też źródła.

⁷⁶ St. G., *Uśmiech*.

polskiego⁷⁷. Być może dokładna i szeroka kwerenda prasowa dla omawianego tematu przyniesie dalsze ustalenia.

Najwięcej materiałów archiwalnych zachowało się o płakowickiej grupie sierot koreańskich. Jak już wspomniano, 1000 dzieci przyjechało w dwóch transportach: 23 (527 osób) i 27 VII 1953 r. (473 osoby). Strona polska przejęła je już na stacji w Terespolu, po czym dotarły one do Warszawy. Na Dworcu Gdańskim zostały uroczystie powitane przez przedstawicieli z Ministerstwa Oświaty (dyrektora generalnego Franciszka Bieleckiego i dyrektora DOND Franciszka Pawułę), MSZ, młodzież z ZMP oraz dzieci warszawskie. Uroczystość przybycia drugiego transportu została sfilmowana⁷⁸. III sekretarz Ambasady KRLD w imieniu rządu przekazał dzieci władzom polskim. Wydaje się, że po oficjalnym powitaniu w Warszawie jeszcze tego samego dnia odjechały do POW nr 2 w Płakowicach, gdzie do 1 września miały przejść kwarantannę. Zaplanowano, że tego dnia 200 Koreańczyków zostanie umieszczonych w PDD w Szklarskiej Porębie⁷⁹. Lakończa informacja o przyjeździe dzieci z dalekiej Azji została zamieszczona w prasie krajowej, regionalnej i lokalnej⁸⁰. Nie podano jednak, ile sierot Polska przyjęła ani gdzie miały zamieszkać.

Grupa płakowicka składała się z 624 chłopców (62,4%) i 376 dziewczynek (37,6%) w wieku od 7 do 15 lat. Najmniej było siedmiolatków (3 osoby, tj. 0,3%), czternastolatków (80 osób, tj. 8%) i piętnastolatków (10 osób, tj. 1%) – razem 93 osoby, tj. 9,3% wszystkich Koreańczyków. Najliczniejszą grupę (powyżej 14%) stanowiły dzieci w wieku lat 10 (18,3%), 9 (16,9%), 12 (14,6%) i 8 (14,2%) – razem 640 osób (64%). Warto zauważyć, że troje dzieci siedmioletnich teoretycznie powinno pójść w rozpoczynającym się roku szkolnym do I klasy, natomiast 90 dzieci (14 i 15 lat) kwalifikowało się do szkół zawodowych i średnich (szereżej o oświacie w Płakowicach zob. niżej). Dokładną strukturę płci i wieku dzieci przedstawia tabela 1.

⁷⁷ 14 Koreańczyków przybyło na studia medyczne do Wrocławia, SP, nr 207 z 1 IX 1953, s. 1.

⁷⁸ Być może należy łączyć ten fakt z filmem (15-minutowa etiuda dokumentalna) z 1953 r. pt. *Dzieci koreańskie* w reżyserii Władysława Marko (http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_slesicki_wladyslaw, dostęp: 19 VI 2007 r.). E. Willaume-Pielka wspomina, że przed wyjazdem do Świdra obejrzała w Polskiej Kronice Filmowej materiał o przyjeździe do Polski sierot koreańskich. Miało to miejsce w legnickim kinie w listopadzie 1952 r. Być może błędnie zapamiętała rok, albo widziała inny film na ten temat (<http://www.michalin.pl/swider/?modul=niusy&id=80>, dostęp: 11 IV 2008 r.).

⁷⁹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 2, 4. Notatka informacyjna załączona do pisma: *ibidem*, *Pismo Ministerstwa Oświaty do WZ KC PZPR na ręce tow. Beatu w miejscu*, 6 VIII 1953 r., k. 1.

⁸⁰ Co ciekawe, treść notki była niemal identyczna z tą z 1951 r. Warto zwrócić jeszcze uwagę, że dzienniki dolnośląskie pierwsze zamieściły informację o przyjeździe dzieci koreańskich do Polski. *Liczna grupa sierot koreańskich przybyła do Polski*, TL, nr 209 z 29 VII 1953, s. 1; *Witamy dzieci z bratniej Korei. CAF-Dąbrowiecki*, TL, nr 210 z 30 VII 1953, s. 1; *Liczna grupa sierot koreańskich przybyła do Polski*, GR, nr 179 z 28 VII 1953, s. 1; *[Notka wraz z fot. Dąbrowiecki CAF]*, GR, nr 181 z 30 VII 1953, s. 1; *Liczna grupa sierot koreańskich przybyła do Polski*, SP, nr 179 z 28 VII 1953, s. 1.

Tabela 1. Struktura płci i wieku dzieci północnokoreańskich przybyłych do Polski w lipcu 1953 r. – stan z 4 VIII 1953 r.

Wiek (lata)	Chłopcy	Dziewczynki	Ogółem	
			l.b.	%
7	1	2	3	0,3
8	90	52	142	14,2
9	105	64	169	16,9
10	119	64	183	18,3
11	69	63	132	13,2
12	96	50	146	14,6
13	83	52	135	13,5
14	52	28	80	8
15	9	1	10	1
Razem	624	376	1000	100

Źródło: AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe do Polski 1000 dzieci sierot koreańskich i o aktualnym stanie organizacyjnym opieki nad nimi*, 4 VIII 1953 r., k. 3.

Kierownictwo ośrodka zostało skompletowane i przystąpiło do pracy 10 VII 1953 r. W momencie przyjazdu Koreańczyków w POW nr 2 dysponowano pełną ekipą sanitarno-lekarską. Wśród zatrudnionych znajdowali się między innymi felczerzy, którzy sprawiali dyrekcji sporo bliżej nieokreślonych kłopotów. Można przypuszczać, że z powodu braku odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia nie mogli sprawować należytej opieki nad chorymi dziećmi. Dużo trudności nastroczało skompletowanie personelu gospodarczego. W sierpniu uzupełniano jeszcze niedobory kadry nauczycielskiej i wychowawczej⁸¹. Ośrodek płakowicki stanowiło 13 domów dziecka, szpital, ambulatorium, budynki dyrekcji, księgowość, magazyny odzieży i żywności, stołówki, mieszkania dla pracowników, pralnia, szwalnia i szkoła. Ogółem zatrudniono tam 600 polskich pracowników, w tym sprzątaczkę, kucharkę, fryzjerów, pielęgniarkę, higienistkę, felczerów, lekarzy. Największą, trzystuosobową grupę stanowili nauczyciele i wychowawcy. Personel koreański liczył zaledwie kilkanaście osób, które podobnie jak w Gołotczyźnie i Świdrze pełniły obowiązki opiekunów, nauczycieli języka koreańskiego, geografii itp. oraz wychowawców politycznych⁸².

⁸¹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 4. Np. Elżbieta Kromka-Jakubik dostała nakaz pracy w Płakowicach na stanowisku wychowawczynie od 15 VIII 1953 r. Zob. Kryso w a t a, *Sieroty*, s. 102.

⁸² Niektóre dzieci znały język rosyjski, a jeden z koreańskich wychowawców Kim Dzun Głon mówił słabo po angielsku (*ibidem*, s. 100–102, 112–113); AAN, TSKCiSP, sygn. 30, *O dalszy rozwój szkolnictwa...*, załącznik nr 2, k. 107.

W Płakowicach i Szklarskiej Porębie przed przybyciem sierot koreańskich nie udało się wykonać remontów budynków, choć według planów prace budowlane miały być zakończone do 25 sierpnia⁸³. Osoby zatrudnione w Płakowicach zapamiętały pierwszy rok pracy jako „naprawdę ciężki”. Wielkim problemem do przezwyciężenia okazała się bariera językowa między Polakami i Koreańczykami oraz wykonywanie prac fizycznych przez cały personel bez wyjątku. W ośrodku po wakacjach kontynuowano remonty, przy których trzeba było sprzątać⁸⁴.

Ośrodek płakowicki zawczasu został zaopatrzony w meble, sprzęt i leki, a nowe urządzenia i dostawy medykamentów wciąż napływały. Dyrekcja ośrodka otrzymała także dla sierot wcześniej zamówione sorty odzieżowe i obuwie. Niestety, podane w czerwcu informacje dotyczące wieku dzieci okazały się nieścisłe. Ponadto dzieci z Korei były drobniejsze w porównaniu z polskimi i cała dostawa odzieży i obuwia musiała być wymieniona. Część ubrań należało uszyć na miarę⁸⁵.

Funkcjonowaniem POW nr 2 w Płakowicach interesował się przede wszystkim KC PZPR, który nadzorował akcję specjalną dotyczącą sierot koreańskich. W sierpniu sytuację w ośrodku badał J. Grabski, referent Wydziału Administracyjnego (WA) KC PZPR, wraz z Fordońską, wicekierowniczką Wydziału Administracyjnego Komitetu Wojewódzkiego (WA KW) PZPR we Wrocławiu oraz I sekretarzem KP PZPR w Lwówku Śląskim. W ciągu 2–3 tygodni od przyjazdu dzieci nie udało się w pełni rozwiązać wszystkich problemów sygnalizowanych już na początku sierpnia: „W ośrodku panował chaos. Stwierdziliśmy stan anty-sanitarny. Dzieci [...] nie posiadały dostatecznego ubrania i obuwia. [...] Obsada służby zdrowia źle zorganizowana, młodzi felczerzy bez doświadczenia. Remonty budynków źle wykonane. Z powodu braku rąk roboczych nie posprzątało po remontach. Strona organizacyjna bardzo zła. Zaalarmowano Wydział Oświaty KC [PZPR – Ł.S.] i Ministerstwo Zdrowia”.

Po tym zawiadomieniu sprawę badali dyrektorzy Słomczyńska i Biskup z resortu zdrowia, którzy usiłowali poprawić stan sanitarny oraz zorganizować lecznictwo na terenie ośrodka. Ich starania nie przyniosły radykalnej poprawy, choć pewne pozytywne zmiany dało się zauważyć⁸⁶.

We wrześniu POW nr 2 w Płakowicach był kontrolowany dwukrotnie. 21 IX 1953 r. ośrodek wizytowała komisja z PWRN we Wrocławiu wraz z przedstawicielami lwóweckiego KP PZPR, Wydziału Handlu PPRN oraz dyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lwówku Śląskim. Wszystkich przybyszów oprowadził dyrektor POW Marian Waliński, piastujący to stanowisko od początku pobytu dzieci koreańskich w ośrodku. Z pewnością zreferował im problemy, jakie napotykał cały zespół polskich pracowników. Przeprowadzono lustrację płakowickiego POW i ustalono braki, które należało usu-

⁸³ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 4–5.

⁸⁴ Kryswata, *Sieroty*, s. 101–103.

⁸⁵ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 5.

⁸⁶ *Ibidem*, *Notatka J. Grabskiego*, Warszawa 19 X 1953 r., k. 7. Więcej informacji o Słomczyńskiej i Biskupie nie ustalono.

nać. 25 września J. Grabski ponownie odwiedził ośrodek. Stwierdził pewną poprawę stanu sanitarnego, choć jego zdaniem był on nadal nieodpowiedni. Zaobserwował również, że prowadzono „rabunkową gospodarkę na odcinku wyżywienia”. Nie wiadomo jednak, co miał dokładnie na myśli (marnotrawstwo prowiantu, niewłaściwy sposób przechowywania zapasów, kradzieże?). Wciąż nie rozwiązano w zadowalający sposób przydziału Koreańczykom odpowiedniej odzieży i pościeli. O wszystkich wymienionych usterkach, niedociągnięciach i spostrzeżeniach Grabski dwukrotnie informował ministra zdrowia, Wydział Oświaty KC PZPR, KW PZPR i PWRN we Wrocławiu⁸⁷.

Po przyjeździe do Polski bardzo niedobrze przedstawiał się stan zdrowia dzieci koreańskich z POW w Płakowicach. Już podczas przejmowania transportów z małymi Koreańczykami okazało się, że jedno dziecko chore na zapalenie płuc zatrzymano na leczenie w szpitalu w ZSRR. Drugie, zaraz po przyjeździe do stolicy, trafiło do Kliniki Pediatricznej w Warszawie. Mimo to w notatce stwierdzono, że były dobrze odżywione, oraz nie zauważono, by źle zniósły dwutygodniową podróż pociągiem do Polski. Wstępne badania w Płakowicach wykazały, że 25% dzieci chorowało na grzybicę⁸⁸. Stwierdzono także, że pewna liczba miała jaglicę⁸⁹ i świerzb, a u 20 osób wykryto malarię. Natomiast nie rozpoznano jeszcze chorób płuc. Ekipa lekarzy Ministerstwa Zdrowia była dopiero na etapie przeprowadzania kompleksowych badań lekarskich⁹⁰. W drugiej połowie sierpnia stan zdrowia sierot koreańskich oceniono jako zły. Zdiagnozowano 200 przypadków grzybicy, 40 malarii (4% dzieci), 27 jaglicy (2,7%), 100 zapalenia spojówek (10%), 15 chorych na świnkę (1,5%), a u 200 dzieci podejrzewano gruźlicę. Ponadto stwierdzono u nich „bardzo duże zarobaczenie”⁹¹. Powyższe opinie potwierdzają wspomnienia osób pracujących z dziećmi koreańskimi w Płakowicach⁹². Jan Grajek zapamiętał: „Dzieci przyjechały [...] chore. Widok był żałosny. Te, które chorowały na grzybicę, miały naświetlane głowy i wychodziły im wszystkie włosy, były zupełnie łyse; potem głowy smarowano nadmanganianem potasu i były fioletowe. Wiele chorowało na malarię [...]. Była też robaczycza. [...] Miały tasiemce, glisty ludzkie i jeszcze inne robaki, w Polsce nieznane”⁹³.

⁸⁷ *Ibidem*. Grabski wspominał w notatce, że 19 października do Płakowic wybierał się Marjański, instruktor Wydziału Oświaty KC PZPR, którego zadaniem było „zlikwidowanie braków”.

⁸⁸ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 2, 4.

⁸⁹ Jaglica (*trachoma*) – przewlekła choroba zakaźna wywołana przez zarazki przesykalne, polega na zwyrodnieniu i nacieczeniu spojówki, z wytworzeniem charakterystycznych pękających grudek (jagieł), zawierających treść zakaźną, i następowym bliznowaceniu spojówek. Nieleczona powoduje zniekształcenie powiek, zbliźnowacenie spojówki i rogówki oraz upośledzenie wzroku. Szerzy się przez kontakt z chorym. Choroba rozpowszechniona w Azji i Afryce, w Polsce występuje obecnie bardzo rzadko. Za: *Medyczny słownik encyklopedyczny*, red. Marian Barczyński, Józef Bogusz, Kraków 1993, s. 156.

⁹⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 2, 4.

⁹¹ *Ibidem*, *Notatka J. Grabskiego*, k. 7.

⁹² Krysowata, *Sieroty*, s. 101, 103.

⁹³ *Ibidem*, s. 103.

Wydaje się, że spośród wszystkich chorób i dolegliwości, na które cierpiały dzieci koreańskie, najtrudniejsze do zwalczenia były różne pasożyty i robaki. Pediatra prof. Zbigniew Rutkowski pracujący wówczas w Płakowicach przyznał po latach, że „głównym problemem były zakażenia pasożytami”. Dzieci zarobaczone były na poziomie około 300%, czyli na dziecko „przypadały co najmniej trzy rodzaje pasożytów”. W terapii stosowano różne lekarstwa i metody leczenia, wtedy w medycynie dopuszczalne. Na przykład podawano doustnie benzynę w dawkach od 10 do 20 cm³. Zdaniem profesora leżało to na granicy tolerancji organizmu, a przedawkowanie groziło ostrym zatruciem⁹⁴.

Najwięcej problemów lekarze mieli z niektórymi pasożytami, które w polskiej i europejskiej medycynie były w zasadzie nieznanne. W trakcie badań sierot grupy płakowickiej wykryto, że część z nich miała paragonimiazę płuc (inaczej zwaną przywrą płucną), będącą przewlekłym schorzeniem pasożytniczym wywołanym przez *Paragonimus westermani*⁹⁵. Postawienie trafnej diagnozy było niezwykle utrudnione, ponieważ objawy kliniczne i obraz radiologiczny osób dotkniętych tym pasożytem były niemal takie same jak w przypadku zaawansowanej gruźlicy. Pasożyt *Paragonimus westermani* i schorzenie paragonimioza płuc zostały szeroko opisane w publikacji trzech autorów: Izabeli Kani, Bohdana Leskiego i Romana Marciniaka⁹⁶. Przyznali, że bezpośrednim bodźcem do przeprowadzenia badań w tym zakresie było odkrycie w Klinice Chorób Dziecięcych Akademii Medycznej we Wrocławiu dwóch przypadków paragonimiozy u dzieci koreańskich, które ogłoszono w „Pediatrii Polskiej”, oraz obserwacje tej choroby poczynione przez zespół lekarzy Szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Korei⁹⁷.

Na ogół miejscem docelowym pasożyta są płuca. Badacze podkreślają, że „paragonimioza przebiega wybitnie przewlekle, z początkiem podstępny, prawie niedostrzegalnym i z powolnym rozwojem zmian. Charakterystyczne są powta-

⁹⁴ *Ibidem*, s. 104. Benzynę bez alkoholu etylowego i soli ołowiu stosowano w terapii przeciw pasożytom układu pokarmowego (glisty ludzkie, tasiemce, owsiki). Zob. Aleksander Niemirski, *Benzyna jako środek przeciw tasiemcom*, „Polski Tygodnik Lekarski”, 1954, 7, s. 212 (211–213).

⁹⁵ Szczegółowy opis *Paragonimus westermani* zob. Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimioza*, s. 7–14, 57 (rys. 2); Piotr Boroń, Jerzy Farner, Edward Kowalski, Dorota Kuźmińska, Stanisław Penar, Janusz Grądzki, J. Lankosz, *Distomioza płuc (Paragonimioza płuc)*, „Polski Tygodnik Lekarski”, 1956, 5, s. 198–199 (szerzej: s. 197–206).

⁹⁶ Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimioza*. Wcześniejsze badania paragonimiozy prowadzono przede wszystkim na zwierzętach, a tylko w jednostkowych przypadkach u ludzi.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 27; J. Czyżewska, W. Klinowska, M. Rudobielska, *Dwa przypadki paragonimiosis u dzieci koreańskich*, „Pediatria Polska”, 1954, 8, s. 799–804; Boroń, Farner, Kowalski, Kuźmińska, Penar, Grądzki, Lankosz, *Distomioza*, s. 197–206. Przywrę płucną wykryto także w Akademii Medycznej w Gdańsku u marynarza chińskiego. Zob. także Stanisława Ławińska-Stankiewiczowa, *Przypadek paragonimiozy*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej”, 1955, 2, s. 361–366. O działalności szpitali Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) w Korei zob. Mieczysław Cegielski, *O pracy pierwszej ekipy Szpitala PCK w Korei*, „Polski Tygodnik Lekarski”, 1956, 5, s. 193–195; Józef Daniłóś, Tadeusz Horzela, Jan Oszacki, *O pracy II ekipy Szpitala PCK w Korei*, *ibidem*, s. 195–197. Są to ciekawe świadectwa ukazujące niemilitarny udział Polaków w końcowej fazie wojny koreańskiej.

rzające się nawroty, podzielone długimi okresami uspokajania się objawów⁹⁸. W celu trafnego rozpoznania przywry płucnej należało stwierdzić przede wszystkim obecność jaj pasożyta w płwocinie lub kale, zmiany radiologiczne w płucach oraz krwiopłucie⁹⁹. Badania na paragonimiazę przeszły wszystkie dzieci koreańskie (1000) w Płakowicach i Szklarskiej Porębie. Rozpoczęto je dopiero w drugiej połowie 1954 r., ponieważ wcześniej wraz z przybyciem dzieci wyłoniło się wiele innych problemów sanitarno-epidemiologicznych „pochłaniających całą uwagę lekarzy”¹⁰⁰.

W pierwszej kolejności wszystkim dzieciom wykonano prześwietlenie klatki piersiowej. Następnie osobom, u których stwierdzono zmiany radiologiczne w płucach lub krwiopłucie, wykonano mikroskopowe badania płwociny na obecność jaj pasożyta. Oprócz tego przeprowadzono jeszcze jedno badanie kontrolne płwociny 200 dzieci, które dało wynik ujemny. Następnie kilkakrotnie przebadano kał wszystkich dzieci, czym zajął się zespół Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Ponadto zastosowano obserwację krwiopłucia (wszelkie takie przypadki były natychmiast zgłaszane, po czym powtarzano wszystkie badania) oraz obserwację szpitalną. Przy tej ostatniej wszystkie dzieci, u których wykryto zmiany w płucach, występowało krwiopłucie lub jaja pasożyta w płwocinie, zostały umieszczone w szpitalu na terenie POW nr 2 w Płakowicach (rzadziej w szpitaliku w Szklarskiej Porębie) w celu powtórzenia badań oraz przeprowadzenia nowych szczegółowych, jak morfologia i inne. Chore na przywrę płucną dzieci leczono emetyną, sprawdzając co pewien czas efekty terapii¹⁰¹.

Po przeprowadzeniu badań radiologicznych 52 dzieci wytypowano jako dotknięte paragonimiazą. Badania laboratoryjne płwociny potwierdziły obecność jaj pasożyta u 45 Koreańczyków (z tego u 36 po pierwszym badaniu, a u dziewięciu osób dopiero po kilku miesiącach). U siedmiu osób nie odnaleziono ich wcale. Jaja przywry płucnej stwierdzono w kale 19 dzieci, tj. ok. 42% (spośród 45,

⁹⁸ Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimiazę*, s. 14–20; Boroń, Farner, Kowalski, Kuzmińska, Penar, Grądzki, Lankosz, *Distomiazę*, s. 199. Niemniej badania wykazały, że czasem pasożyty zagnieźdżały się w innych organach ssaka: układzie limfatycznym, wątrobie, otrzewnej, mózgowiu, jądrach, mięśniach. Dojrzałe osobniki, przemieszczając się po organizmie żywiciela, pozostawiają puste kanały, a w miejscach, gdzie przebywają dłużej, znoszą jaja lub zamierają, tworząc torbiele, obrzęki, przekrwienia i zwapnienia, które na zdjęciu rentgenowskim dają obraz zmiany niemal identyczny z typowym dla gruźlicy. Człowiek chory na przywrę płucną znosi ją stosunkowo łagodnie i rzadko na nią umiera. Okres wylegania się choroby trwa u człowieka znacznie dłużej niż u zwierząt – od 8 miesięcy do 2 lat. Kondycja fizyczna jest jednak ogólnie słabsza. Przy nasileniu choroby występują, tak jak przy zaawansowanej gruźlicy, ataki kaszlu, krwiopłucie, gorączka, bóle brzucha, powiększenie węzłów chłonnych i inne.

⁹⁹ Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimiazę*, s. 21–22.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 27. Wcześniej jednak, 30 IX i 23 X 1953 r., dwóch chłopców koreańskich trafiło do Kliniki Pediatricznej we Wrocławiu. Stwierdzono u nich paragonimiazę płuc. Szerzej zob. Czyżewska, Klinowska, Rudobielska, *Dwa przypadki*, s. 801–804. Jak już wspomniano, opisane przypadki były bodźcem do przeprowadzenia kompleksowych badań dzieci koreańskich w Płakowicach i Szklarskiej Porębie na obecność tego pasożytniczego schorzenia.

¹⁰¹ Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimiazę*, s. 28–29.

u których wykryto je w płwocinie)¹⁰². W 1954 r. u jednej z dziewczynek chorych na paragonimiazę stwierdzono także jaglicę. Z tego powodu została ona wysłana na leczenie do Państwowego Ośrodka Przeciwjagliczego w Witkowicach koło Krakowa¹⁰³. Oprócz opisanych powyżej chorób dziewczynka Kim Ki Dok w 1955 r. zachorowała na białaczkę i po trzech miesiącach zmarła. We wrocławskiej klinice o jej życie walczyli prof. Ludmiła Hirnle i transfuzjolog dr Tadeusz Partyka¹⁰⁴.

W Płakowicach sieroty koreańskie natychmiast zostały objęte akcją wczasów letnich (sierpień 1953 r.). Wstępnie wytypowano też dzieci do poszczególnych klas I–VII (tabela 2) oraz zaplanowano opracowanie siatki godzin i przedmiotów nauczania. Konieczna w tej sprawie była konsultacja z Ambasadą KRLD, a także uzgodnienie z nią na przyszłość form kontaktów z Ministerstwem Oświaty¹⁰⁵. Porównując dane z tabeli 1 i 2, można zauważyć, że zdecydowaną większość (86,3%) dzieci koreańskich zakwalifikowano do klasy I i II, a tylko dziewięcioro (0,9%) do klasy VI i VII. Mogło to wynikać z kilku przyczyn. Po pierwsze, starsze dzieci były analfabetami. Po drugie, w pierwszym roku nauki należało więcej czasu i energii poświęcić na naukę języka polskiego oraz ewentualnie wyrównać różnice programowe, o ile wcześniej dzieci były objęte w ogóle jakąś formą edukacji¹⁰⁶. Poważnym czynnikiem spowalniającym proces kształcenia był fatalny stan zdrowia sierot koreańskich (o czym szerzej wyżej). Musiało również upłynąć nieco czasu niezbędnego do zaadaptowania się do nowego klimatu, otoczenia i ludzi.

We wrześniu wstępne, z 4 sierpnia, przyporządkowanie koreańskich uczniów do poszczególnych klas zostało zmodyfikowane (tabela 3). Część dzieci (182 osoby, tj. 18,2%, zamiast planowanych 200) umieszczono w PDD w Szklarskiej Porębie. Większość tej grupy stanowili chłopcy (74,1%). Uczęszczali tam do czte-

¹⁰² Polscy lekarze podkreślili również, że opisaną chorobę, oprócz gruźlicy, należy odróżnić od alergozy płuc, bilharziozy (wywoływanej przez robaki z krajów orientalnych), porocefaliozy oraz od mnogich postaci bąblowca w płucach, gdyż zmiany w płucach są przy nich zbliżone, a zatem prawidłowa diagnoza bardzo utrudniona, zob. *ibidem*, s. 29–30 (szerzej: 29–45), 46–47.

¹⁰³ Kania, Leski, Marciniak, *Paragonimiazę*, s. 42. Wydaje się, że w sierpniu 1953 r. wstępne rozpoznanie jaglicy u 27 dzieci koreańskich mogło być nietrafne, gdyż w statystykach ośrodka nie odnotowano ubytku wychowanków. Była to bardzo ciężka i niebezpieczna choroba, wymagająca specjalistycznego leczenia poza Płakowicami.

¹⁰⁴ Została pochowana na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu (Krysowata, *Sieroty*, s. 98–99).

¹⁰⁵ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe...*, k. 5.

¹⁰⁶ Szacuje się, że na początku lat 50. XX w. 80% Koreańczyków było analfabetami (Dziak, *Kim Ir Sen*, s. 95). W KRLD dopiero w drugiej połowie lat 50. przystąpiono do likwidowania analfabetyzmu. W 1956 r. wprowadzono powszechną elementarną naukę, a od listopada 1958 r. weszła w życie ustawa o powszechnym obowiązkowym szkolnictwie siedmioletnim. W czasie IV Sesji Najwyższego Zgromadzenia Ludowego drugiej kadencji powzięto uchwałę o rozpoczęciu przygotowań do wprowadzenia za 4–5 lat powszechnego obowiązkowego nauczania technicznego. Miały to być niepełne dwuletnie szkoły techniczne, zob. Kim Czan Man, *Budowa socjalizmu w KRLD*, „Problemy Pokoju i Socjalizmu”, 1959, 2, s. 27 (cały artykuł: s. 21–27). Być może w planach Kim Ir Sena dzieci i młodzież koreańska kształcąca się w europejskich krajach socjalistycznych miała stać się przyszłą elitą w Korei Północnej.

Tabela 2. Wstępna organizacja roku szkolnego 1953/1954 dla dzieci północnokoreańskich przybyłych do Polski w lipcu 1953 r. – stan z 4 VIII 1953 r.

Klasy/oddziały	Chłopcy	Dziewczynki	Ogółem	
			l.b.	%
I	388	236	624	62,4
II	154	85	239	23,9
III	48	40	88	8,8
IV	15	9	24	2,4
V	11	5	16	1,6
VI	5	–	5	0,5
VII	3	1	4	0,4
Razem	624	376	1000	100

Źródło: AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, *Notatka służbowa o przyjeździe do Polski 1000 dzieci sierot koreańskich i o aktualnym stanie organizacyjnym opieki nad nimi*, 4 VIII 1953 r., k. 3.

rooddziałowej szkoły podstawowej, z tego 129 (70,8%) sierot rozpoczęło naukę w I klasie, a tylko 4 (2,1%) osoby w IV klasie. W Płakowicach pozostało 818 (81,8%) małych Koreańczyków. Na terenie ośrodka zorganizowano dla nich przedszkole i dwie szkoły podstawowe. Opieką przedszkolną objęto z całej grupy płakowickiej 74 (7,4%) dzieci, w tym 35 dziewczynek i 39 chłopców. Wśród pozostałych w Płakowicach 818 wychowanków przedszkolaki stanowiły 9%. Z reszty utworzono dwie równe grupy liczące po 372 (po 37,2% z 1000 uczniów i 45,4% z 818) sierot, dla których otwarto w POW oddzielne placówki szkolne. Szkoła Podstawowa nr 1 liczyła siedem oddziałów, a Szkoła Podstawowa nr 2 tylko cztery. Z danych zawartych w tabeli 2 i 3 wynika wyraźne przesunięcie uczniów z klas wyższych do niższych oraz przeniesienie 74 dzieci do przedszkola. Wzrosła natomiast liczba uczniów w klasach III i IV.

Koreańscy absolwenci polskich szkół podstawowych oraz młodzież, która przyjechała zdobyć wykształcenie zawodowe i techniczne, nie mieli możliwości dokonania wolnego wyboru zawodu zgodnego ze swoimi zainteresowaniami czy wrodzonymi predyspozycjami. Ministerstwo Oświaty PRL wraz z Ambasadą KRLD ustaliło spis szkół zawodowych, do których na naukę miała być posłana określona liczba Koreańczyków¹⁰⁷. W roku szkolnym 1953/1954 w 21 zawodach

¹⁰⁷ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, *Pismo CUSZ do Ministerstwa Oświaty*, 19 VII 1954 r., k. 12; Krysowata, *Sieroty*, s. 113. W latach 1953–1959 dzieci z POW w Świdrze uczyły się w szkole podstawowej w ośrodku, natomiast jej absolwenci (a także kończący edukację podstawową koreańscy uczniowie ośrodków dolnośląskich oraz 161 osób młodzieży, która przyjechała do Polski jesienią 1953 r.) podejmowali dalszą naukę w szkołach ponadpodstawowych w Warszawie, Falenicy, Otwocku, Soplicowie oraz Wrocławiu, Gdańsku, Katowicach. AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/217, *Informacja o młodzieży koreańskiej...*, k. 30; *ibidem*, *Pismo Wydziału Zagranicz-*

Tabela 3. Organizacja szkolnictwa i liczba dzieci północnokoreańskich w ośrodkach państwowych na Dolnym Śląsku – stan z 30 IX 1953 r.

Miejscowość	Nazwa placówki	Ogółem	Dziewczynki	Chłopcy	Klasy/oddziały								
					I	II	III	IV	V	VI	VII		
Płakowice	Przedszkole	74 (7,4%)	35	39	–	–	–	–	–	–	–	–	–
	SP nr 1	372 (37,2%)	129	243	162	98	69	21	11	8	3	–	–
	SP nr 2	372 (37,2%)	163	209	202	91	60	19	–	–	–	–	–
	Razem	818 (81,8%)	327	491	364	189	129	40	11	8	3	–	–
Szklarska Poręba	SP nr 3	182 (18,2%)	47	135	129	21	28	4	–	–	–	–	–
Ogółem		1000 (100%)	374	626	493 (49,3%)	210 (21%)	157 (15,7%)	44 (4,4%)	11 (1,1%)	8 (0,8%)	3 (0,3%)	–	–

Legenda: SP – szkoła podstawowa.

Źródło: AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, Pismo poufne do Wydziału Zagranicznego KC PZPR na ręce tow. Ptaszewskiej w/m, Warszawa 3 X 1953 r., k. 9; *ibidem*, Stan organizacji ośrodków akcji koreańskiej w Płakowicach i Szklarskiej Porębie na dzień 30 IX 53 r., k. 10.

i specjalnościach (głównie branże przemysłowe), jakie oferowały polskie szkoły zawodowe i średnie, kształciło się 228 uczniów koreańskich. Jedynie cztery osoby podjęły naukę w szkole, której patronowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, a 12 osób w placówkach kształcących w profilu medycznym. Jak się wydaje, wśród nich znajdowało się 161 osób specjalnie przystanych w tym celu do Polski jesienią 1953 r. oraz 67 rekrutujących się spośród sierot z ośrodka w Świdrze/Gołotczyźnie. W roku szkolnym 1954/1955 Ministerstwo Oświaty planowało skierować do szkół ponadpodstawowych kolejnych 68 (liczba orientacyjna) absolwentów szkoły podstawowej w Świdrze i tylko dwie osoby miały rozpocząć naukę w szkole medycznej¹⁰⁸.

W 1958 r. z 1050 uczniów koreańskich uczących się w Polsce do szkół podstawowych uczęszczało 753 uczniów (w Świdrze, Płakowicach i prawdopodobnie w Szklarskiej Porębie), a do szkół średnich i zawodowych 297. Była to jednak młodzież, która wcześniej ukończyła polskie szkoły podstawowe. Do hospitowania zajęć w języku koreańskim zaangażowano w charakterze konsultanta odpowiednio przygotowanego nauczyciela języka koreańskiego¹⁰⁹.

Ministerstwo Oświaty, sprawując opiekę nad sierotami koreańskimi w POW, co miesiąc na każdego wychowanka ponosiło wydatki w wysokości 810 zł. Z tej kwoty pokrywano koszty wyżywienia w internacie, wypłacano im pewną sumę w gotówce oraz dokonywano co roku zakupu pełnego wyposażenia ucznia – odzieży, obuwia, podręczników i pomocy szkolnych¹¹⁰.

Natomiast młodzież (161 osób), która w 1953 r. przyjechała do Polski uczyć się w szkołach zawodowych, otrzymywała z budżetu szkoły stypendium w wysokości ustalonej dla uczniów danego typu szkoły zawodowej, na ogół 263 zł, a w wypadku szkół górniczych i hutniczych – 288 zł miesięcznie. Z tej sumy opłacano wyżywienie w internacie oraz wypłacano co miesiąc 50 zł premii stypendialnej. Mimo to sytuacja bytowa młodzieży koreańskiej była trudna. Dyrekcje szkół w miarę możliwości starały się pomagać Koreańczykom na różne sposoby. Sięgano po fundusze przeznaczone na zasiłki stypendialne dla uczniów polskich, po pieniądze zebrane przez komitety rodzicielskie, a nawet organizowano zbiórki datków wśród samych nauczycieli. Zauważono jednak, że Koreańczycy stawali się przez to „przedmiotem niezdrowej filantropii”. Dostrzeżono też inne negatywne skutki. Działalność pomocowa prowadziła do „poważnych różnic w warunkach bytowych młodzieży przebywającej w poszczególnych szkołach, zależnie od stopnia tej lokalnej opieki”. Brak pomocy naukowych, gotówki, zły stan

nego KC PZPR do Sekretariatu KC PZPR na ręce sekretarza KC PZPR towarzysza Franciszka Mazura..., k. 34–35; *Żegnamy dzieci koreańskie*, GR, nr 184 z 3 VIII 1959, s. 1; Jawornicka, *Odzyskane dzieciństwo*; Warneńska, *Annionghi kasipsio!*

¹⁰⁸ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6, zał. 1.

¹⁰⁹ Nie wiadomo, jakiej narodowości był konsultant. AAN, TSKCiSP, sygn. 30, *O dalszy rozwój szkolnictwa...*, załącznik nr 2, k. 107. Np. jeden chłopiec uczył się w LO w Lwówku Śląskim (Kryso wata, *Sieroty*, s. 113).

¹¹⁰ Szerzej zob. Sołtysik, *Dzieci*, dok. 6.

odzieży, a zwłaszcza obuwia niekorzystnie wpływał na wyniki uzyskiwane w nauce, a nawet na zdrowie młodzieży koreańskiej. Konieczne było ujednoczenie warunków bytowych obu grup młodzieży. Od września 1954 r. zaplanowano podwyższyć miesięczną stawkę kosztów utrzymania Koreańczyków do kwoty 710 zł. Dla porównania studenci koreańscy otrzymywali wtedy stypendium w wysokości 750 zł¹¹¹.

Poza jedną wzmianką w aktach wytworzonych przez dolnośląską administrację szczebla wojewódzkiego i powiatowego nie odnalazłem żadnych dokumentów o pobycie dzieci koreańskich w latach 1953–1956. Na posiedzeniach PWRN we Wrocławiu o Koreańczykach nie mówiono wcale bądź informowano o nich obszerniej prawdopodobnie poza protokołem. W sierpniu 1954 r. na posiedzeniu PWRN o Koreańczykach wspomnieli Piekarski¹¹², gdy referował stan pracy oświatowej wśród mniejszości narodowych w województwie: „Mówiąc o pracy nad dziećmi koreańskimi nadmieniał, że na terenie województwa są dwa ośrodki, a mianowicie w Płakowicach i Szklarskiej Porębie”¹¹³. Jest to jedyny ślad o dzieciach koreańskich w aktach dolnośląskiej administracji państwowej. Kwerenda w teczkach zespołu KW PZPR we Wrocławiu nie przyniosła nowych ustaleń.

Przesadna poufność otaczająca akcję koreańską na Dolnym Śląsku rodziła określone konsekwencje. Należy przypuszczać, że urzędnicy administracji państwowej i etatowi pracownicy PZPR, przestrzegając wskazówek i wytycznych służbowych w tej sprawie, nie sporządzali zbyt licznych dokumentów, a wszelkie problemy rozwiązywano z pominięciem przyjętych służbowych procedur kancelaryjnych. Częściowo można to tłumaczyć tym, że POW nr 2 w Płakowicach i PDD w Szklarskiej Porębie były nadzorowane i finansowane bezpośrednio przez organy centralne państwa. Niemniej jednak wiele spraw i problemów *volens volens* było załatwianych za pośrednictwem lub bezpośrednio przez władze wojewódzkie lub powiatowe. Jednocześnie aurę poufności wokół dzieci koreańskich przełamywało kierownictwo ośrodka, organizując na przykład regularne i częste wyjścia Koreańczyków na seanse filmowe do kina w Lwówku Śląskim, wycieczki w góry, do Wrocławia czy po okolicy¹¹⁴. Ponadto kurtynę „tajemniczości” odsłaniały także władze powiatowe i wojewódzkie (zapewne przy milczącej zgodzie Warszawy), pozwalając na organizowanie w POW w Płakowicach konferencji

¹¹¹ *Ibidem*. Uśredniony roczny koszt utrzymania jednego ucznia miał wynosić 8520 zł (dla szkół górniczych i hutniczych 8820 zł). Koszty w pierwszym roku pobytu wyliczono na 10 256,70 zł, w drugim – na 7382,50 zł, w trzecim – na 9118,40 zł, w czwartym – na 7382,50 zł, tj. ogółem na 34 140,10 zł. Przekazanie 1 IX 1954 r. przez resort oświaty innym ministerstwom i CUSZ obowiązku ponoszenia kosztów nauki 161 uczniów koreańskich wiązało się dodatkowo z sumą 255 668 zł. Sugerowano, żeby poszczególne resorty środków szukały w puli przeznaczonej na zasiłki stypendialne.

¹¹² Członek PWRN we Wrocławiu – innych informacji o tej osobie nie ustalono.

¹¹³ APWr, PWRN, sygn. 1/771, *Protokół nr 53 z posiedzenia PWRN we Wrocławiu w dniu 31 VIII 1954 r.*, k. 300.

¹¹⁴ Krysowata, *Sieroty*, s. 102, 104–105, 109, 111; zob. w tym artykule także fotografie na s. 108, 112–113.

i spotkań. Na przykład pod koniec sierpnia 1954 r. odbyła się tam konferencja oświatowa dla nauczycieli i pedagogów. Wieczorem 28 sierpnia jej uczestnicy mogli podziwiać egzotyczne występy artystyczne dzieci koreańskich¹¹⁵.

Lepsze efekty przyniosło przebadanie akt Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim. Odnalezione dokumenty rzuciły cenne światło na stosunki i nastroje panujące wśród personelu polskiego i koreańskiego w POW nr 2 w Płakowicach oraz na osobę dyrektora ośrodka M. Walińskiego¹¹⁶. Na ich podstawie pośrednio można również domniemywać o relacjach panujących wśród osób będących powiatową elitą wywodzącą się z lwóweckiego Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, KP PZPR oraz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP).

W 1954 r. na dwóch lipcowych (8 i 24 lipca) posiedzeniach Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim dyskutowano między innymi o sytuacji panującej w POW nr 2 w Płakowicach. Skupiono się na dwóch sprawach: na napiętych stosunkach między personelem polskim a koreańskim oraz na dyrektorze ośrodka M. Walińskim i jego działalności partyjnej, przy czym część dysputantów winą za złe relacje między Polakami a Koreańczykami obwiniła dyrektora. Zarysowały się dwie grupy – jedna optująca za odwołaniem M. Walińskiego ze stanowiska i druga temu przeciwna.

Na pierwszym posiedzeniu gośćmi byli Cieśla, kierownik POW w Zgorzelsku, oraz Wilczyński¹¹⁷, kierownik Wydziału Oświaty KW PZPR we Wrocławiu. Jako osoby z zewnątrz mieli zbadać problem i zaproponować jego rozwiązanie. Temat rozpoczął Wilczyński, który bardzo źle ocenił współpracę między nauczycielami polskimi i koreańskimi, co skłaniało wielu polskich nauczycieli do rezygnacji z pracy w ośrodku. Odpowiedzialnością za ten stan obarczył Koreańczyków. Problem określił następująco: „[...] Koreańczycy, którzy częstokroć żądają za dużo i jeszcze obecnie są pod poważnym wpływem poglądów nacjonalistycznych i szowinistycznych, co z kolei źle wpływa na otoczenie, uważając siebie i Koreę za jakichś mitologicznych bohaterów godnych najwyższego uznania. Stan taki poważnie odbija się na młodzieży, którą wychowują. Jest prawdopodobnie między nimi czterech, którzy celowo nastawiają młodzież w kierunku sprzeciwiania się wszelkim zarządzeniom. Metody wychowawcze Koreańczyków również są stare (wojskowy rygor, dochodzi do rękoczynów), z czym nie mogą się zgodzić polscy wychowawcy”¹¹⁸.

¹¹⁵ APWr, KP PZPR Lwówek Śląski, sygn. 30, *Ocena przygotowań i przebiegu konferencji sierpniowej w powiecie lwóweckim*, 1954 r., k. 75.

¹¹⁶ APWr, KP PZPR Lwówek Śląski, sygn. 29, *Protokół nr 27 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim z 8 VII 1954 r.*, k. 324–326; *ibidem*, *Protokół nr 29 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim z 24 VII 1954 r.*, k. 373–374. Pełna treść obu dokumentów w: Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3 i 4.

¹¹⁷ Innych informacji o tych osobach nie ustalono.

¹¹⁸ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3.

Stosowanie niewłaściwych metod wychowawczych przez Koreańczyków potwierdził Cieśla. Jego zdaniem nie były one zgodne z „socjalistyczną pedagogiką”, co rodziło poważne nieporozumienia. Wśród opiekunów koreańskich stwierdzono także wypadki bardzo złego odnoszenia się zwłaszcza do dzieci mających dobre postępy w nauce języka polskiego. Twierdzili, że dzieciom ta umiejętność była niepotrzebna. Z Wilczyńskim zgodził się Miłan¹¹⁹, który podał inny przykład. Marta Walińska¹²⁰, żona dyrektora ośrodka, prowadziła lekcje języka polskiego dla dorosłych Koreańczyków. Po kilku zajęciach z nieznanymi przyczyn przestali brać w nich udział. Po pewnym czasie okazało się, że naukę języka polskiego Koreańczycy kontynuowali w swoim wąskim gronie. Nauczycielem był jeden z nich, który choć pełnił funkcję tłumacza w ośrodku, to zdaniem Miłana języka polskiego prawie w ogóle nie znał, ponieważ bardzo ciężko było się z nim porozumieć¹²¹.

Inaczej przyczynę złej współpracy między zespołem polskim a koreańskim ujął szef PUBP w Lwówku Śląskim, Stanisław Makuch¹²², który atakując Walińskiego na posiedzeniu, chciał jego odwołania. Jego zdaniem źródłem wszystkich nieporozumień w POW był dyrektor, który na początku Koreańczyków bardzo wywyższał, natomiast Polaków przy obcokrajowcach traktował lekceważąco. Z tego powodu Koreańczycy „wyrośli w pychę” i sytuację tę odpowiednio wykorzystywali, nie słuchając i nie stosując się w ogóle do uwag zwracanych im przez wychowawców polskich¹²³.

Należało jednak rozładować napiętą sytuację w POW. Wilczyński zaproponował, że na początek dobrym wyjściem z impasu byłoby zorganizowanie spotkania personelu polskiego z koreańskim w celu przedyskutowania wszystkich ans i animozji. Następnie w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Ambasadą KRLD należało doprowadzić do usunięcia dwóch Koreańczyków – zdaniem Polaków – wprowadzających największy destrukcyjny ferment. Oprócz tego podsunął pomysł, żeby doprowadzić do odwołania dotychczasowego sekretarza ko-

¹¹⁹ W 1954 r. instruktor Wydziału Propagandy KP PZPR w Lwówku Śląskim – innych informacji nie ustalono.

¹²⁰ Żona M. Walińskiego, dyrektora POW nr 2 w Płakowicach, metodyczka, nauczycielka j. polskiego, do 1956 r. członkini PZPR (Krysowata, *Sieroty, passim*).

¹²¹ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3.

¹²² Stanisław Makuch, ur. 8 XII 1920 r., w latach 1945–1949 funkcjonariusz PUBP w Lwówku Śląskim, od 1950 r. przeniesiony dyscyplinarnie do PUBP w Sycowie, od 1 X 1953 r. do 1 IX 1955 r. szef PUBP i Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Lwówku Śląskim, następnie przeniesiony na stanowisko zastępcy Komendanta Powiatowego MO ds. BP w Ząbkowicach Śląskich. Członek PZPR, w latach 1953–1955 członek Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim i w latach 1955–1956 członek Egzekutywy KP PZPR w Ząbkowicach Śląskich, przewodniczący POP w PUBP, zob. Robert Klementowski, *Urząd bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006, s. 37, 39, 101, 251.

¹²³ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3. Wojskową dyscyplinę wśród dzieci podtrzymywaną przez koreańskich nauczycieli i wychowawców potwierdzili polscy pracownicy ośrodka (Krysowata, *Sieroty*, s. 103).

mórki partyjnej Koreańskiej Partii Pracy, nieposiadającego, według jego wiedzy, żadnego autorytetu wśród rodaków oraz pozostającego pod poważnym wpływem dwóch wspomnianych opornych krajanów¹²⁴.

Drugim tematem poruszonym na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR w Lwówku było zachowanie oraz wykonywanie obowiązków służbowych i partyjnych przez M. Walińskiego. Zdaniem Wilczyńskiego dyrektor cieszył się autorytetem wśród personelu i stosunki pracy układały się bez zastrzeżeń. Pretensje wobec Walińskiego zgłaszała jedynie KP PZPR. Ujawniły się one przy okazji wyboru delegatów na powiatową konferencję PZPR. Decyzją Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) przy POW nr 2 w Płakowicach miał on reprezentować ośrodek na konferencji, lecz wybór ten został zakwestionowany przez KP PZPR w Lwówku Śląskim. Nie są znane dokładne przyczyny tego posunięcia. Wilczyński wspominał, że między Walińskim a I sekretarzem KP PZPR Abramowicz¹²⁵ istniał jakiś konflikt, który wpłynął na niedopuszczenie dyrektora do udziału w konferencji powiatowej, skutkiem czego pozycja i autorytet M. Walińskiego w POW oraz wśród elity władz powiatowych zostały mocno osłabione. Liczył się nawet wtedy z odwołaniem ze stanowiska¹²⁶.

Szef PUBP miał o dyrektorze opinię jednoznacznie negatywną: „Dyrektor [...] jest [tak] naprawdę pijakiem, który stworzył sobie klikę w kierownictwie organizacji partyjnej, którzy nawet w najdrastyczniejszych momentach trzymają stronę za nim, a niezależnie od tego czynił nawet próby urobienia sobie niektórych funkcjonariuszy PUBP i MO [Milicji Obywatelskiej]. Poza tym [...] dyrektor jest narkotykiem [*sic!*] i jest skłonny do robienia nadużyć i w związku z tym, że go nie dopuszczono na konferencję powiatową powinno się od razu sprawy wszystkie doprowadzić do końca i dlatego być może nie doszłoby do obecnie istniejącego tam stanu”.

Makuchowi wtórował Józef Półrola¹²⁷. Przypominał, że sprawę zachowania dyrektora już analizowały POP w Płakowicach i Komisja Ministerstwa Oświaty, które rozpatrywały zarzuty (nadużywanie alkoholu) przedstawione również przez szefa PUBP. Przypominał incydent z udziałem Walińskiego, który podczas pobytu służbowego w Legnicy upił się i wszczął burdę z milicjantami. Po tym wydarzeniu zabrano mu legitymację partyjną i sprawę skierowano do rozpatrzenia do KP PZPR. Skończyło się tylko na rozmowie z Abramowicz¹²⁸.

W sytuacji panującej w POW w Płakowicach dobrze był zorientowany także I sekretarz KP PZPR w Lwówku Śląskim Jan Stankiewicz¹²⁹. O wszystkich problemach w ośrodku informował on KW PZPR i PWRN we Wrocławiu oraz Mi-

¹²⁴ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3.

¹²⁵ Nie ustalono bliższych informacji o kobiecie o tym nazwisku.

¹²⁶ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3.

¹²⁷ Jeden z sekretarzy KP PZPR w Lwówku Śląskim, członek Egzekutywy – innych informacji o tej osobie nie ustalono.

¹²⁸ Sołtysik, *Dzieci*, dok. 3.

¹²⁹ Innych informacji o tej osobie nie ustalono.

nisterstwo Oświaty. Stankiewicz spotkał się również z delegacją wychowawców koreańskich. Starał się ich przekonać do stosowania polskich metod wychowawczych. Odnosił wtedy wrażenie, że Koreańczycy prawdopodobnie dobrze zrozumieli komunikat, ale jak się niebawem okazało, w dalszym ciągu nie zmienili swoich nawyków dydaktyczno-wychowawczych. Przychylił się więc do stanowiska Wilczyńskiego, żeby za pośrednictwem KW PZPR zgłosił swoje wnioski w Ambasadzie KRLD. Przy okazji krytycznie wypowiedział się o postawie i pracy ideologiczno-moralnej pracowników polskich, a szczególnie członków POP przy POW w Płakowicach. Wytknął im brak samokrytycznego spojrzenia na prowadzoną pracę zawodową i wewnątrzpartyjną oraz uprawianie intryg w ośrodku. Natomiast sprawę Walińskiego (pijaństwo i burdy) starał się tonować, eksponując jego zalety (dobry organizator, potrafił trzymać porządek) i chęć poprawy. Zamykając temat, zaproponował wykonanie w najbliższym czasie czterech zadań: zorganizowanie spotkania personelu polskiego i koreańskiego w celu przedyskutowania i wyjaśnienia istniejących problemów; nakłonienie wychowawców koreańskich do podjęcia obowiązkowej i systematycznej nauki języka polskiego; Wilczyński w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Oświaty miał doprowadzić do odwołania dwóch Koreańczyków najbardziej przeszkadzających w pracy oraz zastąpienia ich jednym nowym, „dobrym” aktywistą; na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR powinien być obecny M. Waliński, któremu po wykazaniu wszystkich uchybień i słabości należało dać możliwość rehabilitacji, a po pewnym czasie wprowadzić go do Egzekutywy POP¹³⁰.

24 VII 1954 r. M. Waliński był obecny na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR, na którym złożył sprawozdanie o wynikach nauczania dzieci koreańskich w POW nr 2 w Płakowicach. Niestety, do protokołu nie zostało ono załączone. Najprawdopodobniej zreferował je ustnie i świadomie go nie zaprotokołowano nawet jako streszczenia. W dokumencie nie zapisano również pytań, jakie mu zadali członkowie Egzekutywy. Dysponujemy jedynie ogólną wersją jego odpowiedzi na pytania i zapisem dyskusji. Na ich podstawie można wywnioskować, że pytania dotyczyły kwestii sprawowania kontroli dyrekcji nad zagadnieniami dydaktyczno-wychowawczymi, nauki języka polskiego wśród kadry koreańskiej, pracy POP, samokształcenia i kursów ideologicznych, a także treści programów wychowawczo-dydaktycznych realizowanych z dziećmi koreańskimi. Waliński przyznał, że kierownictwo ośrodka skupiało się dotąd przede wszystkim na pracy administracyjnej i zbyt mało poświęcało uwagi innym zagadnieniom. Frekwencja na różnych szkoleniach była niska, a Ambasada KRLD zaleciła na nich stuprocentową obecność. Poinformował też, że na bieżąco trwały prace nad programem szkolnym, który realizowali wychowawcy polscy i koreańscy¹³¹.

W dyskusji jako pierwszy głos zabrał S. Makuch. Stwierdził, że sprawozdanie Walińskiego było mało wyczerpujące i nie spełniło oczekiwań słuchaczy. Po

¹³⁰ Sołtyś, *Dzieci*, dok. 3.

¹³¹ *Ibidem*, dok. 4.

tym, co usłyszał, doszedł do wniosku, że dyrektor wraz z sekretarzem POP w ośrodku „nie kierowali się pracą kolektywną”. Następnie publicznie postawił dyrektorowi zarzuty, które już wygłosił 8 lipca na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR. Nie zaprotokołowano innych wypowiedzi. Być może innych rzeczywiście nie było. Cel został osiągnięty: szef PUBP krytycznie ocenił pracę i postawę Walińskiego, a ten złożył samokrytykę. Wydaje się, że w ten sposób chciano na lokalnym terenie utemperować pewną samodzielność dyrektora POW, który z powodu charakteru akcji koreańskiej był podporządkowany bezpośrednio Warszawie. J. Półrola, zamykając dyskusję, napominał i pouczał: „Należy bazować [...] na pracy kolektywu i szerzej orientować się z obiektywem [*sic!*] wychowawczym, a nie tylko sprawami czysto administracyjnymi. [...] Nacjonalizm zrodził się przez to, że dyrektor za dużo wywyższał postępowanie Koreańczyków, jak również za mało orientował się w pracach o szerszym zarysie wychowawczym oraz złe objawy rozsiewania wrogiej plotki, która powstała w pewnej części ze strony personelu polskiego w okresie budowy spółdzielni produkcyjnej w Płakowicach. [...] Nie zwalczono [...] [tego] zjawiska w samym zarodku i do końca. Jeżeli chodzi o szkolenie, to winno być jak najlepiej przygotowane i prowadzone po to, aby można było lepiej pracować i orientować się w całym ośrodku, a jak również wszystkie braki, jakie ma to. Waliński nie będą komentowane i stąd jest wniosek, że kierownictwo KP [PZPR] za mało zwracało uwagi na tendencję i pomogło w ustawienu kierownictwa POW. Widząc tak wielkie niedociągnięcia [...] [KP] po wykazaniu kierownictwu i POP [w POW] braku i niedociągnięć, pomoże się ustawić do roboty, co w przyszłości więcej się nie powtórzy”¹³².

Dyrektorowi, ideowemu komuniście¹³³, Koreańczycy mogli imponować jako budowniczy nowego i radykalnego komunistycznego społeczeństwa i państwa. Z tego powodu mogło dochodzić do faworyzowania Azjatów i stawiania ich za wzór ekipie polskiej. Utworzenie Spółdzielni Produkcyjnej w Płakowicach, której budowę zapewne Waliński wspierał, spowodowało polaryzację poglądów wśród polskiego personelu POW, a w konsekwencji powstanie „opozycji” krytycznie nastawionej wobec jego poczynań. Stanowczo nie zareagował na szerzące się plotki antyspółdzielcze, co wytknął mu J. Półrola. Zasadniczą słabą stroną dyrektora była z pewnością nadmierna skłonność do alkoholu. Natomiast zaletą – zdaniem przełożonych i podwładnych – bardzo dobre administrowanie POW nr 2. Ośrodek był hojnie zaopatrywany nie tylko w fundusze i artykuły potrzebne do normalnego funkcjonowania (opał, żywność itp.), ale również w liczne jak na tamte czasy delikatesy (czekolada, słodycze, wędliny itp.), których wówczas powszechnie w Polsce nie można było kupić¹³⁴. Wydaje się, że ten dostatek materialny POW

¹³² *Ibidem*.

¹³³ Marta Walińska w wywiadzie udzielonym J. Krysowatej powiedziała, że „mąż był komunistą i to z domu, bo wszyscy jego krewni byli komunistami”. Pełną jej wypowiedź zob. Krysowata, *Sieroty*, s. 112–113.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 111.

mógł być przyczyną animozji między M. Walińskim a lokalną elitą, zainteresowaną sprawowaniem większej kontroli nad stosunkami panującymi w Płakowicach oraz czerpaniem nielegalnych korzyści majątkowych. Na przykład bardzo niski poziom moralny i merytoryczny cechował funkcjonariuszy lwóweckiego PUBP. Wśród nich powszechne były: poczucie bezkarności, nadużywanie alkoholu, korupcja, szantaże, kradzieże, wymuszenia i malwersacje¹³⁵. Jeśli Waliński odrzucił oferty prowadzenia nielegalnych interesów, mogących pogorszyć kondycję gospodarczą i finansową POW, to niewątpliwie naraził się wielu ludziom sprawującym władzę w powiecie. W tym kontekście atak Makucha i Półroli na dyrektora podczas posiedzenia Egzekutywy KP PZPR staje się bardziej zrozumiałą. Być może dobre wyrobienie polityczne i lepsze wykształcenie Walińskiego mogły również stać się przyczyną scysji i napięć z kierownictwem KP PZPR i PUBP. Zasygnalizowane problemy jednak mogą wyjaśnić dopiero nowe źródła.

Z przytoczonych przez J. Krysowatą fragmentów wywiadów z pracownikami ośrodka wynika, że za czasów pełnienia funkcji dyrektora przez M. Walińskiego POW funkcjonował bez zarzutu, a sam dyrektor był lubiany przez polski personel¹³⁶. Atmosfera polityczna w kraju zmieniała się od 1955 r., a po tajnym referacie Nikity S. Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w lutym 1956 r. nabrała nowej dynamiki. Zmiany nie ominęły także Płakowic. Żona M. Walińskiego wspominała, że pod wpływem lektury tygodnika „Po Prostu” zaczęli z mężem rewidować swoje poglądy polityczne. Od marca 1956 r. na zebraniach POP w ośrodku dochodziło do burzliwych dyskusji Walińskiego z członkami partii. W konsekwencji spowodowało to kłopoty, które doprowadziły do wystąpienia Walińskich z PZPR oraz odwołania M. Walińskiego ze stanowiska dyrektora POW. Jej zdaniem mąż prowadził płakowicki ośrodek bez zarzutu. Cała kadra i azjatyccy wychowankowie byli trzymeni w karbach dyscypliny, a kontrolerzy badający księgowość nie stwierdzili malwersacji¹³⁷. Dotychczasowe dobre administrowanie ośrodkiem nie uratowało pozycji dyrektora. Członkowie Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim 21 VI 1956 r. usunęli go z szeregów PZPR: „Waliński Marian uchwałą POP przy POW Płakowice wykluczony z partii za pijaństwo, nadużycia, wyjazdy służbowym samochodem, hulatyki. Egzekutywa KP uchwałą o wykluczeniu zatwierdziła”¹³⁸. Wydaje się, że ta decyzja była równoznaczna z natychmiastowym odwołaniem go z funkcji dyrektora ośrodka wychowawczego.

Po raz kolejny sieroty koreańskie zaistniały w prasie polskiej w maju i lipcu 1956 r. Związane to było z wizytami w PRL przedstawicieli rządu KRLD. W drugiej połowie maja w Polsce przebywała sześciuosobowa delegacja północnoko-

¹³⁵ Klementowski, *Urząd*, s. 88–96.

¹³⁶ Krysowata, *Sieroty*, s. 110, 112.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 112–113.

¹³⁸ APWr, KP PZPR Lwówek Śląski, sygn. 35, *Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim z dnia 21 VI 1956 r.*, k. 5.

reańska z wiceministrem oświaty Czan Ik Hanem na czele. Jej celem było zapoznanie się z organizacją PDD, zakładów opiekuńczych oraz systemem wychowania dzieci. Delegacja podzieliła się na trzy dwuosobowe grupy, które zwiedziły polskie placówki opiekuńczo-wychowawcze w różnych częściach kraju. 27 maja jedna z nich przyjechała na Dolny Śląsk. Goście zwizytowali POW w Płakowicach, Szklarskiej Porębie i Bardzie. W Szklarskiej Porębie dyrektorem POW był Ryszard Janus, a kierownikiem szkoły podstawowej Stanisław Jaworski. Koreańscy wychowankowie zorganizowali wtedy występ artystyczny przed delegatami z Korei¹³⁹.

W dniach 2–6 VII 1956 r. w Polsce był podejmowany Kim Ir Sen wraz z członkami rządu i KC Koreańskiej Partii Pracy¹⁴⁰. Z tej okazji w prasie opublikowano stosowne artykuły i notki przybliżające czytelnikom polskim konflikt koreański i podział kraju, biografię Kim Ir Sena oraz związki łączące oba państwa. Oczywiście, podkreślono także pomoc, jakiej Polska udzieliła Korei Północnej podczas wojny koreańskiej oraz po jej zakończeniu, przyjmując osierocone dzieci na wychowanie, edukując młodzież na uczelniach wyższych oraz odbudowując zniszczony kraj¹⁴¹. 4 lipca delegacja KRLD wraz z ministrem oświaty Witoldem Ja-

¹³⁹ Członkami delegacji byli przedstawiciele: Ministerstwa Oświaty Kim Hi Kuk i KC Koreańskiej Partii Pracy Czon Czi Han. (Now), *Po zwiedzeniu Państwowych Domów Dziecka delegacji Korei z uznaniem mówili o pracy polskich wychowawców*, SP, nr 129 z 31 V 1956, s. 3. „Trybuna Ludu” nie zamieściła wówczas informacji o wizycie delegacji KRLD w Polsce.

¹⁴⁰ Delegacja KRLD wyjechała z Phenianu 1 VI 1956 r. Kim Ir Sen najpierw odwiedził Moskwę. Następnie miał złożyć wizytę w Polsce, Czechosłowacji, NRD, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Albanii, znów w ZSRR i na końcu w Mongolii, *Kim Ir Sen wyjechał do ZSRR*, SP, nr 132 z 3–4 VI 1956, s. 1; *Końcowy komunikat z pobytu delegacji rządowej KRL-D*, GR, nr 162 z 9 VII 1956, s. 1–2; *Komunikat końcowy o pobytcie delegacji rządowej KRL-D w Polsce*, TL, nr 188 z 8 VII 1956, s. 1; *Odjazd delegacji KRL-D, ibidem*, s. 3; *Depesza Kim Ir Sena*, TL, nr 189 z 9 VII 1956, s. 1. Po Warszawie kolejnym etapem podróży była ponownie Moskwa (*Delegacja rządowa KRL-D opuściła Polskę*, GR, nr 162 z 9 VII 1956, s. 2). Była to pierwsza wizyta Kim Ir Sena w Polsce. Doceniono m.in. dyplomatyczne poparcie Polski udzielone na arenie międzynarodowej KRLD dążącej do zjednoczenia kraju, przyjęcie sierot po poległych żołnierzach, pomoc w postaci dostaw lekarstw (*Korea bliska Polsce*, s. 1). Szerzej zob. też wyżej, przyp. 16.

¹⁴¹ Delegację północnokoreańską na lotnisku Okęcie witali m.in. członkowie BP i KC PZPR, Rady Państwa, pracownicy URM, MSZ, Ambasady KRLD wraz z rodzinami, delegacje warszawskich zakładów pracy oraz liczna grupa młodzieży koreańskiej studiującej w Polsce. *Korea bliska Polsce*, s. 1; *Towarzysz Kim Ir Sen. Gość naszego narodu*, TL, nr 183 z 3 VII 1956, s. 2; (D. L.), *Kim Ir Sen przybył do Warszawy*, TL, nr 184 z 4 VII 1956, s. 1; W. Ż., *Korea – kraj Polsce bliski*, GR, nr 156 z 2 VII 1956, s. 3; *Serdeczne powitanie zgotował lud stolicy marszałkowi Kim Ir Senowi i delegacji koreańskiej*, GR, nr 158 z 4 VII 1956, s. 1; M. D., *Kim Ir Sen*, SP, nr 157 z 3 VII 1956, s. 1–2; *Z oficjalną wizytą przybył do Polski marszałek Kim Ir Sen*, SP, nr 158 z 4 VII 1956, s. 1. Pobyt delegacji KRLD relacjonowała prasa. 3 lipca goście koreańscy zwiedzili Warszawę i spotkali się z członkiniami ZG Ligi Kobiet (*Delegacja rządowa KRL-D z marszałkiem Kim Ir Senem zwiedziła stolicę*, GR, nr 159 z 5 VII 1956, s. 1–2; *Spotkanie Pak Den Ai z kobietami polskimi, ibidem*, s. 2; szerzej zob. *Pierwszy dzień pobytu delegacji rządowej KRL-D*, TL, nr 184 z 4 VII 1956, s. 1; *Z pobytu koreańskiej delegacji rządowej*, TL, nr 185 z 5 VII 1956, s. 1). Podczas wizyty, 5 lipca, goście koreańscy zostali odznaczeni Orderem Odrodzenia Polski I klasy i II klasy (*Najwyższe odznaczenia państwowe dla członków delegacji rządowej KRL-D*, SP, nr 161

rosińskim i ambasadorem PRL w Korei Północnej Jerzym Siedleckim¹⁴² odwiedziła PDD w Świdrze, którego dyrektorem był St[efan?] Megiel. Na spotkanie przybyła także grupa studentów koreańskich¹⁴³.

Decyzja o wyjeździe z Polski dzieci koreańskich zapadła nagle, najpóźniej na początku lipca 1959 r. Do Polski pod koniec lipca przyjechała trzyosobowa delegacja rządowa KRLD, która 29 lipca w trakcie spotkań z ministrami spraw zagranicznych, zdrowia i oświaty zakomunikowała stronie polskiej o decyzji natychmiastowego powrotu do ojczyzny wszystkich bez wyjątku Koreańczyków. Jednocześnie „wyraziła podziękowanie za pomoc i troskliwą opiekę rządu PRL i społeczeństwa polskiego nad dziećmi koreańskimi”. W czasie następnych dziesięciu dni pobytu delegacja koreańska odwiedziła ośrodki wychowawcze, w których przebywały dzieci koreańskie¹⁴⁴. Od tej chwili czyniono już szybkie przygotowania do wyjazdu dzieci.

30 lipca uroczystość pożegnalna odbyła się w Świdrze. Koreańskimi pamiętkami i państwowymi odznaczeniami uhonorowano 30 Polaków – opiekunów, wychowawców i nauczycieli. Wśród nich zapewne znaleźli się dyrektor PDD St. Megiel i kierowniczka Aniela Marczak¹⁴⁵. Odstonięta została tablica pamiątkowa z napisem: „W tym domu żyliśmy radośnie w latach 1951–1959. Wiecznie pamiętać będziemy matczyną opiekę narodu polskiego. Dzieci koreańskie – Świder – lipiec 1959”¹⁴⁶. 1 sierpnia odbyło się oficjalne pożegnanie w Płakowicach. Władze polskie reprezentowali między innymi wiceminister oświaty Z. Dembińska, sekretarz PWRN we Wrocławiu prof. Włodzimierz Boerner, sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR we Wrocławiu Ryszard Owczarski i kurator Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu Stanisław Dąbrowski. Obecni byli także harcerze i młodzież szkolna. Reprezentanci kuratorium, wychowawcy i nauczyciele z płakowickiego POW zostali odznaczeni przez przedstawicieli władz koreańskich medalami oraz otrzymali upominki¹⁴⁷. Wydaje się, że właśnie tego dnia, a nie 31

z 7 VII 1956, s. 1–2; *Goście koreańscy udekorowani najwyższymi odznaczeniami państwowymi PRL*, GR, nr 161 z 7–8 VII 1956, s. 1–2; *Wysokie odznaczenia dla Kim Ir Sena, Pak Den Ai i Nam Ira*, TL, nr 187 z 7 VII 1956, s. 1; *Spotkanie ludności Warszawy z delegacją rządową Korei, ibidem*; *Na spotkaniu z ludnością Warszawy. Przemówienie tow. St. Staszewskiego. Przemówienie tow. Kim Ir Sena, ibidem*, s. 3).

¹⁴² Ambasador PRL w KRLD w latach 1954–1959.

¹⁴³ *Delegacja rządowa KRLD odwiedziła*, s. 1–2; [Notka prasowa wraz ze zdjęciem (CAF-Baranowski) Kim Ir Sena wpisującego się do księgi pamiątkowej PDD w Świdrze, 4 VII 1956 r.], GR, nr 161 z 7–8 VII 1956, s. 2.

¹⁴⁴ W skład delegacji KRLD wchodził: wiceminister oświaty Jan In Sen, kierownik Wydziału Oświaty KC Koreańskiej Partii Pracy Kim Czan Hun oraz pracownik KC Lin Don Dzyn. *Delegacja KRLD dziękuje za opiekę nad dziećmi-sierotami*, TL, nr 209 z 31 VII 1959, s. 1.

¹⁴⁵ Warneńska, *Annionghi kaspsio!*; Jawornicka, *Odzyskane dzieciństwo*.

¹⁴⁶ W Świdrze Koreańczycy mieszkali dopiero od 1953 r., wcześniej zostali umieszczeni w PDD w Gołotczyźnie. Ośrodek ten autorka artykułu również wspomina, zob. Warneńska, *Annionghi kaspsio!*

¹⁴⁷ Stronę koreańską reprezentowali wymienieni wyżej członkowie delegacji rządowej oraz Kim Hak In, ambasador KRLD w Polsce (*Żegnamy dzieci koreańskie*, GR, nr 184 z 3 VIII 1959, s. 1).

lipca, na ścianie budynku szkoły w Płakowicach odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem: „W tej szkole w latach 1953–1959 uczyły się dzieci koreańskie, sieroty wojenne. Nigdy nie zapomnimy serdecznej i troskliwej opieki narodu polskiego. POW 30 VII 1959 r.”¹⁴⁸. 6 VIII 1959 r. odleciała do Korei pierwsza grupa sierot, pochodząca z placówek dolnośląskich¹⁴⁹. Przedstawiciele rządu KRLD opuścili Polskę 8 sierpnia wraz z kolejną grupą koreańskich sierot. Na lotnisku w Warszawie oficjalnie żegnali ich wiceminister Z. Dembińska, sekretarz Komisji Oświaty KC PZPR H. Grabowski oraz przedstawiciele polskiego MSZ i Ministerstwa Zdrowia. Obecny był także ambasador KRLD w Polsce Kim Hak In¹⁵⁰. Dzieci ze Świdra wyjechały w drugiej połowie sierpnia¹⁵¹.

Koreańczycy opuszczali Polskę przez cały sierpień. Wychowankowie dolnośląskich ośrodków wyjeżdżali do Warszawy grupami dwa razy w tygodniu. Tam przed odlotem przez trzy dni zakwaterowani byli w szkole podstawowej na Pradze. Podczas pobytu w stolicy organizowano im zwiedzanie miasta i Ogrodu Zoologicznego oraz wycieczki statkiem po Wiśle. Potem następowało dramatyczne rozstanie, które wszyscy głęboko przeżyli¹⁵². Prawdopodobnie pozostali Koreańczycy uczący się w innych miastach również wyjechali z Polski¹⁵³. Świadcowie tej historii nie mają wątpliwości, że nagłe odwołanie Koreańczyków z Polski i przerwanie około 1962 r. korespondencji dzieci z polskimi wychowawcami miało charakter polityczny uwarunkowany rozwojem ówczesnej sytuacji międzynarodowej¹⁵⁴.

Taka interpretacja wydaje się pewna¹⁵⁵, lecz chyba nie jedyna. Pod uwagę należy wziąć perspektywę władz KRLD i zastanowić się, czy władze w Pienianie mogły być zadowolone z efektów pracy polskich wychowawców, kształcenia polskich szkół oraz uczelni wyższych. Czy wychowani i wyedukowani w Polsce młodzi Koreańczycy spełnili w swojej ojczyźnie pokładane w nich nadzieje i oczeki-

¹⁴⁸ *Rys historyczny* [Płakowic]; Krysowata, *Sieroty*, s. 121.

¹⁴⁹ Wydaje się, że każdą odlatującą do Korei grupę dzieci żegnała wiceminister oświaty Z. Dembińska. *Pierwsza grupa dzieci koreańskich opuściła Polskę*, s. 1.

¹⁵⁰ *Delegacja koreańska opuściła Polskę*, s. 7.

¹⁵¹ Jawornicka, *Odzyskane dzieciństwo*.

¹⁵² Krysowata, *Sieroty*, s. 115 (szerzej: s. 114–117).

¹⁵³ Zob. Warneńska, *Annionghi kasipsio!*

¹⁵⁴ Krysowata, *Sieroty*, s. 100, 113–121.

¹⁵⁵ W 1958 r. nastąpiło bardzo poważne ochłodzenie stosunków między KRLD a ZSRR i Chinami. W 1961 r. relacje KRLD z tymi państwami nieco się ociepliły, lecz niedługo potem Kim Ir Sen zdecydował się zerwać kontakty z ZSRR i jego satelitami (do upadku Nikity S. Chruszczowa w październiku 1964 r.). Z tego powodu z Korei Północnej na skutek czystek politycznych m.in. wypędzono cudzoziemskie żony Koreańczyków, zob. Rurarz, *Historia*, s. 391–392. Były też inne przyczyny. Już w grudniu 1955 r. Kim Ir Sen ogłosił koreańską drogę społeczno-gospodarczą (tzw. Dżucze), a po dojściu do władzy W. Gomułki odrzucił polską drogę do socjalizmu. Konsekwencją tego było w 1959 r. niespodziewane przerwanie akcji koreańskiej, a w 1962 r. ochłodzenie stosunków z PRL i przerwanie korespondencji, zob. Dziak, *Kim Ir Sen*, s. 76–79; *idem*, *Kim Ir Sen. Dzieło*, s. 213 (przyp. 60), 217–221.

wania? Czy w Polsce faktycznie wychowano ich na prawdziwych komunistów? Czy osoby z wyuczonym zawodem zostały zatrudnione zgodnie z nabytymi kwalifikacjami? Czy też po powrocie do Korei młodzi ludzie stali się obiektem szczególnej obserwacji służb specjalnych podejrzewających ich o agenturalną działalność na rzecz ZSRR i PRL¹⁵⁶? Z opublikowanych przez J. Krysowatą fragmentów listów Koreańczyków do polskich wychowawców wydaje się, że losy poszczególnych dzieci różnie się ułożyły. Niektóre nie potrafiły się przystosować i przypląciły to śmiercią. Można zgodzić się z opinią wyrażoną przez jednego z pracowników POW w Płakowicach, że wrócili do biedy, z której wcześniej przyjechali¹⁵⁷.

ŁUKASZ SOŁTYSIK

NORTH KOREAN CHILDREN AND YOUNG PEOPLE IN LOWER SILESIA AND MAZOVIA IN THE YEARS 1951-1959

The author researched the issue of North Korean children and young persons who came to Poland and stayed here in 1950ties. The Koreans came to Poland as part of the help provided to Democratic People's Republic of Korea (DPRK) by the government of People's Republic of Poland. The Polish state took on the duty of caring and educating the Korean orphans, who were to be brought up as idealistic communist activists. They were to be educated in a modern style, and become specialists in various professions. After coming back to DPRK they were expected to help in the reconstructing of the country. Almost all the participants of the programme came to Poland in the autumn of 1951 and in the second half of 1953. They lived and learned in Gołotczyzna near Ciechanów, Świder (both towns in Mazovia), in Płakowice near Lwówek Śląski, Szklarska Poręba and Bardo Śląskie (all three towns in Lower Silesia). Altogether the number of Korean newcomers reached 1611-1631 persons in the years 1953-1954. The author concentrated on some main issues: financial help for the Korean orphans, curing them (they suffered from parasites especially), methods of education and care, relations between Polish and Korean staff and generally everyday life in the State Education Center in Płakowice. The whole action was suddenly stopped by the Korean authorities in 1959.

Translated by Paweł Jaworski

¹⁵⁶ Por. Krysowata, *Sieroty*, s. 113–121.

¹⁵⁷ *Ibidem*, s. 117.

ADAM MORAWIEC
(Instytut Matematyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Pamięci mojego Ojca

SCHARFFENBERGOWIE WROCŁAWSKY W RACHUNKACH KOŚCIOŁA ŚW. MARII MAGDALENY WE WROCŁAWIU. UZUPEŁNIENIA DO BIOGRAFII

„Nie ma w Polsce rodziny, która by odegrała w dziejach sztuki drukarskiej i handlu księgarskiego taką rolę jak Scharffenbergowie”. Ten pogląd, wyrażony przeszło 80 lat temu przez Ptaśnika¹, a powtórzony później na przykład przez Szwejkowską² czy Burbiankę³, stanowi dobitny wyraz znaczenia, jakie w zasadzie od zawsze rodzinie Scharffenbergów nadaje nasza historiografia, zwłaszcza ta bardziej specjalistyczna. Ze względu na swoje tak doniosłe znaczenie dla rozwoju kultury – zarówno Polski, jak i Śląska – Scharffenbergowie od dawna stanowili przedmiot rozległych badań historycznych⁴. Przy tym z oczywistych względów przedwojenna historiografia polska koncentrowała się raczej na krakowskiej linii tej rodziny, podczas gdy linia wrocławska, czy też ogólniej – śląska, była domeną historiografii niemieckiej. Po wojnie z równie oczywistych względów także Scharffenbergowie wrocławscy stali się przedmiotem dokładniejszych badań uczonych polskich. Monografia Burbianki poświęcona ich produkcji typograficznej stanowi aktualne w zasadzie do dziś podsumowanie zarówno niemieckich, jak i polskich badań dotyczących tej właśnie gałęzi rodziny Scharffenbergów⁵.

Wspomniana monografia nie tylko prezentuje bogactwo zebranego dotąd materiału dotyczącego Scharffenbergów wrocławskich, ale pokazuje także i to, jak wiele jeszcze o nich nie wiemy. Do wyjaśnienia nadal pozostaje na przykład

¹ Jan Ptaśnik, *Cracovia Impressorum XV et XVI saeculorum edidit...*, Leopoli 1922 (Monumenta Poloniae Typographica, 1), s. 50.

² Helena Szwejkowska, *Książka drukowana XV–XVIII wieku. Zarys historyczny*, Wrocław-Warszawa 1983, s. 111.

³ Marta Burbianka, *Produkcja typograficzna Scharffenbergów we Wrocławiu*, Wrocław 1968 (Śląskie Prace Bibliograficzne i Bibliotekoznawcze, 12), s. 11.

⁴ Wykaz polskiej literatury poświęconej Scharffenbergom zawiera np. *Słownik pracowników książki polskiej*, red. Irena Treichel, Warszawa-Łódź 1982, s. 790–793; niemieckiej – Burbianka, *Produkcja*.

⁵ Burbianka, *Produkcja*.

wiele kwestii biograficznych, o różnym ciężarze gatunkowym, od bardzo ogólnych i zasadniczych, dotyczących całego rodu – jak choćby absolutnie kluczowa kwestia pokrewieństwa pomiędzy gałęzią wrocławską i krakowską, po zupełnie szczegółowe i incydentalne, odnoszące się do poszczególnych przedstawicieli rodu – jak miejsce ostatniego spoczynku Kryspina Scharffenberga.

Właśnie w związku z tą ostatnią kwestią, kończąc poświęconą Kryspinowi część swojej monografii, Burbianka pisze: „Nie wiadomo, gdzie pochowany został Kryspin. Należy przypuszczać, że spoczął na cmentarzu Marii Magdaleny. Skłania do tego położenie domu przy ulicy Łaciarskiej, która musiała należeć do parafii tego kościoła. Potwierdza to fakt, że córka Scharffenberga Sara brała w 1571 r. ślub właśnie w tej świątyni. Wreszcie znajdziemy dowód, że Kryspin był uczuciowo związany z tym kościołem. W 1572 r. z datą 6 grudnia ofiarowuje bibliotece przy kościele Marii Magdaleny księgę wydaną w 1566 r. w Bazylei *In omnes Psalmos...*”⁶. A w części poświęconej Janowi, omawiając sprzedaż przez spadkobierców Kryspina w 1582 r. jego domu przy ul. Łaciarskiej (*Altbussergasse*), pisze dalej: „Nie wymieniono w tym akcie ani żony Kryspina Anny, ani syna Bartłomieja i córki Sabiny. Może już zmarli”⁷. Jak więc widać, w odniesieniu do niektórych problemów dotyczących wrocławskich Scharffenbergów Burbianka, nie dysponując odpowiednimi źródłami, odwołuje się do argumentów pośrednich, a mianowicie do dedukcji z innych, potwierdzonych źródłowo faktów, a w odniesieniu do innych problemów, gdy brak jakichkolwiek informacji, po prostu hipotetyzuje.

Tymczasem okazuje się, że w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (APWr) do dzisiaj zachowały się materiały źródłowe pozwalające definitywnie rozstrzygnąć w zasadzie wszystkie powyższe kwestie, a więc miejsce pochówku Kryspina (a także kilku innych osób z jego rodziny), przynależność poszczególnych Scharffenbergów do parafii Marii Magdaleny⁸ czy też datę (dzienną) śmierci Anny, żony Kryspina. Materiały te pozwalają również do pewnego stopnia – skromnego, to prawda – naświetlić losy Bartłomieja. Tylko o Sabinie nie przynoszą one absolutnie żadnej informacji. Materiałami, o których tu mowa, są księgi rachunkowe kościoła św. Marii Magdaleny⁹. Przy tym księgi te były znane dotychczasowym badaczom, a przez niektórych z nich, w tym w szczególności przez Burbiankę, były wykorzystywane¹⁰.

⁶ *Ibidem*, s. 37.

⁷ *Ibidem*, s. 40.

⁸ Pewne fakty (śluby, chrzty i zgony) wskazujące na silne związki poszczególnych członków rodziny Scharffenbergów z parafią św. Marii Magdaleny, odnotowane w niedostępnych dziś XVI-wiecznych księgach metrykalnych tej parafii, znane były już wcześniej. Informację o nich można znaleźć np. w: Alwin Schultz, *Untersuchungen zur Geschichte der Schlesienschen Maler (1500–1800)*, Breslau 1882.

⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Rechnungsbücher der Kirchkasse zu St. Maria Magdalena (1550–), P75,1–.

¹⁰ Z niemieckich uczonych dość intensywnie wykorzystywali te księgi np. Alwin Schultz czy Erwin Hintze – zob. Alwin Schultz, *Die Breslauer Maler des 16. Jahrhunderts*, „Zeitschrift des

Dzisiaj o wartości informacyjnej tych ksiąg przesądza przede wszystkim fakt, iż zawierają one między innymi datowane, imienne informacje o pochówkach pojedynczych osób od roku 1550 poczynając, z niewielkimi tylko lukami, co w świetle niezachowania się oryginalnych ksiąg zgonów (*Totenbücher*) parafii św. Marii Magdaleny starszych niż XIX-wieczne¹¹ czyni z nich absolutnie unikatowe, kapitalne źródło informacji biograficznych, dziś naprawdę trudne do przecenienia. Dużą wartość dla badań – zwłaszcza biograficzno-genealogicznych, ale nie tylko – mają też te fragmenty rachunków, które dotyczą opłat za miejsca w ławkach, choć część tych informacji można również znaleźć w dwóch innych zachowanych księgach pochodzących z kościoła św. Marii Magdaleny¹².

Jeżeli chodzi o rodzinę wrocławskich Scharffenbergów, to z zapisków w księgach rachunkowych z serii P75 (zob. załączone na końcu wypisy) zdaje się niedwuznacznie wynikać, iż rzeczywiście należeli oni do parafii św. Marii Magdaleny, co dotąd można było w zasadzie jedynie dedukować z innych okoliczności, na przykład z ich miejsca zamieszkania czy ślubów dzieci. W zapiskach tych znajdujemy bowiem informacje, że zarówno Kryspin, jak i jego żona Anna mieli tu swoje stałe, dożywotnie miejsca w ławkach (każde z nich po dwa, droższe – ‘lepsze’ i tańsze – ‘gorsze’) oraz że oboje zostali pochowani na przykościelnym cmentarzu.

Zauważmy tutaj, że swoje pierwsze miejsce – *ein angehangen Bencklein* – Kryspin opłacił już w 1556 r. (por. wypis KS1), a więc nie tak długo po przeniesieniu się do Wrocławia (1551 r.)¹³ i nabyciu domu przy ul. św. Katarzyny (1553 r.)¹⁴, natomiast na pewno przed przeprowadzką na ul. Łaciarską (1569 r.)¹⁵. Również jego żona opłaciła swoje dwa miejsca (1561 i 1564 r., AS1 i AS2) kilka lat przed tą przeprowadzką. Tak więc wydaje się, że Scharffenbergowie należeli do parafii św. Marii Magdaleny przez cały czas swojego pobytu we Wrocławiu, a nie dopiero od chwili nabycia domu przy ul. Łaciarskiej. Zresztą wydaje się, że taka właśnie przynależność byłaby zgodna z XVI-wiecznym podziałem Wrocławia *intra muros* na dwie parafie – św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny – z których ta

Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 8, 1868, 2, *passim*; Erwin Hintze, *Die Breslauer Goldschmiede. Eine archivalische Studie*, Breslau 1906, *passim*. Burbianka tylko raz przywołuje te księgi, w swojej monografii o Winklerze: Marta Burbianka, *Andrzej Winkler – drukarz wrocławski XVI w.*, „Roczniki Biblioteczne”, 4, 1960, 3–4, s. 372.

¹¹ Spośród ksiąg zgonów parafii św. Marii Magdaleny przechowywanych w Stadtarchiv Breslau w zespole akt miejskich (sygn. P40) nie zachowała się żadna – zob. obecny inwentarz tego zespołu i inwentarz XIX-wieczny (ok. 1895 r.), czyli tzw. *Katalog Hippego*, w APWr Przedwojenny stan zachowania tych ksiąg zawiera np. *Die älteren Personenstandsregister Schlesiens*, hrsg. von Erich Randt, Horst-Oskar Swientek, Görlitz 1938, s. 12. Zachowały się natomiast księgi złożone w Składnicy Ewangelickich Ksiąg Metrykalnych z roku 1802 i lat późniejszych (APWr, zespół nr 130, nr 11).

¹² *Rechnung über Einnahmen von den Kirchstellen bei St. Maria Magdalena* (APWr, P78e,1) i *Verzeichnisse der Kirchenstellen mit angabe ihrer Inhaber (betr. St. Maria Magdalena)* (APWr, P78d,1b).

¹³ Burbianka, *Produkcja*, s. 21.

¹⁴ *Ibidem*, s. 33.

¹⁵ *Ibidem*, s. 34.

druga obejmowała część miasta położoną na wschód od osi Kuźnicza–Świdnicka, a więc zarówno ul. św. Katarzyny, jak i Łaciarską¹⁶.

Próba dokładnej, czy nawet tylko przybliżonej, lokalizacji ławek, w których siedzieli Scharffenbergowie, napotyka dziś olbrzymie trudności, gdyż nie dysponujemy żadnym XVI-wiecznym planem rozmieszczenia tych ławek, a późniejszy ich układ był co najmniej kilkakrotnie zmieniany¹⁷. Owszem, dość łatwo możemy określić orientacyjne położenie ławki z ‘lepszym’ miejscem Kryspina – tym, które znajdowało się *In Sanct Marien Capellen* (KS2) – gdyż niegdyśejsza kaplica Maryjna to późniejsza (XVII w.) kaplica Artzatów, czyli pierwsza kaplica tuż przy zakrystii¹⁸. Jednak już próba ustalenia, gdzie była ławka z ‘lepszym’ miejscem Scharffenbergowej – tym, które znajdowało się *In der banck N^o. 21 an der Seytten doran der Rýbische gesthule Ist* (AS1) – pomimo pozornie dokładnych wskazówek co do jej położenia, daje tak niepewny rezultat, że podawanie tego położenia bez przeprowadzenia dalszych badań nad rozmieszczeniem ławek u św. Marii Magdaleny¹⁹ byłoby właściwie czystą spekulacją. Ustalenie położenia pozostałych dwóch, ‘gorszych’ miejsc należących do Scharffenbergów wydaje się jeszcze trudniejsze.

Opłata za pochówek Kryspina została odnotowana pod datą 14 XII 1576 r. (KS3), zaledwie dwa dni po jego zgonie w łaźni na Piasku²⁰. Z treści odnośnego zapisku dowiadujemy się, że został on pochowany na przykościelnym cmentarzu, z całunem. Nic nie wskazuje na jakiś specjalny charakter tego pochówku. Żona Kryspina, Anna, również spoczęła na tym cmentarzu, a sądząc z zapłaconej kwoty, otrzymała w zasadzie taki sam pochówek jak jej mąż (AS3). Uroczystości pogrzebowe Anny zostały opłacone 28 II 1580 r., zapewne więc umarła co najwyżej kilka dni wcześniej. Zatem w 1582 r., w momencie sprzedaży domu Scharffenbergów, rzeczywiście już nie żyła, stąd jej nieobecność w aktach tej transakcji²¹.

Miejsca w ławkach po rodzicach przejęły dzieci. Dwa miejsca po Kryspinie przypadły jego najstarszym synom, Janowi (‘lepsze’, JS1) i Bartłomiejowi (‘gorsze’, BS1)²². Przy tym, o ile po śmierci Jana jego miejsce przeszło z kolei na jego

¹⁶ Ten podział nie wykluczał posiadania miejsc w ławkach obydwu kościołów parafialnych – np. fizycy miejscy, Spremberg i Crato, mieli miejsca w obu. Jednak nie mamy żadnych dowodów – ani nawet poszlak – na to, że Scharffenbergowie mieli miejsca w kościele św. Elżbiety (zob. APWr, Akta Miasta Wrocławia. Księgi. P47: *Verlegebücher über die Kirchstellen in d. Elisabethkirche* oraz P48: *Verzeichnisse der verkauften Kirchenstellen bei St. Elisabeth*).

¹⁷ *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, Bd. 2, hrsg. von Ludwig Burgemeister, Günter Grundmann, Breslau 1933, s. 8 oraz zdjęcie na s. 12 i 13.

¹⁸ *Ibidem*, s. 20.

¹⁹ W toku.

²⁰ Burbianka, *Produkcja*, s. 36.

²¹ Ponieważ dom przy ul. Łaciarskiej stanowił schedę po Kryspinie, zapewne był wspólną własnością wdowy i dzieci. Zapewne był to też dom, w którym Anna mieszkała po śmierci męża. Być może dlatego sprzedano go dopiero po jej śmierci.

²² Identyfikacja miejsca przejętego przez Bartłomieja nastęrcza pewnych trudności. O ile zapisek mówi, iż przejął on „seines vattern gewesenen anhenig bencklein”, o tyle nie jest oczywiste,

najstarszego syna, też Jana (JSm1) – z którego ten zapewne zrezygnował, wyjeżdżając z Wrocławia²³ – o tyle Bartłomiej dobrowolnie zrezygnował ze swojego miejsca w 1581 r. (BS2), co może oznaczać, że również zamierzał opuścić Wrocław. Co więcej, rachunki nie przynoszą już żadnych dalszych informacji o nim, co wydaje się tylko wzmocnić hipotezę o możliwym wyjeździe. To zaś z kolei może do pewnego stopnia tłumaczyć jego nieobecność przy transakcji sprzedaży ojcowskiego domu rok później.

Podobnie jak oboje jego rodzice, Jan Scharffenberg również spoczął na przykościelnym cmentarzu (JS3). Opłatę za jego pochówek odnotowano w rachunkach pod datą 20 VIII 1586 r., a więc zaraz następnego dnia po zgonie²⁴. I znów, zapłacona kwota wskazuje raczej na standardowy charakter tego pochówku. Jak wspomnieliśmy o tym wyżej, Bartłomiej znika z tych ksiąg w 1581 r. – w szczególności nie ma w nich żadnej informacji o dacie jego śmierci czy też miejscu pochówku. Co zastanawiające, w rachunkach tych nie ma też absolutnie żadnej informacji o najmłodszym synu Kryspina, Piotrze, choć wiemy, że przebywał on we Wrocławiu jeszcze w 1584 r.²⁵ Jednak dokonana przez niego wtedy cesja należności znów może sugerować wyjazd z miasta²⁶.

Mniej natomiast jasne jest, co stało się z miejscami po żonie Kryspina. Wydaje się, że obydwaj powinni być przypisać dwóm najstarszym córkom Scharffenbergów, mianowicie Annie i Elżbiecie. W przypadku ‘lepszego’ miejsca w zasadzie pewne jest, że w 1580 r. przejęła je Anna, a pewna rozbieżność w numeracji ławek (*die hinterste stelle In der banck N^o: 21/die 4 stelle N^o 23*) jest prawdopodobnie tylko skutkiem zmian tejże numeracji (lub układu ławek²⁷) w ciągu blisko 20 lat dzielących dwa odnośne zapisy (AF2). Natomiast jedyna notatka stwierdzająca, iż Elżbieta opłaciła ‘gorsze’ miejsce *ann Irem vorigen Bencklein* za 12g (EL1), daje tylko wątplą podstawę do uznania, że w istocie może tu chodzić o miejsce, które uprzednio należało do jej matki (*ann Irem [Mutter?] vorigen Bencklein*). Jednak w przeciwnym razie jest to chyba jedyny zapis w tych rachunkach wskazujący na to, iż ktoś opłaca miejsce *w swojej poprzedniej ławce*.

że jest to bez wątpienia to samo miejsce, o którym mowa w pierwszej notatce, z 1556 r., dotyczącej „ein angehangen Bencklein” Kryspina. Różnicę w wysokości opłaty (8g/12g) można złożyć na karb ponad 20 lat, jakie upłynęły między obiema wpłatami.

²³ Burbianka, *Produkcja*, s. 50.

²⁴ *Ibidem*, s. 49.

²⁵ *Ibidem*, s. 40.

²⁶ Z drugiej strony należy mieć tu na uwadze, że księgi rachunkowe parafii św. Marii Magdaleny za pierwszą połowę XVII w. (kiedy mogły nastąpić zgony Piotra i Bartłomieja) są dość słabo zachowane. W istocie za okres 1604–1648 dysponujemy tylko księgami z lat 1623–1628 (P75,10) i 1642–1648 (P75,12). Lata 1604–1622 i 1629–1641 to jedyne poważne luki w całej serii P75 na przestrzeni 350 lat (1550–1900).

²⁷ Taka zmiana miała zapewne miejsce w 1575 r. w związku z wymianą ławek na nowe – *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, s. 8.

Schellenberg²⁸ i Schultz²⁹ zgodnie podają, że Anna zmarła w 1610 r., przy czym dokładniejsza informacja Schultza (21/28 sierpnia) ustalona została na podstawie dziś zaginionych ksiąg zgonów kościoła św. Marii Magdaleny. Niestety, zachowane rachunki tego kościoła nie pozwalają potwierdzić tej informacji odpowiednim wpisem, ani uzupełnić jej źródłowo poświadczoną (i zachowaną) informacją o miejscu pochówku Anny, gdyż rachunki za lata 1604–1622 również zaginęły. Jednak pośrednie potwierdzenie daty śmierci Anny może stanowić zapissek w księdze właścicieli miejsc w ławkach (AF4), z którego wynika, że w 1610 r. jej miejsce przejęła Anna, żona malarza Joachima Rese, a więc córka Fichtenbergów³⁰. Z kolei za cmentarzem przykościelnym jako miejscem pochówku przemawia fakt, że tu spoczęła właściwie cała jej rodzina – dziecko, mąż, ojciec, matka, brat, a także siostra Elżbieta. Rzeczywiście, choć sama adnotacja o opłacie za pochówek Elżbiety w 1590 r. (EL3) nie wymienia *explicite* jego miejsca, to wynika ono niedwuznacznie z wysokości uiszczanej opłaty. O pozostałych córkach Scharffenbergów, a więc o Sarze, Sabinie i Barbarze, rachunki te nie przynoszą żadnych informacji. Jednak nie powinno to nas nadmiernie dziwić, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż nie przynoszą one też żadnych informacji o ich mężach. Biorąc pod uwagę immanentnie patriarchalny charakter XVI-wiecznych społeczeństw europejskich, jest bardzo prawdopodobne, że córki Kryspina i Anny opuściły wraz z mężami Wrocław³¹. Skądinąd jednak wiemy, że rodziny Sary i Sabiny były jeszcze przez jakiś czas (do ok. 1580 r.) związane – poprzez chrzty dzieci – z parafią św. Marii Magdaleny³². Jednakże porównanie liczby dzieci ochrzczonych tu przez Annę (7) i przez jej siostry (2 i 1)³³ wydaje się tylko wzmocniać hipotezę o ewentualnym wyjeździe tych ostatnich z Wrocławia. Co bardziej zaskakujące i trudniejsze do wyjaśnienia niż nieobecność w omawianych tu rachunkach niektórych córek Kryspina, to całkowita nieobecność w nich Magdaleny, żony Jana Scharffenberga, który miał swoje miejsce w tym kościele.

Konkludując, możemy stwierdzić, że dzięki zachowanym XVI-wiecznym księgom rachunkowym parafii św. Marii Magdaleny dysponujemy dziś źródłowo udokumentowaną podstawą do tego, by z całą pewnością stwierdzić, że na dziesięć osób najbliższej rodziny Kryspina Scharffenberga sześć (lub siedem, jeśli uwzględnić również Jana Scharffenberga młodszego, wnuka Kryspina) było bezpośrednio

²⁸ *Schlesisches Wappenbuch*, bearb. von Alfred Schellenberg, mit Zeichnungen von Gerhard Knuth und Fritz Kirmis, t. 1, Görlitz 1938, s. 134.

²⁹ Schultz, *Untersuchungen*, s. 51.

³⁰ *Ibidem*, s. 51 i 125.

³¹ Wiadomo, iż mąż Sabiny, Adam Thran, pochodził z Nysy i na początku XVII w. był tam drukarzem – zob. np. Johann Ephraim Scheibel, *Geschichte der seit dreihundert Jahren in Breslau befindlichen Stadtbuchdruckerey als ein Beitrag zur allgemeinen Geschichte des Buchdrucker-kunst*, Breslau 1804, s. 81, a pierwszy mąż Sary, Jan Gubesiuss, pochodził z Siedmiogrodu – Burbianka, *Produkcja*, s. 37.

³² Schultz, *Untersuchungen*, s. 60 i 158.

³³ *Ibidem*.

związanych z tą parafią nie tylko formalnie, z tytułu ewentualnego miejsca swego zamieszkania, ale również faktycznie, posiadały bowiem opłacone miejsca w ławkach tego kościoła lub spoczywały na przykościelnym cmentarzu. Księgi te pozwalają również ustalić nieznane dotąd daty (dienne) zgonów Anny, żony Krystyna, oraz Elżbiety, jego córki. Ponadto dowiadujemy się z nich, że zarówno Jan, jak i jego siostra Anna utracili nieznane dotąd biografom Scharffenbergów i nieznane z imienia małe, mniej więcej 3-letnie dzieci (JS2 i AF1). Przy okazji uzyskujemy także pierwszą źródłową wzmiankę o Kacprze Langnickelu (JSm1), drugim mężu Magdaleny, żony Jana, znanym dotąd tylko z przekazów pośrednich³⁴, a także datę pochówku męża Anny, znanego malarza wrocławskiego Bartłomieja Fichtenberga (AF3).

Biorąc pod uwagę, iż w księgach rachunkowych parafii św. Marii Magdaleny corocznie odnotowywano informacje o mniej więcej 100 pochówkach i 20 miejscach w ławkach, a także wiele innych informacji o różnych dochodach i wydatkach tej parafii, należy mieć nadzieję, że w przyszłości, gdy księgi te zaczną być intensywniej wykorzystywane, dostarczą nam jeszcze wielu cennych, nieznanych dotąd informacji na temat Wrocławia i jego mieszkańców, od epoki późnego Renesansu poczynając.

Dodatek – wypisy ze źródeł

Głównym, a w zasadzie jedynym źródłem, z którego pochodzą poniższe wypisy, jest siedem pierwszych woluminów ksiąg rachunkowych parafii św. Marii Magdaleny, przechowywanych w APWr pod wspólnym tytułem *Rechnungsbücher der Kirchkasse zu St. Maria Magdalena* (1550–), opatrzonych w Stadtarchiv Breslau zbiorczą sygnaturą P75. Pozostałe źródła, a więc *Rechnung über Einnahmen von den Kirchstellen bei St. Maria Magdalena* (APWr, P78e) i *Verzeichnisse der Kirchenstellen mit angabe ihrer Inhaber (betr. St. Maria Magdalena)* (APWr, P78d), zostały wykorzystane wyłącznie pomocniczo, do potwierdzenia zapisów pochodzących z głównych ksiąg rachunkowych z serii P75. Dlatego zapiski z tych dwóch ostatnich źródeł prawie bez wyjątku nie są tu cytowane *in extenso*, podano tylko odsyłacze do nich przy odpowiednim wypisie z P75. Jedynie w sytuacjach, gdy pewne istotne informacje były dostępne wyłącznie w tych pomocniczych źródłach, zapiski z nich zostały zacytowane w całości.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż charakter zapisów w wykazie miejsc w ławkach (*Verzeichnisse...*, P78d) jest zupełnie odmienny od tego w rachunkach (P75 czy P78e). Zatem występowanie przy wypisie z P75 odsyłacza do P78d nie oznacza, że można tam znaleźć identycznie (lub nawet tylko podobnie) brzmiący zapis, a oznacza jedynie, iż P78d zawiera zapis potwierdzający treść zacytowanego wypisu z P75.

Odsyłacze do poszczególnych zapisów składają się z sygnatury źródła, numeru karty (tylko stronę *verso* oznaczono literą *b*) oraz numeru zapisu na stronie.

³⁴ Burbianka, *Produkcja*, s. 50.

Tak więc P75,2:7:6 oznacza szósty wpis na stronie *recto* siódmej karty w księdze o sygnaturze P75,2, podczas gdy P78e,1:10b:1 to pierwszy wpis na stronie *verso* dziesiątej karty księgi P78e,1. Każdy wpis został zaliczony do tej strony, na której się zaczyna, a wpisy składające się z wielu części (na przykład wymienające całość jako osobną pozycję) zostały uznane za jedną całość. Niemniej jednak należy traktować numery wpisów raczej jako orientacyjną pomoc, służącą łatwiejszemu odszukiwaniu ich na danej stronie, niż jako dokładną ich identyfikację.

W transkrypcji starano się zachować całkowitą zgodność z oryginałem, bez wprowadzania żadnych zmian. Jednak błędy odczytu rękopisów są w zasadzie nieuniknione. Za okoliczność łagodzącą na wypadek ewentualnych niedokładności transkrypcji niech posłuży tu pewna obserwacja dotycząca samego oryginału: otóż osoby sporządzające go pisały w sposób odbiegający od takiego, który dziś uznalibyśmy za wolny od błędów, a co więcej – pisały w sposób niekonsekwentny.

SCHARFFENBERG, Kryspin

KS1. 1556, 28 IV

Adj 28 ditto [Aprilis] Chrispinus scharffenbergk zalt vor ein angehangen Bencklein – 8g.

P75,2:7:6; także: P75,2:37:7

KS2. 1575, 7 XI

7 ditto [Nouembris]... In Sanct Marien Capellen haben nachgeschribne personen die Stellen vorlegt wie volgt... // ...in der andern ordenung... // die 6. stelle zalte Crispinus Scharffenberg fur sich – 1m4g.

P75,4:241b:4; także: P78e,1:10b:1; P78d,1b:14b:6

KS3. 1576, 14 XII

14 ditto [December] vonn Crispino Scharffenberg Buchtruck~ alhie Gewest uf denn Kirchhoff – 4m16g // unnd vonn dem schwarczen Tuch – 12g.

P75,5:10:10

SCHARFFENBERG, Anna (żona Kryspina)

AS1. 1561, 24 IV

Adj 24 ditto [Aprillis] tzalte die Crispinus Scharffenbergynn die hinterste stelle In der banck N^o: 21 an der Seÿtten doran der Rybische gesthule Ist, lis Sye Ihr zuschreÿbenn tt – 1m4g.

P75,2:180b:6

AS2. 1564, 30 III

Adj 30 Martÿ Zalte die Crispinussen eine stelle auf eynem bencklein lies es Ir zuschreiben gab – 12g.

P75,3:63b:6

AS3. 1580, 28 II

28 ditto [*Februarij*] von Crispino Scharffenbergers nachgelaßene Witfraw wart auf den Kirchhof begraben gab – 4m16g // und von dem tuche uberzudecken – 12g.

P75,5:152:3

SCHARFFENBERG, Jan (syn Kryspina)

JS1. 1578, 21 III

Adj 21 Marctzj Empfingen wir von Hansen scharffenberger seines vattern gewessenen standt In S: Maria Capeln gab dauon – 1m4g.

P75,5:111:1; także: P78e,1:29b:2; P78d,1b:14b:6

JS2. 1585, 27 VIII

27 ditto [*Augustj*] Von Hans Scharffenbergs buchdruckers kindt im 3 Jar aufn Kurchhof – 2m8g // Item Vom Leichtuch tt – 12g.

P75,6:133:8

JS3. 1586, 20 VIII

20 Augustj Von Hans Scharffenberg buchdruckern aufn Kurchhof tt – 4m16g // Item Vom Leichtuch tt – 12g.

P75,6:161b:12

SCHARFFENBERG, Jan (syn Jana, wnuk Kryspina)

JSm1. 1587, 24 III

24 Martzj verlegte Caspar Langnickel Hans Scharffenbergers Seines vorfahren gewesenen Stannt, ließ den selben Johan Scharffenberg zuschreibn – 1m4g.

P75,6:216b:2; także: P78d,1b:14b:6; P78d,2:50b:3

SCHARFFENBERG, Bartłomiej (syn Kryspina)

BS1. 1578, 21 III

Eodem die [*21 Marctzj*] zalte barttel Scharffenberger seines vattern gewesenen anhenig bencklein Lies Im vorschreyben gab – 12g.

P75,5:111:2; także: P78e,1:29b:3

BS2. 1581, 16 VII

16 ditto [*July*] vorlegte Hans Foisper der Kredtschmer auff der Schuebrucken das anhenig bencklein an Hans Langes gestuele welches im Barttel Scharffenberger guttwilig abgetretten Lies das auff sich vorschreyben gab der Kirchen – 12g.

P75,5:237b:3; także: P78e,1:41b:1

FICHTENBERG, Anna (córka Kryspina, żona Bartłomieja FICHTENBERGA)

AF1. 1570, 29 V

29 ditto [Maj] von Bartel Fiechtners [?!] des Molers der der Krispinussen tochter hat kinde 3½ Jares alt auf K. – 2m8g.

P75,4:50b:2

AF2. 1580, 29 III

29 ditto [Marctj] Empffingen wir von Anna Barttel Fichtenbergers eines molers Hausfrau ihrer mutter seligen Chrispina [?!] Scharffenbergerin des buchdruckers nachgelassene wittfraw die 4 stelle N° 23 Lies sie ihr vorschreyben gab darfur zu 32g w̄ – 1m4g.

P75,5:201b:2; takže: P78e,1:33b:8; P78d,1b:33:5

AF3. 1592, 28 II

28 Dietto [Februarj] von Bartell Fichtenbergern Mahlern auff den Kirchhoff – 4m16g.

P75,7:121:2

AF4. 1610, 14 IX

Frawenstellen mitten in der Kirch //.../[Banck No] 23 – [Stelle No] 133 – Anna Barthel Fichtenbergers malers haußfraw – 1580 – 29 Martj // Anna Joachim Reses Malers haußfraw – 1610 – 14 Septemb. // ...

P78d,1b:33:5

LINDNER, Elżbieta (córka Kryspina, żona Hieronima LINDNERA)

EL1. 1576, 4 X

– ditto [4 October] zalt Jheronimuß Lindenerß hausfraw 1 stel ann Irem vorigen Bencklā N6 hind̄ Liß Ir v̄schreib̄ – 12g.

P75,5:16b:2; takže: P78e,1:21:2

EL2. 1577, 5 I

5 ditto [Januarj] zalt Fraw Elisabeth Jhero: Lindeners hausfraw die drit stel In der Sigmundt Lindnerin Banckl̄ N37 Liß Ir verschreiben – 1m4g.

P75,4:20b:3; takže: P78e,1:25:6

EL3. 1590, 4 V

4 dito [Maj] von Jeremia Lindners Hausfrauen stelle und Leichentuche – 4m28g.

P75,7:60:8

EL4. 1590, 29 X

29 Octobris aus Zulaßenn der Herrn Kirchvater frauen Maria, des Ehrwirdigen Wolgelarten H. Magistrj Johannis Scholczens ò Hausfrauen, die dritte stelle in der Banck N° 36 vorschrieben, welche zuuor frauen Elisabeth des Jeremia Lindners hausfrauen gewesen, welche ihr die Herrn Kirchvater aus gunst vorehret – m–g–h.

P75,7:66:7

ALICJA BORYS
(Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu)

NIEZNANA RELACJA Z PODRÓŻY ŚLĄZAKA KONRADA SACKA DO KONSTANTYNOPOLA W LATACH 1644–1645

W Bibliotece Narodowej w Pradze (Národní knihovna) pod sygn. XVI. F. 36 przechowywany jest obecnie rękopis zawierający relację z podróży Konrada Sacka do Turcji w latach 1644–1645¹. Manuskrypt ten liczy 113 kart formatu 16,5 na ca 20 cm i został spisany niezwykle starannie w językach niemieckim, łacińskim i włoskim; sporadycznie pojawiają się w nim także wyrazy greckie. Relacja przypomina pod względem graficznego układu tekstu ówczesne drukowane dzieła. Najprawdopodobniej na nadaną jej estetykę miało wpływ dedykowanie całego utworu księciu legnickiemu Jerzemu Rudolfowi (1595–1653), założycielowi słynnej biblioteki rudolfińskiej. Konrad Sack spisał swoje obserwacje przy okazji udziału w wielkim cesarskim poselstwie ambasadora Hermana Černina z Chudeńnic na dwór turecki². Wyprawa habsburskiego dyplomaty czeskiego pochodzenia w 1644 r. była jego drugą misją dyplomatyczną nad Bosforem³. Pierwszy raz został wysłany przez cesarza do Konstantynopola w 1616 r. w celu ratyfikowania pokoju wiedeńskiego z 1615 r., potwierdzającego pokój zawarty w Zsitvatorok w 1606 r., oraz wręczenia podarków i pism cesarskich⁴. Obydwie misje Černina

¹ Opis rękopisu dostępny jest na stronie internetowej: http://www.manuscriptorium.com/Site/ENG/default_eng.asp (dostęp: 18 I 2010 r.).

² Spis cesarskich poselstw do Konstantynopola zob. Bertold Spuler, *Die europäische Diplomatie in Konstantinopel bis zum Frieden von Belgrad (1739)*, cz. 3, „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven”, s.n., 11, 1935, s. 313–342, zwłaszcza s. 335.

³ Na temat misji dyplomatycznej Hermana Černina do Turcji w latach 1644–1645 zob. Petr Štěpánek, *Correspondence and Diary Related to the Second Embassy of Count Hermann Czernin to Constantinople in 1644/1645*, „Archív orientální”, Supplementa VIII, 66, 1998, s. 385–394, tam dalsza literatura; zob. też Georg Wagner, *Österreich und die Osmanen im Dreißigjährigen Krieg. Hermann Graf Czernins Großbotschaft nach Konstantinopel 1644/45*, „Mitteilungen des Oberösterreichischen Landesarchivs”, 14, 1984, s. 325–392.

⁴ Relację z pierwszego poselstwa H. Černina do Turcji w latach 1616–1618 zob. Adam Wenner, *Ein ganz new Reysebuch von Prag auß biß gen Constantinopel/ Das ist: Beschreibung der Legation und Reise/ welche von der Röm. Käys. auch zu Hungarn und Böhheim/ etc. Königl. May.*

przypadły na okres pokojowych stosunków między Habsburgami a Osmanami, które zostały zapoczątkowane zawarciem pokoju w Zsitvatorok i zakończyły tzw. długą wojnę turecką (*Langer Türkenkrieg*) z czasów panowania cesarza Rudolfa II i sułtana Ahmeda I. Był to okres swoistego przełomu w stosunkach dyplomatycznych między obydwoma państwami. Dyplomacja turecka zgodziła się stosować tytułaturę „cesarz rzymski” (*Roma çasari*) w stosunku do Habsburgów, którym dotąd nadawano tylko miano „króla” (*kıral*)⁵. Habsburgowie nadal musieli liczyć się z siłą wciąż potężnego sąsiada, mimo utraty w XVII w. przez imperium osmańskie dynamiki w ekspansji tak charakterystycznej dla poprzedniego stulecia⁶. Dlatego wciąż zależało im na utrzymaniu pokoju na granicy południowo-wschodniej, zwłaszcza w okresie wojny trzydziestoletniej. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy było wysłanie po raz kolejny na dwór turecki Černina, który miał za zadanie przedłużyć pokój oraz ograniczyć wsparcie protestantów przez Turcję w czasie wojny trzydziestoletniej⁷. Misja Černina z lat 1644–1645 była dotąd znana dzięki spisanej przez niego relacji z podróży w języku czeskim, itinerarium w języku niemieckim, instrukcji wręczonej mu przed podróżą oraz korespondencji z dworem wiedeńskim⁸. Pomimo znacznej liczebności orszaku poselskiego jedynie dwie osoby zdecydowały się na uwiecznienie na piśmie swoich wrażeń – jedną z relacji spisał habsburski poseł Herman Černin, a druga wyszła spod pióra śląskiego rotmistrza Konrada Sacka.

Dzieło Sacka podzielone jest na trzy części. Pierwsza zawiera dedykację, informację o wyruszeniu ze Śląska do Wiednia, spis uczestników orszaku oraz opis podróży do Konstantynopola. Druga, najobszerniejsza – opisuje pobyt w Konstantynopolu, dwór sułtana, religię muzułmańską oraz zawiera trzy samodzielne teksty: 1) *Descriptione della Setta Macomettana*, 2) *Testamentum et pactiones initae inter Mohameden, Apostolum Dei et Christianae fidei cultores* oraz 3) ko-

*Matthia II. an den Türckischen Käyser Ahmet, den Ersten diß Namens/ und den sechzehenden deß Oßmannischen Geschlechts/ neben desselben vorm Jahr zu Wien ankommene Bottschafft/ nach Constantinopel/ und die Oßmannische Porten abgeordnet: So Anno 1616. angefangen und Anno 1618. glücklich verricht und völlig abgelegt worden [...] Alles in vier Theil abgetheilt/ selbst mit fleiß observirt unnd beschrieben/ Durch [...], Nürnberg 1622; zob. też idem, *Tagebuch der kaiserlichen Gesandtschaft nach Constantinopel 1616–1618*, wyd. Karl Nehring, München 1984 (Veröffentlichung des Finnisch-Ugrischen Seminars an der Universität München. Serie Miscellanea, Bd. 16); *Österreich und die Osmanen. Gemeinsame Ausstellung der Österreichischen Nationalbibliothek und des Österreichischen Staatsarchivs. Prunksaal der Österreichischen Nationalbibliothek 31. Mai bis 30. Oktober 1983. Katalog*, red. Rudolf Neck, Helmut Nader, Christine Vonwiller, Ernst D. Petritsch, Wien 1983, s. 87.*

⁵ Klaus Kreiser, *Der Osmanische Staat 1300–1922*, München 2008 (Oldenbourg Grundriss der Geschichte, Bd. 30), s. 29.

⁶ Karl Vocelka, *Geschichte Österreichs. Kultur – Gesellschaft – Politik*, München 2003, s. 122; zob. też Josef Matuz, *Das Osmanische Reich. Grundlinien seiner Geschichte*, Darmstadt 2006, s. 168–169.

⁷ *Česka touha cestovatelská. Cestopisy, deníky a listy ze 17. století*, vybr. Simona Binková, Josef Poliškenský, Praha 1989, s. 206.

⁸ Zob. Štěpánek, *Correspondence*, s. 387–388.

respondencję Konrada Sacka z Aleksandrem von Greiffenklau, rezydentem cesarskim w tureckiej stolicy. Trzecia, ostatnia część przedstawia drogę powrotną do Wiednia, a zamyka ją *Politischer Discurs vom Türckischen Reich*. Do wszystkich trzech części został sporządzony indeks.

Niestety dysponujemy niewieloma informacjami na temat autora rękopisu⁹. W spisie uczestników przy swoim nazwisku on sam zanotował „Rittmeister, auß Schlesien”¹⁰. Pisząc zaś o wyjeździe ze Śląska do Wiednia, nie podał, w jakiej miejscowości rozpoczęła się podróż. Zapisał natomiast datę i nazwę miejscowości pod dedykacją „Tieffhartmanßdorff”¹¹, den 20 Marty Anno 1647”¹². Należy więc przypuszczać, że podany rok jest momentem powstania rękopisu stworzonego na podstawie notatek sporządzonych w czasie podróży oraz dostępnej literatury na temat państwa osmańskiego. Katalog dawnej Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu informuje, że kilka miesięcy po powrocie z Turcji w 1645 r. wpisał się Sack w dwóch sztambuchach¹³: 22 listopada we Wrocławiu w sztambuchu muzyka Jana Baltazara Karga¹⁴ i 18 grudnia w Świdnicy w sztambuchu kaligrafa Zachariasza Allerta¹⁵. Obydwa sztambuchy zaginęły w czasie II wojny światowej. Wydana drukiem mowa z pogrzebu Sacka i jego małżonki Anny z domu Zedlitz z jednej strony potwierdza jego udział w poselstwie Černina do Turcji, z drugiej zaś odnajdujemy w tej mowie kolejne wiadomości¹⁶. Konrad Sack po-

⁹ Jego nazwiska brakuje nie tylko w ważniejszych leksykonach biograficznych, ale także w pracach poświęconych kontaktom Śląska z Orientem, zob. np. Heinrich Wendt, *Schlesien und der Orient. Ein geschichtlicher Rückblick*, Breslau 1916 (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, Bd. 21); Krzysztof Miłoś, *Podróże Ślązaków na Wschód*, „Kwartalnik Opolski”, 12, 1966, s. 31–49; *idem*, *Recepcja książki orientalistycznej na Śląsku do końca XVIII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969 (Monografie z Dziejów Nauki i Techniki, t. 62).

¹⁰ Národní knihovna in Pradze, sygn. XVI. F. 36, k. 4r.

¹¹ Podgórkki, pow. złotoryjski.

¹² Národní knihovna in Pradze, sygn. XVI. F. 36, k. 2v.

¹³ *Verzeichniss der nachstehend citirten Stammbücher der Stadtbibliothek zu Breslau*, Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: BUWr), Oddział Rękopisów, sygn. Akc. 1967/13, t. 2, s. 125.

¹⁴ Informacje o J.B. Kargu i jego sztambuchu zob. Ernst Volger, *Ueber die Sammlung von Stammbüchern (77 Stück) in der Stadtbibliothek zu Breslau*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, 3, 1881, s. 457.

¹⁵ O Z. Allercie i jego sztambuchu zob. *ibidem*, s. 446–447; Piotr Oszczański, Jan Gromadzki, *Theatrum vitae et mortis. Grafika, rysunek i malarstwo książkowe na Śląsku w latach ok. 1550–ok. 1650*, Wrocław 1995, s. 112; zob. też s. 93, 106–107.

¹⁶ *Neuer Versuch der Natur/ Zweyer erblaßten Ehe=Gemahle/ Nemlich Deß Weiland Hoch=Wol=Edel=Gebornen Ritters und Herren/ Herren Conrads von Sack/ auf Kauffung und dem Königl. Pfand=Schilling Altenberg/ Der Röm. Kaiserl. auch zu Hungarn und Böhaimb Königl. Mayt. Wol=verdient Rittmeisters; Und dann Der Hoch= und Wol=Edel=Gebornen Frauen/ Frauen Anna Sackin/ Gebornen von Zedlitz/ Frauen auf Kauffung/ und dem Königl. Pfand=Schilling Altenberg; Da der von Sack den 8. Junii, und dessen Hertz=Liebste den 9. Ejusdem Anno 1687. diese unbeständige Beständigkeit gesegnet/ Und hernach den 1. Octobris itetz=laufenden 1687. Jahres/ beyde zugleich/ mit Hochansehnlichen Ceremonien/ von Kauffung nacher Probisthayn geführt/ und alldorten in die Ritterliche Reederische Grufft versetzt worden. In einer ge-*

siadał miejscowość Kauffung¹⁷ oraz jako królewski zastaw wieś Altenberg¹⁸. Wiadomo również, że małżonkowie zmarli niemal jednocześnie: Konrad 8 VI 1687 r., a jego żona następnego dnia.

Relacja Konrada Sacka pozostawała dotąd nieznana w literaturze. Należy ona do nielicznej grupy śląskich opisów z podróży do Turcji w XVII w. Pod względem objętości i bogactwa treści nie ustępuje innym znanym relacjom z podróży do Wysokiej Porty w XVI i XVII w.¹⁹ Stanowi cenne uzupełnienie źródeł z misji dyplomatycznej Hermana Černina z lat 1644–1645. Pozostaje kwestią otwartą i wartą zbadania, czy wszystkie zawarte w niej informacje pochodziły z autopsji, czy też z innych źródeł, którymi wówczas często posiłkowano się przy spisywaniu dziennika z podróży. Odpowiedź przyniesie dokładne jej zbadanie i porównanie z wcześniejszymi przekazami o Turcji. Z tych przyczyn byłoby wskazane, aby tekst Sacka został wydany drukiem, a polskiego odbiorcę mogłoby zainteresować tłumaczenie na język polski.

ring=schätzigen Rede vorgestellt/ Und Zu Kauffung/ Bevor die zwey Leichen von Haus und Gräntzen abführet/ zur letzten Schuldigkeit im Hofe abgeleget worden/ Von Niclas Friedrich von Zedlitz, Brieg [b.d.], BUWr, Oddział Starych Druków, sygn. 568 746, 435 566; zob. też pozostałe stare druki, w których pojawia się nazwisko Konrad Sack: BUWr, sygn. 533 887, 547 521.

¹⁷ Wojcieszów, pow. złotoryjski.

¹⁸ Radzimowice, pow. jaworski.

¹⁹ Spis relacji z podróży do Turcji od XIV do XVI w. zob. Stéphane Yerasimos, *Les voyageurs dans l'empire ottoman (XIV^e–XVI^e siècles): bibliographie, itinéraires et inventaire des lieux habités*, Ankara 1991; a z lat 1600–1644 zob. Elisabetta Borromeo, *Voyageurs occidentaux dans l'Empire ottoman (1600–1644). Inventaire des récits et études sur les itinéraires, les monuments remarqués et les populations rencontrées (Roumélie, Cyclades, Crimée)*, t. 1–2, Paris 2007.

Roman Czaja, *Grupy rządzące w miastach nadbałtyckich w średniowieczu*, Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu 2008 (Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, 93, z. 1), ss. 140 + 4 nłb.

Najnowsza, niewielka, lecz ważna monografia pióra Romana Czai, toruńskiego mediewisty specjalizującego się w dziejach miast i państwa krzyżackiego, zawiera wybitnie erudycyjny wykład poświęcony kilku wybranym zagadnieniom, uznanym za kluczowe dla poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „czy rada występowała w środowisku miejskim tylko jako organ władzy [...], czy także jako grupa społeczna”. Podkreślmy, iż zawarta w tytule książki liczba mnoga „grupy rządzące” bierze się z postawionej i obronionej przez Autora tezy o zróżnicowaniu sytuacji w poszczególnych ośrodkach Hanzы. Oto pomimo powtarzających się wzorców i sekwencji zjawisk społecznych górę brać miała specyfika lokalna i regionalna, niepowtarzalne uwarunkowania gospodarcze i polityczne, dzięki czemu każde miasto i jego elita rozwijały się w nieco inny sposób. W wypadku omawianej pracy przedmiotem porównania uczyniono duże miasta z trzech regionów, tzw. wendyjskie, pruskie i inflanckie, przy czym za sprawą własnych studiów źródłowych Autora największą uwagę poświęcono sporej grupie miast z państwa krzyżackiego, a z powodu bogactwa literatury także Lubece.

W temat wprowadza ważny rozdział poświęcony terminologii i definicji grup rządzących w miastach nadbałtyckich, będący zaprezentowaną z nowego punktu widzenia kontynuacją dyskusji toczonej w historiografii polskiej od około 50 lat (tj. od czasu wystąpień Henryka Samsonowicza i Tadeusza Rosłanowskiego na łamach „Przeglądu Historycznego” w latach 1958 i 1959), tym razem poprzez krytyczny rozbiór propozycji nieustannie zgłaszanych przez kolejne generacje badaczy niemieckich. Nadmienmy, iż historiografia nazywana tu przez Autora hanzeatycką okazuje się zasadniczo niemiecką, co ma swoje znaczenie z racji konieczności przełożenia całego bogactwa zaczerpniętych z niej precyzyjnych sformułowań, przeciwko którym niekiedy buntować się może polski czytelnik, przywykły do innej tradycji słowotwórczej (przykładem może być użycie terminu „pozycja władcza”). Nie znaczy to jednak, iż za pośrednictwem Romana Czai dokonuje się ostateczne pogrzebanie prostego schematu terminologicznego stosowanego odnośnie do średniowiecznego społeczeństwa miejskiego, a upowszechnionego w o wiele bardziej skostniałej (bezrefleksyjnej) w tym względzie historiografii polskiej. Zaimportowane terminy „kupiecka warstwa górna” czy bardziej ogólnikowo „grupa kierownicza” albo „rządząca” zdają się bezpiecznie odzwierciedlać specyfikę miast hanzeatyckich, w których prawo do sprawowania władzy nie wynikało z urodzenia, z przynależności do określonych starych rodów, czyli do właściwego patrycjatu. Jednak wspólna świadomość, zaznaczanie odrębności, elitarności grup rządzących i społeczne przekonanie o ich trwałości i zamknięciu według przenikliwych wywodów Autora dopuszczają nadal stosowanie również zaimportowanego pojęcia „patrycjatu” jako „terminu technicznego”, a za taki właśnie – dodajmy – z pewnością służy on współczesnej, rodzimej historiografii odnośnie do okresu średniowiecza.

Tezę o zróżnicowaniu miast umacnia rozdział o prawnych podstawach składu rad, a w praktyce o stopniowym kształtowaniu się ustroju radzieckiego w poszczególnych ośrodkach, których to elity kupieckie zyskały w radzie reprezentanta swych interesów kosztem wspólnot zewnętrznych (np. kupców pływających na Gotlandię). Fundamentem wspomnianego ustroju z punktu widzenia badań podjętych przez Czaję stał się wybór rajców wolny od wpływów władzy terytorialnej i w jeszcze większym stopniu zasada samokooptacji rady. Punkt newralgiczny wywodów stanowi rozdział poświęcony składowi społecznemu grup rządzących. Choć tego rodzaju analizy mają już długą tradycję, ich wyniki ze względu na różnice w przyjętych przez badaczy metodach, chronologii i uwzględnionej bazie źródłowej pozostają niekompatybilne, a wyciągane wnioski nieraz mają charakter intuicyjny i subiektywny. Toteż Roman Czaja podjął się ambitnego zadania przebadania składu osobowego rad ośmiu wybranych miast z trzech wskazanych regionów Hanzy według jednolitych kryteriów, obrazujących metodą statystyczną mobilność społeczną władz. Wyniki wskazały na brak jednolitego modelu ustalania się społecznego składu grupy rządzącej, której mobilność odzwierciedlała lokalne uwarunkowania i ulegała zaskakującym zmianom w różnych okresach. Wspólnym kierunkiem okazała się tylko tendencja do zamykania się grupy rządzącej w pierwszych dziesięcioleciach po wykształceniu ustroju radzieckiego, które to ważne ustalenie z pewnością przenieść można na inne miasta naszej części Europy.

Kolejnym krokiem analizy Czaja uczynił rozpatrzenie gospodarczych i społecznych uwarunkowań wspomnianej mobilności, zależnych od poziomu rozwoju i specyfiki podstaw ekonomicznych patrycjatu (koniunktury w handlu). Kluczowe stało się tu pytanie, kim dla rajców kooptujących do swego składu „ludzi nowych” byli ich świeży konfratryzy, tak licznie – okazuje się – zasilający skład rady. Niestety, analiza powiązań personalnych, związków powinowactwa, pokrewieństwa, towarzyskich i wynikających z prowadzonych interesów opierać się musi na wrywkowej podstawie źródłowej, toteż nie możemy wykluczyć, iż otrzymane wyniki – dalekie od analizy statystycznej dla całej badanej populacji – do jakiegoś stopnia kształtowane są przez przeświadczenia żywione przez dzisiejszą historiografię. Wreszcie, niezwykle intrygujące pozostaje zadane przez Czaję pytanie o postrzeganie własnej struktury społecznej przez ówczesne mieszczaństwo. Z pewnością badania w tym kierunku będzie można jeszcze rozwijać, ale w świetle różnych analogii nie zaskakuje interesująco zaprezentowany wniosek Autora o rozdźwięku między rzeczywistością odmalowaną przez liczby i normy prawne a jej postrzeganiem przez ogół, przekonany o hermetyczności rządzącej miastem i gospodarką grupy oligarchów.

Pozostając wierny koncepcjom sformułowanym przez Maksa Webera i rozwiniętym przez Otto Gerharda Oexlego na temat wiodącej roli w organizacji społecznej zachodniego mieszczaństwa „zaprzysiężonych związków” (gildii) i elementów konstytuujących te twory, Roman Czaja kolejną część pracy poświęcił poszukiwaniom brackich form organizacji grup rządzących. Analiza genezy i ewolucji bractw elitarnych kupiectwa, pojawiających się w większości rozpatrywanych miast, obok wskazania ich różnorodności, doprowadziła do ważnego i zaskakującego w świetle dawnych poglądów wniosku o braku organicznego związku pomiędzy tymi organizacjami a grupą kierowniczą miasta. W tej sytuacji nie dziwi więc podjęta w końcowym rozdziale dzieła próba ostrożnego potraktowania samej rady jako korporacji rządzących, czemu posłużyło rozpatrzenie elementów jej – jak to ujął Autor – „samoprzedstawiania”. Najmniej wymownymi z tychże elementów okazały się tu treść i rytuał składania przysięgi radzieckiej, znacznie mocniejszymi pozostają wspólne uczyty i posiłki rajców, skądinąd doskonale rozpoznane właśnie dzięki wcześniej publikowanym badaniom Romana Czai. W omówieniu trzeciego obszerniejszego elementu – działalności dewocyjnej rady, zgodnie z przyjętymi założeniami teoretycznymi Badacz skupił się na kwestii wspólnej memorii rajców, gromadząc istotne spostrzeżenia co do jej strony organizacyjnej w tych z miast, gdzie

przetrwały wyraźne świadectwa takiego stanu rzeczy. Dzięki temu wykazać mógł niewątpliwą „dynamikę rozwoju życia towarzyskiego i religijnego w ramach rady” na przestrzeni od XIII do XV w., przy czym na marginesie zmuszony został do wysunięcia hipotezy tłumaczącej względne opóźnienie odprawiania radzieckich memorii w miastach pruskich.

Wyniki przedstawionych powyżej badań zdają się zamykać dyskusję na temat faktu istnienia wąskiej grupy rządzącej w dużych miastach hanzeatyckich i chronologii jej wyodrębnienia z warstwy kupieckiej. Godna podkreślenia pozostaje umiejętność, z jaką uchwycono specyfikę tamtejszego „patrycjatu” – ścieranie się zjawiska dużej mobilności w zakresie rekrutacji z procesem kształtowania własnej tożsamości grupowej, wykorzystującej prawnoustrojowy status rady i rozwijane w jej ramach formy życia korporacyjnego. Bynajmniej nie będzie przesadą stwierdzenie, iż omówiona praca stanowić powinna poważne wyzwanie do podjęcia badań nad kolejnymi miastami i regionami, właśnie według zaproponowanych przez Romana Czaję metod i punktów odniesienia.

Mateusz Goliński

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Poděbradové. Rod českomoravských pánů, kladských hrabat a slezských knížat, red. Ondřej Felcman, Radek Fukala, Praha: Nakladatelství Lidové noviny 2008 (= Šlechtické rody Čech, Moravy a Slezska, 6), ss. 768, il. cz.-b. i kolor. na wklejkach, mapki, tablice, tabele.

Brak monograficznego opracowania poświęconego potomkom króla Jerzego z Podiebradów, nieograniczającego się do jakiegoś wybranego zagadnienia (np. genealogii¹) był bardzo poważnym niedomaganiem stanu badań nad dziejami i kulturą Czech, Moraw i Śląska. Rok 2008 przyniósł wreszcie dawno oczekiwany tom, który poprzedziły pojedyncze studia opracowane przez autorów recenzowanej książki oraz zbiór referatów przedstawionych na konferencji naukowej w 2004 r.² Książka *Poděbradové...* jest zasadniczo efektem pracy badaczy skupionych wokół ośrodka naukowego w Hradcu Králové, ale grono autorów zasilili też specjaliści z Brna, Opawy i Wrocławia.

Książkę otwiera wstęp jednego z redaktorów i głównych autorów, Ondřeja Felcmana (*Úvodem*, s. 7–15), przynoszący uwagi na temat starszej literatury przedmiotu oraz omówienie i uzasadnienie struktury przedstawionej pracy, podzielonej na dwa zasadnicze segmenty. Pierwszy z nich, zatytułowany *Cesta dějinami. Od rodu moravských pánů přes český královský trůn k nové slezské knížecí dynastii*, otwiera rozdział Miroslava Plačka i Františka Musila *Páni erbu vrchních pruhů* (s. 18–59). Morawski i czeski kastelolog opracowali „pradzieje” dynastii Podiebradów, wychodząc od jego tradycji kronikarsko-dynastycznej związanej z klasztorem cysterskim w Žďárze nad Sazavą i uchwytnych w źródłach początków, sięgających XIII w. Przedstawiono wzrost znaczenia tego morawskiego rodu w życiu politycznym i budowę rozległego majątku, koncentrującego się głównie na zachodnich Morawach, ale z czasem „przesuwającego się” do środkowej części kraju, wzdłuż rzek Morawy i Svitavy. Rozdział kończy ustosunkowanie się do dwóch kwestii genealogicznych: identyfikacji matki Jerzego z Podiebradów oraz identyfikacji osoby jego opiekuna w chwili przedwczesnej śmierci Wiktoryna, ojca Jerzego.

¹ Stefan Głogowski, *Genealogia Podiebradów*, Gliwice 1997.

² *Od Jana Žižky k Podebradům*, Hradec Králové 2006 (Acta Universitatis Reginalradecensis. Facultas Studiorum Humanorum, Historica, 1).

Koncepcja książki kazała uniknąć problematyki dotyczącej politycznej aktywności Jerzego, łącznie z jego tytułem królewskim i wynikającym z tego ogólnoeuropejskim horyzontem. Z działań króla słusznie wybrano i omówiono te, które wiązały się z określeniem nowej pozycji jego potomków, czyli *de facto* stworzenie dynastii Podiebradów. Zagadnienie to podjął Martin Šandera w rozdziale *Jiří z Poděbrad a jeho snahy o založení nové dynastie* (s. 60–82). Przedstawiono tu pokrótce karierę Jerzego, przechodząc szybko do kwestii majątkowych. Badacz kreśli obraz przyszłego króla jako człowieka realistycznego, pozbawionego fanatyzmu (w 1436 r. uznał władzę Zygmunta), co pozwoliło mu szybko stworzyć kompleksy dóbr koło Podiebradów, na zachodnim przedpolu Gór Orlickich oraz wokół Kłodzka i w śląskim Księstwie Ziębiczkim. Dalsza jego ekspansja majątkowa, już jako czeskiego króla, objęła Księstwo Opawskie, stopniowo przejmowane po zdegradowanych politycznie Przemysławidach. Omówiono też posagi żon władcy i jego synów, przechodząc do dynastycznej polityki króla, który zatroszczył się o księżęcą godność dla swoich synów (książęta Rzeszy), dwa wspomniane już księstwa oraz podniesione do rangi hrabstwa wschodnie peryferie Czech – Kłodzkie. To właśnie Kłodzko stało się zwornikiem rodowych dóbr leżących na północ od niego (Ziębickie) oraz na zachód (rejon Náchodu, Jaromierza oraz klucze dóbr Častolovice, Potštejn, Litičce). Umocnieniu pozycji królewskich dzieci służyły ich małżeństwa z Piastami, Hohenzollernami, Hunyadymi i Wettynami. Rozdział kończą uwagi na temat prób i uwarunkowań usadowienia kogoś z synów na ojcowskim tronie.

Szczegółowo synami Jerzego zajął się drugi z redaktorów i głównych autorów książki, Radek Fukala (*Synové husitského krále*, s. 83–110). Wykład rozpoczyna opis działań dyplomatycznych Jerzego zmierzających do utwierdzenia pozycji swoich synów, po czym następują ich rozbudowane biogramy koncentrujące się na sferze polityki. W charakterystyce Wiktoryna uwypuklono jego dokonania militarne oraz smutny koniec kariery na zamku swego zięcia w Cieszynie. Hynek (Henryk Młodszy) w ujęciu R. Fukali to chyba „muż renesančního ducha” – chyba, albowiem nie jest to dla współczesnego historyka postać jednoznaczna, choć opisany pokrótce proces wyzbywania się majątku raczej chwwały mu nie przydaje. Uznanie zaś zyskuje Henryk Starszy, głównie jako założyciel nowej śląskiej dynastii. Jego usiłowania objęcia kolejnego śląskiego władztwa – głogowskiego – stały się tematem kolejnego rozdziału R. Fukali (*Potomci krále Jiřího v zápase o hlohovské knížectví*, s. 111–138). Ten epizod, dość dobrze naświetlony w starszej literaturze, mniej znany był czeskim badaczom, dlatego pewnie wyakcentowano tu jego znaczenie. Konflikt absorbował wszak nie tylko śląskich książąt, Hohenzollernów, ale także obu czeskich monarchów: Macieja I i Władysława II. Koncepcja Macieja, który chciał – jak stwierdza R. Fukala – dla swojego syna Jana „vybudovat novou rodovu základnu ve Slezsku a později mu předat titul českého krále” (s. 112), interesująco współgrała z relacjami monarchy z Wrocławiem. Nie wiemy wciąż, jak daleko szły te plany – wydaje się, że mogły prowadzić do przesunięcia politycznego centrum Korony Św. Wacława nad Odrę. Przeszkodą na tej drodze okazała się opozycja śląskich książąt, wśród nich Podiebradów. Kosztowało ich to chwilową (do rychłej śmierci Macieja) utratę śląskich dóbr zimą 1488/1489 r. Warto odnotować, że R. Fukala skorygował powtarzany w polskiej literaturze błąd dotyczący lokalizacji bitwy koło wsi dawniej zwanej Thomaswaldau – dziś Tomaszowa Górnego koło Bolesławca, a nie Tomkowic w Księstwie Świdnickim (s. 583, przyp. 36)³. Konsekwencje wojny o sukcesję głogowską były dla Podiebradów bardzo poważne – batalia chwilowo zachwiała ich stanem posiadania, ale w konsekwencji dała im prawa do dziedzictwa Jana II Szalonego i realne dobra wykrojone z jego włości – Księstwo Wołowskie. Innym dłu-

³ Błąd ten znajdujemy u Rościława Żerelika, *Dzieje Śląska do 1526 roku*, [w:] *Historia Śląska*, red. Marek Czaplński, Wrocław 2002 (= Acta Universitatis Wratislaviensis, 2364), s. 109.

gotrwałym skutkiem wojny było narastające zadłużenie, które niebawem skutkowało wyprzedażą dóbr w Czechach. „Punkt ciężkości” dynastii wyraźnie przesunął się na Śląsk.

Pokolenie wnuków Jerzego z Podiebradów nie traciło jednak jeszcze kontaktów z elitami politycznymi Czech i wewnątrzczeską sceną polityczną. Przeciwnie, w pierwszych dekadach XVI w. ta aktywność nawet się tu nasiliła. Tych m.in. zagadnień dotyczy kolejny rozdział pióra R. Fukali, *Minsterberští bratrance ve víru jagellonské politiky* (s. 139–161). Scharakteryzowano w nim działalność księcia Bartłomieja, którego życie tragicznie zakończyło się w nurcie Dunaju w 1515 r. Więcej uwagi Autora przykuł Karol I ziebicko-oleśnicki, namiestnik Królestwa Czeskiego i filar polityki Ferdynanda I na Śląsku. Tego okresu i księcia oraz jego synów dotyczy rozdział R. Fukali *Poděbradové mezi reformací, renesancí a humanismem* (s. 162–194). Tekst ten ukazuje jakże często niedoceniany wpływ czeskiej tradycji reformistycznej i rolę Podiebradów w zaszczepieniu reformacji we Wrocławiu (Johannes Hess). Osobny ustęp poświęcono biskupowi brandenburskiemu Joachimowi z Podiebradów (s. 173–177), a kolejne strony – zbliżeniom między Hohenzollernami a potomkami króla Jerzego oraz karierom generacji synów Karola I, zwłaszcza Jerzego i Jana. Temu pokoleniu przyszło uszczuplić rodowy majątek – sprzedać Księstwo Ziębickie, już wcześniej zastawiane dla ratowania finansów. Poważnym zastrzykiem finansowym był dla Jana posąg Krystyny Szydłowieckiej, matki Karola Krzysztofa, który po śmierci ojca w 1565 r. pokierował losami rodziny. Na szczyty śląskiej (i poniekąd morawskiej) polityki powrócił kolejny książę oleśnicki – Karol II. Karierę i dokonania starosty generalnego Śląska w krytycznych latach poprzedzających powstanie stanów czeskich i wojnę trzydziestoletnią omówił R. Fukala w następnym rozdziale, *Kníže Karel II., vrchní slezský hejtmán a přední protestantský politik* (s. 195–211). Stąd już – w sensie czasowym – blisko do *Hořkého konce knížecí dynastie* (s. 212–235), jak zatytułowano ostatni rozdział pierwszej części książki. Ukazano tu m.in. uwikłania ostatnich książąt oleśnickich z dynastii podiebradzkiej w wojnę trzydziestoletnią oraz działalność polityczną Henryka Waclawa jako starosty śląskiego. Rozdział kończy refleksja R. Fukali nad pozbawionym patosu kresem dynastii – ostatni męski potomek króla Jerzego, Karol Fryderyk, pochowany został w rodzinnej krypcie w Oleśnicy dopiero 6 lat po śmierci, bez należytych honorów dla niego i całej dynastii. Upadek i kres rodu Autor łączy z regresem politycznego znaczenia Czech, widząc tu – chyba nie bez racji – wyraźną paralelę.

Druga część książki nosi tytuł *Minsterbersko-olešničtí Poděbradové. Demografické, majetkové, společenské a kulturní rozměry působení dynastie*. W przeciwieństwie do części pierwszej, na ogół z wartką narracją historyczną, mamy tu rozdziały bardziej analityczne, wprzęgające do konstrukcji pracy możliwości, jakie oferuje szeroka paleta nauk pomocniczych historii, a także literaturoznawstwo i historia sztuki. Rozpoczyna ten blok rozdział pióra wspomnianego już O. Felcmana: *Dynastie v šesti generacích potomků krále Jiřího* (s. 238–259). Autor wyszedł od awansu społecznego trzech synów Jerzego (tytuł książąt Rzeszy i tytuł hrabiowski). Dalej, w ramach rozważań z zakresu demografii historycznej, analizowane są różne elementy biologicznej egzystencji rodu oraz występowanie imion, gdzie uchwytne są pewne prawidłowości świadczące o sile rodowej tradycji (przede wszystkim atencja do imienia Jerzy). Do problematyki tej sięgnął też w kolejnej partii książki R. Fukala, w rozdziale *Genealogický přehled dynastie Poděbradů* (s. 260–286). Nawiązując do schematu znanego z wielu opracowań genealogicznych, przedstawiono tu kilku-, kilkunastozdaniowe biogramy wszystkich przedstawicieli rodu, zachowując korelację z opracowaniem Stefana Głogowskiego (zob. wyżej, przyp. 1).

Kolejne trzy części książki dotyczą zagadnień majątkowych. W obszernym rozdziale *Majetek Poděbradů v Čechách a na Moravě od Jiřího z Poděbrad do odchodu dynastie do Slezska* (s. 287–326) M. Šandera, obficie czerpiąc z materiału źródłowego, ukazał „majątkowy punkt wyjścia” synów króla Jerzego, ich majątkowe relacje z Maciejem I i Władysławem II,

szereg transakcji i układów zawartych zarówno wewnątrz rodziny, jak i z innymi rodami Czech i Moraw. Koniec końców, jak stwierdził Autor, u schyłku XV w. „[...] z ogromnych českých a moravských držav jejich děda zbyly jen prázné tituly” (s. 326). Kropką nad „i” tego procesu było sprzedanie w latach 1500–1501 Hrabstwa Kłodzkiego, o czym przeczyta czytelnik w kolejnym okazałym rozmiarów rozdziale *Územní državy dynastie Poděbradů* (s. 327–359). O. Felcman przedstawił w nim (w kolejności ich nabywania przez Podiebradów) większe polityczno-prawne struktury na obszarze Korony Czeskiej, tj. Hrabstwo Kłodzkie oraz księstwa: ziebickie, opawskie, oleśnickie i wołowskie. Rozdział zakończyła krótka prezentacja kartograficznych obrazów tych terytoriów. Zestaw ten zamyka opracowanie Marka Vařeki *Panství minsterberských knížat na Moravě na přelomu 16. a 17. století* (s. 360–370) oparte – co war- te podkreślenia – zasadniczo na kwerendzie archiwalnej. Dotyczy to dwóch kompleksów dóbr: szternberskiego i czterokrotnie mniejszego, ale ekonomicznie „wydajniejszego” jewiszowickiego.

Następny blok tematyczny w ramach części drugiej to prace dotyczące sfery ideologii – heraldycznej reprezentacji rodu. W dwóch studiach O. Felcman przedstawił *Proměny erbu dynastie Poděbradů* (s. 371–393) i *Znak Poděbradů na hmotných památkách, v písemnostech a v heraldice. Společenské a historické souvislosti jeho použití* (s. 394–425). Z kolei Karel Müller omówił *Pečeti minsterberských knížat* (s. 426–443), a Jaroslav Šůla scharakteryzował *Poděbradské mincovnictví v českém Kladsku, na Opavsku a ve Slezsku* (s. 444–458) – ostatni tytuł jest niezbyt fortunny, sugeruje bowiem, że istnieje jeszcze inna niż czeska ziemia kłodzka. Praca o przemianach herbu jest próbą prześledzenia zmian rodowego znaku w korelacji z genealogicznymi uwarunkowaniami i majątkowymi zmianami w jego dziejach. Tematem drugiego heraldycznego studium O. Felcmana jest kontekstowa analiza herbów, obejmująca nie tylko rzeźbiarski i malarski wystrój rezydencji, ale także pieczęcie i numizmaty oraz grafikę i iluminacje książkowe. Autor prześledził też obecność podiebradzkich motywów heraldycznych w heraldyce miejskiej, a pracę swoją zakończył niezwykle użytecznym tabelarycznym zestawieniem wariantów herbu z wyliczeniem miejsca i czasu ich występowania (s. 420–425). Zabrakło tu jedynie herbów na fasadzie dawnego kościoła farnego w Złotym Stoku. Opracowanie dotyczące pieczęci oparto na szerokiej kwerendzie archiwalnej na terenie Republiki Czeskiej i w niektórych archiwach w Rzeczypospolitej Polskiej. Ma ono charakter katalogu, w którym zabrakło niestety kompletu ilustracji, a te, które są, okazują się z racji swej wielkości mało przydatne do badań. Niedosyt ten rekompensują opisy każdej pieczęci. Studium na temat mennictwa przynosi zestawienie emisji dokonywanych przez poszczególnych książąt oraz krótkie podsumowanie, w którym zaakcentowano szczególne miejsce na tym polu Karola I i Karola II. Trudno nie dostrzec tu związku z ich politycznym znaczeniem na mapie Śląska czy nawet Korony Czeskiej, o czym szeroko pisał w swoich rozdziałach R. Fukala.

Autorzy czterech powyższych rozdziałów dokonali korekty moich propozycji zgłaszanych dawniej lub podjęli z nimi dyskusję. Wykorzystam zatem okazję, by się do tego pokrótce odnieść. Analizując herb Podiebradów z końca XV w., nie uwzględniłem obecności tu herbu badeńskiego, albowiem – najwyraźniej błędnie – brałem pod uwagę inny jego wariant (znany z nagrobka Jana z Podiebradów i Krystyny w Oleśnicy)⁴. Z kolei pisząc o herbie panów z Czastolowic (Častolovic) jako elemencie składowym znaku Podiebradów, sugerowałem się m.in. tym, jak opisano ów herb na nagrobku Karola I i Anny w kościele farnym w Ząbkowicach Śląskich (opisany jako: CZASTOŁOWICZ) i na oleśnickim pomniku Jana i Krystyny (tu: ZASTOŁOWITZ). O. Felcman natomiast uznał, że jest to herb Hrabstwa Kłodzkiego (s. 410).

⁴ Bogusław Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 144–149; herby „oleśnickie” zostały zreprodukowane w: Hermann Luchs, *Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Breslau 1872, Taf. 22.

Ale w programach heraldycznych obu nagrobków nie ma herbu Hrabstwa Kłodzkiego, co w świetle interpretacji czeskiego badacza może zaskakiwać i skłaniać do ponownego rozpatrzenia tego zagadnienia: albo jego interpretacja umocni się, albo też trzeba ją będzie zmodyfikować. W podjętych rozważaniach na temat genezy szachownicy w herbie Podiebradów, która pojawia się już w schyłku przedostatniej dekady XV w. w *Godzinkach* Jerzego oraz kilka lat później na pieczęci jego ojca Henryka, trzeba będzie uwzględnić – obok wątku glogowsko-zagańskiego i wołowskiego – jeszcze wątek ziebicki (szachownica pojawiła się w heraldyce tutejszych Piastów w XIV w.⁵). Propozycja O. Felmana uznania tego motywu za podkreślenie praw dynastii podiebradzkiej do Księstwa Wołowskiego opiera się na tej samej argumentacji, która pozwala przyjąć, że chodziło o prawa do całego glogowsko-zagańskiego dziedzictwa po Janie II Szalonym. Tę drugą ewentualność czeski badacz jednak odrzucił (s. 386–387), choć podane argumenty mogą być jeszcze przedmiotem dyskusji. Wymaga ona jednak obszerniejszych uwag na temat chronologii występowania poszczególnych herbów, na co w niniejszej recenzji nie ma miejsca. Dopełniając dyskusję i korektę mojego rozpoznania pieczęci Hynka (w istocie: Henryka Starszego), jakiej dokonał K. Müller (s. 625), nadmienię, że miałem do dyspozycji gipsowy odlew w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu (o czym pisałem w stosownym przypisie). Taki „zabytek” z natury rzeczy pozbawiony jest dokumentu, wobec czego identyfikację wystawcy pieczęci oparłem na treści tzw. karty muzealnej, która to dokumentacja często przechowuje informację o pochodzeniu zabytku etc. Owa karta określała zaś odlew jako pieczęć Hynkową, a fakt, iż obaj bracia nosili to samo imię Henryk, obaj też mieli ten sam herb, nie daje – bez materiału porównawczego – szans na zweryfikowanie takiej informacji. Z szansy tej skorzystał K. Müller, choć trzeba zaznaczyć, że zasób zachowanych pieczęci książąt ziebickich wciąż się poszerza. Na szerszą prezentację czeka bowiem nieznaną nauce zbiór pieczęci w muzeum w Ziębicach.

Kolejny, od razu zaznaczmy – znakomity – rozdział pracy ma trzech autorów (O. Felman, J. Šůla, M. Vařeka) i omawia *Rodový archiv dynastie Poděbradů* (s. 459–476). Przedstawiono dzieje zasobu od jego początków we wschodnioczeskim zamku Litice, przez egzystencję w Ziębicach i Oleśnicy, następnie u schyłku XIX w. we Wrocławiu, gdzie – w dzisiejszym Archiwum Państwowym – przetrwały skromne relikty tego dawnego archiwum. Opisano także dzieje wykorzystania tego zasobu, edycje i dawną jego strukturę. Omówiono też obecną zawartość tych zespołów archiwalnych, które zawierają materiał z dawnego rodowego archiwum dynastii. Do najlepszych partii książki należy też studium wrocławskiego bohemy Jarosława Malickiego *Poděbradové v dějinách jazyka a literatury* (s. 477–503). Przedstawiono tu zainteresowanie literaturą i przejawy pielęgnowania czeskiego języka wśród potomków króla Jerzego. Przejawy te znaleźć nietrudno – twórczość Hynka to wszak klasyka czeskiej literatury. Po raz pierwszy zebrano jednak materiał tak różnorodny, związany także z aktywnością książąt na Śląsku. Autor zwrócił uwagę na dwujęzyczność (czeską i niemiecką) kancelarii książęcej jeszcze u Albrechta (s. 484), a potem na prace związane z edukacją książąt, których treścią jest czeska historia i język (np. *Kronika Czechů od počatku yasykv Czeske[ho]* oraz *Kronika o počatku czeske zeme*), aż po istotne dokonania śląskiej historiografii i starożytnictwa XVII i XVIII w. związane z domem podiebradzkim. Podstawa źródłowa opracowania jest imponująca, dlatego przypomnienie rękopisu Johanna Hubrigka we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej *Stamm Register oder Genealogia des Hochloblichen Fürstlichen Hauses Münsterberg und Oelss wie auch der jetzigen Hochfürstlichen Würtem-*

⁵ Chodzi o pieczęcie Bolka III, zob. Marian Gumowski, *Pieczęcie śląskie do końca XIV wieku*, [w:] *Historja Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 3, red. W. Semkowicz, Kraków 1936, s. 432; Sylwiusz Mikucki, *Heraldyka Piastów śląskich do schyłku XIV wieku*, [w:] *ibidem*, s. 455; Zenon Piech, *Ikongrafia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 34.

berg-Oelssnichen Lineae (Oddział Rękopisów, sygn. R 2695) z 1714 r.⁶ niech będzie potwierdzeniem kulturotwórczej roli Podiebradów na Śląsku odgrywanej nawet po wymarciu rodu. Rozdział dopełnia *Exkurs: „Máj” knížete Hynka. Interpretační kontexty lyrických skladeb Neuberského sborníku* (s. 495–503), poświęcony poezji najmłodszego z synów króla Jerzego. I choć trudno się zgodzić z konkluzją badacza mówiącą o tym, że „Marné by bylo hledat ve Verších o milovníkovi a v Májovém snu přímé inspirace tvorbou antických básníků nebo ideami řecké a římské filozofie” (s. 503) – idealizacja miłości to przecież nic innego, jak arystotelesowskie „oczyszczanie emocji” (albo jej esencjonowanie) propagowane w *Poetyce* – to praca budzi uznanie, wnosząc do obrazu „podiebradzkiej kultury” element wymykający się analizie źródeł *stricte* historycznych.

W sferę innych niż literackie świadectw aktywności książąt na polu kultury wprowadza czytelnika ostatni rozdział autorstwa Vladimira Hrubego *Role Poděbradů ve výtvarném umění* (s. 504–551). Swoją analizę Autor rozpoczyna od realizacji artystycznych na terenie Czech, gdzie uwagę zwracają sakramentarium w farze náchodskiej i prace w Kłodzku (tu do omawianego „zestawu” dodać można kaplicę św. Jakuba przy kościele farnym, z misternie rzeźbionym heraldycznym – herb Podiebradów – zwornikiem na sklepieniu i dekoracją malarską ścian). Dużo miejsca poświęcono *Godzinkom* księcia Jerzego (s. 513–517), słusznie konstatując, że „Bohatá heraldická symbolika minsterberských Hodinek představuje pozoruhodný fenomén tohoto rukopisu” (s. 517). Kolejne akapity odnoszą się do mecenatu Karola I. Autor krytycznie zreferował tu dokonania starszych badaczy, dokonania sięgające XIX w., sceptycznie odnosząc się też do mojej próby postrzegania Ząbkowic Śląskich czasów Karola I jako jeszcze jednej „namiastki” Jerozolimy⁷. Dążenia takie były typowe dla miast (nie tylko) średniowiecza, a uwagę przykuwają one wówczas, gdy miasto zyskiwało indywidualny wyraz. Tak jest w przypadku siedziby Karola I, który – warto zwrócić uwagę – w dawnej inskrypcji na fasadzie swego ząbkowickiego zamku z 1532 r. podał daty budowy rezydencji: 1524–1530, co w sumie daje 7 lat – tyle, ile swoją świątynię wznosił biblijny Salomon. W dalszej części badacz omówił (skandalicznie wciąż sponiewierany) nagrobek Karola i Anny żagańskiej oraz epitafium księcia i jego rodziny w Ziębicach. Może była to okazja, by przypomnieć o istnieniu heraldyczno-inskrypcyjnego późnogotyckiego nagrobka Urszuli brandenburskiej, żony Henryka I Starszego, przez lata poniewieranego w krzakach obok Muzeum Architektury we Wrocławiu (*sic!*), a po trwającej wiele lat interwencji autora tych słów zabezpieczonego w murach tej instytucji – zabezpieczonego, ale zarazem niedostępnego⁸. Kolejny podrozdział omawia dokonania fundatorskie w Oleśnicy i Bierutowie. Choć recenzja może nie jest miejscem na tego typu uwagi, to jednak anonsowany niżej problem jest bardzo poważny – polscy gospodarze Oleśnicy powinni wziąć sobie do serca słowa czeskiego badacza: „využití zámku není rozhodně adekvátní jeho významu” (s. 530). I choć daleko mu do stanu upadku, w jakim po 1945 r. znalazła się rezydencja bierutowska, to jednak trudno mówić o satysfakcji, zwłaszcza wówczas, gdy w obecności gości z zagranicy trzeba stłumić uczucie wstydu. W Oleśnicy – inaczej niż w Ząbkowicach Śląskich – przynajmniej książęce nagrobki znalazły godnego opiekuna. Zabytki te szczegółowo omówił V. Hrubý, kreśląc rozległą genealo-

⁶ Źródło to do literatury wprowadził Głogowski, *Genealogia*.

⁷ Oprócz mojej pracy z 2005 r., do której ustosunkował się V. Hrubý, na ten temat zob. także Bogusław Czechowicz, *Dwie drogi? Fryderyk II legnicko-brzeski i Karol I ziębicko-oleśnicki oraz ich siedziby w Legnicy i Ząbkowicach Śląskich*, „Szkice Legnickie”, 28, 2007, s. 42–54; *idem*, *Biblijny dydaktyzm późnośredniowiecznych rezydencji jako element funkcjonowania dworu*, [w:] *Dvory a rezidence ve středověku. III. Všední a sváteční život na středověkých dvorech*, Praha 2009 (Medievalia Historica Bohemica – Supplementum, 3), s. 363–378, gdzie inne przesłanki wspierające, jak mi nie mam, moją interpretację.

⁸ Bogusław Czechowicz, *Nagrobki późnogotyckie na Śląsku 1450–1550*, Wrocław 2003 (= Acta Universitatis Wratislaviensis, 2583), s. 215–216.

gię artystycznych wpływów i inspiracji czytelnych w obu tumbowych pomnikach. Obszernie omówiono też dekorację rzeźbiarską zamku w Oleśnicy – jeden z najciekawszych w XVI w. przejawów dynastycznej reprezentacji nie tylko na Śląsku. Szkoda jedynie, że czytelnik – zwłaszcza czeski – większości opisywanych dzieł nie pozna z ilustracji, których rozdział o sztuce zawiera zdecydowanie za mało. To samo dotyczy nagrobka Karola Krzysztofa, ambony w farze oleśnickiej (zarazem kościele zamkowym) i w ogóle wnętrza tej świątyni, interesująco tu zanalizowanego jako przestrzeń związana z książęcym obrządkiem pogrzebowym i upamiętnieniem rodu. Autor nie zapomniał także o pomnikach sepulkralnych członków rodu powstałych w Szternberku (Šternberku) i Bierutowie. Rozdział kończą uwagi o kościele cmentarnym w Bierutowie oraz o letnich rezydencjach książąt. Ostatnie zdanie pracy V. Hrubego, mówiące o tym, że czeska nauka interesowała się tylko dwoma dziełami związanymi z mecenatem Podiebradów – *Godzinkami* Jerzego i rezydencją w Ząbkowicach Śląskich – właśnie dzięki temu opracowaniu straciło aktualność.

Pracę zamyka *Słowo na koniec* O. Felcmiana (s. 552–561), będące podsumowaniem książki. Dalsze strony to przypisy (s. 563–649), tablice genealogiczne (s. 650–653), bibliografia z wykazem skrótów (s. 654–693), spis 581 ilustracji (w tym 22 barwnych) oraz indeksy (s. 702–757).

Książka napisana jest językiem przystępnym, co nie zawsze mogło być łatwe, zważywszy analityczny charakter niektórych rozdziałów, zwłaszcza tych dotyczących zagadnień gospodarczych czy heraldycznych. Przypuszczam, że zadowoli ona zarówno profesjonalistę, jak i hobbystę chcącego poznać np. interesująco zilustrowane niektóre książęce rezydencje czy barwne dzieje potomków króla Jerzego, sugestywnie opisane głównie w rozdziałach autorstwa R. Fukali. Głównym adresatem pracy – trzeba o tym pamiętać – ma być odbiorca czeski, toteż oceniając ją z tej perspektywy, można stwierdzić, że tak kompetentnej „historycznej podróży” na Śląsk od dawna (od sławetnych opisów Františka Slámy⁹) nie miał on do dyspozycji.

Bibliografia jest wprawdzie nader obszerna, niemniej kilka ważnych lub nowych prac umknęło autorom. W partii dotyczącej przodków Jerzego z Podiebradów powinno się uwzględnić książkę Marcina Rafała Pauka o fundacjach szlachty czeskiej i morawskiej w XI–XIII w.¹⁰ Upomniałbym się też o artykuły na temat malowideł w kłodzkiej kaplicy św. Jakuba¹¹ oraz na temat obiegu monet książąt ziebickich i oleśnickich w XVI–XVII w.¹² Z recenzenckiego obowiązku trzeba też odnotować zbyteczne dwukrotne cytowanie w bibliografii (s. 655, 683) tej samej pozycji (chodzi o źródłowy artykuł Carla Adolfa Schimmelpfenniga). Kilka drobnych wymaga korekty. Historykowi sztuki trudno zgodzić się z podpisem na s. 221 pod zdjęciem ukazującym ratusz we Wrocławiu określony tu jako renesansowy. Nie jest też prawdą, że rozbudowa zamku w Liticach to „fakticky jediné fundace Jiřího z Poděbrad” (s. 505) – jego prace dokonania na polu mecenatu omówiła niedawno Milena Bartlová¹³. Zbyteczny

⁹ František Sláma, *Vlastenecké putování po Slezsku*, Praha 1886. Nie można tu wszak zapomnieć o niedawnej książce Radka Fukali, *Slezsko. Neznámá země Koruny české. Knížecí a stavovské Slezsko do roku 1740*, České Budějovice 2007.

¹⁰ Marcin Rafał Pauk, *Działalność fundacyjna możnowładztwa czeskiego i jej uwarunkowania społeczne (XI–XIII wiek)*, Kraków-Warszawa 2000, s. 114–136.

¹¹ Alicja Karłowska-Kamzowa, *Malowidła ścienne w kaplicy św. Jakuba w Kłodzku*, „Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej”, 1, 1985, s. 9–16.

¹² Anna Mikołajczyk, *Ziebicko-oleśnickie monety w europejskim obiegu pieniężnym XVI i XVII stulecia*, „Wiadomości Numizmatyczne”, 33, 1989, s. 46–47.

¹³ Milena Bartlová, *Vlastní cestou. Výtvarné umění ve službách vladařské reprezentace Jiřího z Poděbrad a českých stavů v době Jagellonské*, [w:] *Lesk královského majestátu ve středověku. Pocta Prof. PhDr. Františku Kavkovi, CSc. K nedožitým 85. narozeninám*, red. Lenka Bobková, Mlada Holá, Praha-Litomyšl 2005, s. 244–245.

jest też znak zapytania przy identyfikacji postaci przedstawionej na konsoli po północnej stronie Białej Wieży kościoła Panny Marii w Kłodzku (s. 511) – jest to wszak, jak napisano, figura Chrystusa Bolesciwego.

Odnosząc się do całości pracy, można zgłosić drobne zastrzeżenia do układu niektórych rozdziałów. Wydaje mi się, że opracowanie na temat archiwum rodowego powinno następować po omówieniu majątków, po nim winny być materiałowe w swym charakterze prace o pieczęciach i mennictwie, a blok ten mogłyby znakomicie zakończyć oba heraldyczne studia O. Felcmana. Wchodzą one w sferę interpretacji zjawisk, zatem podsumowują tamte segmenty książki. Z kolei naturalnym dopełnieniem rozważań o herbach byłyby zamykające książkę studia o literaturze i mecenacie książąt na polu sztuki.

Wyrażone tu uwagi polemiczne czy uzupełnienia mogłyby na czytelnikach przyzwyczajonych do lektury recenzji wyłącznie panegirycznych czy „grzecznościowych” wywrzeć wrażenie, że praca o Podiebradach daleka jest od doskonałości. Jest inaczej. Opracowanie (głównie) czeskich badaczy porządkuje wiele zagadnień, zwłaszcza w zakresie nauk pomocniczych historii, przynosi panoramę pewnego wycinka śląsko-czesko-morawskich dziejów, jaka raczej nie wyszłaby spod pióra badacza ukształtowanego w tradycji historiografii polskiej czy niemieckiej. Mamy do czynienia z modelowym opracowaniem dziejów rodu i jego miejsca w kulturze. Na przemierzanej w ostatnich latach coraz szybciej i śmieiej drodze do przywrócenia czesko-śląskim dziejom właściwych, zgodnych z faktami, a nie ideologicznym klimatem epoki barw, książka *Poděbradové...* zajmuje jedno z kluczowych miejsc. Dla piszącego te słowa jest to jednak – jak każda praca naukowa – punkt, ważny drogowskaz na poznawczym szlaku, który wciąż dokądś nas prowadzi. Dlatego pisząc o niej, mam na uwadze także to, co jeszcze przed nami: dalsze badania, nowe pytania i próby szukania odpowiedzi. Ogromny krok, jaki uczynił zespół autorski pod kierunkiem O. Felcmana i R. Fukali, jest wszakże jednym z największych osiągnięć ośrodka naukowego w Hradcu Králové.

I jeszcze jedna refleksja. Mimochodem w recenzji tej pojawiły się uwagi na temat stanu zachowania lwiej części podiebradzkiego dziedzictwa kulturowego na Śląsku. Książka bez wątplenia przyczyni się do tego, że Kłodzko, Ząbkowice Śląskie, Ziębice, Oleśnica czy Bierutów odwiedzać będą goście z Czech. Czy nie czas najwyższy, by w lapidarium kłodzkiego muzeum nie musieli już oni czytać o tablicach heraldycznych z elewacji Białej Wieży kościoła parafialnego, że są to nagrobki hrabiów kłodzkich? Czy nie pora, by nagrobek w Ząbkowicach Śląskich przestał być obstawiany drabinami i wiadrami w dawnej kruchcie kościoła służącej od lat za magazyn rupieci? Czy miejscowa rezydencja – ruina od XVII w. – nie mogłaby być wreszcie chlubą miasta, a nie ewokacją wstydu? Czy nie warto uczynić z zamku w Oleśnicy muzeum, jak działo się do początku lat 90. XX w.? Czy Bierutów wciąż musi być miastem, które lepiej ominąć, niż zwiedzić, jeśli się nie chce popaść w depresję? Czy...

Bogusław Czechowicz
(Univerzita Hradec Králové)

Anna Śliwowska, *Uroczyste wjazdy monarsze do Wrocławia w latach 1527–1620*, Wrocław: Atut 2008 (Biblioteka Dawnego Wrocławia, 2), ss. 270, ill.

Problematyka intrad królewskich we Wrocławiu w okresie wczesnonowożytnym niejednokrotnie gościła na kartach opracowań naukowych, i to od dawna. Plastyczną i ideową (lub raczej propagandową) oprawą tych wjazdów zajmowano się jednak epizodycznie. Dlatego z uznaniem należy przyjąć książkę Anny Śliwowskiej w całości poświęconą tym zagadnieniom. Autorka, filolog i historyk sztuki, jest uczennicą prof. Jana Harasimowicza i pod jego opieką naukową powstała praca magisterska, której pokłosiem jest recenzowana książka.

Poprzedzona przedmową promotora i zarazem redaktora serii „Biblioteka Dawnego Wrocławia” publikacja składa się ze *Wstępu* (s. 9–10), *Stanu badań* (s. 11–22), gdzie omówiono także źródła rękopiśmienne, ikonograficzne i drukowane (niefortunnie rozdzielając dwie ostatnie grupy, albowiem przekazy ikonograficzne, grafiki też są drukami). Następne rozdziały mają charakter problemowy. Po omówieniu *Święta intrady monarszej – tradycji i roli kulturowej* (s. 31–49) przybliżono lokalną, wrocławską tradycję takich uroczystości, sięgając do XIV w. (*Śląskie intrady hołdownicze od początków XIV w. do połowy XVIII w. na tle przemian polityczno-ustrojowych*, s. 51–65) i prezentując uwarunkowania polityczno-prawne oraz znany na ogół ze skąpych przekazów przebieg hołdów lennych. Kolejne rozdziały to monograficzne opracowania poszczególnych wjazdów, począwszy od wizyty Ferdynanda I w 1527 r. (*Wjazd Ferdynanda I w roku 1527*, s. 67–74), w której opisie wyeksponowano napięcie między katolickim monarchą a protestancką radą miejską. Kolejną część pracy dotyczy *Wjazdu Maksymiliana II z roku 1562* (s. 75–87). Autorka zarówno tu, jak i w kolejnych partiach książki dokonała rysunkowych rekonstrukcji znanych z opisów dekoracji okazjonalnych, stawianych w różnych częściach miasta. Następnie omówiono *Wjazd Rudolfa II w roku 1577* (s. 89–108). W tym przypadku dysponujemy już analizowanym niejednokrotnie w literaturze sztychem ukazującym wrocławską *portam Augustam*, z której programu A. Śliwowska wydobyla i zaakcentowała istotne asocjacje biblijne (s. 107). Podobnie komfortową sytuację miała Autorka przy rozpatrywaniu opraw kolejnych wjazdów Macieja II i Ferdynanda II (*Wjazd Macieja II w roku 1611*, s. 109–143; *Wjazd Ferdynanda II w roku 1617*, s. 145–180). W obu wypadkach znamy z grafik monumentalne dekoracje w formie bram triumfalnych, które i tu poddano wnikliwej analizie. Tę zasadniczą, analityczną część pracy zamyka obszerny rozdział *Wjazd Fryderyka I („króla zimowego”) w roku 1620* (s. 181–227). Obszerna dokumentacja obchodów z 1620 r. dała podstawę do interpretacji śmiało i z powodzeniem wkraczającej także w świat literackiej spuścizny pozostającej po tym wydarzeniu. W lakonicznym *Podsumowaniu* (s. 228) omówiono klasę artystyczną niektórych rycin ukazujących wrocławskie dekoracje, sytuując część z nich w europejskiej czołówce tego rodzaju dzieł. Książkę zamykają *Bibliografia* (s. 229–249), w ramach której wymieniono także źródła rękopiśmienne, ikonograficzne i drukowane (zatem lepszy byłby tytuł: *Źródła i literatura*), spis ilustracji – łącznie jest ich 80, z czego osiem zamieszczono na kredowych wklejkach, streszczenia w języku angielskim i niemieckim oraz spis treści.

Wykorzystana baza źródłowa i literatura jest bardzo bogata (szczegółne uznanie budzi włączenie także druków muzycznych), ale niepełna. Można do niej dorzucić opublikowane przekazy dotyczące wyjątkowo długiej wizyty hołdowniczej Albrechta II Habsburga¹, wizyty Władysława Jagiellończyka w 1511 r.² oraz ikonograficzną dokumentację intrad królów pruskich (skoro już kwestie te zostały uwzględnione w pracy)³. W rozdziale o wizycie Maksymiliana II Habsburga zabrakło może informacji o tym, że z tej okazji i dla tego króla przygotowano pierwszy plan Wrocławia⁴, co o tyle dziwne, że reprodukcje tego zabytku wielokrotnie wy-

¹ *Geschichtschreiber Schlesiens des XV. Jahrhunderts*, hrsg. von Franz Wächter, Breslau 1883 (*Scriptores rerum Silesiacarum*, 12), s. 26; *Fontes rerum Bohemicarum*, 7, ed. Josef Emler, Praha [b.d.], s. 44; Josef Gottschalk, *Der Bericht des Spaniers Pero Tafur über den langen Aufenthalt des Königs Albrecht II. in Breslau 1438/39*, „Schlesien”, 20, 1975, s. 79.

² *Urkunden der Stadt Brieg. Urkundliche und chronikalische Nachrichten über die Stadt Brieg, der dortigen Klöster, Die Stadt- und Stiftungsgüter bis zum Jahre 1550*, hrsg. von Colmar Grünhagen, Breslau 1870 (*Codex diplomaticus Silesiae*, 9), s. 175, nr 1238.

³ Bogusław Czechowicz, *Sztuka i władza. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w dniach 30 XI–2 XII 1998 roku w Warszawie*, red. Dariusz Konstantynów, Robert Pasieczny, Piotr Paszkiewicz, Warszawa 2001, s. 107–132.

⁴ *Idem*, *O miejsce w hierarchii habsburskich stolic. Ideowe aspekty obrazu „Contrafactur der Stadt Bresslau” z 1562 roku*, [w:] *Centrum i peryferie. Materiały III Ogólnopolskiej Studenc-*

korzystano w książce dla zilustrowania tras przejazdów władców, co zresztą dla czytelnika mniej zaznajomionego z topografią Wrocławia jest zabiegiem niezmiernie pożytecznym. Odnosnie do literatury trzeba wyrazić jedno ogólne zastrzeżenie: czytelnika musi zaskoczyć brak w bibliografii jakiegokolwiek pozycji czeskojęzycznej – a przecież książka dotyczy hołdów składanych władcóm czeskim! Oprócz polskich rozpraw z zakresu historii prawa w zestawieniu nie powinno zabraknąć też ważnego artykułu Joachima Bahlckeego o politycznym statusie Śląska w łonie Korony św. Wacława w analizowanym przez A. Śliwowską okresie⁵. Z recenzenckiego obowiązku trzeba skorygować błąd merytoryczny – na s. 131 Autorka napisała, że „Maciej Korwin nie miał tytułu króla Czech”, co razi szczególnie w kontekście Wrocławia, w którym monarcha ten emitował monety z napisem *Mathias Primus Dei gratia rex Bohemiae*⁶. Ponadto wydaje mi się, że zdania w inskrypcjach nad figurami dekorującymi bramę Ferdynanda II Habsburga (podane też w polskim tłumaczeniu) na s. 156 są w trzecim przypadku, a nie w *nominativie* – zatem: „Ferdynandowi...” itd.). Znalazł się też błąd stylistyczny (*podczas wielu dni* – s. 62). Jednakże w ogólnym odbiorze książka od strony zarówno merytorycznej, jak i redakcyjnej wydaje się udana.

Jak celny był wybór tematu, świadczy to, że równoległe z wydaniem książki A. Śliwowskiej pojawiły się prace na temat wrocławskich wizyt hołdowniczych królów czeskich w dobie średniowiecza⁷, wnikliwe studia o intradach w 1577 i 1620 r.⁸ oraz – nieobojętna dla oglądu tych spraw w „dłuższym trwaniu” – rozprawa o reprezentacji władzy Leopolda I na Śląsku⁹. Poruszane tu zagadnienia to zatem temat aktualnie interesujący wielu badaczy z różnych ośrodków. W tej sytuacji postulować tylko można podjęcie studiów nad bogatą dokumentacją ikonograficzną (i zapewne nie tylko taką) intrad królów pruskich i cesarzy niemieckich w XVIII–XIX w. odbywanych w stolicy Śląska. Praca A. Śliwowskiej stanowi ważny, być może najważniejszy element tej rozpisanej na wiele głosów historycznej narracji, ukazującej – niestety w sposób wciąż niepełny – sytuację polityczno-prawną Wrocławia na mapie Europy, która to sytuacja nie jest już zredukowana do zagadnienia germanizacji czy trwania polskości. Kwestie związane z reprezentacją władzy podejmują badacze czescy, polscy i niemieccy, co wymusza naukowy dialog i przywieść może do wypracowania jakiegoś spójnego obrazu. Widząc go – w znacznej mierze dzięki książce A. Śliwowskiej – coraz wyraźniej, przypominamy sobie o dumnym tytule, jakim stolica Śląska szczyliła się od XVI (gdyż chyba nie wcześ-

kiej *Sesji Naukowej, listopad 1999*, red. Aleksandra Lipińska (Acta Universitatis Wratislaviensis, 2586) Wrocław 2003, s. 53–62, gdzie wyakcentowano m.in. ten aspekt.

⁵ Joachim Bahlcke, *Das Herzogtum Schlesien im politischen System der Böhmischen Krone*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropaforschung”, 44, 1995, s. 27–55.

⁶ Podaję napis z rozwiązanymi abrewiacjami; zob. Z. Nechanický, *Matyáš Korvin a jeho mincovnictví v zemích Koruny české*, Hradec Králové 1996.

⁷ Mlada Holá, „*Fuit honorifice susceptus*”. *Holdovací cesty českých panovníků do Vratislavi v pozdním středověku*, [w:] *Korunní země v dějinách českého státu III. Rezidence a správní sídla. Sborník příspěvků k mezinárodního kolokvia konaného ve dnech 29.–31. března 2006 v Clam-Gallasově paláci v Praze*, ed. Lenka Bobková, Jana Konvičná, Praha 2007, *Opera Facultas philosophicae Universitatis Carolinae Pragensis* 4, s. 273–299; *e ad em*, *Curia imperialis. K možnosti ubytování dvora českých králů ve Vratislavi a k funkcím jejich sídel (1335–1526)*, [w:] *Dvory a rezidence ve středověku. 2: Skladba a kultura středověké společnosti*, ed. D. Dvořáčková-Malá, J. Zelenka, „*Medievalia Historia Bohemica*”. *Supplementum* 2, Praha 2008, s. 169–196.

⁸ Mlada Holá, Martin Holý, „*Vratislaviam venit magno et solemni apparatu*”. *Holdovací cesta Rudolfa II. do Vratislavi roce 1577*, [w:] *Per saecula ad tempora nostra. Sborník prací k šedesátým narozeninám prof. Jaroslava Pánka*, red. Jan Mikulec, Miroslav Polívka, Praha 2007, s. 284–295; Jana Hubková, *Holdovací cesta Fridricha Falckého do Vratislavi*, [w:] *Korunní země...*, s. 319–350.

⁹ Piotr Oszczanowski, *Ikonografia cesarza Leopolda I (1658–1705) w nowożytnej sztuce śląskiej. Addenda*, „Cieszyńskie Studia Muzealne. Těšínský muzejní sborník”, 3, 2007, s. 57–151.

niej) do początków XX w. – Käyserl.-Königliche [Residenz-] Stadt Breslau. Dziś przeraża on już chyba niewielu Polaków, raczej intrygując i fascynując, niż budząc nazbyt długo pielegnowaną, obecnie już irracjonalną niechęć.

Bogusław Czechowicz
(Univerzita Hradec Králové)

Henryk Kocój, *Powstanie listopadowe w relacjach dyplomatów pruskich, saskich i rosyjskich*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2008, ss. 527.

Wszyscy znamy wartość narodowych zrywów, jakie targały historią Polski w ciągu wieków. Ich znaczenie, rola oraz wpływ na kształtowanie się nie tylko państwowości, ale i charakteru naszego narodu – są znaczące. Zniewolony naród wielokrotnie podrywał się jak feniks z popiołów, a trzepotanie skrzydeł wolności towarzyszące wielkim zrywom narodowym słyszalne było w wielu krajach i stolicach ówczesnej Europy, o czym świadczą korespondencje pomiędzy dyplomatami pruskimi, saskimi i rosyjskimi.

Kolejny raz mamy zaszczyt czerpać z wiedzy, jaką zgromadził badacz i znany historyk – Henryk Kocój. Wydana przez Uniwersytet Jagielloński kolejna książka tego Autora: *Powstanie listopadowe w relacjach dyplomatów pruskich, saskich i rosyjskich*, pozwala nam z perspektywy mocarstw ościennych spojrzeć na wydarzenia, jakie miały miejsce w trakcie powstania listopadowego.

Wydawca Henryk Kocój, analizując materiały z Merseburga i Drezna oraz teksty źródłowe przechowywane w archiwach wojewódzkich w Poznaniu i Gdańsku, a także w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w Bibliotece Czartoryskich i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu, w Bibliotece Kórnickiej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego – w swojej książce przedstawia obraz tamtych czasów i wpływ dyplomacji państw europejskich na losy naszego narodu.

Wymienione materiały nie były często wykorzystywane przez polskich historyków, choć korespondencja dyplomatyczna jest źródłem bardzo wartościowym.

Zebrane przez Autora materiały świadczą jednoznacznie, iż Prusy bardziej obawiały się niepodległej Polski niż imperialnej Rosji. Wołały mieć za sąsiada potężne cesarstwo rosyjskie.

Autor omawia również przejawy sympatii dla Polski, szczególnie w zachodnich i południowych Niemczech, Wirtembergii, Badenii, Bawarii i Saksonii, która miała swoją genezę w założeniach politycznych niemieckich liberałów.

Już we wstępie pracy czytamy: „Również przebywający w Dreźnie poseł pruski – Johann Ludwik Jordan, analizując nastroje tamtejszego społeczeństwa w odniesieniu do głównych problemów europejskich i wypadków rozgrywających się nad Wisłą, wielokrotnie w swych depeszach do króla pruskiego wskazywał na żywe sympatie mieszkańców Drezna i Lipska okazywane walczącej Polsce”. Dalej Autor przedstawia inne interesujące fakty: „Poseł saski zwraca uwagę na wielkie poruszenie i przygnębienie, które zapanowało w Stuttgarcie po otrzymaniu wiadomości o niekorzystnym dla Polaków wyniku bitwy pod Ostrołęką [...]”. Świadectwem propolskich nastrojów w Stuttgarcie mógł być fakt, na który wskazywał Wirsing, że każdy, kto aprobował postawę Rosji wobec Polski, spotykał się z ostrą krytyką. Wirsing szczegółowo relacjonował również przyjazd polskich oficerów, którzy po upadku powstania listopadowego udawali się do Francji. „[...] Odjeżdżających generałów żegnał rozentuzjasmowany tłum. Chciano nawet wyprząc konie z ich powozu i własnymi siłami odwieźć ich poza granice miasta”. Takie i inne ujawnione przez Autora fakty narzucają czytelnikowi konieczność zweryfikowania poglądów dotyczących nastrojów w krajach Europy Zachodniej związanych bezpośrednio z powstaniem listopadowym.

Dzięki dociekliwości Autora dowiadujemy się również o istotnej korespondencji posła saskiego Lemaistre'a, który w depeszach przesyłanych do Drezna szeroko komentuje wrogą postawę ówczesnego cara wobec powstania listopadowego: „[...] Lemaistre donosił także o perfidnej polityce Mikołaja I, który – kierując się oczywiście chęcią zemsty – w specjalnym ukazie zarządził konfiskatę dóbr przywódców powstania na Podolu, a majątki te postanowił rozdzielić między generałów rosyjskich zasłużonych w walkach z powstańcami. Celowo też postanowił polepszyć los chłopów w tych dobrach”. Z analizy depesz wynika, jak bardzo podstępne były działania zaborcy w dziele niszczenia polskiego oporu: „W tejsze depeszy poseł saski wspominał o wysokich wyróżnieniach i nagrodach dla polskich magnatów, którzy w czasie powstania opowiedzieli się po stronie Rosji. I tak, hrabia Stanisław Zamoyski został członkiem Rady Cesarstwa i otrzymał Order św. Andrzeja, generałowie Stanisław Grabowski, Aleksander Różniecki i Wincenty Krasieński otrzymali Ordery Andrzeja Newskiego, natomiast książęta Antoni Jabłonowski i Józef Lubomirski zostali odznaczeni Orderem św. Anny pierwszej klasy. Ponadto otrzymali oni godność senatorów cesarstwa”.

Ważne i niezwykle nowatorskie są również relacje z Berlina tamtejszych posłów rosyjskich Dawida Alopeusa i Friedricha Appoloniusa Maltitza. Z depesz tych wynika również, jak olbrzymi był nacisk ambasady rosyjskiej na rząd w Berlinie, by zahamować wszelkie kontakty powstańców z Francją i Anglią, tak by z Zachodu do Polski nie napływała żadna pomoc.

Dzięki dociekliwości Autora możemy również prześledzić bardzo istotną korespondencję ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Prus Gustawa Brenna, z której jednoznacznie możemy wyciągnąć wniosek, iż sprzyjał on Rosji, zwalczając wszelkie kontakty powstańców polskich z zagranicą.

Nie mniej istotne są opublikowane depesze ministra spraw zagranicznych Prus Christiana Bernstorffa i zastępującego go Johanna Petera Friedricha Ancillona. Dzięki nim czytelnik może poznać bilateralne stosunki: prusko-rosyjskie, prusko-francuskie i prusko-austriackie.

Szczególnie dokładnie działania wojenne na Litwie w 1831 r. obrazuje – zebrana przez wydawcę – cenna korespondencja pomiędzy Theodorem Schonem, Nadprezydentem Prus Wschodnich i Zachodnich, a hrabią Karlem Friedrichem Heinrichem von Lottum.

Dzięki zebranych przez Autora relacjom Friedricha Scholera, posła pruskiego w Petersburgu, możemy przeanalizować, jak przedstawiała się działalność feldmarszałków rosyjskich Dybicza i Paskiewicza. Na uwagę zwłaszcza zasługują krytyczne opinie posła pruskiego o militarnych zdolnościach feldmarszałka Dybicza.

Zebrana korespondencja Juliusza Schmidta, jakkolwiek fragmentaryczna, przesłana do Fryderyka Wilhelma III w pierwszym okresie powstania listopadowego – obrazuje sytuację społeczno-polityczną w Warszawie i właśnie dzięki niej czytelnik dowiaduje się, jak kształtowała się opinia publiczna wobec polityki prowadzonej przez generała Józefa Chłopickiego.

Niewątpliwie cała zebrana korespondencja jest bardzo bogatym źródłem, służącym poznaniu nieznanych dotąd faktów dotyczących polityki i stosunku mocarstw europejskich wobec Polski. Moim zdaniem należy także zwrócić uwagę na pewne istotne braki w tym wartościowym wyborze źródeł. Wielka szkoda, że Autor nie zrobił indeksu nazwisk i miejscowości oraz nie dołączył odpowiednich map i nie prostował błędów w relacjach zwłaszcza posła pruskiego Friedricha Scholera. Za pewien mankament uznać należy fakt, że Autor nie zadał sobie trudu i nie podał imion dyplomatów saskich, takich jak Lemaistre.

Jakkolwiek wielką wartość posiada znaleziony przez wydawcę w archiwum w Dreźnie uniwersał Mikołaja I, dotyczący amnestii (a mało znany historykom polskim), to jednak wielka szkoda, że Autor nie dokonał tłumaczenia tego niezmiernie ważnego i wartościowego dokumentu.

*Piotr Banaś
(Bielsko-Biała)*

Alina Hinc, *Obraz dziejów ojczystych w pozaszkolnej edukacji historycznej społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2007, ss. 526.

Wiek XIX to okres, w którym powstają nowoczesne narody, w społeczeństwach rodzi się wówczas świadomość narodowa. Wśród czynników kształtujących postawy narodowe bardzo ważne miejsce zajmuje historia ojczyzna. Praca Aliny Hinc opisuje jeden z istotnych aspektów kształtowania się świadomości narodowej w Wielkim Księstwie Poznańskim, czyli obraz dziejów ojczystych w edukacji pozaszkolnej. Okres, który wybrała Autorka, to czas, w którym wspomniane wyżej procesy nabierają rozpędu, tym samym bardzo wiele elementów pojawiających się wtedy ma wpływ na późniejsze wydarzenia historyczne, jak chociażby walka narodowowyzwoleńcza podejmowana w XIX i XX w. ma istotny wpływ na dzisiejszą tożsamość narodową Polaków. Potwierdzeniem tej tezy może być fakt, że przedstawiony przez Autorkę kanon postaci historycznych pojawiających się w prasie Wielkiego Księstwa Poznańskiego pokrywa się z tym funkcjonującym w dzisiejszym społeczeństwie. Dobrym przykładem podanym w pracy jest postać Kazimierza Wielkiego jako tego władcy, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”, lub ocena postępowania Tadeusza Rejtana jako tego, który uratował honor polską (s. 85–87).

Autorka świadomie zrezygnowała z omawiania obrazu dziejów ojczystych, jaki był przedstawiony w szkole – w podręcznikach i programach nauczania. Zdecydowała się przeanalizować miejsce, rolę i obraz historii Polski w edukacji pozaszkolnej, czyli w prasie, kalendarzach, książkach o tematyce historycznej, grafice, malarstwie, rzemiośle artystycznym, rzeźbie, architekturze, teatrze i muzyce. Wybrała te edukacyjne nośniki, które docierały do wielkopolskiego odbiorcy. W wypadku każdej grupy źródeł jasno określiła zakres i powody, dla których poddano je analizie. W wypadku prasy i kalendarzy Autorka wybrała te wydawane w omawianym regionie (choć z pewnymi wyjątkami), podobnie było w wypadku książek – jednak tu oprócz miejsca wydania istotne było wielkopolskie pochodzenie Autora. Podobne kryteria zastosowane zostały wobec sztuki, a grupę tę powiększono jeszcze o te dzieła, które czasowo lub na stałe były wystawiane na obszarze Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W pracy wykorzystano wiele rodzajów źródeł: prasę wielkopolską (19 tytułów), kalendarze, literaturę historyczną, dokumentację ikonograficzną, inwentarze i katalogi biblioteczne, pamiętniki, korespondencję i archiwalia. Podstawowym źródłem stała się jednak prasa. Okazuje się ona cennym źródłem do badania różnych aspektów życia codziennego, w tym edukacji. Analiza materiałów prasowych została przeprowadzona pod kątem przedstawiania Wielkopolanom dziejów ojczystych, ale także dostarczyły one informacji o innych elementach pozaszkolnej edukacji historycznej, ich roli, zakresie oddziaływania czy odbiorcach. Przykładowo do sporządzenia jak najbardziej pełnej listy książek wydanych w Wielkopolsce lub napisanych czy przygotowanych do druku przez Wielkopolan i tym samym trafiających do czytelników w Wielkim Księstwie Poznańskim pomocna była poza katalogami wydawców i bibliotecznymi także prasa, zwłaszcza ogłoszenia prasowe księgarzy. Te ostatnie nie tylko pomogły ustalić listę publikacji historycznych, ale także pokazały trendy czytelnicze. Artykuły i recenzje prasowe dotyczące książek, których w prasie było niemało, pokazały, jaki odźwięk dana publikacja miała w społeczeństwie. Dobrym przykładem mogą tu być informacje prasowe o książce Izabeli Czartoryskiej *Pielgrzym w Dobromilu*. Gazeta „Mrówka Poznańska” opisywała znaczenie jej dla społeczeństwa i „zasługi w oświacie dla ludu” (s. 226). Podobnie było w wypadku kalendarzy. Autorka zdecydowała się przeanalizować kalendarze wychodzące poza granicami Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dlatego że na łamach prasy poznańskiej odnotowano pojawienie się 23 kalendarzy spoza omawianego regionu (s. 131). Alina Hinc wybrała te najpopularniejsze: „Ziewonja” z 1834 r. wydany we Lwowie oraz opublikowany w Warszawie „Melitele” z 1837 r. Pozwoliło to pokazać szerszy i tym samym bardziej prawdziwy obraz dziejów ojczystych, jaki docierał do ówczesnych odbiorców. W wypadku

malarstwa i grafiki prasa pozwoliła Autorce zrozumieć, jakie znaczenie w życiu codziennym i tym samym jaki wpływ na edukację miały te dziedziny sztuki, np. duża ilość informacji prasowych o polskich malarzach pokazuje zainteresowanie czytelników malarstwem. Podobną jak prasa rolę informującą o zasięgu oddziaływania i percepcji danego dzieła czy artykułu odgrywały pamiętniki, wspomnienia i korespondencja.

Autorka korzystała z dużej liczby opracowań, nie tylko historycznych, ale także z innych dziedzin, np. dotyczących teatru (np. Józef Ratajczak, *Życie teatralne Poznania*, cz. 2: 1793–1843; cz. 3: 1844–1875, Poznań 1984), rzeźby (np. Władysław Tatariewicz, Dariusz Kaczmarczyk, *Klasycyzm i romantyzm w rzeźbie polskiej*, „Sztuka i Krytyka”, 1956, 1–2, s. 31–73) czy rzemiosła (np. Wiesława Siedlecka, *Polskie zegary*, Wrocław 1988). Tak szeroki zakres wykorzystanej literatury pozwolił przekazać szerszy kontekst omawianych zagadnień, który dla historyka nie musi być oczywisty, a jednocześnie ułatwia zrozumienie tematu.

Szczególnie cenny w pracy jest aneks. Znajdują się w nim dokładne zestawienia tabelaryczne ilości elementów historii ojczystej w prasie, z uwzględnieniem poszczególnych tematów, okresów historycznych, jakie pojawiały się najczęściej, a także wykorzystywanych do jej przedstawiania gatunków literackich; pojawia się tam także zestawienie najczęściej pojawiających się postaci i zdarzeń historycznych oraz „literatury historycznej wydanej w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1815–1850 i odnotowanych lub opisanych w prasie wielkopolskiej pierwszej połowy XIX w.” Taka dokładna analiza sprawia, że mamy niezwykle dokładny obraz dziejów ojczystych, jaki docierał do wielkopolskiego odbiorcy w pierwszej połowie XIX w. Dopełnieniem analizy są zamieszczone w książce ilustracje. W znacznej większości są to litografie pochodzące z analizowanej prasy albo zdjęcia omawianych dzieł sztuki czy przedmiotów – na uwagę zasługują zdjęcia zegarków czy haftowanej portmonetki z wizerunkami symboli narodowych. Duża liczba ilustracji pozwala czytelnikowi skonfrontować opisy Autorki z własnym wyobrażeniem i pokazuje bezpośrednio, jakiego typu przedstawienia graficzne docierały do ludzi żyjących w omawianym okresie.

Szkoda, że w pracy nie zestawiono obrazu pozaszkolnej edukacji z edukacją szkolną. Autor przedmowy, Witold Molik, pisze, że sformułowanie przez autorkę tematu z pominięciem edukacji szkolnej wynika m.in. z utrudnień związanych ze zniszczeniem w okresie II wojny światowej zespołu akt pruskiego Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego oraz niewielką ilością materiału dotyczącego historii Polski w programach szkolnych. Jednocześnie zarówno W. Molik, jak i A. Hinc podkreślają szerokość tematu i niemożność przedstawienia obu bloków zagadnień edukacyjnych w jednej pracy. Uwzględniając racje Autorki, należy stwierdzić, że brakuje w analizie dziejów ojczystych w edukacji pozaszkolnej jej konfrontacji z programami szkolnymi. Mogłoby to prowadzić do interesujących wniosków, zwłaszcza w kontekście tego, że dzieje ojczyste w nauczaniu szkolnym były poruszane marginalnie. Zestawienie wiedzy zdobywanej w szkole i poza szkołą pozwoliłoby pokazać pełniejszy obraz dziejów ojczystych w świadomości Wielkopolanina żyjącego w pierwszej połowie XIX w.

Przy analizie obrazu historii ojczystej brakuje dokładnego omówienia kwestii cenzury. Miała ona zapewne wpływ na publikowane treści i tym samym na obraz, jaki utrwał się w świadomości odbiorcy. Można wnioskować, że taki temat jak dzieje ojczyste mógł cenzurę szczególnie interesować. Nasuwają się pytania, jak i czy w ogóle cenzura wpłynęła na przedstawianie historii Polski w prasie, literaturze czy sztuce. W pracy jednak ta kwestia potraktowana jest marginalnie i tylko kilkakrotnie wspomniana.

Na uznanie zasługuje przede wszystkim liczba zgromadzonych materiałów i ich rzetelna analiza. Na podstawie bardzo różnorodnych źródeł Autorka zrekonstruowała obraz dziejów ojczystych, jaki funkcjonował w społeczeństwie polskim zamieszkującym Wielkie Księstwo Poznańskie w pierwszej połowie XIX w.

Monika Rozenek
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Nowa biografia Żelaznego Kanclerza (Lech Trzeciakowski, *Otto von Bismarck*, Wrocław: Wydawnictwo Ossolineum 2009, ss. 359).

Autor przygotowując książkę zapowiadał od kilku lat. Dodawał także, że udało mu się dotrzeć do nowych przekazów pochodzących z różnych archiwów. Z wielu względów podobna pozycja zasługuje na bliższą uwagę. Jak wiadomo, o Bismarcku napisano wręcz przygniatającą liczbę prac. Pierwsza ich bibliografia ukazała się już w latach 30. XX w. W 1936 r. pojawił się *Leksykon Bismarcka*^{*}, a w latach 1951 i 1966 wydano nowe bibliografie – twierdzono nawet, że istnieje 150 ważnych biografii kanclerza, a w 1977 r. Stern wyliczył ponad 7 tys. prac poświęconych Żelaznemu Kanclerzowi. Nie brakuje twierdzenia, że każde pokolenie Niemców tworzy swój obraz Bismarcka. Pisać więc o nim to rzecz niełatwa. Dawniej uznawano, że pod względem liczby biografii wśród postaci XIX w. Bismarck zajmuje drugie miejsce po Napoleonie, dzisiaj nie byłbym pewny, czy pod tym względem nie wysunął się nawet przed cesarza Francuzów. Niemożliwe byłoby omawianie pracy Lecha Trzeciakowskiego na tle dorobku historiografii, ale przynajmniej w pewnych wypadkach należałoby się do niej odwołać.

Ważne jest przede wszystkim ustalenie charakteru opracowania. Zgodnie z zapowiedziami Autor wyzyskał materiały z pięciu archiwów niemieckich, w tym z Archiwum Rodzinnego w Friedrichsruh, a także z archiwów w Wiedniu, Londynie i nawet Waszyngtonie. Doszły do tego długie rozmowy z przedstawicielem rodziny Bismarcków, choć Autor nigdzie się na nie powołuje – mogłyby one oddawać nastroje czy sądy potomków o kanclerzu. Ślady tej kwerendy widać w rozdziale o studiach Bismarcka (archiwa uniwersyteckie w Tybindze i Humboldta w Berlinie). Potwierdzenie uzależnienia Bismarcka od morfiny odnalazł Autor w Nowym Jorku. W Londynie raport Buchanana z 24 II 1862 r. ukazuje stanowisko Bismarcka wobec ruchu polskiego, a więc także rychłego powstania styczniowego. Z akt *Auswärtiges Amt* pochodzą informacje o wpływie kanclerza na prasę. Najważniejsze wydają się listy między Bismarckiem a Wilhelmem I i jego wnukiem, pochodzące z Archiwum w Berlin-Dahlem.

Nie umniejszając wyniku kwerendy Autora, należy stwierdzić, że miał na tym polu rywali. W czasopiśmie historycznych, zwłaszcza w „*Historische Zeitschrift*” (dalej: HZ) można znaleźć sporo świeżo odnalezionych listów Bismarcka czy podobnych przekazów z nim związanych, nieraz wcale ciekawych. Na przykład w roczniku z 1968 r. znajduje się list, w którym pisze on o charakterystycznej dla siebie cesze, mianowicie o nienawiści (kiedyś pytał go ktoś, co robił w czasie bezsennej nocy, a kanclerz odpowiedział: „nienawidziłem”); wspomina także o miłości do matki. W innym długim liście tłumaczy powody wystąpienia ze służby (przekaz charakterystyczny dla człowieka, który w liście do ojca stwierdza, że nie cierpi być subalter-nem). Dalej mowa jest o konflikcie z ojcem i złej sytuacji majątków (znowu przekaz typowy dla kogoś, kto dbał o finanse i dorobił się okazałej fortuny).

Sprawa wyzyskania ukazujących się nowych przekazów samego Bismarcka lub jego dotyczących jest ważna dlatego, że Autor w dziale źródeł drukowanych słusznie wymienia przede wszystkim dzieła Bismarcka, w tym *Die gesammelten Werke* w 15 tomach, wydane w latach 1924–1932, a więc niezawierające listów znalezionych przez badaczy po wojnie. Dział ten obejmuje także kilka innych ważnych wydawnictw, np. *Die geheime Papiere* Holsteina (tylko t. 2, ale czy rzeczywiście w pozostałych trzech tomach nie było żadnych interesujących wypowiedzi „szarej eminencji” *Auswärtiges Amt* na temat „szefa”, któremu służył, a którego potem nienawidził?). Mało jest pamiętników, ale może dla Autora nie były one ważne. Zestaw literatury dotyczącej Bismarcka jest okazały, ale w świetle tego, co napisałem wyżej,

^{*} Redakcja, głównie ze względu na znaczną objętość, zdecydowała się opublikować niniejszy artykuł recenzyjny z daleko posuniętymi uproszczeniami w powoływaniu wykorzystanych prac.

nie byłoby możliwe oprzeć się na wszystkich opracowaniach. Dotyczy to nawet samej historiografii najnowszej, reprezentującej najświeższe badania.

Tak więc charakter pracy jest z pewnością naukowy. Jednocześnie jednak należy podkreślić także odmienne jej cechy. Autor zapowiada, że pisze także o życiu prywatnym Bismarcka, i w pełni to realizuje we wszystkich częściach pracy. Także wówczas, gdy Bismarck zajmował najwyższe stanowiska w państwie, co zdawało się usuwać w cień jego życie osobiste. Mowa jest więc – i to często – o jego zdrowiu, a był przecież moment, w którym otarł się o śmierć. Dowiadujemy się wiele o jego wyglądzie. Praca zawiera całą listę bon motów samego Bismarcka lub jego dotyczących, od słynnego określenia polityki jako „Kunst der Möglichen” aż po słowa przywódcy Centrum L. Windthorsta, który po wizycie u Bismarcka, gdy odmówił kanclerzowi współpracy w usuwaniu krytycznej sytuacji, stwierdził, że wraca od łoża śmierci politycznej wielkiego człowieka. Nie brakuje opisów takich zdarzeń, jak np. incydent w czasie kongresu berlińskiego w 1878 r. Bismarck prowadził wówczas starego A. Gorczakowa, a doznawszy ataku bólu reumatycznego nogi, pociągnął gościa i obaj upadli. Wtedy na ratunek panu rzucił się słynny wielki pies kanclerza. Rolę ubarwiającą książkę odgrywają ilustracje. W dodatku Autor nierzadko w pierwszej części pracy używa określenia „nasz bohater”. Te często występujące elementy książki powodują, że ma ona także charakter popularyzujący życiorys Bismarcka, tyle że jest to popularyzacja „z wyższej półki”.

We wstępie Autor podał pewne informacje o dotychczasowej literaturze (s. 5–6). Nie było potrzeby omawiać ją szerzej, takie omówienia przygotowali bowiem już np. L. Gall (1945)¹, A. Dorpalen (1953), a także próbowałem i ja (*Bismarck po 1945*, „Zbliżenia. Polska–Niemcy” 2, 1992). Wszystkie te zestawienia rychło należałoby uzupełniać wobec ukazywania się stale nowych prac o Bismarcku. Niemniej dobór Autorów w książce jest dyskusyjny. Mowa jest o np. A.O. Meyerze – należał on do poprzedniej epoki, był – jak ktoś o nim wspominał – ostatnim z pielgrzymów do Warcina; zginął w 1944 r. w czasie nalotu alianckiego, a wraz z nim przepadło pierwsze wydanie książki, które później odtworzono. Jeżeli mowa o Meyerze, należałoby wspomnieć E. Eycka, który opublikował w Szwajcarii w latach 1941–1944 obszerną biografię Bismarcka. Meyer to bowiem konserwatysta, z tych niechętnych, może wrogich Hitlerowi (narodowi socjaliści traktowali Bismarcka po macoszemu, jako dalekiego od wielkości Führera), natomiast Eyck to potomek demokratów i liberałów z pierwszej połowy XIX w., niezmiernie krytyczny wobec polityki Bismarcka.

Powojenna literatura historyczna dotycząca Bismarcka powstawała w specyficznej sytuacji. W 1950 r. G. Ritter ogłosił pracę *Problem Bismarcka*. Jej specyfika polegała na tym, że w powszechnej opinii wobec totalnej klęski za okres najlepszy dla Niemców uznawano czasy cesarstwa, a więc dzieło Bismarcka. Jednocześnie jednak Bismarck stawał się winny, że Niemcy rozпалиły w społeczeństwie ideę wojny i dopuściły się straszliwych zbrodni. Autor przytacza delikatne sformułowanie F. Meineckego, ale u innych przybierało to postać określenia, że Bismarck to przeszłość, ciągle nieprzewalczona, którą przewalczyć trzeba. Daremnie wielu historyków, jak H. Rothfelds, F. Schnabel i inni stawiali opór takim tezom, twierdząc, że nie było kontynuacji od Bismarcka do Hitlera. Podobną opinię wygłosił w 1951 r. nawet prezydent RFN, demokrata i liberał T. Heuss. Niemniej młodzi historycy niejednokrotnie podchodzili emocjonalnie do przeszłości i znajdowało to oddźwięk przy charakteryzowaniu rządów Bismarcka. Bismarck atakowany był także przez zwolenników zjednoczenia wielkoniemieckiego, ale głosy te były mało przekonujące.

W takiej sytuacji charakterystyczna może być wypowiedź W. Mommsena, który w 1959 r. ogłosił pracę *Die Kampf um Bismarcks Bild*. Chodziło przy tym o przewalczenie obarczania Bismarcka odpowiedzialnością za rządy hitlerowskie, obie wojny i ich konsekwencje. Przy-

¹ Data przy nazwisku autora oznacza rok wydania jego książki.

pomnieć należy, że hasła kontynuacji występowały nie tylko w Niemczech, ale także w innych krajach. Bardziej zrozumiałe były np. w Polsce, gdzie J. Feldman w przedmowie z 1945 r. do świetnie napisanej książki *Bismarck a Polska* nie tylko uznał, że prosta droga prowadziła od Bismarcka do Hitlera, ale zapowiadał także, że polityka „Czwartej Rzeszy” względem Polski z głębszej konieczności dziejowej czerpać będzie ze spuścizny Żelaznego Kanclerza. Nawet znany historyk brytyjski E. Crankshaw stwierdził, że polityka Bismarcka wywołała wojny znacznie bardziej krwawe niż te prowadzone przez niego. Autor recenzowanej pracy zajmuje w tej ważnej sprawie stanowisko ostrożne. Z jednej strony nie widzi bezpośrednich powiązań Bismarcka z Hitlerem, ale z drugiej notuje zjawiska, „które stanowiąc będą pożywkę dla ideologii narodowego socjalizmu” – i według niego – przyczyniły się do tego, że Niemcy nie odegrały tak wielkiej roli jak inne państwa. Sam wolę inne określenie Autora: „Rzesza nie była [...] na tyle potężna, aby dominować w Europie, ale na tyle silna, że trudno jej było się z taką rzeczywistością pogodzić” (s. 228) (o półdominacji jednak mówiono).

Bismarck był postacią wielkiego formatu, zarazem zbyt złożoną, aby można było określić ją krótką i jednoznaczną oceną. W zakończeniu pracy Trzeciakowskiego wyraźnie występuje taka opinia. Najważniejszym osiągnięciem Żelaznego Kanclerza było zjednoczenie Niemiec. Mimo kolejnych porażek w ciągu kilkudziesięciu lat po erze Bismarcka następowało odrodzenie i ponownie Niemcy stawały się „jednym ze znaczących mocarstw” (s. 322–325). Tak działo się za sprawą „świetnie funkcjonującego aparatu państwowego”, przewyciężenia separatyzmu i rozwoju parlamentaryzmu. *Realpolitik* polegała na zimnej ocenie sytuacji i innych cechach zapewniających uzyskiwanie sukcesów. Bismarck nie kierował się ideologicznymi obciążeniami. Jeśli nieraz sprzyjało mu szczęście, to zawsze umiał wyzyskać sytuację. Trafił na okres, w którym nie było polityka o podobnych jak on umiejętnościach. Był mistrzem w osiąganiu nieodległych celów. Chciał po zjednoczeniu utrzymać *status quo*, ale pod koniec rządów stawało się to coraz trudniejsze. W polityce wewnętrznej kanclerza Autor podkreśla działania na rzecz integracji społeczeństwa, przy czym Bismarck okazał się „białym rewolucjonistą”, czego dowodem stało się wprowadzenie czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, ale według Autora nie zrobił on kolejnego kroku i nie zdecydował się na system monarchii parlamentarnej. Negatywnym aspektem polityki Bismarcka stało się poszukiwanie wrogów, przy czym walka z nimi skończyła się porażką kanclerza, a zwalczane partie Centrum i socjaldemokracja urosły do roli „wiodących ugrupowań” w państwie. Pozytywnie ocenia Autor rolę Bismarcka jako zjednoczyciela Niemiec, uznając, że demokratyczne zjednoczenie nie miało szans na skutek istniejących separatyzmów. Pozytywna w tym okresie rola Bismarcka podkreślona została przez fakt, że „w niemałym stopniu” nie szukał zemsty na przeciwnikach i dążył do uzyskania konsensusu.

Jak widać, ocena Bismarcka jest wyważona i w przeważającej mierze można się z nią zgodzić. Dodałbym tu pytanie, czy Bismarck nie ponosi odpowiedzialności za przeobrażanie obywateli w poddanych, co znalazło niewątpliwy rozwój za jego następców, a co podkreślił H. Mann w powieści *Der Untertan*. Pewne zastrzeżenia i sprawy dyskusyjne wymagają obszerniejszego wyjaśnienia. Bismarck już za życia był oceniany w bardzo różny sposób. Przykładem może być choćby pojęcie „białego rewolucjonisty”. Już w 1868 r. L. Bamberger, liberał, później narodowy liberał, określił go jako urodzonego rewolucjonistę, dodając, że okoliczności decydują, czy jest białym, czy czerwonym. Nazwę tę rozpowszechnił sekretarz stanu USA H. Kissinger, a w tytule swojej biografii Bismarcka użył jej L. Gall (1980); pojawia się ona także w omawianej pracy. Zakłada jednak stosowanie przez Bismarcka kroków niespodziewanych czy gwałtownych. Kanclerz zapowiedział wprawdzie wprowadzenie czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, ale nikt nie wierzył, że tę zapowiedź zrealizuje. Miał on bowiem umiejętność takiego zapowiadania własnych kroków, że uważano je za kłamstwa. Przykładem używania posunięć gwałtownych była polityka wobec pokonanych państw nie-

mieckich po wojnie 1866 r., zwłaszcza usunięcie dynastii Welfów z Hanoweru, sprzeczne z zasadą legitymizmu (K. Bigler, 1955). Zagroził zasadom koncertu europejskiego, jak podejrzewa H. Wereszycki (1970), dążąc do osłabienia Francji, może nawet do wykluczenia jej z tego elitarnego zespołu mocarstw; cofnął się wówczas, ale bezskutecznie ponowił to w 1875 r. w postaci „afery czy wojny na widowni”. Brakuje mi w omawianej pracy uzasadnienia takiego terminu.

Zgodnie z tradycją historiografii Autor określa Bismarcka jako ostatniego wielkiego polityka gabinetowego, choć można mieć wątpliwości, czy mieścił on się w tym pojęciu, gdy groził, że „Acherontem movebo”. Nie licząc znanych rozmów, które nie miały żadnego praktycznego znaczenia, w czasie wojny 1870 r. nawiązał kontakty z komunistami (wspomina o tym Autor, a szerzej: E. Kolb, 1972), aby wyrzucić nacisk na rząd francuski i zakończyć oblężenie Paryża. A gdy to przestało być potrzebne, zwolnił sporą liczbę jeńców, aby pomóc republice w walce z Komuną.

Rozumiem, że objętość książki uniemożliwiła Autorowi przedstawienie różnych prób wyjaśnienia charakteru Bismarcka. Warto wspomnieć, że starano się zastosować przy tym psychoanalizę (Pflanzer, 1977). Z jej zastosowaniem dostrzeżono w kanclerzu rozwijający się nurt „Wille zur Macht”, początkowo ostrożniejszy, w miarę osiągania sukcesów coraz silniejszy, wreszcie pozbawiony zahamowań, powodujący wyzyskiwanie ludzi mu przydatnych i staranie się o zniszczenie opornych, a w końcu brak zrozumienia opozycji wobec swojej polityki. Niekiedy dodaje się do tej charakterystyki, że przeważnie w swojej działalności pozostawał samotny. Th. Nipperday (1994) twierdzi, że chodziło mu o sukcesy polityczne, a nie o ideę, niemniej jednak O. Vossler (1961) szukał etosu Bismarcka. Poza badaniami Autora pozostaje kwestia stosunku kanclerza do religii, wszak w otoczeniu pietystów stał się człowiekiem religijnym (Eyck powołuje się na jakiegoś dyplomata, twierdzącego: „Wenn Bismarck glaubt, dann muss der Gott ein Preusse sein”, ale to szczegół anegdotyczny). G. Mann, syn Tomasza, historyk i politolog, mający wysokie mniemanie o Bismarcku (w odczycie wygłoszonym w Londynie w 1961 r. nazwał go największym mężem stanu czasów nowożytnych), napisał, że w duchu prawdziwie luteranckim Bismarck odróżniał swój plac boju w Królestwie Doczesnym od Królestwa Boskiego. Chętnie mówił o Bogu, który postawił go na tym miejscu, o obowiązku i tylko o obowiązku, jaki każe wytrwać mu na urzędzie.

Z licznych prac drobnych wynikają dalsze cechy działalności Bismarcka. Opiekował się różnymi dyscyplinami nauki, ale głównie praktycznymi, pozostawał ciągle człowiekiem wsi, niezbyt chętnym życiu miejskiemu, co tłumaczy wspomniane przez Autora ucieczki z Berlina. Należy tutaj podkreślić ciekawe informacje recenzowanej książki o późniejszych losach trzech jego siedzib (s. 204): Friedrichruh zbombardowali Anglicy, Schönhausen zostało wysadzone w powietrze z polecenia W. Ulbrichta, pozostało jedynie Warcino, odrestaurowane przez Polaków. Wszystko to jednak dotyczy spraw drugorzędnych – w działalności Bismarcka dominuje bowiem polityka jako główne pole działalności.

Całą część książki aż do 1870 r. należy uznać za udaną. Obszerny fragment o przeszłości rodziny jest chyba najdokładniejszy w dotychczasowej literaturze polskiej. Obszernie mowa jest też o młodych latach Bismarcka i początkach jego działalności politycznej. Można najwyżej zwrócić uwagę na pewne sprawy szczegółowe. Rację ma Autor, gdy pisze, że pozycja Austrii w 1815 r. była silna, choć jej wpływy we Włoszech i w Niemczech trwały tylko kilkadziesiąt lat. Natomiast rezygnacja Prus z ziem polskich podczas trzeciego rozbioru miała wpływ na politykę w sprawach polskich (s. 11). Konstrukcyjnie chyba lepiej było przedstawić wcześniej Związek Niemiecki i jego trudne problemy. Z kolei R.E. Marcks raz określany jest jako ceniony biograf, potem jako apologeta (s. 13, 17). Nie używałbym wobec pokoju w Bazylei takich określeń, jak haniebny, niefortunny (s. 17–18). Zwrócenie uwagi na sprawy wschodnie zaowocowało zaś drugim rozbiorem Polski. W tekście późniejszym znajduje się nieścisła

informacja dotycząca tego okresu. Franciszek II przybrał tytuł cesarza Austrii w 1804 r. (gdy Napoleon ogłosił się cesarzem Francuzów), a nie dopiero w 1806 r., gdy został pozbawiony tytułu Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego (s. 195).

Wojna z Austrią, jej geneza, także wysiłki Bismarcka, aby po zwycięstwie skłonić króla do rezygnacji z wszelkich żądań terytorialnych, przedstawione zostały interesująco i przekonująco. Dotyczy to także stanowiska wobec państw, które weszły w skład Związku Północnoniemieckiego, w tym i aneksji, które pozwoliły na połączenie ściślejsze całych Prus. Pewne uwagi nasuwa przedstawienie wojny z Francją w 1870 r. Zagadnieniu temu Autor słusznie poświęcił wiele miejsca, ponieważ to ważny okres w karierze Bismarcka. Zarazem dodać należy, że to szczególnie okres w rozwoju historiografii dotyczącej dziejów Niemiec (A.R. Morseg, HZ 1957).

Akta *Auswärtiges Amt* zostały szczelnie zamknięte i w ciągu następnych dziesięcioleci niemal żaden historyk nie miał do nich dostępu. H. Sybel (1889) znał przynajmniej część z nich, miał też odpisy, ale zakazano mu publikować jakkolwiek pracę na ich podstawie. Im bliżej było do wybuchu I wojny światowej, tym pilniej przestrzegano to utajnienie. Sama wojna, a jeszcze bardziej okres po jej zakończeniu to czas, gdy powstało zagadnienie odpowiedzialności za jej wybuch (*Kriegsschuldfrage*). Dotyczyło to także okresu po wojnie z 1870 r., objętego wielotomowym wydawnictwem *Die grosse Politik der Europäischen Kabinette* (sześć pierwszych tomów obejmowało lata rządów Bismarcka), przygotowanym jako obrona polityki zagranicznej Rzeszy przed takim oskarżeniem. Od 1930 r. już nikt nie próbował nawet dotrzeć do tych materiałów. Gdy po II wojnie umożliwiono dostęp do akt z 1870 r., powstawać zaczęły prace w nowy sposób naświetlające politykę, a jednocześnie pojawiały się nowe koncepcje i często dochodziło do gorących dyskusji, przy czym – jak nieraz w podobnej sytuacji – ważniejsza stawała się dyskusja niż jej wyniki (wyzyskałem roczniki HZ, w których publikowano najwięcej artykułów, ale także inne źródła, np. „*Zeitschrift für Ostforschung*”, 1961; H. Hillgruber, 1972; H.-U. Wehler, 1970).

Jeśli chodzi o genezę wojny z Francją w 1870 r., z badań wyłonił się obraz polityka, który w ciągu miesięcy – odkąd pojawiła się kandydatura Hohenzollerna na hiszpański tron – niejednokrotnie wahał się w swoich planach reakcji na ten fakt. Najważniejszym dla niego celem było zjednoczenie Niemiec, a do tego wojna nie była konieczna. Myślał o przygotowaniu dyplomatycznej porażki Napoleona III czy rządu tego państwa. Okazało się to ostatecznie niewykonalne, a zależało nie tylko od kanclerza, gdyż przyczyniły się do tego działania sztabu pruskiego, a także postawa nie tyle samego Napoleona, ile części ministrów jego rządu. Sam Bismarck nie przeciwstawił się tym tendencjom i zgodził się na rozpoczęcie wojny. W wypowiedziach historyków, i to po obu stronach granicy, dyskusja doprowadziła do wniosku, że za wybuch wojny odpowiedzialność ponoszą obie strony konfliktu. Około 1980 r. takie stwierdzenie pojawia się w historiografii niemieckiej i francuskiej.

Bardziej złożony był problem genezy wysunięcia ze strony niemieckiej żądania aneksji terenów francuskich. Autor stwierdza, że apologeti Bismarcka próbowali przekonać, że to koła wojskowe i opinia publiczna zmusiły kanclerza do podjęcia decyzji o żądaniu aneksji Alzacji i Lotaryngii (s. 186). Ale dodaje: „Rzeczywistość wyglądała inaczej”. Na poparcie sugestii, że odpowiedzialność za aneksję ponosi sam Bismarck, cytuje fragment listu Bismarcka z 21 VIII 1870 r., w którym kanclerz konstatował, że „wroga, którego nie można pozyskać jako szczerego przyjaciela, należy przynajmniej unieszkodliwić”, do czego miała posłużyć aneksja terenów francuskich. Takie sformułowanie o tym, że Bismarck ustąpił pod naciskiem kół wojskowych i „zwłaszcza” opinii publicznej, pojawia się w biografii Bismarcka pióra L. Galla. Broniłbym jednak tego autora przed określeniem go jako apologety Bismarcka. Jego biografia kanclerza zawiera także wiele krytycznych ocen. Nie bez podstawy historyk angielski D. Blackbourne w „*Archiv für soziale Geschichte*” (1982) określił tę biografię jako „naj-

lepszą pracę o Bismarcku, jaką mamy”, a podobnie traktują ją także historycy niemieccy. I on cytuje wspomniany wyżej list Bismarcka, ale przytacza także inne jego wypowiedzi, które świadczą, iż stosunek kanclerza do aneksji był bardziej złożony. Wokół stanowiska Bismarcka w sprawie aneksji rozpełtała się zacięta dyskusja z udziałem całej plejady historyków niemieckich, a także angielskich i francuskich. W. Lipgens (HZ, 1964, 1968) wystąpił z twierdzeniem, że nacisk opinii publicznej pojawił się stosunkowo późno i był inspirowany przez samego Bismarcka. Tymczasem wiele wypowiedzi udowodniło, że dyskusja, zwana „patriotyczną”, pojawiła się po pierwszych sukcesach oręża niemieckiego. Następnie przybrała niezwyczajnie wręcz nasilenie, nie tylko w artykułach prasowych, ale także w uchwałach zebrań, nawet ujawniła się w powstaniu pewnego nurtu poezji. Udział w niej wzięło wielu wybitnych historyków, publicystów i polityków. Mówiąc prawdę, największym efektem całej dyskusji było udowodnienie patriotycznego nastawienia społeczeństwa niemieckiego. Jeżeli Golo Mann przeciwstawił konfliktowi z 1866 r. jako dyplomatycznemu ten z 1870 r. jako narodowy, opierał się przy tym na nasileniu tej agitacji. Tak więc większość uczestników dyskusji odrzuciła stanowisko Lipgensa, choć jednocześnie także twierdzenie L. Galla nie znalazło poparcia, gdyż Bismarck, choć z pewnością znał tę „narodową” opinię, sam kierował się racją stanu, a nie wspomnianym naciskiem opinii. Cechowała go przy tym w stosunku do projektu aneksji bierność, a to w różny sposób oddziaływało na wnioski historyków. Nie ma wśród nich jednolitego stanowiska. Jedni traktują go jako umiarkowanego zwolennika aneksji, czy to uznającego, że powinna ona obejmować mniejsze niż żądane tereny, niektórzy uważają, że wręcz był aneksji niechętny, ale że nie zrobił nic, aby ją ograniczyć czy nawet jej poniechać. Dobrze zdawał sobie sprawę, że podobne żądanie zmieni charakter wojny na bardziej bezwzględny i brutalny, do czego się dostosował, a także że pozostawi w spadku konflikt z Francją nie do naprawienia. To na pewno zwolennicy Bismarcka już po wojnie tłumaczyli, że on spowodował zostawienie Francji Belfortu i uznał, że Metz jest również niekonieczny dla obrony Niemiec. Bismarck postarał się, aby sprawa aneksji wyplęnęła dopiero po deklaracji Rosji o zniesieniu narzuconych jej ograniczeń po wojnie krymskiej. Zmniejszał w ten sposób zarzuty, że działał przeciwko zasadzie utrzymania równowagi sił między mocarstwami, choć całkowicie tych zarzutów nie mógł uniknąć.

Autor wspomina, że w czasie oblężenia Paryża Bismarck zamierzał wyzyskać przeciwko rządowi Thiersa Komunę, ale gdy poznał jej charakter i cele, zmienił swoje stanowisko i zwolnił znaczną grupę jeńców francuskich, pomagając w ten sposób Thiersowi w walce z komunardami (E. Kolb, HZ, 1972). Zamiar wyzyskania komunardów przeciw rządowi Thiersa nie ulega wątpliwości (s. 199). Wspominał o tym Bismarck w Reichstagu, ale chyba zmiękczenie stanowiska rządu zostało uzyskane, a więc komunardzi przestali być potrzebni. Sądząc ze stanowiska Bismarcka wobec socjalistów, wątpliwe jest, aby zmiana frontu wobec Komuny wynikała z zapoznania się z jej ideologią i celami.

Obszernie i ciekawie przedstawiona została gra Bismarcka mająca doprowadzić do zgody władców czterech państw w południowych Niemczech na utworzenie Rzeszy i powierzeniu godności cesarskiej królowi pruskiemu. Towarzyszyło temu wypłacenie królowi Bawarii pieniędzy z tzw. funduszu gadzinowego (s. 192 nn.). Nawiasem można stwierdzić, że z tego funduszu wypłacano pieniądze także osobom zgoła niespodziewanym, jak arcybiskup Kolonii P. Melchers czy biskup polski i działacz polityczny J. Janiszewski (H. Philippi, „Niedersächsisches Jahrbuch für Landesgeschichte”, 1959).

Z zagadnieniem stosunku Bismarcka do Francji wiąże się obszernie omówiona w pracy sprawa H. von Arnima. Ten jako przedstawiciel Rzeszy we Francji nawiązał konszachty z monarchistami (s. 230–231), którzy w tej „republice bez republikanów” – jako że w parlamencie mieli przewagę – mogli zagrozić ustrojowi państwa. Zaciekłość Bismarcka w represjach wobec Arnima jest wręcz zastanawiająca. Na ogół dyplomaci niemieccy na placówkach

zagranicznych pozostawali w lepszej sytuacji i mieli w pewnym stopniu większą swobodę niż podwładni Bismarcka w Berlinie. Częściowo sposób potraktowania Arnima mógł wynikać z tego, iż w Berlinie istniały koła konserwatywne widzące w Arnimie następcę na urzędzie kanclerza. Niemniej przebieg tej afery świadczył, że Bismarck był rzeczywiście zainteresowany utrzymaniem republiki we Francji, co mogło być daremną próbą zmniejszenia konfliktu wywołanego aneksją Alzacji i znacznej części Lotaryngii.

Pewne uwagi nasuwa krótki fragment poświęcony ustrojowi zjednoczonych Niemiec (s. 202–203). Słusznie zresztą Autor twierdzi, że ustrój ten był skomplikowany. Kanclerz określony jest jako jedyny organ wykonawczy, co oznaczało, że jednoosobowo stanowił rząd Rzeszy. Na czele poszczególnych resortów stali sekretarze stanu, którzy jako kierujący nimi urzędnicy odpowiedzialni byli przed kanclerzem. Na ogół byli oni jednocześnie ministrami rządu pruskiego. Jeżeli nie mieli takiego stanowiska, musieli – jak opisuje to jeden z sekretarzy stanu – antyszambrować w czasie posiedzeń rządu pruskiego, ponieważ zapadały tam często ważne dla nich decyzje. Wspomniana tutaj Rada Związku w swoich kompetencjach przyjmowała lub odrzucała uchwały parlamentu, który sam nie miał inicjatywy prawodawczej. Na skutek tego część historyków uznaje ją za izbę wyższą parlamentu, inni jednak mają co do tego wątpliwości, ponieważ Rada ta nie pochodziła z wyborów, ale była tylko reprezentacją rządów państw. Liczba resortów stopniowo wzrastała, co sygnalizuje sformułowanie „rozwój organów centralnych”. Budziło to nawet niepokój junkrów z Prus, którzy obawiali się nadal rozpląnięcia się ich państwa w Rzeszy. Zarazem powiększało to kompetencje Bismarcka, który sam piastował przez niemal cały czas swojego kanclerstwa funkcję premiera Prus i odpowiadał za wszystkie resorty Rzeszy. System ten nazywano konstytucjonalnym (H.-U. Wehler dodał krytycznie: „pozornie konstytucjonalnym”).

Może warto było także wspomnieć w książce o finansach Rzeszy. W pierwszych latach dochody opierały się na składkach wszystkich państw związkowych (*Matrrikularbeiträge*), dopiero od 1879 r., wraz z ustaleniem polityki celnej, skarb Rzeszy otrzymywał pewne sumy z dochodów celnych, ale jego główną podstawą finansową pozostały subwencje.

Także charakterystyka stosunków w Reichstagu nasuwa pewne uwagi. Ponieważ mowa jest o jego składzie, należało podawać nazwy partii w nim reprezentowanych, a więc Partia Rzeszy (wolnokonserwatyści). To drobiazg – ważniejsze jest jednak co innego. Brakuje podkreślenia, że konserwatyści, zresztą podzieleni na dwie partie (ale tworzący jedną frakcję w parlamencie), ciągle jeszcze krytycznie byli nastawieni do zjednoczenia, uważając, że dokonuje się to kosztem znaczenia Prus. Ich opór skutkował w początkowym okresie istnienia Rzeszy głosowaniem przeciwko niejednej z bardziej liberalnych ustaw. Dopiero powstanie *Deutschkonservative Partei* (1875) oznaczało ostateczne uznanie Rzeszy.

Ciekawym fragmentem książki jest opis poświęcony polityce prasowej Bismarcka (s. 207–209), dotyczy to zwłaszcza uzyskiwania wpływu na organy prasowe w innych państwach. Niemniej brakuje mi bliższego scharakteryzowania organów półoficjalnych, znacznie ważniejszych niż oficjalne.

Rozpoczynając charakterystykę dyplomacji Bismarcka, Autor podkreśla jej umiarkowanie, przeciwstawiając ją agresywnej polityce następców (s. 228); cytuje wypowiedź kanclerza z 1895 r., a więc jakby podsumowuje całą jego działalność. Niewątpliwie ocena taka jest w poważnej mierze słuszna i występuje nierzadko w literaturze, choćby G.A. Craig (1979) pisze o okresie 1879–1890: „Bismarck stworzył system polityki zagranicznej, który Niemcom zapewnił bezpieczeństwo i dominujące w Europie wpływy, choć nie bez oszustw”. Niemniej ten ogólny osąd przeplatany jest w recenzowanej pracy odmiennymi komentarzami. Słuszne jest także określenie przez Autora Bismarcka jako mistrza dyplomacji na krótki dystans – podobnie piszą o nim L. Gall, Th. Schieder (1977) i inni; tak samo określił to Bismarck, który wspominał, że przewidywać można sytuację tylko na dwa lata. Charakter jego

dplomacji cechuje także deklarowanie, iż Niemcy to państwo saturowane (nasycone) i że nie planuje żadnych podbojów. Niemniej Autor rychło stwierdza, że kanclerz liczył się z wojną i to na dwa fronty (s. 231). Tak więc politykę Bismarcka określić można jako obronną, a jej wyrazem stał się sojusz trzech cesarzy. Ten ostatni ocenił Autor dość lekceważąco, pisząc, że nazwa powstała „na wyrost” (s. 233). Trochę w tym jest traktowania go *ex post*, jako że historyk ma tę przewagę nad dawnymi politykami, że zna ich przyszłość. Autor wzmiankuje też o sprawie polskiej, traktując ją, co prawda, tylko jako uboczny aspekt polityki Bismarcka (s. 232). Może bardziej ten aspekt występował przy montowaniu porozumienia trzech cesarzy w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski, ponieważ uznanie, że Galicja „stawała się Piemontem polskim”, jest dyskusyjne, gdy deklarowano, że „przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy”. Istnienie sojuszu uzależnia od tego, by Francja nie uczestniczyła w pełni w koncercie europejskim, przewidując jego upadek, gdy uzyska swoją pełną pozycję (s. 234). Chyba ważniejsze były jednak wypadki na Bałkanach i trudności utrzymania w sojuszu Rosji i Austrii.

Autor ma za to rację, gdy określa „Krieg in Sicht Affaire” (Autor używa określenia „Krieg, In Sicht Kriese” – chyba „Krise”), mającą być dyplomatyczną porażką Francji, tymczasem poparcie jej przez Anglię i Rosję przyniosło klęskę Bismarckowi. Francja wracała do szeregu mocarstw, ale sojusz trzech cesarzy nie ucierpiał, a pozycja Niemiec nie ulegała osłabieniu.

Dowodem tego stał się kongres berliński. Apologeta Bismarcka A.O. Meyer uznał, że to hołd całej Europie dla pozycji i talentu dyplomatycznego Bismarcka. Krytycyzm Autora w tym wypadku idzie chyba za daleko. Uznaje on, że kanclerz obrady prowadził sprawnie, choć niekoniecznie w grzeczny sposób; cytuje opinię przedstawiciela USA, B. Taylora, że wyniki nie były satysfakcjonujące, ale dyplomatów amerykańskich nie traktowano wówczas w Europie nazbyt poważnie – za mocarstwo Amerykę uznano dopiero w 1892 r. – a co najważniejsze, Autor określił kongres jako pogrzeb sojuszu trzech cesarzy (s. 243). Bismarck znajdował się w trudnej sytuacji, musiał referować warunki rozstrzygnięć pokojowych, sformułowanych nie przez niego, a dla Rosji wysoce niekorzystnych. Tymczasem na dobrych stosunkach z nią ciągle mu zależało. Drobnym, ale charakterystycznym przykładem był fakt, że królowa Wiktorja, z pewnością w porozumieniu z premierem B. Disraelim, próbowała za pośrednictwem rodziny swego nieżyjącego męża Alberta, księcia sasko-koburskiego, wzbudzić w Bismarcku antyrosyjskie sentymenty (pisałem o tym w: *Węgry-Polska w Europie Środkowej*, 1997). Wezwanie to mogło do Bismarcka nie dotrzeć, ale także w książce znajduje się wzmianka (s. 273), że Disraeli „podczas kongresu berlińskiego nabrał przekonania, że Bismarck może być interesującym partnerem na arenie międzynarodowej”. Bismarck jednak przedkładał nad kontakty z Londynem dobre stosunki z Rosją, zakłócone w Berlinie i wyrażone obraźliwym listem cara do cesarza Wilhelma. A przecież Bismarck, nie mogąc użyć normalnej drogi dyplomatycznej ze względu na nienawiść do niego Górczakowa, porozumiał się z ministrem finansów i doprowadził do odnowienia sojuszu trzech cesarzy w 1881 r. Formalnie był on nawet bardziej sprecyzowany niż w poprzedniej postaci, w rzeczywistości mniej aktywny, ponownie zapewniając jednak ważny dla Bismarcka kontakt z Petersburgiem. Stosunek Bismarcka do Rosji był złożony. Uznawał ją za nieprzewidywalną, ale tym bardziej chciał mieć z nią uregulowane kontakty. Te stosunki nie zostały przekreślone nawet przez traktat z Austrią z 1879 r. – najtrwalszy ze wszystkich, bo dotrwał do końca I wojny światowej. To ponownie traktatu trzech cesarzy, przedłużonego w 1884 r. na kolejne trzy lata, powoduje w pewnym stopniu zmianę opinii Autora w ocenie sytuacji dyplomatycznej, formułuje on jednak ją ostrożnie, pisząc, że „koszmar koalicji zdawał się oddalać” (s. 274–275). Autor wspomina dalej, że sytuacja Niemców w guberniach nadbałtyckich, przeciw którym prowadzono akcje rusefikacyjną, nie budziła oporów u Bismarcka.

Nowe perturbacje na Bałkanach wywołały raz jeszcze – tym razem ze szczególnym nasileniem – kryzys dyplomatyczny. Co prawda, ententa śródziemnomorska z 1877 r. poszerzała powiązania międzynarodowe, jeżeli nie samych Niemiec, ale przez udział w niej Austrii tworząc pośrednio łącznik między Berlinem a Londynem. Wbrew przewidywaniom Bismarcka nie oznaczało to rezygnacji Anglii z „wspaniałego odosobnienia” (s. 279). Dopiero teraz zniknął sojusz trzech cesarzy, a rozwiązaniem sytuacji „niemal bez wyjścia” stał się traktat reasekuracyjny z Rosją z 1887 r. Traktat sprzeczny był z warunkami sojuszu z Austrią, pozostawał ściśle tajny, a Autor podkreśla, że tym razem układ nie wykluczał wojny na dwa fronty. Pisz także o rosnących wpływach panslawizmu w Rosji, choć nie wiadomo, czy objęły one dwór carski i dyplomatów. Niewątpliwie Autor słusznie stwierdził, że stosunki z Rosją pogorszyły się, gdy Bismarck uniemożliwił otrzymanie przez Rosję pożyczek niemieckich, co spowodowało lokowanie przez Francję kapitałów na rynku rosyjskim (s. 280–282). Uznał także, że był to ich „pierwszy krok na drodze do porozumienia politycznego”. Niemniej jednak przed dymisją Bismarcka Petersburg chciał przedłużenia traktatu reasekuracyjnego, a pierwsze porozumienie polityczne Rosji z Francją Autor słusznie datuje na 1891 r., a więc już po dymisji Bismarcka. Na pewno Autor ma słuszną rację, że „system sojuszy stworzonych przez Bismarcka nie mógł się utrzymać”. Tak więc zerwanie „drotu do Petersburga” tylko przyspieszyło zbliżenie rosyjsko-francuskie, a nie było jego powodem. Autor sygnalizuje, że polityka Bismarcka już od około 1887 r. stawała się stopniowo coraz mniej efektywna. Tracił on w stosunkach międzynarodowych w poważnym stopniu swój dotychczasowy prestiż. Natomiast zamieszczona w książce ocena jego dyplomacji jest jednak odmienna od tej, którą Autor podał na wstępie swojej charakterystyki kanclerza. Polemizując – jak to określa – z apologetami Bismarcka, powołuje się na historyka angielskiego Crankshawa, który jest zdecydowanym przeciwnikiem kanclerza. Sam też w rezultacie końcową ocenę dyplomacji Bismarcka formułuje negatywnie, pisząc o „diabelskim haśle: „cel uświęca środki” oraz że „swoim następcom pozostawił wielce kłopotliwy spadek”.

Jednym z najważniejszych zjawisk w sytuacji wewnętrznej zjednoczonych Niemiec był Kulturkampf. Autor zajmował się nim już dawniej i opublikował pracę o Kulturkampfie na ziemiach polskich. Także w pracy o Bismarcku poświęcił mu wiele miejsca (s. 210–227), podając wiele faktów związanych z tym zagadnieniem, i fragment ten na pewno ma dużą wartość. Niemniej wydaje mi się, że zagadnienie to wymagałoby jeszcze innego ujęcia. Kulturkampf nie występuje wyłącznie w Rzeszy – również w innych państwach doszło do starcia między państwem a Kościołami (o Kulturkampfie jako zjawisku europejskim pisał np. W. Becker, „Historisches Jahrbuch”, 2, 1981). Rzecz prosta: trudno było rozszerzać cały tekst, ale warto by przypomnieć, że nie był to wyłącznie problem Rzeszy. W Niemczech nie małą rolę odgrywało przekonanie liberałów-protestantów, że bitwa pod Sadową oznaczała rozstrzygnięcie konfliktów z czasu wojen religijnych, tzn. zwycięstwo reformacji, choć trudno sobie wyobrazić, jak miało to wyglądać w drugiej połowie XIX w. Charakterystyczne było jednak to, że użyto określenia „walka o kulturę”, co wskazuje na dziedzinę, w której ten triumf miał się dokonać. Na czym innym polegało stanowisko Bismarcka. Głównym jego celem było powiększenie kompetencji państwa – państwo bowiem było najważniejszym ideałem jego polityki („o ubóstwieniu państwa” pisze Pflanze, 1958; o sprawie pozycji państwa w Kulturkampfie H. Borthamm, HZ, 1950).

Przy takim ustaleniu znaczenia Kulturkampfu ważna staje się ocena jego skutków. Autor uważa, że Bismarck wywołał burzę, a skończyło się to jego porażką. Wydaje mi się, że w zawartym kompromisie skutki Kulturkampfu można ocenić inaczej. Autor skutki te łączy z polityką antypolską w zaborze pruskim. Według mnie chodzi bardziej o rezultaty tej walki w skali całego państwa. Sądzę, że państwo wobec faktu, że w chwili zakończenia Kulturkampfu usunięto przede wszystkim związane z nim ustawy represyjne, uzyskało w konsekwencji całej walki pewne nowe pozycje, jak choćby wpływ na szkołę, w której inspektorzy sta-

wali się urzędnikami państwowymi, nawet wówczas, gdy byli to nadal duchowni. Przegrywali głównie liberałowie–protestanci, którym pozostawały zasadniczo starania o utrzymanie zakazu działalności jezuitów na terenie Rzeszy. To oni, a nie Bismarck, byli największymi ich wrogami. Jeszcze w 1917 r., gdy Reichstag, usuwając ustawy wyjątkowe, zniósł także zakaz działalności jezuitów, w kilku państwach południowo-zachodnich Niemiec, gdzie silny był liberalizm, władze oświadczyły, że nie zastosują na swoim terenie tej uchwały. Dopiero klęska i rewolucja zdezaktualizowały całą sprawę. Jak mi się wydaje, niepowodzenie Bismarcka polegało na utrzymaniu poważnej pozycji partii Centrum; o tym, że poniósł klęskę, dowiedział się dopiero wówczas, gdy Centrum w obliczu kryzysu władzy odmówiło współpracy z nim. Co prawda, partia katolicka także zmieniła się pod wpływem Kulturkampf, ale jej większa elastyczność ujawniła się dopiero za następców Bismarcka.

Istotnym zagadnieniem sytuacji wewnętrznej Rzeszy, połączonym z porażką liberałów, którzy zarazem przegrywali Kulturkampf, był zwrot polityki gospodarczej państwa (s. 245–248). Przedstawienie tego zagadnienia przez Autora pokazuje wyraźnie, że zmieniała się zasadniczo polityka w sprawach ekonomicznych. W tym wypadku brakuje mi tylko nieco szerszego spojrzenia na tę kwestię. Traktat Cobdenowski między Anglią i Francją z 1860 r. spowodował, że nastąpiło wprowadzenie skrajnego liberalizmu w stosunkach handlowych Europy. Tymczasem polityka ta spowodowała kryzys wobec takich zjawisk, jak np. masowy napływ spoza Europy tańszej żywności aniżeli produkowana na starym kontynencie. W rezultacie nie tylko w Niemczech, ale także w innych państwach kontynentu europejskiego nastąpił zwrot i rządy zaczęły interweniować w gospodarkę. Prowadziło to zresztą nieraz do konfliktów, które nazywano wojnami celnymi, a wyjściem z sytuacji stało się w latach 90. XIX w. zawieranie układów handlowych.

We fragmencie o walce z socjalizmem (s. 249–256) przekonywająco brzmi tłumaczenie, że Bismarck ciągle jeszcze traktował społeczeństwo jako takie, które istniało za jego młodości, wobec tego nie było w nim miejsca dla tego nowego kierunku politycznego i jego ideologii. Ważny jest fragment o wprowadzeniu w Niemczech ustaw społecznych (s. 254–255), o których niektórzy autorzy twierdzą, iż były trwalszym osiągnięciem niż wszelkie sukcesy dyplomatyczne. Natomiast przemiany socjaldemokracji i łagodzenie jej socjalnej retoryki (s. 255–256) odnosi się raczej do lat po jego dymisji. Przejawiły się one w czasie zjazdu partii we Wrocławiu w 1895 r., w publicystyce E. Bersteina w „*Neue Zeitschrift*” z lat 1897–1898 i w ogłoszeniu jego książki *Przesłanki socjalizmu i zadania socjaldemokracji* (1899). Mówiono wówczas o „linieniu się” (*Mauserung*) partii, a w parlamencie, nawet w sejmie pruskim, odrzucono w drugiej połowie lat 90. XIX w. kolejno wiele projektów ustaw, od małej ustawy antysocjalistycznej do ustawy „więziennej”.

Rzadko w pracach o historii Niemiec spotyka się zestawienie polityki władz wobec mniejszości narodowych (s. 256–264). Hasłem tego fragmentu jest określenie „wrogowie Rzeszy”. Łączyło się to z postrzeganiem państwa jako narodowoniemieckiego, stosowane jednak było przez przedstawicieli władz raczej na początku XX w., np. dla uzasadnienia paragrafu językowego z 1908 r., choć język niemiecki jako urzędowy ustalono już w 1875 r. *Nationalstaat* przeciwstawiono *Nationalitäten Staat*. Mniejsze grupy etniczne, np. Litwini, to mieszkańcy z jednej strony wsi funkcjonujących „na uboczu” świata, ale także z drugiej miast, którzy z tzw. małej Litwy mogli bez przeszkód ze strony władz rozwijać akcję w narodowym duchu litewskim, a wydawane druki przemycać na Litwę pod rządami rosyjskimi.

Autor poświęcił urywek sprawie polityki kolonialnej Niemiec (s. 265–268). Jest to zagadnienie, które stanowi przykład ewolucji poglądów historyków na politykę Bismarcka pod wpływem docierania do nowych materiałów źródłowych. Poprzednio uważano, że Bismarck był niechętny zajmowaniu przez Niemców terenów na innych kontynentach, całą uwagę skupiając na sprawach europejskich. Przeciwno takiej ocenie kanclerza wystąpił H.-U. Wehler

w pracy pod charakterystycznym tytułem *Imperialismus* (1979), który zarzucił Bismarckowi, że polityka kolonialna stanowiła ważną część jego działalności. Było zresztą widoczne, że za jego rządów Niemcy zajęły znacznie większe obszary niż później. Wynik tej dyskusji słusznie oddaje Autor. Bismarck rzeczywiście niejednokrotnie popierał politykę kolonialną, ale traktował ją głównie jako możliwość zapewnienia Niemcom korzyści finansowych. Gdy przekonał się, że jest inaczej, gotów był nawet sprzedawać kolonie. Ustąpił, gdy przekonano go, że ucierpi na tym prestiż państwa, ale zawsze głównym terenem jego działań pozostawała Europa.

Krótki fragment o kołach militarnych (s. 269–270) oddaje pokrótce rolę wojska. Autor skoncentrował się bardziej na ośrodkach władzy – skupionych wokół króla? (chyba cesarza), Ministerstwa Wojny i Sztabu Generalnego – podkreślając zwłaszcza rolę tego ostatniego (nie bez podstaw Sztabowi Generalnemu poświęcono już w literaturze wiele opracowań). Za czasów Bismarcka polityka zagraniczna nie podlegała jeszcze bezpośredniej ingerencji organów wojskowych, stanie się tak dopiero w latach działania trzeciego dowództwa w czasie I wojny światowej. Mniejszą uwagę Autor zwrócił na społeczny odbiór pozycji wojska, a więc faktu, że każdy, kto dosłużył się jakiegoś awansu oficerskiego, manifestował to, używając w korespondencji czy na wizytówkach tytułu wojskowego przed wszystkimi innymi. Głośna kompromitacja podobnego wizerunku i pozycji wojska nastąpiła dopiero kilkanaście lat po dymisji Bismarcka w słynnej historii „kapitana z Köpenig” – trudno powiedzieć, czy była możliwa już wcześniej. Swoją chyba bardzo pracochłonną analizą książki Moltkego Autor dowiódł, że konflikt szefa Sztabu Generalnego z Bismarckiem przetrwał do końca życia tego pierwszego, skoro tak zrećnie uniknął Autor podawania nazwiska Bismarcka w latach, gdy powstawała nowa Rzesza. Pojawiają się bowiem prace, w których konflikt ten uznawany jest za łagodniejszy i trwający krócej, niż sądzono (np. E. Kessel, HZ, 1956).

Bardzo ciekawie i przekonująco przedstawione zostały stosunki Bismarcka z członkami dynastii w końcowej fazie rządów Wilhelma I, w czasie 99 dni panowania jego syna Fryderyka III i aż do początkowego okresu sprawowania władzy przez Wilhelma II. Chwilami relacje te były tak pełne przejawów wrogości, że można mówić o zachowaniu wręcz nieprzyzwoitym (s. 296). Bismarck próbował pozyskać przychylność młodego Wilhelma. Poleciał to swojemu synowi Herbertowi (s. 290), pracującemu w *Auswärtiges Amt*, gdzie również Wilhelm miał się zapoznawać z tajnikami dyplomacji. Można zastanawiać się, czy ta akcja, wymierzona w następcę tronu Fryderyka i jego żonę Wiktorię, była rzeczywiście potrzebna. Fryderyk był liberałem, ale chyba bliższym narodowym liberałom niż idei państwa parlamentarnego typu brytyjskiego, a takie stanowisko reprezentowała Wiktoria, córka królowej brytyjskiej Wiktorii. Wilhelm jednak matki nienawidził, ojca lekceważył, wpatrzony był tylko w swego dziadka, któremu starał się bez powodzenia nadać przydomek Wielkiego.

Bardzo ciekawy jest rozdział o ostatnich latach Bismarcka, już pozbawionego możliwości oddziaływania politycznego, ale pełnego żalu z powodu odsunięcia go od władzy. Może warto tu było podać, że w ostatnich latach życia Bismarck wrócił do swoich poglądów junkierskich (W. Stribny, 1977). Choć obawy o wrogą reakcję władz powodowały, że Bund der Landwirte, główna organizacja junkierska, lękała się nawiązać ze „starcem” bezpośrednie kontakty, odwoływała się jednak w swojej propagandzie do jego prestiżu.

Nie chciałbym poświęcać uwagi sprawom szczegółowym. Autor oszczędnie stosuje odwołania. Brakuje ich nie raz także przy cytatach i nie zawsze jest możliwe stwierdzenie, skąd one pochodzą. Gdy pisze się o przybyszach ze Zjednoczonego Królestwa, lepiej stosować określenie Brytyjczyk (choć dziś podobno już nie ma Brytyjczyków) niż Anglik, a doktor Morell Mackenzie (s. 288) był Szkotem. Pomyłek w korekcie jest niewiele, np. każdy się domyśli, że (na s. 316) powinno być „przeszłości”, a nie „przyszłości”.

Poświęciłem sporo uwagi na omówienie książki. Już samo to wynika z przekonania, że ma ona duże znaczenie dla naszej wiedzy o Bismarcku i jego epoce. W niektórych fragmen-

tach różniłem się w poglądach od Autora, ale mimo to pracę uważam za bardzo dobrą. Znakomity sposób przedstawienia życia i działalności jednego z najwybitniejszych polityków nie tylko XIX w., łączący i te najważniejsze cechy jego sprawowania władzy, i zgoła anegdotyczne fragmenty życia, co tworzy ciekawą mozaikę. Spod pozornie lekkiego nurtu narracji wyziera dobra orientacja zarówno w sprawach samego Żelaznego Kanclerza, jak i w szerszej pojętych stosunkach wewnętrznych w Niemczech oraz ogólnej sytuacji w Europie. Chwilami Autor nie może powstrzymać się od uznania dla dzieła Bismarcka, jakim było zjednoczenie Niemiec, kiedy indziej nie skąpi krytyki dla stosowanych przez niego metod. Ale też Bismarck był człowiekiem niejednoznacznym. Już dawniej padały określenia, że to wielki polityk, ale mały człowiek – i taki też obraz może sobie wytworzyć czytelnik tej książki. Pozostaje bowiem ponownie podnieść kwestię, czy Bismarck przyczynił się do zamiany obywateli w poddanych. Wszak Gustav Bunsen, lekarz i demokrat, obserwując Rzeszę z emigracji, stwierdził, że Bismarck zrobił Niemcy wielkimi, a Niemców małymi.

W omówieniu starałem się przedstawić książkę na tle wybranych pozycji z obfitej literatury historycznej, nie tylko niemieckiej. Na tym tle jest to pozycja ważna, w skromnych objętościowo ramach zawiera obfity materiał. Sądzę wreszcie, że książka ta ma trwałą wartość.

Adam Galos
(Wrocław)

Arkadiusz Baron, *Max Pinkus (1857–1934). Śląski przemysłowiec i mecenas kultury*, Opole: Wydawnictwo MS 2008, ss. 190, 48 fot. cz.-b.

Książka Arkadiusza Barona przedstawia sylwetkę Maksa Pinkusa – przemysłowca branży tekstylnej z Prudnika, który był również filantropem i kolekcjonerem, twórcą Śląskiej Biblioteki liczącej 25 tys. tomów, której najcenniejszą częścią były unikatowe zbiory dotyczące twórczości Gerharta Hauptmanna. Recenzowana praca została oparta na doktoracie Autora, napisanym na podstawie materiałów z polskich archiwów, polskich i niemieckich bibliotek, a także uzyskanych drogą korespondencji głównie od rodziny Maksa Pinkusa. Książka, mimo że jest efektem pracy badawczej, nie została wyposażona w przypisy, ani nawet w wykaz archiwaliów i bibliografię. Zostało to według Autora podyktowane „względami wydawniczymi” (s. 8). Nie dają się one wytłumaczyć kwestiami finansowymi, biorąc pod uwagę, że praca jest szyta i w twardej oprawie. Chodziło zapewne o to, by „zwykły czytelnik nie miał większych problemów z właściwym rozumieniem podawanych treści” (s. 8). Nie sądzimy, by przypisy i bibliografia mogły utrudnić odbiór książki, a na pewno zubożyły jej wartość. Zdziwienie budzi także deklaracja Autora, iż „wersja pełna pracy z całym »uzbrojeniem« warsztatowym, dostępna jest w czytelni Muzeum Ziemi Prudnickiej. Jej mniej doskonałe wersje znajdują się w Instytucie Leo Baecka w Nowym Jorku i w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego” (s. 8). Kompletna wersja powinna jednak być dostępna na Uniwersytecie Opolskim, gdzie odbyła się obrona doktoratu.

Recenzowana praca składa się z wprowadzenia, zakończenia oraz sześciu rozdziałów traktujących kolejno o pochodzeniu, dzieciństwie i młodości Maksa Pinkusa, jego działalności gospodarczej, filantropijnej, społecznej, kolekcjonerskiej oraz jako mecenasu kultury śląskiej i bibliofila. Rozdział piąty został poświęcony przyjaźni Pinkusa z G. Hauptmannem, a szósty – osobowości przemysłowca oraz losom rodziny Pinkusa po roku 1934.

Autor interesująco i wyczerpująco przedstawił życiorys Maksa Pinkusa, jego działalność zawodową, społeczną i kolekcjonerską. Brakuje niewątpliwie jednak drzew genealogicznych. Czytelnik szybko gubi się w kolidacjach rodziny Pinkusów, a szczególnie Fränklów, którzy byli współwłaścicielami prudnickiej fabryki. Kilka uwag trzeba poświęcić ilustracjom. Autor

zebrał wiele rzadkich ujęć ze zbiorów wnuka Pinkusa. Z nieznanych przyczyn zabrakło jednak fotografii z cmentarza żydowskiego w Prudniku. Nie ma też współczesnych zdjęć miejsc związanych z tytułowym bohaterem bądź informacji w podpisach pod ilustracjami, czy się one zachowały. W książce można dostrzec błędy i nieściśłości dotyczące geografii: Osobłoga leży na Morawach, a nie w Czechach (s. 21), niemiecka nazwa Hronova jest podobna do czeskiej, a nie identyczna (s. 52), a Úpice nie leżą w Górach Stołowych (s. 143). Przydałaby się także informacja, że Světla Hora leży na czeskim Śląsku, gdyż wymienianie jej razem z Úpicami i Hronovem stwarza wrażenie, że jest ona położona w pobliżu tych miasteczek.

Rozdziały czwarty, piąty i szósty mają nieco inny charakter. Autor porzuca w nich dotychczasowy chłodny styl i z dużym zaangażowaniem emocjonalnym przedstawia dzieje pasji kolekcjonerskiej Pinkusa i jego zbiorów. W tej części widoczny jest pewien chaos. Autor najpierw opisuje pogrzeb Pinkusa, a dopiero później pisze o jego śmierci (s. 163–165, 182). Trzykrotnie jest mowa o losach biblioteki Pinkusa po jego śmierci (s. 123–124, 127–131, 183). Zaslugą Autora jest ustalenie, że część kolekcji Pinkusa jest przechowywana w Bibliotece Śląskiej w Katowicach (s. 125). Próbował on też dociec, co stało się ze zbiorami hauptmannowskimi, które trafiły do Wrocławia. W 1945 r. zostały one ewakuowane na zamek Szczytnik koło Szczytnej w powiecie kłodzkim. Ich los pozostaje nieznanym. Autor wskazuje dwa tropy: przejście biblioteki przez wojska radzieckie lub przez Czechów. W tym drugim przypadku zbiory znajdują się przypuszczalnie w Pradze (s. 189). O ile pierwsza możliwość jest prawdopodobna, o tyle druga hipoteza wymagałaby argumentacji, której w książce nie znajdujemy.

Recenzowana książka Arkadiusza Barona mimo zgłoszonych uwag krytycznych, a szczególnie braku aparatu naukowego, przynosi wiele wartościowych informacji na temat Maksa Pinkusa i jego zbiorów. Należy mieć nadzieję, że stanie się ona podstawą do dalszych badań. Pragnienie takie formuluje zresztą sam Autor, wskazując w zakończeniu postulaty badawcze i źródła, z którymi nie zdołał się zapoznać.

Marcin Dziedzic
(Wałbrzych)

Gabriela Dziedzic
(Nysa)

Bogdan Kloch, Dawid Keller, *Zarys dziejów Rybnika (do 1989 r.)*, Rybnik: Muzeum w Rybniku 2008 (Zeszyty Rybnickie, 7), ss. 116, ill.

15 I 2009 r. w siedzibie Muzeum w Rybniku odbyła się oficjalna prezentacja i promocja najnowszej książki poświęconej dziejom Rybnika. Miejsce prezentacji wybrane zostało nieprzypadkowo. Pierwszy z autorów, Bogdan Kloch, jest dyrektorem wspomnianego Muzeum. Dawid Keller, czyli drugi z autorów, pracuje zaś w Dziale Historii Regionu wspomnianej placówki. Obydwaj panowie dali się już poznać jako autorzy licznych i ważnych prac dotyczących historii Rybnika i ziemi rybnickiej. Spod pióra B. Klocha wyszła m.in. uznana monografia średniowiecznych dziejów miasta¹, D. Keller zaś jest autorem bądź współautorem sporej liczby pozycji poświęconych historii kolei żelaznych na Górnym Śląsku². Recenzowana pra-

¹ Bogdan Kloch, *Rybnik w średniowieczu. Z dziejów miasta i okolic do pierwszej połowy XIV wieku*, Rybnik 2002.

² Między innymi: Dawid Keller i in., *Koleją z Katowic do Raciborza*, Rybnik 2006; *idem*, *Zarys budowy linii kolejowej z Rybnika przez Żory do Pszczyny*, [w:] *Z kart historii powiatu rybnickiego*, red. Dawid Keller, Zeszyty Rybnickie, 6, Rybnik 2008.

ca jest siódmym z rzędu wydawnictwem z serii „Zeszyty Rybnickie”. Sama zaś seria, wznowiona po dłuższej przerwie w 2006 r., wiele zawdzięcza autorom³.

Zarys dziejów Rybnika... jest pierwszą od ponad 20 lat zwartą pracą poświęconą dziejom tej miejscowości. Ostatnia tego typu pozycja ukazała się drukiem w 1986 r.⁴, a jej wartość merytoryczna i obiektywizm historyczny (zwłaszcza w odniesieniu do czasów po 1945 r.) budzą zrozumiałe zastrzeżenia. Po 1989 r. nie wydano nowej syntezy historii miasta, a lukę tę uzupełniały tylko niepozbawione rażących błędów popularyzatorskie prace autorstwa Marka Szoltyśka⁵. Dlatego też z radością należy odnotować fakt, że 20 lat po transformacji ustrojowej czytelnicy dostali nowe ujęcie historii miasta. Ponadto prezentowana praca w dużej części opiera się na najnowszych wynikach badań nad dziejami Rybnika. Także i tym razem słowa uznania należą się pracownikom Muzeum w Rybniku, gdyż to dzięki ich badaniom, a także ich pracy wydawniczej w ciągu ostatnich kilku lat ukazało się wiele monografii, prac zbiorowych, artykułów i przyczynków, które znacznie wzbogaciły lokalną historiografię.

Książka składa się ze *Wstępu* i czterech, chronologicznie ułożonych rozdziałów – trzech autorstwa B. Klocha (*Początki – epoka średniowieczna*, s. 9–17; *Czasy nowożytne (do 1788 r.)*, s. 18–34; *Na drodze do stolicy regionu (1945–1989)*, s. 67–99) oraz jednego napisanego przez D. Kellera (*Rybnik od końca XVIII w. do 1945 r.*, s. 35–66). Całość uzupełniają: *Zakończenie*, krótki *Przewodnik bibliograficzny* i *Kalendarium dziejów miasta* (wszystkie autorstwa D. Kellera).

Najszerzej ukazany został okres po 1945 r., mniej zaś miejsca poświęcono dziejom najstarszym. W wypadku recenzowanej pracy nie jest to jednak błędem. Okres średniowiecza został bardzo szeroko opisany w ciągle aktualnej, wspomnianej już monografii z 2002 r. (zob. przyp. 1). Wszelkie próby rozszerzenia zawartości pierwszego rozdziału byłyby zapewne powtarzaniem informacji w niej zawartych. Dzięki zaś ograniczeniu rozmiarów rozdziału pierwszego można było rozbudować część poświęconą wiekom XIX i XX, które nie doczekały się do tej pory pełniejszego opracowania.

Narracja, jak na zarys przystało, prowadzona jest w sposób przejrzysty i prosty, bez zbędnego wchodzenia w szczegóły. W miejscach, gdzie było to jednak konieczne, autorzy pokusili się o szersze ujęcie tematu. Dobrym przykładem może być np. kwestia wiarygodności podań mówiących o powstaniu Rybnika z połączenia trzech siół, ciągle budząca kontrowersje (s. 10–11)⁶. *In plus* autorom zaliczyć należy także powoływanie się głównie na najnowsze badania, lecz z podkreśleniem znaczenia pierwszych, przełomowych prac Franciszka (Franza) Idzikowskiego czy o. Emila Drobrego. Dzięki temu prezentowana książka spełnia wszystkie wymagania, jakie stawiać możemy nowoczesnemu zarysowi dziejów miejscowości. Dodatkową zaletą jest określanie niektórych miejsc w przestrzeni miasta za pomocą ich obecnej funkcji czy też znajdujących się tam dziś obiektów. Ułatwia to czytelnikowi lokalizację, a także zbudowanie w wyobraźni obrazu miasta sprzed kilkuset lat.

Książka, mimo że pisana przez dwóch różnych autorów, jest spójna. Między autorami nie widać dużej różnicy w podchodzeniu do historii, można nawet zauważyć pewne podobieństwa w stylu prowadzenia narracji. Jediną różnicą widoczną dość wyraźnie jest sposób odwo-

³ Od 2006 r., wraz z recenzowaną pracą, wydano pięć książek w serii, a ostatnia (*Rybnik i powiat rybnicki w okresie II wojny światowej*) ukazała się w 2009 r.

⁴ *Rybnik. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, red. Jan Walczak, Katowice 1986.

⁵ Marek Szoltysek, *Rybnik nasze gniazdo*, Rybnik 1997; *idem*, *Dzielnice Rybnika*, Rybnik 2000.

⁶ Ostatnio na ten temat: Damian Halmer, *Uwagi na temat umiejscowienia przedlokacyjnego centrum osadniczego na terenie miasta Rybnik*, [w:] *Trudne bogactwo pogranicza*, red. Janusz Mokrosz, Katowice-Rybnik 2007.

ływania się do wyników wcześniejszych badań. D. Keller robi to wprost, przywołując w nawiasach nazwiska autorów i tytuły prac, na które się powołuje. U B. Klocha jest to mniej widoczne. Dla dociekliwego czytelnika nie powinno jednak być przeszkodą w późniejszym odnalezieniu szerszej literatury.

W tym miejscu należy wspomnieć o przygotowanym na potrzeby pracy dwustronicowym *Przewodniku bibliograficznym* (s. 101–102). Umieszczenie go w książce jest jak najbardziej słuszne, jednak przeglądając listę zamieszczonych w nim pozycji, można odczuwać pewien niedosyt. Co prawda zawarte w nim zostały najbardziej „pomnikowe” dzieła (F. Idzikowskiego, E. Drobrego, L. Musioła), niemniej jednak brakuje pewnych łatwo dostępnych, a często cennych prac, m.in. F. Maronia i A. Barciaka. W tym kontekście szczególnie dziwi fakt umieszczenia niepublikowanej jeszcze pracy magisterskiej D. Kellera.

Mimo tych drobnych uwag z całą odpowiedzialnością można uznać, że recenzowana praca jest bardzo udanym zarysem dziejów miejscowości i w sposób jak najbardziej korzystny wzbogaca lokalną historiografię. Nie jest może pracą odkrywczą, lansującą nowe i niepublikowane dotąd tezy czy wyniki najnowszych badań, lecz nie taki był zapewne zamysł jej powstania. W kwestii systematyzacji dotychczasowej wiedzy i jej popularyzacji *Zarys dziejów Rybnika...* sprawdza się bardzo dobrze. Lekka i wartka narracja połączona ze sporą liczbą kolorowych fotografii sprawia, że książkę czyta się dobrze. Na uwagę zasługuje także ładna, a jednocześnie bardzo wymowna okładka, na której umieszczona została powiększona kartka pocztowa z początku XX w. Można więc mieć nadzieję, że recenzowana książka stanie się pozycją, od której zarówno rybniczanie, jak i wszyscy zainteresowani będą mogli rozpocząć spotkanie z historią miasta lub usystematyzować swoją wiedzę na ten temat. Jeżeli dodatkowo uda się zrealizować plan wydania pracy także w języku niemieckim i czeskim, jej popularyzatorskie znaczenie wzrośnie.

Damian Halmer
(Zabrze)

Od podziału do jedności. Powojenne Niemcy 1945–1949–1989–2009, red. Romuald Gelles, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2009 (Niemcoznawstwo, 17), ss. 346.

W 2009 r. ukazał się już 17. tom ciekawej i zasłużonej serii „Niemcoznawstwo”, sygnowany przez środowisko skupione w Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, a zredagowany naukowo przez prof. dra hab. Romualda Gellesa, historyka i politologa, znawcę spraw niemieckich, a zwłaszcza polsko-niemieckich. Tom poświęcony jest kilku dziesięcioleciom historii Niemiec, będącym bezpośrednim następstwem II wojny światowej; przez nazistowskie Niemcy – przy pomocy komunistycznego Związku Radzieckiego – wywołanej, a owocującej wieloletnim rozbięciem politycznym narodu mieszkającego (ze wschodniej strony od 1945 r.) pomiędzy Renem a Odrą. Historia ta znalazła swe szczęśliwe zakończenie w zjednoczeniu państwa i narodu w końcu lat 80. XX w. Przede wszystkim w efekcie ówczesnego trwałego słabnięcia ZSRR.

Obecnie, po dwóch dekadach egzystowania zjednoczonego państwa niemieckiego, jest znakomita okazja, by z naukowym dystansem (stworzonym przez czas i nader liczne publikacje produkowane „na gorąco”) spróbować ocenić różne aspekty życia w rozbięciu i po zjednoczeniu. Zarazem przyjęcie konwencji rocznicowej dało redakcji i autorom tomu pewien komfort, który – a jednak – w moich oczach – w jakimś stopniu zaważył na ocenie książki. Otóż w trakcie lektury można odnieść wrażenie, że nie do końca udało się redaktorowi zrealizować linię przewodnią tytułu tomu. Intencja pokazania maksymalnie szerokiego spektrum

tematycznego w ograniczonej przecież wymogami wydawniczymi objętości zaowocowała pozbieraniem przeróżnych materiałów. Każdy tekst dotyczy – w istocie przecież – spraw niemieckich, ale chyba nie każdy winien w tak zatytułowanym zbiorze się znaleźć. Są tu znamiona pewnej przypadkowości, a także najpewniej wykorzystania możliwości opublikowania tego, co dało się nazbierać. Sam jako redaktor naukowy wielu tomów wiem, że nie da się idealnie ułożyć tomu z wyraźnie wskazanym rytem tematycznym, jeśli nie dysponuje się luksusem posiadania konkretnie ukierunkowanych tekstów w odpowiedniej ilości.

W 17. tomie „Niemcoznawstwa” znajduje się dwanaście artykułów. Ułożonych w zastanawiającej kolejności. Na pewno niechronologicznej (pod kątem opisywanych wydarzeń). Tekst w języku niemieckim, otwierający książkę, autorstwa prof. Helmuta Wagnera, analizuje – po trosze historycznie, po trosze politologicznie – owe tytułowe podstawy „zaprzeczeń” („przeciwskazań”) dla ponownego zjednoczenia Niemiec pochodzących z różnych środowisk (i niemieckich, i nienieckich). Ten znakomity artykuł, operujący wszak wiedzą historyczną znaną od dziesięcioleci, stanowi zwięzłe, ale także bardzo logiczne usystematyzowanie problemu. Inny niemiecki autor – prof. Heiner Timmermann – zajął się zagadnieniem stopniowej (i jak się okazało – zdecydowanie trwałej) integracji – w czynach, myślach, a potem instytucjach Niemców znad Renu – z zachodnim (atlantyckim) modelem demokracji i polityki. Poczynając, naturalnie, od powstania RFN, ale podkreślając już w tytule zasadniczy moment, jakim było utworzenie w 1957 r. Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (protoplastki obecnej Unii Europejskiej). Artykuł jest – rzecz można – klasycznym wykładem, rozpoczynającym się dosyć długim wstępem na temat strasznych skutków II wojny światowej i polityki zwycięzców wobec pokonanych. Potem od wydarzeń wewnątrzniemieckich drugiej połowy lat 40. XX w. Autor wiedzie czytelnika ku głównemu nurtowi rozważań, zsyntetyzowanemu w tytule jednego z podrozdziałów: „»Europa« als Ziel...”. Dwa powyższe teksty stanowią interesujące wprowadzenie (a także niezbędne przypomnienie) do zasadniczej treści recenzowanego tomu.

Na swój użytek przedstawię je w innej kolejności niż Redaktor tomu, absolutnie nie odbierając Mu prawa do takiego, a nie innego ułożenia treści książki. Dodam, iż artykuły opublikowane po polsku zostały zaopatrzone w obszernie streszczenia w języku niemieckim. Natomiast trzy niemieckie teksty nie zawierają streszczeń w języku polskim. Ale w końcu jest to seria niemcoznawcza i zakłada się, że zainteresowany czytelnik język zachodnich sąsiadów zna w stopniu umożliwiającym lekturę.

Czasów rozbicia politycznego Niemiec, a zatem sprzed 1989 r. (jako historyk dodam całkiem subiektywnie: czasów „historycznych”), dotyczy sześć artykułów. Podejmują one różną tematykę. Została ona zaprezentowana bądź to historycznie, bądź to bardziej politologicznie, a przeważnie z pomieszaniem dyscyplinarnym. Co uważam za bardzo pożyteczne dla zrozumienia dziejów Niemiec w drugiej połowie XX w. Przedostatni tekst, autorstwa Mariusza Kozerskiego, stanowi klasyczny przykład zastosowania technik prasoznawczych – w tym wypadku pod kątem analizowania opinii osławionego organu KC PZPR „Trybuna Ludu” wobec faktu powstania w 1949 r. dwóch państw niemieckich. Jak słusznie, choć i niespecjalnie odkrywczo, podkreślił Autor, na zawartość dziennika w tych sprawach wpływ miały uwarunkowania ideologiczne, ale także psychologiczne. Choć w wypadku komentowania faktu powstania „pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów” owa psychologia (nieawistny wówczas – i jeszcze przez długie lata – stosunek Polaków do wszystkiego, co niemieckie) była dość mocno zamaskowana internacjonalistycznymi frazesami.

Tematyka tylko zachodnioniemiecka znalazła swe odbicie w artykule Moniki Sus, dotyczącym doradztwa w polityce zagranicznej Bonn, zresztą także w Niemczech po zjednoczeniu. Jest to ciekawe studium. Z pozoru dość suche w tonie wypowiedzi, ale uprzytamniające – fakt nie zawsze w Polsce wystarczająco znany i rozumiany – jak wielką rolę w polityce

zagranicznej Niemiec odegrało i odgrywa właśnie doradztwo. Owo multum instytucji, finansowanych nierzadko przez państwo, skupiających licznych analityków i znawców problematyki polityki zagranicznej (ale także z zakresu historii, politologii, socjologii etc.). Dzięki temu w zagranicznych gestach Niemiec jakże często uwidacznia się porządnie przygotowana systematyka. Zupełnie niepodobna do dominującej nadal nad Wisłą filozofii nadludzkiego, chwilowego wysiłku, pospolitego ruszenia i zasady „jakoś to będzie”.

Do pewnego stopnia tematowi przygotowania odpowiedniej polityki, tym razem na użytek przede wszystkim wewnętrzny, poświęcony jest artykuł, którego autor, Paweł Sus, zajął się zagadnieniem (nierządki i „problemem”) kilkumilionowej mniejszości tureckiej w Niemczech. Skala i ciężar gatunkowy spraw tej grupy jest nieporównywalny z mniejszością polską nad Renem, ale dla polskiego czytelnika temat jest interesujący. Wszak i Turcy są grupą napływową, ale rodzącą różnorakie trudności, zarówno polityczne (Turcja jest w NATO, ale do UE bezskutecznie od lat kołaczy i kołatać zapewne będzie jeszcze dłużej), jak i – nade wszystko – kulturowe. Warto ten artykuł przeczytać, chociażby w kontekście raczkującej w Polsce dyskusji o skutkach ewentualnego napływu licznej siły roboczej z krajów niekoniecznie bliskich nam pod względem kultury, religii i mentalności...

Problematyka historyczna, ale także w nie mniejszym stopniu kulturoznawcza, pojawia się w obszernym studium Joanny Trajman poświęconym rozrachunkowi z nazizmem w filmie niemieckim w czasie okupacji alianckiej i w obu państwach niemieckich. Autorka znakomicie wiedzie czytelników przez lata i państwa, ale zarazem podkreśla nieustannie takie uwarunkowania, jak ideologiczne (budowanie socjalizmu) determinanty filmów wschodnioniemieckich. Kapitałnym momentem (zwrotem) dla obu kinematografii było postawienie muru berlińskiego w 1961 r. Zdecydowanie zachęcam do lektury tego artykułu. Zapewne subiektywnie, *pro domo sua*, gdyż analiza intencji społecznych (aż po antropologię kulturową) jest mi bliższa niż „żywe mięso” historii ucieleśniające się poprzez *gesta stricte* polityczne. Dodam, iż zagadnienie kinematografii niemieckich po II wojnie światowej od lat cieszy się dużym zainteresowaniem strony niemieckiej. Co uwidaczniają liczne przypisy.

Katarzyna Gelles podjęła głośny (także w rządzonej przez komunistów Polsce) problem roli sportu w autokreacyjnej polityce NRD. Nie są to rzeczy w Polsce, w zainteresowanych środowiskach, nieznanne. Niemniej warto było przypomnieć, w formie kilkunastostronicowej analizy, aż przerażający wysiłek wkładany przez wschodnioniemiecką SED w budowanie głośnego i przychylnego wizerunku wschodnich Niemiec w opinii międzynarodowej. W nieskrywanej intencji zadowolenia się na stałe socjalistycznego państwa niemieckiego na mapie Europy i świata. No bo przecież (*vide* choćby artykuł prof. Wagnera) nie po to komuniści niemieccy prezent Moskwy w 1949 r. przyjęli, by poprzez „nieroztropne” działania dopuścić do ponownego zjednoczenia i automatycznego utracenia władzy. Dla której utrzymania czynownicy z Berlina Wschodniego byli gotowi na wszystko, łącznie z porównywalnym ze stonkami w Trzeciej Rzeszy ubezwłasnowolnieniem społeczeństwa (lepiej byłoby napisać: poddanych) i objęciem go kontrolą wszechobecną Stasi. O czym to napisał w recenzowanym tomie Krzysztof Jagiełło.

Mur jednak w końcu upadł. Niemcy doświadczyły procesu wcale niełatwego (i w niektórych aspektach do dzisiaj niedokończonego) ponownego zjednoczenia. Wydarzeniom tym poświęcony jest tekst wspomnieniowy mieszkańca Berlina Wschodniego Herberta Schneidera. Stanowi on w istocie analizę problemu trudnego istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej w jej także międzynarodowym kontekście. Uwidocznił tak przez mizerotę demograficzną państwa, z którego jakże wielu chciało wyjechać na stałe, a nie mogło. Ale też uwidocznił choćby przez bunt polskiej „Solidarności”. Dodam, iż za początek tytułowego „zwrotu 1989” Autor uznał październikowe konklawe, gdy papieżem został Polak Jan Paweł II.

Trzy teksty dotyczą czasów już po zjednoczeniu. Kwestiom *stricte* gospodarczym (naturalnie w nieodłącznym powiązaniu z polityką europejską) poświęciła swe rozważania Izabela Wróbel. Prześledziła drogę od marki zachodniemieckiej (tak dobrze wspomianej przez miliony polskich *gastarbeiterów* – łącznie z niżej podpisanym) do euro w poglądach i czynach kierowników Republiki Federalnej Niemiec.

Patrycja Sokołowska zanalizowała determinanty polityki zagranicznej zjednoczonych Niemiec na przełomie tysiącleci. Mocno udokumentowany artykuł sięgnął czasów kanclerza Gerharda Schroedera. Także z jego inicjatywy miała wówczas miejsce, niezakończona nadal, dyskusja o roli USA w bezpieczeństwie i o odpowiedzialności – lub nie – Niemiec (zatem i Bundeswehry) w procesie utrzymywania bezpieczeństwa w świecie. Rozpiętość chronologiczna i zmiany w postrzeganiu USA nad Renem w epoce Angeli Merkel i Baracka Obamy nadały rozważaniom Sokołowskiej wymiar już nie tylko politologiczny (ze wskazaniem na stosunki międzynarodowe postrzegane coraz częściej jako odrębna dyscyplina naukowa), ale także historyczny.

Stosunkami w triadzie Berlin–Paryż–Warszawa zajęła się Helena Wyligąła. Podobnie jak w wypadku waluty europejskiej, również tzw. Trójkąt Weimarski jest historią nieskończoną. Aczkolwiek w odróżnieniu do rzeczywiście istniejącego euro nagłaśniane co jakiś czas trójstronne więzi między trzema państwami przechodziły przeróżne wzloty i upadki. Nigdy chyba jednakże nietraktowane zbyt poważnie (choć z różnych powodów) przez trzech kontrahentów. Zgadzam się z zasadniczą myślą autorki zawartą już w pierwszym zdaniu artykułu: „W ciągu kilkunastu lat swojego istnienia Trójkąt Weimarski [...] [pełnił] funkcję platformy wymiany myśli i opinii między politykami Polski, Francji i Niemiec”. H. Wyligąła, opisując dość szczegółowo owe wymiany poglądów, chyba zbyt nieśmiało podeszła do konieczności oceny rzeczywistego znaczenia (albo właściwie nieznaczenia) „trójkąta”. Rzeczywiste decyzje zapadają gdzie indziej i jakże często, dotycząc także Polski, bez upodmiotowionego udziału Warszawy. Niemniej na pewno konsultacje sprzyjają zawiązywaniu przeróżnych znajomości, które mogą przekładać się na praktykę Parlamentu Europejskiego.

17. tom „Niemcoznawstwa” zawiera sporą liczbę recenzji książek na tematy niemieckie. Omawiane pozycje niejednokrotnie są bardzo ciekawe. W książce znajduje się także charakterystyka istniejącego już 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na Dolnym Śląsku, napisana przez Ewę Waszkiewicz. Na rzecz własnego podwórka dodam, iż w czwartym tomie wydawanych przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego *Spotkań Dolnośląskich* znajduje się omówienie istniejącego od 1991 r. Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu autorstwa Katarzyny Ćwikły¹.

Absolwent Instytutu Historycznego naszego uniwersytetu, Artur Kamiński, przedstawił prace dolnośląsko-saksońsko-północnoczeskiego gremium regionalnego. Natomiast Grzegorz Miśkiewicz zanalizował obecność byłego wieloletniego kanclerza Austrii Bruno Kreisky’ego w polskich, niemieckich i austriackich encyklopediach i leksykonach. Przypomnienie tej wybitnej postaci jest w tym miejscu tym bardziej zasadne, iż Austria to też obszar niemieckojęzyczny i ze sprawami niemieckimi – nawet i *nolens volens* – w XX w. często związany. Gwoli ścisłości dodam, iż nawet polskojęzyczna *Encyklopedia Britannica* nie staje się przez to opracowaniem polskim (choć już od dawna nie jest też angielskim). Nie wiem więc, dlaczego została przez autora wykorzystana i przytoczona. Szkoda też – zauważę choćby dla ścisłości – że nie przytoczono powszechnie dostępnej w języku polskim i pisanej przez polskich internautów Wikipedii.

¹ Katarzyna Ćwikła, *Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu*, [w:] *Śląsk w czasie i przestrzeni*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2009, s. 275–285.

Ostatnią część bogatej w treści książki wypełniają informacje i oceny dotyczące konferencji, gości czy wykładów mieszczących się w szeroko pojętym terminie „niemcoznawstwo”.

Reasumując: 17. tom wrocławskiego, uniwersyteckiego „Niemcoznawstwa” jest obszerny. Liczy ponad 300 stron. Oprócz stałych działów zawiera kilkanaście artykułów, które generalnie wpisują się w zamysł redaktorski podkreślony przez tytuł książki: a więc w zagadnienia niemieckie ostatnich 64 lat. Niewątpliwie zawiera duży i nierzadko interesujący materiał poznawczy wart przeczytania.

Grzegorz Strauchold

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Agata Bryłka
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

**SPRAWOZDANIE Z IX KATOWICKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
„TRADYCJE I DZIEDZICTWO GÓRNICZE NA OBSZARZE KATOWIC
Z PERSPEKTYWY XXI WIEKU” (KATOWICE, 9–10 IX 2009 R.)**

Ubiegłoroczna, dziewiąta już z cyklu katowickich konferencji naukowych dotyczyła górnictwa i kultury górniczej na terenie dzisiejszych Katowic. Tradycyjnie jak co roku została zorganizowana przez Muzeum Historii Katowic, Komisję Historyczną Polskiej Akademii Nauk Oddział w Katowicach oraz Katowicki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Uroczystego otwarcia sesji w Bibliotece Śląskiej, gdzie rozpoczęły się obrady, dokonał jej dyrektor prof. Jan Malicki, który w krótkim przemówieniu podkreślił wagę katowickich konferencji naukowych dla badań nad historią Katowic. Następnie głos zabrał jeden z głównych organizatorów konferencji prof. Antoni Barciak, który nawiązując do tematu przewodniego, podkreślił wagę górnictwa jako czynnika miastotwórczego w przypadku Katowic oraz wskazał na zachodzącą obecnie zmianę tego miasta z przemysłowego na ośrodek nauki i rekreacji.

Nowym elementem konferencji katowickiej była dyskusja panelowa, w której udział wzięli przedstawiciele nauki, władz miasta, animatorzy kultury i samorządowcy debatujący nad różnymi problemami współczesnych Katowic. Poprzedzały ją dwa referaty. Pierwszy z nich został wygłoszony przez prof. Ewę Chojecką, która zaprezentowała dzieje kreowania wizerunku górnika. Przytoczyła ona różnorodne sposoby ukazywania górnika jako: mitycznego bohatera z *Officina ferraria*, człowieka zniewolonego z dzieł Rafała Malczewskiego i Bogusława Linkego oraz wyidealizowanego herosa w sztuce socrealistycznej. Kolejną referentką była prof. Dorota Simonides, która omówiła kwestie związane ze specyficznymi zwyczajami (np. zwyczaj owsiany, fartuszkowy) oraz wizerunkiem przedstawicieli górniczego stanu. Według autorki charakterystyczna dla niego była samoświadomość własnej tożsamości, duma, pewna oschłość wynikająca z ciągłego obcowania z widmem śmierci.

W dyskusji panelowej prof. Antoni Barciak wskazał na różne wymiary kultury górniczej. Redaktor Tadeusz Kijonka zwrócił uwagę na zjawisko drastycznej redukcji śladów po kopalniach i jednocześnie podejmowanej próby ośmieszenia wartości wyznawanych przez górników. Prof. Jan Malicki wyraził zadowolenie z faktu powolnego dostosowywania się bezrobotnych górników do nowych warunków wytworzonych przez gospodarkę rynkową. Dr Jacek Owczarek podkreślił potrzebę oceny wartości zabytkowej zabudowań pokopalnianych. Dyrektor Muzeum Historii Katowic, Jadwiga Lipońska-Sajdak, wskazała na potrzebę szerzenia wiedzy o przeszłości Katowic, poprzez stworzenie hali z ekspozycją na temat powstania miasta oraz organizację edukacyjnych tras historycznych służących poznaniu zabytków na jego terenie. Wiceprezydent Katowic Krystyna Siejna przedstawiła plany przekształcenia Katowic w ośrodek kulturalny, w którym dużą rolę będzie odgrywać szkolnictwo wyższe. Przewodni-

czący Rady Miejskiej Jerzy Forajter podkreślił znaczenie osób zatrudnionych w sektorze górniczym dla rozwoju kulturalnego Katowic.

Referaty wygłoszone na konferencji, której dalsze obrady tradycyjnie odbyły się w gmachu Muzeum Historii Katowic, zostały podzielone na trzy bloki tematyczne. Pierwszy z nich dotyczył historii górnictwa węglowego na obszarze Katowic. Pierwszym referentem był prof. Marek Cetwiński, który zaprezentował przegląd literatury polskiej dotyczącej dziejów górnictwa. Następnie dr Zdzisław Jedynek przedstawił dzieje górnictwa węglowego od ich początków do XX w. na części terenu dzisiejszych Katowic, znajdującego się pod jurysdykcją ksiąząt pszczyńskich. Kolejnym referentem był dr Lech Szaraniec, omawiający kwestie dziejów górnictwa na terenie dzielnic Katowic, Janowa, Roźdzenia i Szopienic, którego początki kojarzone być mogą z działalnością rodu Mieroszewskich. Prof. Zdenek Jirásek porównał stalinowską politykę gospodarczą związaną z przemysłem węglowym w polskiej części Śląska oraz w tej należącej do Czechosłowacji. Z kolei mgr Joanna Tofilka przybliżyła zagadnienia dotyczące organizacji życia codziennego powstałego na początku XX w. osiedla robotniczego Gischewald (dzisiejszy Giszowiec). Następny referat został przygotowany przez mgra Michała Cieślaka i dotyczył gospodarczych, urbanistycznych oraz kulturalnych wpływów kopalni „Boże Dary” na rozwój dzielnicy Katowic Kostuchny w okresie PRL. Prof. Zygmunt Woźniczka przedstawił kwestie neutralizowania tradycji i obyczajów górniczych przez władze PRL. Jego zdaniem dążono do zniszczenia etosu pracy górnika poprzez szerzenie współzawodnictwa pracy oraz angażowanie do pracy w kopalniach ludzi spoza branży: więźniów, jeńców oraz górników-żołnierzy. Referat wygłoszony przez mgr Martę Bortlik-Dźwierzynską dotyczył działalności Służby Bezpieczeństwa w środowiskach górniczych w latach 1945–1956; do jej głównych zadań należało tropienie wszelkich przejawów sabotażu i dywersji, za które uważano zarówno drobne kradzieże na terenie kopalń, jak i awarie oraz katastrofy górnicze. Kolejnym referentem był dr hab. Stefan Gierlotka, który przybliżył dzieje modernizacji osobistych lamp górniczych. Mgr Anna Latko i mgr Przemysław Noparlik mówili na temat znajdujących się na terenie dzisiejszych Katowic kamieni granicznych pól górniczych. Ostatni referat w pierwszym dniu obrad został wygłoszony przez dr Iwonę Pietrzyk i dotyczył inskrypcji o motywach górniczych z terenów Katowic.

Drugi dzień obrad zapoczątkowały referaty należące do bloku *Górnictwo i tradycje w Katowicach*. Pierwszym z nich był wygłoszony przez dra Tomasza Nawrockiego, który przedstawił obraz społeczności górniczej zamieszkującej dzielnicę Katowic Murcki. Następnie dr Marian G. Gerlich omówił kwestię mitologizacji subkultury górniczej na terenie Górnego Śląska. W referacie przedstawionym przez dr Halinę Gerlich zostało przedstawione zagadnienie pozycji kobiety w kulturze górniczej. Kwestie dziejów fotografii rodzin górniczych na początku XX w. były przedmiotem zainteresowania dr Magdaleny Sztandary, której zdaniem dla fotografii z tego okresu charakterystyczna jest tendencja do stereotypowego ukazywania postaci zgodnie z ich statusem społecznym. Kolejny referat został wygłoszony przez dra Zenona Szmidtke, ukazującego losy małżeństwa górniczego Aleksandra Ciszewskiego i Kamili Skoczylas. Prof. Aldona Skudrzyk przedstawiła zagadnienie dotyczące humoru funkcjonującego w środowisku górniczym, której zdaniem charakterystyczna dla tego dowcipu jest anonimowość występujących w nim postaci, stereotypowość i użycie gry słów typowej dla tej grupy zawodowej. Następny referat został przygotowany przez prof. Krystynę Turek i poruszał kwestie tematyki pieśni górniczych. Dr Danuta Krzyżyk przedstawiła obraz górnika na podstawie pieśni śląskich. W wyniku analizy tych utworów wyłania się kolektywny, wyidealizowany obraz górników, ich systemu wartości i sposobu postrzegania świata. Kolejny referat, wygłoszony przez mgra Andrzeja Wójcika, przybliżył temat organizacji ruchu muzycznego w środowisku górniczym, którego początki sięgają 1912 r. i związane są z powstaniem w Piotrowicach Towarzystwa Śpiewaczego „Jutrzenka”.

Trzeci, ostatni blok tematyczny dotyczył motywów górniczych w sztuce. W referacie wygłoszonym przez dr Irmę Kozinę została przedstawiona różnorodność sztuki związanej ze środowiskami górniczymi. Referentka wskazała na pałace i rezydencje górnośląskich przemysłowców jako efekt kultury górniczej. Dr Barbara Szczyпка-Gwiazda przedstawiła kwestie obecności motywów górniczych na plakatach propagandowych z lat 70. XX w. Tematycznie można wyróżnić trzy grupy tych plakatów: druki okolicznościowe, propagandowe (np. promujące współzawodnictwo pracy) oraz rocznicowe. Referat wygłoszony przez dr Anetę Borowik dotyczył motywów górniczych w sztuce rzeźbiarskiej XX w. i koncentrował się głównie na pomnikach. Następny referat, wygłoszony przez mgr Beatę Piecha von Schagen, odnosił się do wyglądu i znaczenia ołtarzy św. Barbary w kopalnianych cechowniach. Dr Dorota Światała-Trybek przybliżyła zagadnienie dotyczące wierzeń górników odnoszących się do tragedii w kopalniach, wskazując na trzy objawy odczytywane przez górników jako oznaki niebezpieczeństwa: zachowania zwierząt, złe przeczucia oraz nieuszanowanie święta św. Barbary. Referat przygotowany przez dra Jana Lewandowskiego poświęcony był tematowi filmów fabularnych, w których znajdujemy motywy górnicze. Autor zauważa, iż wszystkie one koncentrują się wokół trzech zasadniczych motywów: katastrofy, strajku oraz ochrony kopalni przed zniszczeniem. Ostatni referentem był dr Antoni Steuer, który przedstawił kwestie górniczych katowickich klubów i kół sportowych działających w okresie Polski Ludowej. Pod koniec lat 50. XX w. zaczęły one odnosić pierwsze sukcesy w skali kraju, np. w dziedzinie szermierki.

Ważnym elementem konferencji była dyskusja, która dotyczyła wielu zagadnień podnoszonych przez referentów. Jak co roku organizatorzy zapewnili, że w możliwie najkrótszym czasie drukiem ukazać się materiały pokonferencyjne.

Julia Weber

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

SPRAWOZDANIE Z III SREBRNOGÓRSKIEJ KONFERENCJI HISTORYCZNEJ „TWIERDZA SREBRNOGÓRSKA III: MIASTECZKO I FORTYFIKACJE” (SREBRNA GÓRA, 23–25 X 2009 R.)

W spowity mgłami piątkowy wieczór, 23 X 2009 r., rozpoczęła się III Srebrnogórska Konferencja Historyczna, którą zorganizowała Gmina Stoszowice (przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Ząbkowicach Śląskich i miejscowego Towarzystwa Srebrnogórskiego). Kierownictwo naukowe spoczywało tradycyjnie w rękach: dra Tomasza Przerwy z Uniwersytetu Wrocławskiego i dra Grzegorza Podrucznego z Uniwersytetu Poznańskiego, a także – po raz pierwszy – dra Sebastiana Ligarskiego ze szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. W odróżnieniu do dwóch wcześniejszych edycji punkt ciężkości opisywanej konferencji przesunięto z kwestii fortecznych i militarnych na dzieje miasteczka, co pozwoliło pogłębić dyskurs w zakresie zarówno jego losów, jak i szerzej w odniesieniu do pomijanych zwykle tzw. miast zdegradowanych. Warto generalnie zauważyć, iż podobnie cyklicznej i owocnej realizacji konferencyjnej w przypadku miasteczek śląskich dotychczas nie odnotowano.

Po uroczystym otwarciu konferencji przez wójta Marka Janikowskiego i starostę Ryszarda Nowaka sesję piątkową – odbywającą się w jednej z kazamat Bastionu Dolnego twierdzy srebrnogórskiej pod hasłem „Srebrna Góra przedstawiona i nieznana” – zapoczątkowało wystąpienie prezesa Fortecznego Parku Kulturowego w Srebrnej Górze Jarosława Michalaka, który przedstawił imponujący dorobek ostatnich lat w zakresie renowacji zespołu srebrnogórskiego donżonu. Referat archeologa Łukasza Melskiego wykazał z kolei wartość miejsco-

wych znalezisk archeologicznych, a tym samym – potrzebę podjęcia kompleksowych badań, których dotąd jeszcze nie prowadzono. Stwierdzenie tegoż bardzo poruszyło audytorium. Następnie miałam zaszczyt zaprezentować referat *Krople piękna w morzu grozy, czyli o detalach ozdobnych w fortyfikacjach pasa sudeckiego*, w którym zwróciłam uwagę na często niedocenioną oprawę surowych obiektów militarnych. Kazimierz Gądek oprowadził następnie uczestników konferencji po centralnych obiektach twierdzy, komentując efektowną inscenizację służby garnizonowej przygotowaną przez srebrnogórską grupę rekonstrukcji historycznej (Infanterie-Regiment von Alvensleben nr 33). Przy okazji pokazano po raz pierwszy nową makietę zespołu donżonu. Starszą makietę (Wolfganga Bleyla, autora przedwojennej monografii twierdzy srebrnogórskiej), sprowadzoną na czas konferencji z Hamburga, prezentowano w byłym kościele ewangelickim („Srebrnogórską Przestrzeń Artystyczną”), w którym odbywały się sobotnio-niedzielne obrady.

Przedpołudniowy blok sobotni (24 X 2009 r.) – zatytułowany „Miasto: od lokacji do degradacji” – otwierał referat dr Dagmary Adamskiej poświęcony spóźnionej lokacji miejskiej Srebrnej Góry, w którym lokalna inicjatywa lokacyjna została przedstawiona na szerokim tle analogicznych przedsięwzięć z terenu Śląska. Następnie dr Jacek Dębicki zaprezentował zdominowane przez spory religijne losy miasta w okresie rządów Habsburgów, przypominając jednocześnie o zapomnianej kronice z przełomu XVII i XVIII w. Pominął on wątek nieszczęść trapiących okolicę w okresie wojny trzydziestoletniej, których naświetlenie przypadło Wojciechowi Szczerepie. Cztery kolejne referaty, dra T. Przerwy *Biedne miasto – Srebrna Góra w pierwszej połowie XX w.*, Anny Działczyk *Kondycja społeczna Srebrnej Góry w okresie międzywojennym*, dra S. Ligarskiego *Upadek miasta, od Silberbergu do Srebrnej Góry 1945–1946* oraz Piotra Sroki *Degradacja Srebrnej Góry po 1946 r.*, dały spójny i precyzyjny obraz miasteczka podupadłego w XX w. Powojenna dewastacja i wyludnienie Srebrnej Góry zostały logicznie zestawione z problemami trapiącymi ją jeszcze przed wybuchem wojny, co zasadniczo pozwoliło przyjrzeć się kondycji mikrośrodków w dobie gwałtownych przekształceń cywilizacyjnych i politycznych.

Blok popołudniowy: „Miasteczko: społeczność, gospodarka, infrastruktura” otworzyła prezentacja dorobku malarza Maksa Günthera, którego to zadania podjęła się dr Ksenia Staniczka-Brzezicka. Artysta ten zamieszkał w okresie międzywojennym w miasteczku i chętnie przedstawiał je w swych pracach. Gość z Hamburga, Herbert Felkel (Alfred Kolleve Archiv), przybliżył z kolei niebagatelne osiągnięcia własnego ojca Roberta Felkla, przedwojennego burmistrza Srebrnej Góry, którego od rządów odsunęli w 1933 r. naziści. Trzeba zauważyć, iż wykład ten był bogato ilustrowany prywatnymi zdjęciami, a sam referent często zabierał głos w dyskusjach, przywołując realia życia w przedwojennym miasteczku. Wydarzeniem dnia stało się wręczenie Herbertowi Felklowi dyplomu honorowego obywatelstwa Gminy Stoszowice, przez co wyrażono uznanie dla jego wysiłków w zakresie dokumentowania przeszłości Srebrnej Góry, promocji jej dziedzictwa kulturowego i starai w zakresie podtrzymywania kontaktów polskich i niemieckich mieszkańców tych okolic. Warto zauważyć, iż w obradach i uroczystościach uczestniczył znany polityk CDU Helmut Sauer, urodzony w nieodległym Lutomerzu.

Wznowienie sesji popołudniowej przypadło w udziale Łukaszowi Sołtysikowi, który przedstawił genezę i dynamikę przemian narodowościowych w Srebrnej Górze w pierwszych latach powojennych, zwracając przede wszystkim uwagę na występujące na tym terenie grupy mniejszościowe: Niemców, Romów i Ukraińców. Anna Osowska ukazała następnie w bogato ilustrowanej prezentacji problem kartograficznego przedstawienia miasta i twierdzy na mapach do końca XIX w. Kolejne wystąpienia obejmowały zagadnienia z zakresu historii gospodarczej i dziejów techniki. Dr Przemysław Dominas przedstawił problem budowy po-

bliskich wiaduktów kolei sowiogórskiej, opisując go w szerokim kontekście dziejów konstrukcji mostowych. Bartłomiej Grygorcewicz pokusił się o kontynuację wątku powojennego przemysłu srebrnogórskiego, co stanowiło rozwinięcie wcześniejszego jego opracowania – z II Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej w 2007 r. – na temat miejscowego przemysłu w latach 40. XX w. Podobnie postąpili Dariusz Wójcik i Krzysztof Krzyżanowski, którzy powrócili do tematu górnictwa. Przedstawili oni nowe wyniki „śledztwa” w zakresie prób górnictwowych w XX w.

Sesja niedzielna (25 X 2009 r.) poświęcona była zagadnieniom fortecznym i militarnym („Twierdza: wątki starsze i nowsze”). Na początek dr G. Podruczny – w mundurze żołnierza pruskiego – przybliżył biografię inżyniera Wilhelma Ludwiga Reglera, uważanego za autora projektu twierdzy srebrnogórskiej; jednocześnie omówił hierarchię i pozycję pruskiego korpusu inżynieryjnego za panowania Fryderyka Wielkiego. Podobnie umundurowany Wojciech Olszewski zwrócił z kolei uwagę na słabo udokumentowany problem fortyfikacji ziemnych rejonu Srebrnej Góry i Barda podczas wojny siedmioletniej. Zaprezentował przy tym wyniki współczesnych badań terenowych. Następnie gość z Czech Jiří Slavík przedstawił twierdzę Josefov i jej srebrnogórski kontekst, co pozwala pełniej widzieć losy i formę obu warowni powstałych w podobnym czasie po przeciwnych stronach granicy prusko-austriackiej. Andrzej Olejniczak wzbogacił zaś wiedzę zebranych w zakresie uzbrojenia wojsk pruskich i francuskich doby napoleońskiej, co pozwala lepiej zrozumieć uwarunkowania ówczesnych zmagania wojennych, w tym obrony Srebrnej Góry w 1807 r. W podobnym kierunku szły rozważania Marcina Wichrowskiego, który wykazał wpływ miejscowych prób artyleryjskich z 1869 r. na rozwój nowoczesnej artylerii pruskiej. Zgodnie z tradycją konferencji srebrnogórskich znalazło się też miejsce na prezentację kolejnego więźnia twierdzy srebrnogórskiej. Mariusz Kotkowski przypomniał tym razem postać znanego publicyisty Moritza Elsnera, który sporządził cenne zapiski z pobytu w srebrnogórskich kazamatach w latach 1838–1839. Na koniec sesji historycznej Tomasz Pietrzyk przypomniał srebrnogórskie wątki Operacji Harcerskiej „Sudety”, która zastąpiła w 1976 r. głośniejszą Akcją Harcerską „Srebrna Góra”.

III Srebrnogórska Konferencja Historyczna – ostatnia według zapowiedzi trójki organizatorów naukowych – miała tradycyjnie otwarty charakter i niezmiennie cieszyła się znacznym zainteresowaniem mieszkańców i miłośników miasteczka. Brali oni aktywny udział w toczących się publicznie i w kularach dyskusjach, dzięki którym możliwa była m.in. konfrontacja badań archiwalnych z uczestnikami opisywanych wydarzeń. Należy podkreślić sprawną organizację i wspaniałą atmosferę, która nadawała konferencji znamiona święta nauki. Organizatorzy zadbali zresztą o wzbogacenie – i tak dość bogatej – oferty konferencyjnym pokazem współczesnych fotografii artystycznych twierdzy i miasteczka autorstwa Pawła Malickiego oraz tradycyjnym już spacerem (niedzielne popołudnie) po zespole fortecznym. Tym razem uczestnicy mogli zobaczyć Fort Ostróg i sąsiadujące z nim relikty górniczej przeszłości i wiadukty kolejowe. W wyjątkowej przestrzeni i przy słonecznej aurze kontynuowano dyskusje zrodzone podczas konferencji i inicjowano nowe, które wyraźnie dowodziły wagi podobnych przedsięwzięć historycznych.

Agata Bryłka
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

**SPRAWOZDANIE Z XIII MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI
NAUKOWEJ Z CYKLU „KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ”
„ŚLĄZACY W OCZACH WŁASNYCH I OBCYCH”
(ZABRZE, 12–13 XI 2009 R.)**

Trzynaste z cyklu corocznych spotkań zabrzańskich pt. „Kultura Europy Środkowej” dotyczyło kwestii samooceny Ślązaków i opinii o nich wśród obcych od epoki średniowiecza do czasów współczesnych. Jak co roku konferencja została zorganizowana przez Komisję Historyczną Polskiej Akademii Nauk, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Katowicach oraz Urząd Miejski w Zabrzu.

Konferencję otworzył prezes katowickiego oddziału PAN prof. Zbigniew Stanisław Hermann, który stwierdził, iż coroczna konferencja zabrzańska wpisała się na trwałe w kanon życia kulturalnego Górnego Śląska jednocześnie docenił wkład ośrodków akademickich znajdujących się na terenie naszego regionu w ogólnopolski rozwój naukowy zarówno w zakresie nauk ścisłych, medycznych, jak i humanistycznych. Na potrzebę podkreślania dorobku kulturalnego Górnego Śląska zwróciła również uwagę Prezydent Miasta Zabrze Małgorzata Mańka-Szulik. Z kolei prof. Antoni Barciak mówił o potrzebie badań nad obrazem Górnoszlązaka, gdyż problematyka ta jest dotąd słabo rozpoznana, zwłaszcza ta dotycząca odległej przeszłości.

Właściwą część konferencji poprzedzały dwa referaty wprowadzające po dyskusji panelowej. Wystąpienie prof. Wojciecha Tygielskiego dotyczyło nowożytnych dzienników podróży osób przybywających na Śląsk, które podkreślały piękno krajobrazów, dobrą jakość dróg oraz okazałość budynków stawianych na modłę niemiecką. Prof. Dorota Simonides przedstawiła wizerunek Ślązaków w oczach XIX-wiecznych obcych badaczy, którzy zwracali uwagę na posługiwanie się przez mieszkańców wsi językiem polskich, a miast – niemieckim. W dyskusji panelowej jako pierwszy głos zabrał prof. Edward Potkowski, który nawiązując do dwóch pierwszych referatów, wśród źródeł do badań nad opiniami obcych dotyczących Górnego Śląska oraz jego mieszkańców obok dzienników z podróży wymienił również różne porzekadła, utwory wierszowane oraz XIX-wieczne encyklopedie i słowniki. Z kolei senator Maria Pańczyk-Poździej zwróciła uwagę na współczesne przemiany mentalne Górnoszlązaków. Jej zdaniem mieszkańców naszego regionu cechuje bezpośredniość, brak malkontenctwa oraz dystans do samego siebie. Konsul Republiki Niemieckiej w Opolu Ludwig Neudorfer podkreślił znaczenie osób wysiedlonych po II wojnie światowej do Niemiec dla nawiązywanej współcześnie współpracy między miastami polskimi i niemieckimi. Dr Józef Musioł, prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, zastanawiał się nad obecnością Górnego Śląska i jego mieszkańców w powszechnej świadomości mieszkańców innych regionów, a zwłaszcza na Mazowszu, gdzie mieszka. Jego zdaniem zarówno elity rządzące, jak i zwykli obywatele zupełnie nie doceniają znaczenia Górnego Śląska. Następnie głos zabrał wokalista zespołu Feel, Piotr Kupicha, który w swojej wypowiedzi podkreślił swój związek z Górnym Śląskiem i jego kulturą. Z kolei prezes Telewizji Katowice Jan Matuszyński ubolewał nad stereotypowym, często krzywdzącym obrazem Górnoszlązaków.

W czasie dwudniowych obrad wygłoszonych zostało 30 referatów, które zostały podzielono na cztery bloki tematyczne: „Czasy średniowiecza”, „Czasy nowożytne”, „Wiek XIX” oraz „Wiek XX”. Jako pierwszy w ramach bloku tematycznego „Czasy średniowiecza” referat wygłosił prof. Sławomir Gawlas, który mówił o tożsamości Śląska oraz o pochodzeniu nazwy regionu. Referat dra hab. Przemysława Wiszewskiego dotyczył kwestii tzw. wierszy lubiąskich, które powstały w nieznanym bliżej okresie, prawdopodobnie w trudnych dla kla-

sztoru czasach, i przedstawiały jego początki. Prof. Ivan Hlaváček omówił problem kultury piśmienniczej książąt śląskich. Kolejnym referentem był prof. Marek Cetwiński, który przedstawił obraz Śląska i jego mieszkańców w świetle przekazów kronik polskich. Dr Bogusław Czechowicz omówił kwestię wizerunku Ślązaków w utworach powstałych w dobie pohusyckiej, a prof. Marie Bláhová na podstawie pochodzących z końca XV w. genealogii przedstawiła problem samooceny Piastów legnickich, którzy za swojego najdawniejszego przodka uważali Karola Wielkiego. Referat dr Anny Kowalskiej-Pietrzak dotyczył ocen Ślązaków zawartych w księgach sądowych arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, gdzie umieszczane były zapiski dotyczące dochodzeń o dobra, egzekucji testamentów, sporów małżeńskich i wiele innych. Z kolei mgr Wojciech Nowacki mówił o kwestiach dotyczących stosunków Przemyślidów opawskich z Piastami śląskimi.

Drugi blok tematyczny: „Czasy nowożytne”, otworzył referat prof. Jolanty Marszałskiej, dotyczący działalności politycznej i fundacyjnej na Mazowszu czterech księżniczek śląskich: Gertrudy, Jadwigi, Eufemii i Małgorzaty. Ks. prof. Waldemar Graczyk poruszył z kolei kwestię wizerunku Śląska i jego mieszkańców w działalności dziejopisarskiej Stanisława Łubińskiego, którą charakteryzowało dopatrywanie się głębokich związków Śląska z Rzeczpospolitą. Dr Mariusz Smoliński przedstawił kwestie pochodzenia artystów włoskich działających na nowożytnym Śląsku. Kolejny referat został wygłoszony przez dra Radosława Lolo i dotyczył oceny Ślązaków przez szlachtę polską w okresie wojny trzydziestoletniej. Ks. bp prof. Jan Kopiec mówił o śląskich akcentach w listach Johna Quincy Adamsa, gdzie pojawiały się m.in. opisy krajobrazów, uprzemysłowienia oraz stosunków wyznaniowych. Dr Zdzisław Jedynak przedstawił zagadnienie dotyczące poczucia śląskiej odrębności regionalnej. Z kolei referat dr Lucyny Harc odnosił się do wizerunku ziemi śląskiej i jej mieszkańców od drugiej połowy XVIII do początków XIX w.

Pierwszy referat w ramach trzeciego bloku tematycznego wygłosił dr Piotr Boroń, który przedstawił sylwetkę Jerzego Samuela Bandtkiego, historyka, badacza dziejów Śląska, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej oraz rektora krakowskiej szkoły Św. Ducha. Z kolei prof. Krzysztof Biliński mówił o wizerunku Ślązaków w XIX-wiecznym piśmiennictwie lokalnym. Kolejnym referentem był prof. Jan Drabina, który przedstawił kwestię postrzegania Ślązaków przez Polaków i Niemców w drugiej połowie XIX w. i zaznaczył, iż w oczach tych pierwszych Ślązacy wzbudzali podziw z powodu kultywowania polskiej tradycji, a u tych drugich pogardę jako „Wasserpolnisch”. Dr Jacek Kurek poruszył problem kontaktów Górnolązaków i Małopolan w drugiej połowie XIX w. Referat prof. Edwarda Czapiewskiego dotyczył obrazu Śląska w oczach Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz sporządzanych przez niego opisów stosunków wyznaniowych i społecznych, standardu życia i uprzemysłowienia regionu.

Czwarty, ostatni blok tematyczny dotyczył wizerunku Śląska i jego mieszkańców w XX w. Rozpoczął go referat wygłoszony przez prof. Teresę Kulak, która przedstawiła wizerunek Ślązaków w publicystyce Stanisława Bełzy. Dr Aleksandra Namysło mówiła o Śląsku i jego mieszkańcach w latach 30. i 40. XX w. w świetle relacji ludności żydowskiej. Z kolei dr Grzegorz Bębniak przybliżył zagadnienie wkraczania oddziałów niemieckich w pierwszych dniach września 1939 r. w przekazach ludności śląskiej i wyróżnił dwie skrajne postawy społeczeństwa: stawianie oporu (strzelanie do żołnierzy niemieckich) oraz manifestacyjne witanie wojsk hitlerowskich. Mgr Sebastian Rosenbaum mówił o działalności ludności miejscowej w szeregach PPR w latach 1945–1956. Z kolei prof. Zygmunt Woźniczka przedstawił zagadnienie wizerunku Ślązaków w oczach polskiego podziemia niepodległościowego w okresie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Referat wygłoszony przez doc. Rudolfa Żółka dotyczył problemów ludności przyznającej się do śląskiego pochodzenia na terenie współczesnych Czech. Ostatnim referentem był prof. Wojciech Iwańczak, który poruszył kwestie obecności Śląska w działalności naukowej Josefa Macka.

Istotnym elementem konferencji była dyskusja, która dotyczyła wielu zagadnień podnoszonych przez referentów. Zwracano zwłaszcza uwagę na słabe wykorzystanie do badań nad obrazem Górnoszlazaka różnorodnych źródeł, chociażby takich jak: dzienniki z podróży, genealogie czy też utwory wierszowane. Zainteresowanych tematyką referatów wygłoszonych podczas konferencji odsyłamy do kolejnego tomu wydawnictwa pokonferencyjnego, które wkrótce ukaże się drukiem.

Krystyn Matwijowski
(Wrocław)

W 25. ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. BPA PROF. ZW. DRA HAB. WINCENTEGO URBANA

Grono uczniów i współpracowników, księży i zakonnic oraz ludzi świeckich nie zapomina o roli, jaką odegrał w dziejach powojennych archidiecezji wrocławskiej ks. bp Wincenty Urban. Jednocześnie obok tego Jego miejsca w życiu wrocławskiego Kościoła trudno jest pominąć wkład wniesiony przez tego hierarchę w rozwój badań historycznych, w ukazywanie ludzi Kościoła i ich udziału w szerzeniu różnych form aktywności społecznej. Swą młodość spędził On na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i tam włożył swoją cegiełkę w działanie Kościoła w archidiecezji lwowskiej i w naświetlenie jego pozycji zarówno w dalekiej przeszłości, jak i w czasach nam najbliższych.

Osoby związane z ks. bpem W. Urbanem przypominają najważniejsze wydarzenia z Jego życia, zwłaszcza z okazji różnych ich rocznic. Organizowane są wystawy Jego prac, sympozja, a także wykłady adresowane przede wszystkim do ludzi młodych, głównie studentów, zarówno świeckich, jak i kleryków czy też próbantek. Ich organizatorzy zdają sobie przy tym sprawę, że trudno znaleźć lepszy przykład pełnej poświęcenia postawy w służbie Kościoła i Ojczyzny.

Przeglądając Internet, widzimy, jak wiele Jego prac zachowało swoją nieprzemijającą wartość, jak żywo są w dalszym ciągu dyskutowane książki ukazujące dzieje archidiecezji lwowskiej, jej ciężkie losy w czasie II wojny światowej czy wkład księży z Kresów w procesy integracyjne na Ziemiach Odzyskanych. Nie wspominam już o tym, że niezapomniany jest Jego udział w przybliżeniu społeczeństwu postaci rządcy archidiecezji lwowskiej ks. abpa Józefa Bilczewskiego, którego Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł do chwały ołtarzy. Wreszcie ks. bp W. Urban żywo jest wspominany, gdy odegrał jakąś rolę w życiu poszczególnych parafii, np. był konsekratorem nowego obiektu sakralnego.

W 25-lecie śmierci ks. bpa Wincentego Urbana, 8 XII 2008 r., odbyło się w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu sympozjum poświęcone Jego osobie, zorganizowane przez PWT i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. W związku z tym, że przewidywany jest druk materiałów z tej konferencji i drugiej, poświęconej postaci ks. kardynała Adolfa Bertrama, nie należy jej szczegółowo omawiać, a warto ograniczyć się do stwierdzenia, że obrady otworzył Jego Magnificencja ks. rektor PWT prof. dr hab. Waldemar Irek, który swoje wystąpienie zatytułował: *25 lat temu odszedł wielki pasterz i dziejopisarz*, i uczestniczyli w nich księża z wielkim kanclerzem PWT, rządcą archidiecezji wrocławskiej ks. abpem prof. drem hab. Marianem Gołębiewskima na czele. Wśród słuchaczy byli klerycy i świeccy studenci PWT, a prelegentami byli pracownicy PWT i Instytutu Historycznego UW.

Niezmiernie uroczyste obchodzono rocznicę śmierci ks. bpa W. Urbana w diecezji świdnickiej. W okolicznościowym nabożeństwie uczestniczył zaproszony przez ks. ordynariusza bpa prof. dra hab. Ignacego Deca przewodniczący komisji historycznej Episkopatu Pol-

ski ks. bp sufragan polski prof. dr hab. Jan Kopiec. Warto w tym miejscu przypomnieć, że przed laty funkcję tę pełnił wspomniany bp sufragan wrocławski. W tej diecezji postanowiono przybliżyć postać i działalność ks. bpa W. Urbana przede wszystkim poprzez publikacje. Na pierwszym miejscu należy wymienić książkę pióra dwóch autorów: ks. bpa I. Deca i ks. Bogdana Kaczorowskiego *Misericordia et veritas*. Tytuł nawiązuje do przyjętej przez ks. bpa Urbana dewizy przyświecającej Mu w służbie biskupiej, a przejętej po latach przez pierwszego ordynariusza diecezji świdnickiej. Tak zatytułowano przed laty także pierwszą księgę dedykowaną pamięci bpa sufragana wrocławskiego.

Wspomnianą książkę poprzedza słowo wstępne bpa I. Deca, w którym przypomniana została ocena ks. bpa W. Urbana o znaczeniu przeszłości. Uważał ją „za skarbnicę wartości religijnych i patriotycznych”. Bp I. Dec przede wszystkim scharakteryzował jednak cel, który przyświecał tej publikacji. Było nim „przypomnienie sylwetki zmarłego przed dwudziestu pięciu laty historyka i biskupa, a w szczególności przybliżenie jego działalności naukowo-dydaktycznej” (s. 6). Omawiana praca składa się z dwóch części. Autorem pierwszej jest ks. Bogdan Kaczorowski, który napisał ją jako rozprawę licencjacką na PWT pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józefa Swastka. Oddaje ona stan naszej wiedzy pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia. Wtedy została przypuszczalnie obroniona, ale nie znalazła zapewne sponsora i dlatego wówczas się nie ukazała. Szkoda, że nie została wykorzystana literatura z lat późniejszych, a zwłaszcza dosyć obszerna biografia pióra ks. dra Stefana Wójcika, proboszcza w kościele pw. Św. Ducha we Wrocławiu, która została wydana na początku naszego stulecia. Jej zasadniczą zaletą jest udana próba ukazania tytułowego bohatera na tle czasów, w których przyszło Mu żyć i działać. Wprowadziła ona także do obiegu wiele nowych informacji pozwalających zrozumieć motywy i uwarunkowania niektórych działań ks. biskupa.

Omawiana część ma jednak swoje dobre strony. Jest wprost wymarzona dla funkcji, które jej powierzono, skupia się bowiem na życiu, pracy badawczej (publikacje historyczne i dotyczące zagadnień religijno-duszpasterskich) i zaangażowaniu w proces dydaktyczno-wychowawczy, przy czym nie został zagubiony wkład ks. bpa W. Urbana w działalność duszpasterską i bieżącą aktywność Kościoła na różnych polach. Nie jest zbyt obszerna (liczy 85 stron stosunkowo małego formatu) i napisana została łatwym, poprawnym i ładnym językiem, a w rezultacie powinna dotrzeć do bardzo szerokiego grona czytelników.

Część drugą ks. bp prof. dr hab. I. Dec zatytułował *W hołdzie pierwszemu Mistrzowi. Wybór publikacji poświęconych Księdzu Biskupowi Wincentemu Urbanowi*. Trzeba bowiem wiedzieć, że obecny ordynariusz świdnicki w trakcie swoich studiów na PWT we Wrocławiu uczył się na seminarium z zakresu historii Kościoła i przedłożył na nim pracę pt. *Duszpasterstwo w archidiecezji żorskiej w XVII wieku w świetle wizytacji biskupich*, która „zyskała kwalifikację pracy magisterskiej i licencjackiej na PWT we Wrocławiu w r. 1971”. Dopiero później zainteresował się filozofią i w swoich studiach doszedł do profesury na PWT i godności rektora tej uczelni. Wspomnianą pracę, która wydana została po latach, w 1986 r., na małej poligrafii, recenzowałem na łamach „Sobótki” i zakończyłem swoją ocenę postulatami wydania jej drukiem.

W omawianej części ordynariusz świdnicki przypomniał swoje prace o bpie Wincentym Urbanie. Ujął je w czterech podrozdziałach: recenzje, artykuły, homilie i przemówienia. W pierwszym zamieszczone zostały cztery recenzje, i to dobrane tak, by przedstawiały dziełziny, którymi interesował się Mistrz. Miały one przede wszystkim charakter sprawozdawczy, ale są za to pod różnym kątem rozpatrywane. Dzięki temu wydobywają ich znaczenie dla kreślonego obrazu przeszłości, roli nowej formacji duchowieństwa w czasie reformy katolickiej, znaczenia kultu maryjnego czy pracy duszpasterskiej. Artykuły z kolei przybliżają działalność organizacyjną w Polskim Towarzystwie Teologicznym. Przy tej okazji trudno nie wskazać na wspomaganie przez sufragana wrocławskiego pracy Polskiego Towarzystwa Hi-

storycznego, uczestniczenie w odczytach i w organizowanych spotkaniach. Sam pamiętam wykład poświęcony Aniołowi Ślęzakowi w dzisiejszej czytelni Instytutu Historycznego UW. Homilie wygłoszone zaś były na nabożeństwach w kaplicy Sióstr Elżbietanek w ich wrocławskiej siedzibie: pierwsza z okazji rocznicy konsekracji biskupiej i miała charakter radosny, skupiając uwagę słuchaczek na duszpasterskiej funkcji tego hierarchy; druga w trzeci dzień po śmierci ks. bpa W. Urbana. Pierwsza przedstawia funkcjonowanie tego hierarchy jako duszpasterza wymienionego zgromadzenia, a druga stara się o utulenie bólu, który każdy przeżywa w sytuacji utraty kogoś bliskiego.

Ta część publikacji spełnia rolę dokumentacji dla poprzedzającego ją opracowania ks. B. Kaczorowskiego. Wspólnie bardzo dobrze będą na pewno oddziaływały na czytelnika.

Franciszek Połomski
(Wrocław)

KAZIMIERZ ORZECZOWSKI (13 VII 1923–9 IV 2009)

Mój pierwszy kontakt z Prof. Kazimierzem Orzechowskim miał miejsce w 1953 r. w czytelni Zakładu Historii Ustroju Polski na Wydziale Prawno-Administracyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego przy ówczesnej ul. Uniwersytetów Szwedzkich (obecnie: ul. Uniwersytecka). Jako student I roku prawa zapoznawałem się wraz z kolegami z grupy studenckiej zadaną nam na ćwiczeniach literaturą. Wykłady z zakresu historii prawa prowadził wówczas prof. Seweryn Wysłouch, a ćwiczenia, po odejściu dr Aliny Wawrzyńczykowej do Warszawy, powierzył profesor asystentom: doktorom Kazimierzowi Orzechowskiemu i Franciszkowi Ryszce. Do asystenckich obowiązków, oprócz pracy badawczej oraz prowadzenia ćwiczeń i proseminariów, należały wtedy także codzienne dyżury w bibliotece zakładowej, dostępnej dla studentów od godziny 8 rano. Dr Kazimierz Orzechowski o tej porze był już zawsze na posterunku. W wąskim pokoiku obok gabinetu profesora siedział przy biurku i pracował, służąc pomocą studentom, w tym także seminarzystom, przy wyszukiwaniu lektury, a niekiedy także pomagał swoimi uwagami na temat lektury udostępnianej czytelnikom.



Pamiętam pierwszą krótką uwagę, którą rzucił do mnie przez ramię, spoglądając, co czytam: „Ten Skwarczyński to dobry uczony, szkoda, że tak mało napisał”. Zapoznawałem się wtedy z zadaną na ćwiczeniach przez dra F. Ryszkę ciekawą rozprawą Pawła Skwarczyńskiego o pakcie koszyckim, podpisanym przez króla Ludwika Węgierskiego ze szlachtą polską, i związanym z tym sojuszem przywilejem koszyckim z 1374 r. Przywołuję to zdarzenie w tym miejscu nie tylko jako świadectwo pierwszego spotkania, ale przede wszystkim jako dowód pilności i pracowitości późniejszego profesora, który miał się całkowicie oddać nauce. Jak się miało okazać, już wtedy Kazimierz Orzechowski miał wytyczony cel życiowy: zostać uczo- nym i profesorem. Drogę do osiągnięcia tych zamierzeń, po której kroczył wytrwale, otworzył mu S. Wysłouch, jego mistrz i opiekun od początku jego drogi w służbie nauki.

Po przybyciu ze Lwowa do Wrocławia (z matką, ponieważ jego brat Tadeusz zginął jako pilot w bitwie o Anglię) i podjęciu studiów prawniczych na II roku (I rok w czasie okupacji zaliczył, konspiracyjnie studiując na Tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza) swoje zainteresowania skierował w stronę historii państwa i prawa. Jeszcze jako student poprosił prof. S. Wysłoucha, wówczas kierownika Katedry Historii Ustroju Polski i prorektora Uniwersyte- tu, o zatrudnienie go na Wydziale Prawa. Prof. S. Wysłouch nie miał wtedy etatu asystenc-

kiego, a Kazimierz Orzechowski był studentem zaledwie II roku. Wyjściem było zatrudnienie na etacie pracownika dziekanatu (woźnego) z jednoczesnym powierzeniem mu obowiązków młodszego asystenta w Katedrze. Asystentem w znaczeniu pragmatyki służbowej został jeszcze przed ukończeniem studiów, w październiku 1948 r. Pełnoprawnym pracownikiem Katedry poczuł się po ukończeniu studiów prawniczych i uzyskaniu tytułu magistra praw w czerwcu 1949 r. W zaświadczeniu z końcowych egzaminów na Wydziale Prawno-Administracyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego dziekan Iwo Jaworski napisał, że Kazimierz Orzechowski „złożył końcowe egzaminy [...], łącznie z egzaminem: nauka o Polsce i świecie współczesnym i uzyskał prawo do tytułu magistra praw”.

Wydawać by się mogło, że kariera młodego, obiecującego naukowca przebiegać będzie bez większych perturbacji, zwłaszcza że oprócz uzyskania dyplomu prawnika zdążył zaliczyć dwa lata studiów filologii klasycznej na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie. Tymczasem rzeczywistość okazała się bardziej złożona, ponieważ zarówno mistrz S. Wystouch, jak i jego podopieczny Kazimierz Orzechowski znaleźli się w polu obserwacji czynników politycznych. Nie oni jedni zresztą. Negatywne opinie dały o sobie znać przy pierwszym staraniu o awans na stanowisko starszego asystenta, bezpośrednio po ukończeniu studiów. Wtedy Ministerstwo Oświaty w piśmie do rektoratu Uniwersytetu Wrocławskiego z 17 VIII 1949 r. w odpowiedzi na pismo z 12 VII 1949 r. zawiadomiło bez jakiegokolwiek uzasadnienia, „że nie może wyrazić zgody na zatrudnienie ob. mgr. Orzechowskiego Kazimierza w charakterze kontraktowego st. asystenta przy Katedrze Historii Ustroju Polski na Wydziale prawno-administracyjnym UW”.

Sprawa przybrała skrajnie niekorzystny dla Kazimierza Orzechowskiego obrót, kiedy po ponownej negatywnej odpowiedzi ze strony Ministerstwa rektor Uniwersytetu Stanisław Kulczyński uznał stosunek służbowy za zakończony i poprosił o zwrot legitymacji służbowej. Wtedy w obronie swojego ucznia wystąpił prof. S. Wystouch. W obszernym, zachowanym wystąpieniu adresowanym do Ministerstwa wykazał wszystkie walory swego ucznia, jego dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy dalszego rozwoju naukowego, doprowadzając do cofnięcia podwójnego weta. Tym samym prof. S. Wystouch po raz drugi doprowadził do zatrudnienia Kazimierza Orzechowskiego na Wydziale. Dzięki jego odwadze i stanowczości mógł Kazimierz Orzechowski kontynuować swoją naukową karierę. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że Profesor do końca swoich dni o tym nie zapomniał, zachowując mistrza we wdzięcznej pamięci.

Kontynuując ten wątek, można zadać pytanie: co mieli przeciwko Kazimierzowi Orzechowskiemu jego wydziałowi i pozawydziałowi przeciwnicy? Powody i negatywne oceny nie były jawne i stawiane wprost. Wiadomo, iż miały podłoże polityczne. Pośrednie, acz wyraźne wskazówki zawiera zachowany raport Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, dotyczący zespołu naukowego prof. S. Wystoucha, którego przytoczenie w tym miejscu wydaje się wskazane: „Wystouch ma Zakład Historii Państwa i Prawa Polskiego. Broni swoich asystentów m.in. dr A. Wawrzyńczykową, dr. K. Orzechowskiego, dr. F. Ryszkę – stoją [oni] twardo na stanowisku idealistycznym i klerykalnym. Wystouch broni ich nawet za cenę zrezygnowania z programu. Są oni zdolni i pracowici, mają poważny dorobek naukowy. Starannie się przygotowują. Ryszka podaje marksistowskie ujęcie i ma dobrą opinię u młodzieży, ale mimo to stanowią element zdecydowanie opozycyjny, a ich praca nie służy rozwojowi socjalistycznej bazy”. Przypomnijmy, że zaczynały się wówczas lata indoktrynacji oraz politycznego oddziaływania władz bezpieczeństwa i PZPR na politykę kadrową w szkolnictwie wyższym. Nacisk ten zelżał nieco po październiku 1956 r. Właśnie wtedy, przy kolejnej kwestii awansowej na docenta, prof. S. Wystouch przypomniał sprawę Kazimierza Orzechowskiego sprzed siedmiu lat. W protokole posiedzenia senatu Uniwersytetu Wrocławskiego im. B. Bieruta z 19 XII 1956 r. w punkcie dotyczącym nadania drowi Kazimierzowi

Orzechowskiemu tytułu naukowego docenta zapisano, że dziekan S. Wysłouch zapoznał zebranych z działalnością naukową i dydaktyczną dra Kazimierza Orzechowskiego oraz powiedział: „na poprzednim Senacie uchwaliliśmy konieczność naprawienia krzywd, jakich doznali nasi pracownicy w minionym okresie. Sprawa K. Orzechowskiego jest tu klasycznym przykładem dyskryminacji poważnego i oddanego całym sercem nauce młodego pracownika naukowego”.

Dalsze sprawy awansowe nie napotkały, jak wiemy, przeszkód ze strony władz politycznych na uczelni, choć opinia partii i innych „czynników” była nadal znacząca w karierze. Przy ostatniej sprawie, powołaniu Kazimierza Orzechowskiego na stanowisko profesora zwyczajnego, rektor Uniwersytetu, w piśmie przewodnim do ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki z 16 V 1973 r., nie zapomniał zaznaczyć, że „wniosek powyższy został uzgodniony z kierownikiem Wydziału Nauki KW PZPR we Wrocławiu tow. Stanisławem Bakajem”, a prof. Karol Jonca, ówczesny dziekan Wydziału Prawa, dodał, że „wniosek został uzgodniony z Organizacją Partyjną Wydziału”. Tak więc, na przestrzeni 24 lat, mimo trudności, jakich zaznał, przeszedł profesor Kazimierz Orzechowski na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego wszystkie szczeble drabiny naukowego awansu. Tu trzeba powiedzieć, że w decydującym stopniu zawdzięczał to swoim osiągnięciom badawczym, a w dalszej kolejności pracy organizacyjnej, wzorowemu nauczaniu i starannej opiece nad młodą kadrą naukową. Przede wszystkim jednak dzięki świetnym rezultatom pracy naukowej doszedł do stanowiska profesora zwyczajnego.

W pracy na rzecz swojej Katedry, w dalszej kolejności Zakładu, Instytutu oraz swojego Wydziału był nieustrudzony. Do dziś pozostał wzorem pracowitości. Zebrał i uporządkował podstawowy księgozbiór biblioteki zakładowej, zespalając w jedną całość książki i dokumenty pochodzące z różnych źródeł i nabywane w różny sposób. Korzystali z niego studenci i pracownicy naukowcy do czasu powstania biblioteki wydziałowej. Księgozbiór był przeznaczony dla studentów i pracowników naukowych, później został przekazany do biblioteki wydziałowej, której Profesor był pomysłodawcą. Jej wielki, podstawowy księgozbiór miał służyć odtąd Wydziałowi jako całości: studentom, pracownikom naukowym, także osobom spoza uczelni. W dalszym rozwoju Wydziału był to krok konieczny. Udział Prof. Kazimierza Orzechowskiego na tym polu pozostał znaczący i jest powszechnie doceniany. Rektor Alfred Jahn, uzasadniając wniosek o nadanie Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski, napisał o jego inicjatywie, dzięki której „została zorganizowana pierwsza w Uczelni biblioteka wydziałowa na Wydziale Prawa. Ponadto jego staraniem uporządkowana została dokumentacja Szkoły, a mianowicie skompletowano i uzupełniono wszystkie protokoły obrad Senatu, począwszy od pierwszego roku istnienia polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu”. Należy dodać, że doceniono ten trud i w 1979 r. otrzymał odznakę honorową za zasługi dla archiwistyki.

Codzienną normą pracy Kazimierza Orzechowskiego, wprowadzoną przez prof. S. Wysłoucha, była zasada obecności od rana każdego dnia na Wydziale, która dla niego samego i jego młodszych kolegów stała się czymś oczywistym. Trzeba w tym miejscu dodać, że temu rygorowi, mimo późniejszej ciężkiej choroby, wierny był do końca.

Po śmierci prof. S. Wysłoucha w 1968 r. Prof. Kazimierz Orzechowski jako jego niekwestionowany następca został kierownikiem Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego. Kiedy w tym znamienym 1968 r. doszło do centralizacji struktur uniwersyteckich i tworzenia instytutów, jako podstawowych jednostek organizacyjnych Uniwersytetu, Prof. Kazimierz Orzechowski powołany został na stanowisko dyrektora Instytutu Historii Państwa i Prawa. Był nim przez 25 lat, aż do nadejścia wieku emerytalnego w 1993 r. Użycie określenia „nadejście wieku emerytalnego” ma tu swój swoisty sens, gdyż Profesor po osiągnięciu 70. roku życia nie ustał w swojej pracy naukowej i dydaktycznej, a na Wydział przychodził codziennie, prawie do ostatnich swoich dni. Podobnie rzecz się miała z kierowaniem Instytutem. Jego

słowo w sprawach organizacyjnych i osobowych ważyło także wiele za czasów jego następców, kiedy już nie był dyrektorem.

Powołanie na stanowisko dyrektora Instytutu oznaczało w nowej sytuacji po 1968 r. połączenie w jedną całość i podporządkowanie dyrektorowi zakładów naukowo-dydaktycznych i ich pracowników. Instytut pod kierownictwem Prof. Kazimierza Orzechowskiego składał się z Zakładu Historii Państwa i Prawa Polskiego (kierownik doc. Franciszek Połomski), Zakładu Powszechnej Historii Państwa i Prawa (kierownik prof. Leszek Winowski) i Zakładu Prawa Rzymskiego (kierownik prof. Jerzy Falenciak). Był to więc zespół liczący wtedy około 20 osób, powiększony później o pracowników Zakładu Historii Administracji. Z powstaniem Instytutu łączy się także przesiedlenie jego zakładów i pracowników z dotychczasowej siedziby przy ul. Uniwersyteckiej, gdzie mieściły się wszystkie instytuty oraz dziekanaty i biblioteka, do budynku przy ul. Kuźniczaj.

Wspominając o służbie Profesora dla Wydziału i Uniwersytetu, trzeba podkreślić pełnienie ważnych funkcji uniwersyteckich: prodziekana Wydziału Prawa i Administracji w latach 1958–1960, dziekana tegoż Wydziału w latach 1960–1962 oraz prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego (1962–1965). Działal ponadto we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym i był jego członkiem zwyczajnym. Uzyskał członkostwo w Instytucie Śląskim i Instytucie Zachodnim, udzielał się także w wielu organizacjach społecznych i naukowych. Był członkiem Komitetu Nauk Prawnych PAN i członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego, Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Instytutu Śląskiego w Opolu, Zrzeszenia Prawników Polskich, a także członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, a później Unii Chrześcijańsko-Społecznej, z ramienia której w latach 1980–1989 był posłem na Sejm PRL. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu po stronie partyjno-rządowej, kończąc w ten sposób swoją działalność polityczno-społeczną.

Zauważona musi zostać praca redakcyjna Profesora, a zwłaszcza w kolegiach: „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, „Czasopisma Prawno-Historycznego”, „Studiów Śląskich” (serii nowej) oraz „Chrześcijanina i Współczesności”. Jako pierwszy z reguły oceniał z życzliwością prace swoich uczniów i młodszych kolegów, nie szczędząc przy tym uprzejmych rad.

Był Prof. Kazimierz Orzechowski niestrudżonym nauczycielem akademickim. Na Uniwersytecie Wrocławskim prowadził ćwiczenia, proseminaria, seminaria magisterskie, wykłady kursowe z zakresu historii państwa i prawa, historii administracji oraz wykłady uzupełniające i monograficzne z zakresu kultury prawnej, źródeł prawa polskiego i procesu sądowego w dawnym prawie polskim, najpierw tylko na studiach stacjonarnych, później także na zaocznych. Miał doskonały kontakt ze studium młodzieżą. Wykładał chętnie. Studenci lubili prowadzone przez niego ćwiczenia i seminaria. W sposób interesujący dzielił się z nimi swoją ugruntowaną wiedzą historyka i prawnika, a koleżeńską atmosferą, jaką umiał stworzyć w pracy ze studentami, zjednywała mu sympatię, uznanie oraz wdzięczność, okazywaną nierzadko przez absolwentów po ukończeniu studiów. Wypromował około 500 magistrów w zakresie historii państwa i prawa, historii Polski i historii administracji. Był promotorem kilkunastu doktoratów, opiekował się kilkoma przewodami habilitacyjnymi. Przez ponad 20 lat nauczał też w przeniesionej z Wrocławia do Opoli Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie kierował Katedrą Historii Polski. Prowadził zajęcia z historii Polski i w zakresie prowadzonego przedmiotu wykształcił także tam liczne grono magistrów i wypromował kilku doktorów. Był recenzentem w dziesiątkach przewodów doktorskich, kwalifikacyjnych, habilitacyjnych, a także autorem licznych opinii wydawniczych. Dbał o język. Doceniał znaczenie słowa. Powtarzał, że jest ono najważniejszym narzędziem pracy dla historyka, a zwłaszcza prawnika. Dbałość o język szła w parze z wielką kulturą osobistą i codzienną życzliwością wobec ludzi, w tym podwładnych.

Prof. Kazimierz Orzechowski zwykł był przypominać starą prawdę o życiowych dokonaniach: „liczyć się będzie to, co po sobie pozostawimy”. Myślał wtedy przede wszystkim o dorobku naukowym pracownika nauki, o tym, co zostało przez nas zbadane, co napisaliśmy, co opublikowaliśmy, co weszło do obiegu naukowego i przez to stało się trwałą jego wartością. Z prawdziwym szacunkiem możemy dziś stwierdzić, że jego naukowa spuścizna jest imponująca. Bibliografia jego prac, poczynając od monografii, a na publicystycznych wypowiedziach kończąc, obejmuje około 500 pozycji.

Pierwszym polem badawczym była przyjęta przez prof. S. Wysłoucha dla całego jego zespołu naukowego problematyka dotycząca położenia ludności polskiej na Śląsku Opolskim, gdzie po podziale Śląska w 1922 r. przez 15 lat obowiązywała Konwencja Genewska. Tego zakresu dotyczy jego pierwszy artykuł, pt. *Polskie szkolnictwo powszechne na Śląsku Opolskim w latach 1922–1937*. Problematyce tej, acz w poszerzonym ujęciu, poświęcona była jego praca doktorska oraz kilka innych jeszcze artykułów, opublikowanych w „Przeglądzie Zachodnim”. Prace te oparte zostały na odkrytym przez Autora materiale źródłowym, wytworzonym przez niemiecką administrację na szczeblu prowincji, rejencji i powiatu. Już wtedy pojawiła się cecha, która w przyszłości ukształtuje metodę badawczą Profesora i której będzie wierny do końca. Był to priorytet źródła: archiwum i archiwalia przed omówieniami i literaturą. Jego warsztat naukowy, podstawę dla pracy badawczej stanowiły przede wszystkim źródła.

Na gruncie systematycznie rozpoznanych źródeł archiwalnych następowało poszerzanie zainteresowań na obszar prawno-społeczny i prawno-historyczny. Chodziło tu o sprawy uwłaszczenia chłopów na Śląsku, równoległe poniekąd do prowadzonych badań nad tymi zagadnieniami w Wielkopolsce, Królestwie Kongresowym czy Galicji. Sygnalizują te zagadnienia trzy artykuły: *Postępowania uwłaszczeniowe na Górnym Śląsku* (opublikowany w „Przeglądzie Zachodnim” z 1952 r.), *Chłopskie ruchy antyfeudalne na Śląsku w końcu XVIII w.* (zamieszczony w *Materiałach z sesji naukowej PAN*, Warszawa 1953) oraz obszerny tekst *Przekształcenie praw chłopów do ziemi na Górnym Śląsku w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX w.* (ukazał się w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” z 1954 r.).

Od zaakcentowania w 1955 r. problematyki społecznej (artykuły: *Kwestia chłopska na Śląsku w pierwszej połowie XIX w.*, *Uwagi o komornikach na Górnym Śląsku, Stosunki agrarne i walka chłopów w dawnym powiecie bytomskim od połowy XVIII do połowy XIX w.*) kieruje Kazimierz Orzechowski swoją uwagę jeszcze wyraźniej w kierunku *stricte* prawniczym, a właściwie historycznoprawnym. Te zainteresowania znalazły wyraz w artykułach opublikowanych w 1959 r.: *Problem chłopskiej własności podległej w epoce feudalnej* (w „Kwartalniku Historycznym”) i *Uwagi o przebiegu pruskiej reformy agrarnej na Dolnym Śląsku* (w „Sobótce”). Zwieńczeniem badań na tym polu będzie wartościowa monografia *Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej. Studium historyczno-prawne* (Wrocław 1959).

Nie porzucając problematyki praw chłopów do ziemi i uwłaszczenia, głównego zagadnienia w ramach powstania nowych stosunków prawnych, coraz większe zainteresowanie badawcze Profesor okazywał przemianom ustrojowym Śląska pod panowaniem Czech, Austrii i Prus. Wyszczególnić tu trzeba takie publikacje i opracowania, jak: *Ustrojowe zmiany na Śląsku po wprowadzeniu w monarchii Habsburgów rządów absolutnych (okres od wymarcia Piastów do 1763 r.)* (w: *Historia Śląska*, red. Karol Maleczyński), *Lenna zależność książąt śląskich od Czech w świetle aktów z lat 1327, 1329 i 1336* („Sobótka”, 1965), *Uwagi o periodyzacji historii ustroju i prawa na Śląsku w epoce feudalnej* („Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1968), oraz sześć artykułów o przesłankach podziałów terytorialnych Śląska w epoce feudalnej, opublikowanych w „Kwartalniku Opolskim” w latach 1971 i 1972 pod wspólnym tytułem *Terytorialne podziały na Śląsku*.

Studia Profesora następnie poszły w kierunku zbadania systemu reprezentacji stanowej feudalnego Śląska. Na warsztat wziął zgromadzenia trybunałskie, ogólnokrajowe zjazdy na

Śląsku przed panowaniem Macieja Korwina, urząd starosty generalnego, urząd zwierzchni i konwent, sejm i trybunał, skład i strukturę Sejmu Śląskiego, sejm i sejmiki w ustroju feudalnym Śląska oraz inne drobniejsze, acz ważne elementy władz śląskich i ich relacji z Koroną Czeską, z Pragą, a później z Habsburgami i Wiedniem. Podsumowanie tych badań oraz ich uogólnienie i syntezę przyniosła monografia *Ogólnos Śląskie Zgromadzenia Stanowe* (Warszawa-Wrocław 1979). To liczące 500 stron dzieło stanowi poważne osiągnięcie w dorobku naukowym Kazimierza Orzechowskiego. Również sprawy skarbowe Śląska, a więc podatki, katastry śląskiego podatku szacunkowego, rozpisywanie podatków śląskich i inne szczegółowe zagadnienia znalazły się w warsztacie badawczym Profesora u schyłku jego pracy naukowej. Dążył do opracowania całości skarbowości śląskiej w epoce feudalnej. Zmierzał, jak każdy dojrzały badacz, w stronę syntezy. Nie było mu dane jej napisać. Na drodze stanęło ziemskie przeznaczenie.

Zanim odszedł, pozostawił po sobie inne znaczące dzieło. Całościową syntezę ustroju Śląska do końca panowania Habsburgów: *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, wydaną w 2005 r. Choć po tej dacie nie ustał w pracy, monografię tę można śmiało uznać za zwieńczenie całej jego drogi badawczej, którą cechowały: niesłychana pracowitość, rzetelność, szacunek, ale także krytyczny stosunek do źródeł, otwarte spojrzenie na przedmiot badań i obiektywny, wyważony osąd. Znał literaturę przedmiotu. Ale – co warto jeszcze raz podkreślić – najważniejsze dla niego były źródła, archiwalia. Swoją wysoką pozycję w naukach historycznoprawnych zdobył nie przez umiejętne kompilowanie i posługiwanie się dorobkiem innych, lecz przez cenioną najwyżej w świecie naukowym pracę odkrywczą.

Nagrody i inne wyrazy uznania były także jego udziałem, choć trzeba przyznać – nie zabiegał o nie. Wśród nich znajdują się Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Krzyż Zasługi, Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz wiele odznaczeń honorowych i regionalnych.

Urodzony 13 VII 1923 r. we Lwowie, zmarł we Wrocławiu 9 IV 2009 r. Spoczął na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu. PROFESOR i UCZONY.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

- 550 let Hrabství Kladského 1459–2009. Sborník / 550 lat Hrabstwa Kłodzkiego 1459–2009. Księga zbiorowa*, red. Vladimír Wolf, Trutnov 2009 (Supplementum 6 Kladského sborníku), ss. 317. [* R]
- Adel in Schlesien*, Bd. 1: *Herrschaft – Kultur – Selbstdarstellung*, hrsg. von Jan Harasimowicz, Matthias Weber, München-Oldenbourg 2010 (Schriften der Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, 36), ss. 587.
- Banaś Paweł, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk na pocztówkach pierwszej powojennej dekady*, Warszawa: Korporacja Polonia, 2009, ss. 203.
- Bibliografia historii Śląska 2006 / Bibliographie zur Geschichte Schlesiens 2006 / Bibliografie dějin Slezska 2006*, red. Konrad Hierasimowicz, Karol Sanojca, Wrocław-Marburg-Opava 2009, ss. 530.
- Conrads Norbert, *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Köln-Weimar-Wien: Böhlau, 2009 (Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte, 16), ss. XVI, 436. [R]
- Dawid Adriana, *Kośni z Chróścic. Dzieje rodu na tle przemian społeczno-politycznych Śląska w XIX i XX wieku*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2009, ss. 554.
- Dębski Andrzej, *Historia kina we Wrocławiu w latach 1896–1918*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009, ss. 415, ill.
- Dominiak Wojciech, *Ostatni władca Górnego Śląska. Władysław I, pan na Opolu i Racibórz (1225–1281)*, Racibórz: Wydawnictwo i Agencja Informacyjna WAW Grzegorz Wawoczny, 2009, ss. 352.
- Dudek Beate, *Juden als Stadtbürger in Schlesien. Glogau und Beuthen im Vergleich 1808–1871*, Hamburg: Verlag Dr. Kovač, 2009 (Studien zur Geschichtsforschung der Neuzeit, 60), ss. 462. [* R]
- Dworsatschek Mariusz, *Władysław II Wygnaniec*, Kraków: Universitas, 2009 (Władcy Polscy), ss. 223.
- Dzierżoniów – wieki minione*, red. Dagmara Adamska, Sebastian Ligarski, Tomasz Przerwa, Dzierżoniów: Edytor, 2009, ss. 323.

¹ Asterskiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Ein Gedenkband zum 10. Todestag von Professor Konrad Gajek*, hrsg. von Edward Białek, Anna Mańko-Matysiak, Eugeniusz Tomiczek, Dresden-Wrocław: Neisse Verlag / Atut, 2009 (= „Orbis Linguarum”, 35, 2009), ss. 582.
- Erbe Günther, *Dorothea Herzogin von Sagan (1793–1862). Eine deutsch-französische Karriere*, Köln-Weimar-Wien: Böhlau, 2009 (Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte, 18), ss. 256.
- Eysymontt Rafał, *Kod genetyczny miasta. Średniowieczne miasta lokacyjne Dolnego Śląska na tle urbanistyki europejskiej*, Wrocław: Via Nova, 2009, ss. 751.
- Festung Breslau 1945. Historia i pamięć*, red. Tomasz Głowiński, Wrocław: Wydawnictwo Gajt, 2009, ss. 341.
- Instytut Śląski na przełomie wieków. Miejsce i rola placówki w badaniach nad Śląskiem*, red. Teresa Sołdra-Gwiżdż, Opole: Wydawnictwa Państwowego Instytutu Naukowego, 2009 (Studia Śląskie, 68), ss. 355.
- Kopiec Jan, *Biskup wśród swojego ludu. Życie i posługa biskupa Wacława Wyciska (1912–1984)*, Opole: Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, 2009, ss. 129, ill.
- Kossakowska-Jarosz Krystyna, *Anioł czy piekielnica? Obraz kobiety w piśmiennictwie śląskim XIX wieku*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2009, ss. 276.
- Maziarz Antoni, *Śląskie samarytanki. Opieka zdrowotna rodzimych żeńskich zgromadzeń na Śląsku w latach 1842–1914*, Warszawa: DiG, 2009, ss. 288.
- Migała Mariusz, *Rozwój terapii balneoklimatycznej na Górnym Śląsku w aspekcie leczenia gruźlicy (druga połowa XIX i pierwsza połowa XX wieku)*, Opole: Politechnika Opolska, 2009 (Studia i Monografie, 255), ss. 415.
- Oblicza Wrocławia. Historia – kultura – rozwój*, red. Tomasz Woźniakowski, Wrocław: Via Nova, 2009, ss. 168.
- Od podziału do jedności. Powojenne Niemcy 1945–1949–1989–2009*, red. Romuald Gelles, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009 (Acta Universitatis Wratislaviensis, 3177. Niemcoznawstwo, 17), ss. 346. [* R]
- Orzechowski Kazimierz, Przybytek Dariusz, Ptak Marian, *Dolny Śląsk. Podziały terytorialne od X do XX wieku*, Wrocław: Stowarzyszenie na Rzecz Promocji Dolnego Śląska, 2008 [druk: 2009] (Dolny Śląsk wczoraj i dziś), ss. 256. [R]
- Oszczanowski Piotr, *Wrocław. Kościół św. Marii Magdaleny*, Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, 2009, ss. 122.
- Pałys Piotr, *Skupiska czeskie w Kłodzkiem, Raciborskiem, Głubczyckiem i Żytawskim wobec planów zmiany granic państwowych po II wojnie światowej*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2009, ss. 227.
- Periodyki śląskie od XV wieku do 1945 roku*, oprac. Franciszek Biały i Lucyna Biały wraz z zespołem: Jadwiga Teresa Kowalewska, Krystyna Porębska, Wacław Sobociński, Barbara Tichy, Krzysztof Wysokiński, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2008 [druk: 2009], ss. 610. [* R]
- Rollenwechsel. Künstlerinnen in Schlesien um 1880 bis 1945. Schlesisches Museum zu Görlitz, 5.9.2009–28.2.2010*, [Konzeption der Ausstellung: Johanna Brade; hrsg. von Markus

- Bauer], Görlitz-Zittau: Verlag Gunter Oettel, 2009, ss. 295, ill. [tu m.in. Ksenia Stanicka-Brzezicka: *Schlesische Künstlerinnen um 1880 bis 1945*, s. 17–236].
- Scriptura, diploma, sigillum. Prace ofiarowane profesorowi Kazimierzowi Bobowskiemu*, red. Joachim Zdrenka, Joanna Karczewska, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2009, ss. 434.
- Silesia – de te fabula narratur: teksty ofiarowane Profesorowi Michałowi Lisowi*, rada nauk. Marek Masnyk i in., Opole: Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, 2009, ss. 512.
- Stankiewicz Małgorzata, *Gościszów. Dzieje zamku*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2009, ss. 130, ill.
- Szewczyk Aleksandra, *Mecenat artystyczny biskupa wrocławskiego Jana V Thurzonia (1506–1520)*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut, 2009, ss. 182, ill.
- Śląsk w czasie i przestrzeni*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2009 (Spotkania Dolnośląskie), ss. 285. [* R]
- Tyszkiewicz Jakub, Karczmarek Michał, *Wrocław 1947. Fotografie lotnicze*, Wrocław: Via Nova, 2009, ss. 96, ill.
- Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2009, ss. 457. [* R]
- Ziemia Ząbkowicka. Studia historyczne*, Ząbkowice Śląskie: Agencja Reklamowo-Handlowa „WIST”, 2009, ss. 168.
- Żywot Arnošta z Pardubic według Walentego Krautwalda*, przeł. Antoni Misiaszek, wstęp Zdzisław Szczepaniak, przedm. Wojciech Mrozowicz, Kłodzko: Muzeum Ziemi Kłodzkiej, 2009, ss. 109, ill. 16.

WSPÓŁPRACOWNICY NUMERU

Mgr Piotr Banaś, Bielsko-Biała (kontakt za pośrednictwem redakcji)

Mgr Alicja Borys, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, ul. Św. Jadwigi 3/4,
50-266 Wrocław, e-mail: erebia@poczta.onet.pl

Mgr Agata Bryłka, Uniwersytet Śląski w Katowicach, ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice,
doktorantka, e-mail: agatabrylka0@gmail.com

Dr Bogusław Czechowicz, Univerzita Hradec Králové, Historický ústav, Rokitsanského 62,
CZ-500 03 Hradec Králové 3, e-mail: b_czechowicz@wp.pl

Dr Gabriela Dziedzic, Instytut Neofilologii Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej
w Nysie, ul. Armii Krajowej 19, 48-300 Nysa, e-mail: gdziedzic@pwsz.nysa.pl

Dr Marcin Dziedzic, Instytut Turystyki i Rekreacji Państwowej Wyższej Szkoły
Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, ul. Zamkowa 4, 58-300 Wałbrzych,
e-mail: mdz10@wp.pl

Prof. dr hab. Adam Galos, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
(emerytowany profesor), ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław

Prof. dr hab. Mateusz Goliński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: matgol@poczta.onet.pl

Damian Halmer, Zabrze (kontakt za pośrednictwem redakcji)

Dr Joanna Hytrek-Hryciuk, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu,
ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław, e-mail: jhryciuk@gmail.com

Mgr Izabela Ławruszewicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka

Prof. dr hab. Krystyn Matwijowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
(emerytowany profesor), ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław

Mgr Adam Morawiec, Instytut Matematyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
pl. Grunwaldzki 2/4, 50-384 Wrocław, e-mail: Adam.Morawiec@math.uni.wroc.pl

Prof. dr hab. Franciszek Połomski, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii
Uniwersytetu Wrocławskiego (emerytowany profesor), ul. Uniwersytecka 22/26,
50-145 Wrocław

Mgr Monika Rozenek, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: mrozenek@gmail.com

Dr Łukasz Sołtysik, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu,
ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław, e-mail: lukaszsolstysik@wp.pl

Prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław

Mgr Julia Weber, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: julia-morrigan@o2.pl

Dr Marek L. Wójcik, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, e-mail: mlwojcik@uni.wroc.pl

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	1
ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE	
Marek L. Wójcik, Pieczęć Ottona von Kittlitz. Osobliwy zabytek sfragistyki rycerskiej z końca XIV w.	3
Izabela Ławrusiewicz, Stereotyp Polaka-katolika w świetle polskiej prasy Śląska Cieszyńskiego (druga połowa XIX w.)	21
Joanna Hytrek-Hryciuk, Wróg publiczny? Działania dolnośląskiego Urzędu Bezpieczeństwa wobec „podziemia niemieckiego” na Dolnym Śląsku	37
Łukasz Sołtysik, Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku i Mazowszu w latach 1951–1959	57
MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE	
Adam Morawiec, Scharffenbergowie wrocławscy w rachunkach kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Uzupełnienia do biografii	95
Alicja Borys, Nieznana relacja z podróży Ślązaka Konrada Sacka do Konstantynopola w latach 1644–1645	105
ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE	
Roman Czaja, Grupy rządzące w miastach nadbałtyckich w średniowieczu – Mateusz Goliński	109
Poděbradové. Rod českomoravských pánů, kladských hrabat a slezských knížat, red. Ondřej Felcman, Radek Fukala – Bogusław Czechowicz	111
Anna Śliwowska, Uroczyste wjazdy monarsze do Wrocławia w latach 1527–1620 – Bogusław Czechowicz	118
Henryk Kocój, Powstanie listopadowe w relacjach dyplomatów pruskich, saskich i rosyjskich – Piotr Banaś	121
Alina Hinc, Obraz dzieciów ojczystych w pozaszkolnej edukacji historycznej społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim w pierwszej połowie XIX wieku – Monika Rozenek	123
Nowa biografia Żelaznego Kanclerza (Lech Trzeciakowski, Otto von Bismarck) – Adam Galos	125
Arkadiusz Baron, Max Pinkus (1857–1934). Śląski przemysłowiec i mecenas kultury – Marcin Dziedzic, Gabriela Dziedzic	136
Bogdan Kloch, Dawid Keller, Zarys dziejów Rybnika (do 1989 r.) – Damian Halmer	137
Od podziału do jedności. Powojenne Niemcy 1945–1949–1989–2009, red. Romuald Gelles – Grzegorz Strauchold	139

KRONIKA NAUKOWA

Agata Bryłka, Sprawozdanie z IX Katowickiej Konferencji Naukowej „Tradycje i dziedzictwo górnicze na obszarze Katowic z perspektywy XXI wieku” (Katowice, 9–10 IX 2009 r.) . . .	145
Julia Weber, Sprawozdanie z III Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej „Twierdza Srebrnogórska III: Miasteczko i fortyfikacje” (Srebrna Góra, 23–25 X 2009 r.)	147
Agata Bryłka, Sprawozdanie z XIII Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Kultura Europy Środkowej” „Ślężacy w oczach własnych i obcych” (Zabrze, 12–13 XI 2009 r.) . .	150
Krzysztof Matwijowski, W 25. rocznicę śmierci ks. bp. prof. zw. dra hab. Wincentego Urbana	152

NEKROLOGI

Franciszek Połomski, Kazimierz Orzechowski (13 VII 1923–9 IV 2009)	155
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska	161
Współpracownicy numeru	165

Materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, polemiki, recenzje i inne) prosimy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą na płycie CD. Adresy Redakcji podajemy na stronie redakcyjnej.

Prosimy o przygotowanie tekstów według instrukcji znajdującej się na stronie www.wtmh.nino.pl w zakładce „Sobótka”.

Nadsyłane teksty są recenzowane przez osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Możliwości kupna i prenumeraty

I. Archiwalne i aktualne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można zamówić lub kupić w siedzibie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, gabinet 4, tel. +48 71 37 52 976, e-mail: atohistoria@gmail.com. Tą samą drogą możliwe jest także zamówienie prenumeraty.

II. Prenumeratę krajową i zagraniczną można także zamówić przez RUCH SA.

1. Prenumerata krajowa

Wpłaty przyjmują Regiony Sprzedaży RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat upływa piątego dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. Dodatkowe informacje można uzyskać, kontaktując się przez infolinię, tel. 804 200 600, lub stronę internetową www.ruch.com.pl.

2. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela RUCH SA, Pion Kolportażu, Zespół ds. Obrotu Zagranicznego, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa, tel. +48 22 53 28 816, +48 22 53 28 819 – prenumerata płatna w PLN; tel. +48 22 53 28 823 – prenumerata płatna w walucie obcej; faks +48 22 53 28 734.



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Marek Starý, Lehnické kněžny a jejich spor
o panství Toužim (příspěvek k dějinám
piastovské dynastie)

Marian Orzechowski, Polskie „odkrywanie”
Serbów Łużyckich (pierwsza połowa XIX w.)

Marta Domagała, Działalność śląskiego oddziału
Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz
Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej
w latach 1924–1939

Monika Rozenek, Fabryka porcelany stołowej
„Kristen” w Wałbrzychu w latach 1938–1945

Małgorzata Świder, Willy Brandt
w Warszawie – grudzień 1985 r.

REDAKCJA

Teresa Kulak (redaktor)
Lucyna Harc (sekretarz), Paweł Jaworski,
Wojciech Mrozowicz (zastępca redaktora)

KOMITET NAUKOWY

Lenka Bobková, Marek Derwich, Winfried Irgang, Tomasz Jurek,
Krystyn Matwijowski, Wojciech Wrzesiński, Rościsław Żerelik

ADRES REDAKCJI

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław
<http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>
sobotka@hist.uni.wroc.pl
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
"Historical Abstracts" and "America. History and Life"

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne: Paweł Klint
Korekta: Maria Derwich
Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 22-431-81-40
Nakład 200 egz.

MAREK STARÝ
(Právnická fakulta Univerzity Karlovy)

LEHNICKÉ KNĚŽNY A JEJICH SPOR O PANSTVÍ TOUŽIM (PŘÍSPĚVEK K DĚJINÁM PIASTOVSKÉ DYNASTIE)

20. března 1604 předstoupily před úřad desk zemských království českého tři dolnoslezské piastovské kněžny, sestry Kateřina Žofie, Anna Marie a Emilie, dcery dávno již zesnulého Jindřicha XI. Lehnického († 1588). Předepsanou formou se zavázaly, že pokud by v Čechách nabyly nějakého statku, ať již koupí, odkazem či z jiného právního titulu, chtějí se řídit normami českého zemského práva, plnit stejné povinnosti, jako jiní obyvatelé českého království, a že nebudou mít jiného dědičného pána než korunovaného českého krále¹. Zároveň tu složily zpečetěný revers obdobného znění, nesoucí datum o dva dny dřívější, tj. 18. března². Těmito dvěma kroky splnily veškeré právně regulované podmínky k tomu, aby se staly nositelkami českého inkolátu, čili aby byly v Čechách vnímány jako plnoprávné rezidentky. Na rozdíl od skutečných cizinců, kterým musel obyvatelské právo udělit na svém zasedání zemský sněm, obyvatelé vedlejších zemí Koruny české ho mohli nabýt jednostrannými úkony – právě tak, jak to učinily lehnické kněžny³.

Zároveň je ale třeba poznamenat, že bylo velmi výjimečné, že jako subjekty takto významných individuálních právních aktů vystupují ženy. Z českého prostředí je z doby předbělohorské známo jen několik málo analogických případů. Nejstarší pochází z roku 1587, kdy se k zemi přiznala Barbora z Breitenbachu, vdova po Kryštofovi z Gersdorfu⁴. V roce 1593 získala takto inkolát Kateřina Rožmberská z Ludanic, manželka posledního příslušníka jihočeského magnátského rodu Rožmberků⁵, a konečně v roce 1609 Emerciána Kotvicová

¹ Národní archiv (dále: NA) Praha, fond Desky zemské, sign. DZV 132, fol. F 29v–F 30r.

² NA Praha, fond Reverzy k zemi, i.č. 214.

³ K českému inkolátu v době předbělohorské blíže Marek Starý, *Ius incolatus. Několik poznámek k českému právu obyvatelskému v době předbělohorské*, „Právník”, 145, 2006, 12, s. 1452–1466.

⁴ NA Praha, fond Reverzy k zemi, i.č. 115.

⁵ *Ibidem*, i.č. 148; fond Desky zemské, sign. DZV 26, fol. M 16r–M 16v. Bratr Kateřininu manžela, Vilém z Rožmberka, se v roce 1573 objevil jako jeden z kandidátů na uprázdněný polský trůn.

z Firstenauru⁶. Z moravského prostředí je dokonce doložen i výjimečný případ, kdy byla žena přijata za obyvatelku do země zemským sněmem⁷. To ale nic nemění na tom, že nabývání inkolátu bylo téměř výhradně mužskou záležitostí. Již z tohoto pohledu je kauza lehnických kněžen zajímavá a ojedinělá.

Otázkou, která se dozajista nabízí, je: co vedlo piastovské kněžny, v té době již postarší dámy, k tomu, aby usilovaly o získání českého inkolátu? Ani jedna z nich neměla do té doby s českým prostředím nic společného. Nejstarší Kateřina Žofie, narozená v roce 1561 jako první dítě Jindřicha XI., se v roce 1587 provdala za rýnského falckraběte Bedřicha Zweibrückenského na Parksteině a Weidenu a po jeho smrti (1597) žila na svém vdovském sídle, zámku Friedrichsburgu v městečku Vohenstrauß. Společně s ní tu žily i obě mladší sestry (narozené v lednu a prosinci 1563), které se neprovdaly. Zřejmě především s ohledem na své problematické ekonomické zabezpečení – jejich otec, který v sedmdesátých letech 16. století koketoval i s kandidaturou na polský trůn, stačil během svého života nadělat horentní dluhy, navíc v roce 1581 byl svého knížectví zbaven a uvězněn a poslední léta strávil v polském exilu⁸. Kontakty lehnických kněžen s českými šlechtici byly rovněž ojedinělé a odehrávaly se na německé půdě⁹.

Odpověď na výše položenou otázku je ukryta již v obou písemnostech, zmíněných v samém úvodu tohoto článku. V nich totiž piastovské sestry vystupují nejen se svými obvyklými tituly (Kateřina Žofie se označuje jako falckraběnka rýnská, hraběnka z Veldenzu a Sponheimu, všechny tři pak jako kněžny v Slezsku v Lehnici, v Břehu a Goldberku), ale především jako dcery Žofie kněžny Lehnické a tedy blízké příbuzné její sestry Doroty Kateřiny, rozené markraběnky braniborské a provdané purkraběnky míšeňské („dcery někdy kněžny Žofije, manželky osvěceného knížete Hendrycha Lehnického, sestry vlastní někdy kněžny Doroty Kateřiny purkrabinky v Míšni, rozené markrabiny z Brandenburku, vdovy, a tak vlastní ujceny a tety též někdy kněžny Doroty Kateřiny purkrabinky v Míšni, rozené markrabiny z Brandenburku“). Zdůraznění příbuzenské vazby na Dorotu Kateřinu Braniborskou tak více než jasně signalizuje, že tu v žádném případě nešlo o zakupování statků v Čechách. Aktuální byla ta část deskového přiznání a reverzu, v nichž se mluvilo o tom, že tyto právní akty mají být relevantní v případě, že by se jim pozemské statky dostaly dědictvím („pokudž by se jim jaký statek

⁶ NA Praha, fond Reverzy k zemi, i.č. 237.

⁷ V roce 1600 byla takto přijata hraběnka Ester z Hardegga. František Kameníček, *Zemské sněmy a sjezdy moravské*, III. díl, Brno 1905, s. 91, 99. Již v roce 1573 se ale císař Maxmilián II. obrátil na moravské stavy s přimlouvou, aby mezi sebe přijali sestry Žofii a Juditu, rozené z Weisprochu, vdovy po Kryštofovi Teuflovi z Gundersdorfu a Maxmiliánovi z Puchheimu. NA Praha, fond Morava, i.č. 1816. K jejich přijetí ale nedošlo.

⁸ Základní data o rodině Jindřicha XI. Lehnického přináší Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, Kraków 2007, s. 214, 224–225. Stručný biogram viz *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. Stanisław Szczur, Krzysztof Ożóg, Kraków 1999, s. 517–522, tamtéž na s. 533–534 jsou krátké medailony jeho tří dcer.

⁹ Viz např. *Deník rudolfinského dvořana. Adam mladší z Valdštejna 1602–1633*, ed. Marie Koldinská, Petr Maťa, Praha 1997, s. 101, 195.

buď odkazem, neb jakýmkoliv právem dostal"). Cílem tří lehnických kněžen bylo získat panství Toužim¹⁰, které jejich příbuzná držela jako vdovské věno.

Dorota Kateřina, narozená v roce 1538, byla dcerou Jiřího, braniborského markraběte na Ansbachu a knížete krnovského a opolsko-ratibořského, z jeho třetího manželství s Emilií Saskou. 2. února 1556 se provdala za českého magnáta Jindřicha (V.) z Plavna, pyšnicího se knížecím důstojenstvím a titulem míšeňského purkrabího¹¹. Ten jí v roce 1558 zapsal vdovské věno v částce 28 000 rýnských zlatých, pojištěných právě na západočeském statku Toužim se vším jeho příslušenstvím¹². V té době byl ale nedílným spoluvlastníkem těchto statků i Jindřichův stejnojmenný mladší bratr, teprve v roce 1563 došlo k dělení majetku, po němž se Dorotin manžel stal jediným a nezpochybnitelným pánem této části plavenského dominia. Nikoliv ovšem na dlouho. V šedesátých letech se totiž rozhořel spor o tzv. gerovské dědictví. Ten měl své kořeny v roce 1550, kdy po smrti Jindřicha (XV.) mladšího z Plavna a Gery zabral se souhlasem krále Ferdinanda dědictví této rodové větve kníže Jindřich (IV.). Kolaterální příbuzní Jindřicha z Gery se ovšem nemínili s tímto stavem spokojit, a tak se před českým zemským soudem v šedesátých letech 16. století rozběhlo řízení, v něm jako žalobci vystoupili Dětrich Plesský, Petr a Markéta ze Šelmberka a Kryštof, Jindřich Mikuláš, Brigita a Barbora Hasištejnští z Lobkovic. V roce 1565 došlo ke smírnému narovnání, když se obě strany shodly na výši nároku žalobců a těm byly ze strany Plavenských postoupeny statky Toužim, Hrádek, Andělská Hora a Bochov. 22. dubna 1567 byly tyto statky odhádány Jindřichovi Mikulášovi Hasištejnskému z Lobkovic, který se pak vyrovnal s ostatními spoludědici. Toužim a Hrádek zůstaly od té chvíle v majetku Lobkoviců, aniž by tím ovšem byla dotčena majetková práva braniborské kněžny¹³. S tou uzavřeli úmluvu týkající se jejího věna 29. května 1598 synové Jindřicha Mikuláše, Albrecht, Mikuláš a Kryštof Hasištejnští z Lobkovic. Zavázali se vyplatit jí za veškeré její nároky sumu 36 175 rýnských zlatých a 40 krejcarů¹⁴.

¹⁰ Toužim, město v Karlovarském kraji, 20 km JJZ od Karlových Varů. K jeho starším dějinám srovnej zejména Michael Urban, *Zur Geschichte der Burg und Stadt Theusing*, „Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen“, 40, 1902, s. 105–140; August Sedláček, *Hrady, zámky a tvrze království českého*, XIII. díl, Praha 1905, s. 219–220; Karel Sokol, *500 let města Toužimi*, 1. díl, Toužim 1969; Jan Pelant, *Města a městečka západočeského kraje*, Plzeň 1988, s. 283–285.

¹¹ Knížecí titul i míšeňské purkrabství získal Jindřichův otec Jindřich († 1554), nejvyšší kancléř království českého, jemuž se podařilo prosadit v roce 1549 do nové kodifikace českého zemského práva článek A 9, zakotvující výsadní postavení knížat z Plavna v čele české stavovské obce.

¹² NA Praha, fond Desky zemské, sign. DZV 13, fol. B 12r–B 13r.

¹³ Ke sporu podrobně Berthold Schmidt, *Burggraf Heinrich IV. zu Meißen Oberkanzler der Krone Böhmen und seine Regierung im Vogtlande*, Gera 1888, s. 228–255, 386, 390–391; stručně Sedláček, *Hrady*, XIII. díl, s. 34, 220.

¹⁴ Smlouva byla jedním z významných argumentů v následně popsané soudní při. Upozorňuje na ni také Friedrich Bernau, *Album der Burgen und Schlösser im Königreiche Böhmen*, Bd. 1, Saaz 1881, s. 253.

Dorota Kateřina zemřela 18. ledna 1604 v Toužimi a byla pohřbena v Plavně¹⁵. Vzhledem k tomu, že její manželství zůstalo bezdětné, nárok na nevyplacené vdovské věno přešel na její příbuzné. Všech pět jejích sourozenců bylo již touto dobou po smrti, potomky zanechaly dvě sestry. Vzhledem k tomu, že Anna Marie (1526–1589), manželka vévody Kryštofa Württemberského, byla polorodá a měla s Dorotou společného pouze otce, přicházelo v první řadě potomstvo plnorodé sestry Žofie (1535–1587), od roku 1560 manželky Jindřicha XI. Lehnického. Toto potomstvo reprezentovaly právě tři kněžny, jimž je věnován tento článek.

Jak již bylo uvedeno, 20. března 1604 nabyly lehnické kněžny obyvatelského práva v českém království, což bylo nezbytnou podmínkou k tomu, aby tu mohly uplatňovat své majetkové nároky. A učinily tak neprodleně. Již 2. dubna bylo do zemských desk vloženo rozhodnutí císaře Rudolfa, který věc lehnických kněžen předal zemskému soudu k rozhodnutí („k vyslyšení a spravedlivému rozeznání“). Zemští soudci v návaznosti na to určili 24. květen jako den, kdy mají lehnické kněžny na straně jedné a Kryštof Hasištejnský z Lobkovic a Jiří Adam Kokořovec z Kokořova jakožto zpupní vlastníci jednotlivých částí toužimského panství na straně druhé stanout před soudem a obhajovat své nároky. Zároveň jmenovali hraběte Bedřicha Šlika na Haunštejně a Plané, svobodného pána Linharta Kolonu z Felsu na Andělské Hoře a rytíře Kryštofa Fictuma z Fictumu za sekvestory toužimského zboží a dali jim za úkol pořídít inventář Dorotiny pozůstalosti („ihned neprodleně všecken ten statek a jmění po též někdy kněžně Dorotě Kateřině pozůstalý komorníkem od desk zemských zouplna popsati“). Lobkovic i Kokořovec pak svěřili vedení pře plnomocníkům Adamovi Linhartovi z Neuenbergu a Martinovi Fruveinovi z Podolí. Původně měl být jednání účasten i královský prokurátor Florián Daniel Mejšťický z Vatikánu, aby případně uplatnil odúmrtí právo panovníka. Podle juxty, připojené dne 11. října 1604, ale císař od veškerého svého nápadu upustil¹⁶.

Květnový termín se ukázal jako příliš brzký k tomu, aby strany shromáždily potřebné podklady a důkazy, a tak samotné projednávání začalo teprve v říjnu¹⁷. Kateřina Žofie, Anna Marie a Emilie požadovaly předně vyplacení věna a nadvěna, zapsaného jejich tetě svého času od jejího manžela v částce 28 000 rýnských zlatých, dále vydání ovsa a peněz za zvěř, které Dorotě Kateřině náležely a byly zadrženy bratřími Hasištejnskými z Lobkovic, a uhrazení částek za staré, zadržalé berně, které musela zesnulá teta splatit ze svého (3980 kop 42 pražských grošů a 6 penízů), respektive které budou muset jakožto její dědičky splatit ony samy

¹⁵ Detlev Schwennicke, *Europäische Stammtafeln*, Neue Folge, Bd I.1: *Die fränkischen Könige und die Könige und Kaiser, Stammeshertze, Kurfürsten, Markgrafen und Herzoge des Heiligen Römischen Reiches Deutscher Nation*, Frankfurt am Main 1998, Tafel 139; Bd I.3: *Die Häuser Oldenburg, Mecklenburg, Schwarzburg, Waldeck, Lippe und Reuß*, Frankfurt am Main 2000, Tafel 354.

¹⁶ NA Praha, Desky zemské, sign. DZM 225, fol. B 15r–B 16v.

¹⁷ Další popis se opírá o podrobný zápis v zemských deskách, konkrétně v NA Praha, Desky zemské, sign. DZM 225, fol. C 4r–C 18r.

(1669 kop 27 pražských grošů a 3 peníze). Konečně žádaly postoupení jistých dědin, které měla Dorota Kateřina od svého chotě v zápisném držení. Vše doložily příslušnými listinami a výpisy ze zemských desk a jiných úředních knih.

Kryštof z Lobkovic celkem pochopitelně takto široce pojaté nároky odmítl. Doložil, že Lobkovicové získali toužimský statek v rámci vypořádání sporu mezi knížaty z Plavna a gerovskými dědici, přičemž podle rozhodnutí arciknížete Ferdinanda měli Plavenští těmto dědicům vyplatit částku 85000 kop míšeňských. Vzhledem k tomu, že takovou částkou nedisponovali, bylo provedeno odhádání jejich statků, přičemž Toužim se dostala jeho otci Jindřichu Mikulášovi a Dorota Kateřina ji držela pouze jako věnnou zástavu. Po její smrti pak nevyhnutelně připadlo jemu jako poslednímu mužskému dědici dotčeného Jindřicha Mikuláše.

Pokud šlo o argumentaci lehnických kněžen, předně upozornil, že věno Doroty Kateřiny ve výši 12 000 rýnských zlatých mělo v případě jejího bezdětného úmrtí připadnout na dědice jejího manžela. S přihlédnutím k tomu, že namísto přiřčených 85 000 kop měly statky odhádané gerovským dědicům hodnotu pouhých 23 000 kop a nadto Lobkovicové ani nemohli Toužim s ohledem na práva Doroty Kateřiny skutečně užívat, soudil Kryštof, že těchto 12 000 zlatých by mělo být vyplaceno jemu, aby se zmírnily škody, které gerovští dědicové utrpěli. Dalších 12 000 zlatých mělo podle Kryštofa připadnout markraběti Jiřímu Bedřichovi Braniborsko-Ansbašskému (bratru Doroty Kateřiny) a lehnickým sestrám byl ochoten vyplatit pouze 4000 zlatých, prokáží-li ovšem, že jsou skutečně nejbližšími pokrevními příbuznými zesnulé kněžny z Plavna.

Oves podle něj Dorota Kateřina libovolně brala od poddaných a zvěř také střílela podle svého, neviděl tedy důvod, proč by od něj měly lehnické kněžny žádat peníze. Tím spíše, že se po Dorotině smrti fakticky statku ujaly a v souvislosti s tím svůj případný nárok částečně uspokojily („sou se ony kněžny a sestry lehnické samy o své újmě po smrti též kněžny Doroty Kateřiny v ten statek vetřely, truhly zodmykati též i rybníky loviti daly a tak z své spravedlivosti, ač měly-li sou jakou, se strhly“). Dále upozornil, že Dorota Kateřina postoupila za svého života ves Landek opatovi tepelského kláštera, ačkoliv byla tato ves odhadnuta bratřím z Lobkovic, a že vlastně i cena této vsi by měla být z Dorotiny pozůstalosti vyjmuta. Stejně tak byly podle jeho vyjádření gerovským dědicům odhádaný i další vsi, k nimž provozovaly lehnické kněžny právo, a zapsání těchto vsí Dorotě jejím manželem označil tím pádem za neplatné a právně neúčinné. Konečně pokud jde o zadrželou berni, logicky namítl, že nevidí důvod, proč by mělo jít její uhrazení na jeho vrub, když Dorota Kateřina byla v inkriminované době reálnou držitelkou panství, a že by to bylo jak nelogické, tak nespravedlivé („proti rozumu i proti spravedlivosti“).

Jiří Adam Kokořovec se následně vyjádřil k nárokům, směřujícím k té části toužimského statku, kterou Kokořovci získali. Podle něj Dorota Kateřina držela některé vesnice jako věnnou zástavu, neměla k nim ale žádné dědičné právo a bylo tedy vyloučeno, aby případly lehnickým kněžnám.

V odpověď na tyto protiargumenty Kateřina Žofie, Anna Marie a Emilie předně doložily, že jsou neteře a nejbližší pokrevní příbuzné Doroty Kateřiny, a uplatnily i odkaz na reverz k zemi, který v březnu 1604 složily k zemským deskám. Pokud jde o Kryštofem dovozované rozdělení sumy 28 000 zlatých, namítly, že dědicové plavenských knížat již nejsou naživu a že Jiří Bedřich Braniborsko-Ansbašský byl jejich vlastní strýc, po němž jsou rovněž oprávněny dědit („k statku po něm pozůstalému právo a spravedlivost jmíti sobě pokládají, o kterýž také sou již pořad práva začaly”). Tím pádem by celá částka měla připadnout jedině jim. Pokud jde o nároky gerovských dědiců, ty směřovaly vůči knížatům z Plavna, nikoli vůči Dorotě Kateřině, a nelze s nimi tudíž vůbec relevantně argumentovat. To, že by jejich teta bez omezení brala oves a zvěř, nebylo podle nich doloženo, pokud jde o otevření truhel a převzetí jejich svršků, doložily, že jim k tomu dal zvláštním recesem povolení sám císař. O ves Landek se měli dle jejich názoru bratři z Lobkovic přihlásit v momentu, kdy se Dorota Kateřina dostala do sporu s tepelským opatem a obeslala je o zastoupení, avšak oni ho odmítli. Stran dalších vesnic upozornily, že podle příslušné smlouvy měly být odhánané vesnice postoupeny novým držitelům až v okamžiku, kdy bude Dorotě Kateřině nebo jejím dědicům vyplaceno věno i nadvěno, což se doposud nestalo. Některé z nich jí pak byly postoupeny k dědičnému vlastnictví a ty musí tedy nevyhnutelně přejít na její dědičky, tím spíše, že je Dorota každopádně proti případným jiným nárokům řádně vydržela po dobu tzv. zemských let. Upozornily také, že stále platí a nebyla nikdy zpochybněna dohoda mezi Dorotou Kateřinou a bratry z Lobkovic z roku 1598, vztahující se k Dorotinu věnu a veškerým jejím spravedlnostem, a že ony jako dědičky z ní tedy mohou vycházet. Pokud jde o berně, ty – opět podle znění příslušné smlouvy – měla hradit nikoli držitelka, ale dědiční vlastníci panství.

Kryštof z Lobkovic ve své následující replice v podstatě již jen zopakoval některé své argumenty a znovu zdůraznil, že podle věnní smlouvy má být částka 28 000 zlatých rozdělena na tři části, přičemž část připadající na dědice knížat z Plavna by měla jít na zaplacení jejich dluhů. Pokud jde o částku zapsanou Jiřímu Bedřichovi Braniborsko-Ansbašskému, lehnické kněžny podle něj neprokázaly, že by ji od něj měly postoupenou a nemůže jim ji tedy vyplatit, neboť by se vystavil riziku, že ji bude muset posléze vyplatit znovu dědicům dotčeného Jiřího Bedřicha. Pokud jde o uvázání kněžen v toužimský statek, upozornil, že se tak stalo ještě před vydáním císařského recesu. A stran ovsu znovu podotkl, že si ho zesnulá Dorota nechala z řady vesnic libovolně odvádět.

Složitá pře se před zemským soudem táhla až do roku 1606, kdy byla ukončena soudním nálezem, vynesným 2. června. Nález vyzněl pro lehnické kněžny víceméně příznivě. Páni soudci konstatovali, že se jim podařilo dostatečně prokázat to, že podle smlouvy z 29. května 1598 se bratři Albrecht, Mikuláš a Kryštof Hasištejnští zavázali vyplatit Dorotě Kateřině jako kompenzaci všech jejích nároků („za věno i nadvěno, za oves i za jinou všecku spravedlnost, kteráž jest v témž statku a panství toužimském jí kněžně náležela”) částku 36 175 zlatých a 40 krej-

carů, přičemž po její smrti měla být částka odevzdána jejím dědicům („tomu, komuž by to od Její Milosti kněžny darem a neb nápadem náleželo“). Vzhledem k tomu, že zároveň zemské soudce dostatečně přesvědčily o tom, že jsou nejbližšími pokrevními příbuznými („nejbližší krevní přítelkyně a tety“) zesnulé kněžny, bylo Kryštofovi Hasištejnskému soudem nařízeno, aby výše uvedenou částku do osmi neděl složil u úřadu desk zemských. Po této lhůtě si ji mohly lehnické kněžny vyzvednout, ovšem bez 12 000 zlatých, které měly zůstat v depozici a k nimž mohly být prokazovány nároky ve smyslu původní věnné smlouvy z 10. září 1551. Pokud by takové nároky nebyly provedeny v zemských letech, tj. během následujících 3 roků a 18 neděl, měla být i tato zbylá částka vydána žalobkyním.

Na druhou stranu byly ale Kateřina Žofie a její sestry povinny uhradit zadržené berně z toužimského statku a soud neuznal jejich nároky na další vesnice, neboť Dorota Kateřina v době, kdy jimi byly uspokojovány nároky dědiců po Jindřichovi (XV.) z Plavna a Gery, nevznesla proti takovému postupu žádný protest („poněvadž takové dědiny věřitelům gerovským prve odhádány jsou a vedle jistých smluv jiným prodány, postoupeny i ve dsky kladeny byly, kterýmž jest ona někdy kněžna Dorota Kateřina nikdá neodpírala“). Jinými slovy, vdova po knížeti z Plavna byla pouze držitelkou panství z titulu nevyplaceného věna a nadvěna, a kromě vyplacení příslušné sumy, které jí bylo přislíbeno v roce 1598, neměla na toužimském panství žádného práva. Stejně tak byla potvrzena právně bezvadná držba prohořského panství Adamem Jiřím Kokořovcem z Kokořova na základě kupní smlouvy, kterou jeho děd Jiří uzavřel s Janem starším Popelem z Lobkovic. Sekvestoři Toužimi a Prohoře měli oba statky do 14 dnů postoupit právoplatným držitelům a během 4 dalších týdnů měli připravit řádné vyúčtování za dobu své správy, přičemž jejich odměnu, vyměřenou úředníky menších desk zemských, měli uhradit Kryštof a Adam Jiří.

Pokud jde o ves Landek, soud konstatoval, že Kryštof Hasištejnský odmítl Dorotu Kateřinu ve sporu s tepelským opatem zastupovat, čímž jakýchkoliv nároků vůči kněžně a jejím dědičkám pozbyl. Marginální Lobkovicovy nároky týkající se zaplacení odebraného ovsa byly odkázány na samostatné řízení před menším zemským soudem.

Jak dokazují připojené juxty, Kryštof nesložil předmětnou částku ve stanovené lhůtě, a proto byly lehnické kněžny 27. března 1607 místosudím království českého a jedním komorníkem při zemských deskách formálně uvedeny ve veškerý jeho nemovitý statek (jednalo se o tzv. zvod, což byl první krok exekuce)¹⁸. Teprve tento krok dodal Kryštofovi patričnou motivaci a již 27. srpna mohlo být do zemských desk poznamenáno, že jménem kněžzen vyzvedli u úřadu zemských desk vysouzenou částku a náhradu nákladů řízení pražští staroměstští měšťané Meli-

¹⁸ NA Praha, fond Desky zemské, sign. DZM 225, fol. C 16v–C 18r.

char Steinhart z Kynheidu a Melichar Teiprecht, a exekuce proti Kryštofovi mohla být zastavena a formálně z desk vymazána¹⁹.

Osud zbylých 12 000 rýnských zlatých zůstává i nadále nejasný. Původní rozsudek vyzněl v tom smyslu, že mají být vyplaceny lehnickým kněžnám, neprokázali nikdo další lepší nárok. Rok po jeho vydání, 22. června 1607, ale bylo do zemských desk zapsáno další rozhodnutí většího zemského soudu, podle něžž se měly Kateřina Žofie, Marie Anna a Emilie ve středu po svatém Matouši, tj. 26. září, dostavit společně s Kryštofem Hasištejnským před úředníky menších desk zemských a zde předložit důkazy, dosvědčující jejich právo k této části („aby obojí strany před týmiž úředníky p[ražskými] m[enších] d[esk] z[emských] v středu po s[vaté]m Matouši nejprve příští stály a to, kdož by k těm 12 000 zlatým rejnským vedle veš dotčené toliko smlouvy právo a spravedlivost měly, právo provozovaly”)²⁰. Jinými slovy, důkazní břemeno, které měli původně nést výhradně ti, kdo by zpochybňovali práva lehnických kněžen, bylo podle nového rozhodnutí vztaženo na obě strany. Bohužel, za současného stavu poznání dobových pramenů není známo, jak toto pokračování celé kauzy dopadlo a zda se majetek lehnických kněžen rozrostl o dalších 12 000 zlatých, nebo si je mohl z depozice nazpět vyzvednout Kryštof Hasištejnský. Všechny tři lehnické kněžny každopádně nadále žily v Bavorsku a do roku 1620 bezdětné a v případě mladších dvou sester i neprovdané zemřely²¹.

Výše rekonstruovaná kauza přináší každopádně málo známé informace o životních osudech tří ženských příslušnic piastovské dynastie a ukazuje, že propojení aristokracie z vedlejších zemí Koruny české s královstvím českým jako jádrem tohoto složitého státoprávního celku mohlo mít nejrůznější povahu a že leckdy se může jednat o vazby, které nejsou na první pohled zřejmé a dosavadní literaturou odpovídajícím způsobem reflektované. Kauza lehnických kněžen je také zajímavá z toho pohledu, že se, jak již bylo shora konstatováno, jedná o ojedinělý případ, kdy obyvatelského práva nabyly vlastním jednostranným aktem osoby ženského pohlaví.

¹⁹ *Ibidem*, fol. C 16v–C 17r. Zmocnění pro oba uvedené staroměstské měšřany a vedle nich i Jáchyma z Těchenic a Mikuláše Rydla z Neuenbergu (přičemž vystupovat jménem kněžen mohli všichni, někteří nebo i jen jeden z nich) bylo 28. června 1607 intabulováno do *ibidem*, sign. DZV 180, fol. K 14r–K 15r, a to na základě příznání kněžen před dvěma úředníky desk zemských, jež se odehrálo 17. května v západočeském městečku Kladruba.

²⁰ NA Praha, fond Desky zemské, sign. DZSt 52, fol. C 8r–C 9r.

²¹ Kateřina Žofie zemřela 10. května 1608 ve Friedrichsburgu, Emilie 9. listopadu 1618 tamtéž a Anna Marie 28. února 1620 v Ambergu. Jasiński, *Rodowód*, s. 224–225.

MAREK STARÝ

**THE PRINCESSES OF LEGNICA (LIEGNITZ)
AND THEIR DISPUTE OVER THE TOUŽIM MANOR.
(CONTRIBUTION TO THE HISTORY OF PIAST DYNASTY)**

In 1604 Princesses Catherine Sophia, Anna Mary and Emilia, the daughters of the defunct Duke Henry XI of Legnica, put their seal upon the declaration of their accession to the Bohemian Kingdom. At the same time they carried out the verbal admission and in this way acquired Bohemian citizenship. It was a unique event in early modern Czech history. The main purpose of the author was to present in details the circumstances of this case.

The activities of the Princesses of Legnica were evidently motivated by the effort to claim the inheritance of the Princess Dorothea Catherine. This lady, who possessed the Toužim Manor in West Bohemia, was their aunt. She was born Markgravine of Brandenburg and later got married to Henry, Prince of Plauen. She died in the beginning of the year 1604 and her nieces decided to claim their rights to her estate as the next of kin. The legal acts mentioned above represented a prerequisite to this claim.

Not only the Princesses of Legnica raised a claim upon the Toužim Manor. A Czech nobleman Christopher Hasištejnský of Lobkovic did the same. He argued that Henry of Plauen owed him a lot of money. The Land Courts of the Bohemian Kingdom had to decide whether the manor which had a legal status of Dorothea Catherine's jointure, should fall to her heirs or to the creditor of her defunct husband. A final decision was given after three years and it can be regarded as a success of the Princesses. Although Christopher Hasištejnský became the owner of the Toužim Manor, he had to pay the Princesses the sum of 24 175 Rhenish Goldgulden and 40 Kreuzers as the compensation of their claims.

It should be mentioned, that the Princesses of Legnica never moved to Bohemia, though they attained Bohemian citizenship. Thus, the Princesses are linked to the Czech history.

Translated by Marek Starý

MARIAN ORZECOWSKI
(Wrocław)

POLSKIE „ODKRYWANIE” SERBÓW ŁUŻYCKICH (PIERWSZA POŁOWA XIX W.)

Serbowie Łużyccy, „słowiańska wyspa na niemieckim morzu”, ich przeszłość, terażniejszość i przyszłość od przełomu XVIII i XIX w. wzbudzały żywe zainteresowanie w Niemczech (przede wszystkim w Saksonii), Czechach, Polsce i Rosji, a od ostatnich dziesięcioleci również wśród Słowian Południowych, we Francji, a nawet w Stanach Zjednoczonych i Australii, gdzie w XIX w. powstały skupiska emigrantów z Łużyc.

Źródła i okoliczności zainteresowań Serbami Łużyckimi były inne w różnych krajach. Jednak wszędzie – od Pragi, Brna i Bratysławy, Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania, Belgradu, Zagrzebia, Lublany i Sarajewa po Paryż, Londyn, Brukselę i Waszyngton – bez trudu dostrzec można ich wspólny mianownik: zdumienie i z reguły towarzyszący mu podziw, że małe naród w sercu Europy, odcięty od słowiańskich pobratymców, nie tylko trwał przez wieki i przetrwał, gdy inne grupy etniczne znikły jedna po drugiej, ale w XIX w. z amorficznej grupy językowo-etnicznej przekształcił się w nowoczesny naród, głośno manifestując swe prawo do życia i rozwoju, a w okresie Wiosny Ludów stworzył dojrzały i realistyczny program narodowy, jakiego nie miały znacznie większe narody słowiańskie, jak Ukraińcy, Białorusini, Słowacy czy Słoweńcy.

U schyłku XVIII w. przeszłość słowiańskich mieszkańców Łużyc stała pod znakiem zapytania. Na pytanie: „zginą czy przetrwają?” przeważały odpowiedzi, że już wkrótce podzieli los pobratymczych Drzewian, zwanych przez Niemców lüneburskimi Wendami. Asymilacja Drzewian dokonała się w XVIII w. Pod koniec XVII w. ich opór przeciwko germanizacji w urzędach, szkole i Kościele został ostatecznie złamany. Nie napotkało większego sprzeciwu wprowadzenie przez administrację lokalną kar za używanie języka połabskiego¹.

Język połabski utrzymywał się jeszcze w okolicach Lüchow i Wüstrów, ale młode pokolenie wstydiło się go używać. W 1725 r. Jan Parum Schultze (Niebuhr) ze wsi Stihten niedaleko Lüchow zapisał: „kiedy ja i trzy inne osoby z mo-

¹ Iwan Perwolf, *Germanizacja baltijskich Sławjan*, Sankt-Petersburg 1876, s. 39–65.

jej wsi zembrzemy, nikt już nie będzie wiedział, jak po słowiańsku nazwać psa”. Język połabski trwał jeszcze gdzieś w Kościele, ale już w 1751 r. wygłoszono w nim ostatnie kazanie (w Wüstrow). W 1783 r. odnotowano, że język połabski utrzymywał się jeszcze w powiecie Dannenburg. Była to jednak jego agonia. W 1798 r. we wsi Kremlin zmarł ostatni wieśniak (nazywający się Warac), który umiał odmawiać „Ojciec nasz” po połabsku². Według innych świadków w wioskach zagubionych w Pustaci Lüneburskiej (Lüneburger Heide) jeszcze w latach 20. XIX w. najstarsi ich mieszkańcy mówili i modlili się po połabsku³. Pewien polski autor u schyłku pierwszej połowy XIX w. podał, że w okolicach Lüchow „potomkowie Wendów siedzą”⁴.

Paradoksem dziejów było, że dopiero w okresie agonii lüneburskich Słowian ich język i kultura stały się przedmiotem zainteresowania nauczycieli i duchownych, lokalnych historyków, lingwistów i etnografów; m.in. na podstawie kroniki Jana Paruma Schulzego powstał słownik języka połabskiego⁵.

Zniknięcie lüneburskich Słowian, najbliższych Serbom Łużyckim, oznaczało, iż padła ostatnia bariera oddzielająca ich od zwartego obszaru niemieckiego⁶. Jak podkreślał polski znawca słowiańskich Łużyc, dla Serbów Łużyckich zniknięcie ich lüneburskich pobratymców było sygnałem, że także ich czeka podobny los. Jego zapowiedzią był szybko kurczący się obszar słowiański na Dolnych Łużycach⁷. Nieco wcześniej na podobny sens zniknięcia lüneburskich Słowian zwracał uwagę rosyjski historyk Aleksander Pypin. Los lüneburskich Słowian – pisał – „poraził słowiańskich patriotów”. Była to dla nich lekcja przestrzegająca przed wewnętrznym rozdarciem, obojętnością i stagnacją umysłową⁸.

Również na południowych i wschodnich rubieżach serbołużyckiego obszaru etnicznego zachodziły nieodwracalne zmiany. Skolonizowane przez Niemców Sudety oddzieliły słowiańskich mieszkańców Łużyc od Czechów, a zniemczenie lewobrzeżnego Śląska – od Polaków. Słowiańskie Łużyce stały się samotną, niewielką i ciągle kurczącą się wyspą. Jeszcze w pierwszej połowie XVII w. znik-

² Pastor Christian Hennig z Wüstrow przekazał zapis: „Nos holi wader, to taj jis wa nebesef”, a Jan Potocki, który podróżował po Dolnej Saksonii w 1794 r., zanotował nieco inaczej: „Nesse wader, tu toy jiss w a nebis hay”.

³ Franz Tetzner, *Die Slaven in Deutschland*, Braunschweig 1902, s. 346–387.

⁴ Michał Baliński, *Pisma historyczne*, t. 3, Warszawa 1843.

⁵ Antoni Kalina, *Jana Paruma Schulzego „Słownik Języka Połabskiego”*, Kraków 1892. Szerzej o lüneburskich Wendach zob. Paul Kuhnel, *Finden sich noch Spuren der Slaven im mittlern und westlichen Hannover?*, „Forschungen zur Geschichte Niedersachsens”, I.B, H. 5, Hannover 1907; Paul Rost, *Die Sprachreste der Dravvano-Polaben im Hannoverschen*, Leipzig 1907; Józef Kostrzewski, *Tragedia Słowian Połabskich*, Warszawa 1947; Jerzy Strzelczyk, *Po tamtej stronie Odry. Dzieje i upadek Słowian połabskich*, Warszawa 1968.

⁶ Arnošt Muka, *Slovane ve vojvodstvi lüneburskem*, Praga 1904.

⁷ Alfons J. Parczewski, *Jan Ernest Smoler. Ustęp z historii narodowego odrodzenia Górnych Łużyc*, Warszawa 1883.

⁸ Aleksander N. Pypin, Władimir D. Spasowicz, *Obzor sławjanskich literatur*, t. 2, Sankt-Petersburg 1881, s. 1065.

nęły serbołużyckie wsie i osady w okolicach Sztorkowa (Storkau) i Bierkowa (Bierkau). U schyłku XVIII w. nie było w nich już śladu po Serbach Łużyckich. Szczególnie szybko kurczył się zasięg ludności słowiańskiej na ewangelickich Dolnych Łużycach, w okolicach Kalawy, Gubina i Żar⁹. Na katolickich Górnych Łużycach jedna za drugą zniknęły serbołużyckie wsie i osady nad Nysą Łużycką, m.in. w powiecie zgorzeleckim¹⁰.

U schyłku XIX w. terytorium Serbów Łużyckich dzieliło od granicy z Czechami około 60 km, a od zwartego polskiego obszaru etnograficznego (w powiecie babimojskim) około 90 km. Skupiska Serbów Łużyckich na prawym, dolnośląskim brzegu Nysy Łużyckiej (głównie w powiecie żarskim) były nieliczne i nie łączyły się ze skupiskami ludności polskiej¹¹. Dla władz saskich i pruskich był to wyraźny dowód, że „wendyjski skansen” długo już nie przetrwa. Nie zamierzano jednak ani hamować, ani też forsować naturalnego procesu asymilacji etniczno-językowej, pozostawiając wszystko w ręku szkoły i wojska. Szkoła i nauczyciel, wojsko i podoficer były bowiem od dawna najskuteczniejszym instrumentem asymilacji narodowej.

Słowiańscy mieszkańcy Łużyc – podobnie jak wiele grup językowo-etnicznych w ówczesnej Europie Środkowo-Wschodniej i Zachodniej, jak Ślązacy, Mazurzy, Kaszubi, Słowiańcy, Białorusini, Litwini czy Bretończycy, Baskowie, Katalończycy, mówiący językami celtyckimi mieszkańcy Wielkiej Brytanii – egzystowali przez wieki na poziomie etnosu, „masy etnograficznej”. Jej wyznacznikami były: wspólnota losu, język prostego ludu wiejskiego i miejskiego pospółstwa, tradycje, obyczaje i zwyczaje. Sytuację komplikowało jeszcze to, że słowiańscy mieszkańcy Łużyc posługiwali się dwoma odrębnymi, chociaż bardzo bliskimi językami: górnołużyckim, zbliżonym do czeskiego, i dolnołużyckim, najbardziej spokrewnionym z językiem polskim. Nieskodyfikowany i nieutrwalony w literaturze język traktowany był jako „zanikające narzecze”, hamujące dostęp do prawdziwej cywilizacji, wyższej kultury, oświaty, postępu technicznego i umysłowego. Według niemal powszechnego wówczas przeświadczenia droga do oświaty, kultury i postępu prowadzić mogła jedynie przez przyswojenie języka niemieckiego i zarzucenie „ludowego narzecza”, pozostawienie go w kręgu rodzinnym i w kruchcie kościelnej. Nieliczna inteligencja posługiwała się literackim językiem niemieckim nauczonym w szkołach i używanie języka prostego ludu traktowała jak sprawę nieco wstydliwą. Wyznacznikami etnosu, „masy etnograficznej” były także przekazywane z pokolenia na pokolenie zwyczaje i obyczaje, pieśni i tańce, stroje ludowe i niezwykle piękne, oryginalne formy budownictwa wiejskiego, korzeniami sięgające do czasów przedchrześcijańskich.

⁹ *Wendische und deutsche Dörfer um Sorau*, Sorau 1897.

¹⁰ Parczewski, *Jan Ernest Smoler*.

¹¹ Serbów Łużyckich, mieszkańców siedmiu wiosek na prawym brzegu Nysy Łużyckiej, w rejonie Mużakowa, władze polskie wysiedliły w 1945 r. do Niemiec (Hanna Popowska-Tabor ska, *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie*, „Zeszyty Łużyckie”, 5, 1992; Ewa Siatkowska, *Łużycanie po prawej stronie Nysy. Problem naukowy i polityczny*, *ibidem*).

Na przełomie XVIII i XIX w. język i kultura ludowa Serbów Łużyckich znalazły się w stanie zagrożenia. Ich rzecznicy – nauczyciele i duchowni (najczęściej zresztą w jednej osobie) – pozostawili rozpaczliwy obraz sytuacji narodowościowej na Łużycach. „W szkołach zaledwie nieco czytać po serbsku uczono, o pisaniu serbskim nie pomyślano ani w jednej szkole; lud coraz mniej dbał o swoją narodowość, poddawał się wpływom niemieckich zwyczajów, niemieckiej mowy, zarzucał ubiór narodowy. Język kaleczyły germanizmy, wykształceni Serbowie wypierali się narodowości”¹².

Najwcześniejszym i najbardziej dramatycznym przejawem pesymizmu była broszura anonimowego autora (najprawdopodobniej był nim Jan Hórcąński, jeden z nielicznych czujących po słowiańsku przedstawicieli serbołużyckiej inteligencji), wydana w Budziszynie w 1782 r. „Niemczą się ostatki duchowieństwa wendyjskiego, niemczą się całe wsie i mała już garstka Wendów powoli przemienia się w Niemców – pisał autor. – Pod wpływem prądów oświeceniowych Wendowie, naród niegdyś wielki, stali się narodem małym, zwyciężonym i przytłoczonym niemiecką potęgą. Stopniowo przejmują język i obyczaje i zwyczaje niemieckie i zlewają się z Niemcami w jeden naród. Tak zresztą było na świecie zawsze, tak jest i tak będzie”. Zgodnie z duchem oświecenia autor pocieszał siebie i swych serbołużyckich rodaków, iż ludzie – mimo zmienionej nazwy, języka, obyczajów – pozostają ludźmi i częścią ludzkości, która otrzymała życie od jednego i tego samego Boga. Człowiek mądry uważa każdego innego człowieka za brata, szanuje członków każdego plemienia i języka, jeżeli jest on użyteczny dla społeczeństwa i wypełnia sumiennie swe powinności¹³.

Trzydzieści lat później, po okresie wojen napoleońskich, sytuacja na Łużycach przedstawiała się w jeszcze ciemniejszych barwach. Słowiańskie Łużyce, stanowiące całość polityczno-administracyjną w ramach Saksonii (z wyjątkiem brandenbursko-pruskiego okręgu Kamjenc-Kamenz), zostały podzielone między Saksonię i Prusy. W ten sposób na kongresie wiedeńskim ukarano Saksonię za udział w wojnie po stronie Napoleona. Pośrednio Prusy brały odwet także na słowiańskich mieszkańcach Łużyc, gdyż w armii saskiej pułki z nich złożone wyróżniały się odwagą i walecznością, dając się wielokrotnie we znaki Prusakom.

Dla Serbów Łużyckich, których nikt o zdanie nie pytał, rozdzielenie terytorium etnicznego było tragedią, której nigdy nie zapomnieli. Tragedię pogłębiała polityka pruska. Berlin traktował „wendyjską wyspę” jako naturalną przeszkodę hamującą centralizację i unifikację państwa pruskiego. Berliński dwór Hohenzollernów, wzbogacony w drugiej połowie XVIII w. o Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę, był wyraźnie antysłowiański, zupełnie inaczej niż drezdeński dwór Wettynów, zawsze bardziej liberalny i otwarty na nowe idee i prądy umysłowe, znacznie przyjaźniej podchodzący do Słowian. Słowiańskie Łużyce nie były zresztą nigdy za-

¹² Parczewski, *Jan Ernest Smoler*.

¹³ *Gedanken eines Ober-Lausitzer Wenden über das Schicksal seiner Nation mit flüchtiger, doch unparteyischer Feder entworfen nebst Anmerkungen*, Bautzen 1782.

grożeniem dla integralności terytorialnej i spistości wewnętrznej Saksonii. Jej słowiańscy mieszkańcy mieli w Dreźnie opinię najbardziej lojalnych (ale także najbardziej konserwatywnych) poddanych, zawsze „wiernych tronowi” i najdzielniejszych żołnierzy.

Przyłączenie części Łużyc do Prus wywołało wśród nielicznych jeszcze elit serbołużyckich falę pesymizmu i obaw o przyszłość. „Wykształceni Serbowie odżegnywali się od narodowości. Naród został porzucony, tak iż groziła mu prawdopodobnie bliska już likwidacja”. Zamarło jedyne ognisko kultuwujące język serbołużycki – Towarzystwo Kaznodziejskie skupiające duchownych niosących posługi religijne w ojczystym języku¹⁴.

Pesymizm i niewiara w przyszłość własnego narodu charakteryzowały postawę pierwszego pokolenia – pionierów serbołużyckiego ruchu narodowego: Handrija Zejlera, Handrija Lubenskigo (autora wzorowanego na *Mazurku Dąbrowskiego* hymnu narodowego Serbów Łużyckich „Hišće Serbstwo njezhubene”), Jurija Mjenia, Jana Dejki, żeby wymienić najbardziej zasłużonych. Akcentowali oni wartość „pogardzanego języka wendyjskiego”, dbali o jego rozwój, pisali w nim artykuły i rozprawy, kodyfikowali go. Ale najbardziej z nich znany, Lubenski, był przeświadczony, iż jest ostatnim człowiekiem piszącym po serbołużycku, świadkiem „ostatniej godziny” swego narodu. Nie wierzył w solidarność i wzajemność słowiańską. Uważał, że inni Słowianie nie chcą znać Serbów Łużyckich. Pozostał pesymistą do końca, nawet wówczas gdy zaczynało działać drugie pokolenie liderów ruchu narodowego. Nie odnosiły skutku namowy jego czeskich przyjaciół, aby zajął się przygotowaniem słownika serbołużyckiego. Nie wierzył w polityczny i moralny sens działania mającego powstrzymać „konanie narodu”, w potrzebę pozostawiania innym Słowianom „pamiętki po konających łużyckich braciach”¹⁵.

Pod wpływem przemian cywilizacyjnych i nowych prądów umysłowych na Łużycach i wokół nich grupa językowo-etniczna Serbów Łużyckich stopniowo przeobrażała się w nowoczesny naród ze wszystkimi prawie atrybutami: językiem skodyfikowanym i utrwalanym w literaturze nie tylko religijnej, ale także świeckiej, poczuciem odrębności od innych narodów (zarówno niemieckiego, jak i czeskiego i polskiego), aspiracjami i dążeniami narodowymi. Proces formowania się nowoczesnego narodu serbołużyckiego miał rodzime podłoże cywilizacyjne, ekonomiczne, społeczne i kulturowe. Nie był obcym implantem – czeskim czy polskim. Warto o tym wspomnieć, gdyż w niezwykle bogatej i wielojęzycznej literaturze poświęconej dziejom Łużyc i Serbów Łużyckich zakorzeniła się teza o obcych, zewnętrznych źródłach i korzeniach tzw. odrodzenia narodowego. Najczęściej traktowano je jako refleks czeskiego odrodzenia narodowego przełomu wieków XVIII i XIX. W literaturze polskiej teza o czeskich źródłach odrodzenia narodowego Serbów Łużyckich współistniała z tezą o jego polskich źródłach. Tak

¹⁴ Pypin, Spasowicz, *Obzor*.

¹⁵ *Ibidem*.

np. najwybitniejszy z polskich sorabistów w okresie międzywojennym i powojennym, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz S. Grabowski pisał, iż „pierwsze jaskółki” przebudzenia narodowego Serbów Łużyckich „przyleciały z pobratymczych ziem czeskiej i polskiej”¹⁶. Teorię implantu już od drugiej połowy XIX w. propagowali antysłowiańsko zorientowani politycy pruscy i sascy, publicyści, historycy i etnografowie. Według nich jedynie wpływy i oddziaływania czeskie, polskie i rosyjskie „obudziły z uspienia skansen wendyjski” i nie pozwoliły mu „spokojnie egzystować i spokojnie zasnąć raz na zawsze”.

Krytyka teorii implantu nie oznacza jednak negacji wpływów i oddziaływań nie tylko czeskich, polskich i rosyjskich, ale przede wszystkim także niemieckich. Mówiąc o wpływach niemieckich, na pierwszym miejscu wymienić trzeba niemieckie oświecenie i niemiecki romantyzm, a zwłaszcza idee wielkiego filozofa Johanna Gottlieba Herdera. Głosił on, iż u źródeł tego, co narodowe, leży kultura ludowa – pieśni i tańce, zwyczaje i obyczaje prostego ludu. Jako pierwszy uczony w Europie Zachodniej zajął się Słowianami i ich dziejową rolą, podkreślając, iż narody słowiańskie zajmowały dotychczas „więcej miejsca na ziemi niż w dziejach”. Herder z niezwykłą sympatią pisał o Słowianach i wyraźnie ich idealizował. Jawili się mu jako „pokojowi rolnicy, gościnni aż do rozrzutności”, „miłośnicy wiejskiej swobody, ale przy tym ulegli i posłuszni”, „wrodzy rabunku i grabieży”, którzy „nigdy nie ciążyli do panowania nad światem”. Herdera wizja dziejów Słowiańszczyzny nie miała zbyt wiele wspólnego ze współczesną sytuacją i była raczej wyrazem tęsknoty „za lepszym światem i doskonalszą cywilizacją”. Nobilitując kulturę Słowian, Herder sprawił jednak, że „wiele ludów słowiańskich zainteresowało się własną przeszłością, łącząc z tym nadzieje na zmianę istniejących konstelacji politycznych”¹⁷.

Pod wpływem Herdera i romantyzmu różne środowiska niemieckich uczonych, nauczycieli, duchownych zaczęły „odkrywać” Słowian, ich przeszłość i współczesność, język, kulturę ludową i aspiracje. Gdy znikali ostatni lüneburscy Słowianie, uświadomiono sobie, że wraz z nimi giną bezpowrotnie niepowtarzalny język, pieśni, tańce i obrzędy.

W kręgu zainteresowań znaleźli się także Serbowie Łużyccy – ich języki, pieśni, tańce, legendy, zwyczaje, obyczaje i obrzędy, budownictwo wiejskie, codzienne zajęcia w gospodarstwie i w domu – wszystko to, co tworzyło ich niepowtarzalną, oryginalną kulturę. Z zainteresowania Słowianami na przełomie XVIII i XIX w. rodziła się niemiecka slawistyka i sorabistyka¹⁸. Szczególnie intensywnie i systematycznie problematyką serbołużycką zajmowano się w Zgorzelcu

¹⁶ Tadeusz Stanisław Grabowski, *Łużyczanie, ich walka, klęski i... triumf*, Wrocław 1947.

¹⁷ Tadeusz Naumowicz, *Wstęp*, [do:] Johann Gottlieb Herder, *Wybór pism*, Warszawa 1989; Peter Drews, *Herder und die Slaven. Materialien zur Wirkungsgeschichte bis zur Mitte des 19. Jahrhunderts*, München 1990.

¹⁸ Szerzej zob. Wilhelm Zeil, *Slavistik in Deutschland. Forschungen und Informationen über die Sprache, Literaturen und Volkskulturen slavischer Völker bis 1945*, Köln 1994; Wilhelm Pohrt, *Beiträge zur Geschichte der slavistischen Studien in Deutschland von der Spätaufklärung*

i Lipsku. W Zgorzelcu w 1779 r. z inicjatywy Karla Gottloba von Antona powstała *Oberlausitzer Gesellschaft der Wissenschaften*. Jego członkowie prowadzili badania nad językiem i kulturą ludową Serbów Łużyckich, których osady istniały jeszcze w najbliższych okolicach Zgorzelca. Towarzystwo utrzymywało kontakty z uczonymi czeskiimi i polskimi, a także materialnie wspierało studentów serbołużyckich¹⁹.

Ważną rolę w badaniach slawistycznych i sorabistycznych, w rozbudzaniu zainteresowań Słowianami w Niemczech, odgrywał Uniwersytet w Lipsku. W katedrze slawistyki prowadzono badania nad dziejami, językiem i kulturą narodów słowiańskich. Tu też „od zawsze” (tj. od początków XV w.) zdobywali wykształcenie Serbowie Łużyccy²⁰. Polski slawista-sorabista określał Lipsk jako swoisty „Piemont słowiańskiego ruchu literackiego”²¹. Ożywieni duchem oświecenia i romantyzmu slawiści niemieccy w Zgorzelcu, Lipsku, Wrocławiu zwracali uwagę społeczeństw niemieckiego i słowiańskich, iż w sercu Niemiec, u bram Drezna i Berlina żyje przez wieki zapomniany najmniejszy naród słowiański, zasługujący na szacunek i podziw, mający takie samo prawo do życia i rozwoju jak inne narody.

Odnotowując rolę Niemców, trzeba jednak zauważyć, iż jeszcze wyraźniejsze impulsy płynęły na słowiańskie Łużyce z czeskiej Pragi. Do 1635 r. prawie całe Łużyce były częścią Korony św. Wacława. Wymuszony układ z Saksonią z 1635 r. nie oddawał Saksonii Łużyc „raz na zawsze” – przewidywał bowiem okoliczności i warunki zwrotu tych ziem Czechom. Czesi nigdy nie wyrzekli się Łużyc, a pamięć o ich przynależności do Korony św. Wacława trwała z pokolenia na pokolenie. Warto zauważyć, iż również uczeni austriaccy prawnicy dowodzili, że Austria (do której od XVII w. należały ziemie czeskie) nie utraciła praw do Łużyc²². Nie zniknęły też po 1635 r. bliskie więzi między Czechami a Łużycami, chociaż stopniowo wyrastał między nimi niemiecki mur osiedleńczy w Sudetach.

bis zur Mitte des 19. Jahrhunderts, [w:] *Študie z dejin svetovej slavistiky do polovice 19. storočia*, Bratislava 1978; Wilhelm Zeil, *Zu den Anfängen sorabistischer Studien in Deutschland*, [w:] *ibidem*; Wilhelm Zeil, Wilhelm Pohrt, *Etapy razvitija slawistiky w Giermanii do 1945 goda*, [w:] *Metodologičeskie problemi istorii slawistikii*, Moskwa 1978.

¹⁹ Wilhelm Zeil, *Zur Bedeutung der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften in Görlitz für die kulturgeistige Entwicklung der Slaven und für die Geschichte der Slavistik*, [w:] *Studien zu Geschichte der russischen Literatur des 18. Jahrhunderts*, Bd. 4, Berlin 1970; *idem*, *Karl Gottlob von Anton und seine Beziehungen zu den Sorben*, „Letopis Instituta za serbski ludospyt”, seria B, 151–152, 1968; *idem*, *Znaczenie Karla Gottloba von Antona (1751–1818) dla rozwoju nauk, w szczególności slawistyki*, „Pamiętnik Słowiański”, 19, 1969.

²⁰ Eberhard Wolfgramm, *Die Rolle der Universität Leipzig bei der nationalen Wiedergeburt der slavischen Völker, besonders in der Periode des Vormärz*, [w:] *Karl-Marx-Universität Leipzig 1409–1959. Beiträge zur Universitätsgeschichte*, Bd. 1, Leipzig 1959.

²¹ Tadeusz Stanisław Grabowski, *Kultura i literatura Łużyczan*, „Strażnica Zachodnia”, 12, 1946, s. 50.

²² Heinrich Deumer, *Der rechtliche Anspruch Böhmen-Österreichs auf das Königlich Sächsisches Markgrafthum Oberlausitz*, Leipzig 1884.

Ważnym świadectwem przynależności Łużyc do Czech i bliskich między nimi związków stało się istniejące w Pradze od początków XVIII w. Seminarium Łużycie (*Serbski Seminar*), kształcące duchownych. Według opinii polskich znawców Łużyc Seminarium było „żywym łącznikiem Serbów Łużyckich z Czechami”, gdyż „wpływ wychowania w Pradze korzystnie oddziaływał na przyszłych kapłanów serbskich”²³. Z tego powodu praskie Seminarium stało się solą w oku antysłowiańsko nastawionych kół niemieckich na Łużycach. Z wyraźną niechęcią czy wręcz pogardą pisano np. w latach 40. XIX w. „o małej garstce Słowian w Pradze”, którą uznano za „Mekkę Słowian”, o Seminarium, które tylko dzięki pomocy Czechów stało się „głównym ośrodkiem słowiańskiego życia” Serbów Łużyckich oraz reanimacji ich języka²⁴.

W Czechach też najwcześniej, gdyż już w latach 20. XIX w., zrodziło się systematyczne i rosnące zainteresowanie naukowe i polityczne Łużycami oraz ich słowiańskimi mieszkańcami. Za czeskiego „odkrywcę” Serbów Łużyckich, który wprowadził ich język i kulturę ludową do obiegu naukowego, uznawany jest twórca czeskiej slawistyki, Josef Dobrovsky, od przełomu XVIII i XIX w. nauczyciel w Seminarium Łużyckim. Był on – jak podkreślają zgodnie Niemieccy, Polscy i Czescy uczeni – pierwszym Czechem, który „tak gorliwie zajął się Łużyczanami i pozostał im wierny do śmierci”²⁵.

Prawie równocześnie z Dobrovskim problematykę serbołużycką podjął Pavel J. Šafařík, Słowak piszący głównie po niemiecku – autor wydanej w 1836 r. fundamentalnej pracy o językach i literaturach słowiańskich²⁶. Jego zasługi w „odkrywaniu” Serbów Łużyckich są bezsporne, choć trudno zgodzić się z opinią słowackiego historyka, iż to on właśnie „pierwszy przedstawił światu ten mały naród i zapoznał go z dziejami jego kultury i współczesnością”²⁷.

Šafařík pisał o Serbach Łużyckich głównie jako o potomkach potężnych niegdyś plemion, żyjących współcześnie niejako „na wyspie, niemieckim językiem zewsząd oblanej”, niezwykle interesującym przedmiocie badań historycznych, filologicznych i etnograficznych. Ich przyszłości nie traktował jednak jako pewnej, odnotowywał bowiem „przeróżające” postępy germanizacji, zwłaszcza na Dolnych Łużycach. Dostrzegał jednak isierkę nadziei, podkreślając, iż „czyn-

²³ Alfons Parczewski, *Z Dolnych Łużyc. Kilka zarysów i wspomnień*, Warszawa 1881, s. 14.

²⁴ Jurij Handrik, *Stawizny serbskeho seminara w Prahy*, Budziszyn 1930; Jurij Łusčanski-Wuschanski, *Das Wendische Seminar St. Peter auf der Kleinseite in Prag*, Leipzig 1893; Franz Prihonsky, *Geschichte des Oberlausitzer Seminarius zu Prag*, Praga 1833.

²⁵ Josef Pata, *Lužice – odkaz naroda*, Praga 1946, s. 23; zob. także Tadeusz Stanisław Grabowski, *Józef Dobrowski – twórca slawistyki naukowej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie”, 5, 1963; Josef Pata, *Josef Dobrovsky a Lužice*, Praha 1929.

²⁶ Paul Joseph Schaffarik, *Geschichte der slawischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten*, Offen 1826. Rok później jego praca pt. *Slovansky narodopis* ukazała się w Pradze. Polskie przekłady pochodzą z początku lat 40. XIX w.: Józef Szafarzyk, *Słowiański narodopis*, „Jutrzenka”, 15, 1842; Paweł Józef Szafarzyk, *Słowiański narodopis*, Wrocław 1843.

²⁷ V. Mrušković, *Slovensko-lužickoserbske literarne vztahy*, Bratysława 1980.

ność umysłowa, jak elektryczna iskra”, przenikająca do wszystkich Słowian, dociera tam, „gdzie zdawało się, że znikła i ostatnia oznaka życia”, a więc na słowiańskie Łużyce²⁸.

Do wielkiej trójki pierwszego pokolenia „odkrywców” Serbów Łużyckich należał Słowak (ale piszący po czesku) Jan Kollar. Pod wyraźnym, łatwo dostrzegalnym wpływem Herdera kształtowały się jego poglądy na dzieje Słowiańszczyzny i słowiańskich Łużyc jako jednej z „córek Sławy”²⁹. Słowiańskimi mieszkańcami Łużyc zainteresował się już w 1817 r. podczas pobytu w Jenie. Czuł się tam jak na „słowiańskim cmentarzysku”, emocjonalnie przeżywał „upadek zamieszkałego tutaj narodu słowiańskiego” – wytępionych przez Niemców Serbów Łużyckich. Pisał wówczas: „Każde miasto, każda wioska, rzeka, góra o słowiańskiej nazwie wydawała mi się grobem na tym wielkim cmentarzysku”. Mimo typowej dla ówczesnych znawców Serbów Łużyckich nuty pesymizmu i obaw o ich przyszłość (Kollar porównywał Górne i Dolne Łużyce do dwóch samotnych, tonących łódyczek) wierzył, iż w Serbołużyczanach drzemia siły twórcze, zdolne powstrzymać zagładę, odrodzić naród i wprowadzić go do grona „córek Sławy”³⁰. Według Wilhelma Bogusławskiego Kollar należał do badaczy słowiańskich, którzy zupełnie inaczej niż Dobrovsky i Šafařík „za jednym rzutem oka poznawszy, że w ludzie serbskim jest jeszcze dość zasobów do odrodzenia się, z głęboką wiarą w możliwość utrzymania się narodowości serbskiej, poczęli przemawiać do współczucia bratnich plemion”³¹. Być może optymizm Kollara sprawił, iż jego dzieło o wzajemności słowiańskiej spotkało się z tak żywym odzewem w krajach słowiańskich, w tym także w Polsce³².

Czesi odegrali rolę niekwestionowanego „odkrywców” Serbów Łużyckich dla całej Słowiańszczyzny, rozpoczynając to u schyłku XVIII w. Od nich też wychodziły impulsy pobudzające poczucie odrębności Serbów Łużyckich, ale także pomoc pozwalającą na powstanie pierwszych słowiańskich organizacji i instytucji

²⁸ Szafarzyk, *Słowiański narodopis*, s. 186. Profesor Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu, najwybitniejszy polski znawca dziejów serbołużyckich, miał za złe Šafaříkowi, iż współczesnych Serbów Łużyckich, podobnie jak Dobrovsky, traktował jak „godny politowania szczątek potężnego niegdyś serbskiego plemienia”, zob. Wilhelm Bogusławski, *Rys dziejów Serbsko-Łużyckich*, Sankt-Petersburg 1861, s. V; Pavol Józef Šafařík a slavistika, Martin 1996.

²⁹ Brunhilde Neuland, *Die Aufnahme Herderscher Gedanke in Jan Kollars Schrift „Über die literarische Wechselseitigkeit zwischen der verschiedenen Stammen und Mundarten der slawischen Nation”*, [w:] *Deutschland und der slawische Osten*, Jena 1994.

³⁰ O wpływie Kollara na ruch narodowy Serbów Łużyckich zob. Michał Hórník, *Jan Kollar a lužicy Serbja*, [w:] *Jan Kollar 1793–1852. Sbornik statí o žívote, písobeni a literarni činnosti pevce „Slávy dcery” na oslavu jeho stoletých narozenin*, Wien 1893, s. 249–251; O. Wičaz, *Jan Kollar. Ze žiwjenja, džela a serbskych počahow wulkeho Slawjana*, „Sławjanske Rozhlady”, 4, 1928.

³¹ Bogusławski, *Rys*.

³² Stefan Vrtel-Wierczyński, *Rozprawa Jana Kollara o „Literackiej wzajemności” Słowian i jej odgłosy w ówczesnej Polsce*, [w:] *Slovanska vzajemnost. 1836–1936. Sbornik praci k 100. výročí vydání rozpravy Jana Kollara o slovanske vzajemnosti*, Praha 1938.

na Łużycach³³. Nie znaczy to jednak, że inne narody słowiańskie nie miały własnego udziału w „odkrywaniu” Serbów Łużyckich. Przede wszystkim dotyczy to Polaków.

Podobnie jak inne narody słowiańskie (z wyjątkiem Czechów) u schyłku XVIII w. Polacy nie wiedzieli prawie nic o Słowianach za Nysą Łużycką. Nie-wiedza polskich elit intelektualnych i politycznych była jednak swoistym fenomenem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż przez ponad 60 lat (1697–1763) Polska i Saksonia (a właśnie na jej terytorium żyła wówczas przytłaczająca większość Serbów Łużyckich) połączone były unią personalną, a stosunki między Warszawą i Dreznem były ożywione. Droga z Warszawy do Drezna prowadziła przez Wrocław, Zgorzelec i Budziszyn. Pokonując ją, Polacy z reguły nie zwracali uwagi „na zachowany w tych stronach żywioł słowiański”³⁴.

Znawcy dziejów Łużyc w XVII–XVIII w. podkreślają, iż szlachta polska wykazywała całkowitą obojętność wobec losów Serbów Łużyckich i w ogóle problemów językowo-etnicznych na Łużycach. Szlachta słowiańska na Łużycach, podobnie jak na Śląsku, Mazurach czy Kaszubach, już w XVI w. była całkowicie zniemczona. Równie zniemczona były warstwy wyższe we wszystkich łużyckich miastach. „Pospółstwo” słowiańskie nie interesowało szlachty, a prawdopodobnie nie dostrzegała ona nawet jego istnienia³⁵.

Sporadycznie zdarzali się jednak i tacy, co lud serbołużycki zauważali, jak ów nieznany nam z nazwiska senator, który wróciwszy z Drezna, wywołał na dworze Stanisława Augusta poruszenie opowiadaniem, iż znalazł w Saksonii „lud mówiący podobnym do polskiego językiem”³⁶. Z pierwotnej relacji o tym zdarzeniu wynika, iż senatora słuchano „z równym podziwem jak Kolumba na dworze Izabelli”³⁷.

Informacje o ludzie słowiańskim w Saksonii niekiedy jednak pobudzały zainteresowanie tych Polaków, którzy wiedzieli, że przed wiekami między Nysą Łużycką a Łabą żyły liczne plemiona słowiańskie. Ich współczesnych śladów poszukiwał w Dolnej Saksonii, w dolnym biegu Łaby, hrabia Jan Potocki, znany przede wszystkim jako autor *Rękopisu znalezionej w Saragossie*. Interesowały go głównie „starożytności słowiańskie” nad Łabą, na zachód i północ od terytorium Serbów Łużyckich. W 1794 r., jeżdżąc po księstwach meklemburskich i Pomorza, docierając aż do Hamburga i Lubeki, śledził pilnie „starożytności słowiańskie pomiędzy Wendami”³⁸. Interesowali go zwłaszcza „nieliczni Słowianie”,

³³ Szerzej zob. *Naše styky s Luzice*, Praha 1934; Josef Pata, *Luzickoserbske narodni obrozeni a ceskoslovenska ucast v nem*, „Slavia”, 2–3, 1923.

³⁴ Józef Magnuszewski, *Literatura polska w kregu literatur słowiańskich*, Wrocław 1993, s. 203.

³⁵ Józef Leszczyński, *Stany Górnych Łużyc w latach 1635–1697*, Wrocław 1963.

³⁶ Magnuszewski, *Literatura*, s. 203.

³⁷ Z *niedrukowanych rękopisów dra Karola Libelta*, „Kraj”, 19 IV 1884.

³⁸ Michał Baliński, *Jan Potocki. Wędrownik, literat i dziejopis*, [w:] *Pisma historyczne*, t. 3, Warszawa 1843, s. 155.

którzy według jego informacji mieszkali nad Dolną Łabą i „zachowali pewne pozostałości swego języka, a częściowo nawet dawne obyczaje”³⁹.

Ostatnim etapem jego podróży była Pustać Lüneburska, a zwłaszcza miejscowość Lüchow, uchodząca za jedną z ostatnich twierdz słowiańskich, gdzie miał nadzieję spotkać Wendów. Potocki nie wiedział jednak, że „dawny język zupełnie już zaginął” także w Lüchow. „Władzom w Hanowerze – zanotował – nie udało się jednak z równym powodzeniem rozpowszechnić znajomości języka niemieckiego, co wytepić słowiański; wieśniacy mówią jakimś żargonem bez rodzajników, bez koniugacji, równie niemal niezrozumiałym jak dawne ich narzecze”. Zauważył też, że charakter narodowy zniemczonych Drzewian i ich potomków przetrwał dłużej niż język, wciąż bowiem miejscowi Niemcy „zarzucają Wendom skłonność do buntów, lenistwo i skrytość, ale za to powszechnie uważają ich za dobrych żołnierzy”⁴⁰. Skrzętnie jednak gromadził informacje o „szczętkach języka słowiańskiego”, o obyczajach, zwyczajach, wierzeniach. W rezultacie powstało dość obszerne dzieło, w którym znalazły się nie tylko informacje o zamierzczłych dziejach Słowian Połabskich i ich asymilacji, ale także przykłady „szczętków języka słowiańskiego”, opis zwyczajów i wierzeń⁴¹.

Nic o współczesnych potomkach plemion słowiańskich nad Łabą nie wiedział Adam Naruszewicz, nadworny dziejopis Stanisława Augusta. W *Historii narodu polskiego* wspominał jedynie o „słowiańskiej dziczy”, jeszcze w końcu IX w. „za Odrą łotrującej”, o „dzikich religią nie ogłaskanych obyczajach, słowiańskich między Elbą a Odrą narodach”. Pisał o Miśni „wolnymi Syrbów Słowianów narodami osiadłej” oraz o Luzacji „prowincji od Syrbów Słowian posiadanej”. Najwięcej jednak uwagi poświęcił Naruszewicz Bolesławowi Chrobremu, przyczyniając się walcnie do tworzenia mitu o królu „obroncy Słowian”, dążącym do „oswobodzenia zupełnego Słowian z niemieckiej niewoli”, niosącym „pomoc narodom słowiańskim od margrabiów ciemieżonym”, a wreszcie wbijającym „słupy owe żelazne, sławne w kronikach naszych, na znak granic państwa, przy ścieżkach rzeki Sali i Elby”⁴².

³⁹ Jan Potocki, *Podróż do Dolnej Saksonii*, [w:] *Podróże*, Warszawa 1959, s. 245.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 266–267.

⁴¹ Jak napisał jego biograf, dzieło „podróżnicze i historyczne Potockiego” nosi „cechę sumiennej dokładności, tak w relacjach wędrowniczych, jak i w poszukiwaniach dziejopisarskich, a przytem wytrwałości i pracy niezmordowanej” (Baliński, *Jan Potocki*). Relacja Potockiego o starożytnościach słowiańskich w Dolnej Saksonii ukazała się po francusku w Hamburgu w 1795 r. Przekład polski jest skrótem, pozbawionym opisu najistotniejszych ustaleń Potockiego. Por. *Voyage dans quelques parties de la Basse-Sax pour la recherche des antiquites Slaves ou Vendes fait en 1794 par le Comte Jean Potocki*, Hambourg 1795, s. 102. O Potockim także Alojzy Stanisław Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław 1970, s. 32–40. Według niektórych czeskich sorabistów Potocki był jednak na słowiańskich Łużycach, najprawdopodobniej w 1785 r. J. Petr, *K spočatkom zajima polskih slawistoy wo serbsku a polobsku problematiku*, „Letopis Instituta za serbski ludospyt”, A, 12/2, 1965, s. 173–183.

⁴² Adam Naruszewicz, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa. Panowanie Piastów*, t. 2, Warszawa 1803, s. 94, 105, 112–113, 186–187.

Palma pierwszeństwa w „odkrywaniu” dla Polski słowiańskich Łużyc przy-
padła Stanisławowi Staszycowi. Wracając do Polski po wieloletnich podróżach
po Europie Zachodniej, na początku XIX w. przejeżdżał przez Łużyce. Zbliżając
się do granicy łużycko-dolnośląskiej, zanotował, że dwie mile od Zgorzelca (zwa-
nego przezeń Horliczem) „już są pozostałe osady Wandalów [?]. Te ciągną się na
mil kilkanaście; mówią językami słowiańskimi czyli po wendyjsku. Można się
zrozumieć i rozmówić Polakowi. Ta sama tu uwaga względem zatraty naroda, jaką
zrobiłem na Śląsku: rolnik-wieśniak najwierniejszy do ostatka; ośmset lat tych
ludzi wiejskich, naokoło Niemcem osaczonych, nie zmieniło. Po wendyjsku się
modlą, kazania mają i różnią się familiami [tj. nazwiskami – M.O.] od Niemców”.
W Budziszynie, „starym mieście słowiańskiego korzenia Wendów czy Wanda-
łów [...] powszechnie język pospółstwa jest słowiański. Lud rządny, gospodarny
i dobry”⁴³.

Notatki Staszica z podróży pozostawały w rękopisie ponad 125 lat, a zawarte
w nich informacje o Wendach-Wandalach jako swoiste kuriozum znane były je-
dynie wąskiemu gronu jego przyjaciół. Warszawskim elitom arystokratycznym
i szlacheckim w gruncie rzeczy obojętny był los egzotycznego „wendyjskiego po-
spółstwa”, podobnie jak mówiącego po polsku pospółstwa na Śląsku i Mazurach.
Na tym tle pewnym wyjątkiem były obserwacje poczynione na Łużycach przez
generała Henryka Dembińskiego, stacjonującego tam w 1813 r. z korpusem księ-
cia Józefa Poniatowskiego. „Lud wiejski tam mniej oświecony – pisał Dembiń-
ski – są to bowiem Wendowie, mówiący językiem podobnym do polskiego, a że
rząd chce ten język wykorzenić i niemiecki zaprowadzić, zatem tylko szkółki nie-
mieckie utrzymuje, do których lud się garnie”⁴⁴.

Prawie nic nie wiadano o słowiańskim narodzie na Łużycach w kręgu War-
szawskiego Towarzystwa Nauk, założonego przez Staszica w 1808 r., chociaż sku-
piało ono wielu slawistów, którzy znacznie przyczynili się do wzbogacenia wie-
dzy o Słowiańszczyźnie⁴⁵. Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy jednak
zakładać, że m.in. los Słowian Połabskich, w tym „Wendów-Wandalów” – podob-
nie jak los słowiańskich mieszkańców Dolnego Śląska (na lewym brzegu Odry)
i Pomorza Zachodniego oraz ekspansja niemieckości w niedawno zdobytej przez

⁴³ *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805*, wyd. Czesław Leśniewski, Kraków 1932, s. 394–395; F. Metšk, *Narodnostne pomery w mešče Budyšinje a socialekonomska struktura jeho serbskeho wobydlerstwa w započatku 19. letostotka*, „Letopis Instituta za serbski ludospyt”, 3, 1956.

⁴⁴ Henryk Dembiński, *Niektóre wspomnienia o działaniach korpusu polskiego pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego w roku 1813 przez naocznego świadka*, „Pamiętniki Polskie”, 3, Paryż 1845, s. 141. Szerzej zob. Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 43–45.

⁴⁵ Szerzej zob. R. Piotrowska, *Początki zainteresowań przeszłością Słowian wśród członków Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, „Z polskich studiów slawistycznych”, seria 3: Historia, Warszawa 1968; Zofia Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800–1840*, Warszawa 1926; Alicja Kulecka, *Między słowianofilstwem a słowianoznawstwem. Idee słowiańskie w życiu intelektualnym Warszawy lat 1832–1856*, Warszawa 1997; J. Mikulka, *Slovanstvi a polska společnost w XIX století*, Praha 1984.

Prusy Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim – stał się jednym ze źródeł koncepcji politycznej Staszica, wyeksplikowanej najwyraźniej w *Myślach o równowadze politycznej w Europie* (1815 r.) i w poemacie historiozoficznym *Ród ludzki* (1819–1820). Jej istotą było zjednoczenie całej Słowiańszczyzny przez „największy na tej ziemi naród Słowian” – Rosję, jedyne wówczas państwo słowiańskie. Staszic snuł wizję wielkiego, na wzór Imperium Romanum Karola Wielkiego, związku-federacji wszystkich narodów słowiańskich pod berłem carów rosyjskich – „wyzwoliciele i dobroczyńców Europy”. W *Rodzie ludzkim* prorokował, iż „największy na tej ziemi naród słowiański” ostatecznie „upornych zetrze” i „na ich prochach przez Słowian uści zrzeczenie Europy, która już zawdzięcza oswobodzenie swoje Rosjanom”. Nie bez racji więc współczesny historyk japoński nazwał Staszica „pierwszym panslawistą”⁴⁶.

W tym czasie, gdy w Warszawie ukazywał się *Ród ludzki*, polskie naukowe „odkrycie” Serbów Łużyckich było już bliskie. Dokonał go na początku lat 20. XIX w. Michał Bobrowski, kanonik grecko-unicki w Brześciu, nauczyciel w Seminarium Duchownym w Wilnie, wszechstronnie wykształcony poliglota (znał grekę, łacinę, hebrajski, arabski, francuski, niemiecki, włoski, rosyjski). W 1817 r. władze kościelne wysłały go na pięcioletnie studia do Europy Zachodniej. Miał się m.in. zapoznać z organizacją studiów teologicznych (głównie w Niemczech), a niejako „po drodze” ze stanem literatur i języków słowiańskich⁴⁷. Ostatnim etapem podróży Bobrowskiego były Łużyce. Jego uwagę na tę nieznaną słowiańską krainę i jej mieszkańców zwrócił w Pradze Josef Dobrovsky. W czerwcu 1822 r. Bobrowski wkroczył na „ziemię Luzatów”. W pogranicznej miejscowości Hodzj (Góda) i w zajeździe „pierwszy raz usłyszał mówiących po luzacku”. Natychmiast też dostrzegł różnice między językiem Luzatów i językiem innych Słowian: wyrażne wpływy języka czeskiego, niemiecki akcent, niemieckie formy gramatyczne.

⁴⁶ A. Nakayama, *Stanisław Staszic and his Pan-Slavism*, „Seizyo Shigaku or the Studies in Western History”, 117, Osaka 1989. Szerzej o poglądach i koncepcjach Staszica zob. Tadeusz Korzon, *Staszic jako historiozof*, „Kwartalnik Historyczny”, 1887, s. 575–576, 581–582. W.A. Francew, *Polskoje sławjanowiedienije konca XVIII i pierwoj czietwerti XIX stoletija*, Praga Czeskaja 1906. Przeciwwstawiając się modnemu w drugiej połowie XIX w. negowaniu przez oficjalną władzę Rosji osiągnięć polskiego sławianoznawstwa, Francew podkreślał zasługi pierwszych polskich przedstawicieli tej nauki – w tym Staszica – „w ogólnym wielkim ruchu odrodzenia słowiańskiej narodowości w początkach XIX w.”. Idea Słowiańszczyzny zjednoczonej pod berłem carów rosyjskich oznaczała całkowite odejście Staszica od wcześniejszych wizji-projektów politycznych. W pochodzącym z 1807 r. dziele o statystyce Polski krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym, którzy w nim chcą rządzić, sformułował Staszic ideę demokratycznej „federacji ludów słowiańskich i europejskich”, ale bez udziału azjatyckomongolskiej Rosji. Polska miała odgrywać rolę „przedmurza Europy przeciw nawałom z Azji” oraz krzewicielki cywilizacji zachodniej. Usytuowana „w samym środku wielkiego narodu Sławian [...], oświecając się przez Francję, rozrzuciłaby toż światło na te liczne ludy, jednego z nami klonu, jednych obyczajów i jednego języka”.

⁴⁷ Piotr Bobrowski, *Uczionoje putieszestwije M.K. Bobrowskogo po Jewropie i sławjanskim ziemljam 1817–1822*, „Sławjanskije Izwiestija”, 30 IV i 11 VI 1889.

W Budziszynie, stolicy saskich Serbów Łużyckich, poznał nielicznych jeszcze przedstawicieli inteligencji, m.in. pastora i poetę Jurija Mjenia, „autora pierwszego, ile wiem, między Luzatami”, który „odważył się użyć mowy wendeńskiej do wiersza” i wykazał, że „mowa syrbska może przyjąć wymiar wiersza bohaterkiego na wzór heksametrów greckich i łacińskich, i że zdolna jest wydać wielkie obrazy w żywych kolorach”⁴⁸.

Rozmowy z pionierami ruchu narodowego i osobiste obserwacje pozwoliły Bobrowskiemu na poczynienie wielu istotnych uwag o nieznanym dotąd narodzie słowiańskim. Używając określeń „Luzatowie”, „Wendowie”, „Wenedzi”, „luzacki”, „wendyjski”, „syrbski”, zauważył jednak, że słowiańscy mieszkańcy Łużyc (ich liczbę szacował na około 170 tys. – 85 tys. w Saksonii i mniej więcej tyle samo w Prusach) swój kraj nazywają „serbskim”, siebie – Serbami (Sorbami), a język – „serbską mową”, dzielącą się na dwa narzecza: w Górnych Łużycach bliskie językowi czeskiemu, a w Dolnych – polskiemu. Podobnie jak Staszic Bobrowski zanotował, iż „twierdzą narodowości”, depozytariuszem rodzimego języka, obyczajów i zwyczajów, są wieśniacy, a w miastach – „klasy niższe”. Języka słowiańskiego używa „tylko lud wiejski i niższe klasy ludności miejskiej”. Mieszczanie i inteligencja („of town dwellers”) posługują się przeważnie językiem niemieckim i znajdują się w kręgu oddziaływania kultury miejskiej, czyli niemieckiej⁴⁹. Zauważył też, że do zachowania języka Serbów Łużyckich przyczyniło się walnie duchowieństwo katolickie i ewangelickie⁵⁰.

Nie uszedł uwadze Bobrowskiego stosunek części Niemców do Serbów Łużyckich, ich języka i kultury. Niektórzy Niemcy uważają – podkreślał – że język słowiański jest podstawowym źródłem „stopnia niskiego cywilizacyjnego Luzatów”. Właśnie dlatego wielu z nich wręcz „dąży i usiłuje ze szczeru zatracić tę mowę w Luzacji tak właśnie, jak się udało zatrzeć w Lüneburskiem”⁵¹. Po powrocie do kraju spostrzeżenia „z kraju Luzatów” przekazał Bobrowski redakcji „Dziennika Wileńskiego” (wychodzący od 1815 r. miesięcznik naukowo-literacki), który opublikował je w 1824 r. Nie wiemy, jak przyjęły je środowiska intelektualne Wilna. Zwrócono na nie jednak uwagę w Moskwie, w kręgu inteligencji skupionej wokół prestiżowego „Więstnika Jewropy”. W 1825 r. przedrukowano w nim obszerny skrót artykułu z „Dziennika Wileńskiego”. Podając informacje o autorze i podkreślając, iż w długiej podróży po Europie „zwracał szczególną uwagę na Słowian, ich obyczaje, język i literaturę”, redakcja „Więstnika” zaopatrzyła tekst w nader charakterystyczną adnotację: informacje o języku i literaturze Łużyckich Wendów „są dla nas całkowicie nowe”⁵².

⁴⁸ Franczew, *Polskoje sławjanowiedienije*, s. 320.

⁴⁹ Michał Hórnik, *Michał K. Bobrowski a Izmail J. Srezniewski wo Serbach*, „Časopis Matici Serbskeje”, Budziszyn 1889.

⁵⁰ Michał Bobrowski, *Wyjątek z dziennika podróży po Wyższej Luzacji przez ks. kanonika kapituły brzeskiej unickiej w roku 1822 odprawionej*, „Dziennik Wileński”, 1, 1824, s. 261–283.

⁵¹ *Ibidem*, s. 267.

⁵² M. B., *Kratkaja wypiska iz putieszestwija po Wierchniej Luzacji*, „Więstnik Jewropy”, styczeń–luty 1825, s. 252–264.

Bobrowski był pierwszym Polakiem obserwującym i opisującym przejawy zjawiska, które przez dziesięciolecia nazywano „odrodzeniem narodowym” Serbów Łużyckich, a które w swej istocie było procesem formowania się narodu serbołużyckiego. Do jego symptomów zaliczał m.in. kształtowanie się nielicznej jeszcze grupy „pionierów odrodzenia narodowego” (głównie duchownych), pierwsze próby skodyfikowania języka (w postaci tzw. gramatyki wendyjskiej, której twórcą był Lubeński), przeniesienie języka mówionego do literatury, do czasopism i wydawnictw.

Bobrowski został w Polsce szybko zapomniany. W 1824 r. władze oskarżyły go o solidaryzowanie się z filaretami wileńskimi, za co pozbawiono go katedry w Seminarium Duchownym⁵³. W rosyjskich kręgach słowianofilskich zasługi Bobrowskiego przypominano po prawie 70 latach. Odwoływano się do publikacji w „Dzienniku Wileńskim”, jednym nawet słowem nie wspominając, iż był Polakiem i pionierem badań sorabistycznych w Polsce⁵⁴. W czasopismach słowianofilskich Petersburga, Moskwy i Kijowa pisano o nim jako „rdzennym Rosjaninie” („istinnij russkij”). Z reguły powoływano się na opinię Michała Hórniaka, lidera ruchu narodowego Serbów Łużyckich, który wyłącznie na podstawie publikacji w „Więstniku Jewropy” (nie znając tekstu w „Dzienniku Wileńskim”) uznał go za Rosjanina. Nie popełnił takiej omyłki Dobrovsky. Sam Bobrowski pisał po polsku i za Polaka się uważał. Dopiero jego rodzina całkowicie się wynarodowiła i swego protoplastę przedstawiała jako Rosjanina⁵⁵.

Śladami Bobrowskiego podążył wkrótce inny pionier „odkrywania” Serbów Łużyckich – Andrzej Kucharski. Obserwował te same zjawiska i procesy, ale opisał je dokładniej, zwracając szczególną uwagę na kulturę ludową (folklor) Serbów Łużyckich, ich obyczaje i zwyczaje⁵⁶. Urodził się w roku ostatniego rozbioru Polski w Baranach w województwie sieradzkim. Gimnazjum ukończył w Piotrkowie, a studia wyższe – w Warszawie. Uczył greki i łaciny oraz historii powszechnej i historii Polski w gimnazjach w Płocku, Kaliszu i Lublinie. W 1825 r. Ministerstwo Oświecenia Królestwa Polskiego wydelegowało go „w uczoną podróż” po Niemczech, Włoszech, Turcji, Węgrzech i Rosji, „dla poznania różnych dialektów słowiańskich i zobaczenia wszystkiego coby bliższy z nauką ich mogło mieć związek”⁵⁷. Ostatnim etapem podróży przed wyjazdem na Łużyce była

⁵³ Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 51.

⁵⁴ Michaił Kirillowicz Bobrowskij 1785–1848 – uczonej sławist-orientalist, „Sławjanskije Izwiestija”, 31 XII 1889. Jako sławistę przedstawiano go w szkicu biograficznym pióra jednego z najbliższych członków rodziny, zob. Piotr O. Bobrowskij, *Michaił Kirillowicz Bobrowskij 1785–1848 – uczonej sławist-orientalist. Istoriko-biograficzeskij oczierk*, Sankt-Petersburg 1889.

⁵⁵ O Bobrowskim i jego roli w „odkrywaniu” Serbów Łużyckich zob. szerzej Mirosław Cygański, *Z dziejów przyjaźni i współpracy Polaków z Serbami Łużyckimi w latach 1830–1945*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, Nauki Polityczne, 19, Wrocław 1986, s. 6–7; Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 45–52.

⁵⁶ Cygański, *Z dziejów*, s. 6–7; Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 52–68.

⁵⁷ A. Kucharski do Wacława Hanki, 26 VI 1827, [w:] *Pisma k Hankie iż sławjanskich ziemie*, Warszawa 1905, s. 569.

Praga. Jak wspominał kilka lat później w Pradze, u Dobrovskiego, ćwiczył się „w języku serbskim, górnołużyckim”. W każdą niedzielę w domu Dobrovskiego dwaj młodzi Serbowie Łużycy spod Budziszyna czytali „ewangelie i epistoły” w języku serbołużyckim. Dobrovsky dał też Kucharskiemu listy polecające do Budziszyna⁵⁸.

Kucharski jechał na Łużycę z założeniem, iż poznanie języka, literatury i dziejów nieznanego mu narodu słowiańskiego – podobnie jak język, literatura i dzieje narodów słowiańskich już mu znanych – stanie się środkiem „do wyjaśnienia i udoskonalenia naszego języka, historii i literatury”⁵⁹. Z Pragi na Łużycę jechał przez Wrocław. Na Uniwersytecie słuchał wykładów z historii Słowian i literatur słowiańskich. Głównym jednak zajęciem we Wrocławiu było studiowanie w miejscowych bibliotekach wszelkich dostępnych prac dotyczących Słowian, Polski i Łużyc⁶⁰. Zdobytą w Pradze i Wrocławiu wiedzę o Łużycach pogłębiał w Zgorzelcu, Budziszynie, Dreźnie, Lipsku i Halle.

Na Łużycach spędził pięć miesięcy. W 1827 r. pisał do Hanka: „Zrobiłem co tylko było można dla dialektu Górnych i Dolnych Łużyc. Nie tylko poznałem język tutejszych Serbów, ale nadto starałem się poznać ich historię, jeografię, literaturę, zwyczaje i obyczaje. Co do jeografii zbierałem wszędzie nazwiska serbskie wsi, miast, gór, itd. Co do literatury, nie tylko starałem się nabyć wszelkich książek serbskich, ale zebrałem nadto wiele pieśni serbskich górnołużyckich i dolnołużyckich”⁶¹. Pieśni interesowały go szczególnie, gdyż widział w nich doskonały „pomnik żywego języka”⁶². Poznawał też „sam na miejscu” obyczaje i zwyczaje ludowe. Zwiedzał góry, lasy, samotne wzgórza i rzeki, szukając śladów starych bóstw słowiańskich, świątyń i obrzędów religijnych „starodawnych Słowian”⁶³.

Z pasją studiował oba języki (określał je jako dialekty) Serbów, Wenedów, Łuzaków – jak nazywał słowiańskich mieszkańców Łużyc⁶⁴. Pobyt na Łużycach nie napawał go jednak optymizmem. Na początku 1828 r. pisał, iż często przyszło mu słyszeć od Niemców słowa, które czyniły „najgłębsze i najboleśniejże rany w sercu”: „die wendische Sprache soli ausgerottet werden”... „Co mówią, to się już wykonywa”⁶⁵.

⁵⁸ Andrzej Kucharski, *Szczegóły tyżące się języka i literatury słowiańsko-czeskiej*, „Pamiętnik Warszawski”, 1829, s. 267.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 278.

⁶⁰ *Wyjątki z naukowej podróży po krajach słowiańskich przez Polaka odprawionej*, „Rozmai-tości Warszawskie”, nr 327 z 30 VIII 1826; Francew, *Polskoje sławjanowiedienije*, s. 395–403.

⁶¹ A. Kucharski do Wacława Hanka, s. 569.

⁶² Część pieśni zapisanych przez Kucharskiego opublikował w 1830 r. František Čelakovský w „Časopise Českeho Muzea”.

⁶³ Francew, *Polskoje sławjanowiedienije*, s. 421–491.

⁶⁴ Andrzej Kucharski, *O dialektach słowiańskich i języku sanskryckim*, „Dziennik Warszawski”, 1825, s. 521; Susmilch, *Urtheil des Prof. Kucharski über die Wendischen Dialekte in der Lausitz*, „Neues Lausitzischer Magazin”, 6, 1827.

⁶⁵ *Wyjątek z listu rodaka podróżującego po krajach słowiańskich*, „Gazeta Polska”, 2 I 1828.

Wyniki badań naukowych Kucharskiego – „pierwszego łużycoznawcy polskiego wielkiego formatu”⁶⁶ – nigdy nie zostały w pełni opublikowane. Jedyne ich okrucy znalazły odzwierciedlenie w artykułach na łamach „Dziennika Warszawskiego”, „Pamiętnika Warszawskiego” i „Gazety Polskiej”. Z jego dorobku korzystali inni, m.in. najwybitniejszy etnograf polski XIX w., Oskar Kolberg⁶⁷.

Pod wpływem opinii niemieckich slawistów, wieszczących nieuchronne zniknięcie małych, „szczątkowych” grup słowiańskich w Niemczech (Serbów Łużyckich, Mazurów, Kaszubów, Ślązaków, Słowińców), Serbami Łużyckimi zainteresował się Wacław Maciejowski, historyk po studiach na uniwersytetach niemieckich (m.in. wrocławskim), od 1817 r. profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie Warszawskim, a ponadto wysoki urzędnik w sądownictwie Królestwa Polskiego, mający opinię panslawisty opowiadającego się za stworzeniem wielkiej słowiańskiej monarchii pod berłem carów. Sławę w świecie nauki zdobył dzięki fundamentalnej *Historii prawodawstw słowiańskich* (1832–1835)⁶⁸.

Idąc śladami plejady uczonych słowiańskich (jak Czech Palacky, Słowak Štur czy Rosjanin Srezniewski), którzy na wieść o „cudzie przetrwania i odrodzenia” Serbów Łużyckich pielgrzymowali na Łużyce, Maciejowski udał się tam w 1839 r. Zebrany wówczas bogaty materiał nigdy nie został opublikowany. Korzystali jednak z niego inni, a on sam spożytkował go w polemikach z niemieckimi uczonymi. Konsekwentnie głosił tezę o autochtonizmie Słowian na Łużycach (fałszywą, jak się miało okazać), ośmieszał uczonych wrocławskich, zarzucał im ignorancję oraz nieznaną języka i narodowości słowiańskiej. Pisał: „Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy. Jak wilk, lub jak astronom patrzą na niebo” i nie pojmują „ducha naszej narodowości”, nie potrafią „tak wycieniować obrazu”, ażebyś się „w nim wizerunku serca dopatrzył”⁶⁹.

Na tle bohaterskiej i wielkiej przeszłości narysował obraz współczesny Serbów Łużyckich. „Dziś gdzie niegdzie jeszcze dyszą dawnym tchem, przemawiają językiem przodków, ale zmalawszy na umyśle i siłach, żyją poniżeni, w poczet gminu policzonymi będąc”⁷⁰. Po śmierci Maciejowskiego (1883 r.) w popularnym tygodniku warszawskim pisano, iż „w Słowianach wykazywał wyższość nad plemionami germańskimi w początkowych ich dziejach pod względem ich uobyczaźnienia, cywilizacji i urządzeń gminnych [...]. Badaniami swymi wydobył na jaw wszystkie piękne strony słowiańskich ludów, oddzielał one wyraźną linią graniczną od plemion germańskich tak chełpliwych z dawności swej cywilizacji”. Podkreślano, że Maciejowski jako pierwszy u zachodnich uczonych wywalczył

⁶⁶ Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 67.

⁶⁷ Agata Skrukwa, *Materiały łużyckie w zbiorach Oskara Kolberga*, [w:] Oskar Kolberg, *Dziela*, t. 59, cz. 1, Warszawa 1985, s. XII–XXV.

⁶⁸ Szerzej o Maciejowskim zob. Juliusz Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współczesni*, Wrocław 1971.

⁶⁹ Aleksander Maciejowski, *Uwagi nad dziełem Ludwika Giesebrachta pod tytułem Historie wedyjskie*, „Biblioteka Warszawska”, 1, 1844, s. 563.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 565.

dla Słowian – „odwiecznych posiadaczy wschodniej połaci Europy” – „prawo obywatelstwa w rządzie innych plemion [...], gdy ci uczeni pod imieniem Słowian zawsze rozumieli jakiś lud napływowy z Azji, szczerp niewolniczy, nie posiadający nigdy żadnych cech narodowych ani cywilizacji”⁷¹.

Z materiałów Maciejowskiego korzystał m.in. Aleksander Tyszyński, prawnik z wykształcenia, pisarz i krytyk literacki, filozof. Jego obraz „słowiańskiej Łuzacji” był niezwykle ciemny. „Na samym zachodnim krańcu dawnego Słowiaństwa istniejącej” mieszkańcy „słowiańskiej Łuzacji” byli raczej „pół-Słowianami”. Ich „piśmienność przyrodnia” znajduje się w „swym dzieciństwie”, chociaż w ostatnich latach obudziła się „bliższa staranność i dźwiganie i uprawa mowy krajowej oraz tworzenie jej piśmienności”.

Tyszyński jako pierwszy zwrócił uwagę, iż w rodzącej się literaturze serbołużyckiej pojawia się często motyw „polskeho krala”, tj. Bolesława Chrobrego, co „dowodem jest [...] dziejowych związków Polski i Łużyc”.

Odpowiedzialnością za niedorozwój kultury „słowiańskiej Łuzacji” obarczył w szczególności duchowieństwo ewangelickie (co tylko częściowo odpowiadało prawdzie). W swej większości przyjęło ono „rodowość germańską” (tzn. uległo wynarodowieniu) i z racji swej społecznej roli stało się „niszczycielką własnej rodowości” i „głośną zawadą” w procesie odrodzenia tradycji narodowych i mowy⁷².

Bobrowski, Kucharski, Maciejowski byli najwybitniejszymi przedstawicielami nurtu naukowych zainteresowań Serbami Łużyckimi w okresie przed Wiosną Ludów, pionierami w tworzeniu nowej gałęzi polskiego słowianoznawstwa – sorabistyki (łużycoznawstwa). Odczytując po latach ich spostrzeżenia, refleksje i opinie dotyczące przyszłości Serbów Łużyckich, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że działali w pośpiechu, starali się zgromadzić jak najwięcej informacji i świadectw o słowiańskich Łużycach jakby w obawie, iż wkrótce ich mieszkańcy mogą podzielić los Słowian lüneburskich.

Polskie zainteresowania Serbami Łużyckimi nie miały jednak nigdy wyłącznie naukowego charakteru. W prasie polskiej we wszystkich zaborach i na emigracji od schyłku lat 30. XIX w. coraz częściej pojawiały się informacje o Łużycach i Serbach Łużyckich o wyraźnie politycznym charakterze. W zaborze rosyjskim unikano jednak wszelkich odniesień do polskiego i rosyjskiego rozumienia „kwestii słowiańskiej” i „wzajemności słowiańskiej”, krytycznych ocen polityki Petersburga wobec narodów słowiańskich, negocjowania odrębności narodowej Ukraińców i Białorusinów, kreowania się Rosji na protektorkę i obrończynię narodów słowiańskich i mniejszości słowiańskich w Turcji, Austrii i Niemczech. Krytykę kierowano jednostronnie przeciwko antysłowiańskiej polityce Niemiec

⁷¹ W. D., *Wacław Aleksander Maciejowski*, „Wędrowiec”, 22 II 1883.

⁷² Aleksander Tyszyński, *O przyjaciółtach Słowian w Warszawie i ich obecnych zajęciach*, „Tygodnik Petersburski”, 66–67, 1839, *idem*, *Rys historyczny oświecenia słowiańskiego*, „Biblioteka Warszawska”, I, 1841.

(Prus i Saksonii). W zaborze pruskim z reguły nie pisano o antysłowiańskiej polityce Prus. Ostrze krytyki kierowano przeciwko Saksonii (uważanej za wroga Prus), chociaż jej polityka wobec słowiańskich mieszkańców Łużyc była – w porównaniu z polityką pruską – elastyczna i względnie liberalna. Od tego rodzaju ograniczeń i zahamowań wolne były w zasadzie ośrodki polskie w Galicji (Krakowie i Lwowie) i skupiska emigracyjne. W ich publicystyce bez skrepowania prezentowano politykę Petersburga i dowodzono, iż przeciwstawiając się Rosji carów, Polska przysługuje się całej Słowiańszczyźnie.

W tym nurcie sytuowały się m.in. poglądy i wizje polityczne Piotra A. Semenienki, zakonnika, mesjanisty i mistyka. Na łamach „Postępu” pisał w 1834 r. o „fatalizmie jakimś ciężącym nad słowiańskim plemieniem”. Dziejowa rola Polski miała według niego polegać na przekreśleniu owego fatalizmu, odwróceniu biegu dziejów słowiańskich. Polska współczesna jest predestynowana do kontynuowania dzieła pierwszych Piastów, a przede wszystkim Bolesława Chrobrego – władcy, który „wyrzucił na zewnątrz Słowiańszczyzny [...] wkradający się germanizm”. Chrobry szedł na zachód „wspierany wielką myślą zjednoczenia”, jako jej „posłannik i wykonawca”. Miśnia, Łuzacja, Czechy, Morawy, Polska i Ruś skupiły się wokół Bolesława jak koło jednego... ogniska. Dzięki temu na krańcu Słowiańszczyzny „za godło jej żelaznej potęgi i bytu, żelazne bił kopce”⁷³.

Podobne idee i koncepcje pojawiły się w wydawanym od 1837 r. we Lwowie „Sławianinie” Stanisława Jaszowskiego. W pierwszym jego roczniku ukazał się obszerny artykuł o Łużycach Ksawerego Bronikowskiego, uczestnika powstania listopadowego, a następnie emigranta, zwolennika polityki słowiańskiej księcia Adama Czartoryskiego. Z dużą znajomością rzeczy (z tekstu wynika, iż autor znał podstawowe prace autorów niemieckich o Łużycach i ich słowiańskich mieszkańcach) pisał Bronikowski o zamierzonych dziejach Łużyc, germanizacji ich słowiańskiej ludności oraz o trwaniu przez wieki przy języku, obyczajach i zwyczajach. Opis sytuacji na Łużycach Bronikowski rozpoczął w znamienny sposób: od przypomnienia „szczęśliwych czasów” ich słowiańskiej ludności pod władzą książąt polskich i czeskich. Przecięcie związków politycznych z Polską „osierociło przednią straż Słowiańszczyzny i wystawiło ją, jak odcięty od ogółu ułamek, na cały wpływ zachodnich cudzoziemskich sąsiadów”.

Na podstawie średniowiecznych kronik niemieckich przedstawił Bronikowski odległych przodków współczesnych słowiańskich mieszkańców Łużyc jako lud wojowniczy i bitny, ale przede wszystkim ceniący wolność, tak bardzo, że dla niej „mało zważali na nieszczęścia wojen”, dumny, „do pracy cierpliwy”, „w jadle niewybredny uciech chciwy”, okrutny wobec wroga, ale w domu łagodny, sumienny, cnotliwy i gościnnie. Podkreślał też, że współcześni Słowianie na Łużycach zachowali wiele cech swych odległych przodków, na co zwracali uwagę niemieccy autorzy pod koniec XVII w.: „nie dbają o cudzoziemca, który nie zna ich języka, rozumiejąc, że ich lekce waży, przy kieliszku lubią śpiewać pieśni naboż-

⁷³ Piotr A. Semenenko, *O narodowości*, „Postęp”, 1834, s. 68 i n.

ne, gościa nieznanego, który zna ich język, radzi przyjmują i nosiliby go na rękach, do pracy i biedy nawykli [...], bardzo szanują swych kapłanów i ich słowa za słowa boże biorą”. Zauważył też Bronikowski (na co np. nie zwrócili uwagi Bobrowski ani Kucharski), iż współcześni Łużyccy Słowianie dzielą się na dwie grupy „szczepu słowiańskiego”: jedna, w Górnych Łużycach, określa się jako Serbowie, druga, w Dolnych Łużycach – jako Wendowie. Ich osady i miasta, góry i rzeki i inne miejsca mają dziś nazwy niemieckie, ale „pierwotne do dziś dnia ma w poszanowaniu tamtejszy lud słowiański”. Miasta są od wieków ziemczone, ale Niemcy „z powodu stosunków z włościanami często ich językiem mówić umieją”. Mieszkańcy wiosek i osad są w większości Słowianami. „Robią oni pańszczyznę, przenoszą rolnictwo nad handel i życie przemysłowe, i odznaczają się piękną budową i czerstwością ciała”. Zafascynowany fenomenem „trwania i przetrwania” Serbów Łużyckich Bronikowski chciał zainteresować ich losem elity polskie w Galicji, sugerując m.in., że warto im pomagać, interesować się ich przeszłością i terażniejszością, zbierać i wydawać ich pieśni, legendy i podania⁷⁴. Niezmiennie też redakcja „Sławianina” deklarowała, iż „służąc wiernie Polsce, interesowi i wolności całej Sławianii służymy. Przyjdzie ten moment, że ona nas zrozumie i wtedy przyzwoicie oceni wielkość naszych trudów i poświęceń”⁷⁵.

Idea jedności Słowian i ich zjednoczenia wokół Polski była typowa nie tylko dla nurtu konserwatywnego i mesjanistycznego. Promował ją np. Tadeusz Krępowiecki, przedstawiciel radykalnej lewicy emigracyjnej. Głosząc pogląd o „narodzie słowiańskim”, odwoływał się do doświadczeń rewolucji francuskiej. „Jest tu mieszanina różnych ludów: Gallów, Franków, Gotów, Basków, Włochów, Normanów, Burgundów. Wszyscy zwą się Francuzami, wszyscy mają jedną narodowość” i nawet Alzatzycy i Lotaryńczycy uważają się za Francuzów, chociaż po francusku nie mówią”⁷⁶. Kropkę nad i postawiła w 1847 r. redakcja „Demokraty Polskiego” w programowym artykule o dziejowym posłannictwie Polski w Słowiańszczyźnie. Polska jawiła się w nim jako „Mesjasz narodów”, „przednia straż cywilizacji”, która przed wiekami broniła wartości cywilizacji chrześcijańskiej przed „północnym barbarzyństwem”. Zorganizowana „w cywilizacyjną armię” Polska zespałała „w jedno ciało rozproszone szczepy słowiańskie” i „niosła światło cywilizacji aż do Bałtyku i Euxynu” (czyli Morza Czarnego), łącząc kolejno „w jedną całość Szląsk, Chrobację, Luzację, Miśnię, Pomorze, Prusy, Ruś, a w końcu Litwę”. Polska stworzyła w ten sposób potężne państwo, którego granicami były Łaba i Dniepr oraz Morze Bałtyckie i Czarne. To „potężne państwo” odgrywało rolę „szańca przedokopowego, o który rozbijały się przez tyle wieków wszystkie zamachy na cywilizację, ze strony północnej dziczy”⁷⁷. Z racji też swej dziejowej misji i reprezentowanych wartości Polska, a nie zaborcza, impe-

⁷⁴ Ksawery Bronikowski, *Luzacja*, „Sławianin”, 1837, s. 168–175.

⁷⁵ *Do Rodaków i Braci Sławian*, „Sławianin”, 1841.

⁷⁶ Tadeusz Krępowiecki, *Narodowość*, „Postęp”, 1834.

⁷⁷ *Posłannictwo Polski wobec przeznaczenia ludzkości*, „Demokrata Polski”, 3 VII 1847.

rialna Rosja, uciskająca inne narody słowiańskie, obłudnie mieniąca się ich protektorką i obrończynią, ma moralne prawo, aby współcześnie i w przyszłości jednoczyć narody słowiańskie do obrony przed agresywnym i ofensywnym germanizmem.

Warto zwrócić uwagę, że idea odwiecznej walki świata słowiańskiego ze światem germańskim pojawiała się dość często na łamach prasy emigracyjnej. Tak np. organ prasowy Hotelu Lambert, tygodnik „Trzeci Maj”, zamieścił na początku 1848 r. obszernie informacje o wykładach wybitnego slawisty francuskiego Roberta Cypriena o historii literatur słowiańskich. Ich motywem przewodnim była walka Słowiańszczyzny z wpływami i ekspansją germanizmu. Cyprien odwoływał się do losów ludów słowiańskich między Łabą a Odrą, wskazywał na „smutny wynik walki o narodowość” na tych terenach oraz na pobrzeżach Morza Bałtyckiego, gdzie język i zwyczaje Słowian prawie zaginęły. Według niego głównym źródłem słabości i klęski Słowian między Odrą a Łabą był brak jedności. Jak przed wiekami „położenie dwóch stron walczących się powtarza. Rozstrzygnięcie dzisiejsze sporu zawisło od ścisłego przymierza i jedności”. Słowianie muszą pamiętać, że nieprzyjaciel, z którym mają do czynienia, „nigdy zwyciężonych nie szczydził, nigdy im nie przebaczał”⁷⁸.

Polskie zainteresowania Serbami Łużyckimi przed Wiosną Ludów obracały się w kręgu historii, języka i kultury ludowej. W ich centrum znajdowała się kwestia przetrwania, ciągle wiszącej nad słowiańskimi Łużycami groźby zagłady i podzielenia losu lüneburskich Drzewian oraz początków tzw. odrodzenia narodowego. Serbowie Łużyccy nie w pełni uwikłani w szerszy kontekst polityczny, zwłaszcza międzynarodowy, nie byli jednak wolni od politycznych odniesień i podtekstów ze względu na związek z całokształtem zmagañ dziejowych „świata słowiańskiego” ze „światem germańskim”. Polityczne podteksty, aluzje i odniesienia stawały się coraz wyraźniejsze w ostatnich latach przed Wiosną Ludów. Rozwój ruchu narodowego Serbów Łużyckich w tym czasie spotykał się niezmiennie z życzliwym odzewem i jawną sympatią w Polsce, a przede wszystkim waborze pruskim.

Przykładem publikacji o charakterze wyraźnie politycznym, swym ostrzem wymierzonej w antysłowiańską politykę Saksonii, był m.in. obszerny artykuł (relacja) w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” z 1845 r. Jego autor, najprawdopodobniej słuchacz Uniwersytetu we Wrocławiu, przebywał na Łużycach (m.in. w okolicach Mużakowa nad Nysą Łużycką, gdzie stykała się granica etniczna Górnych

⁷⁸ Roberta Cypriena kurs historii literatur słowiańskich, „Trzeci Maj”, 29 I 1848. Trzeba jednak odnotować, iż koncepcje „braterstwa słowiańskiego” i „państwa wszechsłowiańskiego” spotkały się ze stanowczą krytyką wielu grup na emigracji. Głoszenie idei „braterstwa słowiańskiego” po doświadczeniach powstania listopadowego przyrównywano do „zbrodni stanu” i „zastługi wobec cara”. *Kilka słów o braterstwie słowiańskim*, „Kronika Emigracji Polskiej”, 2, 1834, s. 241–247; *Narodowość*, *ibidem*, 3, 1835, s. 291–298; szerzej zob. Leszek Kuk, *Orientacja słowiańska w myśli politycznej Wielkiej Emigracji (do wybuchu wojny krymskiej)*. Geneza, uwarunkowania, podstawowe koncepcje, Toruń 1996.

i Dolnych Łużyc) i spotykał się z liderami rodzącego się ruchu narodowego. Liczebność Serbów Łużyckich szacował bardzo optymistycznie – na około 200 tys. Była to – jak akcentował – zaledwie „maleńka reszta tak wielkiego niegdyś ludu, władającego wielkim państwem”. Ich teraźniejszość, w przeciwieństwie do jawnie wyidealizowanej przeszłości, przedstawiał w barwach ciemnych. Nie szczędził krytyki rządowi saskiemu, który od dziesięcioleci popiera „sprawę zniszczenia” Luzatów-Serbów. „Pogarda, z jaką Sasy traktują Luzaków, tak może jest wielka, jak Anglików do Irlandczyków [...]. Słowiańskich mieszkańców Łużyc pozbawiono normalnych szkół z językiem ojczystym i nawet w szkółkach ludowych uczy się po niemiecku, a więc i wynaradawia. Języki Serbów Łużyckich wypędzono z urzędów i sądów. I takowe rzeczy się dzieją w połowie XIX w., w środku Niemiec; jakież to okropny widzimy gwałt [...], jakież bliźnienie [tj. ranienie – M.O.] najdroższych pamiątek ludu”. Autor wierzył jednak, że Serbowie Łużyccy odrodzą swą narodowość, podobnie jak Czesi.

Szansę odrodzenia narodowego Serbów Łużyckich dostrzegał w rodzącym się poczuciu więzi i solidarności słowiańskiej. Więż „z innymi szczepy jednego pochodzenia” miała wzmocnić poczucie odrębności i tożsamości Serbów Łużyckich, przyczynić się do odrodzenia ich zamierzonych tradycji, sprawić, iż „ożyją innym życiem niż dotychczas”. Autor apelował do Polaków, aby „w imię jednego pochodzenia” ujmowali się za Serbami Łużyckimi, gdzie tylko można – „w pismach i sejmach” – i bronili „narodowości pokrewnionych szczepów”⁷⁹.

We wszystkich stolicach słowiańskich i we wszystkich ośrodkach ruchu narodowego odnotowano z satysfakcją powstanie w Budziszynie w 1847 r. Macicy Serbskiej – stowarzyszenia kulturalno-naukowego i oświatowego, czwartego tego typu na ziemiach słowiańskich, po serbskiej z 1826 r., czeskiej z 1831 r. i chorwackiej z 1842 r. Zgodnie z przyświecającą jej dewizą: „Bogu na chwałę, a Serbom na pożytek” („Bohu k česci a Serbam k wužitku”) Macica stała się „pierwszą publiczną manifestacją narodowości Serbów Łużyckich”⁸⁰, „szczytowym punktem rozwoju życia duchowego i kulturalnego Serbów Łużyckich przed Wiosną Ludów”⁸¹.

Ze zdziwieniem odnotował powstanie Macierzy najmniejszego narodu słowiańskiego wychodzący w Lesznie w Wielkopolsce „Przyjaciół Ludu”. Był to dla niego symptom zjawiska niezwykłego, graniczącego wręcz z cudem: „oto nie tracą ducha ostatnie szczątki znakomitego niegdyś plemienia Wendów”. Pismo przedrukowało statut Macicy i apel o jej finansowe wspieranie. Towarzyszył temu jednak pesymistyczny komentarz: „w prowincji [tj. w Wielkopolsce], w której polska literatura ledwo komu znana, zaniedbana i bez wsparcia zostaje, gdzie dla ojczystych dzieł nabycia mało kto ująć coś zechce z błyskotek, zabytków itd. – trudno będzie znaleźć takich, coby pobratniego plemienia zajęli się sprawami”⁸².

⁷⁹ *Luzacy*, „Przyjaciół Ludu”, 12 VII 1845.

⁸⁰ Pypin, Spasowicz, *Obzor*, s. 1084.

⁸¹ Jan Š ořta, Hartmut Zwahr, *Geschichte der Sorben*, Bd. 2, Budziszyn 1974.

⁸² *Matka Łużycko-Serbska w Budziszynie*, „Przyjaciół Ludu”, 31 VIII 1847.

Na znak solidarności z Serbami Łużyckimi w całym świecie słowiańskim wstępowali do Macicy i wspierali ją finansowo Czesi, Rosjanie, Słowacy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Już w 1847 r., w pierwszych miesiącach istnienia Macicy, jej członkami zostali książę Jerzy Lubomski z Przeworska i Mieczysław Paszkowski ze Lwowa⁸³.

Z zainteresowaniem śledzono „słowiańską Wiosnę Ludów” na Łużycach, stosunek serbołużyckiego ruchu narodowego do przemian politycznych w Niemczech,

⁸³ Na podstawie sprawozdań władz Macicy udało się nam ustalić około 100 nazwisk Polaków – jej członków (do początku XX w.). W porządku alfabetycznym byli to: Bohdan Adam, ziemianin z Zadworza koło Lwowa; B. Adamowicz z Petersburga; Józef Andruszkiewicz z Kowna; Franciszek Andrzejewski z Poznania; Czesław Bagiński z Kazania; Jan Baudouin de Courtenay, profesor Uniwersytetu w Petersburgu; Władysław Białkowski, dr med. z Ropczyc w Galicji; Edward Bogusławski, historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; Wojciech Bogusławski, historyk, profesor Uniwersytetu w Petersburgu; Stanisław Bzowski, adwokat z Kalisza; ks. Hugo Cedziak z Siemianowic na Górnym Śląsku; Leonard Chmielowski, adwokat z Kalisza; Józef Chocieszewski, publicysta z Chełmna na Pomorzu; hrabia Seweryn Cieński z Polikry na Litwie; Wojciech Cybulski, rejent z Kalisza; Franciszek K. Eyszymont, ziemianin z Wielkiej Czerniówki; Aleksander Falewicz; Jan Falewicz; Wojciech Gindzik z Lublina; S. Glezmer, fabrykant; Kazimierz Grabowski, agronom; Ludwik Grabowski, ziemianin z Zawad w Królestwie Polskim; Henryk Grodzicki, adwokat z Kalisza; Hipolit Grodzicki ze Lwowa; Henryk Grodzki, adwokat; Konstanty Grot, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; Eugeniusz Jabłoński, inżynier; Stefan Janowski, inżynier-pułkownik z Petersburga; Januszewski z Warszawy; Wilhelm Jelski, agronom, publicysta z Warszawy; Adam Jocher, ziemianin, inżynier; S. Juszyński, ziemianin; Otto Kaňaur, fabrykant; dr Jan Karłowicz, poeta, publicysta z Heidelbergu; Szczepan Kaszecki z Kościelca w Galicji; Adam Keller z Warszawy; Bazyli Kopytczak, nauczyciel gimnazjalny z Tarnopola; Juliusz C. Korska; Adam Krzyński; Michał Krzyżanowski, profesor Uniwersytetu w Petersburgu; Konstanty Kunicki, inżynier z Petersburga; Stanisław Kunicki, inżynier-generał z Petersburga; S. Lewicki z Petersburga; Józef Lisiewicz, malarz; W. Loa-Zawadzki, nauczyciel gimnazjalny z Winnicy na Ukrainie; dr med. Jan Loras z Cieszyna; Henryk Łopaciński, nauczyciel gimnazjalny z Lublina; S. Łopaciński; Mieczysław Łopatecki; ks. Ksawery Malinowski, proboszcz w Komornikach pod Poznaniem; Modest Mariański z Berlina; Stanisław Mayer, księgarz z Poznania; Stanisław Mayr z Poznania; Henryk Merczyng, profesor szkoły inżynierskiej w Petersburgu; J. Migdalski z Petersburga; J. Mikulski, inżynier z Kijowa; Wincenty Młynarski, adwokat i notariusz z Kalisza; Oktavian Murzynowski, kupiec; Piotr Musioł, ziemianin z Przygodzic koło Poznania; Władysław Nehring, profesor Uniwersytetu we Wrocławiu; Kazimierz Nitsch, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; J. Papłoński, wizytator szkolny z Warszawy; Melania Parczewska, działaczka społeczna i publicystka z Kalisza; Alfons Parczewski, adwokat z Kalisza; Józef Parczewski, ziemianin z Grabianowa w Wielkopolsce; Stefan Ramuł, literat ze Lwowa; Marcin Rodkiewicz, oficer z Petersburga; Zygmunt Rogalski, adwokat; J. Rokicki; J. Roszkowski, ziemianin; Maksymilian Roszkowski, oficer rezerwy z Petersburga; Przemysław Rylski, inżynier; dr med. Feliks Rynowicz; książę Adam Sapieha ze Lwowa; Sękowski, prawnik z Warszawy; S. Skórkowski, inżynier; Leonard Smilewski, adwokat z Kowna; dr J. Stańkiewicz z Kowna; dr med. Albert Stefanowicz; Feliks Stejnike, kupiec z Warszawy; Feliks Stobrowski, inżynier-generał z Petersburga; dr med. Edmund Szablewski z Drezna; Stefan Szerszeński; Aleksander Szumowski, nauczyciel gimnazjalny z Warszawy; Hilary Treter, ziemianin z Łaszek Królewskich w Galicji; dr Włodzimierz Tylko, nauczyciel gimnazjalny z Radomia; hrabia Eustachy Tyszkiewicz, archeolog z Wilna; Henryk Ułaszyn, językoznawca, sławista ze Lwowa; Karolina Urbanowska z Kalisza; Adam Węgliński, ziemianin ze Szczuczek koło Nałęczowa; dr med. Ignacy Wierzbicki; Czesław Wiśniewski z Nowogrodu; ks. Ludwik Wojciszak ze Strzelec Wielkich na Śląsku Opolskim; dr Leon Ziółkowski, subdiakon z Gniezna; ks. Michał Żur, proboszcz z Ligoty Turawskiej na Śląsku Opolskim.

a przede wszystkim w Saksonii, oraz postawę wobec wydarzeń w krajach słowiańskich. Uwadze obserwatorów słowiańskich nie uszły przede wszystkim: gwałtowne przyspieszenie tempa i rozmach ruchu narodowego na Łużycach, jego cechy swoiste i charakterystyczne, do których zaliczano lojalizm i legalizm. Jego promotorzy nie wychodzili poza dozwolone prawem granice i niezmiennie manifestowali lojalność wobec domu królewskiego Wettynów. Z tego punktu widzenia charakterystyczny jest serbołużycki epizod działalności Michaiła Bakunina, słynnego już w latach 40. XIX w. rewolucjonisty-anarchisty. Wiosną 1849 r. Bakunin namawiał Jana Smolera, niekwestionowanego przywódcę ruchu narodowego Serbów Łużyckich, aby wsparł trwające od 3 V 1849 r. powstanie w Dreźnie, organizując dywersję na tyłach armii saskiej, atakując majątki ziemskie Niemców. Za pomoc w obaleniu monarchii saskiej Bakunin obiecywał wsparcie rewolucjonistów europejskich w realizacji aspiracji dążeń narodowych Serbów Łużyckich. Smoler stanowczo odrzucił jednak zachęty Bakunina⁸⁴.

Serbowie Łużyccy nie tylko zdystansowali się do powstania drezdeńskiego, ale pomogli w jego stłumieniu. Po upadku powstania król dziękował im (złożony z nich pułk odegrał decydującą rolę w ocaleniu Wettynów przed upadkiem) i osobiście Smolerowi. Syn króla, książę Albert, służący w wojsku w Budziszynie, postanowił się nauczyć języka serbołużyckiego (nauki udzielał mu sam Smoler). Na marginesie warto zauważyć, iż postawa Serbów Łużyckich w czasie powstania drezdeńskiego pogрузzyła ich w opinii ówczesnej lewicy, a zwłaszcza jej skrajnego, socjalistycznego nurtu. W oczach Karola Marksa i Fryderyka Engelsa Serbowie-Wendowie – jak Marks określał słowiańskich mieszkańców Łużyc – owe „żałosne szczątki wymarłych ludów słowiańskich”, odegrali w dobie Wiosny Ludów „w sercu rewolucyjnych Niemiec” haniebną rolę „słowiańskiej Wandei”. „Reakcyjna masa słowiańska zdradziła rewolucję”, opowiedziała się „po stronie despotyzmu i reakcji”, skazując się w ten sposób „na ostateczną zagładę”, na „bezlitosny odwet i zemstę”, na zmiecienie z powierzchni ziemi przez zwycięską rewolucję socjalistyczną”⁸⁵.

Deklarując lojalność wobec monarchii, przywódcy Serbów Łużyckich domagali się przyznania im przynależnych „od Boga i natury praw”. Na czołowe miejsce ich postulatów wysuwała się likwidacja krzywdzącego, niesprawiedliwego i osłabiającego siły życiowe podziału Łużyc między Saksonię i Prusy. Od wiosny 1848 r. ze wszystkich stron Łużyc napływały do władz petycje dotyczące praw języka serbołużyckiego w urzędach, szkole, sądach i Kościele, kształcenia rodzimych nauczycieli i duchownych. W lipcu 1848 r. delegacja „wiernych królowi Wendów” złożyła u tronu petycję podpisaną przez 5 tys. osób. Domagano się

⁸⁴ Dokładny opis spotkania Bakunina ze Smolerem przedstawił – na podstawie notatek Smolera – Parczewski, *Z Dolnych Łużyc*, s. 51–52; szerzej o stosunku Serbów Łużyckich do powstania drezdeńskiego zob. E. Hartstock, *Wothlos na Drjezdźański mejski zbezk leta 1849 w Budyšinje a wokolinje*, „Rozhlad”, 5, 1964.

⁸⁵ Szerzej zob. Roman Rosdolsky, *Friedrich Engels und das Problem der „geschichtlosen” Völker*, „Archiv für Sozialgeschichte”, 4, 1964, s. 87–282.

w niej (a raczej „pokornie proszono”), aby „język wendyjski miał takie samo prawo na wendyjskim obszarze językowym, jak język niemiecki na niemieckim obszarze językowym, a mianowicie szczególnie w szkole, kościele, przed władzami i przed sądem”. Postulowano wprowadzenie języka ojczystego do szkół jako wykładowego, do kościołów obu wyznań, „wendyjskiego wyświęcania” duchownych, własnego „wendyjskiego sądu z językiem wendyjskim jako językiem postępowania sądowego”, wendyjskich urzędników w administracji państwowej, w tym także wyższych, oraz publikacji ustaw i innych aktów prawnych „z wendyjskim przekładem”. Petycja nie pozostała bez echa. Dekret królewski z sierpnia 1848 r. uznawał prawa języka Serbów Łużyckich w szkołach, urzędach i sądach, a dekrety z 1851 r. – w gimnazjach i seminariach duchownych (jako przedmiotu nadobowiązkowego)⁸⁶.

Program narodowy Serbów Łużyckich stał się swego rodzaju modelem ze względu na jego realistyczny charakter, dostosowanie do możliwości realizacji. Z tego samego jednak powodu nie miał szczęścia w historiografii marksistowskiej. Klasycznym tego przykładem może być studium radzieckiej badaczki z 1955 r. „Zamiast walki rewolucyjnej – pisała – łużycy działacze drobnomieszczańscy zainicjowali kampanię petycyjną”, formułowali „dość umiarkowane postulaty”, a w obawie przed odwoływaniem się do ludu „szukali wsparcia u liberalnej burżuazji Czech”⁸⁷.

Uznanie przez dom Wettynów istnienia odrębności etniczno-językowej i praw językowych Serbów Łużyckich nadawało – jak podkreślali badacze słowiańscy – „całkowicie nowe oblicze zapomnianej, pogardzanej narodowości. Pojawiła się ona jawnie na scenie społecznej, książka serbska stała się dla wieśniaka koniecznością; moralne wyzwolenie spod uciskającego jarzma, pokojowo uregulowane stosunki z feudalnymi właścicielami ziemskimi polepszyły byt materialny – wsie się bogaciły, a Łużycanie stawali się najlepszymi rolnikami w kraju”⁸⁸. Ważnym wskaźnikiem postępu cywilizacyjnego stał się wzrost czytelnictwa w języku ojczystym. Po 1849 r. „Tyždenskie Nowiny” miały ponad 1200 prenumeratorów (na 90 tys. Serbów Łużyckich w Górnych Łużycach), a kalendarz serbołużycki wydany przez Smolera w 1854 r. rozszedł się w 2 tys. egzemplarzy, co w tej części Europy było prawdziwym fenomenem.

Pewnym echem w publicystyce polskiej odbiła się kwestia udziału przedstawicieli Serbów Łużyckich w Zjeździe Słowiańskim. W samym ruchu narodowym na Łużycach zrodziła ona poważne wątpliwości i kontrowersje. Zwolennikiem udziału w Zjeździe był m.in. dr Jan P. Jordan (od 1842 r. docent Uniwersytetu w Lipsku), współzałożyciel tygodnika „Slawische Centralblatter”, wychodzącego od wiosny

⁸⁶ Szerzej o Wiośnie Ludów na Łużycach zob. Bernard Piotrowski, *Rządy niemieckie Saksonii i Prus a ruch narodowo-kulturalny Serbów Łużyckich 1815–1819*, Poznań 1971, s. 46–60.

⁸⁷ M.J. Siemirjaga, *Łużycanie*, Moskwa 1955, s. 30–31.

⁸⁸ Aleksandr Gilferding, *Narodnoje wozroźdienieje Serbów-Łużycan w Saksoniji*, Moskwa 1856.

1848 r. w Pradze i odgrywającego rolę „organu partii słowiańskiej w Austrii”. Tygodnik poświęcał sporo uwagi Serbom Łużyckim i ich dążeniom emancypacyjnym, zamieszczał informacje „z dalekiego zakątka słowiańskiego”. Dewizą upowszechnianą przez tygodnik na Łużycach były słowa: „każdy troszczy się o serbskość (narodowość serbską), jest dumny z niej, chce być i pozostać Słowianinem”. Jordan dostrzegł w Zjeździe szansę przedstawienia międzynarodowej opinii słowiańskiej (i w ogóle opinii europejskiej) sytuacji, aspiracji i postulatów Serbów Łużyckich i uzyskania jej wsparcia dla sprawy „utrzymania serbskości” na Łużycach. Zjazd miał dać świadectwo, iż świat słowiański wie o Serbach Łużyckich, widzi w nich swych braci i uważa ich za coś więcej niż tylko za „czcigodną relikwię”⁸⁹. Jordan brał czynny udział w przygotowaniach do Zjazdu, informował o nich kierownictwo Macicy i pod koniec maja 1848 r. oficjalnie zapraszał jej przedstawicieli do udziału w Zjeździe w charakterze gości. W zaproszeniu była m.in. mowa o „solidarności słowiańskiej”, „zrzućeniu jarzma” i jednoczeniu sił słowiańskich, aby przeciwstawić się Niemcom. Kierownictwo Macicy odmówiło jednak udziału w Zjeździe w obawie, iż Niemcy oskarżą je o panslawizm⁹⁰.

Na Zjeździe w sprawie i w obronie praw narodowych Serbów Łużyckich występował Czesi i Polacy z Wielkopolski (Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Wojciech Cybulski, Ryszard Berwiński, Kazimierz Potulicki, Bolesław Łącki, Jan Janiszewski). Akcenty serbołużyckie znalazły się we wszystkich podstawowych dokumentach Zjazdu. W manifestie zapowiadającym Zjazd deklarowano, iż „Słowianie wszyscy mają pracować”, aby m.in. „Sasi nie niszczyli narodowości Słowian Serbów Wendami zwanych, mieszkających koło Budziszyna, ani Prusacy narodowości tychże Serbów w Luzycji pruskiej”, aby w ogóle „przestano raz tępić narodowość słowiańską przez tysiąc lat tępioną”. W dokumencie programowym Zjazdu z 21 V 1848 r. znalazły się słowa, iż „po oświeconym narodzie saskim spodziewamy się, że tej nieszkodliwej im gromadki Łużyczanów nie będzie chciał dla tego wyniszczyć, że jeszcze pamięta o swoim słowiańskim pochodzeniu... Tego samego spodziewamy się i po Prusakach”⁹². Słowa apelu do Sasów i Prusaków powtórzono w zamykającym Zjazd *Manifestie do Ludów Europy*⁹³.

Prasa polska (głównie krakowska) relacjonowała przebieg Zjazdu, ale z wielomiesięcznym opóźnieniem przekazywała fragmenty dokumentów dotyczące Serbów Łużyckich. Dopiero na początku stycznia 1849 r. na łamach „Gazety Krakowskiej” przedrukowano (prawdopodobnie za przywołaną publikacją Moraczewskiego) apele „do oświeconego narodu saskiego” i do Prusaków, aby odstąpili od polityki wynaradawiania Serbów Łużyckich⁹⁴.

⁸⁹ Miloš Schmidt, *Dr. Jan Petr Jordan. Jeho žiwjenje a skutkowanje wól leta 1848*, Budziszyn 1962, s. 15–30.

⁹⁰ *Die Lausitzer Sorben und die Slavenversammlung*, „Slavische Centralblätter” z 5 VI 1848.

⁹¹ Jędrzej Moraczewski, *Opis pierwszego Zjazdu Słowiańskiego*, Poznań 1848, s. 15.

⁹² *Ibidem*, s. 83–84.

⁹³ *Ibidem*, s. 109; Cygański, *Z dziejów*, s. 9; Piotrowski, *Rządy*, s. 51.

⁹⁴ O kongresie praskim zob. „Gazeta Krakowska” z 9 I 1849.

Impulsem polskich zainteresowań słowiańskimi Łużycami w okresie Wiosny Ludów była także sympatia, jaką okazywali publicznie liderzy Serbów Łużyckich dążeniom narodowym Polaków w Galicji, Wielkopolsce i na Śląsku. W prasie polskiej zwrócono uwagę, iż np. „Tyždenska Nowina” i „Serbski Nowinkar” poświęcały wiele uwagi wydarzeniom w Wielkopolsce, wyrażając nadzieję, że „cały naród polski otrzyma wolność”. O Polsce pisano na Łużycach jako o „niegdyś wielkim i silnym plemieniu”, któremu „bezprawnie, przemocą i haniebnie odebrano wolność”, piętnując przemoc Austriaków w Galicji i Prusaków w Wielkopolsce⁹⁵. Nie bez racji liderzy Serbów Łużyckich liczyli, że zmiana sytuacji Polaków w zaborze pruskim pozytywnie wpłynie na ich własny los i wzmocni skuteczność dążeń narodowych.

W okresie Wiosny Ludów doszło też po raz pierwszy do bezpośredniej współpracy Polaków z serbołużyckim ruchem narodowym. Rolę łącznika między ruchem narodowym polskim a ruchem serbołużyckim odegrał Roman Zmorski, warszawianin, publicysta, poeta, tłumacz, jeden z pierwszych przedstawicieli polskiej cyganerii, radykał polityczny, uczestnik warszawskich konspiracji, a po 1843 r. „wieczny tułacz” (odwiedził bowiem Wielkopolskę, Śląsk, Niemcy, Belgię, Turcję, Francję). W latach 1848–1850 przebywał na Łużycach i poznał doskonale budzący się ruch narodowy Serbów Łużyckich. Wspólnie z Janem Arnoštem Smolerem, najwybitniejszą wówczas postacią ruchu serbołużyckiego, wydawał w 1849 r. w Budziszynie „Stadło. Tygodnik rzeczom polskim i słowiańskim poświęcony”. Pisali do niego m.in. Joachim Lelewel, Teofil Lenartowicz (przyjaciel Zmorskiego, uczestnik ruchu niepodległościowego w Galicji, od maja 1849 r. przebywający na Łużycach), Edmund Chojecki (autor fundamentalnej wówczas pracy *Czechia i Czechowic przy końcu pierwszej połowy XIX stulecia*) oraz Tomasz A. Olizarowski, poeta i dramatopisarz. „Stadło” popularyzowało idee solidarności i wzajemności słowiańskiej ujmowane w duchu radykalizmu politycznego i społecznego. Redakcja deklarowała, iż uznaje za wielce pożądane, aby Polacy zapoznawali się z problemami ludów słowiańskich, „z tą wielką, dotąd nam prawie całkiem obcą rodziną, z jej dziejami, charakterem, wykształceniem, obyczajami i płodami ducha”⁹⁶.

Sprawy serbołużyckie podejmowano jednak sporadycznie, chociaż Zmorski i Lenartowicz dysponowali ogromną wiedzą o nich. Jedyne w pierwszym numerze zamieszczono obszerniejszy artykuł o „dziennikarstwie w Serbskich Łużycach”, zawierający podstawowe informacje o współczesnym piśmiennictwie Serbów Łużyckich⁹⁷. Ogromną wiedzę o Łużycach i Serbach Łużyckich zdobytą w latach 1848–1850 Zmorski mógł przekazać opinii polskiej dopiero kilka lat później. Wiele lat po jego śmierci (zmarł w 1867 r. w Dreźnie) w warszawskim tygodniku „Kłosa” pisano, iż jego pasją i powołaniem „była wielka i szczerza mi-

⁹⁵ Cygański, *Z dziejów*, s. 8–9; Józef Gołąbek, *Dzieje narodu lużyckiego*, Katowice 1939.

⁹⁶ *Od Redakcji*, „Stadło”, 1, 1849.

⁹⁷ *Dziennikarstwo w Serbskich Łużycach*, „Stadło”, 1, 1849.

łość do ludu słowiańskiego w rozlicznych szczepach”. Na Łużycach „rozniecał iskry z popiołów”, a za pośrednictwem budziszynskiego „Stadła” pragnął rozniecić i przechować „iskrę słowiańskiego ognia, gasnącą już pod wpływem germanizmu w tym starym słowiańskim grodzie”⁹⁸. Motywy serbołużyckich legend i zwyczajów włączył do poematu *Święto majowe*. Na język polski przełożył kilka pieśni serbołużyckich (opublikowała je w 1859 r. „Gazeta Warszawska”), a wśród nich – jak sam ją określał – „wspaniałą rapsodię rycerską” z czasów wojny przeciw Niemcom, przed wielu laty pisaną przez Smolera⁹⁹.

Prace Zmorskiego wprowadzały problematykę serbołużycką na łamy „Gazety Warszawskiej”, najstarszego (od 1774 r.) dziennika polskiego, oraz „Tygodnika Ilustrowanego” – wpływowego, najpoczytniejszego wówczas tygodnika polskiego (wydawanego od 1859 r.). Zmorski przybliżał czytelnikom dzieje i współczesność „ostatnich szczątków wielkiej słowiańskiej rodziny [...] na kształt drobnej wyspy otoczonych ze wsząd powodzią germanizmu”. Pragnął wpoić elitom polskim przekonanie, że owa „mała kępka pobratymczego ludu” jest fenomenem niezwykle interesującym, zasługującym na sympatię i pomoc. Apelowal do Polaków, aby „lud pobratymczy” poznawali i wspomagali, gdyż jego język, zwyczaje, podania „tyle do badań ważnych nastęrczają danych”, gdyż „tyle tu jeszcze najstarożytniejszych słowiańskich pomników, w dziewiczej prawie przechowanych całości”¹⁰⁰.

Pełen podziwu dla trwania Serbów Łużyckich nie ukrywał obaw o ich przyszłość. Źródłem tego niepokoju były nie tylko polityka Berlina i Drezna, ale także nieuchronne procesy społeczno-ekonomiczne, spychające „nieskażoną serbskość” na Błota (Spreewalde), do niedostępnych wiosek i osad ukrytych między górami lub w lasach, gdzie znalazło się „siedlisko prawdziwe” serbskiej narodowości, tradycji i obyczajów. Dysproporcja sił sprawiała, że Zmorski zadawał pytanie: czy garstka inteligencji serbołużyckiej potrafi ocalić swój lud przed zatonięciem w niemieckim morzu?¹⁰¹ I pozostawiał je bez odpowiedzi.

W polskich publikacjach o Serbach Łużyckich w dobie Wiosny Ludów pojawił się nowy, nieznany dotychczas motyw: zasada narodowości. Według niej miał

⁹⁸ A. Półkożic, *Roman Zmorski, Iskry z popiołów*, „Kłosy”, nr 1 z 8 X 1885.

⁹⁹ Owa „wspaniała rapsodia rycerska”, zatytułowana *Serbów dobyca*, która stała się wędrującym motywem wielu polskich publikacji o Serbach Łużyckich aż po współczesność, mówiła o Serbach, co „na Niemców w bój ciągnęli [...] koniki swoje posiadłali, ostrogi sobie przypinali, ostre swe miecze przywiesili, w szerokie pole ruszyli, pierwszy z wrogiem bój stoczyli, wielkie korzyści zeń zdobyli [...]. Gdy się król-książę o tym dowie, wszystkich walczących przed się zowie, wszystkim darował nowe stroje, policzył za swe woje”.

¹⁰⁰ Roman Zmorski, *Serbskie Łużyce i ich mieszkańcy*, „Gazeta Warszawska” z 14, 16, 28, 29 X oraz 5, 8, 10 XI 1859; *idem*, *Łużyccy Serbowie. Ich kraj, zwyczaje i pamiątki*, „Tygodnik Ilustrowany” z 5, 19 VII oraz 2, 16, 30 VIII 1862.

¹⁰¹ Roman Zmorski, *Serbskie Łużyce i ich mieszkańcy*, „Gazeta Warszawska” z 10 XI 1859; *Serbskie Łużyce. Ze zbioru pism ś.p. Romana Zmorskiego*, „Kurier Poznański” z 17–21, 25–26, 29 V 1881; Edward Pieścikowski, *Poeta-tulacz*, Poznań 1964; Jan Magnuszewski, *Roman Zmorski a Łużyce*, „Pamiętnik Literacki Słowiański”, 12, 1962; W.A. Francew, *Polskiej sławjanofil Roman Zmorski*, Praha 1919.

być tworzony i porządkowany nowy ład międzynarodowy po zburzeniu starego, niesprawiedliwego, ustanowionego przez mocarstwa na kongresie wiedeńskim w 1815 r.

W dążeniach emancypacyjnych Serbów Łużyckich dostrzegano szczególnie przejaw „niezwycięzonej siły idei narodowej”. „Czym jest narodowość – pisał Lenartowicz – której żadna siła zatrzeć nie może, dowodzi ta garstka Słowian. Wytrwali oni mimo burz dziejowych i dochowali w czystości podania swobodnej niegdyś Serbii”¹⁰². Wyraźny polityczny charakter miały publikacje o Serbach Łużyckich w prasie wielkopolskiej, a zwłaszcza w „Przeglądzie Poznańskim”, piśmie skądinąd konserwatywnym i klerykalnym. Publikowane w nim w 1849 r. *Listy słowiańskie* zawierały szeroką, formułowaną w duchu mesjanistycznego słowianofilstwa i swoistego polskiego pansławizmu, wykładnię stosunku Polski do Słowiańszczyzny, moralnych i politycznych powinności wobec niej. W *Listach słowiańskich* znalazły się obszernie i charakterystyczne fragmenty o Łużycach (Luzacji) i Serbach Łużyckich, „ludzie dawnym, a blisko z nami spokrewnionym”, w którym w ostatnich latach zaczął się budzić „duch narodowości”. Serbowie-Wendowie, chociaż są „tylko niedobitkami potężnego państwa Wendów”, stanowią nadal „ważne ogniwo między Wielkopolską a Czechami, a w tym łańcuchu, jaki się ciągnie od Gdańska do Triestu, każde ogniwo jest drogie, bo każde zabezpiecza Słowiańszczyznę od napływu germańskiego szczepu”¹⁰³. W tym też kontekście autor *Listów słowiańskich* ubolewał, że więzi polsko-serbołużyckie są wątłe i jedynie Czesi mają z Serbami Łużyckimi stałe i żywe kontakty. A zatem powinnością Polski i Polaków jest „wspierać Serbów, posyłać im dzienniki nasze, zapisywać się na ich Maticę Serbską”¹⁰⁴.

Ze szczególną uwagą i sympatią działalność ruchu narodowego Serbów Łużyckich, ich zabiegi o prawa narodowe śledzono i komentowano w środowiskach polskich na Śląsku. Józef Lompa, jeden z przywódców polskiego ruchu narodowego, emancypacyjne dążenia Serbów Łużyckich, owego „zabytku szczepu słowiańskiego [...], niegdyś potężnego, spokojnego, swobodnego”, ich strategię i metody walki w ramach prawa, traktował jako wzór godny naśladowania¹⁰⁵. Nieliczni dzisiaj „Wendowie – bracia nasi”, siedmiokrotnie mniej liczni niż polscy Górnoszlązacy (Lompa szacował, iż w Saksonii jest ponad 84 tys. Serbów Łużyckich, a w Prusach – około 40 tys.), potrafili stworzyć i utrzymać Macierz Serbską („albowiem się Wendowie w mowie swej Serbami nazywają”). „Otóż, bracia Ślązacy – pisał Lompa – widzieć możecie, jako i te szczątki niegdyś wielkiego narodu, niby wysep jaki, dokoła Niemcami oblany, o utrzymanie swej narodowości jest dbały. Nie bądźcież i wy gnuśnymi, nie zakupujcie talentu waszego, ażeby Wendowie Was nie zawstydzili”. Apelowal też, aby Górnoszlązacy – na wzór „braci Wendów” – utworzyli literacko-oświatową organizację narodową, której „i my

¹⁰² *Podróże Polaków na Łużyce w XIX w.*, oprac. Andrzej Zieliński, Wrocław 1975, s. 65.

¹⁰³ *Listy słowiańskie*, „Przegląd Poznański”, 8, 1849, s. 405.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 405–406.

¹⁰⁵ Józef Lompa, *Dzisiejsi górnołużyccy Wendowie*, „Telegraf Górnio-Szląski” z 10 III 1849.

nazwę Matki Szląskiej nadać możemy, gdyż ona chce i usilnie pragnie dobra ludu naszego – cielesnie i duchownie – pielęgnować”. Podobne tony pobrzmiwały także w prasie polskiej w Wielkopolsce¹⁰⁶.

W okresie Wiosny Ludów w publicystyce polskiej, zwłaszcza w Wielkopolsce, doniosłą rangę zaczęto nadawać historycznemu epizodowi przynależności Łużyc do Polski – „Bolesławowskiemu rozdziałowi” ich dziejów, jego trwaniu w pamięci zbiorowej narodu serbołużyckiego. Przywoływany już Teofil Lenartowicz pisał, że „dziwne to słyszeć, że tak wielu panów przeszło nad tym ludem, a o jednym tylko tradycja została, nie o czeskim ani niemieckim, ani morawskim, pieśń ludu śpiewa dotąd o królu polskim”, o „Wielkim Bolesławie” i „o rycerzach śpiących, którzy zbudzeni mają kiedyś Niemców aż na sam koniec świata przepędzić. Każde podanie, o Polakach pełne miłości, znać, żeśmy od wieków roznosili wolność, kiedyśmy takie zostawili wspomnienia”¹⁰⁷.

W prasie poznańskiej pisano o Łużycach jako „części Bolesławowskiej Polski”, zachowującej słowiański charakter, narodową odrębność i tożsamość. Także w związku z „Bolesławowskim epizodem” pojawiły się znamienne słowa: „byliśmy tam i może jeszcze kiedyś wrócim do tego dziedzictwa Chrobrych ojców naszych”¹⁰⁸. Od Wiosny Ludów „Bolesławowski epizod” przynależności Miśni i Łużyc do państwa polskiego stał się standardowym motywem publicystyki polskiej podejmującej problematykę serbołużycką, a zarazem jednym z koronnych argumentów na rzecz przyszłej przynależności Łużyc do odrodzonego państwa polskiego. Na „Bolesławowski epizod” powoływano się w okresie rozbiorów, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. Za charakterystyczny pod tym względem można uznać artykuł „Gwiazdki Cieszyńskiej” z 1874 r. Znalazła się w nim pochwała Bolesława Chrobrego za to, iż „punkt ciężkości swej polityki przeniósł do Łużyc, których mieszkańcy w czuciu szczepowego pokrewieństwa dzielnie wspierali jego usiłowania”. Im też władca Polski zawdzięczał „w części swe zwycięstwo nad Niemcami”. Od czasów Chrobrego Łużycy są częścią „wspólnej Ojczyzny” od niej odpadłą¹⁰⁹.

Motyw Bolesławowski zdomował się w publicystyce polskiej w latach I wojny światowej, kiedy przyszłość Łużyc i Serbów Łużyckich stała się w pewnym stopniu przedmiotem polityki międzynarodowej. W tym okresie najchętniej i najczęściej przywoływano Grunwald, ale publicyści podejmujący kwestię przyszłości Łużyc i Serbów Łużyckich „po zwycięstwie nad germanizmem” odwoływali się

¹⁰⁶ *Wyjątek z listu o ziemi łużyckiej*, „Gazeta Polska” z 12 X 1849.

¹⁰⁷ *Podróże*, s. 65.

¹⁰⁸ *Wyjątek z listu*.

¹⁰⁹ *Łużycy i Łużycanie*, „Gwiazdka Cieszyńska” z 28 II 1874. Warto w tym miejscu odnotować wysoką ocenę „Bolesławowskiego epizodu” w publicystyce serbołużyckiej (co było zjawiskiem wyjątkowym!), na dodatek zaprezentowaną na łamach czasopisma rosyjskiego. Jeden z najmłodszych działaczy serbołużyckich początków XX w., Janko Brył, „Bolesławowskiemu epizodowi” nadał rangę „jednego z najjaśniejszych okresów” dziejów Serbów Łużyckich, zob. Jan Serbin, *Łużickije Serby*, „Sławjanskije Izwiestija” z 22 IV 1913.

także do „Bolesławowskiego epizodu”, „testamentu Bolesława Chrobrego”, aktualnego sensu polityki zachodniej pierwszych Piastów. Publicyści związani z obozem ideowo-politycznym Romana Dmowskiego od ogólnej idei powrotu do polityki zachodniej pierwszych Piastów, wizji odrodzonej Polski jako „przedmury Słowiańszczyzny na jej zachodnich rubieżach” przechodzili do bardziej skonkretyzowanych projektów rozwiązania kwestii serbołużyckiej zgodnie z duchem i dziejowym sensem „testamentu Bolesława Chrobrego”. Pojawiły się więc projekty-wizje utworzenia związanego z Polską „Księstwa Wrocławskiego”, obejmującego także saskie Łużyce¹¹⁰. Inni autorzy szli jeszcze dalej, postulując utworzenie niepodległego państwa serbołużyckiego, obejmującego historyczne terytorium Łużyc, stanowiącego swoistą „klamrę słowiańską” łączącą polski Śląsk z Czechami¹¹¹.

W okresie międzywojennym przyjaciele i sympatycy Serbów Łużyckich, rzecznicy ich „wyzwolenia spod niemieckiego jarzma” i „zjednoczenia z Polską”, powoływali się na myśl polityczną i dzieło Bolesława Chrobrego oraz jego następców, kontynuujących „misję obrony Słowiańszczyzny przed naciskiem germańskim”. Polityce Chrobrego przypisywano zasługę, że aż po współczesność przetrwała i istnieje „garstka niewytępionych do cna Łużyczan”. Rok 1018 – data pokoju w Budziszynie i „wyzwolenia Łużyc” – uznano za początek „odwiecznych zainteresowań” Polski i Polaków Łużycami i ich słowiańskimi mieszkańcami¹¹².

W ostatnich latach i miesiącach przed agresją niemiecką na Polskę „Bolesławowski epizod” został wkomponowany w wizję „Polski mocarstwowej”, roztańczane przez publicystykę nurtu radykalno-narodowego. Potęga niemiecka – głośzono – musi zostać raz na zawsze złamana. Polska musi stanąć twardą stopą nad Odrą, wbić w nią „żelazne słupy graniczne”. W narodzie trzeba obudzić „lwi duch Chrobrego” i przystąpić do „stworzenia epoki słowiańskiej w dziejach”¹¹³. Prawie w tym samym czasie w endeckim „Kurierze Poznańskim” pojawił się wiersz ze słowami: „sposobią rycerze miecze, śpiewając Boga Rodzice, ruszył Bolesław Chrobry na Miłsko i Łużyce”¹¹⁴.

W czasie II wojny światowej w dziesiątkach podziemnych czasopism i broszur programowych, najczęściej związanych z obozem narododemokratycznym, zadomowiły się trwale takie pojęcia, jak „testament Chrobrego”, „linia Chrobrego”, „genialny zamysł-plan Chrobrego” czy „żelazne słupy w Sali”. Występowały one z reguły w kontekście rozwiązania kwestii serbołużyckiej po rozbiciu Niemiec – czy to w formie stworzenia niepodległego państwa, czy to w ramach

¹¹⁰ Faustyn Rasiński, *Polska etnograficzna*, cz. 2: *Siły twórcze*, Piotrogród 1916.

¹¹¹ Mściwoj Łahoda, *Zachodnia granica Polski*, Moskwa 1917.

¹¹² Władysław Pniewski, *Łużyce. Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1924; Grabowski, *Łużycanie*; Tadeusz Powidzki, *Polska i Łużyce na przestrzeni dziejów*, [w:] *Łużycom wolność*, Poznań 1946.

¹¹³ Paweł Musioł, *Odra i Bałtyk*, „Kuznica” z 15–31 V 1939.

¹¹⁴ S. Krzywda, *Polska*, „Kurier Poznański” z 21 V 1939.

federacyjnego państwa Słowian Zachodnich, czy wreszcie tworzonego pod przewodnictwem Polski „Imperium Słowiańskiego”¹¹⁵. U schyłku wojny, w przyłączonej do III Rzeszy Jarocinie, sympatyk Łużyc i działacz ruchu prołużyckiego pisał, iż problem lużycki „znowu odżywa i staje się, jak za Chrobrego, jedną z zasadniczych trosk polskiej polityki”¹¹⁶.

Po zakończeniu wojny, gdy Polska aspirowała do inkorporacji Łużyc (rywalizując w tej kwestii z Czechosłowacją) lub lansowała koncepcję utworzenia związanego z nią państwa serbołużyckiego, „Bolesławowski epizod” był eksploatowany szczególnie intensywnie. Jego kontekst ideowo-polityczny wyrażał dobitnie fragment wiersza Edmunda Osmańczyka: „między Odrą a Łabą rozparci, / Karabinem niszczymy zły czas, / Na lużyckich ziem zrdzewiałej tarczy, / Prus złowrogich rozbijamy czas”.

W prasie wszystkich kierunków ideowo-politycznych patetycznie i z dumą pisano, iż na „Słowiańskich Łużycach po raz pierwszy od czasów Chrobrego załopotwały biało-czerwone sztandary”, że w pamięci zbiorowej narodu serbołużyckiego „żyje polski król, który wziął w obronę ten słowiański lud przed najazdem germańskim”¹¹⁷. Odwołując się do „Bolesławowskiego epizodu”, powszechnie uznawano za strategiczny błąd wycofanie się Polski z Łużyc. „Dla dalszego rozwoju państwa polskiego – pisał wybitny sławista – miałyby to wielkie znaczenie, gdyby zdobycz okazała się trwałą [...]. Utrata placówek serbskich przekreśliła daleko idące możliwości, jakie otwarły się przed Polską na zachodzie”¹¹⁸. Inni z kolei ubolewali, że we współczesnej Polsce „zbladła pamięć [...] o czynach Bolesława Chrobrego, o granicy polskiej wzdłuż Czarnego Halstrowu [tj. Elstery – M.O.] i Połcznicy, o dźwiękach mowy słowiańskiej, przechowywanej jak skarb bezcenny w chłopskich chatach nad Sprewą i Nisą”¹¹⁹.

Programowo do „testamentu Chrobrego” i „Bolesławowskiego epizodu” sięgał ruch prołużycki (PROŁUŻ – Polski Ruch Obrony Łużyc). Jego godłem był miecz Chrobrego i mur obronny wokół Łużyc, a głównym hasłem: „Nad Łużycami polska straż”¹²⁰. W wydawnictwach ruchu prołużyckiego powtarzały się niezmiennie slogany: „po drugim Grunwaldzie – drugi Budziszyn”, „pomagając Łużycom – spełniamy testament Chrobrego”. Bolesława Chrobrego kreowano na „największego bohatera narodowego Serbołużyczan”, pisano o „linii Chrobrego” i „powrocie Polski do Budziszyna”.

Powtarzała się też niezmiennie myśl, iż Polska „za czasów Chrobrego zapisała najpromienniejsze karty dziejów Łużyc”; „Jak piorun druzgocący złe moce,

¹¹⁵ Marian Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, Wrocław 1969.

¹¹⁶ Leon Kaczmarek, *O prawo życia dla Łużyczan*, Jarocin 1945, s. 6.

¹¹⁷ Orzechowski, *Odra*.

¹¹⁸ Jan Widajewicz, *Rzut oka na przeszłość Łużyc*, [w:] *Zagadnienia lużyckie*, Poznań 1946, s. 23.

¹¹⁹ Wanda Goebel, *Wyspa zapomnianych*, Poznań 1947, s. 10.

¹²⁰ *Ratujmy! Jednodniówka prołużycka*, Poznań 1946.

spada na Łużyce miecz Chrobrego. Ramię przy ramieniu z rycerstwem polskim walczą Serbowie łużyccy [...]. Nad oswobodzonym Budziszynem płonie blask naszych nadziei”¹²¹. Walkę Chrobrego „o honor narodu polskiego i o wolność Łużyc” kontynuuje Mieszko II, broniąc „ze zmiennym szczęściem ostatniego bastionu zachodniej Słowiańszczyzny. Polska jednak „zarzuciła w ciągu następnych stuleci myśl polityczną pierwszych Piastów i oderwała się od swych zachodnich pobratymców. Polski Ruch Przyjaciół Łużyc powinien sprawić, aby współczesna Polska nie popełniała błędów przeszłości i wykorzystała jedyną w dziejach szansę zakończenia tragedii narodu łużyckiego i zrealizowania testamentu Chrobrego”¹²².

Prawie 30 lat po zakończeniu II wojny światowej i definitywnym rozwiązaniu kwestii serbołużyckiej „Bolesławowski epizod” znów pojawił się w polskich publikacjach. Autor monografii o walkach II Armii Wojska Polskiego na Łużycach pisał, iż „przez bramę łużycką szły też hufce zbrojne Bolesława Chrobrego, by przynieść wolność Łużycom i zadokumentować prawo do tych historycznych ziem słowiańskich wbiem słupów nad rzeką Sałą [...]. W pamięci Łużyczan żyje ciągle polski król Bolesław Chrobry, który panował tu kilkanaście lat, biorąc ten słowiański lud w obronę przed najazdami germańskimi [...]. Panowanie polskie na Łużycach było jednym z najjaśniejszych okresów w tragicznej na ogół historii Łużyc”¹²³.

* * *

Nadzieje związane z Wiosną Ludów nie spełniły się ani w Polsce, ani na Łużycach. Ruch emancypacyjny „najmniejszego narodu słowiańskiego” przetrwał jednak wszystkie burze, chociaż jego główny postulat – zjednoczenie Łużyc – nie został spełniony.

W okresie Wiosny Ludów utrwaliła się wiara Polaków, że Serbowie Łużyccy „przetrwają i wygrają”. Nie przestał też interesować ich los łużyckich Słowian – od wieków ujarzmionych, ale uporczywie zachowujących „narodowość w języku i obyczajach”¹²⁴. Co więcej, od połowy szóstego dziesięciolecia XIX w. zainteresowanie Serbami Łużyckimi w Polsce wyraźnie wzrastało¹²⁵.

¹²¹ Goebel, *Wyspa*.

¹²² *Ibidem*; Grabowski, *Łużycanie*. Na marginesie trzeba jednak zauważyć, że ciągle powoływanie się w Polsce na „Bolesławowski epizod” wywołało sprzeciw czeskich przyjaciół Łużyc. Czesi aspirowali do zjednoczenia Łużyc z Czechosłowacją, powołując się na ich wielowiekową przynależność do Korony św. Wacława. W prasie czeskiej pojawiały się opinie „o pięknej tradycji Bolesława Chrobrego”, ale z reguły zaznaczano, iż należy ona do „zamierzchłej przeszłości”, a ponadto postępowanie Polaków na Łużycach po ich zajęciu przez II Armię Wojska Polskiego pozbawia Polskę prawa powoływania się na tradycję Bolesława Chrobrego.

¹²³ Kazimierz Kaczmarek, *Na łużyckim szlaku*, Warszawa 1973, s. 11–12.

¹²⁴ *O Słowianach*, „Nadwiślanin” z 18 XII 1850.

¹²⁵ Szerzej zob. Jan Petr, *Polska účast v živote lužických Srbou w I pol. XIX stol.*, „Slavica Pragensia”, 1, 1956, s. 207–220; Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki*, s. 68–73.

MARIAN ORZECHOWSKI

**“DISCOVERING” THE LUSATIAN SERBS BY POLES
(1ST HALF OF 19TH CENTURY)**

Polish interest for the smallest Slavonic nation appeared at late 18th century, when the future of the lonely, tiny and still shrinking “a Slavonic Island in the German sea” was brought in question.

A pioneer-discoverer of Lusatian Serbs was count Jan Potocki, the author of well known, translated into many languages ‘Saragossa Manuscript’. His work of ‘discovering’ Lusatian Serbs was continued by three researchers: Michał Bobrowski, Andrzej Kucharski, and Wacław Maciejowski. The scientific interests were followed by the political ones. The most eminent representative of Poles who were interested in political aspects of activity of Lusatian Serbs was Roman Zmorski, a publicist and poet, member of secret patriotic organizations, advocate of Slavonic solidarity and cooperation, visiting Lusatia in 1848–1850.

Translated by Paweł Jaworski

MARTA DOMAGAŁA
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

DZIAŁALNOŚĆ ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU LIGI OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA ORAZ LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ W LATACH 1924–1939

Idea tworzenia organizacji dla ochrony ludności cywilnej przed skutkami stosowania broni masowego rażenia zrodziła się jeszcze w okresie I wojny światowej. Rozwój lotnictwa i wzrost jego znaczenia w dziedzinie militarnej stały się przesłanką do tworzenia organizacji uświadamiających ludności zagrożenia związane ze stosowaniem nowoczesnych środków walki, których oddziaływanie było im dotychczas nieznane. Dlatego już pod koniec I wojny światowej we Francji, Wielkiej Brytanii i Niemczech zaczęły tworzyć się organizacje skupiające ludność cywilną do obrony przeciwlotniczej. Ta idea obrony w późniejszym okresie uzyskała społeczną akceptację również w Polsce, gdyż było wiadomo, że lotnictwo będzie odgrywało dominującą rolę w przyszłej wojnie¹.

W wielu krajach po zakończeniu działań wojennych istniał już silnie rozwinięty przemysł lotniczy. Dla niepodległego państwa polskiego budowa lotnictwa praktycznie od podstaw była szczególnie trudnym zadaniem, niemniej jego posiadanie stało się koniecznością. Powstały zatem organizacje, dla których jednym z ważniejszych zadań było popularyzowanie lotnictwa wśród najszerzych rzesz społeczeństwa, aby pobudziwszy obywatelską ofiarność, zebrane fundusze przeznaczać na jego rozwój. Powiązanie tych działań z przygotowaniem społeczeństwa do obrony cywilnej spowodowało przekształcenie jej w organizacje paramilitarne. Dlatego też w praktyce wojsko zajmowało się przygotowaniem programu prac tych organizacji, dostarczało wykwalifikowanych instruktorów i sprzęt niezbędny do ćwiczeń oraz udostępniało własne pomieszczenia².

¹ Pisali o tym: Sergiusz Abżółtowski, *Lotnictwo w wojnie współczesnej*, Warszawa 1924; *idem*, *O niebezpieczeństwie lotniczym i obronie przeciwlotniczej kraju*, Warszawa 1934; Władysław Sikorski, *Przyszła wojna, jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju*, Warszawa 1984; por. Adam Radomyski, *Powszechna obrona powietrzna. Aspekt wojskowy*, Warszawa 2006; Andrzej Rossa, *Obrona powietrzna Polski 1921–1939*, Toruń 2006.

² Szerzej zob. Franciszek Lot, *Silne lotnictwo – silna Polska*, Warszawa 1926; Tadeusz Królikiewicz, *Współpraca lotnictwa wojskowego z organizacjami paramilitarnymi i lotnictwem cy-*

Pierwszym w odrodzonej Polsce zrzeszeniem wspólnym osób wojskowych i cywilnych był utworzony w 1921 r. Społeczny Komitet Obrony Przeciwwgazowej, który trzy lata później został przekształcony w Towarzystwo Obrony Przeciwwgazowej (TOP). Działalność TOP, którego współzałożycielem i długoletnim prezesem był senator Jan Zagleniczny³, miała uświadomić społeczeństwu występujące zagrożenia chemiczne podczas wojny i pokoju oraz informować o środkach obrony przeciwwgazowej. W powiązaniu z tymi nadrzędnymi celami najważniejszym zadaniem organizacji stało się utworzenie w Warszawie Chemicznego Instytutu Badawczego⁴. Idea drugiej organizacji, noszącej nazwę Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP), pojawiła się wiosną 1922 r. Komitet organizacyjny Ligi powstał dopiero w marcu 1923 r. z inicjatywy płka piechoty Wojska Polskiego, inż. Januarego Grzędzińskiego, przy współudziale Tadeusza Jasionowskiego, byłego ministra robót publicznych w rządzie Ignacego Jana Paderewskiego, oraz inż. Mieczysława Mazurkiewicza. W Komitecie znaleźli się ponadto: inż. Witold Czapski, senator Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” Wacław Januszewski, członek Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i były premier prof. Antoni Ponikowski, dr Karol Vacqueret oraz inż. Józef Zadora-Szwejczer⁵. Statut LOPP, określający cele organizacji, charakter członkostwa oraz podstawę jej finansowania, zatwierdziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 23 V 1923 r. Głównym zadaniem LOPP – jak głosi artykuł 3. statutu – było „popieranie rozwoju polskiego lotnictwa we wszelkich jego dziedzinach poprzez: propagowanie wśród społeczeństwa idei lotnictwa i dążenie do zaspokojenia potrzeb obrony lotniczej; popieranie polskiego piśmiennictwa naukowego oraz wynalazków z dziedziny lotnictwa; wydawanie pisma periodycznego, dzieł naukowych, teoretycznych i podręczników praktycznych; zakładanie bibliotek, muzeów, pracowni naukowych; organizowanie zjazdów, odczytów, wystaw, konkursów, pokazów i pogadanek; budowanie lotnisk i wszelkich urządzeń lotniskowych; współdziałanie w tworzeniu środków obrony powietrznej państwa; popieranie wyszkolenia

wilnym. *Sport lotniczy*, [w:] *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918–1939*, red. Ryszard Bartel, Jan Chojnacki, Tadeusz Królikiewicz, Adam Kurowski, Warszawa 1978; Andrzej Glass, *L.O.P.P.*, [w:] *Polska technika lotnicza do roku 1939. Źródła osiągnięć*, t. 1, cz. 3, Warszawa 1992; Kazimierz Pindel, *Obrona terytorialna w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995; *idem*, *Przygotowanie obronne w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przygotowanie obronne społeczeństwa*, red. Jerzy Kunikowski, Warszawa 2001; Lech Wyszczelski, *Wychowanie obronne społeczeństwa w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przygotowanie obronne społeczeństwa*.

³ Informacje biograficzne o wymienianych w artykule działaczach organizacji zob. *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998–2009, t. 1–4; por. *Kto był kim w II Rzeczypospolitej*, red. Jacek Majchrowski, Warszawa 1994; *Ministrowie Polski Niepodległej 1918–1945*, red. Marek Baumgart, Henryk Walczak, Adam Wątor, Szczecin 2001; *Słownik biograficzny historii Polski*, red. Janina Chodera, Feliks Kiryk, t. 1–2, Wrocław-Warszawa-Kraków 2005.

⁴ *XV-lecie LOPP*, praca zbiorowa Zarządu Głównego LOPP, Warszawa 1938, s. 25.

⁵ Tadeusz Garczyński, *O władzę nad błękitami*, Warszawa 1925, s. 84; *XV-lecie LOPP*, s. 17; Jerzy Ryszard Konieczny, *Organizacje lotnictwa sportowego w Polsce w latach 1919–1939*, [w:] *Polskie lotnictwo sportowe*, Kraków 1987, s. 22.

personelu fachowego; opracowanie projektów odpowiednich ustaw, rozporządzeń i przepisów oraz przedstawianie stosownych wniosków do władz prawodawczych i wykonawczych; organizowanie kół sportowych w zakresie lotnictwa”⁶. Wymienione w statucie liczne kierunki działania Ligi miały na celu zainteresowanie polskiego społeczeństwa nową organizacją i jej programem. Poprzez propagandę zasad i celów LOPP oraz organizowanie jej placówek na terenie całej Polski członkowie-założyciele zachęcali ludność cywilną do podejmowania współpracy przy tworzeniu fundamentów przemysłu lotniczego. W pierwszej kolejności należało wyszkolić kadrę techniczną, zbudować szkoły lotnicze i lotniska, a przede wszystkim stworzyć obok lotnictwa wojskowego również lotnictwo sportowe i komunikacyjne. Aby osiągnąć wyznaczone przez organizację cele, członkowie Komitetu Organizacyjnego LOPP zobowiązani byli uświadomić społeczeństwu, jak ważną rolę w życiu narodu odgrywa lotnictwo, nie tylko podczas wojny, lecz także w czasie pokoju. Wskazywali, jak doniosłą funkcję spełnić może każdy człowiek wspierający przedsięwzięcia LOPP zarówno finansowo, jak i poprzez udział w pracach Ligi. Podstawę finansowania działalności stowarzyszenia zgodnie z założeniem statutu stanowiły fundusze pochodzące głównie z wpisowego i składek członkowskich. Budżet organizacji mogły zasilać również darowizny, zapisy, subwencje, dochody z imprez (w tym z koncertów, odczytów, spektakli teatralnych), ponadto również dochody z wydawnictw oraz odsetek od posiadanych kapitałów⁷.

Członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa mógł być każdy obywatel kraju bez względu na wyznanie i narodowość oraz osoba prawna. Artykuł 79. statutu określał charakter członkostwa stowarzyszenia, dzieląc członków na cztery kategorie: założycieli – wpłacających 25 zł wpisowego; członków rzeczywistych (osoby przyjęte przez zarządy oddziałów wpłacające jednorazowo 1 zł wpisowego i 50 gr składki miesięcznej), dożywotnich (osoby fizyczne lub prawne, które wpłaciły jednorazowo 150 zł) i honorowych, czyli osoby mianowane przez Walne Zgromadzenie Ligi⁸ na wniosek Rady Głównej za szczególne zasługi w dziedzinie lotnictwa lub za wybitne osiągnięcia dla rozwoju organizacji. Wszystkim członkom Ligi przysługiwało prawo czynnego i biernego wyboru do władz stowarzyszenia, korzystania ze wszelkich praw przewidzianych przez jego statut oraz z ulg i uprawnień przyznawanych przez władze LOPP. Kolejny statut Ligi, uchwalony w 1927 r., rozróżniał już tylko trzy kategorie członków: rzeczywistych, dożywotnich i ho-

⁶ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat), zesp. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Okręg Wojewódzki Śląski w Katowicach (dalej: LOPP Katowice) (1927–1939), sygn. 1, k. 2–3: *Statut LOPP*.

⁷ Wacław Majewski, *Apel*, Warszawa 1924, s. 16.

⁸ Z nazewnictwem „Walnego Zgromadzenia LOPP” zamiast „Ogólnego Zgromadzenia” spotykamy się m.in. w § 3 art. 11 rozdz. II: *Organizacja Ligi, jej kół, oddziałów i okręgów*, Rozporządzenie Rady Ministrów z 1934 r. o uznaniu stowarzyszenia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej, zob. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), zesp. Departament Spraw Morskich i kierownictwo Marynarki Wojennej, I.300.21.661: *Sprawy obrony przeciwlotniczej (instrukcje, biuletyny)*; *ibidem*, *Projekt rozporządzenia*, k. 6.

norowych⁹. Dla porównania warto dodać, że członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej (drugiej obok LOPP organizacji działającej w Polsce w latach 1930–1939) podzieleni byli na osiem kategorii¹⁰. Ograniczenie członkostwa do trzech grup nie zamykało możliwości przyciągnięcia do organizacji jak największej liczby osób, a im więcej liczyła Liga członków, tym większe mogły być środki przeznaczone na realizację zamierzonych przedsięwzięć.

Pierwsze władze LOPP ukonstytuowały się 4 VIII 1923 r. Nadrzędnym organem była Rada Główna z wicemarszałkiem Sejmu Stanisławem Osieckim z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” na czele, która składała się z 21 członków i sześciu zastępców. Według wymogu statutu byli oni stałymi mieszkańcami Warszawy. Kadencja Rady, wybieranej przez Ogólne Zgromadzenie Ligi, trwała trzy lata. W podobnym trybie i na ten sam okres wybierano 12 członków i sześciu zastępców Zarządu Głównego oraz prezesów wszystkich komitetów wojewódzkich, miejskich, okręgowych i wydziałów kolejowych. Rada Główna zatwierdzała przedstawiany przez Zarząd Główny program prac Ligi i sprawowała nadzór nad wszelkimi jej działaniami. Otrzymała też prawo do zawieszania w czynnościach Zarządu Głównego lub jego poszczególnych członków, a także zatwierdzała regulaminy i instrukcje władz stowarzyszenia. Z kolei do kompetencji Zarządu Głównego należało stałe kierowanie sprawami Ligi, a zwłaszcza zarządzanie jej ruchomym i nieruchomym majątkiem (w tym też placówkami oświatowymi i całą infrastrukturą lotniczą), organizowanie przy pomocy komisarzy wojewódzkich Ligi Komitetów Wojewódzkich i Miejskich oraz koordynowanie i kontrolowanie ich działalności, przyjmowanie darów i zapisów członków do organizacji oraz zwoływanie Ogólnych Zgromadzeń Ligi. Pierwszym prezesem Zarządu Głównego, wybranym na trzyletnią kadencję, został Zygmunt Jastrzębski, były minister skarbu¹¹. Władze centralne LOPP uzupełniło powołanie Głównej Komisji Rewizyjnej, składającej się z pięciu członków i trzech zastępców, z kompetencjami do prowadzenia kontroli i rewizji stanu majątkowego organizacji, jej ksiąg i dokumentów oraz sprawdzania rocznego bilansu i sprawozdawczości Ligi.

Działalność Ligi Obrony Powietrznej Państwa, nakreślona statutem zatwierdzonym w 1923 r., skupiła się przede wszystkim na realizacji takich projektów, jak powstanie Instytutu Aerodynamicznego i budowa tunelu aerodynamicznego, utworzenie studium szybowcowego przy Politechnice Lwowskiej, fundowanie stypendiów dla niezamożnych studentów wydziałów lotniczych politechnik, organizowanie i finansowanie krajowych zawodów lotniczych oraz wyposażanie ekip

⁹ Ostatni statut Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zatwierdzony 20 I 1934 r. wprowadził kategorię „członka popierającego”, który płacił 10 gr miesięcznie i był zwolniony z wpisowego. Członkami popierającymi byli przeważnie przedstawiciele młodzieży szkolnej, por. Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), zesp. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Statut, regulaminy organizacyjne, projekty (1933–1934), sygn. 1, k. 3.

¹⁰ Tadeusz Biały, *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*, Gdańsk 1983, s. 38–39.

¹¹ Zygmunt Jastrzębski (1875–1925) – bankowiec do 1917 r. w Banku Rosyjsko-Chińskim, minister skarbu w latach 1922–1923, zob. *Kto był kim*, t. 1, cz. 2, s. 44.

uczestniczących w zawodach międzynarodowych. Wśród zadań LOPP znalazło się też szkolenie pilotów i mechaników lotniczych, budowa lotnisk (Łódź, Katowice) i hangarów (Warszawa, Łódź, Katowice), organizacja lotnictwa sportowego, szerzenie oświaty lotniczej, w tym zakładanie bibliotek, muzeów, pracowni naukowych i szkół. Popularyzacji działalności Ligi służyć miało organizowanie zjazdów, odczytów, wystaw, konkursów, pokazów i pogadanek z dziedziny lotnictwa¹².

Po przewrocie majowym doszło do istotnych zmian w działalności obu wymienionych organizacji. Przede wszystkim nowe władze państwowe doprowadziły 10 II 1927 r. do fuzji Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej z Ligą Obrony Powietrznej Państwa, dając początek istnienia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (o tym samym skrócie: LOPP). Rok później odbyło się Ogólne Zgromadzenie ostatecznie finalizujące połączenie. Uchwalono nowy statut, w myśl którego Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej miała na celu „popieranie polskiego lotnictwa we wszystkich jego dziedzinach, wszechstronne badanie środków obrony chemicznej oraz przygotowanie ludności do obrony przeciwgazowej”¹³. Zarządy obu organizacji wyłoniły wspólne prezydium, które ukonstytuowało się w następującym składzie: prezes prof. Antoni Ponikowski, wiceprezisi: dr Zenon Martynowicz, płk inż. Ludomił Rayski i dr Karol Vacqueret. Skarbnikiem został inż. Eugeniusz Berger, sekretarzem – prokurator Józef Moldenhawer, a na zastępców skarbnika i sekretarza wybrano inż. Stanisława Płużańskiego i inż. Stanisława Rudzińskiego¹⁴. Ze względu na interesy obronne państwa połączenie obu instytucji zbliżonych programowo było posunięciem korzystnym, ponieważ ludność można było jednolicie szkolić w zakresie obrony przeciwlotniczej i obrony przeciwgazowej, co umożliwiała zwłaszcza koncentracja posiadanych środków. Obrany kierunek prac organizacji nie kolidował z założeniami dalszego rozwoju lotnictwa, które w 1927 r. rozbudowano o lotnictwo pasażerskie.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej stała się jednym z kilku ówczesnych stowarzyszeń, których działalność w ramach przygotowania powszechnej obrony koordynowana była przez utworzony rozporządzeniem Rady Ministrów z 28 I 1927 r. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWF i PW)¹⁵. Kazimierz Pindel ustalił, że do zadań tego urzędu należało m.in.: „kierowanie wszelkimi pracami związanymi z wychowaniem fizycznym i przygotowaniem wojskowym społeczeństwa, ustalenie wytycznych i sposobów realizacji zadań, przedstawienie właściwym ministrom wniosków

¹² Sergiusz Abzółtowski, *Czy potrzebne nam lotnictwo?*, Lwów-Warszawa 1924, s. 5; Sykstus Lewicki, *Wobec grozy wojny powietrznej. Odczyt*, Warszawa 1925, s. 28; Glass, *L.O.P.P.*, s. 226.

¹³ *XV-lecie LOPP*, s. 28; Waclaw Sobol, *Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej*, [w:] *Ku czci poległych lotników*, red. Marian Romeyko, Warszawa 1933, s. 280–282.

¹⁴ *XV-lecie LOPP*, s. 24.

¹⁵ Piotr Rozwadowski, *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 1927–1939*, Warszawa 2000, s. 25; Pindel, *Przygotowanie*, s. 24.

i opinii na temat wydawanych przez nich rozporządzeń oraz inspekcjonowanie i nadzorowanie instytucji zajmujących się problemem obrony¹⁶. Zwierzchnictwu PUWFiPW, oprócz LOPP, podlegały również inne organizacje, takie jak Polski Czerwony Krzyż (PCK) i Związek Straży Pożarnych. PCK miał obowiązek prowadzenia szkoleń w zakresie ratownictwa i lecznictwa, brania udziału w przygotowaniu ratownictwa i lecznictwa sanitarnego obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a do zadań Związku Straży Pożarnej należała współpraca z władzami i innymi stowarzyszeniami przy organizowaniu akcji przeciwpożarowych oraz prowadzenie odpowiednich szkoleń¹⁷. Natomiast w kompetencjach Zarządu Głównego LOPP było kierowanie przygotowaniem kraju do obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej biernej, szkolenie fachowego personelu wyższych szczebli jej kierownictwa oraz scentralizowanie akcji zaopatrywania jednostek terenowych Ligi w sprzęt niezbędny do ćwiczeń. Cały ciężar pracy wykonawczej w ramach wyszkolenia ludności cywilnej z zakresu obrony przeciwlotniczo-gazowej spadał na władze okręgów wojewódzkich, obwodów powiatowych i kół LOPP.

Od czerwca 1933 r. stanowisko prezesa Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej objął były legionista i inspektor armii gen. dyw. inż. Leon Berbecki¹⁸. Pod jego rządami wzrósł udział wojska w działalności Ligi, w której nastąpiła wewnętrzna reorganizacja po tym, jak nadano jej nowy statut i opracowano nowy regulamin działania. Dobitym wyrazem przemian w działalności organizacji było oświadczenie gen. Berbeckiego złożone we wstępie do sprawozdania z prac Ligi w 1933 r., które brzmiało: „Podstawą rozwoju każdej instytucji społecznej jest zaufanie społeczeństwa. Że Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zaufanie to zdobyła – świadczy o tym 1 000 000 z górą liczba członków, którzy swe składki wpłacają do naszych kół, obwodów i okręgów, wierząc, że grosz złożony zużyty będzie na tworzenie i rozwój lotnictwa oraz obrony przeciwlotniczo-gazowej Polski. Jak ma Liga organizować swą pracę, by zasłużyć na wzmoczenie zaufania w całym narodzie [...]? Najgłówniejszą podstawą postępowania Zarządu Głównego LOPP, zarządów okręgów, obwodów i kół powinna być współpraca z Rządem. Zapewnia ona z jednej strony możliwość realizowania planów, z drugiej zaś strony zapewnia przemożną pomoc czynników rządowych, w wykonaniu przedsięwziętych zadań. [...] Idąc drogą ścisłej i lojalnej współpracy z Rządem, LOPP zapewnia społeczeństwu skuteczniejsze wykonanie zadań obrony i każdy członek LOPP czerpie z tego pewność, że przyczynia się do budowy i umocnienia Polski Mocarstwowej, gdyż historia uczy, że mocarstwo powstaje ze zgodnej, a tym samym owocnej współpracy rządu i społeczeństwa, a chyli się ku upadkowi, gdy tej współpracy braknie¹⁹. Z wypowiedzi no-

¹⁶ Pindel, *Obrona*, s. 72.

¹⁷ Dz.U. RP, 1937, nr 10, poz. 73, *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 I 1937 r. o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa*.

¹⁸ *Słownik biograficzny*, t. 1, s. 74.

¹⁹ *XV-lecie LOPP*, s. 36.

wego prezesa ZG LOPP wynika, że pierwszym zadaniem, przed jakim stanęła Liga, było podjęcie konstruktywnej współpracy z rządem w celu wzmocnienia siły wewnętrznej i zewnętrznej państwa. Państwo mogło posiadać siły powietrzne niewielkie, ale za to doskonałe pod względem technicznym i z solidnie wyszkoloną kadrą lotniczą. Wysoko wykwalifikowanych ludzi miały kształcić placówki szkoleniowe wybudowane m.in. z funduszy Ligi. Gen. Berbecki spełniał swe obowiązki prezesa ZG LOPP do 1939 r., w sposób konstruktywny wpisując się w jej historię i organizację. Za jego prezesury weszły w życie rozporządzenia regulujące zmiany struktury oraz zakres działania Ligi, normalizujące podstawy umożliwiające dalsze funkcjonowanie organizacji. W 1934 r. zostały wydane dwa akty prawne o niezwyklej znaczeniu dla Ligi. Rada Ministrów swoim rozporządzeniem z 20 stycznia uznała LOPP za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej²⁰. Na mocy nadanego organizacji statusu, zgodnie z ustawowym zapisem, Liga otrzymała przywilej „wyłącznieści działania na obszarze całego Państwa w dziedzinie koordynowania i kierownictwa poczynań, mających na celu przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, według wytycznych ustalonych przez Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych i Ministrem Komunikacji”²¹. Uchwalony 15 marca drugi akt prawny to „Ustawa o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej”, która nadała Lidze podstawy prawne dalszej jej działalności w dziedzinie obrony przeciwlotniczo-gazowej. Artykuł 5. ustawy określał właściwości władz oraz zakres i sposób przygotowania w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a także związane z nimi obowiązki osób fizycznych i prawnych oraz instytucji i władz w takich dziedzinach, jak: zorganizowanie i wyszkolenie personelu powołanego do obrony, zorganizowanie sieci obserwacyjnej i alarmowej, maskowanie miejscowości i obiektów komunalnych oraz dostosowanie istniejących obiektów budowlanych i innych nieruchomości do potrzeb obrony²².

Oprócz wyżej wymienionych ustaw w latach 30. XX w. ukazało się ponadto kilka dekretów i ogólnych instrukcji precyzujących zadania władz państwowych i organizacji społecznych w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej. Do najważniejszych należy zaliczyć *Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o ustanowieniu urzędu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa* z dnia 4 VII 1936 r., w myśl którego Inspektor Obrony miał z upoważnienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych sprawować nadzór nad przygotowaniem obrony przeciwlotniczo-gazowej państwa we współpracy z Ministerstwem Spraw Wojskowych²³. Następny dokument to *Rozporządzenie Rady Ministrów o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa*, które weszło w życie 29 I 1937 r., a w październiku tego roku opublikowano *Ogólną instrukcję o organiza-*

²⁰ CAW, zesp. Departament Spraw Morskich i kierownictwo Marynarki Wojennej, I.300.21.661: *Sprawy obrony przeciwlotniczej*, k. 2.

²¹ Dz.U. RP, 1934, nr 11, poz. 90.

²² *Ibidem*, 1934, nr 80, poz. 742.

²³ *Ibidem*, 1936, nr 52, poz. 368.

cji samoobrony ludności pod względem OPL (Obrony Przeciwlotniczej). Dekret i rozporządzenia określały zasady organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej biernej, powierzając kierownictwo i nadzór nad przygotowaniem obrony Inspektorowi Obrony Powietrznej Państwa. Ten z kolei miał ustalać zasady i wytyczne, wydawać zarządzenia i instrukcje w sprawach obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej²⁴. Zapowiadane czynności zaczął realizować Inspektor Obrony Powietrznej Państwa w czerwcu 1938 r., wydając *Wytyczne przysposobienia ludności do OPL*, które zapoznawały cywilów ze skutecznymi sposobami obrony przeciwlotniczej w czasie wojny²⁵. Podzielono obronę na czynną i bierną. Pierwsza dotyczyła wojska i polegała przede wszystkim na stosowaniu walk powietrznych i niedopuszczaniu wroga na tereny ważne z punktu widzenia armii. Zadaniem ludności cywilnej w wypadku obrony czynnej było podjęcie współpracy z władzami wojskowymi i obsługi posterunków obserwacyjno-meldunkowych oraz przygotowanie odpowiedniej liczby schronów odpornych na bomby lotnicze wroga. Obrona bierna z kolei obejmowała wszystkie działania niezwiązane z bezpośrednim kontaktem z nieprzyjacielem. Zaliczano do niej m.in.: służbę obserwacyjno-meldunkową, maskowanie naturalne (użycie środków znajdujących się w przyrodzie, np. drzew, krzaków itp.) i sztuczne (wykonywane przez specjalistów, polegało na zamianie kształtów strategicznych obiektów bądź na budowie fałszywych), sprawnie działającą sieć łączności, doskonale zorganizowaną służbę meteorologiczną²⁶. Działalność LOPP w zakresie biernej obrony przeciwgazowej koncentrowała się na formowaniu i przeszkalaniu drużyn odkażających w razie ataku chemicznego oraz grup instruktorów i inspektorów obrony przeciwgazowej. Wysyłano ich następnie do terenowych oddziałów LOPP, jako specjalistów mających służyć wiedzą i doświadczeniem społeczeństwu w przygotowaniach do indywidualnej i zbiorowej obrony przeciwgazowej ludności cywilnej.

W 1938 r. w całej Polsce funkcjonowało 21 okręgów LOPP (białostocki, kielecki, krakowski, lubelski, lwowski, łódzki, nowogródzki, poleski z siedzibą w Brześciu nad Bugiem, pomorski z siedzibą w Toruniu, poznański, poznański kolejowy, radomski kolejowy, stanisławowski, śląski z siedzibą w Katowicach, tarnopolski, warszawski stołeczny, warszawski wojewódzki, warszawski kolejowy, wileński, wileński kolejowy i wołyński z siedzibą w Łucku), 311 obwodów powiatowych i 13 761 kół²⁷, które w mniejszym lub większym stopniu, w zależności od uwarunkowań społeczno-politycznych i gospodarczych danego regionu, starały się realizować ogólnopolskie założenia programowe LOPP w dziedzinie

²⁴ Alicja Bernaś-Kostynowicz, *Spółczesność polskie w wojnie obronnej 1939. Współdziałanie ludności cywilnej z wojskiem w okresie zagrożenia i działań wojennych*, Warszawa 1988, s. 73.

²⁵ Pindel, *Obrona*, s. 103.

²⁶ Adolf Stachula, *Obrona powietrzna II Rzeczypospolitej*, Słupsk 2001, s. 169–179; Radomyski, *Powszechna obrona*, s. 69–79; Rossa, *Obrona*, s. 99–119, 133–147.

²⁷ Królikiewicz, *Współpraca*, s. 344.

lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej. Zasadnicze prace organizacyjne, dotyczące obrony społeczeństwa przed atakiem lotniczym i gazowym, unormowane zostały ustawą z dnia 15 III 1934 r. oraz po powołaniu dwa lata później Inspektora Obrony Powietrznej Państwa. Dzięki masowym szkoleniom do służby w zakresie: ratownictwa, lecznictwa, pomocy sanitarnej czy też biernej obrony przeciwlotniczo-gazowej, przygotowano i wyszkolono wielu mężczyzn w wieku poborowym, dla których wielkim sprawdzianem okazały się działania zbrojne we wrześniu 1939 r.

Ze względu na powojenne wydarzenia i późniejsze uregulowanie sytuacji polityczno-prawnej regionu działania organizacyjne Ligi Obrony Powietrznej Państwa na Śląsku rozpoczęły się dopiero 24 I 1924 r. Inicjatorem ich był ówczesny wojewoda śląski dr Tadeusz Koncki, który tworzenie organizacji powierzył staroście świętochłowickiemu drowi Józefowi Potyce²⁸. Zgodnie ze wspomnianą wyżej strukturą organizacyjną LOPP na czele szczebla wojewódzkiego Ligi stał Zarząd Komitetu Wojewódzkiego, któremu podlegały zarządy komitetów powiatowych i komitetów miejskich²⁹. W skład Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego Ligi wchodziło osiem komitetów powiatowych: w Katowicach, Świętochłowicach, Lublińcu, Tarnowskich Górach, Pszczynie, Rybniku, Bielsku i Cieszynie, dwa komitety miejskie: w Katowicach i Królewskiej Hucie, oraz Wojewódzka Sekcja Kolejowa³⁰. Komitet powiatowy – zgodnie z artykułem 13. statutu ze stycznia 1927 r. – mógł powstać w każdym powiecie, na którego terenie istniało co najmniej pięć kół miejscowych. Organizacją komitetu powiatowego zajmował się komisarz powiatowy Ligi. Zwoływał on delegatów kół miejscowych na zebranie organizacyjne, podczas którego wybierano Zarząd i Komisję Rewizyjną Komitetu Powiatowego oraz delegatów na Ogólne Zgromadzenie Komitetu Wojewódzkiego. Komitety miejskie mogły natomiast powstawać w miastach liczących powyżej 30 tys. (komitety miejskie z prawami komitetów powiatowych) lub powyżej 100 tys. mieszkańców (komitety miejskie z prawami wojewódzkich), w których istniało co najmniej pięć kół miejscowych (lub 15 w wypadku komitetów wojewódzkich), z ogólną liczbą członków nie mniejszą niż 500 (lub 1500 w wypadku komitetów wojewódzkich)³¹. W województwie śląskim funkcjonowały komitety miejskie w Katowicach i Królewskiej Hucie. Obydwa z roku na rok zwiększały liczbę kół miejscowych, by już w pierwszej połowie lat 30. zmienić swój status z komitetów miejskich (od 1934 r. – obwodów miejskich) z prawami komitetów powiatowych (od 1934 r. komitetów obwodowych) na komitety miejskie z prawami wojewódzkich. W 1935 r. w Obwodzie Miejskim w Chorzowie (dawniej Królewska Huta) istniało 16 kół miejskich, a w Obwodzie Miejskim

²⁸ Józef Relidzyński, *Co zrobiła LOPP na Śląsku?*, „Lot Polski”, 1927, 4, s. 90.

²⁹ APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 1, k. 10: *Statut LOPP*.

³⁰ *Ibidem*, k. 40: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929*; k. 82: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1930*; k. 10: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934*.

³¹ *Ibidem*, k. 7: *Statut LOPP*.

w Katowicach – aż 49³². Na tych samych prawach mogły organizować się wydziały kolejowe, obejmujące teren jednego, dwóch lub więcej województw, jeśli liczba członków wynosiła co najmniej 15 tys. Chociaż Katowicka Dyrekcja Kolei Państwowych co roku dokonywała redukcji personelu kolejowego, liczba członków Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej na terenie Śląska stale przekraczała 15 tys.³³

Władzami zwierzchnimi komitetów powiatowych, komitetów miejskich oraz kół miejscowych były Ogólne Zgromadzenie, Zarząd i Komisja Rewizyjna. Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie odbywało się dwa razy w roku. Z jednej strony miało ono charakter sprawozdania za rok poprzedni, a z drugiej – zatwierdzało program prac i budżet na przyszły rok. Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie było zwoływane na żądanie Zarządu bądź Komisji Rewizyjnej. Z obrad Ogólnego Zgromadzenia sporządzano protokół, który podpisywał przewodniczący Zgromadzenia i sekretarz. Jego odpis był niezwłocznie przesyłany do Zarządu wyższego szczebla; w ten sposób gromadzono dokumentację, dzięki której można obecnie zbadać proces tworzenia i funkcjonowania wszystkich struktur LOPP³⁴. Organem wykonawczym każdego szczebla struktur stowarzyszenia był Zarząd, który wybierał spośród swoich członków prezesa, wiceprezesów, sekretarza i skarbnika. Zarząd Komitetu Powiatowego i Miejskiego tworzyło sześciu członków i dwóch zastępców oraz po jednym członku z trzech najliczniejszych kół miejscowych danego komitetu. Jego kadencja trwała trzy lata. Do kompetencji Zarządu należało: reprezentowanie Ligi na terenie powiatu, organizowanie i zatwierdzanie kół miejscowych oraz koordynowanie i kontrolowanie ich działalności, opracowanie preliminarzy budżetowych, gospodarowanie w ramach uchwalonego budżetu oraz składanie Zarządowi Komitetu Wojewódzkiego cokwartalnych sprawozdań z działalności oraz comiesięcznych sprawozdań kasowych³⁵. Z kolei organem kontrolnym komitetów powiatowych, komitetów miejskich oraz kół miejscowych była Komisja Rewizyjna. Składała się ona z trzech członków i dwóch zastępców, którzy zobowiązani byli pełnić swoje funkcje honorowo i nie mogli zajmować żadnych płatnych stanowisk w organizacji. Komisja Rewizyjna przeprowadzała kontrole majątku i rewizje ksiąg i dokumentów; do jej kompetencji należało też ocenianie i sprawdzanie rocznego bilansu organizacji. W 1934 r. odnotowuje się pewną modyfikację dotyczącą przekształcenia komitetów wojewódzkich na okręgi, a komitetów powiatowych na obwody, w których władzami były: Ogólne Zgromadzenie Komitetu Obwodowego, Zarząd Obwodu i Obwodowa Komisja Rewizyjna³⁶.

³² APKat, zesp. Urząd Wojewódzki Śląski – Wydział Budżetowo-Gospodarczy (dalej: UWŚ – WBG), sygn. 554, k. 18–20: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1935 oraz program prac i preliminarz budżetowy na rok 1936*.

³³ APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 1, k. 40: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929*; k. 82: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1930*; k. 10: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934*.

³⁴ *Ibidem*, k. 6–7: *Statut LOPP*.

³⁵ *Ibidem*, k. 9.

³⁶ *Ibidem*, k. 12.

Śląski Komitet Wojewódzki LOPP tworzył się w okresie od 11 IX 1924 r. do 8 V 1926 r. W ostatnim dniu prac organizacyjnych odbyło się I Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie, na którym wybrano pierwszy Zarząd Ligi na Śląsku. Jego skład przedstawiał się następująco: inż. Antoni Kamiński (dyrektor generalny Państwowej Huty Ołowiu i Srebra w Strzybnicy), dr Julian Zagórowski (dyrektor Polskich Kopalń Skarbowych), Aleksy Troska (starosta powiatu rybnickiego), Aleksander Koj (burmistrz Mikołowa), dr Piechaczek³⁷ (prezes Rady Miejskiej Lublińca), dr Wilhelm Seidler (starosta powiatu katowickiego), dr Józef Potyka (starosta powiatu świętochłowickiego), inż. Józef Rybicki (dyrektor Oddziału Mechanicznego Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych – DOKP), Stanisław Murek (inspektor kolejowy) oraz Drzewiecki i Edmund Wąsik (radcy kolejowi DOKP Katowice). Zastępcami członków Zarządu byli: Wincenty Spaltenstein (prezydent miasta Królewska Huta), Mieczysław Charnas (inspektor kolejowy w Królewskiej Hucie), Wackermann (naczelnik gminy Lubliniec), dr Franciszek Lerch (starosta powiatu pszczyńskiego) oraz dr Józef Duda (starosta powiatu bielskiego)³⁸. Przewrót majowy nie przyniósł znaczących zmian w Zarządzie Wojewódzkim Ligi Obrony Powietrznej Państwa i dopiero 23 VI 1926 r. powstał Wydział Wykonawczy z dotychczasowym prezesem dr Józefem Potyką na czele. Na stanowiska wiceprezesów Wydziału wybrani zostali inż. Antoni Kamiński oraz radca kolejowy Drzewiecki, sekretarzem został Aleksander Koj, skarbnikiem – dr Julian Zagórowski, a jego zastępcą Józef Niciewicz (inspektor Policji Miejskiej w Królewskiej Hucie). Zmniejszono zatem liczbę członków gremium wojewódzkiego do sześciu i wymieniono połowę składu Zarządu.

Zmiana ustroju II Rzeczypospolitej po zamachu wpłynęła na zmiany personalne w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, ponieważ 6 IX 1926 r. rządy w Katowicach objął wojewoda dr Michał Grażyński, mało znany wówczas poza środowiskiem powstańczym na Górnym Śląsku³⁹. Nowy wojewoda doprowadził wkrótce do zmian nie tylko w podległych mu urzędach, lecz także w organizacjach prorządowych. W wojewódzkich władzach LOPP pozostawił jednak prezesa Wydziału Wykonawczego J. Potykę, który został dyrektorem Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach. Nowe władze zaangażowały się w prace na rzecz tworzenia lokalnych struktur wspomagających rozwój lotnictwa. Sanacyjna „Polska Zachodnia” informowała, że „z inicjatywy prezesa Komitetu Wojewódzkiego dr. Józefa Potyki, odbyło się 29 X 1927 r. zebranie konstytuujące Śląską Spółkę Lotniczą. Zebranie uchwaliło założenie Śląskiego Towarzystwa Lotniczego. Po uchwaleniu statutu dokonano wyboru Rady Nadzorczej, w skład której weszli m.in.: Wojewoda Śląski, dr Michał Grażyński, obejmując funkcję prezesa, pozostali członkowie Zarządu to: starostowie [powiatu katowickiego] dr Wilhelm Seidler, [powiatu świętochłowickiego] dr Tadeusz Szaliński, prezydent miasta Ka-

³⁷ W niektórych wypadkach nie udało się ustalić imion wymienionych osób.

³⁸ Relidzyński, *Co zrobiła LOPP*, s. 90.

³⁹ Edward Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 56–57.

towice dr Alfons Górnik oraz dr Józef Potyka i Józef Balcerz. Siedziba Towarzystwa mieścić się będzie w budynku administracyjnym LOPP na lotnisku⁴⁰. Wymienione osoby związane były z administracją wojewódzką, a powołanie ich do Śląskiej Spółki Lotniczej rozpoczęło nowy po 1926 r. zwyczaj włączania urzędników państwowych do struktur organizacyjnych społecznych związków i stowarzyszeń.

Po odgórnie dokonanej w 1927 r. fuzji Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej i Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej do nowej organizacji w województwie śląskim wchodziło coraz więcej przedstawicieli wojska oraz osób reprezentujących koła gospodarcze powiązane z sanacją. Jednak skład osobowy wybranego w 1927 r. Zarządu niewiele różnił się od powołanego na I Zwyczajnym Ogólnym Zgromadzeniu w 1924 r., ponieważ w Zarządzie śląskiej LOPP w okresie od stycznia 1927 do lipca 1929 r. funkcję prezesa nadal pełnił dr J. Potyka. Zmiany dotyczyły jego zastępców, którymi zostali inż. Bogusław Dobrzycki (prezes Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Katowicach) oraz znany z wcześniejszej działalności dr W. Seidler (starosta powiatu katowickiego). Pozostali też w Zarządzie: A. Koj – w charakterze sekretarza – oraz dr J. Zagórowski – jako skarbnik. Jego zastępcą nadal był J. Niciewicz. Nowym członkiem Zarządu został Jan Piechulek, wiceprezes Rady Miejskiej Katowice. Pozostawiono natomiast A. Troskę (starostę powiatu rybnickiego), inż. J. Rybickiego (dyrektora Oddziału Mechanicznego DOKP), dra W. Spaltensteina (prezydenta miasta Królewska Huta) oraz S. Murka (wicedyrektora DOKP w Katowicach). W Komisji Rewizyjnej zasiadały nowe osoby: inż. Szczęsny Kobylański z Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Królewskiej Hucie, kasjer DOKP w Katowicach Rudzok oraz Franciszek Bąk, inspektor Wydziału Powiatowego w Katowicach⁴¹. Odmienne przedstawiał się skład drugiego Zarządu, działającego od lipca 1929 r., ponieważ funkcję prezesa LOPP przejął wojewoda Michał Grażyński, który dobrał sobie wiceprezesów: dotychczasowego – inż. B. Dobrzyckiego – oraz nowego – gen. Józefa Zajęca, dowódcę 23. dywizji piechoty, stacjonującej w województwie śląskim. Nowym sekretarzem został dr Witold Banaszekiewicz, naczelnik Wydziału Komunikacji w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, natomiast skarbnikiem pozostał dr J. Zagórowski. Do Zarządu jako członkowie weszli także znani z poprzednich władz: dr J. Potyka, dr W. Spaltenstein, S. Murek i A. Koj. Nowymi członkami zostali inż. Niebieszczański, prezes DOKP w Katowicach, prezydent miasta Katowice dr Adam Kocur, starosta powiatu świętochłowickiego dr Tadeusz Szaliński, nowy starosta powiatu rybnickiego Jan Wyglenda, który zastąpił A. Troskę, oraz kpt. pilot Stanisław Jakubowski. Skład Komisji Rewizyjnej natomiast pozostał bez zmian⁴².

⁴⁰ „Polska Zachodnia”, nr 259 z 31 X 1927.

⁴¹ APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 1, k. 27: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929*.

⁴² *Ibidem*, k. 28.

W składzie osobowym trzeciego Zarządu Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej działającego do 1935 r. nastąpiły zmiany. Z rocznego sprawozdania z działalności śląskiej organizacji wynika, iż w 1934 r. funkcja drugiego wiceprezesa uległa likwidacji, a gen. Zająca, który objął urząd Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, zastąpił Otton Grosser, dyrektor DOKP Katowice. Na sekretarza wybrano Tadeusza Stopczyńskiego. Ze znanych wcześniej osób pozostali członkami Zarządu: dr W. Banaszekiewicz, dr J. Potyka, T. Szaliński, W. Spaltenstein i dr A. Kocur. Nowymi członkami Zarządu zostali zaś: dr Bolesław Żabiński (naczelnik Wydziału Finansowego DOKP w Katowicach), Franciszek Bąk (inspektor Wydziału Powiatowego w Katowicach), Wiktor Klapetek (kierownik Wydziału Skarbowego Urzędu Województwa Śląskiego), Tomasz Wołek (prokurent Banku Gospodarstwa Krajowego), Jan Koj (poseł na Sejm Śląski), dr Zygmunt Robel (naczelnik Wydziału Wojskowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego), dr W. Seidler (starosta katowicki) oraz dr Tadeusz Grzesik (marszałek Sejmu Śląskiego). Komisja Rewizyjna natomiast funkcjonowała w składzie: Karol Świstun (dyrektor Banku Polskiego) i wymienieni wcześniej dr B. Żabiński i F. Bąk⁴³. Taki skład osobowy Zarządu Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP – ze zmianą na stanowisku wiceprezesa, które ponownie objął dr W. Seidler – istniał aż do wybuchu II wojny światowej. Podobne zmiany zachodziły w istniejącej w ramach Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP samodzielnej Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej. Prezesem jej Zarządu do 1931 r. był inż. Niebieszkański, prezes DOKP w Katowicach, którego zastąpił inż. Tadeusz Głodziński, a w 1934 r. – płk O. Grosser, pełniący tę funkcję aż do 1939 r. Urzędy wiceprezesów przypadły Edmundowi Wąsikowi oraz Maksymilianowi Biczysce, z tym że Wąsika w 1935 r. zastąpił Juliusz Ziemba. Sekretarzem Zarządu Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej był Franciszek Janota, a skarbnikiem – Ludwik Przybyło. W skład Komisji Rewizyjnej wchodził: kasjer DOKP w Katowicach Rudzok, naczelnik Kolei Wąskotorowych Teodor Sośnierz oraz zastępca naczelnika Teodor Fojcik⁴⁴.

Struktury organizacyjne władz komitetów powiatowych oraz miejskich powieły strukturę komitetu wojewódzkiego, tj. na czele komitetu stał prezes, który miał zastępcę lub dwóch, ponadto wybierano skarbnika i sekretarza. Regułą stała się również obsada stanowiska prezesa, ponieważ na szczeblu województwa prezesurę LOPP obejmował wojewoda, na szczeblu powiatu – starosta, a w obwodzie miejskim – prezydent miasta. Udział w zarządach organizacji czołowych przedstawicieli sanacyjnych rządów, wojska i wysokich urzędników administracji państwowej sprawił, że LOPP – będąca z założenia organizacją społeczną – stała się organizacją prorządową, która w praktyce realizowała zadania nałożone

⁴³ *Ibidem*, k. 169: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934*.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 40: *Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929*; „Polska Zachodnia”, nr 55 z 6 III 1931; APKat, zesp. UWŚ – WBG, sygn. 554, k. 30: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*.

przez władze wojskowe i administracyjne. Łączenie funkcji osób obejmujących główne stanowiska w administracji rządowej z działalnością społeczną w organizacjach prorządowych pozwalało sprawować nad nimi pełną kontrolę w sprawach organizacyjnych i finansowych.

W pracach Ligi Obrony Powietrznej Państwa, a następnie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zaangażowana była nie tylko inteligencja, choć dominowała ona w zarządach. Tworzone jednak liczne koła przemysłowe LOPP przy zakładach górniczych, hutniczych oraz fabrykach świadczyły o tym, że ludność robotnicza wykazywała żywe zainteresowanie sprawami organizacji. Do największych kół przemysłowych na Śląsku można było zaliczyć: Koło Huty „Piłsudski” w Chorzowie (4408 członków), Koło Kopalni „Giesche” w Jaworznie (4087 członków), Koło Kopalni „Wolfgang-Wawel” w Rudzie (3294 członków), Koło Kopalni „Anna” w Pszowie (2763 członków) i Koło przy Fabryce Braci Doutsch w Bielsku (2503 członków)⁴⁵. W zachowanych materiałach brakuje informacji na temat sposobu pozyskiwania pracowników zakładów górniczych, hutniczych oraz fabryk na członków organizacji. Ludność niezrzeszona w LOPP również brała udział w akcjach realizowanych przez działaczy Ligi na terenie województwa. Przykładem może być czyn robotników Huty „Florian” w Świętochłowicach, którzy wzięli udział w ogólnopolskiej akcji na rzecz LOPP w zbieraniu funduszy na zakup nowego sprzętu latającego. Zebrane przez hutników 70 tys. zł pozwoliło ufundować pięć samolotów. Ogólnie należy zaznaczyć, że wyniki śląskiej zbiórki zorganizowanej w 1938 r. na zakup nowego sprzętu były imponujące. Okazało się, że w liczbie 126 nowo zakupionych samolotów szkoleniowych dla szkół założonych i utrzymywanych przez LOPP aż 51 zostało ufundowanych przez województwo śląskie. Część nowo zakupionego sprzętu została przeznaczona do szkół lotniczych w Stanisławowie, Świdniku i Aleksandrowicach. Pozostała część przeszła na wyposażenie aeroklubów – śląskiego, wileńskiego, krakowskiego, pomorskiego i lwowskiego⁴⁶.

Śladowe zaangażowanie w pracach Ligi w województwie śląskim wykazywała ludność wiejska, a podejmowane wobec niej przez członków Ligi akcje propagandowe nie odnosiły większego skutku. Postawa ludności wiejskiej, nielicznej, stanowiącej zaledwie 12,3% mieszkańców województwa śląskiego, podyktowana była przede wszystkim kwestiami finansowymi. Ubodzy chłopcy nie byli w stanie płacić comiesięcznych składek członkowskich. Propagandowe oddziaływanie władz LOPP dało jednak pewne rezultaty, umożliwiając tworzenie kół wiejskich LOPP. W sprawozdaniu z działalności Ligi z 1935 r. nadmieniono, że w 104 kołach wiejskich pracą na rzecz organizacji zainteresowanych było 5601 członków. Dla sporządzających sprawozdania z działalności Ligi ustalenie dokładnych da-

⁴⁵ APKat, zesp. UWŚ – WBG, sygn. 554, k. 35: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*.

⁴⁶ „Polska Zachodnia”, nr 287 z 18 X 1937; „Dodatek LOPP”, nr 21, „Polonia”, nr 5228 z 8 V 1939.

nych na temat zaangażowania ludności wiejskiej było bardzo trudne, gdyż na Śląsku zacierają się granice między aglomeracjami miejskimi i wiejskimi⁴⁷.

Warte podkreślenia jest zaangażowanie się w prace LOPP na Śląsku mniejszości narodowych: niemieckiej i żydowskiej. Obie społeczności, mimo usilnego dążenia śląskiej sanacji do ograniczenia ich wpływów, wzięły udział w pracach organizacji. Tym samym współpraca środowiska polskiego z niemieckim i żydowskim odbiła się pozytywnym echem, wpływając na bardziej zorganizowaną i przede wszystkim urozmaiconą pracę w strukturach społecznych śląskiej LOPP. Mniejszość niemiecka w Polsce wyróżniała się pod względem aktywności politycznej, charakteryzowało ją rozwinięte życie społeczno-kulturalne, a przede wszystkim silna pozycja ekonomiczna. Z tej grupy pochodzili właściciele kopalń, hut i wielkich zakładów przemysłowych oraz licznych małych zakładów. Szacuje się, że w 1938 r. do Niemców należało 55% kapitału przemysłowego na Śląsku⁴⁸. W województwie śląskim w skład niemieckiej mniejszości wchodziła przedstawicielstwo burżuazji, drobnomieszczaństwo oraz inteligencja⁴⁹. To spośród nich rekrutował się duży odsetek pracowników administracji przemysłowej, gospodarczej czy też społecznej, o czym świadczy np. udział Niemców w pracach LOPP na Śląsku. Osoby niemieckiego pochodzenia zasilają głównie zarządy śląskich komitetów wojewódzkich. Jednak w źródłach archiwalnych i opracowaniach dotyczących działalności śląskiej LOPP brakuje informacji o ilościowym udziale mniejszości niemieckiej w pracach organizacji. Już same ustalenia dotyczące liczby mniejszości niemieckiej w województwie śląskim do dzisiaj budzą pewne wątpliwości. Przyjmuje się, iż w 1922 r. w górnośląskiej części województwa mieszkało około 300 tys. osób narodowości niemieckiej, a w części cieszyńskiej około 35 tys.⁵⁰ Przy ustaleniu faktycznej liczby Niemców na terenie województwa dużo kontrowersji budziły wyniki spisu ludności z 9 IX 1931 r., opartego na kryterium językowym. Ogółem bowiem w województwie śląskim 91 207 mieszkańców, w tym blisko 69 tys. w części górnośląskiej, podało podczas spisu język niemiecki jako ojczysty. Przyjmuje się, iż rozbieżności w liczbie Niemców zamieszkujących Śląsk wahają się w granicach 130–210 tys.⁵¹

⁴⁷ APKat, zesp. UWS – WBG, sygn. 554, k. 37: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*.

⁴⁸ Mieczysław Grzyb, *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922–1939*, Katowice 1978, s. 30–31; Maria Wanda Wanatowicz, *Województwo śląskie na tle Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Województwo śląskie 1922–1939. Zarys monograficzny*, red. Franciszek Serafin, Katowice 1994, cz. 1, s. 22.

⁴⁹ Maria Wanda Wanatowicz, *Inteligencja na Śląsku w okresie międzywojennym*, Katowice 1986, s. 21.

⁵⁰ Piotr Greiner, Ryszard Kaczmarek, *Mniejszości narodowe*, [w:] *Województwo śląskie*, cz. 2, s. 179.

⁵¹ Restytut Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1965, s. 15–21; Andrzej Szefer, *Mniejszość niemiecka w Polsce i Czechosłowacji w latach 1933–1939*, Katowice-Kraków 1967, s. 34; Piotr Greiner, Ryszard Kaczmarek, *Niem-*

Drugie miejsce pod względem liczebności, po mniejszości niemieckiej, zajmowała społeczność żydowska. Posługując się danymi o wyznaniu – wszelkie dostępne prace operują takim kryterium – można przyjąć, że liczba ludności żydowskiej w województwie śląskim w latach 1923–1939 wynosiła od 12 200 do 23 600 osób. Charakterystyczną cechą tej grupy była jej koncentracja w miastach, gdzie w 1931 r. mieszkało według danych spisowych aż 85% ludności żydowskiej⁵². Jej udział w ogólnej strukturze ludności województwa śląskiego był niewielki i wynosił od 1,1 do 1,7%⁵³. Ludność wyznania mojżeszowego w województwie śląskim, podobnie jak w całej Rzeczypospolitej okresu międzywojennego, zajmowała się przeważnie handlem i rzemiosłem. Odnotowuje się wśród niej również przedstawiciele wolnych zawodów i pracowników umysłowych, którzy w województwie stanowili około 74,4% ogółu ludności żydowskiej⁵⁴. Mniejszość żydowska w porównaniu z niemiecką była mniej aktywna w życiu społeczno-politycznym województwa śląskiego. Większość działań podejmowanych przez nią na tym obszarze koncentrowała się wyłącznie wokół własnej grupy narodowościowej i dlatego też społeczność ta tworzyła własne koła Ligi. W 1934 r. na terenie Śląska zanotowano istnienie 10 kół żydowskich, w tym jednego z liczbą członków poniżej 25, a więc poniżej określonej przez statut normy⁵⁵.

Śląskie władze Ligi przez cały okres działalności organizacji dążyły także do pozyskania kobiet jako członkiń LOPP. Tworzone były nowe lub reorganizowane już istniejące koła kobiece. Jednym z najlepiej funkcjonujących w 1935 r., liczącym 55 członkiń, było Koło w Chorzowie. Ponadto istniało Koło Kobiece w Piekarach, Brzezinach oraz Katowicach, działające pod kierownictwem dr Kamili Ciszewskiej⁵⁶.

Oznaką żywego zainteresowania działalnością Ligi i rozwojem lotnictwa oraz obrony przeciwlotniczo-gazowej był coraz większy udział w jej pracach młodych członków i tworzenie dla nich kół szkolnych LOPP. Zasadniczymi formami propagandy wśród młodzieży były odczyty i pogadanki oraz filmy dokumentujące działalność organizacji. Duże znaczenie propagandowe miał miesięcznik „Młody Lotnik”, redagowany przez Jerzego Osińskiego. Była to gazetka ścienna, roz-

cy na Górnym Śląsku w XIX i XX w., [w:] *Górny Śląsk na moście Europy*, red. Marek Stanisław Szczepański, Katowice 1994, s. 46–47.

⁵² Wojciech Jaworski, *Stosunki demograficzne ludności żydowskiej w województwie śląskim w latach 1922–1939*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, 19, 1991, s. 217–241; Franciszek Serafin, *Stosunki demograficzne i społeczne*, [w:] *Województwo śląskie*, cz. 1, s. 89.

⁵³ W świetle spisu ludności z 1931 r.: 57,1% ludności żydowskiej mieszkało w województwach centralnych, 25,4% – w byłej Galicji i 16,5% – w województwach wschodnich, zob. Janusz Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 389.

⁵⁴ Wojciech Jaworski, *Żydzi w województwie śląskim w okresie międzywojennym*, Katowice 1991, s. 9–10.

⁵⁵ APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 2, k. 178–179: *Sprawozdanie Zarządu Obwodu Powiatowego LOPP za rok 1934*.

⁵⁶ APKat, zesp. UWŚ – WBG, sygn. 554, k. 37: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*; „Polska Zachodnia”, nr 49 z 19 II 1936; „Polonia”, nr 4422 z 5 II 1937.

syłana do wszystkich szkół bezpłatnie, poświęcona zagadnieniom lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej⁵⁷. Uzyskane informacje z archiwaliów i wydawnictw ligowych na temat członków zarządów śląskiego oddziału Ligi pozwalają stwierdzić, że tron jej aktywu rekrutował się z inteligencji, natomiast w masowych imprezach przez nią organizowanych brała udział cała społeczność województwa, niezależnie od pochodzenia społecznego, narodowości, płci i wieku.

Śląski oddział LOPP swoją programową pracą nakreśloną przez statut organizacji – jak tworzenie placówek naukowych kształcących przyszłą kadrę pilotów, budowa lotnisk⁵⁸ i udział w zbiórce pieniędzy przeznaczonych na zakup taboru lotniczego, rozwijanie sportów powietrznych, organizowanie i szkolenie specjalistów w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej – wpływał na kształtowanie postaw obywatelskich. Jego sztandarowe hasło: „Uczmy się latać” zawierało w sobie postulat przygotowania jak największej liczby kandydatów na pilotów i utworzenia z nich elity gotowej do startu w przestworza. Akcja przygotowująca kandydatów na przyszłych lotników skierowana była przede wszystkim do młodzieży. Zaczynała się od wycinanek i zabawek dla dzieci, które oswajały je z pojęciem „uskrzydłonego człowieka”. Bardziej dociekliwym i zainteresowanym problematyką lotniczą członkowie LOPP stwarzali możliwości bliższego poznania prawdziwego lotnictwa. Szczególnie ciekawym dla nich zajęciem było modelarstwo, któremu Śląski Okręg Wojewódzki LOPP poświęcał zawsze dużo uwagi i starań. W jednym ze sprawozdań Zarządu Obwodu Powiatowego Ligi w Katowicach czytamy, że pod koniec 1934 r. na terenie województwa śląskiego działały trzy dobrze zaopatrzone szkolne modelarnie w Państwowym Gimnazjum Męskim w Mysłowicach, Państwowym Seminarium Męskim w Mysłowicach oraz szkole doksztalającej w Siemianowicach Śląskich⁵⁹. Młodzież pozaszkolna pod okiem instruktorów modelarstwa rozwijała swoje umiejętności konstruktorskie. W Śląskim Okręgu Wojewódzkim LOPP modelarstwo pozaszkolne koncentrowało się w siedmiu pracowniach modelarskich oraz w modelarniach prowadzonych przez większe koła Ligi, głównie przy zakładach przemysłowych i w modelarniach kolejowych, które były prowadzone przez Śląski Obwód Kolejowy⁶⁰. O znaczącym zainteresowaniu modelarstwem świadczyły także organizowane co roku przez Śląski Okręg Wojewódzki LOPP konkursy. Przykładem jednego z nich był zorganizowany w 1934 r. Konkurs Modeli Latających, na którym szczególnie wyróżnienie przyznano Sekcji Modelarskiej przy Kole Kopalnianym LOPP

⁵⁷ APKat, zesp. UWŚ – WBG, sygn. 554, k. 34: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*.

⁵⁸ Śląska LOPP wybudowała dwa lotniska: w Katowicach i Bielsku. Lotnisko w Katowicach miało charakter wyłącznie komunikacyjny, a w Bielsku – sportowo-turystyczny, zob. *XV-lecie LOPP*, s. 232.

⁵⁹ APKat, zesp. UWŚ – WBG, sygn. 554, k. 34: *Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935*.

⁶⁰ APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 2, k. 55: *Sprawozdanie Zarządu Katowickiego Obwodu Powiatowego LOPP za rok 1934*.

w Mysłowicach⁶¹. Oprócz lokalnych imprez organizowane były też ogólnokrajowe konkursy modeli latających LOPP z udziałem śląskich modelarzy, o których rozpisywała się codzienna prasa⁶². Modelarstwo było tą dziedziną „lotnictwa”, która nie wymagała dużych nakładów pieniężnych, w związku z czym co roku wchłaniało nowy narybek dorastających adeptów lotnictwa.

Innym elementem wychowania obywatelskiego było inspirowanie zainteresowań młodzieży szybownictwem i sportem spadochronowym. Historia szybownictwa śląskiego jest krótka, lecz bogata, świadcząca o intensywnej pracy LOPP. W 1929 r. utworzono pierwsze stowarzyszenie, które stawiało sobie za cel krzewienie lotnictwa bezsilnikowego, pod nazwą Śląski Klub Lotnictwa Żaglowego⁶³. Rok później, dzięki wsparciu finansowemu LOPP, Śląski Klub wystąpił swoich czterech członków na wyprawę szybowcową do Bezmiechowej, celem zbadania przydatności jej terenów do lotów szkoleniowych i wyczynowych. Od 1932 r., kiedy oficjalnie już prowadzono działalność w Bezmiechowej, jedna z pierwszych szkół szybowcowych w Polsce – Śląski Klub Lotnictwa Żaglowego, działający od 1931 r. jako Sekcja Szybowcowa przy Aeroklubie Śląskim – co roku zwiększała grono fachowców. Byli to młodzi członkowie LOPP wyszkoleni w Bezmiechowej, gdzie pobierali naukę oraz zdobywali doświadczenia w trzech kategoriach: w lotach szybowcowych, szkoleniu instruktorów oraz szkoleniu podstawowym⁶⁴. Kształcenie młodych mieszkańców województwa śląskiego w placówkach szkolenia szybowcowego, w których zdobywali doświadczenia w sporcie powietrznym, wpłynęło na szybki rozwój lotnictwa bezsilnikowego na obszarze Górnego Śląska. W 1932 r. stworzono pierwsze szkoły lotnicze na terenie kopalnianym w Rudzie Południowej, gdzie co tydzień odbywało się systematyczne szkolenie kandydatów na pilotów. Przełom w rozwoju szybownictwa na terenie województwa nastąpił w maju 1933 r., wtedy bowiem ukonstytuował się Śląski Okręgowy Komitet Szybowcowy⁶⁵. Przy wsparciu finansowym LOPP otworzył on 15 V 1934 r. na Górze Chełm w Goleszowie koło Cieszyna szkołę pilotów szybowcowych⁶⁶. Innym ośrodkiem szkoleniowym była Szkoła Szybowcowa w Libiążu Małym, utworzona w 1937 r., a utrzymywana przez szybowcowy Klub Związku Strzeleckiego, działający przy Śląskim Okręgu LOPP.

Jednym z ciekawszych przejawów rozwoju sportu szybowcowego na Śląsku był utworzony również w 1937 r. ośrodek lotów szybowcowych nad terenami płaskimi, noszący charakter wyższej szkoły pilotażu szybowcowego. W zakres działalności nowej placówki wchodziło teoretyczne szkolenie instruktorów i szkolenie praktyczne w lotach holowanych za samolotem, akrobacja na szybowcach i trening wyczynowy. Ponadto zupełnie nowym działem, otwierającym nowe moż-

⁶¹ *Ibidem*, k. 56.

⁶² „Polonia”, nr 2125 z 5 IX 1930.

⁶³ „Polska Zachodnia”, nr 32 z 2 II 1934.

⁶⁴ Tadeusz Malinowski, *Sport szybowcowy*, [w:] *Polskie lotnictwo*, s. 113.

⁶⁵ „Polska Zachodnia”, nr 32 z 2 II 1934.

⁶⁶ „Polska Zachodnia”, nr 220 z 13 VIII 1934.

liwości latania w różnych warunkach atmosferycznych, wprowadzonym przez szkołę, było motoszybownictwo⁶⁷. Przystąpienie pilotów szybowcowych do szkół pilotażu samolotowego stanowiło kolejny krok w procesie szkolenia młodzieży z zakresu lotnictwa. W Aleksandrowicach koło Bielska w 1936 r. rozpoczęła działalność Szkoła Lotnicza im. Marszałka Piłsudskiego, która podobnie jak inne placówki tego typu w Polsce prowadziła szkolenia uczniów wstępujących do służby wojskowej z pilotażu zarówno teoretycznego, jak i praktycznego⁶⁸. Patrona szkoły nie wybrano przypadkowo – kult Marszałka budowany jeszcze za jego życia nasilił się po jego śmierci w 1935 r. W województwie śląskim Marszałek był honorowym członkiem niezliczonej liczby organizacji, honorowym obywatelem miast, jego imieniem nazywano instytucje, obiekty itd. Kult osoby Piłsudskiego był także ważnym elementem wychowania patriotycznego, jakiemu poddawane były dzieci i młodzież w ówczesnych szkołach.

Najmłodszą dziedziną sportu lotniczego było spadochroniarstwo. Do prac związanych z jego rozwojem, tj. szkolenia instruktorów, przystąpiono na terenie całej Polski w 1935 r., natomiast w województwie śląskim pierwsze kroki stawiało ono dopiero w 1937 r. Sport ten, podobnie jak szybownictwo, ze względu na swój charakter nie mógł być samodzielnie uprawiany przez młodzież. Jego rozwojowi towarzyszyło wiele opracowanych schematów organizacyjnych, przepisów, instrukcji, podręczników. Zanim przystąpiono do szkolenia, każdy uczeń powinien był dokładnie zapoznać się z obowiązującymi w każdym Okręgu Wojewódzkim LOPP dwiema podstawowymi instrukcjami pt. *Spadochron, jego budowa i zastosowanie*, autorstwa mjra inż. Stanisława Mazurka, oraz *Sport spadochronowy* mjra Włodzimierza Mizgiera-Chojnackiego⁶⁹. Wśród zainteresowanych tym sportem znacznym powodzeniem cieszyła się praca prof. Gustawa Mokrzyckiego *Aerodynamika i mechanika lotu* oraz *Informator pilota turystycznego*, które można było nabyć w ośrodku propagandy LOPP w Katowicach przy ul. Mariackiej 3⁷⁰. Śląski Komitet Wojewódzki LOPP nie wydawał własnych publikacji z dziedziny lotnictwa, nie dysponował też własnym organem prasowym, który zaspokajałby lokalne potrzeby propagowania idei organizacji i skutecznie popierałby jej działalność. Liczne artykuły dotyczące działalności śląskiego oddziału Ligi ukazywały się na łamach dwutygodnika „Na Straży”. W ostatnim roku przed wybuchem wojny stała trybuną propagandową z dziedziny lotnictwa wojskowego i cywilnego był drukowany w „Polonii” cotygodniowy „Dodatek LOPP”. Ukazywał się on w każdy poniedziałek i zawierał fachowe artykuły oraz notatki z zakresu lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej. Pierwszy numer „Dodatku LOPP” ukazał się 12 XII 1938 r. pod budującym tytułem: *Katowiczanie zdali eg-*

⁶⁷ „Dodatek LOPP”, nr 7, „Polonia”, nr 5125 z 23 I 1939.

⁶⁸ *XV-lecie LOPP*, s. 107–108.

⁶⁹ Tadeusz Malinowski, *Sport spadochronowy*, [w:] *Polskie lotnictwo*, s. 160.

⁷⁰ „Dodatek LOPP”, nr 3, „Polonia”, nr 5098 z 27 XII 1938; „Dodatek LOPP”, nr 10, „Polonia”, nr 5148 z 13 II 1939.

zamin OPL. Również na łamach podporządkowanej wojewodzie Grażyńskiemu „Polski Zachodniej” ukazywały się liczne artykuły dotyczące rozwoju lotnictwa sportowego na Śląsku.

Sport spadochronowy w województwie śląskim swe znaczące wyniki osiągnął dzięki oddanym do użytku wieżom spadochronowym w Katowicach (o wysokości 50 m) i Bielsku (40 m), przy których utworzono stałe ośrodki szkoleniowe⁷¹. W początkach 1939 r. ukończyło szkolenie 61 skoczków spadochronowych, a 36 najzdolniejszych otrzymało propozycję dalszego szkolenia, czyli skoków z samolotu⁷². Sportowcy spadochronowi Ligi często brali udział w ćwiczeniach wojskowych, demonstrując wysoki poziom wyszkolenia i sprawność bojową przydatną na polu walki. Udział w ćwiczeniach wojskowych, a także coraz szybszy rozwój sportu spadochronowego na masową skalę wpłynęły na decyzję utworzenia wiosną 1939 r. Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy⁷³. Liga Obrony Powietrznej Państwa, a następnie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej przez cały okres swojej działalności podejmowała prace inwestycyjne związane z budową ośrodków kształcących przyszłych lotników. Wydatki organizacji nie kończyły się na wybudowaniu szkół i oddaniu ich do użytkowania, ponieważ te placówki należało również utrzymać, czyli zatrudnić odpowiednią kadrę szkoleniowców, instruktorów, pracowników gospodarczych, pokryć też koszty utrzymania uczniów: ich zakwaterowania, wyżywienia i ubioru, gdyż program „Uczmy się latać” był stworzony nie tylko dla ludzi zamożnych, lecz dla ogółu społeczeństwa. Czynnikiem rozstrzygającym o przydatności kandydata do latania była przede wszystkim jego chęć, następnie brano pod uwagę wiek, zdrowie, a na ostatnim miejscu stan majątkowy. Realizacja hasła „Uczmy się latać” stała się głównym zadaniem w programie wychowania obywatelskiego społeczeństwa nie tylko województwa śląskiego. Działacze LOPP uważali bowiem, że „naród latający – to ideał każdego ambitnego państwa. Nie jest to moda, lecz konieczność dziejowa; jest to zwrotny punkt w historii cywilizacji, poza który nie można się cofnąć, jak nie można wrócić do łuczywa zamiast światła elektrycznego, do szybkobiegaczy – zamiast radia, do karocy – zamiast samochodu”⁷⁴.

Powojenny rozwój lotnictwa w państwach sąsiadujących z Polską i zwiększające się w końcu lat 30. zagrożenie wybuchu wojny spowodowały, że znaczenie obrony

⁷¹ O symbolu wieży spadochronowej i wydarzeniach zbrojnych na Śląsku w 1939 r. informuje publikacja Instytutu Pamięci Narodowej: *Katowice we wrześniu '39*, oprac. Grzegorz Bębniak, Katowice 2006. Ze starszych prac na uwagę zasługują: Paweł Dubiel, *Wrzesień 1939 na Śląsku*, Katowice 1960; Andrzej Szefer, *Śląski wrzesień 1939*, Katowice 1970; *idem*, *Bohaterowie spod znaku lilijki. Harcerze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w latach wojny i okupacji hitlerowskiej w świetle zeznań własnych i świadków*, Katowice 1984; *Śląsk chciał być polski. Wspomnienia młodzieży śląskiej z lat okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, oprac. Mirosława Mitera-Dobrowolska, Katowice 1984.

⁷² „Dodatek LOPP”, nr 7, „Polonia”, nr 5125 z 23 I 1939; Andrzej Glass, Ryszard Chmielewski, *Jak zostać lotnikiem?*, Warszawa 1987, s. 110–111.

⁷³ Malinowski, *Sport spadochronowy*, s. 17.

⁷⁴ *XV-lecie LOPP*, s. 122.

przeciwlotniczo-gazowej nabierało coraz większego znaczenia. Początkowo podstawową formą działania było uświadamianie ludności cywilnej o sposobach i środkach walki chemicznej oraz wytworzenie w społeczeństwie odporności na tego typu zagrożenia. Z czasem wprowadzono szkolenia w zakresie indywidualnej obrony przeciwgazowej, polegającej na umiejętnym zastosowaniu maski przeciwgazowej i aparatu tlenowego, oraz przystąpiono do prac nad zbiorową jej odmianą, polegającą głównie na budowaniu schronów wyposażonych w filtry, wentylatory oraz butle tlenowe. Śląski Zarząd LOPP, w porozumieniu z Zarządem Głównym w Warszawie, opracował własny program obrony przeciwlotniczo-gazowej, który w pierwszej kolejności zakładał wyposażenie Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego w odpowiedni sprzęt, a następnie przeprowadzenie masowego szkolenia ludności cywilnej. Początkowo wykłady prowadzili instruktorzy, dla których tego typu kursy miały charakter pracy dorywczej. Jednak świadomość wagi problemu, jakim była obrona przeciwlotniczo-gazowa, wymagała stworzenia specjalnego aparatu szkoleniowego złożonego z odpowiednio przygotowanych do tej roli instruktorów. W krótkim czasie powstały ośrodki szkoleniowe wyposażone w sprzęt i pomoce naukowe, a Śląski Okręg Wojewódzki LOPP w 1932 r. podzielono na rejony instrukcyjne, które obsadzane były przez specjalnie wyszkolonych instruktorów obrony przeciwlotniczo-gazowej. W tym samym roku również Śląski Komitet Wojewódzki LOPP porozumiał się z instytucjami rządowymi, samorządowymi oraz przedsiębiorstwami przemysłowymi celem skupienia na kursach obrony tych osób, których udział w obronie przeciwlotniczo-gazowej, ze względu na miejsce i charakter pracy, był szczególnie wskazany⁷⁵. Prowadzono także kursy kształcące komendantów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej domów i bloków, a w 1934 r. na szeroką skalę podjęto akcję informacyjno-szkoleniową ludności cywilnej, wykorzystując jej przynależność do różnych związków, stowarzyszeń i instytucji. Szkoleniem objęto również ludzi niezrzeszonych. Kursy informacyjne prowadzono także w instytucjach naukowych i szkołach średnich. W celu rozwinięcia szerzej tej działalności wśród młodzieży szkolnej Śląski Okręg LOPP zorganizował i przeprowadził w 1935 r. w porozumieniu z Wydziałem Oświaty Publicznej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego kursy obrony przeciwlotniczo-gazowej dla nauczycieli w Katowicach, Bielsku, Rybniku, Chorzowie, Pszczynie i Tarnowskich Górach. Po przeprowadzeniu kursów wszystkie zakłady naukowe w województwie śląskim dysponowały fachową kadrą wykładowców z dziedziny obrony przeciwlotniczo-gazowej, co tym samym umożliwiło przeprowadzenie tego typu akcji z udziałem młodzieży szkolnej. Działacze Ligi dokładali dużych starań, aby szkolenia były przeprowadzone na najwyższym poziomie, by „cywile” mogli wynieść z nich jak najwięcej wiedzy z zakresu zabezpieczeń przed

⁷⁵ CAW, zesp. Dowództwo Obrony Przeciwlotniczej MSWojsk 1937–1939, I.300.40.2: *Instrukcje i plakaty dotyczące organizacji samoobrony ludności pod względem OPL (1937–1939)*, k. 2–10; APKat, zesp. LOPP Katowice (1927–1939), sygn. 2, k. 17–20: *Protokół z ogólnego Zgromadzenia Powiatowego Komitetu LOPP Katowice z 1932 roku*.

lotniczymi i gazowymi atakami, przede wszystkim z Niemiec. Również akcje związane z przygotowaniem ludności cywilnej do obrony nasilały się wraz ze zwiększającym się zagrożeniem wybuchu wojny. Codzienna prasa informowała opinię publiczną o przeprowadzanych na terenie województwa śląskiego licznych symulacjach ataków lotniczo-gazowych celem zaobserwowania gotowości ludzi do obrony. Po takiej akcji w grudniu 1938 r. „Polonia” informowała, że „Katowiczanie pomyślnie zdali egzamin obrony przeciwlotniczo-gazowej. Stwierdzono sprawność działania wszystkich organów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej miasta i okolic. Stwierdzono również, że kierownictwo samoobrony, w szczególności komendanci bloków i domów wywiązywali się należycie z nałożonych obowiązków, a przy tym cała ludność Katowic wykazała wielką karność i dyscyplinę”⁷⁶. Okazało się, że intensywne szkolenia przynosiły odpowiednie rezultaty.

Podsumowując działalność w latach 1924–1939 na terenie województwa śląskiego Ligi Obrony Powietrznej Państwa, a następnie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, należy stwierdzić, że Śląski Komitet Wojewódzki LOPP w ciągu 15 lat swojej działalności osiągnął znaczące wyniki w dziedzinie zarówno rozwoju sportów lotniczych i taboru lotniczego, jak i upowszechniania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W końcu badanego okresu wojewódzkie struktury organizacyjne LOPP skupiały 215-tysięczną rzeszę członkowską, co stanowiło 1/7 ogólnej liczby jej członków w całym kraju. Śląski oddział Ligi zajmował w Polsce czołowe miejsce w szkoleniu lotniczym, ze względu na znane i cenione w kraju szkoły lotnicze przygotowujące przyszłą kadre lotników. Mógł on również poszczycić się doskonałą organizacją w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej ludności cywilnej miast i terenów wiejskich. Do wybuchu II wojny światowej Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej cieszyła się ogromnym zaufaniem społeczeństwa województwa śląskiego, o czym świadczyła stała praca ośmiu obwodów powiatowych i dwóch miejskich, skupiających w swoich szeregach 16% jego mieszkańców.

⁷⁶ „Polonia”, nr 5085 z 12 XII 1938.

MARTA DOMAGAŁA

**FROM THE ACTIVITY OF THE SILESIAN BRANCH
OF THE AIR DEFENCE LEAGUE AND
THE AIR AND ANTIGAS DEFENCE LEAGUE
IN THE YEARS 1924–1939**

The Silesian Branch of the Air Defence League was founded on the 24th of January, 1924 (in 1927 the name was changed into the Air and Antigas Defence League – LOPP). As other local branches of the organization, it played a crucial role in making the idea of the development of the Polish civil aviation and the air and antigas defence popular within the society. During the 15 years of their activity, the Silesian Branch reached impressive results thanks to the exceptional generosity of the population of the province.

A significant achievement of the organization was carrying out a program of civics: 'Let's learn to fly' which in practice was the beginning of the training of the Polish air defence staff. Silesian LOPP led numerous air modelling workshops which attracted lots of young people. The most talented pupils could continue the education and improve the art of pilotage at Silesian schools for airmen which were created also thanks to the contribution of the League. It was also proud of excellent effects in civil population training: it arranged periodical training presenting the methods and means of neutralization of chemical weapons, prepared people for such dangers, built shelters supplied with filters, respirators and oxygen cylinders.

Paramilitary organizations between the Wars, the League included, were the training centre for units of the National Defence. They trained reserve officers, underofficers and privates, obviously strengthening defence of the country. The outbreak of the WWII destroyed the output of the League, but their members distinguished themselves in the combat.

Translated by Paweł Jaworski

MONIKA ROZENEK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

FABRYKA PORCELANY STOŁOWEJ „KRISTER” W WAŁBRZYCHU W LATACH 1938–1945

Początki wałbrzyskiej fabryki porcelany stołowej „Krister” sięgają 1831 r. Wtedy to malarz porcelany Carl Franz Krister wydzierżawił od Ernesta Raucha manufakturę fajansu twardego. Przekształcił ją w fabrykę porcelany i trzy lata później wykupił. Niewielki zakład systematycznie rozbudowywał. W krótkim czasie posiadał własną kopalnię i szlamownię kaolitu niedaleko Miśni, kopalnię gipsu alabastrowego koło Lwówka Śląskiego, kopalnię węgla kamiennego „Caesar” w Rusinowej, własny tartak i warsztaty stolarskie, które wyrabiały opakowania do transportu. Tak dobrze rozwijającą się firmę po śmierci Kristera w 1869 r. przejęli jego spadkobiercy – rodzina Haenschke’ów. W 1920 r. fabrykę przekształcono w spółkę akcyjną o nazwie „Krister Porzellanindustrie A.G.”, a rok później weszła ona do kartelu z bawarską fabryką porcelany „Rosenthal”. W 1925 r. zmieniono nazwę firmy na „Krister Porzellan Manufaktur A.G.”, która obowiązywała do 1945 r.¹

Fabryka porcelany „Krister” produkowała przede wszystkim porcelanę stołową. W jej ofercie znajdowały się serwisy obiadowe oraz garnitury do kawy. Produkowano talerze, filiżanki, kubki, półmiski do ryb, puddingu i sera, cukierniczki, maselniczki, solniczki, naczynia na musztardę, patery na owoce, łyżki, wazy do zup, dzbanki do kawy, herbaty lub mleka, naczynia na galaretkę, koszyki na pieczywo, kieliszki do jaj, popielniczki oraz jeszcze wiele innych naczyń stołowych. Każdy z tych przedmiotów był wyrabiany w kilku wzorach i na różne sposoby zdobiony. Produkowano różne rozmiary talerzy czy półmisek oraz różne typy i kształty filiżanek. Oferta porcelany stołowej była niezwykle bogata.

Wybuch II wojny światowej spowodował wiele zmian w funkcjonowaniu fabryki, chociaż początkowo wydawały się one niewielkie i pozornie niedostrzegalne. Wraz z upływem czasu i rozwojem sytuacji na frontach wojna coraz bardziej zmieniała działanie zakładu produkującego porcelanę. Warto zauważyć jednak, że w czasie wojny nie zmienił się asortyment oferowany przez fabrykę.

¹ Gerhard Schmidt-Stein, *Schlesische Porzellan von 1945*, Würzburg 2007, s. 291–292.

Nadal produkowała ona porcelanę stołową. Nie zmniejszyła się liczba dostępnych typów naczyń, wzorów i wielkości. Porcelana docierała do odbiorców indywidualnych poprzez sklepy, ale w asortymencie pojawiała się także porcelana hotelowa, jak nazywano porcelanę wysyłaną do różnego typu miejsc zbiorowego żywienia. Producent tak definiował ten rodzaj naczyń: „Jako naczynia hotelowe w zamyśle tego założenia są to te wszystkie naczynia porcelanowe, które są dostarczane do hoteli, restauracji, kawiarni, pensjonatów, w ogóle do wszystkich zakładów gastronomicznych albo które są przeznaczone dla nich, bez względu na grubość skorupy”². Porcelana hotelowa miała swoich stałych odbiorców. Poszczególne zakłady zbiorowego żywienia, restauracje, hotele, a nawet linie lotnicze zamawiały naczynia zdobione logo swojej firmy. Wojna dostarczyła wałbrzyskiej fabryce porcelany nowych odbiorców. Jednym z głównych klientów stało się wojsko, np. w drugiej połowie 1944 r. duża część zamówień spłynęła z Wehrmachtu, kolei, policji, Czerwonego Krzyża, Volkssturmu i NSDAP³. Żołnierze zamawiali nie tylko talerze i kubki, ale także inne typy porcelanowych naczyń. W 1942 r. Luftwaffe złożyła zamówienie na: talerze głębokie, płytkie, filiżanki do kawy, dzbanki do kawy, miski na ziemniaki, wazy do zupy, salaterki do sosów, pojemniki na musztardę, półmiski i solniczki⁴. Dzięki tak znaczącym odbiorcom porcelana hotelowa stała się głównym towarem produkowanym w fabryce porcelany „Krister” na rynek krajowy. Od stycznia 1938 do maja 1945 r. (z wyjątkiem okresu od kwietnia 1939 do czerwca 1940 r., dla którego brakuje danych) sprzedano porcelanę hotelową o wartości 8 542 030 RM i porcelanę dla klientów indywidualnych o wartości 3 195 231 RM⁵. Przed wybuchem II wojny światowej i w pierwszych latach konfliktu, do początku roku 1942, regularnie spływały zamówienia indywidualne, później zaś ich liczba spadła, a do tego nie zamawiano prawie w ogóle porcelany dekorowanej, ale tylko białą. Wraz ze spadkiem zamówień ze sklepów nastąpił znaczący wzrost liczby zamówień na naczynia hotelowe, i to zarówno białe, jak i dekorowane. Wprawdzie od połowy 1944 r. liczba zamówień na ten ostatni rodzaj produktów zaczęła szybko maleć, ale jeszcze do końca 1942 r. utrzymywała się na wysokim poziomie⁶. Produkcja w fabryce trwała zaś do pierwszych dni maja 1945 r. Zamówienia dla wojska sprawiły, że kiedy prywatni odbiorcy ze względu na oszczędności wojenne przestali kupować porcelanę stołową, produkcja w fabryce wcale nie spadła, lecz utrzymywała się na

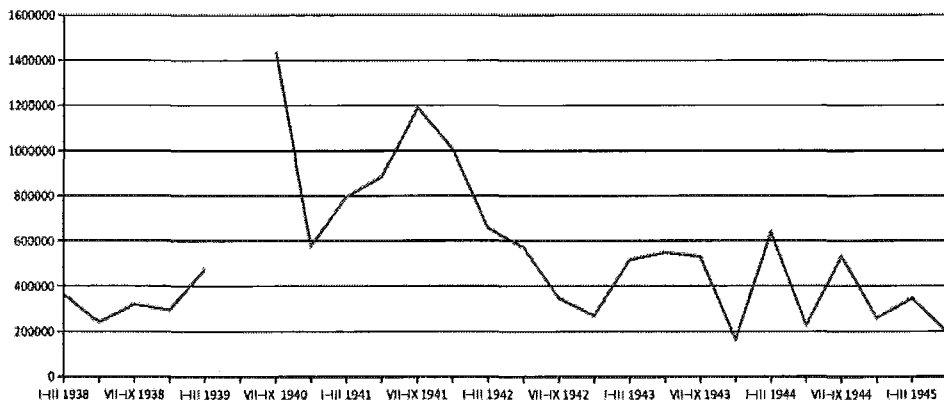
² Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim (dalej: APWr KZ), Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” Spółka Akcyjna w Wałbrzychu (Krister Porzellan Manufaktur Aktien – Gesellschaft Waldenburg) 1880–1945, zesp. nr 922, sygn. 287, k. 166, „Als Hotelgeschirr im Sinne dieser Bestimmungen ist alles Porzellangeschirr anzusehen, das Hotels, Restaurants, Kaffehäuser, Pensionen, wie überhaupt an alle gastronomischen Betriebe geliefert wird oder für diese bestimmt ist, ohne Rücksicht auf Scherben stärke”.

³ *Ibidem*, sygn. 293.

⁴ *Ibidem*, sygn. 310.

⁵ *Ibidem*, sygn. 86–89.

⁶ *Ibidem*.



Wykres 1. Wpływy kwartalne ze zleceń fabryki „Krister” w latach 1938–1945 (kwoty w RM)

Źródło: APWr KZ, Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” Spółka Akcyjna w Wałbrzychu (Krister Porzellan Manufaktur Aktien – Gesellschaft Waldenburg) 1880–1945, zesp. nr 922, sygn. 86–89.

stałym poziomie. W pewnych okresach: (lipiec–wrzesień 1940 r., lipiec–grudzień 1941 r.) zamówień było nawet kilkakrotnie więcej niż przed wybuchem II wojny światowej (wykres 1).

W okresie działań wojennych, a zwłaszcza bombardowań, zamówienia rosły – wzrastało zapotrzebowanie na porcelanę, gdy podczas toczonych walk zastawy stołowe szybko ulegały zniszczeniu⁷. Dotyczyło to zarówno zamówień dla klientów indywidualnych, jak i, przede wszystkim, zamówień dla wojska. Ponadto na utrzymywanie się poziomu produkcji w końcowych fazach wojny wpłynął fakt, że fabryka znajdowała się na zapleczu walk, a do kapitulacji pozostawała w rękach niemieckich. Gdy położone w innych miejscach fabryki porcelany dostawały się w ręce przeciwników wojennych lub znajdowały się na linii frontu, „Krister” przejmował ich zamówienia.

Nie tylko klienci ponosili straty w naczyniach porcelanowych podczas wojny. Zaczęła je również odnotowywać fabryka. W księgach rachunkowych w czasie wojny pojawiła się nowa rubryka, w której notowano straty w porcelanie – prawdopodobnie dotyczyło to naczyń uszkodzonych podczas transportu. Z powodu braku ksiąg rachunkowych od kwietnia 1939 do czerwca 1940 r. trudno ustalić, kiedy dokładnie zaczęto odnotowywać uszkodzone naczynia. W marcu 1939 r. strat jeszcze nie zapisywano, ale w lipcu 1940 r. rubryka taka już w księgach była i prowadzono ją do końca wojny⁸. Bilans strat kształtuje się skokowo. Najwyższe wartości osiąga w połowie 1942 i w sierpniu 1944 r., a najniższe w okresie między sierpniem 1942 a lipcem 1944 r.⁹ Nieregularność tych strat świadczy prawdopodobnie o incydentalnych uszkodzeniach transportów.

⁷ *Ibidem*, sygn. 293.

⁸ *Ibidem*, sygn. 86–89.

⁹ *Ibidem*.

Przed wybuchem wojny porcelanę fabryki „Krister” można było znaleźć prawie na całym świecie. Eksportowano ją do wielu krajów europejskich oraz afrykańskich, na Bliski Wschód, do Stanów Zjednoczonych, a także państw Ameryki Południowej i Azji. Jednak przez sześć lat od 1939 r. wartość eksportowanej porcelany stołowej zmieniała się. Największy spadek eksportu nastąpił w 1939 r., a potem systematycznie się podnosił, aż do końca 1943 r. Dla następnych lat brakuje już danych. Ze względu na sytuację Niemiec na froncie można sądzić, że stopniowo eksport spadał w tym okresie do zera¹⁰.

Działania wojenne pod wieloma względami znacznie wpłynęły na kierunki eksportu porcelany. Rozszerzenie granic Trzeciej Rzeszy sprawiło, że z grona państw importerów zniknęły np. Austria, Czechosłowacja i Polska – nie oznaczało to jednak utraty tych rynków zbytu. Już na początku 1940 r. pojawił się nowy importer porcelany – Generalne Gubernatorstwo. Co ciekawe, w 1938 r. wartość zamówień do Polski wynosiła 429 RM, a w 1940 r. do Generalnego Gubernatorstwa wysłano towar za 9379 RM¹¹. Mając na uwadze trudną sytuację materialną Polaków pod okupacją, należy przypuszczać, że wzrost wartości zamówień spowodowany był obecnością Niemców na tych terenach i ich zapotrzebowaniem na towary luksusowe.

Najwięcej porcelany przez całą wojnę importowały takie państwa, jak: Szwecja, Szwajcaria, Włochy, Węgry, ale również będące pod niemiecką okupacją Norwegia, Holandia i Dania. Patrząc na ogólne dane dotyczące eksportu, w 1940 r. nie widać tendencji spadkowych, dlatego można przypuszczać, że działania zbrojne toczące się na terenie tych państw tylko na krótko przerwały dostawy naczyń. W okresie II wojny światowej Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” utraciła część rynków zbytu; nie wysyłała już produktów do Francji, Wielkiej Brytanii oraz krajów zamorskich (jak Argentyna, Brazylia, Chile czy Urugwaj), do których zamówienia o znacznej wartości były wysyłane we wcześniejszym okresie¹². Podczas wojny głównymi odbiorcami porcelany były państwa neutralne oraz państwa sprzymierzone z Trzecią Rzeszą. Sporą część towarów wysyłano także do państw okupowanych przez Niemcy. Od początku bitwy o Atlantyk nie wysyłano porcelany również w tamtejszy rejon walk, tracąc amerykańskie rynki zbytu. Jednocześnie jednak, mimo toczących się działań zbrojnych na morzach Bałtyckim i Północnym, porcelanę wysyłano do Szwecji i Finlandii (tabela 1). Eksportując porcelanę poza granice Niemiec, bardzo dbano, aby pośrednikami w sprzedaży nie byli przedsiębiorcy pochodzenia żydowskiego. Tworzono listy firm, które nie mogły być odbiorcami wałbrzyskiej porcelany.

Tocząca się wojna przysporzyła wielu problemów związanych z produkcją. Porcelanę wypalano w gazowym piecu tunelowym. Właśnie z dostawami gazu wiązały się największe niedostatki zakładu. W grudniu 1940 r. na Dolnym Ślą-

¹⁰ *Ibidem*, sygn. 316.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

sku rozpoczęły się pierwsze przygotowania do ewentualnych przerw dostaw gazu. Wtedy to fabryka „Krister” została zaliczona do przedsiębiorstw I stopnia, które miały otrzymywać gaz bez ograniczeń, jako zakład o ruchu ciągłym. Było to ważne dlatego, że trudno było zmniejszyć ilość gazu zużywanego przez piec tunelowy. Wtedy zresztą spodziewano się tylko ograniczeń w dostawach. Problem jednak nabrzmiewał. Już rok później wałbrzyska fabryka wyraziła gotowość zrezygnowania z gazu w używanych również w fabryce piecach okrągłych oraz przejścia na opał węglowy, ale pod warunkiem dostarczenia odpowiedniej ilości węgla (w piśmie wyrażającym taką gotowość fabryka „Krister” poprosiła o 50–60 ton). Dyrekcja fabryki „Krister” swoją prośbę uzasadniała tym, że produkuje przede wszystkim na potrzeby wojska, zwłaszcza dla marynarki wojennej, zaopatrując łodzie podwodne. Ostatecznie po wymianie korespondencji przyznano wałbrzyskiej fabryce 25 ton węgla, co pokazuje, że już wtedy Trzecia Rzesza miała problemy z dostawami paliw. W sierpniu 1942 r. po raz kolejny zmniejszono dostawy gazu. Dyrekcja zgodziła się na nie, lecz jednocześnie zauważyła, że nowy odbiorca gazu w tym rejonie – „I.G. Farben” – otrzymuje „niesłychanie wielkie ilości gazu”, którego brakuje firmom od dawna działającym w tym regionie. W odpowiedzi, jaką dostała dyrekcja fabryki porcelany, napisano, że „miały one [„I.G. Farben”] szczególnie pilne zadanie w zakresie obrony Rzeszy”. Jednocześnie zaznaczono, że „gdyby Krister znalazł się w położeniu, iż musiałby swoją fabrykę w celach państwowych lub zbrojeniowych powiększyć, wtedy otrzymałby również zezwolenie na większe zużycie gazu”¹³. Wspomniana fabryka „I.G. Farben” była czołowym w Trzeciej Rzeszy producentem surowców strategicznych i pracowała przede wszystkim na potrzeby armii. Benzyna syntetyczna i bojowe gazy trujące były zdecydowanie ważniejsze dla wojska niż porcelanowe naczynia. Następne ograniczenie w dostawie paliw nastąpiło 5 X 1944 r. i miało skutek natychmiastowy. Braki gazu były już tak duże, że nawet zakłady zbrojeniowe musiały ograniczyć jego zużycie. Choć do końca wojny dostawy paliwa zdecydowanie zmniejszono, fabryka porcelany utrzymała produkcję aż do wkroczenia Armii Czerwonej na początku maja 1945 r.¹⁴

Innym problemem, jaki dotknął fabrykę porcelany w czasie wojny, był brak rąk do pracy. Do wojska wcielano coraz więcej pracowników, dlatego pojawiały się braki kadrowe. Jednym ze sposobów radzenia sobie z tym było wydłużenie tygodnia pracy. W 1943 r. obowiązujący do tej pory w Niemczech 48-godzinny tydzień pracy wydłużono do 52,5 godziny. Nie rozwiązało to jednak wszystkich problemów. Wciąż bowiem brakowało rąk do pracy, a szczególnie dotkliwy był deficyt pracowników wykwalifikowanych. Jak bardzo przez okres wojny brakowało ludzi znających się na swoim fachu, pokazuje sprawa palacza Purmanna. W 1941 r., kiedy to przechodzono częściowo na zasilenie węglem, dyrekcja przed-

¹³ APWr KZ, Zakłady Porcelany Stołowej „Krzysztof” w Wałbrzychu 1945–1996, zesp. nr 1107, sygn. 117, k. 82.

¹⁴ *Ibidem*.

Tabela 1. Eksport porcelany z fabryki „Krister” w latach 1938–1943 (dane w RM)

Kraj/ /jednostka administracyjna	1938	1939	1940	1941	1942	1943	Ogółem
Afryka							
Południowo-Zachodnia	1852	1409	–	–	–	–	3261
Afryka Wschodnia	219	171	–	–	–	–	390
Argentyna	40 822	9379	–	–	–	–	50 201
Austria	78	–	–	–	–	–	78
Belgia	61 536	20 475	7441	45 218	9931	–	144 601
Brazylia	9821	7136	2722	–	–	–	19 679
Bułgaria	–	–	–	96	2373	–	2469
Chile	2837	3002	–	–	–	–	5839
Chiny	133	270	–	–	–	–	403
Czechosłowacja	128	–	–	–	–	–	128
Dania	9185	10 771	16 698	39 535	24 627	104 408	205 224
Egipt	1612	449	–	–	–	–	2061
Ekwador	410	7	–	–	–	–	417
Estonia	2469	3912	9	–	–	–	6390
Finlandia	7005	10 248	–	27 562	29 216	35 911	109 942
Francja	453	171	–	–	–	–	624
Gdańsk	2593	944	1435	–	–	–	4972
Generalne Gubernatorstwo	–	–	9379	15 829	333	–	25 541
Grecja	26 992	18 038	22 426	–	8553	22 695	98 704
Holandia	32 764	28 506	48 574	68 120	5576	–	183 540
Indie	–	–	441	–	–	–	441
Irak	–	2	–	–	–	–	2
Iran	42 820	60 306	148 068	68 709	–	–	319 903
Japonia	120	–	–	–	–	–	120
Jugosławia	12 420	6951	–	–	–	15 807	35 178
Kolumbia	1279	105	–	–	–	–	1384
Kostaryka	20	–	–	–	–	–	20
Kuba	1946	–	–	–	–	–	1946
Litwa	1108	1229	657	–	–	–	2994
Luksemburg	1606	574	27	–	–	–	2207
Łotwa	4356	1465	–	–	–	–	5821
Meksyk	2412	687	–	–	–	–	3099
Memelland	946	–	–	–	–	–	946
Norwegia	60 649	82 923	112 148	87 310	8342	4409	355 781
Palestyna	84	13 078	–	–	–	–	13 162
Polska	429	–	–	–	–	–	429
Rumunia	11 750	1083	408	2252	43 476	10 740	69 709
Serbia/Chorwacja	–	–	3027	5691	511	–	9229
Szwajcaria	50 159	39 380	66 844	117 119	102 636	140 822	516 960

Kraj/ /jednostka administracyjna	1938	1939	1940	1941	1942	1943	Ogółem
Szwecja	101 911	102 110	66 625	96 425	103 383	160 799	631 253
Turecja	14 349	13 075	–	–	153 962	62 970	244 356
Urugwaj	13 191	6947	–	–	–	–	20 138
USA	56 868	24 644	–	–	–	–	81 512
Wenezuela	718	82	–	–	–	–	800
Węgry	27 270	30 547	25 522	46 508	123 092	243 505	496 444
Wielka Brytania	5797	512	–	–	–	–	6309
Włochy	21 133	27 335	37 938	57 947	112 985	39 835	297 173
Ogółem	634 250	527 923	570 389	678 321	728 996	841 901	3 981 780

Źródło: APWr KZ, Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” Spółka Akcyjna w Wałbrzychu (Krister Porzellan Manufaktur Aktien – Gesellschaft Waldenburg) 1880–1945, zesp. nr 922, sygn. 316.

siębiorstwa zgłosiła do Urzędu Zatrudnienia zapotrzebowanie na trzech sprawnych fizycznie robotników, którzy mieli być przyuczeni do pracy jako palacze. Jednocześnie jednak przypomniano sobie o wspomnianym Purmannie jako pracowniku firmy „Krister”, który po wcieleniu do wojska zajmował stanowisko niewymagające specjalnych kwalifikacji w fabryce samolotów, a wcześniej był wysoko wykwalifikowanym palaczem w Polśnicy. Domagano się przeniesienia palacza do pierwotnego miejsca pracy – do fabryki porcelany w Wałbrzychu. Urząd Zatrudnienia jednak w tej sprawie nie interweniował i pozostawił ją do rozstrzygnięcia obu zainteresowanym zakładom¹⁵.

W fabryce pojawiały się także problemy logistyczne spowodowane brakiem odpowiedniego zarządzania, np. załadowano towarem wszystkie dostępne wozy, które przywoziły i odwoziły transporty na stację kolejową, i kiedy do Wałbrzycha przybył oczekiwany ładunek gipsu, nie było czym przewieźć go do fabryki; albo pojawiła się duża liczba reklamacji z powodu porysowanego szkliwa, co było wynikiem niewkładania papieru pod spód każdego talerzyka, mimo że papieru wciąż było pod dostatkiem¹⁶.

W fabryce pamiętano o dużej części załogi walczącej na froncie. Przedsiębiorstwo regularnie organizowało sprzedaż swoich wyrobów dla aktualnie zatrudnionych pracowników i dla rodzin żołnierzy. W grudniu 1944 r. np. rodziny żonatych żołnierzy mogły kupić dziewięć głębokich i dziewięć płytkich talerzy oraz tyle samo filiżanek i jeden pojemnik na żywność za kwotę 5,80 RM, a rodziny niezonatych żołnierzy te same produkty, tyle że po sześć sztuk, mogli nabyć za 4,20 RM¹⁷. Odnotowano też wypadek, kiedy w przerwie albo też w godzinach

¹⁵ *Ibidem.*

¹⁶ *Ibidem.*

¹⁷ APWr KZ, Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” Spółka Akcyjna w Wałbrzychu (Krister Porzellan Manufaktur Aktien – Gesellschaft Waldenburg) 1880–1945, zesp. nr 922, sygn. 343.

pracy pracująca młodzież i uczniowie produkowali zabawki dla dzieci pracowników, którzy służyli w wojsku¹⁸. Z kolei pracownicy socjalni dla przebywających na froncie przygotowywali prezenty. W marcu 1943 r. za pośrednictwem poczty polowej przekazano im taki list: „Drodzy koledzy w Wehrmachcie! Mamy nadzieję, że nasza przesyłka z 17.03.43 r. jest w waszym posiadaniu. Dzisiaj przygotowujemy wam znowu lusterko do golenia, uzupełnienie do wysłanej niedawno brzytwy. Mamy nadzieję, że będzie miało praktyczne zastosowanie”¹⁹. Trwająca wojna była dla zwykłego pracownika widoczna w dużej mierze za sprawą braku rąk do pracy w firmie i nieobecności kolegów z pracy przebywających na froncie.

Działania zbrojne ominęły rejon Wałbrzycha. Budynki fabryczne nie uległy więc zniszczeniu, a produkcja trwała aż do wkroczenia do miasta Armii Czerwonej. Zaraz po zakończeniu wojny zakład wznowił produkcję jako Fabryka Porcelany „Krzysztof”.

MONIKA ROZENEK

THE TABLE-PORCELAIN KRISTER FACTORY IN WAŁBRZYCH (WALDENBURG) IN THE YEARS 1938-1945

The table-porcelain Krister factory in Wałbrzych was founded in 1831. It was important factory of that kind in Germany which produced a wide spectrum of porcelain. WWII brought changes especially in the area of the ready market. Krister started producing much more utensils for messes and for army. New customers did not mean that stock was changed completely. Still the utensils had various designs and rich patterns. A white porcelain was also available. From 1942 individual orders were practically stopped. Almost for the whole War the products were exported. The main importers of the porcelain were: Sweden, Switzerland, Italy, Hungary, Norway, Netherlands and Denmark. Krister was in operation by the end of the War.

The porcelain was baked at the tunnel-kiln fed by gas. In December 1940 the factory was regarded as 1st degree company and could be supplied by gas with no limits. First limitations, however, appeared already in 1941. In the following years by the end of the War they caused technical problems in the process of production, first of all because tunnel-kiln required steady amount of gas. Another problem of the factory during the War was need of employees, because many of the qualified workers were called up to the army.

Translated by Paweł Jaworski

¹⁸ APWr KZ, Zakłady Porcelany Stołowej „Krzysztof” w Wałbrzychu 1945–1996, zesp. nr 1107, sygn. 117.

¹⁹ APWr KZ, Fabryka Porcelany Stołowej „Krister” Spółka Akcyjna w Wałbrzychu (Krister Porzellan Manufaktur Aktien – Gesellschaft Waldenburg) 1880–1945, zesp. nr 922, sygn. 343, *Liebe Arbeitskamerade bei der Wehrmacht: Wir hoffen unsere letzte Feldpostsendung vom 17.3.43 in Ihrem Besitz. Heute schicken wir Ihnen wiederum: Einen Rasierspiegel zur Eränzung der jüngsten Rasierklingsendung, Wir sind der Annahme, daß Sie auch hierfür praktische Verwendung haben.*

MAŁGORZATA ŚWIDER
(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

WILLY BRANDT W WARSZAWIE – GRUDZIEŃ 1985 R.

Kiedy w 1968 r. na fali wystąpień studenckich i kampanii antysyjonistycznej, a potem po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Pragi pisano o tzw. nowej polityce wschodniej Republiki Federalnej Niemiec, że była ona próbą osłabienia pozycji Polski w bloku państw socjalistycznych¹, nic nie wskazywało na to, że dwa lata później zostanie podpisany jeden z najważniejszych dokumentów w historii stosunków polsko-niemieckich okresu powojennego. Układ z grudnia 1970 r. jest symbolem polityki prowadzonej przez SPD w stosunku do Polski. Jej główny twórca, Willy Brandt, wpisał się na stałe w pamięć, a gestem przed pomnikiem Bohaterów Getta – w serca Polaków. Wiele napisano o wizycie Brandta w Warszawie w 1970 r. Przeanalizowano jego wystąpienia i zachowanie. Odpowiedziano na wiele interesujących pytań związanych z tym pobylem². Znacznie mniej uwagi poświęca się wizycie W. Brandta w grudniu 1985 r. w Warszawie z okazji 15. rocznicy podpisania układu z 1970 r.³

¹ Renate Marsch, DPA-Korrespondentin aus Warschau, 12 IX 1968: „»die vor zwei Jahren so laut proklamierte sogenannte neue Ostpolitik endete mit einem Fiasko« behauptete am Mittwochabend ein Kommentator des polnischen Fernsehens. Bonn sei es nicht gelungen, einen Keil zwischen die sozialistischen Staaten zu treiben und auf diesem Wege eine Änderung des Kräfteverhältnisses in Europa zu erreichen. Zwar wolle vor allem die SPD die Niederlage noch nicht offen zugeben und habe sich daher noch nicht offiziell von der »sogenannten neuen Ostpolitik« angewandt, aber in Wirklichkeit sei man auf dem Wege, zur Adenauer – Politik, der Position der Stärke gegenüber den sozialistischen Staaten und des Kalten Krieges überzugehen». Archiv der sozialen Demokratie Bonn (dalej: AdsD), *Zeitungsausschnittsammlung II*.

² Jest wiele znaczących prac na temat wizyty Willy'ego Brandta w Warszawie w 1970 r. Zob. m.in. Friedrich Kießling, *Täter repräsentieren. Willy Brandts Kniefall in Warschau. Überlegungen zum Zusammenhang von bundesdeutscher Außenpräsentation und der Erinnerung an den Nationalsozialismus*, [w:] *Auswärtige Repräsentationen. Deutsche Kulturdiplomatie nach 1945*, hrsg von Johannes Paulmann, Köln 2005, s. 205–224; *Tätertrauma. Nationale Erinnerungen im öffentlichen Diskurs*, hrsg von Bernhard Giesen, Christoph Schneider, Konstanz 2004; Dieter Bingen, *Die Deutschland- und Ostpolitik Willy Brandts im Spiegel der polnischen Publizistik 1966–1974*, [w:] *Das Willy-Brandt-Bild in Deutschland und Polen*, hrsg von Carsten Tessmer, Berlin 2000.

³ W ostatnim czasie ukazały się dwa teksty na podstawie materiałów pochodzących z archiwum socjaldemokracji niemieckiej w Bonn i niemieckiej literatury, ale nie uwzględniają one ma-

Celem niniejszego artykułu jest omówienie problematyki związanej z przygotowaniem i przebiegiem wizyty W. Brandta w Warszawie w grudniu 1985 r., a także ukazanie zakulisowych gier politycznych związanych z tą podróżą. Z punktu widzenia ówczesnego rządu polskiego była to ważna wizyta, która mogła pomóc Warszawie odzyskać utraconą po wprowadzeniu stanu wojennego pozycję na arenie międzynarodowej. Była ona również istotna dla kręgów opozycyjnych, które wiązały z nią określone oczekiwania, przede wszystkim w kontekście podniesienia jej rangi, czego wyrazem mogło być zaproszenie W. Brandta przez Lecha Wałęsę do Gdańska. Także strona niemiecka wiązała z wizytą w Warszawie, a przede wszystkim z jednoznacznym jej odniesieniem do układu z grudnia 1970 r. nadzieje polityczne. Miały one być ważnym elementem kampanii wyborczej w wyborach do Bundestagu, zaplanowanych na 1987 r. Element polityki wschodniej, w tym kontaktów z Polską, był częścią planowanej strategii wyborczej SPD, której celem było odzyskanie utraconej władzy w RFN. Niniejsze opracowanie bazuje zarówno na materiałach niemieckich, głównie archiwum niemieckiej socjaldemokracji w Bonn, do tej pory pomijanych przez polskich i niemieckich badaczy, jak i na materiałach proveniencji polskiej⁴.

* * *

Gdy w grudniu 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny, oczy całego świata zwróciły się w kierunku Polski. Świat wstrzymał na kilka dni oddech. Po pierwszym szoku politycy przyjęli różną postawę wobec wydarzeń w Polsce. Najbardziej dyskusyjna była postawa niemieckiej socjaldemokracji, wzywająca do powstrzymania się od nieprzemyślanych kroków i wypowiedzi, które mogłyby tylko zaostrzyć sytuację. Najbardziej kontrowersyjna była wypowiedź ówczesnego kanclerza RFN, Helmuta Schmidta, który przebywając z wizytą w NRD, na konferencji prasowej z Erichem Honeckerem powiedział o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, że żałuje, że było to konieczne. Ten komentarz, powtarzany wielokrotnie, miał dowieść negatywnego stanowiska rządu tworzonego przez SPD i FDP wobec opozycyjnej Polski i sprzyjania rządowi Jaruzelskiego⁵. Innym negatywnym

teriałów i źródeł proveniencji polskiej, zob. Bernd Rother, *Willy Brandts Besuch in Warschau im Dezember 1985*, [w:] *Versöhnung und Politik. Polnisch-deutsche Versöhnungsinitiativen der 1960er Jahre und die Entspannungspolitik*, hrsg von Friedhelm Boll, Wiesław Wysocki, Klaus Ziemer, Bonn 2009, s. 329–344; *idem*, *Wizyta Willy Brandta w Warszawie w grudniu 1985 roku. Okoliczności i fakty*, „Przegląd Zachodni” 2, 2006, s. 247–264.

⁴ Niniejszy artykuł można traktować jako odpowiedź na niemieckie opracowania dotyczące wizyty W. Brandta w Warszawie w 1970 r. Do pierwszej konfrontacji poglądów i interpretacji Małgorzaty Świder i Bernd Rothera doszło podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Willy Brandt a Polska”, Warszawa 27–28 VI 2007 r. (jej organizatorami były: Fundacja F. Eberta Biuro w Warszawie, PAN, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski – Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta we Wrocławiu). Materiały pokonferencyjne nie zostały jeszcze opublikowane.

⁵ Więcej na temat stanowiska SPD i Helmuta Schmidta wobec stanu wojennego zob. Małgorzata Świder, *Helmut Schmidt i SPD wobec stanu wojennego w Polsce*, [w:] *Polska między wschodem a zachodem*, t. 2: *W kręgu polityki zagranicznej*, Toruń 2008, s. 247–264.

elementem szeroko rozumianej polityki SPD wobec Polski, z punktu widzenia opozycji, była wizyta przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu Herberta Wehnera w Warszawie w lutym 1982 r.⁶ Jednocześnie jednak SPD i rząd RFN rozpoczęły szeroko zakrojoną akcję pomocy humanitarnej dla Polski⁷.

Nawiązanie kontaktów między dwiema partiami, Socjaldemokratyczną Partią Niemiec i Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, po ogłoszeniu stanu wojennego nie było prostą sprawą. Do tego doszły zmiany w sytuacji samej SPD, która w październiku 1982 r. straciła władzę, stając się partią opozycyjną. Mimo to nie przestano myśleć nad nawiązaniem kontaktów dwustronnych. W 1983 r. Hans Koschnick⁸ i Walter Polkeh⁹ mówili po raz pierwszy o konieczności wznowienia kontaktów SPD z Polską. Służyć miały temu liczne wizyty, które składali politycy polscy w Bonn i politycy SPD w Warszawie.

W październiku 1983 r. w Bonn przebywała na zaproszenie przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu Hansa-Jochena Vogla grupa posłów, członków klubu PZPR, z Kazimierzem Barcikowskim na czele. Polscy parlamentarzyści spotkali się m.in. z Horstem Ehmke, zastępcą przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu. W rozmowach poruszono kwestię konieczności intensyfikacji kontaktów bilateralnych. Mówiono również o planowanych wizytach Ehmkego, Vogla i Brandta w Polsce. Po tym pierwszym oficjalnym spotkaniu członków SPD z członkami PZPR po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce i przejściu SPD do opozycji nastąpiły dalsze kontakty. Przykładowo w lutym 1984 r. w Warszawie gościł Hans-Jurgen Wischnewski. Podczas tej wizyty uczynił on kilka symbolicznych gestów ważnych dla gospodarzy, m.in. oficjalnie wypowiedział się za zniesieniem blokady politycznej i gospodarczej wobec Polski. W maju przebywał w Polsce Ehm-

⁶ Na temat tej wizyty zobacz: Małgorzata Świder, *Wizyta Herberta Wehnera w Warszawie w lutym 1982 roku w świetle sprawozdań Frakcji SPD*, „Rocznik Polsko-Niemiecki”, 16, 2008, s. 72–94; *e ad em*, *Privatreise oder Spezialmission? Herbert Wehner in Warschau – Februar 1982*, „Przegląd Stosunków Międzynarodowych”/„The International Affairs Review”, 2, 2007, s. 133–149.

⁷ Małgorzata Świder, „Humanitaryzm polityczny”? *Niemiecka Federacja Związków Zawodowych (DGB) i pomoc dla Solidarności*, [w:] *Polityka i humanitaryzm. 1980–1989*, red. Małgorzata Świder, Opole-Toruń 2010 (w druku); *e ad em*, *Niemiecka Centrala Związków Zawodowych (DGB) wobec Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w latach 1980–1983*, [w:] *Mosty medzi kulturami*, Olomouc 2010 („Acta Universitatis Palackianae Olomucensis Facultas Pedagogica”, Cililia, 5), s. 81–100; *e ad em*, *Zwischenmenschlichen Brücken. Deutsche „Hilfe für Solidarność” als Beispiel der deutsch-polnischen Beziehungen in den achtziger Jahren*, [w:] *Brücke zwischen den Kulturen. Geistige Grundlage. Historische Beispiele. Zeitfragen*, Frankfurt am Main 2009, s. 231–248; Albert Riechers, *Hilfe für Solidarność. Zivilgesellschaftliche und staatliche Beispiele aus der Bundesrepublik Deutschland in den Jahren 1980–1982*, „Friedrich-Ebert-Stiftung, Gesprächskreis Geschichte”, 67, Bonn 2006.

⁸ Hans Koschnick był wówczas burmistrzem Bremy, członkiem Zarządu SPD; w partii zajmował się kwestiami polityki zagranicznej, zwłaszcza kontaktów z Polską.

⁹ Walter Polkeh – członek frakcji SPD w Bundestagu, pochodzący z Mazur, we frakcji zajmował się kontaktami polsko-niemieckimi. Blisko współpracował z H. Wehnerem.

ke, a na przełomie sierpnia i września Karsten D. Voigt¹⁰. W listopadzie 1984 r. do Warszawy przybył Vogel. Kontakty w 1984 r. zamknęła wizyta Barcikowskiego, złożona w Bonn w grudniu¹¹. Wtedy to wręczono Order Zasługi PRL H. Wehnerowi za wkład w proces normalizacji stosunków między Polską a RFN i w dzieło porozumienia między Niemcami a Polakami. W trakcie tego pobytu doszło do spotkania Barcikowskiego z Voglem i Brandtem, któremu delegacja polska przekazała pisemne zaproszenie I sekretarza PZPR W. Jaruzelskiego do odwiedzenia Polski¹². Rok 1985 to wzmożenie kontaktów i przygotowanie najważniejszego wydarzenia w relacjach SPD z PZPR – wizyty W. Brandta w Warszawie w grudniu, w 15. rocznicę podpisania układu z 1970 r.

Znaczenie kontaktów SPD–PZPR

Dla polityków PZPR kontakty z socjaldemokratami miały szczególne znaczenie. Obiecywano sobie, że SPD, jako główny inicjator polityki wschodniej i dobrych stosunków polsko-niemieckich, swoimi działaniami będzie w stanie złagodzić niektóre wypowiedzi koalicji rządzącej. Już w 1984 r., analizując opozycyjną politykę SPD, zwrócono uwagę, że SPD starała się zneutralizować niektóre niekorzystne działania rządu CDU/CSU i FDP, zwłaszcza po decyzjach raketowych z listopada 1983 r.¹³ i zamrożeniu przez państwa socjalistyczne kontaktów z RFN i jej partiami rządzącymi. W tym czasie SPD, jako partia opozycyjna, rozwinęła dyplomację partyjną, odbywając wiele wizyt, np. wiosną 1984 r. Vogel przebywał w ZSRR i NRD, Ehmke w Budapeszcie i Berlinie, a Egon Bahr w Czechosłowacji¹⁴. SPD nie unikała krytyki rządu RFN, zwłaszcza w kwestiach bezpieczeństwa. Starła się jednak ograniczyć negatywną w krajach Bloku Wschodniego percepcję niemieckiej decyzji o stacjonowaniu na jej terytorium euroraket. O tym, że SPD miała wpływ na politykę RFN wobec Europy Wschodniej, przekonywał partnerów polskich Ehmke podczas wizyty w Warszawie w maju 1984 r.¹⁵ Na prze-

¹⁰ Karsten Dietrich Voigt, ówczesny rzecznik prasowy frakcji SPD w Bundestagu w zakresie polityki zagranicznej.

¹¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), Wydział Zagraniczny (dalej: WZ), sygn. 1104, *Informacja o wizycie członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR tow. Kazimierza Barcikowskiego w Republice Federalnej Niemiec*, 10–11 XII 1984.

¹² Barcikowski przeprowadził również 11 XII 1984 r. poufną rozmowę z Genscherem, która doszła do skutku z inicjatywy ministra spraw zagranicznych RFN.

¹³ W marcu 1983 r. rząd RFN wyraził zgodę na stacjonowanie od października 1983 r. raket NATO na jego terytorium. 22 XI 1983 r. to samo uczynił również Bundestag. 23 XI 1983 r. Związek Radziecki zerwał szóstą rundę rozmów w ramach INF i ogłosił rozmieszczenie raket operacyjno-taktycznych na terytorium NRD i Czechosłowacji.

¹⁴ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 1104, *Stanowisko SPD wobec istotniejszych problemów polityki wewnętrznej i ważniejsze aspekty sytuacji w Partii*, s. 10.

¹⁵ „Ehmke podkreślał aktywną i inicjatywną rolę SPD w przywracaniu dialogu politycznego między obu partiami i krajami. Dawał do zrozumienia, iż SPD, także jako partia opozycyjna, ma liczący się wpływ na stanowisko obecnej koalicji w sprawach stosunków z Polską”, zob. *ibidem*, *Notatka informacyjna nt. wizyty w Polsce delegacji frakcji SPD w Bundestagu*, 7–9 V 1984, s. 4–5.

łomie sierpnia i września 1984 r. Voigt mówił, że wprawdzie SPD przeszła do opozycji, jednak pragnęła nadal utrzymywać aktywność w sprawach polityki zagranicznej, zwłaszcza z krajami socjalistycznymi, będąc „strażnikiem polityki zagranicznej”¹⁶. Podczas grudniowej wizyty Barcikowskiego w Bonn w 1984 r. strona polska nabrała przekonania, że nie tylko SPD chciała zachować wiodącą rolę w stosunkach z Polską, ale, jak się wydawało, ta szczególna rola była przyjmowana do wiadomości także przez partie koalicji rządzącej. Jako dowód tych szczególnych relacji niech posłuży to, że SPD pośredniczyła w doprowadzeniu do tajnego spotkania i rozmowy delegacji polskiej na lotnisku we Frankfurcie z ministrem spraw zagranicznych Hansem-Dietrichem Genscherem. Również za pośrednictwem SPD szukał kontaktu z delegacją polską Alfred Dregger, przewodniczący frakcji chadeckiej w Bundestagu¹⁷.

Strona polska była zdania, że bez SPD stosunki polsko-niemieckie znajdowałyby się w poważnym kryzysie¹⁸. Jak wynikało z rozmów Ehmkego z Jaruzelskim, niektóre wypowiedzi polityków niemieckich dotyczące problemów polskiej granicy zachodniej nie tylko interesowały stronę polską, ale wręcz trafiały w jej najczulsze miejsce. Powodowało to powstawanie wielu niekorzystnych komentarzy i w efekcie poczucie braku bezpieczeństwa. Szczególnie niepokojące dla strony polskiej było zachowanie kanclerza Helmuta Kohla i H.-D. Genschera oraz ich, jak to określała strona polska, „werbalne piruety w sprawie granic”. O wytłumaczenie ich znaczenia poprosił Jaruzelski Ehmkego, który chcąc załagodzić sytuację, wyjaśnił, że chadecji trudno po 13 latach opozycji wobec polityki wschodniej teraz tę politykę po SPD kontynuować. A jeśli chodzi o Genschera, to był on znany ze swojego „Wende Ballett”, ale w sprawie polskiej granicy zachodniej – jak zapewniał Ehmke – był uczciwy. W sytuacjach spornych Polska powinna wykazać nieco więcej opanowania. Poza tym zawsze przy oskarżeniach o rewanżyzm powinna podawać dokładnie ich adresata¹⁹.

O tym, że Polacy bardzo poważnie podchodzili do niektórych wystąpień polityków niemieckich, świadczyć może akcja przeciwko A. Dreggerowi. W czerwcu 1985 r. Józef Czyrek wysłał depesze do Moskwy, Berlina, Pragi, Budapesztu, Sofii, Bukaresztu i Hawany w sprawie odmowy zapewnienia temu politykowi rozmów-

¹⁶ *Ibidem*, s. 2, *Notatka informacyjna nt. wizyty w Polsce rzecznika d/s międzynarodowych frakcji SPD w Bundestagu, członka zarządu SPD Karstena D. Voigta*, 4 IX 1984.

¹⁷ *Ibidem*, *Informacja o wizycie członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR tow. Kazimierza Barcikowskiego w Republice Federalnej Niemiec*, 10–11 XII 1984.

¹⁸ AdsD, Depositem (dalej: Dep.), H. Ehmke, sygn. 1/HEAA000797, *Niederschrift der ersten Sitzung der Arbeitsgruppe der SPD-Bundestagsfraktion/Club der PVAP des Sejm vom 4.–6. März 1985 in Warschau*, Bonn, den 14. März 1985, s. 7.

¹⁹ „Die Polen sollten bitte diesen Prozeß (Akzeptierung der Ostpolitik) nicht mit pauschalen »Revanchismus« – Vorwürfen belasten, die nur falsche Solidarität schüfen”. AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 1/HEAA000797, Horst Ehmke, *Vermerk für Willy Brandt und Hans-Jochen Vogel über meine Warschauer Gespräche am 6. März 1985 mit Außenminister Olszowski und Staats- und Parteichef Jaruzelski*, 10. März 1985.

ców politycznych i kontaktów z dziennikarzami podczas jego wizyty w Polsce. Depesza ta była równocześnie prośbą o przyłączenie się do tego bojkotu²⁰.

Ze względu na szczególną wrażliwość strony polskiej na wypowiedzi dotyczące jej zachodniej granicy doszło w październiku 1985 r. do interesującego kompromisu między SPD a PZPR²¹. Otóż podczas wizyty w Warszawie rzeczniczka frakcji parlamentarnej ds. polityki zagranicznej Voigta została stronie polskiej przekazana informacja, że SPD w najbliższym czasie, na potrzeby polityki wewnętrznej, będzie realizować swoistą linię „porozumienia i walki”. Oznaczała ona dwoistość w podejściu partii do układu z grudnia 1970 r., przejawiającą się w nasileniu krytyki państw socjalistycznych, zwłaszcza w aspekcie praw człowieka. Socjaldemokraci chcieli mieć możliwość reprezentowania niejednorodnych linii politycznych, w zależności od gremiów i okoliczności, w jakich występowali. Przykładowo Jürgen Schmude, były minister sprawiedliwości, który zasadniczo akceptował linię polityczną SPD i jej stosunek do kwestii granicznej, jako prezes synodu Kościoła ewangelickiego (*Präses der Synode der Evangelischen Kirche in Deutschland* – EKD) odwoływał się do zachodnioniemieckiej wykładni układu z 1970 r., co można było wytłumaczyć niezręcznością i niemożnością zajęcia stanowiska innego niż partnerzy. Ta schizofrenia polityczna tłumaczona była przez Voigta z jednej strony jako reakcja na chadeckie ataki na SPD za prowadzenie „alternatywnej polityki zagranicznej”, z drugiej zaś przygotowywaniem się do powrotu do władzy w Bonn.

Innym pożądanym efektem współpracy SPD z PZPR miała być pomoc socjaldemokratów w unormowaniu stosunków nowych polskich związków zawodowych z Federacją Niemieckich Związków Zawodowych (*Deutscher Gewerkschaftsbund* – DGB). Już na wiosnę 1984 r. Wydział Zagraniczny KC PZPR pisał, że zapowiedziane zmiany dotyczące stosunku DGB do przemian w Polsce były już widoczne. Rząd polski przywiązywał duże znaczenie do stanowiska DGB, wychodząc z założenia, że ta niemiecka centrala jest w stanie wpływać na opinie innych zachodnich central związków zawodowych²². Tę tezę zdawał się potwierdzić również Ehmke podczas warszawskich rozmów w maju 1984 r. Zapewnił m.in., że „SPD stara się wpływać na DGB w celu urealnienia ich stanowiska wobec polskiego ruchu związkowego”. Efektem tego miała być zgoda na udział przedstawiciela DGB w forum RFN–PRL²³. Również na arenie międzynarodowej miało nadzieję na poprawę stosunków. Liczono na pomoc SPD w unormowaniu kontaktów polsko-francuskich. Już w 1984 r. strona niemiecka potwierdziła przekazanie Francuskiej Partii Socjalistycznej pozytywnej oceny sytuacji w Polsce.

²⁰ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 950/50 (1114), *Notatka*, 26 VII 1985.

²¹ *Ibidem*, *Notatka nt. rozmowy z rzecznikiem frakcji parlamentarnej SPD d/s polityki zagranicznej Karstenem Voigtem*, 9 X 1985.

²² *Ibidem*, sygn. 1104, *Stanowisko SPD wobec istotniejszych problemów polityki wewnętrznej i ważniejsze aspekty sytuacji w Partii*, s. 10.

²³ *Ibidem*, s. 7, *Notatka informacyjna nt. wizyty w Polsce delegacji frakcji SPD w Bundestagu*, 7–9 V 1984.

Przygotowanie wizyty

Od momentu przekazania zaproszenia W. Jaruzelskiego dla W. Brandta do odwiedzenia Warszawy, tj. od grudnia 1984 r., trwały prace przygotowawcze do tej wizyty. W ich ramach około września 1985 r., tzn. przed wizytą Barcikowskiego w Bonn, która miała służyć również dopracowaniu programu tego pobytu, Wydział Zagraniczny KC PZPR dokonał oceny zarówno pozycji W. Brandta, jak i jego perspektyw na przyszłość w SPD²⁴. Przede wszystkim to, że kanclerz Schmidt faktycznie wycofał się z życia politycznego, podobnie jak były przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu H. Wehner, spowodowało, że Brandt nie miał w kierownictwie SPD konkurencji. W trójce liderów SPD – Willy Brandt, Johannes Rau i Hans-Jochen Vogel – zajmował on niekwestionowaną pozycję lidera. Nie była ona zagrożona również przez młodą, wiele obiecującą generację polityków – Oskara Lafontaine’a czy Gerharda Schrödera. Dzięki rozdzielaniu w 1974 r. funkcji przewodniczącego SPD i stanowiska kanclerza lub też kandydata na ten urząd Brandt otrzymał dodatkową możliwość manewru i większą decyzyjność. Jednocześnie ograniczono w ten sposób ryzyko powstawania konfliktów i starć wewnątrzpartyjnych oraz walk frakcyjnych na tle odchodzenia przez SPD-owskich kanclerzy, jak to było np. w wypadku Schmidta, od zasad programowych SPD. Brandt cieszył wśród szerokich rzesz członków socjaldemokracji niesłabnącą popularnością i sympatią. Był symbolem klasowego charakteru SPD. Mógł liczyć na masowe poparcie związków zawodowych, przede wszystkim DGB. Również duża popularność i moralny autorytet na forum Międzynarodówki Socjalistycznej i w łonie państw trzeciego świata powodowały, że postrzegany był jako postać integrująca w partii. Sprzyjało temu także to, że był autorytetem międzynarodowym w kwestiach odprężenia i rozbrojenia. Po zdeklarowaniu się W. Brandta, że zamierza pozostać na stanowisku przewodniczącego SPD na kolejną kadencję, przerwane zostały spekulacje na temat alternatyw w przywództwie partyjnym. W praktyce oznaczało to, że ewentualny sukces wyborczy w 1987 r. zostanie w równej mierze przypisany Brandtowi i Rauowi jako kandydatowi SPD na urząd kanclerski²⁵.

Analizując sytuację w SPD, Wydział Zagraniczny KC PZPR zauważył, że po przejściowych problemach związanych z utratą władzy w październiku 1982 r. oraz przegranych wyborach w marcu 1983 r. SPD zdołała dokonać wewnętrznej konsolidacji i wyciszyć tarcia i walki frakcyjne. Udało się to zrobić dzięki osłabieniu prawego skrzydła partii, skupionego wokół Schmidta, i grupy tzw. „Kanal-arbeiter”, skupionej wokół Egona Frankego. Według oceny KC PZPR SPD miała realne szanse na odrobienie zaległości politycznych i przejęcie władzy w 1987 r., a do tego niezbędne było pozyskanie wyborców z innych ugrupowań politycznych, zwłaszcza zaś z kręgów chadeckich, które były niezadowolone z praktycznych rządów H. Kohla, a szczególnie jego polityki socjalnej. Zapotrzebowanie

²⁴ *Ibidem*, sygn. 950/50 (1114).

²⁵ *Ibidem*.

wyborców, zwłaszcza tych, którzy do tej pory wybierali CDU/CSU, ale także dotychczasowych wyborców SPD, ujawniło trudności w wypracowaniu zarówno jednolitej linii politycznej, jak i teoretycznych posunięć, które mogłyby być zaakceptowane przez obie te grupy. Wydział Zagraniczny KC PZPR był zdania, że właśnie to było powodem przesunięcia dyskusji na tematy zasadnicze, tzn. nad programem godesberskim, dopiero na rok 1988, a więc już po wyborach. Wydawało się mało prawdopodobne, aby kierownictwo partii było w stanie w jednym dokumencie zamknąć zarówno kontynuację robotniczych tradycji, jak i wytyczne nowych kierunków satysfakcjonujące równocześnie środowiska robotnicze, konserwatywno-mieszczańskie i nowe alternatywne grupy ekologiczne. Przełożenie dyskusji programowych miało zapobiec występowaniu starć i rozgrywek wewnątrzpartyjnych. Niezależnie od prac komisji programowej zaplanowanych na 1988 r. kierownictwo SPD starało się wypracować tematy, wokół których można było zintegrować największą liczbę wyborców. W analizie, którą przygotowała strona polska, powołując się na sekretarza generalnego SPD Petera Glotza, zarysowano trzy sfery działania, w których SPD mogła spełnić oczekiwania wyborców: kwestię działalności socjalnej państwa, problematykę związaną z ochroną środowiska i problematykę zagraniczną w aspekcie polityki pokojowej. I tutaj, w polityce zagranicznej, PZPR widziała miejsce dla siebie. Nie tylko starano się wykorzystać SPD do przerwania izolacji politycznej czy też odzyskania pozycji na arenie międzynarodowej, ale wyobrażano sobie również, że kształtowanie pozytywnych stosunków na linii SPD–PZPR przyczyni się do sukcesu wyborczego SPD, a późniejsza sympatia SPD pozwoli pozytywnie formować stosunki dwustronne. W tej taktyce szczególne miejsce zajmował W. Brandt. Starano się wykorzystać jego autorytet polityczny do wzmocnienia pozycji PRL w stosunkach międzynarodowych. O tym, że Brandt nie był negatywnie nastawiony do idei odwiedzin Polski, mowa była już w 1983 r. podczas wizyty Barcikowskiego w RFN. Podczas wizyty Vogla w listopadzie 1984 r. potwierdzono zaproszenie strony polskiej dla Brandta. W grudniu 1984 r. podczas wizyty delegacji polskiej w Bonn dokonano interesującego spostrzeżenia na temat znaczenia planowanej wizyty W. Brandta w Warszawie. Wysunięto tezę, że tak naprawdę podróżą Brandta do Polski zainteresowana jest przede wszystkim frakcja SPD, podczas gdy sam Brandt może ją traktować jako jedną z kilku wizyt oficjalnych w krajach socjalistycznych²⁶.

Mimo olbrzymiego znaczenia, jakie przypisywała tej wizycie zarówno strona polska, jak i niemiecka, dwukrotnie pojawiły się groźby jej ograniczenia lub nawet postawienia pod znakiem zapytania. Wypowiedziały je zarówno SPD, jak i dyplomacja polska. W obu wypadkach chodziło o program pobytu W. Brandta w Polsce.

²⁶ *Ibidem*, sygn. 1104, *Stanowisko SPD wobec istotniejszych problemów polityki wewnętrznej i ważniejsze aspekty sytuacji w Partii*.

Od przekazania zaproszenia w grudniu 1984 r. pracowano nad programem tej ważnej wizyty. Zdecydowano się na zaproszenie W. Brandta do wygłoszenia uroczystej mowy w Warszawie. Kwestią otwartą było miejsce przemówienia. W marcu 1985 r. zaproponowano w roboczym planie pobytu, aby Brandt mówił przed Sejmem podczas jego uroczystego posiedzenia. Propozycję tę powtórzył sekretarz KC J. Czyrek w rozmowie z Hansem Koschnickiem. W połowie września 1985 r. pojawiły się pierwsze zgrzyty w procesie planowania wizyty, które zauważyła strona niemiecka. Podczas pobytu Barcikowskiego w Bonn w pierwszej połowie września 1985 r. delegacja polska nie wspominała o planach dotyczących przemówienia przed Sejmem. Miesiąc później, 14 X 1985 r., ambasador PRL w Bonn, Tadeusz Olechowski, w rozmowie z H. Koschnickiem zaproponował jako miejsce przemówienia W. Brandta Pałac Królewski w Warszawie. Jednak zaledwie dwa tygodnie później, podczas rozmów delegacji SPD z ambasadorem Olechowskim, strona polska zaproponowała kolejne miejsce przemówienia – Salę Kolumnową w gmachu Sejmu²⁷. Te zmiany wywołały irytację w grupie przygotowującej wizytę ze strony SPD.

Był jeszcze inny problem, który spowodował napięcia grożące ograniczeniem pobytu i programu wizyty. Kwestią, która była jeszcze bardziej prestiżowa i miała wpływ na program podróży, było planowanie wręczenia doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego W. Brandtowi. Już w marcu 1985 r. w roboczym programie pobytu zaproponowano nadanie tego tytułu. Właściwie do września strona niemiecka i Brandt informowani byli o przygotowaniach do tej uroczystości. Sam Brandt wyraził zgodę na przyjęcie „Ehren-Doktor-Würde”. Polska dyplomacja, proponując nadanie tytułu doktora honoris causa UJ, chciała zaproponować Brandtowi wyróżnienie, które pozwalałoby docenić jego zasługi jako człowieka i polityka. Można przyjąć, że u podstaw tego działania stała analiza dokonana przez Wydział Zagraniczny KC PZPR. Przygotowano charakterystykę tego polityka pod kątem jego cech charakteru. Według tej oceny przewodniczący SPD przekonany o swojej wielkości wraz z wiekiem odchodził od kolegialnego stylu kierowania SPD. Stawał się również niezwykle wrażliwy na punkcie własnej osoby i przejawiał skłonności apodyktyczne, zdradzając nerwowość i uleganie nastrojom. Uwierzył w swoje posłannictwo naprawy świata. W wielu podróżach zagranicznych poszukiwał uznania międzynarodowego²⁸. Mając do dyspozycji taką charakterystykę, sztab planujący szukał wyróżnienia, które w szczególny sposób mogło uhonorować tego polityka, zwłaszcza że Brandt odmówił przyjęcia odznaczenia państwowego.

Propozycja strony polskiej była aktualna jeszcze w drugiej połowie października 1985 r., chociaż już wtedy sygnalizowano pewne problemy, które jednak skwi-

²⁷ AdsD, SPD, *Parteivorstand* (dalej: PV), 3.1 [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Von Klaus Lindberg an Willy Brandt, 11. November 1985, Betr.: Sachstand Polen, Bezug: Ihr heutiges Gespräch mit Botschafter Olechowski*.

²⁸ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 950/50 (1114).

towano stwierdzeniem „Partei und Regierung seien für diesen Programmpunkt. Die akademischen Mühlen der Krakauer Uni mahlen langsam”²⁹. Jednak planom przygotowanym przez Wydział Zagraniczny sprzeciwił się Senat UJ. Prawdopodobnie nie chodziło tutaj o postać Brandta, ale raczej o to, że najwyższe odznaczenie uniwersyteckie miało być nadane na żądanie partii. W tym czasie istniał konflikt rządu ze światem naukowym na tle nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. 5 XI 1985 r. podczas rozmowy radcy ambasady PRL w Bonn Bogumiła Króla z Eugenem Selbmannem³⁰ poinformowano stronę niemiecką, że niestety z powodów czasowych nie będzie można wręczyć doktoratu honoris causa UJ. Zaproponowano jako alternatywę tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego na wniosek Instytutu Stosunków Międzynarodowych Wydziału Nauk Społecznych i Dziennikarstwa. Strona niemiecka odrzuciła tę propozycję z komentarzem, że „W. B. ist kein demandeur”. W tym kontekście zaproponowano, aby Brandt wystąpił z przemówieniem lub też wykładem w Akademii Nauk Społeczno-Politycznych przy PZPR. Również ta propozycja została przez stronę niemiecką odrzucona. Rozważano ewentualnie możliwość wygłoszenia wykładu w tej akademii przez innego członka delegacji³¹.

Wszystkie te zmiany i brak, jak się mogło wydawać, całościowego konceptu wizyty, spowodowały, że 5 XI 1985 r. Klaus Lindberg, pracownik Zarządu SPD, poinformował stronę polską o propozycji skrócenia planowanej wizyty do jednego dnia, tzn. od piątku wieczorem do sobotniego południa. Na piątkowy wieczór zaproponowano oficjalną kolację, na której W. Brandt miał wygłosić wszystko, co planował powiedzieć w Warszawie, a na sobotnie przedpołudnie zaplanowano przeprowadzenie rozmowy w cztery oczy z W. Jaruzelskim i rozmów z pozostałymi członkami delegacji. W tej sytuacji uroczyste przemówienie Brandta, konferencja prasowa i wspólne oświadczenie zdawały się zbędne. Radca ambasady PRL w Bonn został oficjalnie poproszony o przekazanie W. Jaruzelskiemu tych nowych ustaleń i propozycji, które wynikały z problemów z ustaleniem oficjalnego przebiegu planowanej wizyty.

Tak drastyczna reakcja SPD musiała wyrzucić na dyplomacji polskiej wrażenie. Obawiano się prawdopodobnie, że może dojść do niekorzystnych komentarzy na arenie międzynarodowej i tym samym utrudnienia powrotu Polski do wielkiej polityki. Reakcja była natychmiastowa. 7 XI 1985 r. ambasador Olechowski poprosił w imieniu Jaruzelskiego i Czyrka o pilne spotkanie z Brandtem. Spotkanie wyznaczono na 11 listopada. Równocześnie na spotkaniu polskiego ambasa-

²⁹ AdsD, SPD, PV, 3.1 [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Von Klaus Lindberg an Willy Brandt, 11. November 1985, Betr.: Sachstand Polen, Bezug: Ihr heutiges Gespräch mit Botschafter Olechowski.*

³⁰ Eugen Selbmann – pracownik zarządu partii SPD, kierownik Wydziału Zagranicznego, przez długie lata doradca do spraw polityki zagranicznej SPD.

³¹ AdsD, SPD, PV, 3.1 [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Von Klaus Lindberg an Willy Brandt, 11. November 1985, Betr.: Sachstand Polen, Bezug: Ihr heutiges Gespräch mit Botschafter Olechowski.*

dora z Koschnickiem poinformowano, że wszystkie sugestie i życzenia strony niemieckiej zostaną uwzględnione. Trudno powiedzieć, dlaczego w przygotowaniach wizyty popełniono tak dużo błędów. Interesujące, że właśnie w tym czasie doszło do zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych PRL. 12 listopada został odwołany Stefan Olszowski, a jego miejsce zajął Marian Orzechowski.

Podczas przygotowań do wizyty W. Brandta w Polsce niespodziewanie na początku września 1985 r. dotarł do Bonn za pośrednictwem Ambasady RFN w Warszawie list Lecha Wałęsy. Jak wynika z pisma przewodniego datowanego na 4 IX 1985 r., pisanego przez dra Bertholda Johannesesa, Wałęsa prosił osobiście o przekazanie zaproszenia przewodniczącemu SPD³². Sam list Wałęsy datowany był na 1 IX 1985 r. i zawierał zaproszenie dla Brandta do odwiedzenia Gdańska. Pretekstem do napisania tego listu mogły być dwie rocznice: 46. wybuchu II wojny światowej i 5. protestów robotniczych na Wybrzeżu. Jak wynika z listu, Wałęsie przede wszystkim chodziło o upamiętnienie właśnie tych dwóch wydarzeń. Wyraźnie mówił o tym, że przyjęcie zaproszenia przez Brandta pozwoliłoby na przeprowadzenie szczerych rozmów i obaj laureaci Nagrody Nobla mogliby złożyć wspólnie kwiaty pod pomnikami gdańskimi: na Westerplatte i protestu robotniczego z 1970 r., w przypadającą w grudniu 15. rocznicę podpisania układu RFN–PRL³³.

W niemieckim tłumaczeniu tego listu znajduje się zakreślony fragment mówiący o intencjach Wałęsy. Trudno powiedzieć, kto dokonał tego zakreślenia, czy był to współpracownik Zarządu Partii (*Partei Vorstand*), osobisty sekretarz Brandta, czy może sam W. Brandt. Pewne jest natomiast, że forma tego zaproszenia mogła wzbudzić pewne zaskoczenie w kręgach SPD. Przede wszystkim słowa, w których Wałęsa zdecydował się zaprosić Brandta do Gdańska oraz zaprosił

³² AdsD, SPD, PV, *Internationale Abteilung*, 3.1 [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Botschaft der Bundesrepublik Deutschland, Dr. Berthold Johannes an den Vorsitzenden der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands Herrn Willy Brandt, Warschau, den 4.9.1985. Anlage: Brief L. Walesa an Herrn Willy Brandt Friedensnobelpreisträger. In polnischer Sprache und deutsche Übersetzung.*

³³ Z powodu specyficznego języka Wałęsy wydaje się celowe podanie w tym wypadku równoległe dwu wersji językowych listu:

„W tych dniach wspominamy w moim kraju pamiętne wydarzenia naszej wspólnej historii – wielką nadzieję sprzed pięciu lat i wojenny kataklizm sprzed czterdziestu sześciu lat. Gdańsk jest symbolem tych wydarzeń, które Pomnik Grudnia 1970 i Westerplatte podtrzymują w polskiej pamięci. [...] Mielibyśmy okazję pomówić o tym, co nas łączy lub dzieli, mielibyśmy okazję wspólnie złożyć kwiaty pod gdańskimi pomnikami w tych grudniowych dniach, kiedy to przypada piętnasta rocznica układu PRL–RFN oraz robotniczego protestu na Wybrzeżu Bałtyckim”.

„In diesen Tagen erinnern wir uns in Polen an die denkwürdigen Ereignisse unserer Gegenwartsgeschichte, an diese große Hoffnung vor fünf Jahren, und an die Kriegskatastrophe vor 46 Jahren. Danzig ist Symbol dieser Ereignisse, die das Denkmal vom Dezember 1970 und die Westerplatte in der polnischen Erinnerung wachhalten. [...] Wir hätten Gelegenheit, miteinander über das zu sprechen, was uns verbindet oder trennt. Wir hätten Gelegenheit, gemeinsam an den Danziger Gedenkstätten in diesen Dezembertagen Blumen niederzulegen um 15. Jahrestag des Vertrags zwischen der VRP und der BRD sowie des Arbeiterproteste an der Ostseeküste”.

Brandta do siebie jako osoba prywatna, proponując mu jednocześnie tylko gości-
nę u siebie w domu, mogły wywołać duże zdziwienie³⁴. Nie należy zapominać,
że przewodniczący SPD był w przeszłości kanclerzem i ministrem RFN. W 1985
r. był przewodniczącym Międzynarodówki Socjalistycznej i przywykł do trakto-
wania go jako polityka o wysokiej randze. Do tego dochodziły jego cechy cha-
rakteru, o których mowa była w analizie Wydziału Zagranicznego KC PZPR.
Wszystko to powodowało, że przyjęcie tak sformułowanego zaproszenia mogło
być kłopotliwe.

Nastawienie przewodniczącego SPD do zaproszenia i jego tonu mogło mieć
wpływ na jego ocenę. Nie wydaje się jednak, że miało decydujący wpływ na odmowę
spotkania. Większy wpływ na decyzję Brandta mogła mieć późniejsza kore-
spondencja, która nadeszła z Polski. Mowa była o tym podczas spotkania Brand-
ta z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej i prymasem Józefem Glempem.

Uczestnikom rozmów w KIK Brandt mówił o zdziwieniu listami, zwłaszcza
ich formą i treścią. Zdecydował się nie odpowiadać na nie i w ten sposób zakoń-
czyć tę kwestię³⁵. Z dalszego ciągu notatki wynika, że partnerzy rozmów w KIK
próbowali wyjaśnić sytuację. Podkreślono m.in., że nie ponoszą oni odpowiedzial-
ności za te listy, a Tadeusz Mazowiecki próbował nawet tłumaczyć, że opozycja
była rozczarowana tym, że podczas wcześniejszych wizyt przewodniczących frak-
cji SPD w Bundestagu nie przyjęto zaproszeń na spotkania z przywódcami opo-
zycji³⁶. Kwestia listów do Brandta poruszona była również na spotkaniu z pry-
masem Glempem: „Er [W. Brandt] erläuterte die Missverständnisse, die entstanden
sind in seinem Briefwechsel mit Herr Walesa und vor allem durch die unterschied-

³⁴ „Postanowiłem zwrócić się do Pana o odwiedzenie Gdańska. Zaproszenie moje jest zaproszeniem osoby prywatnej i mogę Panu zaoferować tylko gości-
nę u siebie. Byłaby to gościna przy-
jazna i szczerą”.

„Ich habe mich entschlossen, Sie nach Danzig einzuladen. Ich spreche diese Einladung als Pri-
vatperson aus und kann Ihnen nur bei mir zu Hause Gastfreundschaft anbieten. Es wäre eine freund-
schaftliche und aufrichtige Gastfreundschaft”.

³⁵ AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 454, *Gesprächsnotiz*: „Was die beiden anderen, der Öffent-
lichkeit übergeben Briefe anbelangt, so könnte er nur seine Verwunderung über Inhalt und Form
zum Ausdruck bringen. Trotzdem einiges aus diesen Briefen schon vor einiger Zeit in der Presse
erschieden sei, habe er den vollen Text durch die deutsche Botschaft erst wenige Tage vor der
Abreise erhalten. Er möchte seinerseits nicht polemisieren und werde auf diese Briefe daher nicht
antworten. Damit sollte diese Angelegenheit aus sich beruhen”.

³⁶ AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 454, *Gesprächsnotiz*. Bardzo krytycznie wizytę Vogla w Pol-
sce pokazała paryska „Kultura” w artykule *Widziane z Brukseli* Leopolda Ungera: „Został przyję-
ty i uściśnięt dłoń generała Jaruzelskiego oraz kilku innych dygnitarzy. Nie uściśnięt dłoni polskich
robotników ani laureata Nagrody Nobla, przewodniczącego najbardziej autentycznie masowego
i robotniczego związku zawodowego w Europie, ani żadnego z jego doradców. Nie udał się na
grób ks. Popiełuszki, męczennika sprawy robotniczej. [...] Vogel natomiast wymazał z pamięci
Polaków obraz Brandta na kolanach w getcie. Albo inaczej: Żydzi Brandtowi nie zapomną jego
wizyty w getcie, Polacy Voglowi także nie zapomną nieobecności u grobu Popiełuszki. To wielka
szkoda dla klimatu stosunków nie między SPD a PZPR, a stosunków między Niemcami i Polakami”,
zob. Leopold Unger, *Widziane z Brukseli*, „Kultura” 1 (448), 1985, s. 148–149.

lichen offenen Briefe, die im Vorfeld seiner Reise an ihn gerichtet worden sind. Er bekräftigt seine Position, sich nicht auf Polemiken einzulassen, um sowohl die deutsch-polnische Beziehungen, als auch den inner-polnischen Prozess der Normalisierung nicht zu belasten³⁷.

Wspomniana korespondencja mogła wywołać w kręgach zbliżonych do Brandta lub nawet u niego samego poczucie braku profesjonalności polskiej opozycji. Nie należy zapominać, że nie wszyscy członkowie „Solidarności” cieszyli się uznaniem i autorytetem wśród liderów SPD. Zwłaszcza Wałęsa był postacią niejednoznaczną w ocenach. Jeżeli przyjmiemy, że „Kultura” była dobrze poinformowana, to listami, które wzbudziły tyle emocji, mogły być³⁸:

a) list Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, podpisany przez Zbigniewa Bujaka, Konrada Bielińskiego, Wiktora Kulerskiego i Jana Lityńskiego, w którym zarzucono Brandtowi, że jego polityka wywołuje nastroje nieufności, ponieważ współpracując z PZPR, nie bierze pod uwagę aspiracji niepodległościowych narodu polskiego;

b) list otwarty prof. Edwarda Lipińskiego, członka założyciela KOR;

c) list Kornela Morawieckiego, przewodniczącego „Solidarności Walczącej”.

Ciekawa jest historia listu Morawieckiego do W. Brandta, opublikowanego w „Die Welt” 7 XII 1985 r. W liście tym zarzucono Brandtowi nieznaną autentycznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Spotkaniem z Jaruzelskim Brandt mógł zburzyć swe zasługi dla dialogu polsko-niemieckiego. Jak się później okazało, list podpisany nazwiskiem Morawieckiego trafił do RFN za pośrednictwem Andrzeja Wirgi, reprezentanta „Solidarności Walczącej” w RFN, i był wynikiem przemyśleń członków tej organizacji przebywających w Niemczech Zachodnich³⁹. List odpowiadał wprawdzie ogólnym kierunkom polityki „Solidarności Walczącej”, jednak nie przedstawiał jednoznacznie jej stanowiska wobec kwestii granicy zachodniej i zasług W. Brandta w procesie pojednania Niemców i Polaków. Takie oświadczenie, podpisane przez Morawieckiego, a datowane na 29 XII 1985 r., zostało opublikowane w „Kulturze”.

Dla SPD eleganckim wyjściem z problemu spotkania się z opozycją w Polsce, gwarantującym profesjonalność przebiegu wizyty, było spotkanie w KIK. Członkami tego klubu byli czołowi opozycjoniści, w tym doradcy Wałęsy. Gwarantowało to, że przeprowadzone tam rozmowy można było potraktować jako rzeczywiste spotkanie z opozycją, a nie tylko i wyłącznie gest propagandowy. Również dla strony polskiej było ono do przyjęcia. Jaruzelski i ekipa rządowa nie tracili twarzy.

³⁷ AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 454, *Vertrauliche Aufzeichnung, Betr.: Gespräch Willy Brandts mit dem Primas von Polen, Kardinal Jozef Glemp, Warschau, 9. Dezember 1985, im erzbischöflichen Palais, 15.13 bis 15.53 Uhr, Klaus Lindberg, 20. Dezember 1985*. W spotkaniu tym wzięły udział następujące osoby: kard. Józef Glemp, abp Bronisław Waclaw Dąbrowski, Willy Brandt, Egon Bahr, Hans Koschnick, Horst Ehmke, Wolfgang Klement, Klaus Lindberg i Eugen Selbmann.

³⁸ Andrzej J. Chilecki, *Kronika niemiecka*, „Kultura” 1 (460)–2 (461), 1986, s. 191–192.

³⁹ *Ibidem*, „Kultura” 3 (462), 1986, s. 95.

O tym, że kwestię wizyty Brandta traktowano bardzo prestiżowo, świadczy rozmowa zarówno ambasadora Olechowskiego z Brandtem z 11 XI 1985 r., jak i radcy Ambasady PRL w Bonn Króla z Klausem Lindbergiem z 18 XI 1985 r.⁴⁰ Wszystko wskazuje na to, że w kręgach polskiej dyplomacji groźba wypowiedziana przez kierownictwo SPD odniosła skutek. Według oceny SPD polska ambasada została – jak wynika z notatki odręcznej – „augenscheinlich sehr in Schwung gebracht worden”⁴¹. Mogło to być spowodowane stwierdzeniem Koschnicka: „Immerhin hatten wir den Eindruck, daß der Vorsitzende verschaukelt werden sollte. Entsprechend sei die Stimmung bei uns wegen des Polen-Besuches”⁴². Jak się wydaje, dalsze prace nad przygotowaniem wizyty przebiegały bez większych perturbacji, poza jednym krótkim epizodem wywołanym listem Wałęsy. Przy wszystkich ustępstwach na rzecz delegacji SPD strona polska nie była gotowa na ustąpienie w kwestii ewentualnego spotkania Brandt–Wałęsa. Jak wynika z rozmowy Króla z Lindbergiem, 18 XI 1985 r., bezpośrednio po ogłoszeniu przez agencję prasową DPA informacji o zaproszeniu od Wałęsy strona polska oświadczyła, że ewentualne spotkanie Wałęsy z Brandtem jest nie do zaakceptowania. Sądono, że takie spotkanie było organizowane przez Ambasadę RFN w Warszawie. Lindberg wprawdzie zaprzeczył tym informacjom, niemniej jednak stwierdził, że SPD nie byłaby przeciwna takiemu spotkaniu. Dla polskich kręgów dyplomatycznych kwestia ewentualnej wizyty u Wałęsy była pytaniem pryncypalnym i mogła mieć zasadniczy wpływ na grudniową podróż. Do takiego spotkania nie mogło dojść ze względu na skutki dla polityki zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Zwłaszcza polityka zagraniczna była decydującym elementem w tym stanowisku. Rząd PRL musiał zachować twarz zarówno przed Honeckerem, jak i przed Gorbaczowem, a jego pole manewru w tej kwestii było znikome⁴³. Po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości i mając na uwadze „zapotrzebowanie” na sukces polityczny ze strony zarówno SPD, jak i polskiej, ustalono ostatecznie następujący przebieg wizyty⁴⁴: spotkanie Brandta z Jaruzelskim i rozmowy w cztery oczy, rozmowy na szczeblu delegacji, przemówienie Brandta w Sali Kolumnowej Sejmu, a także wygłoszenie uroczystego toastu na przyjęciu wydanym na jego cześć przez Jaruzelskiego, zgoda strony polskiej na spotka-

⁴⁰ AdsD, SPD, PV [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Klaus Lindberg, Vermerk 19. November 1985, Betr.: Gespräch Willy Brandt mit Botschafter Olechowski, VR Polen*, Bonn, 11 XI 1985; *Klaus Lindberg, Vermerk 19. November 1985, Betr.: Polen – Reise, 6.–9.12.1985, Bezug: Gespräch mit Botschaftsrat Dr. Bogumil Krol, VR Polen*, Bonn, 18 XI 1985.

⁴¹ *Ibidem*, *An Klaus Lindberg von Bgm Koschnick*, 8 XI 1985.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ „Aus innen- und außenpolitischen Gründen könne es ein solches Treffen nicht geben; es könne sogar die Reise gefährden, zumindest jedoch schwer beeinträchtigen. Sowohl gegenüber Gorbatschow als auch gegenüber Honecker müsse man das Gesicht wahren. Polen habe keinen Spielraum im Ostblock, vor allem nicht gegenüber der DDR”. *Ibidem*, *Klaus Lindberg, Vermerk 19. November 1985, Betr.: Polen – Reise, 6.–9.12.1985, Bezug: Gespräch mit Botschaftsrat Dr. Bogumil Krol, VR Polen*, Bonn, 18 XI 1985.

⁴⁴ *Ibidem*.

nie SPD zarówno z KIK, jak i z episkopatem (poza oficjalnym programem wizyty) oraz wspólna konferencja prasowa i wspólny komunikat.

Przebieg rozmów

Podczas grudniowej wizyty Brandta w Warszawie największe znaczenie przypisywano rozmowom Brandta i Jaruzelskiego w cztery oczy. Politycy ci nie mieli wcześniej okazji do poznania się. Podczas rozmów obaj przyjęli taktykę do wartościującą partnera – Jaruzelski, witając Brandta, wielokrotnie podkreślał jego znaczenie dla polityki międzynarodowej i stosunków polsko-niemieckich, Brandt z kolei wykazywał zrozumienie dla działań Jaruzelskiego. Oprócz tych kurtuazyjnych gestów obaj politycy rozmawiali na tematy polityczne związane przede wszystkim z sytuacją w Polsce i na arenie międzynarodowej⁴⁵. W tym też kontekście Brandt podkreślił znaczenie Polski dla polityki międzynarodowej. Nawiązując do wystąpienia Jaruzelskiego na forum ONZ, stwierdził, iż Europa potrzebuje Polski, i tym samym dał pod rozwagę gospodarzowi konieczność wysunięcia przez Polskę własnych inicjatyw pokojowych. Zgodnie z oczekiwaniami sztabu polskiego przewodniczący SPD ustosunkował się także do bieżących relacji RFN–PRL. Komentując niektóre wypowiedzi polityków CDU/CSU, stwierdził, że należy nad nimi ubolewać, i zastanawiał się, czy warto traktować je poważnie⁴⁶.

Generał Jaruzelski, odpowiadając gościowi, nawiązał do stwierdzenia Brandta, że Europa potrzebuje Polski, i odniósł się do wydarzeń z lat 1980–1982 oraz aktualnej polityki RFN wobec PRL. Wyraźnie widoczne były dwa główne nurty w jego wypowiedzi. Pierwszy to krytyka zachowania świata zachodniego wobec wydarzeń w Polsce, a drugi – krytyka polityki zachodnioniemieckiej, a zwłaszcza – jak to określił – brak jej wyraźnej koncepcji. We wszystkich krytycznych ocenach Jaruzelskiego szczególne miejsce zajmowały Stany Zjednoczone. To im właśnie przypisał najbardziej aktywną rolę w wykorzystywaniu sytuacji wewnętrznej w Polsce na arenie międzynarodowej. Negatywnie odniósł się również do politycznego współdziałania USA–RFN, zwłaszcza w okresie kryzysu politycznego w 1981 r. Oceniając zaangażowanie Stanów Zjednoczonych i państw europejskich w kryzys w Polsce, stwierdził: „[Stany Zjednoczone] realizując politykę globalnej konfrontacji między systemami widzą jako jej element osłabienie

⁴⁵ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 950/50 (1114), *Informacja o rozmowach I Sekretarza KC PZPR tow. W. Jaruzelskiego z Przewodniczącym SPD W. Brandtem w dniu 7 grudnia 1985 r. Tajne*. Nijsze relacje z rozmów Jaruzelski–Brandt bazują na informacjach sporządzonych przez Bogumiła Sujkę i udostępnionych na posiedzenie Biura Politycznego w dniu 17 XII 1985 r. Sprawozdanie to nie odbiega zasadniczo od treści notatki przygotowanej przez członka delegacji SPD, Lindberga, i przechowywanej w zbiorach AdsD w Bonn.

⁴⁶ „[Willy Brandt] może jedynie wyrazić ubolewanie, iż niektórzy politycy Republiki Federalnej Niemiec wypowiadali się dwuznacznie. Jest to z pewnością denerwujące, ale można postawić sobie pytanie – czy warto te wypowiedzi traktować poważnie? Wypowiedzi niektórych polityków są czynione pod wpływem istniejących w RFN sił prawniczych”, zob. *ibidem*, *Informacja o rozmowach I Sekretarza KC PZPR tow. W. Jaruzelskiego z Przewodniczącym SPD W. Brandtem w dniu 7 grudnia 1985 r. Tajne*, s. 3.

jednego z istotnych ogniw systemu socjalistycznego. Tym bardziej że Polska leży daleko od USA – jest to więc, w ich przekonaniu, taktyka bezpieczna i tania. Inwestowanie w destabilizację Polski jest tańsze niż w rakiety. Natomiast zupełnie niezrozumiałe jest stanowisko tych państw zachodnioeuropejskich, dla których destabilizowanie Polski to podkładanie ognia pod ich własny próg⁴⁷. Natomiast komentując niekorzystne z punktu widzenia Polski zjawiska w RFN, związane z wystąpieniami ziomkostw i innych grup rewizjonistycznych, a także zloty byłych członków SS czy też używanie map z 1937 r., powiedział do Brandta: „Znieważa to i czyni szkodę tej linii, którą Pan zapoczątkował”⁴⁸.

Oskarżenie rządu RFN o koniunkturalizm w polityce i stosunkach amerykańsko-niemieckich wywołało reakcję Brandta. Przede wszystkim ustosunkował się do tych zarzutów przypomnieniem swojego stanowiska wobec Polski jako szefa Międzynarodówki i przewodniczącego SPD po ogłoszeniu stanu wojennego. Z kolei komentując zarzut zbyt bliskich związków z USA, stwierdził, że „w RFN nie można być utopistą. Dla tego kraju neutralizm nie jest realną alternatywą. Tak długo jak świat jest podzielony nasze miejsce jest tam, gdzie ono jest obecnie”⁴⁹. W dalszej części tej interesującej rozmowy poruszono zasadniczo kwestie rozbrowienia, a także możliwości działania obu krajów na tej płaszczyźnie. O pilności tego problemu świadczyły przytoczone przez Brandta wyniki przeprowadzonych w USA badań dotyczących możliwości konfliktu jądrowego.

Podczas pobytu delegacji SPD w Warszawie doszło do jeszcze jednego spotkania Brandta z Jaruzelskim i ich rozmowy w cztery oczy. 9 XII 1985 r. obaj politycy spotkali się na krótko, aby podsumować przebieg wizyty. Ponieważ Brandt był po rozmowach z prymasem Glempem, tematyka stosunku państwa i rządu do Kościoła w Polsce zdominowała dialog. Przede wszystkim I sekretarz poinformował gościa o niektórych aspektach tej polityki. Uderzający w jego wypowiedzi był bardzo pozytywny stosunek do prymasa Glempa i nad wyraz krytyczny wobec niektórych księży i działaczy „Solidarności”. O Glempie mówił m.in.: „Sam Prymas jest realistą, uczniem Wyszyńskiego, który rozumował kategoriami państwa. [...] Prymas jako realista ma świadomość niebezpieczeństw, jakie niesie politykierska działalność części kleru. Jest jednak pod ciśnieniem części Episkopatu, a także »podporuczników« kościoła, nieraz im ulega. Również często docierają do Niego niepełne lub fałszywe informacje”⁵⁰. Natomiast o działaczach „Solidarności” nie miał najlepszego zdania: „nie wszyscy zdają sobie sprawę, czym w istocie była »Solidarność«. Był to konglomerat przeciwstawnych sił – od trockistów i anarchistów, do skrajnych nacjonalistów i bigotów. Nie mieli oni, a ich resztki nie mają do dziś żadnego pozytywnego programu. Ich metodą było

⁴⁷ *Ibidem*, s. 7.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 8.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 10.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 17–18.

burzenie państwa i jego gospodarki po to, aby na »gruzach«, w powodzi niezadowolonia społecznego sięgnąć po władzę»⁵¹.

Oprócz tych dwóch spotkań w cztery oczy obaj politycy przewodzili rozmowom plenarnym, w których udział wzięli ze strony SPD: Egon Bahr, Hans Koschnick, Horst Ehmke, Wolfgang Klement, Klaus Lindberg, Eugen Selbmann, a ze strony PZPR: Józef Czyrek, Tadeusz Porębski, Kazimierz Barcikowski, Marian Orzechowski, Włodzimierz Natorf, Bogumił Sujka, Ryszard Wojna i Elżbieta Michałowska. Rozmowy Brandta z Jaruzelskim i rozmowy w plenum nie były jedynymi prowadzonymi w grudniu 1985 r. w Warszawie. Równolegle członkowie delegacji SPD rozmawiali z przedstawicielami rządu polskiego. I tak utworzono następujące zespoły: J. Czyrek – H. Koschnick, T. Porębski i R. Wojna – H. Ehmke i E. Selbmann, M.F. Rakowski – E. Bahr, a Rudolph Scharping spotkał się ze studentami Szkoły Głównej Planowania i Statystyki⁵².

Najbardziej interesujące były rozmowy Koschnicka z Czyrkiem. Koschnick poinformował stronę polską m.in. o przewidywanych wynikach wyborów, a także o wysunięciu J. Raua jako kandydata na fotel kanclerza. W tym też kontekście poproszono stronę polską o wsparcie, tak aby Rau mógł w kampanii wyborczej wykorzystać dobre stosunki z Polską. Innym problemem poruszonym przez Koschnicka było łączenie rodzin. Tutaj Czyrek jednoznacznie stwierdził, że Polska lojalnie wywiązywała się z zawartych porozumień, a naciski na przesiedlenie były powodowane względami ekonomicznymi, a nie narodowościowymi. Polska – jak podkreślił Czyrek – nigdy nie traktowała kwestii łączenia rodzin na zasadzie „handlu ludźmi”. Odpowiedź Koschnicka była zdecydowana: SPD nigdy tak o Polsce nie myślała, jak np. o Rumunii.

Kolejnym poruszonym problemem było stypendium dla prof. Bronisława Geremka. Koschnick przekazał notatkę naukowców niemieckich w sprawie profesora⁵³. Była to ciekawa inicjatywa, podjęta, kiedy prof. Geremek otrzymał wyświadczenie z Polskiej Akademii Nauk. W tej sytuacji niemieccy naukowcy, chcąc pomóc, zaproponowali mu stypendium na pobyt naukowy w Berlinie. Niestety, strona polska nie chciała wydać Geremkowi paszportu.

Rozmowy z przedstawicielami opozycyjnymi

Oprócz rozmów z Jaruzelskim do najważniejszych należały spotkania z prymasem Glempem⁵⁴ i członkami KIK. O konieczności spotkania Brandta

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Ibidem*, *Informacja o wizycie Przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, Willy Brandta*, s. 1–21; *Rozmowy indywidualne członków delegacji SPD*, s. 14–19.

⁵³ W paryskiej „Kulturze” ukazała się notatka o przesłaniu do Ambasady Polskiej w Kolonii listu protestacyjnego ponad stu niemieckich uczonych przeciwko zwolnieniu z PAN Bronisława Geremka, zob. Andrzej J. Chłolecki, *Kronika niemiecka*, „Kultura” 7 (454)–8 (455), 1985, s. 135.

⁵⁴ AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 454, *Vertrauliche Aufzeichnung*, Betr.: *Gespräch Willy Brandts mit dem Primas von Polen, Kardinal Jozef Glemp, Warschau, 9. Dezember 1985, im erzbischöflichen Palais, 15.13 bis 15.53 Uhr*; Klaus Lindberg, 20. Dezember 1985, s. 3.

z inteligencją katolicką pisał już we wrześniu 1985 r. Koschnick. Jego zdaniem w celu zachowania autorytetu, zarówno wśród kół opozycyjnych w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej, Brandt musiał się spotkać także z przedstawicielami Kościoła, najlepiej z prymasem Polski. Zarówno przewodniczący SPD, jak i sama partia nie mogli w tej kwestii popełnić błędu i wykazać braku zainteresowania rozwojem sytuacji w Polsce pod kątem ruchu opozycyjnego⁵⁵. Ze strony polskiej właściwie nie było przeszkód w zaplanowaniu tego spotkania. Jedy- nym warunkiem było to, aby odbyło się ono poza oficjalnym protokołem po- bytu.

Do spotkania z czterema przedstawicielami KIK: Andrzejem Świącickim, Ta- deuszem Mazowieckim, Krzysztofem Śliwińskim i Stanisławem Stommą doszło 8 XII 1985 r. w siedzibie ambasadora RFN w Warszawie. Podczas rozmów poru- szono kwestie kontaktów SPD z opozycją w Polsce (m.in. listu Wałęsy), praw człowieka, a także zagadnienia odprężenia, w tym granicy na Odrze i Nysie. Człon- kowie KIK podkreślili, że również dla nich podpisanie układu w Warszawie mia- ło wielkie znaczenie dla stosunku Polaków do Niemców. Popierają go, uważają kwestię granicy za ostateczną, w tej kwestii w społeczeństwie polskim nie ma różnicy zdań. W kontekście granic Tadeusz Mazowiecki powiedział, że ani on, ani jego przyjaciele nie są nastawieni antysowiecko: „Sie kennen die geographi- sche Lage Polens und sind daher realistisch”⁵⁶.

O rozmowach z członkami KIK mówił Brandt 9 XII 1985 r. podczas rozmo- wy z Jaruzelskim w cztery oczy. Wówczas to „poinformował ze swej strony o niedzielnym spotkaniu w Ambasadzie ze Stommą i »Jego kolegami z KIK, Ma- zowieckim i 2-ma innymi« (nie pamiętał nazwisk). Rozmowa potwierdziła ich poparcie dla układu, granic i potrzeby rozszerzenia bilateralnej współpracy. Stwier- dził, iż rozmówcy Jego we wszystkich poruszonych sprawach »zaskakująco umiar- kowani«. Podkreślił przy tym: »są to wasze wewnętrzne sprawy, ale warto, aby je dobrze zrozumieć«. [...] W. Brandt jeszcze raz poinformował, że jego rozmówcy wypowiadali się w sposób umiarkowany, a rozmowa miała spokojny charakter”⁵⁷. Na temat spotkania delegacji SPD z KIK pisał również Mieczysław F. Rakow- ski: „Był tam Mazowiecki, Świącicki i jeszcze kilku. Bahr i Selbmann opowia- dali o przebiegu rozmowy. Bahr: »Pierwsza cecha tej grupy, rzucająca się w oczy,

⁵⁵ AdsD, SPD, PV, 3.1, *Länder* [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Hans Koschnick an Karl-Heinz Klär, Büro des Vorsitzenden der SPD*, 10. Sept. 1985.

⁵⁶ AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 797, *Gesprächsnotiz*.

⁵⁷ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 950/50 (1114), *Informacja o rozmowach I Sekretarza KC PZPR tow. W. Jaruzelskiego z Przewodniczącym SPD W. Brandtem*, s. 18–19. Również w niemieckim sprawozdaniu jest ten fragment rozmowy Jaruzelski–Brandt: „W. B. Er erwähnt das Treffen mit den Vertretern des »Clubs der katholischen Intelligenz«. Deren Haltung für den Vertrag, in der Grenzfrage und für die weitere Zusammenarbeit habe ihn sehr beeindruckt. Eigentlich habe er eine moderate Haltung feststellen können, jedenfalls ein starkes Bewusstsein der Schwierigkeiten, vor denen Polen steht”.

to egocentryzm. Widzą tylko siebie». Selbmann: »Domagają się dialogu«. Powiedziałem, że teraz dialog jest niemożliwy»⁵⁸.

Do drugiego ważnego spotkania delegacji SPD doszło 9 XII 1985 r. – z prymasem Glempem, podczas którego poruszono zasadniczo dwa tematy: kwestię granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i szeroko rozumianych stosunków państwo–Kościół. W kwestiach granicy zachodniej Glemp wyraził życzenie wyjścia poza układ z 1970 r. Zwłaszcza Polacy i Niemcy powinni wykorzystać szansę pójścia w kierunku nowej Europy; powinni również mówić o istniejącej rzeczywistości, takiej, jaka ona jest. W tej kwestii mógłby pomóc W. Brandt, wpływając na biskupów niemieckich, aby myśleli nie tylko kategoriami granicy z 1937 r. Glemp odniósł się również do pozostałości niemieckich na Ziemiach Zachodnich. Był świadomy tego, że niemieckie cmentarze i pomniki nie były w Polsce należycie chronione. W tej kwestii Kościół polski deklarował dobrą wolę. Kościół był świadomy niemieckich pozostałości intelektualnych i nie miał zamiaru ich ograniczać, lecz przeciwnie, widział konieczność podążenia wspólną drogą. Ta wymiana myśli nie odbiegała właściwie od treści rozmowy Ehmkego z bpem B. Dąbrowskim, która odbyła się 26 IX 1985 r. Wtedy to bp Dąbrowski również krytycznie mówił o niemieckim Kościele katolickim, który utrzymywał kontakty z radykalnymi organizacjami wypędzonych. Mówienie o 1,2 mln Niemców w Polsce nazwał absurdem. Sam oceniał liczbę osób posługujących się językiem niemieckim na kilka tysięcy, a żądania mszy w języku niemieckim były jego zdaniem bezpodstawne⁵⁹.

W kwestiach stosunków państwo–Kościół poruszono problem fundacji rolniczej Kościoła, a także kształtowania się stosunków z rządem po wyborach sejmowych. Te stosunki były wprawdzie według oceny Glempla gorsze w ostatnim czasie, niemniej jednak nie było radykalnych ataków na Kościół ze strony państwa. Państwo chciało podporządkować Kościół swym przepisom prawnym, co zasadniczo nie było błędne. Kościół w Polsce miał jednak własną siłę i pozycję, więc według prymasa należało go brać takim, jakim był. Stosunki dwustronne, choć bardzo trudne, funkcjonowały. Szczególnie poważne kwestie były omawiane osobiście przez prymasa Glempla i W. Jaruzelskiego. W tym miejscu Glemp wyraził uznanie dla Jaruzelskiego: „General Jaruzelski ist sehr realistisch, was

⁵⁸ Jest to relacja ze spotkania na kolacji wydanej przez ambasadora RFN w Jabłonnej, zob. Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne. 1984–1986*, Warszawa 2005, s. 336. Fragment sprawozdania SPD sporządzonego z tego spotkania, a dotyczącego dialogu, brzmi następująco: „In der gegenwärtigen Auseinandersetzung mit der polnischen Führung geht es ihm nicht so sehr um den Begriff Freiheit oder Freilassung der rund zweihundert politisch Inhaftierten. Es geht ihm [Mazowiecki] um die schlechte, teilweise katastrophale Lage der arbeitenden Menschen in Polen. Es herrschten hier höchst undemokratische Verhältnisse. Über diese Probleme wollten sie mit der Regierung sprechen, aber diese verweigerten sich”, AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 797, *Gesprächsnotiz*, s. 1.

⁵⁹ *Ibidem*, *Gespräch Horst Ehmke mit Weihbischof Dabrowski, außenpolitischer Berater von Primas Glemp, am 26. September 1985 in Warschau, Bonn, den 3. Okt. 1985*.

das Verhältnis zwischen Kirche und Staat betrifft. Dieser Dialog sollte nicht von außen durch Druck belastet werden”⁶⁰.

Również o tym spotkaniu delegacji niemieckiej pisał w swoich dziennikach M.F. Rakowski⁶¹; m.in. zrelacjonował opinię, jaką na temat tego spotkania miał wygłosić Brandt podczas pożegnania na lotnisku. Brandt, który przyjechał od Glempa, powiedział, że rozmowa była bardzo ciekawa, i nawet zażartował z prymasa, mówiąc, że nie był on wprawdzie członkiem partii komunistycznej, ale był blisko niej. Według relacji Rakowskiego strona niemiecka była zszokowana opinią prymasa na temat opozycji, podziemia i Radia Wolna Europa. „Powiedział im [Glemp], iż podziemie solidarnościowe traci wpływy i gdyby nie zasilanie z zewnątrz, to długo by nie pociągnęło. Kurczenie wpływów – mówił Glemp – prowadzi jednak do tego, że podziemie staje się coraz bardziej agresywne. Zdumiała ich także surowa ocena [Radia] Wolnej Europy. Prymas powiedział, że WE [Wolna Europa] jest coraz bardziej nieobiektywna, coraz więcej w jej audycjach nieprawdy, kłamstw”⁶².

Polska ocena wizyty

Wizyta Willy’ego Brandta została oceniona przez kręgi rządowe zasadniczo pozytywnie, zarówno dla Polski, jak i dla SPD. Przede wszystkim zwrócono uwagę na to, że wizyta nawiązywała do przeszłości, ale była jednoznacznie skierowana w przyszłość. Odbyła się w korzystnym czasie – po szczycie genewskim i wizycie W. Jaruzelskiego w Paryżu. Przyniosła korzyści zarówno dla SPD, jak i dla ekipy Jaruzelskiego. Mimo że relacje międzynarodowej opinii publicznej były zróżnicowane, oceniono jej wynik jako pozytywny⁶³.

Według oceny Wydziału Zagranicznego KC PZPR wizyta Brandta w Polsce służyć mogła SPD w umocnieniu jej pozycji w RFN i Europie. Brandt bardzo zręcznie rozłożył jej akcenty w wystąpieniach i informacjach, nie dając żadnych rzeczowych podstaw rządowi RFN do posądzenia SPD o prowadzenie równoległej dyplomacji. Należało również przyjąć, że SPD będzie wykorzystywała wizytę

⁶⁰ *Ibidem*, sygn. 454, s. 3, *Vertrauliche Aufzeichnung, Betr.: Gespräch Willy Brandts mit dem Primas von Polen, Kardinal Jozef Glemp, Warschau, 9. Dezember 1985, im erzbischöflichen Palais, 15.13 bis 15.53 Uhr, Klaus Lindberg, 20. Dezember 1985*.

⁶¹ Rakowski, *Dzienniki*, s. 336.

⁶² Fragment mówiący o opozycji i Radiu Wolna Europa w sprawozdaniu delegacji SPD brzmi następująco: „Allerdings sei klar, daß ohne Außeneinflüsse der »Untergrund« sich bis jetzt nicht hätte halten können. Er verweist auf die Sendungen der »Stimme Amerika«”.

„»Als ich jung war, habe ich ‘Radio Freies Europa’ auch gehört; inzwischen weiß ich, daß diese Sender nicht die objektive Wahrheit vermitteln.“. Ten cytat w sprawozdaniu umieszczony jest w cudzysłowie i oznacza, że jest dosłownym tłumaczeniem wypowiedzi Glempa, zob. AdsD, Dep., H. Ehmke, sygn. 454, *Vertrauliche Aufzeichnung, Betr.: Gespräch Willy Brandts mit dem Primas von Polen, Kardinal Jozef Glemp, Warschau, 9. Dezember 1985, im erzbischöflichen Palais, 15.13 bis 15.53 Uhr, Klaus Lindberg, 20. Dezember 1985*, s. 4.

⁶³ AAN, KC PZPR, WZ, sygn. 950/50 (1114), *Informacja o rozmowach I Sekretarza KC PZPR tow. W. Jaruzelskiego z Przewodniczącym SPD W. Brandtem*, s. 18–19; *Uwagi końcowe i wnioski*, s. 19–21.

w kampanii wyborczej do Bundestagu. Z wypowiedzi Brandta, w tym także na konferencji prasowej, można było wyciągnąć wnioski, że będzie on dokładał starań, by ta wizyta przyczyniła się do ożywienia dialogu politycznego PRL i RFN na szczeblu rządowym. Dla strony polskiej ważne było, że SPD otrzymała wykładnię polityki międzynarodowej i wewnętrznej w Polsce, co miało się przyczynić do przewartościowania stosunku SPD do problemów w Polsce. Oczekiwano, że SPD będzie w tej kwestii oddziaływać pozytywnie również na inne siły polityczne w RFN. Szczególnie wartościowa była zapowiedź Brandta jego zaangażowania na rzecz drugiej fazy procesu normalizacji. On sam zresztą podczas rozmów wielokrotnie podkreślał zadowolenie z faktu powrotu Polski na arenę międzynarodową, zwracając uwagę na propozycje generała Jaruzelskiego na forum ONZ. Oczekiwano również, że SPD wykorzysta zdobyte w Polsce informacje w ramach Międzynarodówki Socjalistycznej, co powinno sprzyjać szybszemu powrotowi normalnych stosunków PZPR z partiami socjalistycznymi i ożywić dialog Polski z Zachodem.

Strona rządowa skonsumowała wizytę propagandowo. Ukazały się artykuły prasowe, relacje radiowe i telewizyjne. Ekipa rządowa zdawała się wracać na szeroką scenę polityki międzynarodowej. W kwestii niespotkania się z Wałęsą ocena Wydziału Zagranicznego była jednoznaczna. Ich zdaniem Brandt „nie poddał się naciskom sił antysocjalistycznych w Polsce i ośrodków antykomunistycznych na Zachodzie, co nie oznacza, że mógł całkowicie zlekceważyć manewry wokół niego i wizyty. Uczynił więc parę gestów, które stwarzają mu niezbędne alibi (korespondencja z Wałęsą przed wizytą, spotkanie z KIK)”⁶⁴.

Krytyka opozycji

To, że Willy Brandt nie spotkał się z przywódcą „Solidarności”, wywołało wiele negatywnych komentarzy w kręgach opozycji. Nie tylko prasa niemiecka i wydawnictwa ukazujące się w kraju, ale także wydawnictwa zagraniczne były w tej kwestii polemiczne. Przykładowo w paryskiej „Kulturze” Leopold Unger pisał o wizycie Brandta, podkreślając, że odmowa spotkania z Wałęsą miała charakter demonstracji politycznej dowodzącej, że wybrał sobie partnerów do rozmów nie w narodzie polskim, ale poza nim⁶⁵. Fakt ten miał jeszcze inne znaczenie: po pierwsze, Brandt był przywódcą SPD, po drugie, był Niemcem. Właściwie żaden z szefów SPD, którzy odwiedzali Polskę od grudnia 1981 r., nie spotkał się z przedstawicielami opozycji. Dla wzmocnienia swojej oceny Unger zacytował wypowiedź Volkera Rühego, rzecznika chadecji do spraw zagranicznych, który o kontaktach SPD z PZPR miał powiedzieć, że gdyby w USA demokraci, którzy byli opozycją, podpisali z partią bolszewicką porozumienie w stu procentach odmienne od stanowiska rządu, nazwano by takie posunięcie po prostu zdradą. W RFN ta-

⁶⁴ *Ibidem*, *Informacja o rozmowach I Sekretarza KC PZPR tow. W. Jaruzelskiego z Przewodniczącym SPD W. Brandtem*, s. 18–19; *Uwagi końcowe i wnioski*, s. 19–21, tutaj s. 20.

⁶⁵ Unger, *Widziane z Brukseli*, „Kultura” 1 (460)–2 (461), 1986, s. 136–146.

kie postępowanie nazywano nieodpowiedzialnością. W tej sytuacji bojkot spotkania z Wałęsą przyjął charakter politycznego sygnału, który ujawnił prawdziwą treść polityki wschodniej SPD. Odmowa Brandta spotkania się z Wałęsą oznaczała, że „Ostpolitik” miała inny niż deklarowany cel, a mianowicie polepszenie stosunków nie niemiecko-polskich, lecz raczej niemiecko-niemieckich. Głównym przedmiotem troski Brandta był los 18-milionowej rzeszy Niemców z NRD, a nie Polaków czy też Czechów. Ponieważ nic w stosunkach niemiecko-niemieckich nie mogło się zmienić bez zgody Moskwy, „Ostpolitik” oznaczała łagodzenie relacji i uleganie Moskwie. To mogło tłumaczyć pacyfistyczną kampanię SPD. W grudniu 1970 r. Brandt, klękając przy Pomniku Getta Warszawskiego, dał dowód odwagi moralnej i politycznej. Bronisław Geremek pytał w wywiadzie dla „Le Soir”, dlaczego tej odwagi zabrakło w 1985 r. Nieobecność przewodniczącego SPD w Gdańsku zdaniem Ungera zacierała pamięć gestu warszawskiego z 1970 r.⁶⁶ „Nikt nie może mieć pretensji do Niemców, że dbają o swoje interesy, ale dlaczego robią to kosztem Polski? Jak Polacy mają myśleć o pojednaniu z Niemcami, kiedy stosunki pomiędzy naszymi narodami określają z jednej strony wypowiedzi kanclerza Schmidta z grudnia 1981 r., że na stosunki pomiędzy oboma państwami niemieckimi nie powinny wpływać wydarzenia w państwie trzecim czy publikacje Th. Smmera w »Die Zeit«, że jeżeli Niemcy w imię pokoju zrezygnowali z jedności, to Polacy również w imię pokoju powinni zrezygnować z niepodległości” – pytał Unger w „Kulturze”⁶⁷.

* * *

Trudno jednoznacznie ocenić wizytę Willy’ego Brandta w Warszawie w grudniu 1985 r. Prezentowane tu opinie nie zawsze są poprawne politycznie. Nie były ponad 20 lat temu i nie są dzisiaj. Przedstawiają świat polityki takim, jaki był i jest, pełen sprzeczności, emocji i ambicji. Świat polityki, który był pełen i zapewne nadal jest, zachowań profesjonalnych, ale również dyletanckich. Pokazuje niektóre elementy gry politycznej, rozgrywane w świetle reflektorów, ale także zakulisowe. Niełatwo ocenić grudniową wizytę w Warszawie. Trudno ustalić jedną perspektywę. Czy należy oceniać ją pod kątem ewentualnego spotkania z Wałęsą, czy może z Jaruzelskim?; Glempelem czy członkami KIK? Jest jedna perspektywa, która dla wszystkich uczestników tego spektaklu politycznego była wspólna – perspektywa granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Szefowie opozycji, przewodniczący partii i pierwsi sekretarze przychodzą i odchodzą. Jeżeli mają szczęście, stają się symbolami – pozytywnymi lub negatywnymi. Pozostaje społeczeństwo ze swoimi lękami i obawami, które może kształtować zachowania społeczne. Tak było w wypadku narodu polskiego i jego stosunku do Niemiec i Niemców. Przez długie lata strach przed zachodnim sąsiadem kształtował nie tylko zachowania polityczne, ale także wiele aspektów życia

⁶⁶ *Ibidem*, s. 138.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 145.

w Polsce, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. Po podpisaniu układu grudniowego w 1970 r. na Ziemiach Zachodnich rozpoczęto odbudowę gospodarstw, a nawet budowę nowych budynków. Dzięki W. Brandtowi nieco złagodziło się poczucie tymczasowości na tych terenach i obawy przed koniecznością ich opuszczenia. Wizyta Brandta 15 lat później mogła wzmocnić poczucie bezpieczeństwa. Mogła również przyczynić się do większej samodzielności politycznej. Pisał o tym Walter Polkhen, który dobrze rozpoznał funkcje tzw. problemu niemieckiego i strachu przed Niemcami. To, że społeczeństwo polskie mogło wystąpić przeciwko utrwalonemu porządkowi politycznemu, było możliwe również dlatego, że dzięki normalizacji stosunków polsko-niemieckich malała polska zależność od Związku Radzieckiego jako gwaranta integralności terytorialnej kraju. Mając na uwadze specjalne znaczenie Niemiec i Niemców w historii i polityce polskiej, należy zgodzić się z twierdzeniem, że „[...] die Beziehungen Polens zur Bundesrepublik Deutschland und zur SPD wichtiger Bestandteil der polnischen Außen- und Innenpolitik seien. Grundsätzlich sollte man innen- und außenpolitische Probleme nicht miteinander vermischen. Das sei jedoch im Falle Deutschland nicht ganz möglich”⁶⁸. Stosując jako kryterium oceny wizyty W. Brandta w Warszawie w grudniu 1985 r. tzw. problem niemiecki i problem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, należy stwierdzić jednoznacznie, że była to wizyta bardzo udana i to zarówno dla strony rządowej, jak i dla opozycji. Wszystkie siły polityczne, niezależnie od orientacji na wschód czy na zachód, miały cechę wspólną – dążenie do ochrony kształtu terytorialnego Polski. Tak było po 1945 r. i należy przyjąć, że tak samo było po narodzinach „Solidarności” w 1980 r. W takiej sytuacji spotkanie z przywódcą opozycji mogło zejść na plan drugi.

MAŁGORZATA ŚWIDER

WILLY BRANDT IN WARSAW – DECEMBER 1985

One of less known visits payed abroad by a German chancellor Willy Brandt was his official visit in Warsaw in December 1985. The article presenting this event is based on both German and Polish sources. Poles interpreted the visit in the political context: it could help the government to recover its, now weakened, position at international arena; in the same time it could strengthen the opposition. The visit was also a question of prestige and propaganda for German SPD, that Brandt represented himself, in the context of the election campaign to Bundestag in 1987. The issue of the German East Policy, contacts with Poland included, was a part of the campaign strategy. During his being in Warsaw Brandt talked to gen. Wojciech Jaruzelski, Primate Józef Glemp and representatives of the Clubs of Catholic Intellectuals (KIK). A meeting with Lech Wałęsa was not carried out, what was met by a fusillade of criticism from the Polish opposition side.

Translated by Paweł Jaworski

⁶⁸ AdsD, SPD, PV, *Internationale Abteilung* 3.1 [brak sygnatury, stan na styczeń 2007 r.], *Niederschrift der zweiten Sitzung der Arbeitsgruppe der SPD – Bundestagsfraktion und der PVAP vom 3.–4. Juni 1985 in Bonn, Bonn 7. Juni 1985, Vertraulich.*

ROMAN STELMACH
(Archiwum Państwowe we Wrocławiu)

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW ŚLĄSKIEGO KOŚCIOŁA ORAZ WYBRANE POLONIKA ZACHOWANE W ARCHIWUM NARODOWYM W PRADZE

Zbiory Archiwum Narodowego w Pradze gromadzą wielki i niezwykle cenny zasób archiwalny do dziejów śląskiego Kościoła. Najważniejszą tego przyczyną była przynależność ziemi kłodzkiej do arcybiskupstwa praskiego (od 1344 r.), ale także wzmożone kontakty sąsiedzkich ziem: czeskiej i śląskiej na przestrzeni wieków. W tym opracowaniu wskazane zostaną jedne z najważniejszych zespołów do tej tematyki. O źródłach do badania śląskich joannitów pisałem już niejednokrotnie, także na łamach „Sobótki”, choć oczywiście cały temat nie został jeszcze w całości opracowany¹. Obecnie przedstawione zostaną przykłady kilku zespołów, w których w czasie kolejnego pobytu w Pradze natrafiłem na interesujące nas materiały.

Zespoły cytowane w opracowaniu wybrane zostały przypadkowo. Wynikło to z moich zainteresowań w czasie tego pobytu w archiwum. Podczas pracy nad tymi

¹ Zob. *Dwa dokumenty Henryka IV Prawego w archiwum joannitów w Pradze*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, 1112, Historia, Wrocław 1989, s. 387–390; *Dokumenty śląskich komend joannitów w zasobie Centralnego Archiwum Państwowego w Pradze*, „Archeion”, 102, 2000, s. 111–134; *Zachowane dokumenty do dziejów komendy joannitów w Tyńcu nad Ślężą*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 56, 2001, 3, s. 331–347; *Dokumenty do dziejów komendy joannitów w Lwówku Śląskim zachowane w Centralnym Archiwum Państwowym w Pradze*, „Rocznik Jeleniogórski”, 33, 2001, s. 59–72; *Dokumenty do dziejów komendy joannitów w Dzierżonowie z Centralnego Archiwum w Pradze*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 57, 2002, 2, s. 233–240; *Dokumenty do dziejów komendy joannitów w Oleśnicy Małej w Centralnym Archiwum w Pradze*, *ibidem*, s. 211–232; *Komenda joannitów w Strzegomiu w świetle zachowanych dokumentów*, „Rocznik Świdnicki”, 30, 2002, s. 57–80; *Niepublikowane glacensia w archiwum praskiej komendy joannitów*, „Kładzky sbornik”, 5, 2003, s. 229–244; *Źródła do dziejów joannitów na ziemi opolskiej*, [w:] *Sacrum i profanum. Klasztory i miasta w rzeczywistości Górnego Śląska w średniowieczu*, red. Elżbieta Bimler-Mackiewicz, Rybnik 2003, s. 115–128; *Dokumenty do dziejów komendy joannitów Bożego Ciała we Wrocławiu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 59, 2007, 1, s. 39–61; *Praskie archiwum komendy joannitów w Złotoryi*, „Szkice Legnickie”, 26, 2005, s. 185–202.

zespołami zostały odnotowane wszystkie zawarte w nich archiwalia odnoszące się do historii Śląska i Polski.

ARCHIV KLÁŠTERA BENEDIKTINŮ V BŘEVNOVĚ

Najstarszy czeski klasztor benedyktynów został ufundowany w 993 r. przez biskupa Wojciecha i księcia Bolesława II. W bogatym archiwum, jakie pozostało po jego sekularyzacji za Józefa II, zachował się dokument Przeclawa, biskupa wrocławskiego, z 27 IX 1365 r., wystawiony we Wrocławiu. Wystawca nadaje 40 dni odpustu tym, którzy przyczynią się do odbudowy spalonego kościoła parafialnego w Gierałtowie (koło Koźła). Jest to oryginał łaćniński, pergaminowy, z zachowaną pieczęcią biskupią, zawieszoną na pasku pergaminowym (sygn. 124).

Wśród rękopisów znajdują się dwie interesujące księgi:

- 1) *Epistolae Wahlstadensenses* (dotyczące klasztoru benedyktynów w Legnickim Polu), z lat 1775–1779 (sygn. 39) (g 10);
- 2) *Mantissa epistorum Lessnialium defunctorum RR. DD. confratrum congregationis Boemo-Moraviae et confederatorum Grissoviensum*, z lat 1680–1750 (sygn. 70) (J 14).

Natomiast w materiale aktowym czytelnik natknie się na:

- 1) listy opatów klasztoru krzeszowskiego Bernarda i Dominika do opata klasztoru brzeznowskiego, 1663–1698 (sygn. 124);
- 2) listy m.in. opatów Fryderyka z klasztoru w Kamieńcu i Henryka z klasztoru w Henrykowie do opata brzeznowskiego Tomasza, 1669–1701 (sygn. 127);
- 3) korespondencję opatów klasztoru w Legnickim Polu i Brzeznowie (sygn. 135);
- 4) gratulacje z powodu wyboru opatów w Brzeznowie od opatów czeskich i śląskich, 1738–1771 (sygn. 139);
- 5) E.J. Naso, *Chronikon Silesiae* (sygn. 185);
- 6) różne umowy, m.in. z wrocławską kapitułą, XVII–XVIII w. (sygn. 193);
- 7) spisy pozostałości po przeorze z Legnickiego Pola Sebastianie Pauli, 1819 r. (sygn. 505);
- 8) akta klasztoru w Legnickim Polu, dotyczące likwidacji zgromadzenia w 1810 r. (sygn. 506).

ARCHIV KLÁŠTERA BENEDIKTINŮ V EMAUZICH

Archiwum klasztorne jest bardzo słabo zachowane. Spalone zostało w 1419 r. przez husytów i w 1611 r. w czasie wojny trzydziestoletniej. W 1637 r. klasztor objęli benedyktyni z Montserrat, na mocy dokumentu cesarza Ferdynanda III, zatwierdzonego przez papieża Aleksandra VI w 1660 r. Archiwum to posiada bardzo mało dokumentów. Najstarszy, z 1400 r., dotyczy zamiany dóbr klasztornych i został odnaleziony w 1906 r. w czasie przebudowy południowej części klasztoru. Następny pochodzi dopiero z 1500 r. Inne dokumenty przechowywane w archiwum nie dotyczą klasztoru na Emauzach – tych należy szukać w klasztorze

benedyktynów w kościele pw. św. Mikołaja na praskim Starym Mieście oraz w archiwach wiedeńskich. Rękopisy zachowane z XVIII i XIX w. dotyczą głównie spraw gospodarczych. Do Archiwum Narodowego trafił drobny fragment dawnego archiwum klasztornego.

Wśród zachowanych akt, w dziale „Benedyktyni w Polsce” z lat 1922–1939 odnajdziemy dokumenty odbudowy klasztoru w Lubiniu, ugody hipoteczne na jego odbudowę, umowy o przyjęciu klasztoru do prowincji belgijskiej oraz spisy wizytatorów klasztorów polskich (sygn. 10). W dziale „Varia” (sygn. 38) znajduje się korespondencja dotycząca klasztoru w Krzeszowie, a w dziale „Fotografia” odnajdziemy fotografię wyświęcenia opata w Krzeszowie w 1924 r. (sygn. 38).

ARCHIV KLÁŠTERA PREMONSTRÁTŮ NA STRACHOVĚ

Klasztor premonstratensów na Strachovie w Pradze został ufundowany w 1140 r. przez księcia Władysława II (1140–1172). Początkowo przeznaczono go dla benedyktynów, którzy jednak w tym samym roku przekazali go premonstratensom (norbertanom). Siedzibą tego zakonu klasztor pozostaje do dnia dzisiejszego (z wyjątkiem przerwy w latach 1950–1989). Zakonnicy przybyli do Strachova ze Steinfeld, koło Akwizgranu. Nowo powstały konwent stał się jednym z głównych ośrodków premonstrateńskich w Europie Środkowej. Kościół Wniebowzięcia NMP poświęcono w 1140 r. Dwukrotnie klasztor i kościół były burzone – w 1258 r. i powtórnie w czasie wojen husyckich w 1420 r. Obecny kościół, kryjący relikty romańskie, został przebudowany w stylu barokowym przez A. Lurago. Pozostałości olbrzymiego niegdyś archiwum klasztornego złożono w Centralnym (później Narodowym) Archiwum w Pradze.

W archiwum kartograficznym zachowała się mapa biskupstwa wrocławskiego z 1929 r., wykonana w skali 1 : 75 000 (sygn. 2858).

Dokumenty

1392, 20 XII, Perugia

Instrument notarialny wystawiony przez Augustyna, biskupa Perugii, ze znakiem notarialnym Jana, syna Piotra, kleroika diecezji wrocławskiej.

Oryg. łac., perg., pieczęć biskupa, sygn. 75.

1393, 18 VI, Vyšehrad

Wacław, dziekan kościoła św. Piotra na Vyšehradzie, pełnomocnik sędziego papieskiego, nakazuje 14 wymienionym plebanom w Pradze i okolicy oraz innym plebanom i opatom diecezji praskiej, ołomunieckiej, litomyskiej i wrocławskiej ekskomunikować mieszczan z Jihlavy, którzy wygnali plebana Wacława i nie poddali się wyrokowi sądowemu.

Oryg. łac., perg., pieczęć dziekana, znak notarialny Mikołaja, syna Mateusza z Brna, sygn. 79.

1394, 4 II, Rzym

Turibus, biskup turyński, nakazuje wymienionym plebanom w Pradze i okolicy oraz innym plebanom i opatom diecezji praskiej, ołomunieckiej, litomyskiej,

passawskiej i wrocławskiej ekskomunikować mieszczan z Jihlavy, którzy wygnali plebana Waclawa i nie poddali się wyrokowi sądowemu.

Oryg. łac., perg., pieczęć biskupa, znak notarialny Jana, syna Piotra, kleryka diecezji wrocławskiej, sygn. 81.

1423, 17 X, Louka

Jan, przeor, i konwent klasztoru w Milevsku wstawiają się u papieża Marcina V o obsadzenie plebana w tej wsi.

Oryg. łac., perg., pieczęć opata i konwentu, znak notarialny Mikołaja, syna Stanisława, kleryka diecezji wrocławskiej, i Mikołaja, syna Mikołaja, kleryka diecezji ołomunieckiej, sygn. 98.

1598, 14 VIII, Weingarten

Jerzy, opat klasztoru benedyktynów w Weingarten, transumuje dokument generalnego audytora papieskiego, na prośbę Krzysztofa, opata klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, o egzempcji klasztorów premonstratensów z sądownictwa świeckiego.

Oryg. łac., perg., pieczęć opata, sygn. 280.

1624, 23 XII, Prémontre

Piotr Gossetius, opat generalny premonstratensów w Prémontre, za zgodą swego wikariusza w Czechach, Polsce i Niemczech, nagradza Serwacego de Layruel i innych za wybudowanie nowego szpitala św. Elżbiety przed klasztorem strachowskim.

Oryg. łac., perg., pieczęć opata, sygn. 333.

1652, 14 VI, Ledec nad Sazawą

Burmistrz i rada miasta Ledec wydają świadectwo prawego urodzenia Jakubowi Sypskiemu, synowi Wojciecha z Warki, i Agnieszki, córki Jana Komičnika z Horšovskeho Mlyna.

Oryg. łac., perg., sygn. 397.

1653, 11 I, Praga

Jan Albrecht de Witte z Lilienthalu odstępuje Janowi Maškovi, mieszczaninowi z Mnichova Hradište, i jego dziedzicom list dłużny Henryka z Paradyža z 2 VI 1630 r., na sumę 700 zł, wydany jego ojcu Janowi.

Oryg. czeski, perg., sygn. 399.

1727, 4 IV, Benevento

Papież Benedykt XIII udziela odpustu wszystkim wierzącym, którzy odwiedzą niektóre z kościołów premonstratenskich na Węgrzech, Śląsku i w Austrii lub na Morawach w czwartą niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci, sygn. 474.

1751, 24 XII, Luneville

Stanisław, król Polski i książę Lotaryngii, potwierdza ustanowienie Jana Chrzyciela Reiffa, którego mianował po śmierci Piotra Teuvenina, wikariusza biskupa Metz, plebanem w Heckenrauschbach.

Oryg. franc., perg., dwie pieczęć, sygn. 502.

1757, 17 I, Luneville

Stanisław, król Polski i książę Lotaryngii, ogłasza Jana Chrzyciela Namoura, urodzonego w Luksemburgu, opatem w Wadgasse, z prezentacji biskupa Metz. Oryg. franc., perg., pieczęć króla, sygn. 520.

1757, 17 I, Luneville

Stanisław, król Polski i książę Lotaryngii, potwierdza mianowanie Jana Chrzyciela Namoura plebanem w Neukirch.

Oryg. franc., perg., dwie uszkodzone pieczęcie, sygn. 521.

ARCHIV KOLEGIÁTNÍ KAPITULY VYŠEHRADSKÉ

Kolegiata została założona przez pierwszego czeskiego króla Wratysława I. Do rewolucji husyckiej wyszehradzki zamek był siedzibą czeskich władców. Zespół zawiera liczne polonika. Szczególnie interesujące pochodzą z kolekcji Wacława Świętopelka Sztulca, przyjaciela księcia Jerzego Lubomirskiego z Krakowa, z drugiej ćwierci XIX w. (sygn. 771, 775, 776, 778 i 779).

Dokumenty

1253, 5 III

Tomasz, biskup wrocławski, za zgodą papieża Innocentego IV przejmuje od kapituły wyszehradzkiej 75 grzywien srebra z czynszu za 15 lat.

Oryg. łac., perg., sygn. 38.

1273, 19 I

Mikołaj, prowincjał dominikanów w Polsce, z dwoma przedstawicielami tego zakonu z Pragi widymują trzy bulle papieskie w sprawach czynszowych.

Oryg. łac., perg., sygn. 58.

1279, 10 VII, Praga

Tobiasz, biskup praski, potwierdza mianowanie kanonika Fryderyka z Wrocławia plebanem w Budču.

Oryg. łac., perg., sygn. 69.

1294, 22 VI, Praga

Prokop, biskup krakowski, udziela 40 dni odpustu tym, którzy odwiedzą w wyznaczonych dniach kościoł na Vyšehradzie, zapiszą mu jałmużnę lub przekażą inne daniny.

Oryg. łac., perg., sygn. 103.

1296, 15 XII, Praga

Proboszcz, dziekan i kapituła praska widymują bullę Innocentego IV z 23 III 1253 r. dla Tomasza, biskupa wrocławskiego.

Oryg. łac., perg., sygn. 105.

1302, 9 VI, Praga

Henryk, biskup wrocławski, udziela 40 dni odpustu tym, którzy odwiedzą kościoł na Vyšehradzie w wyznaczone dni.

Oryg. łac., perg., pieczęć uszkodzona, sygn. 113.

1361, 18 XI, Vyšehrad

Jan i kapituła wyszehradzka nadają dożywotnio swemu dziekanowi Wilemowi i Jenczowi, plebanowi św. Krzyża we Wrocławiu, część góry Vyšehrad pod zamkiem w celu założenia winnicy i ślubują, że po ich śmierci przekażą 1/2 kopy czynszu na ufundowanie mszy za ich dusze.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci, sygn. 223.

1363, 5 X, Praga

Instrument notarialny (dalej: IN). Jenczo, pleban św. Krzyża we Wrocławiu, transumuje dokumenty Fryderyka, księcia czeskiego, z 2 V 1187 r. i bullę Celestyna III z 26 VII 1197 r. dla kapituły wyszehradzkiej.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci wikariatu arcybiskupstwa praskiego, sygn. 229.

1368, 14 VII, Vyšehrad

Wilem, dziekan, i kapituła wyszehradzka przekazują Jenczowi, plebanowi św. Krzyża we Wrocławiu, dwór w Hodkovicach, zwany Ligota, za 20 kop rocznego czynszu.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci kapituły, sygn. 233.

1370, 15 II, Praga

Jenczo, pleban św. Krzyża we Wrocławiu i oficjał praski, wydaje wyrok w sporze o prezentację w farnym kościele w Zahradce.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci plebana, sygn. 237.

1376, 17 VII, Vyšehrad

Jenczo, pleban św. Krzyża we Wrocławiu i oficjał praski, rozstrzyga spór między kapitułą wyszehradzką a kanonikiem Mikołajem z Kadania.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci plebana, sygn. 247.

1377, 16 IV, Vyšehrad

Jan Sobiesław, pleban kapituły wyszehradzkiej, przejmuje od dziekana i kapituły 200 kop groszy jako nagrodę za podjęcie budowy kościoła w Kolču i Zahradce, według wyroku plebana i oficjała Jencza.

Oryg. łac., perg., fragment pieczęci plebana, sygn. 252.

1426, 20 XI, Wrocław

IN. Teodoryk z Kluczborka, kanonik i oficjał wrocławski, potwierdza i ogłasza testament ostatniego arcybiskupa praskiego i plebana wyszehradzkiego Albi-ka.

Oryg. łac., perg., znak notarialny, sygn. 348.

1448, 1 VIII, Praga

IN. Testament Hanusza Nemeistera z Wrocławia.

Oryg. łac., perg., znak notarialny, sygn. 356.

1532, 3 I, Praga

IN. Walentyn z Nysy, kanonik praski, transumuje dokument króla Ferdynanda I z 10 VIII 1528 r. dla kościoła wyszehradzkiego.

Oryg. łac., perg., znak notarialny, sygn. 404.

1855, 5 V, Kraków

Mateusz Gładyszewicz, administrator biskupstwa krakowskiego, ogłasza autentyczność relikwii św. Stanisława.

Oryg. polski, pap., pieczęć opłatkowa, sygn. 520.

ARCHIV PROVINCIALĀTU A KONVENTU FRANTIŠKĀNŮ V PRAZE

W bardzo bogatym zespole „Archiwum prowincji franciszkańskiej” odnajdziemy dokumenty i akta klasztorów franciszkanów doby obserwanckiej i zreformowanych w XVI i XVII w. zakładanych na Śląsku:

1) spory narodowościowe, oddzielenie prowincji czeskiej od morawskiej i śląskiej, spory między klasztorami saskimi i małopolskimi a klasztorami śląskimi, 1523–1726 (sygn. 865);

2) odłączenie klasztorów prowincji śląskiej od czeskiej, 1754 (sygn. 866);

3) wielkopolska prowincja franciszkanów, 1623–1873 (sygn. 881);

4) małopolska (Halicz) prowincja franciszkanów, 1674–1891 (sygn. 882);

5) prowincja Panny Marii Anielskiej na Śląsku, 1939 r. (sygn. 883);

6) prowincja Wniebowzięcia NMP w Polsce, 1947 r. (sygn. 884);

7) założenie Studium Franciszkańskiego w Głubczycach, 1703–1752 (sygn. 921).

Kolejne jednostki dotyczą poszczególnych klasztorów. Warto jedynie wskazać na jednostkę dotyczącą układu o depozyt 240 zł adwokata Gründela z Głogowa z lat 1700–1702, zachowaną w aktach konwentu Wniebowzięcia NMP w Pilźnie (sygn. 2800).

Konwent św. Stanisława w Głogowie

Akta zawierają dokumenty dotyczące instalacji franciszkanów w mieście, dziejów konwentu spisanych przez Bernarda Sanniga, dziejów miasta (1534–1678), odprawiania mszy, praw parafialnych franciszkanów (1642–1659), fundacji kaplic (1611–1680), spraw finansowych i nadań, potwierdzenie darowania prawa do połowu ryb w Odrze z 4 XII 1406 r., dokumenty bractwa pogrzebowego św. Mikołaja i Barbary 1657–1699, rezygnacji gwardianów i sprzedaży domów (1524–1657) (sygn. 3016–3022).

Konwent św. Eliasza w Głubczycach

Materiał archiwalny informuje nas o dziejach konwentu (1448–1678), jego odbudowie (1667), sprawach personalnych (1697–1731). Wśród dokumentów znajdziemy inwentarz kościoła i akta złożenia skarbca kościelnego w Nysie w XVII w. Część z nich dotyczy nabożeństw i sporów z księżmi (1669–1731), nadawania jałmużny (tu nadanie Henryka Maksymiliana z Jaroszyna – 1672–1725) i sprzedaży domu Baltazara Schmidta z 1677 r. O zasobie biblioteki klasztornej informuje zachowany katalog z 1678 r. (sygn. 3023–3030).

Konwent w Górze

Zachowana jednostka dotyczy założenia klasztoru w 1458 r. i starań o jego ponowną fundację w latach 1653–1654 (sygn. 3031).

Konwent NMP i św. Andrzeja w Jaworze

Wśród zachowanego materiału znajduje się kopiarz dokumentów z 1706 r., historia konwentu z lat 1488–1706, akta instalacji franciszkanów w 1556 r., prentensji minorytów do klasztoru z 1639 r., inwentarz kościelny i paramentów (1630–1676), akta sporu z plebanem o prawa parafialne z lat 1728–1729, akta jałmużny i nadań (np. Andrzeja Schaffgotscha). Interesujący jest inwentarz archiwum i katalog biblioteki klasztornej z XVII w. (sygn. 3032–3039).

Konwent NMP i św. Jadwigi w Legnicy

Wśród archiwaliów znajdziemy akta założenia klasztoru w 1475 r. i sprowadzenia franciszkanów w 1700 r., informacje o dziejach miasta i wypisy z kroniki klasztoru benedyktynek z lat 1116–1741. Ciekawe są materiały dotyczące budowy klasztoru, sporów personalnych i wizytacji z lat 1703–1728, mszy, procesji, kazań, konfliktu z dziekanem o opłatę za pogrzeb, a także jałmużny i nadań (w tym fundacji Daniela Ludwika Lampego z lat 1713–1725), akta ogrodu klasztorowego oraz założenia kolegium jezuickiego w Legnicy w 1689 r. (sygn. 3040–3047).

Konwent św. Piotra z Alcantary w Namysłowie

Prezentowane akta informują o dziejach klasztoru, spisanych w 1678 r., o sprowadzeniu franciszkanów do miasta i zmianie ich rezydencji (1657–1676). W archiwaliach znajduje się inwentarz kościelny oraz ołtarza św. Antoniego z lat 1678 i 1696, a także spis ksiąg darowanych konwentowi z 1678 r. Z tego czasu mamy zezwolenie na odprawianie nabożeństw z 1679 r., sprawy jałmużny, nadań i fundacji. Zachowały się odpisy dokumentów majątkowych z lat 1321 i 1497. Interesujące będą akta sporne franciszkanów namysłowskich z minorytami o klasztor w Namysłowie i Środzie Śląskiej oraz akta dotyczące ogrodnictwa i umowy między klasztorem a dworem z lat 1676–1729 (sygn. 3047–3055).

Konwent NMP w Nysie

Z 1726 r. mamy odpisy przywilejów oraz kronikę zawierającą dzieje miasta i konwentu (1475–1664). Klasztor nyski założono w 1475 r. Zachowały się informacje o powrocie zakonników w XVII w. W 1623 r. konwent przeniesiono do szpitala św. Barbary i podjęto budowę nowego klasztoru. Archiwum klasztorne przechowało akta osobowe franciszkanów, wydane im zezwolenia na odprawianie nabożeństw i dokumentację ich sporów z miejscowym plebanem, następnie akta finansowe klasztoru, dotyczące naturalistów, pozyskiwania drewna i związanych z tym nadań biskupa Karola Ferdynanda Wazy. Ważny jest spis archiwalny z XVII w. oraz liczne varia, w tym akta sprzedaży dóbr krzyżowcom Bożego Grobu, starania minorytów o konwent nyski, a także akta dotyczące „wzgnania diabła” (sygn. 3056–3063).

Konwent w Oleśnie

Jedyna jednostka dotyczy założenia klasztoru przez hrabiego Melchiora von Gaschin w 1662 r. (sygn. 3064).

Konwent św. Wacława i Andrzeja w Raciborzu

Akta zawierają dzieje miasta i klasztoru wraz z odpisami dokumentów, informacje o sprowadzeniu franciszkanów obserwantów, pozyskaniu dla nich nowych domów i gruntów oraz budowie klasztoru w latach 1684–1689. Dowiadujemy się o sporach z polskimi franciszkanami o klasztor w latach 1681–1686, o nadaniach i jałmużnach oraz o zrzeknięciu się praw farnych do kościoła czy o sprawach ogrodu zakonnego i sprzedaży ziemi (sygn. 3075–3079).

Konwent w Cieszynie

Jedna jednostka dotyczy starań o odbudowę klasztoru podejmowanych w 1702 r. (sygn. 3080).

Konwent św. Bernarda we Wrocławiu

Zachowane jednostki zawierają informacje o sprowadzeniu obserwantów do miasta i o konfraterniach zawieranych z innymi zgromadzeniami. Posiadamy wypisy historyczne i opisy starego klasztoru. Ciekawe będą akta spustoszenia klasztoru, licznych sporów z władzami miasta i budowy nowego klasztoru we Wrocławiu, nadań i legatów dla mnichów, kupna domu i zagrody w latach 1678 i 1679. Wśród innych materiałów odnajdziemy dyspensy II stopnia, akta syndyka apostołskiego, poświęcenia ołtarza św. Jana Chrzciciela, liczną korespondencję, akta budowy wodociągów, a także fotografię gotyckiej rzeźby Panny Marii (sygn. 3081–3087).

Klasztor w Żaganiu

Akta dotyczą starań franciszkanów o zwrot dawnego klasztoru, oddanego jezuitom, z lat 1541–1677 (sygn. 3088).

Konwent w Ziębicach

Zachowana jednostka zawiera opis cudów dokonywanych w kościele św. Krzyża w XVII w. (sygn. 3089).

Konwent św. Jadwigi w Złotorzy

Wśród cytowanych tu archiwaliów przechowywane są akta przeniesienia się minorytów do klasztoru w 1523 r. i walki z miastem, które było temu przeciwnie. Walki te trwały także od 1682 do 1704 r. Znajdują się tu wypisy do dziejów miasta i klasztoru, wizytacje z XVIII w. oraz akta dotyczące renowacji w okresie 1704–1731, jałmużn, nadań (zwłaszcza Zygmunta Zedlitza dla ołtarza z lat 1704 i 1727). Część materiałów dotyczy sprzedaży lasu, kupna domu i ogrodu (sygn. 3090–3097).

Konwent św. Jerzego w Kłodzku

Zachowane akta dotyczą założenia klasztoru w 1475 r. i jego opuszczenia w 1546 r. oraz powrotu franciszkanów i jego odbudowy w latach 1631–1644. Znajdziemy w nich dzieje miasta i konwentu z 1666 r., rotę ślubów zakonnych z lat 1653–1703, inwentarz kościelny i katalog biblioteczny z XVII w., akta dotyczące noszonej odzieży i nabożeństw, sporów z rektorem kolegium jezuickiego z lat 1661–1667. Rada miejska nagradzała franciszkanów w okresie zwalczania zarazy (1681 r.). Zachowały się także akta finansowe, celne i nadania z lat 1653–1737 (w tym nadania Wolfa Ferdynanda Fitschego) (sygn. 3098–3107).

Konwent klarysek św. Krzyża w Głogowie

Dwie zachowane jednostki dotyczą założenia klasztoru w 1307 r. i starań o odbudowę w 1605 r. oraz sporów i wizytacji z 1687 r. (sygn. 3128–3129).

Konwent klarysek w Jaworze

Archiwalia mówią o niespełnionych staraniach o fundację w mieście nowego klasztoru klarysek podejmowanych w latach 1701–1719 (sygn. 3130).

Varia

W dziale tym mamy zachowane akta dotyczące widzenia w Częstochowie w 1692 r. oraz *Laetitia universales urbis et orbis Wratislavienses* z 1730 r. (sygn. 3195–3201).

Dział ksiąg zawiera następujące tytuły, które zainteresują polskiego czytelnika: *Archivum conventus Glogoviensis* 1525–1755, *Archivum conventus Leobschensis* 1448–1760, *Archivum conventus Javoriensis* 1747–1755, *Archivum conventus Lignicensis* 1750–1755, *Archivum conventus Namsloviensis* 1675–1755, *Archivum conventus Nissensis* 1750–1755, *Archivum conventus Rathiboriensis* 1746–1759, *Archivum conventus Wratislaviensis* 1750–1756, *Archivum conventus Goldbergensis* 1750–1758 (sygn. 449–458) oraz *Chronicon conventus Glaczensis ss. Georgii et Adalberti* z 1678 r. i *Visitatio almae reform. provinciae maioris Poloniae, per P. Amand Hermanni...* (sygn. 459 i 563).

ARCHIW PROVINCJAŁATU A KONWENTU AUGUSTINIÁNŮ

Pierwszym czeskim klasztorem augustianów-eremitów była fundacja Panny Marii w Ostrovie, założona w 1262 r. przez Udalryka z Valdeka. W Pradze zgromadzenie ufundował król Wacław II w 1285 r. na Malej Stranie, w kościele św. Tomasza, który augustianie przejęli po benedyktynach. Kościół miał kaznodziejów czeskich i niemieckich. Chór kościoła został poświęcony w 1316 r., a cała budowla – w 1379 r. W czerwcu 1420 r. klasztor z kościołem został zniszczony przez husytów. W 1437 r. nastąpił początek odbudowy. Wkrótce pożar doprowadził do kolejnych zniszczeń, po których klasztor był dłuższy czas nieużytkowany. W 1510 r. król Władysław Jagiellończyk nadał augustianom znaczne przywileje. Na początku XVIII w. klasztor został przebudowany przez Dientzenhoferów i poddany znacznej barokizacji. Za cesarza Józefa II nastąpiła jego sekularyzacja. Początki archi-

wum wiążemy z fundacją klasztoru w 1285 r. W XV w. zostało ono opracowane, a na dokumentach pojawiły się zapiski dorsalne z tego okresu. Opracowane zostały przewodniki archiwalne – *Codex Thomasa*, złożony z ośmiu części, a ukończony przed najazdem husyckim. Dalsze dokumenty wpisywano do niego aż do 1539 r. Kilka z tych dokumentów dotyczy dziejów śląskich i polskich:

1294, 16 VI, Praga

Prokop, biskup krakowski, udziela tym, którzy nawiedzą kościół augustianów w Pradze w podane dni, 40 dni odpustu.

Oryg. perg., pieczęć biskupa, sygn. 11.

1368, 22 VIII, Praga

Jenczo, pleban kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu, widymuje bullę Aleksandra IV z 3 VI 1259 r., który zezwala augustianom w prowincji niemieckiej na posiadanie majątków.

Oryg. łac., perg., na pasku pergaminowym pieczęć wystawcy, znak notarialny Szymona, syna Jakuba ze Sławięcic, sygn. 59.

1380, 31 V

Wymienieni ławnicy prascy z Malej Strany stwierdzają, że ławnik Kuneš, kował, sprzedał 1/2 grzywny groszy rocznego czynszu z domu położonego koło domu księcia cieszyńskiego, za 5 kop groszy.

Oryg. łac., perg., na pasku pergaminowym pieczęć wójta, sygn. 73.

1384, 10 XI

Wymienieni ławnicy prascy z Malej Strany stwierdzają, że ławnik Jakub Systra sprzedał grzywnę rocznego czynszu ze swego domu, położonego między domami krajczego Duchaka a domem księcia oleśnickiego, za 10 kop groszy, opłacanych Rzechakowi Nedwiedzicze z Dusznik.

Oryg. łac., perg., na pasku pergaminowym pieczęć wójta, sygn. 83.

1591, 8 XII

Mateusz Ritter, mieszczanin i tkacz z Góry Śląskiej, stwierdza, że Paweł Knaur Mł. z Jawora ukończył u niego 4-letnią naukę rzemiosła.

Oryg. niem., perg., sygn. 139.

ARCHIW PROVINCIALÁTU A KOLEJI PIARISTŮ

Zakon powstał w XVII w., założony przez Józefa Kalasańskiego. Głównym celem działalności było szkolnictwo. W 1640 r. założono w Czechach pierwsze kolegium w Litomyšlu, a w XVIII w. było ich 31. Od XIX w. postępuje rozwój zakonu, związany z laicyzacją szkolnictwa. W 1949 r. w Czechach pozostały jedynie cztery domy pijarów – w Pradze, Mładej Boleslavi, Litomyšlu i w Stražnicach. Siedziba centralna zakonu mieściła się w Rzymie. Zakon dzielił się na prowincje – Czesi podlegali prowincji niemieckiej, od 1751 r. istniała samodzielna prowincja czeska z siedzibą w Mikulovie, od połowy XIX w. – w Pradze, a od 1945 r. – w Mładej Boleslavi. Na czele kolegium stał rektor. Archiwa zakonne składano w siedzibach prowincji. Po przeniesieniu zakonu do Pragi część najstar-

szych archiwaliów pozostawiono w Mikulovic. Po II wojnie światowej archiwa te połączono:

Księgi rachunkowe kolegiów pijarów prowincji czeskiej i śląskiej z 1825 r. (sygn. 106).

Kolegium w Krakowie 1875–1878 (sygn. 169).

EXJESUITICA

Jezuici zostali wygnani z Czech na mocy decyzji cesarzowej Marii Teresy z 21 VII 1773 r. (brewe *Dominus et redemptor nostris*). W zachowanym w archiwum zespole, gromadzącym materiały po jezuitach czeskich, znajduje się kilka jednostek dotyczących śląskich kolegiów – we Wrocławiu (sygn. 66), opawskiego i cieszyńskiego (sygn. 427). W zespole znajdują się także akta hipotek na fideikomisie Schaffgotschów (sygn. 656).

W czasie prowadzenia kwerendy natrafiłem także na dwa zespoły niezwiązane z Kościołem. Zawierają one ciekawe polonika, które mogą zainteresować polskiego badacza.

AKTA RÓŻNEJ PROWENIENCJI. PERGAMINY

1396, 21 I, Wrocław

Wacław, biskup wrocławski, stwierdza, że Jan Witschendorf, mieszczanin świdnicki, darował ołtarzowi św. Szymona i Judy w kościele św. Stanisława w Świdnicy 10 grzywien czynszu.

Oryg. łac., perg., pieczęć biskupa, sygn. 54.

1430, 25 X, Świdnica

Albert z Koldic, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego, stwierdza, że bracia Hanus i Jerzy z Wiadrowa sprzedali Pecze Zedlitz swe dobra w Bystrzycy w okręgu lwóweckim.

Oryg. niem., perg., sygn. 58.

1453, 1 V, Łowicz

Rada miasta Łowicza wystawia dokument prawego urodzenia dla Marcina, syna Stanisława Gyzy z Pniewa.

Oryg. łac., perg., pieczęć miasta Łowicza, sygn. 60.

1535, 30 IV, Praga

Wymienieni ławnicy miasta Wrocławia stwierdzają, że Bartłomiej Heidenreich kupił swój dom od dziedziców Stefana Fischela.

Oryg. czeski, perg., sygn. 68.

1669, 4 IV

Rada miasta Głogowa wystawia dokument prawego urodzenia dla Jana de Goltz z Vaštova.

Oryg. niem., perg., sygn. 100.

1747, 22 II, Oleśnica

Karol Chrystian Erdmann von Schatzendorf von Wittenberg-Teck stwierdza, że Karol Henryk von Schatzendorf sprzedał Jakubowi i Beniaminowi Wübnerom dobra Karwiniec i Płakowice.

Oryg. niem., perg., pieczęć księcia, sygn. 121.

AKTA RÓŻNEJ PROWENIENCJI. CIZINCE

1616, 3 I

Jakub Schoff, mieszczanin i lekarz w Świdnicy, stwierdza, że przyjął od Jerzego Endera 20 kop słaconych z dóbr Marcina Schneidera.

Oryg. niem., perg., pieczęć wystawcy, sygn. 46.

1644, 1 VII, Świdnica

Jerzy Ludwik von Stahremberg, starosta krajowy świdnicki, pisze do dziedziców Tschamma o ich sporze przeciw Kacprowi Zedlitzowi.

Oryg. niem., pieczęć opłatkowa, sygn. 60.

1649, 21 VI, Wrocław

Akta nieznanego hrabiego, który przebywał w Warszawie na rozmowach z dworem królewskim.

Kopia niem., pap., sygn. 69.

1650, 6 I, Warszawa

Gwarancje swobodnego wyznania dla niekatolickich mieszkańców Polski, wydane na sejmie w 1650 r.

Insert łac. w dokumencie Ludwika Brandta, kanclerza w Środzie Śląskiej, z 7 I 1704 r., kopia niem., pap., sygn. 71.

1659, 26 V, Wiedeń

Cesarz Ferdynand III obiecuje wypłacić Łazarzowi Trencklowi 130 000 zł z dóbr państw Bohumin i Bytom, które przekazał w zastaw jego ojciec, Łazarz.

Kopia niem., pap., sygn. 82.

po 1664 r.

Powiadomienie o konstytucjach sejmowych polskich z lat 1661 i 1668 i o ich złożeniu w Archiwum Polskiej Korony.

Kopia polska, pap., sygn. 89.

1679, 31 X, Nysa

Fryderyk, landgraf heski i biskup wrocławski, transumuje dokumenty: 1) Jakuba, biskupa wrocławskiego, z 14 VII 1538 r., 2) Baltazara, biskupa wrocławskiego, z 24 VIII 1559 r. i 3) Karola, arcyksięcia i biskupa wrocławskiego, z 5 III 1610 r. o odnowieniu miastu Otmuchów prawa szynkowania piwa i wina.

Oryg. niem., perg., sygn. 99.

1710, 20 VIII, Wiedeń

Cesarz Józef I nadaje Marii Lucot, z dworu cesarzowej Wilhelminy, wieś Roth-Poseritz w księstwie brzeskim, za jej wierne służby.

Kopia niem., perg., sygn. 115.

1777, 13 X, Przemyśl

Marianna, wdowa po Józefie Spławskim, kelnerze lwowskim, odnawia umowę z Wincentym Potockim o dobra Łoswiska i Letownia, którą zawarł jej zmarły mąż.

Kopia niem., pap., sygn. 155.

1779, 14 VIII, Wiedeń

Zwolnienie od opłaty berny dla stanów śląskich na lata 1777–1778.

Oryg. niem., pap., sygn. 157.

1804, 20 III, Tarnów

Franciszek Schwaal, komisarz do spraw budowy dróg, składa sprawozdanie o stanie budowy dróg w Galicji.

Oryg. niem., pap., sygn. 176.

1804, 25 III, Tarnów

Franciszek Schwaal, komisarz do spraw budowy dróg, przedkłada projekt nowej organizacji dróg we wschodniej Galicji.

Oryg. niem., pap., sygn. 177.

1804, 11 X, Tarnów

Franciszek Schwaal, komisarz do spraw budowy dróg, przedkłada projekt jak najlepszej organizacji budowy dróg w prowincjach państwa Habsburgów.

Oryg. niem., pap., sygn. 178.

1883, 20 IV, Dębno

Inspektorat Bankowy w Niepołomicach oznajmia panu Spławskiemu, że przedstawi jego plan dotyczący regulacji banków niepołomickich.

Oryg. niem., pap., sygn. 183.

1883, 5 VI, Dębno

Inspektorat Bankowy w Niepołomicach chwali pana Spławskiego za jego pracę.

Oryg. niem., pap., sygn. 183, 186 i 187.

Iwona Pietrzyk, *Kancelaria i dokument Przemysławów opawskich w XIV i początkach XV wieku*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2008, ss. 194, il. 23, Zsf.

Autorka cel swojej pracy nakreśliła w sposób nieprosty, a dający do myślenia. W zakończeniu stwierdziła, że „celem niniejszej pracy było przedstawienie funkcjonowania kancelarii i dokumentu książąt opawskich począwszy od 1318 r., czyli od daty powstania prawnie wydzielonego księstwa opawskiego, do początków XV w.” (s. 146). We wstępie znajdziemy deklarację nieco odmienną: „celem niniejszej pracy jest przedstawienie kancelarii książąt opawskich, jej organizacji i pracy oraz produktu, jakim są dokumenty, pamiętając, iż były one instrumentem władzy. Interesować nas będzie rola tej kancelarii i funkcje, jakie pełniła, oraz rola i funkcje dokumentu książąt opawskich” (s. 13). Oba ustępy różnią się od siebie położeniem nacisku w drugim z nich na problematykę władzy. To bardzo ciekawa deklaracja, zrywająca z dotychczasową praktyką, w której celem podstawowym było stworzenie modelu funkcjonowania kancelarii. Tu Autorka sugeruje, że ów model będzie jedynie etapem, a właściwa droga prowadzić ma ku najistotniejszemu celowi: poznaniu kolejnego wymiaru sprawowania władzy. Realizacja tego zamiaru mogłaby sprawić, że praca I. Pietrzyk powinna zostać uznana za nowatorską na gruncie polskiej dyplomatyki. A jednocześnie z punktu widzenia badaczy Śląska praca ta zasługuje na uwagę zarówno jako studium zagadnień z historii kultury i prawa ziem pogranicza, jak i opracowanie wycinka ciekawych i słabo znanych relacji w obrębie unii dynastycznej dwóch księstw – opawskiego i raciborskiego.

Drogą wiodącą do realizacji tego celu w pracy Autorki jest analiza kancelarii książęcych i ich produktów (s. 10). Analiza przeprowadzana w zasadzie zgodnie z kwestionariuszem pytań realizowanym w klasycznych opracowaniach przedmiotu, w tym przede wszystkim w ramach tzw. wrocławskiej szkoły historii kancelarii (i szkoda, że Autorka, pisząc krótko o dorobku polskiej dyplomatyki, ten właśnie nurt pominęła). Recenzowana praca różni się od większości z nich wykróceniem poza panowanie jednego władcy (choć w tym zakresie już wcześniej większą liczbę kancelarii badali w ramach jednego studium Rościszaw Żerelik – kancelarie biskupów wrocławskich – i Marek L. Wójcik – kancelarie książąt opolskich do początku XIV w.), a przede wszystkim oderwaniem od dominującego dotąd ograniczania refleksji do XIII w. To zerwanie z barierą czasową wyznaczaną przez zasób opublikowanych źródeł i regestrów jest zjawiskiem bezwzględnie pozytywnym. Ma jednak również swoją negatywną konsekwencję – brak możliwości przeprowadzenia szerszych porównań w zakresie organizacji kancelarii na terenie pogranicza śląsko-czeskiego w XIV i początkach XV w. Autorka problem dostrzega, akcentując związaną z nim konieczność rezygnacji z analiz porównawczych (s. 10). Dodać też trzeba, że Pietrzyk, znając dorobek klasycznej dyplomatyki czeskiej, nie przejmując jej fascynacji kwestiami paleograficznymi. Wskazuje, że z tego typu analiz będzie korzystać głównie w celu identyfikacji pracowników kancelarii. Imponująco przedstawia się zakres kwerendy przeprowadzonej przez Autorkę. Objęła ona kilkanaście archiwów państwowych i kościelnych w Polsce i Czechach, a także zasoby archiwalne znajdujące

się na Węgrzech i w Księstwie Liechtensteinu. Łącznie Autorka zidentyfikowała i wykorzystowała 193 dokumenty książąt opawskich.

Iwona Pietrzyk swój wywód oparła na trójczłonowym podziale treści. Po wstępnym rozdziale, omawiającym dzieje księstwa opawskiego, Autorka przechodzi do omówienia organizacji kancelarii interesujących władców. Następnie w dwóch kolejnych rozdziałach omawia kwestie związane z dokumentami przygotowanymi w kancelariach (osobno przedstawia formularz – rozdział III, oraz środki uwierzytelniające – rozdział IV). Wreszcie ostatni rozdział jest próbą syntezy wątków dostrzeżonych w czasie analiz w poprzednich rozdziałach i ma służyć ukazaniu funkcjonowania kancelarii i dokumentów (rozdział V). Wobec lakoniczności zakończenia (s. 146–148, a właściwie dwie pełne strony) wydaje się, że ten ostatni rozdział z powodzeniem mógłby spełnić jego funkcję. W chwili obecnej zakończenie jest jedynie powtórzeniem wybranych wątków poruszonych w rozdziale V. Jego oddzielenie jest powieleniem klasycznego schematu opracowania historii kancelarii, ale nie wydaje się mieć szczególnego uzasadnienia w tym przypadku. Pracę uzupełnia zestawienie dokumentów książęcych oraz ciekawa graficznie wkładka z fotografiami pieczęci książęcych i wybranych dokumentów.

W mediewistyce przyjęło się przekonanie o niezwykle istotnej roli kancelarii władców w systemie sprawowania władzy książęcej. Dlatego tak interesujące są konstatacje Autorki dotyczące struktury i składu osobowego analizowanych kancelarii. W dokumentach książąt opawskich i opawsko-raciborskich byli wymieniani protonotariusze, notariusze (pisarze) i – raz jeden – podpisek (vice-notariusz: subnotarius). Ponadto z kancelarią związani byli nieliczni kapelani oraz – co znamienne – osoby przygodnie biorące udział w pracach kancelaryjnych. Nie został ani razu wymieniony kanclerz książęcy. W całym badanym przez nią okresie (XIV i początek XV w.) nie można stwierdzić w organizacji kancelarii śladów hierarchii urzędników, pracownicy nie przechodzą z kancelarii poprzedników do kancelarii następców, liczba osób związanych z kancelariami jest niewielka i nie można wskazać dróg awansu w obrębie tej grupy. Brakuje także śladów zaangażowania pracowników kancelarii w szersze prace administracji książęcej, nie wspomina się o ich roli politycznej. Ostatecznie prowadzi to Autorkę do konkluzji, iż „może to świadczyć [...] o braku stałej, zorganizowanej kancelarii przynajmniej w przypadku niektórych książąt opawsko-raciborskich” (s. 48). A dodajmy już od siebie – wskazuje to także na niewielkie dla Przemysłidów znaczenie tej komórki w systemie sprawowania władzy. Raz jeden, w początkach XIV w., użyta została w dokumencie formuła („qui presencia habuit in commissio”) sugerująca pewien udział merytoryczny pracownika kancelarii w ustalaniu treści prawnej dokumentu. Poza tym dominują wskazania sugerujące jedynie techniczny charakter aktywności pracowników: nadzór nad poprawnością przygotowania czystopisów oraz ich spisanie („datum per manus” w dokumentach łacińskich, w niemieckich formuły typu: „dem dieser Brief befohlen ward zu schreiben”).

Analiza formuł używanych w dokumentach wskazuje na brak ustalonego formularza kancelaryjnego co do brzmienia formuł dla całego interesującego okresu. Poza najprostszymi formułami (inwokacja, formuła perpetuacyjna, intytulacja) pozostałe (np. koroboracja, narracja z dyspozycją) wykazują dużą różnorodność nawet w obrębie panowania jednego władcy. Arenga zanika po śmierci Mikołaja II i w latach 1366–1433 praktycznie nie występuje w dokumentach. Nie można też stwierdzić, że pracownicy kancelarii sami redagowali formuły o specyficznym dla nich, oryginalnym, odbiegającym od szablonowych form kształcie (s. 99–100). Jediną istotną prawidłowością, jaką udało się Autorce uchwycić, jest związek między treścią dokumentu a typem formularza. Rozbudowany, pełniejszy formularz niezależnie od osoby odbiorcy pojawia się w dokumentach dotyczących obrotu nieruchomościami i innych istotnych kwestii ekonomicznych. Natomiast w wypadku drobniejszych kwestii sądowych stosowano zazwyczaj formularz skrócony.

Spśród obserwacji Autorki związanych z typami formuł znajdujących się w dokumentach trzeba odnotować wielką zmienność i różnorodność osób wymienionych w listach świadków. Nie tylko niemal nie powtarzają się one w dokumentach różnych władców, ale nawet w otoczeniu tego samego władcy do rzadkości należy dłuższa obecność tych samych świadków. Przykładowo w dokumentach Mikołaja II 50 osób świadczyło tylko raz, dziesięć – dwa razy, osiem – trzy razy. Nie oznacza to pełnej rotacji świadków. W wyjątkowych wypadkach najważniejszy współpracownik występował u boku konkretnego księcia kilka razy (s. 82–85). Analizując listy świadków, Autorka stwierdziła, że nie sposób wskazać hierarchicznego uporządkowania występujących na nich osób i to ani ze względu na godności dworskie, ani z uwagi na rangę społeczną. Urzędnicy wśród świadków pojawiają się rzadko, a w kolejności wymieniających świadków występują na odległych miejscach – podobnie zresztą jak najmożniejsi członkowie rodów rycerskich. Autorka wskazuje, że wraz z częstą zmiennością osób świadków może to „przemawiać za funkcjonowaniem świadków w dokumentach jedynie jako osób mających w razie konieczności zaświadczyć przed sądem o zdziałanej czynności, niemających raczej wpływu na przebieg sprawy” (s. 119). Dodajmy, że ta konstatacja, bardzo prawdopodobna, nie wyjaśnia, dlaczego listy świadków mają tak nieuporządkowany, przypadkowy charakter. Można jedynie przypuszczać, że oddaje to niski stopień zorganizowania kancelarii książąt i świadomości możliwości wykorzystywania dokumentu do celów innych niż prawne. Wszak przyznanie odpowiedniego miejsca na liście świadków mogło być ze strony księcia wyrazem oficjalnego i publicznego potwierdzenia wysokiej pozycji społecznej możnego lub urzędnika, a tym samym elementem sprawowania władzy, budowania więzi z władcą i samego autorytetu władcy. Podkreślić jeszcze raz – w przypadku opawskich Przemyslidów tych elementów dostrzec nie możemy. Równie ciekawym zjawiskiem jest brak świadków przy dokumentach książęcych z lat 1318–1331. Odnotowując ten fakt, Autorka nie pokusiła się jednak o wyjaśnienie tego ciekawego zjawiska, niemającego analogii w realiach polskich lub śląskich (s. 115).

Przedstawiając materiał sfragistyczny towarzyszący pieczęciom, Autorka w pierwszej części ukazała ikonografię poszczególnych pieczęci, w drugiej zaś towarzyszące im napisy otokowe. Warto odnotować, że elementy nawiązujące do raciborskiego władztwa Przemyslidów pojawiają się na ich pieczęciach wcześniej, choć na początku na pieczęciach mniejszych. Dopiero po śmierci Mikołaja II na pieczęciach jego następców widnieje orzeł górnośląski w przedstawieniach konnych oraz uzupełnienie legend o tytułaturę raciborską (s. 112–113). Siłę tradycji sfragistycznych, do których odwoływali się książęta, podkreśla nawiązywanie przez nich stylem wizerunków napieczętych do wzorców czeskich. Pieszy typ książęcej pieczęci śląskiej w praktyce nie oddziaływał na przedstawienia tych władców (s. 104–108, 113).

W zasadniczym rozdziale podsumowującym części analityczne Autorka przedstawiła syntetyczny obraz funkcjonowania kancelarii i dokumentu Przemyslidów opawskich. Nie starała się przy tym skonstruować modelu działania takiego ośrodka. Poprzestała na wskazaniu specyficznych dla danych przedziałów czasowych tendencji i zjawisk. Raz jeszcze podkreśliła specyficzny charakter opawskiej i opawsko-raciborskiej kancelarii książęcej – nieodgrywającej roli centrum administracji księstwa, niewspierającej władcy w jego poczynaniach politycznych, nieposiadającej również specjalnego autorytetu społecznego (kariera w kancelarii w żaden sposób nie pociągała szlachty z terenu księstwa opawskiego i raciborskiego). Niemniej przy braku prawa spisane księstwa dokumenty wystawiane w imieniu książąt odgrywały istotną rolę, potwierdzając bądź regulując kształt prawa zwyczajowego. I tu jednak trzeba odnotować obserwację Autorki, że wystawiano je przede wszystkim na prośbę odbiorcy. Aktywność księcia i jego otoczenia pod tym względem była niewielka.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno zgodzić się z optymistycznym sądem Autorki, iż ze względu na ślady funkcjonowania księgi wpisów obok dokumentów możemy w odniesie-

niu do kancelarii książęcej mówić o załączku biurokracji w księstwie opawskim czy też opawsko-raciborskim (s. 128–129). Autorka bardzo ogólnie wspomina o jednym odwołaniu się kancelarii do istnienia księgi wpisów. Otóż dokument z 1413 r. potwierdzał treść spalonego dokumentu z 1372 r. „sumpta copia dicte littere exuste de prefato terre nostre libro” (s. 129). Wpis ten świadczy jedynie o istnieniu księgi ziemskiej; w czym ona jednak była posiadaniu, kto o nią się troszczył – kancelaria książęca czy urzędnicy sądu dworskiego lub ziemskiego, czy zawsze ta sama instytucja, wreszcie – od kiedy? Wszystkiego tego nie wiemy, natomiast sama Autorka wskazuje raczej na związek tych ksiąg z sądownictwem stanowym (s. 128). Przeciwstawia nawet księgi jako wyraz władzy stanów dokumentowi książęcemu, będącemu znakiem „władzy dominialnej” księcia, stawiającej go ponad stanami (s. 148). Pamiętając o tej obserwacji, wydaje się, że bardzo luźna forma organizacji kancelarii i jej niski autorytet społeczny przemawiają raczej za pomocniczym charakterem tak samej kancelarii, jak i jej produktów dla funkcjonowania systemu władzy i organizacji społecznej księstwa opawskiego i opawsko-raciborskiego.

Syntetyczne opracowanie pióra I. Pietrzyk należy ocenić wysoko. Przedstawia ono mało znane realia funkcjonowania aparatu władzy książęcej w XIV i początkach XV w. na pograniczu czesko-śląskim. To specyficzne *case study* pozwala na wgląd w rzeczywistość prowincjonalną, odległą od wzorców wielkich kancelarii królewskich, a nawet dworów zamożniejszych, ewentualnie mających większe ambicje kulturalne książąt. Przy pewnej schematyczności układu formalnego pracy i zdarzającej się dominacji opisu nad analizą (zwłaszcza w odniesieniu do pieczęci) to zwięzłe opracowanie jest istotnym krokiem ku poznaniu późnośrednio-wiecznej rzeczywistości naszego regionu. I choć sygnalizowane zagadnienie powiązania władzy i kancelarii książęcej nie stało się osią narracji Autorki, to rezultaty jej analiz przynoszą bardzo interesujące i dalekie od stereotypowych, syntetycznych sądów rezultaty.

Przemysław Wiszewski
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Daniel Wojtucki, *Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku*, Katowice: Fundacja Zamek Chudów, 2009, ss. 621.

Obszerna publikacja D. Wojtuckiego traktuje o dolnośląskich i górnołużyckich obiektach służących wymierzaniu najsurowszych kar – o szubienicach i rebensteinach (kamienne platformy – szafoty, na których najczęściej ścinano skazańców). Przyjęte cezury czasowe są jak najbardziej uzasadnione zmianami w zakresie filozofii stosowanych kar. Uzasadniając przyjęty zakres chronologiczny, warto było w jeszcze szerszym zarysie przedstawić kontekst historyczny Śląska, niestanowiącego w XV w. politycznej całości, co sprzyjało ogólnemu rozprężeniu, które charakteryzowało się częstymi zamieszkami wewnętrznymi, rozbojami zagrażającymi bezpieczeństwu wewnętrznemu. Różnego rodzaju niepokoje dotyczyły zarówno warstwę rycerską, jak i miasta.

Kolejne już z tego zakresu opracowanie D. Wojtuckiego wpisuje się w ważny nurt badań w zakresie archeologii prawnej, którą w nauce polskiej wykreował i rozwinął poznański prawnik prof. Witold Maisel. Uzasadnienie tego typu badań nie wymaga szerszej argumentacji. Nurt ten przynosi choćby wiele ciekawych efektów badawczych w bogatym pod tym względem dorobku nauki czeskiej i niemieckiej.

Dolny Śląsk obfituje w zabytki dawnego sądownictwa. Bardzo pomyślne i w dużej mierze oryginalne wyniki podjętych badań są rezultatem właściwego doboru źródeł. Oprócz siedmiu obiektów fizycznie istniejących do dnia dzisiejszego bądź śladów ich istnienia w róż-

nych miejscowościach, wyeksplorowanych techniką wykopaliskową. Autor przebadał także bogate zbiory źródeł archiwalnych ze wszystkich archiwów państwowych i licznych zbiorów parafialnych na Śląsku, ponadto zespoły archiwów w Opawie i Görlitz, w Staatsarchiv w Berlinie-Dahlem, kolekcje rękopiśmienne wielu bibliotek naukowych, kroniki miast, starodruki, drukowane edycje źródeł pisanych, zbiory ikonograficzne i kartograficzne. Drobiazgową materiałową analizę każdego obiektu bądź zagadnień z nimi związanych pozwoliła na naukową ich inwentaryzację w tekście i w części katalogowej książki, w której według czytelnego schematu Autor dokonał opisu zachowanych najczęściej w ruinach siedmiu szubienic i 207 obiektów fizycznie już nieistniejących.

Sprecyzowane przez D. Wojtuckiego szczegółowe zadania badawcze wyznaczyły układ recenzowanej pracy, obejmującej pięć rozdziałów merytorycznych oraz obszerny katalog. W rozdziale I Autor dokonał analizy typologicznej szubienic i rebensteinów, szczegółów konstrukcyjno-materiałowych, umiejscowienia w obrębie terytorium danej miejscowości. Wiele odkrywczych informacji zaczerpniętych ze źródeł pisanych dotyczy szubienic nielegalnych, stawianych głównie przez właścicieli dóbr niemających praw sądowniczych wyższego rzędu (sądu). W ten sposób tacy właściciele dążyli do rozszerzenia kompetencji sądowych nad swoimi poddanymi.

Rozdział II zbiera dane dotyczące lokalizacji i funkcjonowania miejsc straceń w świadomości lokalnej społeczności jako obiektów egzekucji karnej, ale również prewencji i przestrog. Aby sprostać tym zadaniom, miejsca kaźni sytuowano przy najbardziej uczęszczanych drogach, przed bramami miast, na wzgórzach itp. Dla ściślejszej oceny funkcjonowania miejsc kaźni przydatne byłoby szersze omówienie zmian w kodyfikacji karnej, które da się odnotować od schyłkowego okresu średniowiecza. Coraz większą wówczas rolę odgrywały kary publiczne, a zatem wymierzone w interesie publicznym, m.in. przez sądy miejskie, co miało związek ze wzrostem znaczenia miejskich władz publicznych. Kara miała przede wszystkim odstraszać ewentualnego przestępcę. Wzrosła dolegliwość kar, ich represyjność, okrucieństwo i nierzadko niewspółmierność do popełnionego czynu. Nawet za drobne przestępstwo groziła kara śmierci czy różne kary cielesne. Przez publiczne wykonywanie kary realizowano funkcję prewencji generalnej. Tak było traktowane przestępstwo w pierwszym kodeksie karnym feudalnej Europy, tj. w kodyfikacji karnej Rzeszy Niemieckiej (*Constitutio criminalis Carolina*), przyjętej w 1532 r. za panowania cesarza Karola V.

W rozdziale III zawarty został bardzo szczegółowy materiał oparty głównie na źródłach archiwalnych, dotyczący okoliczności budowy, rozbudowy, remontów bądź rozbiórki czy likwidacji obiektów egzekucji sądowych. Nie jestem przekonany, czy w odniesieniu do obiektów wykonywania kary śmierci, jakimi były szubienice, zasadne jest dla XVIII czy XIX w. stosowanie określenia „obiekty penitencjarne”. Już najstarszy system penitencjarny, zwany pensylwańskim, powstały w drugiej połowie XVIII w. w Stanach Zjednoczonych przewidywał ścisłe odosobnienie więźniów. Skazańcy oczekujący w XVIII czy XIX w. na szafot nie odbywali kary pozbawienia wolności. Określenie „penitencjarny” oznacza związek z karą więzienia. W dobie współczesnej system penitencjarny oznacza zespół środków stosowanych w trakcie wykonywania kary pozbawienia wolności.

Rozdział IV, zatytułowany *Theatrum iusticiae*, wprowadza czytelnika w gąszcz dobrze udokumentowanych szczegółów dotyczących procedur związanych z egzekucją sprawiedliwości, etapami duchowego przygotowania skazańca do śmierci, najróżniejszych form wykonania kary oraz instytucji kata.

W osobnym rozdziale Autor wyodrębnił zagadnienie niegodnych pochówków skazanych, ich rodzajów oraz roli w kształtowaniu świadomości prawnej społeczeństwa. Oznaczały one, że wykonanie kary śmierci nie kończyło ostatecznie aktu egzekucji.

Wysokie walory merytoryczno-poznawcze ma katalog istniejących i poświadczonych jedynie źródłowo zabytków bądź śladów ich istnienia na terenie Dolnego Śląska i Górnych

Łużyc. Schemat opisu w poszczególnych pozycjach katalogowych, ujętych według porządku alfabetycznego (według miejscowości), zawiera informacje o stanie zachowania obiektów bądź śladów ich istnienia, lokalizacji, czasie powstania, remontach, przebudowie, likwidacji, konkretnych egzekucjach, a także wymienia imiona i nazwiska skazańców, ich płeć, kategorię zawodową, sposób wykonania egzekucji, datę, popełniony czyn przestępczy, informacje o pochodówku oraz wykaz źródeł dotyczących poszczególnych obiektów i wzmianek o nich w literaturze.

O wysokim stopniu dojrzałości warsztatowo-metodologicznej, a także o erudycji Autora świadczy analiza porównawcza badanych obiektów i najróżniejszych zjawisk z nimi związanych z analogicznymi zabytkami i ich funkcjonowaniem w różnych krajach europejskich.

Wartość poznawczą tej wielce wartościowej naukowo pracy podnoszą liczne ilustracje, bardzo starannie dobrane, które stanowią integralną część dociekań źródłowych. Duże znaczenie ma również bogaty zestaw literatury historyczno-archeologicznej, historycznoprawnej, nie wyłączając pozycji bardzo specjalistycznych (jak np. praca z zakresu kryminalistyki Andrzeja Malinowskiego i Władymira Bożyłowa pt. *Podstawy antropometrii*), wreszcie indeks miejscowości oraz streszczenia niemiecko- i czeskojęzyczne.

Bogdan Bobowski
(Instytut Historii
Uniwersytetu Zielonogórskiego)

Gabriela Sobková z Kornic, provdaná ze Spens-Booden, *Deníkové rodinné záznamy (1785–1808)*, wydały, přeložily, poznámkami a úvodní studií opatřily Veronika Čapská a Veronika Marková, Praha: Scriptorium, 2009 („Edice Manu propria”, 5), ss. 239, il. 29.

W serii „Edice Manu propria” praskiego wydawnictwa Scriptorium, w której ukazały się dotychczas pamiętniki czeskich arystokratów i szlachty, w 2009 r. opublikowane zostały dzienniki śląskiej szlachcianki Gabrieli Spens-Booden z domu Sobek. Krytyczne, dwujęzyczne wydanie przygotowały, przełożyły na język czeski i opatrzyły obszernym wstępem Veronika Čapská i Veronika Marková.

Autorka dziennika przyszła na świat na zamku w Raciborzu w 1773 r. jako córka hrabiego Jana Karla Sobka z Kornic, wywodzącego się ze starego śląskiego rodu, posiadającego swój majątek w Raciborzu i jego okolicach, oraz Maksymiliana Marii z domu Skrbenskiej z Hříšřtř. W 1776 r., kiedy Gabriela Sobek miała zaledwie trzy lata, jej ojciec sprzedał cały majątek położony w ziemi raciborskiej, a rodzina zamieszkała w Hořřálkovie, w dobrach dziadków ze strony matki. Dopiero w maju 1786 r. Sobkowie wraz z dziećmi przenieřli się do wsi Wysoka, położonej na ówczesnym pograniczu prusko-austriackim, zamieszkując na zamku, który Maksymiliana Maria Sobkova odziedziczyła po swojej matce, Marii Gabrieli Skrbenskiej z Hříšřtř, zmarłej 18 III 1786 r. Znaczną część dzieciństwa Gabriela spędziła zatem na należąćym do dziadków ze strony matki zamku w Hořřálkovie na Śląsku Opawskim. To tam, w wieku zaledwie 12 lat, zaczęła prowadzić swój dziennik. Inspiracja płyńęła z lektury podobnych, publikowanych memuarów, które znajdowały się w bogatej bibliotece zgromadzonej przez jej dziadka, Karla Traugotta Skrbenskiego z Hříšřtř. Sięgnięćie po pióro wynikało także z panująćej mody. Wiele młodych szlachcianek w Europie, wychowywanych w duchu oświeceniowym, zaczynało pisać dzienniki. Prowadzone od 1785 r. zapiski przekształćciły się, od czasu wyjřcia za mąż przez Gabrielę w 1796 r. za barona Emanuela Spens-Booden, w dziennik rodzinny. Po ślubie małżonkowie zamieszkali na zamku we wsi Kaczyce na Śląsku Cieszyńskim. W ciągu 12 lat małżęństwa Gabriela urodziła ořmióro dzieci: czterech synów i cztery córki, z których w wieku dziecięcym, niecałe dwa miesiáće po porodzie zmarła tylko najmłod-

sza, urodzona w 1807 r. córeczka. W następnym roku, w wieku zaledwie 35 lat, zmarła również sama Gabriela. Notatki w swym dzienniku sporządzała sukcesywnie aż do śmierci, z czasem zamieszczając także sporo informacji na temat rodziny męża. Krótki epilog już po jej śmierci dopisał mąż, Emanuel Spens-Booden.

Zapiski w dzienniku, początkowo lakoniczne i sporządzane dość nieregularnie co kilka, kilkanaście, a niekiedy nawet kilkadziesiąt dni, zawierały wiadomości o najważniejszych wydarzeniach z życia rodziny, takich jak narodziny dzieci, zawieranie małżeństw czy śmierć osób bliżej i dalej spokrewnionych, ale także wzmianki dotyczące najważniejszych wydarzeń w okolicy i na Śląsku, takich jak choćby pożar Cieszyna 6 V 1789 r., oraz ważnych wydarzeń w szerszej perspektywie, jak śmierć króla pruskiego Fryderyka II czy cesarzowej Marii Teresy. Z czasem część wpisów dotyczących jej samej i najbliższej rodziny stała się bardziej rozbudowana. Przez cały okres prowadzenia dziennika adnotacje nie były regularne, codzienne. Gabriela dokonywała ich wówczas, gdy wydarzyło się coś szczególnego, wartego zapamiętania. Prowadzony przez nią dziennik stanowi odbicie życia typowej prowincjonalnej śląskiej szlachcianki przełomu XVIII i XIX w., a więc późnego oświecenia i okresu poprzedzającego romantyzm. O dodatkowej wartości dziennika decyduje specyfika losów rodziny autorki. Katoolicy Sobkowie po sprzedaniu majątku w Raciborzu zamieszkali w granicach monarchii habsburskiej. Po odziedziczeniu zamku w Wysokiej powrócili na teren pruskiego Śląska. Sporządzone przez Gabrielę zapiski dotyczące życia rodzinnego ukazują głębokość i rozległość więzów łączących poszczególne gałęzie rodu, natomiast wpisy wykraczające poza wydarzenia z życia najbliższych osób pozwalają zaobserwować kształtowanie i poszerzanie się horyzontów oraz kregu zainteresowań śląskiej szlachcianki, od momentu sporządzenia przez nią w wieku 12 lat pierwszej notatki o samobójstwie ojca Rotha, aż po odnotowywanie przez dojrzałą mężatkę, matkę kilkorga dzieci, wydarzeń związanych z toczącą się w Europie wojną na początku XIX w.

Podstawę edycji stanowił autograf przechowywany w zasobie Archiwum Ziemskiego w Opawie, w zespole zawierającym akta majątku Štáblovice. Zapisy w dzienniku sporządzone na przestrzeni 23 lat przez autorkę w języku niemieckim przełożone zostały na język czeski. Teksty w obu językach opublikowano równolegle, z zachowaniem układu z rękopisu oraz z odnotowaniem występującej w nim paginacji. Przy edycji uwzględniono słowa lub zwroty skreślone przez autorkę, a także dopiski sporządzone na marginesach. Całość opatrzone przypisami zawierającymi informacje wyjaśniające na temat wymienionych w tekście osób, miejsc i wydarzeń. Same przypisy sporządzono wyłącznie w języku czeskim. Dodatkowo, po tekście dziennika, Autorki wydawnictwa zamieściły testament Gabrieli Spens-Booden sporządzony w języku niemieckim wraz z równoległym opublikowaniem jego przekładu na język czeski.

Tekst dziennika poprzedza rozbudowany, złożony z trzech części wstęp. Rozpoczyna go fragment poświęcony samemu autografowi oraz zawartości dziennika. Veronika Čapská i Veronika Marková omówiły zagadnienia pojawiające się na kartach dziennika i zestawili ilościowo, w formie tabelarycznej, tematy poruszane przez Gabrielę Spens-Booden z domu Sobek. Z dokonanego przez nie przeglądu wynika, iż do najczęściej wzmiankowanych zagadnień należało odnotowywanie śmierci i chorób w rodzinie. Często były również adnotacje o wizytach rodzinnych. Do mniej licznych należały wzmianki odnoszące się do klęsk elementarnych czy kontrybucji wojennych. Jeszcze rzadsze były zapisy dotyczące kwestii gospodarczych oraz pogody.

Ważny dla zrozumienia kontekstu powstania dziennika jest rozdział poświęcony wychowaniu szlachcianek w XVIII w. Na przykładzie Gabrieli Sobek Veronika Čapská nakreśliła rolę literatury oświeceniowej w kształtowaniu się sentymentalnych postaw i wyobrażeń, których jednym z przejawów stawało się dążenie do utrwalenia najważniejszych wydarzeń z życia własnego i rodziny na kartach dzienników lub pamiętników. Rozdział ten zawiera bardzo cie-

kawą analizę późnego oświecenia na Śląsku oraz wpływu sentymentalizmu, zwłaszcza pisanych w tym nurcie i chętnie czytanych powieści, na postawy ówczesnej szlachty i arystokracji. Bogatą i obfitującą w literaturę sentymentalną bibliotekę zgromadził dziadek Gabrieli. Veronika Čapská wnikliwie przeanalizowała zawartość księgozbioru, zwłaszcza pod kątem powieści pisanych przez kobiety i dla kobiet, wskazując na wpływ lektury dostępnych w rodzinnej bibliotece książek na osobowość i zainteresowania autorki omawianego tu dziennika.

Trzeci, a zarazem ostatni z wprowadzających rozdziałów, napisany przez Veronikę Markovą, zawiera biografię Gabrieli przedstawioną na szerokim tle dziejów rodziny. Punktem wyjścia przy przedstawianiu historii krótkiego życia Gabrieli stały się zapiski z jej dziennika poszerzone o kwerendę archiwalną dotyczącą rodu Sobków i Spens-Booden. Bliższe przedstawienie w rozdziale biograficznym relacji rodzinnych, omówienie najważniejszych wydarzeń z życia lokalnej społeczności i nakreślenie kontekstu kulturowego stanowi dobre wprowadzenie do lektury samego dziennika.

Bardzo starannie przygotowane wydawnictwo wzbogacił obszerny materiał ikonograficzny, na który składają się zdjęcia przedstawiające stan zachowania rękopisu oraz wybrane fragmenty autografu dające wyobrażenie o budowie dziennika, ryciny z epoki oraz współcześnie wykonane fotografie przedstawiające m.in. zamki, w których mieszkała autorka dziennika, portrety jej samej oraz najbliższych członków jej rodziny pochodzące ze zbiorów czeskich i polskich muzeów, kartusze herbowe rodu Sobków i Spens-Booden, a także tablice genealogiczne obu rodów oraz mapa Śląska Górnego, Śląska Opawskiego i Śląska Cieszyńskiego z zaznaczonymi miejscowościami, w których mieszkała i z którymi związana była autorka dziennika i jej rodzina. Wydawnictwo zaopatrzone zostało w streszczenie w języku angielskim, a zamyka je obszerna i bogata bibliografia odsyłająca zarówno do źródeł archiwalnych i starodruków, jak i do przekrojowej i kompleksowej literatury. Autorki wydania sporządziły ponadto indeks obejmujący osoby i nazwy geograficzne.

Lucyna Harc
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Henryk Kocój, *Powstanie kościuszkowskie w świetle relacji z Warszawy posła austriackiego Benedykta de Cachégo do kanclerza Johanna Amadeusa Thuguta z 1794 roku*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009, ss. 165.

Najnowsza publikacja znanego badacza epoki rozbiorów i powstań narodowych, Henryka Kocója, to wydawnictwo źródłowe, które zawiera 55 depesz od 1 I do 3 IX 1794 r., pisanych przez Benedykta de Cachégo do ministra spraw zagranicznych w Wiedniu, Johanna Amadeusa Thuguta (49 depesz z Warszawy, po jednej z Torunia i Gdańska oraz cztery z Karlsbadu). Relacje te obejmują okres trzech miesięcy przed wybuchem powstania kościuszkowskiego oraz czterech pierwszych miesięcy insurekcji. Zdaniem Wydawcy depesze „stanowią ważne źródło do poznania sytuacji międzynarodowej Rzeczypospolitej w roku 1794”. Oryginały depesz przechowywane są w Haus-, Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu.

Recenzowana praca, podobnie jak poprzednie wydawnictwa źródłowe Henryka Kocója, składa się z dwóch części. Pierwsza to obszerny wstęp, w którym Autor szczegółowo omawia działalność Benedykta de Cachégo oraz istotne problemy poruszane przez austriackiego wysłannika w swych relacjach. Druga część to depesze austriackiego posła, zamieszczone w oryginale.

Doniesienia de Cachégo stanowią niejako rodzaj gazety, która rejestruje i zarazem komentuje bieżące wydarzenia. Zdaniem Wydawcy mają one znacznie większą wartość niż pamięt-

niki z tamtego okresu. Nie ulega wątpliwości, iż insurekcja kościuszkowska cieszyła się dużym zainteresowaniem historyków, jednak – jak słusznie zauważył Waclaw Tokarz – uczestnicy powstania „nie chcieli i nie umieli mówić o nim”, natomiast przedstawiciele obcych państw wysyłali na swe dwory sprawozdania informujące o bieżących wydarzeniach. Dlatego też relacje przekazywane przez austriackiego posła wnoszą bardzo wiele cennych informacji o polityce mocarstw względem Polski, a także wyjaśniają wiele istotnych przyczyn zarówno sukcesów, jak i niepowodzeń powstania.

Zdaniem Wydawcy de Caché był stosunkowo miernym dyplomatą uzależnionym od Petersburga. Mimo iż nie cieszył się wśród ówczesnych Polaków i obcych dyplomatów większym uznaniem, jego relacje mają dużą wartość; zwłaszcza w kontekście postawy Wiednia podczas insurekcji. Po zwycięskiej bitwie pod Raclawicami rozpowszechniano pogłoski, że Austria jest przychylna powstaniu, za czym przemawiało to, iż władze galicyjskie nie stwarzały żadnych trudności oddziałom, które przedostawały się do Rzeczypospolitej z Ukrainy.

Depesze de Cachého były tylko częściowo znane polskim historykom. W. Tokarz zwracał uwagę na ich znaczenie dla poznania przebiegu wydarzeń z 17 i 18 kwietnia. Również Bogusław Leśnodorski, a także Zbigniew Góralski wykorzystali relacje austriackiego wysłannika. Natomiast Edward Gomulski, w pracy pt. *Służba dyplomatyczna w Polsce czasów insurekcji kościuszkowskiej*, przedstawił stosunek de Cachého do władz powstańczych w Warszawie. Jednak nie ulega wątpliwości, iż Henryk Kocój, publikując te depesze w oryginale, przyczynił się w dużym stopniu do poznania polityki dyplomacji austriackiej w 1794 r. Zdaniem Wydawcy relacje de Cachého mają wartość wszechstronną – dzięki nim możemy poznać np. atmosferę polityczną panującą w stolicy tuż przed 17 i 18 kwietnia. Relacje te wnoszą również nowe szczegóły, jeśli chodzi o polityczne kalkulacje wobec poparcia i pomocy ze strony Austrii, Francji i Turcji. Depesze są także ważnym źródłem do oceny przywódców insurekcji. Również sprawy militarne powstania kościuszkowskiego znalazły swoje odzwierciedlenie w depeszach. Są tu ciekawe informacje o buncie brygady Madalińskiego czy bitwie pod Szczekocinami.

De Caché stanowczo zaprzeczał pogłoskom o życzliwości Austrii wobec powstania. Uważał, iż Polacy nie powinni w żadnym razie czekać na poparcie tego państwa. Niemniej jednak polska opinia publiczna liczyła na poparcie sfer rządowych Wiednia lub na życzliwą neutralność Austrii, nie mówiąc już o jej czynnym poparciu.

Zdaniem Henryka Kocója de Caché był bystrym i zdolnym obserwatorem, jednak jego korespondencja nie może stanowić w pełni obiektywnego źródła. Austriacki wysłannik potępiał głównych przywódców powstania, a zwycięstwo pod Raclawicami odnotował z dużym niezadowoleniem. Natomiast wszelkiego rodzaju klęski powstańców opisywał, nie kryjąc satysfakcji. Interesująca jest również jego opinia na temat przyczyn wybuchu powstania. Twierdził, iż Polacy nie mieli głębszych powodów do jego wywołania oraz że nie powinni niepotrzebnie narażać się Rosji. Relacje austriackiego wysłannika zawierają ponadto opis sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej przed wybuchem insurekcji, a także ocenę działalności oraz postawę dyplomatów obcych akredytowanych w Warszawie.

Interesujące jest, iż nie znajdujemy w doniesieniach de Cachého cienia sympatii dla polskiego zrywu narodowego. Przewidywał on tym samym rychły koniec powstania oraz ostateczny rozbiór Polski. Był zdania, iż gdyby tylko przywódcy poczuli się zagrożeni, wówczas doszłoby niewątpliwie do ich potajemnej ucieczki z Warszawy. Krytycznie oceniał też działalność Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja, natomiast o Tadeuszu Kościuszcze pisał, iż „jest on uważany za bohatera i ulubieńca narodu”.

Ciekawe są również relacje de Cachého dotyczące roli i postawy Stanisława Augusta w czasie insurekcji, a także stanowiska duchowieństwa. Przykładowo w ostatniej depeszy, jaką przytacza Wydawca, nadanej z Karlsbadu, de Caché opisuje okoliczności śmierci prymasa

Michała Poniatowskiego, podając, iż uległ atakowi apopleksji, natomiast dotychczas w historiografii przyjmowano, że przyczyną jego zgonu było samobójstwo.

Idąc za tokiem myślenia Wydawcy, należy zwrócić uwagę na to, iż nie wszystkie listy de Cachégo mają jednakową wartość; np. jeśli chodzi o sytuację panującą na Litwie, to nie są one zbyt wiarygodne. Jednak wydarzenia, które znajdowały się w jego zasięgu, jak „bitwa warszawska”, opisane zostały szczegółowo. Wiadomo, że austriacki wysłannik mieszkał w samym centrum walk powstańczych – w pałacu księżnej kanclerzyny litewskiej, Czartoryskiej, przy ul. Miodowej.

Recenzowana praca nie jest pozbawiona pewnych mankamentów. Z pewnością warto było we wstępie szerzej omówić politykę austriacką, co ułatwiłoby czytelnikowi zrozumienie treści depeš de Cachégo. Również działalność samego posła nie została przez Wydawcę dostatecznie przybliżona odbiorcy.

Warto również zauważyć, iż Henryk Kocój wymienia jedynie wąskie grono historyków, dzięki którym mamy wiedzę na temat omawianego okresu. Należałoby poszerzyć tę listę o kilka zasłużonych dla polskiej historiografii osób, jak: Szymon Askenazy, Włodzimierz Dzwonkowski, Marian Kukiel, Jerzy Łojek, Tadeusz Kupczyński, Tadeusz Rawski, Zbigniew Sułek, Krystyna Śreniowska, Zygmunt Walter-Janke, Stanisław Schnür-Pepłowski oraz kilku innych historyków okresu powstań narodowych i rozbiorów.

Moim zdaniem Wydawca powinien także przedstawić, w jaki sposób ówczesny minister spraw zagranicznych Austrii, Johann Amadeus Thugut, oceniał te depeše i jakie instrukcje przekazywał swojemu posłowi w Warszawie. Cennym uzupełnieniem byłoby również umieszczenie przez Wydawcę indeksu osób oraz nazw geograficznych, tak jak czynił to we wcześniejszych publikacjach źródłowych.

Bardzo trafna jest z kolei uwaga H. Kocója, iż dzięki informacjom pochodzącym z depeš dyplomatów obcych i porównaniu ich z prasą powstańczą możemy wyciągnąć niestety pesymistyczny wniosek: „jak mało mieliśmy szans i jak potężni byli nasi wrogowie”.

Warto zapoznać się z najnowszą publikacją źródłową Henryka Kocója oraz skonfrontować ją z innymi źródłami tego okresu. Dzięki temu uzyskamy pełniejszy obraz wydarzeń roku 1794. Nie ulega wątpliwości, iż recenzowana publikacja źródłowa będzie stanowiła trwały wkład do dziejów insurekcji.

*Agnieszka Elżbieta Kubica
(Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach)*

Małgorzata Stolarska-Fronia, *Udział środowisk Żydów wrocławskich w artystycznym i kulturalnym życiu miasta od emancypacji do 1933 roku*, Warszawa: Wydawnictwo Neriton, 2008, ss. 347 + il.

We wstępie do swojej pracy Autorka napisała, że jej celami badawczymi były: „problem zwartości kręgu artystów [żydowskich – L.Z.], intelektualistów, kolekcjonerów i wskazanie, czy łączyły ich wspólne cele i dążenia, i jaka jest specyfika ich związków z kulturą lokalną [...], na ile ilustrują podobne zjawiska w dużych miastach Niemiec. Drugą ważną kwestią jest pytanie o tożsamość, w jakim stopniu identyfikacja z kulturą judaistyczną wpływała na ich życie twórcze, jakie skutki miało [...] włączenie się w nurt kultury niemieckiej czy ogólnoeuropejskiej”. Zadanie było niezwykle ambitne i szalenie trudne w realizacji. Niestety, Autorce w prezentowanej książce nie udało się go w pełni wykonać. Mylące okazują się nie tylko postulaty badawcze, ale również tytuły: zarówno książki, jak i poszczególnych rozdziałów. Ba-

daczka sugeruje, że przeprowadzi porównanie żydowskiego środowiska artystycznego i kulturalnego z analogicznymi środowiskami społeczności „większościowej”. Tymczasem konia z rzędem temu, kto znajdzie choćby niewielki fragment omawiający postulowane zagadnienia w odniesieniu do Wrocławia jako całości. Prawdą jest, że niestety do chwili obecnej nie ukazały się całościowe, syntetyzujące opracowania poświęcone czy to życiu kulturalnemu, czy zjawiskom artystycznym miasta w okresie od końca XVIII do pierwszych dziesięcioleci XX w. Samodzielne badanie tych zagadnień przekraczało z pewnością czasowe możliwości Małgorzaty Stolarskiej-Froni, ale wystarczyło nadać wynikom jej dociekań nieco mniej dumne brzmienie – zwyczajnie zawęzić tytuł.

Warto poświęcić kilka uwag strukturze książki i zagadnieniom poruszonym w poszczególnych rozdziałach. Autorka podzieliła swoją książkę na pięć zasadniczych rozdziałów, przy czym pierwsze dwa mają przeważnie charakter ogólnego, teoretycznego wprowadzenia. W rozdziałach *Sztuka i tożsamość* oraz *Kultura żydowska Niemiec i Wrocławia od czasów emancypacji. Charakterystyka zjawiska* Stolarska-Fronia zmaga się z pojęciami i teoriami odnoszącymi się przede wszystkim do takich zagadnień, jak „żydowskość”, „patriotyzm” i „poczucie przynależności narodowej”, „syjonizm”, „nacjonalizm”, ale również „asymilacja” czy „akulturacja” itd.

Autorka rozpoczyna swoje rozważania od przedstawienia definicji „sztuki żydowskiej”, co robi – moim zdaniem trafnie – w kontekście zagadnień tożsamości czy samoświadomości oraz kryzysu wywołanego asymilacją i postępującą akulturacją. Niestety, Autorka w kilku miejscach nie ustrzegła się pewnych potknięć metodologicznych. Przykładowo (s. 15–16) wspomina o formułowaniu się i dyskursie filozoficznym wokół problemu „sztuki żydowskiej”, w której wymienia „takich myślicieli jak Immanuel Kant, Georg Hegel, Hermann Cohen, Heinrich Heine, Franz Rosenzweig” i określa ich jako „mocny front konserwatywny”. Następnie konstatuje, że ich postawa spowodowała niepowodzenie „prób wprowadzenia w 1818 r. pojęcia sztuki żydowskiej [...] przez Leopolda Zunza”. Wnioskowanie co najmniej wątpliwe, jeśli uświadomimy sobie chronologię i okres aktywności wszystkich wymienionych osób.

Zasadniczo Autorka ma pewne problemy z precyzyjnym formułowaniem myśli, co utrudnia także recepcję jej tekstu. Częściowo wypływa to z faktu – wspomnianego powyżej – dość swobodnego traktowania chronologii, co prawdopodobnie jest efektem nie najlepszego „warsztatu historycznego” (Autorka jest historykiem sztuki) oraz braku znajomości różnych osiągnięć metodologicznych wypracowanych przez historyków. Rezultatem tego są także uogólniające stwierdzenia rozciągające się na okresy znacznie wcześniejsze niż mające ich dowodzić cytaty. Mało tego, tezy i cytaty bywają zaczerpnięte ze znacznie późniejszych opracowań (por. s. 45 czy 59). Zdarzają się pomyłki w odniesieniu do nomenklatury historycznej. Przykładowo Salomon Ludwik Steinheim – znany intelektualista żydowski żyjący w XIX w. – nigdy nie był z wykształcenia ani zawodu fizykiem (s. 18, przyp. 12). Pomyłka wynika bądź z błędu w tłumaczeniu angielskiego słowa „physician”, bądź – co bardziej prawdopodobne – z niezrozumienia niemieckiego określenia „Physikus”, co oznaczało dawniej „lekarza urzędowego”.

Wreszcie zastrzeżenia budzi niekiedy brak precyzji w przekazywaniu myśli, czyli zwyczajne trudności w poprawnym stylistycznie pisaniu. Dlatego zdania bywają niezwykle zamgławiane gramatycznie i niestety często nielogiczne czy sprzeczne wewnętrznie. Autorka pisze: „Żydzi nie są zdolni do tworzenia architektury, ani żadnych innych dziedzin sztuki” (s. 18). Tymczasem słownikowo „tworzymy rzeczy lub dzieła”, ale nie dziedziny, w których ewentualnie „możemy tworzyć”. „Opisane wyżej stanowisko pierwszych badaczy, oscylujące pomiędzy kategorycznym odrzuceniem, a przyjęciem umiarkowanego stanowiska i uznaniem sztuki żydowskiej za »jakiś rodzaj sztuki« było w opozycji do tych badaczy, którzy chcieli, aby mimo wszystko twórczość żydowska uznana została za część dorobku kultury narodo-

wej” (s. 19). Zdanie to w nawiązaniu do wcześniejszych i późniejszych fraz powoduje zupełne zagubienie czytelnika w tym, co właściwie Autorka rozumie przez takie słowa, jak „sztuka”, „twórczość”, „kultura”. Raz odnosi się ona tylko i wyłącznie do sztuk plastycznych, ale zaraz potem także do innych dziedzin aktywności ludzkiej, takich jak poezja i muzyka.

Innym niedociągnięciem jest posługiwanie się terminologią dość wąską i wypracowaną przez konkretnych badaczy, zbyt mało jeszcze upowszechnioną w pracach naukowych. Do takich chętnie używanych przez Małgorzatę Stolarską-Fronię słów należy „biwalencja”, zaczerpnięta prawdopodobnie z prac Antoniny Kłosowskiej, czy określenie „pariasi”, zaczerpnięte od Maksa Webera i Hannah Arendt. Ten ostatni termin zresztą po raz pierwszy (s. 43) zastosowano z naruszeniem logiki chronologicznej, gdy Autorka, pisząc o końcu XIX w., stwierdziła: „miało to szczególne znaczenie w momencie pojawienia się antysemickich ataków oraz idącej za tym oceny roli społecznej Żydów, których coraz częściej nazywano pariasami”. W przypisie odwołano się do prac wspomnianych wcześniej autorów, które jednak powstały znacznie później.

Na karb słabego poruszania się w materii „historyków” złożyć należy takie bulwersujące stwierdzenia jak: „von Hoym, który zapewnił wrocławskiej gminie żydowskiej równość praw” czy „przyjęcie przez Żydów w 1790 r. statusu świeckich obywateli Niemiec” (s. 49), co zwyczajnie nie jest prawdą. Podobnie stwierdzenie: „szczególnie w pierwszym pokoleniu po emancypacji małżeństwa mieszane kończyły się chrztem, a po wprowadzeniu w 1874 r. ślubu cywilnego niemiecko-żydowskie pary były ciągle akceptowane w kręgach żydowskich” (s. 50) wymaga co najmniej wyjaśnienia, że przed 1874 r. małżeństwa mieszane były prawnie niemożliwe do zawarcia. Stało się to realne dopiero po „dekonfesjonalizacji” aktu małżeństwa w 1874 r. Trudno się wreszcie zgodzić ze zdaniem: „Niewątpliwie w okresie Cesarstwa Niemieckiego dominujące znaczenie dla wyznaczania nowych prądów zarówno dla całej kultury niemieckiej, jak i nowo kształtującej się mieszczańskiej warstwy Żydów [sic! – L.Z.] miały Berlin i Monachium” (s. 55). Ponownie na ocenie zaważało specyficzne spojrzenie historyka sztuki, gdyż historycy (zwłaszcza piszący o dziejach niemiecko-żydowskich) wskazywałiby na Hamburg, Frankfurt nad Menem i chyba także Wrocław.

Niewątpliwie najcenniejszą częścią pracy Małgorzaty Stolarskiej-Froni są trzy ostatnie rozdziały książki oraz bogaty zestaw ilustracji. Autorka z dużą cierpliwością i uporem zdołała zgromadzić informacje na temat aktywności artystycznej Żydów wrocławskich od połowy XVIII do lat 30. XX w. Pewne wątpliwości budzą jednak tytuły nadane poszczególnym rozdziałom. *Pokolenie pierwszych uprzywilejowanych. Mieszczańska kultura żydowska Wrocławia* sugeruje, że w tym rozdziale będzie mowa raczej o wieku XVIII, a nie XIX. Trudno bowiem po emancypacji i zrównaniu statusu prawnego Żydów z Niemcami mówić o jakichś „uprzywilejowanych”. Podobnie rozdział *Nie jesziwa, lecz salon sztuki – artyści żydowscy we Wrocławskiej Akademii*, opisujący sytuację w początkowych dziesięcioleciach XX w., budzi wątpliwości, zważywszy, że owe jesziwy działały w mieście blisko sto lat wcześniej. Może najmniej zastrzeżeń budzi tytuł rozdziału V: *Żydowscy kolekcjonerzy. Inicjatywy wystawienne środowisk żydowskich we Wrocławiu. Muzeum Żydowskie*, dobrze oddający dość mroźny i niejednorodny charakter tej części książki.

Podsumowując, czytelnik otrzymał do rąk dzieło interesujące, sumujące dotychczasowy stan badań z jednej strony, a z drugiej rozszerzające naszą wiedzę o ciekawe szczegóły. Nie jest to praca pozbawiona mankamentów, ale z pewnością wpisuje się w tendencje wychodzące naprzeciw wzrastającym zainteresowaniom przeszłością wrocławskich Żydów.

Leszek Ziátkowski
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Marcin Dziedzic, *Niemieckie Towarzystwo Górskie Ještědu i Gór Izerskich 1884–1945*, Wrocław: Atut, 2009, ss. 374; *idem*, *Austriackie (Niemieckie) Towarzystwo Karkonoskie 1880–1945*, Wałbrzych: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu, 2009, ss. 175.

Końcem 2009 r. w krótkim odstępie czasu ukazały się drukiem dwa naukowe opracowania Marcina Dziedzica, które stanowią znaczące poszerzenie jego dokonań w zakresie opisu niemiecko-sudeckich zrzeszeń górskich działających w Sudetach do II wojny światowej. Po obszernym opracowaniu dotyczącym Morawsko-Śląskiego Sudeckiego Towarzystwa Górskiego (*Mährisch-Schlesischer Sudetengebirgsverein* – dalej: MSSGV) i artykułach omawiających pomniejsze stowarzyszenia¹, przyszła kolej na prezentację dwóch zasłużonych związków z Sudetów Zachodnich: Austriackiego Towarzystwa Karkonoskiego przemianowanego na Niemieckie Towarzystwo Karkonoskie (*Oesterreichischer Riesengebirgsverein = Deutscher Riesengebirgsverein* – dalej: OeRGV = DRGV) i Niemieckiego Towarzystwa Górskiego Ještědu i Gór Izerskich (*Deutscher Gebirgsverein für das Jeschken- und Isergebirge* – dalej: DGV). Spośród większych przedwojennych zrzeszeń górskich aktywnych w Sudetach na gruntowne opracowanie czekają już zatem tylko dwa niemieckie stowarzyszenia²: Kłodzkie Towarzystwo Górskie (*Glatzer Gebirgsverein*) i Towarzystwo Karkonoskie (*Riesengebirgsverein* – dalej: RGV). Przy założeniu kontynuowania prac w tym zakresie pojawiła się realna szansa szczegółowego rozpoznania praktycznie wszystkich związków górskich odgrywających główną rolę w rozwoju sudeckiego ruchu turystycznego od lat 80. XIX w. do II wojny światowej. Pozwoli to niewątpliwie na pełniejsze zrozumienie i docenienie dorobku owych zrzeszeń, a także na rozpoznanie zakresu i tempa procesu zagospodarowania turystycznego poszczególnych rejonów Sudetów. Wspominam o tym celowo, ponieważ właśnie z tej perspektywy najdobitniej widać walor obu omawianych prac. Wpisują się one w pewien autorski projekt M. Dziedzica, poprzez zbliżony układ treści i podobną szatę graficzną, mimo różnych wydawnictw noszą bowiem cechy serii wydawniczej.

Struktura obu monografii historycznych o układzie rzeczowo-chronologicznym wykazuje daleko idące podobieństwa, a drugorzędne różnice dotyczą co najwyżej kolejności i podziału omówień wybranych form aktywności prezentowanych zrzeszeń (w zależności od ich wagi). Kilkanaście rozdziałów dzieli się zasadniczo na dwa bloki. Pierwszy poświęcony jest opisowi towarzystw i obejmuje: ich rozwój organizacyjny, charakterystykę członków, życie związkowe, zaangażowanie polityczne i sprawy narodowe, kontakty z innymi organizacjami oraz finanse (OeRGV = DRGV, s. 7–60; DGV, s. 15–85). Drugi blok omawia kolejne płaszczyzny działalności związków w zakresie poznania, zagospodarowania i popularyzacji danego obszaru: grzbietu Ještědu, południowej części Gór Izerskich i wschodniej części Gór Łużyckich w wypadku DGV, oraz południowej strony Karkonoszy i Podgórze Karkonoskiego dla OeRGV = DRGV. W opracowaniu poświęconym DGV Autor przedstawia obszernie (s. 87–304): znakowanie szlaków i budowę dróg górskich, zrealizowane i niezrealizowane projekty budowy schronisk i wież widokowych, udostępnianie punktów widokowych, organizację sieci schronisk studenckich i młodzieżowych, wspieranie sportów zimowych, starania o poprawę komunikacji, działalność wydawniczą i na koniec – w niejednorodnym rozdziale – pozostałe ele-

¹ Marcin Dziedzic, *Niemieckie Towarzystwo Gór Orlickich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 60, 2005, z. 1, s. 23–34; *idem*, *Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie 1881–1945*, Wrocław 2006; *idem*, *Niemieckie Towarzystwo Górskie Jablonca i okolic*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 63, 2008, z. 1, s. 95–107.

² Zob. też Tomasz Przerwa, *Odkryli dla nas piękno gór. Trzy sudeckie organizacje górskie 1881–1945: Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2003.

menty aktywności (w tym m.in. ochronę przyrody i dziedzictwa kulturowego, zainteresowania naukowe i działania charytatywne). Skromniejsze objętościowo opisanie działań OeRGV = DRGV (s. 61–148) obejmuje: znakowanie szlaków i budowę dróg górskich, organizację sieci schronisk studenckich i młodzieżowych, wspieranie sportów zimowych, działalność wydawniczą, utworzenie muzeum, biblioteki i archiwum, zbiorcze zestawienie różnych inwestycji (m.in. schronisk, schronów, ujęć źródeł, pomników i wież widokowych) i pozostałe formy działania (np. zainteresowanie kwestiami komunikacyjnymi i troskę o bezpieczeństwo). Poza odnotowaniem krótkich wstępów i niezwykle syntetycznych zakończeń warto zwrócić uwagę na to, iż wzorem monografii MSSGV Autor zamyka całość użytecznymi biogramami ważniejszych osób związanych z opisywanymi zrzeszeniami (OeRGV = DRGV, s. 151–155; DGV, s. 307–321), zestawieniem źródeł i literatury, a także indeksem nazw geograficznych i nazwisk. Podobnie docenić należy ubogacające treść ilustracje: archiwalne zdjęcia i pocztówki, legitymacje członkowskie, winiety pism, współczesne fotografie wybranych obiektów czy też mapki. Jedna z nich standardowo przedstawia zasięg niemieckiego obszaru językowego w strefie działania towarzystwa, a druga – lokalizację wszystkich jego grup miejscowych, co z pewnością ułatwia czytelnikom orientację przestrzenną. Oprawa graficzna stanowi niewątpliwie wartościowe uzupełnienie obu prac (w wypadku OeRGV = DRGV – 22 ilustracje, DGV – 56), ale wyraźnie w tym względzie ustępuje dokumentacyjnym walorom publikacji na temat MSSGV (145 ilustracji).

Opracowanie dziejów obu zrzeszeń poprzedziła kwerenda archiwalna, która jedynie w wypadku DGV dała dobry wynik. Uwzględniano przede wszystkim archiwa czeskie (Jablonec nad Nisou, Liberec, Ústí nad Orlicí, Vrchlabí i Trutnov) i w skromnym zakresie Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde. Bez słowa wyjaśnienia pominięto za to zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział w Jeleniej Górze, gdzie przechowywany jest obszerny zespół Towarzystwa Karkonoskiego (RGV). W wybranych jednostkach archiwalnych można tam znaleźć przynajmniej informacje na temat współpracy pomiędzy RGV i OeRGV = DRGV, co na pewno pozwoliłoby rozwinąć niektóre z opisywanych wątków. Nie wykorzystano nadto zasobów środowiska ziomkowskiego Niemców Sudeckich, z którego dorobku Autor uwzględnił zaledwie jeden tytuł prasowy. Inaczej niż w wypadku monografii MSSGV, zrezygnował również z kwerendy w lokalnej prasie, co we wstępie do monografii OeRGV = DRGV tłumaczy trudnościami organizacyjno-finansowymi (s. 5). W konsekwencji opracowania dziejów OeRGV = DRGV i DGV opierają się przede wszystkim na analizie zawartości periodyków (czasopism, roczników, drukowanych sprawozdań) i innych druków wytworzonych przez opisywane stowarzyszenia lub pokrewne im niemiecko-sudeckie czy też niemieckie zrzeszenia. Jakość i zawartość tych wydawnictw musiała zatem w znacznym stopniu wpłynąć na rozmiary i charakter obu monografii. Skromna podstawa źródłowa przesądziła przy tym najpewniej o ograniczonej szczegółowości i objętości opisu OeRGV = DRGV. Dobre rozeznanie Autora w czeskiej, niemieckiej i polskiej literaturze przedmiotu nie wymaga przypominania, nie korzysta on niemniej z niego w pełni, co ponownie daje o sobie znać w wypadku często skrótowej i katalogowej monografii OeRGV = DRGV. Zasadniczo wspomniana praca ustępuje pozycji na temat DGV czy też wcześniejszej książki o MSSGV, czego nie tłumaczy wyłącznie szczupłość źródeł.

W monografii OeRGV = DRGV w stopniu szczególnym ujawnia się znana już wcześniej cecha prac M. Dziedzica, o której pisałem w recenzji książki poświęconej MSSGV³. Autor ten przedkłada bowiem drobiazgową prezentację zagadnień czy wręcz rejestrację faktów nad ukazanie ich w szerszej perspektywie zjawisk i procesów. Podejmuje wprawdzie nieregular-

³ Tomasz Przerwa, rec.: Marcin Dziedzic, *Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie 1881–1945*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 62, 2007, z. 2, s. 261–265.

ny i niejednorodny trud poszukiwania zbieżności i rozbieżności w działaniach sudeckich zrzeszeń górskich, ewentualnie genezy niektórych problemów, np. schronisk studenckich, ale jest on bardziej dodatkiem do zasadniczo kronikarskiej części tekstu niżli jego zamierzonym zwieńczeniem. Inny dobór priorytetów sprawia, iż Autor nie wykorzystuje badanych kwestii do wnikienia w tkankę skomplikowanych przemian ówczesnego ruchu turystycznego. M. Dziedzic koncentruje się na prostszym dokumentowaniu rozwoju wybranych zrzeszeń i ich wkładu w zagospodarowanie danego obszaru, dając materiałową podstawę i tym samym przestrzeń dla przyszłych, niezależnych rozważań. Obszerniejsze dopowiedzenia w tekście o DGV i zawężanie narracji w pracy o OeRGV = DRGV mogą przy tym stanowić wynik autorskich poszukiwań modelu adekwatnego dla konstruowanej serii wydawniczej czy też – w wypadku trzeciej według kolejności monografii OeRGV = DRGV – efekt znużenia powtarzaniem podobnych w sumie treści. Większość zjawisk związanych z towarzystwami górskimi miała bowiem zbliżoną charakterystykę i dynamikę, stąd różnice w ich występowaniu są nieznaczne. Konsekwencja M. Dziedzica w rejestrowaniu aktywności zrzeszeń górskich traci przy tym niekiedy na jednoznaczności przy opisie infrastruktury turystycznej. Punkt ciężkości narracji przesuwa się wówczas w kierunku mikrograficznego przedstawienia dziejów zagospodarowania turystycznego gór, jak choćby w przypadku Ještědu (DGV, s. 119–142). Rodzi to pewne wątpliwości w zakresie układu prac, ale niewątpliwie stanowi cenny wkład Autora w badania nad wielowątkowym przecież procesem zagospodarowywania przestrzeni górskiej przez organizacje społeczne, właścicieli ziemskich i prywatnych przedsiębiorców, a to w powiązaniu z polityką władz.

Czytelnym przykładem dokumentacyjnej postawy Autora są liczne tabele, które w książce poświęconej OeRGV = DRGV zajmują 30% objętości wszystkich rozdziałów! Zestawienia liczebności członków tego zrzeszenia (s. 14–23, 26–31, 34–38) i frekwencji w schroniskach studenckich (s. 74–91, 93–95) nie tylko naruszyły jednak spójność treści, ale też nie stały się elementem wyjściowym do pogłębionej analizy i w niewielkim zakresie zostały spożytkowane w opisie. Podobnie, choć na mniejszą skalę, wykorzystane są tabele również w opracowaniu dotyczącym DGV, gdzie statystyki frekwencji w schroniskach studenckich (s. 208–230) zajmują 3/4 objętości rozdziału o owych schroniskach. Przynajmniej część danych można było przesunąć do aneksów, godny rozważenia wydaje się nadto postulat przedstawienia dynamiki i natężenia kluczowych parametrów w formie graficznej (wykresy). W tabelach wypadało poza tym rozróżnić znakami graficznymi wartości zerowe od niewiadomych, czego Autor nie stosuje. W części tabel występują myślniki obok „0” (np. DGV, s. 229–230), a w innych myślniki obok pustych pól (np. OeRGV = DRGV, s. 26–27), co utrudnia zrozumienie ich treści. Zwracałem już na to uwagę w recenzji pracy poświęconej MSSGV, ale też część zawartych tam sugestii i postulatów została przez M. Dziedzica zignorowana. Autor nie dodał m.in. spisu ilustracji i tabel, nie wyjaśnił też autorstwa lub pochodzenia mapek.

Podobnie zaniechał doprecyzowania niektórych wskazanych we wspomnianej recenzji wątków merytorycznych, czego przykładem jest podany przeze mnie w wątpliwość turystyczny charakter Północnoczeskiego Klubu Wycieczkowego (*Nordböhmischer Excursions-Club*), który, wbrew jednoznacznie nam dziś kojarzącej się nazwie, stawał sobie początkowo cele naukowe⁴. Dyskusja na ten temat wydaje się istotna, ponieważ związek ten – powstały w 1877 r. – jest uważany przez M. Dziedzica (MSSGV, s. 5; DGV, s. 9) za pierwszą organizację turystyczną działającą w Sudetach. Powtórzenie tej informacji jest najpewniej wyni-

⁴ Zob. „Mitteilungen des Nordböhmischen Excursions-Clubs”, 1878, 1, s. 2–16; 1880, 2, s. 132. Występujące w nazwie zrzeszenia określenie „klub wycieczkowy” przynajmniej w pierwszych latach jego działalności odnosi się do wyjazdowej formy wypraw badawczych.

kiem mechanicznego przeniesienia partii wstępu z pracy o MSSGV (s. 5–8) do książki o DGV (s. 9–11). Także w innych fragmentach nowszej publikacji można znaleźć ustępy o niemal identycznym brzmieniu (np. DGV, s. 33–34; MSSGV, s. 48) lub zdania o bardzo zbliżonej formie, tyle że ze zmienionymi danymi odnoszącymi się do konkretnych zrzeszeń, czego przykłady można mnożyć dla wielu równoległych rozdziałów i podrozdziałów. Powyższa prawidłowość mniej widoczna jest w wypadku opracowania historii OeRGV = DRGV, a to w wyniku sygnalizowanej już zwięzłości tego dzieła. Również tam można jednak odnaleźć zdania zbieżne z wcześniej publikowanymi czy zbliżone do nich (np. DGV, s. 201–203; OeRGV = DRGV, s. 73–74). Owe powtórzenia wydają się po części nieuniknione, zwłaszcza że kolejne publikacje M. Dziedzica wykorzystują jeden schemat konstrukcyjny i omawiają jednakowe problemy w kontekście organizacji działających w podobnych warunkach, a na dodatek w bezpośrednim sąsiedztwie, jak to dzieje się w wypadku DGV i OeRGV = DRGV. Powraca tym samym kwestia formuły zamierzonego projektu, w którego ramach Autor podjął wysiłek opisanie wszystkich niemieckich zrzeszeń górskich działających w Sudetach. Rodzi to wspomniane mankamenty, ale ma też zaletę jednorodności opisów, co sprzyja w przyszłości porównaniom otrzymanych wyników.

W recenzowanych monografiach znalazły się w sumie nieliczne błędy faktograficzne czy też informacje wątpliwe, na co wpływa z pewnością kronikarska formuła obu prac. Raczej można mówić o niekonsekwencjach lub pominięciach, do których zaliczyć wypada m.in. niewymienienie w wyliczeniu sudeckich zrzeszeń górskich (DGV, s. 9–10) Federacji Towarzystw Górskich przy Sowie (*Verband der Gebirgsvereine an der Eule*) i jej poprzedniczki Konfederacji Towarzystw Gór Sowich, Kamiennych i Wałbrzyskich (*Verband der Vereine des Eulen- und Waldenburger Gebirge*), które odegrały istotną rolę w zagospodarowaniu Sudetów Środkowych. Autor trafnie wskazuje na – przesadny? – kult osoby Guido Rottera, prezesa OeRGV = DRGV w latach 1911–1938 (OeRGV = DRGV, s. 24, 126, 137, 149), nie zdecydował się już jednak na kompleksową ocenę tego skądinąd niezwykle zasłużonego działacza. Do niekonsekwencji można zaliczyć opinię Autora, jakoby OeRGV = DRGV i DGV pozostały politycznie neutralne aż do 1938 r. (OeRGV = DRGV, s. 50–51; DGV, s. 61), choć sam wcześniej zwraca uwagę na odrzucanie przez nie politycznych konsekwencji rozpadu Austro-Węgier i uznaje zasadność zarzutu jednej z sekcji DGV o polityczne zaangażowanie organizacji w 1921 r. (DGV, s. 60). Subtelniejsze i szersze potraktowanie ważnego w sumie wątku narodowo-politycznej opcji niemieckich zrzeszeń górskich w Sudetach i określenie granic apolityczności w warunkach niemiecko-czeskiego konfliktu na terenie tzw. Sudetenlandu pozwoliłoby wyjaśnić ten nieprosty przecież temat. Wzorem opracowania poświęconego MSSGV Autor zdecydował się używać w opisie obecnych – odpowiednio czeskich, polskich lub niemieckich – określeń geograficznych, ale też nazbyt często odchodzi od tego wygodnego dla odbiorców modelu i posługuje się przedwojennymi nazwami niemieckojęzycznymi, co czyni zapewne nie tylko z racji problemów identyfikacyjnych (DGV, s. 13), ale też przymuszony brakiem ich współczesnych odpowiedników. W tym drugim wypadku można było pokusić się o przynajmniej przybliżoną lokalizację. Dociekliwy odbiorca obu monografii będzie bowiem zmuszony korzystać jednocześnie z dwóch map, przedstawiających współczesny i przedwojenny stan. Autor nie jest też konsekwentny w tłumaczeniu na język polski nazw niemieckich organizacji, tj. owe nazwy pozostawia niekiedy bez tłumaczenia czy też tłumaczy je kilkakrotnie.

Zasadniczo wypada docenić znaczny wysiłek M. Dziedzica, który poprzez obie monografie wniósł do badań nad przeszłością Sudetów i sudeckiego ruchu turystycznego znaczną liczbę zupełnie nowych faktów, a pozostałe informacje usystematyzował. Warto dopowiedzieć, iż dotychczasowa wiedza w tym względzie była daleko niepełna czy też uwarunkowana sporami niemiecko-czeskimi, jak w wypadku OeRGV = DRGV (F. Jirásko). Gruntowne ujęcia pol-

skiego Autora mają charakter pionierski i niosą zasadniczo neutralne oceny. Autor dostrzega i omawia napięcia między Czechami i Niemcami Sudeckimi w sferze turystyki, stara się przy tym sprowadzić je do realnego poziomu, podpartego konkretnymi przykładami. Opracowania M. Dziedzica staną się bez wątpienia cennym punktem oparcia i odniesienia dla kolejnych badaczy podejmujących problematykę przedwojennej turystyki w Sudetach. Wypełniły one treścią kolejne, niezapisane karty z przeszłości tego pogranicznego regionu, stąd niewątpliwie będą uważnie czytane zarówno przez specjalistów, jak i sympatyków gór, po polskiej i po czeskiej stronie granicy.

Tomasz Przerwa
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

James E. Bjork, *Neither German nor Pole. Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland*, Ann Arbor: The University of Michigan Press, 2008 (seria: Social History, Popular Culture, and Politics in Germany), ss. 290.

W ostatnich latach można zaobserwować wpływ kilku szczególnie ważnych pozycji historycznych pokazujących nowy sposób widzenia genezy i rozwoju świadomości narodowej¹, a także znaczenia religii w życiu społeczeństw krajów europejskich XIX i XX w.² na zainteresowanie się badaczy anglosaskich obszarem Górnego Śląska³. Wydaje się, że nie miały wpływu na to miało też pojawienie się w Europie pod koniec XX w. nowych ruchów politycznych starających się o uznanie za naród społeczności dotychczas za takie nieuznawanych, jak Górnoślązaków.

Do ważnych i cechujących się oryginalnym spojrzeniem na omawiane kwestie należy zaliczyć niewątpliwie omawianą w tej recenzji monografię Jamesa E. Bjorka, aktualnie wykładowcy King's College w Londynie, który jednak swój doktorat pisał w USA i wykorzystał uwagi tak znanych profesorów jak: Roger Chickering, Margaret L. Anderson czy Geoff Eley.

Bjorka zaciekała specyfika tworzenia się świadomości narodowej i regionalnej na terenie pogranicznym Europy Środkowo-Wschodniej. Stawiał sobie pytanie, jak możliwe było, że w plebiscycie 1921 r. pewna grupa głoszących uważających się za Niemców głosowała za Polską, podczas gdy inna grupa o pochodzeniu niewątpliwie polskim głosowała za Niemcami. W dodatku spora liczba Górnoślązaków mimo olbrzymiej propagandy obu stron nie mogła się zdecydować na taki wybór zerojedynkowy, preferując utrzymanie jedności Śląska, a w rezultacie wynik plebiscytu nie oznaczał trwałych preferencji, lecz wynikał z wyboru poddyktowanego nastrojami chwili. Autor zwraca uwagę, że przykład ten nie pasuje do powszechnie ostatnio przyjmowanych na Zachodzie paradygmatów nacjonalizacji. Idąc śladem tych badaczy, którzy próbowali odpowiedzieć na pytanie o rolę religii w procesie nacjonalizacji, Bjork stara się przeanalizować wpływ duchowieństwa na te właśnie procesy na Górnym Ślą-

¹ Benedict Anderson, *Imagined Communities: Reflections on the Origins and Spread of Nationalism*, London 1991.

² David Blackbourn, *Class, Religion and Local Politics in Germany: The Center Party in Württemberg before 1914*, New Haven 1980.

³ Warto wymienić choćby dwie wcześniejsze pozycje: Laura Crago, *Nationalism, Religion, Citizenship and Work in the Development of the Polish working Class and the Polish Trade Union Movement 1815–1939: A Comparative Study of Russia Poland's Textile Workers and Upper Silesia's Miners and Metalworkers*, Diss. Yale University 1993; T. Hunt Tooley, *National Identity and Weimar Germany: Upper Silesia and the Eastern Border 1918–1922*, Lincoln 1997.

sku. Fascynuje go wyjątkowo duża rola religii, tak rzadka na terenach wysoko uprzemysłowionych. Zauważa, że właśnie ten czynnik bardzo utrudnił trwałe zwycięstwo postaw nacjonalistycznych w omawianym regionie, fakt, którego tacy teoretycy jak Benedict Anderson i Ernest Gellner w swoich modelach nacjonalizacji nie dostrzegali. Na podstawie obszernej lektury nowych pozycji poświęconych znaczeniu religii, a zwłaszcza katolicyzmu, w społeczeństwach XIX-wiecznej Europy Autor zauważa, że niemieccy historycy, koncentrując się na tym, iż katolicy stanowili mniejszość, a głównym przeciwnikiem Kościoła był liberalizm, pomijali dotąd w swoich badaniach tereny pograniczne, które kiedyś zamieszkiwała poważna część katolików Rzeszy. Zresztą historykom polskim Autor z kolei zarzuca, że z reguły stawiają znak równości między „sprawą polską” a katolicyzmem, a w XX w. interesował ich na Górnym Śląsku głównie rozwój polskiego ruchu narodowego.

W omawianej monografii Autor podjął próbę analizy działań i postaw duchowieństwa parafialnego w dekanacie myśłowickim obejmującym tak ważne miasta górnośląskiego okręgu przemysłowego, jak Katowice, Królewską Hutę i Mysłowice, obok podmiejskich osad fabrycznych oraz wsi. Zakres ten wydaje się bardzo wąski. W praktyce jednak jego rozważania obejmują dużo większy obszar, gdyż rzucone są na tło całej historii Górnego Śląska od Kulturkampfu do plebiscytu 1921 r. Interesuje go zarówno słabnięcie autorytetu duchownych, jak i wpływ tych ostatnich na postawy narodowe swoich wiernych. Materiały dotyczące dekanatu myśłowickiego traktuje jedynie jako sprawdzian rzeczywistych postaw kleru.

Podstawa źródłowa i czytanie Autora w literaturze muszą budzić autentyczny szacunek. Bjork nie tylko przeanalizował bardzo starannie akta Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, Archiwów Państwowych w Opolu, Katowicach i Wrocławiu, ale także sięgnął do prasy zarówno niemieckiej (zwłaszcza centrowej), jak i polskiej (z tym że wielu wypadkach za pośrednictwem tłumaczeń zawartych w *Gesamtüberblick über die polnische Tagesliteratur*). Zestaw wykorzystanej literatury zarówno polskiej, jak i niemieckiej oraz anglojęzycznej wskazuje na to, że uznano za konieczne bardzo solidne zapoznanie się z poglądami tak jednej, jak drugiej strony na sprawy górnośląskie. Sięgnięcie po rzadko wykorzystywane u nas dla tej tematyki pozycje z zakresu historii nacjonalizmu, katolicyzmu i dziejów Niemiec dało Autorowi możliwość spojrzenia na kwestie regionalne z szerszego punktu widzenia. Można jednak żałować, że pominięto ostatnią bardzo istotną dla tematu monografię Mieczysława Patera⁴.

W sumie jednak trzeba powiedzieć, że Autor, także dzięki lekturze dzieł takich badaczy, jak Emil Szramek, Stanisław Ossowski i Józef Chałasiński, doskonale potrafił wejść w specyfikę Górnego Śląska i zrozumieć mentalność jego mieszkańców. Musiał być w tym na tyle przekonujący, że dzisiejsi zwolennicy „narodu śląskiego” zdecydowali się zamieścić na swoich stronach wywiad z nim.

Autor zaczyna od przypomnienia czasów Kulturkampfu, które powszechnie tak w Polsce, jak i w Niemczech uznaje się za moment przełomowy w dziejach Górnego Śląska, czynnik decydujący o zapewnieniu duchowieństwu katolickiemu roli przywódczej wśród jego mieszkańców (i to zarówno polsko-, jak i niemieckojęzycznych) oraz zdobyciu przez partię Centrum dominującej pozycji politycznej w regionie. Tak naprawdę wywodzi jednak swą analizę od słynnych, wielokrotnie opisywanych przez autorów niemieckich i polskich wydarzeń lat 90. XIX w., kiedy to na tle rosnącego nacjonalizmu po raz pierwszy od czasu Kulturkampfu doszło do ostrego starcia między duchowieństwem centrowym a redaktorami polskich gazet górnośląskich w kwestii wyboru kandydatów na posłów. Bjork zwraca uwagę, iż choć pozornie Kulturkampf sparaliżował życie kościelne w coraz bardziej przeludnionym okręgu prze-

⁴ Mieczysław Pater, *Duchowieństwo katolickie wobec spraw polskich na Górnym Śląsku 1891–1914*, Katowice 2004.

mysłowym, to katolicy dekanatu myślowickiego nadal bardzo gorliwie wypełniali swoje obowiązki religijne. Za zrozumiałe uważa to, iż miejscowi duchowni z ulgą powitali politykę księcia-biskupa wrocławskiego Georga Koppa zmierzającą do polepszenia stosunków z rządem, co dało możliwość rozbudowy sieci parafialnej, mianowania proboszczów w „osieroconych” parafiach, w końcu też budowy nowych świątyń tam, gdzie wierni mieli do kościołów zbyt daleko lub się w nich nie mieścili. Był to wciąż czas, kiedy mimo napływu z zewnątrz ludności niemieckiej, olbrzymia większość parafian omawianego dekanatu używała w domu języka polskiego. Dało to szansę trzem polskim redaktorom: Janowi Karolowi Maćkowskiemu, Bronisławowi Koraszewskiemu i Adamowi Napieralskiemu rozpoczęcia walki o stworzenie w wyborach 1893 r. propolskiego skrzydła w ramach partii Centrum i przeforsowania „ludowych” kandydatów w miejsce popierających zbrojenia niemieckich arystokratów i duchownych. Tu po raz pierwszy, jak pokazał Bjork, doszło do sytuacji, w której mimo iż kler w większości poparł tych ostatnich, paru „ludowych” kandydatów zwyciężyło. Ukazało to możliwość zwycięstw wyborczych bez poparcia duchowieństwa i wywołało walkę kleru z prasą polską. Analizując następnie stosunek kleru do organizacji zawodowych i młodzieżowych, Autor wykazał, że nakaz Koppa rozwiązania towarzystw św. Alojzego, które zdaniem biskupa służyły polskiej agitacji, przyczynił się do osłabienia ruchu młodzieżowych organizacji religijnych i otworzył drogę bardziej radykalnym narodowo organizacjom, czy to niemieckim, czy to polskim. Szczególnie ciekawe są analizy Bjorka dotyczące nauki religii w szkołach oraz przygotowania do komunii świętej prowadzonego przez duchownych. W aktach wizytacji dekanatu myślowickiego (warto przypomnieć – zdominowanego przez ludność polskojęzyczną!) Autor znalazł raporty duchownych dające bardzo różne informacje na temat skuteczności nauki religii. W klasach młodszych ani na polskie, ani na niemieckie pytania dotyczące religii dzieci nie umiały odpowiedzieć. W klasach starszych okazuje się, że dzieci, przy których nauce używano jako pomocniczego języka polskiego, potrafiły odpowiadać na pytania z religii zarówno po niemiecku, jak i po polsku. Dzielone językowo przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii świętej, w którym (choć odbywało się ono na terenie szkoły) długo używano prawie wyłącznie języka polskiego, traktowane było przez władze pruskie jako „polonizacja”. Pod ich wpływem bp Kopp w 1890 r. wydał okólnik naciskający na częstsze kwalifikowanie uczniów do grup niemieckich. Literatura polska traktowała to jako dowód współpracy biskupa z Berlinem w ramach germanizacji, jednak Bjork znalazł dowody, że najważniejsza w tej sytuacji była decyzja proboszcza, zmiany w tym zakresie następowały powoli (s. 68) i raczej wynikały z postawy rodziców wyraźnie marzących o awansie społecznym swoich pociech. Jeszcze w drugiej kwestii Bjork próbował przeanalizować skuteczność działań wrocławskiego hierarchy (słynne okólniki z 1890 r.), w kwestii języka mszy i śpiewów kościelnych. Zdaniem Autora i w tym wypadku efekt zarządzeń był skromny. W większych miejskich parafiach (Katowice, Królewska Huta, Myślowice) cotygodniowe nabożeństwa niemieckie były wprowadzone już przed 1889 r., jednak jeszcze w pierwszych latach XX w. dwa razy więcej było nabożeństw polskich.

Bjork jest zdania (można mieć wątpliwość, czy słusznie!), że z końcem XIX w. zarówno polscy, jak i niemieccy nacjonalisci uznali za konieczne stworzenie w terenie organizacji politycznych, które pozwoliłyby na marginalizację „środków katolickich” (s. 76). Tak naprawdę jednak myśli chyba o partii Centrum i duchowieństwie stanowiącym w terenie jej najważniejszą siłę. Rozdział drugi zaczyna oczywiście od wystąpienia Wojciecha Korfantego ze słynnym hasłem „Precz z Centrum”. Ze świetną znajomością polskich dziejów pokazuje ogólnokrajowe tło tego kroku. Równocześnie opisuje też działania niemieckie, i to zarówno Hakiaty śląskiej, jak i władz rejencji opolskiej, w tym szczególnie osławionego Rudolfa Küstera. Ciekawie pokazuje zróżnicowanie stosunku prasy śląskiego centrum do nacjonalistycznych organizacji niemieckich. Sporo miejsca poświęca przełomowym wyborom parlamentarnym 1903 r.,

które stały się dowodem, iż kler przestał decydować o zachowaniach wyborczych Górnoszlązaków. Opis późniejszych wydarzeń prowadzących do największego sukcesu polskiego w wyborach 1907 r., a potem sojuszu z Centrum w wyborach sejmowych 1908 r. nie różni się zasadniczo od znanego w literaturze polskiej. Ciekawa jest jednak próba podsumowania, zwrócenie uwagi na to, że nacjonalizacja odbywała się kosztem wpływów partii wyznaniowej, jaką było Centrum, a także wpływów kleru, ale że każda z narodowych stron starała się pozyskać duchowieństwo, zdając sobie sprawę z jego wpływu na społeczeństwo regionu. Starcia duchownych z parafianami, wbrew powszechnie przyjętym na Zachodzie teoriom, nie prowadzą w tym wypadku do sekularyzacji, mniejszej religijności.

W rozdziale trzecim Autor koncentruje się na latach 1907–1914, które uważa za okres renesansu Centrum, odwrotu od polityki nacjonalistycznej, ale równocześnie wzrostu wpływów socjaldemokracji. Tu też można mieć wątpliwości co do słuszności jego wniosków. Wystarczy przypomnieć opisywane wcześniej akcje Prezydium Rejencji Opolskiej. Zdaniem Bjorka (który w tym wypadku wyraźnie idzie za Marianem Orzechowskim) Górnoszlązacy, rozczarowani zarówno jednym, jak i drugim nacjonalizmem, jeśli chcą zaakcentować swe niezadowolenie, to zwracają się ku socjaldemokracji, mając nadzieję, że ona będzie lepiej bronić ich interesów. Jednak, jak sam zauważa, członkostwo w tej partii nadal jest małe. Może więcej racji jest w obserwacji, że sprawy językowe przestają być najważniejsze, tym bardziej że młode pokolenie coraz częściej mówi zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Co może dziwić, to wzrost praktyk religijnych, o czym świadczy rosnąca liczba przyjmowanych komunii (s. 160). Renesans Centrum Autor wiąże, prawdopodobnie słusznie, z bardzo dużym wzrostem niemieckojęzycznej prasy katolickiej tego regionu.

W okresie wojny (rozdział czwarty) Górnoszlązacy wchodzili w nie najlepszych nastrojach. Można było się obawiać, że język polski w regionie stopniowo będzie zanikał, tym bardziej że duchowieństwo przestało praktycznie sprzeciwiać się germanizacji. Bjork opisuje ówczesne postawy A. Napieralskiego i ks. Jana Kapicy wynikające z nadziei na zmianę polityki pruskiej wobec Polaków. Wspomina o ich nieudanych próbach porozumienia z Centrum. Naturalnie musiało to wzmocnić pod koniec wojny pozycje polskich radykałów i Korfantego jako sztandarowej postaci polskiego Górnego Śląska. Szczególnie jednak Autora interesuje pojawienie się separatyzmu śląskiego i koncepcji Wolnego Państwa Górnego Śląska popieranym w dużym stopniu przez kler. Wykorzystuje tu przede wszystkim znane artykuły Edmunda Kleina.

W ostatnim, piątym rozdziale Autor zajmuje się plebiscytem górnoszląskim, a zwłaszcza postawą duchowieństwa w kampanii plebiscytowej. Aczkolwiek wykorzystuje w tym zakresie literaturę zarówno polską, jak i niemiecką, cytuje także ciekawe wypowiedzi z archiwaliów. Zauważa, że większość kleru ostatecznie opowiedziała się po stronie niemieckiej, a za literaturą polską za ciekawe uznaje różnice postaw między proboszczami a wikarymi, częściej opowiadającymi się po stronie polskiej. Duchowni raczej nie byli ofiarami w powstaniach. W ocenie wyników plebiscytu Autor jest krytyczny zarówno wobec polskich, jak i niemieckich interpretacji. Zwłaszcza wysuwany przez obie strony argument „terroru” w świetle olbrzymiej frekwencji uprawnionych do głosowania wydaje mu się dziwny. Podnosi olbrzymi nakład łączny gazet niemieckojęzycznych wydawanych przez Polski Komisariat Plebiscytowy, mających na celu przekonanie Niemców do głosowania za Polską. Uważa, że ten typ propagandy nie mógł być bez znaczenia. Przypomina bardzo dużą płynność nastrojów w przededniu plebiscytu, stąd jest zdania, że wynik był rezultatem „decyzji ostatniej chwili” (s. 253).

Już w pierwszych słowach wniosków Autora widać, co stało się dla niego impulsem do zajęcia się tytułowym problemem, gdyż powołuje się na wybory parlamentarne z 2002 r., w których okazało się, jak wielu Ślązaków uważa się za mniejszość narodową w Polsce, oraz na wypowiedź jednego z duchownych, który uznał się za takiego Ślązaka. Sięgając do prze-

szości, Bjork chciał odpowiedzieć na pytanie, jak w epoce walczących nacjonalizmów możliwe było utrzymanie sytuacji, w której „mała ojczyzna”, Górny Śląsk, okazała się dla jej mieszkańców ważniejsza od państwa, czy to niemieckiego, czy to polskiego. Uważa on, że najpóźniej od 1903 r. było jasne, iż czas przywództwa politycznego kleru minął. Duchowni wybierali różne partie, co najlepiej widać w międzywojennym województwie śląskim. Jednak polityczny katolicyzm przetrwał i to jako „szeroka tendencja ideologiczna”, a nie jedna organizacja polityczna. W wypadku Górnego Śląska sprawne na innych terenach mechanizmy nacjonalizacji nie spowodowały pełnej identyfikacji narodowej. Ślązacy, najczęściej mówiący zarówno po polsku, jak i po niemiecku, mogli w ostatnim wieku działać jednocześnie jako Niemcy i jako Polacy, a pomogli w takim ich wychowaniu duchowni katolicy. Dlatego, dzięki swej elastyczności, mogli nie najgorzej funkcjonować zarówno pod rządami polskimi (1922–1939), jak i niemieckimi (1939–1945), a potem znów polskimi (od 1945 r.).

Czy z wnioskami Autora można się w pełni zgodzić? Tu byłbym dużo bardziej ostrożny. Dziwić może fakt, że opisując genezę separatyzmu górnośląskiego, Bjork ani słowem nie wspominał o tym, gdzie najwcześniej pojawiła się idea „narodu śląskiego” w pierwszych latach XX w. Nazwisko Józefa Koźdonia w ogóle nie figuruje w indeksie osobowym. Jeśli zaś zwraca uwagę na utrzymywanie się na terenie Górnego Śląska silnej świadomości regionalnej i ambivalencji narodowej, to chyba zbyt mało bierze pod uwagę znaczenie Ostflucht, exodusu setek tysięcy Górnoślązaków do zachodnich i środkowych Niemiec, gdzie w zupełnie innych warunkach musieli oni stopniowo się zgermanizować.

W sumie można się cieszyć, że problemy skomplikowanych dziejów górnośląskich znalazły tak wnikliwego, nowoczesnego, obiektywnego anglojęzycznego badacza, w dodatku świetnie znającego literaturę polską.

Marek Czapliński
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Anna Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław: Sator Media, 2010, ss. 340.

Wśród historyków recenzujących nowe prace do rzadkości należy zwracanie uwagi na książki, które stoją na pograniczu opracowań popularnych i naukowych, a jednocześnie oparte są – jak to sam wydawca informuje na ostatniej stronie okładki – na „wywiadach, nieopublikowanych wspomnieniach, relacjach świadków oraz doświadczeniach swojej rodziny”. Sam temat zasługuje na możliwie dokładne przebadanie. Nie był bowiem praktycznie poruszany przez pisarzy i badaczy. Autorka, wrocławska dziennikarka, która swoją pozycję „ugruntowała” dzięki *Sadze wrocławskiej*, a także pracy poświęconej wybitnym mieszkańcom Dolnego Śląska od czasów przyszej patronki zbliżenia polsko-niemieckiego św. Jadwigi (czyli XIII w.) po okres buntu młodych (w XX w.), których reprezentantem był Marek Hłasko, tym razem na warsztat wzięła los Polaków pozostałych po II wojnie światowej we Lwowie. Starła się nakreślić: czym się kierowali?; jakie były motywy ich decyzji? Równocześnie dążyła do oddania możliwie jak najwierniej okresu poprzedzającego dzień, kiedy podjęli postanowienie pozostania we Lwowie i bardzo często mimo różnych przeciwności losu, z mniejszą lub większą konsekwencją starali się wcielać je w życie. To dla nas, wrocławian, jest szczególnie ważne. Wszak to tu osiedliło się wielu lwowiaków, począwszy od tramwajarzy, a na pracownikach wyższych uczelni skończywszy. Ów wysoki procent lwowiaków sprawiał, że bałak lwowski najczęściej był słyszany na placach i ulicach miasta.

Jestem głęboko przekonany, że Autorce nie udało się zrealizować tego zadania, jakie przed sobą postawiła, gdyby nie jej lwowskie pochodzenie, i to ze znanej w tym mieście rodziny. Ono to torowało drogę do krewnych, przyjaciół i znajomych. Materiał gromadzony był bowiem w czasach radzieckich aż po okres wybicia się Ukrainy na niepodległość, gdy stonkowo łatwo było narazić się władzom, z powszechnie wiadomymi konsekwencjami.

W pierwszych latach po II wojnie światowej przyjechać do tego miasta, które w pełni zasłużyło na określenie „Semper fidelis”, było niezmiernie trudno. Nawet fakt posiadania we Lwowie bliskich krewnych nie ułatwiał uzyskania zaproszenia. Dotyczyło to także starań o uzyskanie zgody na korzystanie z bibliotek i archiwów, zwłaszcza wówczas, gdy podróż miała charakter prywatny. Nie pomagały pisma polecające z wyższych uczelni, nawet podpisane przez samego rektora i z okrągłą pieczęcią. Sytuacja trochę się zmieniła po śmierci Józefa Stalina.

Omawiana książka jest na pewno pierwszym opracowaniem, które tak dogłębnie ukazało życie Polaków pozostałych we Lwowie. Nie oznacza to, że w kreśleniu zarówno ogólnego obrazu, jak i poszczególnych jego fragmentów wszystkie szczegóły są równie silnie ukazane. Spowodowane to było bowiem ograniczeniem kwerendy do wybranego zespołu świadków. To nie zależało od Autorki. Mniejszość polska była bowiem podzielona na wiele grup. Więzy pomiędzy poszczególnymi kręgami towarzyskimi lub społeczno-zawodowymi nie były równie mocne. Zresztą i tak zakres poszukiwań musiałby być ściśle wyznaczony. Najważniejsze jest jednak, że po raz pierwszy na taką skalę spotykamy się z sięgnięciem do „historii mówionej”, o co tak dopominał się śp. prof. dr Józef A. Gierowski, gdy historycy wrocławscy wzięli na warsztat powojenne dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku i Uniwersytetu Wrocławskiego. Ich funkcjonowanie nie zawsze znajdowało swoje odbicie w dostępnych przekazach źródłowych. Zjawisko to znacznie było mocniejsze na terenach wchodzących w skład ZSRR.

Wprowadzie praca nie jest zaopatrzona w przypisy, ale sposób odwoływania się do pozostających do dyspozycji Autorki źródeł jest tak czytelny i zasygnalizowany przez sam sposób uformowania druku, że czytelnik nie ma kłopotu z ich rozpoznaniem, tym bardziej że do tych świadectw sięga ona na kartach książki nie jeden raz, lecz nawet kilkakrotnie. Omawiana praca zaopatrzona też została w wykaz „literatury pomocniczej”, która ma ułatwić przeciętnemu czytelnikowi pogłębienie swojej wiedzy na temat życia naszych rodaków we Lwowie. Tu można by zgłosić propozycje ich poszerzenia, zwłaszcza o prace pokazujące funkcjonowanie Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż była to jedyna instytucja, w której Polacy znajdowali oparcie. Pod tym względem najważniejsze były nie różne stosowane przez duchownych formy oddziaływania, ale sam fakt, że Kościół ten istniał, dawał nadzieję i wytwarzał sytuację, w której można było liczyć na pomoc lub choćby tylko na wsparcie moralne.

Swoją rolę odgrywały też spotkania znajomych pod katedrą czy kościołem pw. św. Antoniego przed niedzielnym nabożeństwem lub po nim, co zresztą A. Fastnacht-Stupnicka zauważyła. Dostyc powszechnie bowiem wiadome było, kto na jaką mszę świętą chodzi i o której godzinie można go było spotkać, by wymienić opinie czy załatwić jakąś sprawę. Tu odbierano też pierwsze wieści o zachorowaniu kogoś, jego kłopotach i tu często zapadały decyzje o pospieszeniu mu z pomocą czy na początku o konieczności zdobycia pełniejszej informacji. Nie ma dużo takich opracowań, ale na jednego bodaj autora zwrócę uwagę, a mianowicie ks. prof. Józefa Krętosza (*Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFM Conv. w latach 1948–1991*, Katowice 2003), od lat zajmującego się dziejami Kościoła na Kresach Wschodnich.

Wreszcie należy podkreślić, że wydawca nie żałował papieru i druku na zaopatrzenie pracy w indeks nazwisk i miejscowości, co ułatwia korzystanie z niej.

Pozwolę sobie powrócić do wspomnianego już zagadnienia źródeł informacji. Pochodziły one od jednej z grup inteligenckich zaangażowanych w życie Polaków. Jak już zaznaczy-

łem, ogólny obraz jest bardzo dokładny. Nie wiemy jednak, czym żyli ludzie starsi, którzy przeszli „edukację” w obozach i więzieniach specjalnie przygotowanych dla emerytów, lub ci najmłodsi, usuwani ze szkół lub zrusyfikowani w szkołach lub zakładach wychowawczych. Obie te grupy po odbyciu czasami kilkuletniego „szkolenia” miały zakaz zameldowania się w swoim rodzinnym mieście. Czasami z pomocą różnych środków udawało się „załatwić” meldunek w podlwojskiej miejscowości (np. mojemu dziadkowi Leonowi Matwijowskiemu w Brzechowicach). Nigdy nie zapomnę też rozmowy z prof. Mieczysławem Gębarowiczem i z jednym z Jego podopiecznych ze wschodniej Ukrainy, który po przyjeździe do Lwowa ani słowa nie umiał po polsku, a poznał naszą kulturę i wrócił do korzeni. Bliżej mogłem też poznać postawę młodych Polaków, gdy spotykałem się z jednym z nauczycieli u państwa Zagórskich, po śmierci Pana domu u śp. pani Ireny. Pouczające też były spotkania u państwa inż. Rewuckich. Pan Jan był m.in. z polecenia pani dr Ireny Pelczarskiej, stojącej przez wiele lat na czele Rady Parafialnej przy katedrze, odpowiedzialny za przeprowadzenie w niej remontów. Ileż to wysiłków i pomysłowości wymagało, by odświeżyć ściany tej świątyni, gdy się nie dostawało przydziału na farby i lakiery, lub obejść przepis mówiący, że nie wolno prowadzić dwóch prac remontowych równocześnie. Dopiero gdy zelżały naciski antykościelne można było zaangażować specjalistyczną firmę z Wilna, choć nawet wtedy napotymano innego rodzaju utrudnienia.

W czasie wielokrotnych pobytów we Lwowie mogłem przekonać się, jaką rolę odgrywały panie ze „Strasznoego Dworu” z ul. Snopkowskiej. Mieszkały tam wspólnie: dr Irena Pelczarska, Maria Skierska i Maria Sosabowska. Tu często inicjowane były np. akcje w obronie grobów na Cmentarzu Łyczakowskim. Sam w jednej z nich uczestniczyłem. Pokazywano mi m.in. zaniedbane groby wybitnych polskich historyków (m.in. Oswalda Mariana Balzera) i po powrocie do Polski na podstawie sporządzonych zdjęć staraliśmy się wpływać na opinię publiczną, a równocześnie skłaniać do działania odpowiednie instytucje (m.in. Polskie Towarzystwo Historyczne). Często kończyły się one niepowodzeniem, ale czasami odnosiły skutek. Jak choćby ta historia opowiedziana przez znaną malarkę lwowską Zofię Albinowską. We Lwowie złożył wizytę I Sekretarz KW PZPR w Rzeszowie Władysław Kruczek. Przy wieczornej kolacji przypomniał sobie o tym, że na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa Maria Konopnicka. Wyraził przy tej okazji nadzieję, że odwiedziny na Cmentarzu włączone zostaną do programu wizyty. Tego samego dnia późnym wieczorem Profesorową obudziło łomotanie do drzwi. Równocześnie jeden z niespodziewanych gości uspokajał ją, że przybyli oni z prośbą wypożyczenia zdjęcia popiersia M. Konopnickiej. Profesorowa dysponowała bowiem odpowiednią dokumentacją. Na Cmentarzu zjawilo się wojsko z silnymi reflektorami i w godzinach porannych, po całonocnej pracy rzeźbiarzy, popiersie było gotowe. Tak to późniejszy szef Związków Zawodowych (CRZZ) przyczynił się do obecnego kształtu wspomnianej rzeźby nagrobnej. Wprawdzie krytycy tego dzieła zarzucają jego wykonawcy, że autorka *Janka Muzykanta* nie jest podobna do siebie, ale najważniejsze jest utrwalenie jej miejsca w kanonie tradycji narodowej (świadczenie Z. Albinowskiej nie jest sprzeczne ze zdaniem prof. Stanisława S. Nicieja, który pisał, że „w 1950 r. z inicjatywy władz radzieckich rzeźbiarz Wołodymyr Skołodzdra odtworzył je według fotografii – wspomniana rzeźba była dłuta A.L. Drexlerówny i postawiona została na grobie w 1922 r., ale została rozbita lub zaginęła w czasie II wojny światowej”¹).

Przed jednym z wyjazdów do Lwowa prosiła mnie prof. dr Ewa Maleczyńska o zainteresowanie się grobem jej krewnych. Niestety, działanie podjęte zostało zbyt późno. Nie był to grobowiec, lecz mogiła ziemna, która została przekopana. Spotykało to także inne groby, na

¹ Stanisław S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1988, s. 200; tam na s. 391 szersze omówienie twórczości tego rzeźbiarza.

kórych nie widać było śladów opieki. Stąd wielu lwowiaków prosiło tych, którzy zostali we Lwowie, o porządkowanie grobów przynajmniej raz w roku, w dzień Wszystkich Świętych. W okolicach tej daty prawie wszystkich polskich mieszkańców Lwowa można było spotkać na Cmentarzach Łyczakowskim lub Janowskim. Tu trudno nie docenić roli prof. S. Niciei. Najlepszą mu opinię wystawiły Panie ze wspomnianego już „Dworu”, które były pełne podziwu dla jego pracy, w dodatku wykonanej nie przez rdzennego lwowiaka. Nowe jego prace, filmy, audycje radiowe i telewizyjne świadczą, że wyrósł nam wysokiej klasy specjalista od przeszłości Kresów Wschodnich, i to człowiek, który polubił te ziemie i ludzi na nich żyjących.

Powróćmy do postawy zajmowanej przez lwowiaków wobec decyzji wielkich mocarstw o tym, że to miasto miało znaleźć się poza granicami Polski. Część z nich podporządkowała się tym postanowieniom z Jałty i Poczdamu. Wyjeżdżali ze swoim, naturalnie nie całym dobrokiem, z własnymi czczonymi obrazami w fungujących prawie do zakończenia działań wojennych sanktuariach, głównie maryjnych, i ze swoimi kapłanami, którzy nie opuszczali wiernych. Jednym z ostatnich pociągów repatriacyjnych wyjechał też ordynariusz archidiecezji lwowskiej, bp Eugeniusz Baziak. Ale znaczny procent mieszkańców pozostał. Nie wiedzieli oni, że tak może zakończyć się II wojna światowa. Ich reprezentantem w naszej rodzinie był dziadek Leon Matwijowski. Odprowadzając nas na stację Lwów Towarową, przepowiadał nam rychły powrót do Lwowa. Nie spełniły się jego przewidywania. Zamiast tego los sterowany przez niezłego aktora, który doniósł na niego do NKWD, że słucha zagranicznych audycji radiowych, zawiódł go do więzienia dla starszaków, i to tylko na 10 lat dzięki świetnej obronie współoskarżonego adwokata. Przed tym zdołał jeszcze wyprawić pociąg z *Panoramą Raclawicką*, przez niego zwiniętą, która na czas wojny, na mocy decyzji komitetu powołanego do spraw *Panoramy Raclawickiej*, złożona została w podziemiach kościoła Bernardynów. Nie była ona przygotowana do transportu w otwartych lorach towarowego pociągu i choć pilnie jej strzeżono, zdołał załatwić zgodę na obicie pak papą, by płótno w czasie drogi nie przemokło (kosztowało to dwa litry wódki i prawie dzień własnej pracy). Nie doczekał się jednak jej ekspozycji we Wrocławiu. Zmarł, gdy zabrakło biurokratycznej zgody władz radzieckich na dostarczenie lekarstw. Dotarły one do Lwowa kilka dni po pogrzebie. Ten przykład ilustruje los mieszkańców dawnej wschodniej Galicji czy, jak dzisiaj się określa, zachodniej Ukrainy. Potrafili oni przetrwać najtrudniejsze czasy stalinowskie przede wszystkim dzięki wsparciu się na siłę, jaką dawał Polakom Kościół rzymskokatolicki, a Ukraińcom wyznanie greckokatolickie. Zresztą oba te Kościoły ściśle ze sobą współpracowały, zwłaszcza gdy ten ostatni został zdelegalizowany i działał w podziemiu. Wszak to o. Rafał Kiernicki za odprawianie nabożeństwa dla wiernych tego wyznania został pozbawiony prawa do służby w katedrze i musiał pracować jako tragarz na dworcu kolejowym we Lwowie.

Wracając do recenzowanej pracy, należy z całą mocą podkreślić, że tok narracji Autorki ilustruje bardzo wiele fotografii. W dużej mierze przypominają one bohaterów tej książki. Gdyby wspomniany wyżej materiał źródłowy był zbierany dzisiaj, byłby na pewno znacznie uboższy, gdyż wiele osób, które udzielały wywiadów lub pozostawiły niepublikowane pamiętniki, już odeszło, ale jednocześnie zmienione warunki wpłynęłyby na mniejszą autocenzurę. To zaś skłania mnie do zasygnalizowania dwóch problemów: 1) pomocy udzielanej z kraju Polakom we Lwowie i społeczeństwu tego miasta (zwłaszcza w okresie kryzysów żywnościowych, np. w epoce Chruszczowa) oraz 2) wkładu Polaków mieszkających we Lwowie w ochronę zabytków polskiej szeroko rozumianej kultury.

Na zakończenie nie musimy stwierdzać, że książka ta napisana jest pięknym językiem, potrafi przyciągnąć uwagę każdego czytelnika i dlatego na pewno nie tylko lwowiacy nie będą mogli się od niej oderwać. Jestem głęboko przekonany, że tak jak przed laty jedna z książek Zygmunta Antkowiaka stała się podstawą rozprawy doktorskiej obronionej w Instytucie Hi-

storycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, tak praca A. Fastnacht-Stupnickiej zostałyby uznana za wyróżniającą się i zalecana by była jako obowiązkowa lektura dla studentów interesujących się najnowszą historią na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Krystyn Matwijowski
(Wrocław)

Marian Mroczo, *Eugeniusz Romer (1871–1954). Biografia polityczna*, Słupsk: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, 2008, ss. 272.

Bibliografia na temat Eugeniusza Romera liczy bez mała kilkaset pozycji. Gdyby prof. dr hab. Marian Mroczo chciał je wszystkie uwzględnić w zamieszczonej w swej książce bibliografii, zachwiałby nieomal proporcją narracji do listy publikacji. Osoba jednego z głównych twórców polskiej nowoczesnej kartografii, wielodyscyplinarnego geografa, działacza społecznego, przedsiębiorcy i (nieomal) polityka od dziesięcioleci cieszy się wielkim zainteresowaniem badaczy. Poświęcane mu są liczne konferencje naukowe grupujące zarówno geografów, jak i historyków, owocujące kolejnymi publikacjami. Jako urodzony wrocławianin tym chętniej sięgnąłem po książkę M. Mroczi, iż od lat zajmuję się geografiami historyczną, a sam Romer, zrzędzeniem losów, umiejscowił po II wojnie światowej we Wrocławiu swą słynną firmę wydawniczą, „Książnicę Atlas”. Ten materialny aspekt jego dorobku został niestety w początkach lat 50. XX w. upaństwowiony i podzielony pomiędzy Wrocław i Warszawę. Aczkolwiek jeszcze przez dziesięciolecia owo Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, a po przemianach demokratycznych Polskie Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych (oba imienia Eugeniusza Romera) zaopatrywało polski rynek w ogromną liczbę znakomych atlasów, autorstwa jeszcze samego Romera, jak również tak bardzo przecież romerowskich w stylu innych opracowań. Z zakresu nie tylko samej geografii, ale także geografii historycznej.

Eugeniusz Romer już z urodzenia był ciekawym „zjawiskiem”, jakże nierzadkim w wielonarodowej monarchii Habsburgów. Urodzony w bardzo starej polskiej rodzinie, wychowywał się w środowisku mówiącym po niemiecku, francusku, ale nie po polsku (na dodatek jego matka była węgierską szlachcianką). Ten w bilansie życia wielki polski patriota i człowiek, który zrobił bardzo wiele dla ukształtowania granic odrodzonej Rzeczypospolitej po I wojnie światowej, uzyskał w domu rodzinnym bardzo dobre podstawy językowe umożliwiające mu podejmowanie przeróżnych przedsięwzięć na niwie międzynarodowej.

M. Mroczo, znany od dziesięcioleci badacz polskiej myśli politycznej, a przede wszystkim polskiej myśli zachodniej pierwszej połowy XX w., zanurzając się w gąszczu romerianów, „popęłnił” pracę pionierską. Jego autorstwa biografia polityczna Romera, wydana w postaci wcale obszernego opracowania (ok. 240 stron samej narracji), jest dziełem nowatorskim. Badacz „przekopał się” przez mnogie materiały archiwalne, źródła drukowane, opracowania zwarte i artykuły etc. Podkreślę, iż nie skupiał się – tropem wielu jakże romerystów – na działalności *stricto* kartograficznej Romera. Interesowało go życie polityczne wielkiego geografa. Wszak Romer żył w czasach aż zbyt ciekawych. Przeszedł drogę od habsburskiej stabilizacji w trzeszczącym od problemów narodowościowych tyglu galicyjskim, przez I wojnę światową, walkę dyplomatyczną i orężną o granice, budowanie podstaw polskiej nareszcie nauki geograficznej, nędzę i zagrożenia II wojny światowej. Po tym kolejnym kataklizmie, zrujnowany finansowo, na powrót rzucił się w wir życia naukowego i wydawniczego, by u schyłku życia doznać ostatniego już ciosu – jako przecież niekwestionowany nestor polskiej kartografii – zagrabienia jego dorobku przez komunistycznych ortodoksów, budujących

z błogosławieństwem Moskwy w niesuwerennej Polsce „nowy wspaniały świat”. Zatem badania M. Mroczi szły nie tylko wszerz, ale i wzdłuż, obejmując kilkadziesiąt lat aktywności zawodowej Romera. Układ książki odzwierciedla owo problemowo-chronologiczne kryterium. Naturalnie obok rozdziału wprowadzającego w czas dzieciństwa i młodości Autor posuwa się od jednego ważnego okresu życia swego bohatera do drugiego.

Chciałbym zwrócić uwagę na przytaczane i interpretowane przez Autora rozważania geopolityczne geografa. Tym bardziej cenne, iż obecnie geopolityka i geografia polityczna zaczynają być coraz bardziej popularne wśród polskich elit politycznych i wśród studentów. Uwagi i refleksje Romera sprzed stulecia wcale za bardzo nie trąca myszką. Mogą stanowić inspirację także w naszych czasach. M. Mroczo, poświęcając temu zagadnieniu spory fragment rozdziału drugiego, wybrał osoby zainteresowane od żmudnego wyszukiwania w bibliografii Romera tego typu enuncjacji. Mnie osobiście najbardziej u Romera fascynowały jego dokonania w trakcie Wielkiej Wojny (1914–1918), gdy coraz wyraźniej czuło się nadchodzącą niepodległość Polski. Ówczesne aktywności Romera powodowały, iż spotykał się on z takimi autorytetami polskiej polityki czy nauki, jak choćby Michał Bobrzyński czy Stanisław Smolka. Zatem opowieść o Romerze to w istocie opowieść o historii Polski i Polaków. Czas oczekiwania na niepodległość, czas budowania granic rzucił Romera na bardzo głębokie wody. To wówczas powstał znakomity (choć na pewno zawsze dyskusyjny, choćby z niepolskiego punktu widzenia) *Atlas geograficzno-statystyczny Polski*. Stał się on punktem wyjścia do sporządzenia *Polskiego atlasu kongresowego*, sumującego kartograficzne dokonania Romera w związku z konferencją pokojową. E. Romer nie tylko – co skrupulatnie odnotował M. Mroczo – zarysował stan polskości w kontekście narodowym, religijnym, gospodarczym itd., ale również nie tracił z pola widzenia ówczesnie popularnych idei geopolitycznych. Wspomniane atlasy stały się jakby summą polskiej wiedzy (na użytek wewnętrznego i zagranicznego) o nas samych, o naszej obecności lub nie w różnych dziedzinach życia, o naszych prawach bądź ich braku do przeróżnych terytoriów. Nie było wszak mowy o odbudowaniu Polski w granicach przedrozbiorowych. Sięgnąć należało – co dobitnie wielokrotnie przywoływał Autor monografii – do terenów niezaborowych. Bądź to zamieszkiwanych przez ludność etnicznego pochodzenia polskiego, bądź to dla Polski niezbędnych z gospodarczego punktu widzenia. Widać zatem, że raczkująca Polska cechowała się – na miarę swych możliwości – bezwzględnym podejściem do interesów czy praw naszych przeróżnych sąsiadów, biorąc pod uwagę najważniejszy dla Polaków egoizm narodowy. I nie można temu zaprzeczyć, a nawet i nie należy. Zwłaszcza teraz, gdy nasza współczesna sytuacja geopolityczna wydaje się stabilna w jakiejś perspektywie czasowej. Szkoda, że M. Mroczo nie dość mocno zwrócił uwagę na ten aspekt powojennej sprawy polskiej rysowanej czytelnikom z perspektywy poglądów – patriotyczno-polskich wszak – Romera. Myślę, że ten znakomity badacz, podobnie jak wielu innych, łącznie ze mną samym, wiodąc narrację w dobrze pojętej intencji pokazywania polskich racji, nieświadomie zminimalizował racje innych uczestników międzynarodowej gry graniczno-państwowej w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie zmienia to jednak faktu, że Autor monografii bardzo solidnie, nawet można napisać – drobiazgowo, ale zarazem interesująco, przedstawił poglądy E. Romera w sprawie polskiej.

Pozostając w kręgu zawirowań po I wojnie światowej, warto też zwrócić uwagę na przywołane – także za dawniejszą literaturą – poglądy Romera w sprawie terytorialnego kształtu „naturalnego” Polski właśnie odbudowywanej, gdy zdawał sobie sprawę z nienaturalności pożądanego przez wielu Polaków dawnych polskich terenów głęboko na wschodzie. Wychodząc z jakże ważnego kryterium narodowościowego, E. Romer optował za „naturalnością” granic, wyłączającą wchłonięcie wielkich terenów niekatolickich i narodowościowo niepolskich na wschodzie. Ale z wyjątkami, takimi jak choćby należąca od XIV w. do Królestwa Polskiego

Galicja Wschodnia. Konstatacje te uwikłały Romera w przeróżne spory, także z samym przewodniczącym delegacji polskiej w Wersalu, Romanem Dmowskim. Owo wikłanie się w „kuchnię” polityczną wyraźnie nie odpowiadało temperamentowi Romera, człowieka zdecydowanego, nawet dość despotycznego i prostolinijnego (pryncypialnego) w swych poglądach. To nie Romer szukał polityki, to polityka w określonej sytuacji szukała jego. A on wszak politykiem nie był. Poglądy polityczne, mocno zdecydowane, jednak miał. Czemu dawał wyraz w swym krytycznym podejściu do polityki wewnętrznej tzw. sanacji po 1926 r. Spotykały go za to zresztą całkiem realne represje. Ten wielki człowiek, przez niemal całe swoje życie nie będąc politykiem, z polityką się stykał i był celem przeróżnych ataków. Polscy komuniści po II wojnie światowej nie byli w tym względzie pierwsi. Osuwająca się z wolna ku dyktaturze sanacja nie wahała się uderzać osobistości tak zasłużonej dla sprawy polskiej. Pod koniec okresu międzywojennego Romer miał już za sobą długą drogę zawodową, naukową i przebywał na emeryturze.

M. Mroczo starał się drobiazgowo, naturalnie z zachowaniem prawa rodziny geografa do swych tajemnic, odtworzyć koleje życia Romera podczas II wojny światowej. Wówczas świat Polaków i świata geografa całkowicie się zawalił, a on sam musiał się kryć przed okupacyjnymi władzami niemieckimi, które znakomicie orientowały się w jego roli dla odbudowania państwa polskiego. Przyznam, iż bardzo jestem ciekaw szczegółów współpracy Romera z okupacyjnymi władzami radzieckimi we Lwowie. W tym króciutkim fragmencie książki M. Mroczo oparł się jedynie na dwóch opracowaniach: pamiętnikach samego Romera i haśle Stanisława M. Brzozowskiego w *Polskim słowniku biograficznym*. Nie szukając sensacji, odczuwam niedosyt poznawczy co do tego fragmentu biografii Romera. Nie wiem, czy akta (o ile takowe istnieją) na ten temat zachowały się w zbiorach lwowskich, kijowskich czy moskiewskich. Jest to rzecz do dalszego zbadania.

Więcej miejsca Autor poświęcił przemyśleniom Romera na temat polskiej, wojennej sytuacji geopolitycznej i strasznej okupacyjnej rzeczywistości, w której Polacy bywali nie tylko i wyłącznie ofiarami. Jest to smutny, ale też bardzo interesujący fragment monografii, oparty także i na archiwaliach.

Lata 40. w powojennej Polsce to szarpanina dla jakiegoś znośnego ułożenia egzystencji, ale także powolne gaśnięcie zdrowotne Romera. Starał się być aktywny naukowo, uczestniczył i zabierał głos w Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych przy Ministerstwie Ziemi Odzyskanych. Lecz widać było, że się wypala. Zmarł w 1954 r. W tym miejscu pozwolę sobie wyrazić żal, iż Autor biografii nie napisał o upaństwowieniu przez komunistów w 1951 r. romerowskiej „Książnicy-Atlas”. Ten cios – jestem tego pewien – przyczynił się do skrócenia życia E. Romerowi.

* * *

Książka autorstwa M. Mroczi jest jasnym, interesującym wykładem politycznych myśli i przygód E. Romera, opisanym w nierozzerwalnym związku z jego dokonaniem kartograficznymi. Uważam, iż to opracowanie dobrze wpisuje się w długi ciąg romerianów. A obecnie, w dodatku w formie druku zwartej, stanowi najnowsze i pionierskie podjęcie zawartego w tytule tematu. Polecam tę pracę – a czyta się ją naprawdę dobrze – nie tylko zainteresowanym badaczom, ale także dydaktykom, młodzieży studiującej historię, geografię, stosunki międzynarodowe czy dziennikarstwo.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Archiwa i archiwalia górnośląskie, t. 1, red. Edward Długajczyk, Waław Gojniczek, Barbara Kalinowska-Wójcik, Katowice, 2008 („Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, 2552, seria: Historia), ss. 172 + il.

Inicjatorami wydania omawianej publikacji, w zamiarze serii, są pracownicy Zakładu Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, redaktorzy tego zeszytu. Mieści ona pięć artykułów z zakresu archiwistyki górnośląskiej oraz edytorstwa źródeł archiwalnych. Górnośląska historiografia z tego zakresu może poszczycić się znaczącymi osiągnięciami, zarówno pod względem wagi publikowanych prac, jak i ich liczby. Inicjatywa Zakładu Archiwistyki IH zatem bardzo dobrze wpisuje się w ten profil badawczy szeroko rozumianej archiwistyki śląskiej.

Omawiana publikacja zawiera, poprzedzonych przedmową i wykazem skrótów, pięć chronologicznie ułożonych prac, z których każdą zaopatrzone w streszczenie w językach angielskim i niemieckim. Otwiera ją Jiří Stibor źródłowym artykułem *Šlechta v matrikách Těrlicka z let 1679–1766* (s. 11–66). W części wstępnej przedstawił Autor dość szczegółowo przynależność diecezjalną dekanatów i parafii czeskiej części Śląska Cieszyńskiego (wraz z księgami metrykalnymi ukazany dodatkowo w tabeli). Po omówieniu stanu badań odnoszącego się do dziejów rodów szlacheckich austriackiej części Śląska prezentuje źródła metrykalne (ilustrowane fotografiami niektórych wpisów) parafii Cierlisko (Těrlicko) w dekanacie karwińskim, obejmującej dziewięć wsi: księgi chrztów (1679–1774), ślubów (1679–1784) i zgonów (1682–1784). J. Stibor wyszukał w nich 364 zapisy dotyczące genealogii 80 rodów szlacheckich, które w większości zamieszkiwały księstwo cieszyńskie. Wszystkie wpisy metrykalne zestawiono w aneksie w wersji oryginalnej w obrębie poszczególnych ksiąg. Aneks został zaopatrzonej w indeks nazw osobowych i geograficznych.

Następny artykuł, autorstwa Waław Gojniczka, *Kopiarz majątku ziemskiego w Pruchnej z początków XVIII wieku* (s. 67–105), także dotyczy Śląska Cieszyńskiego. W części wstępnej przedstawił Autor stan badań nad kopiariuszami w Polsce, zestawil kopiarze z XVI–XVIII w. z tego obszaru, zwłaszcza dość dokładnie omówil dyplomatusze dóbr ziemskich. Najważniejsza część wstępu dotyczy jednak księgi dóbr pruchneńskich, którą na prośbę ówczesnego właściciela tych dóbr Jerzego Fryderyka barona Bludowskiego z Dolnych Błędowic w 1704 r. uwierzytelniono w kancelarii miejskiej Cieszyna. Zdaniem W. Gojniczka „Sprawne zarządzanie rozległymi dobrami spowodowało, że baron Bludowski zainteresował się spisaniem uwierzytelnionych kopiarzy, zawierających komplety najważniejszych dokumentów dla poszczególnych wsi, potwierdzających jego prawa i przywileje” (s. 73). Na polecenie Bludowskiego sporządzono ich co najmniej siedem. Znajdowały się w nich akty dotyczące prawa własności, patronatu kościelnego oraz granic. Dla dóbr pruchneńskich spisano dwa kopiarze, z których pierwszy – obejmujący lata 1416–1685 – wydał przed laty Emerich Němec. Omawiany tu drugi kopiarz Pruchnej obejmuje 11 dokumentów z lat 1590–1704 [1711]. Zostały one – poprzedzone rejestrami – opublikowane w aneksie. Dołączono do nich indeks nazw osobowych i miejscowości. Kopiarz ilustrują fotografie niektórych wpisów i pieczęci.

Janusz Spyra w artykule *Żydowskie metryki i inne akta dotyczące rejestracji urodzin, ślubów i zgonów Żydów na terenie (byłego) Śląska Austriackiego (1784–1945)* (s. 107–139) zajął się problemem żydowskich źródeł metrykalnych z obszarów byłego Śląska Austriackiego. Zagadnienie to tym bardziej zasługuje na uwagę, iż znaczna część tych źródeł została celowo zniszczona przez hitlerowców podczas II wojny światowej. Swoj artykuł J. Spyra podzielił na kilka części. W pierwszej, obejmującej lata 1784–1848, zajął się problemem wprowadzenia w 1784 r. obowiązku prowadzenia metryk dla ludności żydowskiej, ich kontrolą przez duchownych katolickich, rozwojem działalności rejestracyjnej, a także dekretem z lat 1846–1847, szczegółowo rozwijającymi patent z 1784 r. W następnym okresie (1848–1868)

nie zaszyły wprowadzić istotne zmiany w sprawach rejestracji metrykalnych, ale doszło do nadania gminom żydowskim charakteru prawnopublicznego. W latach 1868–1890/1893, po wprowadzeniu konstytucji z 1867 r., rejestrację metrykalną przejęły związki wyznaniowe, metryki żydowskie uznano za dokumenty publiczne, zniesiono kontrolę duchownych katolickich nad metrykami żydowskimi. Pomimo iż w okresie tym doszło do uporządkowania wielu istotnych spraw, w dalszym ciągu nie ustalono granic okręgów metrykalnych. Zagadnienia te zostały uregulowane ustawą w 1890 r. Do końca I wojny światowej na podstawie powyższej ustawy ustalano zmiany granic i rozmaite inne zagadnienia. W ostatniej części artykułu (lata 1918–1945) J. Spyra omawia zmiany w organizacji gmin żydowskich na terenie byłego już Śląska Austriackiego, podzielonego między Czechosłowację i Polskę, oraz losy metryk żydowskich w czasach hitlerowskich. Artykuł uzupełniają fotografie metryk.

Do problematyki górnośląskich archiwaliów żydowskich nawiązuje też Barbara Kalinowska-Wójcik (*Akta górnośląskich gmin żydowskich w zasobie dawnego Gesamtarchiv der deutschen Juden w Berlinie*, s. 140–155). Omawia w nich losy dokumentacji wytworzonej przez gminy żydowskie, przekazanej do utworzonego w 1905 r. z inicjatywy znanego historyka i archiwisty Ezechiela Ziviera Gesamtarchiv der deutschen Juden w Berlinie. Podczas II wojny światowej część akt została zniszczona, natomiast pozostałe, przechowywane w Geheimen Staatsarchiv w Berlinie, zachowały się do dziś. Od 1996 r. przechowywane są w archiwum utworzonej w 1988 r. fundacji Neue Synagoge Berlin – Centrum Judaicum. Ogółem znajduje się tam ponad 650 jednostek archiwalnych z 20 dawnych górnośląskich gmin żydowskich.

Edward Długajczyk w bardzo interesującym artykule *Sprawa karna o niszczenie akt w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Katowicach w latach 1989–1990* (s. 156–169) opisuje wydarzenia związane z toczącym się w Katowicach w latach 1992–2000 procesem o zniszczenie w latach 1989–1990 akt tamtejszego WUSW, w szczególności związanych z infiltracją Kościołów (Wydział IV) i opozycji (Wydział III). Zdaniem Autora mogły one wyjaśnić wiele okoliczności zaszłych podczas pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” i „Wujek” 15–16 XII 1981 r. Dość szczegółowo przedstawił też ówczesny stan prawny i organizację archiwów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w tym kategoryzację i zaniżanie czasu przechowywania ważnych akt oraz procedurę ich brakowania. Zwraca uwagę na fakt rozszerzania się liczby urzędów i instytucji posiadających archiwa wyodrębnione, co w przyszłości – bez kontroli państwowej służby archiwalnej – może doprowadzić do likwidacji ich akt.

Nie ulega wątpliwości, że omawiany tom zawiera bardzo interesujące artykuły odnoszące się do archiwaliów górnośląskich. Zastępuje na baczność uwagę, wprowadza bowiem do obiegu naukowego nowe źródła, cenne informacje o przeszłości Żydów z obszaru Górnego Śląska i wreszcie mało znane problemy ze styku archiwistyki, polityki i prawa w okresie przemian lat 1989–1990. Wypada mieć nadzieję, że seria wydawnicza *Archiwa i archiwalia górnośląskie* na trwałe wpisze się w krajobraz śląskiej archiwistyki.

Rościśław Żerelik
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Roman Baron, *Między Polską a Czechami. W optyce historyka z Brna*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2009, ss. 281.

Roman Baron należy do grona nielicznych historyków, których naukowa pozycja jest równie mocno ugruntowana w Republice Czeskiej, jak w Polsce. Wynika to z zakresu merytorycznego prowadzonych badań oraz częstego udziału historyka z Brna w konferencjach i sym-

pozjach organizowanych po obu stronach granicy. Potwierdza te naukowe zainteresowania książka *Między Polską a Czechami. W optyce historyka z Brna*, którą tworzy siedemnaście tekstów podzielonych na pięć bloków tematycznych.

W pierwszej części recenzowanego tomu Autor zamieścił teksty dotyczące prób integracji państw Europy Środkowo-Wschodniej w pierwszej połowie XX w. Dokonując syntetycznej analizy pojęcia Europy Środkowo-Wschodniej, wyjaśnił okoliczności wyodrębnienia się tego specyficznego subregionu europejskiego. Przypomnił, iż pojęcie Europa Środkowo-Wschodnia silnie związane jest z polską historiografią, a ściślej ustaleniami takich badaczy, jak Oskar Halecki, Piotr Wandycz czy Jerzy Kłoczowski. Zwrócił ponadto uwagę, iż w XX w. bardzo mocno zakorzeniło się rozumienie terminu Europa Środkowo-Wschodnia jako obszaru znajdującego się pomiędzy Niemcami a Rosją (s. 18–19). W tym miejscu należy podkreślić, iż czeskie i słowackie elity społeczno-polityczne inaczej niż polskie postrzegały w minionym stuleciu swoje miejsce w interesującej nas części Europy, którą od lat konsekwentnie określają mianem środkowej, ewentualnie centralnej. Określenia te wbrew skojarzeniom mają jednak inne znaczenie niż *Mitteleuropa*, rozumiana jako obszar niemieckiej hegemonii, gdyż odnosiły się do regionu zamieszkanego przez małe narody wciśnięte pomiędzy wspomniane mocarstwa. Wyjaśniając różnice w kwestii nazewnictwa regionu występujące w polskiej i czeskiej historiografii, Baron zwrócił uwagę na odmienne losy historyczne poszczególnych ziem (polskich, czeskich czy węgierskich). Próba pogodzenia narodowych historiografii w tej kwestii może być, w ocenie Barona, spojrzenie z odleglejszej perspektywy, czym nawiązuje do koncepcji „ojca geopolityki” Halforda J. Mackindera oraz wzorującego się na nim współczesnego badacza Timothy’ego Gartona Asha.

Omawiając czynniki utrudniające realizację planów oddolnej integracji narodów Europy Środkowo-Wschodniej, w efekcie których powstać miała wspólnota państw o ponadnarodowym charakterze, Baron wskazał na mocną pozycję sił skrajnie nacjonalistycznych w poszczególnych ruchach narodowych. Odwołując się do czasów współczesnych, historyk z Brna przypomniał, że nie przez przypadek takie państwa jak Polska, Czechy czy Węgry mają obecnie w swoich granicach jeden z najniższych odsetków mniejszości narodowych. Analizując wspomniane uwarunkowania, doszedł do wniosku, iż koncepcje federacyjne i konfederacyjne małych i średnich narodów szeroko rozumianej Europy Środkowo-Wschodniej były z góry skazane na niepowodzenie. Na potwierdzenie tej tezy przywołał niezrealizowane projekty federacyjne takich przywódców państw środkowoeuropejskich, jak Tomasz Masaryk, Józef Piłsudski, Elefterios Venizelos czy Take Ionesco. Nie bez wpływu na taki stan rzeczy pozostawało dążenie narodów do pogłębienia kulturowej czy cywilizacyjnej bliskości. Niestety, jedyną okolicznością czasowo skłaniającą narody Europy Środkowej do współpracy było poczucie zagrożenia niepodległości ze strony Niemiec lub Rosji, a także – choć w zdecydowanie mniejszym stopniu – słabość w stosunku do narodu-hegemonu. Tego rodzaju zjawisko w okresie międzywojennym dotyczyło m.in. relacji słowacko-czeskich i ukraińsko-polskich. Znamiennym przykładem był w poruszanej kwestii największy i najważniejszy blok państw w regionie (Mała Ententa), o którego słabości decydowało to, iż jego spoiwem było opowiadanie się przeciw węgierskiemu rewizjonizmowi i ewentualnym próbom odbudowy monarchii habsburskiej, a nie pozytywny program nastawiony na realizację strategicznych celów.

W książce zwraca uwagę dokonany przez Autora przegląd czeskich opracowań historycznych podejmujących problematykę konfederacji polsko-czechosłowackiej, nad którą debatowano podczas II wojny światowej w sojusznicznym Londynie. Wnikliwa analiza wspomnianych opracowań pozwoliła Autorowi, dzięki równoczesnej dobrej znajomości polskich opracowań (dotyczy to przede wszystkim książek i artykułów Marka Kazimierza Kamińskiego i Tadeusza Kisielewskiego), na ułożenie listy czynników, które określić można mianem zarówno punktów wspólnych, jak i trudnych do przezwyciężenia rozbieżności w historiogra-

fach obu krajów¹. I tak wśród kwestii, które w zbliżony sposób prezentowane są przez badaczy z Polski i Czech, wymieniona została negatywna ocena roli Związku Sowieckiego, co do którego zgodzono się, iż był jednoznacznie przeciwny jakiegokolwiek integracji obu państw, a tym bardziej próbie stworzenia środkowoeuropejskiego sojuszu. Obie historiografie mają zbliżać się do siebie także w kwestii oceny nastawienia czołowych czeskich polityków wobec problemu integracji z Polską. W tej materii podnoszony od wielu lat przez polskich badaczy sceptycyzm czy wręcz niechęć polityków czeskich znajduje według Barona źródłowe potwierdzenie. W gronie czeskich badaczy, którzy dokonali w omawianych kwestiach najistotniejszych ustaleń, Autor opracowania wymienił Jaroslava Valente, Rudolfa Žáčka, Jana Němečka i Jiříego Friedla. Szczególną uwagę zwrócił na opracowanie Rudolfa Žáčka (*Projekt československo-polské konfederace w letech 1939–1943*, Opava 2001). O wartości tej pracy decyduje według niego przedstawienie problematyki na szerokim tle historycznym, wykorzystanie bogatej bazy źródłowej, klarowny język, czytelny tok narracji, a także uwzględnienie ocen prezentowanych przez polską historiografię. Omawiając stanowisko czeskiej, a wcześniej czechosłowackiej historiografii w kwestii planowanej konfederacji, Baron zasygnalizował, iż dominuje w niej pogląd, według którego spór terytorialny o Zaolzie, choć nie ułatwiał realizacji planów ściślejszej współpracy, to bez wątpienia był problemem, który obie strony w toku dalszych negocjacji z powodzeniem mogły przezwyciężyć. W ocenie historyka z Brna zarówno w polskiej, jak i w czeskiej historiografii zaczyna zwyciężać pogląd, iż czynnikiem, który zadecydował o planowanej konfederacji, była polityka mocarstw. W pierwszej kolejności Związku Sowieckiego, ale pośrednio także Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które zapaliły Stalinowi zielone światło dla działań w sercu Europy (s. 37).

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, iż Baron nie ograniczył się do zaprezentowania dorobku historiografii obu krajów w kwestii planowanej konfederacji, wskazując również nowe obszary badawcze. I tak wciąż poważną luką w tych historiografiach jest w jego ocenie brak monograficznego opracowania przedstawiającego poglądy mieszkańców Zaolzia, zarówno Czechów, jak i Polaków, w odniesieniu do projektowanej konfederacji. Taki stan rzeczy zaskakuje Autora tym bardziej, iż zachowały się materiały, na podstawie których można odtworzyć opinie mieszkańców tego regionu. Jednym z takich źródeł jest „Biuletyn Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii”, wydawany w latach 1942–1946. W artykule *Plany utworzenia polsko-czechosłowackiej konfederacji a sprawa Zaolzia* Baron napisał, że waga sporu o Zaolzie nie jest oceniana jednoznacznie.

Drugą część recenzowanej pracy tworzą teksty dotyczące historii polskiej oświaty. Pierwszy z nich prezentuje działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej na Kresach Ostrawskich w początkach XX w., a drugi – historię Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, szkoły wielce zasłużonej dla obrony polskości na Śląsku Cieszyńskim. W materiale odnoszącym się do pierwszej dekady funkcjonowania szkoły Autor przypomniał, iż po podziale Śląska Cieszyńskiego (28 VII 1920 r.) orłowskie gimnazjum było jedyną polską ogólnokształcącą szkołą średnią na terenie Czechosłowacji.

W trzeciej części książki, zatytułowanej *W świetle polskiej i czeskiej historiografii*, historyk z Brna omówił dorobek czeskich historyków na polu badań nad dziejami Polski w okresie porozbiorowym, wzajemnych relacji z perspektywy opracowań wydanych w pierwszych latach XXI w., obrazu kultury politycznej w ujęciu historiografii polskiej, obecności braci czeskich na ziemiach polskich w piśarstwie historycznym Jaroslava Bidla oraz historii pol-

¹ Wymieniając opracowania polskich badaczy w kontekście konfederacji polsko-czechosłowackiej, Autor przeoczył ważny tekst Jana Ryszarda Sieleżina, *Idea federacji polsko-czechosłowackiej jako element gry politycznej w latach 1939–1943*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia w polskiej myśli politycznej*, red. Mirosław Dymarski, Jerzy Juchnowski, Wrocław 2004, s. 137–158.

szych więźniów w brneńskim więzieniu na Szpilbergu. W tej części pracy Baron zwrócił uwagę na mocne powiązanie polskiej historiografii z teraźniejszością. Pokazał również – z czego pewnie w Polsce niezbyt wiele osób zdaje sobie sprawę – jak pod względem liczby naukowców oraz bazy instytucjonalnej polska historiografia wygląda na tle innych w kontekście badań dotyczących dziejów Czech (Czechosłowacji). Doceniając dorobek polskich badaczy, podkreślił odczuwalny brak wśród polskich opracowań kompleksowej syntezy dziejów polsko-czeskich na przestrzeni wieków. W jego ocenie takiej roli nie odgrywają opracowania Antoniego Gizy (*Stosunki polsko-czeskie 1795–1920*, Szczecin 1993) i Tomasza Serwatki (*Polacy i Czesi – Dziesięć wieków sąsiedztwa*, Nowa Ruda 1998), a fakt, iż od pionierskiego przedsięwzięcia, jakim było wydanie w 1947 r. pracy *Polska–Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, upłynęło ponad 60 lat, wymownie mówi sam za siebie.

Analizując dorobek historiografii czeskiej w kontekście badań nad dziejami Polski w XIX stuleciu, Baron wskazał, iż po okresie dużego zainteresowania tą problematyką, które przypadało na lata 60. XX w., w następnych dwóch dekadach nastąpiła wyraźna stagnacja. Z kolei ostatnie 20 lat, choć zaznaczyło się wzrostem zainteresowania wspomnianą problematyką, ujawniło jednocześnie koncentrację badań w obszarze zagadnień XX w. Szukając przyczyn takiego stanu rzeczy, zwraca uwagę na odchodzenie z czynnego życia naukowego generacji historyków urodzonych przed II wojną światową, dla których długi wiek XIX był podstawowym obszarem zainteresowań. Znacznie poważniejszy i do tego niemający uzasadnienia w biologii powód to odczuwalny brak bezpośrednich kontynuatorów badań prowadzonych przez takich historyków, jak Václav Žáček, Andělín Grobelný, Milan Šmerda, Vladislav Šťastný, Jarmil Pelikan, Viktor Kudělka czy Jiří Bečka. Należy mieć nadzieję, iż w tej kwestii Polacy i Czesi nie zaniedbają badań nad XIX stuleciem. Mało tego, z powodzeniem rozwijać będą badania komparatystyczne. Autorowi tych słów marzy się, zapewne podobnie jak historykowi z Brna, aby w najbliższym czasie podjęto dzieło opracowania historii stosunków polsko-czeskich na przestrzeni wieków.

Zamieszczony w tej samej części pracy tekst poświęcony obrazowi kultury politycznej w ujęciu współczesnej historiografii polskiej pokazuje, że Roman Baron to historyk o szerokim spektrum naukowych zainteresowań. W omawianym materiale podjął próbę przekrojowego zdefiniowania pojęcia kultury politycznej, przypominając, że po raz pierwszy na gruncie polskiej nauki historycznej użył go Józef Siemieński w 1916 r. w tytule referatu wygłoszonego na Uniwersytecie Warszawskim – *Konstytucja 3 Maja jako przejaw polskiej kultury politycznej* (s. 130). Docenić należy, iż przy tej okazji historyk z Brna odważył się zwrócić uwagę polskim badaczom, iż do tej pory nie pokusili się o opracowanie syntezy dziejów ojczystej kultury politycznej (s. 156). Na podkreślenie zasługują również wskazane przez Barona obszary badań szczegółowych nad polską kulturą polityczną. Mowa tu przede wszystkim o powojennej kulturze politycznej i opracowaniach komparatystycznych, jak np. porównaniu polskiej i czeskiej kultury politycznej.

Czwarta część recenzowanej książki nosi tytuł *Kontakty polskich i czeskich historyków*. Zamieszczone w niej teksty ukazują rolę Krakowa jako ośrodka potrafiącego łączyć polskie i czeskie elity intelektualne na przełomie XIX i XX w. – wspominają uroczystości z okazji 50-lecia pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego, w których licznie uczestniczyli luminarze czeskiej nauki, ukazują czeskich członków Akademii Umiejętności w Krakowie i polskich Czeskiej Akademii Nauk, wreszcie opisują udział historyków z Pragi w III Zjeździe Historyków Polskich, który w czerwcu 1900 r. odbył się w grodzie pod Wawelem. W opracowaniu czytamy, że Kraków nie przez przypadek był miejscem intensywnych kontaktów polskich i czeskich badaczy. Decydował o tym jego potencjał społeczno-kulturowy oraz niewielka odległość od ziem czeskich, przez co takiej roli nie mógł odegrać np. Lwów. Analizując kontakty polskich i czeskich historyków u progu nowoczesnej historiografii, Baron doszedł do

wniosku, że ujawnione po I wojnie światowej spory graniczne negatywnie wpłynęły na rozwój stosunków polsko-czechosłowackich w aspekcie nie tylko politycznym, ale także naukowym, i to na poziomie zarówno instytucjonalnym, jak i personalnym. Pozytywnym zjawiskiem był w opinii Barona fakt, iż pomimo wspomnianych trudności w okresie międzywojennym nie zabrakło Polaków i Czechów dążących do szerokiej wymiany doświadczeń w zakresie badań naukowych, w tym także historycznych. W ostatnim artykule tej części pracy omówione zostały dwa opracowania naukowe poświęcone kulturze politycznej, będące pokłosiem międzynarodowych konferencji – pierwszej zorganizowanej w czerwcu 2004 r. w Pardubicach i poświęconej kulturze politycznej okresu średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej oraz drugiej, którą kilka miesięcy później w Warszawie zorganizowali historycy z Polskiej Akademii Nauk. Tematem warszawskiego spotkania była kultura polityczna na przestrzeni XIX i XX stulecia (s. 211–215).

Ostatnią, piątą część pracy Romana Barona, zatytułowaną *Wzajemne relacje*, tworzą cztery artykuły, z których na szczególną uwagę zasługuje tekst *Wokół stereotypów Polaków i Czechów*. Brneński historyk przypomina w nim, że problematyka stereotypów narodowych przez lata nie przyciągała większej uwagi badaczy przeszłości, na co składały się trudności metodologiczne, niezbyt zaawansowany stan badań oraz konieczność wykorzystywania ustaleń przedstawicieli innych dziedzin naukowych, w tym socjologii, politologii, psychologii, kulturoznawstwa, lingwistyki czy etnografii. Baron przyznaje, iż w kwestii badania heterostereotypów historiografia polska mimo to w znaczący sposób wyprzedza pozostałe historiografie państw byłego bloku wschodniego (s. 221). Analizując postęp w obszarze badań nad stereotypami w ostatnich latach, Autor użył, jak się wydaje, nazbyt „wybuchowego” określenia „eksplozja”. Szczególnym zainteresowaniem miały cieszyć się badania dotyczące uprzedzeń na styku polsko-rosyjskim.

Z oczywistych względów najwięcej miejsca w omawianym materiale zajmuje problem polsko-czeskich uprzedzeń i stereotypów. Nie unikając trudnych wątków i powołując się na ustalenia takich badaczy, jak Benedykt Zientara i Jaroslav Pánek, Autor zwraca uwagę, że uproszczony obraz Czechów w oczach Polaków oraz Polaków w optyce czeskiej ukształtował się już na długo przed narodzinami obu nowoczesnych narodów. Wymowny pozostaje w tym kontekście fakt, iż już pierwsi kronikarze w historii obu państw – Gall Anonim i Kosmas, przedstawiali sąsiadów w bardzo negatywnym świetle. „Dla Galla Czesi byli »najzawziętymi nieprzyjaciółmi« Polaków i cechowała ich tchórzliwość oraz podstępność. Z kolei dla Kosmаса Polacy, którym przypisywał te same wady, byli »nikczemnymi gałganami«” (s. 226). Przywołując tego rodzaju opinie, Baron zaznaczył, że nie należy mówić o jednolitym heterostereotypie Polaków i Czechów na przestrzeni wieków, gdyż przeważnie funkcjonowały one w ramach danego stanu bądź warstwy społecznej. W swoim artykule Baron nie ogranicza się tylko do pokazania stereotypów. Stara się również przedstawić, jak dochodziło do zacierania niektórych negatywnych wyobrażeń na styku polsko-czeskim. W odniesieniu do wzajemnych relacji w minionym stuleciu historyk z Brna podkreślił, iż ani Polska nie była w stanie współdecydować o losie Czechosłowacji, ani też Czechosłowacja nie mogła przesądzać o losie Polski, gdyż w krytycznych momentach zarówno oba państwa, jak i zamieszkujące je narody zależne były od woli mocarstw. Nie oznacza to, iż Autor próbuje w ten sposób zrzucić odpowiedzialność za wzajemne uprzedzenia na styku polsko-czeskim na czynnik obcy. Potwierdza to zdanie, w którym pisze, że w postrzeganiu obu narodów dominowało lekceważenie, niechęć, obojętność i brak rzetelnej wiedzy o drugim narodzie. Konstatacja ta nie dotyczy również, jak podkreślił, do części ówczesnych elit politycznych obu narodów. Podsumowanie artykułu poświęconego stereotypom w relacjach polsko-czeskich wykorzystał do poparcia idei, którą realizuje Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe z siedzibą w stolicy Dolnego Śląska. Dokonany przed paroma laty wybór Wrocławia na miejsce

regularnych naukowych spotkań naukowców z obu krajów był w jego ocenie niezwykle trafny. Decyduje o tym m.in. fakt, iż historyczna stolica Śląska w XXI w. spełnia warunki ku temu, by zbliżyć Polaków i Czechów. A stąd już tylko krok do uruchomienia mechanizmów, które pozwolą kształtować pozytywny heterostereotyp obu narodów (s. 237).

W ostatniej części pracy Roman Baron zamieścił ponadto dwa teksty poświęcone relacjom polskich i czeskich elit politycznych na emigracji w latach II wojny światowej. Analizując wypowiedzi ówczesnych czeskich polityków, stwierdził, iż przedstawiany przez nich obraz Polski i Polaków w znacznym stopniu odzwierciedlał stan ówczesnych stosunków politycznych. Na pozytywne ukazanie Polski wpływało poczucie walki ze wspólnym wrogiem, którym była Trzecia Rzesza. Znacznie więcej było jednak czynników kształtujących obraz negatywny. Szczególnie istotne miejsce zajmowało wśród nich wymuszenie przez polskie władze niekorzystnej dla Czechosłowacji zmiany granic na Zaolziu, Spiszu, Orawie i w Czadeczkim jesienią 1938 r. oraz polskie wsparcie dla Węgier w procesie oderwania od Czechosłowacji Rusi Zakarpackiej. Zasadnicze znaczenie miało jednak postrzeganie Polski przez pryzmat stosunków czesko-radzieckich (s. 241).

W artykule zamykającym recenzowany tom, wymownie zatytułowanym *Współczesna Polska w perspektywie historycznej (czeski punkt widzenia)*, Autor zwraca uwagę, iż pod koniec XX i na początku XXI w. wyraźnie widać w Polsce wzrost sympatii w stosunku do Czechów. Źródłem takiego stanu rzeczy brneński historyk upatruje w tym, że opadły już emocje, które wywoływały konflikty graniczne. Uważa analiza relacji polsko-czeskich w ostatnich kilku latach pozwoliła stwierdzić Baronowi, iż czeska pamięć historyczna nie przypisuje większego znaczenia udziałowi polskiej armii (Ludowego Wojska Polskiego) w operacji „Dunaj”, czyli stłumieniu praskiej wiosny (s. 255). Czy jednak tak jest faktycznie, trudno jednoznacznie ocenić, ponieważ Autor nie powołuje się na żadne badania opinii społecznej, w których Czechów pytano o stosunek do Polski i Polaków. Podkreśla też, że „do dnia dzisiejszego nie zostało w społeczeństwie czeskim dostatecznie docenione znaczenie zmian politycznych w Polsce w 1989 r. dla dalszego rozwoju sytuacji w całej Europie Środkowej” (s. 258), co w istotny sposób mogłoby wpłynąć na poprawę polskiego wizerunku w czeskim społeczeństwie. W tym kontekście wypada w całej rozciągłości zgodzić się ze stwierdzeniem Autora, iż poprzez poznawanie innych możemy lepiej poznać samych siebie.

Książka Romana Barona, jak często bywa w wypadku zbioru artykułów opracowanych na przestrzeni kilku lat, nie jest wolna od pewnych mankamentów. Nie w pełni satysfakcjonuje czytelnika przyporządkowanie tekstów do poszczególnych części lub rozdziałów, a przykładem może być rozrzucenie w różnych częściach pracy artykułów dotyczących konfederacji polsko-czechosłowackiej z okresu II wojny światowej i tekstów dotyczących kultury politycznej, które z powodzeniem mogły znaleźć się w jednej części z tymi podejmującymi zagadnienie elit politycznych. Zastrzeżenia budzi także opinia Autora, w której stwierdza, że polscy badacze, oprócz kwestii stosunków polsko-radzieckich, już w latach 80. XX w. nie musieli obawiać się cenzury, co sugerowałoby, że w ostatniej dekadzie PRL panowała w Polsce praktycznie nieograniczona swoboda badań naukowych. Przykładem potwierdzającym taki stan była według niego zorganizowana w połowie lat 80. XX w., z okazji 80. rocznicy wybuchu rewolucji, konferencja naukowa podejmująca problematykę kultury politycznej w Królestwie Polskim na początku XX w. i fakt, iż wygłoszone w jej trakcie referaty bez widocznych zmian opublikowano w 1993 r. Wydaje się, iż takie postawienie sprawy to duże uproszczenie, skądinąd skomplikowanej, kwestii ograniczeń, jakie nakładały na polską naukę historyczną władze PRL w schyłkowym okresie swoich rządów. W uwagach końcowych, biorąc pod uwagę datę wydania książki R. Barona (2009), warto zwrócić uwagę, iż w 2008 r. ukazały się trzy opracowania monograficzne dotyczące stosunków polsko-czechosłowackich, o których Au-

tor nie wspomniał². Pewne zastrzeżenia budzi również zamieszczenie w książce tych samych cytatów w kilku tekstach (zob. s. 187–188 i 194, 241–242 i 249 oraz 243 i 251). W następnym wydaniu tekstów Autor powinien skorygować również pomyłki w imionach przywołanych w pracy historyków, jak choćby w przypadku Darii Nałęcz, która w pracy występuje jako Danuta (s. 141). Kilka drobnych literówek (s. 84, 101, 148) odnotowuję z kronikarskiego obowiązku, gdyż w żadnym wypadku nie obniżają wysokiego, pomimo zaprezentowanych uwag, poziomu recenzowanej publikacji.

W podsumowaniu należy podkreślić, że R. Baron należy do grona tych historyków, którzy otwarcie nawołują do prowadzenia polsko-czeskiego dialogu, prowadzonego zarówno przez profesjonalnych badaczy, jak i amatorów-pasjonatów odkrywania przeszłości. Nie mniej istotna jest również sygnalizowana przez niego potrzeba popularyzacji treści dotyczących relacji polsko-czeskich na przestrzeni wieków oraz uważna analiza fragmentów podręczników szkolnych dotyczących historii obu krajów, czego najlepszym przykładem są badania prowadzone przez profesor Błażenę Gracovą z Uniwersytetu Ostrawskiego i profesora Adama Suchońskiego z Uniwersytetu Opolskiego (s. 225, 247). Postulat Barona wydaje się tu szczególnie aktualny z uwagi na systematycznie malejącą rolę historii jako przedmiotu nauczania w szkołach i na uczelniach. Tak przynajmniej jest w Polsce, co w dłuższej perspektywie musi zaowocować negatywnymi konsekwencjami w obszarze nie tylko wiedzy ogólnej, ale także badań naukowych, na których realizację będzie przeznaczac się znacznie mniej środków, w imię zasady „ograniczone zainteresowanie – ograniczone środki”. Książka *Między Polską a Czechami. W optyce historyka z Brna* stanowi dla polskich badaczy dobry przewodnik po czeskich i czesochłowackich opracowaniach podejmujących problematykę relacji z sąsiadami z północy. W wielu wypadkach Autor nie ograniczył się do wymienienia opracowań, ale dokonał ich wnikliwej analizy, wskazując na okoliczności powstania, miejsce w historiografii, znaczenie i możliwości wykorzystania ich we współczesnych badaniach. Konstatacja ta odnosi się również do polskich opracowań podejmujących problematykę polsko-czeską, które Baron zna równie dobrze jak czeskie.

Wszystkie zamieszczone powyżej uwagi skłaniają do sformułowania konkluzji, iż książka R. Barona jest ważna i potrzebna. Uświadamia bowiem, jak bardzo potrzebne jest prowadzenie badań dotyczących polskiej obecności w Czechach i czeskiej w Polsce oraz wzajemnych relacji na przestrzeni wieków. W związku z powyższym należy życzyć historykowi z Brna, aby kontynuował swoje naukowe zainteresowania, gdyż wprowadzają one do stosunków sąsiadujących ze sobą narodów dawkę solidnej wiedzy, która pozwala zrozumieć problemy z przeszłości, a nierzadko także niwelować krzywdzące wzajemnie stereotypy, zatruwające współczesne relacje.

Marek Białokur
(Instytut Historii
Uniwersytetu Opolskiego)

² Są to: Sebastian Piłarski, *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939*, Warszawa 2008; *idem*, *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933*, Toruń 2008; Jacek Zygmunt Matuszak, *Prasa polska wobec problemu Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1920*, Piotrków Trybunalski 2008. Ten sam autor w 2001 r. opublikował w periodyku „Teki Historyka”, 18–19, artykuł *Aneksja Zaolzia w 1938 roku w polskiej prasie rządowej i opozycyjnej*, którego również nie uwzględniono w recenzowanej publikacji.

Popularna Encyklopedia Ziemi Kłodzkiej, t. 1: A–J, red. Janusz Łaska, Mieczysław Kowalcze, Kłodzko: Kłodzkie Towarzystwo Oświatowe / Wydawnictwo „Maria”, 2009, ss. 312, il. kol. i cz.-b.

Recenzowana publikacja powstała z inicjatywy Kłodzkiego Towarzystwa Oświatowego jako praca ułatwiająca poznawanie regionu. Hasła napisało 27 osób. *Encyklopedia* dotyczy obszaru nieco większego niż historyczne hrabstwo kłodzkie. Autorzy ustalili północną granicę regionu na Uskoku Sudeckim Brzeżnym, a zatem oprócz obecnego powiatu kłodzkiego, pokrywającego się z dawnym hrabstwem, opisano także górskie części gmin: Złoty Stok, Baro, Stoszowice, Bielawa i Pieszyce.

Redakcja we wstępie nie poruszyła kwestii sposobu doboru haseł, informując jedynie, że zostawiła autorom dużo swobody w trakcie ich opracowywania. Rzeczywiście jedno hasło są obszernie, inne mocno zwięzłe, jeszcze inne wydają się zbędne. Szkoda miejsca na zajmujące czasem nawet całą stronę (np. s. 98, 168) wykazy nazw niemieckich jedynie z odesłaniem do wersji polskiej. Część haseł jest luźno związana z regionem, np. *Altarysta*, *Bitwa pod Białą Górą*, *Edykt emancypacyjny* i *Dur brzuszny*. Wiele artykułów poświęcono polskim radnym gminnym, ale ich treść ogranicza się do nazwiska, imienia, daty urodzenia, zawodu i okresu pełnienia funkcji. Osoby te nie wydają się encyklopedyczne, a jeśli koniecznie należało je uwzględnić, to odpowiednią formą byłoby ujęcie tabelaryczne, z powodzeniem zastosowane w haśle *Daty rozpoczęcia ruchu na stacjach kolejowych Ziemi Kłodzkiej do 1914 r.*

Długa jest lista pominiętych biografii. Wystarczy porównać *Encyklopedię* z *Lexikon der Grafschaft Glatz* Aloisa Bernatzkiego. Trudno uwierzyć, że redaktorzy *Encyklopedii* nie znali tego wydawnictwa. Z istotnych pominięć można wskazać na wybitnego historyka i kłodzkiego wielkiego dziekana Wilhelma Hohausa czy burmistrza Dusznik-Zdroju Paula Denglera, który w 1997 r. został uhonorowany tablicą pamiątkową na dusznickim rynku. W wypadku artystów związanych z ziemią kłodzką pojedynczymi dziełami (Joseph Ebers, Albert Grau) ograniczono się w zasadzie do podania dat życia i wymienienia kłodzkiej realizacji. W tym wypadku potrzebne są obszerniejsze biogramy, osadzające kłodzkie prace w szerszym kontekście ich twórczości.

W *Encyklopedii* znajdują się oczywiście interesujące i dobrze napisane hasła, np. *Berlit Georg*, *Bratkowski Zygmunt* czy *Eschrich Albin*. Wiele jednak jest niedopracowanych i zawiera błędy. Nie sposób tu oczywiście wymienić wszystkich. Ograniczę się do kilku przykładów. W artykule *Borówkowa* można przeczytać, że w 1870 r. wieżę widokową na tej górze wzniosło Kłodzkie Towarzystwo Górskie, które założono jednak dopiero 11 lat później. Autor nie zadał sobie też trudu ustalenia, kiedy dokładnie powstała stojąca dziś na tym szczycie wieża, będąca jedną z atrakcji regionu. Z hasła o Henryku IV Probusie dowiadujemy się, że jego żoną była córka króla Czech Przemysła Ottokara II, a Rudolf I Habsburg był cesarzem. W artykule o wsi Jaszkowa Dolna można przeczytać, że miejscowy kościół został wybudowany w XIV w. Tymczasem wzniesiono go w latach 1903–1905 według projektu Ludwiga Schneidera. Szkoda, że hasła o miejscowościach nie podają liczby ich ludności. *Encyklopedia* jest bogato ilustrowana. Niestety, nie wszystkie zdjęcia zostały podpisane. Czasem nie wiadomo, jaki jest ich związek z tekstem (s. 127, 128, 232).

Recenzowaną *Encyklopedię* trzeba ocenić krytycznie. Zbyt wiele jest słabych artykułów i pominiętych zagadnień. Wypada mieć nadzieję, że następne tomy będą starannie opracowane. Redakcja zapowiada także wydanie poprawione całej encyklopedii. Trzeba jej życzyć zrealizowania tych planów.

Marcin Dziedzic
(Wałbrzych)

„Sborník Státního okresního archivu Frýdek-Místek”, 9, 2008, ss. 182.

Powiatowe archiwum w śląsko-morawskim Frýdku-Místku (Okresní archiv Frýdek-Místek) to niewielka placówka, ale – obok miejscowego muzeum – żywe centrum lokalnego życia naukowego, którego przejawy uznać można za ważne także w skali ponadregionalnej. Potwierdza to 9. tom archiwalnego periodyku, którego zawartość rozpoczyna sprawozdanie z działalności archiwum (Tomaš Adamec, *Státní okresní archiv Frýdek-Místek v roce 2007*, s. 5–6), a po nim następuje doniosły artykuł Radima Ježa *Nové poznatky ze sklonku života těšínského knížete Kazimíra II († 1528)* (s. 7–27). Wychodząc od bogatej, najnowszej literatury na temat długowiecznego władcy Cieszyna i wieloletniego starosty generalnego Śląska, autor najpierw przedstawił nieznaną pieczęć sekretną księcia ze schyłkowego okresu jego życia, a w dalszej części na podstawie nieznanego dotąd źródła (list stanów opawskich do króla Ferdynanda I z 25 X 1528 r. informujący o śmierci Kazimierza II) skorygował datę i okoliczności zgonu władcy (zamiast 28 X lub 13 XII 1528 r. – w połowie października, najpewniej 18). R. Jež przypuszczał przy tym, że pogrzeb księcia odbył się dopiero w maju roku następnego.

Kolejną dużą pracę przygotował Jan Al Saheb: *Případ dluhů vладыky Jiřika Fajtla z Pomanzed (k pauperizaci drobné nižší šlechty v 16. století)* (s. 28–51). Badacz przedstawił pokrótce proces rozwastwienia stanu rycerskiego na wczesnonowożytnych Morawach oraz niektóre przejawy samoświadomości stanowej, dając tym samym tło dla egzemplifikacji sytuacji finansowej wymionego w tytule właściciela dóbr koło Brušperka i wójta w tym miasteczku, a zwłaszcza jego zadłużenia wobec mieszczan Příbora. Artykuł wzbogaca obszerna dokumentacja źródłowa (m.in. listy zaangażowanego w sprawę biskupa ołomunieckiego). J. Al Saheb widzi w analizowanym przez siebie przypadku zjawisko typowe dla drugiej połowy XVI w. – wyprzedaż dóbr przez drobną szlachtę i kumulację majątków przez wielkich właścicieli ziemskich, w tym przypadku biskupa.

Lenka Vašutová jest autorką szkicu *K valašské a pasekářské kolonizaci v Čeladné* (s. 52–63). Porusza on problematykę wołoskiej kolonizacji zachodnich Karpat w XVI w., w tym przypadku zawężoną do jednej z podbeskidzkich wsi i pszczelarstwa. Historii gospodarczej dotyczy też praca *Fenomén frýdlantských železáren* Petry Sysalovej (s. 64–79) na temat rozwijającego się od XVII w. hutnictwa w niewielkim północnomorawskim mieście Frýdlancie nad Ostrawicą.

Zagadnień kultury artystycznej dotyczy pokaźnych rozmiarów praca Davida Pindura *Barokní mecenát severomoravských měšťanů na příkladu manželů Vidomusových z Místku* (s. 80–110). Na szerokim tle lokalnych uwarunkowań (niewolnych od polskich asocjacji) i na podstawie dogłębnej kwerendy źródłowej ukazano ludowo-barokowe fundacje pobożnych misteckich małżonków dla kościoła Wszystkich Świętych oraz te rozłożone w krajobrazie okolic miasta, związane z morem lat 1713–1715. Jest to więcej niż, jakby się na pozór mogło wydawać, przyczynek – mamy tu wnikliwe studium życia religijnego w małym morawskim mieście. Z kolei Karel Müller podjął problematykę sfragistyczną. Jego *Nejstarší (velká) pečeť města Jablunkova* (s. 111–114) zwraca uwagę na pieczęć pochodzącą z drugiej połowy XVI w., tym samym uzupełnia znaną pracę Mariana Gumowskiego o pieczęciach miast śląskich. Z kolei Eva Vojkovská omówiła *Působení těšínského stavitele Josefa Drachného na Frýdecku* (s. 115–133). Artykuł dotyczy architektury przełomu XVIII i XIX w., m.in. dawnego drewnianego kościoła, plebanii i szkoły w Gnojniku, kościoła i szkoły w Skalicy oraz innych zabudowań we wsiach okolic Frydka i Jabłonkowa (Autorka zanalizowała także obiekty niezrealizowane, np. projekt kościoła w Mostach). Z kolei Milan Myška prześledził dzieje jednej z beskidzkich gospód (*Beskydská krčma Horák na Morávce-Nytrové*, s. 134–154). Autor podjął tu m.in. problem alkoholizmu we wsiach Beskidu Morawsko-Śląskiego u schyłku XIX w.

Graniczne położenie karczmy szczególnie zapisało się w czasie polskiej aneksji Zaolzia i w okresie II wojny światowej (trasa przemytu). Do zagadnień tych nawiązuje praca Aleny Matějovej *Podzim 1938 na Těšinsku* (s. 155–163), podejmująca trudny problem polskiej okupacji czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, w tym zagadnienie stosunku polskiej administracji do mieszkańców tego obszaru. Zestaw artykułów zamyka krótki tekst T. Adamca *Několik poznámek k pracovnímu útvaru č. 402* (s. 164–171) o robotach publicznych w regionie w latach 1938–1939 i reakcji prasy na nie, a także przegląd literatury regionalnej (s. 172–181) i notka o wystawie na temat przeszłości i dawnego oblicza Frýdka-Místka (s. 182–183).

Zawartość periodyku, mimo iż dotyczy spraw regionalnych, może i powinna zainteresować szersze grono badaczy i to nie tylko śląskoznawców czy specjalistów od historii Moraw. Po pierwsze – dlatego że sprawy drobne ukazywane są tu z dużym znawstwem i w szerokim kontekście; po drugie – egzemplifikacje ogólniejszych procesów bogato udokumentowano źródłowo; po trzecie – mamy do czynienia ze studiami dojrzałymi, ze znakomitym warsztatem historycznym, co oczywiście nie może zaskakiwać w przypadku Karla Müllera czy Milana Myški – wytrawnych znawców odpowiednio heraldyki i historii gospodarczej – ale jest też udziałem młodej generacji historyków, takich jak Radim Jež, David Pindur czy Jan Al Saheb, że wymienieni zostaną tylko ci, których prace są najbliższe zainteresowaniom niżej podpisanego.

Bogusław Czechowicz
(Univerzita Hradec Králové)

Zbigniew Bereszyński
(Opole)

POPRAWKI I UZUPEŁNIENIA DO HISTORII OPOLSKIEGO NZS. UWAGI NA MARGINESIE PUBLIKACJI *MŁODZIEŻ KONTRA SYSTEM*

Do ważniejszych rozdziałów najnowszej historii politycznej Śląska Opolskiego należy działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów w środowisku obu miejscowych uczelni wyższych: Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Tematyka ta jest coraz lepiej znana dzięki kolejnym publikacjom w lokalnych periodykach i pracach zbiorowych. Następnym przyczynkiem w tym kierunku jest tekst Mariusza Patelskiego, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Opolu 1980–1989*, pomieszczony w wydanej ostatnio publikacji zbiorowej *Młodzież kontra system. Rola opozycji młodzieżowej w walce o niepodległość w latach 1945–1989* pod redakcją Małgorzaty Świder¹.

Autor tego niedługiego tekstu przedstawił historię opolskich struktur NZS w sposób zwięzły, ale rzetelny i kompetentny. Podane przez niego informacje wymagają jedynie drobnych poprawek i uzupełnień. Szkoda, że w tekście M. Patelskiego nie pojawiło się nazwisko Dariusza Ratajczaka. W latach 1988–1989, jako młody pracownik naukowy WSP w Opolu, walczył przyczynił się on do odbudowy uczelnianej struktury NZS i warto o tym pamiętać. Z kolei wymieniony przez autora „Przemysław Ratajczyk”, działacz „drugiego” NZS w WSP w Opolu, nazywał się w rzeczywistości Ratajczak (przypadkowa zbieżność nazwisk z wymienionym wcześniej Dariuszem Ratajczakiem).

Znacznie poważniejsze błędy i potknięcia pojawiły się, niestety, w tekście autorstwa Wiktora Krzewickiego, *Środowisko studenckie w latach 1985–1989 w Opolu na podstawie wybranych dokumentów i korespondencji opolskiego Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych*, opublikowanym także w recenzowanej tutaj publikacji zbiorowej². Opieranie się tylko na „wybranych” dokumentach jest postawą bardzo ryzykowną i tekst W. Krzewickiego stanowi kolejne tego potwierdzenie.

Pisząc o wydarzeniach z okresu stanu wojennego, W. Krzewicki wymienia jedynie internowanych działaczy uczelnianej organizacji NZS WSP w Opolu, sugerując przy tym, że są to jedyni opolscy działacze NZS, jakich spotkała tego typu represja. W rzeczywistości internowaniem objęto także niektórych działaczy NZS ze środowiska opolskiej WSI, o czym wyraźnie pisze w swoim tekście M. Patelski, wymieniając z imienia i nazwiska konkretne osoby.

¹ Mariusz Patelski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Opolu 1980–1989*, [w:] *Młodzież kontra system. Rola opozycji młodzieżowej w walce o niepodległość w latach 1945–1989*, red. Małgorzata Świder, Opole 2009, s. 99–118.

² Wiktor Krzewicki, *Środowisko studenckie w latach 1985–1989 w Opolu na podstawie wybranych dokumentów i korespondencji opolskiego Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych*, [w:] *Młodzież*, s. 119–131.

Z dalszej części tekstu W. Krzewickiego dowiadujemy się, że „w październiku 1984 r. pięcioosobowa grupa studentów WSP w Opolu utworzyła nielegalną organizację pod nazwą »Akademicki Ruch Oporu«”. W rzeczywistości w październiku 1984 r. w obiektach należących do obu opolskich uczelni wyższych pojawiły się adresowane do studentów pierwszych lat ulotki wydane pod szyldem Akademickiego Ruchu Oporu. Formacja o tej nazwie powstała we Wrocławiu już w 1982 r., w początkach stanu wojennego, a ulotki, o których mowa, były kolportowane przez nieformalną grupę studentów, obejmującą – wbrew temu, co pisze W. Krzewicki – nie tylko słuchaczy opolskiej WSP. W grupie tej funkcjonował także student opolskiej WSI, Artur Słowik, aresztowany w czerwcu 1984 r. wraz z Aleksandrem Gołowkinem, studentem WSP. Bliższe informacje na ten temat można znaleźć w tekście M. Patelskiego, a także w przywołanym przez tego ostatniego wcześniejszym tekście, opublikowanym na łamach opolskiego pisma uniwersyteckiego „Indeks”³. Osoby poważniej zainteresowane tematem można odesłać do zasobów archiwalnych wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie zachowały się zmikrofilmowane akta sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Odezwa”, prowadzonej przez SB w latach 1983–1984 w związku z pojawieniem się ulotek ARO na terenie opolskich uczelni wyższych⁴, a także zmikrofilmowane akta kontrolne śledztwa prowadzonego w 1984 r. przeciwko A. Gołowkinowi i A. Słowikowi⁵.

W. Krzewicki bezkrytycznie przytacza informację zawartą w jednym z dokumentów SB z 1989 r., według której „w obu opolskich uczelniach z inicjatywy aktywisty Konfederacji Polski Niepodległej [...] W. Ukleji w 1988 r. powstały koła NZS-u, których część działaczy było również członkami KPN”. W rzeczywistości uczelniane struktury NZS na opolskich uczelniach odrodziły się samorzutnie za sprawą studiujących tam osób o nastawieniu opozycyjnym. Faktem jest, że osoby te miały kontakt z Wiesławem Ukleją, działaczem NZS i KPN z lat 1980–1981, a także z innymi starszymi działaczami opozycyjno-związkowymi, korzystali z ich wiedzy, doświadczenia itd., ale to nie znaczy, że za początkami „drugiego” NZS w Opolu kryła się działalność KPN.

Opolskie struktury KPN zaczęły odradzać się dopiero w połowie 1989 r., znacznie później niż miejscowe struktury NZS, które pojawiły się już na przełomie lat 1988 i 1989. Faktem jest, że w pierwszym kierownictwie odrodzonej struktury opolskiej KPN znalazł się Bogdan Bocheński, ówczesny student WSP w Opolu, ale nie ma to nic wspólnego z rzekomą rolą pionierską działaczy KPN w odbudowie opolskich struktur NZS. Warto też dodać, że W. Ukleja, znany jako działacz KPN z 1981 r., nie należał wcale do aktywistów KPN w latach 1988–1989. Pozostawał on w bliskich kontaktach z tym środowiskiem, ale nie przystąpił do odbudowanych w 1989 r. struktur KPN.

Stosunek W. Uklei do „drugiego” NZS był zresztą dość ambiwalentny i ślady tej postawy można zaobserwować również obecnie. W styczniu 2010 r. jeden z byłych działaczy opolskiej „Solidarności” z lat 1980–1981 rozpowszechnił w Internecie tekst „demaskujący” rzekome fałszerstwa i nadużycia ze strony osób opracowujących opolską część *Encyklopedii Solidarności*. W tekście tym pisze on m.in.: „Wedle Wiesława Uklei, wiarygodnego świadka tamtych wydarzeń, w 1989 r. grupy członków NZS z opolskiej WSP pełniły rolę bojówek, przepędzających sprzed kościołów (kościół?) mniej liczne grupy członków środowisk niepodległościowych, protestujących przeciwko znowie Okrągłego Stołu”. Opinia ta nie ma nic wspólnego z historyczną rzeczywistością i jest w oczywisty sposób znieślawiająca dla opolskich działaczy NZS z lat 1988–1990. Doskonale ilustruje ona jednak wspomnianą ambiwa-

³ Zbigniew Bereszyński, *Opolska WSP w warunkach „wojny polsko-jaruzelskiej” (w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Aula”)*, cz. 2, „Indeks”, 2007, 5–6, s. 42.

⁴ Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu, sygn. 065/954, d. 1–5.

⁵ *Ibidem*, sygn. 066/78, d. 1–2.

lencję stosunku W. Uklei do „drugiego” NZS i w związku z tym warto przytoczyć ją w kontekście podawanej bezkrytycznie przez W. Krzewickiego informacji o inspiratorskiej roli Uklei w odbudowie opolskich struktur NZS.

Również w tym wypadku warto odesłać czytelników do tekstu M. Patelskiego, w którym znacznie rzetelniej przedstawiono początki „drugiego” NZS w Opolu i rolę odegraną w tym zakresie przez poszczególne osoby.

W. Krzewicki bezkrytycznie przytacza także opinię, jakoby „czołowy działacz KPN na Opolszczyźnie – W. Ukleja” był „ideowym przywódcą” opolskich środowisk niepodległościowych, które we wrześniu 1989 r. powołały Tymczasową Reprezentację Polityczną Śląska Opolskiego (KPN, MGN „Pokolenie’80–88”, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Piłsudczykowski Krąg Niepodległościowej Myśli Politycznej, Niepodległościowa Grupa Uczestników Ruchu „Wolność i Pokój”, a także Solidarność Walecząca, o której W. Krzewicki zapomniał). Faktem jest, że W. Ukleja należał w tym czasie do czołowych przedstawicieli opolskiej opozycji pozaparlamentarnej, walczył przyczynił się do jej organizacyjnego rozwoju, a także był szczególnie łatwo dostrzegalny (zwłaszcza dla SB) jako osoba odczytująca publicznie wspólne oświadczenia wymienionych środowisk. Nie on jednak decydował o ideowej tożsamości poszczególnych grup i środowisk, związanych przeważnie z szerszymi strukturami krajowymi (KPN, LDPN, SW). Z reguły nie był także autorem odczytywanych przez siebie oświadczeń ani też pomysłodawcą takich inicjatyw, jak np. powołanie TRP Śląska Opolskiego.

W. Krzewicki trafnie stwierdza, że w łonie działającego od połowy lat 80. młodzieżowego ruchu opozycyjnego „Wolność i Pokój” wyłoniły się na gruncie opolskim dwa nurty: niepodległościowy i anarchizujący. Nie odpowiada natomiast prawdzie podana przez niego informacja, jakoby niepodległościowemu nurtowi WiP przewodził Marcin Kaczyński. Kaczyńskiego można zaliczyć do działaczy anarchizujących, natomiast czołowymi przedstawicielami niepodległościowego nurtu WiP w środowisku opolskim byli Jerzy Golczuk oraz bracia Zbigniew i Adam Cieślińscy.

Wielka szkoda, że W. Krzewicki oparł się jedynie na „wybranych” dokumentach, nie konfrontując ich treści chociażby z łatwo dostępnymi publikacjami na temat opolskiego NZS, jakie wyszły już spod pióra M. Patelskiego, a także niżej podpisanego (nie wspominając już o szerszej, samodzielnej kwerendzie źródłowej). Szkoda również, że nie zwrócił się on z prośbą o stosowną weryfikację informacji i ocen do równie łatwo osiągalnych świadków i uczestników wydarzeń z lat 1985–1989 i wcześniejszych.

Trzeba wspomnieć też o rażących błędach i nieporozumieniach, jakie pojawiły się w początkowej części tekstu W. Krzewickiego, przedstawiającej strukturę i zasady działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w środowisku akademickim. Napisany przez niego tekst, jak zaznaczył już w samym tytule, dotyczy faktów i wydarzeń z lat 1985–1989, tymczasem podane tam informacje na temat struktury organizacyjnej MSW i SB, zadań realizowanych przez poszczególne pionki i komórki tych instytucji itd. odpowiadają stanowi istniejącemu w 1957 r., a zatem wcześniejszemu o mniej więcej 30 lat! W drugiej połowie lat 80. struktura organizacyjna MSW i SB wyglądała już zupełnie inaczej, pojawiły się do tego czasu nowe pionki (IV, V i VI), które przejęły znaczną część pierwotnych zadań pionki III. Informacje podane przez W. Krzewickiego należy w związku z tym traktować jako ahisteryczne i poważnie dezorientujące.

Jak łatwo zauważyć, W. Krzewicki bezrefleksyjnie przytoczył informacje podane na s. 14 publikacji zbiorowej *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: 1956–1975. Gdyby zajrzał on na s. 18 tejże publikacji, znalazłby tam dane lepiej korespondujące z realiami interesującego go okresu historycznego, odnoszące się bowiem do stanu istniejącego pod koniec 1971 r. W równie łatwo osiągalnej książce Ryszarda Terleckiego, *Miecz i tarcza ko-*

munizmu. *Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, na s. 360–361, znalazłby natomiast dane z lipca 1983 r., odnoszące się z powodzeniem także do lat 1985–1989. Wymieniam tu tylko najłatwiej dostępne publikacje, do których może dotrzeć bez wielkiego trudu każdy miłośnik historii. Szkoda, że W. Krzewicki nie zadał sobie trudu, by dokonać rzetelnej kwerendy, nawet w tak niewielkim zakresie.

Należy wyrazić zadowolenie, że tekst W. Krzewickiego nie pojawił się jako publikacja samoistna, lecz w ramach publikacji zbiorowej, obejmującej również pokrewny tematycznie tekst M. Patelskiego. Wzajemna konfrontacja obu tekstów może znacznie złagodzić groźbę dezinformacji, jaka wiąże się z błędami obciążającymi tekst tego pierwszego autora.

Małgorzata Świder
(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

ODPOWIEDŹ PANU ZBIGNIEWOWI BERESZYŃSKIEMU

Odpowiadając na *Poprawki i uzupełnienia do historii opolskiego NZS. Uwagi na marginesie publikacji „Młodzież kontra system”* Zbigniewa Bereszyńskiego, pragnę przede wszystkim podziękować ich Autorowi za merytoryczne odniesienie się do tekstu Wiktora Krzewickiego, zamieszczonego w redagowanej przeze mnie monografii wieloautorskiej. Istotnie, W. Krzewicki popełnił wiele błędów merytorycznych, które zwłaszcza w zestawieniu z dobrymi tekstami zamieszczonymi w monografii rzucają się w oczy. Nie dziwi więc, że Zbigniew Bereszyński, który również zamieścił w omawianej monografii swój tekst, dokonał krytycznej analizy opracowania W. Krzewickiego. Nie chcę w tym miejscu odnosić się do wszystkich uwag Z. Bereszyńskiego. Ich Autor jest znanym w środowisku opolskim autorem opracowań na temat opozycji w Opolu. Chciałabym jedynie zwrócić uwagę na dwa aspekty, bardzo istotne z mojego punktu widzenia.

Po pierwsze. Zapewne każdy redaktor wydania zbiorowego chce zrobić i robi wszystko, co w konkretnym wypadku jest możliwe, aby redagowany przez niego tom był na odpowiednim poziomie merytorycznym. Niestety, czasami zdarza się, że mimo sugestii redaktora autor artykułu nie uważa za celowe dokonania poprawek lub też dokonywane poprawki nie są w pełni zadowalające. W takiej sytuacji trudno polemizować z autorem. To on odpowiada za treść swojego tekstu. Trudno również sugerować autorowi rezygnację z druku, jeżeli autor tego typu uwagi odbiera jako „argumentum ad personam”, interpretując je jako wyraz niechęci redaktorki do zaproponowanego przez niego tematu.

Po drugie. Uważam, że merytoryczna krytyka tekstu W. Krzewickiego jest całkowicie uzasadniona. Otwarta krytyka tekstu jest w obecnym czasie rarytatem na rynku naukowym, na którym powoli zanika prawdziwa recenzja naukowa, a miejsce zdobywa omówienie. Jednakże jeden zły tekst nie może przysłańcać pozostałych. Wprawdzie Z. Bereszyński sygnalizuje, że w wydaniu zbiorowym ten jeden zły tekst „rozmywa się”, to jednak chciałam jeszcze raz wyraźnie wskazać, że redagowana przeze mnie monografia zawiera dziesięć różnych artykułów. Są one ułożone chronologicznie, a ich zakres pozwala na wyodrębnienie trzech bloków tematycznych. Jeden z nich poświęcony jest młodzieży na Ziemiach Zachodnich (Dolny Śląsk, ziemia lubuska, Śląsk Opolski), drugi prezentuje tematykę ogólną, a trzeci dotyczy zagadnień międzynarodowych. Ich autorami są badacze najnowszych dziejów, pochodzący głównie z Opola, Wrocławia i Zielonej Góry, a także z Uniwersytetu w Ołomuńcu. Wszyscy oni, poza W. Krzewickim – pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, Delegatura w Opolu, i Z. Bereszyńskim – niezależnym publicystą, są pracownikami naukowymi lub też doktorantami. Poziom merytoryczny ich opracowań, a także artykułu

Z. Bereszyńskiego nie budzi zastrzeżeń. Wśród zebranych tekstów znajdują się również dwa teksty Mariusza Patelskiego. Jeden z nich, pozytywnie wyróżniony przez Z. Bereszyńskiego, posłużył jako odniesienie dla jego krytyki tekstu W. Krzewickiego.

Trudno jest w pracy zbiorowej zachować równy poziom naukowy wszystkich tekstów. Są artykuły lepsze i gorsze. Jednakże rzadko zdarza się, aby były tak znaczne różnice. Dzięki recenzji naukowej, którą opracował Z. Bereszyński, udało się wskazać istotne niedociągnięcia. Myślę, że czasami nawet mało dopracowane artykuły mogą odegrać pozytywną rolę. Poprzez porównanie zauważa się te naprawdę dobre i przemyślane. Z. Bereszyńskiemu za konstruktywną krytykę jednego z tekstów umieszczonych w monografii wieloautorskiej pod moją redakcją – dziękuję.

Krystyn Matwijowski
(Wrocław)

PROMOCJA KSIĄŻEK ŚP. PROF. DRA JÓZEFA ANDRZEJA GIEROWSKIEGO

Pod koniec swojego życia śp. prof. dr J.A. Gierowski zamierzał wydać swoje drobniejsze prace: referaty z konferencji zagranicznych i krajowych, komunikaty oraz artykuły. Tak zresztą postępuje wielu badaczy. Dyskutował na ten temat ze swoimi uczniami i współpracownikami, a zwłaszcza z drem Andrzejem K. Link-Lenczowskim. Nie zdążył jednak tego zadania zrealizować. Podobnie zresztą jak wrocławskim przyjaciółom i uczniom nie udało się namówić Go do zabrania się do napisania pamiętnika. Miał przecież bardzo bogate życie. Wprawdzie II wojna przerwała normalny jego bieg, ale nie zmarnował tego czasu: praca w PCK, służba w AK, studia na działającym tajnie Uniwersytecie Jagiellońskim, a po wojnie kariera akademicka ukoronowana członkostwem w Polskiej Akademii Umiejętności i funkcją rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyjazdy na stypendia, konferencje i kongresy międzynarodowe. Miał więc sposobność do zapoznania się z wieloma wybitnymi i ciekawymi ludźmi.

Na spotkaniu w Krakowie kilku najstarszych Jego uczniów postanowiło:

- 1) zorganizować konferencję o życiu, pracy naukowej i działalności dydaktyczno-wychowawczej Profesora;
- 2) wydać w Krakowie drobne Jego prace z zakresu dziejów Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych;
- 3) opublikować we Wrocławiu Jego studia i szkice poświęcone dziejom Śląska.

Konferencja odbyła się we Wrocławiu w 2007 r. Materiały z niej ukazały się w „Pracach Historycznych Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego” (nr 40 z 2008 r.), pt. *Profesor Józef Andrzej Gierowski jako uczyony i nauczyciel*. Publikację sfinansowały: Wydział Historyczny, Instytut Historii i Katedra Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wcześniej ukazała się książka przygotowana w Krakowie. Jej redaktorem i autorem koncepcji układu był jeden z najbliższych uczniów Profesora, Jego sekretarz podczas II kadencji funkcji rektora UJ, który położył duże zasługi przy tworzeniu przez Mistrza ośrodka badań i studiów judaistycznych na UJ – dr Andrzej Krzysztof Link-Lenczowski. Zatytułowana ona została bardzo trafnie: *Na szlakach Rzeczypospolitej w nowożytnej Europie*. Złożyły się na nią 54 różnego rodzaju i objętości prace. Ujęte zostały w następujących rozdziałach: *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, *Wobec problematyki Oświecenia*, *Czasy saskie* i *Kwestie wyznaniowe*. W tym całym przedsięwzięciu, w wyborze artykułów i studiów, a zapewne i w przygotowaniu ich do druku uczestniczył także wnuk Profesora, bohemista, pracownik UJ, mgr Piotr Gierowski.

Wstęp do książki napisał jeden z najpłodniejszych uczniów tego wybitnego uczonego, specjalizujący się w historii powszechnej i podobnie jak Mistrz w czasach saskich, autor świet-

nego, bardzo obszernego, bo liczącego ponad 750 stron podręcznika *Historia Polski 1492–1795* – prof. dr hab. Mariusz Markiewicz, a słowo od redakcji wyszło spod pióra A.K. Link-Lenczowskiego. Edycja zaopatrzona została w bibliografię, wykaz skrótów oraz indeksy: osób i geograficzny.

Instytut Historii i Katedra Judaistyki UJ oraz Księgarnia Akademicka zorganizowały 15 XII 2009 r. w gmachu Instytutu Historii UJ przy ul. Gołębiej 13 w sali 108, opodał gabinetu śp. Profesora, promocję wspomnianej książki. Wzięli w niej udział profesorowie ks. bp Jan Kopiec (UOp), Mariusz Markiewicz (UJ), Krystyn Matwijowski (UWr), Jarosław Poraziński (UMK), Jacek Staszewski (UMK) oraz dr Andrzej K. Link-Lenczowski (UJ) – redaktor tomu. W tym swego rodzaju panelu były więc reprezentowane cztery ośrodki uniwersyteckie, z którymi współpracował Profesor.

Pod nieobecność J.M. Rektora prof. dra hab. Karola Musiała, który ze względu na ważne spotkanie nie mógł uczestniczyć w promocji, rolę gospodarza odgrywali: Dziekan Wydziału Historycznego dr hab. Kazimierz Banach, prof. UJ, i dyrektor Instytutu Historii UJ dr hab. Stanisław Sroka, prof. UJ. Dziekan powitał wszystkich zebranych pracowników Instytutu i Wydziału oraz liczną grupę studentów. Obrady prowadził dyrektor IH UJ, a sam panel – redaktor książki dr A.K. Link-Lenczowski. Kolejno głos zabierali: ks. bp prof. J. Kopiec (o wkładzie Profesora w poznanie stosunków wyznaniowych i w badania nad nuncjaturami), prof. J. Poraziński (o pierwszym zetknięciu się z Profesorem i wpływie na Jego badania), prof. J. Staszewski (o tym, jak zmieniło się spojrzenie na czasy saskie po pracach J.A. Gierowskiego) i piszący te słowa (o badaniach Profesora nad czasami nowożytnymi na Śląsku). Wykorzystałem tę sposobność do zaprezentowania przywiezionych pierwszych egzemplarzy wydanej we Wrocławiu książki *Studia i szkice z dziejów Śląska*. Zawiera ona 14 mniejszych prac prof. J.A. Gierowskiego. Ułożone zostały w następujących rozdziałach: *Badania nad stosunkami narodowościowymi, Zagadnienia gospodarcze i niepokoje społeczne, Z dziejów Kościola, Uczeń – badacz dziejów Śląska, Próbką prac popularnych*. Do druku wspomniane artykuły przygotowali K. Matwijowski oraz Jerzy Maroń – jedynie ujednolicając przypisy. We wstępie pióra pierwszego z wymienionych przypomniane zostały najważniejsze fakty z życia Profesora. Omówiono ułożenie prac i wyjaśniono, dlaczego nie udało się zamieścić wśród nich napisanego wspólnie z S. Michalkiewiczem studium: *Wystąpienia chłopów w Niemodlińskim w 20. latach XVII wieku* (nie udało się dotrzeć do rodziny). Nie zwrócono tylko uwagi, że tak stosunkowo nieliczne prace szczegółowe spowodowane były ścisłym połączeniem prac analitycznych z równoczesnym przygotowaniem pierwszych polskich syntez dziejów Wrocławia i historii Śląska, które mogły się ukazać dzięki roztoczeniu nad nimi patronatu przez Instytut Historii PAN, a także dopingowaniu ze strony ich redaktora, prof. Karola Małczyńskiego.

Obie wspomniane pozycje ukazały się dzięki poparciu idei ich wydania przez władze wydziałów i dyrekcje instytutów historycznych: w Krakowie z dziekanem prof. drem hab. K. Banachem i dyrektorem drem hab. S. Sroką, prof. UJ, a we Wrocławiu z dziekanem prof. dr hab. Elżbietą Kościć i dyrektorem prof. drem hab. Rościszawem Żerelikiem. Zaskarbili oni sobie wdzięczność uczniów i przyjaciół tego wielkiego uczonego, Profesora dwóch uniwersytetów: Wrocławskiego i Jagiellońskiego.

Stanisław Jujeczka
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**JUBILEUSZOWA KONFERENCJA NAUKOWA „FONTES HISTORIAE.
50. ROCZNICA UTWORZENIA ZAKŁADU NAUK POMOCNICZYCH
HISTORII I ARCHIWISTYKI INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO” (WROCLAW, 19–20 XI 2009 R.)**

Odrodzona po rozbiorach II Rzeczpospolita nie zdołała stworzyć systemu kształcenia kadr archiwalnych. Były one uzupełniane absolwentami studiów historycznych i prawniczych, przysposabianymi do pracy na miejscu, w konkretnym archiwum. Dopiero po II wojnie światowej polskie uniwersytety podjęły trud stworzenia regularnych studiów archiwalnych w formie specjalizacji na studiach historycznych. Specjalizacja taka powstała najpierw na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (przekształcono ją później w regularne studia archiwalne), następnie na uniwersytetach Warszawskim i Jagiellońskim, ale w obu ostatnich wypadkach została ona wkrótce zlikwidowana. Ośrodek wrocławski był czwarty – specjalizację archiwalną w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego dzięki staraniom prof. Karola Maleczyńskiego uruchomiono w roku akademickim 1959/1960, początkowo w charakterze studiów niestacjonarnych, później także w systemie dziennym.

Z okazji 50. rocznicy utworzenia Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki (ZNPHiA) z inicjatywy jej obecnego kierownika prof. Rościszawa Żerelika zorganizowana została jubileuszowa konferencja naukowa w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Całość zaplanowana została na dwa dni (19–20 XI 2009 r.) i obejmować miała 26 referatów wygłoszonych przez przedstawicieli gospodarzy oraz pozostałych instytutów kształcących archiwistów w Polsce i Czechach. Ostatecznie jednak wygłoszono 23 referaty – trzy osoby z różnych powodów nie dotarły do Wrocławia. W zamyśle organizatorów konferencja przynieść miała podsumowanie dotychczasowych badań z zakresu szeroko rozumianych nauk pomocniczych historii i archiwistyki oraz w miarę możliwości wyznaczyć kierunki dalszych badań.

Pierwszy dzień konferencji rozpoczął się od serii wystąpień o bardziej wspomnieniowym niż ściśle naukowym charakterze. Prof. Rościszaw Żerelik i dr Lucyna Harc przedstawili 50-letnie dzieje ZNPHiA, a następnie prof. Kazimierz Bobowski (także wieloletni kierownik Zakładu, obecnie na emeryturze) przedstawił postać pierwszego szefa i założyciela Zakładu – prof. Karola Maleczyńskiego. Drugiego kierownika – prof. Wacława Kortę – w bardzo osobistym wystąpieniu opisał jego uczeń, prof. Marek Derwich. Z kolei prof. Jan Tęgowski (Uniwersytet w Białymstoku) przybliżył zebrany szczegółów wieloletniej przyjaźni i współpracy prof. W. Korty i prof. Kazimierza Jasińskiego z Torunia, opartej nie tylko na wspólnych zainteresowaniach naukowych, ale także na wspólnym kibicowaniu rozgrywkom piłkarskim.

Kolejne wystąpienia miały już w pełni naukowy charakter. W pierwszej sekcji (*Dyplomatyka*) zebrani wysłuchali podsumowań dorobków dyplomatyki czeskiej (prof. Ivan Hlaváček z Pragi) i polskiej (prof. Antoni Barciak z Uniwersytetu Śląskiego). Przykład możliwości prowadzenia badań dyplomatycznych na podstawie inwentarza archiwum książąt cieszyńskich przedstawił dr Wacław Gojniczek (Uniwersytet Śląski).

Popołudniowa sesja pierwszego dnia składała się z trzech godzinnych sekcji. Na sekcję pierwszą (*Sfragistyka*), podobnie jak na poprzednią, złożyło się podsumowanie dokonań sfragistyki czeskiej (doc. Tomáš Krejčík z Uniwersytetu w Ostrawie) i polskiej (prof. Zenon Piech z Uniwersytetu Jagiellońskiego). Pierwszą część zakończył dr Piotr Pokora (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu) uwagami o potrzebach i perspektywach rozwoju tej dyscypliny w XXI w. Sekcję drugą (*Wokół obrazu i tekstu. Numizmatyka, epigrafika, ikonografia*) wy-

pełniły wystąpienia prof. Stanisława Suchodolskiego (Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa) o badaniu połączeń stempli i ich znaczeniu dla badań nad średniowiecznym męnictwem, Roberta Pieńkowskiego (Wrocław) o źródłoznawczych walorach numizmatyki nowożytnej oraz prof. Tomasza Panfila (Katolicki Uniwersytet Lubelski) o napięciu między ideą a konwencją w interpretacji źródeł ikonograficznych. Pierwszy dzień konferencji zakończyła sekcja *Genealogia i heraldyka* – w jej ramach referaty wygłosili prof. Marek Cetwiński (Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie), apelujący „o nowe spojrzenie na badania genealogiczne”, oraz prof. Wojciech Strzyżewski (Uniwersytet Zielonogórski), opisujący semantyczne przejście od znaku do symbolu w rozumieniu herbów.

Drugi dzień konferencji przyniósł kolejne referaty podzielone na trzy grupy. W sekcji pierwszej (*Źródłoznawstwo i edytorstwo*) prof. Marie Bláhová (Uniwersytet Karola w Pradze) omówiła przemiany w tworzeniu i wykorzystywaniu źródeł historycznych w najnowszej historiografii, a dr Wojciech Mrozowicz (Uniwersytet Wrocławski) – prace edytorskie nad tekstami historiograficznymi prowadzone w ZNPHiA. Sekcja druga (*Geografia historyczna i kartografia*) przyniosła także dwa referaty. Prof. Grzegorz Strauchold (Uniwersytet Wrocławski) pokazał podobieństwa i różnice w ukazywaniu wydarzeń z XX w. w białoruskich i rosyjskich atlasach historycznych. Z kolei dr Dariusz Przybytek (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu) z wykorzystaniem sugestywnej prezentacji pokazał nowe możliwości tworzenia dynamicznych map historycznych.

Znajdującej się w nazwie Zakładu archiwistyki dotyczyły trzy ostatnie referaty. Duże zainteresowanie i żywą dyskusję wywołał wykład dra Karela Müllera, dyrektora Archiwum Krajowego w Opawie, na temat nowoczesnych i wdrażanych w czeskiej sieci archiwalnej form udostępniania archiwaliów i prowadzonej na dużą skalę digitalizacji. Podobne zainteresowanie towarzyszyło referatowi prof. Krzysztofa Skupieńskiego (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), który – co prawda bez jednoznacznej pointy – wskazał na różne możliwości przyporządkowania archiwistyki (nauka o archiwach czy o dokumentacji?; czy jest jedną z nauk pomocniczych?). Całość konferencji zamknął wykład prof. Wiesławy Kwiatkowskiej i dra hab. Waldemara Chorążyczewskiego (oboje reprezentowali Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), na konkretnych przykładach z praktyki archiwalnej ukazujący niejednoznaczne powiązania między zasadą proveniencji a granicami i strukturą zespołu archiwalnego.

Z uwagi na szeroko zakrojoną formułę podsumowującą dotychczasowe osiągnięcia i wytyczającą nowe cele badawcze konferencja cieszyła się dużą frekwencją pracowników i studentów Instytutu Historycznego oraz przedstawicieli wrocławskiego środowiska archiwalnego. Zgromadziła referentów z najważniejszych ośrodków archiwistycznych w Polsce i Czechach. Jej plon jest w trakcie opracowania i zostanie w najbliższym czasie opublikowany.

Alicja Borys
(Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu)

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ
„ZAHLEN UND ERINNERUNG. VON DER VIELFALT
DER RECHNUNGSBÜCHER UND VERGLEICHBARER
QUELLENGATTUNGEN” (WÜRZBURG, 24–26 IX 2009 R.)**

W dniach 24–26 IX 2009 r. odbyła się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Juliusza Maksymiliana w Würzburgu konferencja naukowa z cyklu spotkań Niemiecko-Polskiej Grupy Dyskusyjnej do spraw Edycji Źródeł. Inicjatywa współpracy polsko-niemieckiej nad edy-

cjami źródeł wyszła w 1999 r. od prof. Janusza Tandeckiego (Instytut Historii i Archiwistyki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) oraz prof. Matthiasa Thumsera (Friedrich-Meinecke-Institut, Freie Universität Berlin), którzy byli koordynatorami cyklu konferencji odpowiednio po stronie polskiej i niemieckiej. W konferencjach uczestniczyli także badacze czescy. W 10. rocznicę inicjatywy kierownictwo po stronie niemieckiej przejął prof. Helmut Flachenecker (Lehrstuhl für Fränkische Landesgeschichte, Universität Würzburg). Wybór Würzburga na miejsce obrad ostatniej konferencji pozostawał w związku z osobą nowego koordynatora niemieckiego, a także z przeniesieniem od 1 IX 2009 r. do stolicy Dolnej Frankonii Polskiej Misji Historycznej, działającej dotychczas przy rozwiązanej ostatnio Instytucie Historycznym Maksa Plancka w Getyndze.

Tematyka konferencji dotyczyła średniowiecznych i wczesnonowożytnych ksiąg rachunkowych, powstałych zarówno w kancelariach miejskich, jak i w instytucjach kościelnych oraz w posiadłościach szlacheckich. Tradycyjnie nie zabrakło również wystąpień, których przedmiotem były edycje innych rodzajów źródeł.

Spotkanie, w którym uczestniczyli historycy z Niemiec, Polski oraz Czech, otworzył prof. H. Flachenecker. Merytoryczną część sympozjum rozpoczął referat prof. J. Tandeckiego pt. *Mittelalterliche Finanz- und Rechnungsbücher der Hansestädte in Preußen und ihre Editionen*. Autor przedstawił różne typy finansowych i rachunkowych ksiąg z miast hanzeatycznych w Prusach z okresu średniowiecza. Podkreślił także znaczenie wpisów rachunkowych w gospodarczym i społecznym życiu ówczesnych miast. Na koniec omówił stan edycji owych źródeł. Źródłem z obszaru Prus poświęcił również referat dr Krzysztof Kosiński (Toruń): *Die Preussischen Bücher im Internet – ein Projekt der Stiftung für die Polnische Wissenschaft und der Wissenschaftlichen Gesellschaft zu Thorn*. Zaprezentował on projekt digitalizacji publikacji wydanych przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu w latach 1936–1997, zawierających edycje średniowiecznych i nowożytnych ksiąg miejskich oraz ksiąg zakonu krzyżackiego. Zeskanowane wydawnictwa źródłowe są przekształcane w pliki tekstowe, które w kolejnym etapie projektu zostaną włączone do przygotowanej bazy danych.

Podobnie jak w ostatnich latach, na konferencji była obecna także problematyka śląska, tym razem podjęta przez badaczy z Uniwersytetu Wrocławskiego. Zapoczątkował ją referat dra Wojciecha Mrozowicza, który zajął się rękopisami z wpisami rachunkowymi jako księgami pamiątkowymi (*Rechnungsbücher als Erinnerungsbücher am Beispiel der schlesischen Quellen*). Na początku wystąpienia podkreślił ważną rolę ksiąg rachunkowych w badaniach historycznych oraz zaprezentował te średniowieczne źródła zachowane na Śląsku. Na przykładzie najstarszej znanej księgi rachunkowej na Śląsku, *Henricus pauper*, i zawartego w niej historiograficznego tekstu, a także innych śląskich źródeł zwrócił uwagę na znaczenie zapisów o charakterze narracyjnym w księgach rachunkowych zarówno dla historii regionu, jak i historii powszechnej. Postulował także wypracowanie takiej metody edycji owych źródeł, która uwzględniłaby dodatkowe zapiski w księgach rachunkowych. Źródła z kancelarii miejskiej były także przedmiotem następnego referatu, pt. *Die Probleme und Methoden der Edition der Überlieferungen aus der Schweidnitzer städtischen Kanzlei aus der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts*, który przedstawiła mgr Agnieszka Dudzińska. Skoncentrowała się ona na nietypowym źródle, jakim jest makulatura dokumentowa ze świdnickiego ratusza z pierwszej połowy XVI w. Wyczerpująco omówiła własną propozycję zasad jej wydania, przygotowaną na podstawie istniejących instrukcji, z uwzględnieniem specyfiki opracowywanych materiałów. Natomiast mgr Alicja Borys w wystąpieniu pt. *Zwischen den bisherigen Richtlinien und neuen Anregungen für die Edition von frühneuzeitlichen Reiseberichten. Überlegungen zur Edition von Heinrich Schieferdeckers und Johann Schleinitz' Berichten über die Reisen in die Türkei* przedstawiła dawne i nowe wytyczne do edycji relacji z wczesnonowożytnych podróży do Turcji oraz własne propozycje w odniesieniu do przygotowywanego

wydania dwóch relacji z podróży do Konstantynopola w 1573 r. autorstwa Johanna Schleinitzta i Ślązaka Heinricha Schieferdeckera. Następnie uczestnicy konferencji udali się do Szpitala Św. Ducha (*Bürgerspital zum Hl. Geist*), w którego kościele wysłuchali referatu pt. *Die älteste Rechnung des Würzburger Bürgerspitals 1495*, poświęconego najstarszym rachunkom tej instytucji, wygłoszonego przez dra Rüdiger Brauna (Würzburg).

Następny dzień obrad był poświęcony głównie księgom rachunkowym proveniencji klasztornej. W pierwszych dwóch referatach zostały poddane analizie księgi rachunkowe z dwóch żeńskich klasztorów w Westfalii. Autorką pierwszego z nich (*Klösterliches Wirtschaften – Rechnungsbücher als Quelle für monastische Lebensorganisation am Beispiel des Osnabrücker Klosters Gertrudenberg*) była prof. Gudrun Gleba (Osnabrück). Na podstawie wpisów w księgach rachunkowych klasztoru benedyktynek Gertrudenberg w Osnabrück omówiła ona znaczenie zawartych w nich informacji dla poznania organizacji gospodarki klasztoru oraz jego życia codziennego, a także jego stosunków z otoczeniem. Kolejna referentka, mgr Katja Rahe (Osnabrück), w wystąpieniu *Wirtschaftliche und soziale Beziehungsgeflechte in Wirtschafts- und Rechnungsbüchern am Beispiel von Rentengeschäften des westfälischen Kloster Vinnenberg* ukazała na przykładzie ksiąg rachunkowych późnośredniowiecznego klasztoru benedyktyńskiego Vinnenberg ich wartość dla badań nad stosunkami gospodarczymi i społecznymi klasztoru. Z kolei dr Bernhard Lübbers (Ratyzbona) podjął temat *Die Aldersbacher Klosterrechnungen als Quelle für die politische Geschichte des Herzogtums Niederbayern*, w którym zaakcentował na przykładzie XIII- i XIV-wiecznych rachunków z klasztoru Aldersbach znaczenie owych źródeł zarówno dla historii klasztoru, jak i dla politycznych dziejów Dolnej Bawarii. Podkreślił także, że dostarczają one informacje, które nie są znane z innych źródeł. Z kolei dr Ivana Ebelová (Praga) w referacie *Edition der Prager Visitationsprotokolle von Anfang des 18. Jahrhunderts* przedstawiła projekt opracowania edycji protokołów wizytacyjnych terejańskich ksiąg gruntowych powstałych dla praskich miast w latach 1725–1726. Projekt jest realizowany w ramach większego przedsięwzięcia o nazwie *Böhmische Länder inmitten Europas in der Vergangenheit und heute (Czeskie kraje w Europie w przeszłości i dzisiaj)*. Dr I. Ebelová omówiła także bazę danych stworzoną na potrzeby projektu oraz podkreśliła znaczenie czeskich ksiąg gruntowych do poznania topografii Pragi.

Trzeci dzień obrad rozpoczęło wspólne wystąpienie prof. Heinza-Dietera Heimanna (Poczdami) i dra Uwe Trespa (Münster) pt. *Thüringische und böhmische Söldner in der Soester Fehde. Zur Finanzierung von Söldnerheeren*, w którym zaprezentowali zagadnienie finansowania czeskich i turyngeskich wojsk najemnych w świetle wetyńskich ksiąg rachunkowych. Analizowane przez nich źródła powstały w czasie walki arcybiskupa Kolonii z miastem Soest w Westfalii, w czasie której arcybiskupa wspierał przede wszystkim książę saksoński Wilhelm III. Referenci przybliżyli dokładnie okoliczności powstania źródeł i ich treść oraz wskazali na szerokie spektrum możliwości badawczych, które stwarzają owe materiały. O roli ksiąg rachunkowych dworskich, klasztornych i gminnych w procesie zarządzania oraz o znaczeniu ich edycji mówił prof. Wolfgang Wüst (Erlangen) w referacie pt. *Rechnungsbücher und 'Governance': zählen, zahlen und regieren in Spätmittelalter und Früher Neuzeit*. Natomiaist wykorzystaniu ksiąg rachunkowych z archiwów szlacheckich w badaniach historycznych poświęcił referat pt. *Rechnungsbücher der Familie von Rosenberg im 14. und 15. Jahrhundert* dr Robert Šimůnek (Praga). Autor zaznaczył najpierw, że analiza funkcjonowania systemu administracyjnego dóbr szlacheckich zajmuje ważne miejsce w badaniach średniowiecznej szlachty w Czechach oraz w Europie Środkowej. Przeprowadzić ją można m.in. na podstawie ówczesnej pisemnej ewidencji. Następnie referent przedstawił pisemną agendę w dobrach Rosenbergów w XIV w. Więcej uwagi poświęcił dwóm księgom urzędniczym z drugiej połowy XV w., prowadzonym przez centralną kancelarię. Na ich przykładzie podjął próbę zbadania mechanizmów prowadzenia pisemnych agend oraz ich losów po opuszczeniu kancelarii urzędniczej do momentu znalezienia się w archiwum.

Podsumowania trzydniowych obrad dokonał prof. Andrzej Radziwiński (Toruń). Podkreślił zwłaszcza znaczenie wspólnej dyskusji, w czasie której zadano wiele istotnych pytań i sformułowano wiele postulatów badawczych, podzielono się uwagami dotyczącymi zasad edycji ksiąg rachunkowych oraz ich roli w badaniach historycznych. Na ten rok planowane jest wydanie materiałów konferencyjnych, które zapewne staną się inspiracją do prowadzenia dalszych badań nad księgami rachunkowymi. Prof. A. Radziwiński podziękował także organizatorom za doskonałe przygotowanie konferencji. I to nie tylko pod względem naukowym, zadbali oni bowiem również, by uczestnicy mogli zapoznać się z historią Würzburga oraz jego znakomitymi zabytkami, jak okazała rezydencja biskupia z XVIII w., wspomniany Szpital Św. Ducha czy barokowy Szpital Juliusza z historyczną rokokową apteką. Zwiedzanie słynnych piwnic obu szpitali połączone było z degustacją wyśmienitego frankońskiego wina.

Niezwykle ważnym wydarzeniem towarzyszącym konferencji była uroczysta inauguracja działalności Polskiej Misji Historycznej przy Uniwersytecie w Würzburgu. Udział w niej wzięli: rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu prof. Andrzej Radziwiński oraz rektor Uniwersytetu w Würzburgu prof. Alfred Forchel z dziekanem Wydziału Filologicznego tej uczelni prof. Wolfgangiem Riedlem. Uroczystość uświetnili swoją obecnością przedstawiciele władz państwowych Polski i Bawarii: konsul generalny w Monachium Elżbieta Sobótka i Karin Schneider z Bawarskiej Kancelarii Państwowej oraz burmistrz miasta Georg Rosenthal, który uczestników zaprosił do reprezentacyjnej Sali Wacława w Ratuszu Miejskim.

Jana Fantysová-Matějková
(Filozofická fakulta Univerzity Karlovy v Praze)

**MIĘDZYNARODOWE KOŁOKWIUM „DĚJINY – PAMĚŤ
– SEBEIDENTIFIKACE. PÍSEMŇÁ KULTURA A VZDĚLÁNÍ
VE VEDLEJŠÍCH ZEMÍCH ČESKÉ KORUNY VE 14.–18. STOLETÍ”
(„HISTORIA – PAMIĘĆ – SAMOIDENTYFIKACJA. KULTURA
PIŚMIENNICZA I EDUKACJA W POBOCZNYCH REGIONACH
KORONY CZESKIEJ W XIV–XVIII W.”) (PRAGA, 14–16 IV 2010 R.)**

W dniach 14–16 IV 2010 r. odbyło się po raz piąty, organizowane co dwa lata, kolokwium z cyklu „Ziemie koronne w dziejach państwa czeskiego”, tym razem pod tytułem „Historia – Pamięć – Samoidentyfikacja. Kultura piśmiennicza i edukacja w pobocznych krajach Korony Czeskiej w XIV–XVIII w.” Kolokwium, jak zwykle, zorganizował Instytut Historii Czech Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Karola w Pradze we współpracy z Archiwum Centralnym Miasta Pragi i Instytutem Historycznym Akademii Nauk Republiki Czeskiej. Jak się przyjęło od drugiego kolokwium, uczestniczyli w nim referenci z Polski i Niemiec, którzy w spojrzeniu na dawne kraje koronne wprowadzają cenną perspektywę zza obecnej granicy. Piąte spotkanie stworzyło okazję do nieco bardziej uroczystego uczczenia dotychczasowego dorobku organizatorów. Oprócz głównych organizatorów, prof. Lenki Bobkovej i doc. Václava Ledvinki, uczestników przywitani również: dyrektor Instytutu Historii Czech prof. Josef Žemlička oraz reprezentujący Wydział Filozoficzny prorektor Uniwersytetu Karola prof. Ivan Jakubec i prodziekan ds. nauki prof. Ivan Šedivý.

Korona Czeska wraz z pobocznymi regionami stanowiła organizm państwowy istniejący od XIV w. jako rezultat ery luksemburskiej. Piąte kolokwium z cyklu „Ziemie koronne” poświęcono spojrzeniu na nie z punktu widzenia pamięci historycznej i odzwierciedlenia przeszłości w historiografii i innych zabytkach piśmiennictwa. Kolokwium energicznie rozpoczęła

„sekcja śląska”, w której wszyscy bez wyjątku zajęli się historiografią: Marie Bláhová, Antoni Barciak, Wojciech Mrozowicz, Wojciech Iwańczak, Gunhild Roth i Blanka Zilynská. Później dołączyli do nich Lucyna Harc, Bogusław Czechowicz, Petr Kozák i Martin Čapský. Zwłaszcza polscy i niemieccy goście wzięli udział w bogatej dyskusji, która wyłoniła, a niekiedy zintegrowała tematy częstkowe. Historiografia była również głównym źródłem przy charakteryzowaniu samoidentyfikacji poszczególnych podmiotów wewnątrz Korony, które inicjowały powstawanie dzieł historiograficznych. Były to zwłaszcza miasta Górnych i Dolnych Łużyc, o których kronikach mówili L. Bobková, Tino Fröde, Falko Neininger, Jan Zdichynec i Petr Hrachovec, ale tytułem przykładu również społeczności klasztorne (wrocławscy kanonicy regularni-augustianie Benedykta Johnsdorfa – B. Zilynská) albo cała prowincja franciszkańska Bohemia, obejmująca Śląsk, której kronikarze Eberhard Ablauf i Michael z Korutan zajmowali się jej zróżnicowaniem wyznaniowym i językowym (Petr Hlaváček).

Pośród 28 referentów 16 badało kroniki i rozprawy historyczne, pozostali wybrali inne źródła pisane. Franz Machilek omówił, w jaki sposób księgi prawnicze miast morawskich odzwierciedlają stosunek do władcy – dawcy przywilejów i do Korony Czeskiej. Źródła o charakterze prawnopaństwowym za podstawę swego referatu wybrała Jana Hanousková, która zaprezentowała Rejestr Dziesięciu Skrzyń, wykaz akt Archiwum Koronnego, którego struktura świadczy o sposobie pojmowania politycznej koncepcji Korony przez stany czeskie około roku 1500. Rola polityczna stanów czeskich jako obrońcy integralności terytorialnej Korony Czeskiej po zawarciu układu ołomunieckiego (1479), zwłaszcza pod rządami Macieja Korwina i królów jagiellońskich, była tematem referatu, który wygłosiła Mladá Holá. Klaus Neitmann omówił świadomość prawnopaństwową stanów Dolnych Łużyc, przy czym wskazał na fakt, który oczywiście będzie charakterystyczny także dla innych tzw. pobocznych krajów, mianowicie dzięki swej samoidentyfikacji z Koroną Czeską region ten długo utrzymywał samodzielność i niezależność wobec ekspansywnych sąsiadów i obstawał przy tym raczej formalnym związku. Do tego głównego tematycznego zębłu historii, pamięci i samoidentyfikacji luźno nawiązywały referaty bohemistyczne podkreślające bogate naturalne stosunki i kontakty między Czechami a regionami pobocznymi: Uwe Kahl przedstawił opis Czech w notatkach z podróży Michaela Francka w latach 1586–1592; Jana Hubková omówiła elementy czeskie w szkolnych sztukach teatralnych wystawianych w gimnazjum zgorzeleckim; Martin Holý zaprezentował śląskich nauczycieli szlachty czeskiej w XVI i XVII w.; społeczne zaplecze elit luterańskich w regionach frydlańckim i libereckim, tj. na pograniczu Czech, Łużyc i Śląska, na przełomie XVI i XVII w. omówił Milan Svoboda.

W czasie obrad w zasadzie sformułowana została konkluzja, że poczucie przynależności pobocznych ziem do Korony Czeskiej można w miarę systematycznie śledzić od końca XIV i w XV w., kiedy utrwala się ono w powszechnej świadomości i staje czymś oczywistym i przez nikogo niepodważalnym. Samo powstanie koncepcji prawnopaństwowej Korony Czeskiej i włączenie do niej tzw. ziem pobocznych zapoczątkowały proces przemian w historiografii. Czy to w sensie pozytywnym, czy negatywnym, historiografia reagowała na tę nową sytuację polityczną. Problem przemian w historiografii księstw śląskich i reakcji na włączenie do Korony Czeskiej zaprezentowali W. Mrozowicz (przegląd całościowy) i A. Barciak (zwłaszcza na przykładzie dzieł Piotra z Buczyny i Ludolfa Żagańskiego), przy czym podczas dyskusji rozróżniono specyfikę dolnośląską i górnośląską. Nowa sytuacja polityczna i związane z nią poczucie przynależności do Korony Czeskiej bezpośrednio przejawiało się w historiografii poprzez integrowanie fragmentów dotyczących historii Czech z fragmentami odnoszącymi się do poszczególnych ziem pobocznych oraz mocniejszym akcentowaniem elementów „wspólnych”. W tym kontekście, jak dowodziła M. Bláhová oraz wzmiankowali inni uczestnicy, w śląskich kronikach z XVI w. powstają liczne warianty podania o Czechu i Lechu, które kształtują mit o wspólnych początkach dziejów Czech i Śląska. W tym czasie znaczącym cze-

skim wzorem dla śląskiej historiografii była kronika Přibíka Pulkavy z Radenína. Podobnie we wczesnonowożytnej historiografii górnołużyckiej początki dziejów regionu były identyfikowane z Czechami, np. poprzez informację o rzekomej misji Cyryla i Metodego na Górnych Łużycach. Pewną rolę odegrało słowiańskie pochodzenie ludności czeskiej i lużyckiej. W łączeniu wczesnej historii Czech i Górnych Łużyc wyróżnia się szczególnie żytawska kronika A z XVIII w. autorstwa Haupta (P. Hrachovec).

Nowe impulsy do kształtowania świadomości regionalnej na ziemiach pobocznych przyniósł ruch husycki i utrakwizm. Choć husytyzm nie był, ogólnie rzecz biorąc, utożsamiany z Królestwem Czeskim, Łużyce i Śląsk, określając swój stosunek wobec niego, zaczęły bardziej akcentować własną tożsamość regionalną. Przede wszystkim pozostały wiernie Zygmuntovi, co nie było dla nich niekorzystne, jak w przypadku Związku Sześciu Miast Łużyckich – problem omówił Gregor Metzиг. Artykuł W. Iwańczaka o Śląsku w *Kronice husyckiej* Wawrzyńca z Brzezowej przypominał nie tylko o śląskich epizodach ruchu husyckiego, ale także fakt, że kwestii stosunku husytów do Śląska – zjawiska wcześniej nadużywanego ideologicznie – nie poświęcano dotąd zbytnej uwagi ani na poziomie analiz, ani syntez. O husyckiej przemocy pisano w wielu kronikach górnołużyckich (L. Bobková, J. Zdichynec). Za pewien przełom w kontynuacji samookreślenia poszczególnych ziem Korony należy również uważać wymarcie rodzimej dynastii wraz ze śmiercią Władysława Pogrobowca i początek rządów utrakwistycznego króla Jerzego z Podiebradów w Czechach (zwłaszcza w kronikach górnołużyckich – J. Zdichynec, L. Bobková). Pełen sprzeczności stosunek Wrocławia do króla Jerzego z Podiebradów przedstawiła w swej analizie kroniki Eschenloera G. Roth. W związku z Eschenloerem, ale także z *Kroniką czeską* Benedykta Johnsdorfa, opata klasztoru kanoników regularnych (augustianów) we Wrocławiu (B. Zilynská), i z górnołużyckimi kronikami miejskimi (L. Bobková, T. Fröde, J. Zdichynec, P. Hrachovec) warto wspomnieć o źródłach tych przekazów. W wypadku Johnsdorfa była nim *Kronika czeska* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (Eschenloer przetłumaczył tę kronikę na język niemiecki), między wykorzystywanymi powszechnie źródłami do historii Czech znalazł się też Dubravius albo niemieckie tłumaczenie kroniki Hajka. Dokładniejszego porównania kronik i ich analizy mającej wykazać, co konkretnie kroniki z ziem pobocznych przejęły z różnych opracowań historii Czech i jakie treści same wprowadziły, na razie nie przeprowadzono. Również kwestia stosunków afiliacyjnych między kronikami wykraczała poza ramy kolokwium, które jednak wyznaczyło kierunki dalszych badań, mających na celu lepsze zrozumienie i opisanie wpływu konkretnych dzieł historiograficznych na ukształtowanie pamięci historycznej tzw. ziem pobocznych. Z tym wiąże się rzecz jasna marginalnie wspomniane wykorzystywanie dzieł historiograficznych w nauczaniu (zwłaszcza na Górnych Łużycach autorzy rozpraw historycznych pracowali jako nauczyciele – L. Bobková).

Dzieje XV w. wpłynęły na ukształtowanie świadomości regionalnej. Na Śląsku, który nie stanowił politycznej jedności, niewątpliwie też pod wpływem kancelarii czeskiej, od początku postrzegającej podzielony Śląsk jako jedną całość, zaczęła rozbudzać się świadomość jednolitej tożsamości regionalnej oraz pojawiło się określanie jego mieszkańców jako Ślązaków (W. Mrozowicz, A. Barciak). Na przykład Benedykt Johnsdorf, opat wrocławskich kanoników regularnych (augustianów), widział Śląsk jako jedną ziemię należącą do Królestwa Czeskiego (B. Zilynská). O rozplątanie złożonej tożsamości autora śląskiego dzieła *Gentis Silesiae annales*, Joachima Scherera zwanego Cureusem, pokusił się Petr Kozák. Wyróżnił on wiele płaszczyzn i poglądów, które wpływały na sposób pisania tego pochodzącego z Kożuchowa mieszczanina głogowskiego, Ślązaka, humanisty i luteranina. W liczącej setki tomów górnołużyckiej historiografii miejskiej, której inwentarz sporządził T. Fröde, w drugiej połowie XVI w. rozpoczął się typ humanistycznej historii „regionalnej”, którą należy odróżnić od czystego kronikarstwa miejskiego. Tak widzi to również L. Bobková, która przedstawiła peł-

ny przegląd łużyckich kronik miejskich. Jak w dyskusji – odwołując się do przykładów zgorzeleckich – zaproponował W. Mrozowicz, dla porównania należałoby w podobny sposób przyrzeć się również łużyckiej historiografii kościelnej. Setki i dziesiątki kronik łużyckich o charakterze miejskim często zawierają identyczne fragmenty, co świadczy o tym, że życie miasta było zakotwiczone w geograficznym horyzoncie twórczym macierzystego regionu, jednak nie liczyło się z granicami regionów (np. w wypadku Żytawy był to okręg łużycko-dolnośląsko-północnoczesko-wschodniomiśnieński – P. Hrachovec). Miasta w pierwszej kolejności interesowały się same sobą i w większej części ich aktywności i zajęć, jak na przykładzie Jihlavy ukazywała Pavla Jirková, świadomość regionalna się nie przejawiała. Niektóre z kronik miejskich zamieszczają wykazy władców, królów czeskich, inne tylko wykazy burmistrzów i rad miejskich. Znaczenie mają też oczywiście hołdy i przywileje, szerszym tematem była służba na wojnie itp. Kroniki mówią o wydarzeniach czeskich, jeśli miały one jakiś wpływ na ich miasto bądź okolicę (L. Bobková, J. Zdichynec, P. Hrachovec).

Wśród wielu innych w roli jednego z górnołużyckich obrońców konfederacji czeskiej w przełomowym okresie stanowego powstania czeskiego i wojny trzydziestoletniej, kiedy w wyniku pokoju praskiego 1635 r. zostały odstąpione elektorowi saskiemu jedne i drugie Łużycy, wystąpił polityk budziszyński, intelektualista i założyciel fundacji zwanej *maettigiana*, Gregor Mättig, całkowicie oddany sprawom stanowym (Uwe Koch). Czechy stanowiły także po przyłączeniu Łużyc do Saksonii część horyzontu łużyckiego, jak o tym świadczy np. tematyka szkolnych sztuk teatralnych wystawianych w gimnazjum zgorzeleckim (J. Hubková). Jak ukazało wystąpienie Kaia Wenzla, stany górnołużyckie odrzuciły w nowej sytuacji politycznej opracowanie ich historii pióra saskiego prokuratora kameralnego Benjamina Leubera, negujące czeską część historii Łużyc. Polityczna przeróbka historii Łużyc w ujęciu Leubera została wszakże uwieczniona w niepowtarzalnej dekoracji stropu sali elektorskiej na zamku Ortenburg. Wyrażona za pośrednictwem tematyki historycznej wizualizacja programów politycznych nie była jednak przedmiotem kolokwium, nastawionego na wykorzystanie źródeł pisanych, ale z niektórych referatów jasno wynikało, że jednych od drugich w pełni oddzielić nie można. Miejskie księgi prawnicze zawierały wyobrażenia władców, którzy gwarantowali miastom ich przywileje (F. Machilek), łużyckie kroniki były także ilustrowane (L. Bobková), a miasto Świdnica – jak przedstawił w swoim referacie B. Czechowicz – wyrażało swoją tożsamość w koncepcji własnej przeszłości odzwierciedlonej w miejscach publicznych nie tylko w napisach i tekstach, ale również w sztukach wizualnych. Zupełnie odmienny aspekt wizualnej identyfikacji, o którym wspominał tylko na marginesie, stanowią mapy.

L. Hare zajmowała się obrazem Śląska jako ziemi Korony Czeskiej w późnonowoczesnej historiografii, która na ogół oceniała pozytywnie okres „czeski” w dziejach Śląska. Po podboju Śląska przez Prusy dochodziło do przerabiania historii śląskiej. Dyskutujących interesowały uwarunkowania polityczne bądź religijne poglądów na wspólną przeszłość „koronną”, skoro np. ruch husycki był przedstawiany z punktu widzenia luteranizmu (na Górnych Łużycach do tego oczywiście nie doszło). Wynikiem takiej tendencji cywilizacyjnej, raz ukrywającej, innym razem wydzwigującej pewne epoki historyczne, było bez wątpienia także kolokwium „Ziemie koronne 5”, które w sposób oczywisty reagowało na aktualną potrzebę przypomnienia i być może też ponownego przeżycia dawnych związków, które po wiekach społy historyczne ziemie trzech nowoczesnych państw narodowych. Dlaczego dziś mamy takie potrzeby, to już pytanie na zupełnie inne kolokwium.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

50 lat Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy: ludzie – dorobek – wydarzenia. Zarys encyklopedyczny, oprac. Tadeusz Rollauer z zespołem, Legnica: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy, 2009 (Szkice Legnickie, 30), ss. 304.

Ascher Abraham, *Oblężona społeczność. Wrocławscy Żydzi w czasach nazizmu*, z jęz. ang. przeł. Jakub Tyszkiewicz, konsultacja merytoryczna Leszek Ziątkowski, Wrocław: Via Nova, 2009, ss. 334.

Atlas historyczny miast polskich, t. 4: *Śląsk*, z. 9: *Legnica*, red. Rafał Eysymontt, Mateusz Goliński, tłum. na jęz. niem. Waldemar Könighaus, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009 (Acta Universitatis Wratislaviensis, 3186), teka ss. (103), k. złoż. [11], tabl. kolor. [36].

Bitwa pod Lutynią (1757). Historia i tradycja, red. Rościsław Żerelik, Stanisław Rosik, Grzegorz Borowski, Wrocław: Chronicon, 2010 (Colloquia, 6), ss. 216. [* R]

Borkowski Maciej, *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944*, Opole: Wydawnictwo Instytut Śląski Sp. z o.o., 2009, ss. 171.

Chądzyński Wojciech, *Wrocławskie wędrówki przez stulecia*, Wrocław: Via Nova, 2009, ss. 224.

Cohn Willy, „*Żadnego prawa – nigdzie*”. *Dziennik z Breslau 1933–1941. Wybrane fragmenty*, wybór i oprac. Norbert Conrads, tłum. Viktor Grotowicz, Wrocław: Via Nova, 2010, ss. 464.

„*Das Friedenszeichen von Kreisau*” und „*Händedruck von Verdun*”. *Wege zur deutsch-polnischen und deutsch-französischen Versöhnung und Ihre Symbole im kollektiven Gedächtnis der Gesellschaften*, hrsg. von Elżbieta Opiłowska, Krzysztof Ruchniewicz, Marek Zybur, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut, 2009, ss. 206.

Dolińska Kamilla, *Potoczny i ideologiczny poziom doświadczenia śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności?*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009 (Acta Universitatis Wratislaviensis. Socjologia, 48), ss. 172. [* R]

¹ Asteryskiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Eysymontt Krzysztof, *Architektura renesansowych dworów na Dolnym Śląsku*, Wrocław: Muzeum Architektury we Wrocławiu, 2010, ss. 387.
- Frydrych Barbara, Oniszczuk-Awiżeń Krystyna, *Kłodzko w średniowieczu. Publikacja towarzysząca wystawie*, Kłodzko 2009, ss. 72, ill.
- Fundament systemu zniewolenia. Z działalności wojewódzkich struktur Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach 1945–1956*, red. Adam Dziurok, Adam Dziuba, Katowice: Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, 2009, ss. 484.
- Heimat und Fremde. Migration und Stadtentwicklung in Görlitz und Zgorzelec seit 1933*, hrsg. von Martina Pietsch, Görlitz: Schlesisches Museum zu Görlitz, 2010, ss. 164.
- Hejtmanská správa ve vedlejších zemích Koruny české*, red. Lenka Bobková, Martin Čapský, Irena Korbelářová a kol., Opava: Ústav historických věd FPF Slezské univerzity v Opavě, 2009 (Acta historica Universitatis Silesianae Opaviensis, Supplementa, 7), ss. 261. [* R]
- Janeczek Zdzisław, *Poczet dowódców powstań śląskich 1919–1920–1921. Wybrane sylwetki*, Katowice: Akademia Ekonomiczna im. Karola Adameckiego w Katowicach, 2009 (Prace Naukowe Akademii Ekonomicznej im. Karola Adameckiego w Katowicach), ss. 476.
- „*Jestem stąd, czyli z Zagłębia Miedziowego...*”, wstęp, red. i oprac. Barbara Techmańska, Marek Zawadka, Lubin: Centrum Kultury „Muza” / Wydawnictwo Gajt, 2010 (Zeszyty Lubińskie, 21), ss. 128.
- Kozaczewski Tadeusz, Kozaczewska-Gołasz Hanna, *Portale trzynastowiecznej architektury na Śląsku*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2009, ss. 500.
- Krajobrazy przeszłości. Księga ofiarowana doktorowi Adolfowi Juzwence w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Mariusz Dworsatschek, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2009, ss. 327.
- Kruszewski Tomasz, *Organizacje opieki społecznej w działalności samorządu prowincjonalnego na Śląsku w XIX i XX w.*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2010, ss. 336. [* R]
- Lemor Rainer, Kügler Martin, *Silber aus Schlesien. Katalog zur Ausstellung im Schlesischen Museum zu Görlitz / Srebro ze Śląska 1871–1945. Katalog towarzyszący wystawie w Muzeum Śląskim w Görlitz*, hrsg. von Markus Bauer, Martin Kügler, Görlitz: Schlesisches Museum zu Görlitz, 2010, ss. 116.
- Maltzan Maria hrabina von, „*Bij w werbel i nie lękaj się*”. *Wspomnienia*, Wrocław: Via Nova, 2010, ss. 288.
- Mandziuk Józef: *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku. Czasy nowożytne*, t. 3, cz. 3: 1887–1914, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 2009, ss. 467.
- Mika Norbert, *Mieszko książę raciborski i pan Krakowa, dzielnicowy władca Polski*, Kraków: Avalon, 2010, ss. 288.
- Ogonowska Małgorzata, Straus Patryk, *Mała architektura sakralna na pograniczu polsko-czeskim*, Kamienna Góra, 2010, ss. 144. [R]
- Retecki Piotr, *Górnictwo w Wałbrzychu w latach 1945–1948*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut, 2010, ss. 192.

- Sekuła Anna Elżbieta, *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią a nacjonalizmem*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2009 (Pejzaże Społeczne), ss. 420.
- Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, red. Stanisława Sochacka, t. 14: *Ściana–Weł*, Opole: Instytut Śląski w Opolu, 2009, ss. 176.
- Sobková Gabriela z Kornic, provdaná ze Spens-Booden, *Deníkové rodinné záznamy (1785–1808)*, vydaly, přeložily, poznámkami a úvodní studií opatřily Veronika Čapská, Veronika Marková, Praha: Scriptorium, 2009 (Edice Manu propria 5), ss. 239. [R]
- Urbanik Jadwiga, *WUWA 1929–2009. Wrocławska wystawa Werkbundu*, Wrocław: Muzeum Architektury we Wrocławiu, 2009, s. 546. [R]
- Von Schlesien nach Israel. Juden aus einer deutschen Provinz zwischen Verfolgung und Neuanfang*, hrsg. von Maximilian Eiden, Görlitz: Schlesisches Museum zu Görlitz, 2010, ss. 112. [* R]
- Wilkołak (Wilcza Góra) koło Złotoryi. Geologia – przyroda – historia*, red. Roman Gorzkowski, Złotoryja: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, 2010 (Biblioteczka Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, 6), ss. 279.
- Wojtucki Daniel, *Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku*, Katowice: Fundacja Zamek Chudów, 2009 (Seria Monograficzna, 3), ss. 621. [R]
- Wrocław – Une ville exceptionnelle en Europe centrale?*, ed. par Anna Paczesniak, Bruxelles: Centre de recherches interdisciplinaires sur la transition vers l'économie de marché des pays de l'Est, 2009 (Revue Transitions, 49-2).

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

mgr Zbigniew Bereszyński, badacz niezależny, ul. Licealna 8/10, 45-714 Opole,
e-mail: zbereszynski@wp.pl

dr Marek Białokur, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, ul. Strzelców Bytomskich 2,
45-084 Opole, e-mail: bialy@lo3.opole.pl

dr Bogdan Bobowski, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, al. Wojska
Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra, e-mail: B.Bobowski@ih.uz.zgora.pl

mgr Alicja Borys, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, ul. św. Jadwigi 3/4,
50-266 Wrocław, e-mail: erebia@poczta.onet.pl

prof. dr hab. Marek Czapliński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
e-mail: marek@czaplinski.pl

dr Bogusław Czechowicz, Univerzita Hradec Králové, Historický ústav, Rokitanského 62,
CZ-500 03 Hradec Králové 3, e-mail: b_czechowicz@wp.pl

mgr Marta Domagała, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,
ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice, doktorantka, e-mail: franciszka@interia.pl

dr Marcin Dziedzic, Instytut Turystyki i Rekreacji Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej
im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, ul. Zamkowa 4, 58-300 Wałbrzych, e-mail:
mdz10@wp.pl

dr Jana Fantysová-Matějková Ph.D., Filozofická fakulta Univerzity Karlovy v Praze,
e-mail: jfantysova@gmail.com

dr Lucyna Harc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, e-mail: harcla@uni.wroc.pl

dr Stanisław Jujeczka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, e-mail: stanislaw.jujeczka@gmail.com

mgr Agnieszka Elżbieta Kubica, Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach, ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice, doktorantka, e-mail:
aga_kubica@poczta.onet.pl

prof. dr hab. Krystyn Matwijowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
(emerytowany profesor), ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław

dr Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

prof. dr hab. Marian Orzechowski, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu
Wrocławskiego (emerytowany profesor), ul. Uniwersytecka 22/26,
50-145 Wrocław, e-mail: marian.orzechowski@gazeta.pl

dr Tomasz Przerwa, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: mrowek@post.pl

mgr Monika Rozenek, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: mrozenek@gmail.com

JUDr. Marek Starý, Ph.D., Právnická fakulta Univerzity Karlovy, Katedra právních dějin
i Vysoká škola finanční a správní, Katedra veřejné správy, Praha,
e-mail: starym@seznam.cz

dr Roman Stelmach, Archiwum Państwowe we Wrocławiu,
ul. Pomorska 2, 50-215 Wrocław, e-mail: sekretariat@ap.wroc.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

dr Małgorzata Świder, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, e-mail: malgorzata_swider@onet.pl

dr hab. Przemysław Wiszewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ppw2@poczta.onet.pl

dr hab. Leszek Ziątkowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ziatkowski@yahoo.de

prof. dr hab. Rościszlaw Żerelik, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: zerelik@hist.uni.wroc.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Marek Starý, Lehnické kněžny a jejich spor o panství Toužim (příspěvek k dějinám piastovské dynastie)	169
Marian Orzechowski, Polskie „odkrywanie” Serbów Łużyckich (pierwsza połowa XIX w.)	179
Marta Domagała, Działalność śląskiego oddziału Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w latach 1924–1939	213
Monika Rozenek, Fabryka porcelany stołowej „Krister” w Wałbrzychu w latach 1938–1945	237
Małgorzata Świder, Willy Brandt w Warszawie – grudzień 1985 r.	245

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Roman Stelmach, Źródła do dziejów śląskiego Kościoła oraz wybrane polonika zachowane w Archiwum Narodowym w Pradze	269
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Iwona Pietrzyk, Kancelaria i dokument Przemysłidów opawskich w XIV i początkach XV wieku – Przemysław Wiszewski	283
Daniel Wojtucki, Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku – Bogdan Bobowski	286
Gabriela Sobková z Kornic, provdaná ze Spens-Booden, Deníkové rodinné záznamy (1785–1808), vydaly, přeložily, poznámkami a úvodní studií opatřily Veronika Čapská a Veronika Marková – Lucyna Harc	288
Henryk Kocój, Powstanie kościuszkowskie w świetle relacji z Warszawy posła austriackiego Benedykta de Cachégo do kanclerza Johanna Amadeusa Thuguta z 1794 roku – Agnieszka Elżbieta Kubica	290
Małgorzata Stolarska-Fronia, Udział środowisk Żydów wrocławskich w artystycznym i kulturalnym życiu miasta od emancypacji do 1933 roku – Leszek Ziátkowski	292
Marcin Dziedzic, Niemieckie Towarzystwo Górskie Ještědu i Gór Izerskich 1884–1945; <i>idem</i> , Austriackie (Niemieckie) Towarzystwo Karkonoskie 1880–1945 – Tomasz Przerwa	295
James E. Bjork, Neither German nor Pole. Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland – Marek Czapliński	299
Anna Fastnacht-Stupnicka, Zostali we Lwowie – Krystyn Matwijowski	303
Marian Mroczko, Eugeniusz Romer (1871–1954). Biografia polityczna – Grzegorz Strauchold	307
Archiwa i archiwalia górnośląskie, t. 1, red. Edward Długajczyk, Waclaw Gojniczek, Barbara Kalinowska-Wójcik – Róścisław Żerelik	310
Roman Baron, Między Polską a Czechami. W optyce historyka z Brna – Marek Białokur	311

Popularna Encyklopedia Ziemi Kłodzkiej, t. 1: A–J, red. Janusz Laska, Mieczysław Kowalcze – Marcin Dziedzic	318
„Sborník Státního okresního archivu Frýdek-Místek”, 9, 2008 – Bogusław Czechowicz...	319

POLEMIKI

Zbigniew Bereszyński, Poprawki i uzupełnienia do historii opolskiego NZS. Uwagi na marginesie publikacji <i>Młodzież kontra system</i>	321
Małgorzata Świder, Odpowiedź Panu Zbigniewowi Bereszyńskiemu	324

KRONIKA NAUKOWA

Krystyn Matwijowski, Promocja książek śp. prof. dra Józefa Andrzeja Gierowskiego ...	327
Stanisław Jujeczka, Jubileuszowa konferencja naukowa „Fontes historiae. 50. rocznica utworzenia Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego” (Wrocław, 19–20 XI 2009 r.)	329
Alicja Borys, Sprawozdanie z konferencji naukowej „Zahlen und Erinnerung. Von der Vielfalt der Rechnungsbücher und vergleichbarer Quellengattungen” (Würzburg, 24–26 IX 2009 r.)	330
Jana Fantysová-Matějková, Międzynarodowe kolokwium „Dějiny – Paměť – Sebeidentifikace. Písemná kultura a vzdělání ve vedlejších zemích České koruny ve 14.–18. století” („Historia – Pamięć – Samoidentyfikacja. Kultura piśmiennicza i edukacja w pobocznych regionach Korony Czeskiej w XIV–XVIII w.”) (Praga, 14–16 IV 2010 r.)	333
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	337
Współpracownicy numeru	341

Materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, polemiki, recenzje i inne) prosimy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą na płycie CD. Adresy Redakcji podajemy na stronie redakcyjnej.

Prosimy o przygotowanie tekstów według instrukcji znajdującej się na stronie www.wtmh.nino.pl w zakładce „Sobótka”.

Nadsyłane teksty są recenzowane przez osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Możliwości kupna i prenumeraty

I. Archiwalne i aktualne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można zamówić lub kupić w siedzibie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, gabinet 4, tel. +48 71 37 52 976, e-mail: atohistoria@gmail.com. Tą samą drogą możliwe jest także zamówienie prenumeraty.

II. Prenumeratę krajową i zagraniczną można także zamówić przez RUCH SA.

1. Prenumerata krajowa

Wpłaty przyjmują Regiony Sprzedaży RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat upływa piątego dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. Dodatkowe informacje można uzyskać, kontaktując się przez infolinie, tel. 804 200 600, lub stronę internetową www.ruch.com.pl.

2. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela RUCH SA, Pion Kolportażu, Zespół ds. Obrotu Zagranicznego, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa, tel. +48 22 53 28 816, +48 22 53 28 819 – prenumerata płatna w PLN; tel. +48 22 53 28 823 – prenumerata płatna w walucie obcej; faks +48 22 53 28 734.



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Przemysław Wiszewski, Czy wrocławianie chcieli zmian?
Średniowieczne koncepcje dziejów miasta...

Mateusz Goliński, Kryzys a przemiany środowiska miejskiego...

Barbara Miszewska, Sukcesja form użytkowania terenu...

Leszek Ziątkowski, Żydzi jako czynnik procesów modernizacyjnych...

Agnieszka Zabłocka-Kos, „Staliśmy się obywatelami wielkiego miasta”...

Maria Zwierz, Troska o poprawę jakości
śląskich produktów oraz wyrobów rękodzieła...

Teresa Kulak, Na drodze do emancypacji. Działalność
Wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet...

Marta Ostrowska, Wrocławska nowa rzeźnia miejska 1896–1999

Jędrzej Chumiński, Procesy ludnościowe we Wrocławiu...

Agata Gabiś, Wrocław, który nie powstał. Powojenne wizje...

Elżbieta Kaszuba, Wrocław 1945–2008. Definiowanie tożsamości

Leonard Smółka, Samorząd miejski Wrocławia...

Adriana Merta, Dolnośląskie Centrum Hurtu
Rolno-Spożywczego we Wrocławiu...

REDAKCJA

Teresa Kulak (redaktor naczelny)
Lucyna Harc (sekretarz), Paweł Jaworski (członek redakcji),
Wojciech Mrozowicz (zastępca redaktora naczelnego)

KOMITET NAUKOWY

Krystyn Matwijowski (przewodniczący)
Lenka Bobková, Marek Derwich, Winfried Irgang,
Tomasz Jurek (zastępca przewodniczącego),
Wojciech Wrzesiński, Rościśław Żerelik

ADRES REDAKCJI

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław
<http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>
sobotka@hist.uni.wroc.pl
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
"Historical Abstracts" and "America. History and Life"

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane
Recenzja części monotematycznej: prof. dr hab. Rościśław Żerelik

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne: Paweł Klint
Korekta: Maria Derwich
Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 22-431-81-40
Nakład 200 egz.

**MODERNIZACJA WROCŁAWIA
W TYSIĄCLETNIEJ PERSPEKTYWIE
DZIEJÓW MIASTA**

**MODERNIZATION OF WROCŁAW IN THE CONTEXT OF
THE TOWNS THOUSAND YEARS LONG HISTORY**

Redakcja / Edited by Teresa Kulak

Wrocław 2010

(= Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” 2010, 3)

OD REDAKCJI

Redakcja Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka patronuje zbiorowi artykułów powstałych pod wspólnym tytułem „Modernizacja Wrocławia w tysiącletniej perspektywie dziejów miasta”, które mają charakter środowiskowy i interdyscyplinarny. Łączą one bowiem autorów z różnych naukowych dyscyplin – nie tylko pracowników i doktorantów Uniwersytetu Wrocławskiego, lecz również przedstawicieli innych uczelni wrocławskich, np. Uniwersytetu Przyrodniczego, oraz prowadzących naukowe badania nad dziejami Wrocławia pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej, Archiwum Budowlanego miasta Wrocławia i Instytutu Pamięci Narodowej.

Zgodnie z tytułem przedmiotem ogólnego zainteresowania autorów było pojęcie modernizacji, które w socjologii amerykańskiej pojawiło się ponad pół wieku temu w epoce powojennej dekolonizacji, w związku z koniecznością zdefiniowania nowych procesów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych zachodzących wówczas w Trzecim Świecie. Pojęcie to dość szybko znalazło zastosowanie w naukach społecznych, chociaż wtedy jeszcze nie wiązano z nim jakiegoś zwartego systemu teoretycznego, widząc w modernizacji raczej obszar czy też katalog problemów badawczych. Komentując ten fakt, Heinz-Ulrich Wehler nieco złośliwie stwierdził, że pojęcie modernizacji stało się atrakcyjne właśnie ze względu na swój „mglisty, ogólnikowy i amorficzny charakter”. Termin ten ponadto w społeczeństwie wzbudzał „pozytywne skojarzenia” z aprobatywnie przyjmowanym postępem i nowoczesnym rozwojem.

W nauce historycznej modernizację powiązano z podwójną wielką rewolucją przemysłową i demokratyczną, jaka pojawiła się pod koniec XVIII w. w państwach Europy Zachodniej i wywołała ciąg nowoczesnych zmian w świecie. Teoria modernizacji stała się swoistym określeniem i zarazem wyjaśnieniem zachodzących ówczesnie niezwykle szybko przemian ekonomicznych, społecznych, politycznych i kulturalnych. Stała się wieloznacznym terminem z pogranicza historii, socjologii i ekonomii, zajmując w dyskursie naukowym miejsce stosowanych wcześniej szczegółowych pojęć, jak np. rewolucja przemysłowa, rozwój kapitalizmu, procesy demokratyzacyjne, rozwój alfabetyzacji i szkolnictwa. Zdaniem Thomasa Nipperdeya, zamiast stosowania „różnorodnych i współzależnych” określeń zachodzących zmian w dziedzinie ekonomii, techniki, religii, historii, kultury czy polityki, wybrano termin „bardziej bezbarwny, ale ogólniejszy i obszerniejszy”.

W definicji pojęcia modernizacji podanej w *Encyklopedii socjologii* stwierdza się, że oznacza ona „proces utożsamiany z wszelkimi zmianami wprowadzającymi nowoczesniejsze formy organizacji w społeczeństwie, jego gospodarce, systemie władzy, polityce, kulturze”. Ów niejako wszechogarniający proces stanowi „ciąg ewolucyjnych zmian społeczeństwa tradycyjnego, prowadzących do przekształcenia w społeczeństwo nowoczesne”.

Przywoływane tu konstatacje i oceny pozwoliły potraktować tytułową modernizację szeroko, jako ewolucję, zmianę, nowość i metamorfozę w dziejach miasta. Dlatego też zakres chronologiczny przedstawionych studiów obejmuje całość dziejów Wrocławia, od wieków średnich po współczesność. Główną oś problemową eksponowanych w nich treści stanowiło nie tylko pytanie o przemiany wpisujące się w dychotomię „tradycja–nowoczesność”, lecz również zwrócenie uwagi na czynniki, które prowadziły we Wrocławiu do przemian jego kształtu urbanizacyjnego i specyfiki procesów ludnościowych w różnych epokach historycznych, umożliwiając aktywizację wielu grup jego mieszkańców, w tym ludności żydowskiej. Wyrażna dynamika zmian w przestrzeni miejskiej zaznaczyła się w XIX w., przede wszystkim w przeobrażeniach architektury, nowoczesność wkroczyła też w wytwórczość rzemieślniczą i produkcję przemysłową, a w sferze społecznej nowością było dążenie kobiet do emancypacji, realizowanej poprzez zdobycie wykształcenia. Kolejną nową jakością zmian społecznych, politycznych i kulturowych w dzieje Wrocławia wniosły lata po II wojnie światowej, gdy dokonana się w nim wymiana ludności i powstała konieczność zdefiniowania w nim na nowo stosunków międzyludzkich. Jednakże zjawisko kompleksowej transformacji ustrojowej i społeczno-gospodarczej przyniósł dopiero schyłek XX w. Z artykułów wynika, że przemiany te oznaczają lokalną samorządność restytuowanych wówczas władz miejskich oraz przekształcenie się wrocławian w społeczeństwo nowoczesne. Śledzi ono zmiany i innowacje w tkance miejskiej (hotele, domy mieszkalne i handlowe) oraz aktywnie uczestniczy w gospodarce rynkowej, prowadzącej do nowych metod handlu i zarządzania. Część tekstów nawiązuje do sprawy kontrowersyjnych w ostatnich latach likwidacji niektórych ważnych dla historii miasta obiektów, jak to uczyniono z byłą rzeźnią miejską. Wynika z nich postulat, aby modernizacja zabudowy Wrocławia oznaczała nie utratę obiektów historycznych, należących do miejskiej tradycji, lecz ich rewitalizację.

Zbiór studiów pt. „Modernizacja Wrocławia w tysiącletniej perspektywie dziejów miasta” sygnalizuje tylko wybrane problemy z szerokiego wachlarza zagadnień godnych zbadania i opisu. Wynika z nich przekonanie o potrzebie kontynuowania badań nad historią Wrocławia, aby w naukowych studiach odnieść się do procesu wieloaspektowych zmian wprowadzanych w mieście w ciągu minionych stuleci i do obecnych przeobrażeń w pejzażu miasta i tożsamości jego mieszkańców.

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

CZY WROCŁAWIANIE CHCIELI ZMIAN? ŚREDNIOWIECZNE KONCEPCJE DZIEJÓW MIASTA W WYBRANYCH DZIEŁACH HISTORIOGRAFII WROCŁAWSKIEJ

W XIX w. zwolennicy koncepcji modernistycznych nadrzędnym prawem historii uczynili postęp wyrażający się w zmianach prowadzących do ostatecznego celu ludzkości. To prawda, że w dzisiejszym dyskursie intelektualnym częściej używa się terminu „zmiana”, unikając towarzyszącego mu, a dziś uznawanego za fałszywy „postęp”. Nie oznacza to przecież w żadnym wypadku, że w wyobrażeniach nam współczesnych o przeszłości i przyszłości zanikły zmiana i jej konsekwencje – proces historyczny i postęp. Przeciwnie, tęsknota za postępem, oczywiście różnie rozumianym, nieodłącznie towarzyszącym ludzkim dziejom jest wciąż ogromna, podobnie jak lęk przed „upadkiem”, „cofnięciem się”, „wstecznictwem”. Jak pisał Robert A. Nisbet, „koncepcja postępu, podobnie jak idea cofania się lub upadku, są ciągle z nami w intelektualnym dyskursie współczesności [...] dokładnie tak samo, jak obie idee były obecne w stuleciach prowadzących do naszego”¹. Słowa te skreślił u schyłku XX w. Nic lepiej nie potwierdza słuszności tego sądu niż ciągle powracające dyskusje o prymacie krajów Wschodu w rozwoju nie tylko gospodarczym; podkreślanie, że w globalnym wyścigu mają one w krótkim czasie wyprzedzić i zastąpić przewodzący dotąd Zachód. Tysiące analiz schyłku Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki, które mają zostać zdetronizowane przez Chiny i – być może – Indie, wystarczyłyby do stworzenia odrębnej gałęzi nauki. Postęp i regres wydają się niemal automatycznie wpisane w sposób postrzegania świata przez osoby wychowane we współczesnej kulturze europejskiej.

Czy jednak jest to, jak chciał cytowany R.A. Nisbet, tendencja obecna w całych dziejach europejskich? Członkowie elit intelektualnych średniowiecza najczęściej – choć nie bez wyjątków – nie postrzegali zmiany jako zjawiska central-

¹ Robert A. Nisbet, *History of the Idea of Progress*, wyd. IV (przedruk wyd. II z 1994 r.), New Brunswick N.J. 2009 (wyd. I: 1980), s. X. O idei postępu obecnej w drugiej połowie XX w. w dyskursie intelektualnym zob. *ibidem*, s. 297–316.

nego w życiu społecznym. A jeśli już zastanawiali się nad zmianami, to te zachodzące w świecie doczesnym nie wydawały się pociągające. Z ich punktu widzenia czas, jako rzecz stworzona, ulegał w przeciwieństwie do wieczności stopniowemu niszczeniu w trakcie dziejów zmierzających do Sądu Ostatecznego. To więc, co nowsze, było marniejszej jakości niż to, co było dawniej. Zgodnie ze znaną maksymą odnajdywaną w XII-wiecznych pismach Barnarda z Chartres, Jana z Salisbury i Piotra z Blois, jeśli im współcześni sądzili, że wiedzą coś więcej niż poprzednicy, to dlatego, że przypominali karzełki siedzące na ramionach olbrzymów. Niby widzieli dalej, ale ich wzrok nie był lepszy, a im samym nijak było równać się do poprzedników. Wilhelm z Conches pisał o sobie i swych współczesnych: „Sumus relatores et expositores veterum, non inventores novorum”². Widział więc siebie jako przewodnika wprowadzającego współczesnych w świat mądrości rzeczy dawnych, ale w żadnym razie nie chciał być nowatorem. Zmiana, jeśli już zachodziła, polegała na regresie, odchodzeniu od Złotego Wieku.

Nie jest naszym zadaniem w tym miejscu szukanie przyczyn adaptowania przez średniowiecznych ludzi doktryn antycznych o pogarszaniu się jakości świata, a w nim człowieka. Interesuje nas partykularny, ale ciekawy dla zrozumienia dziejów regionalnych problem: jak w średniowieczu wrocławskie elity mogły widzieć problem zmian w ich dziejach. Wszak mieszczanie – a przynajmniej szczęśliwsza ich część – raz w roku doświadczali błogosławieństwa upływu czasu, gdy nadchodził dzień wypłaty czynszów z pożyczonych kapitałów. Z jednej strony owa szczęśliwość nie wynikała ze zmian. Wręcz przeciwnie, pożyczka na procent, jako tzw. czynsz wyderkaufowy, była traktowana – przynajmniej formalnie – jako kontrakt wieczysty. Z drugiej jednak strony taki kontrakt zawierał zawsze zabezpieczenie, możliwość wcześniejszej spłaty kapitału i likwidacji zobowiązania. I z tej możliwości nierzadko korzystano, wprowadzając element zmiany w życie gospodarcze mieszczan. Z kolei ustalając warunki produkcji prowadzonej przez rzemieślników, dbano, by miały one charakter jeśli nie wieczysty, to długotrwały. Nie zakładano wprowadzania zmian do receptur ani podwyższania cen o wskaźnik inflacji. Ale mimo to w obu kwestiach dochodziło do przemian i manipulacji, zwłaszcza gdy warunki naturalne lub czynniki polityczne i demograficzne zmieniały warunki produkcji. Stała cena chleba musiała z biegiem czasu powodować zmniejszenie jego wagi lub pogorszenie jakości. Inflacja, zwłaszcza w latach nieurodzaju, była prawem dużo silniejszym niż przywiązanie do stabilnych i niezmiennych ram życia gospodarczego.

Niestety, dla średniowiecznego Wrocławia nie dysponujemy obfitym zasobem źródeł narracyjnych, które pomogłyby nam rekonstruować świat wyobrażeń jego mieszkańców. Te, które zostały spisane, oddają punkt widzenia politycznych elit miejskich. Do nich też musimy się ograniczyć. Ich oficjalny charakter powoduje, że nie możemy ich przekazu potraktować jako charakterystycznego dla świato-

² Aron Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej*, przeł. Józef Dancygier, Warszawa 1976, s. 120–121, 126–127, cytata s. 127.

oglądu przeciętnego wrocławianina. Niemniej właśnie źródła oficjalne oddawały, ale i kształtowały publiczny wizerunek świata wrocławian; ten, który miał z założenia dla współczesnych i potomnych być obrazem świata, którym kierowała się wrocławska wspólnota polityczna przy podejmowaniu najistotniejszych decyzji. Źródeł takich nie mamy jednak wiele. Są to właściwie tylko dwa roczniki i kronika miasta pióra Piotra Eschenloera. Autorów tych dzieł dzieli niemal wszystko, ale łączy ścisły związek z elitami władzy miejskiej. A do nich przecież, przynajmniej w najogólniejszym zakresie, chcielibyśmy dotrzeć, zadając dwa podstawowe pytania: czy dostrzegano i akcentowano zachodzenie zmian w otaczającym świecie? A jeśli tak, to jak wartościowano sam fakt istnienia tych przemian?

Rozkwit średniowiecza

Najstarszy dotychczas opublikowany zabytek wrocławskiego dziejopisarstwa, tzw. *Rocznik wrocławski dawny*, został spisany w początkach XIV w.³ Większość edycji, z wyjątkiem najstarszej, Colmara Grünhagena, poprawiała strukturę tekstu źródłowego, wprowadzając chronologiczny porządek zawartych w nim zapissek⁴. Tymczasem, co podkreślił Wacław Korta, takiego konsekwentnego porządku w tym źródle nie znajdziemy. Zdaniem tego historyka rocznik „jest tworem oryginalnym powstałym około 1308 roku z luźnych zapissek zebranych w pewną całość i wpisanych do księgi rachunkowej miasta Wrocławia [tzw. *Henricus pauper* – P.W.]. Autor w zgromadzeniu tych zapissek i spisaniu ich obok siebie widział główne swoje zadanie. Nie dbał o ich uporządkowanie”⁵. Ta specyficzna konstrukcja zabytku wskazuje z jednej strony na zainteresowanie ówczesnych władz Wrocławia (gdyż w tym kręgu należy szukać inspiratorów powstania źródła wpisanego do oficjalnej dokumentacji miejskiej) przeszłością. To zainteresowanie nie oznaczało jednak kładzenia nacisku na linearnie następujące po sobie i zmierzające w jakimś kierunku zmiany. Trudno chyba za to winić samego kompilatora⁶. Jego dzieło było odpowiedzią na konkretne zapotrzebowanie, a wprowadzenie zabytku do dokumentacji miejskiej poświadcza zgodę odbiorców na jego

³ Na jego temat zob. ostatnio Wojciech Mrozowicz, *Dziejopisarstwo średniowieczne we Wrocławiu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 61 (2006), 1: *Średniowieczny Wrocław i jego piśmiennictwo*, oprac. Marek Słoń, cz. 1, s. 13–15.

⁴ Edycję przedstawił Wacław Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1966, s. 220–221. Najpopularniejsze w Polsce wydanie zostało opracowane przez Augustyna Bielowskiego: *Rocznik wrocławski dawny i rocznik magistratu wrocławskiego*, wyd. Augustyn Bielowski, [w:] MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 680–685. Ważniejsze jest wydanie Colmara Grünhagena w: *Henricus pauper. Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358, nebst zwei Rationarien von 1386 und 1387, dem Liber imperatoris vom Jahre 1377 und den ältesten Breslauer Statuten*, wyd. Colmar Grünhagen, Breslau 1860 (Codex Diplomaticus Silesiac, t. 3), s. 93–95 (jako „Chronicon”). Do jego też wydania odwołują się w tekście, wskazując zapiski poprzez daty, pod którymi się one znajdowały. Umożliwi to czytelnikowi odnalezienie ich także w edycji Bielowskiego.

⁵ Korta, *Średniowieczna annalistyka*, s. 226.

⁶ W. Korta pisał o „niedostatku kwalifikacji dziejopisarza”, zob. *ibidem*.

kształt. Przy tym od innych, wcześniejszych i współczesnych roczników śląskich nasz wyróżnia się – zdaniem Wojciecha Mrozowicza – pominięciem polskich dziejów i wyeksponowaniem faktów z historii Śląska oraz samego Wrocławia z niewielkimi dodatkami z dziejów Czech i Niemiec⁷.

Warto przy tym zaznaczyć, że spośród 29 zapisek z lat 1238–1308 zawartych w roczniku zaledwie trzy dotyczyły samego Wrocławia jako ośrodka miejskiego lub jego mieszkańców. Wszystkie pozostałe zawierały informacje o zgonach możliwych tego świata, godnych potępienia lub tragicznych wypadkach politycznych (np. pojmanie biskupa wrocławskiego Tomasza I przez księcia legnickiego Bolesława Rogatkę czy najazdy mongolskie), klęskach naturalnych. Powtarzalność typów zjawisk, o których wspomina rocznik, nie wskazuje na dostrzeżenie przez jego autora głębszej zmiany, jaka mogłaby zajść w ciągu opisywanych 70 lat dziejów Wrocławia. Wzmiankowane zdarzenia układają się w dość typowe dla ówczesnych roczników wyliczenie wydarzeń „godnych uwagi”, w którym brakuje podkreślania związków między poszczególnymi faktami. To zaś wykluczało budowanie wizji ciągłości dziejów, a tym samym – paradoksalnie – uniemożliwiało odbiorcy takiego zabytku historiograficznego dostrzeżenie zmian zachodzących w ich biegu. Fakty dryfują w tej wizji obok siebie, a ich luźny układ w obrębie dzieła, bez zachowania porządku chronologicznego, podkreśla brak wyraźnych związków między nimi i szczególnego znaczenia któregokolwiek z nich.

Niejasno w obrębie rocznika wygląda miejsce samego Wrocławia. Choć spośród władców znanych nam jako książęta Wrocławia rocznikarz wymienia niemal wszystkich, począwszy od Henryka Brodatego (zapiska pod rokiem 1238), to przecież po raz pierwszy wiąże jednego z nich z miastem dopiero w 1290 r. A i wówczas zapiska poświęcona Henrykowi Probusowi nie eksponuje nadmiernie znaczenia dzisiejszej stolicy Dolnego Śląska: zmarły książę jest tytułowany „dux Slesie et dominus Wratislavie et Cracovie et Sandomerie”⁸. Śląski, lecz nie wrocławski tytuł książęcej w narracji rocznika pojawia się już w odniesieniu do Anny, wdowy po Henryku Pobożnym (zapiska pod rokiem 1241), oraz Elżbiety, wdowy po Henryku V (1304 r.). Męska jego odmiana towarzyszy notce o narodzinach w 1294 r. Henryka, syna Henryka V „księcia Śląska” (choć książę ten w innych notkach o podobnym charakterze tego tytułu już nie nosi, zob. notki dotyczące lat 1291 i 1296) i o zgonie Bolka I, również noszącego taki tytuł, w 1301 r. (błędnie zapisanego jako „Pribko”). Nie był jednak w żadnym wypadku obowiązkowy. W zapiskach naszego zabytku w odniesieniu do władców bardziej oddalonych w czasie od kompilatora większe znaczenie od tytułatury terytorialnej w określeniu tożsamości władców miały związki genealogiczne (zapiski pod latami 1238, 1256, 1266, 1291, 1296, 1304). Bliższych mu władców autor czasami określał, podając terytorialny zakres ich władzy (o zgodnie Przemka ścinawskiego pod 1287 r.), ale niekiedy (zapiska z 1277 r.) w ogóle pomijał jakiegokolwiek dodatki po-

⁷ Mrozowicz, *Dziejopisarstwo*, s. 15.

⁸ *Henricus pauper*, s. 94; *Rocznik*, s. 683.

zwalające identyfikować bohaterów, poza imieniem i tytułem „dux”. Najwyraźniej zakładał, że wszyscy odbiorcy będą wiedzieli, o którym z władców jest mowa.

Dzieje samego Wrocławia w narracji rocznikarskiej gubią się nie tylko wśród dziejów dynastycznych Piastów śląskich, ale także wśród faktów politycznych i religijnych z historii Polski, Śląska, Czech i Rzeszy (1241, 1247, 1254, 1256, 1265, 1268, 1269, 1277, 1278, 1287). Wymienione w zapiskach zjawiska w większości nie są ze sobą organicznie połączone. Wyjątkowy charakter ma sekwencja informacji dotyczących kultu św. Jadwigi (1238 – zgon księcia Henryka, męża Jadwigi, 1247 – śmierć Jadwigi, w tej samej zapisce informacja o jej kanonizacji w 1267 r., 1269 – podniesienie ciała świętej). I w tym wypadku trudno jednak mówić o zmianie – Jadwiga była świętą za życia, a ponieważ poprzez nią Bóg czynił cuda, jej świętość została potwierdzona kanonizacją przez papieża Klemensa. Wśród pozostałych wymienionych w roczniku faktów jedyny uchwytny związek przyczynowo-skutkowy widoczny jest między znakiem – klęską żywiolową – a nieszczęściami dotykającymi ludzkość. Tak było w 1259 r., kiedy po bardzo silnym wietrze nastąpił najazd mongolski na Polskę. Tak było też w 1264 r., kiedy pojawienie się komety zwiastowało nieszczęścia, a precyzyjniej – wielką zarazę i głód, które spowodowały ucieczkę mieszkańców Niemiec do... Polski. Ani Śląsk, ani Wrocław w tym kontekście się nie pojawiły.

Choć zachowany w *Roczniku wrocławskim dawnym* zestaw zapisek jest odległy od jakiegokolwiek spójności, to ich tematyka zdecydowanie bardziej koncentruje się wokół dziejów rodu książęcego niż historii miasta. Czy wynikało to z przejęcia zapisek z jakiegoś źródła związanego z dworem książęcym – w chwili obecnej trudno na to pytanie odpowiedzieć⁹. Niemniej ta fascynacja kompilatora historią panujących mogła być efektem nie tyle przejęcia gotowego zestawu zapisek, ile połączenia not rozproszonych w różnych źródłach z archiwum miejskiego. Taki właśnie, przypadkowy, czy może raczej – zdeterminowany dostępnymi źródłami – charakter zapisek widoczny jest w treści tych, które dotyczyły samego miasta: z 1263 r. o rekoncyliaacji kościoła NMP na Piasku, z 1276 r. o pożarze całego miasta oraz z 1308 r. o zabójstwie mieszczanina wrocławskiego. Ta ostatnia zapiska, kończąca cały rocznik, ma zresztą bardzo charakterystyczną formę. Kompilator pod datą 1308 r. zamieścił w jednej zapisce informacje o zgonie króla Rzymian Alberta, Hermana Zachariasza, mieszczanina wrocławskiego, oraz Peregryna zwanego de Lubvia, mieszczanina zgorzeleckiego. Na ogół przyjmuje się, że ten ostatni musiał umrzeć we Wrocławiu, skoro znalazł się w roczniku. Ale to słaby argument, gdyż na tej zasadzie król Albert również musiałby tu umrzeć, skoro akurat informacja o jego śmierci znalazła się na kartach zabytku. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z kolejnym, bardzo przypadkowym połączeniem różnych informacji pochodzących z różnych źródeł. I tylko jedna z nich z całą pewnością może być powiązana z Wrocławiem. Podobnie jak wcześniejszych informacji, tak i tej

⁹ Wątek ten porusza także w swojej rozprawie Wojciech Mrozowicz, *Dziejopisarstwo śląskie do schyłku XIV w.* (w przygotowaniu).

nic nie łączy z poprzednimi dotyczącymi miasta, nic nie pokazuje zmian zachodzących w mieście od stanu gorszego do lepszego lub odwrotnie (z wyjątkiem nieszczęśliwego pożaru, ale i on został pozbawiony komentarza o odbudowie lub jej braku). Nawet informacja o najeździe Mongołów w 1241 r. została pozbawiona kontekstu wrocławskiego. Zabrakło też w konsekwencji tak istotnej z punktu widzenia gminy informacji o samych jej początkach – dokumentach lokacyjnych, odbudowie miasta po 1241 r.

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że na taki kształt zabytku miała wpływ jego zależność od podstawy źródłowej, z której czerpał kompilator, oraz od wymogów specyficznego gatunku historiograficznego, jakim był rocznik. Nie można też zapomnieć, że zapiski rocznikarskie mogły być tylko ramą do opowieści o dziejach miasta dla ich użytkownika. I to ta żywa, narracyjna opowieść miała łączyć ze sobą poszczególne wypadki. To w niej mogło ujawnić się znaczenie zmiany w historii Wrocławia. Nawet jednak jeśli zgodzimy się na podkreślenie znaczenia tych czynników w kształtowaniu treści rocznika, to zastanawia brak chęci kompilatora do uwypuklenia w nim faktów z dziejów miasta. Zwłaszcza pominięcie kwestii początku wspólnoty miejskiej ma szczególne znaczenie. Zdaje się bowiem sugerować, że zarówno autor rocznika, jak i jego odbiorcy akceptowali jako generalny model postrzegania zdarzeń w czasie wizję, w której problem lokalnych zmian nie odgrywał większego znaczenia. Czas upływał raczej w rytmie zdarzeń doniosłych, lecz typowych – zgonów władców, klęsk naturalnych, wojen. Można co najwyżej spekulować, że nagromadzenie zapisek dotyczących katastrof politycznych i naturalnych ze schyłku XIII i początku XIV w. mogło wynikać z przekonania kompilatora, iż czas życia jego współczesnych naznaczony jest katastrofami. Niestety, brak opisu w roczniku dziejów sprzed 1238 r. wyklucza precyzyjne wnioskowanie w tej kwestii. Jest jednak ciekawy brak zainteresowania dla zmiany jako takiej. By ta mogła być wyraźna, konieczna jest wszak perspektywa, odpowiednio głębokie zejście w otchłań czasu. Potrzeby takiej nasz kompilator jednak najwyraźniej nie odczuwał. Gdyby rzeczywiście była ona dla niego istotna, a zabrakło mu tylko stosownych źródeł – to czy nie powinien o tym wspomnieć w najkrótszym bodaj wstępie? Samo przygotowanie rocznika poświadcza niewątpliwe pragnienie elit wrocławskich do usytuowania siebie i współobywateli w perspektywie historii. Ale daleko stąd było jeszcze do stworzenia wspólnej wizji zazębiających się zdarzeń. A bez tego trudno mówić o zmianie, zwłaszcza dotyczącej samego miasta, jako temacie wyobrażeń o świecie.

U schyłku średniowiecza

W drugiej połowie XV w. powstało we Wrocławiu dzieło dla Śląska wyjątkowe – sporej wielkości kronika dziejów miasta spisana w dwóch wersjach: oficjalnej w języku łacińskim i obszerniejszej, przeznaczonej dla szerszego odbiorcy w języku niemieckim. Jej autorem był pisarz miejski, Piotr Eschenloer, który w ten sposób kontynuował treść przetłumaczonej przez siebie na zlecenie rady miej-

skiej około 1464 r. *Historii czeskiej* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego. To ostatnie dzieło przedstawiało czasy husyckie w Czechach aż do śmierci Władysława Pogrobowca. Ten okres w dziejach Czech był dla ówczesnego Wrocławia kluczowy. Władze miasta stały bowiem przed dylematem: zachować posłuszeństwo królowi-husycie, Jerzemu z Podiebradów, a później także jego następcy, czy też walczyć z nimi. Eschenloer nie tylko przetłumaczył dzieło Piccolominiego, ale też, pisząc swoją kronikę, obficie z niego korzystał. Kronika wrocławskiego pisarza miała bowiem obejmować czasy jemu najbliższe, dzieje relacji Wrocławia i Jerzego z Podiebradów. Opowieść zaczyna się od 1438 r., a kończy w 1472 r. (wersja łacińska) i 1478 r. (wersja niemieckojęzyczna). W kronice wrocławskiego pisarza znajdziemy wiele, czasami autonomicznych, opowieści o zdarzeniach, które rozegrały się we Wrocławiu lub były dla niego ważne, anegdot, żywych opisów walk wrocławian z Jerzym z Podiebradów i Kazimierzem Jagiellończykiem oraz sporów w obrębie gminy miejskiej. Kronikarz skupił się przede wszystkim na dziejach swojego miasta, przedstawiając je z punktu widzenia jego radzieckich elit. Jego wysiłki doceniła rada miejska, która postanowiła sporządzić specjalny, wykonany na pergaminie odpis kroniki i przechowywać go wieczyście w ratuszu¹⁰.

Wojciech Mrozowicz, charakteryzując warsztat Eschenloera, wskazał: „mamy do czynienia z prostym zestawieniem wydarzeń oraz związanych z nimi odpisów dokumentów i listów w układzie chronologicznym”¹¹. Autor pracowicie zestawiał wydarzenia polityczne, dotyczące ich dokumenty i relacje oraz – już nie zawsze – towarzyszące im zachowania mieszczan. Elementów tych nie umieszczał jednak w ramach jasnego, jednego modelu dziejów. Pozwalał im raczej działać się, kreować obraz przeszłości wypełnionej faktami politycznymi. I jeśli czytelnik dzieła wrocławskiego pisarza szuka w nim rozważań nad materią czasu i naturą przemian w dziejach – spotka go srogi zawód. Fragmentem najbliższym tego rodzaju rozważaniom są stereotypowe deklaracje autorskie zamieszczone we wstępie. Zgodnie z nimi autor podjął się trudu pisania dzieła ze względu na miłość do miasta, bliżej nieokreślony obowiązek – może polecenie rady miasta, chęć dania świadectwa prawdzie¹². Zdaniem Eschenloera jego kronika miała przede wszystkim służyć potomnym w nauce dobrego i unikaniu złego poprzez ukazanie przykładów – w tym skutków – obu zachowań w przeszłości. Podsumowując niejako ten wątek, wskazywał, że wszystkie ludzkie czyny, cnoty i obyczaje powstają z naśladowania przykładów, tak jak wosk jest kształtowany odciskiem tłoka pieczęci. Taką też funkcję – dostarczyciela kształtujących przykładów – miała pełnić

¹⁰ Zwiążą biografię Piotra Eschenloera wraz z omówieniem edycji jego kroniki i podstawową, najnowszą literaturą zamieścił Mrozowicz, *Dziejopisarstwo*, s. 16–18.

¹¹ *Ibidem*, s. 18.

¹² Zob. Wojciech Iwańczak, *Peter Eschenloer – świadek epoki*, [w:] *Tysiącletnie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej*, red. Antoni Barciak, Katowice 2000, s. 162–163.

wrocławska kronika¹³. W zakresie ogólnej warstwy informacji wszystko to mieści się w obrębie topiki wstępów średniowiecznych kronik i nie sposób dopatrywać się w tych słowach jakichś szczególnych, osobistych deklaracji autorskich.

Warto jednak przyjrzeć się bliżej pewnemu fragmentowi wstępu. Według Eschenloera miasta będące wzorami do naśladowania dla Wrocławia, tj. Troja i Rzym, kwitły, gdy ich obywatele łączyły więzi braterskiej zgody i troski o rzeczpospolitą. Upadły, gdy pojawiły się spory i prywata. I dodaje, że podobnie też może – ale podkreślmy: może – być w przypadku Wrocławia. Stanie się tak, jeśli rządzić będzie niezgoda, zaginie troska o wspólne dobro, jeśli każdy mieszczanin będzie dbał tylko o swoje sprawy¹⁴. Podane w tym fragmencie przez kronikarza przykłady dziejów starożytnych metropolii aż prosiłyby się o refleksję nad starzeniem się świata. On jej jednak nie rozwijał. Przeciwnie, wskazywał, że upadek nie jest związany z upływem czasu i automatycznym pogarszaniem się kondycji ludzkiej. Kluczową rolę odgrywa cnota obywateli, każdego mieszkańca – „icznych burger”, przejawiająca się w konkretnym momencie terażniejszości. W myśl tej koncepcji nie ma jednolitego postępu w dziejach, podobnie jak nie ma stałego dążenia do upadku. Istotne jest „teraz”, w trakcie którego dokonuje się wyborów.

Problem „zmiany” w dziele Eschenloera pojawia się bodaj najwyraźniej w opisie działalności kaznodziejów w XV-wiecznym Wrocławiu. Zmiany zarówno ich znaczenia, jak i ich własnych poglądów politycznych były w tym okresie znaczne. Pomińmy tu dokładne przedstawienie tego zagadnienia. Od faktów z zakresu historii politycznej Wrocławia¹⁵ ważniejsze są dla naszej pracy ustalenia dotyczące świata wykreowanego w kronice. Eschenloer po raz pierwszy o kaznodziejach pisał, przedstawiając konflikt między radą a mieszkańcami w sprawie złożenia hołdu królowi Władysławowi Pogrobowcowi. Przebywał on w Pradze, w otoczeniu husytów, co najgorliwszych kaznodziejów skłaniało do żądania odm-

¹³ Peter Eschenloer, *Historia Wratislaviensis et que post mortem regis Ladislai sub electo Georgio de Podiebrat Bohemorum rege illi acciderant Prospera et adversa*, wyd. Hermann Markgraf, Breslau 1872 (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. 7), s. 1–2; *idem*, *Geschichte der Stadt Breslau*, wyd. Gunhild Roth, t. 1: *Chronik bis 1466*, Münster 2003, s. 157.

¹⁴ Eschenloer, *Geschichte*, t. 1, s. 158, wersy 6–10.

¹⁵ Do dziś podstawowe znaczenie w zakresie faktografii ma praca Richarda Koebnera, *Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad*, Breslau 1916 (*Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, Bd. 32), choć trudno dziś zaakceptować jego podejście do krytyki przekazów historiograficznych (szczególnie marginalne uwzględnianie wpływu retoryki i pragmatyki tekstu na kształtowanie obrazu opisywanych wypadków). Podobna uwaga dotyczy również polskich prac Jana Drabiny, *Ośrodki kaznodziejskie Wrocławia jako centra walki z Jerzym z Podiebradu*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, No 70, *Historia*, 14, Wrocław 1968, s. 129–138 (tu autor właściwie koncentruje się na przedstawieniu liczebności i siły oddziaływania środowiska kaznodziejów w drugiej połowie XV w. we Wrocławiu), oraz *idem*, *Mikołaj Tempelfeld z Brzegu*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne”, 1970, s. 87–102 (fragment dotyczący wrocławskiego okresu działalności kaznodziei).

wy złożenia władcy hołdu. Początkowo rada chciała wysłać swoich przedstawicieli do Pragi, argumentując, że złożą oni hołd prawowitemu, chrześcijańskiemu panu. Przeciwnicy tego stanowiska wskazywali, że Wrocław jest drugą stolicą Królestwa Czech i tylko tu powinni królowi złożyć hołd przedstawiciele wszystkich stanów Śląska. Wyprawa do Pragi byłaby naruszeniem honoru miasta¹⁶. Działalność kaznodziejów doprowadziła do zwrócenia się ludu przeciwko radzie, którą zobowiązano do odstąpienia od hołdu w Pradze. Decyzja ta doprowadziła do głębokiego podziału społeczności wrocławian. Dla Eschenloera było jasne, że w tym sporze błędził lud, podburzany przez kaznodziejów¹⁷. Ostatecznie Władysław Pogrobowiec przybył do miasta i jego mieszkańcy złożyli mu hołd. Kronikarz nie omieszkiał zaznaczyć, że król przebywał w otoczeniu husytów, którzy swobodnie wchodzili do kościołów wrocławskich i ściągali na nie zmazę dotyczącego ich interdyku. A kaznodzieje cały ten czas milczeli¹⁸. Kończąc ten wątek, gorzko wołał Eschenloer: „Posłuchajcie, mieszkańcy Wrocławia, weźcie tę historię do serca [...]. Niech wasze dzieci wezmą stąd naukę, z której szybko pojmą, kiedy i jak podążać za kaznodziejami. O, ludu wrocławski, pomyśl, że twoja władza jest w ratuszu, a nie na kaznodziejskiej ambonie!”¹⁹. Albowiem tak jak wielki Rzym podbił świat, gdy kierowała nim mądra rada, tak i miasto powinno być kierowane w sprawach ziemskich przez rajców. Kaznodzieje zaś powinni wypowiadać się jedynie w sprawach duchowych²⁰. A zatem zmiana postawy wrocławian była w oczach Eschenloera pożądana i konieczna. Ale czy możliwa i jako taka dostrzegana przez niego? Przecież w opisywanym wyżej epizodzie można dostrzec w postawach wrocławian wiele zmian istotnych dla dziejów miasta, które kronikarz odnotowywał, ale których natury, jako zmiany, nie akcentował.

Eschenloer powrócił do wątku obecności kaznodziejów, pisząc o elekcji Jerzego z Podiebradów w 1458 r. i jego staraniach o złożenie hołdu przez wrocławian. Autor mocno akcentował szkodliwość zachowań ludu i odpowiedzialność, jaka spadała na kaznodziejów i ich stronników za wciągnięcie miasta w konflikt z Królestwem Czech. Wątek ten powraca w kronice przez cały okres zmagania Wrocławia z królem Jerzym. Ograniczmy się tu tylko do kilku przykładów jego obecności w narracji. I tak w kwietniu 1458 r. podburzony przez kaznodziejów lud wrocławski omal nie zamordował posłów Jerzego przybyłych do Wrocławia na zjazd książąt i stanów śląskich²¹. W czerwcu tego samego roku wrocławianie zmusili rajców do złożenia oficjalnej przysięgi, iż nigdy nie uznają Jerzego za swojego króla. Choć głównym sprawcą konfliktu był lud, to Eschenloer nie omieszkiał zauważyć, że do wystąpienia przeciw mądrym radom rajców podsycali ka-

¹⁶ Eschenloer, *Geschichte*, t. 1, s. 171, wers 29 – s. 172, wers 7.

¹⁷ *Ibidem*, s. 173, wersy 6–9.

¹⁸ *Ibidem*, s. 175, wersy 7–31.

¹⁹ *Ibidem*, s. 175, wers 32, oraz s. 176, wers 1.

²⁰ *Ibidem*, s. 176, wersy 6–7, oraz s. 177, wersy 1–5.

²¹ *Ibidem*, s. 215, wersy 21–31.

znodzieje²². Nieco później, pisząc o odrzuceniu prośby papieża Piusa II o pojednanie z Jerzym, wskazał Eschenloer, że mądrzy rajcy zostali zmuszeni przez kaznodziejów i lud do milczenia. Kaznodzieje bowiem ogłosili, że każdy, kto uzna Jerzego za króla lub namawia do porozumienia z nim – sam jest kacerzem²³. Podsumujmy tę część wypowiedzi kronikarza zdaniem, które wprowadził do opisu klęski pod Ząbkowicami w starciu z Jerzym, a później zamieszek, jakie wybuchły w mieście we wrześniu 1467 r.: „I mogę tutaj jako prawdę powiedzieć: jeśli miasto Wrocław popadło w niebezpieczeństwo i wybuchły w nim zamieszki, to wydarzyło się to wskutek działalności kaznodziejów. Myślę, że nie ma takiego miasta na świecie, gdzie dziennie byłoby tyle kazań, ile we Wrocławiu rankiem i wieczorem”²⁴. Kronikarz kontynuował przy tym głęboką krytykę prostego ludu, który swoim dążeniem do przejęcia władzy wpędził miasto w kłopoty. W innym miejscu pisał: „O, ślepoto prostego ludu, który tak rządzić może miastem, jak ślepy może prowadzić widzących”²⁵.

Lata 70. XV w. przyniosły gruntowną zmianę sytuacji w mieście. Wojna z Jerzym wyczerpała jej największych zwolenników. W rezultacie ci, którzy dawniej domagali się wojny i odrzucali pokój, teraz wręcz przeciwnie, chcieli za wszelką cenę porozumienia. Kronikarz zmianę tę odnotowuje, opisuje nawet zebrania ludu, w trakcie których przyznawano się do popełnionych błędów i wyrzekano słuchania kaznodziejów²⁶. Ale faktów tych nie komentuje inaczej, niż wskazując na minione nieszczęścia dotyczące Wrocław w wyniku słuchania rad duchownych²⁷. Gruntowna zmiana postaw ludu mieści się w ramach realiów opisywanego świata, a jego ocena wydaje się pozostawiona czytelnikowi²⁸. Nawet zmiana stanowiska przywódcy kaznodziejów, Mikołaja Tempelfelda, nie doczekała się szerszego komentarza poza wskazaniem, że on wraz z duchowieństwem domagał się pokoju na niegodnych warunkach, chociaż wcześniej żądał odrzucenia przez radę warunków honorowych²⁹. Z niesmakiem pisał kronikarz, że kaznodzieje usprawiedliwiali się wówczas, iż zawsze byli za „pokojem duchowym”, którego to świeccy nie chcieli. A ktokolwiek przeczyłby temu twierdzeniu, nazywali go wrogiem kleru i heretykiem. „O, fałszywe słowa! Nikt nie rozpoczął tej wojny ani do

²² Co ciekawe, usunięta w nieokreślonym czasie nota marginalna w rękopisie sugeruje, że kronikarz pragnął również wskazać cechy i, imiennie, mieszczan zaangażowanych w ruch przeciw umiarkowanej polityce rady. W tekście głównym zaznaczył jednak – poza ludem – tylko negatywny wpływ kaznodziejów, zob. *ibidem*, s. 232–234.

²³ *Ibidem*, s. 249, wersy 20–33.

²⁴ *Ibidem*, t. 2: *Chronik ab 1467*, s. 661, wersy 29–33.

²⁵ *Ibidem*, t. 2, s. 819, wersy 21–22.

²⁶ Eschenloer, *Historia*, s. 231, 10 IX 1470 r.

²⁷ Eschenloer, *Geschichte*, t. 2, s. 816, wersy 16–37; *idem*, *Historia*, s. 243, 16 VIII 1471 r.

²⁸ „Incipiebat publice communitas predicatoribus et presertim doctori Tempilfelt maledicere, consules benedicere, qui semper ad pacem consuluerant”, Eschenloer, *Historia*, s. 246, 10 XI 1471 r.

²⁹ Eschenloer, *Geschichte*, t. 2, s. 798, wersy 7–14.

niej nie popchnął, jak tylko ciągły jazgot kaznodziejów. I nikt nie odważył się ich napomnieć, nawet biskup³⁰.

Eschenloer przedstawiał zmiany zachodzące w historii jako wynik decyzji podejmowanych przez poszczególne osoby i całe społeczności. Nic nie było przesądzone, wszystko zależało od każdego obywatela z osobna. Nawet w czasie największych zamieszek we Wrocławiu, we wrześniu 1467 r., gdy lud i rzemieślnicy wystąpili przeciw radzie, znaleźli się tacy, którzy odważyli się postąpić przeciwnie i stanąć po stronie rady, a przeciw duchownym zachęcającym do rozlewu krwi³¹. Opis wrocławskich dziejów z lat dramatycznych walk z Jerzym z Podiebradów sprawia wrażenie mozolnego odkrywania przez Eschenloera elementów niekończącego się łańcucha. Zdarzenia zachodzą zgodnie z pewną kolejnością, nie ma tu miejsca na zaskoczenie, gwałtowny i niespodziewany zwrot akcji. Porządek – ale nie plan bądź generalny wzór, lecz logiczne następowanie po sobie – zdaje się determinować świat według Eschenloera. Zmiany są weń wpisane, ale nie ma tu mowy ani o ewolucji, ani o procesie dziejowym. Niczym XX-wieczny egzystencjalista wierzył nasz kronikarz w znaczenie wyboru dokonywanego przez poszczególnych ludzi. A to wykluczało wiarę w zmianę jako wartość samą w sobie w dziejach ludzkości.

Na przelomie epok

Spisany u schyłku epoki, w 1514 r., tzw. *Rocznik magistratu wrocławskiego* sposobem podejścia kompilatora do zmiany pozornie nie odbiega daleko od *Rocznika wrocławskiego dawnego*. Owszem, wyraźnie akcentuje się w prologu dydaktyczne przeznaczenie tego dzieła. Opis przeszłości ma służyć lepszemu zarządzaniu przez rajców sprawami publicznymi i prywatnymi³². Można w tym upatrywać śladu przekonania, że jest możliwa zmiana na lepsze: wiedza o przeszłości pozytywnie zmienia aktywność współczesnych. Nie ma tu śladu tak charakterystycznego dla Eschenloera wahania, nacisku na wybór dokonywany przez każdego człowieka. Błędem jednak byłoby przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do tej deklaracji. Mieści się wszak ona doskonale w ramach topiki średniowiecznych – i nie tylko – dzieł historiograficznych. Ważniejsza od wstępu wydaje się treść zapisek.

Gdy zagłębimy się w lekturę notek, stwierdzimy, że te dotyczące XIII–XIV w. nie przynoszą zasadniczej zmiany w obrazie kreowanego świata w porównaniu z *Rocznikiem dawnym*. Nic w tym dziwnego, skoro większość z nich przejęto właśnie z niego³³. Jednak treść zapisek dotyczących XV w. wskazuje na nieco odmienną perspektywę autora. Owszem, wciąż sporo miejsca kompilator poświęcił szczegółom genealogicznym z życia książąt śląskich i władców zwierzchnich prowincji. Poza tym jednak treść większości notek różni oba roczniki. Uwagę kom-

³⁰ Eschenloer, *Historia*, s. 229, 18 VIII 1470 r.

³¹ Eschenloer, *Geschichte*, t. 2, s. 666–667.

³² *Rocznik*, s. 680.

³³ Korta, *Średniowieczna annalistyka*, s. 224–225, 316.

pilatora *Rocznika magistratu* częściej zaprzętały niezwykle wydarzenia naturalne, czasami łączone z późniejszymi, negatywnymi wydarzeniami historycznymi. Taki schemat przynosi uwaga o strasznym wietrze, który dał w 1459 r., a który autor uznał za „praesagium futuri mali”. Z dalszego ciągu zapiski wynika, że tą złą przyszłością był najazd króla Jerzego na Śląsk, zwrócony w szczególności przeciw Wrocławowi³⁴. Upatrywanie w zjawiskach natury znaków przyszłości było rzeczą powszechną. Czy jednak oznaczało dostrzeganie znaczenia nadchodzących zmian i akcentowanie zmiany stanu rzeczy jako zjawiska istotnego? W odniesieniu do autora naszego rocznika trudno to jednoznacznie stwierdzić. W niektórych wypadkach nie podkreślał związku między nieszczęściem naturalnym i społecznym (1443 – trzęsienie ziemi, ale następne wydarzenie dopiero w 1450 r. – zamieszki związane z wymianą monety, 1463 – wielkie upały, następna zapiska z 1480 r. o ukaraniu przestępcy). Z kolei tragiczne wydarzenia z historii nie zawsze poprzedzał klęskami naturalnymi (przykładowo: 1423 – katastrofa mostu we Wrocławiu, 1427 – pierwszy najazd husytów na Śląsk). Najwyraźniej tylko w jednym wypadku, w 1459 r., rocznikarz, widząc zbieżność w tym samym roku obu kategorii wydarzeń, podkreślał wieszczy charakter nadzwyczajnie silnego wiatru. A i tu nie pisał o skutkach najazdu dla Wrocławia i nie wskazywał, dlaczego ów najazd był złem. Nie podkreślał również, że zapoczątkował on jakąś nową jakość w dziejach Wrocławia.

W odróżnieniu od autora *Rocznika dawnego* autor *Rocznika magistratu* bardziej konsekwentnie interesował się wydarzeniami politycznymi i lokalnymi wypadkami zachodzącymi we Wrocławiu. Można wśród nich dostrzec ślad – prawda, że wąty – wydzielenia granic epok w dziejach miasta. A to już oznaczałoby dostrzeganie zmiany jako ważkiego elementu rzeczywistości. Pod tym względem uwagę przykuwają dwie zapiski – z lat 1327 i 1491. Ta pierwsza jest nową, dodaną do zapisek pochodzących z *Rocznika dawnego*, a jednocześnie kończąca okres XIII–XIV-wiecznej historii Wrocławia w *Roczniku magistratu*. Dotyczy zaś ostatecznej inkorporacji księstwa wrocławskiego i średzkiego (ducatu Wratislaviensis et Noviforensis) do Królestwa Czech. Z kolei zapiska z 1491 r. kończy cały rocznik – który, przypomnijmy, powstał w 1514 r. Dotyczy również ważnego wydarzenia politycznego: śmierci Macieja Korwina, wyjątkowo negatywnie ocenianego przez rocznikarza³⁵.

Przy tym rocznikarz wyraźnie tu podkreślił moment zmiany – ale dość szczególnie. Otóż za życia Maciej zwyciężał króla polskiego Kazimierza i jego synów, w tym najstarszego Władysława, króla Czech, usuwając tego ostatniego z ziemi czeskiej. Miał bowiem Maciej więcej niż jego przeciwnicy występnych książąt, baronów, kasztelanów „i tych prażan”. Ale wraz ze śmiercią Macieja „Bóg Wszechmogący odmienił to wszystko zgodnie ze słowami proroka: »wpada w dół

³⁴ *Rocznik*, s. 686.

³⁵ Zob. *ibidem*, s. 687, zapiska pod rokiem 1490.

ten, kto go uczynił»³⁶. Objęcie tronu przez Władysława Jagiellończyka kończy więc pewną epokę, a swój udział w tej zmianie ma Stwórca. Jeśli przyjmiemy, że data pierwszej zapiski, z 1327 r., była graniczna i kończyła epokę przed przynależnością Wrocławia do Królestwa Czeskiego, to zapiska z 1491 r. kończyła czas wojen i niepewności charakterystyczny dla XV w. Implementowanie koncepcji momentów granicznych w dziejach miasta oznaczałoby wprowadzenie koncepcji zmiany w jego historii. Nieważne, czy była to zmiana dobra, czy zła – ale jako sama kategoria pojawia się wyraźnie i chyba po raz pierwszy we wrocławskiej historiografii. O ile, oczywiście, zaakceptujemy wyżej przedstawione hipotezy.

Dokonywany w średniowieczu podział historii powszechnej na epoki dla współczesnych badaczy jest świadectwem dostrzegania ówczesnie znaczenia zmiany w dziejach. Problem w tym, że w odniesieniu do historiografii wrocławskiej pierwsze ślady świadomego dzielenia dziejów miasta na okresy dostrzegamy – a i to są to ślady słabe – dopiero na początku XVI w. Oczywiście, dostrzegano zmiany jako takie, choć stanowią one marginalny element narracji historiograficznej. Eschenloer wskazywał na zajście zmian w relacjach kaznodziejów i ludu wrocławskiego, ale nie podkreślał zasadniczej cechy zmiany, jaką jest przekształcanie stanu rzeczy prowadzące do jakiegoś celu. Akcentował natomiast stan terażniejszy i jedynie dodawał, w celu dookreślenia swojego stosunku do opisywanych bohaterów, element zachodzącej w ich wypadku przemiany. I w całym obrazie XV-wiecznych dziejów miasta idea zmiany nie miała dla niego wielkiego znaczenia.

Z jednej strony miasto w świetle narracji roczników trwa w wiecznej terażniejszości, bez początku (daty lokacji) i końca. Dotyka je natomiast seria zdarzeń dziejących się właśnie w owej terażniejszości. Z drugiej zaś strony opowieść Eschenloera wskazuje nam na ostrą świadomość samych wrocławian zachodzenia zmian w ich własnych i ich współobywateli postawach. Kronikarz dostrzega dwie rozbieżne drogi postrzegania takich przemian przez wrocławian. Jeśli w przeszłości dokonało się złych wyborów, a następnie dostrzegło się tego skutki i zdecydowało dokonać wyboru dobrego, można było albo negować sam fakt zmiany, albo przeciwnie, podkreślać jej istnienie. Jednak w obu przypadkach cel był jeden: przedstawić siebie lub swoją grupę społeczną w oczach współobywateli i swoich własnych jako utrzymujących stałość prawego zachowania. Tyle że w pierwszym wypadku przez cały czas (kaznodzieje walczący ciągle o pokój duchowy), w drugim – w przyszłości (nieuleganie już nigdy wpływom kaznodziejów). Zmiana, nawet ze złego na dobre, miała nie tylko w świecie przedstawionym przez Eschenloera, ale także w jego własnej odautorskiej narracji wydźwięk negatywny. Choć podkreślał znaczenie dokonywanych wyborów, to i tak ostatecznie najważniejsza była stałość prawości.

Czy jednak w ten sposób postrzegali zmiany wszyscy średniowieczni wrocławianie? Byłoby to niezwykle pochopne twierdzenie. Chcąc wypowiadać jakie-

³⁶ *Ibidem*, s. 688.

kolwiek pewniejsze sądy, należałoby przebadać bardziej zróżnicowany zespół źródeł. Natomiast wydaje się, że warto podkreślić znaczenie schyłku epoki dla samego dowartościowania koncepcji zmiany. Wojny husyckie i niepokoje czasów Jerzego z Podiebradów i Macieja Korwina silniej niż kiedykolwiek uwypuklały granicę między „przed” i „po”. Inną rzeczą jest natomiast, czy wpływało to na dodatnie lub negatywne wartościowanie zmian. I tu także warto się wystrzegać łatwego osądu. Już sama akceptacja nowego godła miejskiego na początku XVI w. wskazuje, że zmiany mogły mieć nie tylko negatywny charakter. W chwili obecnej możemy jedynie powiedzieć, że średniowieczne elity Wrocławia przez długi czas nie traktowały „zmiany” jako zjawiska zasadniczej wagi. Natomiast u schyłku epoki rysuje się wyraźnie możliwość zupełnie odmiennego podejścia do tego problemu. To już jednak inna opowieść.

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

**DID THE WROCLAW PEOPLE WANT CHANGE?
THE MEDIEVAL CONCEPTS OF THE CITY HISTORY
PRESENT IN SELECTED WORKS OF LOCAL HISTORIOGRAPHY**

The purpose of the article is to research into the way ‘change’ was regarded by the local medieval historiography, and was it seen as an essential element of the history of the town. Three monuments of literature were chosen and analyzed: the first *The Old Wroclaw Annals* (from the first half of the 14th century), a chronicle by Peter Eschenloer (from the second half of the 15th century) and *The Annals of the Wroclaw Magistrate* (from the beginning of the 16th century). The method chosen for the research is to analyze the references within the narrative and the presentation of the main problems crucial for the reception of ideas discussed in the works.

No elements, that would relate to the phenomenon of ‘change’ in the survey of the history of the city, were found in *The Old Wroclaw Annals*. A change as an element necessary for the course of the history appears at the chronicle written by Eschenloer, but it is not a focal point for forming the image of the past. The problem of choices made by the inhabitants plays an essential role here. A change is only a derivative of the choices and is estimated lower than making steady and proper choices that do not lead to any changes. A change as an essential problem does not appear within the annalistic entries in *The Annals of the Wroclaw Magistrate*, either. Stressing the meaning of ‘a change’ in forming the image of the history is, however, visible. Setup of the entries divides the history of the city into three periods: before it became part of the Kingdom of Bohemia, during the disturbances in the 15th century, and after the end of the disturbances what was reached together with the coronation of Vladislav II for the king of Bohemia (1471). Thus, the meaning of ‘change’ in the description of the past increased gradually. Further research is required, however, to answer the question, how ‘change’ was estimated by general public.

Translated by Paweł Jaworski

MATEUSZ GOLIŃSKI
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KRYZYS A PRZEMIANY ŚRODOWISKA MIEJSKIEGO W PÓŹNYM ŚREDNIOWIECZU

W cyklach obserwowanych w gospodarce (a w warunkach przedindustrialnych były to cykle sekularne) kryzys – zjawisko okresowe – kończy fazę wzrostu (rozkwitu). Następująca po niej faza recesji to nic innego jak okres adaptacji gospodarki do warunków wywołanych przez jakąś nierównowagę towarzyszącą dotychczasowemu wzrostowi¹. Trudno o bardziej optymistyczną definicję, wpasowującą się we współczesne nam wizje nieustannie dokonującego się postępu, rozwoju, który to, nawet jeśli nie dokonuje się poprzez mierzalny wzrost ilościowy, przejawia się jakościowo, w innowacjach, modernizacji, twórczym dostosowywaniu się do nowych warunków i w rezultacie stworzeniu podstaw do wejścia w ponowną fazę ożywienia.

Ze względu na – można rzec – „przekraczający wymiar człowieka” rozmiar opisywanych zjawisk, ich zakładaną nieuchronność i niezależność od stanów świadomości społecznej, przedstawione założenia niezwykle trudno przekuć na wytyczne dla obserwacji przyjmujących perspektywy krótsze niż kilka cykli – obejmujących niekiedy wiele stuleci czy nawet tysiącleci – i dotyczących terytoriów mniejszych niż całe kontynenty. Ich sprzeczność z doświadczeniami wpływającymi z klasycznych badań historycznych, szczególnie pochyłających się nad losem jednostek i społeczności w konkretnym miejscu i czasie, budzi opory i obawy metodologiczne o możliwość zniekształcenia obserwacji poprzez chęć dostrzeżenia w nich znamion poszukiwanych zjawisk. Nic więc dziwnego, iż w humanistyce o wiele większą popularnością cieszy się bardziej ogólne rozumienie kryzysu, jako nieokreślonego przesilenia, momentu rozstrzygającego, okresu przełomu, załamania się dotychczasowej linii rozwoju i dopiero poprzez doprecyzowanie

¹ Odnośnie do późnego średniowiecza zob. Marian Dygo, *Gospodarka Europy XIV wieku: między kryzysem, recesją i wzrostem*, [w:] *Schyłek średniowiecznej Europy*, red. Henryk Samsonowicz, Warszawa 2003, s. 31–32; *idem*, *Wschód i Zachód: gospodarka Europy w XIV–XV wieku*, [w:] *Ziemie polskie wobec Zachodu. Studia nad rozwojem średniowiecznej Europy*, red. Sławomir Gawlas, Warszawa 2006, s. 129–131; por. Wojciech Morawski, *Kronika kryzysów gospodarczych*, Warszawa 2003, s. 9–19.

jego sfery „rozmnaża” się kryzysy na społeczne, religijne, polityczne, kultury czy gospodarcze (zob. *Encyklopedia powszechna PWN*).

Jeśli nowa epoka, nowożytność, jest zaprzeczeniem starej, średniowiecza – a przede wszystkim na podstawie tej opozycji jej istnienie zostało przyjęte w historiografii i nauczaniu – dzielić je powinien jakiś sugestywny przełom, przekonujący dla obserwatora patrzącego z perspektywy kilku stuleci. Dla historyka podejmującego narrację od nawiązania do sytuacji w średniowieczu, aby prowadzić ją dalej ku odrodzeniu, przełomem tym były narodziny czy zwiastuny nowej epoki w postaci prądów umysłowych i artystycznych (wyzwolenie z kanonów myślowych), jakoby nieodpowiadających powszechnemu stanowi ducha swych czasów. Toteż z perspektywy badań nad średniowieczem o wiele płodniejsze okazało się spojrzenie odwrotne, kiedy wieńcząc opowieść wraz z końcem starej epoki, wykreować musiano jej schyłek, jako zjawisko logicznie prowadzące ku kresowi, usprawiedliwiające nadejście nowego, a zarazem rehabilitujące to, co działo się nieco wcześniej. Pozostając w zgodzie z ogólną koncepcją schyłku średniowiecza, można było kreować obrazy czasu przejściowego, czy to pod postacią dekadencjonalnej „jesieni średniowiecza”, czy to wszechstronnego kryzysu, głębokiego upadku, dezaktualizacji form typowych dla świata feudalnego. W tak rozumianym okresie „kryzysu” mieści się zawsze przypadająca na późne średniowiecze faza recesji gospodarczej, poczynając od momentu załamania (kryzysu) gospodarki zachodnioeuropejskiej w połowie XIV w., po stopniowe tworzenie nowego ładu ekonomicznego na kontynencie. Nie mogło być inaczej – wymuszana przez „postęp” w badaniach historycznych racjonalizacja przyczyn przesilenia obserwowanego w różnych sferach życia społecznego w późnym średniowieczu doprowadziła do tego, aby właśnie w cyklicznej i nieuchronnej recesji upatrywać swoisty czynnik uniwersalny, skuteczną alternatywę dla konkurencyjnych hipotez budowanych np. na podstawie czynników naturalnych (przyrodniczych i demograficznych) czy psychologicznych.

Siłą rzeczy z nie innym rozłożeniem akcentów mamy do czynienia na tym wycinku badań, który poświęcono kryzysowi w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym zwłaszcza na ziemiach polskich, a ściślej mówiąc – wobec, równoległego z XIV-wiecznym załamaniem gospodarki i katastrofą demograficzną w Europie Zachodniej, ogólnego boomu notowanego w naszej części kontynentu – gorliwemu tropieniu ewentualnych znamion kryzysowych w imię założenia, iż na kryzys całościowy składa się kumulacja drobnych zjawisk. I niewątpliwie osiągnięto w tym zakresie powodzenie, wskazując przede wszystkim na falę niepokojów społecznych, jakie przetoczyły się w XIV w. przez duże miasta hanzeatyckie i Królestwa Czeskiego (w tym śląskie), na popularność herezji i krytyki Kościoła wiodące Czechów do rewolucji husyckiej, na trwające około stu lat załamanie wydobywania kruszców w Europie Środkowej (przełom XIV i XV w.) i wreszcie na przypuszczalny zastój gospodarki, przede wszystkim rolnej, Polski w XV w.² Po-

² Szacunkowe obliczenia, które Marian Dygo (*Czy w Polsce późnośredniowiecznej był kryzys gospodarczy?*, „Przegląd Historyczny”, 80, 1989, z. 4, s. 753–764) wykonał dla głównych regionów Polski, dowodzą, iż w XV w. pogorszyła się relacja pomiędzy tempem wzrostu lud-

bieżne przyjrzenie się sile oraz skutkom oddziaływania we Wrocławiu i na jego zapleczu poszczególnych czynników traktowanych jako zwiastuny przesilenia znajduje więc merytoryczne uzasadnienie i nie jest w historiografii niczym odosobnionym³.

Niewydolność dziedzin życia publicznego?

Wobec braku przesłanek przemawiających za systemową niewydolnością feudalnych struktur gospodarczych czy społecznych na Śląsku do poruszenia pozostaje kwestia funkcjonowania struktur państwowych. Tu zaś niepodważalny fakt stanowi długotrwały, ciągnący się z kilkoma przerwami przez mniej więcej stulecie, kryzys monarchii czeskiej: dramatyczne osłabienie autorytetu władzy monarszej w czasach Wacława IV, straszliwa wojna domowa będąca następstwem rewolucji husyckiej, wojny prywatne i obce najazdy towarzyszące walkom o sukcesję tronu po Luksemburgach i ponowna wojna domowa w dobie Jerzego z Podiebradów. Pacyfikacja Śląska przeprowadzona przez Macieja Korwina i zjednoczenie monarchii czeskiej wraz z momentem śmierci tegoż władcy (1490) zapoczątkować tym samym mogły zupełnie nową, pomyślną epokę w dziejach zarówno prowincji, jak i całego państwa. Następstwem upadku struktur starej monarchii była nie tylko anarchia feudalna, wróždy, raubritterstwo, separatyzm, ale też oddolne tworzenie alternatywnych struktur stanowych, zaangażowanie miast w walkę o bezpieczeństwo publiczne, w tym samym celu zawiązywane konfederacje miast i rycerstwa, pokoje krajowe, kształtowanie poczucia wspólnoty interesów w skali regionalnej. We wspomnianą nową epokę Śląsk wszedł więc z nowymi strukturami, organami stanowymi na szczeblu okręgów, księstw i całej prowincji (działający od drugiej połowy XV w. sejm śląski), stanowiącymi ustrojowy filar koegzystencji społeczeństwa z instytucjami monarchii przez następne półtora stulecia⁴. W takim też kontekście rozpatrywać należy przekazanie przez monarchę radzie miejskiej w 1425 r., a więc w nieprzypadkowym momencie – u progu wojen husyckich – władzy starościńskiej w księstwie wrocławskim, które to uprawnienie utrzymała ona aż do 1635 r., chwili triumfu nowożytnego absolutyzmu cesarskiego⁵. Trudno o wymow-

ności i tempem wzrostu produktu społecznego. Produkt społeczny na głowę mieszkańca wręcz spadł w porównaniu z XIII i XIV w., a podaż pracy nie mogła zrekompensować spadku jej wydajności. Podobne szacunki nie zostały wykonane dla Śląska.

³ Wybór wiodących czynników i wskaźników dokonano za: Dygo, *Gospodarka*, s. 27–54; *idem*, *Wschód i Zachód*, s. 138–174, oraz Stefan Kwiatkowski, *Średniowieczne dzieje Europy*, Warszawa 2006, s. 184–188.

⁴ Kazimierz Orzechowski, *Ogólnośląskie zgromadzenia stanowe*, Warszawa-Wrocław 1979, s. 97–135; *idem*, *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, Wrocław 2005, s. 78–90; Piotr Jurek, *Śląskie pokoje krajowe. Studium historyczno-prawne*, Wrocław 1991; Norbert Conrads, *Książęta i stany. Historia Śląska (1469–1740)*, przeł. Lidia Wiśniewska, Wrocław 2005, s. 30–35.

⁵ Z krótkimi przerwami w latach 1439, 1455–1458 i 1469–1470 (Theodor Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 78). Później Wrocław wyróżniono także ponad inne miasta królewskie w sejmie śląskim, gdzie jego delegaci zasiadali w kurii rycerskiej (Orzechowski, *Ogólnośląskie zgromadzenia*, s. 233).

niejszy symbol nowych czasów – organ komunalny zastąpił urzędników królewskich w sprawowaniu władzy terytorialnej.

Omówione zjawisko pasuje do racjonalnej wizji kryzysu jako przesilenia automatycznie prowadzącego do modernizacji, zastąpienia rozwiązań niewydolnych przez nie tyle „lepsze” czy obiektywnie skuteczniejsze, ile adekwatne do aktualnych możliwości. Dokonująca się w ten sposób zmiana widoczna była jednak dopiero z perspektywy czasu. Ślązakom dotkniętym kryzysem państwa tworzenie porozumień międzystanowych zabrało wiele czasu, te zaś bywały mało skuteczne, dopóki nie stanęły za nimi siła i autorytet monarchii, odbudowane przez Macieja Korwina. W podobny sposób o kryzysie wywołanym niewydolnością dotychczasowych struktur opowiedzieć można odnośnie do kwestii militarnych. Tak zwane wojny husyckie, czyli rajdy taboryckie na Śląsk, podobnie jak większość współczesnych im działań wojskowych w innych krajach, dowodziły całkowitej niemocy świata feudalnego w starciu z armią zrewoltowanych Czechów, której pozbyto się dopiero ich własnymi rękami⁶. Ceną słabości, nieumiejętności przeciwstawienia się nowemu przeciwnikowi było dopuszczenie do spustoszenia regionu, zainstalowania na własnym terytorium wrogich załóg twierdz, wysokie koszty działań zbrojnych i okupienia pokoju⁷. Ale też z konieczności natychmiastową reakcją na ów głęboki kryzys była modernizacja własnych sił zbrojnych: przejście taktyki walki opartej na taborze, umasowienie broni palnej, profesjonalizacja wojaczki, a zarazem próby znalezienia sposobu na przełożenie potencjału ludnościowego na militarny (mobilizacja chłopów).

Kryzys moralny (sumienia)?

Sztandarową i jakże wymowną ilustracją stanu ducha społeczeństwa dotkniętego straszliwą plagą „czarnej śmierci” były pogromy Żydów, które około połowy XIV w. przetoczyły się przez Europę. I choć skutki kolejnych ataków nieznanymi epidemii w naszej części kontynentu były nieporównywalnie mniejsze niż na Zachodzie, reakcje antyżydowskie notowane na Śląsku były podobne – tu i tam nie chodziło bowiem o związki bezpośrednie zachodzące między oboma zjawiskami (choć oczywiście takie sytuacje się zdarzały i jako spektakularne znalazły najżywsze odbicie źródłowe – stąd bulla papieska z 1348 r. przeciwstawiająca się oskarżeniom o zatrucie studni), ale o podnoszony w historiografii kryzys moralny, napędzany przez jedno, a ujawniający się w drugim zjawisku⁸. W samym Wrocławiu doszło do dwóch pogromów: w 1349 r., kiedy (bezpośrednio po pojawieniu się i pacyfikacji ruchu biczowników, który sam w sobie stanowił sy-

⁶ Zob. Jan Durdik, *Sztuka wojenna husytów*, przeł. Józef Chlabicz, Warszawa 1955.

⁷ Colmar Grünhagen, *Die Hussitenkämpfe der Schlesier 1420–1435*, Breslau 1872.

⁸ Zob. Paul Johnson, *Historia Żydów*, przeł. Mieczysław Godyń, Mirosław Wójcik, Aleksander Nelicki, Kraków 1993, s. 230–231; Barbara W. Tuchman, *Odległe zwierciadło czyli różnymi plagami nekane XIV stulecie*, przeł. Maria J. i Andrzej Michejdo wie, [b.m.w.] 1993, s. 113–120.

gnał alarmowy o kondycji duchowej jakiegoś odłamu społeczeństwa) wymordować miano niemal całą gminę, oraz mniej znanego, w 1360 lub 1362 r.⁹ Oczywiście kwestia mordów – zarówno spontanicznych, jak i sądowych – na Żydach jest złożona i ma dłuższą metrykę niż zjawiska kryzysowe, które w późnym średniowieczu dotknęły Zachód. Sednem sprawy jest tu pytanie, czy istotnie mieliśmy do czynienia z „kryzysem moralnym” (a więc z definicji czymś przejściowym), czy też z wyzwoleniem i skumulowaniem, pod wpływem sprzyjających okoliczności zewnętrznych, emocji mocno tkwiących w mentalności ówczesnych społeczeństw.

Jeśli już mielibyśmy podnosić kwestię kryzysu moralnego – nie lekceważąc tła krwawych wydarzeń z połowy XIV w., których sprawców miały w pogardzie i potępieniu zarówno władze miejskie, jak i państwowe – akcentować raczej wypadałoby wydarzenia późniejsze o stulecie. Za proces wrocławski z 1453 r., który na podstawie sprokurowanych i wydawałoby się anachronicznych oskarżeń doprowadził do masowej kaźni Żydów obwinianych o profanację Hostii, a w konsekwencji do trwałej likwidacji ich gmin w miastach królewskich Śląska, odpowiadały elity: monarcha, jego urzędnicy, rada wrocławska i duchowieństwo, nie zaś sfanatyzowany i działający pod wpływem chwilowych emocji tłum¹⁰. Ten ostatni kilka i kilkanaście lat później dawał zresztą o sobie znaki, wymuszając na radzie zgubny kierunek polityczny, zgodny nie z interesem miasta, ale z oczekiwaniami radykałów religijnych, mobilizujących do walki z husytyzmem i Turkami (krucjaty antypodiebradzka i belgradzka)¹¹. Czy jednak zelotyzm pospólstwa zwiastował schyłek epoki? Być może tak, zważywszy jego znów nieprzejednaną, tym razem protestancką, postawę na następnym zakręcie historii, w krytycznych dla bezpieczeństwa Wrocławia momentach wojny trzydziestoletniej¹². Ale też bez odwoływania się do przykładów XVII-wiecznych wystarczy przypomnieć atmosferę panującą w mieście w pamiętnym roku 1453, kiedy rząd dusz należał do wielkiego kaznodziei – Jana Kapistrana¹³. Cały irracjonalny bieg wydarzeń, publiczna pokuta, oczekiwanie kary Bożej, rozprawa z Żydami i podejrzliwość tworzą wręcz modelowe zobrazowanie podręcznikowych założeń drogi, jaką przebyć miała społeczność, która to gwałtownie odkryła swą (rzekomą) degrengoladę.

⁹ Cezary Buśko, Mateusz Goliński, Michał Kaczmarek, Leszek Ziátkowski, *Historia Wrocławia*, t. 1: *Od pradziejów do końca czasów habsburskich*, Wrocław 2001, s. 157–158.

¹⁰ Ciężar dotychczasowej dyskusji, rozpoczętej niemal współczesną wydarzeniom wypowiedzią kronikarza Piotra Eschenloera, koncentrował się na ustaleniu, ewentualnie zaprzeczeniu odpowiedzialności Jana Kapistrana.

¹¹ Richard Koebner, *Der Widerstand Breslaus gegen Georg Podiebrad*, Breslau 1916; Jan Drabina, *Rola argumentacji religijnej w walce politycznej w późnośredniowiecznym Wrocławiu*, Kraków 1984.

¹² Waław Długoborski, Józef Gierowski, Karol Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Warszawa 1958, s. 361, 363–368.

¹³ Zob. Peter Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, wyd. Gunhild Roth, t. 1: *Chronik bis 1466*, Münster 2003, s. 167–169.

Niepokoje społeczne

Nie ulega wątpliwości, iż kulminacja konfliktu pomiędzy patrycjatem, czyli grupą oligarchiczną dążącą do utrzymania niepodzielnych rządów w mieście, a resztą gminy, domagającą się praw politycznych, przypadła we Wrocławiu na ostatnią ćwierć XIV i pierwszą ćwierć XV w. Takie umiejscowienie w czasie odpowiada zarówno tłu powszechnodziejowemu, co pozwalałoby powiązać wydarzenia lokalne z przesileniem społecznym notowanym w dotkniętej kryzysem Europie, jak i sytuacji mającej miejsce konkretnie w Królestwie Czeskim, co z kolei wskazywałoby na odbicie niepokojów specyficznych dla określonego obszaru i sytuacji (a które, jak wiemy, doprowadziły do rewolucji husyckiej). Wobec wyżej wspomnianego osłabienia władzy państwowej i niekonsekwencji w postępowaniu samego króla spór wrocławski przejawiał się wielokrotnymi oraz nagłymi zmianami składu i liczebności organów komunalnych, wymuszonymi na władcy przez skonfliktowane strony, dopiero na samym końcu przybierając postać krwawą – przewrotu przeprowadzonego przez pospólstwo w 1418 r. i represji wobec jego uczestników w 1420 r.¹⁴ Względność podniesionych wydarzeń, jako czynnika znamionującego kryzys, zasada się jednak na dwóch zastrzeżeniach. Po pierwsze, były one fragmentem trwającej nieprzerwanie co najmniej od końca XIII w. tzw. walki cechów o udział we władzy w mieście, w której pospólstwo wielokrotnie odnosiło zarówno spektakularne sukcesy, jak i sromotne porażki. Podobnie, jak działo się w opisanym momencie, nie umiemy powiązać ich z ogólnym kontekstem gospodarczo-społecznym, natomiast jaśniejsze są zewnętrzne konotacje polityczne¹⁵. Po drugie, ruchowi temu obce były postulaty socjalne, gdyż trudno za takowe uważać krytykę niemiłych podatnikom posunięć władzy czy sprzeczności w podejściu do kwestii zadłużenia miasta. Nie znaczy to, iż nie jesteśmy w stanie wysledzić grup opierających się upośledzeniu społecznemu wykraczającym poza sferę praw politycznych. Wiadomości o strajkach czeladniczych pozostają jednak zbyt rozproszone, aby na ich podstawie rekonstruować dynamikę przemian na rynku pracy, a względnie późne powstawanie bractw czeladniczych odzwierciedla zarówno procesy rozwojowe społeczeństwa, jak i narastanie przeszkód w pionowym awansie zawodowym wewnątrz cechów, widoczne nie tylko w momentach kryzysowych¹⁶.

Być może twórcze byłoby odwrócenie sprawy. Co znamionuje w takim razie brak czy raczej nieuzewnętrznianie się, analogicznych do opisanych, napięć społecznych po 1420 r.? Czy sama trauma spowodowana wydarzeniami lat 1418 i 1420 wystarczała, aby tłumić sprzeciw wobec rządów patrycjatu? I to nawet w okresach bezkrólestwa czy wojny domowej, kiedy Wrocław zmieniał się w fak-

¹⁴ Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *Historia*, s. 173–179.

¹⁵ Por. Ernst Schubert, *Einführung in die deutsche Geschichte im Spätmittelalter*, wyd. II [Darmstadt 1998], s. 131–146.

¹⁶ Por. Wilfried Reininghaus, *Die Entstehung der Gesellengilden im Spätmittelalter*, Wiesbaden 1981, zwł. s. 29–89.

tycznie niezależną republikę miejską (zmiany w składzie rady, wymuszane przez kierowane przez kaznodziejów pospólstwo, miały na celu nie korektę stosunków wewnętrznych, lecz kierunku polityki zewnętrznej)?¹⁷ Ostateczny ustrój władz komunalnych nadany miastu w latach 40. XV w., zapewniający stały, aczkolwiek mocno ograniczony dostęp przedstawicieli wybranych cechów do rady i ławy, okazał się stabilny, a pierwsza nieskuteczna na dłuższą metę próba jego podważenia pojawiła się dopiero w warunkach ingerencji przywróconej silnej władzy królewskiej (1476–1490)¹⁸. Nie można wykluczyć konsolidującego działania zagrożenia zewnętrznego (wojennego), poczucia wyizolowania politycznego miasta w stosunku do jego zaplecza, w których to warunkach jedyną możliwą krytyką władz była ta, która zarzucała im niedostateczną czujność. W takim sensie mielibyśmy do czynienia z jakimś kryzysem, ale tylko jednej z dawnych struktur społecznych, cechów, które po 1420 r. utraciły część swych funkcji pozazawodowych¹⁹. Oswojeniu z tym stanem rzeczy sprzyjać mogły przyjmowane przez historiografię zmiany na rynku pracy i spadek potencjału demograficznego miasta.

Spadek produkcji rzemieślniczej?

Nie mamy możliwości wiarygodnego prześledzenia zmian w zaludnieniu miasta na przestrzeni od połowy XIV do końca XV w. Jest to o tyle istotne, iż okres ten obfitował w wydarzenia, które sprzyjać mogły gwałtownym i głębokim wahaniom w liczbie ludności, czy to na skutek wzmożonej umieralności, czy to w wyniku migracji na przemian z i do miasta (na nasze założenia teoretyczne oczywiście wpływa także świadomość ograniczonego oddziaływania epidemii dżumy notowanych we Wrocławiu w XVI w., które mimo ogromnych strat ludzkich nie zahamowały przyrostu liczby mieszkańców – osłabia to wymowę powoływania się na skutki epidemii w okresie wcześniejszym). Czy w takim razie można badać sytuację rzemiosła, traktując ją oczywiście już nie jako czynnik, ale wskaźnik kryzysu? Tylko częściowo i wyrywkowo. Zwłaszcza że przypadkowe dane liczbowe dotyczące mistrzów poszczególnych rzemiosł pozostają wzajemnie nieadekwatne wobec nieporównywalności źródeł, z których zostały zaczerpnięte. Fragmentarycznie rozpoznana sytuacja dalekosiężnego handlu wrocławskiego, ze względu na jego przede wszystkim tranzytowe funkcje, także nie odzwierciedla stanu własnego zaplecza produkcyjnego²⁰. W rezultacie posiadane dane pozwoliły tylko na wysunięcie hipotezy, iż w ogólnym bilansie potencjał wrocławskiego rze-

¹⁷ Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *Historia*, s. 193–196.

¹⁸ Goerlitz, *Verfassung*, s. 36–37.

¹⁹ Roman Heck, *Z życia cechów wrocławskich w XV w.*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” No 461, *Historia* 30, Wrocław 1978, s. 79; Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *Historia*, s. 179.

²⁰ O późnośredniowiecznym dolnośląskim eksporcie piwa, chmielu, marzanny, kamieni młyńskich, sukna, płótna i barchanu zob. Grzegorz Myśliwski, *Strefa sudecko-karpacka i Lwów. Miejsce Śląska, Małopolski i Rusi Czerwonej w gospodarce Europy Zachodniej (połowa XIII – początek XVI wieku)*, [w:] *Ziemia polskie*, s. 291–292, 294–296.

miosła wzrastał aż do początków XV w., by następnie, na co dysponujemy już przesłankami bezpośrednimi, znacznie spaść na lat kilkadziesiąt (nie znamy jednak przebiegu spadku, jego skali i momentu, gdy osiągnął dno²¹) i znów w ciągu ostatniej ćwierci stulecia szybko osiągnąć pułap z początków wieku²². W ciągu XV w. redukcji uległ potencjał branży metalowej (ślusarze, nożownicy), jednak spadek ten wykraczał ramami czasowymi poza okres domniemanej recesji, co wskazuje na jego głębsze przyczyny. We włókiennictwie doszło do przesunięcia sił – kosztem zmniejszenia sukiennictwa rozkwitło barchannictwo, dowodząc tym samym ścisłego związku produkcji z przemianami ogólnoeuropejskimi w dobie pokryzysowej (rynek masowego odbiorcy). Natomiast nową już koniunkturę lokalną dopiero u schyłku XV stulecia ilustrował rozwój bednarstwa i produkcji środków transportu (wozów), wyposażenia mieszkań (stolarze) i branży budowlanej (cieśle, murarze, kamieniarze), pośrednio sugerujący zatem zastój w tych dziedzinach w poprzednich dziesięcioleciach²³. Prawdziwa modernizacja – do której doszło, jak się sądzi, w następstwie bankructw towarzyszących XV-wiecznej recesji, choć trwała dłużej – dokonała się w branży piwowarskiej: liczne małe słodownie zastąpiono mniejszą liczbą obiektów o charakterze przemysłowym, o połowę zredukowano liczbę uprawnionych do utrzymywania browarów, a mimo to skala produkcji, przynajmniej w następnym stuleciu, poważnie wzrosła²⁴.

²¹ Próba badania na przykładzie kuśnierzy sugeruje najsilniejszy spadek ich liczby ok. lat 1457 i 1470 (!), przy czym nie przekroczył on 20% w stosunku do stanu z pierwszego dziesięciolecia XV w., zob. Fritz Wiggert, *Entstehung und Entwicklung des Altschlesischen Kürschnerhandwerks. Mit besonderer Berücksichtigung der Kürschnerzünfte zu Breslau und Neumarkt*, Breslau 1926, tab. II, Va; Mateusz Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)*, Wrocław 1997, s. 460–461.

²² Por. liczby majstrów (bez karczarzy) odnotowane w latach 1403, 1470 i 1499: ponad 1400, ok. 1100 i 1419. Samuel Beniamin Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526*, wyd. Gustav Adolf Stenzel, Breslau 1847 (Scriptores Rerum Silesiacarum, t. 3), s. 267–268; Franz Eulenburg, *Drei Jahrhunderte städtischen Gewerbewesens. Zur Gewerbestatistik Alt-Breslaus 1470–1790*, „Vierteljahrschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte”, 2, 1904, tab. 3; Długoborski, Gierowski, Malecziński, *Dzieje*, s. 211–218, 230–237; Goliński, *Socjotopografia*, tab. 119.

²³ Goliński, *Socjotopografia*, s. 459–460; por. Eulenburg, *Drei Jahrhunderte*, s. 254–280; Bedřich Mendl, *Breslau zu Beginn des 15. Jahrhunderts. Eine statistische Studie nach dem Steuerbuche von 1403*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 63, 1929, s. 164–176; Karol Malecziński, *Dzieje Wrocławia*, cz. 1: *Do roku 1526*, Katowice-Wrocław 1948, s. 143–149, 228; Roman Heck, *Struktura społeczna średniowiecznego Wrocławia na przełomie XIV/XV wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 7, 1952, s. 87–90; Długoborski, Gierowski, Malecziński, *Dzieje*, s. 92–94, 98–100, 211–218, 230–237; Roman Heck, *Die gewerbliche Produktion der mittelalterlichen Stadt Wrocław (Breslau)*, [w:] *Hansische Studien IV*, Weimar 1979, s. 43–53.

²⁴ Goliński, *Socjotopografia*, s. 460; zob. Fritz Wiggert, *Das Brauwesen der Stadt Breslau*, Berlin 1930; Rafał Czerner, Czesław Lasota, *Słodownie na terenie Starego Miasta we Wrocławiu w wiekach XIII–XIX*, „Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej”, 22, Studia i Materiały, 11, Wrocław 1989, s. 55–74; Leszek Ziátkowski, *Rozwój słodownictwa we Wrocławiu*, *ibidem*, s. 175–182.

Stagnacja w budownictwie?

Do tego wskaźnika nawiązano już wyżej, lecz możliwość posłużenia się w jego kreowaniu spektakularnym przykładem budów wielkich kościołów gotyckich w XIV w. prosi się o rozwinięcie. Co więc zdziałano w tym zakresie w XV w.? Do pewnego stopnia odpowiedź na to pytanie przynieść może zestawienie zamieszczone w tabeli 1.

Czy okoliczność, iż w XV w. wzniesiono zaledwie jeden gmach dużej świątyni (bernardynów), stanowi *signum temporis*? Samo jej powstanie było konsekwencją odstępstwa od praktykowanego już od połowy XIV w. nieinstalowania w mieście kolejnych wspólnot zakonnych, co trudno brać za przejaw kryzysu dotychczasowych praktyk fundacyjnych, chyba że jako takowy potraktuje się osiągnięcie granic obiektywnych możliwości ekonomicznych i potrzeb duszpasterskich warunkujących egzystencję klasztorów. Łączna liczba siedmiu różnej skali XV-wiecznych inwestycji przy wznoszeniu nowych lub na nowo wrocławskich świątyń wbrew pozorom nie jest aż tak mała, jak zazwyczaj się sądzi, co oczywiście nie zmienia faktu, nawet po dodaniu wież, iż jakościowo (pod względem skali) czyniło to zaledwie cień dokonań poprzedniego stulecia. Problem stanowi tylko wy tłumaczenie (racjonalizowanie) owego bezdyskusyjnego osłabienia tempa budownictwa kościelnego oraz jego analizowanie w wyrwaniu z kontekstu całości nakładów przeznaczanych na utrzymanie, remonty, wyposażanie i powiększanie o kaplice boczne Domów Bożych. Ponieważ takimi zbiorczymi danymi dla Wrocławia wciąż nie dysponujemy, pozostaje wyłączyć z naszych rozważań ten kierunek analizy, przyjmując roboczo brak związku między zamknięciem wielkiego etapu wznoszenia „surowej” infrastruktury kościelnej a ogólną stagnacją w budownictwie (bądź co bądź kolejne świątynie zaczęto masowo budować lub przebudowywać dopiero w XVII w.). Powtórzmy za Piotrem Olińskim, iż „po początkowym okresie wspólnotowego charakteru świątyni wyraźna stała się dążność do mnożenia w niej miejsc kultu”. Tak więc anonimowe dla potomności składki na budowę jej gmachu zamienione zostały na indywidualne i brackie fundacje kaplic, ołtarzy, mszy czy paramentów, wspierane nieustającym strumieniem drobniejszych datków²⁵.

Czy w takim razie za jakikolwiek wskaźnik w rozpatrywanej tu sprawie służyć może datacja inwestycji przy ratuszu? Jest to kusząca propozycja, gdyż zamknięcie XIV-wiecznego etapu budowy ratusza miało miejsce ok. 1380 r., kiedy kolejny i już ostateczny etap rozwoju bryły budynku kładziony jest dopiero na lata ok. 1470–1510, a więc czasy pokryzysowego boomu²⁶. Niestety, nasuwają się wątpliwości. Czy czas wstrzymania prac inwestycyjnych stanowi tylko świa-

²⁵ Piotr Oliński, *Fundacje mieszczkańskie w miastach pruskich w okresie średniowiecza i na progu czasów nowożytnych (Chełmno, Toruń, Elbląg, Gdańsk, Królewiec, Braniewo)*, Toruń 2008, s. 550.

²⁶ Jan Harasimowicz, *Ratusz*, [w:] *Atlas architektury Wrocławia*, red. Jan Harasimowicz, t. 1, Wrocław 1997, s. 113, gdzie literatura; por. też następny przypis.

Tabela 1. Wrocławskie kościoły średniowieczne
według momentu zamknięcia głównego etapu inwestycji

Kościoły	Data ukończenia bryły świątyni	
	do 1400 r.	w XV w.
Kościoły duże		
św. Jana	ok. poł. XIV w., wieża płn. – kon. XIV w.*	
św. Wincentego	1. ćw. XIV w.	
św. Krzyża	1. poł. XIV w.	wieża płd. – przed 1484
NMP	2. poł. XIV w.	wieża płd. – przed 1430
św. Wojciecha	1. tercja XIV w., wieża – ok. poł. XIV w.	
św. Jakuba	2. poł. XIV w.	(poł. XV w. – przywrócenie korpusowi formy bazylikowej)
św. Elżbiety	4. ćw. XIV w.	wieża – przed 1482
św. Marii Magdaleny	3. ćw. XIV w.	wieża – przed 1481
Bożego Ciała	2. poł. XIV w.	(szczyt zachodni przed 1447)
św. Wacława, Stanisława i Doroty	ok. 1400	
św. Bernardyna		murowany 1463–1502
Kościoły małe		
św. Michała	XII w.?	
Wszystkich Świętych	?	
św. Idziego	1. poł. XIII w.	
św. Piotra i Pawła	nowy: prezbiterium – ok. 1400	nawa – 1450
św. Anny	4. ćw. XIV w.	
św. Wita (Józefa)		1488–1515
św. Katarzyny	1. ćw. XIV w.**	
św. Klary	XIII w., wieża płd. – XIV w.	
św. Macieja	ok. 1400	wieża – przed 1487***
św. Ducha	XIII w.?	
św. Jerzego / Agnieszki	prezbiterium – kon. XIII w.	nawa – 1. poł. XV w.
św. Marii Egipcjanki / Krzysztofa		nowy: 1409, wieża – przed 1461
św. Barbary		nowy: prezbiterium – ok. 1430–1440, korpus z wieżą – po 1465
św. Mikołaja		nowy: przed 1486
św. Maurycego	XIII w.?	
św. Łazarza	2. poł. XIV w.	

* Wieża południowa ukończona w drugiej połowie XVI w.

** Wieża ukończona ok. 1525 r.

*** Podwyższenie nawy ukończone w drugiej połowie XVI w.

Źródło: *Atlas*.

dectwo recesji, odbijającej się na finansowych możliwościach władz miasta, czy też jego zadziwiająca zbieżność z okresem niewydolności struktur państwowych odzwierciedla także przesunięcie wysiłku finansowego rady na inne odcinki, do-raznie ważniejsze niż rozbudowa reprezentacyjnej siedziby? Wskazany okres to moment wzrostu zaangażowania politycznego, a w końcu i militarnego wrocławian. I dopiero wraz z nadejściem kresu możliwości odgrywania samodzielnej roli politycznej przyszedł ponownie czas na manifestowanie poprzez architekturę i sztukę ambicji oraz potencjału rady, co podkreśla Bogusław Czechowicz – w ścisłej symbiozie z monarchią i stanami śląskimi (które znaleźć sobie miały pomieszczenie obrad właśnie w ratuszu)²⁷.

Mniej czytelny i bardziej złożony wydaje się problem mieszczańskiego budownictwa mieszkalnego. Mimo masowości zjawiska – mniej czytelny, gdyż etapów inwestycji przy poszczególnych kamienicach gotyckich nie sposób precyzyjnie datować (kluczowy dla nas etap przypadający na drugą połowę XIV w. i trzy czwarte stulecia XV przez historyków architektury z konieczności traktowany jest łącznie²⁸); złożony zaś z powodu metryki i skali prywatnego budownictwa murowanego we Wrocławiu, sięgającego początkami w głąb XIII w., a od XIV stulecia będącego formą dominującą. Tak więc, kiedy za wskaźnik służyć mogłoby ustalenie momentu zastąpienia u frontu działki konstrukcji drewnianych ceglanymi, to już brakuje wniosków historycznych płynących z wiedzy o dalszym losie tychże konstrukcji, ich rozbudowie w głąb i wwyż oraz wypełnianiu ich zaplecza oficynami. Podobnie, jak to miało miejsce powyżej, w związku z omawianiem potencjału rzemiosła, odwołujemy się za to do sytuacji rozpoznanej dla następnego okresu. Oto dla czwartej ćwierci XV i pierwszej ćwierci XVI w. w trakcie badań architektonicznych stwierdzono ślady nasilonego ruchu budowlanego – generalnych późnogotyckich przebudów domów. Wy tłumaczenia tego zjawiska poszukano w zmianie „światopoglądu, trybu życia i możliwości finansowych” mieszczaństwa oraz zwiększonych potrzebach mieszkaniowych patrycjatu, związanych „z zatrudnianiem większej liczby czeladzi oraz potrzebą reprezentacji”²⁹. My zaś dodać tylko możemy, iż trudno o lepszy opis zewnętrznych oznak wejścia gospodarki w fazę wzrostu.

Na koniec naszych rozważań przypomnijmy o obecności podstawowych czynników kryzysowych na zapleczu miasta, jakkolwiek kreowany przez historiografię obraz gospodarki śląskiej pozostaje niejednorodny, a wnioski nie zawsze spójne.

²⁷ Bogusław Czechowicz, *Między katedrą a ratuszem. Polityczne uwarunkowania sztuki Wrocławia u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2008, s. 181–256; *idem*, *Mieszczański czy królewski? Ratusz wrocławski w dobie Macieja Korwina*, [w:] *idem*, *Ars lucrum nostrum. Prace z historii sztuki i kultury*, Wrocław 2008, s. 39–52.

²⁸ Małgorzata Chorowska, *Średniowieczna kamienica mieszczańska we Wrocławiu*, Wrocław 1994, s. 6, 33.

²⁹ *Ibidem*, s. 35.

Stagnacja ludnościowa i zapaść rolnictwa

„W drugiej połowie XIV wieku dobiegł końca wielki proces osadniczy, zapoczątkowany w poprzednim stuleciu”³⁰ – osiągnięto więc chwilowy stan optymalny ze względu na zasoby ludzi i ziemi oraz sposoby gospodarowania. Te ostatnie nie musiały się zmieniać, skoro nie odczuwano nacisku demograficznego. Jak podsumowywał Waclaw Korta: „Z fragmentarycznych danych źródłowych wynika, że rozwój demograficzny Śląska w XV wieku został wyraźnie zahamowany wskutek wojennych dewastacji i biologicznych strat, które ograniczyły przyrost ludności. Wielki skok w zaludnieniu Śląska nastąpił dopiero w XVI wieku, kiedy to liczba mieszkańców Śląska w stosunku do stanu z połowy XIV wieku wzrosła prawie trzykrotnie”³¹ (tzn. z 400 000–500 000 w połowie XIV w. do ok. 1 250 000 w 1578 r.)³². Wyprowadzono więc prostą zależność między wojną a demografią.

Uszczybki ludnościowe na wsi przejawiały się powstawaniem pustek osadniczych. Wychwycona przez historiografię wyjątkowość tego zjawiska polega na tym, iż wówczas to po raz pierwszy wystąpić miało ono na późnośredniowiecznym Śląsku na znaczną skalę. W 1353 r., jedynym liczbowo uchwytnym wcześniejszym punkcie odniesienia, w księstwie wrocławskim puste arealty dostrzeżono w 7% wsi i stanowiły one zaledwie 3,1% całości powierzchni rolnej³³. Tymczasem w 1443 r. pustki zajmowały 20,9% areалу w tymże księstwie, co jest przyjmowane za najwyższy ich wskaźnik, po tym jak odpływ wieśniaków zacząć się miał w latach 30. XV w. Richard Hoffmann, który spośród badaczy poświęcił najwięcej uwagi kładzionemu przez siebie na lata ok. 1425 – ok. 1480 okresowi kryzysowemu na podwrocławskiej wsi, za najważniejszy czynnik sprawczy uważał działania wojenne (bądź co bądź doliczył się 64 miejscowości dotkniętych wojną w latach 1428–1474), a w dalszym rzędzie pogarszające się warunki klimatyczne i powodzie, kryzys monetarny oraz niekorzystne dla samych chłopów stosunki³⁴. Nie może więc dziwić ujawnienie się drugiego długotrwałego wskaźnika w postaci ciągłego spadku cen ziemi chłopskiej³⁵. Z kolei W. Korta (w historiografii polskiej, obok Romana Hecka, najszerzej zajmujący się stosunkami

³⁰ Waclaw Korta, *Historia Śląska do 1763 roku*, Warszawa 2003, s. 195.

³¹ *Ibidem*, s. 196.

³² Dyskusję w tej kwestii z udziałem Tadeusza Ładogórskiego, Władysława Dziewulskiego i Waltera Kuhna podsumował Richard C. Hoffmann, *Land, Liberties, and Lordship in a Late Medieval Countryside: Agrarian Structures and Change in the Duchy of Wrocław*, Philadelphia 1989, s. 133–134, 433.

³³ *Ibidem*, s. 135, 434, przyp. 39. Por. Sigrid Matzen-Stöckert, *Die mittelalterliche ländliche Besiedlung der Kreise Breslau und Neumarkt*, Hamburg 1976, s. 372–373.

³⁴ Hoffmann, *Land*, s. 273–318. Przykładem sprzężeń zwrotnych pomiędzy czynnikami może być tendencja do podnoszenia wymiaru daniny pieniężnej we wsiach na prawie niemieckim, nie wiadomo, czy wywołana samowolą pańską, czy spadkiem wartości pieniądza (Korta, *Historia*, s. 201).

³⁵ Udowodnione na przykładzie Krępic dla lat ok. 1410 – ok. 1460 (Hoffmann, *Land*, Fig. 10.2).

na średniowiecznej wsi śląskiej) powtarzał, iż przypuszczalnych czynników sprawczych mogło być kilka, ale każdy z nich objawiał się tym samym następstwem – ubytkiem ludności rolniczej wskutek porzucania ziemi z powodu nieopłacalności gospodarki rolnej. Jednocześnie, idąc za duchem śląskiej tradycji historiograficznej, odwoływał się do lekcji płynącej z wydarzeń w XVII–XVIII w. i stanowczo stwierdzał, iż pustki przede wszystkim powstawały w związku ze zniszczeniami wojennymi i towarzyszącą im stagnacją gospodarczą³⁶.

Powyższe ustalenia trudno skonfrontować ze sposobem rozumowania zaprezentowanym nie tylko przez Mariana Dygę, który w historiografii polskiej poświęcił najwięcej miejsca późnośredniowiecznej recesji w rolnictwie³⁷. Powątpiewający w jej istnienie Piotr Guzowski, podkreślając ostatnio bezradność badaczy wobec orzekania o przyczynach i znaczeniu pustek, opowiedział się za tezą Andrzeja Wyczańskiego o związku zjawiska ze zbyt krótkim okresem aktywności gospodarczej chłopów, niepozwalającym na bezpośrednie zastępowanie pokoleń³⁸. Dla Krzysztofa Mikulskiego i Jana Wroniszewskiego skojarzenie liczby pustek i kryzysu koniunktury na płody rolne było oczywiste³⁹. M. Dygo przyjmował, iż w Polsce jeszcze na początku XVI w. aż 1/4–1/3 gruntów stanowiły pustki, sięgające swą genezą XV w., choć równoległe ciągle występowały karczunki. Wobec wyczerpywania gleb trwał bowiem nieustanny nomadyzm ludzi i upraw. Co więcej, organicznym problemem polskiej wsi miał być brak siły roboczej, stąd XV-wieczna eksplozja ustawodawstwa skierowanego przeciwko przenoszeniu się chłopów i zbiegostwu. Za przyczyną owego braku praca najemna pozostawała zaś bardzo droga i mało opłacalna na wsi⁴⁰. Ogólnym wytłumaczeniem nomadyzmu upraw i deficytu pracy oczywiście jest stagnacja wydajności rolnictwa⁴¹, dla której to, niestety, nie znamy uzasadnienia, a więc zapewne wykoncypowana została ona na podstawie podniesionych skutków. W każdym razie w późnym średniowieczu czynnikiem rzadkim, ograniczającym tempo wzrostu gospodarczego Polski miała być praca⁴². A więc tym wyższy był popyt na pracę, im bardziej spadało tempo jej wydajności.

³⁶ Korta, *Historia*, s. 196; por. też dalej: „Dopiero końcowe lata XV wieku, a zwłaszcza pokojowy wiek XVI przyniosły ponowne ożywienie osadnictwa”; z kolei Roman Heck, *Okres gospodarki czynszowej (od połowy XIII do początków XVI w.)*, [w:] *Historia chłopów śląskich*, red. Stefan Ingłot, Warszawa 1979, s. 74–75, podkreślając obok klęsk żywiołowych i zniszczeń wojennych rolę czynnika ekonomicznego, wskazywał m.in., iż pustki w dobrach klasztoru trzebnickiego jeszcze w 1523 r. wynosiły 15–20%.

³⁷ Por. Piotr Guzowski, *Kryzys gospodarczy późnego średniowiecza czy kryzys historiografii?*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, 68, 2008, s. 173–193, gdzie generalna krytyka poglądów prezentowanych w kolejnych publikacjach M. Dygi jako modelu niepopartego badaniami analitycznymi.

³⁸ *Ibidem*, s. 182, przyp. 31.

³⁹ Krzysztof Mikulski, Jan Wroniszewski, *Folwark i zmiany koniunktury gospodarczej w Polsce XIV–XVII wieku*, „Klio”, 4, 2003, s. 26.

⁴⁰ Dygo, *Czy w Polsce*, s. 756–758.

⁴¹ *Ibidem*, s. 758.

⁴² *Ibidem*, s. 758–759.

Tymczasem „na Śląsku przywiązanie chłopów do ziemi nastąpiło dopiero w początku XVI wieku”⁴³. Jego wprowadzenie tłumaczone jest właśnie chęcią powstrzymania migracji, ustabilizowania stosunków osadniczych i zabezpieczenia przed powstawaniem pustek⁴⁴, co wydawać się może zaskakujące w zestawieniu z poglądem o rozpędzającym się wówczas boomie demograficznym, osadniczym i gospodarczym w regionie. Z naszej perspektywy istotniejsze jest jednak to, iż wcześniej, w XV w., nie istniał na Śląsku „klimat” do tego rodzaju rozwiązań – albo więc nie były one potrzebne, albo było aż tak źle, że nie dało się ich przeprowadzić. Od połowy XIV do początku XVI w. rozwijać się miała gospodarka czynszowa, stanowiąca główne źródło dochodów własności feudalnej, o czym świadczyły wymowne zamiany folwarków pańskich na wsie czynszowe⁴⁵. Skoro parcelowano grunty, to byli chętni na nie, co więcej, mieli oni możliwość zdobycia kapitału (kredyt) potrzebnego do założenia pełnorolnego gospodarstwa. Ale też ograniczenie arealów folwarcznych oznaczało ograniczenie zapotrzebowania na wolnonajemną siłę roboczą, zwłaszcza na wielkie grupy robotników sezonowych, których obecność na Śląsku była tak typowa dla przyszłego, XVI-wiecznego etapu gospodarki folwarcznej (*notabene* szlak tych grup wiódł z Polski przez Wrocław).

Powyżej potraktowano relacje między zapleczem a miastem jednostronnie, poprzez pryzmat wpływu sytuacji w regionie na stosunki w mieście (skurczenie się rynku zbytu, spadek dochodów z feudalnych praw do posiadania ziemi, migracje). W interesującym nas kontekście ma to jednak uzasadnienie. Utrzymująca się od drugiej połowy XIII w. ekspansja mieszczańska na rynku nieruchomości wiejskich prowadziła do zdominowania własności ziemskiej w okręgu wrocławskim przez wrocławian lub osoby wywodzące się z wrocławskiego patrycjatu⁴⁶. Tyle że nie skutkowało to dostrzegalnymi zmianami na samej wsi. Brakuje danych o wielkim transferze kapitału z miasta na wieś, o trwalszych zmianach w rolnictwie i sposobie gospodarowania wymuszonych w związku ze zmianą właścicieli. Dostrzegalne innowacje poprzez zaangażowanie kapitału mieszczańskiego w młynarstwo podmiejskie czy chów owiec notowane są już w okresie najwcześniejszym, „pionierskim”, lecz nie stały się one stałym wyróżnikiem działalności

⁴³ Korta, *Historia*, s. 202; Heck, *Okres*, s. 91.

⁴⁴ Korta, *Historia*, s. 202.

⁴⁵ W księstwie wrocławskim w latach 1353–1425 znanych jest 26 takich wypadków, co W. Korta zdefiniował wręcz jako zjawisko masowe (*ibidem*, s. 140, 196). Niemniej pamiętajmy, iż badacz ten operował danymi liczbowymi z okresu przedkryzysowego, a jego argumentacja tłumacząca decyzje właścicieli ziemskich stabilizacją „wartości pieniądza i zboża, otrzymywanych od chłopów” nie pasuje do okresu zawirowań drugiej i trzeciej ćwierci XV w., por. spostrzeżenia Marka Słonia (*Szpitala średniowiecznego Wrocławia*, Warszawa 2000, s. 280–281) o odrodzeniu gospodarki folwarcznej po wojnach husyckich w dobrach szpitali, które odtąd kładły nacisk na apro wizację własną.

⁴⁶ Richard Hoffmann, *Wrocław Citizens as Rural Landholders*, [w:] *The Medieval City*, eds Harry A. Miskimin, David Herlihy, Abraham L. Udovitch, New Haven-London 1977, s. 293–312.

mieszczan. Późniejsza kwestia specyficznie podmiejskich, chłopskich upraw warzywnych i przemysłowych (barwniki) także pozostaje niepowiązana z kapitałem czy inicjatywą mieszczańską.

Kryzys górnictwa

Pierwszy z dostrzeżonych przez historiografię dotkliwych spadków wydobycia kruszców w tzw. górniczej strefie sudecko-karpackiej, niemożliwych do pokonania bez innowacji technicznych i zaangażowania wielkich kapitałów, trwał od drugiej połowy lub końca XIV w. do drugiej połowy XV stulecia. Marian Małowist uczynił go nawet jedną z centralnych tez swych wywodów na temat międzynarodowych relacji gospodarczych⁴⁷. Przyczyniając się ogólnie do pogłębienia recesji w Europie, a zarazem bezpośrednio godząc w podstawy mennictwa srebrnego na Śląsku i w Czechach, trudności w górnictwie odbijały się negatywnie na kondycji tej części społeczeństwa, która związana była z gospodarką towarowo-pieniężną. Brak szczególnego zaangażowania wrocławskiego kapitału mieszczańskiego w wydobycie metali – koncentracja środków była skądinąd obca średniowiecznemu etapowi rozwoju górnictwa na Śląsku, opierającego się na gwarantach⁴⁸ – zapewne jednak uchronił go przed falą bankructw, co nie wyklucza ewentualnych kłopotów indywidualnych przedsiębiorców.

* * *

Rozwój infrastruktury miejskiej, który na Śląsku nastąpił najwcześniej (już w XIII w.) i najintensywniej na tle dawnych ziem polskich, zgodnie z ogólnymi prawidłowościami odpowiadał za (i miał na celu) rozwój rynku⁴⁹. Do tego momentu wnioski co do roli odgrywanej przez ośrodek centralny w regionie – Wrocław – nie budzą trudności. Proces komercjalizacji, z jakim od XIII w. mamy tu do czynienia, był kreacją popytu pieniężnego, ale chyba nie oznaczał jeszcze – tak jak na Zachodzie – podporządkowania struktury i koniunktury gospodarczej potrzebom miast. Nikt nie próbuje więc przenosić na tutejszy grunt opinii, iż wśród czynników, które wywołały recesję, było przeciążenie urbanizacją⁵⁰. Rola dużego i zróżnicowanego wewnątrzmiasta w okresie kryzysowym pozostaje wciąż nierozstrzygnięta: w jakim stopniu było ono sprawcą kłopotów, a w jakim ofiarą, w jakim stopniu wyciągało region z recesji. To różni sytuację Wrocławia od np.

⁴⁷ Marian Małowist, *Wschód a zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1973.

⁴⁸ Tadeusz Dziekoński, *Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do połowy XX wieku*, Wrocław 1972, s. 41–44. Zaangażowanie wrocławian w efemeryczne wydobycie złota w księstwie legnickim ok. połowy XIV w. z natury rzeczy miało charakter krótkotrwały. Ponowne zainteresowanie górnictwem notujemy dopiero w czwartej ćwierci XV w., zob. Gerhard Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Breslau 1929, s. 224.

⁴⁹ Zob. Sławomir Gawlas, *Komercjalizacja jako mechanizm europeizacji peryferii na przykładzie Polski*, [w:] *Ziemie polskie*, s. 25–116.

⁵⁰ Por. Dygó, *Gospodarka*, s. 33, 38, 50.

jego ówczesnego satelity, niewielkiej Środy, która w historiografii przedstawiana jest w roli ewidentnej ofiary XV-wiecznego przesilenia⁵¹.

Zróznicowany stopień trudności w wykorzystaniu źródeł do badań nad jakże szerokim spektrum zjawisk kryzysowych pociąga za sobą nierównomierność aktualnego stanu wiedzy. Nic więc dziwnego, iż dysponując kroniką pióra pisarza miejskiego Piotra Eschenloera, tak łatwo wypowiadamy się o postawach społecznych w trakcie konfliktu z Jerzym z Podiebradów, ale to od przenikliwości dziejopisa jesteśmy uzależnieni, rozstrzygając, czy kryła się za nimi wola przecięźniania, czy też bezradność wobec spadających na miasto kataklizmów. W tym pierwszym wariancie wrocławianie mieli wcześniej spore osiągnięcia. Przede wszystkim wyszli obronną ręką – i zarazem na nowo zintegrowani – z okresu fermentu husyckiego. Sukces w zmaganiach z oznakami kryzysu nie zawsze przynosi więc modernizację – w tym wypadku oznaczał trwanie w średniowieczu.

MATEUSZ GOLIŃSKI

THE INFLUENCE OF THE CRISIS ON THE CHANGES IN THE URBAN ENVIRONMENT OF THE LATE MIDDLE AGES

Simultaneously with the 14th century economic crisis and demographic catastrophe in the West Europe, and later the deep rebuilding of its development model, the East-Central Europe – as it is generally considered – experienced a great and simple increasing of its capability. Scientists noticed, however, some manifestations of crisis as not recognized enough elements of local recession which were reflections of the great depression. First of all a wave of social disturbances in Hanza cities and in Bohemia, the extent of heresy and criticism of the Church that led to the Hussite revolution, lasting one hundred years fall in the mining of ore (14th–15th centuries) and the presumable stagnation in the 15th century Polish rural economy were mentioned. The author of this cursory analysis concentrated on the strength and results of particular factors, regarded as habingers of the breakthrough, that influenced Wrocław and its surroundings. Some issues, with possible interpretation, are discussed: inefficiency of public life, crisis of morality (conscience), social disturbances, collapse of the handicraft production, stagnation in construction, demographic stagnation, collapse of agriculture production and crisis in mining. The conclusions following from the interpretation of at least part of the discussed problems support a rational vision of crisis as a breakthrough leading automatically to modernization, replacing not effective solutions by, maybe not 'better' or objectively more forceful, solutions adequate to current abilities. A role of a big and internally differentiated city in the time of crisis is still disputable: to what extent it caused the troubles and or was their victim, and to what extent it helped the region to fight against the recession. That is the difference between Wrocław and other towns in the province which are presented by historians as obvious victims of the 15th century political breakthrough in the Kingdom of Bohemia.

Translated by Paweł Jaworski

⁵¹ Zob. Mateusz Goliński, *Środa Śląska w średniowieczu*, [w:] *Środa Śląska. Dzieje miasta, wina i skarbów*, red. Rościszaw Żerelik, Wrocław 2006, s. 80–85.

BARBARA MISZEWSKA

(Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego)

SUKCESJA FORM UŻYTKOWANIA TERENU W ZMIENIAJĄCEJ SIĘ PRZESTRZENI WROCŁAWIA

Wśród wielu zagadnień, które analizowane są w ramach geografii miast, jednym z podstawowych jest struktura użytkowania terenu. Użytkowanie terenu – zaznaczane na każdym dobrze sporządzonym planie miasta – jest pierwszą informacją o funkcjach miasta. W ujęciu historycznym plany miasta pozwalają na obserwowanie zmian, jakie zachodziły w tej dziedzinie, i na analizowanie postępującej sukcesji funkcji terenu. Tak rejestrowane użytkowanie terenu ujmuje zagadnienie w skali makro.

W skali mikro przedmiotem analizy jest sposób zagospodarowania konkretnego użytku miejskiego, czyli najczęściej jego morfologia urbanistyczna: układ ulic, forma i wielkość bloku urbanistycznego, a także sposób i stopień wypełnienia go zabudową oraz fizjonomia zabudowy. Źródłem podstawowym tak ujętych badań jest plan miasta. Zagadnieniem dyskusyjnym jest adekwatność zachodzących w przestrzeni miasta zmian z rozumianym w konkretnym czasie pojęciem modernizacji.

Modernizacja w mieście lokacyjnym – intramuralnym

Wrocław jest miastem o ponadtysiącletniej historii, którego rozwój urbanistyczny rejestrowano na mapach od połowy XVI w. Wcześniejszy stan może być odtworzony na podstawie źródeł pisanych i badań archeologicznych. Wrocław jest też miastem, które u zarania lokacyjnych dziejów dwukrotnie poszerzyło swoje terytorium, przyłączając w 1261 r. pas terenu przylegający do miasta od zachodu i południa, a w 1327 r. położone na wschodzie Nowe Miasto, lokowane w 1263 r.¹ Tak ukształtowane terytorium miasta – o powierzchni 133 ha (bez Ostrowa Tumskiego i fortyfikacji) – trwało do 1807 r. Wrocław położony był w dogodnym miejscu przeprawy przez Odrę rozczłonkowaną tu na liczne odnogi, opływające łatwe do połączenia mostami wyspy.

¹ Janusz Pudełko, *Rozwój urbanistyczny od połowy XIII do końca XV wieku*, [w:] *Wrocław, jego dzieje i kultura*, red. Zygmunt Świechowski, Wrocław 1978, s. 84.

Ograniczenie miasta przez tak długi czas rozbudowywanymi fortyfikacjami powodowało – przy stałym napływie ludności – wzrost gęstości zaludnienia. Wyrazem tego procesu w przestrzeni miejskiej jest postępujący wzrost przestrzeni zabudowanej. Według angielskiego urbomorfologa M.R.G. Conzena zmiany zabudowy działki bądź bloku urbanistycznego wyznaczają kolejne fazy rozwoju miasta, określone przez niego jako:

- inicjalna – wytyczenie działek i wzniesienie pierwszych budynków;
- wypełniania – zagęszczanie zabudowy;
- kulminacji (klimaksu) – maksymalne wypełnienie zabudową;
- redukcji – częściowy zanik zabudowy.

Ostatnia faza może być wynikiem różnych procesów:

- naturalnego wykruszania się zabudowy;
- sanacji, czyli poprawy warunków np. zamieszkania przy zachowaniu dotychczasowego charakteru fizjonomicznego zabudowy;
- metamorfozy polegającej na całkowitej wymianie zabudowy;
- zaniku zabudowy, w wyniku czego powstaje tzw. ugór miejski².

Fazy takie mogą dotyczyć bloku urbanistycznego (działki miejskiej) z różnych okresów historycznego rozwoju miasta i mogą się na przestrzeni dziejów cyklicznie powtarzać. W wielkim uproszczeniu można przyjąć, że wzrost powierzchni zabudowanej jest symptomem modernizacji miasta. Ale czy jest nią jeszcze stan kulminacji, czy każda z form redukcji zabudowy prowadzi do modernizacji przestrzeni miejskiej?

Modernizacja w mieście ekstramuralnym

Demontaż fortyfikacji miejskich zapoczątkowany w 1807 r. pozwolił na „wylanie się” miasta przede wszystkim na tereny przedmieść miejskich, następnie na tereny położonych wokół miasta wsi, w tym wsi zagrodniczo-warzywniczych. Wsie warzywnicze otaczały miasto od południa i zajmowały wysoczyznową część równiny wrocławskiej³. XIX-wieczne plany Wrocławia pokazują stopniowe zanikanie wsi warzywniczych pod wpływem nowej zabudowy kamienniczej wznoszonej w obrębie wytyczanych w układzie szachownicowym bloków urbanistycznych.

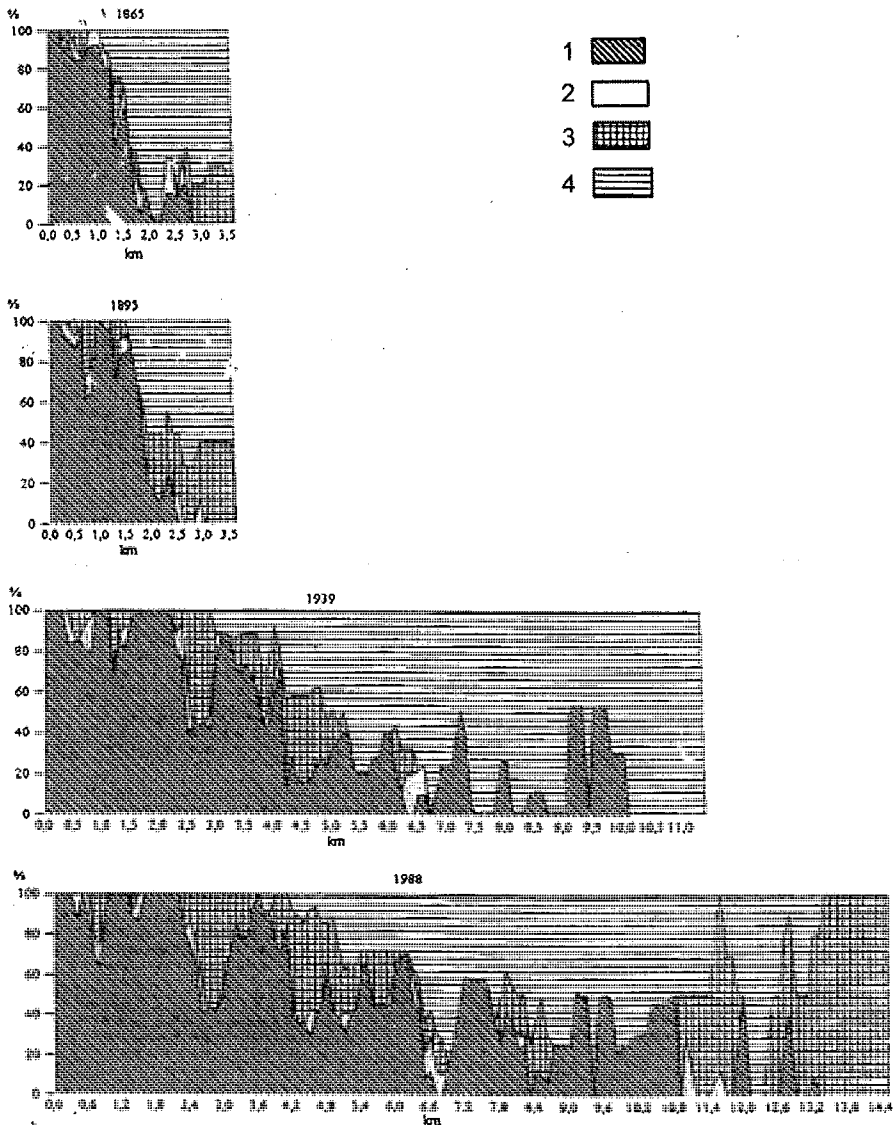
Różne rodzaje otaczających lokacyjne miasto wsi (kmiece, zagrodnicze, folwarczne, rybackie) charakterystyczne dla wysoczyznowych i dolinnych części poszerzającego się Wrocławia stawały się jądrami genetycznymi powstających nowych osiedli Wrocławia, jak np. Hub, Borka, Krzyków czy Oporowa⁴. We

² M.R.G. Conzen, *The plan Analysis of an English City Center*, Lund 1960 (Lund Studies in Geography, seria B, nr 24: *Proceedings in the IGU Symposium in Urban Geography*).

³ Halina Szulc, *Osiedla podwrocławskie na początku XIX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963 (Monografie Śląskie), s. 22–24.

⁴ Barbara Miszewska, *Wsie jako jądra genetyczne osiedli wrocławskich*, „Rocznik Wrocławski”, 8, 2002, s. 109–116.

współczesnej strukturze terenów zabudowanych znacznie lepiej zachowały się i są rozpoznawalne układy dawnych wsi kmiecych, np. Oporowa, niż folwarcznych, np. Krzyków.



1. Użytkowanie ziemi we Wrocławiu na podstawie linii profilowych w granicach administracyjnych w latach 1865, 1895, 1939, 1988. 1 – użytki techniczne, 2 – wody, 3 – nierolnicze użytki zielone, 4 – użytki rolne

Źródło: Barbara Miszewska, *Struktura użytkowania ziemi we Wrocławiu w latach 1865–1988 w zmieniającej się przestrzeni miasta*, Wrocław 1996 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1796, Prace Instytutu Geograficznego, Seria B, Geografia Społeczna i Ekonomiczna, t. 13), s. 49.

„Wylewanie się” miasta i zajmowanie przez zabudowę miejską rozłogów dotychczasowych wsi zmieniało charakter użytkowania terenu. Następował w ten sposób proces sukcesji prowadzący do urbanizacji przestrzeni. Proces ten może być uznany za symptom swoistej modernizacji. Sukcesję ilustrują diagramy sumaryczne sporządzone na podstawie trawersów poprowadzonych przez terytorium Wrocławia w siedmiu wybranych kierunkach. Trawersy te prowadzono na mapach w skali 1 : 10 000 dla różnych okresów rozwoju terytorialnego Wrocławia⁵. Zmienność użytkowania terenu śledzono w kwadratach 100×100 m, uwzględniając: powierzchnię zabudowaną, wody, zielen miejską i grunty rolne. Diagramy te – będące wypadkową siedmiu wspomnianych trawersów – ilustrują nie tylko poszerzanie się miasta, ale także przyrost terenów zabudowanych i zieleni miejskiej kosztem gruntów rolnych (il. 1).

Wraz z przyrostem terenów zabudowanych zmieniał się rodzaj zabudowy, sposób organizacji bloku urbanistycznego, a także fizjonomia budynków. Zmiany te wynikały z: pojawiających się potrzeb, postępu technicznego, ale też z ambicji władz miejskich i mieszkańców oraz z nadążania za panującymi w Europie trendami w urbanistyce i architekturze. W rezultacie przestrzeń miejska wzbogacała się o różniące się morfologicznie i genetycznie osiedla (jednostki morfogenetyczne).

Proces narastania i różnicowania się morfologicznego Wrocławia ilustruje il. 2. Zauważalna na schemacie zastępowalność pewnych form w ostatnich okresach morfologicznych jest najczęściej wynikiem dramatycznej historii miasta⁶. W wyniku różnorodnych na przestrzeni dziejów procesów z sześciu inicjalnych form morfologicznych występujących w mieście lokacyjnym i jego otoczeniu powstało finalnie 13 form morfologicznych. W skali makro można uznać je za procesy modernizujące przestrzeń miejską. Są to w większości formy zupełnie inne od początkowych. W granicach miasta lokacyjnego z form inicjalnych przetrwały bowiem jedynie bloki urbanistyczne z wielokrotnie przetworzoną zabudową mieszczańską. Poza miastem lokacyjnym zachowane zostały układy niektórych wsi kmiecych (ulicówki i owalnice). W efekcie tych procesów przestrzeń miasta charakteryzuje się dość urozmaiconą strukturą zabudowy jednostek urbanistycznych, na które podzielony jest Wrocław. Formy tej zabudowy reprezentują prawie wszystkie spotykane w miastach europejskich typy morfogenetyczne, co pośrednio świadczy o nadążaniu Wrocławia za obowiązującymi w Europie procesami modernizacyjnymi.

W świetle zarysowanego podejścia morfogenetycznego za wyraz modernizacji przestrzeni miejskiej Wrocławia można więc uznać procesy sukcesji dotyczące:

- form użytkowania terenu, tj. wkraczanie na tereny rolne, zabudowy miejskiej i zieleni miejskiej;
- pojawiania się nowych form zabudowy, często w sąsiedztwie albo w miejscu wsi;
- zastępowania starszych form zabudowy przez zabudowę młodszą.

⁵ Miszewska, *Struktura*, s. 45–55.

⁶ Miszewska, *Wsie*, s. 117.

Okresy morfologiczne	Typ zabudowy bloku urbanistycznego według stref genetycznych miasta					
	A		B		C	
Sredniowiecze i okres feudalny						
XIX wiek						
XIX-XX wiek						
Lata międzywojenne						
Współczesność						

I 1 2 3 4 5 II 6 7 8 9 10 11 12 13

2. Schemat rozwoju struktury morfologicznej Wrocławia. A, B, C – strefy genetyczne miasta: A – miasto lokacyjne, B – strefa przedmieść i wsi warzywniczych, C – strefa wsi kmiecych, folwarcznych i rybackich. I – jednostki o zabudowie wiejskiej: 1 – przedmieść, wsi: 2 – warzywniczych, 3 – kmiecych, 4 – folwarcznych, 5 – rybackich; II – jednostki o zabudowie miejskiej typu: 6 – kamienica mieszczńska miasta lokacyjnego, 7 – kamienica czynszowa z końca XIX w., 8 – kamienica czynszowa z XX w., 9 – wille z początku XX w., 10 – wille i domy jednorodzinne z okresu międzywojennego, 11 – domy szeregowe z okresu międzywojennego, 12 – bloki wielorodzinne – współczesne, 13 – wille i domy jednorodzinne – współczesne
 Źródło: Miszewska, *Wsie*, s. 116.

W wypadku zniszczonego w 1945 r. Wrocławia dyskusyjne może się wydawać określanie modernizującym każdego z tych procesów. Czy można tak bowiem określić współczesną zabudowę Krzyków, powstałą w miejsce zniszczonej przedwojennej, albo wprowadzenie w granice Starego Miasta zabudowy blokowej?

Do procesów modernizacyjnych można też – z wieloma zastrzeżeniami – zaliczyć procesy wypełniania, a częściej redukcji zabudowy w niektórych blokach urbanistycznych w wyniku sanacji czy metamorfozy lub całkowitej jej likwidacji, jak np. na bulwarze Xawerego Dunikowskiego, dzięki czemu odsłonięta została panorama Ostrowa Tumskiego z lewego brzegu Odry.

BARBARA MISZEWSKA

**SUCCESSION OF AREA FORMS USED
IN THE CHANGING SPACE OF WROCLAW**

A spatial development of Wrocław – after dismantling the fortification at the beginning of the 19th century – marked an expansionism of the city that started using the area joined then. This expansionism brought changes in macro and micro scale. Macro changes caused succession of using the land e. g. increasing the area for building and organizing of green belts instead of previous farms. Profiles of use of lands that are representative results of traverses routed randomly on maps from four researched periods show this process (image 1). Micro changes meant planning the streets, forming urban blocks and filling them with buildings. These processes created a rich combination of morphological sets (image 2) and contributed to modernization of the city area of Wrocław.

Translated by Pawel Jaworski

LESZEK ZIĄTKOWSKI
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

ŻYDZI JAKO CZYNNIK PROCESÓW MODERNIZACYJNYCH W DZIEJACH WROCŁAWIA DO POCZĄTKU XIX W.

Temat ten wymaga choćby krótkiego, roboczego zdefiniowania takich pojęć, jak „rozwój” i „modernizacja” w historii. Zadanie to wydaje się tym bardziej konieczne, że na internetowych stronach popularnych wyszukiwarek pod hasłem „modernizacja definicja” odnaleźć można tysiące odesłań, przeważnie niemających nic wspólnego z historią. Toczy się bowiem dyskusja, co jest modernizacją, a co jedynie remontem. Tak postawione pytanie może zostać również rozszerzone na zagadnienie historiozoficzne, czyli możemy zadać zasadne pytanie, co należałoby nazwać modernizacją w różnych dziedzinach szeroko rozumianego życia społecznego, która interesuje historyka, a co jedynie niewielką, kosmetyczną zmianą, przystosowującą zastaną rzeczywistość do zmieniającego się charakteru życia społecznego, czyli swoistego „remontu” struktur państwa czy życia społecznego.

W swojej ostatniej publikacji odniosłem się do tego problemu, wyrażając się cytatem z wybitnego znawcy dziejów Niemiec w XIX i XX w. Thomasa Nipperdeya¹. Nie pokusił się on o podanie zwartej (nie mówiąc już o zwięzłości) definicji, ale jedynie zestawiał cechy modernizacji. Podkreślił zresztą, że zaprezentował je w formie nieco chaotycznej, bez próby hierarchizacji czy wartościowania. Znajdziemy tam zatem takie cechy jak: rewolucja demograficzna – spadek śmiertelności, a później urodzin, ograniczenie sektora agrarnego, urbanizacja, przyrost dochodu, alfabetyzacja, unaukowienie, sekularyzacja, włączenie mas do „polityki” i wzrost „równości politycznej” itd. Dla celów tego artykułu „definicja” owa została przytoczona w sposób bardzo selektywny (jej całość zajmuje niemal stronę zwartego tekstu drukowanego) i wybór ten – w przeciwieństwie do zestawienia Th. Nipperdeya – wcale nie jest przypadkowy. Zostały specjalnie wybrane te ce-

¹ Leszek Ziątkowski, *Między niemożliwym a koniecznym. Reformy państwa pruskiego w końcu XVIII i na początku XIX wieku a proces równouprawnienia Żydów ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Śląsku*, Wrocław 2007, s. 31; odnośna definicja por. Thomas Nipperdey, *Problem modernizacji w Niemczech, [w:] i dem, Rozważania o niemieckiej historii. Eseje*, przeł. Andrzej Kopański, Warszawa 1999, s. 68–69.

chy modernizacji, które powszechnie pojawiają się we współczesnych badaniach dziejów społeczności żydowskiej w XVIII i XIX w. Podkreślić przy tym należy, że występują one jako cechy dystynktywne rozwoju nowoczesnego społeczeństwa żydowskiego w jego fazie przejścia od społeczeństwa – jak to określił Jacob Katz – „getta” do społeczeństwa postemancypacyjnego (w rozumieniu Jacoba Touryego). Proces rewolucji demograficznej, alfabetyzacja czy sekularyzacja i przesunięcie autorytetów ze sfery elit religijnych w kierunku „nowych” elit intelektualnych pojawiły się tu znacznie wcześniej niż w wypadku europejskiego społeczeństwa chrześcijańskiego.

Wspomnieć tu wypada o podnoszonym przez badaczy sporze pomiędzy ortodoksją żydowską a kręgiem „świeckich” myślicieli żydowskich w końcu XVIII w. Mam tu na myśli słynną polemikę zapoczątkowaną opublikowaniem w zimie 1782 r. w Berlinie przez Hartwiga Wessely’ego książeczki odnoszącej się do zreformowania żydowskiego systemu edukacyjnego. Wywołało to ostrą ripostę rabina z Leszna Dawida Tewelego, który potępił poglądy Wessely’ego i obłożył go klątwą. Historycy uznają ten atak za pierwsze starcie ortodoksji ze zwolennikami reform (*maskilim*), ale także za spór o żydowskie elity oraz kryteria rekrutacji i przynależności do nich; spór między tradycyjnymi elitami rabinackimi i nowymi elitami intelektualnymi, kształconymi poza zwyczajowym systemem szkół chederowych i jesziw².

Kolejnym elementem inspirującym rozważania o modernizacji jako drodze do nowoczesnego świata będzie esej Th. Nipperdeya³. Luter był osobowością typowo średniowieczną, a wykazanie roli jego poglądów jako kamienia milowego, znacznika, od którego rozpocząć możemy nową erę, wymaga o wiele więcej dobrej woli historyka, aniżeli w wypadku innych postaci owej epoki, takich jak Kopernik, Machiavelli czy Kolumb. Niemniej jednak autor tego eseju ostatecznie przeprowadził taką analizę, z której w sposób ewidentny wynikało olbrzymie znaczenie Lutera i jego nauki dla ukonstytuowania się – jak to określił – „zasad rządzących naszym światem nowoczesnym”. Religijnych korzeni współczesności Th. Nipperdey dopatrywał się zatem w ukształtowaniu świata nowoczesnego charakteryzującego się:

- a) indywidualistycznością – prawa, wolności, szczęścia i samorealizacji jednostki;
- b) refleksją i wiedzą – słowo czytane i interpretowane było głównym wyznacznikiem drogi do tego;
- c) tym, że nowoczesny świat to świat pracy;
- d) tym, że nowoczesny świat to świat dynamiczny – świat ciągłego ruchu, zmian, ataku na tradycyjne autorytety, podsycania niepewności;

² Shmuel Feiner, *Między Leszmem a Berlinem. Pierwszy spór ortodoksji z haskalą i jego religijne oraz społeczne implikacje*, [w:] *Duchowość żydowska w Polsce*, red. Michał Galas, Kraków 2000, s. 279–286.

³ Thomas Nipperdey, *Luter a świat nowoczesny*, [w:] *idem, Rozważania*, s. 45–65.

e) tym, że nowoczesny świat to świat świecki – kapłani i mnisi nie zajmują w nim szczególnego miejsca;

f) wreszcie tym, że nowoczesny świat to świat strat – działający destrukcyjnie, często prowadzący do wyobcowania i zagubienia jednostki, co prowadziło do większej liczby samobójstw.

Analiza ta okazuje się jednak niezwykle interesująca, jeśli zamienimy słowa „Luter”, „luteranizm” na słowa „Żyd” i „mozaizm”, a co najciekawsze – i zdumiewające – wnioski końcowe oparte na niej okazują się trafne. Zatem należałoby zapytać, czy również Żydzi nie byli owym zacznym i awangardą nowoczesności?

Ciekawe zatem byłoby przyjrzenie się z perspektywy „mikro”, lokalnej, wrocławskiej roli Żydów jako czynnika wymuszającego zmiany – modernizację, ale też czynnika, który można byłoby określić jako przeszkodę, swoistą „drzazgę”, utrudniającą poruszanie się trybów społecznych. Prezentowane spojrzenie ma charakter raczej też do dyskusji, którą badacze powinni podjąć w przyszłości, i nie pretenduje do udzielenia kompleksowej odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie mogą się pojawić.

W okresie najwcześniejszym, gdy Wrocław stanowił część piastowskiej monarchii przedstanowej – patrymonialnej, odnajdujemy pierwsze wzmianki o ludności żydowskiej pojawiającej się na tych obszarach. Ich obecność wymuszała na władcy – decydencie politycznym – sformalizowanie prawnego wydzielenia, co było jedną z cech budowy społeczeństwa stanowego, w którym stany były formalnie wydzielone prawnie i sądowniczo. Żydzi jako trwali osadnicy stanowili jedną z pierwszych znaczących grup, które zyskały taki status, co wynikało przede wszystkim z ich potrzeb religijnych. Pomimo prowokacyjnego negowania przez Marcina Wodzińskiego braku związku między kamieniem nagrobnym z 1203 r. a funkcjonowaniem we Wrocławiu gminy żydowskiej, większość badaczy uznaje tę macewę za dowód istnienia gminy i cmentarza żydowskiego⁴. Religijne wymogi musiały zaś powodować, że otrzymali od władcy zapewnienie nienaruszalności nekropolii. Czy znajdowała się ona przed Bramą Oławską, czy w innym miejscu, nie ma tu większego znaczenia. Pewne pozostaje, że już w XII w. istniała grupa „obcych”, którzy mieli inne i specyficzne prawa i traktowani byli jako grupa wydzielona. Potwierdzenia tego stanu rzeczy można również dopatrywać się w postanowieniach synodu legackiego z 1267 r. czy w późniejszym przywileju generalnym dla Żydów w księstwie wrocławskim – nawet jeśli jego treść wzorowana była na przywileju kaliskim z 1264 r.

Być może ich status prawny stał się wzorcem, przykładem, który ułatwił i inspirował rozwiązania późniejsze, tzw. kolonizacji na prawie niemieckim z prawnym wydzieleniem i oddzieleniem mieszkańców wsi i miast. Oczywiście nie dysponujemy żadnymi bezpośrednimi na to dowodami, ale wczesne pojawianie

⁴ Marcin Wodziński, *Najstarszy żydowski nagrobek na Śląsku. Reinterpretacja*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 59, 2004, 4, s. 583–589.

się wzmianek o Żydach, poprzedzające znacznie wzmianki o tzw. kolonizacji na prawie niemieckim, jest tu bardzo wymowne.

W ukształtowanym już systemie państwa stanowego Żydzi wymagali specjalnego traktowania – generalnie nie przystawali do tego systemu, ale też poprzez swoją „nieprzystawalność” potrzebowali szczegółowego opisu, co z pewnością było czynnikiem prowadzącym do wysiłku kodyfikacji i sformalizowania prawodawstwa także o ogólnym charakterze stanowym. Ostatecznie Żydzi stali się elementem „pseudostanowym” o charakterze „religijno-zawodowym” z prawnym wydzieleniem. Posiadali własne organy sądownicze i podlegali w ograniczonym zakresie sądownictwu innych grup stanowych (miejskiemu czy terytorialnemu). Najpoważniejszym problemem było słabe sprecyzowanie zakresu ich aktywności ekonomicznej. Umieszczenie ich na większości terenów europejskich „przy” grupie mieszczan powodowało narastanie konfliktów. Stanowili bowiem element destabilizujący cały system, a w miarę jego krzepnięcia zauważamy tendencje do ich marginalizacji, coraz silniejszego opisywania ich praw, a w końcu do eliminacji (często w ekstremalnym rozumieniu tego słowa, tzn. eliminacji fizycznej). „Szkodząca” rola Żydów została przez historyków opisana i polegała na trudnościach w dokooptowaniu obcej religijnie ludności do któregoś z istniejących stanów, co wynikało przede wszystkim z tego, że religia stanowiła główny, tradycyjnie i długo utrzymujący się czynnik budujący poczucie „wspólnotowości”. Próby eliminacji tego czynnika spajającego powodowały protesty Kościoła. Dlatego też już w XIV w. to właśnie władze kościelne, obserwując sytuację we Wrocławiu, domagały się wyizolowania społecznego Żydów, zakazu zatrudniania przez nich chrześcijan, zerwania kontaktów towarzyskich⁵. Bezpośrednie kontakty pozabawione czynnika religijnego mogły bowiem prowadzić jeśli nie do wyeliminowania, to na pewno do ograniczenia czynnika religijnego jako elementu spajającego grupy społeczne, a to finalnie prowadziłyby do powolnej sekularyzacji życia społecznego. Także chrześcijańscy mieszcianie wrocławscy dostrzegali trudności w koegzystencji w ramach jednolitych struktur gospodarczych, jakimi były cechy czy przywileje handlowe (skupienie i ograniczenie handlu do określonych miejsc – ław, bud czy kramów). Przykładem takich trudności jest problem z żydowskimi jatkami rzeźniczymi i oskarżenia o nieuczciwą konkurencję. Wynikały one z żydowskich nakazów religijnych, uniemożliwiających spożywanie niektórych zwierząt i ich części, co dawało możliwość sprzedaży tych – z żydowskiego punktu widzenia – „odpadów” znacznie poniżej cen rynkowych. Kościół wykorzystywał ten konflikt w budowaniu retoryki antyżydowskiej, która miała pomóc mu osiągnąć własne cele. Biskup wrocławski podkreślał, że Żydzi sprzedają chrześcijanom „to, na co [...] jako na nieczyste spluwają, czym gardzą i od siebie oddzielają”. Brzmiało to niekiedy tak, jakby oferowali jedzenie zatrute⁶.

⁵ Jan Drabina, *Kościół wobec Żydów na średniowiecznym Śląsku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 44, 1989, 1, s. 13–33.

⁶ *Ibidem*, s. 20–21.

O ile jednak w tym wczesnym okresie mieszczenie nie występowało zbyt aktywnie i długofalowo jako czynnik antyżydowski, o tyle sytuacja ta zaczęła ulegać zmianie od XIV w., a swoje apogeum znalazła w fali prześladowań w XV w.⁷ Godne podkreślenia jest posłużenie się w tym wypadku retoryką opartą na argumentach religijnych, wypracowaną wcześniej przez duchowieństwo. Wykorzystanie jej było łatwiejsze w kontekście walki, jaką Kościół podjął z „herezją husycką”, która burzyła jedność religijną, a jej tolerowanie rodziło zagrożenia podobne do „żydowskiego” (czy w innych regionach Europy muzułmańskiego, saraceńskiego). W takiej sytuacji nie dziwi posłużenie się „przykładami żydowskimi” w antyhusyckich kazaniach Jana Kapistrana podczas pobytu we Wrocławiu w 1453 r.⁸ Mieszczenie wykorzystali ówczesną atmosferę do osiągnięcia własnych celów, tzn. eliminacji „konkurencji żydowskiej”. Należałoby jednak zastanowić się nad zakresem owej „konkurencji”, skoro miasto jako wspólnota już znacznie wcześniej skutecznie nie dopuściło Żydów do rady, cechów, gildii, kramów czy innych miejskich organizacji i urzędów. Pewną odpowiedź przynosi analiza dokumentów zachowanych z postępowania sądowego z 1453 r.⁹ Większość skonfiskowanych papierów dłużnych dotyczyła niewielkich, krótkoterminowych kredytów, najczęściej udzielanych pod zastaw przedmiotów niemal codziennego użytku. Wymuszało to zgodę na ewentualne zbycie niewykupionych zastawów, czyli handel starzyzną¹⁰. To właśnie prawdopodobnie stanowiło podstawowy problem, gdyż pośrednio legalizowało prowadzenie handlu domokrażnego, ręcznego. A to powodowało złe funkcjonowanie całego reglamentowanego systemu i oskarżanie Żydów o nieuczciwą konkurencję.

Dobry obraz trudności, jakie wywoływało istnienie żydowskiego pośrednictwa handlowego poza normalnym podziałem zadań w samym mieście oraz na linii miasto-wieś, pokazał Jerzy Topolski na przykładzie Wielkopolski w XVIII w. i braku w tej prowincji „żydowskich karczmarzy”. Karczma stanowiła jedyne codzienne miejsce handlu na wsi, co w połączeniu z handlem obwoźnym mogło wyeliminować przymus zbywania swoich nadwyżek przez ludność wiejską w pobliskim miasteczku. To zaś prowadziło do zawężenia rynku zbytu dla mie-

⁷ Pierwsze pewne, potwierdzone źródłowo pogromy wydarzyły się dopiero ok. połowy XIV w. Wcześniejsze wzmianki o różnego rodzaju ograniczeniach czy poczynaniach wymierzonych w społeczność mozaistyczną należy raczej postrzegać jako element stabilizowania się i coraz ściślejszego opisywania systemu stanowego, np. sytuacji Żydów w mieście i ich bezpośredniego wydzielenia prawnego, ale także podatkowego ze struktur miejskich oraz problemu ich opodatkowania na wspólne cele miejskie, np. bezpieczeństwa – przekazanie przez Jana Luksemburczyka kamieni nagrobnych z wrocławskiego kirkutu na potrzeby miejskie w 1346 r.

⁸ Mateusz Goliński, *Wrocławski spis zastawów, długów i mienia żydowskiego z 1453 roku. Studium z historii kredytu i kultury materialnej*, Wrocław 2006, s. 7–17 – w przypisach podano większość ważniejszych opracowań odnoszących się do wydarzeń lat 1453–1455.

⁹ *Ibidem*, s. 63 n.

¹⁰ *Teksty źródłowe do nauki historii Żydów w Polsce i we wschodniej Europie*, z. 1B, oprac. Emanuel Ringelblum, Rafał Mahler, Warszawa 1930, s. 21–23 – tekst analogicznej ugody z 1485 r. i próby unormowania problemu żydowskiego handlu w mieście na przykładzie Krakowa.

szczan i powodowało zmniejszenie się siły nabywczej samych miasteczek, które przestawały odbierać nadwyżki rolnicze. Koło się zamykało, powodując trudności w tradycyjnym obrocie towarowym¹¹. Prawdopodobnie komplikacje te dały się na Śląsku zauważyć właśnie w XV w. i stąd fala ówczesnego ustawodawstwa antyżydowskiego.

W XVI i XVII w. Żydzi stali się elementem walki pomiędzy czynnikami stanowymi a władcami, którzy próbowali powiększyć zakres swoich uprawnień. Żydzi – faktorzy dworscy – okazali się elementem przydatnym w budowie nowocześniejszych struktur państwowych. Ich pozastanowy charakter pozwalał im zajmować się takimi sprawami, w których normalne struktury stanowe okazywały się niewydolne lub w których te zadania leżały na marginesie zainteresowań – jako mniej pewne czy mniej „intrałne”. Przykładem są zamówienia na potrzeby dużych armii, np. podczas wojny trzydziestoletniej lub w późniejszych okresach, które zaspokajali Żydzi jeżdżący od jarmarku do jarmarku i skupujący lub sprzedający znaczące nadwyżki. Normalny kupiec najczęściej był ustabilizowany i prowadził handel detaliczny, nie tylko pewniejszy, ale też bardziej rentowny w skali mikro, a to oznacza, że uzyskiwano większą marżę. Przy bardzo dużych obrotach – jak w wypadku zamówień dla armii – nawet niewielki procentowo zysk dawał globalnie znaczne większe dochody.

Innym przykładem może być pośrednictwo w zaopatrzeniu i organizacji zbytu w okresie tzw. przemysłu manufakturowego, czyli manufaktur rozproszonych na Śląsku, np. zaopatrzenie w bawełnę z Triestu oraz kontakty handlowe z Imperium Osmańskim lub kontakty z polskim zapleczem. Już w deklaracji regulującej pobyt Żydów we Wrocławiu wydanej przez Fryderyka II 6 V 1744 r. zezwalano na pobyt grupy obdarzonych specjalnymi przywilejami Żydów, ale też tzw. szam esów, będących stałymi przedstawicielami we Wrocławiu żydowskich kupców¹². Władze, zgodnie z zaleceniami królewskimi, przeważnie przychyliły się do próśb o zgodę na założenie przez Żydów tzw. fabryki lub manufaktury. Przedsięwzięcia te odnosiły się do wytwarzania towarów nieobjętych do tej pory przywilejami cechowymi i wprowadzały nowy sposób produkcji – dużych serii przeznaczonych na zbył na rynkach wewnętrznych i zagranicznych¹³. Przy zakładaniu

¹¹ Jerzy Topolski, *Uwagi o strukturze gospodarczo-społecznej Wielkopolski w XVIII wieku, czyli dlaczego na jej terenach nie było żydowskich karczarzy*, [w:] *Żydzi w Wielkopolsce na przestrzeni dziejów*, red. Jerzy Topolski, Krzysztof Modelski, Poznań 1999, s. 71–82.

¹² *Ir. Kön. Majestät in Preussen Allergnädigste Declaration, Welchergestalt das bisher In Dero Haupt-Stadt Breßlau überhand genommene Unnützes Juden-Volck à Dato publicationis Binnen zwey Monathen gedachte Stadt räumen, einige zum Müntz-Wesen nöthige, wohlberüchtigte Jüdische Familien aber geduldet, Und Denenselben mit einigen wenigen Speciebus von Waaren der Handel al grosso, keinesweges aber mit offenen Laden, verstattet werden soll. De Dato Berlin den 6. May 1744, Bresslau 1744.*

¹³ Przykładem takiego zamiaru była prośba Mosesa Heymanna o zgodę na założenie „fabryki cyces i perkali”, które spowodują, że „kraj zyska na tym na wiele sposobów. [...] pieniądź, który do tej pory otrzymywali obcokrajowcy, pozostanie w kraju, a nasi sąsiedzi staną się naszymi kupcami” (tzn. kupującymi u nas), por. Selma Stern, *Der preussische Staat und die Juden*, Tübingen 1971, Teil 3, Abt. 2,2, s. 1280.

manufaktury Żydzi zyskiwali prawo do osiedlenia. Powszechnie uznaje się, że dzięki temu przyciągano kapitał żydowski, ale podobnymi możliwościami finansowymi dysponowała część elit mieszczańskich, zatem potencjalne zyski nie były wystarczającą zachętą do podjęcia ryzyka inwestycyjnego. Chrześcijanie mieli inne, przeważnie równie dochodowe, a z całą pewnością bezpieczniejsze możliwości ulokowania kapitału. Ciągłe jeszcze bezpieczniejsze było kupić majątek ziemski czy w niego zainwestować. Tak robiło mieszczaństwo włoskie w XVI czy XVII w., podobnie czynili patrycjusze wrocławscy¹⁴. Te sposoby zabezpieczenia finansowego były dla społeczności mozaistycznej niedostępne, a „manufaktury”, tak przychylnie traktowane przez „oświeconych” władców, dawały, po pierwsze, poczucie bezpieczeństwa, a po drugie, były dla Żydów nadzieją na zysk. Podstawowym problemem dla tego rodzaju wytwórczości były bowiem problemy ze zbytem. Brak rozwiniętych sieci hurtowniczych i skostniały system handlu detalicznego powodowały ustawiczne trudności w sprzedaży długich serii produkcyjnych. Tutaj pomocny był żydowski handel domokrażny oraz obwoźny (na jarmarkach i targach w gęstej na Śląsku sieci miast). Pozwalał on rozprowadzić towar poza tradycyjną sieć łąw i bud sprzedażnych w miasteczkach.

Podsumowując ten okres, należy podkreślić znaczący wkład ludności mozaistycznej na tym etapie upowszechniania nowych sposobów produkcji. We Wrocławiu niewielka grupa dawnych „uprzywilejowanych Żydów”, zajmująca się obrotem pieniądzem (obsługa mennicy i kredyt) oraz obsługą handlu hurtowego (pośrednictwo w handlu z Polską), przez cały wiek XVIII ustawicznie wzrastała. Powodowało to również niemal permanentne utyskiwanie i skargi tradycyjnych uczestników gry gospodarczej, oskarżających Żydów o „nieuczciwą konkurencję”. Podobne procesy występowały we wszystkich krajach europejskich wchodzących na drogę przemian protokapitalistycznych – Anglii, Francji, Holandii czy Niemiec. Symptomatyczne, że w średniowieczu większość z tych krajów zupełnie wygnała Żydów, teraz natomiast powoli ponownie zaczynała tolerować ich pobyt.

Kolejnym etapem na drodze modernizacji państw było dostosowanie struktur społecznych do zmieniających się sposobów produkcji, czyli odejście od reglamentowanej ekonomiki feudalnej w kierunku wolnej gry rynkowej i swobody obrotu gospodarczego, a to w ostateczności implikowało odejście od stanowych struktur społecznych. W Europie odbywało się to na drodze ewolucyjnej (Anglia, Holandia, większość Niemiec) lub rewolucyjnej (Francja). W wypadku Wrocławia, podobnie jak w całych Prusach, proces przebudowy przyspieszył pod wpływem klęski militarnej w wojnie z napoleońską, rewolucyjną Francją (1806–1807). Znacząca część tej ewolucji rozpoczęła się już pod koniec panowania Fryderyka II i w czasach rządów jego następcy Fryderyka Wilhelma II. Elementem tych

¹⁴ Ruggiero Romano, *Między dwoma kryzysami. Włochy Renesansu*, Warszawa 1978, s. 43 n.; Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 2: *Gry wymiany*, przeł. Ewa Dorota Żółkiewska, Warszawa 1992, s. 255 n. We Wrocławiu istniały podobne tendencje jak we Florencji, Paryżu czy Wenecji.

przemian z pewnością było nowe uregulowanie prawne osadnictwa żydowskiego w mieście przeprowadzone w 1790 r. przez ministra Karla Georga von Hoya¹⁵. Położono w nim nacisk na częściowe usunięcie tych elementów żydowskiej codzienności, które w swojej wierzchniej warstwie wyodrębniały społeczność mozaistyczną. Stąd próby ograniczenia odrębności językowej, kulturowej oraz nieśmiałe próby wprowadzenia Żydów do starych struktur gospodarczych¹⁶. Po klęsce jенеńskiej te nieśmiałe kroki zostały zdecydowanie przyspieszone. Potrzeba uwzględnienia Żydów, grupy obcej religijnie, w nowych, niestanowych strukturach społecznych powodowała konieczność odejścia od dawnego modelu budowy poczucia więzi grupowych na podstawie czynnika religijnego, a w efekcie sekularyzację życia społecznego. Proces ten rozpoczął się zresztą wcześniej, wraz z narastaniem nowych elementów ekonomiczno-społecznych w XVIII w. Prowadziło to do odejścia od zasad konfesjonalizmu i narastania wrogości do Kościoła¹⁷. Te dwa czynniki – eliminacja z życia społecznego pozostałości czynnika stanowego oraz sekularyzacja – stanowiły motyw przewodni europejskich przemian w XIX w. oraz powodowały napięcia i konflikty. Powiązanie ich zaś z „problemem żydowskim” powodowało umiejscowienie tej społeczności niemal w centrum przemian tego stulecia.

Żydzi stawali się zatem forpocztą i jednym z najaktywniejszych czynników modernizacji. Objawiało się to na wielu płaszczyznach, począwszy od znaczącego poparcia ugrupowań, a później partii postępowych i liberalnych¹⁸, poprzez wzrost tendencji reformatorskich i laicyzacyjnych w religijnym życiu samych Żydów¹⁹, po zmiany w systemach oświatowym, opieki społecznej czy zdrowotnej²⁰. Dokładna analiza tych czynników na gruncie lokalnym, wrocławskim, została przeprowadzona przez historyków jedynie częściowo i nie obejmuje całości problemu. Przykładowo ciągle brakuje analizy postaw żydowskich członków Miejskiego Zgromadzenia Przedstawicielskiego (Städteverordneten-Versammlung) i ich wpływu na politykę miejską. Może najbardziej poznano znaczenie, wpływ

¹⁵ *Vorschrift wie es mit dem Juden-Wesen in Breslau gehalten werden soll d.d. Berlin den 21 May 1790*, Breslau [1790].

¹⁶ Przykładem może być nakaz przyjęcia stałych nazwisk i używania w oficjalnych kontaktach alfabetu i języka stosowanego przez grupę większościową (a zatem nie hebrajskiego czy jidysz), a także próby wprowadzenia uczniów żydowskich do warsztatów rzemieślniczych, co w końcowym efekcie oznaczałoby wprowadzenie ich do cechów.

¹⁷ To właśnie stało za oświeceniową wrogością do religii i Kościoła, zwłaszcza katolickiego, jako zwartej i silnej struktury, w znaczący sposób niezależnej od władzy świeckiej.

¹⁸ Na gruncie ogólnoniemieckim, ale mocno opierając się na sytuacji we Wrocławiu, przedstawił ten problem Manfred Hettling, *Politische Bürgerlichkeit. Der Bürger zwischen Individualität und Vergesellschaftung in Deutschland und der Schweiz von 1860 bis 1918*, Göttingen 1999.

¹⁹ Przykładem tego rodzaju konfliktu były wydarzenia związane ze słynnym „sporem Geiger-Tiktin” rozgrywającym się we Wrocławiu w latach 40. XIX w., którego pierwsze sygnały były zauważalne już pod koniec XVIII stulecia, a echa jeszcze nawet w XX w., por. Michael A. Meyer, *Response to Modernity. A History of the Reform Movement in Judaism*, Oxford 1988.

²⁰ Por. Andreas Reinken, *Judentum und Wohlfahrtspflege in Deutschland. Das jüdische Krankenhaus in Breslau 1726–1744*, Hannover 1999, s. 132 n.

i udział Żydów w przemianach systemu edukacyjnego Wrocławia²¹. W początkowym okresie tzw. akulturacji społeczności mozaistycznej (haskali i emancypacji prawnej) znaczącą rolę odgrywała żydowska „Szkoła Wilhelma” (1791)²².

Powołanie tej placówki stanowiło próbę nowego zdefiniowania miejsca szkoły i oświaty w życiu Żydów, odejścia od postrzegania nauczania jako aktu religijnego w kierunku uznania go za formę zdobywania umiejętności współżycia w środowisku nieżydowskim. Tak zdefiniowane cele napotykały zdecydowany opór ze strony konserwatywnej części społeczności mozaistycznej, ale okazało się, że również najbardziej postępowe elementy tego społeczeństwa uznały taki typ szkoły za nieprzydatny. W efekcie „Szkoła Wilhelma” zawsze borykała się z kłopotami finansowymi i frekwencyjnymi, a we Wrocławiu nadal funkcjonowały prywatne żydowskie szkoły elementarne. Władze państwowe nie potrafiły wymóc na Żydach radykalnych rozwiązań w postaci zamknięcia tych placówek i powołania zakładów o nowocześniejszym profilu edukacyjnym. Jednak nacisk na dobieranie lepszej (zdaniem władz) kadry pedagogicznej oraz postępujące w społeczności wrocławskich Żydów zmiany mentalności zaowocowały z czasem oddzieleniem nauczania religii od szkolnego procesu dydaktycznego. Jednocześnie zaś następował podobny proces w szkolnictwie społeczności większościowej – chrześcijańskiej. Elementy religijne były marginalizowane, co umożliwiało napływ do „szkół chrześcijańskich” żydowskich uczniów, a to powodowało jeszcze szybsze zmiany laicyzacyjne. Procesy te napotykały jednak opór wynikający z wielowiekowych tradycji czołowych wrocławskich placówek szkolnych. Gimnazja św. Elżbiety czy św. Marii Magdaleny były nie tylko dumne z własnych dziejów, ale także podtrzymywały więzi z przeszłością, a ta była chrześcijańska²³. Stąd nacisk na powołanie nowych placówek edukacyjnych, nieobciążonych (ale też nieograniczanych) przeszłością, a jednocześnie hołdujących najnowszym tendencjom pedagogicznym. Taką szkołą z pewnością było otworzone w 1872 r. Gimnazjum św. Jana (Johanneum). Oficjalnie była to szkoła „bezwyznaniowa” (*konfessionslos*), przez co rozumiano jednak jedynie równe traktowanie wszystkich wyznań. Oznaczało to w praktyce możliwość nauczania religii i zdawania z niej matury oraz zatrudnianie nauczycieli wszystkich wyznań, w tym również Żydów. Szkoła cieszyła się od początku znaczną popularnością wśród żydowskich rodziców, ale

²¹ Por. Leszek Ziátkowski, *Szkolnictwo żydowskie we Wrocławiu od połowy XIX wieku*, [w:] *Wrocławskie szkoły. Historia i architektura*, red. Maria Zwiertz, Wrocław 2004, s. 57–63.

²² Andreas Reinke, *Zwischen Tradition, Aufklärung und Assimilation: Die Königliche Wilhelmsschule in Breslau 1791–1848*, „Zeitschrift für Religions- und Geistesgeschichte”, 43, 1991, s. 193–214.

²³ Przykładem takich tradycji były uroczyste obchody rocznic reformacyjnego wystąpienia Lutra wspomniane przez żydowskich uczniów tych szkół – Abrahama Geigera czy Alfreda Kerra. Stwierdzali oni, że podczas ceremonii śpiewano pieśni o treści wyraźnie chrześcijańskiej, ale to im nie przeszkadzało, a jednocześnie odczuwali wyraźnie przynależność do wspólnoty, por. Till van Rahden, *Juden und andere Breslauer. Die Beziehungen zwischen Juden, Protestanten und Katholiken in einer deutschen Großstadt von 1860 bis 1925*, Göttingen 2000, s. 177 n.

nie spowodowała gwałtownego odpynięcia żydowskich uczniów z placówek o charakterze konfesyjnym²⁴. Świadczyło to o postępującej ciągle laicyzacji tych placówek, ale też postępującej laicyzacji oczekiwań rodziców wobec systemu edukacyjnego. W konsekwencji zmiany te doprowadziły do zaniku odrębnego szkolnictwa żydowskiego we Wrocławiu w drugiej połowie XIX w. Nawet nardziny nowoczesnego antysemityzmu w latach 80. tego stulecia nie spowodowały odrodzenia owego odrębnego szkolnictwa konfesyjnego. Szkoły żydowskie pojawiają się we Wrocławiu dopiero w obliczu narastania nastrojów antyżydowskich w przededniu epoki hitlerowskiej.

Ciekawe spostrzeżenia względem procesów akulturacji i ewentualnego „nowego wykluczenia” wrocławskich Żydów w latach 1860–1925 poczynił Till van Rahden²⁵. Z oczywistych względów wrocławscy Żydzi jako czynnik modernizacyjny pozostali na marginesie zainteresowań autora, choć opisując procesy we wrocławskim szkolnictwie, siłą rzeczy musiał on uwzględnić również ten problem. Niestety, dzieje wrocławskiego antysemityzmu, liberalizmu i syjonizmu czy socjalizmu i komunizmu wciąż czekają na swoje syntetyczne ujęcie, niemniej jednak już teraz możemy pokusić się o pewne uogólnienia. Zauważamy mianowicie w pewnym stopniu zbieżność z tezami Yuri Slezkinego²⁶, według którego modernizacja bez wątpienia miała wiele zalet, ale także swoją cenę. Wymagała bowiem zerwania z dawnym poczuciem wspólnotowości – ważnym czynnikiem kształtującym przez wieki społeczność mozaistyczną. Niekiedy prowadziło to do zerwania z własną rodziną, wręcz oznaczało bunt przeciwko własnemu ojcu czy dziadkowi i powodowało bolesne odosobnienie, poczucie egzystencjalnej samotności. Ponownie dostrzegamy zbieżność z cytowaną na początku tego tekstu definicją Th. Nipperdeya. Odnosiło się to jednak nie tylko do Żydów, ale także do ogółu ludzi podlegających tym procesom. Odpowiedzią na to był m.in. nacjonalizm, a ponieważ Żydzi najczęściej byli przez nacjonalistów odrzucani jako obcy, musieli szukać jakichś innych rozwiązań. Formą przeciwstawienia się restrykcyjnemu partykularyzmowi nacjonalizmu była przykładowo alternatywa w postaci marksizmu z jego złudną wizją uniwersalizmu. Yuri Slezkine wskazuje, że innym efektem tych poszukiwań „odrzuconych Żydów” stała się koncepcja psychoanalizy Zygmunta Freuda (freudyzm), przypominająca marksizm uniwersalistycznymi propozycjami – odnoszącymi się wprawdzie nie do polityki i społeczeństwa, ale do jednostki i indywidualności. Wreszcie trzecią odpowiedzią stał się syjonizm, który zaoferował Żydom ich własny nacjonalizm, który Y. Slezkine uznał wprawdzie za anachroniczny, ale który okazał się atrakcyjny dla części Żydów. Wszystkie te trzy spojrzenia stały się wyjątkową siłą napędową nowoczesności, mocno oddziałującą na dzieje Wrocławia w końcu XIX i początku XX w. Zakres udziału w tych procesach i rola, jaką odegrali Żydzi, wymagają jednak jeszcze dalszych badań.

²⁴ *Ibidem*, s. 210 n.

²⁵ *Ibidem*, *passim*.

²⁶ Yuri Slezkine, *Wiek Żydów*, przeł. Sergiusz Kowalski, Warszawa 2006.

LESZEK ZIĄTKOWSKI

**THE JEWISH POPULATION AS A FACTOR IN THE HISTORY
OF THE MODERNIZATION PROCESS IN WROCLAW
UP TILL THE BEGINNING OF 20TH CENTURY**

Thomas Nipperdey formulated a set of modernization features that became generally accepted in modern research of the history of Jewish communities, as distinctive attributes of the passing from 'ghetto' community to the post-emancipation society. A process of demographic revolution, elimination of illiteracy, secularization and replacing the old religious elite by 'new' intellectual elite unfolded in Wrocław considerably earlier than, generally, within the Christian community of Europe. In the earliest period (early Piast dynasty) the presence of Jews in Wrocław brought new laws that formalized their special status as a separated part of population. Perhaps, it was an example, or a model, for future solutions during so called 'colonization on the German law' or during forming the feudal system in Silesia. The Jewish community within the feudal system was treated specifically. Their position required a detailed description and, in consequence, brought new legislation. Peddling by Jews caused malfunctioning of a regulated economic system in the Middle Ages and early modern times. They were accused of unfair competition. It led to persecution and expulsion. Finally they became useful in forming modern state structures as court factors who attracted the capital and distributed lots of commodities produced in workshops. Another important factor was that the former model of building community feeling on religion became extinct, and that led to the secularization of the social life. These two factors – elimination of remains of a feudal economy and secularization – constituted the main leitmotiv of European changes in 19th century. As for the beginning of 20th century, the activity of Jews in Wrocław still requires further research on three levels proposed by Slezkine – communism (the Left), freudianism and zionism.

Translated by Paweł Jaworski

AGNIESZKA ZABŁOCKA-KOS
(Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego)

„STALIŚMY SIĘ OBYWATELAMI WIELKIEGO MIASTA”. PRZEMIANY PRZESTRZENNE CENTRUM WROCŁAWIA PO POŁOWIE XIX W.

Rok 1858, choć nie wyróżnił się żadnym szczególnym wydarzeniem w historii Wrocławia, miał jednak dla jego rozwoju przestrzennego i funkcjonalnego znaczenie przełomowe. Wtedy to bowiem obszar miasta średniowiecznego zamkniętego linią fos osiągnął maksymalną liczbę mieszkańców – 70 460 – i od 1861 r. zaczął się stopniowo wyludniać, a miejsce mieszkań zajęły usługi i handel. Ten rok uznaje się więc za początek nowego kształtowania funkcjonalnego miasta złożonego z dwóch organizmów: usługowo-handlowego city i mieszkalno-przemysłowych przedmieść¹. Symboliczną budowlą, która ten proces niejako uwiarygodniła, był Nowy Ratusz w Rynku, dla którego pierwsze plany wykonano właśnie w 1858 r. Wzniesiono go w bloku śródrynkowym na miejscu potężnego, ale rozpadającego się Domu Płócienników. Kupców i handel o średniowiecznej powieści zastąpiła nowoczesnie pomyślana biurokracja miejska. Wspaniały ratusz mieszczący salę obrad rady miejskiej i liczne biura, archiwum i bibliotekę miejską zdominował ówczesną zabudowę Rynku i podkreślił znaczenie mieszczaństwa i władz komunalnych, które po reformie prawnej w latach 1850–1853 stały się włodarzami miasta z szerokimi uprawnieniami. Rozpoczęcie w tym samym, 1858 r. budowy nowych skrzydeł pałacu królewskiego, tworzących ramy dziedzińca honorowego i głównego wjazdu do rezydencji, stanowiło już jedynie smutną próbę podkreślenia przez regenta, późniejszego króla pruskiego Wilhelma I, znaczenia władzy królewskiej. Umieszczenie w nowych gmachach mieszkania głównego komendanta, który przeniósł się tu z gmachu komendy przy ul. Świdnickiej, i biur garnizonu można odczytać jako próbę „mocowania się” władzy królewskiej i władzy komunalnej. Nowe budowle leżały bowiem na swego rodzaju Via Triumphali

¹ Emil Müller, *Die Altstadt von Breslau. Citybildung und Physiognomie. Ein Beitrag zur Stadtgeographie*, Breslau 1931, s. 28–29; Teresa Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2: *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2001, s. 194–209; Agnieszka Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto. Centrum Wrocławia na drodze ku nowoczesnemu city 1807–1858*, Wrocław 2006.

lis, kształtowanej przez pomniki królów i generałów pruskich i znaczące budowle władz państwowych. W tym architektonicznym współzawodnictwie o zaistnienie i w pewnym sensie o zawłaszczanie przestrzeni miejskiej w latach 60. XIX w. zdecydowane zwycięstwo odniosło mieszczaństwo wrocławskie. To właśnie jego przedstawiciele mieli teraz kształtować wizję przestrzennego i architektonicznego rozwoju stolicy Śląska. Czasy, gdy król był głównym sprawcą przemian, decydując o defortyfikacji miasta, założeniu promenad czy budowie forum królewskiego wokół nowego skrzydła własnego pałacu, definitywnie odchodziły w przeszłość.

Wydaje się, że dla historii Wrocławia w XIX w. kluczowe były dwa okresy: wojny napoleońskie i lata 60. W 1808 r. na podstawie nowej ordynacji o miastach włączono przedmieścia, a w 1813 r. król ostatecznie postanowił o założeniu promenad i wytyczeniu nowych placów i dzielnic na terenach pofortyfikacyjnych. Tym samym nie tylko stworzone zostały ramy dla przestrzennego rozwoju stolicy Śląska, ale także otworzyły się możliwości dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, jak również dla kolejnictwa i nowych gmachów użyteczności publicznej. Natomiast w latach 60. XIX w. podjęto fundamentalne decyzje dotyczące obszaru staromiejskiego, tworząc ramy dla ugruntowania się tu funkcji związanych z city, oraz zdecydowano się, po długich wahaniach, na przyłączenie podmiejskich gmin, tworząc wielki organizm miejski spięty nowoczesną infrastrukturą techniczną (ulice i mosty, wodociągi z kanalizacją, komunikacja zbiorowa). Te postanowienia stanowią do dziś fundament przestrzennego i funkcjonalnego rozwoju Wrocławia. „Wszelkie działania postępują w przyspieszonym rytmie, życie toczy się prężniej, zamasyściej czerpie się z pucharu cierpień i rozkoszy. Krótko mówiąc, nabraliśmy bardziej wielkomiejskich cech” – pisał z dumą już w 1852 r. Gustav Konnte².

Spośród inwestycji przeprowadzonych na obszarze miasta średniowiecznego w latach 60. XIX w. i kluczowych dla rozwoju owej wielkomiejskości, w niniejszym artykule pragnę omówić następujące zagadnienia:

1. modernizację osi północ–południe (ul. Świdnicka–Kuźnicza³) i nadanie jej znaczenia głównego ciągu komunikacyjno-handlowego, który zdominował średniowieczny układ osi wschód–zachód (ul. Oławska–Ruska);
2. pozyskanie nowych terenów budowlanych poprzez likwidację uciążliwych dla city fos (wewnętrznej i zewnętrznej), szpitali, koszar, stajni miejskiej oraz cmentarzy na dawnym przedpolu fortyfikacji;
3. upiększanie terenów staromiejskich (Liebichshöhe, obecnie Wzgórze Partyzantów).

² „Alle Thätigkeit bewegt sich in beschleunigteren Taktten, das Leben hat mehr Federkraft, man leert den Becher des Schmerzens und der Lust in rascheren Zügen. Kurz, wir sind großstädtischer geworden”, zob. Gustav Konnte [August Semrau], *Glossen und Randbezeichnungen zu Breslauer Texten*, Breslau 1852, s. 112–113. Wszystkie niemieckie cytaty przetłumaczyła Małgorzata Słabicka.

³ W tekście użyto obecnych nazw ulic i placów.

Przedsięwzięcia te były od siebie wzajemnie zależne, np. decyzja o zamknięciu szpitala św. Trójcy przy ul. Świdnickiej związana była z chęcią podniesienia prestiżu tej ulicy i stworzenia reprezentacyjnego otoczenia wokół Teatru Miejskiego. Pokazują też one, w jaki sposób coraz to nowe obszary przestrzeni miejskiej były „zawłaszczane” przez najbogatsze warstwy mieszczaństwa, konkurując tym samym z realizacjami komunalnymi.

1. Modernizacja ul. Świdnickiej

Likwidacja wewnętrznej i zewnętrznej Bramy Świdnickiej i koncepcja Via Triumphalis zaproponowana przez Carla Ferdinanda Langhansa w 1816 r. zapoczątkowały nowe myślenie o Świdnickiej jako o głównej drodze wjazdowej do miasta⁴. Wytyczenie w 1807 r. na jej przedpolu placu (dzisiejszy pl. Kościuszki), który zapełnił się wkrótce eleganckimi domami, a także otwarcie w 1841 r. Teatru Miejskiego u jej wlotu stworzyło ramy dla wielkomiejskości tej ulicy⁵. Największe przekształcenia dokonywały się więc od jej strony południowej, równocześnie jednak już od lat 40. XIX w. przekomponowywano jej północne zakończenie: skrzyżowanie z ul. Oławską i Rynkiem. Budowa w 1844 r. przez Moritza Sachsa wspianego domu narożnego z eleganckimi sklepami jego firmy (zwanego Kornecke, ul. Oławska 1–2) zwiastuje nowy typ domu handlowo-usługowego, tak charakterystycznego dla późniejszej zabudowy ul. Świdnickiej⁶. Sklepy w tej kamienicy zapowiadały blask wielkiego świata i stały się wzorcem dla luksusowych magazynów w centrum miasta. Jan Mikołaj Fritz informował w 1857 r., że „im bliżej ku świętom, tym bardziej każdy myśli o jakiejś niespodziance dla drogich mu osób, a na zachętę do kupna zwierciadlane okna sklepów tutejszych wieczorem suto jak sala balowe oświetlonych, wystrojone aż oczy bołą. Nowo otworzony bazar Sachsa Maurycego szczególnie wydaje się jak pałac wieszczki jakiejś, a ustawicznie otoczony jest tłumem ciekawych podziwiających precudne stroje i kosztowne materie tam porozwieszane”⁷.

Modernizowanie ul. Świdnickiej, postępujące niemalże równocześnie z dwóch stron (od północy i południa) i realizowane na ogół przez prywatnych inwestorów, wymusiło na władzach miejskich podjęcie decyzji dotyczących gruntów komunalnych. Chodziło przede wszystkim o: zasypanie cuchnącej fosy wewnętrznej, likwidację stajni miejskiej położonej u zbiegu Czarnej Oławy i ul. Świdnickiej oraz zamknięcie miejskiego szpitala św. Trójcy, przylegającego do kościoła Bo-

⁴ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 110–143.

⁵ O architektonicznym rozwoju ul. Świdnickiej zob. Maria Zwierz, *Dzieje ulicy Świdnickiej*, oraz *e a d e m*, *Ulica Świdnicka w dziewiętnastym wieku: dawne firmy i przejawy życia kulturalnego*, [w:] *Ulica Świdnicka we Wrocławiu*, wprowadzenie Zofia Ostrowska-Kębtowska, Wrocław 1995, s. 11–36.

⁶ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 332–333; Maria Zwierz, *Kamienica Sachsów na rogu ulic Oławskiej i Świdnickiej*, [w:] *Wrocławski Rynek*, red. Marzena Smolak, Wrocław 1999, s. 160–167.

⁷ Jan Mikołaj Fritz, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, 1857, 343, za: Andrzej Zieliński, *Wrocław na dziewiętnastowiecznej rycinie*, Wrocław 1988, s. 72.

żego Ciała. Urzeczywistnienie tych postulatów oznaczało przede wszystkim pojawienie się atrakcyjnych terenów budowlanych w najlepszej części miasta, a więc ogromne zyski dla potencjalnych inwestorów, ale także upiększenie ulicy związane z definitywną likwidacją „przeżytków” średniowiecza: wewnętrznej fosy, stajni i szpitala. Wymieniony wyżej Konnte twierdził, że „ulica Świdnicka jest kanałem, którym całe bogate życie miasta niesie swe przystrojone barwnymi porpcami wehikuły, bulwarem, który mieni się najwyrazistszą gamą różnic dzielących ludzi i ich interesy. Ulicą Świdnicką rozrywkowe karawany zmierzają ku swoim świętym mekkom [...], tutaj spotyka się cichy zielarz i pobrzękujący szablą kirasjer, bogobojna pensjonariuszka zakładu dla ubogich i dziecko grzechu. Nawet liczne plemię szlifbruków, próżniaków i osobników spod ciemnej gwiazdy, zwykle chadzać swoimi odrębnymi szlakami, pobłądziwszy tu i ówdzie, trafia przedzej czy później na ulicę Świdnicką”⁸.

Przebudowa fosy zewnętrznej i wewnętrznej

W 1863 r., zanim przystąpiono do zasypywania fosy wewnętrznej, ówczesny architekt miejski Julius von Roux opracował projekt modernizacji fosy zewnętrznej⁹. Związane to było przede wszystkim z budową nowoczesnego systemu kanalizacji i wodociągów, koniecznością oczyszczenia fosy oraz poszerzaniem głównych ulic wiodących do centrum¹⁰. Były to, typowe dla XIX-wiecznych modernizacji obszarów staromiejskich, ważne przedsięwzięcia dotyczące infrastruktury technicznej¹¹. Fosa stanowiła nie tylko malownicze uzupełnienie zieleni, ale pełniła także, podobnie jak fosa wewnętrzna, funkcję kanału ściekowego¹². Roux

⁸ „Die Schweidnitzerstrasse ist der Canal, durch den das ganze reiche Leben der Stadt seine buntbewimpelten Fahrzeuge treibt, der Corso, auf dem sich die Unterschiede der Personen und ihrer Interessen am hervorstechendsten gegeneinander abschattieren. Durch die Schweidnitzerstrasse nehmen die Ressourcen-Karavanenzüge ihre Richtung nach ihren heiligen Meccas [...], es begegnen sich hier der stille Kräuter und der säbelrasselnde Cuirassier, die fromme Hospitalitin und das Kind der Sünde. Selbst das zahlreiche Geschlecht der Flaneurs, der Bummler und Dämmerer, das sich ganz seinen souveränen Beinen anvertraut, mündet nach mehr oder weniger Irrfahrten immer auf der Schweidnitzerstraße aus”, zob. Konnte, *Glossen*, s. 114–115.

⁹ Julius von Roux, *Der Stadtgraben, sein Zustand und Vorschläge zur Verbesserung desselben*, Breslau 1863; *idem*, *Erläuterungs-Bericht zu den Projekten und Anschlägen für die Regulierung des Stadtgrabens*, Breslau 1863; zob. też *Stadtgraben-Regulierung. An die Behörden der [...] Stadt Breslau*, Breslau 1863.

¹⁰ Daria Dorota Pikułska, *Carl Johann Christian Zimmermann (1831–1911). Architekt w służbie miasta*, Wrocław 2005, s. 71–74.

¹¹ Por. fundamentalna dla tego problemu praca: Dirk Schubert, *Stadterneuerung in London und Hamburg. Eine Stadtbaugeschichte zwischen Modernisierung und Disziplinierung*, Wiesbaden 1997; *idem*, *Wohnen im Netz. Zur Modernisierung großstädtischen Wohnens durch technische Netzwerke 1900–1939*, [w:] *Wohnen in der Großstadt 1900–1939. Wohnsituation und Modernisierung im europäischen Vergleich*, hrsg. von Alena Janatkova, Hanna Kozińska-Witt, Stuttgart 2006, s. 251–270.

¹² „[...] hat man alle Abflüsse aus den Straßen in denselben (Stadtgraben) geleitet und den Graben ohne Sachkenntniß als den einfachsten und kürzesten Weg für alle Ableitungen betrachtet”, zob. Roux, *Der Stadtgraben*, s. 3.

proponował nie tylko jej częściowe zasypanie lub znaczne przewężenia, umożliwiające poszerzenie ciągów spacerowych, ale przede wszystkim zaprojektowanie nowych placów przy wjazdach do Starego Miasta lub poszerzeń fosy na linii głównych traktów komunikacyjnych¹³. Jego pomysły zostały częściowo urzeczywistnione, przy współpracy ogrodników przekształcono też zielen promenady, a niejako ukoronowaniem tych prac było wzniesienie belwederu na dawnym Bastionie Sakwowym (Wzgórze Partyzantów)¹⁴. Zlikwidowano wąskie mosty na pl. Jana Pawła II i przy wlocie na ul. Świdnicką oraz zasypano częściowo fosę, natomiast architekt miejski Carl Johann Zimmermann w latach 1865 i 1868 opracował koncepcję poszerzenia pl. Jana Pawła II, dzięki czemu mógł on uzyskać niemalże taką samą rangę jak pl. Kościuszki¹⁵.

Prace przy fosie zewnętrznej ściśle wiązały się z likwidacją fosy wewnętrznej¹⁶. Postulaty jej zasypania pojawiały się już od 1827 r.¹⁷ W latach 30. XIX w. przeprowadzono jej częściową regulację (nowy most na drodze do pałacu królewskiego¹⁸), w 1842 r. rozpisano konkurs na przykrycie wód¹⁹, a w 1844 r. opublikowana została otwarta petycja o jej likwidację²⁰ – w sumie powstało aż dziesięć pomysłów na jej regulację²¹. Jednak dopiero na początku lat 60. XIX w., tj. w pierwszych latach rozwoju city, sprawą zajęto się ostatecznie. Niebagatelny też był nacisk opinii publicznej²². Fosa blokowała komunikację wewnątrz obszaru staromiejskiego (19 mostów) i „psuła” wygląd głównych ulic handlowych. Stanowiła wprawdzie malowniczy zaułek miasta (niezbyt jeszcze wtedy doceniany)²³, jednakże rozłaczany przez nią odór, a także biedota zamieszkująca drewniane często domy szkodziły wizerunkowi głównych ulic handlowych. Przyczyniała się też niewątpliwie do rozprzestrzeniania się epidemii. Można powiedzieć, że likwidacja zamulonej fosy miała więc podwójny aspekt: higieniczny i społeczny.

¹³ Iwona Bińkowska, *Natura i miasto. Publiczna zielen miejska we Wrocławiu od schyłku XVIII do początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 117–118, il. 133–134; Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann*, s. 83–84, 108, il. XXVII.

¹⁴ Bińkowska, *Natura*, s. 117 n.

¹⁵ *Ibidem*, s. 96–97. W ramach budowy kanalizacji projektowano takie ujęcie wszystkich ścieków miejskich, by uwolnić wszystkie wewnętrzne ciekły wodne od nieczystości, por. plan Zimmermanna (?) z 1865 r., zob. Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann*, il. XXII.

¹⁶ Występuje pod nazwami: Oława Miejska, Czarna Oława, Ohlau, Ohle, Stadthle, Schwarze Ohle.

¹⁷ Najpełniejsze omówienie tego problemu zob. Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann*, s. 74–76, 104–105.

¹⁸ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 138–142.

¹⁹ Hermann Markgraf, *Die Strassen Breslaus nach ihrer Geschichte und ihren Namen. Mitteilungen aus dem Stadtarchiv und der Stadtbibliothek zu Breslau*, H. 2, Breslau 1896, s. 148.

²⁰ Winckelmann, *Meine Ansichten über die Überbauung der Ohle*, Breslau 1844.

²¹ Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann*, s. 104.

²² *Breslau's Ohle eine Goldgrube (Projekt zur Zuschütung)*, Breslau 1863.

²³ Magdalena Szafkowska, *Dawne zaułki Wrocławia. Malarstwo, grafika, fotografia*, Wrocław 2001.

W listopadzie 1865 r. prezydent policji nakazał opracować koncepcję przykrycia fosy wewnętrznej²⁴ i wkrótce architekt miejski Zimmermann przedstawił pierwsze projekty²⁵. Do 1869 r. ukończono prace, umieszczając nad zamkniętym kanałem brukowaną ulicę, zasadniczo przeznaczoną jedynie dla ruchu pieszego (pierwsza strefa piesza we Wrocławiu!)²⁶. Zamknięcie wód w podziemnym kanale i wybrukowanie nad nim ulicy definitywnie rozwiązały problem higieny. Przy tej okazji wytyczono też nowe fragmenty ulic i działki budowlane, co miało szczególne znaczenie dla takich ulic, jak Świdnicka czy Oławska, umożliwiało bowiem wzniesienie reprezentacyjnych domów nad kanałem. Warto wspomnieć, że presja na to, by nad fosą wewnętrzną stanęły ładne domy, była tak wielka, że zaczęto, podobnie jak na ul. Ruskiej, wznosić je już na początku lat 60. XIX w.²⁷ Tym samym „zasłanianie” przed oczami przechodniów problem biedy, nadal kryjącej się wśród drewnianych domów nad Czarną Oławą.

Zabudowa terenu dawnej stajni miejskiej

Równocześnie z pracami w obrębie fos, w ramach usuwania z głównych ulic uciążliwych funkcji, postanowiono przenieść stajnię miejską i straż pożarną znajdujące się na obszernej posesji przy ul. Świdnickiej (dawniej nr 7, 8) graniczącej z fosą wewnętrzną. Stajnia w tym miejscu wymieniana była od XIV w.²⁸ Jej położenie było dogodne w czasach, gdy miasto otaczały fortyfikacje, jednak otwarcie na przedmieścia i przekształcenie ul. Świdnickiej w „corso” spowodowało, że stajnia w tym miejscu była już anachronizmem. W 1864 r. na posiedzeniu rady miejskiej podkreślono, że bardzo duży ruch na ul. Świdnickiej oraz wartość działek w tym miejscu powinny być czynnikami, które przyspieszą decyzję o przeniesieniu stajni. Nowej lokalizacji szukano w okolicach pl. Nankera, Nowego Targu bądź ul. Purkyniego²⁹. Sprawa się jednak przeciągała i powrócono do niej dopie-

²⁴ Markgraf, *Die Strassen*, s. 148.

²⁵ Hans Zimmermann, *Entwurf zur Regulierung der Städtischen Ohle*, Breslau 1865. Por. kontrpropozycja dla projektu Zimmermanna: Karl Gustav Stetter, *Vorschläge zur Ohle-Regulierung*, Breslau 1866.

²⁶ W 1870 r. nadano poszczególnym odcinkom osobne nazwy, a część, w dzisiejszych okolicach pl. Dominikańskiego, przeznaczono także dla ruchu kołowego, por. Markgraf, *Die Strassen*, s. 149–150; Pikułska, *Carl Johann Christian Zimmermann*, s. 76.

²⁷ Ponieważ jednym z inwestorów był członek Miejskiej Deputacji Budowlanej Carl Hayn, nie można wykluczyć, że odegrał on jakąś rolę przy forsowaniu projektu zasypiania fosy. W 1859 r. wystawił on kamienicę przy ul. św. Mikołaja 18/19, przepuszczając pod domem otwarte wody ujęte w kanał (zob. Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 339, il. 137, s. 344), a rok później zbudował dom w podobnym stylu na ul. Świdnickiej 8a (zob. Zwierz, *Ulica Świdnicka*, il. 11). Równie elegancki budynek według projektu znanego wrocławskiego architekta Theodora Milczewskiego powstał na sąsiedniej posesji przy ul. Świdnickiej 9 w 1864 r., zob. *ibidem*, il. 13–14.

²⁸ Markgraf, *Die Strassen*, s. 100. Druga stajnia miejska mieściła się u zbiegu ul. Ruskiej i Białoskórniczej (ul. Białoskórnicza 1). Teren ten przeznaczono w XIX w. na budynek szkolny, a w latach 20. XX w. na jadalnię dla ubogich. Budowlę zburzono po 2000 r. i wzniesiono na jej miejscu biurowiec.

²⁹ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1864, 293, s. 235.

ro w 1871 r. Prawdziwą przyczyną tej zwłoki był brak kupca na tak duży teren i brak funduszy na przeniesienie stajni³⁰. Dopiero wojna prusko-francuska „wyłoniła” nowych potentatów finansowych, z których najzamożniejszy był Julius Schottländer, wzbogacony m.in. na dostawach wojennych dla wojska³¹. W marcu 1872 r. zaproponował on najkorzystniejszą ofertę, będącą jednocześnie transakcją wiążaną. Zamierzał bowiem kupić nie tylko stajnię miejską, ale przede wszystkim teren dawnych koszar kirasjerów na Podwalu, proponując za całość niebagatelną sumę 1 225 000 talarów (za stajnię 350 000³²). Magistrat przedstawił radnym miejskim projekt umowy, zastrzegając, iż Schottländer będzie czekał na akceptację swej propozycji niecały miesiąc³³. Wydaje się, że była to oferta z gatunku „nie do odrzucenia”. Miastu zależało na zdobyciu funduszy, ponieważ wykosztowało się wcześniej na wykup od skarbu państwa terenów i budynków wszystkich śródmiejskich koszar, zaangażowane było także w niezwykle drogi projekt zakładania wodociągów i kanalizacji. Schottländer nie miał chyba w tym czasie we Wrocławiu żadnego konkurenta i mógł nie tylko narzucić cenę, ale także warunki umowy. Miasto zobowiązało się bowiem do wykonania wiosną 1873 r. odwodnienia, brukowania i oświetlenia nowo zaprojektowanych ulic oraz doprowadzenia wodociągów i kanalizacji. Na konto tych prac przeznaczano 25 000 talarów z sumy uzyskanej od nabywcy. Natomiast po parcelacji nowi właściciele mieli pokryć jedynie koszty budowy chodników.

Schottländer należał niewątpliwie we Wrocławiu do największych i typowych dla *Gründerzeit* spekulantów gruntami. Posiadał nie tylko działki na dalekich przedmieściach (w tym na Krzykach, gdzie później ufundował Park Południowy), ale także ogromne tereny na Przedmieściu Piaskowym (rejon między dzisiejszymi mostami Pokoju i Grunwaldzkim), wreszcie w centrum miasta. W celu ich parcelacji i zabudowania założył w październiku 1871 r. Schlesische Immobilien-Aktien-Gesellschaft (Śląskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Nieruchomościami) z kapitałem akcyjnym 3,6 mln marek³⁴, na którego czele sam stanął³⁵. Działkę przy ul. Świdnickiej zaraz po zakupie odsprzedał Towarzystwu, które już we wrześniu 1872 r. ogłosiło konkurs na projekt jej zagospodarowania. Zwycięzcą okazał się Friedrich Barchewitz, który po tym sukcesie stał się naczelnym archi-

³⁰ „Protokollbuch zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1867, 772, s. 155.

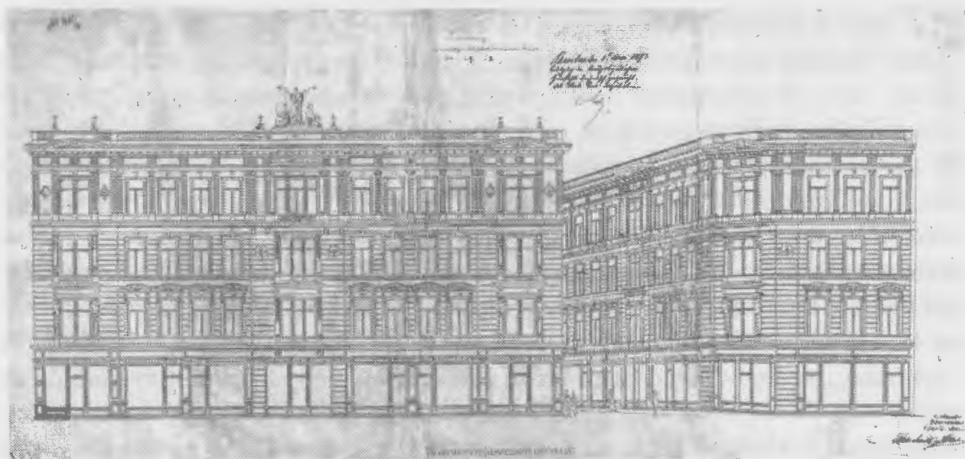
³¹ Leszek Ziátkowski, *Julius Schottländer (1835–1911). Przykład finansowej i społecznej kariery Żydów wrocławskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 54, 1999, 3, s. 365–374.

³² „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1873, 77, s. 68.

³³ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1872, 174, s. 109–110.

³⁴ Tomasz Afeltowicz, *Studia nad historią banków śląskich (do roku 1918)*, Wrocław 1963, s. 202.

³⁵ Markgraf, *Die Strassen*, s. 131: *Statut der Schlesischen Immobilien-Aktien-Gesellschaft* z 24 X 1871 r.



1. Projekt elewacji kamienicy przy ul. Świdnickiej 8, Friedrich Barchewitz, 1873 r., Muzeum Architektury we Wrocławiu, Oddział Archiwum Budowlane, sygn. 1556/31223

tektem spółki³⁶. Wzdłuż krótkiej uliczki wytyczonej po przekątnej działki wzniesiono kamienice o zróżnicowanym standardzie, ogólnie jednak przeznaczone dla zamożniejszych warstw społecznych, przede wszystkim kupców. Mieściły się tam także liczne biura. Najbardziej reprezentacyjny był budynek od ul. Świdnickiej, który pomieścił od frontu bardzo eleganckie sklepy i mieszkania, natomiast w partii tylnej – biura i częściowo hotel (ul. Leszczyńskiego 2, 4)³⁷. Zespół ten, wyjątkowy przede wszystkim ze względu na nowoczesny pomysł funkcjonalny, wniósł w architekturę ulicy pierwszy powiew wielkomiejskości (il. 1). Neorenesansowy budynek z elementami klasycyzującymi ozdobiony medalionami i rzeźbami był pierwszym w tak dużej skali i w takiej reprezentacyjnej stylistyce obiektem przy ul. Świdnickiej. Prestiżu całemu założeniu dodawała nazwa nowej uliczki: Königstrasse, nadana na wniosek inwestorów³⁸, oraz fontanna „Germania” autorstwa Alexandra Calandrelliego – ulubionego rzeźbiarza cesarskiego dworu, zdobiąca niewielki plac od strony nowej uliczki przy dawnej fosie, odsłonięta w 1875 r. Wysoką kolumnę zwieńczoną figurą Germanii flankowały cztery alegoryczne figury Prawdy, Sprawiedliwości, Siły i Umiaru – symbolizujące fundamenty młodego państwa³⁹. Zamówienie u bardzo sławnego i cenionego rzeźbiarza pomnika skromnego wprowadzić (prawdopodobnie z powodu kosztów), ale dobrze wpisanego w ciasną przestrzeń niewielkiego placu, dodatkowo podkreślało wagę i znaczenie tego założenia.

³⁶ O tym założeniu zob. obszernie Bożena Grzegorzczak, Agnieszka Tomaszewicz, *Wrocławskie pałace czynszowe Carla Schmidta i Friedricha Barchewitz powstałe w latach siedemdziesiątych XIX stulecia*, „Rocznik Wrocławski”, 6, 2000, s. 192–197.

³⁷ Maria Zwierz, *Banki i hotele przy ulicy Świdnickiej we Wrocławiu*, [w:] *Architektura Wrocławia*, t. 4: *Gmach*, red. Jerzy Rozpędowski, Wrocław 1998, s. 338–339.

³⁸ Markgraf, *Die Strassen*, s. 100.

³⁹ *Komm, ich zeige Dir Breslau*, Breslau 1926, s. 63.

Realizację pierwszego dużego przedsięwzięcia budowlanego Schlesische Immobilien-Aktien-Gesellschaft można porównać do przebudowy wrocławskich sukiennic w 1821 r. Wówczas to potomkowie dawnych patrycjuszy, dumni i bogaci sukiennicy zapragnęli nowoczesnej ulicy handlowej i likwidacji przeżytków średniowiecza. Zmurszałe XIV-wieczne sukiennice przebudowali więc na elegancki pasaż handlowy, a dla podniesienia jego prestiżu nowej ulicy nadali imię księżniczki Elżbiety – żony następcy tronu, przyszłego króla Fryderyka Wilhelma IV⁴⁰. Jeden z domów przyozdabiały zaś godło Fryderyka II i rzeźba przedstawiająca postać tego króla, który w 1742 r. przyłączył Śląsk do Prus.

Pół wieku później nowoczesna spółka budowlana, której akcjonariusze wywodzili się z kręgów burżuazji bez „rodowych” korzeni i nie tyle hołdowali tradycji, ile realizowali kapitalistyczną chęć zysku, wzniesli w „sercu” najlepszej ulicy miasta nowoczesne założenie urbanistyczno-architektoniczne. Podobnie jak nowe sukiennice w latach 20. XIX w. stanowiły impuls dla przekształceń bloku śródrynkowego, tak kamienice przy ul. Świdnickiej i Leszczyńskiego stanowiły impuls dla wielkomięskiej przebudowy ul. Świdnickiej. Nadanie nazwy „Królewska” skromnej uliczce i ozdobienie jej fontanną ku czci wskrzeszonej po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. „Germanii” nadało temu założeniu cech niemalże patriotycznych. Oto nowocześni inwestorzy okazali cesarzowi i nowemu państwu swoje przywiązanie i oddanie. Entuzjazm pojednoczeniowy wyraził się również w propozycji wystawienia pomnika Wilhelma I ogłoszonej w dniu urodzin króla w 1871 r. przez nadprezydenta prowincji, hrabiego Ottona Graf zu Stolberg-Wernigerode⁴¹. Pomysł urzeczywistniono dopiero w 1896 r., odsłaniając imponujący monument u wjazdu na ul. Świdnicką. Rzeźba Germanii była skromnym preludem dla tego patriotycznego aktu. W tej narodowej manifestacji można doszukiwać się też innych znaczeń. Julius Schottländer i część akcjonariuszy byli pochodzenia żydowskiego⁴² – przedsięwzięcie to jest świadectwem tendencji asymilacyjnych. To właśnie ci, którym do tej pory odbierano prawo do pełnego uczestnictwa w życiu politycznym, ukazywali się jako gorliwi patrioci oraz oddani tradycji i ojczyźnie Niemcy. Jest charakterystyczne, że to właśnie kupiec i urzędnik – Moritz Simon i Ernst (?) Sindermannowie – zwrócili się do rady miejskiej już 2 II 1871 r. z nagłą prośbą o jak najszybsze wysłanie gratulacji do cesarza, „aby nie zdołał powstać bodaj cień wątpliwości w patriotyzm drugiej stolicy Prus i w jej dotychczas niezłomną wierność Jego Królewskiej Mości”⁴³.

⁴⁰ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 69–90.

⁴¹ Julius Stein, *Geschichte der Stadt Breslau im neunzehnten Jahrhundert*, Breslau 1884, s. 652.

⁴² Między innymi David Friedländer – sędzia miejski, Sigmund Sachs – bankowiec.

⁴³ „[...] damit die zweite Hauptstadt Preußens nicht in ihrer bisher stets bewährten Treue an Se. Majestät den König und in ihrem Patriotismus möglicherweise angezweifelt werden könnte”, zob. „Protokollbuch zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1871, 52, s. 30.

Likwidacja szpitala św. Trójcy i wystawienie na jego miejscu pałacu czynszowego

Innym dziełem, także żydowskiego inwestora, był reprezentacyjny pałac czynszowy, który stanął na działce zajętej przez miejski szpital i kościół św. Trójcy⁴⁴. Początki szpitala sięgają XIV w. i rozwoju komandorii joannitów. Szpital ten, zwany „szpitalem bogatym”, na początku XIX w., po likwidacji fortyfikacji i otwarciu ul. Świdnickiej na przedmieścia, został zasadniczo zmodernizowany⁴⁵. Około 1823 r. wzniesiono nowe budynki, co wiązało się także z gruntowną przebudową tego fragmentu miasta, likwidacją bram miejskich i murów obronnych, poszerzeniem dzisiejszego pl. Teatralnego i budową przy nim okazałej szkoły miejskiej⁴⁶. Przed 1830 r. wjazd na ul. Świdnicką rozpoczęto więc reprezentacyjnie przebudowywać, a wystawienie tu Teatru Miejskiego i gmachu Generalnej Komendy na początku lat 40. XIX w. nadało mu charakter najnowocześniejszego pod względem architektury fragmentu Starego Miasta. Jednakże już 20 lat później wymagał on kolejnej modernizacji. Szybko rozwijające się miasto, ale także postęp higieny wymusiły likwidację uciążliwych obiektów niespełniających standardów nowoczesnego szpitalnictwa. Jednym z pierwszych zamkniętych szpitali był szpital św. Grobu dla dzieci, usytuowany u zbiegu obecnych ulic św. Mikołaja i Kazimierza Wielkiego. W 1848 r. uzyskał on nowe lokum przy przedmiejskiej wówczas ulicy, obecnie Piłsudskiego.

Likwidacja szpitala i kościoła św. Trójcy wpisuje się w kontekst porządkowania przestrzeni śródmiejskiej i modernizacji głównych ciągów komunikacyjnych. Już w 1865 r. sprawa sprzedaży tego gruntu była przedmiotem obrad rady miejskiej⁴⁷. Szpital, który funkcjonował w tym czasie jako „dom spokojnej starości” dla bogatych mieszczan, nie miał terenu na rozbudowę, na co zarząd szpitala narzekał już od lat 40. XIX w. Podkreślano jednak niezwykle atrakcyjne położenie posesji „am besten Punkte der Stadt” („w najlepszym punkcie miasta”), licząc na fortunę ze sprzedaży terenu (wartość działki z zabudowaniami szacowano na 200 000 talarów). Ze względu na bogatych pensjonariuszy i perspektywy rozwoju miasta rada rekomendowała różne miejsca dla nowego szpitala: przy ul. Piłsudskiego (Etablissement Liebicha), przy ul. Powstańców Śląskich⁴⁸, przy Polach Stawowych. Zarząd szpitala chciał budować na południu miasta, natomiast magistrat, jako główny inwestor, proponował Przedmieście Odrzańskie jako dużo

⁴⁴ Magdalena Poradzisz, *Kościół szpitalny Trójcy Świętej przy ul. Świdnickiej we Wrocławiu*, Wrocław 2007.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 39 n.

⁴⁶ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 162 n.; Maria Zwieryz, *Zapomniany wrocławski architekt – Heinrich Ferdinand Tschech*, [w:] *Nie tylko zamki. Szkice ofiarowane profesorowi Jerzemu Rozpędowskiemu w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Wrocław 2005, s. 369–385.

⁴⁷ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1865, 611, s. 570.

⁴⁸ Propozycje te odrzucono, argumentując, że nie wiadomo, kiedy tu dotrze miasto!, zob. *ibidem*, s. 572.

tańsze. Oczywiście, pojawili się także oferenci z atrakcyjnymi parcelami – w tym czasie oczekiwano, że miejska inwestycja będzie duża i będzie gwarantować dobry zarobek. Ostatecznie nowy budynek, położony w mniej atrakcyjnej części Przedmieścia Świdnickiego, przy obecnej ul. Szpitalnej, oddano do użytku w 1868 r. Działkę przy ul. Świdnickiej wynajęto, a następnie jej sprzedaż ogłoszono w prasie zarówno wrocławskiej, jak i berlińskiej. Odzew był jednak bardzo słaby. Zainteresowanie wykazano tylko częścią od strony ul. Świdnickiej, a zarząd był skłonny sprzedawać teren nawet fragmentarycznie. Sytuacja przypominała więc zbywanie terenów stajni miejskiej.

Trzyletnie negocjacje i zwlekanie ze sprzedażą działki okazały się jednak niefortunne. Czasy po wojnie 1866 r. nie były dobre dla dużych inwestycji w nieruchomości. Zarząd szpitala tak pisał do radnych miejskich: „To nie tyle pokłosie wojny hamuje wszelką przedsiębiorczość w tym obszarze spekulacji, ile raczej zaistniałe zapotrzebowanie rynku finansowego na wydajne inwestycje, jak np. koleje żelazne etc., które oprócz zysku z operacji giełdowych zapewniają finansującemu dopływ odsetek z inwestycji jego kapitału w takie przedsięwzięcia, czego nie zdołałaby mu dać żadna inna działalność wytwórcza ani handlowa. Dlatego też osłabło zainteresowanie tego rodzaju przedsięwzięciami i z każdym dniem niknie ono jeszcze bardziej”⁴⁹. Dlatego propozycja Sigmunda Sachsa z 1869 r., który za cały teren oferował 150 000 talarów, okazała się darem niebios. Wprawdzie dyktował on warunki (spłata 120 000 talarów miała być rozłożona na 5 i 10 lat), ale zarząd szpitala definitywnie pozbywał się nieprzynoszącej dochodu parceli. Czasy pokazały, jak pochopna była to decyzja. Po wojnie 1871 r. działkę z pewnością sprzedano by z dużo większym zyskiem. Tymczasem rodzina Sachsów⁵⁰ wystawiła tu w latach 1870–1873 wspaniały pałac czynszowy (il. 2), którego projekty sporządził jeden z najmodniejszych wówczas wrocławskich architektów Carl Schmidt⁵¹. Stało się to już po zjednoczeniu Niemiec, w momencie, gdy wartość posesji wzrosła niepomierne, a dochody znanej wrocławskiej firmy odzieżowej, zapewne przy współdziałaniu rodzinnych bankowych interesów, pozwoliły na wystawienie „pańskiej rezydencji”. Warto podkreślić, że Sigmund Sachs należał do najważniejszych bankierów w mieście i w latach 1869–1885, a więc

⁴⁹ „Die Nachwehen des Krieges sind es weniger, die jede geschäftliche Unternehmung auf diesem Gebiete der Spekulation hemmen, es sind mehr die hervorgetretenen Bedürfnisse des Geldmarkts für produktive Anlagen wie Eisenbahnen etc, die dem Geldgeber außerdem Gewinn am Agio einen Zinsfuß bei Anlage seines Kapitals an solchen Unternehmungen gewähren, den ihm jede andere gewerbliche oder geschäftliche Thätigkeit, selbst bei dem eigenen größeren Fleiße nicht bringen können es hat sich demnach auch für diese Art der Unternehmungen jede Theilnahme verloren und verliert sich täglich noch mehr”, zob. „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1869, 139, s. 158.

⁵⁰ W księgach adresowych jako właściciel figuruje Moritz Sachs, posiadający wielki sklep odzieżowy w Rynku 32 i wspomniany już dom przy ul. Oławskiej 1. Genealogia rodziny Sachsów i opis jej własności wymaga jeszcze badań.

⁵¹ Grzegorzcyk, Tomaszewicz, *Wrocławskie pałace*, s. 199–200.



2. Kamienica Sachsów, ul. Świdnicka 36 / pl. Teatralny 1/2, widok obecny,
 fot. Jerzy Krzysztof Kos

w momencie zakupu posesji, był członkiem wrocławskiej Izby Handlowej (Handelskammer) oraz współnikiem Schottländera w Schlesische Immobilien-Aktien-Gesellschaft⁵². Pałac czynszowy Sachsów był wówczas niewątpliwie najelegantszą prywatną kamienicą na obszarze staromiejskim, a zajmująca parter i pierwsze piętro Cafe Fahrung należała do najwytworniejszych kawiarni. Architektura kamienicy korespondowała z Teatrem Miejskim, przebudowanym po kolejnym pożarze w 1871 r., także według projektów Schmidta⁵³. Gmach uzyskał wtedy monumentalny portyk i elewacje bogate w detale architektoniczne. Oba dzieła Schmidta, zaplanowane niemalże równocześnie, tworzyły nowoczesną bramę na „wrocławskie corso”. W fazie modernizacji tej ulicy w latach 60. i 70. XIX w.

⁵² Sigmund (Sigismund) Sachs (2 X 1828 – 22 III 1886), przedstawiciel firmy Moritz Sachs, współzałożyciel Breslauer Wechselbank, Linke-Hoffmann-Werke, członek zarządu Breslauer-Freiberger Eisenbahn, zob. *Die Handelskammer Breslau 1849–1924*, Breslau 1924, s. 59; por. A Fel-towicz, *Studia*, s. 191–192. Sigmund Sachs zresztą przy ul. Świdnickiej nie zamieszkał, gdyż rezydował przy Telegraphenstrasse 8 (dziś nie istnieje), niedaleko obecnego pl. Muzealnego, w domu będącym własnością Towarzystwa Nieruchomości, którego był założycielem (elewacje tego domu zob. Agnieszka Zabłocka-Kos, *Neorenesans w architekturze mieszczaństwa wrocławskiego*, [w:] *Architektura Wrocławia*, t. 1: *Dom*, red. Jerzy Rozpędowski, Wrocław 1995, il. 8, s. 209).

⁵³ Bożena Grzegorzczak, *Architektura i budownictwo teatralne we Wrocławiu od około 1770 r. do schyłku XIX wieku*, Wrocław 2000, s. 97 n.

stanowiły, obok powstałego w tym samym czasie nowego założenia w miejscu stajni miejskiej, niemalże symbol wielkomiejskości Wrocławia.

2. Akropolis Nauki, Sztuk i Rzemiosła na Bastionie Ceglarskim

Kamienica Sachsów i Teatr Miejski otwierały też perspektywę pl. Teatralnego i ul. Teatralnej. Wspaniała oś widokowa na wybudowany już wówczas belweder na szczycie Bastionu Sakwowego, wzniesiony nieco wcześniej (1867 r.), również według projektów Carla Schmidta, przesłonięta jeszcze wprawdzie wówczas była klasycystycznym budynkiem Zwingeru, ale zapowiadała drugą, bardzo ważną pod względem znaczeniowym, śródmiejską przestrzeń. Bastion Sakwowy, przemianowany na Liebichshöhe, był w nowej architektonicznie postaci założeniem wyjątkowym. Była to prywatna fundacja wielkiego przedsiębiorcy Adolpha Liebicha, filantropa i społecznika, wystawiona ku czci jego zmarłego w 1858 r. brata – poety Gustava⁵⁴. Nie tylko stanowiła pamiątkę rodzinną, ale przede wszystkim była pierwszym tak hojnym prywatnym darem dla miasta i jego mieszkańców. Została wystawiona za pieniądze pochodzące ze sprzedaży przez Liebicha cukrowni na Klecinie. Dopiero ufundowanie Parku Południowego przez Juliusa Schottländera w 1891 r. mogło konkurować z inicjatywą Liebicha. Nowa aranżacja Bastionu Sakwowego była swoistym ukoronowaniem prac związanych z modernizacją zewnętrznej fosi i wszelkich działań łączących się z upiększaniem terenów staromiejskich.

Pomysły na zagospodarowanie dawnego bastionu, jednego z dwóch pozostawionych po likwidacji fortyfikacji, pojawiły się już w trakcie tworzenia promenady. Oba dzieła forteczne były wysokie i dzięki temu wprowadzały element malowniczości w nowy pierścień zieleni wokół miasta. Z Bastionu Sakwowego na południu rozciągał się widok w kierunku Karkonoszy, a z Bastionu Ceglarskiego na północy na najstarszą część Wrocławia – Ostrów Tumski. Z obu punktów można było rozkoszować się kontemplowaniem Nieujarzmionej Natury i Czcigodnej Historii – spełniały więc znakomicie romantyczne ideały mieszczaństwa⁵⁵. „Breslauer Erzähler” w 1802 r. dowodził: „Góry są wspaniałymi ołtarzami w wysokiej katedrze Natury, wznoszą się ponad ziemię niejako bliżej nieba. Spada tu nabożny śmiertelnik, jękając się wyraża swoją wdzięczność Wieczności, aby wybłagać dla siebie łaskę. Tutaj jest wszystko ciche i spokojne tak, jak we wnętrzu uwznioślonego Człowieka”⁵⁶.

Szczególnie eksponowany w przestrzeni miejskiej był Bastion Sakwowy. Plany wystawienia tu belwederu pojawiły się już w 1807 r., w momencie likwidacji fortyfikacji, a w 1815 r. przyjęły formę antycznej doryckiej świątyni. Do pomysłu pawilonu widokowego wrócono w 1851 r., ale dopiero w latach 60. XIX w.

⁵⁴ Andrzej Wilk, *Liebichowie*, [w:] *Encyklopedia Wrocławia*, Wrocław 2001, s. 456.

⁵⁵ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 46–47.

⁵⁶ „Breslauer Erzähler”, 1802, 24, s. 369–370, cyt. za: Bińkowska, *Natura*, s. 111.

zaczęto snuć szeroko zakrojone plany zagospodarowania wzgórze⁵⁷. Wiązały się one z wykorzystaniem tego wzniesienia nie tyle jako punktu widokowego, ile jako lokalizacji najbardziej monumentalnej budowli Wrocławia: Akropolis Nauki, Sztuki i Rzemiosła. Z pomysłem tym wystąpił w 1865 r. Carl Weitz, „Kgl. Universitätskünstler a.d. Lehrer der bildenden Künste und Ritter des rothen Adlersordens”, jak sam podkreślał, któremu świetność Wrocławia rozstawionego przez naukę i sztukę szczególnie leżała na sercu⁵⁸. „Prawdą jest niestety i to godną ubolewania, że Wrocław nie przyciąga podróżnych *par excellence* tak jak wiele innych miast. Także bowiem prawdą i to jeszcze żałośniejszą jest fakt, iż nasze miasto nie posiada atrakcji *par excellence*. Wrocławowi brakuje Zielonych Sklepień [Grünes Gewölbe – galeria z kolekcją klejnotów znajdująca się na zamku królewskim w Dreźnie – przyp. A.Z.-K.], Walhall, pinakotek, muzeów, galerii, które zdołają inne miasta, zapewniając im niepospolitą sławę i przyciągając podróżnych, atrakcje zaś warte obejrzenia, które posiada, są porozrzucane, ukryte, pozamykane”⁵⁹.

Weitz w swej obszernej, wydanej własnym sumptem broszurze podejmował wątek od dawna już trapiący wrocławian. Widzieli oni bowiem, że w szybko rozwijającym się mieście kultura i sztuka są spychane na margines. Wrocław nie miał wówczas ani wyższej uczelni artystycznej, choć tego od dawna bezskutecznie się domagano⁶⁰, ani też osobnego gmachu muzealnego. Na początku lat 60. XIX w. miał tylko jeden reprezentacyjny teatr, nie było też sali koncertowej z prawdziwego zdarzenia. Bardzo bogate zbiory zarówno malarskie, jak i dotyczące „śląskich starożytności” umieszczone były w przypadkowych budynkach i salach oraz bardzo źle eksponowane⁶¹. Weitz już w 1856 r. zabiegał o utworzenie we Wrocławiu szkoły miedziorytników⁶², był więc od dawna zaangażowany w poprawie-

⁵⁷ Iwona Bińkowska, *Promenada wrocławska. Geneza powstania i pierwsze lata istnienia*, „Rocznik Sztuki Śląskiej”, 15, 1991, s. 112–116; Agnieszka Tomaszewicz, *Die Liebichshöhe – der Breslauer Monte Pincio*, „Architectura”, 32, 2002, s. 191, tam obszerna bibliografia i źródła, głównie prasowe; Bińkowska, *Natura*, s. 110–111.

⁵⁸ Tak tytułuje się w wydanej przez siebie broszurze Carl Weitz, *Denkschrift zu dem projektierten Plane einer Central-Akademie für die Haupt- und Residenzstadt Breslau*, Breslau 1866. Był on zatrudniony we wrocławskiej szkole miedziorytników od 1831 r., zob. Michał Ambróz, *Wrocławskie życie artystyczne od końca XVIII wieku do połowy XIX wieku*, Wrocław 2000 (maszynopis pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Zofii Ostrowskiej-Kęmbłowskiej, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego), s. 109–110.

⁵⁹ „Es ist leider wahr und zu beklagen, daß Breslau keine Reisende *par excellence* an sich zieht. Wie viele andere Städte, aber eben so wahr und noch mehr zu beklagen ist es, daß unsere Stadt keine Sehenswürdigkeiten *par excellence* besitzt. Die grünen Gewölbe, die Walhallen, Pinakotheken, Museen, Galerien, welche andere Städte zieren, ihnen außerordentlichen Ruf verschaffen und dadurch die Reisenden anlocken, fehlen Breslau, und was es an Sehenswürdigkeiten besitzt, ist verstreut, verstreckt, verschlossen”, zob. Weitz, *Denkschrift*, s. 31. Broszura została przedstawiona członkom rady miejskiej pod koniec 1865 r.

⁶⁰ Petra Hölscher, *Die Akademie für Kunst und Kunstgewerbe zu Breslau. Wege einer Kunstschule 1791–1932*, Kiel 2003, s. 33–34.

⁶¹ Por. *Muzea sztuki w dawnym Wrocławiu*, red. Piotr Łukaszewicz, Wrocław 1998.

⁶² Hölscher, *Die Akademie*, s. 36.

nie kulturalnego wizerunku stolicy Śląska. Dlatego jego wizja wrocławskiej Akropolis miała spełnić wszelkie dotychczasowe postulaty. Na szczycie bastionu miała stanąć potężna kwadratowa budowla o wymiarach ok. 80×80 m i wysokości około 47 m, rozplanowana wokół dwóch wewnętrznych dziedzińców, skomponowana z potężnych doryckich, jońskich i korynckich portyków. Miałyby w sobie mieścić (w kolejności proponowanej przez autora): sale przeznaczone do celów naukowych i wystawienniczych, posiedzeń naukowych, wystaw stałych i czasowych, muzeum rzemiosła, zbiorów modeli, wzorców przemysłowych, sale warsztatów rzemieślniczych, bibliotekę, pomieszczenia wystaw ogrodniczych we własnej szklarni, koncertów, zbiorów Gesellschaft für vaterländische Kultur (Towarzystwo Kultury Ojczystej), a także muzeum starożytności, galerię obrazów, zbiory przyrodnicze, miejską bibliotekę, miejską galerię sztuki i zbiory miedziorytnicze. Wrocławska Akropolis miałyby też pomieścić miejską szkołę rysunku, „prawdziwą” szkołę artystyczną – jak podkreśla autor: „w pełnym tego słowa znaczeniu” – obejmującą szkołę malarstwa, rzeźby, miedziorytu, budowlaną, witraży i szkła artystycznego, fresku, litografii, ksylografii i fotografii, wreszcie atelier artystów. Miałyby tu też się znaleźć konserwatorium muzyczne i wielka sala koncertowa, obserwatorium astronomiczne, szkoła rzemiosł, politechnika (w znaczeniu dzisiejszego technikum). Nie mogło zabraknąć kawiarni i restauracji, różnego rodzaju salonów, archiwum i osobnej drukarni dokumentującej działalność Akropolis. „Gdy Wrocław ufunduje sobie Akropol nauki, sztuki i rękodzieła, gdy w tymże celu wzniesie budowlę w szlachetnym stylu, gdzie będzie zbierać, pomnażać i udostępniać skarby istniejące we Wrocławiu, to tym samym stworzy magnes przyciągający zarówno podróżnych, jak i uczących się, atrakcję, jaką nie będzie się mogło poszczycić żadne inne miasto”⁶³.

Weitz nie tylko myślał w dzisiejszych kategoriach marketingowych, równie nowocześnie pojmował rolę nauki: „Nauka stanowi twórczy grunt dla sztuki, ta z kolei uszlachetnia rzemiosło, ono zaś odplaca się im z hojną nawiązką, wytwarzając środki, które pozwalają na uprawianie nauk i oddawanie się sztuce”⁶⁴. Jako nauczyciel rysunku sam zaproponował wizję architektoniczną budynku, którą bardzo szczegółowo przedstawił. Do budowli miały wieść szerokie ciągi schodów przecięte trzema platformami, z których główna, zdobiona fontanną, okolona miała być dorycką kolumnadą w ciemnym kolorze, głębokości ok. 4 m. Wstępowanie

⁶³ „Wenn sich Breslau eine Akropolis für Wissenschaften, Künste und Gewerbe gründet, wenn es zu dem Zwecke ein großartiges Bauwerk in edlen Stile errichtet, in demselben die in Breslau vorhandenen Kunstschatze sammelt, vermehrt und zugänglich macht, so wird sich unsere Stadt ebensowohl, einen Anziehungspunkt für Reisende, als für Lernende geschaffen haben, wie ihm keine andere Stadt aufzuweisen haben wird”, Weitz, *Denkschrift*, s. 31–32.

⁶⁴ „Die Wissenschaft ist der schaffende Boden für die Kunst, diese ist wiederum die Veredlerin des Gewerbes, und Letzteres zahlt das Empfangene mit reichlichen Zinsen zurück, indem es durch seine Erzeugnisse die Mittel schuft, den Wissenschaften nachhängen und die Kunst pflegen zu können”, *ibidem*, s. 32.

ku budynkowi głównemu, a także wędrowka wewnętrznymi monumentalnymi schodami miałyby wywoływać uczucie wzniosłego uczestnictwa w misterium sztuki i nauki. A dla tych, którzy po schodach wspiąć by się nie mogli, przewidziane były dwie windy („sehr große steigende Salons”⁶⁵). Całość miałyby być w „greckim stylu”: „kardynalnym błędem byłoby wykonanie tegoż w stylu gotyckim. Oczywistą rzeczą jest, iż tego rodzaju gmach nie może być wykończony w ściśle klasyczny sposób i że szczególne wymagania stawiane tej budowli doprowadziły do licznych odchyień w stylu architektonicznym, jednakowoż zasadniczy charakter musiałby pozostać w miarę możliwości nienaruszony. Przede wszystkim musiano zważać na to, aby wszelkie zestawienia części w swojej kompozycji odzwierciedlały charakter takowej świątyni”⁶⁶.

Jedynym odstępstwem od przyjętego kostiumu stylowego miała być sala w stylu gotyckim, umieszczona na poziomie dachu, w najwyższym punkcie budynku, niejako najbliżej nieba, przeznaczona na różnego rodzaju uroczystości, również religijne. Świątynia wieńcząca wzgórze zakończona byłaby belwederem wysokości ok. 9 m i obserwatorium z kopułą. Autor nie przewidywał wielu dekoracji, ale chciał, by założenie ozdobione było herbami miast śląskich, „aby w ten sposób udokumentować narodowy charakter całej budowli” („um dadurch das ganze Gebäude als nationales zu documentieren”), a także monumentalnymi figurami wyobrażającymi naukę, sztukę, rzemiosło i historię, wieńczącymi narożniki budowli, i kariatydami w najwyższej kondygnacji. Różne inskrypcje we fryzach związane byłyby z funkcją budowli, a napis „Akademia”, umieszczony na belwederze, podobnie jak figury, byłby widoczny z daleka i z bliska. „Jeżeli taka budowla nie wzbudzi słusznej dumy, to wrocławianin nie będzie musiał czuć się wzniosłe na myśl, że przy jego pomocy i zaangażowaniu jego ojczyste miasto stworzyło sobie Akropol, jakiemu nie dorównuje żaden inny na Ziemi”⁶⁷. Swoją apel kończył Weitz swego rodzaju przestroją: „W razie decyzji na NIE będzie on (autor) uzalać się tylko na ból samozłudy co do dorzecznosci sztuki i niedostatecznego postępu naszego miasta”⁶⁸.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 52. Windę pokazano po raz pierwszy w Europie w 1867 r., a zaczęto je instalować w latach 70. XIX w. Tak więc Weitz proponuje w swej Akropolis niezwykle nowoczesne urządzenie techniczne, znane wówczas zapewne tylko nielicznym.

⁶⁶ „[...] es wäre ganz verkehrt, wollte man dasselbe im gothischen Stille aufführen. Es versteht sich von selbst, daß ein derartiger Zweckbau nicht streng klassisch-künstlerisch ausgeführt werden kann, und daß die besonderen Anforderungen an das Gebäude zu vielfachen Abweichungen des Baustils geführt haben, dennoch dürfte der Grundcharakter so wenig als möglich angegriffen werden. Vor Allem war darauf zu sehen, daß alle Anordnungen der Theile in ihrer Zusammenstellung den Charakter eines solchen Tempels vor Augen führen”, *ibidem*, s. 39–40.

⁶⁷ „Muss ein solcher Bau nicht einen gerechten Stolz hervorrufen, muß sich nicht der Breslauer erhaben fühlen bei dem Bewußtsein, dass unter seiner Mithilfe und Mitwirkung seine Vaterstadt sich eine Akropolis gegründet habe, wie es keine zweite auf der Erde giebt”, *ibidem*, s. 36.

⁶⁸ „Bei einer Entscheidung NEIN wird er (der Verfasser) nur den Schmerz der Selbsttäuschung über die Kunstsinnigkeit und Fortschritts-Bedürftigkeit unserer Stadt beklagen”, *ibidem*, s. 32.

Jak wiemy, Weitz nie odniósł sukcesu. Radni miejscy oświadczyli, że „jeszcze nie czas” na takie przedsięwzięcia⁶⁹, którego koszty obliczono na 3 mln talarów⁷⁰, co było sumą wówczas niewyobrażalną dla budowli użyteczności publicznej. Wprawdzie Weitz wybrał dla prezentacji projektu dobry czas prosperity gospodarczej przed wojną z Austrią, ale ani Wrocław, ani prowincja na tak duże przedsięwzięcia nie były przygotowane. Pomysł nauczyciela rysunku nie był jednak tak szalony, jak to się wówczas wydawało, i dobrze wpisywał się w koncepcję łączenia nauki i sztuki w jednym gmachu propagowaną w wielu miastach niemieckich. Ten sam postulat zgłaszało też Gesellschaft für vaterländische Kultur⁷¹, najpoważniejsze i najstarsze śląskie towarzystwo naukowe, tułające się aż do początku XX w. po różnych wynajmowanych pomieszczeniach. Najbliższa wrocławskiej Akropolis była idea Fryderyka Wilhelma IV wyrażona w marcu 1841 r., czyli wkrótce po objęciu tronu. Dotyczyła ona rozbudowy muzeum (obecnie tzw. Altes Museum) przy Lustgarten w Berlinie i zabudowy wyspy ujętej ramionami Szprewy. Król, zwany romantykiem na tronie, chciał tam wznieść Freistätte für Kunst und Wissenschaft⁷², stanowiące uzupełnienie zespołu pałacowo-katedralno-muzealnego przy Lustgarten⁷³. Miała to być imponująca grupa budynków mieszcząca sale wystawowe wszystkich zbiorów berlińskich, a także sale wykładowe, pomieszczenia dla towarzystw artystycznych i naukowych oraz pracownie najbardziej uznanych artystów. W pierwotnej wersji zaplanowano tu też nowe gmachy uniwersyteckie. Efektem realizacji tej idei była budowa w latach 1843–1855 pierwszego gmachu muzealnego (tzw. Neues Museum). W 1862 r. Stüler opublikował wspólnie album poświęcony pomysłowi króla oraz plany muzeum, niezwykle jak na tamte czasy nowoczesnego pod względem konstrukcji (stalowy szkielet) i rozplanowania budynku⁷⁴. Całość, inspirowana głównie projektami Karla Friedricha Schinkla dla Akropolis – rezydencji królewskiej w Atenach dla księcia bawarskiego Ottona – miała charakter grecko-rzymski. Budowle autorstwa Stülera w stylu antycznych świątyń otoczone miały być kolumnadami. Wznosiły się na granitowych cokółach i prezentowały imponujący widok, zwłaszcza od strony rzeki Szprewy. W latach 1864–1865 Stüler przystąpił do opracowywania projektu Nationalgalerie w formie świątyni na bardzo wysokim cokole. Była ona jednym z elementów wcześniejszego planu Frei-

⁶⁹ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1866, 337, s. 325–327; „Protokolle zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1866, 967, s. 228.

⁷⁰ Tę sumę „urealniono” potem do 300 000 talarów, zob. Tomaszewicz, *Die Liebigshöhe*, s. 193.

⁷¹ *Ibidem*; por. „Breslauer Zeitung” z 7 I 1866 r., s. 233.

⁷² Angelika Wesenberg, *Freistätte für Kunst und Wissenschaft. Die Berliner Museumsinsel*, [w:] *Friedrich Wilhelm IV. Künstler und König*, Frankfurt am Main 1995, s. 78–85, 265–279.

⁷³ Znakomite opracowanie dziejów zespołu przy Lustgarten zob. Markus Jäger, *Der Berliner Lustgarten. Gartenkunst und Stadtgestalt in Preußens Mitte*, München-Berlin 2005.

⁷⁴ August Stüler, *Das Neue Museum im Berlin*, Berlin 1862.

stätte⁷⁵. Projekty Stülera były komentowane w prasie, szczególnie fachowej, a nowe muzeum budziło zachwyty, przede wszystkim ze względu na nowatorskie rozwiązania techniczne. Publikacja Stülera z 1862 r. przedstawiająca Freistätte na 52 kolorowych planszach dużego formatu musiała zachwycić nie tylko architektów.

Wydaje się, że Weitz, należący do elity artystycznej Wrocławia, dobrze wiedział, co dzieje się w muzealnictwie berlińskim. Jego idee wrocławskiej Akademii – Akropolis można uznać za dalekie echo pomysłów króla dla Berlina, a rozwiązanie architektoniczne pokrewne było projektom Stülera, zarówno dla zrealizowanego już wtedy Neues Museum (podobieństwo rzutu), jak i będącej w fazie projektowania Galerii Narodowej (podobieństwo koncepcji bryły). Być może zresztą Weitz spotkał Stülera we Wrocławiu, ten ostatni bywał bowiem tu często w związku z budową nowego ratusza i rozbudową pałacu królewskiego. Mógł z nim nawet przedyskutować swój pomysł. Wrocławski artysta przedstawił radnym nie tylko rysunki, ale także zbudowany przez siebie model (żadne z tych materiałów niestety nie zachowały się), toteż pomysł szybko stał się powszechnie znany i był dyskutowany, o czym świadczą komentarze prasowe. Z pewnością stał się bodźcem dla Adolpha Liebicha, który w lutym 1866 r. wystąpił o zgodę na wystawienie belwederu na szczycie bastionu; już w marcu rozpoczęto prace. Idea Weitza została więc szybko zastąpiona koncepcją budowli mniejszej, z pewnością bardziej pasującej do krajobrazowego układu zieleni promenady, a na dodatek nieobciążającej budżetu miasta. Całość założenia oddano do użytku 12 IX 1867 r.⁷⁶ (il. 3).

Dla Carla Schmidta, od 1863 r. przebywającego we Wrocławiu, zaprojektowanie nowej aranżacji przestrzennej Bastionu Sakwowego było znakomitym wejściem w świat zleceń z kręgów wrocławskiej finansjery⁷⁷. Wydaje się, że koncepcja Weitza mogła go w kilku miejscach zainspirować (np. główna część założenia – taras z fontanną otoczony kolumnadą), niemniej jako architekt wykształcony w berlińskiej Bauakademie znakomicie z pewnością znał podobne kompozycje zarówno współczesne, jak i historyczne⁷⁸. Niewykluczone, że sam pomógł Weitzowi w sporządzeniu projektu⁷⁹. Dzieło Schmidta–Liebicha, eleganc-

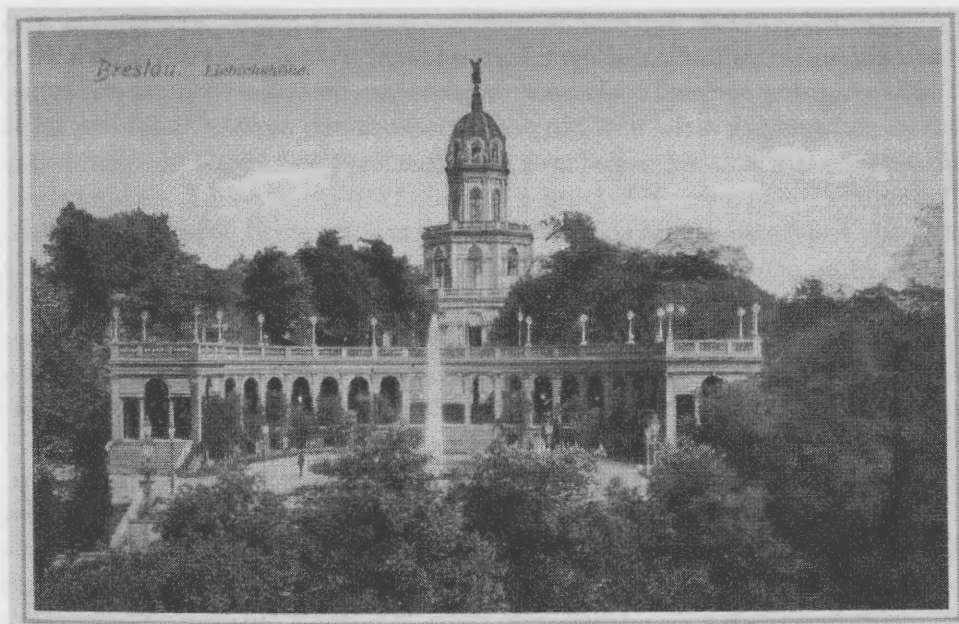
⁷⁵ Eva Börsch-Supan, *Dietrich Müller-Stüler, Friedrich August Stüler 1800–1865*, München-Berlin 1997.

⁷⁶ Tomaszewicz, *Die Liebichshöhe*, szczegółowo opisuje powstawanie całego założenia, a także daje jego wnikliwą interpretację. Nową analizę i genezę architektoniczną dzieła przedstawiła także ostatnio Bożena Grzegorzczak, *Wzgórze Liebicha we Wrocławiu – III interpretacja*, „Quart”, 1 (7), 2008, s. 58–73.

⁷⁷ Grzegorzczak, Tomaszewicz, *Wrocławskie pałace*, s. 183–184.

⁷⁸ Na szczegółowe inspiracje wskazuje Tomaszewicz, *Die Liebichshöhe*, s. 195–198.

⁷⁹ Opis Weitza, szczególnie dyspozycji wewnętrznej budowli, nasuwa podejrzenie, że w sporządzaniu projektu musiał mu pomagać ktoś biegły w sztuce budowlanej. Szczególnie zaskakuje pomysł umieszczenia wind! Grzegorzczak podaje, że jedną z pierwszych realizacji Schmidta we Wrocławiu był projekt klasycystycznej willi dla Carla Welza, przedsiębiorcy budowlanego. Być może autorka błędnie odczytała nazwisko i było to zlecenie wykonane dla Weitza, co by jeszcze



3. Liebigshöhe, pocztówka ze zbiorów Stanisława Klimka

ki neorenesansowy taras widokowy, który wreszcie umożliwił podziwianie rozległej panoramy Wrocławia i Niziny Śląskiej aż po Sudety, miał – podobnie jak tego sobie życzył Weitz – wydźwięk patriotyczny: po zwycięskiej wojnie Prus nad Austrią w 1866 r. kopułę belwederu zwieńczył nie, jak to wcześniej planowano, uskrzydłony geniusz, lecz figura Victorii według modelu Christiana Daniela Raucha. Był to pierwszy państwowo-patriotyczny pomnik we Wrocławiu. Figura Germanii przy Königstrasse kontynuowała tę tradycję. W przeciwieństwie jednak do założenia przy ul. Świdnickiej belweder nie uzyskał żadnej patriotycznej nazwy: w 1867 r. dawny Bastion Sakwowy przemianowano na Liebigshöhe (Wzgórze Liebicha). Gdy spośród grona szczególnie aktywnych patriotów wrocławskich w 1815 r. padła propozycja nazwania bastionu Wzgórzem Blüchera, marszałka pruskiego, pogromcy Napoleona i świeżego bohatera wojen wyzwolenczych, wrocławianie tego pomysłu nie zaaprobowali⁸⁰. Pół wieku później na zmianę byli gotowi, czcić jednak chcieli kogoś spośród siebie – wspaniałomyślnego darczyńcę, którego dodatkowo uczcili tytułem „honorowego obywatela”⁸¹.

bardziej potwierdzało, że w sporządzeniu planów Akropolis mógł brać udział Schmidt. Weitz mieszkał jednak w kamienicy przy dzisiejszej ul. Kościuszki, sprawa więc wymaga jeszcze dalszych badań, zob. Bożena Grzegorzczak, *Budowniczość i architekci dziewiętnastowiecznego Wrocławia*, [w:] *Studia z architektury nowoczesnej*, t. 3, red. Joanna Kucharzewska, Jerzy Malinowski, Toruń 2009, s. 16.

⁸⁰ Bińkowska, *Natura*, s. 110.

⁸¹ Tomaszewicz, *Die Liebigshöhe*, s. 197.

Zagospodarowanie Bastionu Sakwowego w 1867 r. należy z pewnością wiązać z przemianami funkcjonalnymi tego rejonu. Po długich pertraktacjach 30 X 1865 r. magistrat podpisał z władzami wojskowymi umowę o wykupie przez miasto za niebagatelną sumę 950 000 talarów wszystkich terenów wojskowych na obszarze miasta wewnętrznego (czyli w obrębie fosy) oraz koszar kirasjerów przy Podwalu⁸². Umowa weszła w życie w styczniu 1866 r.⁸³ W pobliżu Bastionu Sakwowego wojsko opuszczało tzw. Wehnerkaserne u zbiegu ul. Wierzbowej i Menniczej, które przeznaczono na szkołę elementarną, oraz Karmeliterkaserne przy ul. Teatralnej, które w 1872 r. zamieniono na stajnię miejską i straż pożarną przeniesione z ul. Świdnickiej. Zmiany te stanowiły bodziec dla całościowych przekształceń tego obszaru, bardzo zróżnicowanego społecznie i funkcjonalnie⁸⁴, czego dowodem jest rozpoczęcie, dwa miesiące po sprzedaży koszar, przebudowy Bastionu Sakwowego. Miastu zależało na pozbywaniu się uciążliwych funkcji z centrum i jego okolic: do tego typu działań należały nie tylko, omówione wyżej, likwidacje stajni i szpitali, ale także usunięcie cmentarzy z jego obrzeży. Wprawdzie dwa lata później, w 1868 r., wojsko chciało zerwać zawartą wcześniej umowę, ale władze komunalne podkreśliły, że tereny wojskowe blokują rozwój najładniejszej części miasta, i do żadnych rozmów nie doszło⁸⁵.

Sprzedaż terenów wojskowych uruchomiła więc, jak to wykazano wyżej, cały łańcuch powiązanych działań: zagospodarowanie bastionu, zakup terenów stajni przy ul. Świdnickiej, wreszcie nalegania, by na nowo zagospodarować rejon ul. Menniczej. W 1869 r. wpłynęła do rady prywatna petycja o przebicie ulicy przez posesję (Siedhichfür – Szemraniec)⁸⁶ mającą już w tym czasie złą reputację⁸⁷. Chodziło jednak nie tyle o polepszenie morale okolicy, ile o poprawienie komunikacji w rejonie i skierowanie części ruchu na ul. Szewską. Rada wniosek odrzuciła, z powodu zbyt wysokiej ceny działki – 75 000 talarów. Pomysł musiał czekać na realizację blisko 70 lat, ul. Widok przebito bowiem dopiero w 1937 r.⁸⁸ Petycja ta jednak świadczy o intensywnym rozwoju osi komunikacyjnej Świdnicka–Rynek–Kuźnicza i poszukiwaniu już w tym czasie alternatyw komunikacyjnych dla niej. Ulica Szewska, po zburzeniu na początku lat 60. XIX w. Bramy św. Macieja – ostatniej bramy miejskiej – wydawała się naturalną alternatywą

⁸² *Ankauf der Kasernen durch die Stadt*, Breslau 1865.

⁸³ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1866, 112, s. 106–108.

⁸⁴ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 308 n.

⁸⁵ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1868, 189, s. 205.

⁸⁶ „Referate zu den Sitzungen der Stadtverordneten – Versammlung zu Breslau”, 1869, 772, s. 227.

⁸⁷ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 311–312.

⁸⁸ Ursula von Petz, *Stadtsanierung im dritten Reich dargestellt an ausgewählten Beispielen*, Dortmund 1987, s. 67–95, tu 90–92; Janusz L. Dobesz, *Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa III Rzeszy*, Wrocław 1999, s. 11–15.

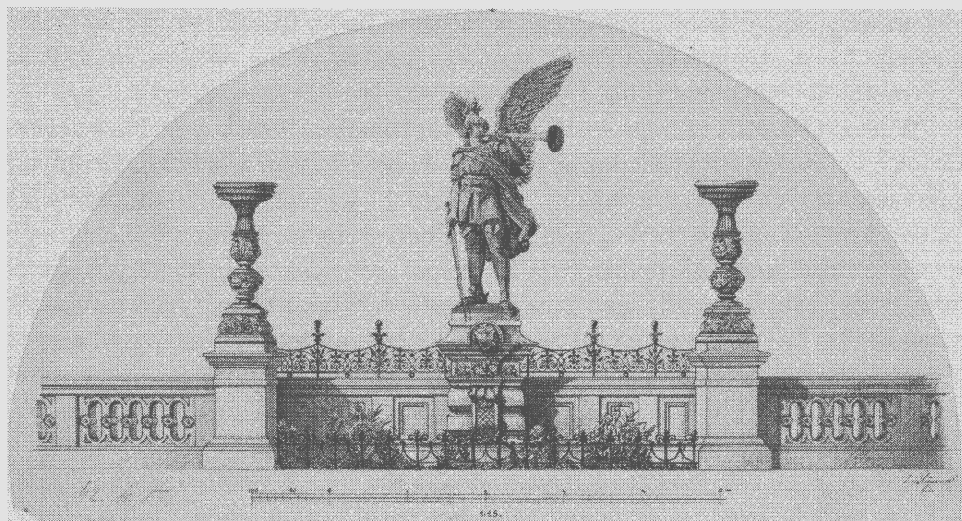
dla głównego ciągu komunikacyjnego południe–północ. Jednak otwarcie w 1869 r. nowego Mostu Uniwersyteckiego, stanowiącego wygodne połączenie centrum z Przedmieściem Odrzańskim, definitywnie przekreśliło te zamiary⁸⁹.

W latach 60. XIX w., u progu zjednoczenia Niemiec, Wrocław przeżywał istną erupcję pomysłów i realizacji płynących zarówno z kręgów władz komunalnych, jak i prywatnych. Modernizacja ul. Świdnickiej i jej najbliższego otoczenia jak w soczewce skupiła wszelkie inicjatywy. Pomysł, by na Bastionie Sakwowym wznieść wrocławską Akropolis, był marzeniem jednego z wielu lokalnych patriotów, którzy bardziej dostrzegali prowincjonalizm Wrocławia niż jego metropolitalność. Plan Weitza kontynuował myśl H.L. Günthera, który w 1848 r. snuł wielkie i mądre plany przebudowy bloku śródmiejowego na nowoczesne domy towarowe, miejskie kasy i biura oraz sale przeznaczone na zbiory sztuki, biblioteki, czytelnie, sale koncertowe i klubowe⁹⁰. Akademia Weitza byłaby właśnie takim multifunkcyjnym założeniem zdobiącym jednak nie środek miasta, lecz promenadę – dumę wrocławian. Budowla, wyróżniająca się w przestrzeni nie tylko położeniem i wysokością, ale także stylistyką, wносиłaby w pejzaż stolicy Śląska owe, tak upragnione, wielkomiejskie cechy. Osoby Günthera i Weitza przypominają jednak postać poety z obrazów Carla Spitzwega – marzyciela, który w swym nędznym pokoiku na poddaszu snuje wielkie plany. Ci pożyteczni idealisci nie mieli ani kapitałów, ani siły przebicia w kręgach decydentów. Ich idee mogły jednak podjąć władze miejskie, które we współpracy z burżuazją finansową i przemysłową (lub, jak się wydaje, częściej pod jej dyktando i pod presją) upiększały i rozbudowywały miasto. Nowe pałace czynszowe, eleganckie hotele, sklepy i kawiarnie na ul. Świdnickiej, zasypana fosa wewnętrzna i zmodernizowana fosa zewnętrzna z promenadą ozdobioną wspaniałym widokowym tarasem czyniły Wrocław wielkomiejskim ośrodkiem. Gdy dodamy do tego nowe budowle użyteczności publicznej, m.in. giełdę przy ul. Krupniczej, synagogę przy Podwalu czy teatr Lobego przy dzisiejszej ul. Dobrzyńskiej, nowe lub przebudowane szkoły i gimnazja, a także weźmiemy pod uwagę wielkie przyłączenie terenów południowych w 1868 r., wówczas istotnie Wrocław jawi się jako miasto „przed wielkim jutrem”, pełne wewnętrznej dynamiki i wielkich aspiracji, a jego mieszkańcy – jako „obywatele wielkiego miasta”.

Symboliczną klamrą zamykającą ten okres może być projekt nowej balustrady okalającej fosę u wlotu na ul. Świdnicką, w miejscu, gdzie w 1816 r. C.F. Langhans pragnął wznieść bramę triumfalną. Balustrada, projektowana już po zjednoczeniu Niemiec w 1885 r., ozdobiona miała być trzymetrowej wysokości statua (il. 4). Była ona kopią Alegorii Wojny z jednego z najważniejszych pomników narodowych powstałych po 1871 r. w Niemczech – tzw. Niederwalddenkmal

⁸⁹ Przekształcenie po 2000 r. ul. Szewskiej w ciąg pieszy jest ostatecznym zerwaniem z przeszłością 150-letnimi próbami stworzenia tu alternatywy komunikacyjnej dla ciągu ul. Świdnicka–Kuźnica.

⁹⁰ Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 288–289.



4. Projekt balustrady nad fosą przy ul. Świdnickiej, fragment, Eduard Blümner, 1885 r., Muzeum Architektury we Wrocławiu, Oddział Archiwum Budowlane, sygn. P 539/30599

w Rüdesheim nad Renem w Hesji, wyobrażającego triumfującą Germanię⁹¹. Pomnik ten uroczyście odsłonił Wilhelm I w 1883 r. Postaci Germanii towarzyszyły tam m.in. dwie figury: Alegoria Wojny i Alegoria Pokoju. Projekt wrocławski, autorstwa Eduarda Blümnera z Rybnika, jest zaledwie o dwa lata późniejszy. Balustradę zdobi tylko jedna rzeźba, brakuje nie tylko Alegorii Pokoju, ale także samej postaci Germanii. Pierwsze projekty poszerzenia wjazdu na ul. Świdnicką pochodzą z 1883 r. i ograniczają się jedynie do budowy nowej balustrady nad fosą. Dwa lata później pojawił się projekt kopiujący częściowo pomnik nadreński, tak już w Niemczech podziwiany. Odwołując się do tej realizacji, we Wrocławiu chciano zapewne wprowadzić do centrum miasta wyraźne konotacje związane z uczczeniem zwycięskiej wojny z Francją i zjednoczeniem krajów niemieckich. Pamiętać jednak trzeba, że już w 1874 r. taki pomnik wzniesiono przy obecnym pl. Polskim. Choć zdobił północną część promenady i piękny plac przed Königl. Kunst-, Bau- und Handwerkschule (Królewska Szkoła Sztuk, Budownictwa i Rzemiosł), to jednak usytuowany był na uboczu city. Kopia fragmentu pomnika z Niederwaldu w prestiżowym punkcie miasta nadawałaby nowe znaczenie uczczeniu zjednoczenia Niemiec. Nadreńska Alegoria Wojny nosi także pewne cechy postaci Archanioła Michała, patrona Niemiec, i w tym kontekście może być też

⁹¹ O tym pomniku wyczerpująco Esther-Beatrice von Bruchhausen, *Das Zeichen im Kostümball – Marianne und Germania in der politischen Ikonographie*, praca doktorska, Uniwersytet Halle 2000, <http://sundoc.bibliothek.uni-halle.de/diss-online/00/01H066/> (dostęp: 18 VIII 2010 r.), s. 185–252. Kulisy zamierzonej przebudowy wjazdu na ul. Świdnicką w latach 1883–1885 wymagają jeszcze dalszych badań.

wrocławski pomnik odczytywany. Można go interpretować jako pewnego rodzaju dopełnienie pomnika Germanii z ul. Leszczyńskiego. Wcześniejsza o dziesięć lat Germania i towarzyszące jej postaci z wrocławskiego pomnika ubrane były w zwiewne antyczne szaty, lecz Alegoria Wojny wdziwała starogermański strój, niczym bohater wagnerowskich oper. Mitologia germańska pokonała starożytną. Postać Alegorii Wojny/Archanioła Michała, dmąca w trąbę zwycięstwa, zwiastowała wspaniałą przyszłość opartą nie na kulturze śródziemnomorskiej, ale na rodzimej, głębokiej tradycji. Mieszkańska ul. Świdnicka stawiała się teatrum państwowych racji o narodowym charakterze, a obie siły: państwo i mieszczaństwo, podejmowały rywalizację o zawłaszczanie najważniejszej przestrzeni miejskiej. Projekt balustrady pozostał niezrealizowany. Minęło kolejne dziesięć lat i miejsce kopii pomnika z Niederwaldu zajął monument ku czci cesarza Wilhelma I – racja państwowotwórcza zwyciężyła.

Dziś miejsce to zdobi konny pomnik Bolesława Chrobrego o jakże skomplikowanej sferze ikonografii i ikonologii.

AGNIESZKA ZABŁOCKA-KOS

‘WE BECAME THE CITIZENS OF A GREAT CITY’. THE SPACE CHANGES THAT TOOK PLACE IN THE CENTER OF WROCLAW IN THE SECOND PART OF THE 19TH CENTURY

In the 1860s fundamental decisions were taken about the area of the Old Town which prepared the ground for functions typical for a city center. In the same time sub-urban communities became the part of the city, and contributed to create a great urban organism connected by the modern infrastructure (streets and bridges, sewer and sanitation, bus and tram service). These decisions are still the ground for spatial and functional development of Wrocław. The author concentrated on some construction investments at the city, crucial for its developing:

1. Modernization of the North-South axis (Świdnicka-Kuźnicza street) which became the main communication and commerce route dominating in the traditional medieval East-West axis (Oławska-Ruska streets),

2. Gaining of new construction areas by clearance of functions inconvenient for city (assailing of the intern moat, modernization of the external moat, disposal of the hospitals, garrisons, stables and cemeteries at former *glacis*),

3. Beautifying of the Old Town area (Pannier Bastion was changed into Liebichshöhe, today Partisans' Hill).

A complex of luxurious houses and a hotel were built in the place of the former city stables in Świdnicka street. One of the most well-to-do merchant families – the Sachses – built an elegant rent house opposite to the City Theatre, where the Holy Trinity Hospital was situated before. These investments were the starting point for future modernization of the whole street. They show how, gradually, new areas of the urban space were ‘appropriated’ by the richest classes that competed with the municipal administration.

The Pannier Bastion was specially exposed within the urban space. The idea of the local artist Carl Weitz in 1865 was to build the Acropolis of Science, Arts and Craft on the top of the Bastion, a huge quadratic building, housing all the artistic institutions, a school, museums and even a con-

cert hall included. It was not carried out, because thanks to the initiative and funds of the beet-sugar factory owner Adolph Liebich a beautiful Belvedere with columns was created. New monuments in the patriotic style (Nike, Germania and Wilhelm I) accompanied architectonic changes and were a symbolic completing of the artistic contribution at the Old Town.

Translated by Paweł Jaworski

MARIA ZWIERZ
(Muzeum Architektury we Wrocławiu)

TROSKA O POPRAWĘ JAKOŚCI ŚLĄSKICH PRODUKTÓW ORAZ WYROBÓW RĘKODZIEŁA W XIX I PIERWSZEJ POŁOWIE XX W. (W KONTEKŚCIE ORGANIZOWANYCH WE WROCŁAWIU WYSTAW RZEMIOSŁA I PRZEMYSŁU)

Wystawy rzemiosła i przemysłu – zarówno lokalne, narodowe, jak i światowe – w XIX w. cieszyły się ogromnym zainteresowaniem publiczności, przemysłowców, rzemieślników i artystów. Jako wielkie parki rozrywki, miejsca „cudów i różnaitości”¹ przyczyniły się do rozwoju najbardziej zaskakujących eksperymentów stylistycznych w dziedzinie architektury i sztuki, ale także do kreowania gustów i mody. Budziły zachwyt i ostrą krytykę. Znakomicie promowały wyroby przemysłu oraz wynalazki w dziedzinie techniki. W obrazie XIX stulecia pozostają nadal swoistym i bardzo zróżnicowanym tematycznie fenomenem. Od niedawna są przedmiotem zainteresowania i intensywnych badań historyków, historyków sztuki i architektury oraz socjologów².

Wystawy od początku związane były z rewolucją techniczno-przemysłową w Europie, Stanach Zjednoczonych, ale też na całym świecie. Wprowadzenie od połowy XVIII w. nowych technologii, materiałów i metod pracy zaowocowało gwałtownym zwiększeniem produkcji i idącym za tym obniżeniem cen towarów oraz znacznym rozszerzeniem rynków zbytu. Wystawy pojawiły się w czasie, kiedy przejście od rękodzieła do produkcji maszynowej stało się faktem. Głównym zadaniem pierwszych tego typu ekspozycji było gromadzenie wyników tej pracy, pokazanie obok siebie nowych wynalazków, co ułatwiało ich porównanie i za-

¹ Werner Hofmann, *Die Welt als Schaustellung*, [w:] *idem, Das Irdische Paradies. Motive und Ideen des 19. Jahrhunderts*, München 1974, s. 86–111.

² W ostatnich latach temu tematowi poświęcone były liczne konferencje, ukazało się też wiele publikacji, z których najważniejsze to: Wolfgang Friebe, *Vom Kristallpalast zum Sonnenturm*, Leipzig 1983 (wydanie angielskie: 1985); *Weltausstellungen von 1851 und ihre Folgen The Great Exhibition and its Legacy*, eds Franz Basbach, John R. Davis, München 2002, t. 20; *Esposizioni in Europa tra otto e novecento, spazi, organizzazione, rappresentazioni*, eds Alexander C.T. Geppert, Massimo Baioni, Ravenna 2004; a także opracowanie prezentujące udział Polaków i polskich firm: Anna M. Drexlerowa, Andrzej K. Olszewski, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005.

stosowanie. Można powiedzieć, iż rozwój przemysłu w wielu gałęziach był przyspieszany wystawami, na których starano się ukazać każdą dziedzinę ludzkiej działalności: przyrządy, metody, produkty kopalni i hut, przędzalni, warsztatów mechanicznych i gospodarstw wiejskich, często przedstawiane razem z dziełami sztuk pięknych, w tym także rzemiosła artystycznego. Jednak procesowi zmian w dziedzinie rzemiosła artystycznego wytwarzanego metodą przemysłową nie towarzyszyło wypracowanie takiej formy przedmiotów, która byłaby adekwatna do nowej sytuacji. Maszynie narzucono wykonywanie wyrobów, które – przeładowane „ozdobami” – miały naśladować dzieła rzemiosła artystycznego. Musiało się to odbić na ich jakości estetycznej i użytkowej oraz wywołało krytykę dużej części artystów, do których należeli tak zdecydowani przeciwnicy przemysłu, jak John Ruskin i William Morris³.

Historia wystaw dzieli się na dwa wyraźne okresy. Wcześniejszy otwierają wystawy narodowe, których powstanie umożliwił upadek cechów. Pierwsze z nich odbyły się w Londynie już w latach 1756 i 1757, zorganizowane przez Society for the Promotion of Arts, Manufactures and Commerce. W 1791 r. zorganizowano wystawę w Pradze, natomiast we wrześniu 1798 r. – w Paryżu na Polu Marsowym⁴. W tej ostatniej wystawie brało udział zaledwie 110 wystawców i początkowo zamierzano zorganizować jedynie ludowy festyn z okazji zwolnień od ograniczeń cechowych, wprowadzonych na mocy rozporządzeń rewolucji francuskiej. W Niemczech tego typu wystawy narodowe urządzono w 1842 r. w Moguncji, dwa lata później w Berlinie, a w 1850 r. w Lipsku⁵.

Drugi, ważniejszy okres w historii wystaw rozpoczęła Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów w Londynie, zorganizowana w 1851 r. na terenie rozległego Hyde Parku⁶. Ta pierwsza wystawa światowa była możliwa dzięki likwidacji ograniczeń handlowych, a także dzięki liberalnej koncepcji gospodarczej: ofercie wolnego handlu, wolnej komunikacji, dzięki intensywnemu rozwojowi sieci linii kolejowych w Europie oraz ulepszeniom produkcji i wykonawstwa poprzez wolną konkurencję. Miała ona dać okazję wszystkim narodom do zaprezentowania swoich osiągnięć w najprzeróżniejszych dziedzinach ludzkiej wytwórczości. Pokazanie towarów z całego świata miało w tym czasie sens, ponieważ dopiero wówczas zaistniały warunki prawne umożliwiające ich sprzedaż całemu

³ Krytyczne stanowisko Ruskina i Morrisa na temat estetyki wyrobów przemysłu oraz samych wystaw i eksponowania na nich, obok dzieł sztuki i rękodzieła, produktów niewiele mających wspólnego ze sztuką, dosyć szeroko opisał Nicolaus Pevsner, m.in. w: *Pionierzy współczesności. Od Williama Morrisa do Waltera Gropiusa*, Warszawa 1978, s. 9–60.

⁴ *Meyers Konversations Lexikon. Ein Nachschlagwerk des allgemeinen Wissens*, t. 2, Leipzig-Wien 1896, s. 290.

⁵ *Ibidem*, s. 290–291.

⁶ Ta pierwsza wystawa światowa była bardzo szeroko komentowana w ówczesnych przewodnikach i artykułach prasowych oraz w wielu późniejszych publikacjach; stała się wzorem przy organizacji kolejnych tego typu ekspozycji, zob. Friebe, *Vom Kristallpalast*, s. 13–33.

światu. Wzniesiony przez inżyniera i ogrodnika Johna Paxtona ogromny budynek wystawowy, od wielkich szklanych płaszczyzn nazwany Crystal Palace⁷, miał 564 m długości, szerokość pięciu naw wynosiła 125 m, natomiast kryty kolebką transept był wysoki na 33 m, by pomieścić pod swoim sklepieniem ogromne wiązy Hyde Parku. Zgromadzone w nim produkty z całego świata dawały wrażenie ogromnego bogactwa, a imponująca rozmiarami i szlachetnością proporcji Świątynia-Pałac była lekka, o wewnątrz przesyconym światłem. Widzowie wiedzieli doskonale, że ten oszałamiający efekt zawdzięczają nowej technice (montaż budowli z prefabrykatów o określonym module) i że technika ta potrafi nadawać budynkom blask kryształu. O wielkiej wystawie pisała prasa całego świata, w wielu językach ukazywały się katalogi opisujące całą ekspozycję czy też poszczególne jej działy. Odwiedziło ją około 6 mln osób i zaczęto nawet mówić o swojej „turystyce wystawowej”, którą umożliwiły prężnie rozwijające się koleje.

Optymizm XIX-wiecznych ludzi i wiara w nieograniczone możliwości przemysłu były widoczne na tej i na następnych wystawach światowych, narodowych oraz lokalnych. Najważniejsze z nich odbywały się w Paryżu (1855, 1867, 1878 i w stulecie rewolucji francuskiej w 1889 r.), ponownie w Londynie (1862), Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (w Filadelfii i Chicago), Australii (w Sydney 1879–1880 i w następnym roku w Melbourne), a nawet w Moskwie, Amsterdamie, Brukseli i Berlinie⁸. Wystawy XX-wieczne rozpoczęła urządzona z wielkim rozmachem i na ogromnej powierzchni ekspozycja w Paryżu w 1900 r. Następne odbyły się w Brukseli w latach 1910 i 1935, po raz kolejny w 1925 r. w stolicy Francji – Międzynarodowa Wystawa Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłów Nowoczesnych, w której po raz pierwszy po odzyskaniu niepodległości wzięła udział także Polska. Ważne były także wystawy w Paryżu (1937), Nowym Jorku (1939–1940), a także liczne już powojenne wystawy Expo⁹. Każdej wystawie, zwłaszcza rangi światowej, towarzyszyło jakieś dzieło inżynierskiej architektury, z najbardziej znaną i zachowaną do dziś Wieżą Eiffla czy też Pałacem Świata z 1900 r. w Paryżu, który triumfalnie rozpoczynał epokę elektryczności. Ekspozycje te nie tylko stanowiły okazję do prezentacji osiągnięć z różnych dziedzin czy informowały publiczność o postępie w technice i przemyśle, miały na celu również zabawianie odwiedzających. Służył temu bogaty program: parki rozrywki, wesołe miasteczka, pokazy sztucznych ogni i element tzw. egzotyki (aranżowane wioski indiańskie, ludów i plemion Afryki lub choćby egzotyczne ogrody, np. we Wrocławiu w 1913 r. oraz na wystawie światowej w Chicago w 1893 r.).

⁷ Wiele obszernych materiałów na temat Kryształowego Pałacu zob. Chup Friemert, *Die gläserne Arche. Kristallpalast London 1851 und 1854*, Dresden 1984; Friebe, *Vom Kristallpalast*, s. 21–22.

⁸ O architekturze i urbanistyce terenów wystaw światowych zob. Friebe, *Vom Kristallpalast*.

⁹ Zob. na ten temat Drexlerowa, Olszewski, *Polska*; Andrzej Oseka, Anna Piotrowska, *Styl Expo*, Warszawa 1968.

Urządzanie wystaw podporządkowane było dość ścisłym regułom¹⁰. Istotny był wybór terenu, położonego w niezbyt dużej odległości od centrum miasta, posiadającego umiarkowane zadrzewienie i akwen wodny. Ze względu na odwiedzających musiało to być blisko węzłów komunikacyjnych i nie mogło brakować wygodnych środków transportu, przewożących ludzi i towary: dorożek, tramwajów, kolei czy szlaków wodnych. Główne budynki wystawowe sytuowano tak, by uzyskać między nimi duże, przejrzyste tereny, na których umieszczano mniejsze pawilony. Zwracano uwagę, by z budynku restauracji rozciągał się szeroki widok na całość założenia (idealnym rozwiązaniem był Trocadéro w Paryżu). Na terenie wystawy nie mogło zabraknąć budynku administracji, pawilonów koncertowych oraz „urzędzeń do rozrywki wieczornej”, założeń ogrodowych i wodnych (kaskad, fontann, strumyków i stawów), ale także obiektów pomocniczych (kotłowni, magazynów), budynków zarządu, personelu, straży pożarnej, policji, telegrafu i telefonu, szatni czy urządzeń sanitarnych.

Ze względu na ogromną frekwencję publiczności oraz szeroki oddźwięk w prasie (za sprawą wysyłanych licznych obserwatorów) wystawy stały się wspaniałą, wręcz najlepszą z wówczas możliwych areną propagowania postępu i popularyzowania określonych produktów, czemu służyły m.in. przyznawane na każdej wystawie medale i nagrody. Długie listy nagrodzonych wytwórców i produktów były publikowane w prasie oraz sprawozdaniach, które ukazywały się drukiem¹¹. Również w reklamach firm, które już od czwartej ćwierci XIX w. zamieszczano bardzo licznie w czasopismach, posiadacze takich nagród i medali skrzętnie chwaliли się nimi, podając miejsce i czas oraz rodzaj otrzymanego wyróżnienia.

We Wrocławiu, wzorem innych miast Europy, wcześniej zauważono, że ekspozycje wzorcowych wyrobów techniki, rzemiosła i sztuki znacząco przyczyniają się do rozwoju przemysłu oraz poszerzają zakres produkcji. Wrocławianie i Ślązacy nie tylko wystawiali swoje produkty na wspomnianych wystawach światowych i narodowych, ale stosunkowo szybko sami zaczęli je organizować. Najwcześniejsze dostępne szerszej publiczności wystawy śląskiego przemysłu, rzemiosła i sztuki odbywały się już od 1818 r. w dużej sali zgromadzeń giełdy kupieckiej przy pl. Solnym¹². Początkowo prezentowano niewiele eksponatów

¹⁰ Opis rozplanowania wystaw światowych, narodowych i lokalnych w podręczniku dla architektów zob. Alfred Messel, *Archive, Bibliotheken, Museen, Pflanzenhäuser, Aquarien, Ausstellungen*, [w:] *Handbuch der Architektur*, cz. 4, t. 6, Darmstadt 1893, s. 472–534; *Brockhaus Konversations Lexikon*, Leipzig-Berlin-Wien 1901, t. 2, s. 144–146.

¹¹ Zob. np. *Bericht über die Schlesische Gewerbe und Industrie Ausstellung in Breslau im Jahre 1881*, Breslau 1884.

¹² O najwcześniejszych wystawach wrocławskich zob. August Kahlert, *Die Kunstausstellungen Breslaus seit 25 Jahren*, Breslau 1843. Wbrew tytułowi autor opisał nie tylko eksponowane dzieła sztuki, ale również wyroby przemysłu. XIX-wiecznym wystawom we Wrocławiu poświęcony został artykuł: Maria Zwierz, *Dziewiętnastowieczne wystawy rzemiosła i przemysłu we Wrocławiu*, [w:] *Hans Poelzig we Wrocławiu. Architektura i sztuka 1900–1916*, red. Jerzy Ilkosc, Beate Störtkuhl, Wrocław 2000, s. 307–325.

(w 1818 r. 124 – w tym 65 obrazów i rysunków¹³). Katalog wystawy z 1823 r. wymienia już 230 eksponatów, w tym 150 wyprodukowanych przez przemysł¹⁴. Od 1832 do 1850 r. co dwa lata odbywały się podobne pokazy, których organizatorem było Wrocławskie Towarzystwo Rzemieślnicze (Breslauer Gewerbeverein) we współpracy ze Śląskim Towarzystwem Kultury Ojczyźnianej (Schlesische Gesellschaft für vaterländische Kultur)¹⁵. Na wystawę otwartą 1 VI 1832 r. 84 wystawców nadesłało 267 eksponatów, m.in. maszyny, modele matematyczne i fizyczne oraz narzędzia chirurgiczne (w tej grupie tematycznej szczycono się wystawieniem udoskonalonej maszyny parowej Jamesa Watta, będącej motywem przewodnim kolejnych wystaw)¹⁶. Dużą grupę tworzyły przedmioty związane z gospodarstwem domowym: wyroby stolarskie, ślusarskie, blacharskie, kapelusznicze, tapicerskie oraz tkaniny i artykuły z lnu, wełny i bawełny. Na następnych pokazach liczba wystawionych obiektów dochodziła nawet do 900 (w 1850 r.)¹⁷, a zwiedzającym prezentowano wyroby kamieniarskie, garncarskie, introligatorские, instrumenty muzyczne oraz różne prace plastyczne.

Wystawy śląskich wyrobów przemysłowych miały w założeniu organizatorów poprawić sytuację ekonomiczną ówczesnego rzemiosła, które przeżywało we Wrocławiu – w związku z wprowadzeniem ustawy o podatku przemysłowym (1810) i ustawy przemysłowej likwidującej uprawnienia cechowe (1811) – odczuwalny zastój. Prezentacje wyrobów rzemieślniczych i przemysłowych były również czynnikiem kształcącym wytwórców i podnoszącym jakość produktów, m.in. umożliwiały porównywanie prac różnych wytwórni. W katalogu towarzyszącym wystawie z 1832 r. zamieszczono ważne spostrzeżenie, które stało się mottem kolejnych wystaw: „Należy wziąć pod uwagę – pisano z przekonaniem – że to interesujące i z wielu względów użyteczne przedsięwzięcie, zarówno dla publiczności, jak i dla fabrykantów, ma na celu zaprezentowanie wszystkich towarów rzemieślniczych, a zwłaszcza takich wyrobów, które bez konieczności dodatkowego zamówienia są zawsze do nabycia. Dostarczone eksponaty powinny unaoczniać zręczność wykonawcy, a tym samym dowieść sprawności warsztatu lub wykazać jego braki. W tej sytuacji należy jednak unikać nieprzychylniej oceny poszczególnych wyrobów i prac, gdyż niepotrzebnie odstraszyłaby ona przemysłowców od udziału w tym przedsięwzięciu. Przeciwnie, powinni być oni na wszelkie sposoby zachęceni, aby w przyszłym roku – dla własnych korzyści oraz dla sławy Śląska – chcieli przedstawić swoje wyroby”¹⁸. Ów wątek lokalnego patriotyzmu towarzyszył wszystkim, zwłaszcza XIX-wiecznym wrocławskim poka-

¹³ Kahlert, *Die Kunstausstellungen*, s. 5.

¹⁴ *Ibidem*, s. 11–12.

¹⁵ Wiele informacji na temat tych wczesnych wystaw przynosi zachowany w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu katalog: *Verzeichniss der zu ersten vom Gewerbe-Verein veranstalten Ausstellung der Industrie-Erzeugnisse Schlesiens 1832–1850*, Breslau [ok. 1850].

¹⁶ *Ibidem*, s. 14.

¹⁷ *Ibidem*, s. 20.

¹⁸ *Ibidem*, strona tytułowa.

zom i wielokrotnie powracał w komentarzach prasowych oraz katalogach towarzyszących wystawom.

Dwie kolejne Śląskie Wystawy Przemysłu (Schlesische Industrie Ausstellung), zorganizowane w latach 1852 i 1857, znacznie różniły się od wcześniejszych. Przede wszystkim posiadały już specjalnie na tę okazję wzniesione pawilony, choć tymczasowe – wykonane z drewna – to jednak z dużymi przeszklonymi oknami, które doprowadzały do wnętrza tak potrzebne dla właściwego wyeksponowania zgromadzonych towarów światło. Projekt pawilonu i nadzór nad przedsięwzięciem spoczywał w rękach budowniczego Carla Studta, z którym przy wystawie w 1857 r. współpracowali również Theodor Milczewski i Julius van Roux. Trójnawowy korpus główny tych budowli w części środkowej przecinał transept. Na wysokości piętra całość obiegały galerie. Zmianie uległa również lokalizacja wystaw – odbyły się one na ówczesnym Exercierplatz (obecnie pl. Wolności), który spełniał wspomniane wyżej podstawowe wymagania przy rozplanowywaniu wystaw.

W wystawie z 1852 r., którą dziennie odwiedzało 3–4 tys. osób, wzięło udział ponad 1,7 tys. wystawców¹⁹. Oprócz produktów wrocławskich i śląskich prezentowano także wyroby z Łużyc. Wydano, zachowany do dziś w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, katalog eksponatów i producentów²⁰. Prezentowane wyroby podzielono na dziewięć grup, za które odpowiadali członkowie komisji fachowych²¹. Przewodniczącym wszystkich komisji został Joseph Gebauer, dyrektor Królewskiej Szkoły Sztuki, Budownictwa i Rzemiosła Artystycznego (Königliche Bau-, Kunst- und Handwerkschule), natomiast nadzór nad każdą komisją objął dziesięcioosobowy komitet. Były to wybitne postacie Wrocławia, członkowie zarządu miasta, przedstawiciele świata handlu, bankowości i nauki, m.in. bankier Gideon Wallenberg-Pachaly, a także kupiec Heinrich Cadura oraz aptekarz Ferdinand Behrend. W gronie tym znaleźli się też artyści, np. litograf Simon Lilienfeld, marszand Franz Karsch, oraz introligatorzy, zegarmistrze, stolarze i przedstawiciele innych rzemiosł.

Wejście główne do hali, od strony ul. Świdnickiej, otwierała oferta branży włókienniczej²², w której przeważały płótna, bawełna i aksamity, natomiast w transepcie, zaplanowanym jako centralne miejsce pawilonu, znajdowała się część rekreacyjna z fontanną, grupami kwiatów, pomnikami, a w jego północnym skrzydle wydzielono miejsce dla cukierni. Tuż obok wystawiono zegar słoneczny w kształcie niebieskiej kuli, osadzony na dość wysokiej kolumnie²³, a dalej, już poza tran-

¹⁹ Carl Studt, *Die Schlesische Industrie-Halle*, „Breslauer Zeitung”, nr 78 z 18 V 1852, s. 856–857.

²⁰ *Führer und Plan für die Schlesische Industrie-Ausstellung Breslau 1852*, Breslau 1852.

²¹ Informacje na podstawie wspomnianego wyżej katalogu-przewodnika: *Führer und Plan*.

²² Tak dokładny opis programu wystawienniczego możliwy był do odtworzenia na podstawie wspomnianego przewodnika-katalogu wystawy, do którego załączono plan poszczególnych działów wystawy oraz nazwiska głównych wystawców i opis prezentowanych wyrobów.

²³ „Czas”, wydanie krakowskie, 152, 1852.

septem, maszyny, z których część była w ruchu. W łączniku między halą a Domem Stanów Śląskich zgromadzono narzędzia rolnicze, dzwony, wyroby z cynku, a także ustawiono pełnoplastyczną rzeźbę – personifikację przemysłu i marmurową fontannę. Komentator krakowskiego „Czasu” tak pisał w relacji z wystawy: „widok z galerii na salę jest bardzo piękny dzięki zgromadzonym tam chorągwiom [...], krążącej publiczności i maszynom w ruchu”²⁴. Na galeriach nad westybullem wystawiono szkło, porcelanę, wyroby granitowe i marmurowe, piece i kominiki, a całe pomieszczenie oświetlał duży witraż (choć bardziej prawdopodobne, że było to tylko malowidło na szkle przedstawiające herby miast śląskich), natomiast na obu kondygnacjach galerii nad transeptem wyeksponowano produkty spożywcze, materiały i wyroby introligatorskie, litograficzne, piśmiennicze, hafty oraz – będący wówczas nowością – sprzęt fotograficzny. Prezentację tkanin lnianych i ręcznego przedziałnictwa, mebli, prac jubilerskich i zegarmistrzowskich zorganizowano na piętrze Domu Stanów Śląskich. Część eksponatów wystawiono na wolnym powietrzu, gdzie można było podziwiać np. wystawę kwiatów i egzotycznych owoców przygotowaną przez Centralny Związek Ogrodników Śląskich (Central-Gärtner-Verein für Schlesien) w pobliżu wejścia głównego. Natomiast od południowej strony hali, tuż obok promenad, zamontowano kocioł parowy, który napędzał większość prezentowanych na wystawie maszyn. Maszyna parowa była wówczas wielką atrakcją, podobnie jak lokomotywy parowe – w latach 40. i 50. XIX w. często odbywano spacery na wrocławskie dworce kolejowe i podziwiano kłęby pary wytwarzane przez lokomotywy przyjeżdżających i odjeżdżających pociągów, chętnie odwiedzano również wystawy rzemiosła, głównie po to, aby zobaczyć poruszane parą maszyny. Atrakcją wystawy wrocławskiej z 1852 r. było urządzenie, które na oczach widzów drukowało rysunek pawilonu Śląskiej Wystawy Przemysłowej. Pracowała też kralajnica jedwabiu, maszyna wytwarzająca wstążki oraz parowa prasa mennicza do wybijania medali (można było kupić wykonany na poczekaniu okolicznościowy medal z ołowiu)²⁵.

Dużą atrakcją dla zwiedzających były także minerały i skamieniałości, nazywane wówczas śląskim złotem. Uczestniczące w wystawie śląskie kopalnie i huty zaprezentowały pełną ofertę swojej produkcji (ekspozycja po obu stronach wejścia głównego do pawilonu), obok budynku wystawowego znajdowały się piramidy usypane z węgla, a w środku modele pieców i inne wyroby hutnicze. Oprócz produktów fabrycznych zaprezentowano prace mistrzów cechowych: odlewników, garncarzy, konwisarzy oraz wytwory około 60 stolarzy, którzy pokazali stoliki karciane, serwantki, bufety i sofy w stylu średniowiecznym (niezwykle bogatą ekspozycję swoich prac stolarskich przygotowała firma braci Bauerów z Wrocławia). Natomiast na podeście głównej klatki schodowej Domu Stanów Śląskich zgromadzono modele mostów drogowych i kolejowych, model pokoju mieszkalnego,

²⁴ „Czas”, wydanie krakowskie, 156, 1852.

²⁵ Medale te znajdują się w zbiorach Muzeum Sztuki Medalierskiej Muzeum Miejskiego Wrocławia oraz w Gabinetie Numizmatycznym Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

klatki schodowej i wieży. Interesującą kolekcję modeli, renesansową oprawę kominka, dagerotypy i fotografie przedstawił Alexander von Minutoli-Waldeck z Legnicy²⁶, radca ministerialny w rządzie pruskim. Kolekcja ta była przykładem zbioru pomocy dydaktycznych w kształceniu rzemieślników, a szczególny nacisk kładła na walory estetyczne wyrobów. Alexander von Minutoli-Waldeck, który przybył na Śląsk, aby poznać miejscową gospodarke, zaczął wkrótce gromadzić zabytki śląskie, niemieckie i włoskie, uważał bowiem, że są to godne naśladowania wzory stojące na dobrym poziomie artystycznym. Tak powstała pierwsza na Śląsku kolekcja wzorów, tzw. modeli dla rzemiosła artystycznego.

Oprócz wzorcowych wyrobów z kolekcji Minutoliowego-Waldecka można było oglądać produkty Królewskiej Manufaktury Porcelany (Königliche Porzellanmanufaktur) z Berlina; pokazano też zakupione na koszt państwa na wystawie londyńskiej w 1851 r. wzorcowe przykłady zagranicznego rzemiosła artystycznego²⁷. Zaprezentowanie tak dużej liczby wyrobów, przede wszystkim rękodzieła, skłaniało do porównań i mobilizowało wytwórców do podnoszenia jakości wyrobów, choć niektórzy korespondenci zauważali na wystawie „bogactwo [...], ale też w wyrobach brak gustu”²⁸. Podkreślano zasługi licznych wrocławskich organizacji, zwłaszcza Wrocławskiego Towarzystwa Rzemieślniczego, w przygotowaniu wystawy, na której widzów czekało wiele atrakcji, np. loteria fantowa, uroczysta wizyta króla i królowej (12 VI 1852 r.), a także kursująca wzdłuż północnej części placu dreżyna.

Program wystawienniczy Śląskiej Wystawy Przemysłu w 1852 r. z niewielkimi zmianami był realizowany na kolejnych wystawach. Wystawa z 1852 r. i całe związane z nią przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem. To pozwoliło oddać subskrybentom zaciągniętą pożyczkę. Koszty budowy hali wystawowej wyniosły 13 000 talarów²⁹, łącznika z Domem Stanów Śląskich – 700 talarów. Po ostatecznym rozliczeniu okazało się, że w kasie Towarzystwa pozostała jeszcze nadwyżka w kwocie ponad 3000 talarów. Wystawa ta miała także duże znaczenie dla rozwoju wrocławskiego i śląskiego rzemiosła i przemysłu. Była najlepszą reklamą dla przemysłowców i rzemieślników oraz mobilizowała ich do podnoszenia jakości wyrobów, a dobre wyniki finansowe przedsięwzięcia zachęcały organizatorów do przygotowania następnych tego typu ekspozycji. Nastąpiło to już w 1857 r. Kolejną wystawę zorganizowano na wzór jej poprzedniczki z 1852 r. –

²⁶ *Die Minutolische Vorbildersammlung in Liegnitz*, „Illustrierte Zeitung”, 724, 1857, s. 392–394.

²⁷ Na ten temat zob. Agnieszka Tomaszewicz, „Niemiecki dom mieszkalny” na Śląskiej Wystawie Rzemiosła i Przemysłu we Wrocławiu (1851) oraz inne wystawy rzemieślnicze, [w:] *Nie tylko zamki. Szkice ofiarowane profesorowi Jerzemu Rozpędowskiemu w 75. rocznicę urodzin*, Wrocław 2005, s. 389, przyp. 18.

²⁸ „Czas”, wydanie krakowskie, 156, 1852.

²⁹ Zob. dr Eras, *Die Vorgängerinnen unserer Ausstellung*, „Zeitung der Schlesischen Gewerbe- u. Industrie-Ausstellung i. Jahre 1881”, 1, 1881, s. 2; Carl Studt, *Ueber die auf dem Exercier-Platz zu Breslau erbaute Halle für die Schlesische Industrie-Halle im Jahre 1852*, „Zeitschrift für Bauwesen” 2, 1852, s. 537.

jeśli chodzi o asortyment pokazanych produktów – jednak ze względu na duże koszty pawilonu wystawowego przyniosła straty³⁰. Następna ekspozycja, w 1870 r., została zorganizowana w istniejącej już wcześniej, reprezentacyjnej budowli, powszechnie podziwianej Hali Koncertowej na Kępie Strzeleckiej (Schliesswerder). W ogrodzie otaczającym budynek wzniesiono na czas trwania wystawy (od 1 maja do 15 czerwca) drewniany budynek, w którym wystawiano maszyny i wyroby przemysłu, oraz niewielkie pawilony, a mniejsze i bardziej cenne przedmioty ekspozycyjne w salach Hali Koncertowej. Udział w wystawie wzięło tylko 470 wystawców³¹ i szczęśliwie całe przedsięwzięcie, które ostatecznie przyniosło zyski pozwalające uzupełnić wcześniejsze braki w kasie Towarzystwa, zostało zamknięte przed wybuchem wojny francusko-pruskiej.

Czwartą, największą i ostatnią z XIX-wiecznych ekspozycji śląskiego rzemiosła i przemysłu (Schlesische Gewerbe und Industrie Ausstellung³²) zorganizowano w rejonie obecnego pl. S. Staszica. Trwała ona od 15 V do 4 X 1881 r. i cieszyła się dużą frekwencją, gdyż jak podawano w sprawozdaniach, odwiedziło ją ponad 495 tys. osób³³. Oprócz typowej dla tego rodzaju wystaw prezentacji wyrobów rzemiosła i przemysłu (udział wzięło aż 1329 wystawców, a towary podzielono na 19 grup³⁴) oraz przyciągających publiczność dwóch dioram ukazujących *Bitwę pod Gravelotte* i *Panoramę Karkonoszy* (ta ostatnia autorstwa znanego wrocławskiego pejzażysty Adolfa Dresslera) pokazano na niej oddzielną wystawę poglądową rzemiosła artystycznego, której przewodził dyrektor wrocławskiej szkoły rzemiosła Heinrich Fiedler, a za ekspozycję dawnego rzemiosła artystycznego odpowiadał antykwariusz Max Altmann. Zachowany katalog wystawy³⁵ informuje, że w tej grupie eksponowano m.in. tryptyk z XII w. i XI-wieczny dyptyk, rękopisy i starodruki w oryginalnych oprawach, meble intarsjowane, porcelanę (także z Miśni), precjoza z masy perłowej i kości słoniowej. Jednak najwięcej dyskusji na tej wystawie wzbudził bez wątpienia „niemiecki dom mieszkalny”, w którym oprócz pokoju cesarskiego zaaranżowano m.in. salę bankietową, atrium, oranżerię, kuchnię z jadalnią i spiżarnią, pokój pani, pokój dla dziecka oraz gabinet³⁶. Większość projektów sporządził Carl Schmidt oraz zatrudnieni przez nie-

³⁰ Więcej o pawilonie wystawowym i programie ekspozycji zob. Zwierz, *Dziewiętnastowieczne wystawy*, s. 313; także Tomaszewicz, „*Niemiecki dom mieszkalny*”, s. 389–390.

³¹ Dr Eras, *Die Vorgängerinnen*.

³² Oficjalne nazewnictwo śląskich wystaw przemysłu i rzemiosła nie było zbyt skrupulatnie stosowane. Często w prasie podawano lub pomijano rzeczownik „rzemiosło”. Jednakże w oficjalnej nazwie wystawy z 1881 r. akcent na rzemiosło był już bardzo mocno położony.

³³ Por. *Bericht*, s. 12–13.

³⁴ Informacje na podstawie: *Officieller Katalog der Gewerbe und Industrie Ausstellung, Breslau 1881* oraz *Bericht*.

³⁵ *Kunstgewerblichen Alterthümer*, który został dołączony do *Officieller Katalog*.

³⁶ O „niemieckim domu mieszkalnym” na wystawie we Wrocławiu w 1881 r. zob. Tomaszewicz, „*Niemiecki dom mieszkalny*”, s. 391–404; Zwierz, *Dziewiętnastowieczne wystawy*, s. 315–320. Interesujące jest sprawozdanie z referatu na powyższy temat, jaki wygłosił Carl Schmidt w dniu 15 VI 1881 r. dla członków stowarzyszenia Breslauer und Schlesienschen Central-Gewerbe-Vereins, opublikowane w: „*Breslauer Gewerbe-Blatt*”, 13, 1881, s. 49–50.

go rzemieślnicy różnych branży, którzy wykonali meble, piece, posadzki, stiuki oraz dekoracje kwiatowe.

Tego typu aranżacje mieszkań i pokoi były bardzo popularne w owym czasie i eksponowane na wystawach zarówno światowych, jak i narodowych oraz lokalnych. Na obszarze niemieckojęzycznym były szczególnie częste od czasu monachijskiej ekspozycji Kunst-und Kunstindustrie-Ausstellung z 1876 r., gdzie pokazano mieszczański „deutsche Zimmer” według pomysłu Gabriela von Seidla oraz pełne przepychu wnętrze autorstwa Antona Pössenbachera³⁷. Rok później spółka architektoniczna Ebego i Benda na berlińskiej Wystawie Sztuki wylansowała typ tzw. niemieckiego domu ze staroniemiecką sienią³⁸. Te i wiele innych aranżacji wpisały się w szeroki nurt dyskusji na temat odrodzenia stylu narodowego, nie tylko w Niemczech, ale także np. we Włoszech, gdzie sięgano wówczas do najlepszego, jak uważano, czasu w historii narodu – renesansu. W Niemczech często używano nazwy „styl staroniemiecki” i już od początku lat 70. XIX w. zaczęto wydawać bogato ilustrowane publikacje prezentujące niemiecką sztukę XVI i XVII w., czego przykładem mogą być: *Geschichte der deutschen Renaissance* autorstwa Wilhelma Lübkego, wydana w Stuttgartarcie w 1872 r., która była pierwszą systematyczną prezentacją architektury renesansu na obszarze państwa niemieckiego, rozszerzoną o Austrię, Czechy i niemieckojęzyczną Szwajcarię, a także dziewięciotomowa publikacja *Deutsche Renaissance. Ein Sammlung von Gegenständen der Architektur, Dekoration und Kunstgewerbe in Original-Aufnahmen*, wydana przez Augusta Ortweina i Augusta Scheffera w Lipsku w latach 1871–1888. Można zatem powiedzieć, że „niemiecki dom mieszkalny” zaaranżowany i pokazany we Wrocławiu idealnie wpasowywał się w ową szeroką i niełatwą dyskusję. Jednak w czwartej Śląskiej Wystawie Rzemiosła i Przemysłu, mimo tak znakomitych pokazów rzemiosła artystycznego, jakimi były „niemiecki dom mieszkalny” oraz ekspozycja dawnego rzemiosła, procentowo dużo bardziej znaczącą grupę stanowili już przedstawiciele przemysłu ciężkiego i to ich ekspozycja zdominowała pawilon główny. Nowym akcentem, który pojawił się w trakcie urządzania i otwarcia ekspozycji, była silna wola wrocławskich i śląskich producentów do konkurowania na rynkach ponadregionalnych, a nawet światowych. Już w liście organizatorów wystawy (wydanym w październiku 1879 r.), zachęcającym producentów do udziału w pokazie w 1881 r., pisano: „Komisja [przygotowująca wystawę] jest świadoma trudności, by pełnić dobrze swoje obowiązki, ale ma nadzieję na szczęśliwe rozwiązanie, jeśli będzie silnie wspierać cały ruch rzemieślniczy i przemysłowy. Wystawy prowincjonalne, które w ostat-

³⁷ Więcej na ten temat zob. Maria Zwierz, *Renesansowe wzorce popularyzowane na wystawach przemysłu i rzemiosła w 2. połowie XIX wieku*, [w:] *Recepcja renesansu w XIX i XX wieku. Materiały z Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Łódź, listopad 2002, Łódź 2003, s. 315–336; Lothar Bucher, *Die Kunstindustrie auf der deutschen Ausstellung in München 1876*, Wien 1876, s. 19.

³⁸ „Deutsche Bauzeitung”, 1880, 14, s. 426.

nich latach są w całych Niemczech licznie urządzane [...], uzyskują pomyślne rezultaty, zwłaszcza w tym, że kształtują ogólny obraz przemysłu w węższym okręgu, torują pogląd i ogólną wiedzę. Śląsk ze swoim bogatym i specyficznym przemysłem nie może zwlekać z pokazaniem, że w swoim przemysłowym rozwoju dostrzymuje kroku pozostałym regionom Niemiec; położony najbardziej na wschód, musi zmanifestować wobec wszystkich innych części Niemiec swoje prawo do konkurowania na rynku światowym”³⁹.

Wystawa z 1881 r. zbiegła się z trwającą już wówczas od kilku lat krytyką estetyki i poziomu wykonania niemieckich produktów. Funkcjonowało wtedy, dość powszechnie, wprowadzone przez Franza Reuleaux powiedzenie „billig und schlecht” (tanio i kiepsko), którym skomentował on udział niemieckich producentów w Wystawie Światowej w Filadelfii w 1876 r.⁴⁰ Zresztą już wcześniejsze zetknięcie publiczności europejskiej z amerykańskimi narzędziami i urządzeniami na Wystawie Światowej w Londynie w 1851 r. wywołało zdumienie prostotą i techniczną dokładnością produktów zza oceanu. Niemiecki obserwator Lothar Bucher skomentował ten fakt następująco: „Wszystko, co widzimy w zakresie amerykańskich urządzeń domowych, ujawnia wygodę i przystosowanie do celu”⁴¹. Jednak o tym, jak różne były opinie obserwatorów na ten sam temat, świadczy opinia Jacoba von Falkego, który twierdził, że przedmioty użytku codziennego powinny być bogato ornamentowane, i dlatego np. na wystawie filadelfijskiej amerykańskie zegary „wykazują żalosny poziom”⁴². Natomiast wspomniany F. Reuleaux, który stał na czele delegacji niemieckiej na wystawę w Filadelfii, uważał, że produkty amerykańskie „są wykonane tak różnorodnie i tak pięknie, że mogą tylko wzbudzać podziw i zdumienie. Wykonane są powściągliwie”⁴³. Problem był złożony, o czym może świadczyć komentarz Juliusa Lessinga, dyrektora Muzeum Sztuki Przemysłowej w Berlinie, który 20 lat później zauważył: „Amerykanie przyznają wszystkie nagrody przeładowanym dekoracjami przedmiotom europejskim. Ale my, którzy przyjechaliśmy tam, aby się czegoś nauczyć, znaleźliśmy inne rzeczy, bardziej istotne dla przyszłego rozwoju. Przywozimy ze sobą do Europy gładkie drewniane krzesła, polerowane klamki do drzwi i wdzięcznie ukształtowane naczynia, zupełnie wolne od upiększeń”⁴⁴.

³⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Akta Miasta Wrocławia, sygn. 20110.

⁴⁰ Franz Reuleaux, *Briefe aus Philadelphia*, Braunschweig 1877, s. 5; zob. także Petra Krutisch, „...billig und schlecht!”. *Das deutsche Kunstgewerbe auf der Weltausstellung in Philadelphia 1876*, [w:] *Renaissance der Renaissance. Ausstellung des Weserrenaissance-Museums Schloss Brake, Nachtrag*, München-Berlin 1995, s. 13–29.

⁴¹ Lothar Bucher, *Kulturhistorische Skizzen aus der Industrieausstellung aller Völker*, Frankfurt 1851, s. 146, cytat za: Sigfried Giedion, *Przestrzeń, czas i architektura. Narodziny nowej tradycji*, Warszawa 1968, s. 367.

⁴² Cytat za: Giedion, *Przestrzeń*, s. 369.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 373.

Wracając do śląskich i wrocławskich ekspozycji, należy dodać, że po 1881 r. we Wrocławiu przez prawie ćwierć wieku nie organizowano tego typu pokazów. Odbywały się natomiast różnego rodzaju targi, np. maszynowe⁴⁵, oraz pokazy branżowe, a także wystawy ogrodnicze⁴⁶. Główną tego przyczyną było coraz powszechniejsze przekonanie, że ogromne pawilony wystawowe nie są w stanie sprostać specyficznym potrzebom rzemiosła artystycznego⁴⁷. Już co najmniej od Wystawy Światowej w Wiedniu z 1873 r. z jednej strony zauważano, że pokazy te promują przemysł i rzemiosło, a z drugiej zadawano pytania o kształt wystaw, gdyż „sąsiedztwo sztuki z wyrobami hutniczymi, spożywczymi czy ogrodniczymi oraz różnego rodzaju narzędziami zaczęło budzić zastrzeżenia zarówno wśród organizatorów, jak i publiczności”⁴⁸. Używano nawet sformułowań, że oglądanie i podziwianie nagromadzonych na wystawach różnorodnych, często pochodzących z odległych zakątków świata eksponatów to swoiste „pielgrzymki do fety-szu towarów”⁴⁹.

Dlatego we Wrocławiu pomysł zorganizowania w 1904 r. kolejnego tego typu przedsięwzięcia początkowo przyjęto z dezaprobatą⁵⁰. Jednak gdy Izba Rzemiosła (Handwerkskammer) przedstawiła propozycję wybudowania i wyposażenia przez Stowarzyszenie Rzemiosła Artystycznego Wrocławia i Prowincji Śląskiej (Kunstgewerbeverein für Breslau und die Provinz Schlesien) wzorcowego domu jednorodzinne, doszło do realizacji Wystawy Rzemiosła Artystycznego⁵¹ na Friebebergu (rejon obecnego pl. Powstańców Śląskich). Plan generalny opracowali wrocławscy architekci Karl Grosser i Hermann Wahlich, którzy zaprojektowali także większość pawilonów odzwierciedlających monumentalizm epoki wilhelmińskiej (hala maszyn, pawilon główny); w innych budynkach pojawiły się formy secesji z elementami egzotyki (pawilony rozrywkowe „Kamienna Bajka” i „Zamek Wróżek” oraz bramy wejściowe).

Na wystawie około 1050 wystawców zaprezentowało wszystkie gałęzie przemysłu oraz rzemiosła rejencji wrocławskiej: maszyny, urządzenia, półfabrykaty,

⁴⁵ Informacje o tym zob. *Der internationale Maschinenmarkt zu Breslau und die Entwicklung des landwirtschaftlichen Maschinenwesens in den Jahren 1864 bis 1913*, Breslau 1913.

⁴⁶ Początkowo wystawy ogrodnicze odbywały się razem z wystawami przemysłu i rzemiosła, np. w 1852 r. Więcej na ten temat zob. Iwona Bińkowska, *Natura i miasto. Publiczna zieleń miejska we Wrocławiu od schyłku XVIII do początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 67–73.

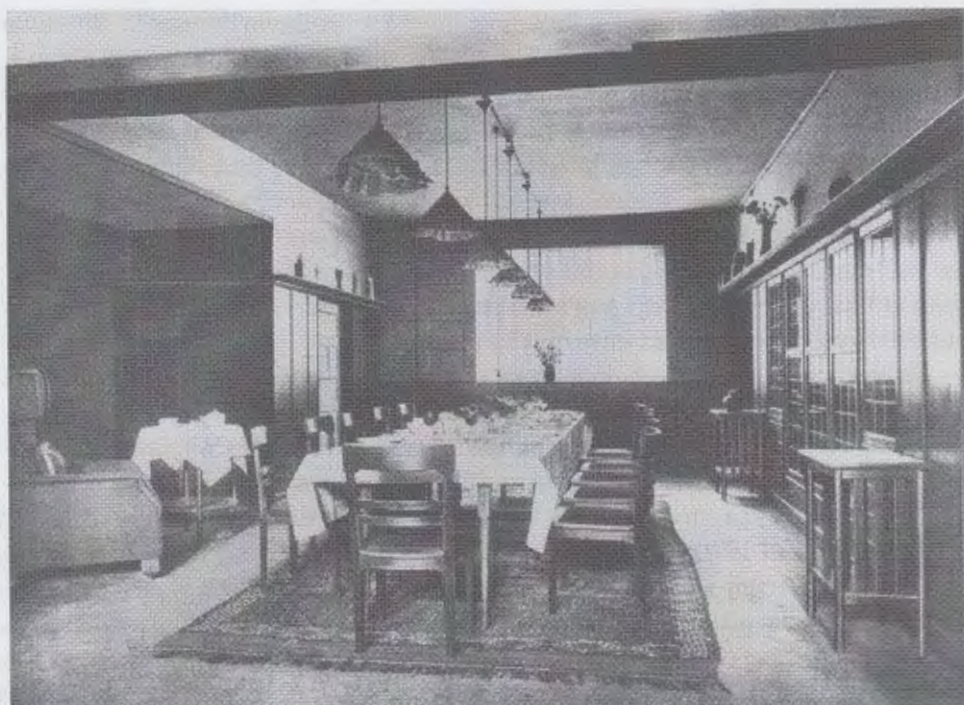
⁴⁷ Taką opinię wyraził Karl Masner, *Das Einfamilienhaus des Kunstgewerbevereins für Breslau und Provinz Schlesien auf der Ausstellung für Handwerk und Kunstgewerbe in Breslau 1904*, Berlin 1905, s. 5.

⁴⁸ Wiele gorzkich uwag na ten temat napisał po Wystawie Światowej w Wiedniu Julius Lesing (*Das Kunstgewerbe auf der Wiener Weltausstellung 1873*, Berlin 1873, s. 236–237).

⁴⁹ Petra Krutisch, *Weltausstellungen und Neorenaissance. Foren für die Wiederentdeckung der Renaissance im Kunstgewerbe des 19. Jahrhunderts*, [w:] *Renaissance der Renaissance. Ausstellung des Weserrenaissance-Museums Schloss Brake, Aufsatzband*, München-Berlin 1992, s. 37.

⁵⁰ Masner, *Das Einfamilienhaus*, s. 5.

⁵¹ Por. Beate Störtkuhl, *Reforma i nowatorstwo. Budowle wystawowe Hansa Poelziga we Wrocławiu (1904) i Poznaniu (1911)*, [w:] *Hans Poelzig*, s. 329–346, tam też wyczerpująca literatura na temat wystawy w 1904 r. i domu jednorodzinne.



1. Jadalnia we wzorcowym domu jednorodzinym zaprojektowanym przez Hansa Poelziga na Wystawę Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu w 1904 r., Friebeberg (rejon obecnego pl. Powstańców Śląskich), według: Masner, *Das Einfamilienhaus*, s. 35

surowce, ale również rzemiosło hrabstwa kłodzkiego, szkolnictwo zawodowe, wyroby związane z gospodarstwem domowym i m.in. pracą kobiet oraz ekspozycje z zakresu techniki fotograficznej⁵². Rewelacją budzącą wielkie ponadregionalne zainteresowanie był na tej wystawie wspomniany jednorodzinny dom wzorcowy projektu wybitnego architekta Hansa Poelziga. Czerpiąc z rodzimego budownictwa wiejskiego, architekt ten stworzył śląski wariant przejmowanego wówczas z Anglii podmiejskiego domu, tzw. Landhausu, propagowanego jako nowy typ funkcjonalnego, wygodnego i przytulnego mieszkania z ogrodem dla średnio zamożnych ludzi. H. Poelzig umożliwił uczniom i profesorom Wrocławskiej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego (Akademie für Kunst und Kunstgewerbe) współdziałanie przy wyposażeniu jego wnętrza. Dom wzorcowy Poelziga, odgrywając rolę obiektu wystawowego, jednocześnie mieścił w swoim wnętrzu ekspozycję rzemiosła, był też manifestem programowym architekta i – dodatkowo jeszcze – przynosił nowe reformatorskie idee w budownictwie na Śląsk oraz

⁵² „Das Handwerk”, 24, 1904; Joanna Nowosielska-Sobel, *Wystawa Stowarzyszenia Rzemiosła Artystycznego Wrocławia i Prowincji Śląskiej w 1904 r. Dom jednorodzinny projektu Hansa Poelziga – nowe tendencje w architekturze Wrocławia początku XX w.*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 56, 2001, 3, s. 305.

dziej podporządkowywane propagandzie i reklamie typowej dla okresu Trzeciej Rzeszy⁶². Dosyć szybko zauważono, że stałe obiekty Wrocławskich Terenów Wystawowych nie są wystarczające pod względem powierzchni wystawienniczej i przystosowania funkcjonalnego. Dlatego już w 1925 r. powstała nowa olbrzymia hala (o powierzchni 9 tys. m²), autorstwa M. Berga i Ludwiga Moshamera, oraz reprezentacyjne wejście na tereny wystawowe, zintegrowane z halą wspólnym płaskim dachem, o ciekawej konstrukcji⁶³ (z dawnego wejścia pozostały do dziś jedynie betonowe kolumny). Po przeciwnej stronie owego imponującego wejścia w latach 1937–1938 powstała nowa hala, według projektu Richarda Konwiarza, w której miały się odbywać wrocławskie targi międzynarodowe⁶⁴, a część pomieszczeń przeznaczono na potrzeby biura Messe- und Ausstellungsgesellschaft AG. Wcześniej, w 1926 r., nad ulicą wzniesiono dwa betonowe wiadukty⁶⁵, a w 1935 r. powstała brama z portykiem filarowym, z obu stron ujętym przez parterowe pawilony (obecnie wejście do Ogrodu Zoologicznego).

Zabudowania Wrocławskich Terenów Wystawowych w dość dobrym stanie przetrwały II wojnę światową. W 1948 r. na tym rozległym miejscu można było urządzić, ważną dla ówczesnych władz, Wystawę Ziem Odzyskanych (WZO), która trwała od 22 lipca do 31 października i składała się z trzech części. Teren „A” obejmował budynki Hali Stulecia, Pawilonu Czterech Kopuł oraz Pawilonu Prostokątnego i Przemysłu⁶⁶, w których zaaranżowano dziesięć działów wystawy problemowej: „Zniszczenia”, „Ludność”, „Dochód Społeczny”, „Jedność Śląska”, „Węgiel”, „Odra i Komunikacja”, „Wybrzeże, Porty i Eksport”, „Wyżywienie i Rolnictwo”, „Przemysł” i „Człowiek”. Na placu przed Halą Stulecia (wówczas nazywaną Ludową) ustawiono wysmukłą, mierzącą około 106 m iglicę projektu Stanisława Hempla oraz trzy drewniane łuki mające symbolizować trzy lata pracy na tzw. Ziemiach Odzyskanych, a także dwa tryptyki Jana Cybisa i Jerzego Wolffa oraz płaskorzeźby Xawerego Dunikowskiego. Teren „B”, po przeciwnej stronie ul. Z. Wróblewskiego (obecnie teren Ogrodu Zoologicznego), podzielono między wystawców państwowych, spółdzielczych i prywatnych eksponujących swoje wyroby w licznych pawilonach i kioskach, często o ciekawej, funkcjonalistycznej architekturze, których projekty sporządzili głównie wrocławscy i war-

⁶² *Ibidem*, s. 117–180.

⁶³ Na ten temat zob. Janusz L. Dobesz, *Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa III Rzeszy*, Wrocław 1999, s. 45–48.

⁶⁴ We Wrocławiu międzynarodowe targi odbywały się od 1935 r., zob. Kamiński, *Wrocławskie targi*, s. 11.

⁶⁵ Zaprojektowane przez Poelziga na wystawę z 1913 r. wiadukty łączące teren wystawy z lunaparkiem rozebrano po jej zakończeniu.

⁶⁶ Pawilon Prostokątny i Przemysłu to dwa budynki (wspomniane wyżej), zaprojektowane w latach 20. i 30. XX w. przez Maksa Berga, Ludwiga Moshamera i Richarda Konwiarza. Pawilon Przemysłu został poważnie uszkodzony w 1945 r., a przed otwarciem WZO odbudowany przez „Mostostal” w Zabrze według projektu inż. Władysława Nowińskiego. Projekt przechowywany jest w Muzeum Architektury we Wrocławiu, Oddział Archiwum Budowlane.



2. Wnętrze Pawilonu Przemysłowego na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 r., fotografia cz.-b., Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Akta Komisarza Rządu ds. Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, sygn. 67, album zdjęć

szawscy architekci⁶⁷. Za całość projektów urbanistycznych i architektonicznych WZO odpowiedzialny był architekt warszawski Jerzy Hryniewiecki⁶⁸.

Ta część wystawy była interesująca nie tylko z powodu wzniesionych tu nowych pawilonów, ale również dlatego, że zgromadzono w niej liczne towary

⁶⁷ Na temat architektury oraz kompozycji urbanistycznej i programu wystawienniczego WZO autorka napisała artykuł, który ukaże się w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki”, natomiast więcej informacji o kulisach powstania wystawy i towarzyszących jej naciskach i rozgrywkach politycznych zob. Jakub Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych*, Wrocław 1997; *idem*, *Tereny wystawowe we Wrocławiu i koncepcje ich zagospodarowania w latach 1945–1950*, „Rocznik Wrocławski”, 1, 1994, s. 251–264. Z kolei relacje twórców, architektów i naocznych świadków wystawy zob. Michał Jassen, Jan Minorski, *Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu*, „Architektura”, 10 (12), 1948, s. 1–36.

⁶⁸ J. Hryniewiecki miał doświadczenie w projektowaniu pawilonów wystawowych, gdyż wcześniej brał udział w konkursie na Pawilon Polski na Wystawę Światową w Paryżu w 1937 r., zob. Drexlerowa, Olszewski, *Polska*, s. 227, oraz w pracach związanych z organizacją Międzynarodowych Targów Poznańskich otwartych 24 IV 1948 r., zob. Jerzy Hryniewiecki, *Zamówienie społeczne na krótki termin*, „Architektura”, 5 (7), 1948, s. 1–6; Piotr Marciniak, *Architektura i urbanistyka Poznania w latach 1945–1989 na tle doświadczeń europejskich*, Poznań 2009, s. 279 n.

i produkty, którymi po katastrofie wojennej młode polskie państwo mogło się pochwalić. Oprócz ekspozycji ministerstw Komunikacji, Rolnictwa, Leśnictwa i Żeglugi swoje artykuły pokazały centrale handlowe: Budowlana, Porcelany i Szkła, Tekstylna, Przemysłu Elektrotechnicznego, Chemicznego, Drzewnego i wiele innych. Co ważne, te towary mogły być kupowane przez ludność, a zapotrzebowanie na tak podstawowe artykuły, jak materiały tekstylne, środki czystości, produkty spożywcze (np. konserwy), było wówczas ogromne. Znakiem czasu była, obok Pawilonu Przemysłowego, potężna piramida ułożona z cynkowanych wiader.

Mimo silnego, propagandowego wydźwięku na WZO udało się, dosłownie tuż przed wprowadzeniem socrealizmu w sztuce i likwidacją prywatnej inicjatywy, pokazać wyroby indywidualnych producentów, zgromadzone w Pawilonie Wytwórczości Prywatnej na terenie „B” wystawy.

Wzorem wcześniejszych wystaw na WZO zaprezentowano wzorcowy dom robotnika i górnika, a także dość liczne przykłady rzemiosła artystycznego, wyroby zabawkarskie, porcelanę, szkło oraz kryształy. W częściach „A” i „B” artyści prezentowali swoje prace malarskie oraz rzeźbiarskie (wiele komentarzy wzbudzały m.in. dużych rozmiarów rzeźby przedstawiające kowala, żniwiarkę czy popiersie robotnika autorstwa Xawerego Dunikowskiego)⁶⁹. W oddzielnym, tymczasowym pawilonie-rotundzie pokazywano również panoramę bitwy na Psim Polu, której autorami byli malarze Karol Stobiecki i Leon Rozpędowski⁷⁰. Nie zabrakło programu rekreacyjnego, ponieważ na terenie wystawy „B” wąskotorowa kolejka umożliwiała chętnym przejażdżkę. W kawiarniach, kioskach mlecznych i z winami można było odpocząć i się ochłodzić, a z przystani jachtowej odbyć przyjemny rejs po Odrze.

Teren „C”, usytuowany w centrum miasta, przy pl. Młodzieżowym i ul. Świdnickiej, obrazował (na wystawie planszowej umieszczonej na wysokich stelażach) odbudowę i odgruzowywanie miasta. Mimo polityczno-propagandowego wydźwięku WZO była dużym wydarzeniem w dziejach Wrocławia i jego mieszkańców. Pokażne fundusze przyznane przez władze centralne pozwoliły na remont i odbudowę zniszczonego miasta i jego infrastruktury. Wystawa była także prezentacją możliwości gospodarczych odbudowującego się po zniszczeniach wojennych kraju. Oprócz propagandowej wystawy problemowej stanowiła doskonałą okazję do szerokiej prezentacji wyrobów przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych oraz prywatnych. Przy jej aranżacji współpracowali nie tylko architekci, ale także malarze, rzeźbiarze i dekoratorzy wnętrz. Wystawę, której to-

⁶⁹ Udział artystów plastyków w aranżacji WZO był rzeczywiście bardzo duży. Zob. na ten temat Jadwiga Jarnuszkiewiczowa, *Uwagi o rzeźbie na Wystawie Ziemi Odzyskanych*, „Architektura”, 10 (12), 1948, s. 35–36; Jan Lenica, *Zagadnienia plastyczne Wystawy Ziemi Odzyskanych*, „Odrodzenie”, 5, 1948, s. 37.

⁷⁰ Wykonane akwarelą projekty do panoramy przechowywane są w Muzeum Miejskim Wrocławia.



3. Wnętrze Pawilonu Centrali Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 r., fotografia cz.-b., Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Akta Komisarza Rządu ds. Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, sygn. 67, album zdjęć

warzyszył Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju oraz liczne zjazdy i imprezy artystyczne, zwiedziło około 1,5 mln osób.

Na koniec warto jeszcze zaznaczyć, że w trakcie urządzania wrocławskich wystaw rzemiosła i przemysłu na różne sposoby starano się wyeksponować zgromadzone towary. Wspominał o tym już w 1852 r. C. Studt, że część maszyn pokazano publiczności w ruchu, a wewnątrz budynku wystawowego pomalowano zielonymi i szarymi farbami, które jego zdaniem miały uwydatnić różnorodność barw wystawionych przedmiotów⁷¹. Podobnie było na innych wystawach, np. w 1904 r. w pawilonie głównym operowano intensywną czerwieńią i złotem, w hali maszyn barwami niebieskimi i złotymi, podobnie też we wzorcowym domu jednorodzinym H. Poelziga, gdzie harmonijnie zestawiono biały tynk elewacji, czerwień cegieł oraz zieleń i błękit okiennic. Natomiast w 1913 r. ograniczono kolorystykę elewacji budynków do bieli i szarości, a dopełnieniem w formie i kolorze miała być zieleń ekspozycji ogrodowych. Na wystawie WZO w 1948 r., zwłaszcza w obrębie wystaw problemowych, kontrastowano efekty światła i cienia (najbar-

⁷¹ Studt, *Ueber die auf*, s. 537.

dziej w rotundzie „Węgiel” autorstwa Stanisława i Wojciecha Zameczników oraz Tadeusza Pawlucia), a dodatkowo jeszcze pojawiły się liczne rzeźby, malarstwo i typowe dla tego czasu liternictwo.

Długa historia wrocławskich wystaw rzemiosła i przemysłu, które na przestrzeni lat zmieniały swoją formę, jest świadectwem ogromnego wysiłku organizatorów oraz członków stowarzyszeń i ich troski o podnoszenie jakości lokalnego produktu. Wrocławianie i Ślązacy nie tylko uczestniczyli i wystawiali swoje wyroby w różnego rodzaju wystawach światowych i narodowych, przywożąc z nich na lokalny grunt nagrody i nowinki, ale podobnie jak w sąsiednich miastach, takich jak Praga, Brno, Lipsk, Drezno czy Poznań, podejmowali się organizacji ekspozycji promujących lokalną, czyli Prowincji Śląskiej wytwórczość⁷². Trzeba podkreślić, że wielomiesięczne wystawy rzemiosła i przemysłu, na których prezentowano prawie wszystkie dziedziny wytwórczości, różniły się od targów czy wystaw branżowych, które trwały zwykle kilka dni. W lokalnej prasie komentowano i szeroko opisywano poszczególne działy tych ekspozycji, wychwalając zalety i ganiąc wady zgromadzonych wyrobów. Oprócz informacji i rozrywki, którą zawsze gwarantowały, były formą reklamy dla wytwórców i wpływały stymulująco na rozwój wielu gałęzi gospodarki. Zgromadzone na niewielkiej powierzchni najróżniejsze towary umożliwiały publiczności zaspokojenie wielkiej ciekawości świata, wcześniej w dużej mierze przed nią ukrytego i niedostępnego. Zainteresowanie podsycali wspomniane relacje prasowe, organizowane loterie czy koncerty oraz wizyty ważnych osobistości, a także nagrody przyznawane producentom. „Bywanie na wystawach” należało do kanonu ówczesnych zachowań.

Architektura wystawiennicza była i nadal jest uznawana za jeden z najskuteczniejszych sposobów na dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców. Wystawy stanowiły także okazję do prezentacji nowych koncepcji architektonicznych i nowych idei w aranżacji wnętrz mieszkalnych, czego przykładem były w 1881 r. „deutsche Wohnhaus” C. Schmidta, w 1904 r. wzorcowy dom jednorodzinny H. Poelziga czy też domy i ogrody zaprezentowane w 1913 r.

Wiele kwestii, i to bardzo interesujących, wiąże się z wystawami rzemiosła i przemysłu, nad którymi należałoby jeszcze podjąć badania (np. gałęzie przemysłu typowe dla Wrocławia i Śląska, producenci i ich wyroby, tendencje i style w aranżacji wnętrz mieszkalnych, przemiany mody damskiej i męskiej, najczęściej kupowane wyroby rzemiosła artystycznego, rodzaje rozrywki, sposoby rekreacji i spędzania wolnego czasu). Oddzielną sprawą jest rozpoznanie i ustalenie, które

⁷² Warto wspomnieć, że także inne miasta śląskie organizowały wystawy – choć na mniejszą skalę – promujące lokalną wytwórczość. Temat ten wymaga jeszcze badań, choć sporo wiemy już o wystawie w Legnicy w 1929 r. (zob. na ten temat Beate Störckuhl, *Modernizm w Legnicy*, fot. Czesław Pietraszko, Wrocław 2007, s. 22–26), w Świdnicy w latach 1892 i 1911 (zob. Artur Kwaśniewski, *Wątki artystyczne i architektura Świdnickiej Wystawy Rzemiosła i Przemysłu w 1911 roku*, [w:] *Dziedzictwo artystyczne Świdnicy*, red. Bogusław Czechowicz, Wrocław-Świdnica 2003, s. 211–227), w Wałbrzychu w 1879 r. oraz w Jeleniej Górze w 1883 r.

z dawnych wystawowych obiektów zachowały się do tej pory i gdzie (w muzeach?) są przechowywane. Mimo że Wrocław stosunkowo późno doczekał się stałego budynku wystawowego, to Hala Stulecia – najważniejszy obiekt Wrocławskich Terenów Wystawowych – w 2006 r. została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO, jest symbolem Wrocławia oraz powszechnie uznaje się ją za jedno z najwybitniejszych dzieł architektury światowej XX w. W tym kontekście aspiracje wrocławian do organizacji Expo miały być uzasadnione.

MARIA ZWIERZ

**TAKING CARE TO IMPROVE THE QUALITY OF SILESIAN HANDICRAFT
IN 19TH CENTURY AND THE FIRST DECADES OF 20TH CENTURY
(IN THE CONTEXT OF THE EXHIBITIONS OF CRAFT AND INDUSTRY
ORGANIZED IN WROCLAW)**

The people of Wrocław and Silesia participated in many world and national exhibitions of different kinds to present their products. They brought home awards and latest news. And at the same time, as the people of neighboring cities, like Prague, Brno, Leipzig, Dresden or Poznań, they organized the exhibitions to promote local, Silesian products. Lasting many months exhibitions of crafts and industry, where almost all domains of production were presented, differed from branch exhibitions that lasted only several days. Individual parts of these exhibitions were commented widely and described in the local press. The advantages of products were praised and defects, criticized. The exhibitions guaranteed information and entertainment, but were also a form of advertisement for producers and helped to develop many branches of economy. Assembled in a small space commodities of various kinds enabled the audience to alleviate their curiosity of the world, earlier, in a big measure, hidden and inaccessible to them. The interest was fostered by the mentioned press reports, lotteries or concerts and visits of celebrities, as well as prizes awarded to producers. Exhibitions were also an opportunity to present new architectonic concepts and interiors designs. There are some examples: in 1881 the „deutsches Wohnhaus” by C. Schmidt, in 1904 a model family house by H. Poelzig, in 1913 house with garden presented during the new exhibition in the Szczytniki district of Wrocław. In 1929 an exhibition of great multiregional meaning „Wohnung und Werkraum” (WUWA) made by Werkbund was presented in the same place. An Exhibition of the Recovered Territories (WZO) organized with great effort in 1948, that had a political and propaganda character, but was also an opportunity to present Polish products and modern solutions as for exhibition methods of a state raising from the ruins of war.

Translated by Paweł Jaworski

TERESA KULAK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

NA DRODZE DO EMANCYPACJI. DZIAŁALNOŚĆ WROCŁAWSKIEGO STOWARZYSZENIA NA RZECZ KSZTAŁCENIA KOBIET DLA WSPIERANIA ICH ZDOLNOŚCI ZAROBKOWANIA (1866–1916)

Tytuł sygnalizuje postępową i społecznie doniosłą inicjatywę pań z wrocławskiej elity, które powołały 5 II 1866 r. Stowarzyszenie na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania (Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit). Nowo powstałe Stowarzyszenie, na czele z Emmą Hobrecht, małżonką ówczesnego nadburmistrza Wrocławia, potocznie funkcjonujące pod obiegową nazwą Frauenbildungs-Verein i skrótem FBV, utworzyło w mieście instytucjonalny system kształcenia zawodowego kobiet. Dla nich zorganizowało szkolnictwo zawodowe na poziomie średnim, prowadziło nauczanie uzupełniające o charakterze podstawowym i kursy doksztalcające. Wszystkie wymienione formy kształcenia przygotowały do wykonywania zawodu wiele tysięcy wrocławskich dziewcząt i kobiet, zapewniając im pracę i miejsce w społeczeństwie¹. Początki FBV były „bardzo skromne”, jak stwierdził w 1898 r. w okolicznościowym omówieniu dziejów szkolnictwa zawodowego we Wrocławiu inż. Otto Höffer, profesor Królewskiej Szkoły Budowlanej (Königliche Baugewerkschule), i dodał, że w ciągu minionych 32 lat „wyrosło ono na ważną instytucję naszego miasta”. Z dumą też zaznaczył, że „mało jest w Niemczech stowarzyszeń, które dorównywałyby lub przewyższały wielkością przedsięwzięć i ekspansją działania wrocławskie Stowarzyszenie na rzecz Kształcenia Kobiet”².

Problemy związane z procesem organizowania się kobiet we Wrocławiu oraz tworzeniem szkolnictwa zawodowego nie są szerzej znane, chociaż szkolnictwo to (obejmujące uczniów obu płci) ma w mieście długą tradycję, sięgającą końca

¹ Zob. szerzej Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu (dalej BUWr), sygn. Ym 483: *Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit, Berichte*.

² Otto Höffer, *Das gewerbliche Schulwesens Breslaus*, [w:] *Festschrift für die deutsche Lehrerversammlung zu Breslau vom 30. Mai bis 2. Juni 1898*, Breslau 1898, s. 100.

XVIII w.³ Tekst niniejszy jest więc rodzajem rekonesansu w obszary aktywności Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania, które na gruncie wrocławskim było absolutną nowością, ale jego idea nie była nowatorska. Chronologicznie bowiem jego powstanie wyprzedziło podobne w zamyśle Stowarzyszenie dla Popierania Zdolności Zarobkowania Płci Żeńskiej (Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit des weiblichen Geschlechts), które powstało w połowie 1865 r. w Berlinie. Jego inicjatorem był Wilhelm Adolf Lette (1799–1869), były członek pruskiego Landtagu i lewicowy liberał, czynny w życiu politycznym Niemiec od 1848 r. Spis ludności przeprowadzony w Prusach w 1861 r. uświadomił mu społeczną doniosłość zdobycia zawodu oraz uzyskania zatrudnienia przez niezamężne kobiety. Okazało się wówczas, że aż 700 tys. kobiet utrzymywało się z własnej pracy⁴. Jego Stowarzyszenie, które od nazwiska założyciela popularnie nazywano Lette-Verein, miało stworzyć warunki do zawodowego kształcenia dziewcząt i kobiet wywodzących się z warstwy mieszczańskiej, aby powiększyć możliwości ich zatrudnienia. Typowym bowiem dla nich zajęciem, wykonywanym po ukończeniu szkoły średniej, był zawód nauczycielki, bony, guwernantki, a biedniejsze, po obowiązkowej szkole elementarnej, zostawały służącymi lub robotnicami⁵. Na ogół jedne i drugie z trudem znajdowały zatrudnienie zapewniające im utrzymanie.

Aby uzyskać zgodę na powołanie Stowarzyszenia, W.A. Lette w specjalnym memoriale skierowanym do rządu pruskiego przedstawił swój pogląd na sprawę przygotowania zawodowego kobiet. Zasadniczo przewidywał możliwość ich zawodowego kształcenia w trzech dziedzinach: w zawodach związanych z medycyną i opieką medyczną, następnie w zawodach związanych z niektórymi gałęziami techniki i produkcji przemysłowej oraz w handlu. W grupie pierwszej uznał za odpowiednie dla kobiety zawody lekarza, akuszerki, pielęgniarki, dentystki i farmaceutki. W zawodach techniczno-przemysłowych widział możliwość pracy kobiet przy wykonywaniu aparatów optycznych i fotograficznych, narzędzi chirurgicznych oraz przy wytwarzaniu produktów chemicznych, w tym farb i perfum. W handlu natomiast, w którym wtedy zatrudnieni byli tylko mężczyźni, wymienił odpowiednie dla kobiet zawody: sprzedawczyni, księgowej, urzędniczki prowadzącej obsługę kasową i korespondencję handlową, a także pracę w charakterze pomocy urządzającej wystawy sklepowe. Postulował też, by państwo zatrudniało kobiety na stanowiskach telefonistek i urzędniczek na poczcie, a więc

³ Teresa Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2: *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2001, s. 82–83.

⁴ Lilly Braun, *Historia rozwoju ruchu kobiecego*, Warszawa 1904, s. 116.

⁵ Teresa Kulak, *Proces organizowania się kobiet na polu zawodowym we Wrocławiu w końcu XIX i początkach XX wieku – na tle mieszczańskiego ruchu stowarzyszeniowego Prus i Rzeszy Niemieckiej*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki. Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2008, s. 193–210.

w zarezerwowanych dla siebie usługach pocztowo-telegraficznych⁶. Na marginesie należy zauważyć, że wymieniając w swoim memorandum zawody odpowiednie dla kobiet, W.A. Lette wprowadził do obiegu publicznego pojęcie „zawody kobiece”, odróżniając je od męskich. Sprawę zawodowego kształcenia kobiet i wykorzystania ich pracowniczego potencjału W.A. Lette uzasadniał perspektywą korzyści ekonomicznych uzyskanych w wymiarze ogólnospołecznym i indywidualnym, a więc czynnikami dalekimi od idei emancypacji. Pozyskał tym Wiktorię, małżonkę następcy tronu i późniejszego cesarza Fryderyka III, która zakładanym przezeń szkołom udzieliła swego patronatu⁷. W.A. Lette z własnych środków finansowych i uzyskanych od różnych darczyńców utworzył szkoły zawodowe, umożliwiając tysiącom kobiet w Niemczech zdobycie zawodu lub podniesienia kwalifikacji. Przedsięwzięciom swoim zapewnił finansową stabilność i trwałość, tworząc podległą Stowarzyszeniu fundację. Po jego śmierci w 1869 r. kierownictwo berlińską fundacją przejęła Jenny Hirsch (1821–1902), nadając Stowarzyszeniu Lettego rozmach ogólnoniemiecki.

Jest rzeczą ciekawą, że w tradycji wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Popierania ich Zdolności Zarobkowania nigdy nie wspomniano o wpływie inicjatywy W.A. Lettego na jego powstanie, chociaż w późniejszych latach doszło między obu stowarzyszeniami do bliskiej współpracy. Dla wrocławianek organizacyjnym impulsem było inne wydarzenie, a mianowicie kongres kobiet w Lipsku, podczas którego 18 X 1865 r. powstała pierwsza w Niemczech organizacja kobieca pod nazwą Ogólnoniemiecki Związek Kobiet (*Allgemeiner Deutscher Frauenverein – ADF*)⁸. Reprezentował on interesy kobiet domagających się reformy żeńskiego szkolnictwa średniego w celu ujednoczenia jego programu nauczania z gimnazjami męskimi, gdyż tylko one kończyły się maturą umożliwiającą podjęcie studiów uniwersyteckich⁹. Kongres kobiet w Lipsku został zorganizowany z inicjatywy dwóch nauczycielek: Luize Otto-Peters (1819–1895), która już w 1848 r. domagała się praw dla kobiet, oraz urodzonej we Wrocławiu Auguste Schmidt (1833–1902), która do 1857 r. była zatrudniona na stanowisku pierwszej nauczycielki (*erste Lehrerin*) języka francuskiego w Miejskiej Szkole Średniej dla Dziewcząt przy obecnej ul. bpa Nankiera (*Städtische höhere Töchterschule am Ritterplatz 1*)¹⁰. ADF – wobec obowiązujących wtedy

⁶ Por. Lilly Hauff, *Der Lette-Verein in der Frauenbewegung*, Berlin 1928, s. 74.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Elise Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert der Breslauer Volksbildungs-Verein gegründet am 5. Februar 1866*, Breslau 1891, s. 3.

⁹ Szerzej zob. Teresa Kulak, *Z dziejów żeńskiego szkolnictwa średniego we Wrocławiu w II połowie XIX wieku*, [w:] *Edukacja historyczna a współczesność*, red. Barbara Kubis, Opole 2003, s. 221–231.

¹⁰ Rudolf Dieck, *Die Gestaltung der Breslauer Mädchenschulen (Beitrag zu deren Geschichte)*, Breslau 1892, s. 52. O szkolnictwie wrocławskim zob. Teresa Kulak, *Das Breslauer Schulwesen im 19. und in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts unter Berücksichtigung der Privat-Berufs- und Sonderschulen*, [w:] *Breslauer Schulen. Geschichte und Architektur*, hrsg. von Maria Zwierz, Wrocław 2005, s. 64–79.

w Niemczech prawnych ograniczeń dla tworzenia stowarzyszeń kobiecych – mógł powstać tylko pod warunkiem, że program jego nie będzie miał charakteru politycznego. Z tego względu założycielki Związku zakres jego zadań ograniczyły do starań o zdobycie dla kobiet dostępu do wykształcenia równego męskiemu i do zatrudnienia w nowych zawodach. „Jedyna emancypacja, której dla naszych kobiet pragniemy – zapewniała wówczas L. Otto-Peters – to emancypacja ich pracy”¹¹.

We Wrocławiu informacjom prasowym o utworzeniu w Lipsku kobiecej organizacji towarzyszyła ostra kontrakcja miejscowych dziennikarzy, dla których ADF był niebezpieczny z punktu widzenia interesów życia rodzinnego i ładu społecznego. W obronie Ogólnoniemieckiego Związku Kobiet w grudniu 1865 r. na łamach „Schlesische Zeitung” wystąpiła Elise Oelsner, małżonka Theodora Oelsnera, wywodzącego się ze znanej w mieście żydowskiej rodziny dziennikarzy i wydawców prasy. Wyjaśniając cele Ogólnoniemieckiego Związku Kobiet, argumentowała, że postulowane w jego programie rozwijanie potencjału zawodowego kobiet nie może stanowić zagrożenia dla ich życia rodzinnego, lecz przeciwnie – sprzyjać będzie rozwojowi społecznemu. Dzięki zawodowemu przygotowaniu poprawi się bowiem kondycja materialna wielu kobiet i ich rodzin¹². Argumenty te nie znalazły jednak akceptacji na łamach wrocławskiej prasy.

Pod wpływem informacji nadchodzących z Lipska E. Oelsner, nauczycielka z wykształcenia i najprawdopodobniej przyjaciółka A. Schmidt z jej czasów wrocławskich, zainicjowała u siebie 16 I 1866 r. spotkanie wybranego grona pań i panów, którym przedstawiła projekt utworzenia Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania¹³. Zrozumienie dla swej idei znalazła u męża i zaprzyjaźnionego małżeństwa Anny i Roberta Simsonów, z którymi wspólnie opracowała zarys statutu. Jego pierwszy punkt głosił, że powstająca organizacja „ma na celu kształcenie praktyczne kobiet zgodnie z panującymi normami obyczajowymi, które otworzy im szerokie źródła zarobku”¹⁴. Statut wyjaśniał nazwę Stowarzyszenia i stwierdzał wolę postępowania zgodnego z oczekiwaniami zachowawczego społeczeństwa Wrocławia, niesprzyjającego emancypacyjnym dążeniom kobiet. W celu kontynuacji organizacyjnych działań od razu wybrano tymczasowy, siedmioosobowy komitet, w którym znalazły się m.in. wymienione tu panie: E. Hobrecht, E. Oelsner i A. Simson oraz wdowa po Christianie Gottlieb Scholzu, właścicielu i dyrektorze prywatnego żeńskiego seminarium nauczycielskiego¹⁵.

¹¹ Zob. Braun, *Historia*, s. 117.

¹² Elise Oelsner, *Randnoten zu dem Texte, welche einige Männer dem Leipziger Frauenverein gelesen haben*, „Schlesische Zeitung” z 12 XII 1865 r.; por. Dieck, *Die Gestaltung*, s. 95.

¹³ Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert*, s. 3.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ Wzmiankuje o nim Julius Stein, *Geschichte der Stadt Breslau im neunzehnten Jahrhundert*, Breslau 1884, s. 610.

Posiedzenie inauguracyjne działalności Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania zwołała E. Oelsner 5 II 1866 r. w porozumieniu z Emmą Lasswitz, żoną Karla Lasswita, przedsiębiorczego kupca i deputowanego pruskiego Landtagu. Spotkanie odbyło się w lokalu przy Podwalu Świdnickim 8, gdzie mieściło się biuro Stowarzyszenia Kobiet dla Tworzenia Przedszkoli (Frauen-Verein zur Begründung Kindergärten), które w 1861 r. utworzyła E. Lasswitz z grupą zaprzyjaźnionych pań¹⁶. W toku spotkania licznie przybyłym osobom z wrocławskiej elity przedstawiła E. Oelsner projekt statutu, który przyjęto po dłuższej dyskusji, i na jego podstawie 22 lutego odbyły się wybory do Rady Głównej Stowarzyszenia. Wybrano w sumie 20 pań i 10 panów, przy czym starając się o społeczną aprobatę dla nowej organizacji oraz o przychyłność dla niej władz miasta, taktycznie wysunięto na pierwszy plan małżonkę nadburmistrza Arthura Hobrechta¹⁷. Wśród osób wybranych znaleźli się miejski radca szkolny Friedrich Wimmer, któremu z urzędu podlegała całość szkolnictwa elementarnego i średniego we Wrocławiu, dr Hermann Luchs, rektor Miejskiej Szkoły Średniej dla Dziewcząt przy Ritterplatz, nazwanej później Viktoriaschule, małżeństwo Simsonów, E. Oelsner, Sophie Stenzel, wdowa po bardzo popularnym we Wrocławiu prof. Gustavie Adolphie Stenzlu, a także prof. Uniwersytetu Wrocławskiego Felix Eberty oraz emerytowany sędzia powiatowy Zenker. Spośród nich ukonstytuował się 28 lutego zarząd, a 5 marca ogłoszono, że przewodniczącym Stowarzyszenia został prof. F. Eberty. Działano zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, wybierając mężczyznę na przewodniczącego kobiecego Stowarzyszenia, ale rządy w nim sprawowały jego zastępczynię: E. Hobrecht i A. Simson. Skarbnikiem została S. Stenzel, a jej zastępczynią panna Dittrich, na sekretarza wybrano Zenkera, którego zastępczynią została E. Oelsner. Rok później, z dniem 1 IV 1867 r., kierownictwo FBV, przy współdziałaniu E. Hobrecht, przejęły oficjalnie A. Simson, jako zarządzająca, i E. Oelsner w charakterze kierownika administracyjnego. W zachowanych dokumentach nie uzasadniano przyczyny tej zmiany. Być może nie było to potrzebne, gdyż obie faktycznie prowadziły od początku całość prac organizacyjnych. Obie też czynnie wspierane były przez swych mężów. R. Simson, z wykształcenia prawnik, prowadził sprawy organizacyjno-prawne Stowarzyszenia, a redaktor Th. Oelsner wygłaszał często dla członków organizacji wykłady popularyzujące różne dziedziny wiedzy. Obu paniom udało się włączyć do swojego przedsięwzięcia Ferdinanda Gleima, rektora powołanej w 1863 r. drugiej Miejskiej Średniej Szkoły dla Dziewcząt, nazywanej od 1887 r. Augustaschule, a także dyrektorki i właścicielki szkół i pensji prywatnych oraz niektórych profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Wszyscy oni początkowo nieodpłatnie prowadzili zajęcia szkolne, dzięki temu – mimo braku funduszy – prace nabrały tempa i w krótkim czasie Stowarzyszenie mogło się poszczycić pewnymi

¹⁶ Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2, s. 198; zob. też BUWr, sygn. Yu 1788/6: Jenny Asch, *Die Entwicklung des Kindergarten-Vereins seit seiner Gründung*, Breslau 1890.

¹⁷ Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert*, s. 3.

dokonaniami z zakresu przygotowania zawodowego dziewcząt (14–18 lat) i młodych kobiet (18–30 lat) wywodzących się z kręgów wrocławskiego średniozamożnego i biednego mieszczaństwa¹⁸.

Pierwszoplanowo w działalności Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Popierania ich Zdolności Zarobkowania postawiono kształcenie dziewcząt w ramach *Fortbildungsschule*, tzn. odgórnie wprowadzonego systemu dokształcania młodzieży od 14 lat w zakresie przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych po zakończeniu ich obowiązku szkolnego na poziomie elementarnym (*Volksschule*)¹⁹. Stowarzyszenie przygotowało program dokształcania dziewcząt (najczęściej gdzieś zatrudnionych), zamierzając uczyć je czytania, kaligrafii i matematyki trzy razy w tygodniu, w godzinach od 17.30 do 21.30. W odniesieniu do zajęć zawodowych przewidziano naukę szycia na maszynie. Umiejętność ta miała umożliwić dziewczętom znalezienie pracy w licznych w mieście zakładach krawieckich, szyjących odzież na skalę przemysłową. Otwarcie szkoły nastąpiło 1 maja, bezpośrednio po tym, jak magistrat zapewnił jej pomieszczenie szkolne. Aby móc prowadzić naukę szycia na maszynie, Stowarzyszenie podpisało umowę z jednym z zakładów krawieckich, ustalając finansowe warunki i czas korzystania przez uczennice z maszyn do szycia²⁰. Na wpis do szkoły i opłatę jednego talara za roczną naukę zdecydowały się początkowo tylko 24 uczennice, trzy miesiące później było już 130 uczennic, a w końcu 1866 r. – 335. Równolegle wystąpiono z ofertą dla kobiet z wykształceniem niższym średnim (poziom *Mittelschule*), organizując dla nich również płatny kurs księgowości handlowej (*Lehrkursus für kaufmännische Buchhandlung*), który cieszył się wielkim zainteresowaniem. Po pierwszym prasowym ogłoszeniu o naborze na kurs zgłosiło się 113 kobiet. Opłaty były konieczne, gdyż dyscyplinowały one kształcenie się zapisanych osób, a ponadto Stowarzyszenie, zgodnie ze statutem przyjętym oficjalnie 9 IV 1866 r., a zatwierdzonym przez władze dopiero 28 XII 1868 r., musiało być finansowo samowystarczalne. Początkowe wpływy uzyskało ono od zapisanych 240 członków Stowarzyszenia (kobiety płaciły rocznie 8 srebrnych groszy, mężczyźni 1 talara) i od osób uczących się, co w sumie umożliwiło w 1867 r. zatrudnienie odpowiednich nauczycieli i rozszerzenie działalności. Nowy statut Stowarzyszenia, uchwalony w 1888 r., rozróżniał członków czynnych i wspierających²¹. Czynnymi członkami byli uczący się w szkołach i na kursach organizowanych przez Stowarzyszenie, zarząd i kadra nauczająca, natomiast wspierającymi były zamożne lub pracujące wrocławianki i ich mężowie. Liczba członków finansowo wspierających Stowarzyszenie wzrosła wówczas do 700. Wśród członkiń znalazły się nieomal wszystkie znane panie z wrocławskiej elity, których mężowie zajmowali eksponowane stanowiska we władzach miasta, w polityce, hand-

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Höffer, *Das gewerbliche Schulwesen*, s. 100.

²⁰ Por. BUWr, sygn. Yu 630: *Wissenschaftliche Fortbildungsschule*.

²¹ BUWr, sygn. Ym 479: *Statut des Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit im Jahre 1888*, s. 13.

lu, nauce i szkolnictwie różnych szczebli oraz w kulturze²². Nie podejmując tu szerszej spraw członkowskich i finansowych, dodam, że znakomitym zarządcą majątku wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Popiekania ich Zdolności Zarobkowania okazał się R. Simson. Według zestawień kasowych zasoby finansowe Stowarzyszenia po 25 latach jego istnienia były znaczne i wynosiły (na dzień 30 IX 1891 r.) 37 721,95 marek²³.

Przejęcie w kwietniu 1867 r. kierownictwa Stowarzyszenia przez A. Simson i E. Oelsner zaowocowało wieloma nowymi inicjatywami. Pierwszą z nich było utworzenie instytutu kształcącego w trybie dwuletnim wychowawczynię i opiekunki dzieci (Institut der Kinderpflegerinnen und Erzieherinnen), którego absolwentki zdobywały pracę w ochronkach, różnych instytucjach sprawujących opiekę nad dziećmi oraz w domach prywatnych. Kształcono je według nowoczesnych metod opracowanych przez Friedricha Fröbla, z inicjatywy E. Oelsner wprowadzając do nauczania elementy wiedzy o psychice i potrzebach umysłowych dziecka. Właśnie ona prowadziła te zajęcia, dzięki którym uczennice zyskiwały odpowiednie przygotowanie ułatwiające im postępowanie z dziećmi²⁴. Absolwentki instytutu znajdowały zatrudnienie również w ogródkach dziecięcych E. Lasswitz, firmowanych przez wzmiankowane wyżej Stowarzyszenie Kobiet dla Tworzenia Przedszkoli. Ogródków tych we Wrocławiu było 12 i zapowiadano utworzenie nowych²⁵. Wobec społecznego uświadomienia potrzeby zorganizowania opieki nad dziećmi pracujących matek, instytut kształcący przedszkolanki w ciągu następnych lat odnotowywał stały wzrost liczby uczennic. Rozbudowano też zawodowy program doksztalającej *Fortbildungsschule* o kursy fryzjerstwa i prac domowych, ucząc fachowego prania i prasowania bielizny i odzieży. Przypuszczać należy, że uczono dobrze, ponieważ po pierwszym roku 30 wyuczonych dziewcząt otrzymało pracę u członkiń Stowarzyszenia²⁶. Szukając zatrudnienia dla swoich podopiecznych Stowarzyszenie utworzyło biuro pośrednictwa pracy, a kierująca nim Alwine Bötschel przejawiała wielką inicjatywę w staraniach o zatrudnienie absolwentek.

Dalszemu rozwojowi inicjatyw szkolnych FBV przeszkadzał jednakże fakt, że Stowarzyszenie nie dysponowało odpowiednimi dla swych szkół lokalami. Organizując zajęcia, liczyć musiało zwykle na życzliwość dyrektorów różnych szkół w mieście, co było możliwe o tyle, że nauka odbywała się po południu i niekiedy w niedziele. Sytuacja nieco poprawiła się po porozumieniu z F. Gleimem, rektorem Miejskiej Szkoły Średniej dla Dziewcząt przy Alte Taschenstrasse 26/28 (obecnej ul. Piotra Skargi), który na potrzeby Stowarzyszenia na stałe oddał jedną

²² Ich nazwiska podaje BUWr, sygn. Ym 483: *Rechenschaft-Bericht des Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit im Jahre 1888*, s. 13.

²³ *Ibidem*, *Rechenschaft-Bericht des Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit im Jahre 1891*, s. 13.

²⁴ Por. BUWr, sygn. Ym 272: *Kindergärtnerinnen-Seminar des Frauenbildungs-Verein*.

²⁵ Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2, s. 198.

²⁶ Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert*, s. 7.

z klas i zgodził się udostępnić aulę szkolną na regularne popularno-naukowe wykłady, organizowane zwykle wieczorem w poniedziałki. Owe *Montag-Abenden* stały się wieloletnią imprezą firmową Stowarzyszenia. Początkowo wykłady były adresowane głównie do uczących się nauczycieli i profesorów Uniwersytetu, a w 1868 r., gdy w programie znalazły się też wieczory muzyczne, poniedziałkowe imprezy skupiały wszystkich stowarzyszonych. Dla wielu uczennic były one pierwszymi spotkaniami z kulturą wyższą – z muzyką, artystycznie wykonywanym śpiewem i deklamacjami poezji. W tym samym czasie FBV dla ogółu kobiet zorganizowało przy Herrenstrasse 7a (obecnie ul. Kiełbaśnicza) wypożyczalnię książek, połączoną z czytelnią czasopism. Znana we Wrocławiu księgarnia Michaela Morgenbessera, którego żona również należała do Stowarzyszenia, co tydzień posyłała na ten adres swoje nowe wydawnictwa, a redakcje wrocławskich gazet, z którymi powiązani byli Oelsnerowie, przekazywały do czytelnicy prasę codzienną. Kursów nie ograniczono już wówczas do księgowości, włączono bowiem do kształcenia zawodowego również rzemiosło artystyczne. Po zakupie większej liczby maszyn do szycia (w korzystnej cenie z racji wielkości zamówienia) powstała szkoła krawiecka. Jej uczennice na wykonanie pewnych prac dostawały niekiedy zamówienia z zewnątrz, za co im płacono. Aby nie straciły tych pieniędzy, A. Simson założyła w 1869 r. kasę oszczędnościową, nazwaną znacząco *Pfenningsparkasse*, gdyż przyjmowała nawet najmniejsze sumy²⁷.

Jesienią 1870 r., w związku z wojną francusko-pruską i mobilizacją mężczyzn na front, powtórnie podjęto w Berlinie starania o zatrudnienie kobiet w urzędach pocztowych i telegraficznych. Pierwszy raz w tej sprawie zarząd Stowarzyszenia wystąpił już 23 V 1866 r., zwracając się w czasie wojny prusko-austriackiej do ministra handlu, w którego gestii pozostawała obsada personalna urzędów pocztowych i łączności telefonicznej. Złożona na jego ręce petycja została jednak odrzucona. Również w 1870 r. rezultat starań był mało satysfakcjonujący, ale uznano, że docelowo ważny, gdyż minister zdecydował, że w urzędach tych mogą pracować kobiety, ale tylko jako pomocnicze mężczyzn. Myśląc jednak o ich samodzielnym zatrudnieniu w przyszłości i wykonywaniu obowiązków służbowych w pełnym zakresie, FBV zaproponowało kobietom kursy języka francuskiego oraz podstaw geografii i fizyki, wymaganych przez władze i traktowanych jako niezbędne w zawodowym przygotowaniu do pracy telegrafistki²⁸.

Rok 1870 dla wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet okazał się przełomowy w sensie organizacyjnym. Przede wszystkim nawiązano bliską współpracę z berlińskim Lette-Verein, a jej podjęcie czasowo zbiegło się z przejęciem w nim władzy przez Jenny Hirsch. Natomiast po zjednoczeniu Rzeszy Niemieckiej w 1871 r. wrocławskie FBV weszło do nowo utworzonej federacji organizacji kobiecych pod nazwą Związek Niemieckich Stowarzyszeń Kształcenia Kobiet i Zdobycia Zdolności Zarobkowania (Verbande Deutscher Frauenbil-

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 9.

dungs- und Erwerbs-Fähigkeitvereine). Forum związkowej współpracy w ramach federacji były organizowane co dwa lata ogólnopaństwowe zjazdy, podczas których wrocławskie Stowarzyszenie w tym ogólnoniemieckim gremium reprezentowały A. Simson, E. Oelsner i E. Lasswitz²⁹. FBV ugruntowało też swoją pozycję w mieście za sprawą podjęcia współpracy ze śląskim Centralnym Związkiem Rzemiosła (Central-Gewerbeverein), który dostrzegł pozytywne skutki zawodowego profilu kształcenia Stowarzyszenia i to, że na wystawach wyrobów rzemiosła i przemysłu w Berlinie już w 1868 r. pojawiły się pierwsze rękodzielnicze prace wykonane przez podopiecznych FBV, które zostały przyjęte z dużą aprobatą³⁰. Pod wpływem tych opinii oraz własnych doświadczeń A. Simson opublikowała w „Schlesische Zeitung” artykuł, występując w nim z postulatem reformy programu nauczania prac ręcznych w szkołach dla dziewcząt, którą pod wpływem Lette-Verein przeprowadzono już w szkołach Berlina³¹. Krytycznie odniosła się do dyletanckiego, jej zdaniem, prowadzenia lekcji prac ręcznych, pozbawionych metodyki nauczania przedmiotu i opartych jedynie na indywidualnych umiejętnościach nauczycielek, najczęściej nabytych w rodzinnym domu. Tekst zdobył wiele uznania ze strony wrocławskiej opinii publicznej, problem był bowiem poważny, gdyż np. w 1863 r. w 26-godzinny tygodniowy planie lekcji Miejskiej Szkoły Średniej dla Dziewcząt przy Ritterplatz dla prac ręcznych przewidziano aż osiem godzin³². Magistrat odpowiedzialny za szkolnictwo żeńskie w mieście w porozumieniu z FBV sprowadził z Berlina A. Schallendorf, nauczycielkę metodyki prac ręcznych w seminarium prowadzonym przez stowarzyszenie W.A. Lettego, która przeszkoliła około 160 nauczycielek miejskich, a potem osobno odbył się kurs dla 58 nauczycielek ze szkół prywatnych.

Po tych kursach lekcje prac ręcznych ku zadowoleniu uczennic i ich rodziców zmieniły swój charakter, a dobrze oceniane za swoją inicjatywę FBV wykorzystało sytuację, aby wskazać na potrzeby nauczania nowoczesnego wzornictwa dla rozwijającego się rzemiosła i przemysłu. W korzystnych dla siebie okolicznościach Stowarzyszenie uzyskało wpływ na utworzenie w 1872 r. miejskiej szkoły rysunku (*Zeichenschule*), która przyjmowała również kobiety³³. Współpraca z berlińskim Lette-Verein zaowocowała kolejny raz w 1876 r., gdy według jego organizacyjnego modelu i programu realizowanego w ramach *Fortbildungsschule* FBV utworzyło szkołę zecerek (*Setzerinnenschule*). W roku następnym znaczącym wydarzeniem dla rozwoju środowiska wrocławskiego FBV było powołanie Seminarium Nauczycielek Prac Ręcznych (Handarbeitenlehrerinnen-Seminar), spełniającego wszystkie programowe wymagania pruskiego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Toteż jego absolwentki uzyskały szansę

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Höffer, *Das gewerbliche Schulwesen*, s. 100.

³¹ Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert*, s. 9.

³² Johann Karl Emil Roehl, *Geschichte der Anstalt von 1863–1913*, [w:] *Festschrift zur Feier des Fünfzigjährigen Bestehens 1863–1913 Breslauer Viktoriaschule*, Breslau 1913, s. 19.

³³ Oelsner, *Das Erste Vierteljahrshundert*, s. 11.

zatrudnienia w szkolnictwie elementarnym³⁴. Magistrat miasta Wrocławia, doceniając zasługi FBV w sukcesywnym rozwijaniu kierunków kształcenia i liczebności uczennic, w 1878 r. utworzył drugą placówkę *Fortbildungsschule* na Przedmieściu Mikołajskim i przewidział dla Stowarzyszenia stałą subwencję w wysokości 300 marek rocznie. Zarząd przeznaczył je na poniedziałkowe imprezy kulturalne, przeto *Montag-Abenden* organizowano nieprzerwanie do 1911 r.

Mimo sukcesywnego rozwoju różnego rodzaju kursów dokształcających kobiety i kształcenia dziewcząt na poziomie żeńskiej szkoły średniej, Stowarzyszenie na rzecz Kształcenia Kobiet dla Popierania ich Zdolności Zarobkowania długo nie posiadało własnego obiektu szkolnego. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1882 r., gdy władze miejskie przyznały mu pomieszczenia szkoły wcześniej należącej do Zgromadzenia Zakonnego Sióstr Urszulanek przy Ritterplatz 16 (obecnie ul. bpa Nankiera), które zostały opróżnione w 1878 r. z powodu zamknięcia szkoły i zmuszenia sióstr do opuszczenia Rzeszy. Siostry stały się bowiem ofiarami wieloletniej walki z Kościołem katolickim, toczonej w dobie Kulturkampfu³⁵. Skomasowane odtąd w jednym budynku kursy, seminaria i uzupełniające kształcenie w ramach *Fortbildungsschule* otrzymały wówczas nową wspólną nazwę Zakładu Nauczania Prac Kobiecych (Lehranstalt für Frauenarbeit), obejmując łącznie około 880 osób. Zainteresowanie nauką w szkołach Stowarzyszenia zwiększały sukcesy jego podopiecznych, odnoszone głównie w zakresie prac ręcznych. Wysokimi umiejętnościami popisały się bowiem uczennice z Seminarium Nauczycielek Prac Ręcznych podczas trwającej od 15 VI do 2 X 1883 r. w Świdnicy wystawy produktów dolnośląskiego rzemiosła i przemysłu. Spośród wystawionych tam 200 prac dziewiarskich i przedmiotów rękodzieła artystycznego najlepsze okazały się wyroby szkoły wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet, które uzyskały złoty medal.

W atmosferze korzystnie odmienionej sytuacji lokalowej szkół FBV odbył się w dniach 17–19 V 1883 r. we Wrocławiu piąty ogólnoniemiecki Zjazd Związkowy Niemieckich Stowarzyszeń Kształcenia Kobiet i Zdobywania Zdolności Zarobkowania (5. Verbandstag des Verbände Deutscher Frauenbildungs- und Erwerbs-Fähigkeitvereine). Nadburmistrz Ferdinand Friedensburg z tej okazji uroczystie przyjmował w ratuszu urodzone we Wrocławiu znane działaczki ruchu kobiecego: A. Schmidt i Linę Morgenstern, a także przybyłą z Lipska dr Henriette Goldschmidt, przedstawicielkę ADF, oraz J. Hirsch, reprezentującą Fundację W.A. Lettego³⁶. Obrady zjazdu poświęcono głównie sprawom opieki nad małymi dziećmi i tworzenia dla nich przedszkoli, a ponadto kwestiom sezonowej opieki nad nimi w ogródkach dziecięcych oraz potrzebom szkolnictwa odpowiadającego tym konkretnym zagadnieniom.

³⁴ BUWr, sygn. Yu 630: *Wissenschaftliche Fortbildungsschule*.

³⁵ Zob. szerzej Maria Przywecka-Samecka, *Z dziejów wrocławskich konwentów klarysek i urszulanek*, Wrocław 1996, s. 30–32.

³⁶ Dieck, *Die Gestaltung*, s. 96.

Uzyskany po urszulankach budynek i jego zaplecze umożliwiły FBV zwiększenie ogólnej liczby uczennic oraz zorganizowanie w 1884 r. przedszkola (*Kindergarten*), które zarazem stało się miejscem odbywania zawodowej praktyki dla uczennic z Seminarium Opiekunek Dziecięcych (*Kinderpflegerinnen-Seminar*), w jakie przekształcono wcześniejszy instytut³⁷. Do 1891 r. uzyskało w nim dyplom 928 seminarzystek, a wychowało się pod ich opieką 405 dzieci w wieku od dwóch do siedmiu lat³⁸.

Sytuacja lokalowa Zakładu Naukowego Prac Kobiety kolejny raz odmieniła się w 1887 r., gdy wraz z zakończeniem walki władz Rzeszy z Kościołem katolickim powróciły do Wrocławia urszulanki i odzyskały swoją własność³⁹. Wówczas szkołę przeniesiono do jednego z budynków po zlikwidowanym na początku XIX w. zgromadzeniu franciszkanek przy Katharinenstrasse 18 (obecnie ul. Piaskowa), zapewniając FBV, że to będzie już jego stały adres. Dla Stowarzyszenia było to wydarzenie przełomowe, ponieważ po 21 latach istnienia wreszcie uzyskało ono dla siebie stałą siedzibę. Tam w 1888 r. powstała szkoła gotowania (*Kochschule*), a w 1889 r. – *Haushaltungsschule*, czyli szkoła fachowego prowadzenia domu, hotelu, zakładu opiekuńczego, dla której utworzono też pensjonat, ponieważ naukę w niej pobierały również uczennice spoza Wrocławia. Natomiast w jubileuszowym dla FBV 1891 r. powstał Zakład Nauczania Fotografowania (*Photographische Lehranstalt*) i od tego roku Stowarzyszenie prowadziło dla kobiet łącznie osiem różnych szkół i kursów przygotowania zawodowego⁴⁰.

Po 25 latach działalności wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet obliczano, że do 1891 r. Stowarzyszenie pomogło poprzez *Fortbildungsschule* 4645 dziewczętom uzupełnić naukę szkolną i zdobyć podstawowe umiejętności zawodowe. Ponadto w Seminarium Nauczycielek Prac Ręcznych 550 pań uzyskało dyplom i pracę w szkołach – uwzględnić też należy wspomniane wcześniej 928 absolwentek Seminarium Opiekunek Dziecięcych. Zawodowe uprawnienia na kursach zdobyło również 895 księgowych. Zakład Nauczania Prac Kobiety ukończyło łącznie 4239 osób, uzyskując różne zawody, m.in. zecera, szewca, krawca z umiejętnością szycia na maszynie, fotografa, maszynistki, sprzedawczyni. Uczono w Zakładzie także różnych rękodzieł artystycznych, wykonywanych w drewnie, skórze i na tkaninach. Obliczano, że w sumie do 1891 r., a więc po 25 latach, dzięki Stowarzyszeniu na rzecz Kształcenia Kobiet dla Popierania ich Zdolności Zarobkowania dodatkowe wykształcenie i zawodową formację otrzymało łącznie 11 286 kobiet. Po kolejnych dziesięciu latach, gdy świętowa-

³⁷ BUWr, sygn. Ym 272: *Kindergärtenrinnen-Seminar des Frauenbildungs-Verein*.

³⁸ BUWr, sygn. Ym 483: *Rechenschaft-Bericht des Frauenbildungs-Verein... im Jahre 1891*, s. 7.

³⁹ Friedrich Gustav Adolf Weiss, *Chronik der Stadt Breslau von ältesten bis zur neusten Zeit*, Breslau 1888, s. 1167, por. s. 1164.

⁴⁰ BUWr, sygn. Ym 483: *Verwaltungs-Bericht des Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit im Jahre 1901*, s. 11.

no 35-lecie FBV, liczba jego absolwentek z dyplomem wzrosła do 21 131⁴¹, co oznaczało, że w tym dziesięcioleciu liczba ich powiększyła się niemal o tyle, ile wykształcono ich w poprzednim 25-leciu. Brak źródeł uniemożliwia podanie dalszych rezultatów ogółu wysiłków i osiągnięć Stowarzyszenia do 1916 r., kiedy z powodu wojny i ogólnego zubożenia społeczeństwa po 50 latach zaprzestało ono swej działalności.

Podsumowując całość dokonań Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania, należy podkreślić wielopłaszczyznowość jego działań, poczynając od przysposabiania zawodowego młodzieży żeńskiej w ramach *Fortbildungsschule*, przez seminaryjne kształcenie zawodowe na poziomie szkoły średniej, po kursy doksztalające dla kobiet dorosłych. Zauważyć należy ponadto, że przygotowywano kobiety do wykonywania wielu zawodów – zarówno tradycyjnie pojmowanych jako kobiece: kucharki, prasowaczki, krawcowej, nauczycielki, opiekunki i wychowawczynie dzieci, jak i do zawodów nowych, traktowanych przedtem jako męskie: fryzjera, zecera, szewca, fotografa, ucząc także reguł profesjonalnego prowadzenia domu oraz – zależnie od okoliczności – również hotelu, pensjonatu, zakładu opiekuńczego itp. W większym stopniu „męskich” umiejętności zawodowych nauczano dorosłe kobiety (powyżej 18 lat) w trybie kursów doksztalających, a w owym czasie należały do nich, oprócz wyżej wymienionych, zawody buchaltera, stenografa, sprzedawcy, urzędnika w urzędach pocztowych i telegraficznych.

Przygotowanie zawodowe zapewnić miało kobietom zatrudnienie i łatwiejszą egzystencję. Równocześnie uczyło je praktycznego podejścia do życia i otwierało drogę do dalszego rozwoju umysłowego. Można zgodzić się z przywoływanym tu na wstępie O. Höfferem, że wykształcenie zawodowe dawało niejako w sposób naturalny inspirację do przeprowadzania zmian w swoim najbliższym otoczeniu, a także – ujmując to stwierdzenie w szerszej skali – skłaniało do inicjowania procesów modernizacyjnych w gospodarce: rolnictwie, rzemiośle, przemysle⁴². Uważał on, że szkoły zawodowe i doksztalające miały również istotne znaczenie polityczne, gdyż wielu osobom niezamożnym „ułatwiły i wyprostowały życie”, co nie mogło być obojętne dla ich funkcjonowania w państwie i społeczeństwie.

Rolę wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania trudno przecenić, przez 50 lat otwierało ono bowiem przed kobietami z klasy średniej drogę – najpierw do zdobycia uprawnień zawodowych i miejsca w społeczeństwie, a w dalszej perspektywie – do uzyskania także praw politycznych, co w Niemczech nastąpiło w grudniu 1918 r.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² Höffer, *Das gewerbliche Schulwesen*, s. 103.

TERESA KULAK

**TOWARDS THE EMANCIPATION. THE Breslau ASSOCIATION
FOR THE EDUCATION OF WOMEN WITH THE INTENTION
TO SUPPORT THEIR ABILITY TO EARN (1866–1916)**

The author presents the activity of the Breslau Association for the Education of Women with the intention to Support their Ability to Earn (Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit), was a socially important initiative of women from the city elite. The purpose of the association, founded on the 5th of February, 1866, was to create an institutional system of professional education for girls and women from the local society. Indigent girls after graduating from primary schools (from the age of 14), within the program of extra education (Fortbildungsschule) were prepared to practice many professions – both traditional ones of cook or washerwoman, and new ones of typesetter, shoemaker, tailor, photographer. Extra courses were provided for women from the age of 18, who graduated from secondary schools for girls (Höhere Mädchenschule). They could learn accountancy, foreign languages and stenography, e.g. everything that was required for clerical work and trade. Classes at professional schools and at extra courses took place three times every week in the afternoon. Girls who graduated from Mittelschule (a level between primary schools and secondary schools) could continue learning at the Institute for Babysitters and Educators (Institut der Kinderpflegerinnen und Erzieherinnen) and at the Seminar for the Teachers of Needlework (Handarbeitenlehrerinnen-Seminar). All forms of education required only a small fee. In 1901 the association celebrated its 35th anniversary. Then it was counted that 21 131 girls and women completed its schools and courses, and found a job and stabilization in life. The lack of sources makes it impossible to research the full scope of the associations activity which after 50 years of existing, in 1916 – because of the war and general poverty – ended its existence.

Translated by Paweł Jaworski

MARTA OSTROWSKA
(Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego)

WROCLAWSKA NOWA RZEŻNIA MIEJSKA 1896–1999

Lata 1896 i 1999 to nie tylko daty otwarcia i zburzenia dawnej rzeźni miejskiej we Wrocławiu, lecz także czas znamienny w historii miasta. Rok 1896 oznaczał dla Wrocławia dołączenie do szeregu miast, w których przez cały XIX w. budowano nowoczesne rzeźnie miejskie. Było to spowodowane chęcią modernizacji i centralizacji uboju, a powstające w tym okresie rzeźnie uwzględniały najnowsze osiągnięcia w dziedzinie techniki, medycyny czy weterynarii. Natomiast rok 1999 to czarna karta w historii ochrony wrocławskich zabytków techniki. Pomimo sprzeciwów środowisk naukowych zburzono zabytkowe założenie, zamykając tym samym Wrocławowi możliwość dołączenia do grona miast europejskich mogących poszczycić się ciekawymi przykładami rewitalizacji architektury przemysłowej. Adaptacje tego typu budynków, o trudnej w odbiorze urodzie, niezaprzeczalnie świadczą o pozbawionym kompleksów spojrzeniu na industrialną przeszłość miasta i nowoczesnym jego kształtowaniu w obecnych czasach. Przyjrzymy się zatem bliżej owym dwóm datom i ich znaczeniu w dziejach Wrocławia.

Prekursorem nowoczesnego rzeźnictwa w Europie była Francja. W ramach modernizacji Paryża, po zawierusze rewolucji, Napoleon I wydał w 1807 r. dekret nakazujący budowę na obrzeżach stolicy pięciu rzeźni i wspólny ubój w nich zwierząt przez wszystkich rzeźników, zakazując jednocześnie działalności prywatnych ubojni¹. Następnie działająca na zlecenie cesarza grupa specjalistów, m.in. architektów, inżynierów, weterynarzy, opracowała plany dla owych pięciu założeń. Opierając się na najnowszych publikacjach teoretycznych z zakresu projektowania, zaproponowali nowatorskie rozwiązania. Polegały one na lokowaniu rzeźni na peryferiach, odgradzaniu ich od otoczenia i budowie wielu wyspecjalizowanych, oddzielonych od siebie dziedzińcami budynków. W każdym założeniu znajdowały się osobne budynki stajni, ubojni, budowle pomocnicze i administracyjne. Powstałe według tych zasad rzeźnie w Paryżu, a po 1810 r. także

¹ Tekst dekretu zob. Félix Lazare, Louis Lazare, *Dictionnaire administratif et historique des rues de Paris et de ses monuments*, Paris 1844, s. 2.

w innych miastach Francji, znacznie odbiegały od ówczesnie istniejących ubojni. Te, niezmiennie od czasów średniowiecza, budowano w formie pojedynczego budynku, w którym odbywał się cały proces uboju. Owe rzeźnie, mieszczące się w centrach miast, pozbawione były zarówno stajni, dlatego pędzono tam tylko taką ilość bydła, jaką można było ubić danego dnia, jak i miejsca przeznaczonego na odpady, które wrzucano wprost do rzeki. Ponadto nieuregulowany stosownym ustawodawstwem ubój odbywał się także na przydomowych podwórkach czy nawet na ulicy². Dlatego budowa nowoczesnej rzeźni na peryferiach miasta nie tylko miała wpływ na poprawę jakości mięsa i usprawnienie jego dostaw, lecz także przyczyniła się do polepszenia warunków życia i higieny w mieście. Na początku XIX w. Francja stała się zatem wzorem nowoczesnego myślenia o budownictwie rzeźni, a tym samym o urbanistyce.

Model francuski okazał się na tyle atrakcyjny, iż zaczęto naśladować go w innych krajach europejskich. Idąc za tym przykładem, Prusy wprowadziły w 1868 r. analogiczną ustawę, znowelizowaną w 1881 r., nakazującą budowę powszechnych rzeźni w każdym mieście niemieckim. Miały one być jedynymi dostawcami mięsa wprowadzanego do handlu³. Wraz z ustawodawstwem przeszczepiono na grunt niemiecki również formę architektoniczną nowoczesnej rzeźni w typie francuskim. Z czasem owe wzorce budowlane uległy pewnym modyfikacjom, dostosowując się do warunków atmosferycznych i do cechowych tradycji uboju, dzięki czemu powstał odrębny typ rzeźni, zwany niemieckim⁴. Od francuskiego pierwowzoru różnił się on rozlokowaniem budynków w obrębie założenia oraz brakiem osobnych pomieszczeń do pracy wewnątrz ubojni.

Wprowadzenie w życie ustawy z 18 III 1868 r. zajęło Wrocławowi ponad 30 lat. W wydanej w 1900 r. z okazji budowy nowego zakładu publikacji okolicznościowej autor trojako tłumaczył opieszałość władz miejskich w tej sprawie. Po pierwsze, trudnością w wyborze miejsca pod tę inwestycję i zmianami, jakie z niezwykłą częstotliwością wprowadzano w projektowaniu tego typu założeń, przez co powstające licznie plany ulegały szybkiej dezaktualizacji. I tak: pierwotnie miasto wyznaczyło pięć potencjalnych lokalizacji pod budowę rzeźni wraz z targiem zwierząt rzeźnych i zleciło sporządzenie dla nich planów koncepcyjnych. Mimo iż szkice te powstawały w niewielkich (kilkuletnich) odstępach czasowych, to pokazują, jak duży postęp zachodził w tym czasie w rozwiązaniach technicznych. Pierwotnie np. nie zaplanowano we wrocławskim zakładzie hali

² Georg Osthoff, *Die Schlachthöfe und Viehmärkte der Neuzeit*, Leipzig 1881, s. 3; Stefan Tholl, *Preußens blutige Mauern. Der Schlachthof als öffentliche Bauaufgabe im 19. Jahrhundert*, Walsheim 1995, s. 32; Antoine Stinko, Rémi Papillault, Marie-Laure de Capella, Alain Mousseigne, *Les Abattoirs, histoires et transformation*, Toulouse 2000, s. 25.

³ Tholl, *Preußens*, s. 42–47.

⁴ Georg Osthoff, *Entwerfen, Anlagen und Einrichtung der Gebäude. Gebäude für die Zwecke der Landwirtschaft und der Lebensmittel-Versorgung. Schlachthöfe und Viehmärkte*, [w:] *Handbuch der Architektur*, hrsg. von Josef Durm, Hermann Ende, Eduard Schmitt, Heinrich Wagner, Teil 4, HBd. 3, H. 2, Darmstadt 1891, s. 13–14.

chłodniczej, która w momencie jego powstania w 1896 r. była już elementem nieodzownym. Po drugie, powstające w innych miastach wciąż nowocześniejsze rzeźnie po wybudowaniu stawały się jednocześnie wzorcami dla następnych tego typu budowli i miały istotny wpływ na coraz bardziej zaawansowane technicznie projekty wrocławskiego założenia. Trzecim zaś powodem, dla którego we Wrocławiu tak długo zwlekano z rozpoczęciem budowy nowoczesnego zakładu, był fakt, iż wówczas miasto posiadało już adekwatny do potrzeb mieszkańców targ zwierząt przy obecnej ul. Hubskiej oraz powszechną rzeźnię, zwaną *Kuttelhof*, na obecnej ul. Łaziennej. Rzeźnia ta, o proveniencji jeszcze średniowiecznej, miała co prawda przestarzałą formę pojedynczego budynku, gdzie odbywał się cały proces uboju i obróbki mięsa, jednak z powodu dogodnego dla rzeźników położenia w pobliżu jatek mięsnych działała demobilizująco na władze miejskie w kwestii przyspieszenia budowy nowej rzeźni. Jednakże wraz ze wzrostem liczby mieszkańców, zwiększeniem zapotrzebowania na mięso i niemożnością dalszej rozbudowy starej rzeźni potrzeba budowy nowej, poza obszarem staromiejskim, nabrała znaczenia. Dodatkowym czynnikiem mobilizującym do centralizacji i modernizacji rzeźnictwa we Wrocławiu były licznie powstające prywatne ubojnie. Ich lokalizacja była przypadkowa i uciążliwa dla otoczenia, panujące w nich warunki sanitarne skandaliczne, a kontrola weterynaryjna niemal niemożliwa⁵.

Ostatecznie w 1892 r. zdecydowano się na zakup ośmiohektarowej działki⁶, leżącej na północny zachód od miasta, na terenie Pöpelwitz (Popowic)⁷, w pobliżu trasy kolejowej Wrocław–Berlin. Działka ta frontem zwrócona była w stronę obecnej ul. Legnickiej, będącej wówczas główną drogą prowadzącą z tego przedmieścia do centrum. Biegnące przez nią dwie linie tramwajowe łączyły Rynek ze stacją kolejową Mochbern (Muchobór)⁸. Owa lokalizacja spełniała wiele wymogów stawianych ówczesnym rzeźniom. Działka leżała z dala od miasta, a zarazem była dobrze z nim skomunikowana, zarówno poprzez sieć dróg, jak i transport publiczny. Znajdująca się w pobliżu linia kolejowa pozwalała na doprowadzenie do zakładu, przy użyciu niewielkich środków finansowych, bocznicę kolejowej. Usprawniała to transport zwierząt do rzeźni i odpadów z rzeźni. Wybrana działka znajdowała się także z dala od rzeki i obszarów zalewowych. Wokół rozpościerał się niezabudowany teren, który dawał możliwość powiększenia w przyszłości założenia w dowolnym kierunku. Jedyne, co można zarzucić owej

⁵ *Schlachthof und Viehmarkt zu Breslau*, hrsg. von Magistrat der Königlichen Haupt- und Residenzstadt Breslau, Breslau 1900, s. 7–11.

⁶ Od momentu zakupu działki pod inwestycję w 1892 r. aż do I wojny światowej teren zakładu zwiększył swoją powierzchnię ponad sześciokrotnie. Z pierwotnych 8 hektarów rozrósł się w 1900 r. do około 40 hektarów, a w 1912 r. osiągnął już powierzchnię ponad 50 hektarów.

⁷ Popowice nie należały wówczas do obszaru miejskiego, jednak po zakupie ziemi pod budowę rzeźni i targu zwierząt teren ten całkowicie włączono do miasta w 1897 r., zob. *Schlachthof und Viehmarkt*, s. 12.

⁸ *Gesundheits- und Wohlfahrtspflege der königl. Haupt- und Residenzstadt Breslau*, Festschrift herausgegeben von Magistrat der königl. Haupt- und Residenzstadt Breslau, Breslau 1912, s. 159.

lokalizacji, to nieuwzględnienie przy jej wyborze kierunków, z jakich najczęściej wiały wiatry we Wrocławiu, w związku z czym powietrze z tak odległej od centrum rzeźni nadal zatruwało miasto.

Wykonanie projektu rzeźni i towarzyszącego jej targu zwierząt rzeźnych zlecono ówczesnemu ekspertowi od planowania tego typu architektury – Georgowi Osthoffowi. Był on autorem licznych opracowań na temat projektowania rzeźni, targów zwierząt rzeźnych i hal targowych. Wrocławskie założenie było jednym z ostatnich w jego karierze, nic więc dziwnego, iż zawarł w nim całą swoją wiedzę teoretyczną i praktyczną, wybierając optymalne rozwiązania. Jego pierwotne plany zostały jeszcze zmienione i uzupełnione m.in. o dodatkowe 18 budynków przez architektów wrocławskiej administracji budowlanej przy magistracie⁹. Oddana do użytku 1 IX 1896 r. wrocławska rzeźnia stała się wzorem dla późniejszych rozwiązań tego typu w kraju i za granicą. Doskonałość zastosowanych w niej rozwiązań chwalili znawcy tematu z Niemiec, Francji czy Anglii.

W jakim stopniu zatem owo nowoczesne założenie zmieniło oblicze Wrocławia i było czynnikiem modernizującym w rozwoju miasta?

Jak wiadomo z akt miejskich, ludność miast już od czasów średniowiecza uskarżała się na kłopotliwe sąsiedztwo ubojni czy jatek. We Wrocławiu tego typu problem istniał niemal do końca XIX w., kiedy to zamknięto, usytuowany przy wylocie obecnej ul. Rzeźniczej, *Kuttelhof* i przeniesiono ubój na peryferia. Stara rzeźnia (il. 1) mieściła się w gęsto zabudowanym obszarze staromiejskim, co bardzo utrudniało doprowadzanie do niej zwierząt rzeźnych. Nie stwarzało to jedynie kłopotu logistycznego; było także uciążliwe dla miasta i jego mieszkańców. Sama działalność rzeźni, położonej w bezpośrednim otoczeniu kamienic, ujemnie wpływała na warunki życia w jej bliższym lub dalszym sąsiedztwie i to nie tylko ze względu na odgłosy i nieprzyjemną woń, ale również z powodu braku kanalizacji. Nieczystości z rzeźni wylewano wprost do rzeki, a część z nich, wyciekając na ulice, powodowała skażenie wód gruntowych. Zatem zamknięcie starej ubojni zdecydowanie polepszyło warunki życia w tej części miasta i stało się impulsem do jej rozwoju i modernizacji. Do tego należy dodać jeszcze niedogodności, jakie stwarzała działalność licznych prywatnych ubojni, rozsianych po całym mieście, oraz brak kontroli nad jakością pochodzącego z nich mięsa.

Rozwiązaniem wyżej wymienionych problemów niewątpliwie była budowa nowej rzeźni, gdzie wszyscy rzeźnicy wrocławscy mieli obowiązek dokonywania za opłatą uboju zwierząt. Dotyczyło to również koni i psów, których ubój odbywał się uprzednio w przeznaczony do tego celu rzeźni na Osobowicach. W ra-

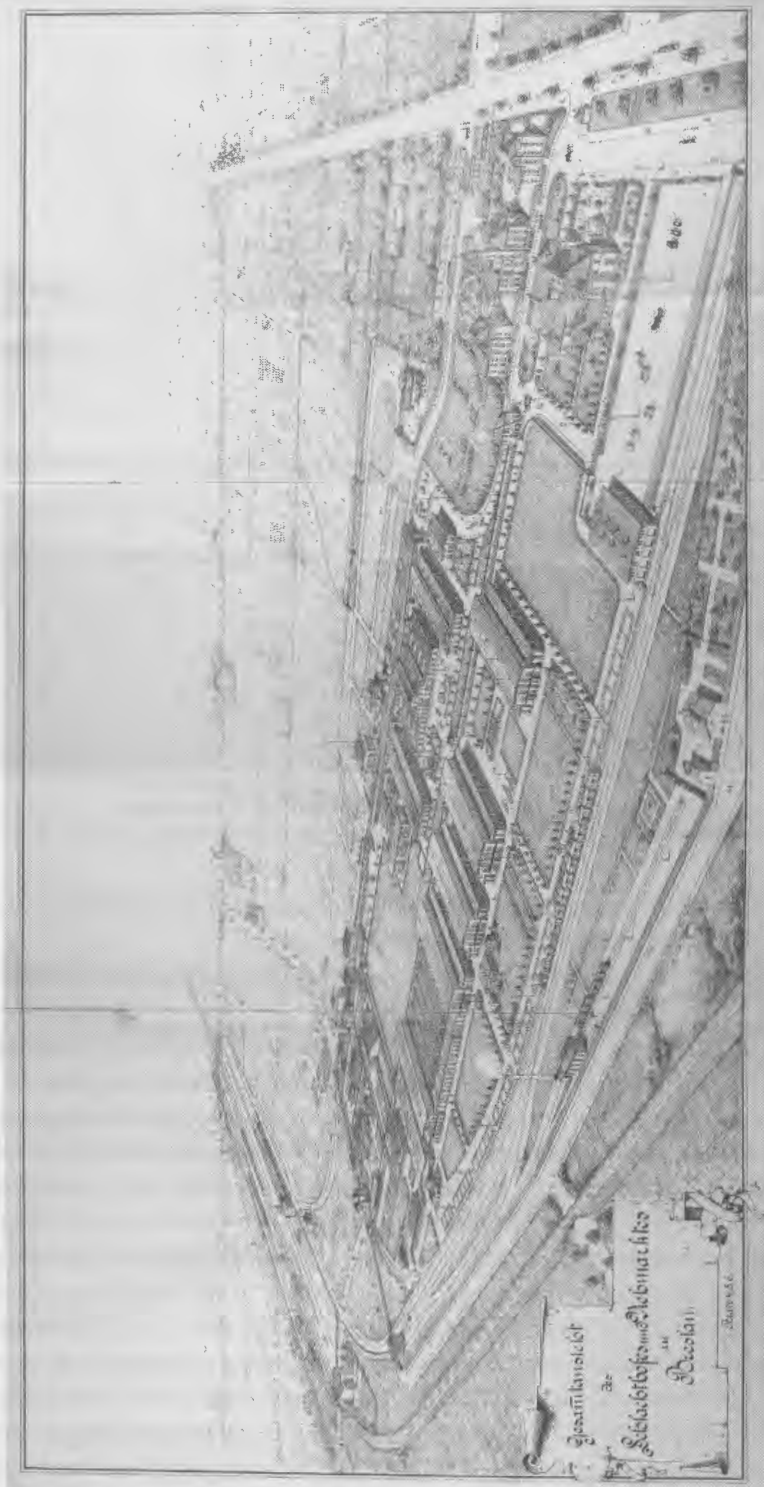
⁹ Z nieplanowanych pierwotnie budynków powstały m.in. rzeźnia koni, topialnia toju, solarnia skór, tania jatka, zagroda dla przechowywanych zwierząt (*Überständerhof*), stajnie dla małych zwierząt i trzody chlewnej, otwarte gnojownie, budynki do dezynfekcji, zaplanowano też rozbudowę rzeźni policyjnej (sanitarnej). Dzięki tym dodatkowym inwestycjom rzeźnia usprawniła swoje funkcjonowanie i poszerzyła zakres działalności o obróbkę odpadów poubojowych i ubój koni, zob. *Schlachthof und Viehmarkt*, s. 12.



1. Stara rzeźnia miejska, widok od strony ul. Rzeźniczej,
 fot. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Zbiorów Graficznych

mach nowego założenia wygospodarowano do tego celu fragment terenu, gdzie stworzono osobną rzeźnię dla tych zwierząt (il. 2).

Ów brak centralizacji uboju zwierząt wpływał również ujemnie na aprowizację miasta. Nowa rzeźnia miejska nie tylko odciążała miasto, ale również przyczyniła się do znacznej poprawy jakości sprzedawanego mięsa. Pojawiające się często w XIX w. epidemie chorób zwierzęcych zmusiły władze miejskie do wprowadzenia kontroli weterynaryjnej w starej rzeźni, jednak z powodu panujących w niej złych warunków sanitarnych, a także braku centralizacji uboju, efekt tych działań był mizerny. Dopiero w nowej rzeźni miejskiej udało się w pełni zapanować nad tym problemem, a to dzięki wyposażeniu jej w nowoczesne laboratoria i zatrudnieniu wielu weterynarzy. Nie bez znaczenia dla poprawy jakości mięsa były doskonałe warunki sanitarne, jakie panowały w halach przystosowanych do kolejnych etapów uboju zwierząt i obróbki mięsa. Już samo umiejscowienie poszczególnych czynności związanych z ubojem w osobnych budynkach, gdzie zapewniono doskonałe naświetlenie i wentylację, było przejawem nowoczesnego myślenia o higienie, wynikającego z postępu, jaki się dokonał w drugiej połowie XIX w. w zakresie mikrobiologii. Również obecność w obrębie nowego założe-



2. Nowa rzeźnia miejska, widok perspektywiczny całego założenia, proj. Georg Osthoff, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Archiwum Budowlane

nia wyizolowanej rzeźni sanitarnej, gdzie poddawano kwarantannie podejrzane zwierzęta oraz dokonywano uboju chorych osobników, minimalizowała ryzyko wprowadzenia na rynek szkodliwego dla zdrowia konsumentów mięsa.

Od czasów powojennych aż do 1999 r. rzeźnia przy ul. Legnickiej nieprzerwanie pełniła swoją funkcję. W momencie zamknięcia należała do zakładów mięsnych Polmięs, które to miały pomysł na ponowne zagospodarowanie terenu, ale bez jego dotychczasowej zabudowy. Pomimo protestów i starań środowiska naukowego zabytkowych obiektów porzeźniczych nie udało się ocalić, do czego skutecznie przyczyniły się władze miejskie. Ówczesny dyrektor Wydziału Architektury w Urzędzie Miasta Maciej Dobrowolski wydał wyrok na budynki dawnej rzeźni, twierdząc, iż to miejsce kojarzy mu się „z drugim Oświęcimiem” i że nie zamierza tworzyć skansenu rzeźniczego. Natomiast wojewódzki konserwator zabytków nie zainteresował się losem starych budynków porzeźniczych, zignorował moment ich wyburzania, po czym uznał, iż nie obejmie ich ochroną konserwatorską, ponieważ przestały już istnieć¹⁰.

Zburzenie wrocławskiej rzeźni bezspornie należy do skandali, które nie powinny się wydarzyć. Zwłaszcza pod koniec XX w., kiedy rewitalizacja terenów byłych rzeźni wraz z adaptacją ich budynków była już działaniem powszechnym nie tylko w krajach Europy Zachodniej, ale też u naszych południowych sąsiadów. Pod koniec XX w. istniały już doskonale przykłady radzenia sobie z tego typu obiektami, które powinny być brane pod uwagę przez ówczesne władze miejskie. Gdyby podjęto wówczas wyzwanie, jakie niewątpliwie stanowi adaptacja budynków porzeźniczych, dziś mielibyśmy w naszym mieście ciekawy obiekt przypominający nam bogatą przeszłość Wrocławia, która wszak stanowi główny motor napędzający tutejszą turystykę. Tymczasem na miejscu dawnej rzeźni stanęła wielkopowierzchniowa galeria handlowa Magnolia Park, nawiązująca paradoksalnie swoją architekturą do wyglądu dawnej zabudowy przemysłowej na tym terenie! W nowy kompleks budynków nie wkomponowano nawet detali architektonicznych dawnego założenia, co obiecywał inwestor. Mimo iż ostatecznie dokonano rewitalizacji całego obszaru dawnej rzeźni i targu bydła, to odbyło się to w sposób najgorszy z możliwych, a więc z zatarciem pierwotnego charakteru tego miejsca.

W ciągu 100 lat wrocławska rzeźnia dwa razy miała szansę przyczynić się do rozwoju i modernizacji nadodrzańskiej metropolii. Po raz pierwszy, w momencie powstania, idealnie wpasowała się w ciąg rozwojowy XIX-wiecznego budownictwa obiektów rzeźniczych, stając się dumą Wrocławia. Natomiast druga szansa, która pojawiła się w 1999 r., została zaprzepaszczone. Zrewitalizowany obszar z zaadaptowanymi zabytkowymi obiektami mógł stać się ikoną miasta, symbolem jego nowoczesności, a tymczasem mieści obecnie kolejne, nijakie centrum handlowe.

¹⁰ Agata Saraczyńska, Jacek Kulesza, Beata Maciejewska, *Rzeź rzeźni*, „Gazeta Wyborcza” z 3 XI 1999 r.

MARTA OSTROWSKA

THE NEW CITY SLAUGHTERHOUSE IN WROCLAW 1896–1999

The time of construction (1896) and demolition (1999) of the city slaughterhouse in Wrocław are not only final dates, but also symbolic moments in the history of the city. In 1896 the old slaughterhouse, that operated incessantly in densely built-up Old Town area since the Middle Ages, was closed. The way of slaughtering held there, in conditions far from contemporary standards, as well as animals forced into the place, made every day life of neighbors unpleasant and poisoned soil and ground waters in the area. The modern slaughterhouse of animals worked in perfect sanitary conditions. It guaranteed that the inhabitants would be supplied with meat of a high quality. The second date, 1999, is not connected with a change as good as the previous one. Despite numerous protests, historic buildings of the old slaughterhouse were demolished in order to clear the area for future construction. The idea to adapt the old buildings was not taken into consideration, though such solutions were already known in Europe. Therefore this date remains a disgraceful decision in the history of Wrocław.

Translated by Pawel Jaworski

JĘDRZEJ CHUMIŃSKI

(Katedra Historii Gospodarczej Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu)

PROCESY LUDNOŚCIOWE WE WROCŁAWIU W LATACH 1945–1950

Rozpoczęte znaną pracą Maksy Webera *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* zainteresowanie badaczy pozaekonomicznymi czynnikami rozwoju gospodarczego znalazło swoją kulminację w drugiej połowie XX w.¹ Powstały wówczas liczne studia usiłujące ustalić, jak pewne predyspozycje osobowościowe ułatwiają procesy modernizacyjne i rozwój nowoczesności². Alex Inkeles wskazał bowiem, że „efektywne funkcjonowanie społeczeństwa nowoczesnego wymaga, aby obywatele posiadali określone przymioty, postawy, wartości, nawyki i predyspozycje”³. Robert Bellah pisał w związku z tym o „mentalności nowoczesnej”, Dawid McClelland o „motywacji do osiągnięć”, Alex Inkeles o „syndromie osobowości nowoczesnej”, Everett Hagen o „osobowości innowacyjnej”, a Piotr Sztompka o „skłonności do autotranscendencji”, jako zdolności „do wychodzenia poza siebie, pokonywania ograniczeń, przekraczania barier i »granic«”⁴.

¹ Max Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin 1994.

² Podsumowując liczne badania, Krishan Kumar wskazał na pięć cech nowoczesności: indywidualizm, dyferencjacje, racjonalność, ekonomizm i ekspansywność, zob. Zbigniew Bokszczański, *Indywidualizm a zmiana społeczna*, Warszawa 2007, s. 35–36.

³ Cyt. Aleksa Inkelesa za: Piotr Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Kraków 2005, s. 85.

⁴ Na podstawie szerokich badań prowadzonych w latach 70. XX w. pod auspicjami Harwardzkiego Projektu Badawczego nad Społecznymi i Kulturowymi Aspektami Rozwoju sformułowany został „syndrom osobowości nowoczesnej”, będący zbiorem dziewięciu cech: 1) gotowość na nowe doświadczenia; 2) gotowość do wyrabiania sobie i posiadania opinii na wiele różnych tematów; 3) szczególna orientacja wobec czasu: nastawienie na teraźniejszość i przyszłość, a nie na przeszłość; 4) skuteczność, czyli przekonanie „człowieka nowoczesnego o jego zdolności [...] do organizowania sobie swojego życia”; 5) planowanie, czyli antycypowanie i organizowanie przyszłych działań; 6) ufność w regularność i przewidywalność życia społecznego, pozwalające na kalkulowanie działań; 7) poczucie sprawiedliwości rozdzielczej, tj. przekonanie, że „wynagradzanie powinno odbywać się raczej według zasad niż kaprysu i że struktura wynagradzania powinna być, na ile to możliwe, związana z umiejętnością i wysiłkiem”; 8) przywiązywanie dużej wagi do edukacji szkolnej i kształcenia; 9) szacunek dla godności drugiej osoby, zob. *ibidem*, s. 51, 85, 225, 227.

Szczególnie nośne okazały się rozważania nad tzw. kapitałem społecznym. Jeden z twórców tego pojęcia, Robert Putnam, definiował go jako „takie cechy organizacji społeczeństwa, jak zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększyć sprawność społeczeństwa ułatwiając skoordynowane działania”⁵. Jądem kapitału społecznego w tym ujęciu jest zaufanie, którego źródłem są nie tylko – jak chce Francis Fukuyama – uwarunkowania kulturowe, ale również – jak dowodzi Andrzej Matysiak – system polityczny i prawo⁶. Ważne ustalenia dotyczące związków między cechami osobowości a skłonnością do podejmowania nowych wyzwań, otwartości i tolerancji przynoszą liczne prace psychologów społecznych, i to zarówno w obrębie paradygmatu psychodynamicznego (np. badania Theodora Adorna i jego zespołu nad „osobowością autorytarną” czy Ericha Fromma nad „charakterem autorytarnym”) lub behawioralnego (np. rozważania Hansa Eysencka nad umysłowością twardą i miękką), jak i genetyki zachowań (rozwijanej m.in. na gruncie socjobiologii zapoczątkowanej przez Edwarda Wilsona) czy psychologii poznawczej (by wymienić tylko badania Seymoura Martina Lipseta czy Milтона Rokeacha nad „wysokim i niskim stopniem dogmatyzacji umysłu”)⁷.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że istnieje – jak ujął to P. Sztompka – „wzajemna interakcja między poziomami instytucjonalnym i organizacyjnym a poziomem osobowości”⁸. Oznacza to, że nie wszystkie systemy społeczne i gospodarcze w jednakowym stopniu sprzyjają kształtowaniu się osobowości nowoczesnej. Indywidualizm bowiem, jak twierdzi Zbigniew Bokszczanin, rodzi się jako skutek doniosłych zmian, jakie zachodzą w sposobie pojmowania relacji między jednostką a społeczeństwem i władzą, oraz jako konsekwencja procesów modernizacyjnych w sferze gospodarczej i społecznej⁹. W tym kontekście jest dość oczywiste, że rzeczywistość tzw. Polski Ludowej nie tylko nie sprzyjała kształtowaniu się cech osobowości nowoczesnej, ale wręcz stymulowała powstanie syndromu mentalnego określonego przez Aleksandra Zinowiewa mianem *homo sovieticus*¹⁰. „Człowiek sowiecki” to – jak pisał ks. prof. Józef Tischner – pozbawiona „wymiaru wertykalnego egzystencji ludzkiej [...] istota jednowymiarowa”¹¹. Liczni autorzy zajmujący się mentalnym dziedzictwem „realnego socjalizmu” pisali m.in. o przekonaniach i postawach „lewicowo-kolektywistycznych”, syndromie „obni-

⁵ Robert Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Kraków 1995, s. 258.

⁶ Piotr Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, s. 243–245; Andrzej Matysiak, *Źródła kapitału społecznego*, Wrocław 1999, s. 9.

⁷ Urszula Jakubowska, *Ekstremizm polityczny. Studium psychologiczne*, Gdańsk 2005, s. 36–55; *eadem*, *Preferencje polityczne. Psychologiczne teorie i badania*, Warszawa 1999, s. 19–80; Steven Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, Gdańsk 2005, s. 163–180; Hans Eysenck, *Podpatrywanie umysłu*, Gdańsk 2003, s. 304–316; Edward Osborne Wilson, *Socjologia*, Poznań 2000, s. 291–323.

⁸ Sztompka, *Socjologia*, s. 85.

⁹ Bokszczanin, *Indywidualizm*, s. 34.

¹⁰ Aleksander Zinowiew, *Homo sovieticus*, Londyn 1984.

¹¹ Józef Tischner, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 1992, s. 125, 165.

żonego morale”, „wyuczony bezradności”, „pragmatyzacji świadomości” typu „obronno-rewindykacyjnego”, „socjalistycznych residuach”, „próbie życia w socjalizmie po jego obaleniu”, deficycie „kapitału modernizacyjnego”, mentalności „biernoproduktywno-antyindywidualistycznej”¹². Piotr Sztompka, próbując zdiagnozować unikatowość sytuacji społeczeństw „realnego socjalizmu”, wskazał nawet na ukształtowany wśród nich syndrom „niekompetencji cywilizacyjnej”. Wśród cech charakterystycznych dla *homo sovieticus* wymienił on: oportunizm, pasywność i apatię, odsuwanie od siebie odpowiedzialności, zaniedbywanie pracy, wyuczony bezradność, „zawistny egalitaryzm”, „dorosły infantyizm” i „pasożytniczą innowacyjność”¹³.

Trudno zaprzeczyć, że praktycznie wszyscy „zniewoleni przez system komunistyczny” byli w jakiejś mierze nosicielami cech „sowczłka”, gdyż jak retorycznie pytał J. Tischner: „czy można płynąć przez rzekę i nie zamoczyć się”¹⁴. Faktem jest jednak również, że stopień demoralizacji i atrofii zachowań społecznych był różny i zależał od cech biospołecznych oraz norm aksjologicznych różnych grup i środowisk społecznych. Jest swoistym fenomenem, że mieszkańcy Wrocławia uchodzili w przeszłości, ale również tak są postrzegani obecnie, za stosunkowo otwartych i tolerancyjnych. Subiektywne oceny znalazły potwierdzenie w badaniach naukowych prowadzonych po 1989 r. W ocenie samych mieszkańców miasta cechuje ich wiele właściwości prospołecznych, takich jak otwartość, towarzyskość, solidarność i tolerancja¹⁵. Również zasób kapitału społecznego wrocławian w niektórych jego aspektach (takich jak: zaufanie społeczne czy skłonność do działań altruistycznych na rzecz innych członków wspólnoty) nie odbie-

¹² Anita Miszalska, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe. Postawy, zachowania i samopoczucie Polaków w początkach lat dziewięćdziesiątych*, Łódź 1996, s. 7–47; Janusz Reykowski, *Zmiany systemowe a mentalność polskiego społeczeństwa*, [w:] *Wartości i postawy Polaków a zmiany systemowe*, red. Janusz Reykowski, Warszawa 1993, s. 41–44; Jadwiga Koralewicz, Marek Ziółkowski, *Mentalność Polaków. Sposoby myślenia o polityce, gospodarce i życiu społecznym 1988–2000*, Warszawa 2003, s. 189–190.

¹³ Autor wyróżnił następujące symptomy „cywilizacji niekompetencji”: 1) w kulturze ekonomicznej: zanik etosu pracy, identyfikacji z firmą, dbałości o jakość; 2) w kulturze prawnej: lekceważenie dla prawa, gotowość omijania przepisów i swoistą cnotę „cwaniactwa”; 3) w kulturze politycznej: pasywizm, lekceważenie dobra publicznego, a nawet zupełny brak zainteresowania sprawami publicznymi; 4) w kulturze dyskursu: dogmatyzm, nietolerancję, podatność na plotkę, łatwość akceptowania stereotypów; 5) w wymiarze organizacyjnym: nieefektywność, kamuflaż, działania pozorne; 6) w kulturze technologicznej: brak dbałości, precyzji, a czasem wręcz swoisty analfabetyzm techniczny; 7) w sferze ekologicznej: rabunkowy, eksploatatorski stosunek do przyrody; 8) w kulturze życia codziennego: egoizm, wrogość, obojętność, chamstwo, niechlujstwo, brud, bałagan, zob. Piotr Sztompka, *Teoria zmian społecznych a doświadczenia polskiej transformacji*, „Studia Socjologiczne”, 1 (132), 1994, s. 14–15; *idem*, *Socjologia*, s. 76.

¹⁴ Tischner, *Etyka*, s. 125, 165.

¹⁵ Jacek Pluta, *Studium wrocławskiego autostereotypu*, [w:] *My Wrocławianie. Społeczna przeszłość miasta*, red. Piotr Żuk, Jacek Pluta, Wrocław 2006, s. 245; *Rozmowa z Piotrem Żukiem o tym, jacy jesteśmy – kto ma kompleks Wrocławia*, „Wieża Ciśnień” (dodatek „Gazety Wyborczej”), nr 79 z 10 VI 2005 r., s. 5.

ga obecnie od czołówki europejskiej¹⁶. Fakty te są tym bardziej godne podkreślenia, że proces kształtowania się społeczności miasta rozpoczął się „na surowym korzeniu” dopiero w połowie 1945 r. Odpowiedź na pytanie o źródła przemiany początkowo amorficznej i wyobcowanej masy w społeczność, która jak na warunki państwa realnego socjalizmu była otwarta i tolerancyjna, wymagałaby oczywiście uwzględnienia wielu różnych zjawisk. W analizie skoncentrujemy się jednak tylko na jednym zagadnieniu, które w moim przekonaniu miało kluczowe znaczenie: na cechach społecznych i demograficznych pierwszego pokolenia wrocławian. Podstawę wniosku stanowią będą dane dotyczące trzech grup społecznych, istotnych z punktu widzenia struktury ludnościowej miasta: robotników, pracowników administracyjno-technicznych przemysłu oraz studentów. W wypadku tej pierwszej grupy dysponujemy danymi o 5733 pracownikach fizycznych dwóch zakładów przemysłowych, którzy podjęli pracę w latach 1945–1950 we Wrocławiu. Dla drugiej grupy mamy informacje o 511 osobach¹⁷. Specyficzną grupę stanowią studenci, analizie bowiem poddaliśmy osoby, które podjęły naukę w latach 1947–1950 w Wyższej Szkole Handlowej – 5208 osób (uczelni prywatnej i płatnej). Specyfika tej grupy polega na tym, że w większości były to osoby zaawansowane (jak na studentów) wiekowo i w znaczącej części już pracujące w różnych działach gospodarki i administracji miasta¹⁸. W sumie dysponujemy danymi o 11 452 osobach, tj. o 3,7% wszystkich mieszkańców miasta w grudniu 1950 r.

Proces zasiedlenia Wrocławia przebiegał w bardzo trudnych warunkach. Miasto liczące przed wojną ponad 600 tys. mieszkańców (a w 1944 r. nawet około mi-

¹⁶ Wojciech Skiba, *Kapitał społeczny mieszkańców Wrocławia*, [w:] *My Wrocławianie*, s. 97.

¹⁷ Informację o cechach społecznych i demograficznych pracowników przemysłu Wrocławia uzyskaliśmy, przeglądając teczki personalne pracowników zatrudnionych w dwóch zakładach Wrocławia: Państwowej Fabryce Wodomierzy (obecnie Przedsiębiorstwo Aparatury Spawalniczej „ASPA” SA) oraz Ośrodka Konfekcyjnego nr 1 (obecnie Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Intermoda” SA i Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Otis” Sp. z o.o.). Wybrane przez nas zakłady reprezentują dwie główne branże przemysłu miast: metalowo-maszynową i konfekcyjną. Wybór ten podyktowany był także chęcią ustalenia specyficznych cech zatrudnionych w branży typowo „kobiecej” i „męskiej”.

¹⁸ Na przykład spośród 1710 osób, które podjęły studia w roku akademickim 1947/1948, 150 osób posiadało własne gospodarstwo, 36 osób było zatrudnionych jako pracownicy fizyczni i umysłowi w rolnictwie, 282 osoby były robotnikami w przemyśle, a 590 było pracownikami umysłowymi, 194 prowadziło własne firmy, 70 osób było zatrudnionych w firmach prywatnych. Pozostałe 388 osób pracowało w handlu, usługach i komunikacji, zob. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, sygn. 724, Dane statystyczne odnoszące się do studiów I roku WSH we Wrocławiu (1947 r.), s. 84. Informacje o danych demograficznych i społecznych uzyskano z przeglądu teczek personalnych studentów WSH, którzy podjęli studia w latach 1947–1950. W pracach nad zbieraniem tych danych i w ich opracowaniu uczestniczyli pod kierunkiem Sylwii Straszak-Chandohy: Lucjan Chowaniec i Mateusz Olszak, zob. Sylwia Straszak-Chandoha, *Pochodzenie terytorialne i środowiskowe pierwszych studentów WSH w latach 1947–1950*, [w:] *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, red. Elżbieta Kościuk, Tomasz Głowiński, Wrocław 2007, s. 274–285.

liona) w momencie kapitulacji zamieszkiwało niewiele ponad 100 tys. osób. Według szacunkowych danych w połowie czerwca 1945 r. Polaków było we Wrocławiu zaledwie 2 tys. Według pierwszych w miarę miarodajnych informacji dotyczących liczby Polaków w mieście w sierpniu 1945 r. było ich 16 750. Słabe tempo migracji wywoływało niepokój władz. W prasie ukazywały się alarmistyczne w tonie artykuły nawołujące do intensyfikacji osadnictwa¹⁹. Pośpiesznie tworzono aparat logistyczny i techniczny, którego zadaniem było dokonanie transferu na tzw. Ziemie Odzyskane milionów Polaków²⁰.

Szybkie zasiedlenie Wrocławia było zadaniem szczególnym. Wielość zgłaszanych wówczas koncepcji rozwiązania problemów ludnościowych miasta miała swoje źródło w różnicowaniu się zarówno ogólnych propozycji dotyczących sposobu i tempa zasiedlenia tzw. Ziem Odzyskanych, jak i osobistych doświadczeń części działaczy. W pierwszym wypadku zasiedlenie miasta miało być efektem realizacji jednej z dwóch koncepcji: przeniesienia możliwie w całości miejskiej społeczności Lwowa do Wrocławia bądź też jako skutek ściągnięcia ludności z różnych środowisk „na podstawie kryteriów rzeczowych i mieszania jej w nowym środowisku”. W drugim zaś wypadku zgłaszane propozycje były efektem bezpośredniego zetknięcia się działaczy z rzeczywistymi możliwościami osadnictwa w mieście²¹.

Niewątpliwie najbardziej nośna propagandowo była propozycja Haliny Sukienickiej, złożona na posiedzeniu Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Zaproponowała ona przeniesienie całej ludności miast zniszczonych lub tych, które musiały zostać opuszczone, do ośrodków miejskich na Ziemiach Zachodnich i Północnych. W grę wchodziła ludność Warszawy, częściowo Poznań, a zwłaszcza Wilna (do repatriacji 1 X 1945 r. zarejestrowano 106 785 osób) i Lwowa (do 20 IX 1945 r. 97 606)²². Koncepcja osiedlenia mieszkańców Lwowa we Wrocławiu spotkała się ze szczególnie ciepłym przyjęciem. Autor artykułu zamieszczonego w „Kurierze Codziennym” pisał z emfazą: „Wrocław aż prosi się o Lwowian, ten dzielny kresowy szczep, który wydał orlęta, któremu potrzebna

¹⁹ W „Dzienniku Polskim” w sierpniu 1945 r. ukazał się artykuł, w którym alarmowano: „Pionierom administracji, na próżno wołającym Polaków, opadają ręce. Czyżby Wrocław stracił całą siłę atrakcyjną?”. W „Zachodniej Agencji Prasowej” w lipcu ukazał się artykuł zatytułowany *O Wrocławiu nie należy zapomnieć*, zob. Jędrzej Chumiński, *Przebieg zasiedlenia Wrocławia w latach 1945–1949*, [w:] *Kształtowanie się społeczeństwa i gospodarki na ziemiach zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, Wrocław 1992 (Prace Naukowe Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, nr 608), s. 48.

²⁰ Gregor Thun, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2005, s. 114–115; Jędrzej Chumiński, *Działalność organizacji przemieszczonych i osiedleńców we Wrocławiu*, Wrocław 1995 (Prace Naukowe Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, nr 692), s. 149–158.

²¹ Elżbieta Kaszuba, *Między propagandą a rzeczywistością. Polska ludność Wrocławia w latach 1945–1947*, Warszawa-Wrocław 1997, s. 13–26; Jędrzej Chumiński, *Koncepcje rozwiązania problemów ludnościowych i przebieg zasiedlenia Wrocławia w latach 1945–1949*, „Przeгляд Zachodniopomorski”, 10 (39), 1995, 1, s. 114–118.

²² Chumiński, *Koncepcje*, s. 115.

jest tradycja bohatera i kultura uniwersytecka. We Wrocławiu znajdują i jedno, i drugie: zabytki przeszłości, wspaniale rozbudowaną wszechnicę, biblioteki, muzea i pracownie naukowe²³. Koncepcja H. Sukiennickiej była projektem skrajnym. Nie tak daleko posuwała się propozycja miast patronackich, wysunięta przez Rajmunda Buławskiego. Żadna z nich nie zyskała jednak aprobaty Rady. Waclaw Skrzywan twierdził wręcz, że „patronat jest nonsensem, trzeba zorganizować aparat, który stworzyłby pompę ssącą właściwy element ludzi [...]. To co jest wartościowe, nie daje się reprodukcować. My musimy stworzyć Wrocław a nie możemy po prostu przenieść miasta Lwowa do Wrocławia. Jeżeli chodzi o wytworzenie nowego ośrodka, takiego jakim on ma być, to nie widzę innego sposobu, jak mieszkanie ludności pod kątem widzenia rzeczowego”²⁴.

W praktyce żadna z teoretycznych koncepcji zasiedlenia Wrocławia nie została zrealizowana. Wcześniejsze deklaracje władz o potrzebie „najsurowszej cenzury kandydatów na zasiedlenie” oraz troska o „właściwe ich rozmieszczenie na nowym miejscu i uporządkowany sposób przesiedlenia”, w konfrontacji z rzeczywistymi problemami, okazały się tylko pobożnym życzeniem²⁵. Skalę żywiołowych przyjazdów do Wrocławia ilustrują dane pierwszego spisu z 14 II 1946 r. W mieście mieszkało wówczas 57 103 Polaków, z których jednak tylko 26 605 przybyło w ramach działalności instytucji przesiedleńczych. Od marca 1946 do końca 1949 r. zameldowano w mieście na pobyt stały i czasowy 421 992 osoby, wymeldowano zaś 175 591. W rzeczywistości liczba przyjeżdżających i wyjeżdżających była zdecydowanie większa. „Czarną liczbę” stanowią bowiem ludzie przybywający do miasta i niemeldujący się ani na pobyt stały, ani na pobyt czasowy, a tym samym niewzględni w statystykach²⁶. Prezydent Wrocławia Aleksander Wachniewski szacował nawet, że w pierwszych miesiącach około 60% przyjeżdżających „z głębi Polski to lekkoduchy, którzy szukają sami nie wiedzą czego” i opuszczają miasto po kilku dniach²⁷.

W tym kontekście wszystkie zgłaszane propozycje sposobu zasiedlenia Wrocławia dotyczące patronatu, „pompy ssącej” właściwy element ludzki, konieczności (bądź nie) „mieszania” w miastach różnych grup społecznych i z różnych regionów kraju oraz z zagranicy musiały ustąpić żywiołowym procesom migracyjnym. Odzwierciedleniem tej sytuacji są ustalenia Ireny Turnau dotyczące po-

²³ „Kurier Codzienny”, nr 22 z 20 VII 1945 r., s. 3.

²⁴ Chumiński, *Koncepcje*, s. 116.

²⁵ Krystyna Kersten, Tomasz Szarota, *Kształtowanie się pierwszego planu osadnictwa ziem zachodnich w 1945 r. (wybór dokumentów)*, „Polska Ludowa”, 5, 1966, s. 132, 158–159.

²⁶ Według danych Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miasta Wrocławia w 1946 r. zameldowano na pobyt stały 103 973 osoby i czasowy 12 767, wymeldowano zaś odpowiednio: 7756 i 7238; w 1947 r. zameldowano: 74 092 i 17 465, wymeldowano: 22 331 i 6524; w 1948 r. zameldowano: 58 722 i 25 273, wymeldowano: 27 737 i 8839; w 1949 r. zameldowano: 45 447 i 84 253, wymeldowano: 27 024 i 68 142. W sumie od marca 1946 do 1949 r. zameldowano 421 992 (w tym stały 282 234, czasowy 139 758), wymeldowano zaś 175 591 osób (w tym ze stałego 84 848, czasowego 90 743), zob. Chumiński, *Przebieg zasiedlenia*, s. 55–57.

²⁷ „Dziennik Polski”, nr 187 z 13 VIII 1945 r., s. 3.

chodzenia terytorialnego mieszkańców Wrocławia w 1947 r. Z żadnego z województw przedwojennej Polski nie przyjechało więcej niż 20%. Największe liczebnie grupy, gdyby uwzględnić miejsce urodzenia, stanowili mieszkańcy województw poznańskiego (14,7%) i warszawskiego (13,6%). Z pozostałych regionów pochodziło mniej niż 10%. Również gdyby uwzględnić miejsce pobytu przed przyjazdem do Wrocławia, najwięcej osób przybyło z województw poznańskiego (19,5%) i warszawskiego (10,9%)²⁸. Zebrane przez nas dane dotyczące trzech grup mieszkańców Wrocławia, którzy przybyli do miasta w latach 1945–1950 (robotników i pracowników administracyjno-technicznych przemysłu oraz studentów – uwzględniliśmy miejsce zamieszkania w sierpniu 1939 r.), pozwalają uszczegółwić niektóre ustalenia I. Turnau (tab. 1 i 2). Potwierdzają się dane dotyczące znacznego rozproszenia terytorialnego mieszkańców Wrocławia. Wśród robotników największą grupę stanowili przybysze z województw warszawskiego (17,8%), kieleckiego (16,3%), łódzkiego (11,6%) i poznańskiego (9,9%). Wśród pracowników techniczno-administracyjnych: warszawskiego (19,8%), kieleckiego (12,9%), poznańskiego (11,7%) i lwowskiego (10,6%). Najwięcej studentów wywodziło się z województw lwowskiego (12,7%), kieleckiego (12,3%), krakowskiego (10,8%) i warszawskiego (9,1%). Niewielkie zmiany odnotowujemy, jeżeli uwzględnimy miejsce urodzenia badanych grup (tab. 2). W tym wypadku najwięcej robotników pochodziło z województw kieleckiego (17,4%), warszawskiego (14,7%), łódzkiego (11,7%) i poznańskiego (9,9%), a pracowników administracyjno-technicznych – z warszawskiego (15,1%), kieleckiego (13,5%), poznańskiego (11,9%) i lwowskiego (9,2%). Większe zmiany w kolejności i liczbach odnotowujemy wśród studentów: najwięcej z nich bowiem urodziło się w województwach kieleckim (13,7%), krakowskim (11,6%) i lwowskim (11,4%).

Warto zwrócić uwagę, w kontekście dyskusji o roli Kresowiaków w zasiedle- niu Wrocławia (a zwłaszcza o lwowskich korzeniach znacznej części jego mie- szkkańców), na ciekawą zależność: im wyższy status społeczny i poziom wykształ- cenia, tym większy udział byłych mieszkańców województw wschodnich. O ile bowiem wśród robotników mieszkańcy Kresów w sierpniu 1939 r. stanowili 14,8%, o tyle wśród pracowników administracyjno-technicznych – 25,6%, a stu- dentów – 29,4%. Osoby mieszkające w sierpniu 1939 r. w województwie lwow- skim stanowiły odpowiednio: 5,5, 10,6 i 12,7%. Wydaje się, że dane te w jakiejś mierze tłumaczą mit swoistej lwowskości Wrocławia. Lwowianie bowiem, mimo stosunkowo niewielkiej ich liczby, odgrywali w życiu miasta ważną rolę, stano- wiąc trzon wrocławskiej inteligencji oraz jego elitę intelektualną (ze względu na osiedlenie się we Wrocławiu znacznej części profesorów lwowskich uczelni)²⁹.

Na swoisty wrocławski „melting pot” składali się nie tylko mieszkańcy po- chodzący z tzw. Ziemi Dawnych, Kresów, ale również reemigranci, niewielka grupa

²⁸ Irena Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 31.

²⁹ Marcin Łaska, *Wrocław jako marka. Socjologiczne refleksje nad potencjalnym wizerun- kiem Wrocławia*, [w:] *My Wrocławianie*, s. 24–25.

Tabela 1. Pochodzenie terytorialne według miejsca zamieszkania 31 VIII 1939 r. pracowników Państwowej Fabryki Wodomierzy i Ośrodka Konfekcyjnego nr 1 oraz studentów Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu

Miejsce zamieszkania 31 VIII 1939 r. (województwo)	Pracownicy zakładów wrocławskich						Studenci WSH		
	robotnicy			pracownicy administracyjno-techniczni			kobiety	mężczyźni	razem
	kobiety	mężczyźni	razem	kobiety	mężczyźni	razem			
Białostockie	155	103	258	12	7	19	109	94	203
Kieleckie	518	418	936	26	40	66	220	420	640
Krakowskie	250	191	441	13	15	28	167	393	560
Lubelskie	181	194	375	7	23	30	127	192	319
Lwowskie	157	158	315	31	23	54	276	388	664
Łódzkie	353	310	663	6	15	21	85	147	232
Nowogrodzkie	31	47	78	4	9	13	47	67	114
Poleskie	21	25	46	4	5	9	30	37	67
Pomorskie	49	40	89	8	3	11	40	63	103
Poznańskie	278	288	566	20	40	60	75	209	284
Rzeszowskie	141	142	283	5	10	15	132	294	426
Stanisławowskie	40	27	67	6	2	8	61	117	178
Śląskie	27	36	63	3	4	7	50	98	148
Tarnopolskie	42	44	86	5	2	7	76	129	205
Warszawskie	556	463	1019	50	51	101	192	281	473
Wileńskie	89	73	162	15	15	30	81	87	168
Wołyńskie	44	52	96	6	4	10	59	76	135
Inne*	80	110	190	7	15	22	70	219	289
Ogółem	3012	2721	5733	228	283	511	1897	3311	5208

* Większość osób uwzględnionych w rubryce „Inne” mieszkało w sierpniu 1939 r. poza granicami państwa polskiego.

Źródło: Teczki personalne znajdujące się w archiwach: Przedsiębiorstwa Aparatury Spawalniczej „ASPA”, Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Intermoda”, Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Otis” oraz Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

Tabela 2. Pochodzenie terytorialne według miejsca urodzenia pracowników Państwowej Fabryki Wodmierz i Ośrodka Konfekcyjnego nr 1 oraz studentów Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu

Miejsce urodzenia (województwo)	Pracownicy zakładów wrocławskich						Studenci WSH		
	robotnicy		pracownicy administracyjno-techniczni		kobiety	mężczyźni	razem		
	kobiety	mężczyźni	razem	kobiety				mężczyźni	razem
Białostockie	152	111	263	11	8	19	97	103	200
Kieleckie	568	431	999	27	42	69	233	481	714
Krakowskie	252	204	456	13	15	28	168	434	602
Lubelskie	229	223	452	14	24	38	120	207	327
Lwowskie	151	142	293	29	18	47	258	335	593
Łódzkie	339	332	671	10	21	31	96	176	272
Nowogrodzkie	26	39	65	6	11	17	53	67	120
Poleskie	10	26	36	4	2	6	33	28	61
Pomorskie	40	32	72	6	1	7	46	45	91
Poznańskie	283	284	567	24	37	61	80	214	294
Rzeszowskie	150	156	306	7	16	23	140	301	441
Stanisławowskie	39	27	66	6	3	9	67	127	194
Śląskie	21	19	40	1	3	4	48	80	128
Tarnopolskie	44	59	103	5	5	10	82	163	245
Warszawskie	442	400	842	41	36	77	180	251	431
Wileńskie	89	70	159	13	13	26	74	78	152
Wołyńskie	32	45	77	2	3	5	59	87	146
Inne	145	121	266	9	25	34	63	134	197
Ogółem	3012	2721	5733	228	283	511	1897	3311	5208

Źródło: jak w tabeli 1.

polskiej ludności autochtonicznej i pozostała tu przez kilka lat po wojnie ludność niemiecka. Różnice kulturowe i cywilizacyjne pogłębiał także fakt, że znaczącą część nowych mieszkańców Wrocławia stanowiły osoby mieszkające w sierpniu 1939 r. na wsi (tab. 3). Dość powiedzieć, że pośród robotników było ich aż 47,8% (a gdyby uwzględnić miejsce urodzenia, to udział ten wzrasta do 64,7%). Niemal identyczny był odsetek byłych mieszkańców wsi w wypadku pracowników administracyjno-technicznych (21,8%, a według miejsca urodzenia 41,5%) i studentów (odpowiednio: 22 i 40,2%). Sporą grupę wśród mieszkańców Wrocławia stanowili także byli mieszkańcy małych miast i miasteczek (wśród robotników 24,1%, pracowników administracyjno-technicznych 28,6% i studentów 40,9%). Relatywnie niewielu osiedleńców było mieszkańcami miast dużych, liczących przed wojną powyżej 100 tys. mieszkańców (wśród robotników 23,3%, pracowników administracyjno-technicznych 43,1% i studentów 26,8%). W dwóch pierwszych grupach największy odsetek stanowili warszawianie (wśród robotników 45,3% w stosunku do wszystkich mieszkańców pochodzących z miast dużych, wśród pracowników administracyjno-technicznych 36,5%) i lwowianie (odpowiednio: 15,2 i 20,9%), wśród studentów kolejność była odwrotna (lwowianie 33% i warszawianie 19,8%).

Nie ulega wątpliwości, że zasygnalizowane różnice w pochodzeniu terytorialnym mieszkańców Wrocławia były źródłem wielu konfliktów i tarć. Jak zauważyła Elżbieta Kaszuba, „wrogie reakcje, pogardę wywoływały różnice widoczne w kulturze, obyczaju, mowie (gwarze), ubiorze, technice gospodarowania itd.” Odzwierciedleniem były obraźliwe określenia różnych grup regionalnych. Autochtonów nazywano *szwabami*, *luterakami* lub *niemcami*, przesiedleńców ze Wschodu – *ruskami*, *parsiukami*, *zabugolami*, migrantów z Polski centralnej – *centralakami*, *bosymi Antkami*, *złodziejami* itd.³⁰ Zjawiskiem dość powszechnym była także, odnotowywana przez ówczesnych obserwatorów, rustyfikacja i zaniedbanie miasta. Skalę problemów, z jakimi borykał się Wrocław, ilustruje opinia brytyjskiego ambasadora, który odwiedził miasto w 1957 r. W jego oczach było ono „pożałowania godnym i przygnębiającym miejscem”, w którym panowały „powszechna atmosfera apatii, brud i zaniedbanie”³¹. Paradoks polega na tym, że to, co było w pierwszych latach po wojnie powodem poważnych problemów, stało się w dłuższej perspektywie czasu źródłem pozytywnych przemian w mieście. Fakt, że tożsamość zbiorowa mieszkańców Wrocławia była efektem ścierania się różnych systemów wartości, świadomości społecznej i tożsamości kulturowej, czynił z mieszkańców miasta szczególnie wyczulonych na problem odmienności, kształtował postawy otwartości i tolerancji³². Warto przytoczyć opinię I. Turnau,

³⁰ Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 464.

³¹ Norman Davies, Roger Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Bratislavia – Breslau – Wrocław*, Kraków 2002, s. 502.

³² P. Sztompka definiuje *świadomość społeczną* jako „zbiór szeroko rozpowszechnionych i akceptowanych w danej zbiorowości poglądów, idei i przekonań, które stają się wzorcami czy

Tabela 3. Pochodzenie środowiskowe pracowników Państwowej Fabryki Wodmierzy, Ośrodka Konfekcyjnego nr 1 oraz studentów Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu na dzień 31 VIII 1939 r.

Mieszkańcy Wrocławia	Miasto					Wieś	Ogółem
	do 10 tys. mieszkańców	20–50 tys. mieszkańców	50–100 tys. mieszkańców	powyżej 100 tys. mieszkańców			
Robotnicy	495	845	264	1293		2657	5554
Kobiety	264	449	138	664		1424	2939
Mężczyźni	231	396	126	629		1233	2615
Pracownicy administracyjno-techniczni	42	98	32	211		107	490
Kobiety	15	47	12	97		50	221
Mężczyźni	27	51	20	114		57	269
Studenci WSH	597	1418	505	1321		1084	4925
Kobiety	233	530	182	518		368	1831
Mężczyźni	364	888	323	803		716	3094

W tabeli zostały uwzględnione tylko te osoby, których środowisko zamieszkania w sierpniu 1939 r. jest znane.
Źródło: jak w tabeli 1.

która już pod koniec lat 40. XX w. zwróciła uwagę, że „Nowe »wrocławskie« życie, nowe wzory postępowania łączą wszystkich mieszkańców, którzy niezależnie od swego pochodzenia przystosowują się całkowicie do nowych warunków życia. Mieszanie się ludności napływowej różnego pochodzenia społecznie dało w praktyce wynik korzystny. Polski Wrocław po prawie czterech latach istnienia zdobywa własne oblicze społeczno-kulturowe. Wrocławianie należący do rozmaitych grup regionalnych tworzą stopniowo zwarte społeczeństwo wielkomijskie”³³.

Rodzenie się nowych więzi ułatwiał fakt, że wrocławianie byli ludźmi relatywnie młodymi, łatwo adaptującymi się do nowych sytuacji i żywo chłonącymi nowe doświadczenia. Ilustruje to mediana wieku trzech badanych grup. W wypadku robotnic wynosiła ona 23 lata, robotników – 25, pracowników administracyjno-technicznych odpowiednio: kobiety – 25 i mężczyźni – 28 oraz studentek – 22 i studentów – 24³⁴. Warto także przytoczyć dane z pierwszego powojennego spisu powszechnego. W 1950 r. we Wrocławiu osoby młode, do 29. roku życia, stanowiły 63,2%, natomiast w Warszawie było ich 48,6%, w Krakowie – 51,7%, w Łodzi – 52,3% i w Poznaniu – 50,6%. W całym kraju odsetek osób do 29. roku życia wynosił 55,4%³⁵. Wymowne są wyniki badań nad procesami integracji ludności Wrocławia w świetle zawieranych małżeństw. Wynika z nich, że izolacjonizm regionalny w wypadku grup pochodzenia miejskiego w doborze współmałżonków zanikł już w latach 1948–1951. Nieco dłużej trwał w wypadku migrantów ze wsi. Mimo to na początku lat 60. XX w. Edmund Piasecki konstatował już „pełną integrację społeczeństwa wrocławskiego w sensie obalenia nie tylko barier wynikających z uprzedzeń regionalnych, ale i usunięcia wszelkich utrudnień we współżyciu jednostek przynależnych niegdyś do grup odległych terytorialnie”³⁶.

Drugim, obok zróżnicowanego pochodzenia terytorialnego, czynnikiem mogącym mieć wpływ na kształtowanie się swoistej dla wrocławian tożsamości zbiorowej, była ich wcześniejsza mobilność. Zgodnie bowiem z badaniami psychologów społecznych i socjologów ruchliwość terytorialna cechuje ludzi aktywnych

schematami myślenia wpajany mi jej członkom i egzekwowany przez społeczny nacisk”. *Tożsamość kulturowa* to „unikalny dla każdej jednostki zestaw czerpanych z różnych źródeł treści kulturowych, z którymi się identyfikuje, realizowany w życiu tej jednostki”. *Tożsamość zbiorowa* pojawia się, gdy „wspólnej sytuacji życiowej, podobnemu położeniu społecznemu danej zbiorowości, towarzyszy rozwinięta samoświadomość”, zob. Piotr Szto m p k a, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 185, 256, 307.

³³ Irena Turnau, *Pochodzenie ludności polskiego Wrocławia*, [w:] *Ziemie zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów*, red. Andrzej Kwilecki, Poznań 1970, s. 351.

³⁴ Mediana charakteryzuje wiek środkowy populacji, czyli wiek grupy osób spełniających wymóg, że zbiorów osób młodszych i starszych od nich są jednakowo liczne, zob. *Demografia. Metody analizy i prognozowania*, red. Maria Cieślak, Wrocław 1982, s. 76.

³⁵ *Przekroje terenowe 1945–1965*, Warszawa 1967, s. 300–301.

³⁶ Edmund Piasecki, *Z badań nad społeczeństwem wrocławskim*, „Rocznik Wrocławski”, 7/8, 1963/1964, s. 151; *idem*, *Integracja ludności m. Wrocławia w świetle statystyki małżeństw i rozwodów*, Wrocław 1963, s. 183–184.

życiowo, zaradnych, zdolnych do podejmowania ryzyka. Osoby takie łatwiej adaptują się do nowych warunków, są otwarte na kontakty z innymi ludźmi i kulturami. Daniel Lerner zwrócił uwagę na związek, jaki istnieje między fizyczną i społeczną mobilnością a, jak to nazwał, „mobilną osobowością”, której istotnymi cechami są zdolność przystosowania się do szybkich zmian i empatia, oznaczająca „ogólną zdolność postrzegania siebie w sytuacji innej osoby”³⁷.

Mobilność ma szczególne znaczenie w wypadku osób o niskim poziomie wykształcenia. Mają one bowiem „naturalną” skłonność do nietolerowania odmienności i do zachowań autorytarnych³⁸. Podróże i kontakty z innymi ludźmi, konieczność współżycia z osobami prezentującymi inne wzory zachowań i systemy wartości są czynnikami sprzyjającymi tolerancji i akceptacji odmienności. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera wcześniejsza (przedwojenna i wojenna) ruchliwość przyszłych robotników przemysłu Wrocławia. Stanowili oni bowiem według spisu powszechnego z 1950 r. 34,5% (49 936 osób) spośród czynnych zawodowo mieszkańców miasta (144 826), a wraz z utrzymywanymi członkami rodzin – 33,8% (odpowiednio: 97 594 i 288 399)³⁹. Grupa ta, ze względu na swoją liczebność, miała zatem poważny wpływ na wizerunek Wrocławia. Warto zatem podkreślić sporą już przed wojną mobilność przyszłych robotników Wrocławia. Wymowny jest zwłaszcza znaczący odsetek osób (ponad 1/3), które urodziły się na wsi, a w sierpniu 1939 r. mieszkały w miastach różnej kategorii. Wykazywały się one zatem już przed wojną aktywnym działaniem na rzecz poprawy swojej sytuacji życiowej. Różnice widać zwłaszcza, jeżeli porównamy przedwojenną mobilność robotników Wrocławia (34,1%) i Krakowa (28,7%). Jest to tym bardziej znamienne, że różnice dotyczą wszystkich kategorii miast (tab. 4). Podobne zjawisko, choć różnice są mniejsze, występuje także w wypadku pracowników umysłowych (we Wrocławiu 25,3% mieszkańców miast w 1939 r. urodziło się na wsi, a w Krakowie – 22,3%; wśród wrocławskich studentów – 24,3%)⁴⁰.

³⁷ Seymour Martin Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 63.

³⁸ Wśród czynników sprzyjających predyspozycjom autorytarnym liczni autorzy wymieniali m.in. niski poziom wykształcenia, niewielką partycypację w organizacjach społecznych, słabe czytanie, izolowane zawody, niskie dochody, autorytarny model rodziny itd. Szerzej na ten temat zob. Jędrzej Chumiński, *Społeczne zaplecze systemów totalitarnych – robotnicy wobec władzy komunistycznej w Polsce (1945–1989)*, Wrocław 2006 (Prace Naukowe Akademii Ekonomicznej, nr 1131. Ekonomia), s. 75–103.

³⁹ *Narodowy Spis Powszechny z 3 grudnia 1950 r. Struktura zawodowa i demograficzna ludności, indywidualne gospodarstwa rolne*, Warszawa 1994.

⁴⁰ Zjawisko większej przed wojną mobilności przyszłych robotników Wrocławia jest jeszcze bardziej widoczne, jeżeli uwzględnimy nie tylko migrację ludności wiejskiej do miast, ale również wszelkie przejawy ruchliwości terytorialnej. W wypadku mieszkańców miast do 10 tys. mieszkańców migranci stanowili we Wrocławiu 36,8%, a w Krakowie – 24%, miast od 10 do 50 tys. mieszkańców odpowiednio: 48 i 43,1%, miast od 50 do 100 tys.: 52,9 i 36,6% i miast powyżej 100 tys. mieszkańców: 46,1 i 35,6%. Nawet jeśli chodzi o osoby mieszkające w 1939 r. na wsi, odsetek migrantów był wyższy w przypadku przyszłych robotników Wrocławia (7,9%) niż Krakowa (5,4%). Dane obejmują osoby, które podjęły pracę w badanych zakładach w latach 1945–1956,

Tabela 4. Udział osób urodzonych na wsi mieszkających 31 VIII 1939 r. w różnych kategoriach miast

Mieszkańcy Wrocławia i Krakowa	Kategorie miast										W tym urodzeni na wsi
	do 10 tys. mieszkańców		20–50 tys. mieszkańców		50–100 tys. mieszkańców		powyżej 100 tys. mieszkańców		Ogółem		
	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	w tym urodzeni na wsi ogółem	
Wrocław											
Robotnicy	495	165	845	288	264	104	1293	431	2897	988	
Pracownicy administracyjno- -techniczni	42	16	98	20	32	10	211	51	383	97	
Studenci WSH	597	176	1418	368	505	126	1321	262	3841	932	
Kraków											
Robotnicy	190	36	129	36	29	5	1974	590	2322	667	
Pracownicy administracyjno- -techniczni	14	7	31	9	20	6	276	54	341	76	

Źródło: jak w tabeli 1; dane dotyczące pracowników przemysłu Krakowa uzyskaliśmy z teczek personalnych Fabryki Maszyn Odlewniczych i Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Vistula” w Krakowie.

Radykalne zwiększenie mobilności nastąpiło w okresie okupacji. Decydowało o niej jednak przede wszystkim wywołanie ludności polskiej na roboty przymusowe do Niemiec (tab. 5)⁴¹. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że środowisko robotnicze Wrocławia składało się w pierwszych latach po wojnie w znaczącej części z osób, które doświadczyły przymusowych deportacji do Niemiec. Dość powiedzieć, że w latach 1945–1947 ponad 40% robotników miało w swoim życiorysie takie doświadczenie, a w całym badanym okresie odsetek ten wynosił 33,9%. Przyczyny tej swoistej „nadreprezentacji” były z pewnością zróżnicowane, choć niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywały czynniki ekonomiczne. „Roboty”, mimo ich przymusowego charakteru, stwarzały młodym ludziom szansę zetknięcia się z obszarami bardziej zurbanizowanymi, znajdującymi się na wyższym poziomie cywilizacyjnym. Przełamane zostały także naturalne obawy związane ze zmianą miejsca zamieszkania, rosła skłonność do aktywnego poszukiwania lepszych warunków życia. Trafna wydaje się diagnoza mieszkańca jednej z małopolskich wsi, który komentując masowe przenoszenie się byłych robotników przymusowych na tzw. Ziemię Odzyskane, twierdził: „Ci, co poznali się ze światem, u nas na wsi nie usiedzą, bo wieś dla nich jest smutna i biedna”. Z pewnością rację ma Kazimierz Dobrowolski, który konstatując wzmożoną po wojnie ruchliwość byłych robotników przymusowych, stwierdził, że ludzie wywiezieni na roboty mieli ułatwioną decyzję wyjazdu, gdyż w większości znali tamte tereny, podczas gdy inni „nie znający obcych krajów przeżywali w podobnych sytuacjach wahania i stany lękowe”⁴².

Znamienny jest wyraźnie niższy odsetek byłych robotników przymusowych wśród pracowników umysłowych (23,1%). Może to świadczyć, że w ich wypadku deportacja na roboty nie odgrywała już tak istotnej roli w mobilizacji do przenoszenia się na ziemie zachodnie i północne, jak wśród robotników. O ich mobilności decydował bowiem przede wszystkim wyższy poziom wykształcenia, mający istotny wpływ na rozszerzenie horyzontów intelektualnych i przełamanie naturalnych obaw związanych z migracją. Dla robotników decydujące było ich wcześniejsze doświadczenie związane z pobytem na robotach⁴³. Warto podkreślić, że także wśród studentów wrocławskich odsetek osób wywiezionych do Niemiec był spory i wynosił 10,2%. Znaczenie robót przymusowych w mobilizowaniu ludno-

zob. Jędrzej Chumiński, *Skład środowiska robotników przemysłowych Wrocławia i Krakowa (1945–1956)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 60, 2005, 3, s. 338–341.

⁴¹ Jędrzej Chumiński, *Die Rolle ehemaliger Zwangsarbeiter bei der Besiedlung und Bewirtschaftung der sogennanten Wiedergewonnenen Gebiete in Polen in den Jahren 1945–1956*, [w:] *Interesse und Konflikt. Zur politischen Ökonomie der deutsch-polnischen Beziehungen 1900–2007*, hrsg. von Dieter Bingen, Peter Oliver Loew und Nikolaus Wolf, Wiesbaden-Harrassowitz 2008, s. 161–181.

⁴² Kazimierz Dobrowolski, *Teoria procesów żywiołowych w zarysie*, Wrocław 1973, s. 95–97.

⁴³ Rolę robót przymusowych w zwiększeniu mobilności ilustrują dane dotyczące robotników wrocławskich, którzy podjęli pracę w latach 1945–1956. W czasie wojny miejsce zamieszkania w porównaniu do 1939 r. zmieniło 38,9%, w tym z powodu wywiezienia na roboty przymusowe 27,4%, zob. Chumiński, *Skład*, s. 339.

Tabela 5. Byli robotnicy przymusowi w Państwowej Fabryce Wodomierzy i Ośrodka Konfekcyjnym nr 1 we Wrocławiu (1945–1950)

Rok rozpoczęcia pracy	Pracownicy fizyczni				Pracownicy umysłowi						Ogółem	W tym przymusowi		
	kobiety	w tym przymusowi	mężczyźni	w tym przymusowi	ogółem	w tym przymusowi	kobiety	w tym przymusowi	mężczyźni	w tym przymusowi			ogółem	w tym przymusowi
1945	437	179	175	82	612	261	29	16	39	11	68	27	680	288
1946	731	245	642	321	1373	566	52	10	53	14	105	24	1478	590
1947	715	235	690	304	1405	539	36	6	47	16	83	22	1488	561
1948	441	93	595	199	1036	292	44	5	59	16	103	21	1139	313
1949	432	73	447	129	879	202	39	4	48	7	87	11	966	213
1950	256	38	172	43	428	81	28	6	37	7	65	13	493	94
Ogółem	3012	863	2721	1078	5733	1941	228	47	283	71	511	118	6244	2059

Źródło: jak w tabeli 1.

ści polskiej do przesiedlenia się na ziemie zachodnie i północne ilustruje nikiły udział byłych robotników przymusowych w zakładach Krakowa. Wśród pracowników fizycznych podejmujących pracę w latach 1945–1950 stanowili oni 10% (w zakładach wrocławskich 33,9%), wśród pracowników umysłowych zaledwie 4,3% (we Wrocławiu 23,1%)⁴⁴.

Ważną cechą migrantów, odnotowywaną w licznych badaniach socjologicznych i demograficznych, jest przywiązywanie dużej wagi do edukacji. Wrocławianie, którzy w pierwszym pokoleniu byli nie tylko w większości pochodzenia robotniczo-chłopskiego, ale również byli słabo wykształceni (w 1958 r. 76,3% mieszkańców miasta legitymowało się wykształceniem najwyżej podstawowym, w tym 39,8% nawet niepełnym; studia wyższe ukończyło zaś zaledwie 2,8% osób), już pod koniec PRL uchodzili za jedną z najlepiej wykształconych społeczności wielkomiejskich w Polsce⁴⁵. Dość powiedzieć, że w 1988 r. ponad połowa mieszkańców miasta (51,4%) ukończyła co najmniej szkołę średnią (w tym 14,8% studia wyższe). Jak zauważyła Elżbieta Wojtaś, tak znaczna poprawa wykształcenia była efektem „zarówno prowadzonej przez państwo polityki oświatowej, jak również dążeń rodziców upatrujących w dłuższej edukacji własnych dzieci większych możliwości awansu społecznego”⁴⁶. Konstatacja o relatywnie wysokim poziomie wykształcenia mieszkańców Wrocławia jest o tyle istotna w kontekście interesującej nas problematyki, że jak dowodzą liczne badania podsumowane przez Howarda Gabennescha, najskuteczniejszym sposobem ograniczenia nietolerancji, autorytaryzmu i etnocentryzmu jest wysoki poziom wykształcenia i związany z nim rozwój intelektualny⁴⁷.

Zasygnalizowane przez nas zjawiska pozwalają, jak sądzę, sformułować hipotezę, że źródeł obecnych postaw wrocławian należy upatrywać w właściwościach pierwszego pokolenia mieszkańców miasta. Byli to bowiem ludzie aktywni, skłonni do podejmowania ryzyka, poszukujący dla siebie i swoich dzieci lepszych warunków życia, również ze względu na młody wiek i wcześniejszą znaczną mobilność, łatwo adaptujący się do nowych warunków i sytuacji⁴⁸. Kolejne pokolenia wrocławian, dzieci i wnuki pierwszych osiedleńców, w sposób naturalny „dziedziczyły” ich przymioty. To, jak można sądzić, zdecydowało, że Wrocław już pod koniec lat 50. XX w. stał się stolicą polskiej kontrkultury i awangardy, a mieszkańcy miasta zaczęli uchodzić – oczywiście w mikroskali i jak na

⁴⁴ Chumiński, *Die Rolle*, s. 170.

⁴⁵ Edmund Piasecki, *Mieszkańcy Wrocławia z r. 1959 w świetle statystyki ich miejsc urodzenia i pochodzenia społecznego*, „Czasopismo Geograficzne”, 33, 1962, 2, s. 231.

⁴⁶ Elżbieta Wojtaś, *Poznańskie rodowody współczesnych wrocławian. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005, s. 56.

⁴⁷ Cyt. za: Lipset, *Homo*, s. 466.

⁴⁸ Konstatacja o szczególnych właściwościach osób osiedlających się po wojnie na ziemiach zachodnich i północnych znajduje potwierdzenie także w innych badaniach. Władysław Markiewicz podkreślał, że „ziemie odzyskane stały się terenem ekspansji ludzi młodych, zdolnych, energicznych i ambitnych”, zob. Władysław Markiewicz, *Rola czynnika politycznego w przemianach społecznych*, [w:] *Ziemie zachodnie*, s. 413.

warunki państwa komunistycznego – za „społeczeństwo otwarte”. Z natury rzeczy bowiem ruchliwość społeczna osłabia stereotypy, ogranicza przesady, eliminuje praktyki dyskryminacyjne. Kształtuje się taki typ osobowości, w którym awans „jest nie tylko w szerokim zakresie możliwy, ale silnie kulturowo oczekiwany i wymagany”⁴⁹.

JĘDRZEJ CHUMIŃSKI

POPULATION CHANGES IN WROCLAW IN THE YEARS 1945–1950

The article concerns the process of forming of the population of Wrocław after WWII.

The main purpose for the author was tracing the roots of the change of, at first, amorphous and atomized mass into a society that, in a general feeling, was, as for conditions of real socialism, open and tolerant. The basic source were the data about three social groups, essential for the city population structure – factory workers, industrial administrative and technical staff and students. As for the first group there are data about 5733 physical workers of two factories, who started working in Wrocław in the years 1945–1950. As for the second group there are files of 511 persons. Students are a specific group. Only 5208 of them were analyzed, they started studying in the years 1947–1950 at the private Higher School of Commerce – paying fees. Uniqueness of the student group comes from the fact that most of them were mature and usually already worked. In general there are data referring to about 11 452 people, e. g. 3,7% of all inhabitants in December 1950. These data make research and correlations of many social and demographic features possible. The author proposed a hypothesis that the origins of the present day characteristics of people living in Wrocław derive from the personality traits of the first generation of the city inhabitants: active people, inclined to take risk, looking for better living conditions for themselves and their children; they were young and mobile, easily adapted to new conditions. It can be assumed that next generations of the inhabitants of Wrocław, the children and grandchildren of the first settlers, ‘inherited’ their qualities in a natural way. It is a matter of fact that Wrocław already at the end of 1950s became a centre of the Polish counterculture and avant-garde and its residents were regarded, certainly in a micro scale, taking into account the specific conditions of the communist state, as ‘an open society’.

Translated by Paweł Jaworski

⁴⁹ Sztompka, *Socjologia. Analiza*, s. 341–343.

AGATA GABIŚ
(Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego)

WROCLAW, KTÓRY NIE POWSTAŁ. POWOJENNE WIZJE KONTRA SIERMIEŻNA RZECZYWISTOŚĆ

Pomiędzy 1945 a 1989 r. powstało kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset projektów nowego Wrocławia – jego centrum, poszczególnych dzielnic, a także całościowych planów zagospodarowania miasta. Spośród tych licznych koncepcji (nigdy niezrealizowanych albo zrealizowanych tylko częściowo) wybrano takie, które pokazują, co właściwie znaczyło w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej sformułowanie „nowy Wrocław”. Nowy, czyli nowoczesny i wielkomiejski.

Na wstępie należy jednak zaznaczyć, że koncepcja wykreowania stolicy Dolnego Śląska na metropolię nie powstała po 1945 r. (ani tym bardziej po przemianach politycznych i gospodarczych roku 1989). Wizjonerskie, spektakularne szkice z lat 20. XX w., autorstwa ówczesnego radcy budowlanego Maksa Berga, pokazują Wrocław na wskroś nowoczesny – miasto szklanych wieżowców, zdecydowanie ingerujących w starą tkankę miejską¹. Berg nie miał szans na realizację tych wizji. Przedwojenny Wrocław był miastem konserwatywnym w przyjmowaniu nowinek architektonicznych, nie mówiąc już o takich ekstrawagancjach, odpowiednich być może dla Berlina lub Nowego Jorku. Jednak te szkice świadczą przede wszystkim o niewykorzystanym potencjale przestrzennym miasta, a także o chęci i potrzebie wprowadzania w staromiejskie zaułki szkła i światła. Natomiast 20 lat później za sprawą długiego oblężenia Festung Breslau Wrocław zmienił się nieodwracalnie – i w samym centrum miasta otworzyły się wielkie, puste przestrzenie².

¹ Max Berg stworzył kilkanaście projektów wieżowców w rejonie Rynku oraz w obrębie dzisiejszych pl. Powstańców Warszawy, pl. Orłąt Lwowskich i ul. Tęczowej. Więcej na temat wielkomiejskiej wizji Wrocławia w latach 20. XX w. zob. *Wieżowce Wrocławia 1919–1932*, red. Jerzy Ilkosz, Beate Störkuhl, Wrocław 1997, s. 39–77, 137–156; Jerzy Ilkosz, *Hala Stulecia i Tereny Wystawowe we Wrocławiu – dzieło Maksa Berga*, Wrocław 2005, s. 29, 44–46.

² Festung Breslau, historia walk o Wrocław i ich politycznych oraz militarnych uwarunkowań są tematem licznych opracowań historycznych. Omówienie wszystkich zob. Rościśław Żerelik, *Wprowadzenie*, [w:] *Festung Breslau 1945. Historia i pamięć*, red. Tomasz Głowiński, Wrocław 2009, s. 9–12.

Nowe, polskie miasto, zniszczone w niektórych częściach nawet w 90%, jeszcze kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej straszło ruinami i pustymi placami³. Odbudowa, obciążona ideologicznymi obostrzeniami, a także ciągłą niepewnością co do losów Wrocławia, obejmowała przede wszystkim Starówkę (jako centrum, które należało odtworzyć, aby mieszkańcy zaczęli się identyfikować z nowym miejscem zamieszkania), gotyckie świątynie (świadczące o piastowskich korzeniach Śląska)⁴ oraz domy mieszkalne dla wciąż przybywających ludzi. Pierwsze lata były czasem odbudowy i odgruzowywania miasta, tym samym brakowało środków na nowe realizacje⁵. Jednak w 1952 r. ogłoszono konkurs na Oś Grunwaldzką – ten teren został wyrównany i odgruzowany jeszcze w czasie Festung Breslau, w celu stworzenia tam awaryjnego lotniska. Większość z kilku projektów, które zgłoszono do konkursu, wpisywała się w obowiązujący ówczesnie nurt państwowej sztuki, czyli socrealizm⁶. Trakt, będący swego rodzaju „drogą na wschód”, miał się stać wielkim placem defilad, z dominantą wysokiego wieżowca, przypominającego Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, a także jego radzieckie odpowiedniki (np. Uniwersytet Łomonosowa w Moskwie), inspirowane zresztą amerykańskimi drapaczami chmur⁷. Wieżowce, zaprojektowane wtedy przez Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego dla pl. Grunwaldzkiego jako ma-

³ Więcej o skali zniszczeń w poszczególnych częściach Wrocławia zob. Edmund Małachowicz, *Stare Miasto we Wrocławiu. Zniszczenie, odbudowa, program*, Warszawa-Wrocław 1977, s. 86–99.

⁴ W tym okresie obowiązywał prosty ciąg skojarzeń: gotycki znaczy piastowski, a piastowski jest równoznaczny z polskim. Dlatego gotyckie kościoły były uważane za świadectwa polskości na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Tę tendencję dobrze ilustruje koncepcja zagospodarowania Ostrowa Tumskiego z 1952 r. – wtedy to Emil Kaliski zaproponował stworzenie w tym miejscu grodu piastowskiego, otoczonego palisadą, zob. Jan Harasimowicz, *Posłowie*, [w:] *Atlas Architektury Wrocławia*, t. 2, red. Jan Harasimowicz, Wrocław 1998, s. 300–301.

⁵ Zniszczenia i odbudowa Wrocławia opisane zostały w opracowaniach pochodzących przede wszystkim z lat 70. i 80. XX w. Ich autorami byli architekci i konserwatorzy czynnie zaangażowani w proces odbudowywania miasta, zob. Marcin Bukowski, *Wrocław z lat 1945–1952. Zniszczenia i dzieło odbudowy*, Warszawa-Wrocław 1985; Olgierd Czerner, *Rynek wrocławski*, Warszawa 1977; Małachowicz, *Stare Miasto*. Po 1989 r. pojawiły się wydawnictwa albumowe zawierające bogaty materiał ilustracyjny (przede wszystkim fotografie) oraz niepublikowana praca doktorska Małgorzaty Olechnowicz, w której został poruszony temat odbudowy Starego Miasta, zob. Marzena Smolak, *Album zniszczeń. Wrocław 1945*, Wrocław 2000; Małgorzata Olechnowicz, *Architektura na obszarze wrocławskiego Starego Miasta po 1945 roku, jej uzależnienie od planów zagospodarowania przestrzennego i przemian budownictwa*, Wrocław 1998 (maszynopis pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Olgierda Czernera, IHASiT Politechniki Wrocławskiej).

⁶ Przyjmuje się, że realizm socjalistyczny (socrealizm) obowiązywał w Polsce w latach 1949–1955. Wytyczne nowego stylu, który miał być „narodowy w formie, socjalistyczny w treści”, zawarto w sprawozdaniu ze zjazdu architektów polskich w czerwcu 1949 r., zob. *O polską architekturę socjalistyczną. Materiały z Krajowej Partyjnej Narady Architektów odbytej w Warszawie w dniu 20–21 czerwca 1949 r. w Warszawie*, Warszawa 1950.

⁷ Więcej o konkursie i projektach wieżowców zob. Szymon Brzezowski, *Socrealizm niezrealizowany*, [w:] *Architektura lat 1949–1956 we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku*, red. Andrzej Zwierzchowski, Wrocław 2004, s. 14–18.

nifestacja jedyne go słusznego ustroju, pozostały na papierze – niedoinwestowane i ciągle nęcane koniecznością wysyłania cegły do Gdańska i Warszawy miasto nie mogło sobie na nie pozwolić. Rozpoczęły jednak, pomimo swego obciążenia politycznymi znaczeniami i pompacyjną stylistyką, długą serię projektów wszelkiego rodzaju wysokich budynków, które miały nadać Wrocławowi charakter wielkomiejski.

Jedynymi reprezentacyjnymi budynkami zbudowanymi w okresie socrealizmu są dwa gmachy Politechniki (dziś D1 i D2) oraz Kościuszkowska Dzielnica Mieszkaniowa, pierwsza nowa, powojenna dzielnica mieszkaniowa (tzw. KDM, mniejszy i skromniejszy odpowiednik Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Warszawie). Przeznaczona dla 4 tys. osób, zajmuje do dziś teren wokół dawnego Tauentzienplatz, wytyczonego już na początku XIX w. Główny architekt Roman Tunikowski uszanował zastany kształt placu, wkomponował w nową zabudowę dwa istniejące budynki i przede wszystkim zaproponował klasycyzującą, skromną stylistykę, daleką od przytłaczającej monumentalności. Plac Kościuszki stał się „salonem” nowego Wrocławia, z kawiarniami, sklepami, galerią i księgarnią. Miał mieć jednak jeszcze jeden akcent, który gdyby powstał, rozbiłby klimat kosmopolitycznej, stonowanej architektury – w 1955 r. ogłoszony został konkurs na zagospodarowanie wnętrza placu (przede wszystkim jego układu komunikacyjnego) oraz pomnika Wyzwolenia, który miał stanąć na środku, w miejscu pomnika generała Tauentziena. Żadnej z 21 prac z całej Polski nie przyznano I nagrody, a do realizacji przeznaczono pracę laureatów III nagrody (Dobrosława Czajki i Feliksa Kociankowskiego). Dzisiejszy układ placu, z wysepką na środku, pochodzi właśnie z tego projektu. Na wysepce miał stanąć pomnik alegoryczny, przedstawiający Victorię z orłem u stóp⁸. Na tę inwestycję zabrakło prawdopodobnie środków. Dla bojowników o wolność wystarczający okazał się gład, a pl. Kościuszki uniknął politycznego akcentu. Zbliżał się zresztą rok 1956 i zaczęło maleć zapotrzebowanie na takie manifestacje.

Przełom 1956 r. przyniósł krytykę socrealizmu i umożliwił zwrot w stronę nowoczesności. W biurach projektowych zaczęło pracować pierwsze pokolenie wykształconych już we Wrocławiu młodych architektów. Z jednej strony byli zafascynowani przedwojennym modernizmem (poznany dzięki profesorom), z drugiej – tendencjami obowiązującymi w Europie i USA. Opóźnienie, spowodowane sześcioma latami socrealizmu, zaczęło szybko nadrabiać. Ogromne obszary miasta, oczyszczone już z gruzów, czekały na zagospodarowanie. Należało zająć się lukami na Starym Mieście oraz zabudowaniem pustych przestrzeni na południu i zachodzie. Rok 1956 przyniósł również rezygnację z historycznych rekonstrukcji i odtwarzania pierzei ulic – wyznacznikiem nowoczesności stała się

⁸ Ogólnopolski konkurs na ukształtowanie pl. Kościuszki został rozpisany przez wrocławski SARP w listopadzie 1955 r. Wyniki konkursu, w tym różnorodność prac, nie były jak dotąd tematem żadnego naukowego opracowania. Szczegóły konkursu zob. „Biuletyn SARP Wrocław”, 1, 1956.

Karta Ateńska (opracowana pod koniec lat 30. XX w. przez CIAM – Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej) i jej założenia: przede wszystkim zapewnienie mieszkańcom słońca, świeżego powietrza i zieleni, a także stosowanie swobodnej kompozycji urbanistycznej (w opozycji do XIX-wiecznej zwartej zabudowy)⁹. Te zasady młodzi architekci chcieli wprowadzać przede wszystkim w osiedlach mieszkaniowych. Jednocześnie jednak pragnęli stworzyć nowe centrum miasta, dla którego można by zaprojektować efektowne budynki użyteczności publicznej, domy handlowe, kina itp. Było to o tyle problematyczne, że większość tego typu obiektów wrocławianie „odziedziczyli” – nie było więc naglącej potrzeby inwestowania w tego typu budowlę. A przecież to właśnie kina czy domy handlowe w innych miastach Polski stały się ikonami nowoczesnej, modernistycznej architektury, w której najważniejsze są proporcje i harmonia, przeszklenia dematerializują bryłę, a główną zasadę, dotyczącą prostoty stosowania architektonicznych środków, stanowi hasło Miesa van der Rohego: „mniej znaczy więcej”¹⁰. Wrocławscy architekci też chcieli tworzyć takie miejsca¹¹.

Najwięcej futurystycznych wizji powstało przy okazji licznych konkursów, ogłaszanych od 1960 r. dla najważniejszych i newralgicznych punktów miasta – nawet prezentacja tylko kilku takich projektów z jednej strony pokazuje wszechstronność i fantazję architektów, a z drugiej obrazuje ówczesną potrzebę i chęć stworzenia od podstaw nowej jakości, nowej przestrzeni, która stałaby się wizytówką odbudowanego, polskiego Wrocławia. Długa seria konkursów rozpoczęła się w 1960 r. od konkursu na pl. Dzierżyńskiego (dziś pl. Dominikański). Wygrali go młodzi wrocławianie (Gerard Alexewicz i Ryszard Natusiewicz), którzy zaproponowali nowe rozwiązania komunikacyjne (charakterystyczne ślimacznice) i kilka ciekawych budynków (w tym kino i kawiarnię)¹². Z tego ambitnego zamierzenia zrealizowano tylko skromny i do dziś zagubiony w przestrzeni placu budynek PZU.

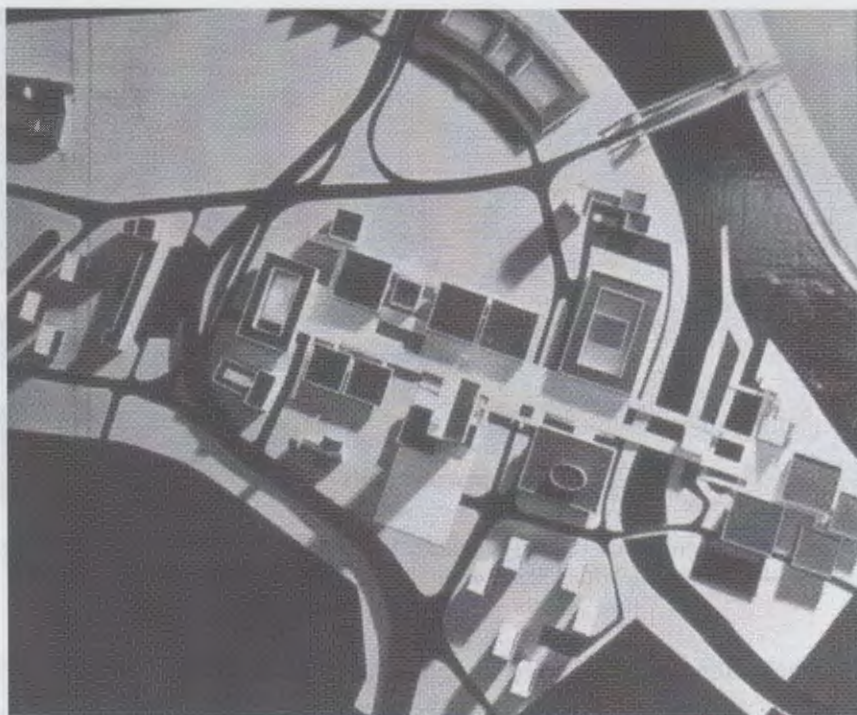
Cztery lata później rozpisano konkurs na pobliski pl. Społeczny; kilka zespołów zaproponowało nieco odmienne rozwiązania, wszędzie jednak dostrzec można podobne elementy, takie jak dominanty w postaci wysokościowców, swobodne rozmieszczenie budynków oraz znane z francuskiej architektury (i propagowane

⁹ Co ważne, Karta Ateńska została przetłumaczona na język polski w 1956 r. Szczegółowe wytyczne dotyczące miasta, jego przestrzeni i warunków życia mieszkańców zob. *Karta Ateńska. Urbanistyka CIAM*, Warszawa 1956.

¹⁰ Najciekawsze polskie realizacje budynków użyteczności publicznej prezentuje T. Przemysław Szafer, *Nowa architektura polska. Diariusz lat 1966–1970*, Warszawa 1972.

¹¹ Podczas gdy we wszystkich większych miastach Polski budowano kina, będące swoistą manifestacją nowoczesności państwa i jego mecenatu artystycznego, we Wrocławiu nie udało się wybudować żadnego nowego obiektu kinowego, zob. Agata Gabiś, *Poszukiwanie formy: trzy pomysły na kino Warszawa we Wrocławiu*, [w:] *Wrocław będzie miastem filmowym... Z dziejów kina w stolicy Dolnego Śląska*, red. Andrzej Dębski, Marek Zybura, Wrocław 2008, s. 201–212.

¹² Więcej o konkursie i jego wynikach zob. Kazimierz Klimczewski, *Konkursy były – a efekty?*, [w:] *Architekci Wrocławia 1945–1995*, Wrocław 1996, s. 65.



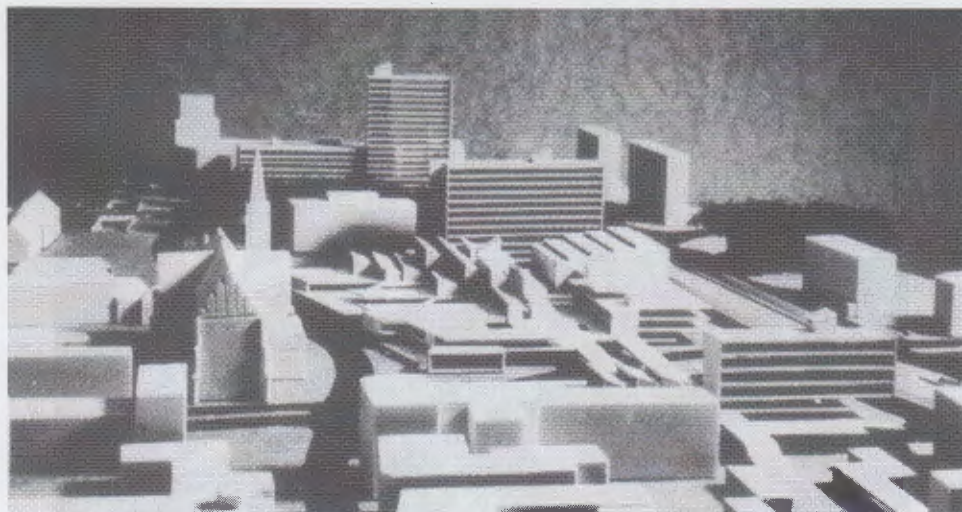
1. Makieta pl. Społecznego – wyróżnienie w konkursie (1964), zespół: Wiktor Jackiewicz, Zenon Prętczyński, Roman Tunikowski; zdjęcie ze zbiorów Kazimierza Klimczewskiego

przez Kartę Ateńską) rozdzielenie ruchu kołowego i pieszego za pomocą licznych ramp i platform¹³ (il. 1).

Ten konkurs również nie przyniósł wymiernych efektów – w 1969 r. tematem kolejnego studium stał się już cały pusty obszar (czyli pl. Dzierżyńskiego i Społeczny). Problem połączenia obu placów okazał się właściwie nie do pokonania (tak „mocną granicą” był budynek poczty), jednak to nie przeszkodziło w zaproponowaniu spektakularnych rond i skrzyżowań, a także rzeźbiarskich, spiętrzonych brył budynków, tworzących przed widzem kilka planów (I nagrodę otrzymał zespół z Miejskiego Biura Projektów we Wrocławiu: Stefan Frejtag, Mieczysław Rychlicki, Witold Skowronek, Romuald Żmudziński)¹⁴ (il. 2).

¹³ I nagrody nie przyznano, II nagrodę otrzymał wrocławski zespół: Maria Müller, Stefan Müller, Witold Skowronek, Zenon Nasterski. Najbardziej efektowne rozwiązania, rozmachem przypominające miasta amerykańskie, miała wyróżniona praca nr 7 (Wiktor Jackiewicz, Zenon Prętczyński, Roman Tunikowski), zob. Klimczewski, *Konkursy*, s. 66; Ryszard Żabiński, *Rozwój urbanistyczny od 1945 roku do czasów dzisiejszych*, [w:] *Wrocław, jego dzieje i kultura*, red. Zygmunt Świechowski, Warszawa 1978, s. 456–459.

¹⁴ Wyniki konkursu pokazały, że rejon pl. Dzierżyńskiego i Społeczny to niezwykle ważny obszar, który powinien zostać komunikacyjnie i przestrzennie zintegrowany z istniejącym już organizmem miejskim. W nagrodzonej pracy widać, że nowe budynki zostały za pomocą platform dla



2. Makieta pl. Dominikańskiego – I nagroda w konkursie (1969), zespół: Stefan Frejtag, Mieczysław Rychlicki, Witold Skowronek, Romuald Żmudziński); zdjęcie ze zbiorów Kazimierza Klimczewskiego

Rozmach i fantazja skończyły się jednak na modelach i szkicach. W 1970 r. na pl. Dzierżyńskiego powstał banalny i przypadkowo zlokalizowany hotel „Panorama” – gdy dwa lata później rozpisano konkurs na zespół hotelowo-usługowy na tym placu, autorzy musieli dostosować swoje całościowe projekty do istniejącego obiektu. Wciąż jednak można w tym założeniu dostrzec konsekwencję rozwiązań i jednorodność architektoniczną – zdobywcy I nagrody, Jadwiga Grabowska-Hawrylak i Krzysztof Sasiadek, nawiązując do wcześniejszych założeń, chcieli przeforsować połączenie placu z obszarem staromiejskim¹⁵. Była to chyba ostatnia taka szansa dla dzisiejszego pl. Dominikańskiego. Jako wielki trawnik dotrwał do lat 90. XX w., kiedy to już nikt nie pamiętał (lub nie chciał pamiętać) o całościowych planach tego miejsca, i został po prostu zabudowany przypadkowymi obiektami, niepozostającymi ze sobą w żadnych relacjach przestrzennych. Natomiast z wielkich planów na pl. Społeczny pozostał węzeł komunikacyjny. Jego likwidację i częściowe odtworzenie gabarytów przedwojennej zabudowy zakładał nowy konkurs, rozpisany w 2007 r. Jednak w obliczu braku obwodnicy miejskiej ta koncepcja, z racji swojego zachowawczego charakteru, wydaje się chybiona¹⁶.

pieszych połączone z ul. Oławską. Zaniechanie tego pomysłu i poprowadzenie tamtędy w późniejszych latach szerokiej ulicy i przejścia podziemnego doprowadziło do przestrzennego rozbicia tej części Wrocławia, zob. Klimczewski, *Konkursy*, s. 68–69; *25 lat Miejskiego Biura Projektów we Wrocławiu*, Wrocław 1973, s. 33, 40.

¹⁵ Zob. Klimczewski, *Konkursy*, s. 70–71; Żabiński, *Rozwój*, s. 460; *Jadwiga Grabowska-Hawrylak (katalog wystawy)*, Wrocław 2000, s. 22–23.

¹⁶ Zob. wyniki konkursu z 2007 r.: <http://www.wroclaw.pl/m3529/p77970.aspx> (dostęp: 18 VIII 2010 r.).

Nie tylko place w latach 60. i 70. XX w. miały zyskać nowy, wielkomiejski kształt. W 1971 r. zaplanowano stworzenie reprezentacyjnego traktu prowadzącego od Dworca Głównego w stronę ul. Świdnickiej. Według wytycznych tego konkursu ul. Świerczewskiego (dziś ul. Piłsudskiego) powinna stać się superno-woczesną promenadą, ze szklanymi wieżowcami i kładkami dla pieszych nad torami. Pierwszą nagrodę otrzymali Zdzisław Kowalski i Zofia Ślusarska. Zaproponowana przez nich dominanta, w formie charakterystycznych, zdwojonych wieżowców, przypomina ikonę światowej architektury drugiej połowy XX w. – gmach Zgromadzenia Narodowego w Brasilii, autorstwa Oscara Niemeyera¹⁷. Jednak w obliczu ciągłych problemów finansowych i materiałowych z aspiracji, aby okolice Dworca Głównego stały się wizytówką miasta, znów nic nie wynikło – rejon ten jest do dziś jedną z najbardziej zaniedbanych części centrum, a dworzec wciąż czeka na rewitalizację¹⁸.

Ostatnim wielkim, pustym placem, o którym należy wspomnieć, analizując wrocławskie wielkomiejskie ambicje i ich efekty, jest rejon ul. Powstańców Śląskich i dzielnica zwana Wrocław-Południe. Ta część miasta, zniszczona w 90%, dawała niezwykle możliwości – architekci mogli zaprojektować cały obszar od samego początku. Ale tylko teoretycznie, gdyż już w warunkach konkursowych zawarto zastrzeżenie, aby nowe obiekty lokować przy istniejących ulicach, ponieważ jest to teren uzbrojony i tak będzie najtaniej. Jak jednak zaprojektować całą dzielnicę w duchu Karty Ateńskiej, jeśli zamiast swobodnej kompozycji, zapewniającej słońce i świeże powietrze, trzeba ustawiać bloki przy brukowanych ulicach, przy których wcześniej stały kamienice¹⁹? Zadanie nie należało do łatwych, zwłaszcza że naciski na zwiększenie liczby mieszkań i oszczędności na tychże były coraz mocniejsze. Zespół pod kierownictwem Kazimierza Bieńkowskiego, który w 1962 r. wygrał konkurs na realizację (pierwsze opracowania tego terenu zlecono wrocławskim pracownikom już w 1957 r.), za najważniejszą część dzielnicy uznał ul. Powstańców Śląskich, która miała stać się swego rodzaju kręgosłupem i centrum południowej części miasta (nazwano ją „arterią o charakterze wielkomiejskim”²⁰). Zaprojektowano promenadę, przy której znalazły się obiekty administracyjne, kino, teatr, kawiarnie, restauracje i liczne sklepy. Bu-

¹⁷ Jest to tylko jeden z wielu przykładów na to, że wrocławscy architekci byli zorientowani we współczesnych tendencjach artystycznych i próbowali je „przemycać” w swoich projektach. Znamienne, że większość tych śmiałych koncepcji, porównywalnych z ówczesnymi realizacjami z zachodniej Europy, pozostała tylko na papierze, zob. Klimczewski, *Konkursy*, s. 70; Żabiński, *Rozwój*, s. 458.

¹⁸ Rozpoczęcie rewitalizacji przewidziano na marzec 2010 r., a całe przedsięwzięcie (w tym przebudowa placu przed dworcem) ma się zakończyć w 2012 r.

¹⁹ O zespole reprezentacyjnych kamienic w tym rejonie zob. Agnieszka Zabłocka-Kos, *Dawny zespół kamienic przy ul. Powstańców Śląskich*, [w:] *Atlas*, t. 2, s. 81.

²⁰ Taką nazwę wprowadzili w swoim koreferacie dotyczącym wyników konkursu Julian Duchowicz i Zygmunt Majerski, zob. Muzeum Architektury, Oddział Archiwum Budowlane we Wrocławiu, dokumentacja polska,teczka nr 520, koreferat konkursowych opracowań planu koordynacyjnego 1:2000 dzielnicy Wrocław-Południe, s. 4.

dynki te miały zróżnicowaną wysokość (zaproponowano oczywiście dominanty wieżowców), ciekawe formy, były między sobą wygodnie skomunikowane. I gdy wokół powstawały kolejne, powtarzalne bloki przy brukowanych ulicach, zmieniały się koncepcje terenu centrum. Minęło kilka lat, futurystyczne formy pawilonów zastąpiono prostymi wieżowcami, idealnie wpisującymi się w nurt tzw. stylu międzynarodowego (il. 3; najśłynniejszym przykładem tego stylu jest nowojorski Seagram Building, autorstwa Miesa van der Rohego i Petera Johnsona). Na początku lat 70. XX w. tego typu wieżowców miało być w tym rejonie kilka, a Muzeskończyło się na jednym – w latach 80. powstał najwyższy budynek Wrocławia, czyli „Poltegor”, zaprojektowany przez Zofię Szczęsnowicz-Sołowij²¹. W 2006 r. został zburzony pod budowę drapacza chmur „Sky Tower”, którego



3. Makieta Centrum Południowego – proj. Kazimierz Bieńkowski, Julian Łowiński;
fot. Tomasz Olszewski, za: *Wrocław*, s. 453, il. 607

²¹ Prace nad budową „Poltegoru” trwały ponad 10 lat (proj. 1968–1971, realizacja 1974–1981), zob. *Stanisław Solowij, Zofia Szczęsnowicz-Sołowij, Tomasz Solowij (katalog wystawy)*, Wrocław 2002, s. 10–19.

ostateczna wysokość wciąż stoi pod znakiem zapytania, a Wrocław nie ma aktualnie żadnego budynku porównywalnego z „Poltegiem”²².

Lata po przełomie 1989 r. przyniosły kolejne koncepcje, jak może wyglądać Centrum Południowe, kreowane przez władze miasta na wrocławski Manhattan²³. Jednak wieżowce wciąż istnieją tylko na papierze. Do tych powstałych pomiędzy socrealistycznym pałacem a Poltegiem dołączyła również kolejna koncepcja Centrum Południowego (zamiast wysokościowców powstanie tam kilka bloków mieszkalnych)²⁴.

Dlaczego wielkowiejski Wrocław to wciąż tylko idea? Max Berg nie spotkał się ze zrozumieniem współczesnych – jego wizje były zbyt odważne dla stolicy Dolnego Śląska. Prezentowane powojenne projekty nie powstały głównie z przyczyn ekonomicznych – trzeba było budować domy, a nie „miasto przyszłości”. Dziś te niezrealizowane, może nieco utopijne wizje uświadamiają nam, że po 1945 r. działali tu architekci i urbaniści, którzy chcieli stworzyć nowy Wrocław – miejsce pełne słońca i szkła, w którym mieszkańcy będą przechadzać się wśród zieleni, ponad arteriami, po których szybko będą przemieszczać się samochody. Jednocześnie te nowo projektowane obszary miały scalać ze sobą poszczególne części Wrocławia, tworząc tkankę urbanistyczną tam, gdzie – za sprawą wojennych zniszczeń – jej nie było. I właśnie to całościowe myślenie o przestrzeni miejskiej jest największą zaletą tych zapomnianych projektów – o wielkowiejskości nie świadczą bowiem tylko wieżowce, ale właśnie umiejętność łączenia architektury i urbanistyki, harmonijnego komponowania budynków, ulic i placów.

AGATA GABIŚ

THE WROCLAW THAT NEVER CAME TO BE : POST-WAR VISIONS VERSUS ECONOMIC RESTRICTIONS

Between 1945 and 1989 tens or even hundreds of new projects for the new metropolitan Wrocław were drawn up – for the center, for individual districts, as well as comprehensive plans of the city. Post-war projects discussed by the author were not carried out mainly because of eco-

²² Projekty „Sky Tower” zakładały powstanie najwyższego budynku w Polsce – po rozpoczęciu prac te ambitne założenia zostały zweryfikowane. Budynek planowany jako luksusowy apartamentowiec zostanie prawdopodobnie zrealizowany jako niższy biurowiec.

²³ Autorem jednej z nich, w duchu postmodernizmu, był Wojciech Jarzabek. Zob. Harasimowicz, *Posłowie*, s. 306.

²⁴ Teren Centrum Południowego nabyła w 2006 r. hiszpańska Grupo Prasa. Według planów teren ten miał zostać zabudowany zróżnicowanej wysokości budynkami, biurowcami, obiektami handlowymi i blokami mieszkalnymi. Jednak dla inwestora najkorzystniejsza okazała się budowa niewysokich budynków mieszkalnych o średnim standardzie. W ten sposób ostatecznie, po 50 latach opracowywania kolejnych koncepcji dla tej ważnej części miasta, zaprzeczono możliwość stworzenia w tym rejonie atrakcyjnego centrum usługowego i kulturalnego, zob. <http://www.wroclaw.pl/m3529/p54025.aspx> (dostęp: 18 VIII 2010 r.).

conomic restrictions – there was first of all need to build houses, not ‘a city of the future’. Today those, not carried out and perhaps a bit utopian, visions provide knowledge about the architects and urbanists who wanted to create the new Wrocław – a place full of sun light and glass, where inhabitants could walk in the green belts and streets were full of high speed cars. The purpose of those projects was also to integrate particular parts of the city, creating the urban area in places where it disappeared as the result of the War. This comprehensive thinking about the urban space is the most important value of those forgotten projects, because not only skyscrapers are the evidence of the metropolitan character of the city, but also the ability to join architecture and town planning and to compose buildings, streets and squares in a harmonious way.

Translated by Pawel Jaworski

ELŻBIETA KASZUBA
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

WROCLAW 1945–2008. DEFINIOWANIE TOŻSAMOŚCI*

Wrocław na przestrzeni wieków odgrywał rolę lokalnej metropolii Dolnego Śląska. W swoich dziejach podlegał wielorakim zmianom. Był pod panowaniem polskim, czeskim, austriackim i pruskim. Doświadczał typowych dla rubieży burzliwych losów, a nawet kataklizmów, co niekiedy zakłócało ciągłość jego cywilizacyjnego rozwoju, lecz jej nie przerywało. Położony na pograniczu, a zarazem na skrzyżowaniu wielkich europejskich szlaków handlowych nabierał specyficznego kosmopolitycznego charakteru. Ewoluował gospodarczo, a w okresie rewolucji przemysłowej przeszedł proces radykalnej modernizacji. Tradycję i odrębność czerpał z bogatej mieszanki: etnicznej, kulturowej i wyznaniowej. Początkowo zdominowany przez katolicyzm, w XIX w. nabrał cech zdecydowanie niemieckich zakonienionych w ewangelicyzmie. Środowiska etniczno-narodowościowe czeskie, polskie, łużyckie i żydowskie uległy tym samym marginalizacji. To wszakże nie naruszało ich identyfikacji z miastem i regionem jako małą ojczyzną.

W następstwie zmiany granic po I wojnie światowej Wrocław, podobnie jak cały region, zepchnięty został na peryferie państwa niemieckiego, i to nie tylko w sensie geograficznym. Przejawem podupadania był gwałtowny odpływ ludności na zachód Niemiec¹. Wraz z ubytkiem mieszkańców miasto traciło prężność gospodarczą, kulturalną i naukową. Procesom erozji oparła się natomiast tradycja pruska, wciąż mocno określająca lokalną tożsamość. Mimo zahamowania ekspansji rozwojowej Wrocław powoli przeobrażał się w wyniku przebudowy i rozbudowy. W 1928 r. wskutek przyłączenia peryferyjnych miejscowości obszar Wrocławia wzrósł ponad trzykrotnie – z niespełna 5 tys. do 17,5 tys. hektarów². Inicjatywa władz komunalnych w sprawie rozszerzenia granic aglomeracji oraz

* Artykuł napisany na podstawie pracy: Marek Czaplinski, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościśław Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2007.

¹ Odpływ ludności był równoznaczny ze spadkiem przyrostu naturalnego. W latach 1910–1939 przyrost dla Wrocławia wyniósł zaledwie 23%, przykładowo dla Dortmundu w tym samym okresie – 153%. Dane przytoczone za: Norman Davies, Roger Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Bratislava – Breslau – Wrocław*, Kraków 2002, s. 407.

² *Ibidem*, s. 409.

wzrostu inwestycji budowlanych miała zaradzić narastającym wówczas problemom, takim jak przeludnienie i niedostatek mieszkań. W architektonicznym pejzażu metropolii odcisnęli autorski ślad uznani architekci epoki. W galerii znakomitości znalazł się Max Berg, do 1925 r. architekt miejski Wrocławia, twórca nowatorskiego projektu Hali Stulecia (Jahrhunderthalle), jednej z wizytówek miasta, otwartej w 1913 r. na obchody stulecia zwycięskiej wojny Prus z Napoleonem.

Centrum miasta odmieniły nowe obiekty – nowoczesne domy towarowe na wzór amerykański: Petersdorf (Dom Handlowy „Kameleon”) i Wertheim (Dom Handlowy „Renoma”). W Rynku wzniesiono wieżowiec banku (Miejskiej Kasy Oszczędności – Sparkasse). Przy ul. Krasińskiego zwracał uwagę okazały, mierzący 142 m długości budynek poczty czekowej, a przy Podwalu gmach policji – obydwie obiekty wzniesiono z czerwonej cegły, w stylu budowli zamkowych. W latach 1926–1928 na styku Sępolna (Zimpel) i Zalesia (Leerbeutel) powstała inna architektoniczna chluba aglomeracji, nowoczesny kompleks sportowy, zaprojektowany przez Richarda Konwiarza. Koniecznością stała się także zabudowa nowych peryferyjnych dzielnic. Powstawały wówczas osiedla na Popowicach (Poepelwitz), Pilzycach (Pilsnitz), Sępolnie, Biskupinie (Bischofswalde), Muchoborze (Mochbern), Grabiszynku (Leedeborn), Księżu Małym (Klein Tschansch) i Wielkim (Chense). Wspólna cecha tych osiedli to niska, dwu-, trzykondygnacyjna zabudowa zatopiona w zieleni. Ciekawym przykładem zrealizowanego w tym czasie kompleksowego planu architektonicznego, autorstwa Paula Heima i Hermanna Wahlich, było Sępolno, dzielnica nawiązująca do idei miasta-ogrodu, zbudowana na planie przypominającym orła, z rozwiniętym zapleczem usługowym, szkołą i kościołami dwóch wyznań. Postęp w wielu dziedzinach wyraźniej uwidocznił się w okresie hitlerowskim, w związku z wprowadzonym przez reżim programem odbudowy wschodu oraz zamówieniami wojskowymi i przedstawianiem miejscowych przedsięwzięć na produkcję zbrojeniową. Oznaką nakręcania koniunktury gospodarczej była budowa autostrady wokół miasta. Pobliskie lotnisko w Gądowie (Gandau) codziennie odprawiało samoloty do ośmiu niemieckich miast³. W metropolii działało 36 kin, 35 hoteli wysokiej kategorii, liczne teatry i restauracje, po ulicach jeździły nowoczesne samochody – pod względem poziomu motoryzacji Wrocław plasował się na trzecim miejscu w Rzeszy, po Essen i Dortmundzie⁴.

Oprócz wymienionych atrybutów postępu na ulicach wrażenie wszechobecnych sprawiały symbole „nowego ładu” – któremu Wrocław sprzyjał aż nadto gorliwie – monumentalne swastyki na fasadach co okazalszych gmachów i megafony sączące propagandę narodowego socjalizmu. W 1936 r. z przestrzeni miejskiej zaczęły znikać historyczne nazwy o słowiańskim rodowodzie⁵. W 1938 r.,

³ *Ibidem*, s. 410.

⁴ Teresa Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2: *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2001, s. 313.

⁵ Tomasz Kruszewski, *Zmiany nazw ulic we Wrocławiu w latach Trzeciej Rzeszy*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, 19, 1996.

przy okazji Święta Niemieckiej Gimnastyki i Sportu, wódz Trzeciej Rzeszy osobiście nagroził Wrocław oficjalnym mianem „Najwierniejszego Miasta Adolfa Hitlera”. Prowincja oraz jej stolica wyszły z cienia wraz z decyzją Niemiec uderzenia na Polskę. W lutym 1939 r. Hitler zatwierdził plan pomocy dla Śląska. Jednak rzeczywisty wzrost pozycji regionu nastąpił w czasie wojny. We Wrocławiu korzyści wynikające z niemieckich podbojów przybierały bardzo konkretny, materialny wymiar. Jesienią 1939 r. rozładowywano tu całe transporty wojennych zdobyczy z Polski. Na rzecz miasta pracowały rzesze cudzoziemskich robotników z okupowanej Europy. Wokół miasta rozlokowano sześć obozów pracy i pięć obozów koncentracyjnych⁶, które były rezerwuarem taniej niewolniczej siły roboczej dla rozrastającego się przemysłu zbrojeniowego we Wrocławiu.

Mniej więcej do końca 1944 r. prowincja miała szczęście pozostawać na uboczu działań wojennych, uchodziła nawet za schron przeciwlotniczy Trzeciej Rzeszy i bezpieczne zaplecze zaopatrzeniowe armii niemieckiej. Przemysłowi dolnośląskiemu zlecano ważną produkcję wojenną, która pod koniec 1944 r. wynosiła aż około 40% niemieckiej produkcji zbrojeniowej w ogóle⁷. Poszukujący azylu przed nalotami alianckimi przyczynili się wówczas do wzrostu liczby mieszkańców Wrocławia z ponad 600 tys. do ok. 1 mln. Ta znakomita kondycja miasta sprzed katastrofy, traktowana jako pewien punkt odniesienia, pozwala ocenić ogrom jego materialnej i kulturalnej zapaści u schyłku wojny i w pierwszym okresie po jej zakończeniu. Na mocy rozkazu gen. Heinza Guderiana z 25 VIII 1944 r. Wrocław otrzymał status twierdzy. Przyszłość miała pokazać, że był to wyrok na miasto. Zgodnie bowiem z rozkazem Hitlera z 8 III 1944 r. twierdza musiała bronić się „do ostatniego żołnierza”. Apokalipsa nadeszła wraz z zimową ofensywą Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. Władze niemieckie nie przeciwdziałały napływowi ludności cywilnej do twierdzy, co w momencie ataku Rosjan utrudniło przymusową ewakuację, ze względów propagandowych ogłoszoną bardzo późno, 19 I 1945 r. Operacja przeprowadzona w okresie mroźnej zimy, w warunkach chaosu i paniki, objęła głównie kobiety, dzieci i ludzi starszych. Śmierć pochłonęła wówczas około 90 tys. z około 700 tys. uchodźców, wobec niedostatku środków transportu zmuszonych do pieszej wędrówki⁸.

We Wrocławiu zniszczenia i ludzkie ofiary, będące skutkiem bombardowań i ostrzału artyleryjskiego, zostały pomnożone przez fanatyzm dowództwa twierdzy i władz partyjnych wiernych zasadzie „zwycięstwo albo zagłada”. W trakcie obrony bezwzględnie stosowano taktykę „spalonej ziemi”. W strefach, w których spodziewano się natarcia radzieckiego, usuwano ludność z budynków, po czym wysadzano je w powietrze i wypalano. W centrum obejmującym zabytkowe Stare Miasto *Brandkommandos* pozostawiły pola ruin. Ksiądz Paul Peikert, proboszcz

⁶ Davies, Moorhouse, *Mikrokosmos*, s. 421–422.

⁷ Tomasz Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 28.

⁸ Bronisław Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944–1947*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1979, s. 35–36.

parafii św. Maurycego, nazwał planowe niszczenie Wrocławia wraz z jego kulturowym dziedzictwem „militarystycznym obłędem”. W swojej kronice pod datą 11 marca notował: „rozmiary spustoszenia w centrum miasta i na ulicach z wielkimi domami handlowymi są tak przytłaczające, że wydaje się, iż Wrocław nie stanie się już chyba nigdy tamtym pięknym miastem, przesyconym tradycją, pełnym zabytkowych budowli sakralnych i świeckich”⁹. Pieczęć skończyła się dopiero po 80 dniach. Tuż po kapitulacji, która nastąpiła 6 V 1945 r., miasto sprawiało wrażenie wymarłego, wciąż tłącego się rumowiska. Według różnych źródeł i szacunków oblężenie pochłonęło 40–80 tys. ze 150–200 tys. osób, wojskowych i cywilów, nieobjętych ewakuacją¹⁰, ponadto 2/3 zasobów miejscowego przemysłu, infrastruktury oraz zabudowy, w tym obiekty o trudnej do przeszacowania wartości historycznej¹¹.

W okresie II wojny w programach polskich elit politycznych działających w okupowanym kraju i na wychodźstwie obecne były postulaty przyszłych terytorialnych rewindykacji na zachodzie i północy kosztem Niemiec¹². Wrocław był eksponowany w programach, które miały charakter maksymalny, tzn. zakładały przebieg powojennej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Aglomerację, będącą węzłem komunikacyjnym i portem rzeczny, określano w nich mianem „ładowego okna Polski na Europę”, wskazywano współzależność między posiadaniem Szczecina na północy i Wrocławia na południu a panowaniem nad żeglugą odrzańską i handlem. Sygnalizowane koncepcje w warunkach wojny i okupacji nie mogły być przedmiotem otwartej popularyzacji. Dopiero po klęsce powstania w Warszawie, na przełomie lat 1944 i 1945, wśród polskiego społeczeństwa zaczęło krążyć hasło: „Za Warszawę – Wrocław!”. Schyłek wojny przenicował kontekst, w jakim wspomniane projekty były rozpatrywane przez ich twórców. Terytorium Polski nie zostało powiększone, lecz okrojone na wschodzie i przesunięte na zachód. Plany i operację inkorporowania niemieckiego wschodu przejął reżim uzależniony od Moskwy. Poniemieckie nabytki miały uwiarygodnić narzuconą władzę w oczach społeczeństwa, posłużyć za pomost wiodący nieufnych obywateli do współpracy – we wspólnym wysiłku ich zasiedlenia, odbudowy i zagospodarowania. Wicepremier i minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka deklarował: „Odra i Nysa Łużycka to legenda na setki lat”.

Propaganda wabiła wizją ziem ponadprzeciętnie zurbanizowanych i uprzemysłowionych, oferujących polskim osadnikom nadzwyczajne korzyści. Tymczasem w surowej powojennej rzeczywistości trudno było ocalić, a cóż dopiero wykorzystać ich cywilizacyjny potencjał. Oswajanie nowego terytorium okazało się zadaniem głównie dla wytrwałych albo pozbawionych alternatywy. W pierwszych momentach po przybyciu do Wrocławia ludność polska doznawała szoku z po-

⁹ Paul Peikert, *Kronika dni oblężenia. Wrocław 22 stycznia – 6 maja 1945*, Wrocław 1964.

¹⁰ Pasierb, *Migracja*, s. 35–36.

¹¹ Marek Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 10–11.

¹² Grzegorz Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej 1945–1957*, Toruń 2003.

wodu surowości warunków bytowania – zniszczenia miasta, trudności aprowizacyjnych, obecności wrogiego i przytłaczającego liczebnie żywiołu niemieckiego, nadzwyczajnego nasilenia patologii i demoralizacji, szabru i wędrówek ludów, a także samowoli i rozpasania żołnierzy radzieckich, nawet wobec Polaków poczynających sobie jak okupanci¹³.

W zaistniałej sytuacji geopolitycznej Związek Radziecki wyrastał na orędownika i kontrowersyjnego gwaranta granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Cesja 1/3 terytorium nieuchronnie obciążonego niemieckim rewizjonizmem i rozgrywkami w łonie koalicji antyhitlerowskiej skutecznie uzależniała Polskę od wschodniego mocarstwa. Obszary, które miały przypaść Polsce, opanowane przez Armię Czerwoną, były poręcznym instrumentem realizacji radzieckich interesów imperialnych i ekonomicznych. W okresie przejściowym (do decyzji konferencji poczdamskiej) wojskowe władze radzieckie miały prawo wykorzystywania miejscowej gospodarki w wypadkach uzasadnionych względami wojennymi. Dlatego przy poszczególnych frontach działały grupy specjalistów od demontaży.

Praktyka natychmiast obnażyła wysokie koszty radzieckiej kurateli na terenach mających przypaść Polsce. Demontaże przybrały wielkie rozmiary i miały charakter bezwzględnej eksploatacji gospodarczej. Rosjanie rekwirowali w zasadzie wszystko, co można było zdemontować i załadować do wagonów, pospiesznie, bez szczególnej selekcji. We Wrocławiu radzieccy egzekutorzy nie byli w stanie opanować znacznego majątku w całości, dlatego początkowo koncentrowali się na większych zakładach przemysłowych. Objęli 212 fabryk w mieście. Wśród nich te największe, jak Linke-Hoffmann (Pafawag) czy Borsig AG (Państwowe Zakłady Lotnicze)¹⁴. Niektóre obiekty przemysłowe były zajmowane i zdawane wielokrotnie, dopóki nie zostały ograbione z wyposażenia do przysłowiowych gotych murów. Skala, na jaką Związek Radziecki realizował tu swoje interesy gospodarcze, zatrwożyła nawet rządzących w Polsce komunistów. Chcąc przeciwdziałać spodziewanej katastrofie gospodarczej, zabiegali u Rosjan o wstrzymanie demontaży i zwrot przynajmniej części wywiezionych urządzeń. Drenaż ekonomiczny w fatalnym położeniu stawiał osadników, którzy często w drastycznych okolicznościach stracili życiowy dobytek, a w nowym miejscu zamieszkania nie zastali oczekiwanej rekompensaty. Nawet rozstrzygnięcia konferencji poczdamskiej – wyznaczające termin zakończenia radzieckich demontaży na 7 sierpnia i przypieczętowane 16 sierpnia międzypaństwową umową o zrzeczeniu się przez Związek Radziecki na rzecz Polski praw do dóbr na ziemiach zachodnich¹⁵ – nie

¹³ *Trudne dni. Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów*, t. 1–3, Wrocław 1962.

¹⁴ Z 212 zakładów opanowanych przez Rosjan 34 były w dobrym stanie, 114 wymagało częściowego remontu, a 58 – remontu kapitalnego. Średnio zniszczenia nie przekraczały 30%, zob. Jędrzej Chumiński, *Kształtowanie się środowiska robotników przemysłowych Wrocławia w latach 1945–1949*, Wrocław 1993 (maszynopis pracy doktorskiej w Bibliotece Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu), s. 40.

¹⁵ Anna Magierska, *Przywrócić Polsce. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych 1945–1946*, Warszawa 1982.

zahamowały definitywnie wywozu tego, co Rosjanom dogodnie było uznawać za zdobycz wojenną.

Po zakończeniu działań wojennych Wrocław trwał w stanie swoistego zawieszenia. Do momentu decyzji poczdamskich nie istniała bowiem regulacja spraw tak zasadniczych, jak przynależność państwowa metropolii i własność jej majątku. Miasto niczym „ziemia niczyja” stało otworem dla samowolnej i w praktyce bezkarnej penetracji przewijającej się przezeń ludności. W pierwszych latach powojennych charakterystycznym utrapieniem Wrocławia, i terenów poniemieckich w ogóle, był szaber, czyli przywłaszczanie rzeczy porzuconych przez właściciela, w potocznym mniemaniu bezpańskich. Temu procederowi obszary na zachodzie zawdzięczały przewrotne określenie „ziemie wyzyskane”. Skalę szabru unaoczniał pl. Grunwaldzki we Wrocławiu, potocznie zwany „szaberplacem”, znany w całej powojennej Polsce z nielegalnego handlu mieniem poniemieckim. Proceder destabilizował życie w mieście – utrudniał osadnictwo, zubożał materialne zasoby, pogłębiał zniszczenia i pogarszał stan bezpieczeństwa¹⁶.

Koniec II wojny światowej paradoksalnie przerwał wielowiekową ciągłość historycznego rozwoju Wrocławia. O tak gwałtownym zwrocie nie przesądziła jednak wojna jako taka ani przesunięcie granic czy też osadnictwo różnorodnych grup etnicznych, kulturowych i wyznaniowych. Wszak w zmiennych dziejach dolnośląskiego pogranicza wymienione zjawiska niejednokrotnie stawały się udziałem lokalnej metropolii. Rzecz dokonała się wskutek niemal całkowitej wymiany ludności, przeprowadzonej w stosunkowo krótkim czasie, w latach 1945–1948. Przejęcie przez państwo polskie jedynie określonego obszaru, bez zasięgniętych na nim od pokoleń mieszkańców, było bowiem zjawiskiem bezprecedensowym w historii Wrocławia i całego regionu. Na przeciwległych biegunach tej zakrojonej na szeroką skalę operacji sytuowały się: akcja przesiedlenia Niemców oraz akcja osadniczo-przesiedleńcza Polaków. Usunięcie Niemców z terenów postulowanych traktowano jako sprawę najwyższej rangi dla polskiej racji stanu¹⁷. Zamysł ten zyskiwał różnorakie argumenty natury strategicznej, ekonomicznej, moralnej i historycznej: 1) konieczność stabilizowania korekty granicy zachodniej, 2) potrzeba pozyskania miejsca pod masowe osadnictwo polskiej ludności przesiedlanej ze wschodu anektowanego przez ZSRR, 3) klimat ogólnospołecznego przyzwolenia na radykalne rozwiązanie problemu niemieckiego jako formę zabezpieczenia na przyszłość i jeden ze sposobów wymierzenia sprawiedliwości za wojenne zbrodnie popełnione na polskich obywatelach.

Liczba Niemców ocalałych z oblężenia i przebywających w mieście w momencie zajmowania go przez czerwonarmistów jest niemożliwa do ustalenia.

¹⁶ Elżbieta Kaszuba, *Codziennosc powojennego Wrocławia – zjawisko szabru*, [w:] *Studia z dziejów XX w.*, red. Teresa Kulak, Wrocław 1997 (Prace Historyczne, t. 23).

¹⁷ Zob. Andreas R. Hofmann, *Die Nachkriegszeit in Schlesien. Gesellschafts- und Bevölkerungspolitik in den Polnischen Siedlungsgebieten 1945–1948*, Köln-Weimar-Wien-Bohlau 2000; Bernadetta Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999; Pasierb, *Migracja*.

W pierwszych dniach po zakończeniu oblężenia aglomeracja wydawała się wyludniona, prawie pusta. Po ustabilizowaniu strefy okupacyjnej nastąpiła fala masowych powrotów. W sierpniu 1945 r. we Wrocławiu miało przebywać 189 500 Niemców¹⁸. Ich powrotom towarzyszyło zjawisko odwrotne. W latach 1945–1946 doszło do dobrowolnych przemieszczeń ludności niemieckiej na zachód, samorzutnych, indywidualnych i organizowanych na skalę lokalną. Przykładowo w lipcu 1945 r. z Wrocławia wyjechało specjalnym transportem 802 Niemców¹⁹. Zachętę stanowiło pozwolenie na zabranie całego majątku ruchomego oraz przyzwoite warunki podróżowania. Wyjazdy w ramach masowych transferów były zdecydowanie mniej dogodne. Oczywiście podejmowane z własnej woli decyzje o opuszczeniu stron rodzinnych motywowane były presją sytuacyjną. Niemcy w okaleczonym przez okupację hitlerowską środowisku mieli ograniczone perspektywy na przyszłość²⁰.

Decyzję o obowiązkowych transferach Niemców na zachód na międzynarodowej konferencji w Poczdamie 2 VIII 1945 r. podjęły zwycięskie mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki²¹. We Wrocławiu akcja przesiedleń rozpoczęła się oficjalnie 1 X 1945 r. Szczytowa fala transferów w mieście przypadła na 1946 r. (od lutego) i objęła ok. 140 tys. osób, kierowanych do brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej, w następnym roku – ok. 63 tys. osób²². Koniec 1947 r. to w praktyce koniec akcji transferowej. W październiku 1947 r. w komunalnych wykazach statystycznych figurowało 4228 Niemców, a w 1948 r. – 2416²³.

Równocześnie z operacją przesiedleń Niemców Polska realizowała plan polskiego osadnictwa na przejmowanym terytorium. Zasiedlanie Wrocławia przebiegało w kilku etapach. Pierwsi Polacy, którzy tu przybyli, niknęli w przytłaczającej masie Niemców. Ówczesne proporcje narodowościowe oddawał spis ludności z sierpnia 1945 r., odnotowujący niespełna 190 tys. Niemców, ok. 17 tys. Polaków i 900 cudzoziemców²⁴. Wstępny okres, od maja do października 1945 r., miał charakter improwizacji. Znakiem czasu był wówczas olbrzymi przepływ ludno-

¹⁸ Do Wrocławia obok stałych mieszkańców napływali dodatkowo wysiedleńcy z Górnego Śląska, jeńcy wojenni zwalniani z obozów oraz ludność, którą koniec wojny zastał na obszarze lewobrzeżnej Odry, w Czechosłowacji, Saksonii bądź Turynii, zob. Elżbieta Kaszuba, *Między propagandą a rzeczywistością. Polska ludność Wrocławia w latach 1945–1947*, Warszawa-Wrocław 1997, s. 39.

¹⁹ *Ibidem*, s. 47.

²⁰ Do grudnia 1945 r. Dolny Śląsk opuściło w zorganizowanych transportach 42 tys. Niemców, a na podstawie indywidualnych przepustek – 66 tys., zob. Pasiерб, *Migracja*, s. 103.

²¹ Transfer Niemców początkowo odbywał się na podstawie regulacji Sojuszniczej Rady Kontroli z 20 XI 1945 r., wprowadzonej w celu wysiedlenia Niemców z Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Polski. Kolejne zostały ustalone w Berlinie, a następnie ujęte w umowach: polsko-brytyjskiej z 14 II 1946 r. i polsko-radzieckiej z 5 V 1946 r.

²² Kaszuba, *Między propagandą*, s. 48.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*, s. 42.

ści, a co za tym idzie, brak stabilności osadnictwa. Według swobodnych szacunków dla aż 60% przybyszów Wrocław był tylko przystankiem w drodze. W lipcu miasto zasiłyły pierwsze transporty transferowe Polaków z Kresów Wschodnich i z głębi Związku Radzieckiego. Drugi etap, od listopada 1945 do końca 1946 r., odznaczał się najwyższym tempem i zakresem osadnictwa. W tym okresie ograniczono żywiołowość wędrowek, położono za to nacisk na ruch ludności w zorganizowanych transportach. Starano się zarazem koordynować przesądzone w Poczdamie przesiedlenia Niemców na zachód z transferem Polaków z ZSRR. W sierpniu 1946 r. liczba Polaków osiedlonych we Wrocławiu wyniosła ponad 143 tys., a w grudniu – ponad 185 tys. W 1947 r. przybyło 62 702 osadników, co odzwierciedlało spadek tempa osadnictwa²⁵. W wyniku wymiany ludności przeprowadzonej w latach 1945–1947 dokonała się polonizacja Wrocławia, a dominująca przedtem nacja niemiecka uległa marginalizacji.

W pierwszych latach po wojnie polska ludność napływowa w mieście stanowiła reprezentację różnorodnych grup regionalnych i typów powojennych migracji²⁶. Według spisu Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 31 XII 1948 r. osadnicy przynależeli do trzech zasadniczych kategorii: 1) 73,5% ogółu mieszkańców (168 979 osób) to migranci wewnątrzni z centralnej Polski, 2) 20–23% stanowili przesiedleńcy z utraconych Kresów Wschodnich i repatrianci z głębi Związku Radzieckiego, 3) zaledwie 2% (7582 osoby) to repatrianci i reemigranci z innych krajów²⁷.

Pierwszeństwo w zasiedlaniu Wrocławia przypadło migrantom wewnętrznym, choćby z powodu mobilności nieskrępowanej granicami państwowymi i pewnej

²⁵ W następnych latach osadnictwo Polaków we Wrocławiu utrzymywało się na zbliżonym poziomie: liczba osiedlonych w 1948 r. wyniosła 47 419 osób, a w 1949 r. – 34 534 osoby, zob. *ibidem*, s. 45.

²⁶ Dla określenia różnorodnych w charakterze powojennych wędrowek ludności stosuje się niejednorodne nazewnictwo. Stąd konieczność sprecyzowania, co rozumie się pod poszczególnymi terminami. *Migracja* – neutralne ogólne określenie dużego ruchu ludności przebiegającego w krótkim czasie; *transfer/przesiedlenie* – masowe międzypaństwowe przemieszczenie ludności przeprowadzone na mocy międzynarodowych umów; *repatriant* – osoba, która została przymusowo przesiedlona z miejsca swego zamieszkania na terenie Polski w granicach z 1 IX 1939 r. na terytorium innego państwa, z którego po wojnie wróciła do kraju; *przesiedleńca* – osoba zamieszkała na obszarze państwa polskiego w jego granicach przedwojennych, która znalazła się poza nim wskutek przesunięcia granic, a przybyła do Polski w zmienionych po wojnie granicach, uczestnicząc w transferze z zachodnich republik radzieckich; *reemigrant* – osoba, która albo 1 IX 1939 r. już przebywała poza granicami Polski, albo też udała się na przymusową emigrację polityczną w czasie wojny, a wróciła do kraju po jej zakończeniu; *migrant wewnętrzny* – osoba zamieszkała w 1945 r. na terenie centralnej Polski (na ziemiach dawnych), udająca się na obszary poniemieckie (ziemie nowe). Tuż po wojnie w języku urzędowym i potocznym słowo *repatriacja* było określeniem migracji transferowych zewnętrznych, głównie ludności z włączonych do Związku Radzieckiego polskich Kresów Wschodnich, natomiast *przesiedlenie* oznaczało migracje wewnętrzne ludności z ziem dawnych na nowe, zob. Krystyna Kersten, *Migracje powojenne w Polsce. Próba klasyfikacji i ogólna charakterystyka zewnętrznych ruchów ludności*, [w:] *Polska Ludowa. Materiały i Studia*, t. 3, Warszawa 1963; *e a d e m*, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Warszawa 1974; Szarota, *Osadnictwo*.

²⁷ Szarota, *Osadnictwo*, s. 192–194.

niezależności od środków transportu. Skład społeczny omawianej grupy to około 70% przybyszów ze wsi i 28% ze środowiska robotniczego²⁸. Zestawienie sporządzone przez Irenę Turnau dla 1947 r., według liczebności i miejsca urodzenia, szeregowało przybyszów z ziem dawnych (czyli będących w granicach państwa polskiego zarówno przed wojną, jak i po niej) jako pochodzących z regionów: poznańskiego, warszawskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, krakowskiego, łódzkiego, lubelskiego, pomorskiego, śląskiego i białoostockiego²⁹. W wypadku Wielkopolan o atrakcyjności Wrocławia mogła stanowić bliskość geograficzna oraz wspólnota historyczna wraz z podobieństwem realiów panujących w obu regionach. Liczna obecność warszawiaków miała dwie przyczyny: wywózki dokonywane przez Niemców po upadku powstania oraz wędrowni wymuszone bezdomnością i utratą bliskich po celowym zburzeniu przez hitlerowców niepokornej stolicy Polski. W tej grupie regionalnej było wielu członków i sympatyków ruchu oporu, świadków zagłady miasta nieskorych do akceptacji powojennego porządku firmowanego przez komunistów i dlatego określanych przez promoskiewski reżim jako „reakcja”. Chętnie osiedlali się tu obeznani z miejscowymi warunkami byli robotnicy przymusowi i więźniowie niemieckich obozów. W tłumie nowych mieszkańców anonimowości poszukiwali zagrożeni represjami i porachunkami działacze konspiracji z przeciwległych biegunów ideologicznych i politycznych (zarówno antykomunistycznego, jak i prokomunistycznego), ale także uciekający przed karą kolaboranci.

We Wrocławiu lokowali swoje życiowe szanse Polacy pochodzący z obszarów tradycyjnego cywilizacyjnego zacofania, gdzie bieda i przeludnienie nie dawały perspektyw na poprawę egzystencji. Przodowały pod tym względem województwa kieleckie, rzeszowskie i krakowskie. Ponadto Kraków i Kielce były ośrodkami, w których szczególnie intensywnie agitowano za wyjazdem na nowe ziemie i formowano pionierskie grupy administracji: krakowską, związaną z pierwszym powojennym polskim prezydentem Wrocławia, Bolesławem Drobnerem, oraz kielecką, kierowaną przez pełnomocnika rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, a następnie wojewodę, Stanisława Piaskowskiego.

Migranci wewnątrzni tworzyli zatem demograficzny konglomerat. Dałoby się wyłonić wśród nich środowiska zarówno kontestujące, jak i popierające komunistyczną władzę. Jednak pochodzenie i przynależność społeczna pozwalają wnioskować, iż w omawianej grupie przeważała ludność powodowana względami materialnymi. Dobrowolność migracji, realne perspektywy awansu społecznego, materialnego i zawodowego mogły skłaniać do szybkiej akceptacji nowej sytuacji życiowej oraz pozytywnego, a przynajmniej neutralnego nastawienia do władzy firmującej te zmiany na lepsze. Z wymienionych powodów komunistyczny reżim właśnie w tej grupie dostrzegał swoje potencjalne społeczne zaplecze.

²⁸ Edward Piasecki, *Z badań nad społeczeństwem wrocławskim*, „Rocznik Wrocławski”, 7/8, 1963/1964, s. 147–148.

²⁹ Irena Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 31–33.

Drugie co do liczebności miejsce wśród mieszkańców Wrocławia zajmowała grupa migrantów z ZSRR. Osoby odwiedzające Wrocław, słyszące na każdym kroku śpiewną wschodnią mowę, utwierdzały się w błędnym w świetle statystyki przekonaniu, że tu właśnie przeniesiony został Lwów, a ludność z innych obszarów występuje w mniejszości. Działo się tak również dlatego, że kresowianie tworzyli w mieście grupę wyrazistą, aktywną i opiniotwórczą. Cechowało ich silne przywiązanie do rodzimej tradycji i obyczaju, manifestowane w nowym miejscu osiedlenia. Dużą popularnością cieszyła się lwowska inteligencja, wchodząca m.in. w skład grupy naukowo-kulturalnej prof. Stanisława Kulczyńskiego, nadająca przez lata regionalny charakter Uniwersytetowi Wrocławskiemu. Funkcjonowały zwarte środowiska regionalno-zawodowe lwowskich kolejarzy i tramwajarzy.

Okoliczności, które przywiiodły kresowian do Wrocławia, przy bardzo ograniczonych możliwościach wyboru miejsca zamieszkania, wytwarzały klimat przyzmu³⁰. W konsekwencji tłumiły tendencje przystosowawcze, podtrzymywały tęsknotę za „małą ojczyzną” i wzmacniały postawy negacji wobec komunistycznej władzy, obciążanej odpowiedzialnością za utratę Kresów. Żywienie się przez przesiedleńców nadziejami na powrót w rodzinne strony czyniło z nich kategorię szczególnie podatną na ciążącą nad obszarami poniemieckimi psychozę tymczasowości i na pogłoski o możliwej powtórnej zmianie granic Polski. Krytykowana przez władze nostalgia tej ludności za opuszczonymi stronami rodzinnymi nie paraliżowała jednak ich życiowej aktywności. Brak realnych możliwości powrotu czynił z nich stabilny, a więc pożądanym element osadniczy. Ponadto w urzędowych opiniach podkreślano rzetelność kresowian i ich chęć do pracy, czym niekiedy rekompensowali niedostateczne kwalifikacje. Równoważyło to rozpozszechniony i przesadnie generalizowany stereotyp o zacofaniu cywilizacyjnym kresowian, przynajmniej w odniesieniu do ludności osiedlającej się w miastach³¹. Relatywnie niewielką grupę wrocławian tworzyli reemigranci i repatrianci z różnych państw europejskich, głównie z Francji, Belgii, Niemiec i Jugosławii. Komunistyczne władze w Polsce hołubiły reemigrantów z Zachodu, zwłaszcza tych o lewicowych poglądach, powracających do ojczyzny z pobudek ideologicznych. Liczono na to, iż będą stanowić przeciwwagę dla obywateli wąpiących i wrogich wobec polityczno-ustrojowych przemian w kraju. W okresie walki o władzę chętnie werbowano ich do pracy w aparacie bezpieczeństwa, policji i administracji.

Wrocław wyróżniał się wśród innych polskich metropolii różnorodnym składem narodowościowym mieszkańców. Zaraz po wojnie miasto stało się ważnym ośrodkiem osadnictwa żydowskiego³². W 1945 r. skupiało się tu około 8 tys.

³⁰ W wyniku polityki faktów dokonanych prowadzonej przez ZSRR obywatele polscy przymusowo i masowo opuszczali Kresy Wschodnie już od jesieni 1944 r., zob. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, wybór, oprac. i red. Stanisław Ciesielski, Warszawa 1999.

³¹ Kaszuba, *Między propagandą*, s. 64–65.

³² Szerzej o ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku zob. Szyja Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993; Bożena Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1950*, Wrocław 2000.

Żydów, a rok później już 15 tys.³³ Nie była to jednak kontynuacja tutejszej przedwojennej diaspory. Ocaleni z holokaustu Żydzi niemieccy, skonfliktowani z napływowymi współwyznawcami, szybko wyjeżdżali. Żydowską społeczność zasilili początkowo więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych (pochodzący z różnych krajów okupowanych, w tym z Polski), a od 1946 r. licznie napływali emigranci ze Związku Radzieckiego. Dla większości był to zaledwie etap w drodze na Zachód i do Izraela. Niemniej w ramach propagowanej koncepcji stałego osadnictwa żydowskiego we Wrocławiu została założona gmina wyznaniowa, działały szkoły różnych szczebli, partie polityczne oraz liczne organizacje społeczne i kulturalne, niekiedy tak prestiżowe jak Państwowy Teatr Idy Kamińskiej, jedna z dwóch stałych scen żydowskich w kraju. Znane były żydowskie spółdzielnie pracy: „Olgina”, „Zgoda”, „Pokój” i „Tricot”. To dynamiczne odradzanie się życia żydowskiego we Wrocławiu, podobnie jak w całym kraju, zostało ostatecznie zahamowane. Wśród wielu przyczyn można wymienić choćby syjonistyczną agitację na rzecz emigracji do Palestyny, wzmocnioną przez powstanie państwa Izrael w maju 1948 r., ustanie emigracji żydowskiej ze Wschodu, a w sensie psychologicznym chęć uwolnienia się od poczucia zagrożenia. Na początku 1948 r. we Wrocławiu było jeszcze niespełna 11 tys. Żydów³⁴.

W dolnośląskiej stolicy w latach 1948–1950 osiedlono kilka tysięcy uchodźców z Grecji, korzystających z politycznego azylu. Tu organizowali zespoły artystyczne, w 1950 r. zaczęli wydawać pismo „Dimokratis”. Znaczna liczba Greków podjęła studia, inni przechodzili z rolnictwa do przemysłu³⁵. Środowisko hermetycznie zamknięte na wpływy zewnętrzne tworzyli w mieście Romowie.

Poza ludnością napływową polski Wrocław współtworzyła grupka autochtonów, licząca niespełna 3 tys. osób³⁶. Jeszcze w okresie międzywojennym działała w mieście prężna, kilkusetosobowa grupa Polonii. Po zakończeniu wojny doszło z inicjatywy tego środowiska do reaktywowania miejscowego Związku Polaków pod kierownictwem dawnego prezesa Franciszka Juszcza. Decydenci nie wypracowali na czas spójnej koncepcji polityki wobec autochtonów, przyjmowali natomiast tezę o daleko posuniętej germanizacji tej grupy etnicznej. S. Piaskowski instrukcją z 2 IV 1945 r. zalecał urzędnikom życzliwy dystans wobec autochtonów, do czasu wydania szczegółowych zarządzeń. Prezydent B. Drobner czynił gesty zmierzające do zaangażowania polskiej ludności rodzimej w odbudowę i polonizację miasta. Jedno z pierwszych obwieszczeń kierował do „Ludu Śląskiego, który tu żył i za polskość Śląska ginął”. Jego starania miały jednak nikły aspekt praktyczny. Ta mozaika ludnościowa nie tworzyła wspólnoty od razu. Przed nią był długi proces adaptacji i integracji. Początkowo przeważała tendencja do zamykania się we własnym kręgu w poszukiwaniu namiastki bezpie-

³³ Leszek Ziátkowski, *Dzieje Żydów we Wrocławiu*, Wrocław 2000, s. 113.

³⁴ *Ibidem*, s. 115.

³⁵ Liczna grecka diaspora rozproszyła się w połowie lat 80., gdy zmiana sytuacji politycznej w Grecji pozwoliła na masowe powroty do ojczyzny.

³⁶ Szarota, *Osadnictwo*, s. 191, 193.

czeństwa i swojskości. Osadnicy reagowali w ten sposób na zjawisko wykorze-
nienia i obcość nowego otoczenia, naznaczeni po okupacyjnej gehennie rodza-
jem fobii niemieckiej, a zasiedziała ludność przyjmowała postawę obronną
w obliczu ingerencji zewnętrznej. Był to czas silnych separatyzmów i antagoni-
zmów, nietolerancji dla wszelakiej odmienności, niezawężonej li tylko do „czy-
stości” narodowej, państwowej czy językowej. Nieufność wywoływały różnice
widoczne w obyczajach, mowie (gwarze) lub ubiorze. Nawet w wypadku osadni-
ków Polaków ponad wspólnotę przynależności narodowej i państwowej wybija-
ły się podziały regionalne. Niemniej proces przenikania się regionalizmów sta-
nowił potencjalne źródło nowej i odrębnej dla Wrocławia tożsamości lokalnej.

W okresie przejściowym komunistyczne władze kamuflowały istotę wprowa-
dzanych stopniowo zmian systemowych. Pozwalały wierzyć społeczeństwu, że
będą respektować własność i inicjatywę prywatną w gospodarce, warunkującą
dynamiczną odbudowę i przyszły rozwój kraju. Na nowo przyłączonych obsza-
rach ludzką energię i zapał wyzwała dodatkowo etos kolonizacji i pionierskiej
pracy. Tuż po zdobyciu Wrocławia 70 ze 104 budynków miejscowych uczelni le-
żało w całkowitej ruinie. Mimo to już w listopadzie 1945 r. wrocławskie szkoły
wyższe podjęły działalność, uruchomione w skrajnie trudnych warunkach. W roku
akademickim 1946/1947 Uniwersytet i Politechnika, stanowiące jeszcze organi-
zacyjną jedność, liczyły razem 7 tys. słuchaczy (przed wojną studiowało na tych
uczelniach 4200 osób)³⁷. Do końca 1945 r. we Wrocławiu czynne były 23 wiel-
kie fabryki. W roku następnym funkcjonowało już 310 większych zakładów, za-
trudniających 21 tys. pracowników. Symbolem przemysłowego Wrocławia stał
się Pafawag³⁸.

Z powodów pragmatycznych osadnicy stosunkowo szybko identyfikowali się
z interesem lokalnym. Zjawisko to znacznie wyprzedzało niełatwe procesy mię-
dzygrupowej integracji i zakorzeniania się. Uznając nowe miejsce osiedlenia za
swoje, chociaż długo jeszcze nie za swojskie, dostrzegali niejednokrotnie sprzecz-
ności między potrzebami miasta i regionu a polityką władz centralnych. We Wroc-
ławiu osiedlili się ludzie zdolni docenić w ponemieckich dobrach nie tylko war-
tość czysto materialną, lecz także duchową, intelektualną. Polska inteligencja,
przybyła w przewadze ze wschodu i aktywna od pierwszych dni po zakończeniu
oblężenia, angażowała się w gromadzenie i zabezpieczanie rozproszonych w czasie
wojennej zawieruchy cennych silesiaków – zbiorów archiwalnych, bibliotecznych
i muzealnych – co stanowiło ważny wkład w podtrzymanie pozycji dolnośląskiej
stolicy jako kulturalnego centrum regionu. Środowiska twórcze i akademickie
podejmowały spontanicznie inicjatywy popularyzujące Wrocław i Dolny Śląsk.
Trzeba jednak zaznaczyć, iż ponemiecka spuścizna, wraz z jej historyczną sym-
boliczną i ładunkiem ideowym, nie mogła jako całość służyć za podwalinę lokalnej
tożsamości. Z perspektywy polskiego doświadczenia narodowego i państwowe-

³⁷ *Ibidem*, s. 201; Wojciech Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945–1995*, Wrocław 1995.

³⁸ Chumiński, *Kształtowanie*, s. 40–43.

go tradycja prusko-niemiecka miała bowiem wrogą wymowę, potwierdzoną brutalnie w okresie wojenno-okupacyjnym. Ponadto w wielu aspektach była po prostu obca, obojętna, pozbawiona pierwiastka uniwersalnego.

Prowadzona wówczas akcja odniemczania była podyktowana względami tyle ideowymi, ile praktycznymi. Absorbowanie tradycji otwarcie wrogiej Polakom z oczywistych względów było niemożliwe i niecelowe. Cała operacja polegała głównie na zmianie nazw i usuwaniu napisów oraz znaków pruskiego militarystyki i hitleryzmu. Najprostsze było uporządkowanie nazewnictwa na Starym Mieście we Wrocławiu – przez przetłumaczenie na polski starych nazw (Szewska, Kuźnicza, Ruska) i przywrócenie nazw zmienionych w XIX i XX w. (pl. Solny, od XIX w. Blücherplatz). Szans przetrwania nie miały pomniki sławiące niemieckie zwycięstwa i ich bohaterów, natomiast ocalały nierzadko pomniki upamiętniające poległych w I wojnie światowej. Odniemczanie stanowiło element rozprawy z pokonanym wrogiem i było obliczone na zamazywanie niemieczyny w jej warstwie najbardziej naskórkowej. We Wrocławiu z takich właśnie pobudek uroczyście zburzono monument Wilhelma I przy ul. Świdnickiej. Zresztą ocalenie i odbudowa przejętego dziedzictwa materialnego pozostawały w żywotnym interesie zarówno osadników, jak i władzy. W pokonywaniu poczucia obcości i tymczasowości, powszechnie panujących wśród osadników, miało być pomocne wybitnie polonocentryczne ujęcie dziejów nowo przyłączonych obszarów, z Wrocławiem na czele. Schemat, który na długo utrwalił się w zbiorowej świadomości, to eksponowanie i gloryfikacja tradycji piastowskiej, a zarazem pomniejszanie znaczenia tradycji niemieckiej. Uproszczona, zmitologizowana wizja, pomyślana jako podstawa integracji i wspólnej identyfikacji, wspierała się na tezie o żywotności i ciągłości piastowskiego, czyli polskiego rodowodu miasta³⁹. Dyskusyjny *de facto* argument historyczny, akcentowany nawet w oficjalnej nazwie „Ziemie Odzyskane”, zyskiwał w ten sposób nadzwyczajną rangę, a zarazem przysłańiał racje polityczne, kluczowe w wypadku przejęcia przez Polskę niemieckiego wschodu.

Polscy kresowianie zasilili Wrocław własnym dorobkiem kulturowym – niekiedy z trudem wynegocjowanym ze wschodnim sąsiadem – symbolem kontynuacji rodzimej tradycji w nowym miejscu osiedlenia. Ze Lwowa przywędrowało Ossolineum (biblioteka z częścią zbiorów i wydawnictwo) oraz Panorama Racławicka⁴⁰. Jednak otwarte pielęgnowanie pamięci stron rodzinnych było ledwo tolerowane, a po 1948 r. zostało wyeliminowane przez reżim z przestrzeni publicznej. Regionalizm kresowian przypominał przecież o utraconych małych ojczyznach na wschodzie i nie współgrał z natarczywie propagowaną tezą o dobrodziejstwach

³⁹ Interesujący wywód na temat mitologizacji historii miasta zob. Gregor Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2005.

⁴⁰ Panorama Racławicka – malowidło przedstawiające panoramę bitwy pod Racławicami, starcia polskich powstańców pod wodzą Tadeusza Kościuszki z wojskami rosyjskiego zaborcy, od 1894 r. eksponowane we Lwowie. Do Wrocławia płótno sprowadzono w 1946 r., ale z powodu „antyrosyjskiej” wymowy pod różnymi pretekstami nie udostępniono go publiczności aż do 1985 r.

sojuszu polsko-radzieckiego. Do końca 1948 r. władze centralne prowadziły politykę lansowania Wrocławia⁴¹. Punktem kulminacyjnym była Wystawa Ziem Odzyskanych⁴², otwarta między 21 VII a 31 X 1948 r., propagująca z rozmachem polskie dokonania na ziemiach zachodnich. Za sprawą prestiżowego przedsięwzięcia miasto otrzymało zwiększone fundusze państwowe, dzięki którym można było zintensyfikować odgruzowywanie i prace remontowe. Zyskiwało ponadto rozgłos z powodu kumulacji wielkich imprez o renomie międzynarodowej, takich jak Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, który zgromadził we Wrocławiu europejską elitę intelektualną. Wszystko to rozbudzało nadzieje i aspiracje.

Przełom lat 40. i 50. XX w. to kres szczególnego zainteresowania tym obszarem i czas stagnacji w wielu dziedzinach. Wraz z przeszczepianiem na polski grunt radzieckich wzorców ustrojowych eliminowano wszelki pluralizm, a tym samym autentyczną regionalną różnorodność. Kurs na charakterystyczną dla systemu unifikację społeczeństwa podważał skomplikowane procesy identyfikacji z nowym miejscem osiedlenia – podstawę kształtowania lokalnej świadomości. Ideologiczny i polityczny dyktat we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego stłamsił indywidualną inicjatywę i kreatywność obywateli. Mechanizmy gospodarki centralnie sterowanej, zdominowanej przez własność państwową zahamowały rozwój Wrocławia i regionu na całe dziesięciolecie. Wyjątek stanowił przemysł, zwłaszcza ciężki. Realizowano w ten sposób sowiecki dogmat gwałtownego uprzemysłowienia jako warunku budowy systemu komunistycznego.

Od 1949 r. władze centralne praktykowały politykę odbudowywania zniszczonej centralnej Polski kosztem miast poniemieckich. Architektoniczna tkanka Wrocławia została wtedy potraktowana jak rezerwuar cegły dla sztandarowych placów budowy, głównie Warszawy. Odzysk i wywóz budulca trwał pięć lat i miał bezmyślny, rabunkowy charakter⁴³. Nie zawsze uwzględniano wartość zabytkową, rzeczywisty stopień zniszczenia i szanse na odrestaurowanie rozbieranych obiektów. W rezultacie na całe dziesięciolecie zaprzepaszczone wielkomiejski charakter dolnośląskiej stolicy. Zdarzało się, że w ferworze rozbiorczy raz na zawsze grzebano zabytki wysokiej klasy. Po 1953 r. ratowano budynki w gorszym stanie niż te, które padły ofiarą odzysku cegły, a w latach 60. i 70. trzeba było wypełniać luki architektoniczne po pochopnie rozebranych ciekawych budowlach nieefektywnymi wielkopłytyowymi obiektami. W 1952 r., kiedy propaganda entuzjazmowała się odbudową stolicy, we Wrocławiu z trudem pozyskiwano środki na renowację katedry czy budowę gmachów Politechniki przy pl. Grunwaldzkim. Fundusze na odbudowę Ratusza udało się uzyskać dopiero po interwencji u prezydenta Bolesława Bieruta. Wrocław rozrastał się w wyniku przyłączania okolicznych osiedli

⁴¹ Grzegorz Strauchold, *Wrocław – okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.

⁴² Więcej na temat Wystawy Ziem Odzyskanych zob. Jakub Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna ziem zachodnich i północnych w l. 1945–1948*, Wrocław 1997.

⁴³ Jakub Tyszkiewicz, *Jak rozbierano Wrocław*, „Odra”, 1999, 9.

(12 na przełomie lat 40. i 50.), lecz zarazem ulegał gwałtownej prowincjonalizacji. Wybitna polska pisarka Maria Dąbrowska, goszcząca często we Wrocławiu, ubolewała w latach 50., że jest to „miasto smutne, okropne, jak stolica zamieniona w marną wioskę”.

Stalinizm forsował zbiurokratyzowany model funkcjonowania nauki i kultury, wrzęgniętych obowiązkowo w służbę ideologii i propagandy. Eliminował inicjatywy społeczne, które nie mieściły się w ramach arbitralnej polityki kulturalnej. Wrocław tracił w ten sposób szansę kształtowania tożsamości regionalnej, opartej na syntezie tradycji wniesionych przez osadników oraz lokalnej spuścizny kulturowej. We wcześniej prężny i atrakcyjny, teraz pogrążał się w marazmie, tracił licznych artystów, literatów, badaczy, którzy z reguły przynosili się do stolicy. Zamierały przedsięwzięcia służące popularyzacji Dolnego Śląska i Wrocławia. Zmitologizowana i wypreparowana z pierwiastków niemieckich wersja miejscowych dziejów skostniała i dodatkowo została ujęta w marksistowski schemat determinizmu historycznego i walki klas. W tej formie przetrwała do końca istnienia PRL.

Po okresie stalinowskim Wrocław nadal dzielił wszystkie dysproporcje i niedomagania rozwojowe będące komponentem dysfunkcjonalnego ustroju. Przez kolejne lata utrzymywało się niedoinwestowanie i brak funduszy na jego odbudowę i rozwój. Przymusowo selektywna i niesystematyczna rewaloryzacja przedwojennej zabudowy nie mogła wpłynąć na zmianę ogólnego wrażenia zaniedbania aglomeracji. Mimo to Wrocław ponownie w swojej historii wybijał się na wysoką pozycję jako ważny ośrodek nauki, kultury i gospodarki. W latach 60. i 70. kulturalna ranga miasta rosła za sprawą udanych imprez muzycznych. Do festiwalowego kalendarza weszły w 1964 r. „Jazz nad Odrą”, „Dni Muzyki Organowej”, a w 1966 r. prestiżowy, ekskluzywny „Festiwal Oratoryjno-Kantatowy Wratislavia Cantans”, zainicjowany przez dyrektora wrocławskiej Filharmonii Andrzeja Markowskiego. Na omawiany okres przypadł szczyt interesujących dokonań teatralnych. Zawrotną karierę zrobił Wrocławski Teatr Pantomimy stworzony przez Henryka Tomaszewskiego. Oryginalność repertuaru, imponująca sprawność i kunszt artystyczny decydowały o licznych nagrodach i występach zespołu na wszystkich kontynentach. Miasto było przyjazną przystanią dla awangardowego teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego. Otwartość na eksperyment i różnaitość form teatralnych popularyzowały Wrocław jako miejsce ważnych poczynań artystycznych w Europie. Gościł on Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych i Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich.

Spektakularne, nieraz prekursorskie dokonania i postęp technologiczny w różnych dziedzinach stały się udziałem wybitnych specjalistów, zwłaszcza reprezentantów nauk przyrodniczych i medycznych. Warto wspomnieć, że we Wrocławiu działał od 1945 r. wybitny lekarz immunolog i mikrobiolog, twórca podstaw nauki o grupach krwi, założyciel Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, zmarły w 1954 r. prof. Ludwik Hirszfild. Wiktor Bross, profesor Akademii Medycznej we Wrocławiu, wsławił się w 1958 r. pierwszą w Polsce operacją na otwar-

tym sercu, a w 1966 r. przeszczepem nerki od żywego dawcy. Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „Elwro”, z udziałem pracowników Politechniki, jako pierwsze w kraju włączyły się do procesu komputeryzacji. W 1961 r. w fabryce skonstruowano pierwszą polską maszynę cyfrową „Odra 1001”, a w 1963 r. ruszyła produkcja komputerów drugiej generacji „Odra 1003”.

Wydarzenia lat 80. podważyły monopol władzy w sferze kształtowania opinii publicznej. W społecznej debacie tamtej dekady coraz częściej przebiegał się zarzut zaniechań w dziedzinie odbudowy Wrocławia, ewenementu wśród wielkich polskich miast. Radykalną zmianę w tym względzie przyniosła dopiero transformacja ustrojowa i gospodarcza. W latach 90., w warunkach istnienia wolnego rynku, własności prywatnej i autentycznego samorządu, centrum zaczęło odzyskiwać wielkomiejski szyk. Odrestaurowane na Starym Mieście całe ciągi zabytkowych kamienic odstąpiły w końcu bogactwo dziedzictwa minionych pokoleń.

Wobec ewoluującej świadomości społecznej nienaturalny, narzucony przez komunistyczny reżim kanon pamięci historycznej – zarówno narodowej, jak i regionalnej – był nie do utrzymania. W sprzyjającym klimacie społecznym oraz przy wsparciu politycznym władz we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku popularna stała się idea regionalizmu. W zmieniających się realiach można było w końcu kultywować pamięć małych ojczyzn na utraconych Kresach Wschodnich. We Wrocławiu podjęło działalność Towarzystwo Przyjaciół Lwowa oraz oddział Związku Sybiraków. W krajobrazie miasta pojawiły się także pomniki poświęcone martyrologii Polaków na Wschodzie, a skazana wcześniej na niebyt Panorama Raclawicka, mająca przede wszystkim wartość historyczno-sentymentalną, stała się jedną z miejscowych atrakcji turystycznych. Na fali przemian rozpoczął się również proces odchodzenia od stereotypu dyktującego uznanie za własne dziedzictwo głównie tego, co w historii Śląska i Wrocławia miało rodowód piastowski. Wśród mieszkańców regionu kształtowało się przekonanie, że ograniczenie akceptacji dorobku kulturowego do określonej dynastii, nacji czy okresu w historii tej ziemi prowadzi do zubożenia własnej tożsamości.

W związku z tym przybrały na sile postulaty przywracania obiektów regionalnej kultury materialnej miejscom ich pierwotnego przechowywania i ekspozycji⁴⁴. W 1945 r. pracownicy Referatu Muzeów przy Delegaturze Ministerstwa Oświaty rozpoczęli penetrowanie zasobów około 60 muzeów dolnośląskich i pięciu wrocławskich. Celem było zabezpieczenie zbiorów (narażonych na szarber, dewastację, wywóz na Wschód bądź Zachód), a także uzupełnienie polskich kolekcji przetrzebionych i rozgrabionych przez okupantów. Dolnośląskie dzieła sztuki uległy rozproszeniu po całym kraju. Ich największym depozytariuszem stało się Muzeum Narodowe w Warszawie, sporo przejęły również muzea w Toruniu, Poznaniu, Kozłówce i na Wawelu w Krakowie. Wywóz cennych eksponatów z obszarów powojennej zawieruchy i chaosu faktycznie był dla nich ratunkiem,

⁴⁴ *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 1997.

na ogół zapewniał też odpowiednie warunki przechowywania i opracowania. Niemniej część kolekcji na lata zaległa w muzealnych magazynach, dostępna dla nielicznych muzealników, lecz nie dla rzesz zwiedzających. W ramach swoiście pojętej polonizacji władze sprzyjały zacieraniu materialnych śladów kultury niemieckiej i ciągłości historycznej inkorporowanych obszarów. Być może dlatego komunistyczni dygnitarze traktowali śląskie dzieła sztuki bez namaszczenia i rozdawali je hojną ręką⁴⁵.

W 1957 r. Muzeum Narodowe we Wrocławiu przystąpiło do tworzenia kolekcji prezentujących ważne okresy w dziejach Śląska, co zapoczątkowało ograniczony ruch muzealiów, który przywrócił regionowi około 1000 eksponatów. W latach 90. Wrocław odzyskał około 300 obiektów. Zwroty dokonywane przez blisko półwiecze okazały się nader skromne w porównaniu z rozmiarami powojennego wywozu. Warszawskie Muzeum Narodowe wciąż przechowywało aż około 26 tys. śląskich dzieł sztuki, w tym około 2700 obrazów i obiektów sztuki zdobniczej, około 4 tys. rysunków i 16 tys. grafik szkół obcych⁴⁶.

W 2000 r. rozgorzała publiczna debata na temat zwrotu dzieł sztuki wywiezionych z Dolnego Śląska po 1945 r., sprowokowana przez akcję pod hasłem „Oddajcie co nasze”, zainicjowaną przez „Gazetę Dolnośląską”. Dziennik proponował, by kampanię rewindykacyjną zacząć od obiektów, które same w sobie były świadectwem przynależności do określonego miejsca, czyli dwóch XV-wiecznych zabytków: pawęży (tarcz obronnych wrocławskiej piechoty miejskiej) oraz ołtarza ufundowanego dla katedry wrocławskiej przez kanonika Piotra von Wartenberga. Inicjatywa poruszyła nie tylko specjalistów, tym razem trafiła w oczekiwania szerokiej opinii publicznej. Społeczny odzew potwierdziły tysiące podpisów składanych przez Dolnoślązaków pod listami do warszawskich muzealników z żądaniem zwrotu silesiaków – symboli regionu i Wrocławia. Pierwsze sukcesy akcji „Oddajcie co nasze” to powrót do Wrocławia kilkunastu eksponatów, wśród nich bardzo cennej hermy (czyli relikwiarza w kształcie popiersia) z relikwiami św. Doroty. Wybór przez samorząd Wrocławia habsburskiego herbu miasta można uznać za znak czasu i niesione przezeń zmiany w myśleniu. Podobnie rzecz się ma z decyzją sejmiku samorządowego województwa dolnośląskiego z 29 X 1999 r., by w herbie Dolnego Śląska umieścić godło Henryka Pobożnego (czarny piastowski orzeł w złotym polu). Mimo że części radnych kojarzyło się ono z Niemcami, to ostatecznie w poruszającej społeczne emocje dyskusji przeważały argumenty czysto historyczne.

⁴⁵ Taką drogą pieczęć wrocławskiej Rady Miejskiej trafiła w ręce południowoamerykańskiego dyplomaty, a następnie poprzez sprzedaż aukcyjną do muzeum w Norymberdze. Ponad 500 obrazów XVIII- i XIX-wiecznych malarzy szkół niemieckich powędrowało do Lipska w darze dla muzeów NRD. Losy niektórych śląskich dzieł sztuki przytoczone zostały za Reinerem Sachsem, *Tę bomby trzeba rozbroić. Rozmowa z Reinerem Sachsem, historykiem kultury...*, „Gazeta Dolnośląska” z 7 VII 2000 r.

⁴⁶ Na podstawie fragmentów raportu w sprawie rewindykacji dzieł sztuki pochodzących z Dolnego Śląska, a przechowywanych poza tym regionem, sporządzonego przez doradcę ministra kultury Cezarego Wąsa, zob. „Gazeta Dolnośląska” z 30 VI 2000 r.

W ideę przynależności regionalnej udało się tchnąć życie, chociaż nie jest to proces zamknięty. Na jeden z filarów lokalnej tożsamości obecnie kreowana jest, jak się wydaje, kosmopolityczna europejska tradycja metropolii. Nawiązywanie do dziedzictwa minionych pokoleń, bez pomijania niemieckiej historii, to efekt zmian nie tylko politycznych, ale także generacyjnych. Identyfikacja z regionem dolnośląskim i Wrocławiem w wypadku pokolenia Polaków urodzonych i dorastających tu po wojnie jest czymś po prostu naturalnym. Pozostają u siebie i chociaż nie są potomkami ludności mieszkającej tu do 1945 r., to jednak są spadkobiercami tworzonego przez poprzedników określonego krajobrazu kulturowego.

ELŻBIETA KASZUBA

WROCLAW 1945–2008. IDENTITY DEFINED

The history of post-war Wrocław distinctly presents both the extreme and dramatic experience of the small communities of East-Central Europe in consequence of World War II. It is still possible to see somewhat cosmopolitan features in landscape of the city, a mixture of various long-term ethnic, national, religious and cultural influences – Czech, German, Polish, Lusatian and Jewish. Nevertheless, for near one and a half centuries, until the end of World War II, the Prussian-German tradition remained a dominant of the local identity. Post-war order ended the continuity of historic development of Wrocław, that became part of Poland. The essence of such a sudden change without a precedent in the history of these lands, was an almost complete exchange of population, Poles replaced the Germans. Polish immigrants presented a regional mosaic, with soundly stressed intergroup separatisms and antagonisms. In this situation a complicated, long-lasting process of integration and adaptation was a condition for restoring a certain community in city. The taming of the foreign city required a new version of a local history that was a subject to mythologisation, that was deprived of the German elements and glorified the tradition of the Piast dynasty as clearly Polish. Interaction between regionalisms, cultural heritage, and the great symbols of Eastern Poland brought by the people, and post-German material heritage, constituted a specific capital of the city. Unfortunately, the communist orthodoxy contributed to the disruption of these processes and prevented the creating of a specifically original identity that would strengthen the sense of belonging to the city population. Wrocław, for decades chronically underinvested and degraded materially, became inevitably provincial. Return to the idea of regionalism came in 1990s together with the transformation of the political and economic system. Finally thanks to the support of the local authorities the importance history of Silesia, Wrocław and local culture for building local identity, was fully accepted.

Translated by Paweł Jaworski

LEONARD SMOŁKA
(Wrocław)

SAMORZĄD MIEJSKI WROCŁAWIA OD 1990 R. TRADYCJA I ZMIANA

Tradycja samorządu miejskiego we Wrocławiu ma stosunkowo długą i bogatą historię oraz jest zakorzeniona w europejskich dziejach tej instytucji, jednak ukonstytuowanie się 70-osobowej Rady Miejskiej Wrocławia w wyniku demokratycznych wyborów z dnia 27 V 1990 r. nastąpiło 4 VI tego roku, po prawie 60-letnim okresie nieobecności demokratycznej reprezentacji samorządowej mieszkańców w naszym mieście¹. Nie było bowiem w nim takiego samorządu ani w latach 1933–1945, w warunkach Trzeciej Rzeszy pod ścisłym kierownictwem i kontrolą partii nazistowskiej, ani po exodusie ludności niemieckiej z grodu nad Odrą w wyniku II wojny światowej i napływie ludności polskiej w czasach komunistycznych. Przez 45 powojennych lat mieszkańcy mieli do czynienia jedynie z kolejnymi kadencjami rad narodowych, które były instytucjami fasadowymi. Wkomponowane w jednolity system polityczny PRL, przede wszystkim jako terenowe organy władzy państwowej, rady narodowe funkcjonowały pod ścisłym

¹ Ostatnie takie wybory przeprowadzono 17 XI 1929 r., tuż po załamaniu giełdy nowojorskiej i w przededniu światowego kryzysu gospodarczego, który fatalnie zaważył na gospodarce nie tylko Wrocławia, ale także całych Niemiec, ponadto również na odejściu tego państwa od demokracji Republiki Weimarskiej do totalitaryzmu Trzeciej Rzeszy. Niespełna półtora miesiąca po objęciu urzędu kanclerza przez Adolfa Hitlera (30 I 1933 r.) we Wrocławiu – tak jak w całych Niemczech – przeprowadzono wprawdzie 12 marca wybory samorządowe, ale odbyły się one w atmosferze powszechnego terroru partii nazistowskiej. Co więcej, na posiedzenie inauguracyjne Zgromadzenia Deputowanych Miejskich Wrocławia (30 marca) nie wpuszczono wybranych komunistów i socjalistów (łącznie 25 radnych), aresztowanych i osadzonych nieco później wraz z Żydami w pierwszym obozie koncentracyjnym Trzeciej Rzeszy na wrocławskim Tarnogaju (KZ Breslau-Dürrgoy) oraz zastąpionych dziewięcioma kandydatami, którzy nie zdobyli mandatu radnego, ale figurowali na liście wyborczej NSDAP. W początkowym okresie miastem kierował zarząd komisaryczny. W takiej sytuacji 31 marca Hitlerowi nadano honorowe obywatelstwo Wrocławia. Wkrótce specjalnymi ustawami zawieszono działalność organów przedstawicielskich w Niemczech (24 maja) i zlikwidowano samorząd miejski oraz wprowadzono nowy ustrój gmin na podstawie zasady wodzostwa (15 grudnia), zob. Teresa Kulak, *Zgromadzenie Deputowanych Miejskich w latach 1918–1933*, [w:] *Rada Miejska Wrocławia przez wieki*, red. Barbara Zdrojewska, Janina Śledzińska, Zbigniew Magdziarz, Wrocław 2008, s. 69 n.

kierownictwem i kontrolą partii komunistycznej na zasadach tzw. centralizmu demokratycznego.

Rady narodowe tworzone początkowo w trakcie wojny w konspiracji na zasadzie oddelegowania, jako organy władz podporządkowane Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i przeciwstawne strukturom Polskiego Państwa Podziemnego. Od lipca 1944 r. powoływano je na ziemiach wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej na podstawie dekretów Krajowej Rady Narodowej w sprawie organizacji i zakresu działania samorządu terytorialnego, nominalnie jako jego organy uchwałodawcze w gminach, powiatach i województwach, sprawujące kontrolę nad wszystkimi organami państwowymi w terenie, choć zarówno rządowa administracja terenowa, jak i Milicja Obywatelska podlegały faktycznie władzom centralnym. Ponadto już w marcu 1950 r. radom narodowym (tzw. przekształconym organom jednolitej władzy państwowej w terenie) nadano kompetencje zniesionych organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego w województwach, miastach, gminach (1954–1973 w gromadach) i dzielnicach miast (od 1954 r. również w osiedlach), a prezydiom rad narodowych powierzono funkcję organów administracji rządowej. Po śmierci Józefa Stalina (5 III 1953 r.), w dobie dekompozycji obozu władzy, zarówno w partii komunistycznej, jak i w państwie, rady narodowe wprawdzie zaczęto (od 1954 r.) wyłaniać w głosowaniu powszechnym, ale miało to charakter przymusowego plebiscytu. Działalność rad narodowych w całym okresie Polski Ludowej kontrolowały najpierw komitety PPR, później zaś, od końca 1948 r. – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), które inicjowały i podejmowały oraz zatwierdzały ważne decyzje programowe i personalne. Fasadową rolą organów przedstawicielskich i likwidacją kontroli społecznej partia komunistyczna zapewniała sobie, m.in. za pomocą tzw. nomenklatury (wykazu stanowisk kierowniczych w organach państwowych, instytucjach publicznych, urzędach, zakładach pracy itp.), uprzywilejowaną i niepodważalną pozycję partii rządzącej oraz nienaruszalność ustroju. Istotą przyjętego mechanizmu kontroli wszystkich dziedzin życia był wymóg sprawdzania, oceny i rekomendowania kandydatów na stanowiska przez stosowne instancje partyjne.

W nawiązaniu do podtytułu mojego artykułu, „tradycja i zmiana”, i w porównaniu ze społeczeństwami państw demokratycznych po II wojnie światowej wszystko to, co opisałem powyżej, pokazuje czasowy dystans demokratycznie wybranego w 1990 r. samorządu we Wrocławiu i w całej Polsce oraz w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, także doświadczonych komunizmem, od identycznej instytucji w państwach Europy Zachodniej. Tekst mój jest zatem refleksją o samorządzie wrocławskim po 1990 r. nie tyle w kontekście jego zamierzchłej przeszłości i tradycji, ile przede wszystkim w związku z zaprowadzeniem go na nowo w sytuacji demontażu struktur dotychczasowej sytuacji geopolitycznej, stworzonej wynikami II wojny światowej i okresu zimnowojennego. W procesie budowy demokratycznych struktur samorządu miejskiego we Wrocławiu uczestniczyłem przez dwie kadencje Rady Miejskiej Wrocławia (1990–1998) w warunkach pokojowego przekształcenia państwa komunistycznego w demokratyczne

i w bliskiej perspektywie integracji państwa polskiego z państwami Unii Europejskiej z racji przewyciężenia układu geopolitycznego zrodzonego w 1945 r. w Jalcie. Pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej Polska stała się wprawdzie dopiero 1 V 2004 r., ale proces jej wchodzenia do gospodarczo-politycznego związku europejskich państw demokratycznych trwał kilkanaście lat. Znaczącymi etapami tego procesu były: podpisanie 16 XII 1991 r. Traktatu Europejskiego, który wszedł w życie 1 II 1994 r.; złożenie 8 IV 1994 r. wniosku o przyjęcie, czyli rozpoczęcie procesu negocjacyjnego; wejście Polski 13 XII 1997 r., w trakcie szczytu Rady Europy w Luksemburgu, w skład pierwszej grupy państw zaproszonych do rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych; podpisanie 16 IV 2003 r. w Atenach traktatu o przystąpieniu Polski (i innych państw) do Unii Europejskiej; przeprowadzenie w dniach 7 i 8 VI 2003 r. referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, w którym większość Polaków opowiedziała się za integracją. Natomiast kilka lat wcześniej, 12 III 1999 r., Polska wraz z Czechami i Węgrami – za zgodą parlamentów państw członkowskich – stała się również członkiem NATO, po ratyfikacji Traktatu Północnoatlantyckiego z 4 IV 1949 r. przez Sejm i Senat, podpisaniu ustawy ratyfikacyjnej przez Prezydenta RP i przekazaniu w Independence (stan Missouri, USA) stosownych dokumentów sekretarzowi stanu USA, Madeleine Albright, przez polskiego ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka. Oprócz wspomnianych już wewnętrznych przeobrażeń ustrojowo-politycznych w Polsce i zmiany miejsca naszego kraju w Europie oraz na świecie, a więc czynników umożliwiających powrót do demokratycznych struktur samorządowych, trzeba pamiętać także o innej okoliczności, która przede wszystkim ułatwiła funkcjonowanie tego samorządu i otworzyła przed nim zupełnie nowe możliwości z jednej strony, z drugiej zaś niosła z sobą także zagrożenia. Tworzenie demokratycznych struktur samorządu miejskiego we Wrocławiu (i nie tylko tu) dokonywało się mianowicie w dobie społeczeństwa informacyjnego, nowych technologii i globalizacji oraz otwarcia Polski na świat; inaczej – w dobie niebywałego dotąd tempa zmian we wszystkich dziedzinach życia i „kurczenia się” świata w skali dotychczas niespotykanej. Wszystko to miało potem ogromny wpływ na przedsięwzięcia samorządowe w mieście i ich odbiór przez społeczeństwo Wrocławia w kontekście tradycji i zmiany. W miarę upływu lat i stabilizacji nowych struktur samorządowych mieszkańcom Wrocławia uwidaczniał się materialny i duchowy efekt dystansu, jaki dzieli możliwości technologiczne i jakościowe wykonawstwa różnorodnych inwestycji miejskich od tych sprzed 1990 r.

Zanim do tego doszło, społeczeństwo i jego elity polityczne nie tylko we Wrocławiu, ale także w całej Polsce stanęły przed koniecznością rozwiązania problemów ustrojowych samorządu w duchu zasad demokratycznych. Spośród dwóch – ogólnie rzecz biorąc – orientacji samorządowych: naturalistycznej i państwowej, pierwsza wywodzi się z prawa naturalnego i eksponuje przede wszystkim pierwotny charakter gminy wobec państwa, dowodzi gminnego rodowodu prawa państwowego, co więcej – przeciwstawia faktycznie samorząd gminy i jej aparat

administracyjny władzy państwowej. Stanowi zatem niejako czwartą, niezależną władzę samorządu terytorialnego. Druga orientacja nawiązuje natomiast do pozytywizmu prawniczego i nie przeciwstawia samorządu terytorialnego władzy państwowej. Jego istnienie – niejako równoległe do terenowych struktur administracji państwowej, podległych bezpośrednio centralnym organom władzy państwowej – uzależnia faktycznie od woli państwa. Państwo zaś, będąc dysponentem zadań administracji publicznej, dzieli je współcześnie pomiędzy samorząd terytorialny i państwo lub też rezygnuje z części swoich uprawnień na rzecz samorządu. Polski, a zatem także wrocławski samorząd po 1990 r. jest emanacją tej drugiej orientacji. Nie jest więc bynajmniej ową czwartą, niezależną władzą, istniejącą obok monteskiuszowskiej władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej państwa. Odwrotnie, administracja samorządu terytorialnego wszystkich szczebli jest zespolona z administracją rządową, reprezentowaną na szczeblu centralnym przez premiera (Prezesa Rady Ministrów) i Radę Ministrów, agencje centralne i jednostki administracji rządowej; na szczeblu województwa przez Wojewodę i Urząd Wojewódzki (architektura i zagospodarowanie przestrzenne, ochrona środowiska, sprawy obywatelskie, przekształcenia własnościowe, nadzór prawny i inne), administrację terytorialną (policja, straż pożarna, ochrona zabytków, inspekcja budowlana, inspekcja sanitarna i inne) oraz administrację niezintegrowaną (np. Urząd Celny, Urząd Górnictwa, Izba Obrachunkowa, Urząd Miar i Wąg czy Urząd Statystyczny); na szczeblu powiatu przez administrację powiatową (policja, straż pożarna, inspekcja budowlana, inspekcja sanitarna, inspekcja weterynaryjna). Administracja samorządu terytorialnego ma przy tym – co jest niezwykle istotne w porównaniu z okresem istnienia rad narodowych w PRL – zarówno podmiotowość prawną i uprawnienia właściciela, jak i formalnoprawną delegację uprawniającą władze samorządowe do podejmowania i stanowiącego rozstrzygnięć we wszystkich sprawach wyznaczonych ustawowo.

Nazwanie administracji gminnej samorządem (terytorialnym) nawiązuje niewątpliwie do XIX-wiecznego terminu niemieckiej nauki prawniczej: *Selbstverwaltung* (samodzielny zarząd). Pojęcie to oznacza tę część terenowej administracji publicznej, która nie jest sprawowana przez państwo oraz istnieje i funkcjonuje samodzielnie, ale za wiedzą i przyzwoleniem państwa, więcej: w zespoleniu z nim. Ono powierza też samorządowi na podstawie ustaw realizację rozmaitych zadań z zakresu administracji publicznej. Według artykułu 16 *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* z 2 IV 1997 r. „Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału terytorialnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową” (ust. 1); „Samorząd terytorialny uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Przysługującą mu w ramach ustaw istotną część zadań publicznych samorząd wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność” (ust. 2)². Przymiotnik „terytorialny” ma zaś przede wszystkim odróżnić samorząd wspólnoty zamieszkującej w grani-

² Dziennik Ustaw (dalej: DzU) 1997, Nr 78, poz. 483.

cach państwa jakieś konkretne jego terytorium (w warunkach polskich np. gminę, ale także powiat i województwo) od samorządu funkcjonalnego, tzn. samorządu jakiejś wspólnoty osób połączonych więzami pracy, zawodem czy też innymi rodzajami działalności³. Może tu chodzić np. o samorząd gospodarczy, pracowniczy, zawodowy, działkowców, rodziców w szkołach podstawowych i średnich, uczniowski, studencki itp.

Wprowadzenie natomiast w okresie PRL zarówno systemu rad narodowych, jak i równie karykaturalnych niejednokrotnie form samorządu funkcjonalnego, wraz z samorządem pracowniczym i samorządem mieszkańców miast i wsi, zaciemniało obraz, przede wszystkim dewaluowało jednak samą ideę samorządu i samorządności, których po prostu nie było. Paradoksalnie, zawrotną karierę robiło jednocześnie wówczas, zwłaszcza w sensie propagandowym, samo słowo „samorządność”, które odmieniano przez wszystkie możliwe przypadki. Było ono na porządku dziennym zawsze wtedy, kiedy mówiło się np. o realizacji ważnych społecznie zadań w ramach zakładów pracy czy jakichś organizacji społecznych. Co więcej, w związku z wprowadzeniem w Polsce w latach 1973–1975 dwustopniowej struktury podziału terytorialnego kraju (zniesienie gromad i powiatów oraz powołanie gmin), a także utworzeniem w terenie organów zarządzająco-wykonawczych (województwie, prezydenci miast, gmin i dzielnic) – pełniących zarazem funkcje terenowych organów administracji państwowej i niezależnych od rad narodowych – rady te nazwano jak na ironię „organami samorządu społecznego”. Nie wyjaśniono jednak bynajmniej, czym jest samorząd, także terytorialny, i o co w nim w ogóle chodzi. Współgrało to wprawdzie z ideą zaciemniania obrazu, oznaczało też przerost formy nad treścią, ale nie rozwiązywało w ogóle podstawowych problemów strukturalnych zarządzania krajem na miarę potrzeb ostatniej ćwierci XX w., przy równoczesnym, o wiele większym niż przed 1970 r., otwarciu Polski na Zachód i to nie tylko w sensie ekonomiczno-handlowym, ale także kontaktów międzyludzkich. Dowolności stosowania i nadużywania terminologii „samorządowej” („organy samorządu społecznego”) sprzyjała zresztą w latach 70. XX w. kilkudziesięcioletnia praktycznie już nieobecność idei samorządu terytorialnego w doktrynie prawa administracyjnego PRL i związana z tym formuła kształcenia adeptów tej dyscypliny⁴. Spowodowało to nieuchronnie, że problem *Selbstverwaltung* – rozwiązany i wdrożony praktycznie do funkcjonowania administracji publicznej już w XIX w., także w II Rzeczypospolitej w la-

³ Art. 17 *Konstytucji* dopuszcza możliwość tworzenia w drodze ustawy samorządów zawodowych (ust. 1) i innych, przy czym nie mogą one „naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej” (ust. 2).

⁴ Przed ostatnim dziesięcioleciem PRL autorem koncepcji i współautorem *Systemu prawa administracyjnego* (t. 1–4, 1977–1980) w Polsce był Jerzy Starościak (1914–1974), prawnik specjalizujący się w dziedzinie prawa administracyjnego, po II wojnie światowej pracownik Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP i Kancelarii Rady Państwa, profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1950), kierownik Katedry Prawa Administracyjnego (1960–1968), dyrektor Instytutu Administracji i Zarządzania (1968–1972), poseł na Sejm (1972–1974).

tach 1919–1939⁵ – nie budził już jednak w ogóle zainteresowania ani praktyków, ani teoretyków prawa w PRL. Pozostał najwyżej wspomnieniem odległej przeszłości i tęsknotą ustrojowo-polityczną części pokolenia ukształtowanego zawodowo w latach międzywojennych XX w. (zwłaszcza historyków, prawników i praktyków przedwojennego samorządu), a także ludzi znających problematykę samorządu terytorialnego w ówczesnej Polsce, w tym również potomków samorządowców sprzed 1939 r. Tak się złożyło, że mój ojciec, Józef Smołka⁶, w latach 1920–1939 był pracownikiem administracji samorządowej w powiecie rybnickim w województwie śląskim, a po zakończeniu II wojny światowej, w latach 1945–1967, jej namiastki w postaci rad narodowych. Fakty te nie pozostały bez wpływu na moją decyzję z 1990 r. uczestnictwa w ostatniej dekadzie XX w. w demokratycznych wyborach samorządowych we Wrocławiu, pierwszych od ponad 60 lat w grodzie nad Odrą i pierwszych po II wojnie światowej w Polsce⁷.

Owszem, przed 1990 r., w ósmej dekadzie XX w., nie wiedziano jednak jeszcze wcale, że zaledwie kilkanaście lat później – w związku z krachem systemu komunistycznego i transformacją ustrojowo-polityczną Polski na przełomie lat 1989 i 1990, a w ślad za tym także w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w samym Związku Radzieckim – wiosną 1990 r., nastąpi odrzucenie syste-

⁵ Samorząd terytorialny na ziemiach polskich kształtował się już w okresie zaborów. Funkcjonował też od 1919 r. w II Rzeczypospolitej. Jednolity system samorządu terytorialnego wprowadzono w Polsce w 1933 r., przy czym jego organami uchwałodawczymi były wybieralne rady gminne, miejskie i powiatowe, a organami wykonawczymi – wybierane przez rady zarządy gmin na czele z wójtem i zarządy miejskie z burmistrzem lub prezydentem. W powiatach wybierano zaś wydziały z mianowanym starostą, który był organem administracji ogólnej w powiecie, przewodniczącym wydziału powiatowego, podległym nadzorowi wojewody. Samorząd na szczeblu wojewódzkim istniał w Polsce międzywojennej tylko w województwie śląskim.

⁶ Józef Smołka (1896–1967), syn Emanuela i Franciszki z Nawratów, powstaniec śląski, samorządowiec. Pracę samorządową rozpoczął w okresie powstań i plebiscytu, najpierw jako pomocnik biurowy w Urzędzie Gminy Niedobczyce (od 1 I do 31 VII 1920 r.), kontynuował ją jako sekretarz gminy-urzędnik stanu cywilnego w Radoszowach (od 1 VIII 1920 r.), a po zmianach struktur samorządowych – aż do wybuchu II wojny światowej – w Niewiadomiu. Po zakończeniu okupacji, jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej, z dniem 27 III 1945 r. ponownie objął stanowisko sekretarza gminy-urzędnika stanu cywilnego w Niewiadomiu z powrotem do praw i obowiązków sprzed 1 IX 1939 r., a po kolejnych zmianach struktur administracyjnych pełnił funkcję kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Niedobczycach aż do śmierci (14 IX 1967 r.). Zarówno Niewiadom, jak i Niedobczyce są dziś dzielnicami Rybnika, Radoszowy natomiast stanowią wschodnią część miasta Rydułtowy w powiecie wodzisławskim, graniczącą z Rybnikiem. Archiwum domowe Marii z Musiolików i Józefa Smołków z Rybnika-Niewiadomia w posiadaniu autora: *Nominacja sekretarza gminy Józefa Smołki na urzędnika stanu cywilnego w Radoszowach w pow. rybnickim przez wicewojewodę śląskiego Zygmunta Żurawskiego*, Katowice 23 II 1923 r.; *Pismo Naczelnika Gminy Niewiadom w pow. rybnickim do p. Józefa Smołki*, Niewiadom 30 VIII 1939 r.; *Pismo Zarządu i Naczelnika Gminy Niewiadom do ob. Józefa Smołki, sekretarza gminy*, Niewiadom, 20 IV 1945 r.; *Pamiętnik rodzinny [Marii z Musiolików i] Józefa Smołki*, druk Gustawa Musioła w Rybniku (1923).

⁷ Jako radny Rady Miejskiej Wrocławia I i II kadencji (1990–1998) pełniłem m.in. funkcje przewodniczącego Komisji Inwentaryzacyjnej Mienia Komunalnego (1990–1998) i wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej Wrocławia (1991–1998).

mu rad narodowych i wejście na drogę przywracania w kraju nad Wisłą i Odrą samorządu terytorialnego różnych szczebli z prawdziwego zdarzenia⁸. Był nim samorząd oparty na więzi społeczności zamieszkującej jakiś wspólny obszar, wynikający z podziału administracyjnego państwa i wykonujący odład – jak sformułowano to później w nowej *Konstytucji* – „zadania publiczne nie zastrzeżone przez Konstytucję lub ustawy dla organów innych władz publicznych”⁹. Powstawanie, udoskonalanie i rozszerzanie samorządu terytorialnego różnych szczebli w ostatniej dekadzie XX w. nie było bynajmniej jednorazowym aktem, lecz trwającym kilka lat procesem. Najpierw, od 27 V 1990 r., wprowadzano samorząd gminny (*Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym*)¹⁰, później zaś, od 1 I 1999 r. – dwa wyższe szczeble samorządu terytorialnego: powiatowy i wojewódzki (*Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym*¹¹ i *Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie wojewódzkim*¹²). W każdym wypadku oznaczało to decentralizację dotychczasowej administracji publicznej, w której ramach stanowienie prawa miejscowego i zasadniczą, większą część zadań administracyjnych – tych, które są pozbawione znaczenia ogólnokrajowego – prowadzi samorząd terytorialny. Tak jak w krajach Europy Zachodniej, polska administracja rządowa – podległa bezpośrednio Radzie Ministrów, premierowi lub ministrom – realizuje zaś jedynie część zadań lokalnych i regionalnych. W działalności samorządu zarówno gminnego, jak i powiatowego oraz wojewódzkiego obowiązują następujące zasady postępowania: unitarności¹³, subsydiarności (pomocniczości)¹⁴,

⁸ Formalnie samorząd terytorialny istniał w pierwszych latach Polski Ludowej (1944–1950). Starosta podlegał wówczas społecznej kontroli rad narodowych i ich prezydów.

⁹ *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 IV 1997 r.*, art. 163.

¹⁰ DzU 1990, Nr 16, poz. 95. Obecny tytuł ustawy – *O samorządzie gminnym stosownie do art. 10 ustawy z dnia 29 grudnia 1998 r.* (DzU 1998, Nr 162, poz. 1126); niniejsza ustawa została zmieniona ustawą z 8 VII 2005 r. o zmianie ustawy o samorządzie gminnym oraz niektórych innych ustaw (DzU 2005, Nr 175, poz. 1457) z dniem rozpoczęcia kadencji wójtów (burmistrzów, prezydentów miast) następującej po kadencji, w czasie której ogłoszona została ustawa zmieniająca.

¹¹ DzU 1998, Nr 91, poz. 578. Samorząd powiatowy tworzą: Rada Powiatu, Starosta, Zarząd z departamentami: Rozwoju i Infrastruktury, Ziemi, Edukacji, Ochrony Zdrowia, Spraw Socjalnych i Powiatowy Urząd Pracy.

¹² DzU 1998, Nr 91, poz. 576. Samorząd wojewódzki tworzą: Sejmik Wojewódzki, Marszałek, Urząd Marszałkowski i departamenty: Strategii, Inwestycji, Informacji i Obsługi Inwestora, Promocji, Współpracy Międzynarodowej i inne.

¹³ Oznacza to, że państwo stanowi całość, w związku z czym jednostki samorządu terytorialnego (gminy, powiaty i województwa) nie są bynajmniej autonomiczne w stanowieniu prawa oraz w ramach zdecentralizowanej administracji państwa powstają i funkcjonują one wyłącznie na podstawie prawa krajowego, tzn. na podstawie ustaw i rozporządzeń naczelnych organów administracyjnych.

¹⁴ Zgodnie z nią władzę publiczną mają sprawować instytucje najbliższe obywatelom, w związku z czym zadania, kompetencje i środki finansowe w pierwszej kolejności należy przydzielać gminom. Nie należy zaś powierzać ich jednostkom wyższego rzędu (powiatowi, województwu) na takie zadania, które równie dobrze może wykonać gmina. Przekazanie zadań jednostkom wyższego rzędu jest możliwe tylko wtedy, kiedy jednostka niższego rzędu nie może ich wykonać, państwo zaś ma je przejąć wówczas, gdy podoła im efektywniej.

względnej samodzielności¹⁵ i demokracji¹⁶. Regulują one w sposób jasny i przejrzysty mechanizm funkcjonowania wszystkich segmentów samorządu terytorialnego i relacje między nimi, ponadto zaś wskazują istotną rolę i miejsce w tym układzie państwa, głównego dysponenta administracji publicznej kraju.

Zarysowana wyżej decentralizacja administracji publicznej wraz z ogólnymi zasadami jej funkcjonowania w Polsce po przełomie lat 1989 i 1990 pokazuje dobitnie zmianę sposobu myślenia, zakres i ogólne ramy uruchomionych wówczas procesów modernizacyjnych zarządzania całym państwem w porównaniu z okresem PRL. Ustawowa kreacja samorządu terytorialnego na szczeblu gmin zrodziła więc nagłą potrzebę jednoczesnego podjęcia m.in. we Wrocławiu prawnoustrojowej modernizacji wszystkich dziedzin życia w trzech segmentach: społeczeństwo, gospodarka i polityka, poczynając od: uchwalenia *Statutu Miasta*, który stał się wzorcem dla wielu innych miast Polski; przeprowadzenia inwentaryzacji i komunalizacji nieruchomości celem umożliwienia gminie obrotu nimi zgodnie z jej interesami i stworzenia przez to nieistniejących dotąd możliwości prężnego rozwoju; utworzenia samorządowych jednostek pomocniczych miasta (rad osiedli) w odpowiedzi na wielki rezonans społeczny idei samorządności wśród mieszkańców i delegację ustawową rady miejskiej do powołania takich jednostek; zmiany sposobu zarządzania miastem i zmiany jego struktur administracyjnych (likwidacja dzielnic, integracja służb komunalnych, powołanie Zarządów Gospodarki Komunalnej w miejsce Dzielnicowych Zarządów Budynków Mieszkalnych); objęcia wszystkich służb komunalnych i segmentów rzeczywistości miejskiej procesami modernizacji z punktu widzenia jakości życia, wyzwania i możliwości technicznych oraz technologicznych przełomu II i III tysiąclecia celem powstrzymania kilkudziesięcioletniej degradacji infrastruktury Wrocławia i stworzenia nowoczesnych warunków jej rozwoju oraz rozwoju samego miasta¹⁷.

Podjęcie przez gminę Wrocław w ostatnim dziesięcioleciu XX w. tak szerokiego zakresu obowiązków i zadań było możliwe tylko dlatego, że ustawowa decentralizacja administracji publicznej, dokonana w ramach transformacji ustrojowo-politycznej Polski, dawała nowo powstałym organom samorządu terytorialnego – stanowiącemu i kontrolnemu (radzie gminy) oraz wykonawczemu (prezydentowi) – uprawnienia do realizowania tzw. zadań własnych gminy (później także zleconych), owszem pod nadzorem państwa, ale w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność z racji posiadania podmiotowości prawnej i uprawnień właściciela oraz formalnoprawnej delegacji do podejmowania i stanowienia rozstrzyg-

¹⁵ Czyli wykonywanie zadań w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność oraz bez nacisków innych władz publicznych, choć pod nadzorem administracji rządowej, ograniczonym jednakże do kontroli legalności, a nie celowości podjętych zadań.

¹⁶ Chodzi o wybór radnych i wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast w wyborach demokratycznych, powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych.

¹⁷ Zob. i por. Leonard Smołka, *Rada Miejska Wrocławia 1990–1994–1998/2000*, [w:] *Rada Miejska*, s. 75–82.

nięć w sprawach wyznaczonych ustawowo. Były nimi: ład przestrzenny i gospodarka nieruchomościami, ochrona środowiska i przyrody oraz gospodarka wodna; gminne drogi, ulice, mosty i place oraz organizacja ruchu drogowego; wodociągi i zaopatrzenie w wodę, kanalizacja, usuwanie i oczyszczanie ścieków komunalnych, utrzymywanie czystości i porządku oraz urządzeń sanitarnych, także wysypisk, unieszkodliwianie odpadów komunalnych, zaopatrzenie w energię elektryczną i ciepłą oraz gaz; lokalny transport zbiorowy; ochrona zdrowia; pomoc społeczna, w tym ośrodki i zakłady opiekuńcze; gminne budownictwo mieszkaniowe; edukacja publiczna; kultura, w tym biblioteki gminne i inne instytucje kultury, ochrona zabytków i opieka nad zabytkami; kultura fizyczna i turystyka, w tym organizacja terenów rekreacyjnych i urządzeń sportowych; targowiska i hale targowe; zieleń gminna i zadrzewienie; cmentarze gminne; porządek publiczny i bezpieczeństwo obywateli oraz ochrona przeciwpożarowa i przeciwpowodziowa, w tym wyposażenie i utrzymanie gminnego magazynu przeciwpowodziowego; utrzymanie gminnych obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz obiektów administracyjnych; polityka prorodzinna, w tym zapewnienie kobietom w ciąży opieki socjalnej, medycznej i prawnej; wspieranie i upowszechnianie idei samorządowej; promocja gminy; współpraca z organizacjami pozarządowymi, wreszcie – *last, but not least* – współpraca ze społecznościami lokalnymi i regionalnymi w innych państwach, towarzysząca wrocławskiemu samorządowi od początku istnienia¹⁸.

Efekty podjętej w końcu XX w. przez samorząd miejski modernizacji Wrocławia są dziś widoczne we wszystkich dziedzinach życia. Źródłem zapoczątkowanych wtedy w sposób pokojowy przemian ku nowoczesności, z myślą o poprawie jakości życia całej społeczności miasta, są jego mieszkańcy. Proces ten, owszem, ma charakter stopniowy, przyspiesza jednak w dwóch ostatnich dziesięcioleciach w tempie niespotykanym w dotychczasowych dziejach miasta. Ta szybkość zmian jest przede wszystkim wynikiem prężności mieszkańców Wrocławia w warunkach dobrej koniunktury i położenia w całym procesie modernizacji szczególnego nacisku na informację i wiedzę oraz nowe technologie z jednej strony, z drugiej zaś – jest pochodną stopnia stagnacji i zapóźnienia przed 1990 r. Modernizacja i rozwój Wrocławia mają także niewątpliwie korzystny wpływ na rozwój miejscowości podwrocławskich i regionu dolnośląskiego.

¹⁸ Warto w związku z tym zauważyć, że w krajach Unii Europejskiej 1 IX 1988 r. weszła w życie *Europejska Karta Samorządu Lokalnego sporządzona w Strasburgu dnia 15 października 1985 r.*, ratyfikowana przez Polskę już 26 IV 1993 r. (DzU 1994, Nr 124, poz. 607; sprostowanie DzU 2006, Nr 154, poz. 1107), mimo opieszałości innych państw do dzisiaj.

LEONARD SMOLKA

**THE CITY COUNCIL OF WROCLAW AFTER 1990.
TRADITION AND CHANGE**

The article presents historic reflections related to the forming in Wrocław of a democratic self-government (the City Council of Wrocław) as the result of the elections held on the 27th May, 1990. It should be underlined, that such a council did not exist neither during the period of the Third Reich (1933–1945) nor during the time of People's Poland (1945–1989). The reflections are based on the experience of the author – a historian and, at the same time, a member of self-governed municipal authorities of Wrocław during two terms in the last decade of 20th century. Necessary sources were also: 'Dziennik Ustaw' (Journal of Legislation), private notes from the period, memoir-questionnaire deposited at the City Museum of Wrocław and sporadically literature. This was completed by the home archive of the author's parents, some documents of his father, who was a member of self-governed administration, a secretary of the community-the chief of the Register Office in the district of Rybnik, province of Silesia, in the years 1920–1939 and a member of local National Councils in the years 1945–1967. The important part of the text is 10 annexes (chapter VII of the Constitution of the Republic of Poland from 1997, concerning the local authorities, and documents from the home archive).

Translated by Paweł Jaworski

ADRIANA MERTA
(Politechnika Wrocławska)

DOLNOŚLĄSKIE CENTRUM HURTU ROLNO-SPOŻYWCZEGO WE WROCŁAWIU JAKO PRZYKŁAD NOWOCZESNEJ INSTYTUCJI OKOŁOROLNICZEJ

Na początku lat 90. XX w. w Polsce nastąpił kryzys działalności państwowych i spółdzielczych punktów skupu produkcji roślinnej i hodowlanej¹. Ich miejsce zaczęły zajmować nowe podmioty hurtu pierwotnego². Jednak słaba konkurencyjność towarów producentów rolnych nie zaspokajała potrzeb rynku i wymagań dotyczących jakości i ilości produktów rolnych³. Problem stanowiły także: niezorganizowany i rozproszony rynek, który nie mógł sprostać nowym standardom, oraz brak otoczenia instytucjonalnego. Istniejące do tej pory instytucje nie mogły realizować zadań w nowych warunkach, ponieważ ich struktury były przestarzałe. Pojawienie się rynków hurtowych zapoczątkowało zmiany w kwestii funkcjonowania rynku rolnego oraz wymogło na rolnikach nie tylko poprawę klasy oferowanych towarów, ale także sposób ich przygotowania do sprzedaży. Dzięki rynkom hurtowym utworzono ogólnodostępne miejsce transakcji handlowych i sprzedaży hurtowej artykułów rolno-spożywczych.

Proces budowy rynków rolnych rozpoczął się w Polsce w 1994 r. i został oparty na „Rządowym programie budowy i rozwoju rynków hurtowych i Warszawskiej Giełdy Towarowej”. Miał on wprowadzić ograniczenie niekorzystnych zjawisk na rynku: braku profesjonalnego hurtu rolno-spożywczego, problemów związanych z przechowywaniem, dostawami i standaryzacją produktów rolnych, a także niewystarczającą promocją produktów⁴. W 1996 r. przyjęty został program

¹ Wprawdzie Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” przetrwały, ale zmuszone zostały do głębokiej restrukturyzacji.

² Tworzą go transakcje kupna-sprzedaży oparte na umowach o dostawę towaru.

³ Marzena Lemanowicz, *Organizacje i grupy producentów szansą na poprawę konkurencyjności polskiego rolnictwa*, Warszawa 2005, s. 71.

⁴ Archiwum Dolnośląskiego Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego S.A. we Wrocławiu (dalej: ADCHRS), *Informacja dotycząca dotychczasowego funkcjonowania rynków hurtowych, ze szczególnym uwzględnieniem środków finansowych przeznaczonych na Rządowy Program Budowy i Rozwoju Rynków Hurtowych i Warszawskiej Giełdy Towarowej, I etap*, Warszawa 1999, s. 1.

budowy i rozwoju rynków hurtowych oraz giełd towarowych. Na jego podstawie miała powstać nowoczesna infrastruktura rynku rolno-spożywczego. Jej głównymi udziałowcami mieli być producenci rolni lub grupy producentów i hurtownicy. Przy czym na dużo większe sukcesy mógł liczyć zespół producentów, a nie pojedynczy rolnik, ze względu na mniejszą pozycję przetargową oraz na specyficzny charakter rynku, który nastawiony jest na sprzedaż dużych partii towarów w sposób ciągły⁵. Pierwszą inwestycją był rynek hurtowy w Poznaniu, przy którego budowie zostały wykorzystane dotacje pochodzące od rządu Szwajcarii. Do 1999 r. powstało 27 rynków hurtowych i giełd. Niektóre z nich miały znacznie większy zakres działań i pole oddziaływania (spółki ponadregionalne). Zostały one usytuowane w aglomeracjach miejskich o dużym potencjale produkcji rolniczej⁶. Były to centra warszawskie, poznańskie, łódzkie, lubelskie, gdańskie oraz śląskie. Wśród nich znalazło się także Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego we Wrocławiu (DCHRS), które obecnie jest jednym z najbardziej nowoczesnych.

Centrum zostało utworzone w sierpniu 1995 r. Już w pierwszych fazach planowania było oczywiste, że obiekty DCHRS będą największą od dziesięcioleci inwestycją dokonaną w tym regionie dla sektora rolniczego⁷. Na jego lokalizację wybrano południowo-zachodnie tereny Wrocławia. Przez pierwsze lata istnienia Centrum zatrudniało sześciu pracowników i zajmowało się przede wszystkim planowaniem kierunków rozwoju, działań oraz inwestycji. Zaczęto prowadzić badania, analizy i prognozy rynku żywnościowego, co znalazło się w statucie Centrum jako jedno z jego zadań⁸. Dokonywano również niewielkich korekt w organizacji samej instytucji. Jednak najważniejszym celem była realizacja pierwszego etapu planów – zabudowa 26 hektarów i jak najszybsze udostępnienie miejsca do handlu zainteresowanym rolnikom i producentom⁹. Budowa rozpoczęła się w 1997 r., a rok później prace były na tyle zaawansowane, że producentom udostępniono około 200 stanowisk handlowych pod wiatami. Były to głównie miejsca do sprzedaży owoców, warzyw oraz innych artykułów spożywczych bezpośrednio z samochodów¹⁰. Przekazano również producentom i hurtownikom kwiatów Hale Kwiatowe nr 1 i 2. W 1999 r. utworzono firmy „Żywność Polska” Sp. z o.o. ze stuprocentowym udziałem DCHRS S.A. w celu prowadzenia działalności w zakresie hurtowego obrotu owocami, warzywami i roślinami ozdobnymi.

Ogromny wpływ na możliwość rozbudowy i funkcjonowanie Centrum miały dofinansowania. Wartość początkowych inwestycji oceniono na 84 mln zł – po-

⁵ *Rynek rolny w świetle wymogów Unii Europejskiej*, red. Jerzy Małyśz, Tadeusz Trziszka, Wrocław 1998, s. 25.

⁶ ADCHRS, *Rządowy program budowy i rozwoju rynków hurtowych, II etap*, Warszawa 2001, s. 12.

⁷ *Powstaje nowoczesny rynek hurtowy*, „Gospodarz – poradnik sołecki”, 1997, 6, s. 24.

⁸ *Regional Business*, „Polish Food”, 1997, 3, s. 13.

⁹ Edward Bodkowski, *Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego S.A. we Wrocławiu*, „Twój Doradca – Rolniczy Rynek”, 1996, 10, s. 23.

¹⁰ Zob. strona internetowa Dolnośląskiego Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego we Wrocławiu: <http://www.dchrs.com.pl/9,historia.html> (dostęp: 18 VIII 2010 r.).

łową tej kwoty miała zapewnić sprzedaż akcji¹¹. W ramach projektów unijnych DCHRS dostało 183 tys. ECU¹². Natomiast w latach 2001–2002 ze środków publicznych na Centrum przeznaczono 37 mln zł, z czego 27 mln zł pochodziło ze środków Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a pozostałe 10 mln zł – z Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa¹³. Między innymi dzięki takim potężnym nakładom finansowym stworzono instytucję nowoczesną i spełniającą wszelkie wymogi europejskie.

Jedyna kompleksowa analiza dotycząca hurtowników korzystających z usług Centrum została wykonana w 2006 r. Najwięcej sprzedających pochodzi z województwa dolnośląskiego – aż 72%. Pozostałe 28% stanowią sprzedawcy z pozostałych regionów, najwięcej z województw: śląskiego, wielkopolskiego, opolskiego oraz lubuskiego. Najliczniejszymi odbiorcami towarów oferowanych na terenie Centrum są sklepy (65%), zwłaszcza kwaciarnie. Pozostałe 35% to: bary, restauracje i stołówki, hurtownie oraz targowiska¹⁴.

Właściciele Centrum mają niewielki wpływ na jakość towarów i opakowań, ponieważ przedsiębiorcom funkcjonującym na rynku zapewniona jest pod tym względem pełna autonomia. Rynek jedynie promuje dostawców i ich towary w reklamach, na targach czy konferencjach. Natomiast do sprzedawania dobrych i estetycznie opakowanych produktów zmuszają producentów i pośredników częste kontrole prowadzone przez Sanepid oraz Wojewódzki Inspektorat Jakości Handlowej Artykułami Rolno-Spożywczymi.

Wrocławski rynek hurtowy kwiatów i akcesoriów pod względem powierzchni jest największy w Polsce¹⁵. Główna hala to 11 tys. m², a trzy pozostałe łącznie zajmują teren 4,5 tys. m². W takich klimatyzowanych pomieszczeniach oferowane są kwiaty cięte i doniczkowe. Między innymi ze względu na rozmiar hal oraz zapewnione warunki miejsca te są bardzo cenione przez producentów, a udział tych towarów w ogólnej podaży na rynku hurtowym wynosi 27,4%.

Innymi towarami pojawiającymi się na rynku w znaczącej ilości są owoce. Wśród nich hurtownicy oferują najwięcej cytrusów – aż 90 tys. ton rocznie. Stanowią one prawie 30% ogólnego udziału w podaży Centrum. Pod tym względem przewyższa je jedynie ilość kwiatów, które stanowią 35% udziału. Również cukier oferowany jest w ogromnej ilości (36 tys. ton rocznie). Następnym produktem sprzedawanym na terenie Centrum są warzywa. Ich największy odsetek stanowią ziemniaki, które sprzedawane są w ilości ponad 2 tys. ton rocznie. Na drugim miejscu są pomidory – ponad 1,5 tys. ton rocznie. Ponadto sprzedaje się

¹¹ Katarzyna Błesznowska, *Wrocław otworzy Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego*, „Puls Biznesu”, 1997, 67, s. 5.

¹² ADCHRS, *Informacja dotycząca dotychczasowego funkcjonowania*, s. 4.

¹³ ADCHRS, *Informacja o sytuacji na rynkach hurtowych oraz ich przyszłości*, Warszawa 2004, s. 4.

¹⁴ ADCHRS, *Ankieta przeprowadzona przez DCHR-S*, Wrocław 2006, s. 3.

¹⁵ Kalina Godlewska, *Ambitne zamierzenia*, „Nasz Dom i Ogród – Flora”, 2006, 3, s. 33.

tu także nabiał (prawie 17 tys. ton rocznie), mięso i jego przetwory (388 ton rocznie) oraz wyroby przemysłu młynarskiego (160 ton rocznie).

Oprócz handlu towarami rolno-spożywczymi czy kwiatami Centrum zajmuje się także organizacją nieregularnych giełd niedzielnych, które przynoszą mu 1–2% udziału w dochodach. Są to giełdy samochodów tuningowanych (dwa razy w roku) oraz giełdy pojazdów zabytkowych – Old Timer Bazar (pięć razy w roku).

Centrum szczególnie aktywne jest w dziedzinie pokazów i szkoleń florystycznych. W 2006 r. przeszkolono w tym zakresie 217 osób. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zwłaszcza warsztaty florystyczne i międzynarodowy pokaz „Ach, cóż to był za ślub”. Zaprezentowano na nim prace związane z tematyką ślubną: bukiety, biżuterię oraz dekoracje stołów i samochodów¹⁶.

Cyklicznie organizowana jest także „Prezentacja Gmin i Producentów Zjednoczonej Europy”. Bierze w niej udział kilkadziesiąt gmin dolnośląskich, które przedstawiają swoje osiągnięcia w przemyśle rolno-spożywczym¹⁷. Oprócz prezentacji odbywają się tam również przeglądy zespołów ludowych i folklorystycznych, konkursy i koncerty. Ocenia się, że atrakcje te ogląda średnio około 6 tys. mieszkańców Wrocławia¹⁸. Imprezie towarzyszą również aukcje kompozycji kwiatowych, a wpływy z nich są przeznaczane na cele charytatywne¹⁹.

Niezwykle ważnym działaniem Centrum jest współpraca z innymi instytucjami związanymi z rynkiem rolnym. W 1997 r. DCHRS S.A. nawiązało kontakty z lipskim rynkiem hurtowym Grossmarkt Leipzig GmbH, od 1998 r. współpracuje z rynkami hurtowymi w Gdańsku, Warszawie i Poznaniu, natomiast od 2003 r. z instytucjami wrocławskimi: Akademią Rolniczą, Akademią Ekonomiczną oraz Regionalnym Centrum Doradztwa Rolniczego. Trwająca do tej pory współpraca obejmuje przede wszystkim organizowanie szkoleń, konferencji, spotkań dyskusyjnych i praktyk studenckich oraz współuczestnictwo w targach czy dożynkach. Istotna dla Centrum jest również współpraca z grupami producentów rolnych, a także z rynkami – w zakresie informacji dotyczących produkcji i cen, przestrzegania obowiązujących przepisów prawnych w kwestiach epidemiologicznych, fitosanitarnych, przeciwpożarowych oraz komunikacyjnych, jak również wdrażania programów naprawczych.

Wrocławskie Centrum utrzymuje także współpracę z zarejestrowanymi formalnymi organizacjami, takimi jak: Grupa Producentów Jabłek z Białej, Dolnośląskie Stowarzyszenie Produktu Lokalnego i Regionalnego, Biuro Kwiatowe Holandia (holenderska organizacja producentów roślin – współpraca dotyczy głównie promocji roślin, trendów florystycznych, wspólnej organizacji warsztatów i pokazów florystycznych), Klub Producentów Anturium, Polski Związek Florystów

¹⁶ Magdalena Przybył, *Ach, cóż to był za ślub*, „Rośliny Ozdobne”, 2006, 5, s. 35.

¹⁷ Jerzy Katowicz, *Wrocławski potentat*, „Chłopska Droga – Gazeta Rolnicza”, 2006, 7, s. 14.

¹⁸ Edward Bodkowski, *Świętowanie na Giełdowej*, „Twój Doradca – Rolniczy Rynek”, 2005, 10, s. 17.

¹⁹ *Rynek dynamiczny*, „Nasz Dom i Ogród – Flora”, 2005, 5, s. 18.

czy Centrum Edukacji, Promocji i Urzędzeń Ekologicznych Stowarzyszenie Ekonomia.

Na początku swojej działalności Centrum miało ogromny potencjał – powierzchnię i strategiczną lokalizację. Jednak trudna sytuacja ekonomiczna Polski w latach 90. XX w. oraz przeinwestowanie, które doprowadziło do załamania stabilności finansowej DCHRS, wpłynęły niekorzystnie na pierwsze lata funkcjonowania instytucji²⁰. Mimo to DCHRS poradziło sobie z wszelkimi trudnościami, tworząc ambitne plany rozbudowy oraz podjęcia nowych kierunków działań. Do 2015 r. projekty wrocławskiego Centrum przewidują rozbudowę rynku kwiatowego, utworzenie tzw. giełdy zegarowej (bez pośredników) na wzór giełd działających w Holandii czy Niemczech, wejście na rynek słowacki i czeski, a także utworzenie centrum florystycznego, które będzie organizowało kursy, warsztaty i szkolenia²¹. Innym zamierzeniem jest budowa hotelu dla kierowców TIR-ów i zaplecza obsługi dla samochodów, a także kolejnej hali owocowo-warzywnej, wyposażonej w nowoczesną komorę z kontrolowaną atmosferą, o pojemności 4800 ton²². Dzięki takim planom inwestycyjnym i konsekwentnemu ich realizowaniu od początku funkcjonowania Centrum szybko zyskało uznanie wśród rolników i producentów, a wszystkie stanowiska były natychmiast obsadzone. Dzięki temu, że nie brakowało chętnych, w prasie ukazywały się tylko nieliczne ogłoszenia o możliwości objęcia wolnych boksów handlowych, co wiązało się z wykupem pakietu akcji spółki²³.

Rynki hurtowe są jedną z najbardziej efektywnych i skutecznych form handlu hurtowego. Po wprowadzeniu niezbędnych zmian, tj. dostosowaniu produkcji rolniczej do wymogów stawianych przez rynek czy organizację rynku producenta, nastąpi przyspieszenie obrotu towarami i najbardziej efektywne ograniczenie kosztów pośrednictwa²⁴. Jednak zanim to nastąpi, rynki muszą poradzić sobie z jednym z największych problemów – zadłużeniem. Jest ono najczęściej wywołane trudnościami w terminowym spłaceniu należności kredytowych. Następstwem tego jest likwidacja spółek. Przykładem może być Łódzki Rynek Hurtowy, w który zainwestowano duże środki, w tym również prywatne. Jednak jednostka nie rozpoczęła działalności określonej w statucie, głównie ze względu na trudności lokalizacyjne. Innym problemem są niezakończone lub w ogóle niepodejmowane inwestycje. Również zbyt żywiołowe i nieprzemyślane powstawanie rynków hurtowych, zarówno dużych ponadregionalnych, jak i regionalnych, wpływa na trwałość spółek oraz jakość ich usług. Wiąże się to głównie z brakiem wypracowania odpowiedniej koncepcji, założeń budowy rynku pierwotnego, zabezpieczenia środ-

²⁰ Powrót do korzeni, „Wieś Dolnośląska”, sierpień 2006, s. 4.

²¹ Magdalena Michalak, *Dolnośląska giełda kwiatowa*, „Rośliny Ozdobne”, 2006, 5, s. 34.

²² Katowicz, *Wrocławski potentat*, s. 14.

²³ *Rynek hurtowy zaprasza*, „Informator Rolny” z 14 V 1998 r., s. 7.

²⁴ Andrzej Jezierski, *Funkcje logistyki w kształtowaniu rolno-spożywczego rynku hurtowego w Polsce*, <http://www.logistykafirm.com> (dostęp: 10 XII 2008 r.).

ków finansowych na realizację podjętych założeń oraz odpowiedniego nadzoru²⁵. Warunkiem utrzymania rynków oraz sprawnego ich funkcjonowania jest przede wszystkim dostosowanie kierunków ich działań do przemian zachodzących w obrocie artykułami rolno-spożywczymi ze szczególnym uwzględnieniem pośrednictwa w eksporcie i dystrybucji, a także rozwoju logistyki.

ADRIANA MERTA

LOWER-SILESIA CENTER FOR AGRICULTURAL WHOLESALE IN WROCLAW AS AN EXAMPLE OF MODERN RURAL INSTITUTION

A process of forming wholesale markets was based on a program proposed by the government. Its intention was to create a new model for commerce, that will bring the producer closer to the recipient. This kind of markets were meant to be the main stimulant for both organizing, ordering and concentrating agricultural production, as well as for improving the quality of goods and their standardization. 27 wholesale markets were created till 1999. The Lower-Silesian Center of Agricultural Wholesale in Wrocław (DCHRS) was one of five more than regional corporations that benefited many million zloties from public funds. At first the corporation only planned the directions of development and investment. Gradually it started also preparing new sale places and technological lines for packing and sorting fruits and vegetables. 72% of all customers of DCHRS were the inhabitants of the Lower Silesia. Besides selling agriculture products, DCHRS arranged flower workshops and shows. Wholesale market of flowers and garden accessories became the biggest in Poland, when taking into consideration the area. These goods were 27,4% of whole supply of the market. In spite of problems related to the difficult economic situation in Poland in 1990s and the collapse of the financial stability of DCHRS in the first period of its existing, it was one of the most modern and one of the best organized Polish wholesale market.

Translated by Paweł Jaworski

²⁵ ADCHRS, *Rządowy program*.

Norbert Conrads, *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Köln-Weimar-Wien: Böhlau, 2009 (Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte, 16), ss. XVI, 436.

Niedawno ukazał się 16. już tom zasłużonej serii „Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte”. Jej wydawcą, począwszy od recenzowanego tomu, jest Joachim Bahlcke, kierujący Katedrą Historii Nowożytnej na Uniwersytecie w Stuttgarcie. Został on następcą Norberta Conrada, założyciela i długoletniego (od 1993 r.) wydawcy tej zasłużonej dla propagowania wiedzy o przeszłości Śląska serii. Zmiana jej redaktora stała się okazją do odświeżenia szaty graficznej. Rzut oka na stronę internetową wydawnictwa pozwala też wyrobić sobie opinię na temat rozległych planów wydawniczych, które seria stawia przed sobą¹. Wyróżniają się tu zarówno opracowania o charakterze problemowym, jak i zwłaszcza studia nad tożsamością regionalną Śląska w późnym średniowieczu (pióra Andreasa Rütthera), nad procesami narodotwórczymi na Górnym Śląsku (pióra Andrzeja Michalczyka), wydawnictwa źródłowe związane z postaciami Johanna Ignaza von Felbigera (przygotowywane przez Karen Lambrecht) czy Albrechta Scheuerla (przygotowywane przez Matthiasa Beera), a także zbiory artykułów znaczących badaczy przeszłości Śląska (Jana Harasimowicza).

Jednak to nie ta ewoluująca w ciekawym kierunku seria powinna być tutaj głównym przedmiotem zainteresowania, lecz tom, którego autorem jest jej dotychczasowy redaktor, Norbert Conrads. Wydawnictwo to pozostaje zresztą w związku z obchodzoną w 2008 r. 70. rocznicą urodzin Autora, który przyszedł na świat 21 IX 1938 r. we Wrocławiu. Norbert Conrads należy do grona tych współczesnych historyków niemieckich, których dorobek badawczy i organizacyjny odnoszący się do studiów nad przeszłością Śląska wyróżnia się pozytywnie we współczesnej nauce historycznej naszych zachodnich sąsiadów. Dość powiedzieć, że wokół jego osoby zgromadziła się dość liczna grupa badaczy, która czasem bywa nawet określana mianem szkoły, a jest związana z Instytutem Historycznym Uniwersytetu w Stuttgarcie, na którym Norbert Conrads był do 2003 r. profesorem historii nowożytnej. Podkreślenia wymaga fakt, że jego postawa naukowa daleka jest od zaangażowania politycznego, wręcz – jak pisze w przedmowie J. Bahlcke – na tle historiografii niemieckiej cechuje się „niepoprawnością polityczną” („politisch aber in gewisser Weise »unkorrekt«”, s. IX). Charakterystyczna jest również – co ważne z polskiego punktu widzenia – otwartość Norberta Conrada na współpracę z historykami polskimi (i czeskimi), owocująca chociażby licznymi osobistymi kontaktami czy przekładami jego prac na język polski², publikacjami w wy-

¹ <http://www.uni-stuttgart.de/hifnz/forschung/buchprojekte/nfsg.html> (dostęp: 10 IX 2010 r.).

² Norbert Conrads, *Książęta i stany. Historia Śląska (1469–1740)*, przeł. Lidia Wiśniewska, Wrocław 2005 (wyd. II: 2006); Willy Cohn, *Żadnego prawa – nigdzie. Dziennik z Breslau 1933–1941. Wybrane fragmenty*, oprac. Norbert Conrads, przeł. Viktor Grotowicz, Wrocław 2010.

dawnictwach ukazujących się w Polsce³, a także uczestnictwem licznych polskich historyków w tomie ofiarowanym mu z okazji 60. rocznicy urodzin⁴.

W prezentowanym wydawnictwie znalazły się, poprzedzone przedmową wspomnianego J. Bahlkego oraz krótkim komentarzem (*Begleitwort*) samego N. Conrada, 22 artykuły ułożone w trzech częściach. 20 spośród nich było publikowane już wcześniej (w latach 1975–2008), pozostałe dwa ukazują się po raz pierwszy. Artykuły znane z wcześniejszych wydań zostały przejrane i w części zaktualizowane. Jak deklaruje Autor, tematyka wszystkich 22 artykułów mieści się dobrze w głównych nurtach jego zainteresowań badawczych. Zgodnie z tytułem całego tomu obejmują one zasadnicze problemy życia politycznego i duchowego Śląska w okresie nowożytnym, jednak – wbrew temu tytułowi – zdarza się wykraczanie poza okres habsburski, w czasy pruskie, jak w artykułach o Uniwersytecie Wrocławskim, Johannie von Felbigerze czy o pozyskiwaniu Ślązaków przez Fryderyka II. W tomie zabrakło jedynie wątku żydowskiego, tak ważnego w badaniach N. Conrada, zwłaszcza w ostatnich czasach. Podkreślić wypada jednak, że badania Autora nad przeszłością Żydów koncentrowały się już na czasach ponowożytnych, a zatem wykraczają poza zakres prezentowanej pracy. Norbert Conrads sugeruje, że zebrane w tomie jego studia to „zarys [*Querschnitt*] historii politycznej i kulturalnej Śląska” (s. XIII). Trzeba jednak zauważyć, że skupiają się one tylko na wybranych problemach. Autor zresztą sam zaraz osłabia swoje wcześniejsze sformułowanie, stwierdzając, że „są one [studia] raczej oznaką stałego zainteresowania przestrzenią i czasem niż dowodem długotrwałego planu systematycznego opracowania istotnych tematów” (s. XIII).

Tematyka najobszerniejszej części pierwszej (*Offene Konfessionalisierung und Landesherrschaft*) koncentruje się wokół problemów konfesjonalizacji i władzy zwierzchniej nad Śląskiem. W ujęciu Norberta Conrada są one ze sobą ściśle, bardziej niż w innych rejonach, powiązane. Ani reformacja, ani kontrreformacja nie ukazałoby tutaj państwa wyznaniowego, lecz specyficzny rozwój doprowadził do wytworzenia się tzw. śląskiej tolerancji. Tę część otwiera niepublikowany wcześniej artykuł, poświęcony roli, jaką dla przeważnie protestanckiego Śląska odgrywał katolicki dwór cesarski (*Die Funktion des Kaiserhofes für das habsburgische Schlesien*, s. 3–20). Norbert Conrads, ukazawszy pompę, z jaką Ślązacy podejmowali cesarzy w czasie ich wypraw hołdowniczych, pokrótce charakteryzuje zjawiska świadczące o związkach śląskich książąt i szlachty z dalekim cesarskim dworem wiedeńskim bądź – w latach 1583–1619 – bliższym praskim. Wskazuje m.in. na uczestnictwo Ślązaków w życiu kulturalnym dworu, piastowanie urzędów przez polityków wywodzących się ze Śląska, zwłaszcza w czasach Rudolfa II i Macieja, czy nadawanie cesarskich honorów i tytułów szlacheckich. Od wojny trzydziestoletniej do pełnienia najważniejszego urzędu na Śląsku, starosty generalnego, byli dopuszczani miejscowi książęta. Norbert Conrads podkreśla jednak, że stawali się w ten sposób cesarskimi urzędnikami. Zmiany struktury administracyjnej Cesarstwa otworzyły możliwość robienia karier urzędniczych także przedstawicielom niższej szlachty śląskiej. W sytuacji, która wytworzyła się w drugiej połowie XVII w. –

³ Norbert Conrads, *Die Bedeutung des Westfälischen Friedens von 1648 für die Geschichte Schlesiens*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Wrocław 15–18 września 1999 roku. Pamiętnik*, t. 1, red. Krzysztof Ruchniewicz, Jakub Tyszkiewicz, Wojciech Wrzesiński, Toruń 2000, s. 195–207; *idem*, *Ephraim Ignaz Naso – der verhinderte schlesische Herodot*, [w:] *Śląska republika uczonych*, t. 1, red. Marek Hałub, Anna Mańko-Matysiak, Wrocław 2004, s. 175–193; *idem*, *Des Kaisers getreuester Vasall. Aufstieg und Fall des ersten Direktors der Ritterakademie Liegnitz Friedrich Seyfried von Ponickau 1708–1730*, [w:] *ibidem*, t. 4, red. Marek Hałub, Anna Mańko-Matysiak, Wrocław 2010, s. 149–201.

⁴ Por. *Silesiographia. Stand und Perspektiven der historischen Schlesienforschung. Festschrift für Norbert Conrads zum 60. Geburtstag*, hrsg. von Matthias Weber, Carsten Rabe, Würzburg 1998.

po pokoju westfalskim, wygaśnięciu dynastii piastowskiej i w obliczu zagrożenia tureckiego – wpływy habsburskie, a zarazem katolicyzmu na Śląsku stawały się coraz silniejsze. Widać to chociażby we wzrastającej roli cystersów, jak również – nie bez oporu ze strony samych Ślązaków – jezuitów, którzy doprowadzili do założenia katolickiego uniwersytetu we Wrocławiu.

Kolejny artykuł tej części jest poświęcony polityce rekatolizacyjnej w Cieszyńskim. Otwiera on serię czterech studiów, których głównymi bohaterami stali się Piastowie śląscy – ostatni książę cieszyński Fryderyk Wilhelm, książę brzeski Jan Chrystian (zostały ukazane ostatnie lata jego życia na wygnaniu w Prusach od 1633 do śmierci w 1639 r.), ostatni w ogóle Piast śląski, Jerzy Wilhelm legnicko-brzesko-wołowski (przedstawiono jego wyprawę na dwór cesarski w celu złożenia hołdu). Tekst ten podejmuje także wątek roli piastowskiej legendy dynastycznej w tradycji nowożytnych Piastów śląskich. Dalsze artykuły tej części ukazują: prowadzone w Wiedniu rozważania na temat sytuacji po wygaśnięciu lenna w księstwie legnicko-brzesko-wołowskim, postawę Śląska wobec zagrożenia tureckiego w 1683 r., udział Henninga von Strahlenheim, szwedzkiego posła w Wiedniu, w kształtowaniu i wprowadzaniu konwencji altransztadzkiej, znaczenie tejże konwencji dla rozwoju polityki tolerancyjnej w Europie, wreszcie przejście księstwa cieszyńskiego pod rządami księcia lotaryńskiego Leopolda Józefa Karola w 1722 r.

Na część drugą, poświęconą kulturze umysłowej nowożytnego Śląska i zatytułowaną *Silesia literata*, złożyło się siedem artykułów. Poruszona tutaj została problematyka o pierwszorzędym dla Śląska znaczeniu, sprowadzająca się do odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ta kraina bez uniwersytetu, za to z licznymi znaczącymi gimnazjami, stała się przodująca w całej ówczesnej Rzeszy. W pierwszym z tych artykułów zostały omówione problemy kształcenia Ślązaków w Wiedniu, a zarazem przykłady relacji odwrotnych – obecności Austriaków w szkołach śląskich. Zwraca tu uwagę przytoczona przez N. Conrada piękna wymiana korespondencji między dwoma wielkimi poetami śląskimi, Danielem Casparem von Lohenstein i Christianem Hofmanem von Hofmanswaldau, w sprawie kształcenia we Wrocławiu młodego hrabiego austriackiego Ottona Heinricha von Sinzendorf. Cztery dalsze studia mają charakter biograficzny i są poświęcone lekarce Annie Würster, której trudno było się przebić na gruncie medycznym, od dawna zarezerwowanym dla mężczyzn, historykom Ephraimowi Ignazowi Naso von Löwenfels oraz Gottfriedowi Ferdinandowi von Buckisch und Löwenfels, wreszcie reformatorowi oświaty z żagańskiego klasztoru Kanoników Regularnych św. Augustyna Johannowi Ignazowi von Felbigerowi. Dwa artykuły dotyczą dziejów powstałych w XVIII w. dwóch instytucji naukowo-oświatowych: jezuickiego Uniwersytetu Leopoldyńskiego oraz Akademii Rycerskiej w Legnicy.

We wcześniej niepublikowanym opracowaniu dotyczącym tej drugiej uczelni (*Gründung und Bedeutung der Ritterakademie Liegnitz in habsburgischer Zeit (1708–1740)*, s. 269–290) przedstawił N. Conrads okoliczności utworzenia tej prawie już oświeceniowej placówki. Zwrócił uwagę na jej odmienność od Leopoldinum utworzonego w 1702 r. we Wrocławiu. Akademia legnicka miała być uczelnią niemalże świecką, bez nadzoru religijnego i nauki religii, jej wychowankami mogli zaś być należący do stanu szlacheckiego zarówno katolicy, jak i protestanci. Akademia nastawiona była na przekazywanie wiedzy ważnej dla młodych szlachciców – języków obcych (francuskiego i włoskiego), elementów prawa, dialektyki, historii, genealogii, heraldyki i geografii, geometrii, elementów architektury i mechaniki, a także umiejętności praktycznych – jazdy konnej, fechtunku, tańca. Z tych powodów, a także dla pewnego liberalizmu, była – podkreśla N. Conrads – daleko atrakcyjniejsza dla słuchaczy niż „arcykatolicka” uczelnia wrocławska. Autor odnotował też polską obecność w legnickiej Akademii, na której studiowało około 20% przedstawicieli polskich rodów książęcych i szlacheckich i gdzie dyrektor urzędu zwierzchniego Johann Anton von Schaffgotsch gawędził po polsku z księciem Stanisławem Lubomirskim.

Trzecia część prezentowanego wyboru prac N. Conrada została poświęcona ukazaniu stanowej organizacji Śląska, w której główną rolę odgrywała miejscowa szlachta (*Adelige Kultur und ständige Verfassung*). W czterech składających się na nią artykułach podjęte zostały problemy najważniejsze z punktu widzenia zrozumienia fenomenu szlachty śląskiej, dla której (oraz dla pozostałych „politycznych” stanów śląskich) nadodrzańska kraina była w czasach habsburskich swego rodzaju „rajem” (*Paradies der Stände*). Czytelnik znajdzie tu zatem w artykule pt. *Prolegomena einer schlesischen Adelsgeschichte* podstawowe informacje na temat szlachty, opatrzone selektywną bibliografią prac jej dotyczących⁵. W kolejnym studium N. Conrada przedstawiał zasady funkcjonowania śląskiego „państwa stanowego” (*Ständestaat*), szukającego swojej drogi rozwoju pomiędzy regionalizmem a centralizmem. Następnie zajął się problematyką przemian śląskiego stanu szlacheckiego po zajęciu Śląska przez Prusy, by w ostatnim artykule podjąć tematykę przemian mentalności Ślązaków w kontekście wymuszających je odgórnych działań władz pruskich.

Podsumowując to siłą rzeczy pobeżne omówienie zebranych w tomie prac N. Conrada, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ich aspekt. Otóż pokazują one, że Autor chętnie zbacza z utartych w historiografii niemieckiej szlaków, proponując własne oryginalne, poprawne historycznie spojrzenie na dzieje Śląska w czasach habsburskich, które wcześniej chętnie przedstawiane były prezentystycznie, w kontekście konfliktowych stosunków niemiecko-polskich. Jest to m.in. konsekwencją sięgania po źródła nieznane, odkrywane dopiero dla nauki historycznej przez N. Conrada, jak chociażby korespondencja dyplomatyczna Stralenheima z Riksarkivet w Sztokholmie czy oryginalne materiały do dziejów legnickiej Akademii Rycerskiej z Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Istotnym dopełnieniem tomu, dającym pełniejszy obraz zainteresowań naukowych N. Conrada, jest opracowana przez K. Lambrecht bibliografia jego prac za lata 1970–2008, obejmująca 85 pozycji. Na pewno nie jest to bibliografia kompletna, skoro zestawienie zamieszczone na stronie internetowej jego dawnej placówki macierzystej liczy prawie 100 pozycji, przy czym przy artykułach pojawia się informacja, że to tylko wybór⁶. W jednym i drugim zestawieniu brakuje publikacji drobniejszych, zwłaszcza recenzji. Ponadto tom, przygotowany pod względem edytorskim wzorowo, został wyposażony w niezbędne pomoce warsztatowe, jak wykaz miejsc pierwodruków publikowanych artykułów, spis ilustracji oraz indeksy osobowy i geograficzny.

Badacze i amatorzy historii Śląska otrzymali zatem wydawnictwo ze wszech miar ważne, zbierające bowiem i ukazujące w nowym świetle – dzięki połączeniu w logicznie skonstruowaną całość – rozproszony dorobek publikacyjny N. Conrada; dorobek, który zdobył już sobie trwałe miejsce w kanonie historiografii śląskiej.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

⁵ Pierwotna wersja tego artykułu ukazała się pod innym tytułem: *Adelsgeschichte*. Warto na marginesie dodać, że świeżo została opublikowana daleko obszerniejsza bibliografia do tej tematyki, opracowana przez Karen Lambrecht, należąca do grona uczniów N. Conrada: Karen Lambrecht, *Auswahlbibliographie zur Geschichte und Kultur des Adels in Schlesien*, [w:] *Adel in Schlesien*, Bd. 2: *Repertorium: Forschungsperspektiven – Quellenkunde – Bibliographie*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Wojciech Mrozowicz (Schriften des Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, 37), München 2010, s. 471–771.

⁶ Zob. http://www.uni-stuttgart.de/hi/emeriti/conrads/Conrads_Schriften.pdf (dostęp: 10 IX 2010 r.).

Małgorzata Ogonowska, Patryk Straus, *Mała architektura sakralna na pograniczu polsko-czeskim*, Kamienna Góra 2010, ss. 144.

Publikacja wydana została bardzo starannie, w języku polskim, czeskim i niemieckim, na dobrej jakości papierze z kilkudziesięcioma wysokiej klasy ilustracjami kolorowymi, pomieszczonymi wewnątrz tekstu polskojęzycznego, otwierającego całą publikację. Jest to w zasadzie pozycja popularnonaukowa, aczkolwiek częściowo oparta na archiwaliach i na dość bogatej literaturze, przez co zdradza pewne znamiona opracowania naukowego. Chronologicznie obejmuje okres od początku XVIII w. aż po czasy po 1945 r.

Intencją Autorów było w miarę możliwości kompleksowe przedstawienie charakterystycznych dla ziemi kamiennogórskiej obiektów małej architektury sakralnej w postaci przydrożnych kapliczek, krzyży, figuralnych przedstawień świętych, kalwarii, dróg procesyjnych i innych pomników sakralnych. Najważniejszym osiągnięciem badawczym Autorów jest dotarcie do kilkunastu zabytków dotąd niezinventaryzowanych, na podstawie dokumentów z Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze, dotyczących klasztoru Cystersów w Krzeszowie, oddległym o około 6 km od Kamiennej Góry. Klasztor ten był inicjatorem i fundatorem najliczniejszej liczby obiektów małej architektury sakralnej lokalizowanych na terenie jego dóbr.

Bardzo intensywny proces budowy najróżniejszych obiektów małej architektury sakralnej zainicjowany na początku XVIII w. wiązał się przede wszystkim z akcją rekateolizacyjną. W podobnym stopniu proces ten rozwijał się w innych regionach Dolnego Śląska, w których miały swą siedzibę silne ośrodki klasztorne, zwłaszcza cysterskie, jak Lubiąż, Kamieniec Ząbkowicki, Henryków, Bardo, stąd stosunkowo duże nasycenie tego typu zabytkami na terenie ziemi kłodzkiej i w północnym pasie Dolnego Śląska rozciągającym się od Lubiąża–Wińska po miejscowości w powiecie górowskim (Wąsosz, Siciny).

Autorzy słusznie wydzielili odrębny rozdziałik poświęcony wpływowi konwentu krzeszowskiego na rozwój gospodarczy i społeczny regionu kamiennogórskiego i sąsiednich ziem, od którego rozpoczęli wykład. To, że ta część Dolnego Śląska ze względu na różnorodność typologiczną i liczbę zabytków małej architektury sakralnej jest swoistą enklawą, to przede wszystkim zasługa opatów krzeszowskich, dlatego ta partia książki, stanowiąca ważny dla jej tematu kontekst historyczny, powinna w szerszym zakresie prezentować liczne inicjatywy opactwa na rzecz społeczności świeckiej, społeczne aspekty życia różnych grup etnicznych, a także rolę ośrodka krzeszowskiego w akcji kontrreformacyjnej. Autorytet opatów krzeszowskich w XVII–XVIII w. sięgał znacznie poza granice regionu kamiennogórskiego, m.in. często byli oni z upoważnienia Kapituły Generalnej Cystersów przełożonymi wszystkich klasztorów cysterskich na Śląsku.

Liczną grupę zabytków stanowią prywatne fundacje krzyży i kapliczek przyzagrodowych, wzniesionych najczęściej na granicy lub wewnątrz przestrzeni gospodarstw domowych, przeważnie z inskrypcją podającą nazwisko fundatora i określenie czasu budowy, a sporadycznie także intencji.

W następnych rozdziałach Autorzy podają sporo interesujących danych na temat położenia różnych obiektów małej architektury sakralnej oraz szczegółowych intencji, którymi kierowali się ich fundatorzy. Poza terenami przyzagrodowymi najczęściej sytuowano je zarówno przy drogach publicznych o dużym natężeniu ruchu, jak i przy mało uczęszczanych traktach polnych, leśnych, często na skrzyżowaniach dróg, we wsiach, nad rzekami itd. W każdym z tych miejsc wyrażają one określone elementy związane z wiarą, a także rolę w życiu lokalnej społeczności. Z dużym znanstwem przedstawili Autorzy zagadnienia typologiczne poszczególnych form małej architektury sakralnej, od kapliczek różnych typów poczynając, na przedstawieniach figuralnych Jana Nepomucena i Matki Boskiej kończąc. Otrzymaliśmy w tej

części książki, obejmującej dwa rozdziały, szczegółowy i bardzo kompetentny opis różnych szczegółów materiałowo-konstrukcyjnych, stylistycznych i funkcjonalnych.

Wersję polskojęzyczną kończy bibliografia, w której brakuje wielu ważnych prac niemieckojęzycznych i czeskich. Wersję niemieckojęzyczną kończy polsko-niemiecki słowniczek nazw miejscowych z terenu gmin Kamienna Góra i Lubawka. Książkę zamyka czeskojęzyczna wersja tekstu. Obie wersje obcojęzyczne nie zawierają żadnych ilustracji.

Drobna uwaga dotyczy kwestii warsztatowych. Wprawdzie nielicznie, ale zdarzają się zbędne powtórzenia treści; należy również odnotować sporadycznie występujące niedostatki w przypisach, jak np. w przyp. 2 na s. 10 czy przyp. 6 na s. 13. Błędne określenie „Zakon krzeszowski” prawidłowo powinno brzmieć „klasztor krzeszowski zakonu cysterskiego”.

Kilka drobnych błędów, głównie warsztatowych, w niczym nie umniejsza wartości merytoryczno-poznawczych recenzowanej pozycji, która zainteresuje zarówno badaczy, zwłaszcza historyków, archeologów, historyków sztuki i etnologów, jak i krajoznawców.

Bogdan Bobowski
(Instytut Historii
Uniwersytetu Zielonogórskiego)

Jadwiga Urbanik, *1929 WUWA 2009. Wrocławska wystawa Werkbundu*, Wrocław: Muzeum Architektury we Wrocławiu, 2009, ss. 545, 397 il. kol. i cz.-b.

W 2009 r. przypadła 80. rocznica ważnego wydarzenia w historii XX-wiecznego Wrocławia. Mowa tu o wystawie „Mieszkanie i Miejsce Pracy” (Wohnung und Werkraum Ausstellung – w skrócie WUWA), zaprezentowanej zarówno mieszkańcom miasta, jak i licznemu gronu gości z różnych części Niemiec, Europy (w tym z Polski) oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki w dniach 15 VI–15 IX 1929 r. (ze względu na popularność imprezy jej oficjalny czas trwania przedłużono do końca września). Pomysłodawcą i głównym organizatorem przedsięwzięcia był Śląski Oddział Niemieckiego Werkbundu (Deutscher Werkbund), organizacja, która w zasadniczy sposób przyczyniła się do rozwoju nowoczesnej architektury w świecie. Na miejsce wystawy wybrano Halę Stulecia (Jahrhunderthalle) oraz jej okolice, na których posadowiono najważniejszą część przedsięwzięcia, czyli osiedle wzorcowe (jest ono jednym z ośmiu tego typu założeń w Europie).

Z jednej strony impreza stanowiła swego rodzaju praktyczny przegląd idei architektonicznych reprezentowanych w twórczości śląskich architektów, wpisując się równocześnie w toczącą się od zakończenia I wojny światowej w niemieckim środowisku architektonicznym dyskusję na temat kształtu i funkcji społecznych nowej architektury. Z drugiej strony stanowiła bezpośrednią reakcję na bardzo skomplikowaną sytuację mieszkaniową stolicy Śląska.

Lata 20. XX w. to w historii architektury Wrocławia okres niezwykły. Bez przesady można mówić o spektakularnym rozwoju miasta. Tu, jak nigdzie indziej w Niemczech, pojawiły się doskonałe warunki do rozwiązywania problemów mieszkaniowych. Jak zauważa w *Przedmowie* do omawianej książki Jerzy Ilkosz, „Wrocław stał się poligonem doświadczalnym dla nowoczesnie myślących architektów”¹. A tych w mieście nie brakowało. Z miejscową Akademią Sztuki i Rzemiosła Artystycznego (Akademie für Kunst und Kunstgewerbe), porównywaną już przez współczesnych do Bauhausu, współpracowali tak wybitni architekci, jak Adolf Rading i Hans Scharoun czy August Endell.

¹ Jerzy Ilkosz, *Przedmowa*, [w:] Jadwiga Urbanik, *1929 WUWA 2009. Wrocławska wystawa Werkbundu*, Wrocław 2009, s. 7.

Przez wiele lat wystawa WUWA, a także osiedle wzorcowe nie należały do szczególnie eksploatowanych obszarów badawczych historyków architektury i urbanistyki czy historyków badających dzieje Wrocławia (zarówno polskich, jak i zagranicznych), co owocowało brakiem poważnego monograficznego opracowania². Zauważyć jednakże należy, iż samą ekspozycję czy poszczególne obiekty osiedla wzmiankowano w periodykach lub drukach zwartych, zarówno polskich, jak i obcojęzycznych³. Wyraźny przełom w tej sytuacji przyniosły lata 90. XX w. oraz pierwsze lata XXI stulecia, kiedy w Polsce (2002 r., Wrocław) oraz w Niemczech (1996 r., Bonn) WUW-ie poświęcano wystawy tematyczne, którym towarzyszyły wydawnictwa katalogowe⁴.

Z punktu widzenia polskich, a zwłaszcza wrocławskich badań nad problematyką WUW-y ważne są działania (badawcze, wystawiennicze i publikacyjne) podejmowane przez Jadwigę Urbanik i Jerzego Ilkosza (jako autora koncepcji wystaw prezentowanych w Muzeum Architektury we Wrocławiu). Pierwszą polską próbą monograficznego ujęcia tematu była książka wspomnianej Autorki (której podstawę stanowiła rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Wandy Kononowicz) towarzysząca wystawie: *Dwa wzorcowe osiedla Werkbundu – Baba w Pradze i WUWA we Wrocławiu* (9 X–17 XI 2002, Muzeum Architektury we Wrocławiu)⁵.

Z kolei omawiana publikacja jest książką, która towarzyszyła wydarzeniu wystawienniczemu upamiętniającemu 80-lecie WUW-y, jakie odbyło się w dniach 9 X–22 XI 2009 r. w Muzeum Architektury we Wrocławiu. Jak zauważył w *Przedmowie* J. Ilkosz, celem wystawy oprócz przypomnienia i uhonorowania ważnego wydarzenia było także zwrócenie uwagi władz Wrocławia i jego mieszkańców na jeden z najcenniejszych elementów dziedzictwa kulturowego miasta, a przede wszystkim na jego obecny stan zachowania. Pisał: „Wierzę, że władze Wrocławia dostrzegą osiedle WUWA, tak jak dostrzegły Halę Stulecia [...] i przyczynią się do całościowej rewaloryzacji tego wyjątkowego zespołu mieszkaniowego, który jest dziś w opłakanym stanie. Niemal wszystkie pozostałe osiedla wzorcowe – Stuttgart, Karlsruhe, Bazylea, Zurych, Wiedeń... – przeszły proces rewaloryzacji przywracający im dawny blask. [...] Wszystkie istniejące domy [wrocławskiego – J.N.-S.] osiedla zostały wpisane do rejestru zabytków już w 1979 r.” (koncepcja wspomnianej ekspozycji została opracowana przez J. Ilkosza i J. Urbanik)⁶.

Publikacja firmowana przez J. Urbanik doskonale wpisuje się w nurt jej zainteresowań badaniami historyczno-konserwatorskimi⁷. Jak sama zauważa we wstępie do wydawnictwa:

² Szczegółowa krytyka literatury dotyczącej tematu została przedstawiona przez J. Urbanik we wstępie do książki, zob. Jadwiga Urbanik, *Wstęp*, [w:] *ibidem*, s. 13–21.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ Jadwiga Urbanik, *Wrocławska wystawa Werkbundu WUWA 1929*, Wrocław 2002. Pierwszym zagranicznym studium wrocławskiego osiedla była praca magisterska Christine Nielsen z Bonn (1994 r.), zob. *eadem*, *Wstęp*, s. 14.

⁶ Ilkosz, *Przedmowa*, s. 8.

⁷ Jadwiga Urbanik pracuje na stanowisku adiunkta w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Jest autorką licznych publikacji naukowych z zakresu historii architektury i urbanistyki XX w. we Wrocławiu i Europie. Na swoim koncie ma autorstwo projektu prac konserwatorskich i nadzoru konserwatorskiego w budynku autorstwa Hansa Scharouna z 1929 r. (jednym z najważniejszych obiektów WUW-y) znajdującym się przy obecnej ul. Kopernika 9 we Wrocławiu. Jest przewodniczącą Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia DOCOMOMO (International Working Party for Documentation and Conservation of Buildings, Sites and Neighbourhoods of the Modern Movement), zajmującego się badaniem, dokumentacją i konserwacją dzieł architektury modernistycznej. Jest także członkiem Komisji ds. Technologii DOCOMOMO oraz członkiem Sekcji Historii Architektury i Ochrony

„Niniejsza rozprawa jest [...] wynikiem fascynacji modernizmem i być może przyczyni się do uzupełnienia wiedzy dotyczącej roli, jaką Wrocław odegrał w tym architektonicznym ruchu. [...] Jej celem jest przedstawienie złożonego charakteru ekspozycji, pokazanie jak to lokalne przedsięwzięcie zostało odebrane nie tylko w prowincji śląskiej, ale także w całych Niemczech i poza ich granicami, oraz znalezienie osiedlu wystawy WUWA należnego mu miejsca w historii architektury współczesnej, ma ono bowiem pewne wyróżniające je cechy. Zgromadzenie dokładnych danych na temat poszczególnych realizacji umożliwiło wykazanie niezwykłości tego wyjątkowego, choć niejednorodnego przedsięwzięcia, po pierwsze – na tle prądów architektonicznych panujących wówczas w Europie, po drugie – na tle podobnych osiedli wzorcowych”⁸.

Publikacja składa się z dwóch zasadniczych części: opisowej i katalogu. Część pierwszą otwiera *Wstęp*, przedstawiający stan badań oraz krytyczne ujęcie literatury i źródeł do tematu. We wprowadzeniu zawarte zostały refleksje przedstawiające sytuację architektury w Europie po I wojnie światowej, nowe tendencje w postrzeganiu problemu mieszkaniowego i roli architekta w ich rozwiązywaniu. Następny rozdział przedstawia wystawowe osiedla Werkbundu, poczynając od najślawniejszego „Weissenhof” (Stuttgart, 1927 r.), a na praskim założeniu „Baba” (1932 r.) kończąc.

Kolejny fragment pierwszej części publikacji poświęcony został „Nowym tendencjom w budownictwie mieszkaniowym lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku w Europie”. W rozdziale tym skonfrontowano modernizm w architekturze z nowym modelem życia społecznego. Wskazano na trendy w aranżacji pomieszczeń w mieszkaniu, nowe formy plastyczne domów, materiały i konstrukcje, a także przedstawiono charakterystykę urbanistyki osiedli okresu międzywojennego.

Następny rozdział, zatytułowany *Wrocławska wystawa „Mieszkanie i miejsce pracy” (WUWA)*, stanowi całościowe omówienie wystawy i osiedla wrocławskiego. Przedstawiono tu okoliczności powstania przedsięwzięcia, w tym uwarunkowania historyczne i społeczne, oraz charakterystykę wystawy ze szczególnym uwzględnieniem osiedla (funkcje, rozplanowanie i wyposażenie wnętrz, formy architektoniczne i kolorystykę, konstrukcje, materiały i techniki budowlane). Ważkim i bardzo interesującym elementem tego rozdziału jest przedstawienie opinii ówczesnych krytyków WUW-y.

Omawiana część publikacji zawiera także bardzo bogato ilustrowany rozdział *Prace renowacyjne w okresie powojennym, przekształcenia w stosunku do pierwotnego projektu*. Autorka głównie poprzez ikonografię przedstawiającą współczesne oblicze osiedla wzorcowego chce zwrócić uwagę na jego obecny stan, apelując równocześnie: „Dziś nie podlega dyskusji, że osiedle wystawy WUWA, unikatowe w skali europejskiej, zachowane bowiem w pierwotnej formie, zasługuje na szczególną ochronę konserwatorską, aby zahamować proces dalszej degradacji. Wydaje się, że wrocławskie osiedle zostało zapomniane, a jako jedno z pierwszych, pod pewnymi względami zaś wyjątkowe, zasługuje na większą uwagę”⁹. Część pierwszą książki kończy *Podsumowanie*, w którym Autorka podjęła „próbę znalezienia odpowiedniego miejsca dla osiedla WUWA w historii architektury i urbanistyki współczesnej”¹⁰.

Zabytków Komisji Architektury i Urbanistyki Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Odnotować w tym miejscu należy także członkostwo w komisji Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków ds. Architektury Modernistycznej w Polsce. Bibliografię publikacji Autorki zob. Urbanik, 1929 WUWA, s. 524.

⁸ Urbanik, *Wstęp*, s. 11–12.

⁹ *Eadem*, *Prace renowacyjne w okresie powojennym, przekształcenia w stosunku do pierwotnego projektu*, [w:] *eadem*, 1929 WUWA, s. 229.

¹⁰ *Eadem*, *Wstęp*, s. 21.

Druga część publikacji to głównie katalog budynków wzorcowego osiedla WUWA. Zawiera on dokładny opis poszczególnych obiektów, dane techniczne dotyczące konstrukcji czy materiałów budowlanych, ale także uwagi o przekształceniach powstałych w danym obiekcie na przestrzeni 80 lat.

Bardzo obszerne wydawnictwo kończą rozdziały uzupełniające, na wprowadzeniu których publikacja poważnie zyskała. Pierwszy z nich prezentuje wybór tekstów źródłowych z epoki (co ważne – tłumaczonych na język polski). Do tej pory w takim ujęciu nie funkcjonowały one w literaturze przedmiotu. Pojawiały się jedynie we fragmentach, jako ciekawa ilustracja wywodu. Wśród 15 tekstów znalazły się głównie wypowiedzi architektów-twórców osiedla (m.in. Hansa Scharouna, Heinricha Lauterbacha, Paula Heima). Stanowią one wartościowe uzupełnienie analiz i refleksji prowadzonych przez Autorkę w tekście głównym.

Uwagę zwraca także rozdział prezentujący biogramy architektów biorących udział w realizacji obiektów osiedla wzorcowego. Standardowa forma życiorysu opatrzona została wyszczególnieniem ważniejszych projektów i realizacji architektonicznych.

Publikację zamyka bibliografia z podziałem na literaturę współczesną i źródła dotyczące wystawy i osiedla WUWA oraz innych osiedli wzorcowych Werkbundu, z zastosowaniem czytelного wyszczególnienia pojedynczych założeń, a także wykaz literatury uzupełniającej w formie wyboru tekstów współczesnych i źródłowych z zakresu problematyki architektonicznej. Książka zawiera indeks osób.

Oprócz tekstu równoprawnym elementem publikacji jest bogata ikonografia (warunkowane jest to zarówno katalogową formą wydawnictwa, jak i specyfiką tematu). Gros fotografii to ilustracje źródłowe z epoki przedstawiające obiekty architektoniczne, które stanowią ze zrozumiałych względów dominantę przedstawionego w książce materiału ilustracyjnego. Nie brakuje tu również licznych fragmentów projektów architektonicznych pochodzących głównie z Muzeum Architektury we Wrocławiu (oddział Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia), schematów i planów oraz zdjęć makiet. Ikonografię z epoki uzupełniają współczesne fotografie. W tym miejscu należy zaznaczyć, iż materiał ilustracyjny, zarówno poprzez jego dobór, jak i rozmieszczenie w publikacji, doskonale koresponduje z narracją tekstową, ilustrując ją konkretnymi przykładami, uzupełniając ją, ale także wpuszczając w szeroki obieg naukowy czy na obszar popularyzacji wiedzy o Wrocławiu poważny materiał źródłowy (rozproszony przecież na kartach wielu periodyków czy w teczках przechowywanych w magazynach archiwalno-muzealnych). Prawdziwą pomoc w poruszaniu się wśród tak bogatego materiału ikonograficznego stanowi spis ilustracji.

Omawiana publikacja to wydawnictwo bardzo ważne nie tylko dla specjalistów zawodowo parających się historią architektury Wrocławia. Koniecznie musi stać się ona obowiązkową lekturą dla wszystkich badaczy przeszłości miasta w XX w. Z pewnością jest to publikacja, która przed czytelnikiem stawia poważne wymagania, oczekując od niego pewnego wyrobienia i zaznajomienia z tematem (w tym przynajmniej elementarnej wiedzy z zakresu historii, historii architektury czy sztuki). Pomimo tak postawionych standardów omawiana publikacja, charakteryzująca się bardzo wysokim poziomem wydawniczym (w tym prawdziwą dbałością o szczegóły, jak np. konsekwentne stosowanie polskiego i niemieckiego nazewnictwa ulic, co pomaga czytelnikowi w orientacji w topografii miasta z lat 1929 i 2009) oraz prawdziwym smakiem estetycznym, może być, przede wszystkim w swojej warstwie ilustracyjnej, godna polecenia dla wszystkich, którzy fascynują się przeszłością śląskiego grodu nad Odrą, aby choć na chwilę mogli przenieść się w magiczny świat modernizmu. Dzięki tej książce jest to na pewno możliwe.

Joanna Nowosielska-Sobel
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Paweł Banaś, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk na pocztówkach pierwszej powojennej dekady*, Warszawa 2009, ss. 203.

Literatura dotycząca niemieckich do 1945 r. terytoriów, które – po ich przyłączeniu do Polski – nazywaliśmy przez lata Ziemiami Odzyskanymi, przeżywa od kilkunastu lat prawdziwy renesans. Nie jest to zjawisko nowe. Tematyka tych terenów bezpośrednio po II wojnie światowej była podejmowana w mnogich publikacjach. W latach 40. XX w. przy czynnym poparciu państwa i Polskiego Związku Zachodniego ukazało się wiele fundamentalnych opracowań, które – kierowane do różnych grup odbiorców – miały ułatwić polskim osadnikom zaakceptowanie „odzyskanych”, a przecież jakże często zupełnie im obcych ziem, przedmiotów, krajobrazów; że wspomnę – wśród wielu publikacji – serię „Ziemie Staropolski”, wydawaną przez poznański Instytut Zachodni, *Dolny Śląsk* wydany z cyklu „Oblicze Ziemi Odzyskanych” we Wrocławiu przez romerowską Książnicę-Atlas przeniesioną ze Lwowa czy leksykon Władysława Jana Grabskiego *200 miast wróciło do Polski. Informator historyczny*¹. Po uwiadze w centrum uwagi państwa – z przyczyn polityczno-ideologicznych – tematyki ziem zachodnich i północnych (jak je stopniowo zaczęto nazywać już w końcu lat 40. XX w.), nastąpił, w drugiej połowie lat 50., renesans zainteresowania sprawami zachodnimi. Wysiłki społecznych działaczy napotkały pozytywny oddźwięk październikowej ekipy Władysława Gomułki. W efekcie przez kilkanaście lat dla polskiego – już nie „dzikiego” – zachodu pracowało Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. To wówczas ukazała się kolejna fala książek mających służyć pogłębionemu „oswojeniu” ziem nowych, przez ich – nadal przecież „świeżych” – polskich mieszkańców². W początkach lat 70. opublikowano fundamentalną, a obecnie zapomnianą (moim zdaniem niesłusznie) historię Śląska Kazimierza Popiołka³. By nie zamienić recenzji w wykład o historiografii ziem zachodnich po II wojnie światowej, dodam jeszcze, iż nowy impuls do badań nad historią (szczególnie najnowszą) tych terenów nadszedł z przemianami demokratycznymi w Polsce w końcu lat 80. XX w. Nie zawiodł nieprzerwanie istniejący (na szczęście) w Poznaniu Instytut Zachodni, którego to środowiska staraniem ukazało się wiele znakomitych opracowań, a także zaktywizowała się ponownie Zielona Góra⁴. Wrocławscy historycy „wyprodukowali” dzieła z wyższej półki poświęcone historii Śląska i Śląska Dolnego⁵. Równoległe do wydawnictw poznańskich spr-

¹ Zob. seria „Ziemie Staropolski”: *Dolny Śląsk*, red. Kirył Sosnowski, Mieczysław Suchocki, cz. 1, Poznań 1947; cz. 2, Poznań 1948; *Pomorze Zachodnie*, red. Janusz Deresiewicz, cz. 1 i 2, Poznań 1949; *Ziemia Lubuska*, red. Michał Sczaniecki, Stanisława Zajchowska, Poznań 1950; *Warmia i Mazury*, red. Stanisława Zajchowska, Maria Kiełczewska-Zaleska, cz. 1 i 2, Poznań 1953; *Dolny Śląsk*, red. Ewa Maleczyńska, Bolesław Olszewicz, Zbigniew Rysiewicz, cz. 1 i 2, Wrocław 1948; Władysław Jan Grabski, *200 miast wróciło do Polski. Informator historyczny*, Poznań 1947.

² Zob. m.in. (z cyklu „Ziemie Staropolski”): *Górny Śląsk*, red. Kazimierz Popiołek, Mieczysław Suchocki, Seweryn Wystouch, Stanisława Zajchowska, t. 1 i 2, Poznań 1959; Władysław Jan Grabski, *300 miast wróciło do Polski. Informator historyczny 1960–1960*, Warszawa 1960.

³ Zob. Kazimierz Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972.

⁴ Zob. *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 1997; *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkami do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 2000; *Ziemia Odzyskana 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. Andrzej Sakson, Poznań 2006; Czesław Sękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.

⁵ Zob. Waclaw Korta, *Historia Śląska do 1763 roku*, do druku przygotował i wstępem opatrzył Marek Derwich, Warszawa 2003; Marek Czaplinski, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs,

wami ziem zachodnich i północnych zajęli się wrocławscy kulturoznawcy z Zygmuntem Kłodnickim na czele⁶. W sposób naturalny opisanie i zanalizowanie społecznego „konsumowania” tzw. Ziem Odzyskanych przeniosło się ze *stricte* historycznego poletka w ręce innych dyscyplin. Analizujących w sposób dalece pogłębiony zagadnienia ściśle społeczne, dotyczące się nie tyle wielkich ruchów maszyny historii, ile bardziej tych milionów trybików, które ponosiły konsekwencje owych ruchów: milionów Polaków, które od 1945 r. zasiedlały ziemie właśnie „odzyskane”. Pod redakcją naukową historyków (Joanny Nowosielskiej-Sobel i niżej podpisanego) ukazały się cztery tomy (wypełnione w lwiej części przez „produkcje” autorstwa niehistoryków) – w przygotowaniu jest tom piąty – z cyklu „Spotkania Dolnośląskie”⁷. W zeszłym roku znakomity prezent dla łaknących wiedzy o najnowszych dziejach „Ziem Odzyskanych”, a w szczególności Dolnego Śląska, przygotował Paweł Banaś, wrocławski kulturoznawca, mający wiele talentów, a przy tym zawzięty kolekcjoner kart pocztowych⁸. Korzystając z przede wszystkim swoich bogatych zbiorów, zaproponował czytelnikom (ogładaczom) wędrowkę po tzw. Ziemiach Odzyskanych (ze szczególnym wskazaniem na Śląsk Dolny) pokazywanych publiczności na kartach pocztowych. Nierzadko jeszcze niemieckich z polskimi – świeżymi, nieutralnymi i często zmiennymi – nazwami miejscowości. Już ten motyw sam w sobie jest interesujący. W jaki sposób, tak zupełnie „na gorąco”, wydawcy kart pocztowych radzili sobie z pozyskanymi zasobami poniemieckimi? Gdy przecież jeszcze nie było wiadomo, jak się będą na stałe nazywać konkretne miejscowości i obiekty fizjograficzne (np. na karcie pocztowej obecne Śnieżne Kotły zostały w 1947 r. nazwane Śnieżnymi Jamami). A przecież istniało zapotrzebowanie społeczne (a nie tylko polityczne) – „na gwałt” należało nie tylko polskim osadnikom, ale także mieszkańcom terenów tzw. starych (tj. należących przed wojną do Polski)⁹ zaprezentować nowo nabyte ziemie. W dodatku zaprezentować tak, by do minimum zmniejszyć u nich poczucie obcości ziem inkorporowanych; poczucie pogłębione dramatycznie u tzw. repatriantów z Kresów Wschodnich faktem utracenia ojczyzny (ojcowizny) za Bugiem. Dodam, iż nierzadko karty pocztowe pokazywały obiekty, które w wyniku działań wojennych zostały zniszczone lub w ogóle zupełnie unicestwione.

Pierwsza dekada polskiej obecności na dawnych ziemiach wschodniemieckich była kluczowa dla życia na nich polskich osadników. Od gorących lat bezpośrednio powojennych przeszli oni do pozornej stabilizacji (także niemal całkowitej stalinizacji) swego nowego życia. Teraz, patrząc na zimno i bez – mam nadzieję – ideologicznych obciążeń na tamte czasy, dostrzegam wreszcie, że ludzie ci chcieli normalnie żyć. Konwulsje polityczne, które tak wielu wówczas skrzywdziły, ominęły jednak miliony ludzi. Dla nich pierwsza połowa lat 50. w codziennej prozie życia wcale nie tak bardzo różniła się od drugiej połowy lat 40. I wcześniej,

Rościsław Żerelik, *Historia Śląska*, red. Marek Czaplinski, Wrocław 2002; *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 2006.

⁶ Zob. *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, red. Zygmunt Kłodnicki, Wrocław 1996; *Śląsk – Schlesien – Slezsko. Przenikanie kultur*, red. Zygmunt Kłodnicki, Wrocław 2000.

⁷ Zob. z serii „Spotkania Dolnośląskie” pod redakcją Joanny Nowosielskiej-Sobeli i Grzegorza Straucholda: *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, Wrocław 2006; *Dolnoślązacy? Kształtowanie tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, Wrocław 2007; *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 2008; *Śląsk w czasie i przestrzeni*, Wrocław 2009.

⁸ Zob. Piotr Banaś, *Orbis pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wrocław 2005.

⁹ Przez ziemie „stare” rozumiano zatem nie tereny tzw. Ziem Odzyskanych ani utracone Kresy Wschodnie, ale ziemie, które od odrodzenia Rzeczypospolitej po I wojnie światowej stanowiły nieprzerwanie część jej terytorium, także po zmianach terytorialnych powstałych w wyniku II wojny światowej.

i później było jednak ciężko. Dlatego też uważam, iż prof. P. Banaś słusznie swą książkę – album – zawarł w ramach całej powojennej dekady.

Pocztówki, które krążyły między ówczesnymi nadawcami a odbiorcami, zawierały panoramy przyrodnicze – szczególnie często eksponowanym motywem były góry, a także obiekty zabytkowe, przypominające wszak o prapolskiej, piastowskiej historii tych ziem. Zarazem – obok tych pocztówek, drukowanych nierzadko jeszcze w Trzeciej Rzeszy – produkowano i puszczano w obieg całkiem nowe, prawdziwe polskie karty pocztowe, np. te dotyczące okazji świątecznych, ale zawierające – a jakże – motywy „odzyskane”, jak np. widoczek wrocławskiego ratusza. Prawdziwymi perełkami – *pro domo sua* – były reprodukcje map bądź dziełka autorów kart pocztowych zawierające elementy kartograficzne. Był to motyw często wykorzystywany, ukazujący przestrzeń „odzyskaną” w dużej skali. Dającą wyobrażenie, jakie to tereny teraz Polska posiada w wyniku wojny.

Wędrowka przez niemal wirtualne przestworza, zaproponowana przez Pawła Banasia, w kolejnej odsłonie wskazuje na wysiłek autorów kart zmierzający do przybliżenia odbiorcom piastowskiej (zatem – wówczas – *a priori* polskiej) historii terenów inkorporowanych. Reprodukcyjne konterfektów średniowiecznych władców, ich kamiennych nagrobków i siedzib zapełniały wiele pocztówek (jak to kiedyś mówiono: widokówek). Autor w następnej części skupił się na prezentacji motywów wrocławskich. Stolica Śląska Dolnego i symboliczna (na złość endeckiemu Poznaniowi) stolica tzw. Ziem Odzyskanych mogła zachwyć wielką liczbą imponujących obiektów. Pod warunkiem, że przetrwały one bez uszczerbku obroną *Festung Breslau*. A przecież tak oczywiście nie było. Jakże interesujący dla fascynata i badacza dziejów polskiej obecności na ziemiach zachodnich jest choćby widok ul. Świdnickiej (oczywiście sprzed wojny), na którym widać fragment Odwachu obok dzisiejszej Opery. Budynek ten przetrwał wojnę, jednak niedługo po niej został rozebrany. A na karcie pocztowej wydanej przez Miejski Komitet Odbudowy Warszawy (sic!) został Polakom udostępniony. Chyba jako – pozwolę sobie na gorzki żart – aluzja do losu, jaki niebawem miał spotkać tę mnogość „odzyskanych” cegieł, służących do odbudowy stolicy.

Lecz były także inne karty pocztowe. Pokazujące wielkie zniszczenia zabytkowych budynków – jak choćby wrocławskiego Ostrowa Tumskiego, zrujnowanego podczas terrorystycznego sowieckiego ataku w czasie świąt Wielkiejnocy 1945 r. O czym, oczywiście, wówczas nie pisano. Pokazywanie zniszczeń miało – samo w sobie – oskarżać Niemców.

Wiele widokówek, które wybrał prof. P. Banaś, pokazuje nie fotografie, ale powstałe już po wojnie rysunki piórkiem i pędzlem, prezentujące różnorakie obiekty dolnośląskie. Wydają się one niejednokrotnie większej wartości artystycznej niż często banalne, fotograficzne (przypomnę, jak często pozostałe po Niemcach) *Landwirtschafty*.

Bardzo słabej wartości artystycznej były malowane karty pocztowe zawierające „Pozdrowienia z Dolnego Śląska”. Bardziej konkretne, choć powstałe na wyraźne zamówienie doczesne, były kartki pokazujące powojenny polski dorobek na tzw. Ziemiach Odzyskanych (dolnośląskich). Tu – naturalnie – puszczono w obieg wiele fotografii ilustrujących słynną Wystawę Ziem Odzyskanych z 1948 r. Niedługo po niej aktywny na wielu kartach pocztowych, zwłaszcza tych ukazujących autentyczne piękno dolnośląskiej przyrody, był Fundusz Wczasów Pracowniczych. Instytucja zresztą – jak się w ciągu ostatnich 20 lat okazało – ponadczasowa. Nadal popularna i posiadająca ogromny majątek... Dodam, iż także na kartach ukazujących wspaniałą dolnośląską przyrodę znalazły się obiekty już nieistniejące albo te, które czekała w niedalekiej przyszłości (z perspektywy lat 40.) ruina. Jak choćby wieża widokowa na Wielkiej Sowie w Górach Sowich. Notabene w ostatnich latach odbudowana i dostarczająca (za dość skromną opłatą) wielkich wrażeń widokowych.

Książka P. Banasia – wszak przecież nie tylko album, gdyż zawiera wyczerpujące komentarze – podaje konkretne informacje. Choćby historykom Wrocławia, gdy na karcie po-

czkowej z 1954 r. widać ruch tramwajowy na pl. Solnym. Istniejący zresztą jeszcze w końcu lat 70. XX w.

Na ostatnich kartach Autor zawarł (mam nadzieję, że mi wybaczy, jeśli zupełnie tu pobrałem) zakodowaną informację. Zamieścił karty pocztowe ukazujące konkretne obiekty – chaty wiejskie – i zachęty typu „Przyjeżdżajcie na Dolny Śląsk”. To przypomnienie wielkiej polskiej akcji osadniczej, a zarazem – zamaskowany ledwie kod? – pokusa dla pozaśląskiego czytelnika: przyjeżdżajcie na Dolny Śląsk również teraz, w początkach XXI w. To piękna i tajemnicza kraina. Pełna skarbów. A nawet jeśli nie o to Autorowi chodziło, to i tak w swej książce zaprosił czytelników do czarodziejskiej, historycznej wędrówki po ziemi w latach powojennych niemal nieznaną, dopiero co odkrywaną. *Oswajanie Ziemi Odzyskanych* jest książką-dokumentem bardzo interesującym, zawierającym moc różnorodnych informacji. Przybliżającym – zwłaszcza młodemu pokoleniu odbiorców – historię, już chyba nie najnowszą, ziemi, która w 1945 r. stała się częścią Polski.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Marcin Dziedzic
(Wałbrzych)

**MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA „ZIĘBICE – MIASTO
ŚW. JERZEGO. DZIEJE I KULTURA DAWNEJ STOLICY KSIĄŻĘCEJ /
MINSTERBERK – MĚSTO SV. JIŘÍ. DĚJINY A KULTURA
BÝVALÉHO KNÍŽECÍHO SÍDLA” (ZIĘBICE 29–30 V 2010 R.)**

W dniach 29–30 V 2010 r. odbyła się w Ziębicach Międzynarodowa Konferencja Naukowa: „Ziębice – miasto św. Jerzego. Dzieje i kultura dawnej stolicy książęcej / Minsterberk – město sv. Jiří. Dějiny a kultura bývalého knížecího sídla”. Organizatorami jej byli: burmistrz Ziębic, Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach oraz Historický ústav Filozofické fakulty Uniwersytetu w Hradec Králové. Miejszem obrad był ratusz w Ziębicach – siedziba Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego.

Otwarcia konferencji dokonali mgr Jarosław Żurawski, dyrektor Muzeum, oraz dr Antoni Herbowski, burmistrz Ziębic. Pierwszy referat wygłosił doc. Ondřej Felcman, który przedstawił miejsce Ziębic i książąt ziębickich w czeskiej historii. Następnie ks. dr Henryk Gerlic zaprezentował wystąpienie *Fundacje na rzecz kościoła ziębickiego w średniowieczu*, w którym szczegółowo przedstawił dzieje donacji na rzecz ziębickich instytucji kościelnych i sprostował wiele błędów w dotychczasowej literaturze. Jako ostatni w części przedpołudniowej referat na temat średniowiecznych dziejów ziębickiej komandorii krzyżowców z czerwoną gwiazdą wygłosił dr Robert Heś. Na podstawie nielicznych zachowanych źródeł zrekonstruował jej dzieje do połowy XVI w., gdy zakonnicy opuścili miasto.

Po obiedzie uczestnicy konferencji udali się do pobliskiego kościoła parafialnego, w którym wysłuchali wykładu proboszcza tej świątyni, ks. dra Bogusława Konopki, na temat kultu św. Jerzego Kapadockiego, który jest patronem tej świątyni. Mogli także zwiedzić kościół.

W części popołudniowej jako pierwszy zabrał głos prof. František Musil, prezentując średniowieczne dzieje księstwa ziębickiego i ziemi kłodzkiej oraz ich wzajemne relacje prawne. W następnym wystąpieniu dr Martin Šandera zaprezentował działalność księcia Henryka I Starszego i jego związki z księstwem ziębickim. Na zakończenie tej części doc. Bogusław Czechowicz zajął się tytułaturą i pozycją publicznoprawną książąt ziębickich z dynastii Podiebradów, starając się w tym kontekście ukazać motywy decyzji o budowie przez Karola I rezydencji w Ząbkowicach Śląskich i używania przez jego potomków na pierwszym miejscu tytułu ziębickiego w czasie, gdy władztwo to nie znajdowało się już w ich rękach.

Po przerwie dr Wojciech Mrozowicz przedstawił referat dotyczący mało znanych źródeł do genealogii książąt z Domu Podiebradzkiego oraz oczekiwanych związków z planowanym otwarciem rodowej krypty w kościele zamkowym w Oleśnicy. Następnie doc. Radek Fukala zaprezentował referat *Podiebradowie na epitafium księcia Karola I*, w którym zidentyfikował przedstawione na obrazie postacie i porównał je z innymi przekazami ikonograficznymi.

Na zakończenie tej części został odczytany referat mgr Magdaleny Karnickiej na temat medali książąt ziebickich.

Ostatnia część sobotnich obrad rozpoczęła się od prezentacji autorstwa mgr Krystyny Szykuły: *Ziębice i okolice w historii kartografii Śląska na przykładzie wybranych kartografików w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu*. Następnie głos zabrał dr Marek Vařeka, przedstawiając sytuację gospodarczą księstwa ziebickiego od połowy XVI do początku XVII w. Ostatnim sobotnim wystąpieniem był referat dra Stanisława Jujeczki, poświęcony studentom ziebickim na uniwersytetach środkowoeuropejskich w średniowieczu i epoce nowożytnej. Wieczorem uczestnicy konferencji spotkali się na uroczystej kolacji.

W niedzielę jako pierwsza wygłosiła swój referat dr Mlada Holá, która zaprezentowała postać kronikarza Mikołaja Henela von Henenfelda i jego związki z księstwem ziebickim. Następnie został odczytany referat dra Artura Kolbiarza, poświęcony kwestii autorstwa ołtarza głównego w kościele św. Jerzego w Ziębicach – dokładne oględziny zabytku przyniosły wiele cennych spostrzeżeń i korekt dotychczasowego stanu wiedzy. Po przerwie dr Arkadiusz Wojtyła wygłosił referat *Barokowy kościół św. Piotra i Pawła w Ziębicach na tle świątyni zakonu krzyżowców z czerwoną gwiazdą*. Następnie dr hab. Andrzej Kozieł omówił twórczość malarza Johanna Jacoba Eybelwiesera i jego związki z Ziębicami. Obaj naszkicowali zagadnienia ideowe kreacji artystycznych związanych z tym czeskim zakonem i pracującymi dla niego artystami.

Po obiedzie uczestnicy konferencji udali się do ziebickiej synagogi, którą zaprezentowała im mgr Tamara Włodarczyk. Budowla jest od wielu lat nieużytkowana. Wewnątrz zachowały się drewniany strop i dwie uszkodzone kamienne tablice pamiątkowe ku czci rodziny Schottländerów.

Kolejną część konferencji była poświęcona pochodzącemu z Ziębic malarzowi Josephowi Langerowi. Doktor Adam Organisty przedstawił komunikat o nowo odkrytych zleceniach dla tego artysty, które jednak nie doczekały się realizacji. Studentka Magdalena Jochemczyk zaprezentowała wystąpienie na temat gwaszy i akwarel J. Langer, które przedstawiła w kontekście rozwoju ilustracji botanicznej. Następnie dr Ksenia Stanicka-Brzezicka omówiła projekty i realizacje z zakresu rzemiosła artystycznego wykonane przez J. Langer i jego uczniów, a znajdujące się w zbiorach Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach. Na zakończenie tej części obrad Grzegorz Zajączkowski z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zaprezentował fotografie wykonane w ramach projektu „Drogi Baroku”, w tym jedną dotyczącą realizacji J. Langer.

Ostatnią część obrad rozpoczął referat dr Gabrieli Dziedzic, poświęcony życiu kulturalnemu w Ziębicach w latach 1871–1945. Autorka skupiła się na organizowanych w mieście imprezach muzycznych, przedstawieniach teatralnych i dziejach miejscowego muzeum. Następnie dr A. Organisty i mgr J. Żurawski zaprezentowali sylwetkę mieszkającego w Ziębicach malarza Maksa Duerschkego i jego dzieła przechowywane w ziebickim muzeum. Kolejny referat wygłosiła mgr T. Włodarczyk. Swoje wystąpienie poświęciła dziejom pochodzącej z Ziębic żydowskiej rodziny Schottländerów, której członkowie byli wielkimi dobrodziejami miasta. Jako ostatni dr Marcin Dziedzic przedstawił dzieje organizacji turystycznych w Ziębicach do 1945 r.

Po każdej części obrad następowała dyskusja, w której brali udział zarówno uczestnicy konferencji, jak i mieszkańcy Ziębic. Poruszano następujące tematy: pochodzenie dawnej i obecnej nazwy miasta, zagadnienie hodowli owiec w rejonie Ziębic w XVI w., źródła do badań nad dynastią Podiebradów oraz barokowa sztuka na terenie miasta i w jego okolicach.

Na zakończenie podsumowania obrad dokonali doc. R. Fukala i burmistrz Ziębic dr A. Herbowski. Planowane jest wydanie tomu pokonferencyjnego, który – jak obiecano podczas konferencji – powinien się ukazać jeszcze w tym roku.

Piotr Sroka
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ „NAZWA –
DOKUMENTEM PRZESZŁOŚCI REGIONU. Z PROBLEMATYKI
ONOMASTYKI ŚLĄSKIEJ” Z CYKLU „SPOTKANIA DOLNOŚLĄSKIE”
(JELENIA GÓRA-JAGNIĄTKÓW, 11–13 VI 2010 R.)**

W dniach 11–13 VI 2010 r. odbyła się w Jagniątkowie piąta konferencja z cyklu „Spotkania Dolnośląskie”, tym razem poświęcona onomastyce śląskiej. Organizatorami konferencji byli, oprócz Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu oraz Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Konferencja miała charakter interdyscyplinarny, gdyż obok historyków swoje referaty wygłosili językoznawcy, geograf i archeolog. Chociaż tytuł konferencji sugerował, że głównym przedmiotem zainteresowania jej uczestników będzie Śląsk, w spotkaniu udział wzięli także przedstawiciele ośrodków naukowych z Olsztyna i Szczecina.

Przy rozważaniach na temat onomastyki śląskiej nie sposób pominąć postaci prof. Stanisława Rosponda, którego pamięci poświęcone było jagniątkowskie spotkanie. Dlatego też, zanim w piątek 11 czerwca wygłoszony został pierwszy referat, dr Romana Łobodzińska z Wrocławia przybliżyła zebranych postaci wybitnego językoznawcy. Wspomnienie to było tym cenniejsze, że dr R. Łobodzińska znała osobiście prof. S. Rosponda – była bowiem jego magistrantką. Pierwszej piątkowej sesji naukowej przewodniczył prof. Krzysztof R. Mazurski z Wrocławia. Otworzył ją referat dra Wojciecha Mrozowicza, poświęcony etymologii nazwy miasta Bierutów, która – co podkreślił na wstępie referent – wbrew powszechnemu przekonaniu nic nie ma wspólnego z Bolesławem Bierutem i sięga XIII w. W drugim referacie dr Dariusz Przybytek zajął się nowożytnym nazewnictwem śląskim z perspektywy badacza dziejów kartografii. W dalszej kolejności wystąpiła dr R. Łobodzińska, omawiając w swoim referacie polskie nazwiska z obszaru Śląska z XVI i XVII w. Następnie dr Bernard Linek z Opola przedstawił zmiany nazw miejscowych na Górnym Śląsku w ostatnich dwóch stuleciach. Wątek ten pogłębił dr Grzegorz Bębniak z Katowic, przedstawiając przykłady zmian nazw miejscowości w latach 1939–1945 na zajętych przez Niemców obszarze województwa śląskiego i ziemiach małopolskich przyłączonych wówczas do Śląska. Pierwszą sesję zakończyła mgr Anna Bindacz z Raciborza, omawiając zmiany nazw miejscowości na pograniczu śląsko-morawskim w powiecie raciborskim. Sesję tę, podobnie jak każdą następną, podsumowano w dyskusji.

Drugą piątkową sesję, którą moderował prof. Grzegorz Strauchold, otworzył prof. Ryszard Żerelik z Wrocławia referatem poświęconym zmianom w toponomastyce Szczepanowa w powiecie średzkim. Następnie prof. K.R. Mazurski omówił fonetyczne kalki niemieckich toponimów w polskich Sudetach. Referat ten zamknął krótką piątkową sesję wieczorną, po której dokonano podsumowania pierwszego dnia obrad.

Sobotniej (12 czerwca) sesji porannej przewodniczył prof. R. Żerelik. Pierwszy referat tego dnia, poświęcony francuskiej terminologii kulinarnej obficie występującej w XIX-wiecznej śląskiej terminologii kuchni i stołu, wygłosił dr Grzegorz Sobel. Następnie mgr Adam Baniecki z Bolesławca (kierownik Archiwum Państwowego w Lubaniu) omówił nazwy miejscowe w powiecie bolesławieckim na podstawie przed- i powojennych „Heimatbuchów”. Doktor Krzysztof Demidziuk z Wrocławia zaznajomił zebranych z badaniami archeologicznymi na Śląsku w okresie nazistowskim i ich wpływem na zmiany tamtejszych nazw miejscowych. Sesję zakończyło wystąpienie dr Moniki Choroś z Opola, poświęcone tymczasowo-

wym, przejściowym nazwom miejscowym Śląska, nadawanym spontanicznie przez polskich osadników tuż po zakończeniu wojny.

Pierwszą sesję przedpołudniową poprowadził prof. Grzegorz Hryciuk z Wrocławia, a otworzył ją referat prof. G. Straucholda, poświęcony dyskusjom nad polskim nazewnictwem na Ziemiach Zachodnich, jakie toczono na łamach prasy w drugiej połowie lat 40. minionego stulecia. Następnie głos zabrał dr Wojciech Kucharski z Wrocławia, omawiając zmiany patrociniów wrocławskich kościołów po II wojnie światowej. Sesję zakończył referat mgra Marka Mutora z Wrocławia, poświęcony zmianom w nazewnictwie wrocławskich ulic i placów po 1989 r.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się trzecia tego dnia sesja, której przewodniczyła dr Izabela Lewandowska z Olsztyna. W pierwszym referacie prof. G. Hryciuk przybliżył uczestnikom konferencji problematykę nazewnictwa stacji i przystanków kolejowych na Dolnym Śląsku tuż po zakończeniu II wojny światowej. Następnie mgr Paweł Migdalski ze Szczecina/Greifswaldu omówił losy Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki i rolę nazewnictwa w kreowaniu historycznego mitu na użytek propagandy. Sesję zakończył referat dra Radosława Skryckiego ze Szczecina, poświęcony ocenie przydatności dzieła *De Germania Magna* Ptolemeusza w identyfikacji nazw zachodniej Polski. Po obiedzie uczestnicy konferencji udali się do Muzeum Miejskiego „Dom Gerharda Hauptmana” w Jagniątkowie.

Ostatniej sesji przewodniczył dr R. Skrycki. Otworzył ją referat dr I. Lewandowskiej, poświęcony polonizacji nazw miejscowych na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Następnie mgr Piotr Sroka z Wrocławia omówił prace Komisji Nomenklatury Sudetów, powołanej w 1947 r. przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim w celu opracowania nazw obiektów fizjograficznych w Sudetach. Doktor Aleksander Srebrakowski z Wrocławia wygłosił referat poświęcony powojennemu nazewnictwu wrocławskich ulic związanemu z Wilnem. Konferencję zakończyło wystąpienie mgra Ivo Łaborewicza z Jeleniej Góry, który omówił źródła przydatne do badań nad onomastyką miejską na Dolnym Śląsku. Jak każdą sesję, także i ostatnią zakończyła dyskusja. Po podsumowaniu konferencji wystąpił jeszcze tego dnia z multimedialnym pokazem interaktywnych map historycznych dr D. Przybytek. Pokaz zrobił duże wrażenie na uczestnikach konferencji. W niedzielę 13 czerwca uczestnicy konferencji opuścili Jagniątków.

Konferencję „Nazwa – dokumentem przeszłości regionu. Z problematyki onomastyki śląskiej” uznać należy za bardzo udane przedsięwzięcie naukowe o ponadregionalnym i interdyscyplinarnym charakterze. Warto podkreślić organizacyjny wysiłek inicjatorów „Spotkań Dolnośląskich”: prof. G. Straucholda i dr J. Nowosielskiej-Sobel, którzy dbając o miłą i kameralną atmosferę, stworzyli forum do wymiany efektów badań naukowych prowadzonych w różnych ośrodkach naukowych. Organizatorzy nie stronią też od zapraszania do udziału w konferencji młodych naukowców, dając im szansę na zdobycie bezcennego doświadczenia. Materiały z konferencji, podobnie jak w wypadku poprzednich „Spotkań dolnośląskich”, ukazą się drukiem¹. Pozostaje mieć nadzieję, że wbrew zamiarom organizatorów, ta pożyteczna inicjatywa naukowa będzie kontynuowana.

¹ Dotychczas ukazały się cztery tomy pokonferencyjne, wszystkie pod redakcją Joanny Nowosielskiej-Sobel i Grzegorza Straucholda: *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, Wrocław 2006; *Dolnoślązacy? Kształtowanie tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, Wrocław 2007; *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 2008; *Śląsk w czasie i przestrzeni*, Wrocław 2009.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Adel in Schlesien, Bd. 2: *Repertorium. Forschungsperspektiven – Quellenkunde – Bibliographie*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Wojciech Mrozowicz unter Mitarbeit von Karen Lambrecht, Petr Mařa, Marian Ptak, München: Oldenbourg, 2010 (Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, 37), ss. 841. [*R]

Banik Joanna, *Działalność fundacyjna Panów z Pogorzeli na Śląsku w XIII i XIV w. Fundacje kościelne*, Warszawa: Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, 2009 (Monument. Studia i Materiały Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków), ss. 123.

Borák Mečislav, *Očima Poláků. Historie a současnost československo-polských vztahů a polská menšina v Československu v zrcadle polského tisku na Těšínském Slezsku v letech 1989–1992. Komentovaná bibliografie*, Opava: Slezská univerzita, Filozoficko-přírodovědecká fakulta, Ústav historických věd, 2010 (Acta historica Universitatis Silesianae Opaviensis. Supplementa, 9), ss. 155.

Brann Marcus, *Geschichte des Jüdisch-Theologischen Seminars (Fraenckel'sche Stiftung) in Breslau. Festschrift zum fünfzigjährigen Jubiläum der Anstalt* [reprint], Einleitung von Peter Maser, Hildesheim: Olms, 2010 (Rara zum deutschen Kulturerbe des Ostens), ss. 266.

Carl und Gerhart Hauptmann. Zwischen regionaler Vereinnahmung und europäischer Perspektivierung, hrsg. von Edward Białek, Mirosława Czarnicka, wyd. II, Dresden: Neisse-Verlag, 2010 (Hauptmanniana, 1), ss. 522.

Dějiny východních Čech v pravěku a středověku (do roku 1526), ed. Ondřej Felcman, vedoucí autorského kolektivu František Musil, Praha: Nakladatelství Lidové noviny, 2009, ss. 826. [*R]

Dudra Stefan, *Cerkiew w diasporze. Z dziejów prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2009, ss. 322.

Dvořák Jan, *Židé v opavském Slezsku 1918–1945*, Opava: Slezská univerzita, 2009, ss. 176.

¹ Asteryskiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Dzieje medycyny i farmacji górnośląskiej. Stan badań. Metodologia badań. Katalog źródeł archiwalnych do roku 1945*, oprac. Włodzimierz Kaczorowski, Jerzy Marian Dyrda, Piotr Grejner, Jan Kornek, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2009, ss. 268.
- Evropská dimenze slezských dějin*, edd. Zdeněk Jirásek, Opava: Slezská univerzita, 2009 (Acta historica Universitatis Silesianae Opaviensis. Supplementa, 3), ss. 146.
- Haberland Detlef, *Kommentierte Bibliographie zum Buch- und Bibliothekswesen in Schlesien bis 1800*, München: Oldenbourg, 2010 (Schriften des Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, 39), ss. 498.
- Historisch-topographischer Atlas schlesischer Städte / Historyczno-topograficzny atlas miast śląskich*, hrsg. von / red. Peter Haslinger, Wolfgang Kreft, Grzegorz Strauchold, Rościśław Żerelik, t. 1: *Görlitz / Zgorzelec*, bearb. von / oprac. Christoph Waack, Marburg: Herder-Institut, 2010, ss. 47. [* R]
- Hollender Henryk, *Miasto książek. Popularny przewodnik po cieszyńskich zbiorach bibliotecznych i archiwalnych*, Cieszyn: Książnica Cieszyńska, 2010, ss. 120.
- Hornig Ernst, *Breslau 1945. Erlebnisse in der eingeschlossenen Stadt*, wyd. III, Freiburg: Bergstadtverlag Korn, 2010, ss. 287.
- Kaczmarek-Löw Klara, *Wendel Roskopf. Architekt wczesnego renesansu. Mity i rzeczywistość*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut, 2010, ss. 412.
- Kalinowski Piotr, *Monety hrabiów kłodzkich. Katalog. Lata 1422–1639*, Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2010, ss. 80.
- Kalinowski Piotr, *Monety książąt świdnicko-jaworsko-fürstenberskich. Katalog. Lata 1281–1368*, Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2010, ss. 27.
- Kalinowski Piotr, *Pieniądz miasta Świdnica. Katalog*, Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2010, ss. 50.
- Kinne Johanna, *Die Klassische Archäologie und ihre Professoren an der Universität Breslau im 19. Jahrhundert. Eine Dokumentation*, Dresden: Neisse-Verlag, 2010 (Hauptmanniana, 5), ss. 352.
- Klöppel Klaus, *Breslau. Niederschlesien und seine tausendjährige Hauptstadt*, wyd. III poszerzone, Berlin: Trescher, 2010, ss. 334.
- Knapík Jiří, Knapíková Jaromíra, „Slezský konzulát” v Praze. *Od Slezanu ke Slezskému kulturnímu ústavu 1906–1945*, Opava: Slezská univerzita, Filozoficko-přírodovědecká fakulta, Ústav historických věd, 2010 (Acta historica Universitatis Silesianae Opaviensis. Supplementa, 8), ss. 302.
- Lisik Adam, *Architektura sakralna. Projekty i realizacje*, Gliwice: Wydawnictwo Politechniki Śląskiej, 2010 (Politechnika Śląska Monografia, 243), ss. 219, ill.
- Mencfel Michał, *Skarbce natury i sztuki. Prywatne gabinety osobliwości, kolekcje sztuki i naturalistów na Śląsku w wiekach XVII i XVIII*, Warszawa: DiG, 2010, ss. 329. [R]
- Neubauerová Michaela, Polách Drahomír, *Zpráva o neviře. O historii čarodějnických procesů Slezska a severozápadní Moravy / Raport o niewierze. O historii procesów czarownic Śląska i Północno-Zachodnich Moraw / Die Nachricht vom Unglaube. Von der Geschichte der Hexenprozesse in Schlesien und im Nord-westen von Mähren*, Šumperk: Jeseníky, 2010, ss. 172, ill. [tekst równoległy w trzech językach]

- Nowacki Wojciech, *Śląsk w polityce Jagiellonów do 1471 roku*, [w:] *Scripta minora*, t. 6, Poznań: Instytut Historii UAM, 2010 (Publikacje Instytutu Historii UAM, 89), s. 343–508.
- Observare Evangelium. Wrocławska Księga Jubileuszu 800-lecia Zakonu Braci Mniejszych*, red. Franciszek M. Rosiński, Wrocław: Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, 2009, ss. 667.
- Opolanie znani i nieznan, cz. 1: Średniowiecze*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole: Polskie Towarzystwo Historyczne, 2009 (Biblioteczka Opolskiego Maturzysty, 2), ss. 200.
- Pilnáček Josef, *Rody starého Slezska*, ed. Karel Müller, wyd. III, Brno: Ivo Sperát, 2010, ss. 433, ill.
- Polská papežská nunciatura (Slezsko v církevních dějinách 18. století)*, uspoř. Zdeněk Jirásek, Opava: Slezská univerzita, 2009 (Acta historica Universitatis Silesianae Opaviensis. Supplementa, 5), ss. 96.
- Primke Robert, Szczerepa Maciej, Szczerepa Wojciech, *Wojna w dolinie Bobru. Bolesławiec, Lwówek Śląski, Jelenia Góra w 1945 roku*, Jelenia Góra: Archiwum-System, 2009 (Śląsko-Łużyckie Bitwy i Kampanie), ss. 99.
- Problematika historických a vzácných knižních fondů Čech, Moravy a Slezska 2008. Sborník z 17. odborné konference*, Olomouc-Brno: Státní vědecká knihovna / Sdružení knihoven, 2009, ss. 294.
- Przedmieście Mikołajskie we Wrocławiu. Katalog wystawy*, red. Marzena Smolak, współpr. Halina Okólska, Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, 2010, ss. 106, ill. 141.
- Rada Uwe, *Die Oder. Lebenslauf eines Flusses*, München: Siedler, 2009, ss. 223.
- Spallek Joachim, *Chronik einer Bauernfamilie aus Schlesien: die Familie Nietsch aus Hohndorf, Kreis Leobschütz 1570–2010. Ein Beitrag zur Kultur-, Wirtschafts- und Sozialgeschichte Schlesiens*, wyd. II poszerzone, Willich: J. Spallek, 2010, ss. 305.
- Spallek Joachim, *Chronik eines Bauerndorfes in Schlesien: Hohndorf/Kreis Leobschütz 1183–1946. Ein Beitrag zur Siedlungs- und Kulturgeschichte Schlesiens*, wyd. III poszerzone, Willich: J. Spallek, 2010, ss. 545.
- Sudetendeutsches Wörterbuch. Wörterbuch der deutschen Mundarten in Böhmen und Mähren-Schlesien*, hrsg. von Otfried Ehrismann, Bd. 4: *F/V–G*, bearb. von Eva-Maria Englisch, Isabelle Hardt, Bettina Hofmann-Käs, Bernd Kesselgruber, München: Oldenbourg, 2010, ss. IV, 960.
- Ślązacy w Niemczech po 1945 roku*, red. Maria Kalczyńska, współpr. Gregor Ploch, Sebastian Fikus, Opole: Oficyna Wydawnicza Politechniki Opolskiej, 2009, ss. 168, ill.
- Średniowieczne i nowożytne nekropole Wrocławia, cz. 1: Medieval and Modern Necropolis of Wrocław*, part 1, red. Krzysztof Wachowski, Wrocław: Uniwersytet Wrocławski – Instytut Archeologii, 2010 (Wratislavia antiqua, 12), ss. 290. [* R]
- Templarius Bohemicus, *Templáři v zemích českých králů: Morava, Slezsko, Lužice, Rakousy, aneb, co všelikého se templářům událo a co vlastnili v těch skvělých zemích, jež později sluly země Koruny české, na pozadí dějin řádu toho slavného*, Beroun: MH, 2010, ss. 139, ill.

Twarze dolnośląskiej bezpieki. Obsada kierowniczych stanowisk Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1990. Informator personalny, red. i oprac. Paweł Piotrowski, Krzysztof Szwagrzyk, Wojciech Trębacz, Wrocław: Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu 2010, ss. 348.

Ulice średniowiecznego Wrocławia / Streets in medieval Wrocław, red. Jerzy Piekalski, Krzysztof Wachowski, Wrocław: Uniwersytet Wrocławski – Instytut Archeologii, 2010 (*Wratislavia antiqua*, 11), ss. 440. [* R]

W 40-lecie powstania Uniwersytetu Śląskiego – szkolnictwo i nauka na Górnym Śląsku, red. Antoni Barciak, Katowice: Polska Akademia Nauk Oddział w Katowicach, 2009, ss. 624.

Wkład Górnego Śląska w dzieje europejskiego lecznictwa. Wartości kulturowe – zdrowie – społeczeństwo, red. Włodzimierz Kaczorowski, Jerzy Marian Dyrda, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2010, ss. 244.

WSPÓŁPRACOWNICY NUMERU

dr Bogdan Bobowski, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego,
al. Wojska Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra, e-mail: B.Bobowski@ih.uz.zgora.pl

prof. dr hab. Jędrzej Chumiński, Katedra Historii Gospodarczej Uniwersytetu
Ekonomicznego we Wrocławiu, ul. Komandorska 118/120, 53-345 Wrocław,
e-mail: jedrzej.chuminski@ue.wroc.pl

dr Marcin Dziedzic, Instytut Turystyki i Rekreacji Państwowej Wyższej Szkoły
Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, ul. Zamkowa 4, 58-300 Wałbrzych,
e-mail: mdz10@wp.pl

mgr Agata Gabiś, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: agatagabis@op.pl

prof. dr hab. Mateusz Goliński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: matgol@poczta.onet.pl

prof. dr hab. Elżbieta Kaszuba, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ekaszuba@uni.wroc.pl

prof. dr hab. Teresa Kulak, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: kulak@uni.wroc.pl

dr hab. Barbara Lubicz-Miszewska, Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego
Uniwersytetu Wrocławskiego, pl. Uniwersytecki 1, 50-137 Wrocław,
e-mail: lubicz@geogr.uni.wroc.pl

dr Adriana Merta, Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej,
ul. Janiszewskiego 11/17, 50-372 Wrocław,
e-mail: adriana.merta@pwr.wroc.pl

dr Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

dr Joanna Nowosielska-Sobel, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: j.nowosielska-sobel@wp.pl

mgr Marta Ostrowska, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: mar.ostrowska@gmail.com

dr hab. Leonard Smolka, samodzielny pracownik naukowy,
e-mail: Leonard.Smolka@neostrada.pl

mgr Piotr Sroka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: piotr.sroka@vp.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

dr hab. Przemysław Wiszewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ppw2@poczta.onet.pl

dr hab. Agnieszka Zabłocka-Kos, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, e-mail: zablocka-kos@uni.wroc.pl

dr hab. Leszek Ziątkowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ziatkowski@yahoo.de

mgr Maria Zwierz, Muzeum Architektury we Wrocławiu, ul. Bernardyńska 5,
50-156 Wrocław, kustosz, e-mail: maria.zwierz@ma.wroc.pl

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	247
ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE	
Przemysław Wiszewski, Czy wrocławianie chcieli zmian? Średniowieczne koncepcje dziejów miasta w wybranych dziełach historiografii wrocławskiej	249
Mateusz Goliński, Kryzys a przemiany środowiska miejskiego w późnym średniowieczu	263
Barbara Miszewska, Sukcesja form użytkowania terenu w zmieniającej się przestrzeni Wrocławia	279
Leszek Ziátkowski, Żydzi jako czynnik procesów modernizacyjnych w dziejach Wrocławia do początku XIX w.	285
Agnieszka Zabłocka-Kos, „Staliśmy się obywatelami wielkiego miasta”. Przemiany przestrzenne centrum Wrocławia po połowie XIX w.	297
Maria Zwierz, Troska o poprawę jakości śląskich produktów oraz wyrobów rękodzieła w XIX i pierwszej połowie XX w. (w kontekście organizowanych we Wrocławiu wystaw rzemiosła i przemysłu)	321
Teresa Kulak, Na drodze do emancypacji. Działalność wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania (1866–1916) ..	343
Marta Ostrowska, Wrocławska nowa rzeźnia miejska 1896–1999	357
Jędrzej Chumiński, Procesy ludnościowe we Wrocławiu w latach 1945–1950	365
Agata Gabiś, Wrocław, który nie powstał. Powojenne wizje kontra siermiężna rzeczywistość	383
Elżbieta Kaszuba, Wrocław 1945–2008. Definiowanie tożsamości	393
Leonard Smołka, Samorząd miejski Wrocławia od 1990 r. Tradycja i zmiana	411
Adriana Merta, Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego we Wrocławiu jako przykład nowoczesnej instytucji okołorolniczej	421
ARTYKUŁY RECENZyjNE I RECENZJE	
Norbert Conrads, Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes – Wojciech Mrozowicz	427
Małgorzata Ogonowska, Patryk Straus, Mała architektura sakralna na pograniczu polsko-czeskim – Bogdan Bobowski	431
Jadwiga Urbanik, 1929 WUWA 2009. Wrocławska wystawa Werkbundu – Joanna Nowosielska-Sobel	432
Paweł Banaś, Oswajanie Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk na pocztówkach pierwszej powojennej dekady – Grzegorz Strauchold	436
KRONIKA NAUKOWA	
Marcin Dziedzic, Międzynarodowa konferencja naukowa „Ziębice – miasto św. Jerzego. Dzieje i kultura dawnej stolicy książęcej / Minsterberk – Město sv. Jiří. Dějiny a kultura bývalého knížecího sídla” (Ziębice 29–30 V 2010 r.)	441

Piotr Sroka, Sprawozdanie z konferencji naukowej „Nazwa – dokumentem przeszłości regionu. Z problematyki onomastyki śląskiej” z cyklu „Spotkania dolnośląskie” (Jelenia Góra-Jagniątków, 11–13 VI 2010 r.).....	443
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	445
Współpracownicy numeru	449

Materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, polemiki, recenzje i inne) prosimy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą na płycie CD. Adresy Redakcji podajemy na stronie redakcyjnej.

Prosimy o przygotowanie tekstów według instrukcji znajdującej się na stronie www.wtmh.nino.pl w zakładce „Sobótka”.

Nadsyłane teksty są recenzowane przez osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Możliwości kupna i prenumeraty

- I. Archiwalne i aktualne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można zamówić lub kupić w siedzibie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, gabinet 4, tel. +48 71 37 52 976, e-mail: atohistoria@gmail.com. Tą samą drogą możliwe jest także zamówienie prenumeraty.

- II. Prenumeratę krajową i zagraniczną można także zamówić przez RUCH SA.
 1. Prenumerata krajowa
Wpłaty przyjmują Regiony Sprzedaży RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat upływa piątego dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. Dodatkowe informacje można uzyskać, kontaktując się przez infolinię, tel. 804 200 600, lub stronę internetową www.ruch.com.pl.
 2. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę
Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela RUCH SA, Pion Kolportażu, Zespół ds. Obrotu Zagranicznego, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa, tel. +48 22 53 28 816, +48 22 53 28 819 – prenumerata płatna w PLN; tel. +48 22 53 28 823 – prenumerata płatna w walucie obcej; faks +48 22 53 28 734.



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Przemysław Siekierka, Silingowie u Klaudiusza
Ptolemeusza – problem na nowo otwarty?

Ewa Kłapcińska, Profesor Teofil Emil Modelski
(1881–1967). Organizator Archiwum Uniwersytetu
Wrocławskiego i jego pierwszy dyrektor

Anna Sybilla Bidwell, „Odwilże” i restrykcje
na uczelni wrocławskiej w latach 60. i 70. XX w.
w świetle *Dziennika* i korespondencji profesora
Władysława Czaplińskiego (1905–1981)

Antoni Maziarz, Kompozytor (nie)poważny.
Poczucie humoru Fryderyka Chopina

REDAKCJA

Teresa Kulak (redaktor naczelny)
Lucyna Harc (sekretarz), Paweł Jaworski (członek redakcji),
Wojciech Mrozowicz (zastępca redaktora naczelnego)

KOMITET NAUKOWY

Krystyn Matwijowski (przewodniczący)
Lenka Bobková, Marek Derwich, Winfried Irgang,
Tomasz Jurek (zastępca przewodniczącego),
Wojciech Wrzesiński, Rościśław Żerelik

ADRES REDAKCJI

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław
<http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>
sobotka@hist.uni.wroc.pl
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
“Historical Abstracts” and “America. History and Life”

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne: Paweł Klint
Korekta: Maria Derwich
Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 22-431-81-40
Nakład 200 egz.

PRZEMYSŁAW SIEKIERKA
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

SILINGOWIE U KLAUDIUSZA PTOLEMEUSZA – PROBLEM NA NOWO OTWARTY?

Kwestia Silingów od prawie 200 lat cieszy się niepomierne większą popularnością badaczy, niż miałyby na to wskazywać wzmianki w źródłach antycznych, jakie im poświęcono. Już w XIX w. problem ten stał się w istocie polityczny, w mniejszej części naukowy, gdyż w dyskusji nad ewentualną „odwieczną” przynależnością Śląska do „żywiolu” germańskiego lub słowiańskiego pojawiali się germańscy Silingowie. Gwoli jasności, nazwa plemienia Silingów (a właściwie: Σιλίγγαι / Σίλιγγαι) występuje w dwóch miejscach w opisie Germanii Wielkiej autorstwa aleksandryjskiego geografą Klaudiusza Ptolemeusza, pracującego około połowy II w. n.e.¹, a także w łacińskiej transkrypcji *Silingi* u późniejszych autorów, przy okazji opisu pobytu tego plemienia wspólnie z Wandalami na terenach Półwyspu Iberyjskiego około IV w. n.e.

W ostatnich latach w polskiej historiografii pojawiło się kilka ważnych omówień problemu Silingów: artykuły Waclawa Korta i Lecha Tyszkiewicza, książka Kazimierza Godłowskiego oraz krótkie rozważania na interesujący nas temat w książce Jerzego Strzelczyka poświęconej Wandalom². Zagadkowe plemię Silingów występowało w historiografii polskiej, niemieckiej oraz czeskiej w trzech zasadniczych aspektach. Po pierwsze, powoływano się na nich jako tych, od których wzięła się nazwa Śląska. Drugi aspekt – starania, by znaleźć miejsce ich zamieszkania – wynikał z pierwszego, ponieważ badacze, zajmując stanowisko za Silingami lub przeciw nim jako protoplastom nazwy Śląska, musieli ich we własnych konstrukcjach myślowych umiejscowić. Trzeci nurt badań kierował własne zainteresowanie na późniejsze dzieje tego plemienia, mianowicie na okres

¹ Otto Cuntz, *Die Geographie des Ptolemaeus. Galliae, Germania, Raetia, Noricum, Pannoniae, Illyricum, Italia*, wyd. II, New York 1975 (repr. 1923) (dalej: Ptol. *Geog.*), II 11, 10.

² Waclaw Korta, *Spór o nazwę Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 42, 1982, s. 165–186; Lech Tyszkiewicz, *Wandali Silingi a Śląsk*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 51, 1996, s. 333–338; Kazimierz Godłowski, *Przemiany kulturowe i osadnicze w południowej i środkowej Polsce w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, Wrocław 1985, zwł. s. 59, 128, 140–144; Jerzy Strzelczyk, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, Warszawa 2005, zwł. s. 24, 28–29.

ich pobytu wraz z Wandalami w Hiszpanii. Niniejszy artykuł został poświęcony tylko drugiemu z wymienionych aspektów badań, czyli próbie ich umiejscowienia na mapie w czasie, gdy pisał o nich Ptolemeusz, choć nasze rozważania nie pozostaną bez wpływu także na pierwszy nurt historiografii.

W kontekście Silingów między nowożytną historiografią polską i niemiecką zaistniał konflikt polityczny, wynikający z fonetycznego podobieństwa nazwy Σιλίγγαι do rozpowszechnionej od czasu kronikarza Thietmara z Merseburga nazwy śląskiej krainy jako *pagus Silensis* oraz nazwy dzisiejszej góry Ślęży jako *Mons Silensis* czy też *Mons Silentii*³. Jeśli więc uznać Silingów za pierwszych mieszkańców śląskiej krainy, którzy zostali wspomniani już przez Ptolemeusza jako osiadli w Wielkiej Germanii, a potem – już na ziemiach hiszpańskich – przez Hydatiusa wymienieni jako odłám germańskiego plemienia Wandalów⁴, za pomocą tych zabiegów badacze mogli uznać Silingów za Germanów, a tym samym – Śląsk za pierwotnie germański. Tezy te opierają się jednak na bardzo kruchych przesłankach. Otóż, Ptolemeusz wyraźnie traktuje Germanię Wielką jako pewną – oddzieloną od innych granicami rzecznyymi czy górami – krainę geograficzną, a nie obszar zamieszany przez jeden lud germański. Po drugie, wspomnienie w IV w. o Silingach jako odłámie germańskich Wandalów nie musi wcale świadczyć o tym, że te dwa plemiona były już w II w. pobratymcami⁵. Jeśli jednak zaprzeczyć germańskiej tożsamości Silingów oraz ich pobytowi na Śląsku, ku czemu istnieją pewne przesłanki źródłowe, pierwotna tożsamość Śląska stawała przed historiografią nowożytną pod znakiem zapytania.

Powinniśmy rozpocząć rozważania od przyjrzenia się samej nazwie interesującego nas plemienia w rękopisach Ptolemeusza. Nazwa tego ludu pojawia się tam tylko dwukrotnie, i to w jednym krótkim *passusie*⁶. Stąd można by sądzić, że niezależnie od rzeczywistego brzmienia nazwy obydwie poświadczenia mówią o jednym i tym samym plemieniu. Pierwszym badaczem, który zwrócił uwagę na brzmienie tej nazwy, był Wojciech Kętrzyński. Preferował on jednak poświadczoną w rękopisach gałęzi RW formę Λίγγαι, by uzasadnić własną tezę o istnieniu w tym czasie plemienia Lingonów (= Lęchów), „mających rzekomo zamieszkiwać niegdyś kraje nadodrzańskie i nadwiślańskie”⁷. Z tą hipotezą nie zgodziła

³ Ignaz Imsieg, *Zufällige Gedanken eines alten Schulmannes über die Ableitung des Namens: Schlesien*, „Schlesischer Provinzialblätter” 92, 1830, s. 16–17; zob. Władysław Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska*, [w:] *Historja Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 1, red. Stanisław Kutrzeba, Kraków 1933, s. 4; Strzelczyk, *Wandalowie*, s. 28–29.

⁴ Hydatius, *Continuatio Chronicorum Hieronymianorum ad ann. CCCCLXVII*, ed. Theodor Mommsen, MGH. *Auctores Antiquissimi*, vol. 11, pars II, Berlin 1894, 49, 60, za: http://bsb.dmg.berlin.de/dmg_h_new/app/web?action=loadBook&bookId=00000823 (dostęp: 11 III 2010 r.).

⁵ Por. Strzelczyk, *Wandalowie*, s. 29; *contra* Tyszkiewicz, *Wandali*, s. 336.

⁶ Ptol. *Geog.*, II 11, 10.

⁷ Wojciech Kętrzyński, *Klaudjusza Ptolemeusza Germania wielka i Sarmacja nadwiślańska*, [b.m.r.w.] (Rozprawy Akademii Umiejętności Wydziału Historyczno-Filozoficznego, t. 41), s. 190, 208; cyt. za: Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy*, s. 7, przyp. 1.

się jednak późniejsza polska historiografia, która w ślad za krytyką Władysława Semkowicza preferowała formę Σίλιγγαι.

Do dziś zachowały się dwie główne gałęzie tradycji nieistniejącego już archetypu *Geografii* Ptolemeusza. Gałąź X zawiera trzy rękopisy, wśród których znajduje się rękopis X – Cod. Vaticanus gr. 191 z XIII w., uważany przez ostatniego wydawcę, Ottona Cuntza, za *codex optimus*, oraz kodeks Σ – Flor. Laur. XXVIII 9. Druga gałąź nosi oznaczenie RW, zawiera sześć ważnych rękopisów. Z nich najwcześniejszy jest rękopis Ur – Vat. Ur. gr. 82 z XI w., który, niestety, zachował się tylko jako palimpsest, dlatego jest bardzo trudny w lekturze. Dysponujemy jednak XIV-wiecznym rękopisem Ω – Flor. Laur. XXVIII 49, który korzystał z kodeksu Ur, ale zawiera również interpolacje z rękopisów gałęzi X – wspomnianych wcześniej kodeksów X oraz Σ. Gałąź wzięła swoją nazwę od kodeksów R – Venet. Marc. gr. 516 z XIV w., oraz W – Vat. gr. 178, również z XIV w., które odpisywały od jednego subarchetypu. Różnią się one jednak od siebie tak dalece, że odtworzenie wyglądu subarchetypu jest niemożliwe. W gałęzi RW znajduje się także rękopis Z – Vat. Pal. gr. 314 z końca XV w.⁸

W pierwszej instancji nazwy interesującego plemienia poświadczane rękopiśmiennie są tylko dwie formy: Λίγγαι przez kodeksy RWUrΩZ, a także, preferowana przez wszystkich dotychczas wydawców, forma rękopisu X – Σίλιγγαι / Σίλιγγαι⁹. Nazwa tego ludu pojawia się w pierwszym miejscu we frazie: οἰκοῦσι Σίλιγγαι – można mieć zatem uzasadnione wątpliwości co do początku interesującej nas nazwy plemienia. Jedna z wersji rękopisu z pewnością zawiera błąd paleograficzny, jak to już wskazywał W. Semkowicz¹⁰, trudno jednakże rozstrzygnąć, czy σι- na początku wyrazu w kodeksie X to dittografia, czy może οἰκοῦσι λίγγαι w rękopisach RWUrΩZ to haplografia.

Więcej wariantowych lekcji przedstawia sobą druga instancja. W akuzatiwie pluralis pojawia się tam forma τοὺς σίλιγγας w rękopisie X, τοὺς ἰλιγγας w rękopisach RW, τοὺς εἰλιγγας w rękopisach UrZΣ, a także τοὺς λίγγας w rękopisie Ω. Warto zauważyć, że tylko kodeksy X oraz Ω uznały, że w obu instancjach chodzi o jedno plemię, skoro podały jednobrzmiącą wersję dwa razy. Skrybowie pozostałych rękopisów, przepisując, prawdopodobnie myśleli o dwóch różnych ludach.

W drugiej instancji rękopis X niepoprawnie kładzie akcent na pierwszej sylabie rzeczownika (τοὺς σίλιγγας). Skoro w pierwszej instancji akcent został położony na drugą sylabę od końca wyrazu, to w drugiej instancji, w akuzatiwie, nie ma podstaw, by ten akcent przesuwać jeszcze o jedną zgłoskę dalej. Może to jednak pośrednio świadczyć o prawidłowości lekcji σίλιγγας, ponieważ trudno przypuszczać, by skryba podkreślał nieumyślnie popełniony przez siebie błąd poprzez postawienie akcentu nad błędną sylabą. To skłania do zastanowienia, czy akcent postawiony przez skrybę rękopisu X w pierwszej instancji był prawidłowy. Lek-

⁸ Ptol. *Geog.*, s. 1–14.

⁹ Por. Ptol. *Geog.*, ed. Karl Müller, t. 1,1, editio II, Paris 1901, II 11, 10.

¹⁰ Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy*, s. 7.

cję τὸς εἰλιγγας w kodeksach UrZΣ można również zrozumieć, jeśli uwzględnić duże podobieństwo epsilonu do sigmy lunarnej (C) już od późnej epoki starożytnej. Może ona zatem świadczyć również na korzyść formy σῖλιγγας, jak chciał O. Cuntz, czy też σιλίγγας, jak wolał Karl Müller¹¹. Obecność joty w podanej przez rękopisy RW formie τὸς ἰλιγγας daje świadectwo, że nazwa była dłuższa niż (zbyt) proste τὸς λίγγας, a zanik sigmy w tych manuskryptach można wytłumaczyć haplografią. W tej optyce skryba rękopisu Ω jawi się jako człowiek, który był świadomy istnienia w kodeksach obu form – udowodniono bowiem, że korzystał z obu dziś zachowanych gałęzi tradycji – i musiał we własnym rękopisie dokonać wyboru. Przy tym wyborze zachował także konsekwencję. Nie możemy jednak całkowicie polegać na jego wersji rękopiśmiennej, skoro jest najpóźniejsza ze wszystkich zachowanych.

Słuszne wydaje się zatem poparcie formy nazwy plemienia jako Σῖλιγγαι, zgodnie z ostatnim wydaniem tekstu O. Cuntza. Formę z akcentem postawionym na trzeciej zgłosce od końca potwierdza nie tylko rękopis X, ale również pośrednio kodeksy RWUrZΣ. Czy jego członkowie mają jednak związek z pochodzeniem nazwy Śląska? Musielibyśmy najpierw udowodnić, że Silingowie przebywali choć przez pewien czas na terenach późniejszego Śląska, by ich nazwa plemienna nadała nazwę krainie.

Największy wpływ na naukę niemiecką miały poglądy Ignaza Imsiega, który opowiadał się za umieszczeniem Silingów na Śląsku¹², oraz Kaspara Zeussa, który Silingów, idąc za wskazówkami Ptolemeusza, lokował na Górnych Łużycach¹³. Nauka polska zazwyczaj opowiadała się po stronie W. Semkowicza, który na podstawie badań lingwistycznych stwierdził niemożliwość przejścia germańskiego *sil* w słowiańskie *śleg*¹⁴. A skoro Słowianie mieli zajmować Śląsk już co najmniej od wczesnego średniowiecza, niemożliwe było, by przejęli nazwę śląskiej krainy od germańskich poprzedników – Silingów. Stąd W. Semkowicz poparł tezę K. Zeussa, precyzując, że należałoby, podążając wiernie za tekstem Ptolemeusza, szukać siedzib tego plemienia w dorzeczu Haweli i Sprewy – czyli na terenach od południowej Meklemburgii aż do zachodnich Sudetów, choć nie wykluczał zupełnie możliwości umieszczenia Silingów na Śląsku¹⁵. Wątpliwości W. Semkowicza odbiły się na nauce polskiej, tak że Henryk Łowmiański pierwotnie umieścił Silingów na Łużycach, ale potem przystał na tezę pobytu Silingów na Śląsku: „gdyż tej ewentualności w żadnym razie wykluczyć nie można”¹⁶. Józef

¹¹ Por. Ptol. *Geog.*, ed. Müller, II 11, 10.

¹² Imsieg, *Zufällige Gedanken*, s. 16–17.

¹³ Kaspar Zeuss, *Die Deutschen und die Nachbarstämme*, München 1837, s. 127.

¹⁴ Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy*, s. 1; por. Kazimierz Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań 1951, s. 511. Z biegiem czasu w nauce, jak twierdził W. Korta, dyskusja na temat Silingów zeszała li tylko na płaszczyznę lingwistyczną – Korta, *Spór*, s. 169.

¹⁵ Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy*, s. 8.

¹⁶ Henryk Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 1, Warszawa 1963, s. 250–251; por. Strzelczyk, *Wandalowie*, s. 29.

Kostrzewski natomiast opowiedział się za nauką niemiecką, uznającą, że nazwy Ślęzy i Silingów były ze sobą spokrewnione, zdawał się więc przyjmować tezę o pobycie tego plemienia na Śląsku, jednak nie odważył się orzec, czy nazwa słowiańska pochodziła od germańskiej, czy germańska od słowiańskiej¹⁷.

W drugiej połowie XX w. największy wkład w dyskusję o pierwotnej lokalizacji Silingów przyniosły prace Kazimierza Godłowskiego, który stwierdził, że wobec pustek osadniczych w fazie B₂ okresu wpływów rzymskich na terenie Łużyc niemożliwe się staje umieszczenie siedzib Silingów na tych właśnie Łużycach. Badacz ten proponował zatem umiejscowić siedziby interesującego nas plemienia „w zachodniej części terytorium kultury przeworskiej, może rzeczywiście na Śląsku, tak jak to sugerowano w oparciu o silnie co prawda kwestionowane argumenty lingwistyczne”¹⁸. Zauważony przez tego badacza w interesującym nas II w. n.e. duży wzrost liczby osad kultury przeworskiej na Śląsku Opolskim¹⁹ trudno jednak w prostej linii uznać za dzieło Silingów, ponieważ nie można już dziś obronić twierdzenia o tożsamości kultury archeologicznej i jednostki etnicznej, a przy tym należy wziąć pod uwagę ogromny obszar panowania kultury przeworskiej w porównaniu do – podkreślonego przez Ptolemeusza – niewielkiego terytorium zajmowanego przez plemię Silingów²⁰.

Najczęstszym argumentem za umieszczeniem Silingów na Górnych lub Dolnych Łużycach w II w. n.e., na jaki badacze się powołują, jest *passus* z Ptolemeusza mówiący, że Silingowie znajdowali się pod Semnonami. Historycy i archeologowie jednak w większości próbują umiejscowić Silingów, kierując się dzisiejszymi mapami lub ewentualnie mapami sporządzonymi przez średniowiecznych kopistów, którzy mieli do czynienia z manuskryptami Ptolemeusza²¹. Tymczasem, skoro aleksandryjski geograf w swoim dziele do bardzo wielu punktów geograficznych podał własne współrzędne, z całą pewnością przeznaczone do naniesienia na mapę, my również możemy się podjąć tego zadania (zob. il. 1) i próbować osadzić ludy w Germanii Wielkiej, tak jak mógł ją widzieć sam Klaudiusz Ptolemeusz.

Już od naniesienia kilku pierwszych punktów na mapę czytelnik przekonuje się, że daleko jej do precyzji dzisiejszych map; jest ona również mocno zniekształcona w proporcjach. Zniekształcenie to ma jednak pewne cechy regularności. Pod-

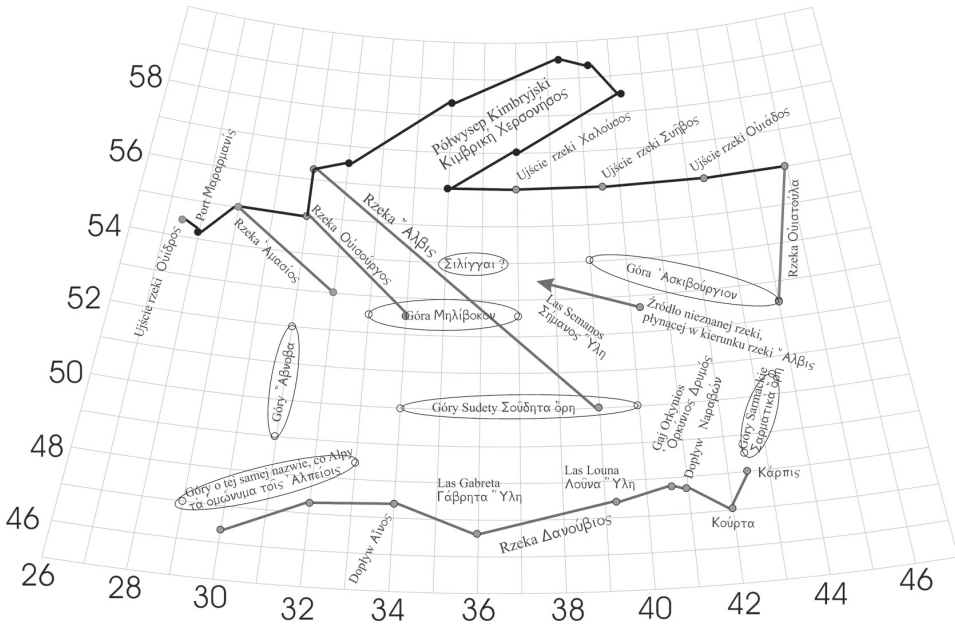
¹⁷ Józef Kostrzewski, *Zagadnienie pobytu Germanów na ziemiach polskich*, „Slavia Antiqua” 11, 1964, s. 112.

¹⁸ Godłowski, *Przemiany*, s. 144. Pierwsza połowa II w. n.e., czyli w przybliżeniu czas pochodzenia informacji Ptolemeusza do jego dzieła geograficznego, została przez K. Godłowskiego nazwana późniejszym czasem młodszej fazy wczesnego okresu wpływów rzymskich, tzw. okresem B_{2b} – zob. *ibidem*, s. 59; *idem*, *Północni barbarzyńcy i wojny markomańskie w świetle archeologii*, „Scripta Archeologica” 2, 1982, s. 67; por. Kazimierz Godłowski, Janusz K. Koźłowski, *Historia starożytna ziem polskich*, Warszawa 1983, s. 131.

¹⁹ Godłowski, *Przemiany*, s. 59.

²⁰ Ptol. *Geog.*, II 11, 9–10; Godłowski, *Północni barbarzyńcy*, s. 55–59; por. Tyszkiewicz, *Wandali*, s. 335.

²¹ Por. Kostrzewski, *Zagadnienie*, s. 115.



1. Mapa Germanii Wielkiej według opisu Klaudiusza Ptolemeusza. Mapa stożkowa, opracowana na podstawie wskazówek zawartych w Ptol. *Geog.*, I 24, 1–7 oraz w komentarzu do *Geografii*, wydanie Karla Friedricha Augusta Nobbeo, t. 1, Lipsiae 1843 (wyd. II), s. XXIII–XXIV. Opracował Przemysław Siekierka

stawowymi punktami odniesienia dla aleksandryjskiego geografa pozostały w narracji o Wielkiej Germanii: rzeka Ren, od której opis sumiennie posuwa się na wschód, rzeka Dunaj jako granica południowa oraz południowa linia brzegowa dzisiejszych mórz Północnego i Bałtyckiego jako granica północna. Im dalej od Renu i Dunaju, tym bardziej zdawkowe musiały być informacje, którymi Ptolemeusz dysponował, i tym większe zakrzywienie przestrzeni, z jakim musimy sobie radzić. Powinniśmy także wziąć pod uwagę, że informacje Ptolemeusza nie pochodziły z jednego źródła, a nawet że dane zaznaczane na mapie były już w czasach naszego geografa nieaktualne²². Nie zmienia to jednak faktu, że informacje, które zbierał Ptolemeusz, stanowiły dla niego spójną całość w momencie pisania traktatu i powinniśmy je przez cały czas dochodzenia traktować jako wizję naszego geografa, a nie obiektywny ogląd przeszłej rzeczywistości.

Dane z pierwszych pięciu akapitów opisu Germanii Wielkiej łatwo przenieść na mapę – wszystkim im Ptolemeusz przypisał współrzędne geograficzne²³ (informacje te naniosłem na załączoną rycinę). W wypadku rzek (poza Dunajem, którego przebieg znamy dokładnie) dysponujemy jedynie współrzędnymi ich ujść oraz źródeł, dlatego linie rzek Ἀμασίος (*Amasios*), Οὔισούργος (*Ouisourgos*), Ἄλβις (*Albis*) oraz Οὐιστούλα (*Ouistoula*) mogłem zaznaczyć tylko bardzo sche-

²² Godłowski, *Przemiany*, s. 140.

²³ Ptol. *Geog.*, II 11, 1–5.

matycznie, jako odcinki między źródłem a ujściem. Jednak w wypadku kilku rzek, których znajomość przebiegu mogłaby nam w dochodzeniu w sprawie Silingów bardzo pomóc, Ptolemeusz podaje jedynie współrzędne ujść. Tak są opisane rzeki Οἰδρος (*Ouidros*), Χαλούσος (*Chalousos*), Συήβος (*Syebos*) i Οὐιάδος (*Ouidos*). Lokalizacja pasm górskich jest nam znana dzięki temu, że Ptolemeusz podał w opisie współrzędne skrajnych punktów, do których te pasma sięgają. Zazaczyłem je elipsami, przeciągniętymi od jednego skrajnego punktu do drugiego.

Już przy tak schematycznym rysunku mapa ukazuje kilka właściwości, których z całą pewnością był świadomy Ptolemeusz. Rzeka *Ouisourgos* wypływa z góry Μηλίβοκον (*Melibokon*), rzeka *Albis* wypływa z gór Sudetów (Σούδητα ὄρη) i powinna przepływać przez górę *Melibokon* lub w jej niedalekim sąsiedztwie, a źródło rzeki *Ouistoula* znajduje się w tym samym punkcie, gdzie kończy się pasmo góry Ἀσκιβούργιον (*Askibourgion*). O ile rzekę *Amasios* można uznać z dużą dozą pewności za dzisiejszą rzekę Ems, *Ouisourgos* za Wezerę, *Albis* za Łabę, *Ouistoula* za Wisłę, Półwysep Kimbryjski (Κιμβρική Χερσονήσος) za dzisiejszą Jutlandię²⁴, o tyle identyfikacja pozostałych nazw na Ptolemeuszowej mapie nastęrcza już dużo wątpliwości.

Na zarysowany szkielec geograficzny aleksandryjski geograf nakładał zamieszkujące je ludy, jednak przy ich lokalizacji nie posługiwał się współrzędnymi geograficznymi, lecz umieszczał je w odniesieniu do już nałożonych na mapę krain i rzek. Idąc zgodnie z kolejnością opisu geografę, najpierw zostają rozlokowane ludy mieszkające wzdłuż Renu, od północy na południe. Blisko Renu, od północy, znajdują się więc Βρούκτεροι οἱ μικροὶ (*Broukteroi zwani małymi*) oraz Σύγαμβροι (*Sygambroi*), pod którymi mieszkają Σύηβοι Λαγγοβάρδοι (*Syeboi Langobardoi*). Potem Τένκεροι (*Tenkeroi*) i Ἰνκρίωνες (*Inkriones*) między Renem i górami Ἀβνοβα (*Abnoba*)²⁵. Możemy na tym przykładzie zobaczyć konsekwencję, z jaką porusza się Ptolemeusz – idziemy wzdłuż osi północ-południe, dlatego zwrot εἶτα (potem) możemy bez trudu zinterpretować jako „na południe od”.

Następnie aleksandryjczyk wymienia jeszcze kilka ludów zamieszkujących w okolicach Alp, które nas tu jednak nie będą interesować, po czym pojawiają się ludy wzdłuż wybrzeża Oceanu Germańskiego (ὁ Γερμανικὸς Ὠκεανὸς). Między ujściami rzek *Ouisourgos* i *Albis* mieszkają Καῦχοι οἱ μείζονες (*Kauchoi zwani większymi*), a zaraz potem, aż do szyi Półwyspu Kimbryjskiego, mają siedziby Σάξονες (*Saxones*)²⁶. Następnie geograf przechodzi do krótkiego opisu ludów zamieszkujących Półwysep Kimbryjski, po czym wraca do wspomnianych wyżej *Saxones* i pisze, że za nimi, od strony rzeki *Chalousos* aż do rzeki *Syebos*, są Φαροδινοὶ (*Farodinoi*), potem Σιδινοὶ (*Sidinoi*) aż do rzeki *Ouidos*, a za nimi Ῥουτίκλιοι (*Routiklioι*) aż do rzeki *Ouistoula*²⁷. Pojawia się w tym kontekście często używane przez Ptolemeusza wyrażenie przyimkowe łączące przyimek μετά

²⁴ Por. Łowmiański, *Początki*, s. 173.

²⁵ Ptol. *Geog.*, II 11, 6.

²⁶ *Ibidem*, II 11, 7.

²⁷ *Ibidem*.

z akuzatiwem rzeczownika, co oznacza zazwyczaj położenie danej rzeczy „za” inną rzeczą. W narracji Ptolemeusza, skoro poruszamy się od Renu na wschód, wspomniany przyimek należałoby więc interpretować jako „na wschód od”.

W następnych akapitach padają kluczowe dla naszych rozważań zdania. Ptolemeusz po zarysowaniu północnej geografii ludów od Renu aż po rzekę *Ouistoula* przechodzi do krótkiego opisu największych spośród „ludów żyjących wewnątrz i w głębi ładu” (Τῶν δὲ ἐντὸς καὶ μεσογείτων ἔθνῶν). W logice Ptolemeusza zostali nimi Συήβοι οἱ Ἀγγελιοί (*Syeboi zwani Angeiloι*), położeni na wschód od *Langobardoι*, rozciągający się na północ aż do „środków” rzeki *Albis*, a także Συήβοι οἱ Σεμνόνες (*Syeboi zwani Semnones*), którzy rozciągają się „za rzeką *Albis* od wspomnianej części na wschód aż do rzeki *Syebos*”, oraz lud Βουργουντοί (*Bourgountoi*), „zamieszkujący tereny zaraz potem i aż do rzeki *Ouistoula*”²⁸.

Czytelnik może łatwo zauważyć, że oprócz ludów mieszkających w sąsiedztwie Renu dotychczasowa narracja Ptolemeusza układa się równoleżnikowo. Sytuacja jednak komplikuje się, gdy na tworzonej mapie, pomiędzy już wymienionymi ludami, geograf postanawia umieścić inne, mniejsze plemiona. Dla przykładu: pomiędzy *Routiklioι* oraz *Bourgountoi* pojawiają się Ἐλουαίῳνες (*Elouaiones*), pod *Bourgountoi* mieszkają jeszcze Λοῦγοι οἱ Ἴομαννοί (*Lougoi zwani Iomannoι*), a pod nimi Λοῦγοι οἱ Ἰδοῦνοι (*Lougoi zwani Idouñoι*) mają siedziby aż do góry *Askibourgion*²⁹. Warto się zatem zastanowić, ile przestrzeni mógł zajmować zarówno duży, jak i mały lud, ponieważ na samej osi północ-południe pomiędzy Oceanem Germańskim a górą *Askibourgion* miały swoje siedziby dwa duże plemiona oraz trzy mniejsze. Oczywiście, gdyby rozpatrywać sytuację, patrząc na dzisiejsze mapy, na terenach od Morza Bałtyckiego aż do Sudetów moglibyśmy znaleźć miejsce dla nich wszystkich. Powinniśmy jednak spróbować spojrzeć na te plemiona z perspektywy badacza aleksandryjskiego, dla którego nazwy ludów jawiły się zapewne jako zestaw punktów na mapie – na której nie istniało zbyt dużo przestrzeni w okolicach dzisiejszej Polski. W tej optyce warto spojrzeć na ustęp, w którym pojawiają się *Silingai*.

Jak zostało już wielokrotnie podkreślone w literaturze przedmiotu, *Silingai* według Ptolemeusza mieszkali pod *Syeboi Semnones*³⁰. Niewielu jednak badaczy wspomina, że Ptolemeusz pod *Silingami* umieścił jeszcze Καλούκωνες (*Kaloukones*) „z każdej strony rzeki *Albis*”, pod którymi zamieszkiwali Χαϊρούσικοι (*Chairousikoi*) i Κάμαυοι (*Kamauoi*) aż do góry *Melibokon*³¹. Biorąc pod uwagę opis *Kaloukones*, wywód Ptolemeusza pozwala myśleć, że *Silingowie* mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki, choć tylko po jej wschodniej stronie. Ponadto do tej pory opis posuwał się w górę rzeki *Albis*. Powinniśmy zatem wspomniane ludy, łącznie z *Semnones*, umieścić na północ od góry *Melibokon*. Pozornie psuje

²⁸ *Ibidem*, II 11, 8.

²⁹ *Ibidem*, II 11, 10.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*.

to nieco logikę wyvodu Ptolemeusza, który Semnonów chciał przedstawić jako mających swoje terytorium na wschód od „środkowej części” rzeki *Albis*. Nie możemy jednak dochodzić do wniosku, że wizja geografów nie była konsekwentna. Powinniśmy również wziąć poprawkę na fakt, że nasz rysunek nie przedstawia dokładnie mapy Ptolemeusza – z braku jednak większej liczby szczegółów trudno nam lepiej określić przebieg rzeki *Albis*. W tym miejscu możemy jedynie stwierdzić, że środek tej rzeki z pewnością przebiegał na północ od góry *Melibokon*, skoro tam Ptolemeusz umieścił *Semnones*. Zwróćmy również uwagę na to, że Silingów od góry *Melibokon* dzieliły jeszcze trzy mniejsze plemiona. Dlatego też uważam, że miejsce zamieszkania interesującego nas plemienia powinno zostać lepiej określone, jeśli uda się nam poprawnie zidentyfikować górę *Melibokon* z dziś istniejącą formacją geologiczną.

Zadanie to należy do prostych, ponieważ już identyfikacja innych, sąsiednich pasm górskich, pozornie łatwiejszych do odnalezienia, nastrocza ogromnych wątpliwości. Jeśli góra *Askibourgion* graniczy ze źródłami rzeki *Ouistoula*, którą z dużą dozą pewności możemy zidentyfikować z Wisłą, to należałoby uznać *Askibourgion* za północne pasmo Sudetów. Jerzy Strzelczyk opowiadał się jednak – na podstawie obecności w tej nazwie trzonu językowego „aska” (jesion), wciąż widocznego w czeskiej nazwie miejscowości Jeseník – za uznaniem góry *Askibourgion* za południowo-wschodnie pasmo Sudetów³². Co więcej, na mapie Ptolemeusza zostały już umieszczone Sudety, zresztą bardzo daleko od góry *Askibourgion*.

Argumenty lingwistyczne w wypadku Ptolemeusza nie powinny jednak grać pierwszoplanowej roli, ponieważ miasto o tej samej nazwie, *Askibourgion*, zostało przez niego zlokalizowane niedaleko portu *Μαραμαννίς* (*Marmarmanis*), bardzo blisko Renu³³. Pojawianie się w źródłach nazw miejscowych wziętych od jesionu nie może badaczy dziwić, ponieważ jesion wąskolistny, *fraxinus angustifolia*, według badań współczesnych botaników jest drzewem spotykanym w Europie od Hiszpanii aż po Krym³⁴. W II w. n.e. występowanie jesionu w Europie z pewnością nie było takie samo jak dziś, lecz nie mamy powodów wątpić, że rósł on wtedy w rozległych lasach Niziny Środkowoeuropejskiej. Konstatacja o dużym rozpowszechnieniu jesionu w Europie nie rozwiązuje jednak problemu identyfikacji góry *Askibourgion*.

Jedynie pasma wysoczyzn na terytorium dzisiejszych Niemiec, których wschodnie rubieże graniczą z biegiem Łaby, to tereny pomiędzy górami Harz a Lasem Turyńskim. Dlatego górę *Melibokon* możemy z pewną dozą pewności umiejscowić w jednym z tych miejsc. Nie wiemy, czy wskazywane przez Ptolemeusza

³² Strzelczyk, *Wandalowie*, s. 28.

³³ Ptol. *Geog.*, II 11, 13.

³⁴ Zob. <http://www.ars-grin.gov/cgi-bin/npgs/html/taxon.pl?315869> (dostęp: 23 III 2010 r.); http://193.62.154.38/cgi-bin/nph-readbtreetree.pl/feout?FAMILY_XREF=&GENUS_XREF=Fraxinus&SPECIES_XREF=angustifolia &TAXON_NAME_XREF=oxycarpa&RANK=subsp. (dostęp: 23 III 2010 r.).

źródła rzeki *Albis* są tymi samymi źródłami Łaby, które dziś znamy jako położone blisko granicy polsko-czeskiej, między miejscowościami Szklarska Poręba i Špindlerův Mlýn. Dlatego, gdy mowa o Semnonach, trudno nam z całą pewnością orzec, gdzie dziś na mapie mógłby się znajdować środek biegu rzeki *Albis*, tak jak mógł go sobie wyobrażać Ptolemeusz. Można jednak zauważyć, że informatorzy naszego geografa kładli nacisk na to, że *Albis* miała swoje źródła w Sudetach. Pozostaje jednak pytanie, co aleksandryjski badacz mógł rozumieć pod nazwą *Soudeta ore* i czy zasięg geograficzny gór o tej nazwie pokrywa się z zasięgiem geograficznym dzisiejszych Sudetów. Czy opisywane przez Ptolemeusza zachodnie rubieże Sudetów nie zostały rozciągnięte również na Las Turyński? Gdyby tak się stało, wtedy wskazywana przez Ptolemeusza góra *Melibokon* mogłaby być znanymi nam dziś górami Harz. Ostrożność badawcza nakazuje jednak pozostać sceptycznym w kwestii opierania hipotezy na hipotezie. Gdyby jednak chwilowo przyjąć to założenie, to górę *Askibourgion* moglibyśmy przyporządkować tym pasmom dzisiejszych Sudetów, które biegną na pograniczu Czech i Polski, a które na wschodzie przechodzą w Beskidy. Wtedy także lokalizowanie źródeł rzeki *Ouistoula* w górze *Askibourgion* zgadzałoby się ze współczesną wiedzą.

Jeśli więc górę *Melibokon* możemy – z dużą dozą ostrożności – uznać za góry Harz, to Silingowie mieliby swoje siedziby gdzieś na terenach między dzisiejszym miastem Halle na południu aż po ujście rzeki Haweli do Łaby na północy. A gdy wziąć pod uwagę występowanie w czasie opisu Ptolemeusza na południe od Silingów jeszcze plemion *Kaloukones*, *Chairousikoi* i *Kamaui*, to należałoby się przychylić do lokowania interesującego nas plemienia raczej na północy wydzielonego przez nas terytorium, blisko ujścia Haweli do Łaby, w Havellandzie.

Na koniec wypada powrócić do zadanego na początku rozważań pytania: czy Silingowie mają związek z pochodzeniem nazwy Śląska? Tak postawiona teza nie ma wystarczającego uzasadnienia. Po pierwsze dlatego, że nazwa podana przez Ptolemeusza może być bardzo dalekim zniekształceniem terminu istniejącego w rzeczywistości. Po drugie dlatego, że rękopisy Ptolemeusza na wcześniejszych, niedostępnych nam etapach tradycji mogły już zniekształcić tę, ważną dla nas, nazwę plemienną. Po trzecie dlatego, że z terenów zachodniej Brandenburgii, gdzie wolelibyśmy umieścić Silingów w czasach Klaudiusza Ptolemeusza, było bardzo daleko do okolic dzisiejszej góry Ślęzy i rzeki Ślęzy. Oczywiście, nie możemy stwierdzić, że Silingowie nigdy nie pojawili się na terenach Śląska i że na pewno nie dali nazwy krainie lub od niej nie wzięli swej nazwy. Pozostałe źródła z tego okresu Silingów już jednak nie wymieniają, a wobec milczenia źródeł historykowi nie pozostaje nic innego, jak pójść w ich ślady.

PRZEMYSŁAW SIEKIERKA

THE *SILINGAI* IN PTOLEMY – A CASE AGAIN OPEN?

Although there are only 2 instances in Ptolemy's *Geography* of the *Silingai* / *Silingi* tribe, the question of place of their existence and supposed connection to the origins of the name of the Silesia region has constantly raised scholars' attention in the last 200 years, becoming more a political and ideological problem between German, Polish and Czech historiography than a subject of a thorough research. This article starts from clarifying the exact name of the tribe in Ptolemy's manuscripts, tries to explain the diversity of attested versions, then goes along with the text, trying to find the location of our tribe by placing all important to the investigation data on the map (see Fig. 1). The most important feature of the map is to understand that it did not show the geography of the people as it was in the times of Ptolemy, but it was more a Ptolemy's vision of his contemporary geographic reality. When we accept that, it is easier to understand why and how the map was distorted in proportions. The location of the tribe under question is even more difficult to find, since the identification of many basic topographical units is at least problematic. For instance, we cannot be sure what did Ptolemy mean by the name of *Soudeta Mountains* and whether their geographic range was identical with the range of the mountains nowadays called the Sudetes. Basing on indirect hints and recent scholarly research, the author of this article tends to locate *Silingai* close to the estuary of Havel river to the Elbe river, in the Havelland.

EWA KŁAPCIŃSKA
(Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego)

PROFESOR TEOFIL EMIL MODELSKI (1881–1967). ORGANIZATOR ARCHIWUM UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO I JEGO PIERWSZY DYREKTOR

Działalność profesora Teofila Emila Modelskiego na polu naukowym, dydaktycznym i organizacyjnym odcisnęła piętno w trzech ośrodkach akademickich: lwowskim, wileńskim i wrocławskim. Aby omówić działalność organizacyjną we Wrocławiu, należy się pokrótce zapoznać z etapami rozwoju jego kariery akademickiej przed 1945 r. oraz zdobytymi wówczas doświadczeniami, gdyż to one rzucały na jego postawę i podejście do nowych wyzwań czekających na niego w mieście nad Odrą po 1946 r.

Teofil Emil Modelski, historyk mediewista i archiwista, urodził się 16 XI 1881 r. we Lwowie jako syn powstańca z 1863 r.¹ W latach 1904–1909 odbywał studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie, a następnie w ramach uzyskanego ministerialnego stypendium wyjechał na roczne studia na uniwersytetach Wiedeńskim i Berlińskim, doskonaląc przy okazji studiów historycznych znajomość języka niemieckiego. W 1909 r., po ukończeniu studiów uwieńczonych doktoratem uzyskanym na podstawie pracy pt. *Król Gebalim w liście Chasdaja* oraz złożonym państwowym egzaminie nauczycielskim dla szkół średnich, podjął pracę jako nauczyciel w gimnazjach lwowskich. Pracę tę kontynuował do 1924 r. W 1917 r. T.E. Modelski uzyskał tytuł docenta po zakończeniu przewodu habilitacyjnego. W listopadzie 1918 r. przyjął propozycję objęcia stanowiska asystenta w Archiwum Uniwersytetu we Lwowie, którego dyrektorem był wówczas Ludwik Finkiel (1858–1930), historyk i bibliograf, profesor Uniwersytetu Lwowskiego (od 22 XI 1919 r. Uniwersytet Jana Kazimierza). Równocześnie, w latach 1918–1924, Modelski pracował na stanowisku kierownika Zarządu Archiwalnego przy Dowództwie Okręgu Korpusu we Lwowie, gdzie ratował i zabezpieczał

¹ Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: AUWr), Akta Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: Akta), RK-120, *Modelski Teofil*, s. 29.

akta urzędowe pozostawione przez zaborcę. W roku akademickim 1924/1925 objął samodzielne stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Historii Średniowiecznej oraz Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. We wrześniu 1930 r. powrócił do Lwowa i jako profesor zwyczajny na tamtejszym uniwersytecie objął Katedrę Historii Średniowiecznej i Powszechnej połączoną z Zakładem Nauk Pomocniczych Historii. W roku akademickim 1933/1934 był dziekanem Wydziału Humanistycznego, a następnie prodziekanem oraz kierownikiem Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przez wiele lat był też delegatem docentów do Rady Wydziału Filozoficznego oraz członkiem wielu towarzystw naukowych.

Wybuch wojny zastał T.E. Modelskiego we wsi Potok koło Rakszawy w powiecie łańcuckim, gdzie przebywał wraz z rodziną. W czasie wakacyjnego pobytu głównym jego zajęciem było porządkowanie i opracowywanie archiwaliów Ordynacji Rodziny Potockich w Łąncucie. Zadania tego podjął się w 1924 r. i kontynuował je do momentu wybuchu wojny². Pod koniec września 1939 r. powrócił do Lwowa i niebawem podjął pracę na Uniwersytecie Jana Kazimierza, 8 I 1940 r. przekształconym w Uniwersytet im. Iwana Franki. Obowiązki swoje pełnił do momentu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. Podczas okupacji niemieckiej nie podjął żadnego zatrudnienia, w związku z czym borykał się z trudnościami materialnymi, które doprowadziły do znacznego pogorszenia stanu zdrowia Profesora.

Lata wojny były bardzo trudnym okresem w życiu T.E. Modelskiego. W 1944 r. wyjechał wraz z rodziną ze Lwowa i po krótkim pobycie w Krakowie w 1945 r. został powołany do pracy na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu. Trudności związane z przydziałem odpowiedniego mieszkania w Kolonii Akademickiej na Oporowie, gdzie kwaterowano pracowników naukowych wraz z rodzinami, spowodowały, że pracę podjął dopiero z dniem 15 I 1946 r. Uzyskał wtedy nominację na stanowisko profesora zwyczajnego w Katedrze Historii Średnich Wieków na Wydziale Humanistycznym, podpisaną przez pełniącego obowiązki rektora, pełnomocnika Ministra Oświaty, prof. Stanisława Kulczyńskiego³, potwierdzoną w 1948 r. nominacją Prezydenta RP Bolesława Bieruta⁴.

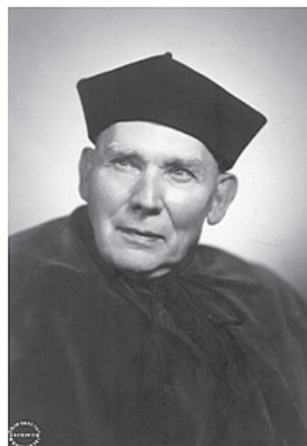
Wraz z przybyciem do Wrocławia prof. T.E. Modelski z wielkim zaangażowaniem włączył się w organizację życia naukowego na gruzach byłego niemieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku akademickim 1945/1946 został powołany na stanowisko prodziekana Wydziału Humanistycznego, a po wyborze w 1946 r. pełnił obowiązki dziekana (do 1948 r.). W latach 1948–1950 sprawował tę samą funkcję na podstawie nominacji ministra oświaty. Równocześnie jako

² Krystyna Galińska, *Wspomnienia o Ojcu Prof. Teofilu Emilu Modelskim*, Gliwice 2007.

³ Stanisław Kulczyński (1895–1975) – biolog, botanik, działacz polityczny, w latach 1936–1937 rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, organizator i pierwszy rektor w latach 1945–1951 Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

⁴ AUWr, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 29.

kierownik Archiwum Uniwersyteckiego od marca 1946 r. zabezpieczał i ratował przed zniszczeniem cenne akta archiwum niemieckiego uniwersytetu oraz akta pozostawione w jednostkach wydziałowych. Prace te wykonywał społecznie, ponieważ Archiwum powołano jako jednostkę uniwersytecką, lecz bez przydziału etatowego. W aktach osobowych Uczonego zachowała się jego następująca relacja: „Archiwum zajmowałem się bezinteresownie. Oprócz obowiązków profesorskich, dziekana, Senat uchwałą powierzył w[yżej] w[ymienionemu] opiekę nad zniszczonymi wskutek działań wojennych archiwaliami”⁵. Profesor Marian Tyrowicz⁶, który odwiedzał we Wrocławiu prof. T.E. Modelskiego, zapamiętał, że „oprócz zajęć uniwersyteckich, porządkował w zimnie i brudzie bez pomocy i pieniędzy publicznych Archiwum Uniwersyteckie”⁷. Sytuacja ta trwała aż do 30 IX 1950 r.



1. Profesor Teofil Emil Modelski (portret z końca lat 40. XX w.)

W połowie 1950 r. prof. T.E. Modelski zwrócił się „do Ministerstwa Oświaty z pełną ufnością” o udzielenie mu urlopu naukowego na rok akademicki 1950/1951, aby mógł skoncentrować się tylko na pracy naukowej nad dziejami Słowiańszczyzny Zachodniej w czasach nowożytnych oraz nad historią Katedry Sławistyki we Wrocławiu, istniejącej w latach 1841–1945⁸. Niespodziewanie pismem z 16 IX 1950 r. Profesor został przeniesiony w stan spoczynku⁹. Być może wpływ na decyzję władz ministerialnych miała postawa jego brata, Izzydora Modelskiego, który pracując w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie jako attaché militaire, odmówił w 1948 r. powrotu do kraju i poprosił o azyl w USA. Rektor Uniwersytetu prof. dr Edward Marczewski¹⁰, omawiając sprawę przeniesienia profesora na emeryturę, podkreślił rzecz znamionną, że „w Polsce Ludowej przeniesienie profesora w stan spoczynku nie było prawie nigdy stosowane, w tym zaś wypadku dotyczyło aktywnego profesora o bardzo poważnych zasługach dla Uniwersytetu”¹¹. Dla Teofila Modelskiego było to gorzkie doświadczenie. Zapisanym wówczas na swoje seminarium 65 studentom oficjalnie ogłosił, że kończy pracę

⁵ *Ibidem*, s. 49.

⁶ Marian Tyrowicz (1902–1989) – historyk i archiwista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁷ Gałińska, *Wspomnienia*, s. 67.

⁸ AUWr, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 49.

⁹ *Ibidem*, s. 52: *Dekret Ministra Szkół Wyższych i Nauki Nr Os. 4-120 01/50 z dnia 16 IX 1950*.

¹⁰ Edward Marczewski (1907–1976) – matematyk, od 1945 r. profesor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, prodziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii (1947–1950), rektor Uniwersytetu Wrocławskiego (1953–1957).

¹¹ AUWr, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 68.

dydaktyczną, i zaapelował, aby przenieśli się na seminarium prof. Stefana Kuczyńskiego¹², nowego kierownika Katedry¹³.

Władze uczelni nie pozostawiły swego profesora samego, doceniając jego wielkie zdolności organizacyjne, zaangażowanie w zabezpieczanie materiałów archiwalnych, a także widząc pilną potrzebę prowadzenia korespondencji – głównie w języku niemieckim – która w sprawach urzędowych byłych studentów i pracowników niemieckiego uniwersytetu napływała niemal z całego świata. Zaproponowano więc T.E. Modelskiemu stanowisko kontraktowego dyrektora Archiwum, które objął z dniem 1 X 1950 r. Tym samym Archiwum, jako jednostka uniwersytecka, uzyskało upragniony etat. Nadmienić tu należy, iż Rada Wydziału Humanistycznego na posiedzeniu 29 V 1946 r. zaapelowała do władz uczelni, aby zapobiec niekontrolowanemu wywozowi archiwaliów z terenu Dolnego Śląska. Przykładem tego proceduru było przeniesienie Akt Komisji Państwowych Egzaminów Lekarskich do Tybingi przez prof. Heinricha Gottrona. Jeszcze w 1961 r. w jednym ze swoich pism, wysłanych w związku z kwerendą przeprowadzoną na prośbę parafii Kościoła anglikańskiego w Nowej Szkocji w Kanadzie, T.E. Modelski wspominał o archiwaliach, które utracono na skutek wywiezienia ich po roku 1945 do Niemiec Zachodnich¹⁴. O wadze problemu świadczyło powołanie przez Radę Wydziału Humanistycznego 29 V 1946 r. komisji, zadaniem której było opracowanie protestu w tej sprawie do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych i Ministerstwa Oświaty¹⁵.

Dla uporządkowania tej kwestii na Uniwersytecie i Politechnice T.E. Modelski, jako nauczyciel akademicki oraz prodziekan Wydziału Humanistycznego, zainicjował wydanie 26 XI 1946 r. przez rektora zarządzenia wzywającego do informowania kierownictwa Archiwum o pozostawionych ponemieckich materiałach archiwalnych Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu¹⁶, w celu ich zabezpieczenia i scalenia ze zbiorami przedwojennego Archiwum (powołanego w 1931 r.). Archiwalia te znajdowały się w pomieszczeniach Archiwum, zlokalizowanego na III piętrze w Wieży Matematycznej Gmachu Głównego uczelni. W 1944 r., w obawie przed zniszczeniami wywołanymi lotniczymi nalotami, cały zasób przeniesiono na parter, gdzie w stosach przeleżał do końca wojny. Los go jednak nie oszczędził, ponieważ wskutek uderzenia bomby w budynek Uniwersytetu zespół uległ nadpaleniu i częściowemu zniszczeniu¹⁷. Wspomniany napływ

¹² Stefan Maria Kuczyński (1904–1985) – historyk, mediewista, autor powieści historycznych wydawanych pod pseudonimem Włodzimierz Bart. Jako profesor nadzwyczajny zatrudniony w latach 1946–1953 na Uniwersytecie Wrocławskim.

¹³ Marian Haisig, *Kronika. Teofil Emil Modelski (16 XI 1881–5 III 1967)*, „Studia Historyczne” 11, 1968, 2 (41), s. 294.

¹⁴ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-15/61.

¹⁵ AUWr, Akta, Wydział Humanistyczny – 0001, *Protokół IV Posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, które odbyło się w dniu 29 maja 1946 r.*, s. 19.

¹⁶ AUWr, Akta, L. dz. 6809/46/Rek., *Zarządzenie Rektora w sprawie ogłoszenia i porządkowania ponemieckich archiwaliów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu z dnia 26 XI 1946 r.*

¹⁷ Józef Drozd, *Inwentarz akt Uniwersytetu Wrocławskiego 1811–1945*, Wrocław 1977, s. 11.

pism z zagranicy, w sprawie udokumentowania studiów i uzyskanych stopni naukowych do 1944 r., wymagał przeprowadzania kwerend, niemożliwych niekiedy wobec zniszczenia akt. O sytuacji zaistniałej na skutek działań wojennych informował prof. Modelski w jednej z odpowiedzi skierowanej za granicę, oficjalnie firmowanej podpisem rektora Uniwersytetu i Politechniki. Pisał T.E. Modelski, że przejęto „w spadku po zrujnowanym uniwersytecie niemieckim zupełnie zniszczone w czasie działań wojennych akta poniemieckie i oceniając ich znaczenie historyczne, jak i utylitarne, przystąpił Uniwersytet (Polski) do uporządkowania ocalałych resztek i na rekwizycję władz niemieckich, względnie na prośby i podania licznych rzesz byłych studentów dawnego uniwersytetu niemieckiego we Wrocławiu, pozbawionych częstokroć wszelkich dokumentów, wydaje poświadczenia odbytych studiów, złożonych egzaminów, uzyskanych stopni naukowych, o ile odnośne dokumenty zachowały się w aktach uniwersytetu”¹⁸. Scalanie i porządkowanie materiałów poniemieckich należało do głównych wyzwań stawianych przed nowym dyrektorem Archiwum. Profesor Modelski miał wszelkie predyspozycje do tego, aby zorganizować Archiwum, które powołano do życia uchwałą Senatu 1 II 1947 r. Zabezpieczenie tych zbiorów polegało na przeniesieniu akt z parteru Gmachu Głównego z powrotem do pomieszczeń na Wieży Matematycznej (do sześciu pokoi niedostosowanych do spełniania roli Archiwum). Tam nadal T.E. Modelski przeprowadzał kwerendy w zachowanych materiałach i wydawał wszelakie zaświadczenia¹⁹. Zdobyte doświadczenia historyka archiwisty w okresie lwowskim, a także perfekcyjna znajomość języka niemieckiego spowodowały, że wykonywana praca znajdowała duże uznanie, zarówno u władz, jak i użytkowników. Za swą ofiarną i kompetentną działalność w tym początkowym okresie szkoły T.E. Modelski otrzymał w 1954 r. Złoty Krzyż Zasługi²⁰.

Okres pionierski w działalności jednostki stanowiły lata 1946–1952. W tym czasie Profesor przeprowadził wstępne prace porządkowe nad zespołem określonym dziś jako Zespół Akt Uniwersytetu Wrocławskiego z lat 1811–1945²¹. Cały ten materiał liczy 2058 jednostek archiwalnych (j.a.) i składa się z sześciu części: 1) Akta Senatu i władz nadrzędnych Uniwersytetu, 2) Akta Wydziału Teologii Ewangelickiej, 3) Akta Wydziału Teologii Katolickiej, 4) Akta Wydziału Prawa, 5) Akta Wydziału Medycznego oraz 6) Akta Wydziału Filozoficznego. Zachowane materiały archiwalne stanowią bardzo cenne źródło do badań nad działalnością ośrodka uniwersyteckiego przed 1945 r. Wśród akt Senatu są dwie kroniki autorstwa Bernharda Nadbyla²², odnoszące się do lat 1811–1861 i 1866–1916. Cennymi archiwaliami są również dwa statuty Uniwersytetu Wrocławskiego z lat

¹⁸ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-24-255/56, *Pismo kierowane do dra Alberta Kahlberga*.

¹⁹ AUWr, Akta, R-0000, 1945–1951, s. 140.

²⁰ AUWr, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 91.

²¹ Drozd, *Inwentarz*.

²² Bernhard Nadbyl – sekretarz Uniwersytetu Wrocławskiego (1838–1889), autor *Chronik und Statistik der kgl. Universität zu Breslau* (Breslau 1861).



2. Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 40. XX w. (Gmach Główny Uniwersytetu, parter)
3. Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 50. XX w. (Gmach Główny Uniwersytetu, Wieża Matematyczna)



1816 i 1929. Ważnymi dokumentami do badań nad historią Uniwersytetu są też składy osobowe i akta wydziałowe (około 1660 j.a.), w tym akta studenckie i osobowe pracowników. We wspomnianym okresie, oprócz prac porządkowych, podczas których zinwentaryzowano około 50 tys. indeksów, scalano również akta wydziałowe. Przeprowadzane kwerendy naukowe dotyczyły m.in. zapytań o akta Viadriny, natomiast kwerendy urzędowe nadal stanowiły odpowiedzi na prośby o poświadczenie przebiegu studiów czy zatrudnienia na Uniwersytecie przed 1945 r. Ponadto w zakres kwerend urzędowych wchodziły również odpowiedzi na zapytania dotyczące wykształcenia i stopni naukowych uzyskanych na byłym niemieckim Uniwersytecie i w Wyższej Szkole Technicznej (obecnie Politechnika Wrocławska). Należy tu bowiem dodać, że w Archiwum Uniwersyteckim przechowywane są również dokumenty Wyższej Szkoły Technicznej za lata 1910–1945. Są to akta Senatu i uczelnianej administracji oraz akta wydziałowe: Wydziału Maszynoznawstwa, Górnictwa, Hutnictwa, Wydziału Ogólnego oraz powstałego w 1938 r. Wydziału Nauk Przyrodniczych.

Na podstawie zachowanej korespondencji można ustalić, iż najwięcej kwerend dotyczyło wykształcenia i stopni naukowych uzyskanych na wydziałach Prawa i Medycyny. Zapytania przesyłane były indywidualnie i poprzez przedstawicielstwa zagraniczne: Misję Wojskową RP w Berlinie, konsulaty generalne w Monachium, Düsseldorfie i São Paulo, poselstwo austriackie i uniwersytety amerykańskie. Osobnym zagadnieniem były zapytania Ministerstwa Zdrowia dla Głównej Komisji Weryfikacyjnej. Adresatem w większości był rektor Uniwersytetu i Politechniki, ale zdarzały się przesyłki adresowane bezpośrednio do „Dyrektora Archiwum Aktów Niemieckich” Uniwersytetu Wrocławskiego. W swych niezmiernie rzetelnych pismach prof. Modelski w sposób kompetentny udzielał

pełnych i wyczerpujących odpowiedzi, pisząc np., że „w Archiwum Uniwersyteckim są akta Wydziału Lekarskiego, ale niekompletne i częściowo zniszczone, – Jeśli chodzi o ogólną orientację zdeponowane są następujące grupy i zespoły większe lub mniejsze [tu następowało ich wyszczególnienie]. Zaznaczyć przy tym należy zupełny brak akt Komisji egzaminów państwowych lekarskich i dentystryczno-lekarskich. Najprawdopodobniej wywiózł je wraz z innymi aktami i protokołami ostatni Dziekan Wydziału Lekarskiego Heinrich Gottron²³, który jak stwierdzono pozytywnie (w maju 1949 r.) urzęduje i wystawia duplikaty dyplomów. Podpisuje się na nich: Prof. dr Heinrich Gottron, Dekan der Medizinischen Fakultät der Universität Breslau, derzeit Direktor der Universitäts-Hautklinik Tübingen. Podając dokładny adres kliniki”²⁴. W wielu wypadkach ze względu na brak dokumentów niemożliwe było udzielenie informacji. Osoba zainteresowana otrzymywała natomiast wskazówki, w jaki sposób należy dalej postępować, by uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź, a mianowicie: „syn Obywatela może starać się o potrzebne zaświadczenie na podstawie zeznań świadków w myśl przepisów obowiązujących w tym kierunku w Niemczech”²⁵. Profesor Modelski był dobrze zorientowany w przepisach regulujących te sprawy, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami: głównie w Niemczech i na Ukrainie, gdy chodziło o polski Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Jego kwerendy czasami przybierały postać elaboratów i odnosiły się nie tylko do kwestii urzędowych, ale też do naukowych. Dotyczyły one materiałów Uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, np. syndyka Maksa Kohza czy prof. Jana Stefana Danki. Sprawę powołania prof. Franza Miklosicha²⁶ na Katedrę Sławistyki we Wrocławiu prof. Modelski potraktował bardzo poważnie i odpowiedzią w tej kwestii była część jego pracy naukowej pt. *Z dziejów katedry sławistyki oraz lektoratu języka polskiego we Wrocławiu*, która jednak nie ukazała się drukiem²⁷.

Z innych odpowiedzi dowiadujemy się o zawartości zasobu, a odnoszą się one do spuścizny naukowo-literackiej po prof. Jacobie Caro²⁸, która zawierać miała korespondencję ze znanym pisarzem rosyjskim Iwanem Turgieniewem. Ponieważ poszukiwania spuścizny naukowo-literackiej w zasobie archiwum nie dały pozytywnego wyniku, prof. Modelski w bardzo obszernej odpowiedzi odesłał zainteresowanego do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, z zastrzeżeniem: „Dziś jest sytuacja pod tym względem o wiele gorsza, ponieważ Biblioteka Uniwersytecka w okresie ostatniej wojny postradała wiele materiałów (dzieł i rękopisów)”²⁹.

²³ Heinrich Adolf Gottron (1890–1974) – lekarz dermatolog i neurolog, profesor Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (1935–1945) i Uniwersytetu w Tybindze (1946–1961).

²⁴ AUWr, Akta, Kwerendy, s. 756.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Franz von Miklosich (1813–1891) – Słoweniec, językoznawca, profesor Uniwersytetu w Wiedniu (1849–1886), twórca gramatyki porównawczej języków słowiańskich.

²⁷ AUWr, Akta, Kwerendy, L. O., 22-47/50.

²⁸ Jacob Caro (1835–1904) – historyk zajmujący się dziejami Polski i Rosji, od 1869 r. pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1882 r. profesor.

²⁹ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-99/60.

Obszerne wyjaśnienia Profesor przygotował w wypadku zapytań o Wojciecha Cybulskiego³⁰ oraz poetę i dramatopisarza Adama Asnyka, a jednocześnie studenta medycyny, który przerwał studia z powodu uczestnictwa w powstaniu styczniowym. Z kolei Uniwersytet w Kijowie poszukiwał informacji dotyczących Sergiusza Podolińskiego, studenta Wydziału Medycznego. Wynik poszukiwań był połowiczny³¹. Przy kwerendzie dotyczącej Adama hr. Gurowskiego³² dowiadujemy się o zasadach dotyczących przyjmowania młodzieży z Królestwa Polskiego na studia na niemieckich uniwersytetach. Do podjęcia studiów na terenie niemieckim wymagane było specjalne pozwolenie cesarza rosyjskiego³³. Jednocześnie T.E. Modelski odsyłał w korespondencji do istniejącego piśmiennictwa w tym zakresie, podając również tytuły prac.

Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego udzielało zawsze pełnych wyjaśnień, jeśli było to możliwe, mimo wielkich zniszczeń i zdekompletowanego zasobu. Zaświadczenia urzędowe dotyczące wykształcenia, zatrudnienia, uzyskanych stopni naukowych, spraw majątkowych wydawano w miarę możliwości bez ograniczeń i utrudnień. W wypadku kwerend dotyczących uczelni lwowskiej nie odbiegały one od zapytań dotyczących akt niemieckich. Z tym tylko zastrzeżeniem, że na zapytania kierowane z Niemiec zawsze była udzielana pełna odpowiedź, zarówno negatywna, jak i pozytywna. W wypadku tej negatywnej Profesor nie przesądzał jej ostatecznie i prosił o dodatkowe informacje, by sprawę móc pozytywnie załatwić. W wypadku kwerend lwowskich otrzymywanych z zagranicy, a było ich w owym czasie około 200, T.E. Modelski jako archiwista był bezsilny. W odpowiedzi wysyłał sformalizowany druk, by sprawy kierować urzędowo drogą dyplomatyczną do Lwowa lub Kijowa. Z uwagi na to, iż wiele osób zwracało się z tymi prośbami do Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, Profesor przygotował pismo do rektora, prosząc, by problem ten zasygnalizował w ministerstwie³⁴. Z pisma tego dowiadujemy się, że we Wrocławiu nie ma akt lwowskiego uniwersytetu, poza nielicznymi aktami Wydziału Medycznego. Jednocześnie T.E. Modelski informował o miejscu ich przechowywania we Lwowie. Początkowo – jego zdaniem – znajdowały się one, jako tzw. *Matrikenstelle*, w klasztorze oo. Dominikanów, następnie władze radzieckie przeniosły archiwalia Uniwersytetu Jana Kazimierza do klasztoru oo. Bernardynów. Według wiadomości posiadanych przez Profesora wszystkie archiwalia lwowskie zdeponowano w Generalnym Archiwum Państwowym Ukraińskim. Mając świadomość trudnej sytuacji osób, które uzyskały wykształcenie na polskich wyższych uczelniach we Lwowie, Profesor przyjął

³⁰ *Ibidem*. Wojciech Cybulski (1808–1867) – językoznawca, profesor w Katedrze Języków i Literatury Słowiańskiej Uniwersytetu we Wrocławiu (od 1860 r.), opiekun Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

³¹ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-157/57/58.

³² Adam Gurowski (1805–1866) – uczestnik powstania listopadowego, członek Komitetu Narodowego Polskiego w okresie Wielkiej Emigracji w Paryżu.

³³ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-57.

³⁴ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-98/58/59.

stanowisko zgodne – jak sam to określił – z „prawem kaduka”. Otóż Archiwum na potrzeby sądów wydawało zaświadczenie, iż Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu nie posiadają akt lwowskich, a jednocześnie na podstawie przedkładanych zaświadczeń, wystawionych przed 1939 r., oraz zeznań dwóch świadków uznawało posiadane tytuły i stopnie. Tak wydane zaświadczenia jeszcze w 1960 r. nie budziły wątpliwości prawnych³⁵.

Śledząc odpowiedzi na pisma przychodzące do Archiwum, dowiadujemy się też o postępkach prac w porządkowaniu zespołu, w tym o podjętych poszukiwaniach tzw. „Matrykuły”, czyli księgi wpisowej studentów wyższej uczelni, oraz o odnalezieniu w 1958 r. w Ossolineum dwóch rękopisów pochodzących z Archiwum Uniwersyteckiego³⁶. Przygotowywano również pisma urzędowe, m.in. odnoszące się do aktualnego wówczas prawnego następstwa Uniwersytetu i Politechniki po 1945 r. w stosunku do istniejących wcześniej uczelni niemieckich. W obszernym wyjaśnieniu, skierowanym do rektora poprzez Radę Wydziału Prawa, T.E. Modelski bardzo skrupulatnie wyjaśnił pojęcie terminu „prawny następca”. Powołując się na dekret z 24 VIII 1945 r., o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej w polskie państwowe szkoły akademickie, wyjaśniał jednoznacznie, że:

„1) Uniwersytet Wrocławski nie jest prawnym następcą niemieckiego Uniwersytetu i został powołany do życia zgodnie z obowiązującą wówczas polską ustawą z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich.

2) Uniwersytet Wrocławski działa na podstawie prawa polskiego, dlatego nie dokonywa żadnych aktów prawnych na podstawie prawa niemieckiego”³⁷.

Okres pionierski Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego zakończył się w 1952 r. wraz z wprowadzeniem *Instrukcji o przechowywaniu akt w szkołach wyższych*. Poruszała ona problemy związane z podziałem akt na kategorie archiwalne i miejscem ich przechowywania oraz regulowała pozostałe sprawy archiwum uczelni. Następnym krokiem było powołanie Składnicy Akt Polskich w 1953 r. Ze sprawozdania Archiwum dowiadujemy się, iż składała się ona z dwóch działów (Akt Niemieckich i Akt Polskich) oraz zatrudniała trzy osoby, łącznie z dyrektorem. Kancelaria uniwersytecka po 1953 r. uległa decentralizacji, a system dziennika podawczego zmieniono przez wprowadzenie strukturalno-rzeczowego wykazu akt, będącego sumą spisów haseł dla poszczególnych komórek organizacyjnych uczelni³⁸. Wdrożenie nowych zasad kancelaryjnych poprzedzono szkoleniami, które prowadził prof. Modelski wraz z ówczesnym kustoszem, a później dyrektorem Archiwum Państwowego we Wrocławiu, mgrem

³⁵ *Ibidem*, Pismo do Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego z dnia 20 czerwca 1960 r.; S-II-43/60.

³⁶ AUWr, Akta, sygn. B.I.h.53: *Testimonia der evangel. theol. Fakultät. Vol. XLII*; sygn. B.I.h.59: *Allgemeines Studenten – Register Kathol. theol. Fakultät. Vol. XIII*.

³⁷ AUWr, Akta, Kwerendy, S-II-20-209/57/58.

³⁸ *Ibidem*, S-II-20-43/60.

Andrzejem Dereniem³⁹. W szkoleniu tym obligatoryjnie udział brali wszyscy pracownicy administracyjni Uniwersytetu. Szkolenia były wówczas bardzo potrzebne, gdyż archiwalia wytworzone po 1953 r. przekazywano już w myśl nowych uregulowań prawnych. Napływ akt polskich uwidocznił braki lokalowe. Wskutek licznych zabiegów prof. Modelskiego w lipcu 1960 r. Archiwum otrzymało nowe lokum, które znajdowało się na parterze, w zachodnim skrzydle Gmachu Głównego. Trudnym przedsięwzięciem było wówczas ponowne znoszenie akt z III piętra budynku na parter, ale wysiłek był tego wart wobec uzyskanej dużej powierzchni lokalowej. Należy przy tym dodać, iż Archiwum w tym miejscu znajdowało się do końca roku 1990, kiedy przeniosło się do obecnej siedziby przy ul. Szewskiej 50/51.

Okres przeprowadzki nastąpił po przywróceniu prof. Modelskiego do służby czynnej w Archiwum, na podstawie uchwały Senatu z 30 VI 1956 r.⁴⁰ 1 XII 1956 r. Profesor został mianowany kierownikiem Archiwum z uposażeniem przewidzianym dla pracowników naukowo-badawczych, z pominięciem obowiązkowych zajęć dydaktycznych. Jego głównym zadaniem było sprawowanie kierownictwa Archiwum Uniwersyteckiego oraz prowadzenie prac o charakterze naukowym. W uchwale Senatu podkreślano jego wielką sumiennosc i staranność w wykonywaniu zadań: „będąc jego [Archiwum] Kierownikiem daje stałe dowody swej pracy, obsługując setki kwerend archiwalnych tak krajowych, jak i zagranicznych. Jako jeden z najstarszych pracowników Uczelni prof. Modelski stanowi przykład wychowującej, ofiarnej i sumiennej pracy”⁴¹. Wkrótce po przeprowadzce Archiwum Profesor przeszedł z dniem 31 XII 1960 r. na zasłużoną emeryturę. Zanim to nastąpiło, 19 X 1960 r. Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego odbyła uroczyste posiedzenie, poświęcone pożegnaniu odchodzących w stan spoczynku profesorów⁴². Przemówienie pożegnalne pod adresem T.E. Modelskiego wygłosił profesor Stefan Ingot⁴³. Charakteryzując postać uczonego, mówca zwrócił uwagę na te jego cechy, które wyróżniały go spośród innych jako badacza o dużej i szerokiej skali zainteresowań, organizatora nauki, wychowawcę młodzieży i archiwistę (we Lwowie, Łańcucie i Wrocławiu). Z akt osobowych prof. Modelskiego wynika, że ze szczególnym naciskiem podkreślano jego zasługi jako jednego z organizatorów Wydziału Humanistycznego, współorganizatora Instytutu Historycznego, twórcy i organizatora powojennego Archiwum Uniwersyteckiego. Pamiętano jego kilkuletnie bezinteresowne kierownictwo tej placówki i podkreśla-

³⁹ *Ibidem*, S-II-20-11/57/58.

⁴⁰ AUWr, Akta, R-000, *Senat z 30 VI 1956 r.*, s. 129, pkt 8.

⁴¹ AUWr, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 91.

⁴² *Ibidem*, s. 71; AUWr, Akta, W II-0001, *Posiedzenie Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego z dnia 19 X 1960 r.*, s. 226.

⁴³ Stefan Ingot (1902–1994) – historyk, pracownik Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wicedyrektor Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1945–1950), od września 1950 r. pracownik Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, prodziekan i dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

no, że „swą ujmującą postawą walnie przyczynił się do tego, że wielu profesorów przybyło do Wrocławia i podjęło pracę we Wrocławskim Uniwersytecie, stwarzając poważny kolektyw naukowy”⁴⁴. Jednocześnie prof. S. Inglot zwrócił się do Jubilata z apelem i prośbą, aby dalej służył swą wiedzą i doświadczeniem oraz wspierał swych kolegów archiwistów w codziennej, niełatwej pracy. Na apel ten prof. Modelski odpowiedział: „Jestem zadowolony, że przechodząc na emeryturę będę mógł kontynuować swą pracę w Archiwum i będę dalej należał do społeczności akademickiej”⁴⁵. Pracę tę podjął na podstawie umowy-zlecenia, kontynuując ją do 30 VI 1962 r.⁴⁶ Jego głównym zadaniem było porządkowanie archiwaliów poniemieckich oraz wykonywanie związanych z nimi bieżących kwerend. Na prośbę ówczesnego prorektora, prof. Alfreda Jahna⁴⁷, opracował ceremoniał uroczystości inauguracyjnych Uniwersytetu Wrocławskiego⁴⁸.

W uznaniu wieloletnich i wielostronnych zasług prof. Modelski otrzymał wiele odznaczeń: przed wojną – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski w 1922 r., Srebrny Medal za długoletnią służbę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1938 r., a po wojnie – Złoty Krzyż Zasługi w 1954 r., Medal 10-lecia Polski Ludowej, Odznakę 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska w 1960 r.; w uznaniu zasług położonych w pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej otrzymał Odznakę Uniwersytetu Wrocławskiego z okazji 20-lecia uczelni. Profesor T.E. Modelski zmarł 5 III 1967 r. w Krakowie, gdzie został też pochowany na Cmentarzu Rakowickim⁴⁹.

EWA KLAPCIŃSKA

**PROFESSOR TEOFIL EMIL MODELSKI (1881–1967).
THE ORGANIZER OF THE ARCHIVES OF THE UNIVERSITY
OF WROCLAW AND ITS FIRST DIRECTOR**

The article is based on the sources kept at the Archives of the University of Wrocław. The main aim was to present the activity of Professor Modelski, a historian-medievalist, a person of merit for the scientific environment of Wrocław, who originally, before the War, worked at the University of Jan Kazimierz in Lwów. The University of Wrocław and Technical University of Wrocław were created on August, 24th, 1945. Soon, on January, 15th, 1946 Modelski became a professor at the Department of Medieval History at the Faculty of Humanities.

⁴⁴ AUW_r, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 91.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 96.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 97.

⁴⁷ Alfred Jahn (1915–1999) – geograf i geomorfolog, wychowanek Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od 1949 r. pracownik Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, prorektor (1952–1962), rektor (1962–1968).

⁴⁸ AUW_r, Akta, RK-120, *Modelski Teofil*, s. 89.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 82.

The professor was presented mainly as an organizer and the first director, from 1946 up till 1962, of the Archives of the University. He did a lot to safe, bring together and set in order of, invaluable for researchers, the archives of the German institutions – Universität Breslau (from 1911 – Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität) and Technische Hochschule, existing from 1910.

Translated by Paweł Jaworski

ANNA SYBILLA BIDWELL
(Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wrocław)

**„ODWILŻE” I RESTRYKCJE NA UCZELNI
WROCŁAWSKIEJ W LATACH 60. I 70. XX W.
W ŚWIETLE *DZIENNIKA* I KORESPONDENCJI
PROFESORA WŁADYSŁAWA CZAPLIŃSKIEGO (1905–1981)**

W Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przechowywane jest archiwum prof. Władysława Czaplińskiego, znakomitego uczonego, badacza dziejów historii nowożytnej i profesora Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1946–1976¹, składające się przede wszystkim z nadchodzącej do niego korespondencji i *Dziennika*, które stanowią podstawę niniejszego artykułu. Profesor rozpoczął *Dziennik* datą 22 IV 1960 r. i prowadził niemal do śmierci w 1981 r.² Zawiera on zapisy rozmów, wrażeń i komentarzy odnośnie do własnej pracy profesora oraz przeczytanych książek. Informacje zawarte w *Dzienniku* uzupełniono prowadzoną równolegle korespondencją z dwoma zaprzyjaźnionymi wybitnymi historykami: mieszkającym w Krakowie Henrykiem Wereszyckim (1898–1990) oraz zamieszkałym w Warszawie Adamem Kerstenem (1930–1983)³. Wiemy obecnie, że wymiana listów z H. Wereszyckim była przedmiotem zainteresowania Urzę-

¹ Od 15 II 1946 r. do odejścia na emeryturę 30 IX 1976 r., zob. Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: AUWr), Akta Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: Akta), RK-120, *Akta osobowe: Władysław Czapliński*, s. 112.

² Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (dalej: BZNiO), sygn. 18485: Władysław Czapliński, *Dziennik*, t. 1, ss. 348; t. 2, ss. 412 (dalej: *Dziennik*).

³ BZNiO, sygn. 18629: *Korespondencja Władysława Czaplińskiego z Henrykiem Wereszyckim*, t. 1, ss. 364; t. 2, ss. 396 (dalej: *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*); sygn. 18621: *Korespondencja Władysława Czaplińskiego z Adamem Kerstenem*, t. 1, ss. 416; t. 2, ss. 372 (dalej: *Korespondencja W. Czaplińskiego z A. Kerstenem*); sygn. 18608: *Korespondencja Henryka Wereszyckiego z Władysławem Czaplińskim*, t. 1, ss. 468; t. 2, ss. 488 (dalej: *Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim*); sygn. 18580: *Korespondencja Adama Kerstena z Władysławem Czaplińskim*, t. 1, ss. 434; t. 2, ss. 420 (dalej: *Korespondencja A. Kerstena z W. Czaplińskim*). Więcej zob. Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007, s. 273–295; Henryk Wereszycki (1898–1990). *Historia w życiu historyka*, red. Elżbieta Orman, Antoni Cetnarowicz, Kraków 2001; Jerzy Jedlicki, *Adam Kersten: Suwerenność historyka*, „Gazeta Wyborcza” z 13 I 2008.

du Bezpieczeństwa, a następnie Służby Bezpieczeństwa⁴. Natomiast nadal nieznana jest skala inwigilacji i politycznych nacisków, jakim w tamtych latach poddawane były środowiska akademickie⁵.

Archiwum W. Czaplińskiego jest zbiorem dokumentów wzbogacającym przede wszystkim wiedzę o naukowych osiągnięciach tego wybitnego wrocławskiego historyka i humanisty, pozwala także prześledzić jego zmagania z ówczesną rzeczywistością polityczną. Patrząc z perspektywy minionych dekad, możemy sądzić, że wiemy, kiedy działały się rzeczy szczególnie ważne dla środowiska akademickiego. Ale czytając listy i *Dziennik*, należy pamiętać, że ich autorzy analizowali je na bieżąco, ulegali także trudnym dziś dla nas do odtworzenia nastrojom. Dlatego stosunkowo często sygnalizują w polityce władz krótkotrwałe „odwilże”, ewentualnie nawrót restrykcji i ograniczeń. Dzięki nim poznajemy atmosferę panującą na Uniwersytecie Wrocławskim (noszącym wówczas imię Bolesława Bieruta) i w środowisku historyków od końca lat 50. do końca lat 70. XX w., wywierającą przemożny wpływ na ich pracę naukową. Uzyskujemy świadectwo tego, w jaki sposób w tym okresie krytycznie nastawieni do komunistycznej władzy uczeni odbierali politykę aparatu partyjnego w sferze nauki i szkolnictwa wyższego. Elementem tego obrazu są wzmiankowane w korespondencji problemy z cenzurą, wyjazdami zagranicznymi do bibliotek, archiwów i na konferencje naukowe. Dają one wgląd w działania przekładające się na podejmowane decyzje dotyczące własnej kariery naukowej i udziału w życiu uczelni. Dzięki zachowaniu się tej ciekawej korespondencji profesorów z autorem *Dziennika*, pisanego zapewne z myślą o potomności, ewentualnie o osobach z własnego otoczenia, otrzymujemy bardziej złożony i bogaty obraz ówczesnej rzeczywistości, a przede wszystkim Uniwersytetu Wrocławskiego⁶.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że prof. W. Czapliński przez wielu działaczy PZPR, ze względu na swoje nieukrywane przywiązanie do religii i Kościoła katolickiego, był uważany za ideologicznego wroga, co wielokrotnie mu przypomniano. Sprawa miała jednak zasięg szerszy. W *Dzienniku* przywołany został bowiem prof. Edward Marczewski, mianowany w 1953 r. przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, a po „polskim październiku” w 1956 r. w uznaniu zasług wybrany ponownie na to stanowisko przez Senat. W. Czapliński odnotował, że był to „człowiek światły, dobry matematyk i równocześnie wszechstronny humanista. W dodatku człowiek odważny, który kiedyś na posiedzeniu publicznym, na którym jakiś partyjny stwierdził, że właściwie dla katolików wierzących nie ma miejsca wśród profesorów Uniwer-

⁴ Ryszard Terlecki, *Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w aktach UB i SB*, Kraków 2002, s. 183–185, 195.

⁵ Na brak takich badań zwrócił uwagę Włodzimierz Suleja, *Polityczny kontekst dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego w czasach PRL. Próba rekonesansu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 64, 2009, 2–3, s. 605.

⁶ Szerzej zob. Jerzy Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 260.

sytetu, wystąpił przeciw temu twierdzeniu powołując się na konstytucję⁷. Jego odwagę W. Czapliński docenił, gdyż „było to jeszcze w epoce stalinizmu”, gdy katolicyzm traktowano z wielką podejrzliwością. W innym miejscu swego *Dziennika* zrelacjonował rozmowę z kwietnia 1962 r., podczas której interlokutor z kręgów partyjnych stwierdził, iż „istnieją dwa obozy w Polsce jeden rządowy i drugi mu przeciwny” – kościelny, i zarzucił W. Czaplińskiemu „odcięcie się” od obozu rządowego⁸. Od czasu do czasu znajdujemy odnotowane w *Dzienniku* raczej pogłoski niż sprawdzone informacje, które uzmysławiają, że profesor był przez organizację partyjną oceniany negatywnie, ale jednocześnie obawiano się go, gdyż cieszył się w środowisku uniwersyteckim dużym autorytetem moralnym i naukowym. W listopadzie 1964 r. zapisał: „znowu jestem na ustach partii”, ponoć miało paść stwierdzenie, „że Czapliński wobec upadku Chruszczowa chce grzebać w ogóle partyjniaków”. W prywatnej rozmowie zwrócono mu wówczas uwagę, że w swoich wypowiedziach krytycznych powinien bardziej uważać, gdyż rektor prof. dr Alfred Jahn „wiele uczynił, by go oczyścić z zarzutów”⁹. Sprawa ta wróciła w 1976 r. przy okazji wystawienia kandydatury prof. W. Czaplińskiego na członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk. Nominacji wówczas nie otrzymał, do czego najpewniej przyczyniła się informacja Albina Zalewskiego, zastępcy naczelnika Wydziału III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu, zachowana w zbiorach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej. Podał on w niej, że Czapliński jest aktywnym członkiem miejscowego Klubu Inteligencji Katolickiej, „fanatykiem religijnym utrzymującym zażyłe i przyjacielskie kontakty z klerem” i „wykazuje równocześnie obojętny stosunek do przemian społeczno-politycznych w PRL”¹⁰.

Temu ostatniemu stwierdzeniu zdecydowanie przeczą analizowane tu korespondencja i *Dziennik* profesora, które świadczą o wielkim zaangażowaniu w sprawy publiczne i wewnętrzne środowiska akademickiego. Światopogląd prof. W. Czaplińskiego jednak okazał się poważną barierą w pełnieniu funkcji urzędowych w strukturach wrocławskiej uczelni. Między rokiem 1956 a 1968, wskutek zmian popaździernikowych i nadanej uczelniom autonomii, rektorów w Polsce wybierały senaty uczelni¹¹, które musiały jednak uzyskać wcześniej dla swoich kandydatów zgodę władz partyjnych. Podobnie było we Wrocławiu, co odnotował w pamiętniku wspomniany A. Jahn, prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1959–1962, a następnie rektor urzędujący do 1968 r. Wspominał on, że miastem wówczas „rządził i to w sposób najbardziej despotyczny Komitet Wojewódzki PZPR. Czuło się te rządy w Uniwersytecie, sekretarze POP rektorom dosłownie

⁷ *Dziennik*, t. 2, s. 285 (28 X 1976 r.).

⁸ *Ibidem*, t. 1, s. 130 (4 IV 1962 r.).

⁹ *Ibidem*, t. 1, s. 250 n. (8 XI 1964 r.).

¹⁰ *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, oprac. Patryk Pleśkot, Tadeusz Paweł Rutkowski, Warszawa 2009, s. 216, 230.

¹¹ W 1956 r. uchwalono ustawę o szkołach wyższych, która m.in. znosiła odgórne mianowanie rektora, zob. DzU, nr 41 z 1 X 1956 r.

włazili na głowę, mając swoje biuro tuż obok rektoratu”¹². W. Czapliński zdawał sobie sprawę, że skład personalny każdego zespołu rektorskiego i dziekańskiego jest wynikiem mozolnych pertraktacji z organizacjami partyjnymi na różnych poziomach¹³. Kolejni kandydaci na stanowisko rektora, znając naukowy i moralny autorytet prof. W. Czaplińskiego, jego zaangażowanie w życie uniwersytetu i pełną z nim identyfikację¹⁴, chcieli, aby został on prorektorem, i próbowali w tej sprawie uzyskać zgodę Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a także KW PZPR we Wrocławiu. Nie udało się tego dokonać ani razu. Bezskuteczne okazały się rozmowy rektora Kazimierza Szarskiego prowadzone w ministerstwie w 1958 r., czyli w schyłkowym momencie „popaździernikowej odwilży”. Przyczynę odmowy rektorowi tłumaczono tym, że władze „nie mogą pozwolić, by ze strony reakcji partyjnej mogły być podniesione słuszne zarzuty, że w wyniku udzielenia autonomii uniwersytetom znaczną część stanowisk objęli katolicy”¹⁵. Z kolei w 1960 r., gdy ówczesny rektor Witold Świda próbował uzyskać zgodę ministerstwa na objęcie przez prof. W. Czaplińskiego urzędu dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, tym razem odmówił sam zainteresowany z uzasadnieniem, „że będzie to złe dla Wydziału i złe dla mnie, jeżeli ministerstwo nie zgodzi się na moją kandydaturę”¹⁶. Dopiero w 1965 r. rektor A. Jahn otrzymał zgodę ministerstwa, aby Czapliński kandydował na urząd prorektora, co interpretuje się jako zmianę polityki partii wobec Uniwersytetu. Wtedy jednak choroba w rodzinie nie pozwoliła mu objąć urzędu, co ze smutkiem skwitował profesor w *Dzienniku*, cytując historyczne słowa Stefana Czarnieckiego otrzymującego hetmańską buławę: „królu, dałeś ją za późno...”¹⁷.

Specyficzne problemy stwarzała praca naukowa uczonych, wymagająca wyjazdów do zagranicznych archiwów czy bibliotek w celu zapoznania się z obcojęzyczną literaturą i niekiedy z powodu koniecznej obecności na konferencjach. Z opublikowanej w 1979 r. w „Kwartalniku Historycznym” wypowiedzi prof. W. Czaplińskiego poświęconej rozwojowi polskiej nauki historycznej we Wrocławiu wiemy, jak „poważnym utrudnieniem był brak możliwości wyjazdów zagranicznych”¹⁸. O istniejących ograniczeniach myślał H. Wereszycki piszący w 1958 r.: „tak jak ty [...] już nie mam nadziei, abym mógł kiedyś dostać się do

¹² Alfred Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław 1991, s. 172; DZU, nr 41 z 1 X 1956 r.

¹³ *Dziennik*, t. 1, s. 135 (23 IV 1962 r.).

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. Anna S. Bidwell, „*Abyś miał przekonanie, że jesteś najbardziej pożyteczny w tym, co robisz, zarówno w nauce, jak i na Uniwersytecie*”. Prof. Władysław Czapliński o postawie uczonego w czasach PRL, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 64, 2009, 2–3, s. 619–626.

¹⁵ *Dziennik*, t. 1, s. 21 (1958 r.).

¹⁶ *Ibidem*, t. 1, s. 57 (22 IV 1960 r.). W. Czapliński od lutego 1951 do lutego 1954 r. sprawował urząd prodziekana, z którego został zwolniony na własne życzenie, zob. AUWr, Akta, RK-120, *Akta osobowe: Władysław Czapliński*, s. 70.

¹⁷ *Dziennik*, t. 1, s. 269 (25 III 1965 r.).

¹⁸ Władysław Czapliński, *Polska nauka historyczna – problemy odbudowy*, „Kwartalnik Historyczny”, 43, 1979, 3, s. 619.

jakiegoś niepolskiego archiwum”¹⁹. Po „październiku” wprawdzie następowało „powolne otwarcie możliwości wyjazdów zagranicę”²⁰, ale zgodę na naukowy wyjazd Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego uzgadniało z Wydziałem Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR oraz z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. W 1961 r. W. Czapliński miał nadzieję na wyjazd do Greifswaldu w NRD na interesującą go konferencję, ale zgoda na wydanie paszportu nie nadeszła w odpowiednim czasie²¹. Podobnie było w 1962 r. – tym razem opóźniła się zgoda na wyjazd do Danii²². Te opóźnienia wydają się działaniem celowym, ale w 1962 r. spodziewał się zgody, pisząc: „Podobno w sprawie mojego wyjazdu do Danii interweniował sam Werfel”, który wtedy kierował Wydziałem Propagandy KW PZPR we Wrocławiu²³. W październiku profesor pogodził się z tym, że „sprawa mojej podróży do Danii wygląda beznadziejnie”, gdy od rektora A. Jahna dowiedział się, że na przeszkodzie stało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Kiedy na początku grudnia nieoczekiwanie został wezwany do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego po odbiór paszportu i pieniędzy²⁴, okazało się, że paszport wystawiono mu na wyjazd miesięczny – nie do Danii, lecz do pracy w bibliotekach NRD. Dopiero w maju 1963 r. wyjechał wreszcie Danii na miesiąc, aby pracować w wybranych bibliotekach i archiwach²⁵. Pod koniec tego roku prof. W. Czapliński zanotował: „podałem [wniosek] o wkładkę do dowodu osobistego”²⁶, by móc pojechać do Brna na zaproszenie tamtejszego uniwersytetu, z którym Uniwersytet Wrocławski właśnie nawiązał współpracę. Z wydaniem tej wkładki też miał kłopoty z tego powodu, że odbył „dwukrotne konferencje z [kardynałem Bolesławem] Kominkiem. Oto jak uważnie śledzi się zachowania obywateli – stwierdził profesor – i jak łatwo rzuca się podejrzenia”²⁷. Swoje przykre doświadczenia z wyjazdami naukowymi relacjonował w 1964 r. w listach także A. Kersten: „Ministerstwo nadal świni. W sprawie wyjazdu zagranicznego, kiedy to w ostatniej chwili skreślono mnie z listy, gdyż wniosek profesorski w toku – nie musi [więc już] pan pracować naukowo”²⁸. W 1964 r. powołano specjalną komisję międzyministerialną, zajmującą się wyjazdami za granicę profesorów uniwersytec-

¹⁹ *Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim*, s. 90 (4 VIII 1958 r.).

²⁰ Czapliński, *Polska nauka*, s. 620.

²¹ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, s. 44 (28 VI 1961 r.).

²² *Dziennik*, t. 1, s. 149 (30 VI 1962 r.). W. Czapliński pracował wówczas nad historią Danii, zob. Władysław Czapliński, Karol Górski, *Historia Danii*, Wrocław-Warszawa 1965.

²³ *Dziennik*, t. 1, s. 153 (16 VII 1962 r.). O Romanie Werflu zob. Teresa Torąńska, *Oni*, Warszawa 2004, s. 105.

²⁴ *Dziennik*, t. 1, s. 165 (4 XII 1962 r.).

²⁵ *Ibidem*, t. 1, s. 193 (25 VI 1963 r.).

²⁶ Wkładki do dowodu osobistego były konieczne w tym czasie, aby wyjechać do państw obozu socjalistycznego.

²⁷ *Dziennik*, t. 1, s. 219 n. (24 XII 1963 r.); Stefan Wójcik, *Trudna koegzystencja Bolesława Kominka z władzami komunistycznymi*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”, 1995, s. 209–238.

²⁸ *Korespondencja A. Kerstena z W. Czaplińskim*, t. 1, s. 171 (5 XI 1964 r.).

kich, ale na kolejny wyjazd, zaplanowany na jesień 1965 r., nie uzyskał W. Czapliński akceptacji władz. Dopiero interwencja Zbigniewa Bożyczki, sekretarza uczelnianej organizacji partyjnej, umożliwiła wyjazd do bibliotek w NRD²⁹. W tych okolicznościach nie dziwi fakt, że na imieniny profesor składał H. Wereszyckiemu „życzenia wszelkiego dobra, przede wszystkim paszportu”³⁰. Jego każdy wyjazd wiązał się z dłuższymi zabiegami i kilkoma odmowami – warto podkreślić, że dla W. Czaplińskiego nic się nie zmieniło także po przejściu na emeryturę, czyli w drugiej połowie lat 70. Między innymi nie otrzymał wówczas zgody na wyjazd do Danii, co tłumaczono pomyłką urzędniczą³¹.

Po „październiku” środowiska naukowe w Polsce uzyskały pewien wpływ na kształtowanie badań naukowych³². Jednak niedostatek informacji o decyzjach podejmowanych przez gremia partyjne – poczynając od Komitetu Centralnego po komitety uczelniane – często bez informowania o nich pracowników Uniwersytetu, źle wpływał na ich nastroje. Powstawały domysły i plotki tworzące specyficzną atmosferę tamtych lat, a hipotezy, jak interpretować zaistniałą sytuację, tworzono na podstawie różnych i bardzo często sprzecznych sygnałów. Do początku 1958 r. istniało dość powszechne w środowisku wrocławskim przekonanie, że w PZPR jest przyzwolenie na większą autonomię wyższych uczelni, wyrażające się w przywróceniu prawa do wybierania rektorów i dziekanów; dostrzeżono także zmniejszoną presję na ideologizację dydaktyki i nauki. Potem jednak nastąpiły zmiany. Profesor H. Wereszycki pisał z Krakowa o „objawach fali chłodu, które do nas napłynęły” ze Wschodu, i przypuszczał, że zapewne na tej fali „przerwano w Ossolineum składanie drugiego wydania *Historii wychowania* [Stanisława] Kota”³³. W kolejnym liście mimo wszystko optymistycznie stwierdzał, że „Październik nie daje się przekreślić i liczą się jednak z opinią naukową”, ale w lipcu 1958 r. już nie miał wątpliwości, odnotowując „regres w całej pełni”³⁴. Obserwacje te potwierdził na podstawie badań dokumentów ministerialnych Wojciech Wrzesiński, pisząc, że od 1958 r. nad uniwersytetami „stopniowo przywracano nadzór polityczno-ideologiczny”³⁵. Przywoływany tu kilkakrotnie rektor A. Jahn wspominał, że „Uniwersytet był naszpikowany agentami bezpieczeństwa”.

²⁹ *Dziennik*, t. 1, s. 293 (22 IX 1965 r.).

³⁰ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 251 (11 VII 1968 r.).

³¹ *Ibidem*, t. 2, s. 307 (28 X 1977 r.).

³² Suleja, *Polityczny kontekst*, s. 606.

³³ Książka wydana w 1934 r. we Lwowie przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, a wznowiona w 1996 r. przez Wydawnictwo Żak z Warszawy. Andrzej Paczkowski (*Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 221) pisze o znacznym spadku nakładów książek w tym okresie.

³⁴ *Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim*, t. 1, s. 75 (28 IV 1958 r.), 77 (3 VI 1958 r.), 86 (8 VII 1959 r.).

³⁵ Wojciech Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945–1995*, Wrocław 1995, s. 193. O ograniczaniu wolności w 1958 r. zob. Roman Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008, s. 321–324.

Jednym ze sposobów osłabienia środowiska akademickiego było wydzielenie z niego tych, którzy uprawiali naukę w ramach Polskiej Akademii Nauk, oraz pozostawienie na uczelniach tych pracowników, którzy zdaniem decydentów z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki mieli przede wszystkim prowadzić pracę dydaktyczną³⁶. W. Czapliński, jak wielu innych profesorów, dostrzegał niebezpieczeństwa wynikające z takiego rozwiązania i wskazywał na konieczność uprawiania w ścisłej łączności dydaktyki i nauki. Uważał, że dobry nauczyciel akademicki musi prowadzić badania naukowe, ponieważ tylko wówczas pozostaje w ciągłym kontakcie z warsztatem, o którym wiedzę ma wpoić swoim uczniom. Krytykował tę zapowiedź nowej polityki jednoznacznie i dowodził, że „złamano rzecz tak ważną dla nauki, jak poczucie pewnego związania z uczelnią, z korporacją, do której się należy”³⁷. W 1960 r. pisał do H. Wereszyckiego: „U nas ponuro, ponuro, ponuro. [...] Od czasu do czasu wreszcie jakąś ulgę znajduję w świeżym i jednak miłym kontakcie z młodzieżą”³⁸. Słowa te były zapewne echem działań władz partyjnych, które przed początkiem roku akademickiego 1960/1961 przypominały pracownikom konieczność odróżniania swobody badań i dyskusji naukowej od obowiązku kształcenia młodzieży w duchu ideologii socjalistycznej. We Wrocławiu opór przed tym obowiązkiem złożonym na barki kadry profesorskiej miał przełożenie na postawę miejscowych władz partyjnych, uwidocznoną w „pełnej krytycyzmu i sceptycyzmu ocenie postawy profesury uniwersyteckiej”³⁹.

Henryk Samsonowicz, wspominając lata rządów Władysława Gomułki, podkreślił, że wtedy „stosunek partii do środowiska uniwersyteckiego był zdecydowanie negatywny”⁴⁰. Nie dziwi więc to, że również w korespondencji W. Czaplińskiego oraz w notatkach w *Dzienniku* znajdujemy wiele dowodów tej ciężkiej atmosfery na uczelni. „Obawiam się – pisał on 21 VII 1961 r. do H. Wereszyckiego – tego pogrążania się w mazi, przeżywania tego okresu pozbawionego przecież prześladowań, ale równocześnie tak trudnego do zniesienia dla ludzi, którzy czują na sobie piętno ostracyzmu, zresztą bardzo specyficznego”⁴¹. Trudno mu było o ostracyzmie zapomnieć, skoro znajomi z Warszawy nie mieli wątpliwości, iż ich przebywanie jako członków partii w towarzystwie W. Czaplińskiego – „przedstawiciela klerykalizmu” – oznaczało „skazę” w życiorysie⁴². Restrykcyjność polityki władz podkreślał ogólnikowo w swej korespondencji również prof. A. Kersten, pisząc wiosną 1964 r., że „ogólna aura jest niestety nie wiosenna,

³⁶ Por. Piotr Hübner, *Siła przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939–1989*, Kraków 1994, s. 135, 215.

³⁷ *Dziennik*, t. 1, s. 89 (24 XI 1960 r.).

³⁸ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 19 (10 I 1960 r.).

³⁹ Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 217.

⁴⁰ Andrzej Sowa, *Henryk Samsonowicz. Świadek Historii, Wywiad rzeka*, Warszawa 2009, s. 106.

⁴¹ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 44 (21 VII 1961 r.).

⁴² *Dziennik*, t. 1, s. 149 (30 VI 1962 r.).

a nieco mrożąca i nie nastraja to zbyt optymistycznie”. Nie pisał o szczegółach w obawie przed cenzurą ich listów i postulował znamienne: „odłóżmy te zwierzania do rozmowy”⁴³. Brak optymizmu mógł odnosić się do odbytego w maju IV Zjazdu PZPR, podczas którego wyeksponowano oczekiwanie, że wymowa ideologiczna różnych prac, w tym naukowych, nie może być „wymierzona przeciw socjalizmowi”⁴⁴. W grudniu 1964 r. znajdujemy w *Dzienniku* kolejną relację z rozmowy z rektorem A. Jahnem, który przedstawił opinię ówczesnego ministra szkolnictwa wyższego dotyczącą „konieczności przebudowania naszej humanistyki w duchu marksistowskim”. Profesor W. Czapliński skończył ten zapis wymownym stwierdzeniem: „Dość”⁴⁵. Jednakże w ślad za uchwałami zjazdowymi w 1965 r. Sejm uchwalił cztery ustawy dające ministrowi władzę aktywnego „kształtowania uczelni pod względem organizacyjnym i kadrowym”⁴⁶.

Stałym problemem obecnym w *Dzienniku* i korespondencji W. Czaplińskiego były działania cenzury, wywołujące nieustannie powracający niepokój, wyrażony w krótkim pytaniu: „czy pozwolą mi powiedzieć wszystko, co chcę?”⁴⁷. W 1959 r. W. Czapliński napisał do okolicznościowego wydawnictwa tekst o dorobku naukowym historyków wrocławskich, po czym wkrótce w liście do H. Wereszyckiego stwierdził: „Dzisiaj musiałem wykreślić odpowiedni ustęp z drukowanej historii uniwersytetu na kategoryczne żądanie jakiejś grzecznej cioci z wiadomej instytucji. Ten ustęp mówił o trudnościach uprawiania historii powszechnej we Wrocławiu w związku z zerwaniem kontaktów z Zachodem, jak i o zamknięciu poszczególnych historyków, w tym i twoim, z podaniem przyczyn tego zjawiska. O sprzeciwianiu się nie było mowy... Jest to jeszcze jeden przyczynek do dzisiejszej rzeczywistości”⁴⁸. Pod koniec 1961 r., po zapoznaniu się z maszynopisem tekstu przysłanego przez H. Wereszyckiego, komentował: „Ciekaw jestem, czy twój artykuł da się wydrukować. Czy przejdzie przez ucho igielne cenzury naszych augurów”⁴⁹. Napomknął też o swoim artykule, w którym cenzura za wiele chciała zmienić, więc skonstatował, że jednak on „zostanie w teczce, w której coraz więcej gromadzi się rzeczy nie wydanych, czekających na korzystną chwi-

⁴³ *Korespondencja A. Kerstena z W. Czaplińskim*, t. 1, s. 125 (26 VI 1964 r.).

⁴⁴ Paczkowski, *Pół wieku*, s. 221.

⁴⁵ *Dziennik*, t. 1, s. 248 (14 XII 1964 r.). W 1964 r. rozgorzała dyskusja wywołana opublikowanym w „Nowych Drogach” artykułem wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenii Krassowskiej, w którym zachęcała do uzawodowienia uniwersytetów. Por. Herczyński, *Spełnana nauka*, s. 389 n.

⁴⁶ Szerzej zob. Herczyński, *Spełnana nauka*, s. 394.

⁴⁷ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 323 (3 II 1979 r.).

⁴⁸ *Ibidem*, t. 1, s. 11 (27 V 1959 r.). Chodzi tu o artykuł W. Czaplińskiego i Marii Kokozyńskiej-Lutmanowej, *Wydział Filozoficzno-Historyczny*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1955*, Wrocław 1959, t. 1, s. 89–113. Maszynopis części napisanej przez W. Czaplińskiego zachował się w: BZNiO, sygn. 18506: *Materiały prof. W. Czaplińskiego*, s. 56–68. Można ustalić, że prof. W. Czapliński napisał w tym artykule część omawiającą dorobek historyków pracujących na tym wydziale.

⁴⁹ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 47 (21 XII 1961 r.).

łę”⁵⁰. Z konstatacji tej wynikało przeświadczenie, że ulegało zmianom nasilenie ingerencji cenzury, będącej oficjalną wykładnią partyjną wydarzeń historycznych, sprawowanej przez istniejący od 1945 r. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Rafał Stobiecki, omawiając działalność partyjnej cenzury, podkreśla, że redakcje wydawnictw, ewentualnie czasopism otrzymywały odpowiednie instrukcje, które przekazywały autorom. Stwierdza też, że przez cały okres PRL była to instytucja szczególnie czuła na okresy „odwilży” i restrykcji⁵¹. Najbardziej rygorystyczna cenzura była w okresie stalinowskim i świadomość tego faktu skłoniła W. Czaplińskiego do stwierdzenia, że prace wówczas drukowane, zwłaszcza dotyczące historii najnowszej, „wobec pisania ich w okresie jeszcze silnej cenzury chyba nie posiadają większej wartości”⁵². Z tego powodu – jak pisał do A. Kerstena – nie zajął się historią współczesną, chociaż bardzo tego pragnął: gdy „jednak zorientowałem się, czym to grozi, wycofałem się i zatarłem ślady”⁵³. W kontaktach z cenzurą historyk stawał przed trudną alternatywą: przemilczeć czy pisać niecałą prawdę. Przykładem mogą być perypetie prof. H. Wereszyckiego, wywołane podaną w artykule informacją o nieudanych negocjacjach przedstawicieli sztabów Francji i Wielkiej Brytanii latem 1939 r. w Moskwie. Ponieważ cenzor chciał ten fragment przeredagować tak, by wyglądało, iż to te dwa państwa ponoszą odpowiedzialność, ociągając się z decyzją, Wereszycki zaproponował opuścić cały ten fragment, prowadzący do paktu Ribbentrop–Mołotow. Wyjaśniał w liście, że „wszyscy już będą wiedzieli, dlaczego nie piszę o tym, a lepiej opuścić niż dodać kłamstwo [...], z drugiej strony [czy można] nie zgodzić się na druk i obalić dzieło z tak niezmiernym trudem doprowadzone do końca, dla takiego w gruncie rzeczy drobiazgu? Czy wolno? To naprawdę problem moralny”⁵⁴.

Schyłek rządów Gomułki przyniósł prof. W. Czaplińskiemu nowe niepokoje. Symptomatyczne dla niego były problemy prof. A. Jahna z uzyskaniem poparcia KW, aby drugą kadencję mógł sprawować funkcję rektora. Indagowany przez W. Czaplińskiego dobrze poinformowany członek partii tłumaczył, iż rektor ma poparcie profesorów Uniwersytetu, ale „zapomina o tym, że jest urzędnikiem państwowym”. Komitet Uczelniany PZPR miał do niego pretensje o to, że nie zgodził się na zwołanie wiecu, podczas którego studenci mieli protestować przeciwko agresji USA w Wietnamie⁵⁵. Z zapisków *Dziennika* wiadomo, że prof. W. Czapliński poinformowany był o reakcji młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego i jej proteście jesienią 1966 r., gdy po zebraniu w Instytucie Historii, zor-

⁵⁰ *Ibidem*, t. 1, s. 95 (16 X 1963 r.).

⁵¹ Stobiecki, *Historiografia*, s. 153 n.

⁵² *Dziennik*, t. 2, s. 35 (23 VII 1968 r.).

⁵³ *Korespondencja W. Czaplińskiego z A. Kerstenem*, t. 1, s. 15 (8 II 1964 r.).

⁵⁴ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 407 (13 II 1968 r.). H. Wereszycki nawiązuje do swojego autorskiego wkładu do *History of Poland*, ed. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1968.

⁵⁵ *Dziennik*, t. 1, s. 271 (17 IV 1965 r.), 273 (24 IV 1965 r.).

ganizowanym w dziesiątą rocznicę „października”, z partii wyrzucono głównych referentów wygłoszonych podczas zebrania tekstów: profesorów Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana⁵⁶. Przebywając wkrótce po tym wydarzeniu w Warszawie i uczestnicząc w spotkaniu towarzyskim u swego ucznia, prof. Jaremy Maciszewskiego (1930–2006), członka KC PZPR, W. Czapliński zanotował, że wśród zebranych „przeważało przekonanie podzielane przeze mnie, że młodzieży należy zostawić większą swobodę wypowiedzenia swych poglądów, nawet gdyby nie były całkiem prawomyślne”⁵⁷. Do tej opinii profesor konsekwentnie w późniejszych latach wracał w różnych publicznych i prywatnych wypowiedziach.

W lutym 1968 r. H. Wereszycki napisał o demonstracji w Warszawie wywołanej zdjęciem 30 I ze sceny *Dziadów* i ocenił tę decyzję jako „dowód głupoty zupełnej” czynników partyjnych⁵⁸. 9 III, a więc dzień po zajściach na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, prof. W. Czapliński był w Warszawie i spotkał się z J. Maciszewskim i A. Kerstenem, którzy zrelacjonowali mu wydarzenia poprzedniego dnia. „Jarema przyznaje – zapisał w *Dzienniku* – że to nie było rozpędzanie tłumu, ale masakra pałkami, przy czym bito i kopano nawet leżących na ziemi, musiano wezwać pogotowie. Obaj niesłuchanie przygnębieni”⁵⁹. O brutalności akcji ZOMO na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w stosunku do rozchożdżających się spokojnie po wiecu studentów pisze wielu historyków⁶⁰. 15 III profesor uczestniczył w wiecu studenckim, zorganizowanym w Gmachu Głównym Uniwersytetu Wrocławskiego, po którym zanotował: „młodzież śpiewała z niesłuchanym przejęciem: »ruszym z posad bryłę świata, dziś niczym, jutro wszystkim my«. Mimo całego straszenia, że milicja uderzy na Uniwersytet do tego nie doszło”⁶¹. W liście do H. Wereszyckiego podkreślił z uznaniem, że „u nas dzięki rozsądnej polityce rektora, było znacznie spokojniej i nie doszło do tego, co u Was miało miejsce [czyli rozgonienie siłą manifestacji zorganizowanej przed Collegium Maius UJ]”⁶². Wspomnienia uczestników wrocławskich wydarzeń w marcu 1968 r. potwierdzają, że dzięki odpowiedniej taktyce rektora A. Jahna i zalegalizowaniu studenckiego wiecu w Gmachu Głównym, a także jego rozmowom z osobami z KW PZPR „wydarzenia marcowe” na Uniwersytecie Wrocławskim miały stosunkowo spokojny przebieg⁶³. Jednak w kręgach partyjnych uznano, że

⁵⁶ Herczyński, *Spełnana nauka*, s. 414.

⁵⁷ *Dziennik*, t. 1, s. 330 (13 XI 1966 r.).

⁵⁸ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 408 (13 II 1968 r.).

⁵⁹ *Dziennik*, t. 2, s. 7 (10 III 1968 r.).

⁶⁰ Dariusz Stola, *Rok 1968*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2003, s. 216–217. O wydarzeniach przed Uniwersytetem Warszawskim 8 III 1968 r. zob. Jerzy Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 190 n.

⁶¹ *Dziennik*, t. 2, s. 11 (15 III 1968 r.); por. Włodzimierz Suleja, *Dolnośląski Marzec '68*, Warszawa 2006, s. 107 n.; Teresa Kulak, Mieczysław Pater, Wojciech Wrzesiński, *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702–2002*, Wrocław 2002, s. 300.

⁶² *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 237 (2 IV 1968 r.).

⁶³ Jahn, *Z Kleparowa*, s. 194–198; Włodzimierz Suleja, *Marzec 1968 roku we Wrocławiu*, [w:] *Studia i Materiały z Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. Teresa Kulak, Wojciech

były one dowodem na to, iż proces dydaktyczny nie jest w wystarczającym stopniu nasycony treściami politycznymi i ideologicznymi⁶⁴ i przekonanie to miało dla środowiska akademickiego daleko idące reperkusje. Konsekwencją wydarzeń marcowych stało się – jak stwierdził H. Samsonowicz – „polowanie władz na wszelkich przeciwników systemu, [które] nie mieściło się nawet w ówczesnych normach, panował nastrój inkwizycji”⁶⁵. W. Czaplińskiego zaniepokoiła zanotowana w *Dzienniku* pod datą 8 V pogłoska – pochodząca od członków partii – „o mającej nastąpić agresji na Czechosłowację ze strony zarówno Rosji, jak i Polski”⁶⁶. Samopoczucia W. Czaplińskiemu nie poprawił prof. H. Wereszycki, piszący o wydalaniu z partii profesorów, co traktował jako „zapowiedź ukrócenia autonomii uniwersyteckiej”⁶⁷. Ewidentnie przygnębiony W. Czapliński odpowiadał: „wiosna kiedyś nastanie, chociaż raczej wątpię, czy jej doczekam”⁶⁸. W następnym liście z Krakowa przeczytał: „To, co się pisze teraz w gazetach już całkowicie przypomina najgorsze czasy stalinowskie, [...] kontrola, jakiej podlegamy jest znacznie większa niż możemy sobie wyobrazić”. Przekazano mu również: „podobno ok. 90 samodzielnych pracowników opuściło Polskę, toż to mały Uniwersytet. Ale ludzie, którzy rządzą, chyba całkiem nie rozumieją, co to za strata”⁶⁹. W tym samym czasie W. Czapliński odnotował decyzje mające jego zdaniem antysemitki podtekst – z kręgu pracowników naukowych instytucji Wrocławia: Biblioteki Narodowej im. Ossolińskich i Wydawnictwa Ossolineum, a także środowiska naukowego Warszawy⁷⁰. Zapisał też w *Dzienniku* zrelacjonowaną mu rozmowę, która nim wstrząsnęła: jeden z profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego zapytał studentkę: „Czy ma pani coś z krwi żydowskiej?”. „Skąd to pytanie?” – odparła studentka. „Bo ma pani oczy żydowskie” – brzmiała odpowiedź⁷¹.

Konsekwencją „wydarzeń marcowych” było rozbudowanie przez Służbę Bezpieczeństwa agenturalnej sieci na uczelniach i ograniczenie ich autonomii⁷². W październiku 1968 r. Sejm uchwalił ustawę umożliwiającą mianowanie docentów bez odbycia kolokwium habilitacyjnego⁷³. Środowisko naukowe bardzo źle przyjęło

Wrzesiński, t. 3, Wrocław 1994, s. 149; Edward Czapiewski, *Marzec 1968 roku i jego następstwa w moich wspomnieniach*, [w:] *ibidem*, s. 225.

⁶⁴ Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 263 n.; Kulak, Pater, Wrzesiński, *Historia*, s. 301.

⁶⁵ Sowa, *Henryk Samsonowicz*, s. 114.

⁶⁶ *Dziennik*, t. 2, s. 25 (8 V 1968 r.). Od maja 1968 r. państwa socjalistyczne ostrzegały, że nie mogą pozostać obojętne na liberalizację ustroju w Czechosłowacji, zob. Wojciech Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945–1980*, Warszawa 2003, s. 551.

⁶⁷ *Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim*, t. 1, s. 410 (1 VI 1968 r.).

⁶⁸ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 1, s. 261 (30 X 1968 r.).

⁶⁹ *Ibidem*, t. 1, s. 427 (12 X 1968 r.), 432 (17 XI 1968 r.). Dariusz Stola (*Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 215) podaje, że około 500 wykładowców i badaczy wyjechało z Polski. Dodaje, że exodus ten można nazwać „ucieczką mózgow”.

⁷⁰ *Dziennik*, t. 2, s. 53 (21 II 1969 r.); por. Adolf Juzwenko, Lena Kaletowa, Maciej Matwijów, *Ossolineum we Wrocławiu*, Wrocław 2007.

⁷¹ *Dziennik*, t. 2, s. 217 (29 I 1974 r.).

⁷² Suleja, *Polityczny kontekst*, s. 607.

⁷³ DzU 1968, nr 46, poz. 335.

„docentów marcowych”, a prof. H. Wereszycki skomentował, że nawet „za stalinizmu tak źle nie było, by bez akceptacji instytucji uniwersyteckich mianowano docentów”⁷⁴. Profesor W. Czapliński, tak jak wielu innych, starał się przy każdej okazji podkreślać wyższą rangę docentów po habilitacji⁷⁵. Od 1970 r. – jak zapisał w *Dzienniku* – Rada Główna zachęcała docentów mianowanych, aby jednak pisali rozprawy habilitacyjne⁷⁶, ale z mianowania ich zrezygnowano dopiero w 1974 r. Nie pochwalał W. Czapliński także wszelkich zmian, które mogły osłabić wewnętrzną więź uniwersytecką. Obawiał się, że taki skutek będzie miała reforma wprowadzająca podział ówczesnych wydziałów na instytuty, które zlikwidowano wcześniej w 1953 r. W ich miejsce na Uniwersytecie powstały katedry podlegające wydziałom⁷⁷. Nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym przeprowadzona w 1956 r. zwiększała samodzielność katedr, ustanawiała też powoływanie ich kierowników przez rektora na wniosek Rady Wydziału⁷⁸. Projekt zmian tego stanu rzeczy dyskutowano już na początku 1963 r., a ustawową formę otrzymał w 1965 r. W. Czapliński był przeciwny tej zmianie w przekonaniu, że utworzenie instytutu „mnożyłoby pola zatargu i byłoby tylko utrudnieniem”⁷⁹. Pomimo ustawy w 1967 r. Senat uniwersytecki w tajnym głosowaniu odrzucił tworzenie struktury instytutowej w trybie natychmiastowym. Ową powściągliwość Senatu wobec reorganizacji Uniwersytetu Wrocławskiego władze partyjne kwalifikowały jednoznacznie – jako bojkot polityczny. Reforma uczelni wyższych, będąca elementem centralizacji badań naukowych, ostatecznie nastąpiła w roku akademickim 1968/1969 i była konsekwencją wydarzeń marcowych⁸⁰. W. Czapliński był przekonany, że katedry powinny zostać i zachować możliwie dużą niezależność, a instytuty powinny mieć raczej luźną formę organizacyjną, również dlatego, że „nie wiadomo, kto nimi jeszcze będzie rządził”⁸¹. Z czasem przyznał: „nasz Instytut pod kierunkiem [prof. Adama] Galosa działa już w pełni, nie będąc kłopotem dla członków. Galos działa dyskretnie i pewnie”⁸². Jednak wątpliwości zostały i kilka lat potem zanotował, że na uczelniach „słabe strony niesie ze sobą organizacja instytutów. Opanowują ich kierownictwa ludzie głupi lub też ograniczeni, a absolutnie nastroszeni, którzy stają się przy poparciu partii tyranami dla młodych i starszych kolegów”⁸³. Władzę na uczelniach przejęły organizacje partyjne,

⁷⁴ Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim, t. 1, s. 428 (12 X 1968 r.).

⁷⁵ *Dziennik*, t. 2, s. 138 (9 VI 1971 r.); zob. też Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 317.

⁷⁶ *Dziennik*, t. 2, s. 113 (11 XII 1970 r.). Tylko część docentów mianowanych zrobiła habilitacje.

⁷⁷ Czapliński, *Polska nauka*, s. 619.

⁷⁸ Teresa Suleja, *Uniwersytet Wrocławski w okresie centralizmu stalinowskiego 1950–1955*, Wrocław 1995, s. 32.

⁷⁹ *Dziennik*, t. 1, s. 184 (18 II 1963 r.), 305 (12 I 1966 r.).

⁸⁰ Kulak, Pater, Wrzesiński, *Historia*, s. 296, 302, 309. Adam Galos (*Półwiecze Instytutu Historycznego, cz. I, „Zbliżenia”*, 2, 1996, s. 100) zastanawia się, czy za tą reformą kryły się zamierzenia centralistyczne.

⁸¹ *Dziennik*, t. 2, s. 47 (1 XI 1968 r.).

⁸² *Ibidem*, t. 2, s. 71 (15 XI 1969 r.).

⁸³ *Ibidem*, t. 2, s. 279 (29 VI 1976 r.).

a senatom odebrano prawo wybierania rektorów⁸⁴. We Wrocławiu rektorem mianowanym przez ministerstwo został prof. Włodzimierz Berutowicz. Po inauguracji roku akademickiego 4 X 1969 r. W. Czaplński zanotował, że wygłoszone „przemówienie rektora [było] *pro foro externo*, niesłuchanie polityczne, ideologiczne, zasadnicze”⁸⁵. To krytyczne stanowisko potwierdza W. Wrzesiński, widząc w rektorze partyjnego działacza, znanego z konserwatywnych poglądów politycznych, a także rzecznika „ograniczania wolności myśli i badań naukowych, zwolennika daleko idącego podporządkowania uczelni dyrektywom władz politycznych i administracyjnych”⁸⁶. Kilka lat później zapisał W. Czaplński rozmowę z historykiem sztuki prof. Zygmuntem Świechowskim, który bezskutecznie zabiegał u rektora o remont historycznych gmachów Uniwersytetu: „Berutowicz oświadczył mi, że wszystkie te zabytki przypominają mu chwasty w jego ogrodzie. Trzeba je wyrwać i siać coś pożytecznego”⁸⁷.

Tylko na początku „ery Gierka” lekka „odwilż” objęła środowiska uniwersyteckie. W. Czaplński odnotował, że dopiero wtedy osoby po habilitacji, uprzednio uważane za „szkodnice społeczne demoralizujące młodzież, wrogowie państwa ludowego, klerykałki”, mogły wreszcie otrzymać tytuły profesorskie. Wobec tych zmian napisał z gorzką ironią: „Oto jaskrawy dowód, jakie znaczenie posiadają dla ludzi nauki kolejne odwilże. Aczkolwiek krótkotrwałe są jednak jakby furtkami pozwalającymi [niektórym osobom] prześliznąć się przez częstokolý zastawiane im na drodze do awansu”⁸⁸. Na uczelni rządziła jednak PZPR, a obchodzone w 1970 r. 25-lecie istnienia polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu ujawniło kolejne przykłady prób wpływania na naukowców ze strony partyjnych działaczy. Profesor Władysław Floryan, który w księdze pamiątkowej pisał o powojennych początkach uczelni⁸⁹, spotkał się z zarzutem, że odpowiednio nie podkreślił roli partii. Odnotowując ten zarzut w *Dzienniku*, prof. W. Czaplński stwierdził, że przecież „kiedy rozpoczęto budowę Uniwersytetu jeszcze w ogóle o partii nie mówiono”⁹⁰. Jako umocnienie roli PZPR przyjęto w październiku 1972 r. zastąpienie W. Berutowicza na stanowisku rektora przez prof. Mariana Orzechowskiego. Fakt ten W. Czaplński odnotował wymownie: „God save our University”⁹¹. Nie był pewien, czy rektor będzie przestrzegać kolegalności decyzji i tworzyć warunki do dobrej współpracy z prorektorami, aby razem poczuli się do zbiorowej odpowiedzialności za Uniwersytet. Publicznie dał temu wyraz podczas posiedzenia Senatu, wypowiadając pod adresem nowo mianowanego rektora postulat, aby „ułożył dobrze swe stosunki z profesorami, by zapanowało wza-

⁸⁴ Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 226; por. Kulak, Pater, Wrzesiński, *Historia*, s. 304.

⁸⁵ *Dziennik*, t. 2, s. 70 (4 X 1969 r.).

⁸⁶ Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 267.

⁸⁷ *Dziennik*, t. 2, s. 169 (20 III 1972 r.).

⁸⁸ *Ibidem*, t. 2, s. 163 (20 II 1972 r.).

⁸⁹ *Uniwersytet Wrocławski 1945–1970*, red. Władysław Floryan, Wrocław 1970.

⁹⁰ *Dziennik*, t. 2, s. 105 (30 X 1970 r.).

⁹¹ *Ibidem*, t. 2, s. 151 (3 XI 1971 r.).

jemne zaufanie”, a zapowiadane przez niego reformy przeprowadzał „w atmosferze spokoju i zaufania”⁹². Pod rządami nowego rektora Senat stracił jednak na znaczeniu, czego szczególnym dowodem było zwołanie jego pierwszego posiedzenia dopiero 9 XII⁹³. Z niepokojem przyjął profesor informację o planowanym nadaniu przez Uniwersytet Wrocławski tytułu doktora *honoris causa* Gustawowi Husakowi, pierwszemu sekretarzowi Komunistycznej Partii Czechosłowacji, a gdy władze wycofały się z tego pomysłu – zanotował: „Bogu dzięki”⁹⁴. Rektor wszelkie swoje decyzje uzgadniał z instancjami partyjnymi, także w sprawach personalnych i wyjazdów zagranicznych. Rozczarowany tą polityką W. Czaplński w 1975 r. zrezygnował z funkcji senatora. Przy okazji przedstawił swój pogląd na to, jakie cechy powinna mieć osoba, która w Senacie przejmie obowiązki delegata Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Zanotował o tym w *Dzienniku*: „Jako konieczną cechą wymieniłem: rozsądek, doświadczenie, wreszcie odwagę, albowiem czasem będzie musiał znaleźć się w mniejszości. Wyraziłem się, że co prawda nie pochwalam *liberum veto*, to jednak uważam za podejrzaną atmosferę w zgromadzeniu, gdzie wszystko zapada jednomyślnie”⁹⁵.

Niepokoili go dochodzące do niego informacje o poczynaniach cenzury. Sam miał kłopoty z tekstem pisanym o Władysławie Konopczyńskim dla „Tygodnika Powszechnego”, chociaż – jak zaznaczył w *Dzienniku* – „cenzura skreśliła mi jedno zdanie i jedno słowo. Tam, gdzie piszę o jubileuszu skreślili [słowo], że dzwoni [z życzeniami] – odważniejsi. Zdanie skreślone mówiło o stwierdzeniu Konopczyńskiego, że do jednego grzechu musi się przyznać, mianowicie do tego, że nie potrafi na koniec XVIII wieku patrzeć oczyma Katarzyny II”⁹⁶. Wtedy też dowiedział się prof. W. Czaplński, że napisany przez prof. Czesława Hernasa i będący w druku tom poświęcony historii literatury baroku „został wstrzymany przez cenzurę, albowiem [...] uznała, że zbyt silnie wyeksponował element religijny”. Informację tę skomentował jako bzdurną: „Cóż miał chłopak robić, skoro to przecież okres baroku i kontrreformacji”⁹⁷. Pomimo tych doświadczeń dopiero w czerwcu 1973 r. odnotował koniec krótkotrwałej gierkowskiej „odwilży” po tym, jak Franciszek Szlachcic, wówczas sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za Wydział Nauki i Oświaty⁹⁸, skrytykował Zakład Narodowy im. Ossolińskich za wydawanie książek, „których nikt nie czyta”. W. Czaplński odebrał tę wypowiedź jako atak na humanistykę, zwłaszcza na historię⁹⁹. Kilka miesięcy później stwierdził,

⁹² *Ibidem*, t. 2, s. 153 n. (3 XI 1971 r.). Odnosi się do realizowania ustawy o szkolnictwie wyższym z 1968 r., DzU 1968, nr 46, poz. 335.

⁹³ *Dziennik*, t. 2, s. 182 (20 X 1972 r.), 213 (19 XII 1973 r.).

⁹⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 219 (15 III 1974 r.).

⁹⁵ *Ibidem*, t. 2, s. 239 (21 I 1975 r.).

⁹⁶ *Ibidem*, t. 2, s. 15 (5 V 1972 r.).

⁹⁷ *Ibidem*, t. 2, s. 188 (25 XII 1972 r.). Chodzi o pracę, która ukazała się rok później: Czesław Hernas, *Barok*, Warszawa 1973.

⁹⁸ Włodzimierz Janowski, Aleksander Kochański, *Informator o strukturze i obsadzie personalnej centralnego aparatu PZPR 1948–1990*, Warszawa 2000, s. 70–71.

⁹⁹ *Dziennik*, t. 2, s. 201 (15 VI 1973 r.).

że „atmosfera robi się duszna i ciężka”¹⁰⁰. Potwierdził to odczucie prof. A. Kersten w rozmowie z kwietnia 1975 r. i poinformował go o powstałym we władzach partyjnych zamiarze, aby do pracy na uniwersytetach przyjmować osoby należące do PZPR oraz tych, którym organizacje polityczne wydadzą odpowiednie zaświadczenie. Kolejną hiobową informację otrzymał W. Czapliński kilka dni później na posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Historii PAN. Była to zapowiedź, iż „w najbliższym czasie dojdzie do odchudzenia wszystkich czasopism historycznych, a równocześnie do zmiany systemu płatności [za] artykuły”. Od tej chwili autorzy będą wynagradzani nie od objętości, ale od ich wartości ocenianej przez redaktora¹⁰¹.

W. Czapliński zarówno w korespondencji, jak i w *Dzienniku* wielokrotnie nawiązuje do problemów, jakie stawały przed historykami zajmującymi się dziejami najnowszymi. W 1975 r. odnotował nagonkę, jaką z grupą członków partii (nazywano ich hunwejbiniami) rozpoczął ówczesny dyrektor Instytutu Historycznego, prof. Eugeniusz Konik, przeciw zainicjowanej wtedy przez prof. Henryka Zielińskiego i jego zespół serii wydawniczej *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. Dyrektor podczas posiedzenia Rady Instytutu w grudniu 1975 r. wytoczył przeciw niemu znane z okresu stalinowskiego argumenty o złej pod względem ideologicznym opiece nad młodszą kadrą naukową, wydobył z artykułów pierwszego tomu tej publikacji nieprawomyślne jego zdaniem sformułowania i zarzucał, że ich „tematy nie dość związane są z ideologią partyjną”¹⁰². W. Czapliński zapisał w *Dzienniku*, że posiedzenie odbyło się „w nastroju ponurym, pełnym nieufności wzajemnej”. Uznał też, że „zamyka się rok w niewesołym nastroju, zwłaszcza, że cień na wszystko rzucają przewidziane poprawki do konstytucji, o których powszechnie się mówi, że mają iść w kierunku dalszego skrepowania swobód obywatelskich i poddania kościoła silniejszej opiece państwa”¹⁰³.

On sam osobiście odnotował sukces w starciu z cenzurą przy kolejnym artykule o W. Konopczyńskim, w którym spróbował umyślnie zmylić polityczny trop i, co więcej, to mu się udało. Z satysfakcją zapisał, że z artykułem „cenzura obezšla się dość łaskawie. [...] Przeszedł passus o Werflu, co do którego jak się здаje nie połapał się cenzor, że Werfel, to nazwisko a nie szmermele, jak usiłowałem dla zmylenia sugerować”¹⁰⁴. Słowa te odnoszą się do cytowanego w artykule fragmentu listu W. Konopczyńskiego: „Żyjemy pod zaporowym gradem cuchną-

¹⁰⁰ *Ibidem*, t. 2, s. 231 (3 XI 1974 r.). Potwierdza te obserwacje Wrzesiński, *Uniwersytet*, s. 299.

¹⁰¹ *Dziennik*, t. 2, s. 243 n. (4 V 1975 r.).

¹⁰² *Ibidem*, t. 2, s. 264 (26 XII 1975 r.), 265 (4 II 1976 r.); zob. *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, red. Henryk Zieliński, t. 1: *Polska i jej sąsiedzi*, Warszawa-Wrocław 1975.

¹⁰³ *Dziennik*, t. 2, s. 264 (26 XII 1975 r.). Sejm PRL 10 II 1976 r. uchwalił poprawkę do konstytucji, wprowadzając do niej m.in. zapis o sojuszu z ZSRR i przewodniej roli partii. Protest był silny, zob. Andrzej Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 231–244.

¹⁰⁴ *Dziennik*, t. 2, s. 225 (14 VII 1974 r.).

cych, duszących werfli (profesor myślał o szmermelach czyli petardach – dopisek W.Cz.)”. Dla W. Czaplińskiego było jednak oczywiste, że nie chodziło o petardy, tylko o rezultaty polityki Romana Werfla, będącego już wówczas, gdy list ten pisał W. Konopczyński, „czołowym ideologiem partii” i redaktorem naczelnym „Nowych Dróg”¹⁰⁵. W 1976 r., komentując pracę zespołu prof. Jerzego Topolskiego, przygotowującego syntezę dziejów Polski, i zastosowane wobec tego dzieła ingerencje cenzury, zwracał uwagę, że niektóre jego fragmenty „pisali przecież nie autorowie, ale cenzura”¹⁰⁶. Kiedy w następnym roku przez tygodniki społeczno-polityczne przetoczyła się dyskusja wokół pracy Jana Baszkiewicza *Maksymilian Robespierre*¹⁰⁷, wykazując pewne w sferze politycznej jej niedomówienia, w korespondencji z H. Wereszyckim bronił W. Czapliński autora, uważając, że musiał on brać pod uwagę cenzurę: „Sądzę, że po prostu pisał tak, by się mogła [książka] pokazać i dlatego nie wyciągnął wniosków, tam gdzie te wnioski się nasuwały, starał się przejść między Scyllą a Charybdą”. W tym samym liście stwierdził niemal proroczo: „Jakże trudna będzie historia współczesna dla późniejszego historyka. [...] Będzie musiał odczytać podteksty, właściwy sens pewnych wypowiedzi”¹⁰⁸. W liście do H. Wereszyckiego zastanawiał się, co oznacza slogan propagandowy „rozwinęte społeczeństwo socjalistyczne”, i werbalizował swoje obawy, jakie ten termin w nim wzbudzał. Uznał bowiem, że „w społeczeństwie tym w coraz większym stopniu państwo będzie określało kierunki myślenia przeciętnego obywatela”¹⁰⁹. Wobec tego w publicznych wystąpieniach zachęcał do akceptowania samodzielnego myślenia. W tym duchu przemawiał w 1976 r. na Uniwersytecie Gdańskim podczas uroczystości nadania mu tytułu doktora *honoris causa*, odbywającej się bezpośrednio po odkryciu przez Służbę Bezpieczeństwa tajnego Studenckiego Komitetu Solidarności, którego członków władze Uniwersytetu Gdańskiego zdołały wybronić przed represjami. Mając na uwadze to wydarzenie, prof. W. Czapliński powiedział: nasza „młodzież istotnie jest wspaniała, a jeśli nawet inaczej chce urządzić rzeczywistość, to należy jednak traktować to wyrozumiale, albowiem kto za młodu nie był rewolucjonistą?”¹¹⁰.

W związku z nasilającymi się symptomami kryzysu gospodarczego w czerwcu 1976 r. władze drastycznie podniosły ceny żywności, po czym szybko swoją

¹⁰⁵ Cyt. za: Władysław Czapliński, *Władysław Konopczyński, jakim go znałem*, [w:] *Portrety uczonych polskich*, wybór Andrzej Biernacki, Kraków 1974, s. 249; zob. też Torańska, *Oni*, s. 105.

¹⁰⁶ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 171 n. (29 III 1976 r.); *Dzieje Polski*, red. Jerzy Topolski, Warszawa 1976.

¹⁰⁷ Jan Baszkiewicz, *Maksymilian Robespierre*, Wrocław 1976.

¹⁰⁸ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 221 (3 III 1977 r.).

¹⁰⁹ *Ibidem*, t. 2, s. 167 (27 II 1976 r.).

¹¹⁰ *Ibidem*, t. 2, s. 295 (25 VII 1978 r.); por. Kryptonim „Wasale”. *Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980*, oprac. Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2007, s. 22–23, 25.

decyzję odwołały. Znając mechanizm działania władz partyjnych, W. Czapliński zastanawiał się, czy to nie odbyło się „pod wpływem jakichś manifestacji”¹¹¹, trudno mu jednak było uzyskać wiarygodne informacje o tym, co w kraju się dzieje. Dopiero powstanie Komitetu Obrony Robotników i zwiększona aktywność opozycji dały o sobie znać w korespondencji i zapiskach w *Dzienniku*. Zwrócił wtedy uwagę na działania Jerzego Andrzejewskiego, który udzielił zdecydowanego poparcia opozycji i wydał w drugim obiegu *Miazgę*, dzieło krytykujące peerełowski system, co wywołało nagonkę na niego w partyjnej prasie. W 1977 r., protestując przeciw artykułowi wymierzonemu w J. Andrzejewskiego, wysłał prof. W. Czapliński list do redakcji „Życia Warszawy”¹¹². Podpisał też w latach 1978 i 1979 listy protestacyjne żądające ograniczenia cenzury, ale wobec ich skuteczności był krytyczny, gdyż uważał, że naiwnością było domaganie się, „aby premier ukarał urzędników cenzury”¹¹³. Pomimo tego krytycyzmu i braku wiary w zmianę systemu po informacji „o zawieszeniu niektórych studentów przez komisję dyscyplinarną” Uniwersytetu Wrocławskiego za ich działalność polityczną profesor wystosował także w tej sprawie list protestacyjny do prorektora. W liście do H. Wereszyckiego przyznał, że działanie to pewnie „nic nie da, ale jeśli co, to warto przypomnieć mu, że z czasem zostaje wymierzona sprawiedliwość, że winien pomyśleć jakie imię zostawia córce, której może kiedyś przypomną jak zachował się jej ojciec”¹¹⁴.

W 1978 r., gdy zaistniała groźba usunięcia prof. A. Kerstena z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej za jego działalność opozycyjną i podpisanie aktu powołania Towarzystwa Kursów Naukowych. W. Czapliński zgodnie ze swoim przekonaniem odnotował, że „gdyby go usunięto z uczelni, byłaby to niepowetowana szkoda dla uczelni i dla młodzieży. Czy to byłoby współmierne ze znaczeniem tego, że położył podpis na wiadomym dokumencie, wątpliwe”¹¹⁵. Pojawiały się też dobre informacje, gdy cenzorzy pozwalali na wydanie książek ważnych. Daje temu wyraz W. Czapliński, komentując wydanie książki H. Wereszyckiego *Koniec sojuszu trzech cesarzy*¹¹⁶, który napisał mu, że „cenzura była tak łaskawa”, gdyż tylko w jednym miejscu zażądała zmian¹¹⁷. W innym liście dodał: „Za-

¹¹¹ *Dziennik*, t. 2, s. 276 (24 VI 1976 r.). Rzeczywiście o strajkach oficjalnych informacji nie było, zob. Andrzej Friszke, *Polska: losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 339, 341.

¹¹² *Dziennik*, t. 2, s. 289 (15 I 1977 r.); Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 367, 342.

¹¹³ *Dziennik*, t. 2, s. 311 (23 II 1978 r.), 388 (16 V 1979 r.).

¹¹⁴ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 341 (28 VII 1979 r.); *Dziennik*, t. 2, s. 366 (7 VII 1979 r.).

¹¹⁵ *Dziennik*, t. 2, s. 284 (27 IV 1978 r.); por. Friszke, *Opozycja*, s. 500; Jedlicki, *Adam Kersten*.

¹¹⁶ Henryk Wereszycki, *Koniec sojuszu trzech cesarzy*, Warszawa 1977.

¹¹⁷ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 225 (19 III 1977 r.), 269 (4 II 1977 r.).

bawne jak dziś nie można przewidzieć reakcji cenzury na pewne rzeczy”¹¹⁸, ponieważ do druku dopuszczono także (wprawdzie nie w całości) pamiętniki Wincentego Witosa¹¹⁹ i *Poczet królów i książąt polskich*¹²⁰, który zdaniem tego wybitnego historyka „jest pierwszą nie marksistowską historią od czasów wojny”¹²¹.

Potyczki z cenzurą nie przysłaśniały oceny profesora sukcesywnie narastających trudności gospodarczych Polski aż do dramatycznej zimy 1979 r. Dziwił się i komentował: „Przecież to nie pierwsza ciężka zima, którą przeżywam, a takiego załamania gospodarki nie pamiętam, nawet w czasie wojny jakoś dawano sobie radę”¹²². Władze sięgały po terror i dały się zauważyć posunięcia zmierzające do dalszego ograniczania swobód, coraz większe wpływy zdobywała SB. W. Czaplinski zanotował: „To, co słyszę o naszej uczelni świadczy jedynie o coraz silniejszym zaciskaniu kontroli nad uczelnią, skoro nie ufa się już całkowicie uczonym p. g. [czyli *Parteigenosse* – towarzyszom partyjnym]. Czyni się to naturalnie przez odpowiednio szkolony personel”¹²³. Profesor doczekał sierpnia 1980 r., kiedy podpisano porozumienia w Gdańsku i Szczecinie. Napisał wówczas: „Wreszcie przyszło rozwiązanie. Oglądałem te uroczystości w telewizji z głębokim przejęciem. Od długich lat uroczystości bez fałszu, polskie. Zakończone nie *Międzynarodówką*, ale *Jeszcze Polska*”¹²⁴. Profesor brał udział 23 IX 1980 r. w posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Historycznego, podczas którego „jednomyślnie przyjęto rezolucję warszawskiego Instytutu Historii”¹²⁵, co jednak nie przeszkodziło temu, że kiedy nieco później prof. H. Zieliński zwrócił się do członków Rady o poparcie interwencji „w sprawie zatrzymanego przez cenzurę wydawnictwa poświęconego myśli politycznej w Polsce, nasi hunwejbini wstrzymali się od głosowania”¹²⁶. Profesor Czaplinski przybył też kilka dni później na inaugurację roku akademickiego, podczas której zauważył coś charakterystycznego – „nie było żadnego przedstawiciela KW PZPR. Rektor nagle odkrył w so-

¹¹⁸ *Ibidem*, t. 2, s. 250 (27 X 1977 r.).

¹¹⁹ Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1978.

¹²⁰ *Poczet królów i książąt polskich*, red. Andrzej Garlicki, Warszawa 1978.

¹²¹ *Korespondencja W. Czaplinskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 326 (12 III 1979 r., 15 III 1979 r.).

¹²² *Ibidem*, t. 2, s. 320 (3 I 1979 r.).

¹²³ *Ibidem*, t. 2, s. 322 (20 I 1980 r.).

¹²⁴ *Dziennik*, t. 2, s. 393 (3 IX 1980 r.).

¹²⁵ W dniu 11 IX 1980 r. Rada Naukowa Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego przyjęła rezolucję, aby na fali zmian wprowadzonych porozumieniami z Gdańska i Szczecina przywrócić m.in. samorządność uczelni wyższych w Polsce, uregulować prawnie działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, powołać nowy niezależny związek studentów. Szerzej zob. Tadeusz Paweł Rutkowski, *Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego w czasach „Solidarności” i stanu wojennego 1980–1983*, [w:] *Tradycje i współczesność. Księga Pamiątkowa Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego 1930–2005*, red. Jerzy Łukasiewicz, Maciej Tymowski, Jan Tyszkiewicz, Warszawa 2005.

¹²⁶ *Dziennik*, t. 2, s. 395 (28 IX 1980 r.). Chodzi o *Polską myśl polityczną XIX i XX wieku*, t. 4: *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, red. Henryk Zieliński, Wrocław-Warszawa 1980.

bie demokratyczne tendencje, oświadczał się za samorządem uczelni, za fermentem myśli, wpływem młodzieży na rządy uczelni (zapomniał widać o wydaleniu kilku studentów z uczelni za ich nieprawomyślne postępowanie)¹²⁷. Dostrzegł jednak profesor, że „mimo rzekomych ulg jednak pewne instytucje działają nadal”¹²⁸, a jego zdaniem dobrze prowadzona polityka wobec uczelni powinna charakteryzować się „umiejętnością rozgraniczania między interesami obozu rządzącego a uniwersytetów”¹²⁹.

Omawiane w artykule „odwilże” i restrykcje na uczelni wrocławskiej dotyczyły naukowców w innych ośrodkach akademickich w Polsce w latach 60. i 70. XX w. Odtwarzając nastroje panujące w tamtych latach na Uniwersytecie Wrocławskim, uzmysławiamy sobie, jak trudno było w tych warunkach pracować naukowo i dydaktycznie; niełatwo też było identyfikować się z instytucją, o której losach nie można było decydować. A jednak profesor W. Czapliński w pełni poczuwał się do identyfikacji z tym środowiskiem, mimo że władze kilkakrotnie uniemożliwiły mu objęcie proponowanych przez to środowisko stanowisk. Bardzo chciał, aby szkoły wyższe były zarządzane demokratycznie, a więc by decyzje w nich były podejmowane drogą głosowania, co więcej – głosowania tajnego, a nie, jak wówczas, przez aklamację lub jawnie. Profesor W. Czapliński był przekonany, że nauczyciel akademicki powinien angażować się w życie uczelni, nawet jeśli było ono zdominowane przez organizację partyjną. Poczował się do odpowiedzialności za miejsce Uniwersytetu Wrocławskiego na mapie akademickiej Polski i chciał być aktywny na tyle, na ile warunki pozwalały.

ANNA SYBILLA BIDWELL

PERIODS OF MODERATE AND TIGHT RESTRICTIONS IN THE LIFE OF THE WROCLAW UNIVERSITY IN THE SIXTIES AND SEVENTIES OF THE XX C. AS PRESENTED IN THE DIARY AND CORRESPONDENCE OF PROFESSOR WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

The overall aim of this study is to discuss the problems historians working in universities under the communist regime had to face. Probably the main challenge was the interwoven periods of tightening and loosening of restrictions. There were the changing relations with the censors office, problems with getting permission to go abroad to study in archives and take part in conferences. Analyzing the influence under which the academics worked we obtain a better understanding of the reasons for decisions taken by them in relation to their scientific carrier. Notwithstanding this difficulties the non party academics, like professor Czapliński, struggled to have a say in both didactic and scientific life of the University, upholding at the same time their own high ethical

¹²⁷ *Dziennik*, t. 2, s. 395 (28 IX 1980 r., 5 X 1980 r.). Rektorem był wówczas Kazimierz Urbanik.

¹²⁸ *Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim*, t. 2, s. 381 (14 I 1981 r.).

¹²⁹ *Dziennik*, t. 2, s. 261 (2 XI 1975 r.).

standards. He considered himself responsible for the place the Wrocław University had on the academic map of Poland, to which end he was as active as conditions allowed him. The study is based on the correspondence with two eminent Polish historians professors Adam Kersten and Henryk Wereszycki confronted with the records in the Diary of professor Czapliński.

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI
(Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego)

PRZYCZYNEK DO GENEALOGII FRANCISZKA ŚNIEGONIA, BISKUPA SUFRAGANA WROCŁAWSKIEGO

Polska literatura genealogiczna nigdy nie przejawiała większego zainteresowania rodzinami chłopskimi¹. Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o opracowania poświęcone genealogii rodzin chłopskich na Śląsku Cieszyńskim, które nie są szczególnie liczne².

Literatura nie zajmowała się też szerzej genealogią Franciszka Śniegonia, biskupa tytularnego z Tanes. Urodzony w 1809 r. w Cieszynie, był on kolejno proboszczem w Lesznej, Trzycieżu, Jabłonkowie i Cieszynie. W 1872 r. został radcą Generalnego Wikariatu w Cieszynie. W 1883 r. konsekrowano go na tytularnego biskupa z Tanes oraz sufragana biskupa wrocławskiego. F. Śniegoń rezydował w rodzinnym Cieszynie, dlatego często jest nazywany biskupem cieszyńskim. Zmarł 3 VII 1891 r. i został pochowany na cmentarzu przy kościele pw. Św. Trójcy w Cieszynie³.

¹ Zob. Włodzimierz Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 130, 132; Rafał T. Prinke, *Poradnik genealoga-amatora*, Warszawa 1992, s. 82; Krystyna Górna, *Korgielowie z Pietny pod Krapkowicami w XVIII wieku*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”, 11, 1999, s. 69.

² Ludvík Novák, *Ondra Foltýn a jeho rod na Karvinsku*, „Těšinsko”, 1960, 11, s. 11–15; Emanuel Guziur, *Rodowód Guziurów 1750–1975. Publikacja wydana z okazji zjazdu rodzinnego 25.10.1975 w Cieszynie*, Cieszyn 1975; Józef Pilch, *Ustrońska rodzina Lipowczanów*, „Pamiętnik Ustroński”, 5, 1992, s. 59–73; Jan Sztefek, *Niektóre gałęzie drzewa genealogicznego rodziny Szczepańskich*, „Pamiętnik Ustroński”, 6, 1993, s. 13; *idem*, *Kilka przyczynków do drzewa genealogicznego rodziny Śliwków z Polany*, „Pamiętnik Ustroński”, 8, 1995, s. 11–12; *idem*, *Drzewo genealogiczne Józefa Pilcha*, „Pamiętnik Ustroński”, 9, 1998, s. 24–26; Andrzej Żurek, *Chłopska genealogia*, „Kalendarz Cieszyński 2001”, Cieszyn 2000, s. 60–63; Władysław Sosna, *Ród Michejdów*, „Ziemia Śląska”, 5, 2001, s. 43–59; Michael Morys-Twarowski, *Krąg rodzinny Marii Lipa (1830–1920). Ze studiów nad genealogią rodzin chłopskich na Śląsku Cieszyńskim*, „Pamiętnik Cieszyński”, 20, 2005, s. 11–15; Marzena Bogus, *Kotulowie i ich działania oświatowe na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku*, Ostrava 2006, s. 91–116.

³ Do biografii cieszyńskiego biskupa zob. Józef Londzin, *Historia Generalnego Wikariatu w Cieszynie*, Cieszyn 1926, s. 23–34; Paweł Czupryna, *Biskup cieszyński*, „Kalendarz Cieszyński 1994”, Cieszyn 1993, s. 151; Karol Tomecki, *Ks. Franciszek Śniegoń – pierwszy biskup cieszyński. Edycja tekstów źródłowych i komentarz*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 25–26, 1992–1993, s. 319–320; Józef Gołec, Stefania Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*,

Część opracowań w ogóle nic nie wspomina o pochodzeniu F. Śniegonia⁴. Niektórzy autorzy informowali o nim, jednak w sposób dość ogólnikowy. Józef Londzin podał, że przyszyły biskup urodził się „jako potomek wysoce poważanej chrześcijańskiej rodziny mieszczańskiej”⁵, z kolei Józef Kiedos w biografii F. Śniegonia zamieścił informację, że przyszedł na świat „w rodzinie ubogiego rzemieślnika”⁶. Dopiero artykuł Piotra Bałtarowicza zawiera dane na temat powiązań rodzinnych cieszyńskiego biskupa. Autor ustalił na podstawie ksiąg metrykalnych parafii pw. św. Marii Magdaleny w Cieszynie filiację Franciszka Śniegonia, a na podstawie archiwaliów opawskich – datę śmierci jego ojca i siostry⁷.

Franciszek Śniegoń urodził się w katolickiej rodzinie w Cieszynie, zatem podstawowym źródłem do rekonstrukcji jego genealogii powinny być księgi metrykalne tamtejszej parafii pw. św. Marii Magdaleny. Te cenne źródła były nieraz wykorzystywane przez miejscowych badaczy⁸, a w 2006 r. metryki za lata 1628–1641 zostały wydane przez Idziego Panica⁹. Mimo to postulat dokładnej

t. 2, Cieszyn 1995, s. 235–236; Józef Kiedos, *Franciszek Śniegoń*, [w:] *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1996, s. 430; Józef Budniak, *Cieszyn miastem biskupim*, [w:] *Kształtowanie tożsamości religijnej i kulturowej na Śląsku Cieszyńskim w latach działalności Księzęco-Biskupiego Wikariatu Generalnego Księstwa Cieszyńskiego (1770–1925)*, red. Józef Budniak, Karol Mozor, Cieszyn 2004, s. 21–26; Piotr Bałtarowicz, *Biskup Franciszek Śniegoń w służbie Kościoła*, [w:] *ibidem*, s. 69–79; Bogdan Snoch, *Górnośląski leksykon biograficzny*, Katowice 2004, s. 324; Paweł Czupryna, *Biskup ubogich i chorych*, „Kalendarz Cieszyński 2008”, Cieszyn 2007, s. 196–199.

⁴ Zob. np. Tomecki, *Ks. Franciszek Śniegoń*, s. 319; Golec, Bojda, *Słownik*, t. 2, s. 235; Czupryna, *Biskup cieszyński*, s. 151; Snoch, *Górnośląski leksykon*, s. 324.

⁵ Londzin, *Historia*, s. 23.

⁶ Kiedos, *Franciszek Śniegoń*, s. 430.

⁷ Bałtarowicz, *Biskup*, s. 69–79. Ustalenia te uwzględnił Czupryna, *Biskup ubogich i chorych*, s. 196.

⁸ Zob. np. Witold Iwanek, *Słownik artystów na Śląsku Cieszyńskim*, Bytom 1967; Wiktor Karger, *Nowe przyczynki do kwestii pochodzenia cieszynek*. Stan badań, „Cieszyński Rocznik Muzealny”, 1, 1969, s. 107–117; Mariusz Makowski, *Rodzina baronów von Mattencloitów z Zebrzydowic*, „Familia Silesiae”, 2, 1997, s. 47–68; Jiří Stibor, *Nerovné sňatky na Těšínku*, [w:] *Slezsko v dějinách českého státu. Sborník příspěvků z vědecké konference, pořádané pod záštitou prezidenta České republiky Václava Havla u příležitosti 50. výročí Slezského ústavu SZM v Opavě*, ed. Mečislav Borák, Opava 1998, s. 220–236; Waclaw Gojniczek, *Grodziecy z Brodów herbu Radwan w XV–XVIII wieku*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”, 11, 1999, s. 7–19; *idem*, *Elity władzy w Cieszynie na przełomie XVI i XVII wieku*, [w:] *Samorządowość i elity władzy w Cieszynie na przestrzeni dziejów*, red. Idzi Panic, Cieszyn 2002, s. 73–86; Michael Morys-Twarowski, *Współzałożycielka klasztoru elżbietanek*, „Kalendarz Cieszyński 2006”, Cieszyn 2005, s. 93–94; *idem*, *Genealogie sochaře Josefa Prackera (Proczkera)*, „Těšínsko”, 53, 2010, 2, s. 25–26. W archiwum parafialnym są też przechowywane metryki żydowskie, zob. Janusz Spyra, *Żydowskie metryki i inne akta dotyczące rejestracji urodzin, ślubów i zgonów Żydów na terenie (byłego) Śląska Austriackiego (1784–1945)*, „Archiwa i Archiwalia Górnośląskie”, 1, 2008, s. 115.

⁹ *Najstarsze metryki cieszyńskie: Księga Metrykalna Parafii pod wezwaniem Marii Magdaleny w Cieszynie z lat 1628–1641*, wyd. Idzi Panic, Cieszyn 2006 (Acta Historica Silesiae Superioris, t. 18).

penetracji archiwów parafialnych na Śląsku Cieszyńskim¹⁰, także w odniesieniu do metryk z parafii pw. św. Marii Magdaleny, pozostaje aktualny. Nieraz zawarte w nich dane pozwalają sprostować i uzupełnić informacje podawane przez literaturę historyczną.

Zgodnie z oczekiwaniami poszukiwania prowadzone w archiwum parafii pw. św. Marii Magdaleny w Cieszynie przyniosły wiele informacji na temat rodziny Śniegoniów. Pierwszy zapis dotyczący ich przedstawiciela pochodzi z połowy XVII w.: 3 II 1653 r. Jan Śniegoń z Ligoty Alodialnej poślubił Katarzynę, córkę Piotra Czechowskiego z Cieszyna¹¹. W drugiej połowie XVII w. cieszyńskie metryki odnotowują przedstawicieli Śniegoniów także w Dębowcu¹², Ogrodzonej¹³, Brandysie¹⁴ i Krasnej. Właśnie z tej ostatniej wsi (obecnie w granicach Cieszyna) wywodzili się przodkowie bpa F. Śniegonia.

Protoplastą tej linii rodziny był Adam Śniegoń. Ze swoją żoną Barbarą miał córkę Katarzynę, ochrzczoneą 9 IX 1660 r., która 21 VIII 1695 r. poślubiła Jerzego Halesza (Halescha)¹⁵, oraz synów: Pawła, ochrzczonego 7 I 1663 r.¹⁶, Jana, ochrzczonego 23 VI 1669 r.¹⁷, i Adama, ochrzczonego 4 IX 1672 r.¹⁸

18 XI 1691 r. Paweł Śniegoń z Krasnej ożenił się z Zofią Chmielową¹⁹, z którą miał córkę Annę, ochrzczoneą 16 II 1693 r.²⁰ Zapewne niedługo później owdowiał i ożenił się z niejaką Zuzanną. Z drugiego małżeństwa doczekał się córek: Maryny (ochrzczonea 21 VIII 1695 r.), która 22 VI 1723 r. wyszła za mąż za Jana Pszczółkę z Krasnej²¹, Ewy (ochrzczonea 30 III 1697 r.)²² i Zuzanny (ochrzczonea

¹⁰ Anna Machej, Idzi Panic, *Stan i potrzeby badań nad dziejami Śląska Cieszyńskiego w początkach czasów nowożytnych (1528–1653)*, [w:] *Stan i potrzeby badań nad dziejami Śląska Cieszyńskiego*, red. Idzi Panic, Cieszyn 2000, s. 50.

¹¹ Parafia rzymskokatolicka pw. św. Marii Magdaleny w Cieszynie (dalej: PMMC), *Metryki ślubów*, t. 2, s. 53. Por. Władysław Milerski, *Staropolszczyzna w cieszyńskich nazwach osobowych*, [w:] Karol Daniel Kadłubiec, Władysław Milerski, *Cieszyńska ojczyzna polszczyzna*, Czeski Cieszyn-Cieszyn 2001, s. 203. Piotra Czechowskiego można identyfikować ze znanym w literaturze ostrogarzem, który w 1636 r. kupił dom przy Wyższej Bramie, zob. Iwanek, *Słownik*, s. 120 (nr 1001).

¹² Jan Śniegoń z Dębowca, syn Bartłomieja i Ewy, w 1664 r. poślubił Agnieszkę, córkę Andrzeja Menki, a jako wdowiec 3 II 1686 r. poślubił Zuzannę Tlołkową, wdowę z Zamarsk, zob. PMMC, *Metryki ślubów*, t. 3, s. 39; t. 4, s. 37. Od niego wywodzą się zapewne Śniegoniowie z Dębowca, notowani w metrykach miejscowej parafii od lat 20. XVIII w.; por. Parafia rzymskokatolicka pw. św. Małgorzaty w Dębowcu, *Metryki chrztów*, t. 1, s. 6, 12, 16, 31–32; t. 2, s. 10, 24, 33.

¹³ Maciej Śniegoń z Ogrodzonej 3 XI 1686 r. poślubił Zuzannę Sztwiertnię, zob. PMMC, *Metryki ślubów*, t. 4, s. 41.

¹⁴ Jan Śniegoń, syn Andrzeja i Ewy z Brandysu, został ochrzczoney 23 XII 1696 r., zob. PMMC, *Metryki chrztów*, t. 8, s. 51.

¹⁵ PMMC, *Metryki chrztów*, t. 3, s. 87; *Metryki ślubów*, t. 4, s. 93.

¹⁶ PMMC, *Metryki chrztów*, t. 4, s. 32.

¹⁷ *Ibidem*, t. 5, s. 45.

¹⁸ *Ibidem*, t. 6, s. 11.

¹⁹ *Ibidem*, *Metryki ślubów*, t. 4, s. 67.

²⁰ *Ibidem*, *Metryki chrztów*, t. 8, s. 15.

²¹ *Ibidem*, s. 38; *Metryki ślubów*, t. 5, s. 188.

²² *Ibidem*, *Metryki chrztów*, t. 8, s. 53.

15 XI 1699 r.)²³. Ich matka, Zuzanna Śniegoniowa, musiała umrzeć najpóźniej w 1702 r., ponieważ już 6 III 1703 r. została ochrzczona Jadwiga, córka Pawła Śniegonia z Krasnej i Zofii, zapewne jego trzeciej żony²⁴. Kolejnym dzieckiem Zofii i Pawła był Jerzy, ochrzczony 7 IV 1707 r.²⁵

W Krasnej mieszkał też Jan Śniegoń, młodszy brat Pawła. Żonaty z bliżej nieznaną Katarzyną, z którą miał córkę Jadwigę (ochrzczona 19 VIII 1696 r.)²⁶. Zmarł w styczniu 1707 r.²⁷

Jerzy Śniegoń, jedyny znany syn Pawła, do ślubu mieszkał w rodzinnej wsi. 5 XI 1730 r. poślubił Ewę Hess, katoliczkę z Bobrku²⁸. Następnie małżonkowie przenieśli się do Gułdowów, sąsiadujących z Krasną, a później do Gumnej, gdzie Jerzy zakupił grunt w 1749 r.²⁹ Mieszkał tam pod numerem 9; został wymieniony w urbarzu (spisie powinności chłopskich) z 1755 r.³⁰ i kolejnym, sporządzonym 27 VII 1770 r.³¹ Zmarł przypuszczalnie przed 28 IX 1772 r., kiedy ów grunt Jan Śniegoń (syn Jerzego) kupił od swojej matki Ewy³². Ewa Śniegoniowa zmarła 8 XII 1775 r.³³

Ewa i Jerzy Śniegoniowie mieli sześcioro dzieci: synów Jana (ochrzczony 7 XII 1732 r.)³⁴, Pawła (ochrzczony 7 VI 1733 r.)³⁵, Andrzeja (ochrzczony 25 III 1736 r.)³⁶ i Jerzego (ochrzczony 17 IV 1746 r.)³⁷ oraz córki Zuzannę (ochrzczona 21 I 1739 r.)³⁸ i Mariannę (ochrzczona 17 X 1741 r.)³⁹, która 17 X 1763 r. poślubiła Tomasza Gruszczyńskiego z Jabłonkowa⁴⁰.

Jan Śniegoń, kiedy w 1772 r. przejmował rodzinny grunt, miał już żonę i kilkoro dzieci. Był tylko raz żonaty, choć mylić w tej sprawie może fakt, że w cie-

²³ *Ibidem*, s. 65.

²⁴ *Ibidem*, s. 115.

²⁵ *Ibidem*, s. 175.

²⁶ *Ibidem*, s. 48.

²⁷ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 1, s. 76.

²⁸ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 5, s. 275. Bobrek, dawniej wieś, obecnie w granicach Cieszyna.

²⁹ Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Cieszynie (dalej: APK OC), Komora Cieszyńska (dalej: KC), sygn. 1942/20, k. 28.

³⁰ *Ibidem*, sygn. 2561, k. 90v; por. Václav Davídek, *O názvech a jménach Těšínska: s rejstříkem jmen z urbářů z let 1577, 1621, 1692, 1775*, Opava 1949, s. 129. W urbarzu przed nazwiskiem Jerzego Śniegonia dopisano ołówkiem cyfrę 9, oznaczającą numer domu.

³¹ APK OC, KC, sygn. 2598, k. 1v; por. Franciszek Popiołek, *Wieś Gumna przed 160 lat, „Nowiny Śląskie”*, nr 30 z 1 IX 1939 r.

³² APK OC, KC, sygn. 1942/20, k. 29. Nie zachowały się metryki zgonów parafii w Cieszynie za lata 1744–1774.

³³ PMMC, Metryki zgonów, t. 4 A, s. 9.

³⁴ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 10, s. 437.

³⁵ *Ibidem*, s. 450.

³⁶ *Ibidem*, t. 11, s. 60.

³⁷ *Ibidem*, s. 350.

³⁸ *Ibidem*, s. 141.

³⁹ *Ibidem*, s. 226.

⁴⁰ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 6, s. 279.

szczyńskich metrykach jego żona Maria pojawia się z trzema różnymi nazwiskami panińskimi: Jozef⁴¹, Wałach⁴² i Polok⁴³. W rzeczywistości Maria pochodziła z rodziny chłopskiej z Mistrzowic (dawniej samodzielna wieś, obecnie w granicach Czeskiego Cieszyna), używającej wymiennie dwóch nazwisk: Jozef i Wałach⁴⁴. Z kolei nazwisko Polok, które raz się pojawiło w metrykach, było pomyłką księdza odnotowującego chrzest Pawła Śniegonia, jednego z synów Jana i Marii⁴⁵, powtarzającego nazwisko, która nosiła matka chrzestna dziecka, Zuzanna Polok.

Tak więc Jan Śniegoń ożenił się 20 XI 1759 r. z Marią, córką Andrzeja Jozefa *vel* Wałacha z Mistrzowic⁴⁶. Z tego małżeństwa pochodzili: Anna (ochrzczona 15 III 1761 r.)⁴⁷, Andrzej (ochrzczony 5 VIII 1763 r.)⁴⁸, Jan (ochrzczony 24 V 1766 r.)⁴⁹, Jerzy (ochrzczony 4 II 1769 r., zm. 28 XII 1779 r.)⁵⁰, Paweł (ochrzczony 18 V 1774 r.)⁵¹, Jakub (ochrzczony 12 II 1777 r., zm. 4 VI 1777 r.)⁵² i Maria (ochrzczona 19 V 1778 r., zm. 28 XII 1779 r.)⁵³.

Z synów Jana Śniegonia imiennik ojca 29 X 1788 r. ożenił się z Ewą, córką Jana Olszara, siedlaka z Sibicy (dawniej samodzielna wieś, obecnie w granicach Czeskiego Cieszyna)⁵⁴. Poprzez swoją córkę Annę, wydaną w 1824 r. za Pawła Tomanka, młynarza z Ropicy, był pradiadkiem księdza Rudolfa Tomanka (1879–1941), znanego działacza narodowego i społecznego⁵⁵.

Paweł, inny syn Jana Śniegonia, zdecydował się opuścić rodzinną wieś i osiedlić w Cieszynie, gdzie pracował jako szewc⁵⁶. 16 IV 1799 r. poślubił tam Marię

⁴¹ *Ibidem*, s. 200; Metryki chrztów, t. 13, s. 1190.

⁴² *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 12, s. 1053; t. 13, s. 1513, 1551.

⁴³ *Ibidem*, t. 13, s. 1416.

⁴⁴ Por. Zemský archiv v Opavě (dalej: ZAO), Sbirka matrik Severomoravského kraje (dalej: SMSK), sign. Ka VII 7, Metryki ślubów parafii rzymskokatolickiej w Cierlicku za lata 1727–1784, k. 46v, 49, 68v.

⁴⁵ PMMC, Metryki chrztów, t. 13, s. 1416.

⁴⁶ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 6, s. 200; ZAO, SMSK, sign. Ka VII 7, Metryki ślubów parafii rzymskokatolickiej w Cierlicku za lata 1727–1784, k. 63.

⁴⁷ PMMC, Metryki chrztów, t. 12, s. 803.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 907.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 1053.

⁵⁰ *Ibidem*, t. 13, s. 1190; Metryki zgonów, t. 4 A, s. 101.

⁵¹ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 13, s. 1416.

⁵² *Ibidem*, s. 1513; Metryki zgonów, t. 4 A, s. 54.

⁵³ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 13, s. 1551; Metryki zgonów, t. 4 A, s. 101.

⁵⁴ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 7 A, Sibica, s. 3.

⁵⁵ *Ibidem*, t. 8 B, Cieszyn, s. 54 (ślub Anny Śniegoniówny i Pawła Tomanka); ZAO, SMSK, sign. Ja V 3, Metryki chrztów parafii w Ropicy, s. 129 (chrzest Franciszka Tomanka, syna Anny i Pawła); Andrzej Grajewski, *Rudolf Tomanek*, [w:] *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa*, s. 439–440; *Życie i działalność ks. Rudolfa Tomanka. W trosce o zachowanie religijnej i kulturowej tożsamości Śląska Cieszyńskiego*, red. Józef Budniak, Cieszyn 2002.

⁵⁶ Zawód Pawła podają metryki chrztów jego dzieci. Księga zapowiedzi przedślubnych nazywa go „majstrem w szewskim rzemiośle”, zob. PMMC, Księga zapowiedzi przedślubnych (od 1820), rok 1820, nr 54.

Rozalię Kubalę⁵⁷, córkę Józefa i Franciszki, urodzoną w Cieszynie i ochrzczoneą 29 VIII 1771 r.⁵⁸ Maria i Paweł Śniegoniowie mieszkali w Cieszynie, tam też na świat przyszły ich dzieci. Pod koniec życia Paweł Śniegoń przeniósł się do Jabłonkowa, gdzie proboszczem był jego syn Franciszek. Zmarł 24 II 1858 r. na zapalenie płuc i trzy dni później został pochowany na jabłonkowskim cmentarzu⁵⁹.

Najstarszym dzieckiem Marii i Pawła Śniegoniów był Ferdynand Józef Maksymilian, urodzony 29 III 1800 r. w Cieszynie na Wyższej Bramie. Został ochrzczony następnego dnia⁶⁰. Zmarł 19 XII 1805 r. w Cieszynie⁶¹. Druga z kolei była córka Teresa Filipina. Urodziła się 18 IV 1802 r. w Cieszynie na Wyższej Bramie, a ochrzczona została następnego dnia⁶². 12 VIII 1820 r. w Cieszynie poślubiła 23-letniego Franciszka Świerczynę⁶³. Według ustaleń P. Bałtarowicza nosiła nazwisko Stiller⁶⁴ i zmarła 3 VI 1855 r. Spośród rodzeństwa biskupa Franciszka Śniegonia wcześniejsza literatura знаła jedynie Teresę. Trzecim dzieckiem Marii i Pawła Śniegoniów była Tekla Franciszka. Urodziła się 23 IX 1804 r. w Cieszynie. Została ochrzczona następnego dnia⁶⁵. 23 X 1825 r. w Cieszynie poślubiła 30-letniego Bernarda Necky'ego (Neky'ego)⁶⁶. Zmarła 5 VIII 1831 r. w Cieszynie. Została pochowana na cmentarzu przy cieszyńskim kościele pw. św. Jerzego⁶⁷. Już niespełna dwa miesiące po śmierci pierwszej żony, 25 IX 1831 r., Bernard Necky ożenił się z Antoniną Fischur⁶⁸. Co ciekawe, ojcem chrzestnym pierwszego dziecka tej pary, Bernarda Antoniego Pawła (ur. 16 VII 1832 r.), był Paweł Śniegoń, ojciec Tekli⁶⁹. Kolejną córką Marii i Pawła Śniegoniów, Maria Otylia, urodziła się 13 XI 1806 r. w Cieszynie. Została ochrzczona następnego dnia⁷⁰. Zmarła 3 IV 1808 r. w Cieszynie⁷¹. Piątym dzieckiem Marii i Pawła Śniegoniów był syn. W metrykach chrztów nie ma o nim żadnej wzmianki, jedynie metryki zgonu podają, że 5 IX 1808 r. w Cieszynie zmarł nieochrzczony syn Pawła Śniegonia⁷².

⁵⁷ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 7 B, Wyższa Brama, s. 33.

⁵⁸ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 13, s. 1315.

⁵⁹ ZAO, SMSK, sign. Ja I 21, Metryki zgonów parafii rzymskokatolickiej w Jabłonkowie (1824–1903), k. 85.

⁶⁰ PPMC, Metryki chrztów, t. 14 B, Wyższa Brama, s. 102.

⁶¹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 4 A, Cieszyn, s. 269.

⁶² *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 14 B, Wyższa Brama, s. 116.

⁶³ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 8 B, Cieszyn, s. 36. Por. Księga zapowiedzi przedślubnych (od 1820), rok 1820, nr 54.

⁶⁴ Bałtarowicz, *Biskup*, s. 69. Oznaczałoby to, że po śmierci Franciszka Świerczyny wyszła ponownie za mąż.

⁶⁵ PPMC, Metryki chrztów, t. 14 A, cz. 2, Cieszyn, s. 113.

⁶⁶ *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 8 B, Cieszyn, s. 61.

⁶⁷ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 5 A, Cieszyn, s. 109.

⁶⁸ PPMC, Metryki ślubów, t. 8 B, Cieszyn, s. 86.

⁶⁹ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 17 A, Cieszyn, s. 89. Matką chrzestną była Helena, żona Jana Necky'ego.

⁷⁰ *Ibidem*, t. 14 A, cz. 2, Cieszyn, s. 138.

⁷¹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 4 A, Cieszyn, s. 280.

⁷² *Ibidem*, s. 283.

Szóstym dzieckiem, a trzecim synem Marii i Pawła Śniegoniów był Franciszek, późniejszy biskup. W literaturze istnieją pewne rozbieżności co do daty jego narodzin. Starsza literatura i część nowszej podają, że urodził się 2 X 1809 r.⁷³ Cieszyńskie księgi metrykalne odnotowały, że Franciszek Leopold Śniegoń, syn Pawła i Marii, urodził się 3 X 1809 r. i został ochrzczony tego samego dnia. Jego rodzicami chrzestnymi byli Maksymilian Bilowitzy i Teresa, żona Józefa Matera⁷⁴. Z tego źródła skorzystał już P. Bałtarowicz⁷⁵. Jego ustalenia należy sprostować w jednym szczególe. Podaje on, że ojciec chrzestny Franciszka Śniegonia nosił dwuczłonowe nazwisko Bilowicki-Rajca⁷⁶. W rzeczywistości nazywał się Bilowicki (Bilowitzy). Zasiadał on we władzach miejskich Cieszyna. Gdy trzymał do chrztu Teklę Franciszkę, starszą siostrę Franciszka, został określony w metrykach jako „senator”⁷⁷. W latach 1787–1791 burmistrzem Cieszyna był Maksymilian Bilowitzy⁷⁸, najpewniej identyczny z ojcem chrzestnym Franciszka Śniegonia. Przekazana przez metrykę chrztu data urodzenia późniejszego biskupa (3 X 1809 r.) pojawia się w nowszej literaturze⁷⁹. Z cieszyńskich ksiąg metrykalnych wynika, że Franciszek Śniegoń jako jedyny z rodzeństwa został ochrzczony w dniu narodzin. Wpłynął na to być może fakt, że 13 miesięcy wcześniej jego starszy brat zmarł, zanim został ochrzczony. Należy jednak zwrócić uwagę, że współczesne Śniegoniowi schematyzmy oraz prasa podają datę narodzin o dzień wcześniejszą od tej zapisanej w metryce – 2 X 1809 r.⁸⁰

Najmłodszymi dziećmi Marii i Pawła Śniegoniów byli bliźniacy, Jan Nepomucen i Paweł, którzy urodzili się 13 IV 1812 r.⁸¹ Jan Śniegoń, podobnie jak ojciec, był szewcem w Cieszynie. Zmarł 26 VIII 1864 r. w tamtejszym szpitalu bonifratrów i dwa dni później został pochowany na cmentarzu koło kościoła pw. św. Jerzego⁸². 20 I 1835 r. poślubił 20-letnią Joannę, córkę Jana Richtera. Ślubu udzielał ówczesny wikary w cieszyńskiej parafii pw. św. Marii Magdaleny – brat pana młodego, Franciszek⁸³. Ten ostatni ochrzcił także pięcioro dzieci tej pary (czworo najstarszych oraz siódme).

⁷³ Londzin, *Historia*, s. 324; Tomecki, *Ks. Franciszek Śniegoń*, s. 319; Czupryna, *Biskup cieszyński*, s. 151; Golec, *Bojda, Słownik*, t. 2, s. 235; Kiedos, *Franciszek Śniegoń*, s. 430.

⁷⁴ PMMC, *Metryki chrztów*, t. 14 A, cz. 2, Cieszyn, s. 177.

⁷⁵ Bałtarowicz, *Biskup*, s. 69.

⁷⁶ Opierając się na artykule Bałtarowicza, Czupryna (*Biskup ubogich i chorych*, s. 196) pisze, że ojciec chrzestny cieszyńskiego biskupa nosił nazwisko Bilowski-Rajca.

⁷⁷ PMMC, *Metryki chrztów*, t. 14 A, cz. 2, Cieszyn, s. 113.

⁷⁸ Wacław Gojniczek, *Burmistrzowie Cieszyna od XIV do XX wieku*, [w:] *500 lat ratusza i rynku w Cieszynie 1496–1996*, red. Idzi Panic, Mariusz Makowski, Cieszyn 1996, s. 76.

⁷⁹ Budniak, *Cieszyn*, s. 21; Snoch, *Górnośląski leksykon*, s. 324; Czupryna, *Biskup ubogich i chorych*, s. 196. Datę 2 X 1809 r. podaje jeszcze Jan Górecki, *Pielgrzymowanie cieszyńniaków*, [w:] *Kształtowanie*, s. 149, przyp. 25.

⁸⁰ *Schematismus des Geistlichkeit des Bisthums Breslau k.k. österreichischen Antheils für das Jahr 1847*, Teschen [b.r.w.], s. 31; „Gwiazdka Cieszyńska”, 1882, 47, s. 479; 1891, 27, s. 263.

⁸¹ PMMC, *Metryki chrztów*, t. 14 A, cz. 2, Cieszyn, s. 283.

⁸² *Ibidem*, *Metryki zgonów*, t. 7 A, Cieszyn, s. 85.

⁸³ *Ibidem*, *Metryki ślubów*, t. 8 B, Saska Kępa, s. 10.

Joanna i Jan Śniegoniowie mieli 12 dzieci – wszystkie przysły na świat w Cieszynie. Potomkami tej pary byli: Roman Dominik (ur. 4 VIII 1837 r.⁸⁴, zm. 2 IX 1837 r.⁸⁵), Anna Krystyna (ur. 24 VII 1838 r.⁸⁶), Otylia Weronika (ur. 11 XII 1839 r.⁸⁷), Emilia Helena (ur. 2 I 1841 r.⁸⁸, zm. 2 III 1841 r.⁸⁹), Heloiza Antonina Franciszka Emeryka (ur. 19 II 1842 r.⁹⁰, zm. 9 III 1842 r.⁹¹), Ludwik Franciszek Paweł (ur. 13 VIII 1843 r.⁹²), Ludmiła Tekla (ur. 6 XI 1844 r.⁹³), Adelajda Józefa (ur. 2 III 1846 r.⁹⁴), Ferdynand Herman (ur. 7 IV 1847 r.⁹⁵), Hugo Stanisław (ur. 13 XI 1848 r.⁹⁶, zm. 16 VII 1849 r.⁹⁷), Adolf Jan (ur. 26 IV 1850 r.⁹⁸, zm. 9 VII 1850 r.⁹⁹) i Henryk Teodor (ur. 29 VI 1851 r.¹⁰⁰, zm. 26 II 1853 r.¹⁰¹).

Spośród synów Jana Śniegonia na uwagę zasługuje Ludwik. Początkowo był magazynierem pociągu kolei koszycko-bogumińskiej w Karwinie. 16 VII 1872 r. ożenił się z Anielą Mollerską z Cieszyna¹⁰². Zapewne jest identyczny z Ludwikiem Śniegoniem, księgowym w Cieszynie, który na przełomie XIX i XX w. angażował się w różne akcje charytatywne¹⁰³.

Podsumowując, biskup Franciszek Śniegoń był wprawdzie synem cieszyńskie-go rzemieślnika, ale pochodził z chłopskiej rodziny, od pokoleń mieszkającej we wsiach położonych w okolicach Cieszyna. Należy widzieć w nim zarówno syna szewca z Cieszyna, jak i wnuka siedlaka z Gumnej. Okazuje się, że z tej „chłopskiej burżuazji” wywodziło się w XIX w. nie tylko wielu zasłużonych działaczy, ale także jedyny cieszyński biskup.

Mam nadzieję, że niniejszy artykuł stanie się przyczynkiem do opracowania pełnej genealogii Śniegoniów oraz dalszych badań nad rodzinami chłopskimi na Śląsku Cieszyńskim.

⁸⁴ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 18 A, Cieszyn, s. 25.

⁸⁵ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 7.

⁸⁶ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 18 A, Cieszyn, s. 43.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 64.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 80.

⁸⁹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 44.

⁹⁰ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 18 A, Cieszyn, s. 97.

⁹¹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 54.

⁹² *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 18 A, Cieszyn, s. 125.

⁹³ *Ibidem*, s. 142.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 173.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 193.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 221.

⁹⁷ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 127.

⁹⁸ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 19 A, Cieszyn, s. 21.

⁹⁹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 137.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Metryki chrztów, t. 19 A, Cieszyn, s. 36.

¹⁰¹ *Ibidem*, Metryki zgonów, t. 6 A, Cieszyn, s. 160.

¹⁰² *Ibidem*, Metryki ślubów, t. 10 A, Cieszyn, s. 11; por. Księga zapowiedzi przedślubnych (1871–1877), rok 1872, nr 63.

¹⁰³ „Gwiazdka Cieszyńska”, 1897, 8; 1900, 3; 1901, 21; 1902, 2.

ADRIAN ULJASZ
(Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego)

**PATRIOTYCZNE KAZANIE KS. DRA ANDRZEJA BUZKA
WYGŁOSZONE 15 VIII 1939 R. W KOŚCIELE
EWANGELICKIM W CIESZYNIE (PRZYCZYNEK
DO DZIEJÓW EWANGELICKIEGO DUSZPASTERSTWA
WOJSKOWEGO W WOJSKU POLSKIM)**

Jednym z istotnych nurtów badawczych historyków ziemi cieszyńskiej są dzieje polskiego luteranizmu na tym obszarze. Cenne materiały można znaleźć w dawnej prasie ewangelickiej. Jako interesujący tekst źródłowy należy ocenić kazanie wygłoszone 15 VIII 1939 r., na dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej, przez pastora Andrzeja Buzka w kościele ewangelicko-augsburskim na Wyższej Bramie w Cieszynie w dniu ogólnopolskiego święta Żołnierza Polskiego. Kazanie to opublikowane zostało pięć dni później w numerze luterańskiego czasopisma „Głos Ewangelicki”¹. Warto do niego powrócić w związku z obchodzoną w ubiegłym roku 70. rocznicą wybuchu wojny. Stanowi ono bowiem dokument patriotycznej postawy ewangelików Polaków, lojalnych wobec państwa polskiego.

„Głos Ewangelicki”, w którym opublikowano kazanie, wydawano w Warszawie w latach 1920–1939. Ukazywał się w każdą niedzielę. Z początku tytuł wychodził w parafii ewangelicko-augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie pod redakcją ks. Feliksa Gloeha. Po pastora F. Gloehu redaktorem tygodnika został w 1924 r. pierwszy pastor zboru warszawskiego ks. August Loth, a w 1929 r. ks. Karol Michejda. W 1931 r. funkcję redaktora naczelnego ponownie objął ks. F. Gloeh i pod jego redakcją pismo pozostawało do wybuchu wojny. Ostatni numer ukazał się już w czasie kampanii wrześniowej, 3 IX 1939 r.²

¹ Zob. ks. Andrzej Buzek, *Kazanie wygłoszone w Cieszynie 15 VIII 1939 w kościele ewangelickim na Wyższej Bramie*, „Głos Ewangelicki”, 1939, 34, s. 1–2 (nr datowany na 20 VIII 1939 r.).

² Jarosław Kłaczko, *Protestanckie wydawnictwa prasowe na ziemiach polskich w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, Toruń 2008, s. 31–34, 252–254; Woldemar Gastpary, *Polskie czasopisma ewangelickie aż do drugiej wojny światowej*, „Rocznik Teologiczny ChAT”, 17, 1975, 1, s. 104–105; Zofia Waszkiewicz, *Duszpasterstwo w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000, s. 201–202. Zob. też Jan Szeruda, *Bibliografia polsko-ewangelicka XIX i XX wieku*, „Rocznik Ewangelicki”, 1, 1925, s. 344.

Staraniem redaktora naczelnego ks. F. Gloeha w 1932 r. podjęto decyzję o przeznaczaniu w „Głosie Ewangelickim” większej liczby stron na omawianie spraw wojskowych, a po pięciu latach periodyk przekształcono oficjalnie w „Organ duszpasterzy wojskowych wyznania ewangelicko-augsburskiego”, co umieszczono w podtytule pisma. Warto wspomnieć, że Ewangelickie Duszpasterstwo Wojskowe w Wojsku Polskim istniało wówczas już od kilkunastu lat, utworzono je u zarania niepodległości 26 X 1919 r. Pierwszym naczelnym kapelanem obrządku luteranckiego był ks. ppłk Ryszard Paszke (1878–1940; w 1922 r. zmienił nazwisko na Paszko). Ksiądz R. Paszke (Paszko) był naczelnym kapelanem wojskowym w latach 1919–1929³. Po rozszerzeniu charakteru tygodnika, „Głos Ewangelicki” ukazywał się z ilustrowanym dodatkiem „Na Wyżyny”, rozprowadzany w 1936 r. w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy. Wydawanie pisma finansowano od 1932 r. z funduszy Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego pochodzących z budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych⁴. Na łamach pisma głoszono kult marszałka Józefa Piłsudskiego i tworzonego pod jego rozkazami Wojska Polskiego.

Z duszpasterstwem wojskowym związany był ks. F. Gloeh, urodzony 29 XI 1885 r. w Warszawie, gdzie ukończył szkołę realną, a w 1904 r. gimnazjum⁵. W czasie rewolucji 1905 r. brał udział w strajku szkolnym, walcząc o polską szkołę⁶. W latach 1905–1913 studiował teologię ewangelicką na uniwersytetach w Halle, Berlinie i Dorpacie. W okresie studiów w Halle zetknął się z ks. Karolem Kotulą (1884–1968), późniejszym biskupem Kościoła ewangelicko-augsburskiego w PRL. Studiując w Dorpacie, Feliks Gloeh działał w licznych organizacjach młodzieżowych, m.in. był prezesem Koła Teologów Polskich oraz pierwszym prezesem zreformowanej studenckiej Kasy Bratniej Pomocy. W maju 1913 r. zakończył studia doktoratem⁷, po czym aż do 1921 r. był wikariuszem zboru Świętej Trójcy w Warszawie i dodatkowo w latach 1914–1918 jednocześnie był administratorem parafii w Mławie z filialem w Lipinach. W czasie I wojny światowej, gdy w 1915 r. nastąpiła okupacja Królestwa Polskiego przez Rzeszę Niemiecką, w stosunkach z okupantem niemieckim zajmował stanowisko Polaka patrioty. Podczas synodu Kościoła ewangelicko-augsburskiego, który odbył się w 1917 r. w Łodzi, znalazł się w gronie pastorów sprzeciwiających się wpływowi germanizacyjnym w polskim Kościele luteranckim. W latach 1918–1922 pełnił funkcję administratora zborów w Żyrardowie i Wiskitkach, a w latach 1923–1924 filiału w Płatownicy-Sadolesiu. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920 w charakterze ochotnika przydzielonego do wydziału propagandy.

³ Krzysztof Jan Rej, *Ewangelicka służba duszpasterska w Wojsku Polskim 1919–1950*, red. Elżbieta Alabrudzińska, Warszawa 2000, s. 21, 171 (na s. 171–174 biogram ks. R. Paszki).

⁴ Kłaczko, *Protestanckie wydawnictwa*, s. 33, 253.

⁵ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 137 (biogram ks. F.T. Gloeha).

⁶ Waszkiewicz, *Duszpasterstwo*, s. 200.

⁷ K., *Śp. Ks. Feliks Gloeh*, „Strażnica Ewangeliczna”, 1969, 22, s. 334; Karol Kotula, *Od marzeń do ich spełnienia. Wspomnienia z lat 1884–1951*, Bielsko-Biała 1998, s. 57.

W 1920 r. pastor F. Gloeh uczestniczył w akcji plebiscytowej na Mazurach, opowiadając się otwarcie za polskością tego regionu⁸. Od 1921 r. był przez dziewięć lat prefektem w parafii Świętej Trójcy w Warszawie i pracował jako katecheta w warszawskich szkołach średnich i zborowym gimnazjum im. Mikołaja Reja⁹.

W 1930 r. otrzymał ks. F. Gloeh funkcję szefa Głównego Urzędu Duszpasterckiego dla Wyznania Ewangelicko-Augsburskiego w Wojsku Polskim z tytułem seniora wojskowego i stopniem podpułkownika, a wkrótce pułkownika. Jednocześnie pełnił obowiązki duszpasterza wojskowego na terenie Okręgu Korpusu (OK) I (Warszawa) i OK IV (Łódź)¹⁰. Jako duszpasterz wojskowy w swej działalności na pierwszym miejscu po miłości do Boga stawiał „miłość Ojczyzny”¹¹. Znalazł się w polskiej delegacji na Światowy Kongres Luterński obradujący w dniach 13–20 X 1935 r. w Paryżu, gdzie musiał wspólnie z księdzem superintendentem Juliuszem Burschem (1862–1942) słuchać wystąpień niemieckich entuzjastów narodowego socjalizmu¹². W 1938 r. obchodził jubileusz 25-lecia pracy kapłańskiej¹³.

Ksiądz F. Gloeh wiele pisał do prasy ewangelickiej – nie tylko do „Głosu Ewangelickiego”. Jego artykuły ukazywały się na łamach „Zwiastuna Ewangelicznego”, „Posła Ewangelickiego” czy „Ewangelika”. Miał doświadczenie dziennikarskie, ponieważ w latach 1921–1923 był redaktorem polskiej luterńskiej „Gazety Mazurskiej”, od 1923 r. redagowanej przez znaną działaczkę ewangelicką Emilię Sukertową-Biedrawinę¹⁴. W czasie okupacji hitlerowskiej ks. Gloeh został pozbawiony urzędu, zajmował się nauczaniem religii w warszawskich szkołach i zborze Świętej Trójcy. Działał w kręgach konspiracyjnych funkcjonujących w Warszawie, w tym w Narodowej Radzie Ewangelickiej¹⁵. W 1944 r. uczestniczył w powstaniu warszawskim¹⁶.

⁸ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 138. Więcej informacji na temat walk o polskość Mazur zob. np. Wojciech Wrzesiński, *Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz na Powiślu w 1920 r.*, Olsztyn 1974, *passim*; *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku. Wybór źródeł*, wyd. Piotr Stawecki, Wojciech Wrzesiński, Olsztyn 1986, *passim*.

⁹ Benon M. Janowski, *Księża Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w latach 1918–2001*, Warszawa 2004, s. 36 (biogram ks. F.T. Gloeha); Rej, *Ewangelicka służba*, s. 138–139.

¹⁰ Janowski, *Księża*, s. 334; Rej, *Ewangelicka służba*, s. 139–140; Stanisław Więckowski, *Kartka z dziejów duszpasterstwa ewangelicko-augsburskiego w Wojsku Polskim*, [w:] *Ewangelia w nauce i życiu. Księga pamiątkowa wydana celem uczczenia 50-lecia pasterstwa superintendenta Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce NPW ks. Biskupa D. Juliusza Burschego*, Warszawa 1935, s. 273–274.

¹¹ Zob. Janusz Odziemkowski, Bolesław Spychała, *Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 202.

¹² Woldemar Gastpary, *Protestantyzm w Polsce w dobie dwóch wojen światowych*, cz. 1: *1914–1939*, Warszawa 1978, s. 281.

¹³ Waszkiewicz, *Duszpasterstwo*, s. 202.

¹⁴ *Ibidem*, s. 201; Kłaczek, *Protestanckie wydawnictwa*, s. 245; zob. też Emilia Sukertowa-Biedrawina, *Dawno a niedawno. Wspomnienia*, Olsztyn 1965.

¹⁵ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 139; Janowski, *Księża*, s. 36.

¹⁶ Waszkiewicz, *Duszpasterstwo*, s. 202; Krzysztof Rej, *Zarys dziejów ewangelickiego duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, „Ewangelik Pszczyński”, 1995, nr 7–8, s. 28. Zob.

Działalność duszpasterską kontynuował ks. F. Gloeh w Polsce Ludowej. Na podstawie nominacji z 24 X 1946 r. został szefem Wojskowego Urzędu Duszpasterstwa Ewangelicko-Augsburskiego przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich, podlegającego Wydziałowi Społeczno-Politycznemu Ministerstwa Obrony Narodowej. W 1948 r. przeniesiono go jako duszpasterza wojskowego w stan spoczynku¹⁷. W latach 1950–1956 był administratorem parafii w Starej Iwicznej i Górze Kalwarii. W 1956 r. przeszedł ostatecznie na emeryturę¹⁸. Ksiądz F. Gloeh zmarł 6 X 1960 r. w Warszawie¹⁹. Nabożeństwo pogrzebowe odprawiono 11 X w kościele Świętej Trójcy przy pl. Małachowskiego. Liturgię w kościele sprawował ks. Ryszard Trenkler, przemówienie w świątyni wygłosił ks. Otton Krenz, a na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. Młynarskiej przemawiał ks. Zygmunt Michelis. Nad grobem wystąpił z przemówieniem także m.in. gen. Juliusz Rómmel, jako dowódca armii „Łódź” w wrześniu 1939 r. oraz współwyznawca zmarłego duchownego²⁰.

Autor przywoływanego tu kazania, pastor Andrzej Buzek, był rówieśnikiem ks. F. Gloeha. Urodził się 3 XI 1885 r. w Końskiej na Śląsku Cieszyńskim, w wielodzietnej rodzinie rolnika Jerzego i Zuzanny z domu Delong, pochodzącej z Olbrachcic. Ukończył polskie gimnazjum klasyczne w Cieszynie, a następnie zdobył w latach 1904–1907 wyższe wykształcenie teologiczne na uniwersytetach w Wiedniu i Halle²¹. Na duchownego ewangelickiego został ordynowany 7 II 1909 r., po czym otrzymał stanowisko wikarego we Frydku, gdzie był później proboszczem z wyboru w latach 1914–1919. Wybudował w tej miejscowości kościół²², w którym odpra-

też inne publikacje popularnonaukowe K. Reja, w których jest mowa o działalności ks. F. Gloeha jako duszpasterza wojskowego: *idem*, *Z kart historii. Konferencja kapelanów ewangelickich Wojska Polskiego – AD 1937*, „Ewangelik Pszczyński”, 1997, 9–10, s. 32; *idem*, *Żołnierskie pozdrowienie wigilijne*, *ibidem*, s. 33.

¹⁷ K.J. Rej (*Ewangelicka służba*, s. 140; *Duszpasterstwo wojskowe*, „Ewangelik Pszczyński”, 1996, 1–2, s. 22) ocenia, że funkcje pełnione przez pastora F. Gloeha w Wojsku Polskim w kraju po II wojnie światowej były bardziej tytułowe niż faktyczne.

¹⁸ Janowski, *Księża*, s. 36.

¹⁹ *Ks. Sen. Feliks Teodor Gloeh*, „Strażnica Ewangeliczna”, 1960, 21, s. 327 (nekrolog pastora K. Gloeha w dziale *Wiadomości z Kościoła i rubryce Z kraju*).

²⁰ X.R.T., *Ś.P. Ks. Senior Feliks Gloeh*, „Jednota”, 1960, 11, s. 260; K., *Śp. Ks. Feliks Gloeh*, s. 335; Jan Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI–XX wieku*, Bielsko-Biała 1998, s. 260 (hasło: *Rómmel Juliusz Karol*). Tekst przemówienia ks. O. Krenza opublikowano w kalwińsko-ekumenicznym piśmie „Jednota”, zob. *Przemówienie ks. O. Krenza wygłoszone na nabożeństwie żałobnym odprawionym w kościele ewangelicko-augsburskim Św. Trójcy*, „Jednota”, 1960, 11, s. 260–261.

²¹ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 128 (biogram ks. A. Buzka); Barbara Adamus, *Polskie i ewangelickie dziedzictwo domu ojczywego ks. dra Andrzeja Buzka*, „Ewangelik Pszczyński”, 1997, 9–10, s. 8–9.

²² Rej, *Ewangelicka służba*, s. 128; Janowski, *Księża*, s. 29 (biogram ks. A. Buzka); Andrzej Buzek, *Z ziemi piastowskiej. Wspomnienia*, Warszawa 1963, m.in. s. 83–85; Oskar Michejda, *Piąte pięćdziesięciolecie Kościoła Jezusowego na Wyższej Bramie przed Cieszynem (1909–1959)*, [w:] *Z historii Kościoła Ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim*, red. Jan Zieliński, Katowice 1992, s. 253 (biogram ks. A. Buzka).

wiał co niedzielę nabożeństwo po polsku, a raz w miesiącu w języku niemieckim²³. Od 1 IX 1919 r. pracował przez 20 lat jako prefekt w polskich szkołach w Cieszynie. We wspomnieniach napisał: „Jako prefekt ewangelickiej polskiej szkoły realnej i żeńskiego seminarium nauczycielskiego, później gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w Cieszynie uważałem najpierw pracę tę za przejściową. Myślałem o powrocie do pracy parafialnej”²⁴. W 1928 r. objął stanowisko kapelana pomocniczego wojskowego okręgu krakowskiego przy dowództwie Okręgu Korpusu V (Kraków). Funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej²⁵.

W 1935 r., czyli cztery lata przed wybuchem wojny, w księdze pamiątkowej zatytułowanej *Ewangelia w nauce i życiu*, wydanej z okazji pięćdziesięciolecia pracy duszpasterskiej superintendenta Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Rzeczypospolitej ks. Juliusza Burschego, zamieścił pastor Buzek artykuł *Polskość i luterskość w kościele ewangelickim na Górnym Śląsku*. Podkreślił w nim, że polskim ewangelikom na Górnym Śląsku są potrzebni jako duszpasterze pastory „władający całkowicie językiem polskim i czujący po polsku”²⁶. Ksiądz A. Buzek chętnie współpracował z polską prasą ewangelicką, zwłaszcza z „Posłem Ewangelickim” i „Słowem Żywota”, wychodzącymi na Śląsku Cieszyńskim. Do „Posła Ewangelickiego” pisał gawędy w stałym cyklu *Za pługiem – Myśli starego gazdy*, przyjmując poglądy „sędziwego rolnika kroczonego za pługiem”²⁷. Był też autorem kilku publikacji książkowych, w tym postylli *Prawda wiecznie młoda*, ogłoszonej w 1930 r., oraz powstałego w 1927 r. *Zarysu historii Kościoła Chrześcijańskiego*, wydanego drugi raz w roku 1957. Publikował również teksty polskich pieśni zamieszczanych w ewangelickich śpiewnikach. Ponadto wydano drukiem liczne artykuły jego autorstwa o tematyce historycznej²⁸.

W czasie II wojny światowej hitlerowcy więzili pastora A. Buzka w obozach koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen²⁹. Po powrocie do kraju w 1945 r. ks. A. Buzek ponownie zajął stanowisko prefekta w Cieszynie i pełnił swoje obowiązki aż do przejścia na emeryturę w 1951 r.³⁰ Za jego dorobek publicystyczno-literacki oraz dydaktyczno-katechetyczny nadano mu 5 XI 1969 r. doktorat *honoris causa* Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie³¹. Zmarł 8 XI

²³ Kotuła, *Od marzeń*, s. 214 (przyp. 5 do tekstu wspomnień ks. K. Kotuli).

²⁴ Buzek, *Z ziemi*, s. 204.

²⁵ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 129; Janowski, *Księża*, s. 29; Buzek, *Z ziemi*, s. 204.

²⁶ Zob. Andrzej Buzek, *Polskość i luterskość w kościele ewangelickim na Górnym Śląsku*, [w:] *Ewangelia w nauce i życiu*, s. 218–235.

²⁷ Buzek, *Z ziemi*, s. 51.

²⁸ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 129; Michejda, *Pięćdziesięciolecie*, s. 254; Buzek, *Z ziemi*, s. 204–205. Zob. jeden z artykułów ks. A. Buzka o tematyce historycznej: *idem*, *Duszpasterze zboru ewangelickiego w Bielsku*, „Strażnica Ewangeliczna”, 1960, 17, s. 261–263.

²⁹ Woldemar Gastpar, *Straty Kościołów mniejszościowych wskutek drugiej wojny światowej*, „Rocznik Teologiczny ChAT”, 11, 1969, 2, s. 119; Waszkiewicz, *Duszpasterstwo*, s. 301.

³⁰ Janowski, *Księża*, s. 29.

³¹ Rej, *Ewangelicka służba*, s. 129.

1971 r. w Bielsku, a pochowany został 12 XI w Cieszynie³². W nekrologu prasowym określono go jako „wieloletniego katechetę szkół cieszyńskich”, „wychowawcę wielu pokoleń”, a także nazywano go „autorem licznych publikacji kościelnych”³³. Zaprezentowane dane biograficzne dowodzą, że przywołane sformułowania były nie tylko słuszne, ale zdecydowanie zbyt skromne w stosunku do wielkiego zawodowego dorobku katechety i kaznodziei.

Przedstawieni tu pastory: redaktor „Głosu Ewangelickiego” ks. F. Gloeh oraz cieszyński duszpasterz ks. dr A. Buzek, należą do wybitnych postaci naszej historii ojczystej i regionalnych dziejów Śląska Cieszyńskiego. Pastor A. Buzek jest ponadto jedną z najważniejszych postaci z rodziny zasłużonej dla polskości i Kościoła luterńskiego na terenie Śląska Cieszyńskiego. Istnieje potrzeba rozszerzania procesu dokumentowania wkładu obu duchownych w obronę polskości na ziemiach polskich oraz udziału luteran w budowaniu polskiej tradycji patriotycznej – i temu ma służyć niniejsza publikacja.

Pastor A. Buzek w kazaniu z sierpnia 1939 r., wygłoszonym w dniu święta Żołnierza Polskiego, odwoływał się do autorytetu Józefa Piłsudskiego. Przypominał tradycję legionową. Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny przekonywał o wartości pokojowych środków rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Podkreślał jednak, że w sytuacji, gdy państwo polskie spotyka się z agresją militarną, konieczne jest siłowe przeciwstawienie się podbojowi, czyli wojna obronna. W patriotycznych słowach namawiał żołnierzy wyznania ewangelicko-augsburskiego i pozostałych Polaków luteran, aby w razie zaistnienia takiej sytuacji podjęli gorliwą walkę w obronie państwowości polskiej. Przypominał niedawną aneksję Czechosłowacji jako państwa, które nie miało szansy na podjęcie wojny obronnej.

Tekst źródłowy

15 VIII 1939, Cieszyn, Kazanie wygłoszone przez ks. Andrzeja Buzka w kościele ewangelicko-augsburskim na Wyższej Bramie

Źródło: „Głos Ewangelicki”, 1939, 34, s. 1–2 (nr datowany na 20 VIII 1939 r.).

„Jeśli można, ile z was jest, ze wszystkimi pokój miejcie”

Z listu św. Pawła *Do Rzymian* 12,18³⁴

³² *Ibidem*; Adamus, *Polskie i ewangelickie dziedzictwo*, s. 9; *Ś.P. Ks. dr Andrzej Buzek*, „Zwiazstun”, 1971, 22, s. 332 (nekrolog ks. A. Buzka).

³³ *Ś.P. Ks. dr Andrzej Buzek*, s. 332.

³⁴ Zob. *Nowy Testament Pana Naszego Jezusa Chrystusa z greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczony* (Rz 12, 18), [w:] *Biblia, to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Z hebrajskiego i greckiego języka na polski wiernie przetłumaczona*, Warszawa [b.r.w.], s. 169. W cytowanym przekładzie fragment będący punktem wyjścia do kazania ks. A. Buzka brzmi bardzo podobnie jak w cieszyńskim kazaniu: „Jeśli można, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”. W przekładzie współczesnym przywołany fragment z Listu św. Pawła do Rzymian (Rz 12, 18) brzmi: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”, zob. *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego*

6 sierpnia obchodziła cała Polska 25-lecie Czynu Legionowego. Był to srebrny jubileusz narodzin naszej armii narodowej. Dziś święci nasza armia polska 19-lecie swego pierwszego walnego zwycięstwa, odparcia najazdu bolszewickiego na Polskę w wielkiej bitwie o Warszawę w połowie sierpnia 1920 r. Stąd dzień dzisiejszy jest dorocznym świętem Żołnierza Polskiego i jest równocześnie 20 rocznicą wybuchu pierwszego powstania górnośląskiego. Czyż w poważnym nastroju nie obchodzimy w obecnych poważnych czasach tej rocznicy naszych czynów zbrojnych?

Może jednak kogoś dziwi, że w rocznicę czynów zbrojnych słyszy z ambony słowo Pisma Świętego o pokoju, to słowo apostołskie: „Jeśli można, o ile zależy od was, ze wszystkimi pokój miejcie”. Ale to właśnie słowo biblijne ma w naszym obecnym położeniu specjalne zastosowanie. Polska nigdy nie sięgała po cudze, także obecnie nie pragnie podboju. Stosujemy się do pokojowego napomnienia apostołskiego. O ile to od nas zależy, błogosławieństwo pokoju nie zostanie naruszone. Ale niestety, pokój zależy nie tylko od nas, wojna może nam być narzucona. A wtedy nie tylko mamy prawo, ale jest wtedy naszym świętym obowiązkiem bronić ze wszystkich sił wolności, całości, żywotnych praw Ojczyzny. To mówi nam dziś powyższe pokojowe napomnienie apostołskie.

Wartość armii zależy nie tylko od uzbrojenia i wyszkolenia, lecz i od jej moralnej postawy. Żołnierz nie tylko musi posiadać broń i umieć nią władać, lecz musi także mieć przekonanie, że walczy za sprawę słuszną, świętą, że stoi za nim majestat sprawiedliwości. A będzie tak w naszej armii na wypadek wojny właśnie dlatego, że czcimy Pismo Święte, przestrzegamy napomnienia apostołskiego i błogosławieństwo pokoju z naszej strony nie będzie naruszone. Dawni rycerze wydobywali przy czytaniu Ewangelii podczas nabożeństwa szable do połowy z pochew na znak, że gotowi są bronić wiary i w ogóle świętej sprawy. Takim rycerzem, trzymającym miecz w obronie świętej sprawy, może się czuć słuszenie dziś nasza armia, rycerzem takim, niech czuje się każdy żołnierz polski. To głosimy w dzisiejsze święto Żołnierza Polskiego.

Jak piękne tradycje rycerskie pozostawiła nam w spuściźnie dawna Rzeczpospolita Polska! Czy wymienić jej wielkich hetmanów na miarę Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich? Czy wspomnieć niezliczone rzesze szarej braci rycerskiej, której cnoty tak wspaniale uwiecznił piórem Sienkiewicz w postaciach Skrzetuskich, Kmiciców, Wołodyjowskich? Od bitwy legnickiej z roku 1242³⁵ aż do wyprawy wiedeńskiej w roku 1683 przez blisko pół tysiąca lat broniło dawne rycerstwo polskie nie tylko własnej ojczyzny, lecz stało równocześnie na straży wiary chrześcijańskiej i kultury europejskiej u bram wschodu. Czyżby dawnej

i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Warszawa 2004, s. 1221. W przypisie posłużono się edycjami Pisma Świętego obowiązującymi w polskim Kościele ewangelicko-augsburskim, którego duchownym był kaznodzieja ks. A. Buzek.

³⁵ Błąd ks. A. Buzka lub redakcji „Głosu Ewangelickiego”. Bitwa pod Legnicą odbyła się w 1241 r.

cnoty rycerskiej, niczym nieustraszonej odwagi i bezgranicznego poświęcenia dla sprawy świętej miało zabraknąć Polsce dzisiejszej?

Wraz z 25-leciem Czynu Legionowego przypadła na początek bieżącego miesiąca 25-letnia rocznica wybuchu wojny światowej. Wśród długiego już napięcia międzynarodowego pytał wtedy niejeden: Czyżby miała się powtórzyć tragedia wojenna sprzed lat 25? Czy ludzkość nie znajdzie sposobów, by zapewnić trwały pokój i zapobiec wojnie w ogóle? Wśród podobnych rozważań nad kwestią wojny i pokoju przypominają się nam słowa ojca naszej armii polskiej, Marszałka Piłsudskiego: „Siła bez prawa jest barbarzyństwem, prawo bez siły jest dziecinadą”. Analogicznie można powiedzieć o wojnie i pokoju. Wojna dla podboju, wojna wprost dlatego, że naród większy chce zgniebić mniejszy naród, to szczyt barbarzyństwa. Ale pokój bez gotowości przeciwstawienia się podbojowi siłą, bez gotowości do wojny w obronie własnej, to dziecinada, to urojenie, które musi skończyć się niewolą i płynącymi z niej skutkami gorszymi od śmierci i wojny. Zbyt jaskrawym tego przykładem są świeże, nieszczęsne, tragiczne dzieje byłej Czechosłowacji. Dlatego przyjmujemy do serca napomnienie apostołskie: „Jeśli można, o ile zależy od was, ze wszystkimi pokój miejcie”, ale jeśli by nie było można, gdyby z przyczyn od nas niezależnych błogosławieństwo pokoju, o które się w kościele modlimy, zostało naruszone, to wszystkimi siłami odeprzemy cios przeciw nam wymierzony.

Na horyzoncie politycznym gromadzą się chmury. Lada chwila gotowa zerwać się burza, która będzie chciała złamać młode drzewo naszej wolności narodowej. Ale szłał jej daremny. Wierzymy w sprawiedliwość Boską, pewni jesteśmy nieispożytych sił własnego narodu. Do słów apostołskich: „Jeśli można, o ile zależy od was, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”, dodajemy inne słowa apostołskie: „Bóg z nami. Któż przeciw nam?”. Majestat sprawiedliwości. Bóg sam jest po naszej stronie. Wierzymy więc, że albo majestat ten będzie uszanowany i błogosławieństwo pokoju nam mimo wszystko będzie zachowane, albo też, gdyby inaczej padły losy, to Bóg będzie z nami, pomoże nam i da zwycięstwo.

„Warownym grodem jest nasz Bóg, / orężem nam i zbroją. / On nas wybawia z wszelkich trwóg, / co nas tu niepokoją”³⁶.

Amen.

³⁶ Ksiądz Andrzej Buzek przywołuje słowa z pieśni Marcina Lutra *Ein feste Burg ist unser Gott* (*Warownym grodem jest nasz Bóg*), będącej hymnem chrześcijan wyznania ewangelicko-augsburskiego, m.in. polskich luteran.

OD REDAKCJI

Obchodzony obecnie Rok Chopinowski, związany z dwusetną rocznicą urodzin genialnego kompozytora i artysty, skłonił Redakcję do druku artykułu Antoniego Maziarza *Kompozytor (nie)poważny. Poczucie humoru Fryderyka Chopina*. Upamiętniamy nim również związki młodego Chopina z Dolnym Śląskiem i Wrocławiem, gdzie przebywał trzykrotnie. Pierwszy raz był we Wrocławiu, gdy jechał w sierpniu 1826 r. z matką i siostrami Ludwiką i Emilią na pobyt leczniczy do Dusznik, gdzie do dziś w formie Festiwalu Chopinowskiego kultywowana jest pamięć jego publicznych występów. Wracając z Dusznik do Warszawy w początkach września, Chopin odbył we Wrocławiu spotkanie z Josephem Ignatzem Schnablem i Friedrichem Wilhelmem Bernerem, miejscowymi znanymi kompozytorami i dyrygentami, jednocześnie przyjaciółmi Józefa Elsnera, nauczyciela i mentora Chopina. Rok później Chopin we Wrocławiu był tylko przejazdem, gdy wracał do domu po pierwszym swym zagranicznym sukcesie, odniesionym w Wiedniu. Jego publiczny występ we Wrocławiu odbył się dopiero 8 XI 1830 r., a więc 180 lat temu, w przerwie podróży do Francji, odbywanej w towarzystwie przyjaciela Tadeusza Woyciechowskiego. Jak ustaliła Maria Zduniak, autorka książki *Muzyka i muzycy polscy w dziewiętnastowiecznym Wrocławiu* (Wrocław 1984), zaprezentował wtedy publiczności swoje *Rondo z Koncertu e-moll op. 11* oraz improwizację wybranych tematów muzycznych z opery *Niema z Portici* Daniela Aubera. O ambiwalentnej reakcji słuchaczy tego występu wiemy z korespondencji Chopina z rodziną, którą informował rzeczowo: „Ponieważ ja jeszcze nie mam ustalonej reputacji, więc dziwiono się i bano dziwić; nie wiedzieli, czy kompozycja dobra czy też im się tak tylko zdaje”.

Artykułem A. Maziarza na temat poczucia humoru Fryderyka Chopina oraz dystansu wobec siebie, którego dawał świadectwo w swej korespondencji z rodziną, a także w stosunkach przyjacielskich i towarzyskich, Redakcja inauguruje nowy dział, zatytułowany *Anniversaria*, w którym zamierza regularnie przypominać ważniejsze rocznice śląskie, polskie, europejskie. Nie oznacza to rutynowego na ogół przy takich okazjach patosu i solenności wypowiedzi, publikowane natomiast będą teksty – jak poniższy – oryginalne i bogato udokumentowane źródłowo.

ANTONI MAZIARZ
(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

KOMPOZYTOR (NIE)POWAŻNY. POCZUCIE HUMORU FRYDERYKA CHOPINA

W postrzeganiu kultury niewiele jest równie błędnych osądów, jak kojarzenie muzyki klasycznej wyłącznie z dostojeństwem i patosem. Podobne oceny kierowane są w stronę jej twórców. Wielcy mistrzowie powinni być równie majestaticzni jak ich dzieła. Geniusz, tym bardziej bohater narodowy, jako postać pomnikowa nie może mieć skaz, słabości, nie może też być niepoważny. Tymczasem dzięki choćby filmowym dziełom Miloša Formana czy Bernarda Rosa Mozart i Beethoven zostali ukazani masowemu odbiorcy jako ludzie „z krwi i kości”, pełni pasji i wigoru. Genialną muzykę tworzyli ludzie nietuzinkowi, wypływała ona z bogatego wnętrza; z natury często skomplikowanej, łączącej cechy pozornie przeciwstawne – powagę i frywolność, estymę wobec otoczenia, a zarazem ironię. Emocje przelewane na partyturę miały też ujście w uczuciach, namiętnościach, żartach.

Nie inaczej było w wypadku Fryderyka Chopina¹. Chopin melancholijny, na koncertach którego kobiety mdlały w stanie uniesienia, a przy tym Chopin-suchotnik czy koresponduje z wizją człowieka dowcipnego? Tymczasem spuścizna po wielkim kompozytorze wskazuje, że nie można go zamykać w ramach sentymentalizmu. Dowcip F. Chopina jest bardzo zróżnicowany, dostosowany do sytuacji, a przede wszystkim interlokutora. Jest to humor sytuacyjny, językowy, zawiera elementy ironii, drwiny, a niekiedy (wyjątkowo) kpiny. Jarosław Iwaszkiewicz określił jego humor jako typowo warszawski – skłonny w każdym człowieku i zawsze widzieć symptomy czegoś dobrego i zabawnego, ale też niedający się „bujac”². Co oczywiste, wraz z upływem czasu jego poczucie humoru

¹ Wiliam G. Atwood (*Paryskie światy Fryderyka Chopina*, przeł. Zbigniew Skowron, Kraków-Warszawa 2005, s. 233) pisał: „jest rzeczą dziwną, że o ile Chopin kompozytor stanowił najwyższe ucieleśnienie romantyzmu, o tyle Chopin człowiek, miał się stać antytezą wszystkiego, co reprezentował ten kierunek”, zob. Adam Zamoyski, *Chopin powściągliwy romantyk*, przeł. Dominika Chylińska, Kraków 2002, s. 7; Mieczysław Tomaszewski, *Fenomen i paradoks. Szkice i studia wybrane*, Lublin 2009, s. 15 n.

² Jarosław Iwaszkiewicz, *Chopin*, Kraków 1966, s. 10–11.

ulegało zmianie. Lekkie, odzwierciedlające szczęśliwe dzieciństwo żarty młodości z czasem przeradzały się w sarkazm, niekiedy wręcz cynizm. W chwilach bólu, tęsknoty i samotności jest to dowcip gorzki, cierpki³.

Nie znaczy to bynajmniej, że nasz mistrz to trefniś i komediant zawsze zadowolony z życia. Chopin świetnie wyczuwał, kiedy, z kim i w jaki sposób żartować. Takich elementów nie zawierają np. listy do szanowanego przezeń Józefa Elsnera. Co ciekawe, w zasadzie nie ma ich też w korespondencji z George Sand. Przepelnione są za to żartami kontakty z przyjaciółmi, nie brakuje ich w korespondencji z rodziną⁴. Zdarzają się też przekazy ukazujące Chopina jako człowieka dumnego i próżnego, pełnego ironii i złośliwości. „Biada temu, kto się da na tę wędkę złapać. Rzut oka nadzwyczajnie bystry, każdą śmieszność uchwyci i zręcznie wyśmieje. Dowcipu, rozumu naturalnego bardzo wiele, często znów ma chwile dzikie, przykre, złe” – tak wspominała mistrza jedna z jego uczennic, Zofia Rozengardt⁵.

Rodzice i najbliższe otoczenie zapewнили Fryderykowi szczęśliwe dzieciństwo. Łączyli oni troskę o stosowne wykształcenie syna i rozwój niepospolitego talentu muzycznego z wychowaniem zakładającym unikanie pychy. Frycek był bardzo towarzyski i lojalny wobec przyjaciół. Z jednym z nich – Dominikiem Dziewanowskim – spędzał wakacje w Szafarni na Kujawach. Fryderyk przesłał stamtąd kilkanaście listów ujętych w formie lokalnej gazetki, zwanej „Kurierem Szafarskim”. Stanowią one świadectwo beztroskiego pobytu na wsi, nieprzeciętnej inteligencji kilkunastoletniego młodzieńca, a także nadzwyczajnego talentu literackiego. Wyrazem szczególnego zmysłu obserwacji Redaktora Pichona (anagram „Chopin”⁶) są relacje dotyczące tamtejszej zwierzyny domowej. Obok innych „Wiadomości krajowych” rodzice dowiadywali się, że „wczoraj w nocy kot zakradłszy się do garderoby sfluł Butelkę z sokiem, lecz jak z jednej strony wart szubienicy, tak z drugiej strony zasługuje na pochwałę, bo sobie najmniejszą wybrał”⁷. Co najmniej równie niegodziwe były tamtejsze wilki, które „zjadły dwaście owiec. Kto by mógł ująć chertzta niech go dostawi Gubernatorowi, a otrzyma w nagrodę połowę jednej z owiec dopiero wspomnianych”⁸, czyli już pożartych...

³ Zob. Tomaszewski, *Fenomen*, s. 61; *idem*, *Muzyka Chopina na nowo odczytana. Studia i interpretacje*, Kraków 1996, s. 17; Maciej Gołąb, *Metodologiczne aspekty badań nad przemianami stylu Chopina*, [w:] *Przemiany stylu Chopina*, red. Maciej Gołąb, Kraków 1993, s. 15.

⁴ Listy do bliskich, pisane po polsku, są bardziej osobiste, odnoszą się do emocji, zawierają oryginalne zwroty. Korespondencja francuska czy niemiecka głównie ze względów językowych nie ma tej lekkości i bezpośredniości, zob. Jean-Jacques Eigeldinger, *Fryderyk Chopin*, przeł. Renata Prażłowska-Woydtowa, Warszawa 2008, s. 8; Alina Witkowska, Ryszard Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2000, s. 600; Zamoyski, *Chopin*, s. 185.

⁵ List Zofii Rozengardt do braci z 24 XII 1843 r., cyt. za: Zamoyski, *Chopin*, s. 175.

⁶ W podobny sposób już dorosły Chopin utworzył określenie dla Delfiny Potockiej („Fin-delka”).

⁷ „Kurier Szafarski” z 16 VIII 1824 r., cyt. za: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1: *1816–1831*, oprac. Zofia Helman, Zbigniew Skowron, Hanna Wróblewska-Straus, Warszawa 2009 (dalej: K 1), s. 69.

⁸ „Kurier Szafarski” z 3 IX 1824 r., cyt. za: K 1, s. 97.

Dostało się też domowym kaczkom. Pod koniec sierpnia „kaczor, wyszedłszy po kryjomu bardzo z rana z kurnika, utopił się. Dotąd jeszcze nie można dojść przyczyny owego samobójstwa, familia bowiem nic gadać nie chce”⁹. Posmak charakterystycznej dla dorosłego Chopina ironii dostrzegamy w kurierskiej relacji z zagranicznego wyjazdu do wówczas pruskiego Golubia. Redaktor „między innymi pięknościami i szczegółami zagranicznymi widział Świnię zagraniczną, która szczególniejszą uwagę tego tak dystyngowanego Wojażera zajęła”¹⁰. Młody wirtuoz wykorzystywał każdą okazję do poznania miejscowej muzyki. Golubskiego kataryniarza do występu namówiła panna Ludwika, za co Frycek odwdzieczył się stosowną przyśpiewką:

„Panna Ludwika za pół złotego
Kazała zagrać walca pruskiego.
Żeby nie było panny Ludwiki,
To by nie było pruskiej muzyki”¹¹.

Odręcznie pisany „Kurier Szafarski” miał formę skrojoną na wzór ówczesnej prasy, adekwatnie więc do czasu każdy „numer” zawierał adnotację „Wolno pośłać. Cenzor L.D.”¹². Wcześniej „redakcja” wystosowywała doń postulat:

„Proszę bardzo cenzora
Nie krępować mi ozora”¹³.

Zgodnie z konwencją oryginału („Kurier Warszawski”) periodyk zawierał też rubrykę „Wspomnienie”. Obok innych „wiekopomnych” zdarzeń z przeszłości redaktor przywoływał jedno z 1802 r., kiedy to „mysz wygryzła dziurę w trzewiku Panny Józefy Dziewanowskiej”¹⁴. Niektóre figle młodego warszawiaka powodowały irytację otoczenia. Naśladując pokraczne pismo kupca żydowskiego, Frycek napisał list – w połowie po polsku, z dodatkami w jidysz, rzekomo w imieniu tegoż kupca do ziemianina Romockiego, że wcześniej podjęta transakcja nie dojdzie do skutku. Romocki strasznie się zeźlił, gdyż uwierzył w autentyczność pisma¹⁵. Trudno się dziwić, że wobec tak wielu wakacyjnych uciech, wbrew zaleceniom rodziców, „książki śpią”. Winna była, jak widać, nie tylko dobra pogoda. Dla wątlęgo zdrowia taki wypoczynek i ruch miały wszakże pozytywny wpływ¹⁶.

⁹ „Kurier Szafarski” z 27 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 86.

¹⁰ „Kurier Szafarski” z 27 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 87.

¹¹ Cyt. za: Ferdynand Hoesick, *Chopin. Życie i twórczość*, t. 1, Kraków 1967, s. 81.

¹² L.D. – Ludwika Dziewanowska (1775–1880), siostra Dominika Dziewanowskiego.

¹³ Cyt. za: Hoesick, *Chopin*, s. 97; zob. Kazimierz Chruściński, *Fryderyk Chopin na ziemi dobrzyńskiej*, [w:] *Chopin w Szafarni i okolicach*, red. Kazimierz Chruściński, Golub-Dobrzyń 1995, s. 41.

¹⁴ „Kurier Szafarski” z 31 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 91.

¹⁵ Adam Czartkowski, Zofia Jeżewska, *Chopin żywy w swoich listach i w oczach współczesnych*, Warszawa 1959, s. 27.

¹⁶ Według prof. Czesława Sieluzycznego (*Chopin – geniusz cierpiący*, Warszawa 1999, s. 21) Fryderyk od dzieciństwa miał problemy zdrowotne – cierpiał na schorzenia gastryczne, bóle zębów, prawdopodobnie od 1826 r. pojawiały się pierwsze symptomy gruźlicy.

Krotochwilny chłopak dawał upust swej nadzwyczajnej wyobraźni i broił nie tylko poza baczny okiem rodziców. W Warszawie bywało, że pozwalał sobie na muzyczne wybryki w kościele Wizytek, gdzie spełniał funkcję organisty¹⁷. Nudę na lekcjach historii umilał sobie, rysując karykatury omawianych bohaterów: filigranowego Łokietka czy też na całą stronę rozciągniętego Długosza bądź Łaskonogiego. Geniuszowi pozwala się jednak na więcej – dyrektor Bogumił Samuel Linde oddał mu kajet z uwagą, że „jest dobrze malowany”¹⁸.

Zarówno młody, jak i już dorosły Chopin celował w żartach językowych. Postronni obserwatorzy podkreślali aktorski talent Fryderyka do naśladowania innych osób. Dostępne teksty potwierdzają tę zdolność muzyka obdarowanego genialnym słuchem. W „Kurierze Szafarskim” opisywał spotkanie z rodziną żydowską: „Die ganze Familie składała się aus eine Maciore, tsiech dużych żydziech, dwóch małych i sieć sztuk Żydziątek, wsiscy siedzieli na kupie, kieby śledziów cholenderskich”¹⁹. Potrafił też oddać melodię języka warszawskiej mieszczyki. Na rzekome wieści o śmierci przyjaciela Chopina (Janka Białobłockiego) niejaka Józefowa (zapewne służąca) użalała się: „jaki to był Panic! Ładniejszy, niż wszystkie panice, co tu bywają, ani pan Wojciechowski taki ładny, ani pan Jędrzejewicz, ani zaden, zaden. Mój Boże! Jak on mi to raz przez figel kapuste z rynki wyjadał”. Frycek dodał: „szkoda, że Mićkiewiczza nie ma, może by napisał Balladę »Kucharka«”²⁰. Podobne figle trzymały się go też w salonach paryskich. Opowiadano sobie historyjkę, jaka miała miejsce w domu pani Wołowskiej. Chopin, oczekując na przyjęcie, zaaranżował „rozmowę” z księżną Czartoryską. Gospodyni była przekonana, że szacowna dama zaszczyciła ją wizytą, a to tymczasem Chopin tak celnie naśladował głos księżnej Anny Zofii²¹.

Jedną z ulubionych zabaw językowych Frycka był fonetyczny zapis zdań i wyrażeń francuskich. W korespondencji do wspomnianego J. Białobłockiego usprawiedliwiał się, że „ten list jest jak pole, w którym groch z kapustą pomieszany. Nie ma logiczności, że se kil mank de lożyk, me ke fer, ą se chat, kar ą napa de tan, pur ekrir bonetman”²².

Zabawy językowe łączył z poczuciem dystansu wobec siebie. George Sand, długoletnia towarzyszka jego życia, w jednym z listów do przyjaciółki dołączyła

¹⁷ Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 86.

¹⁸ *Ibidem*, s. 55.

¹⁹ „Kurier Szafarski” z 31 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 91.

²⁰ List do Jana Białobłockiego z 12 III 1827 r., cyt. za: K 1, s. 219. Niestety, pogłoski okazały się prorocze, Jan zmarł na gruźlicę rok później – 31 III 1828 r., w wieku 22 lat.

²¹ Ludwik Bronarski, *Szkice chopinowskie*, Warszawa 1961, s. 16; Tomaszewski, *Fenomen*, s. 75.

²² „Je sais, qu’il manque de logique, mais que faire, on se bate, car on n’a pas de temps, pour ecrire bonnetement” (List do Jana Białobłockiego z 8 VII 1825 r., cyt. za: K 1, s. 104). Podobną manierę, być może pod wpływem Chopina, przyjął syn George Sand, Maurice: „Salutxi a Grrrrz-ziiimalla, quilski ne courski paska les filleski”, czyli „Saluts a Grzymała qu’il ne courre pas les filles”, cyt. za: *Korespondencja Fryderyka Chopina z George Sand i z jej dziećmi*, oprac. Krystyna Kobyłańska, przeł. Julia Hartwig, t. 1, Warszawa 1981 (dalej: KGS 1), s. 312.

banalną informację: „Chopin przesyła orzechy dla Viardota i gruszki dla Pauliny”. Na co Chopin dopisał: „nie mam orzechów ani gruszek, ale sam jestem niczym grucha”²³ – po francusku *poire* znaczy zarówno „gruszka”, jak i „fujara, niezguła”. Podobny zabieg wykorzystania dwuznaczności słów w różnych językach widzimy w relacji z podróży po Prusach. Na stacji we Frankfurcie nad Odrą do dyliżansu wsiadła „jakaś niemiecka Korinna, pełna achów, jaów i najnow, słowem istna romantyczna pupka”²⁴. „Pupka” może się tu odnosić zarówno do niemieckiego *die Puppe*, czyli „lalka”, jak i do polskiego niezbyt wykwintnego określenia przedstawicielki płci pięknej²⁵. Ujęcie zaiste gombrowiczowskie. W żart ubierał zawoalowaną krytykę nielubianych muzyków. Taki kalambur zawarł w jednym z listów do Juliana Fontany. O oryginalnym *Impromptu Fis-dur*, mając wątpliwości, jak ocenić swój nowy utwór, pisał: „ale dobrze by było, żeby nie bardzo Ordowskie albo Zimmermanowskie, albo Karsko-Końskie, albo Sowińskie, albo świńskie, albo inno-zwierzęce było, boby mi, podług mojej rachuby, przynajmniej 800 fr. przynieść mogło”²⁶.

Radość sprawiały Chopinowi trudności cudzoziemców z językiem polskim. Podczas pobytu w Dusznikach starał się uczyć polskich słów dziecko pewnej wrocławianki. Dumne ze swych postępów w nauce, powitało Frycka słowami „zień dobry”, na co młody muzyk odpowiedział „ziałem”. Uczeń zdolny nie był. Poczuczony, jak w języku polskim należy witać się wieczorową porą, następnego dnia pozdrowił kolegę słowami „Zień wiesior”²⁷. Z kolei po wybuchu powstania listopadowego polski emigrant nasłuchiwał wiedeńskich opinii o zrywie. Obok gorzkich refleksji na temat postawy Austriaków znajdujemy też drwinę z ich ignorancji. Wiedeńczycy „gadają dużo o Klopiki, – żalowali Potoki, – i jakies Woliki z X-iem gadały. Muszę się śmiać, co oni z naszych imion robią, to wszelkie wyobrażenie przechodzi”²⁸. Nie lepiej oceniał lingwistyczne zdolności Francuzów. Rok później pisał do przyjaciela, Tytusa Woyciechowskiego: „ale nic mnie tak nie bawiło, jak afiszowanie w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu grać będą la mazurka Dobruski »ieszore polska mirgineta«. Jak Ciebie Kocham, nie facecja, mam na to świadków, którzy się razem ze mną dziwili, że Francuzi takie durnie”²⁹.

²³ George Sand: „Chopin envois des noix à Viardot et des poires à Pauline”, Chopin: „Je n’ai ni noix ni poires, mais j’en suis une autre” (List George Sand i Fryderyka Chopina do Pauline Viardot z początku października 1841 r., cyt. za: KGS 1, s. 355).

²⁴ List do rodziny z 16 IX 1828 r., cyt. za: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, zebrał i oprac. Bronisław Edward Sydow, t. 1, Warszawa 1955 (dalej: KS 1), s. 82.

²⁵ Por. Ryszard Przybylski, *Cień jaskółki. Esej o myślach Chopina*, Kraków 2009, s. 68.

²⁶ List do Juliana Fontany z 8 X 1838 r., cyt. za: KS 1, s. 365–366.

²⁷ List do Wilhelma Kolberga z Reinerz z 18 VIII 1826 r., cyt. za: K 1, s. 186.

²⁸ List do Jana Matuszyńskiego z 26 XII 1830 r., cyt. za: K 1, s. 466. Wiedeńczycy mieli na myśli oczywiście gen. Józefa Chłopickiego, gen. Stanisława Potockiego oraz Konstantego Leona Wolickiego – wysłannika władz powstańczych do rządu francuskiego, który 5–6 XII 1830 r. rozmawiał z wycofującym się właśnie z Królestwa wielkim księciem Konstantym.

²⁹ List do Tytusa Woyciechowskiego z 25 XII 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 209.

Znamy też kilka utworów poetyckich Chopina. I tu nie brakuje nuty żartobliwej. W wierszu dedykowanym prawdopodobnie koledze Ignacemu Maciejowskiemu dał wyraz młodzieńczej bez trosce:

„Pójdziemy do pracy,
Mój panie Ignacy.
Starość nie radość dla starego,
A młodość uciecha dla młodego.
Tak od starości,
Obgryziemy kości,
A jak obgryziemy, to się oblizemy.
Ile jak to bywa,
Napijemy się trochę piwa
Wydojemy dwie butlice,
Włożymy na łeb szlafmycę”³⁰.

Wena literacka, wsparta talentem sióstr, a głównie najmłodszej Emilki (zm. w 1827 r. na gruźlicę w wieku 14 lat), zaowocowała powstaniem Literackiego Towarzystwa Rozrywkowego, które bawiło rodzinę i znajomych własnymi tekstami. Chopin pełnił w nim funkcję prezesa, był też głównym aktorem. Znamy zarys jednej z takich komedyjek (*Omyłka czyli mniemany filut*), przygotowanej (w całości wierszem!) z okazji imienin taty. Frycek grał tam brzuchatego burmistrza, „zmęczonego wczorajszym węgrzynem”³¹. Kilkadziesiąt lat później Heinrich Heine ocenił, że „on jest nie tylko wirtuozem, lecz i poetą”. Aż żal, że nie pozostawił własnych tekstów do pieśni, aczkolwiek do jego muzyki pisali m.in. Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Wincenty Pol czy Kornel Ujejski³².

Niewątpliwie Chopina wyróżnia poczucie dystansu wobec siebie. Bez tego samokrytycyzmu trudno byłoby zrozumieć jego stosunek do innych osób. Tylko ktoś, kto potrafi śmiać się z siebie samego – wobec innych, nawet jeśli jest krytyczny, zachowuje umiar, a ewentualna ironia czy sarkazm nie są podszyte złośliwością. Bez pretensji cytował przyśpiewkę szafarskich dziewczek: „Nasz warszawiak chudy kieby pies”³³. Potrafił przyznać, że tak zareagowały na wybryki panicza, który po polu powrółem je gonił. Jednocześnie z nieukrywaną satysfakcją dodawał, jak parobkowie przywitali kubłem wody owe śpiewaczki wracające z pola. Wszystko skończyło się radosnymi wywijasami przy grze na skrzypcach.

Z racji fizjonomii najczęstszym przedmiotem autoironii był Chopinowski nos. Już w „Kurierze” Frycek żalił się, że „Pan Pichon wielkich przykrości doznaje z powodu kuzynów, których w Szafarni bardzo wiele zastał. Gryzą jak mogą, dobrze jednak, że nie w nos, bo by miał jeszcze większy aniżeli ma”³⁴. Rodzice nie

³⁰ Cyt. za: K 1, s. 335.

³¹ Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 33–35.

³² Zob. Tomaszewski, *Fenomen*, s. 109.

³³ List do rodziców z 26 VIII 1825 r., cyt. za: K 1, s. 113.

³⁴ „Kurier Szafarski” z 27 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 86.

musieli oczywiście martwić się, że „kuzyni” robią krzywdę ich dziecku, *cousin* po francusku oznacza wszak komara. Nie unikał tego tematu w korespondencji z przyjaciółmi. W liście do Wilhelma Kolberga z 1824 r. pocieszał się: „Muchy mi często na wyniosłym siadają nosie, ale to mniejsza, bo to jest prawie zwyczajem tych natrętnych Zwierzątek. Komary mię gryzą, lecz i to mniejsza, bo nie w nos”³⁵. A przed egzaminami w liceum: „*Examen* już blisko, że już pod nosem (dawniej Polacy mówili: za pasem, że zaś ja pasa nie noszę, tylko nos duży, przeto masz jasną przyczynę, dla której Ci piszę, że *examen* pod nosem)”³⁶. Ze swego nosa naśmiewał się także Chopin dorosły. W liście z 1841 r., wspominając dawne czasy, pisał do J. Fontany: „Stara łysa głowa Twoja niech się spotka ze zwiędniałym nosiwem moim i zaśpiewajmy sobie: Niech żyje Krakowskie Przedmieście!”³⁷. Jeden ze swych listów do wymienionego przyjaciela podpisał „Wasz stary z nosem dłuższym niż kiedy Ch.”³⁸. Niemal rok przed śmiercią, niejako reasumując swe życie, ubolewał, że to, co mu „zostało, to nos duży i 4-ty palec niewyrobinony”³⁹.

W korespondencji z osobami bliskimi nie unikał wyrażenń dosadnych. W liście do Jana Matuszyńskiego nazwał siebie stroniącym od nauki łaciny „cymbalistą” „rozpuszczonym nieledwie jak bicz dziadowski”, a także „prosiakiem”, który „tyjąc na wywarze, choć o dziesiątą część twego sadła zgrubieć zamysła”⁴⁰. Rzeczywiście, dystygowany i zawsze elegancki Chopin dbał o swój wygląd, odpowiedni standard zarówno garderoby, jak i zajmowanych mieszkań. Także z tych przyziemnych elementów umiał żartować. Po kolejnym koncercie wiedeńskim donosił rodzinie: „zapaściłem po prawej stronie faworyty, i bardzo dużo jest. Z lewej nie trzeba, bo tylko prawą siada się do publiczności”⁴¹. Nie folgował swojemu „ja”, zwłaszcza że miał świadomość łatwego popadania w stan uniesienia, wręcz niebezpiecznej egzaltacji. Zauroczone „jednym niespodziewanym spojrzeniem w kościele” uległ stanowi „lubego odrętwienia”, tak iż nieomal wpadł pod do-
różkę: „Taki czasem wariat się ze mnie zrobi, że aż strach”⁴².

³⁵ List do Wilhelma Kolberga z 19 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 74.

³⁶ List do Jana Białobłockiego z 8 VII 1825 r., cyt. za: K 1, s. 104.

³⁷ List do Juliana Fontany z 27 X 1841 r., cyt. za: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, zebrał i oprac. Bronisław Edward Sydow, t. 2, Warszawa 1955 (dalej: KS 2), s. 46.

³⁸ List do Juliana Fontany z 25 IX 1839 r., cyt. za: KS 1, s. 358.

³⁹ List do Juliana Fontany z 18 VIII 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 260. List ten kończy uwaga skierowana do adresata: „Myślę, żeś dobrze zrobił, żeś osiadł w Nowym Jorku, a nie w Hawannie”. Po latach należy przyznać Chopinowi, że prawidłowo ocenił decyzję przyjaciela...

⁴⁰ List do Jana Matuszyńskiego z połowy września 1825 r., cyt. za: K 1, s. 119.

⁴¹ List do rodziny z 16 VII 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 182. George Sand żartowała z pedanterii Chopina, który „nie może się nadziwić, że się poci”, zob. List George Sand do Marii de Rozières z 18 VI 1846 r., cyt. za: *Korespondencja Fryderyka Chopina z George Sand i z jej dziećmi*, oprac. Krystyna Kobylańska, przeł. Julia Hartwig, t. 2, Warszawa 1981 (dalej: KGS 2), s. 207.

⁴² List do Tytusa Woyciechowskiego z 22 IX 1830 r., cyt. za: KS 1, s. 142; zob. Mieczysław Tomaszewski, *Chopin. Człowiek – dzieło – rezonans*, Kraków 2005, s. 15.

Zarówno w swych wypowiedziach muzycznych, jak i słownych Chopin chętnie stosował diametralną zmianę nastroju, mieszał konwencję wysoką i niską, zaskakiwał puentą. Zabieg taki widzimy choćby w liście z Wiednia zawierającym zachwyt nad katedrą pw. św. Stefana. Wigilia, cisza, wysokie sklepienia, „za mną grób, pode mną grób... Tylko nade mną grobu brakowało”⁴³. Charakter na poły żartobliwy, na poły sarkastyczny – kontrast ma uwydatnić groteskę sytuacji. Przykład takiego ujęcia widzimy w liście do George Sand z 1844 r. Synek ich przyjaciela Augusta Francomme’a „był różowutki, świeży, rozgrzany i miał gołe nóżki. Ja byłem żółty, przywidły, zziębnięty i pod spodniami miałem trzy warstwy flaneli”⁴⁴.

Bez świadomości, jak bardzo zdystansowany wobec siebie był Chopin, można niektóre z jego wypowiedzi odczytywać jako przepełnione pychą. Wraz ze zbliżaniem się momentu opuszczenia ojczyzny (2 XI 1830 r.) coraz bardziej przerażała go perspektywa wyjazdu, mimo to dziarsko pisał: „noty z tłumok, wstążeczka do duszy, dusza na ramieniu i w dylizans”, i już z charakterystyczną dla siebie ironią: „łzy jak grochy padać będą ze wszech stron wzdłuż i wszerz miasta”⁴⁵. W liście do T. Woyciechowskiego po skrytykowaniu baletu swego przyjaciela Antoniego Orłowskiego („wierzgają za wiele”) nie omieszkał pochlebiać własnemu utworowi: „rondo efektowne, Allegro mocne”, ale zaraz dodał: „O przekłeta miłości własna. Ale jeżeli komu, to Tobie, egoisto, winien jestem zrozumienie o sobie, z jakim kto przestaje, takim się staje”⁴⁶. Chopin znał wartość swego talentu, a z dzisiejszej perspektywy możemy potraktować jako żart odżegnywanie się warszawskiego mistrza od porównań do Mozarta⁴⁷. Powszechne uznanie, także ze strony ówczesnych elit społecznych i kulturalnych, nie wbiło go w poczucie próżności. Do J. Fontany, służącego mu pomocą m.in. w sprawach codziennych, zwracał się z prośbą: „pasztet przyszliz duży. Na końcu tego miesiąca ja ci moje pasztety z zadymionej kuchni mojej przyszlizę”⁴⁸. Owym „pasztetem” miał być *Koncert e-moll*. Za „rzeczy nędzne i godne pogardy” uznał też *Sonatę h-moll* i *Kołysankę Des-dur*⁴⁹. Czasem porównywał swe „nudy kochane” do kartek upstrzonych przez muchy⁵⁰.

⁴³ List do Jana Matuszyńskiego z 26 XII 1830 r., cyt. za: KS 1, s. 163.

⁴⁴ List do George Sand z 5 XII 1844 r., cyt. za: KGS 1, s. 161; zob. Mieczysław Tomaszewski, „Żart przybrany w ciemne szaty”. *O Scherzu cis-moll Fryderyka Chopina*, „Znak”, 2003, 2, s. 85.

⁴⁵ List do Tytusa Woyciechowskiego z 22 IX 1830 r., cyt. za: K 1, s. 403. Zob. Krzysztof Biłlica, „*Lecą liście z drzewa*” albo *Pożegnanie Chopina na Woli*, [w:] *idem, Wokół Chopina i Polski. Siedem szkiców*, Wołomin 2005, s. 63. W innym liście do T. Woyciechowskiego, z 4 IX 1830 r., pisał: „myślę, że jadę umrzeć – a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam gdzie się żyło”, cyt. za: KS 1, s. 135.

⁴⁶ KS 1, s. 135.

⁴⁷ Zżywał się, że redaktor „Dziennika Urzędowego” „utrzymuje, że jak Mozartem Niemcy, tak Polacy mną się szczyścić będą, nonsens bardzo jasny” (List do Tytusa Woyciechowskiego z 10 IV 1830 r., cyt. za: K 1, s. 507).

⁴⁸ List do Juliana Fontany z 13 IX 1841 r., cyt. za: KS 2, s. 36.

⁴⁹ List George Sand do Eugène’a Delacroix z 12 XI 1844 r., cyt. za: KGS 2, s. 176.

⁵⁰ Zob. List do Juliana Fontany z 18 X 1841 r., cyt. za: KS 2, s. 44.

Po zakończeniu pracy nad drugim koncertem (e-moll) w sierpniu 1830 r. uznał to dzieło za tak oryginalne, że „na końcu już nie będę zdolny się nauczyć”⁵¹. Mistrz preludium nie przepadał za tworzeniem wielkich form muzycznych, choć uwielbiał świat opery i teatru. Niechętnie reagował na sugestie stworzenia opery narodowej czy choćby kolejnych koncertów. Na podobne uwagi swego wieloletniego przyjaciela T. Woyciechowskiego odpowiadał pytaniem, dlaczego ten, zamiast fabryki cukru, nie zajął się tworzeniem klasztoru kamedułów⁵². Przed szanowanym Józefem Elsnerem, autorem opery *Król Łokietek*, tłumaczył się, że nie śmie podejmować takiego dzieła, bo „może jaki Laskonogi wyjdzie z mojej mózgowicy”⁵³. Ten brak pychy łączył ze skromnością. Zagadnięty w Wiedniu przez tamtejszych muzyków, iż taki talent mógł objawić się w Warszawie, odpowiedział zdziwionym rozmówcom: „z panem Żywnym i Elsnerem największy osioł by się nauczył”⁵⁴.

Jak wiadomo, Chopin unikał występów publicznych. W każdy koncert (przez całe życie dał ich w sumie jedynie około 30) starał się wkładać duszę, a nie we wszystkich warunkach było to możliwe. Nawet podczas swego pierwszego tournée zagranicznego limitował występy. Rodzinie tłumaczył: „już trzeciego koncertu nie dam i drugiego nie grałbym nawet, gdyby nie to, że koniecznie chcieli, a potem przyszło mi na myśl, iż w Warszawie mogliby powiedzieć: »Cóż tam, jeden dał koncert i wyjechał, może się źle wydał«”⁵⁵. Tę niechęć Chopina do występów przed szerszą publicznością Ferenc Liszt (ówczesna „gwiazda” i ulubieniec nie tylko melomanów) tłumaczył obawą przed krytyką równie ironiczną, jakiej Chopin nie szczędził „konkurencji”⁵⁶. Możemy jednak zaryzykować stwierdzenie, że w tym aspekcie świadek opisywanych zdarzeń się pomylił.

George Sand w swych wspomnieniach (wydanych w 1854 r.), pisanych z raczej niechętnym dystansem wobec nieżyjącego już wtedy Chopina, zaznaczała, że cechowały go „poczucie godności osobistej, duma daleka od wszelkiej niesmacznej próżności i bezczelnej reklamy, dystynkja i delikatność w obejściu”, dzięki którym postrzegano go jako „przyjaciela równie miłego, jak godnego zaufania”⁵⁷. Wszyscy, którzy się z nim zetknęli, podkreślali, że był „duszą towarzystwa”. A to przygrywał na fortepianie, a to pochwalił dobrze dobrane kolory haftu, rzucił miłe słówko. Nawet jeśli był uszczypliwy, to nie przekraczał granicy taktu. Wbrew ówczesnej modzie, nie eksponował swej choroby, wręcz przeciwnie, raczej starał się o pogodną minę, nawet mimo bólu. W pamięci Liszta pozostał obraz męż-

⁵¹ List do Tytusa Woyciechowskiego z 22 IX 1830 r., cyt. za: K 1, s. 403.

⁵² List do Juliana Fontany z 8 VIII 1839 r., cyt. za: KS 1, s. 354–355.

⁵³ List do Józefa Elsnera z 14 XII 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 204.

⁵⁴ List do rodziny z 19 VIII 1829 r., cyt. za: K 1, s. 282.

⁵⁵ List do rodziny z 13 VIII 1829 r., cyt. za: K 1, s. 279.

⁵⁶ Franciszek Liszt, *Fryderyk Chopin*, przeł. Maria Traczewska, Kraków 1960, s. 74.

⁵⁷ George Sand, *Dzieje mojego życia*, wybór Stefania Kożuchowska, przeł. Maria Damińska-Joczowa, Warszawa 1968, s. 345; Joseph Barry, *George Sand. Żywot jawnogrzesznicy*, Warszawa 1996, s. 331.

czynny o miłym, łagodnym uśmiechu, który nie miał w sobie nic z goryczy⁵⁸. Nawet w 1847 r., kiedy gruźlica wchodziła w ostatnie fazy, poproszony przez młodzież, akompaniował jej do zabawy aż po utratę tchu⁵⁹.

Chopin słusznie uchodzi za człowieka wszechstronnie utalentowanego. W gronie najbliższych zdolności aktorskie wykorzystywał do parodiowania cech innych ludzi. Tak jak zdolności literackie genialnego muzyka doceniali Henryk Sienkiewicz, Maria Dąbrowska czy Jarosław Iwaszkiewicz, tak pokazy gry aktorskiej wywoływały uznanie ówczesnych sław teatru: Pierre'a Bocage'a oraz Marii Dorval. Bywało, że po nazbyt nostalgicznym utworze, kiedy atmosfera salonu robiła się smętna ponad miarę, „zwracał się nieznacznie do lustra, poprawiał włosy i krawat i ukazywał się nagle przeobrażony we flegmatycznego Anglika, uprzykrzonego staruszka, w sentymentalną i śmieszłą Angielkę lub chciwego handlarza”⁶⁰. Niektórzy przychodzili właśnie po to, by zobaczyć jego słynne „miny”. Ulubioną rozrywką wielu salonów były „żywe obrazy”, które Chopin ilustrował swą muzyką.

Uczestników spotkań rozśmieszał do łez prezentacją celnych charakterystyk zebranych osób, najczęściej swych znajomych: Ferenc Liszta, Johanna Petera Pixisa, Sigismunda Thalberga, których trawestował swą grą na fortepianie⁶¹. Opis tych scenek przekazał nam jeden z ich bohaterów. Ferenc Liszt tak komentował ten talent Chopina: „w sztuce naśladowania rozmaitych osób okazywał niewyczerpaną, pełną humoru werwę i często w krotchwilnych improwizacjach parodiował formuły muzyczne i swoiste chwytły niektórych wirtuozów, przedrzeźniając ich gesty i zachowanie, naśladując wyraz twarzy tak wspaniale, że w jednej chwili stawał nam przed oczami dokładny obraz danego artysty. Rysy twarzy zmieniały się wtedy nie do poznania, ulegały najdziwniejszym metamorfozom, jednakże naśladując szpetotę i groteskę, nigdy nie ztracał wrodzonego uroku”⁶². Nigdy też – zdaniem Liszta – Chopin nie pozwolił sobie na przekroczenie delikatnej granicy groteski i dobrego smaku. Był człowiekiem naznaczonym cierpieniem, a mimo to bywalcy salonów lubili go za pogodę ducha, umiejętność śmiania się z innych – bez urażania artystycznych i arystokratycznych wrażliwych dusz. Dowcip łączył z melancholią, słodyczą i prostotą. Élise Fournier z La Rochelle opisywała „parodię opery Belliniego, z której śmialiśmy się bez miary, tyle w niej było delikatnej obserwacji, żartobliwej kpiny ze stylu i nawyków muzycznych Belliniego; potem nastąpiła modlitwa Polaków w nieszczęściu, która wycisnęła

⁵⁸ Liszt, *Fryderyk Chopin*, s. 102.

⁵⁹ Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 453.

⁶⁰ George Sand, *Dzieje*, s. 345.

⁶¹ Zob. Stanisław Tarnowski, *Kilka słów o Chopinie*, „Przegląd Polski”, 7, 1875, s. 222; André Gide, *Notatki o Chopinie*, Kraków 2007, s. 21; Eigeldinger, *Fryderyk Chopin*, s. 36, 69.

⁶² Liszt, *Fryderyk Chopin*, s. 102–103. Uczeń Chopina G. Mathias wspominał, że słuchacze „tarzali się” ze śmiechu, kiedy mistrz grał fragmenty fantazji *Mojżesz S. Thalberga*, zob. Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 403.

nam łyż z oczu”⁶³. Z kolei nudę na przydługawych posiedzeniach towarzyskich umiłował sobie, rysując karykatury obserwowanych osób.

Chopin kochał Paryż, a zarazem często nudził go tamtejszy blichtr. Uchodził (m.in. z racji poczucia humoru i ogólnej ogłady) za „lwa salonowego”, a nawet dandysa (wszakże „z charakterem”). Chopin żyjący z dawania lekcji arystokratycznej młodzieży cenił sobie to środowisko i charakterystyczny dla elity luksus. Z relacji Hectora Berliozza poznajemy jednak innego Chopina – muzyka, który siada za fortepianem wtedy, kiedy salon już opuszczają „salonowe lekkoduchy”, kiedy „wszyscy oszczercy wyczerpali swoje anegdoty, kiedy zastawiono już wszystkie sidła, przetrawiono wszystkie wiarołomstwa”⁶⁴. Obraz taki potwierdza list Chopina do Dominika Dziewanowskiego: „wszedłem w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami, książętami, ministrami; a nawet nie wiem, jakim cudem, bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo stamtąd niby dobry gust wychodzi; zaraz masz większy talent, jeżeli cię w ambasadzie angielskiej czy austriackiej słyszano, zaraz lepiej grasz, jeżeli cię księżna Vaudemont protegowała”⁶⁵. Za tą refleksją kryje się zapewne gorzka prawda, której Chopin nie doświadczał osobiście, ale był świadkiem traktowania przez Paryż swych przyjaciół – J. Fontany, A. Orłowskiego czy Wojciecha Sowińskiego. Zapewne do pewnego stopnia sprzyjała mu swoista moda na Polskę, jaka ogarnęła spore obszary Europy po 1830 r. W osobie Chopina witano przedstawiciela rycerskiego narodu, entuzjastycznie odbierano jego polonezy i mazurki, stanowiące zupełną nowość dla Europy. Przyjaciela, Józefa Nowakowskiego, przestrzegał przed problemami, z jakimi ten zapewne spotka się w paryskim tyglu: „z początku nikt ci wierzyć nie będzie, że grać umiesz, ale sobie pomyśl, że twoje nazwisko zakończone na ski twoją największą zaletą”⁶⁶.

Warto tu odwołać się do jeszcze jednej koncepcji źródła towarzyskiego dowcipu Chopina. Zdaniem Jerzego Klechty wprawdzie światowe życie imponowało polskiemu emigrantowi, ale zarazem nie dawało mu wewnętrznej satysfakcji. Na salonach „na pozór bawił się wyśmienicie, żartował, rozśmieszał towarzystwo, jednak słowem nie odzywał się na tematy osobiste”⁶⁷. Dowcipkowanie miało być więc stanowić fasadę skrywającą melancholię. Po kolejnych doświadczeniach natura Chopina rzeczywiście stawała się bardziej skryta, jednak wciąż tkwiły w niej pokłady pogody ducha, niekiedy okazywanej przez łyży.

⁶³ Cyt. za: Mieczysław Tomaszewski, *Chopin i George Sand. Miłość nie od pierwszego spojrzenia*, Kraków 2003, s. 180–181.

⁶⁴ Cyt. za: Eigeldinger, *Fryderyk Chopin*, s. 26; zob. też Liszt, *Fryderyk Chopin*, s. 107; Atwood, *Paryskie świąty*, s. 130, 160; Zamoyski, *Chopin*, s. 125, 222.

⁶⁵ List do Dominika Dziewanowskiego ze stycznia 1833 r., cyt. za: KS 1, s. 223. Podobnie w liście do Solange Clesinger z Londynu z 22 XI 1848 r.: „rzeźba męża Pani, choćby była najpiękniejsza, musi być bardzo chwalona, aby uznano ją od razu za piękną. Potem wystarczy powiedzieć, że to jego dzieło, a wszyscy będą podziwiali” (cyt. za: KS 2, s. 290).

⁶⁶ List do Józefa Nowakowskiego z 15 IV 1832 r., cyt. za: KS 1, s. 213.

⁶⁷ Jerzy Klechta, *Duchowość Chopina*, Katowice 2010, s. 69.

Wobec artystów był prześmiewczy już od dzieciństwa. Jako dziesięcioletek obwołany „drugim Mozartem”, został doceniony przez ówczesną sławę operową Angelikę Catalani (1780–1849), która po warszawskim koncercie ofiarowała mu zegarek z wygrawerowaną dedykacją. Młodzieniec oczywiście zapamiętał występ i spotkanie z diwą, a w jednym z „Kurierów Szafarskich” donosił, jak to „Pan Pichon przejeżdżając przez Nieszawę usłyszał na płocie siedzącą Catalani, która coś całą gębą śpiewała”. Co więcej, po zapłaceniu jej trzech groszy, choć się „krzywiła i wymawiała”, zaśpiewała mazureczka:

„Patsajze tam za gulami, za gulami, jak to wilk tańczy
A wsakżeć on nie ma zony, bo się tak frasuje”⁶⁸.

Czyżby tą „Catalani na płocie” była indyczka, której gulgotaniu wyobraźnia Frycka dodała słowa mazurka? Za tymi dziecięcymi żartami kryła się nowa dla Chopina fascynacja muzyką ludową. Ta swojskość to niebanalny w swym znaczeniu element kształtujący duszę wielkiego Polaka. Potwierdzał to przyjaciel z lat ostatnich – Cyprian Kamil Norwid:

„Co do mnie, polski ja w nim zamach cenię
Nie melancholię romantyczno-mglistą”⁶⁹.

Ambasador kultury polskiej pozostawał pod stałym urokiem dorobku Bacha i Mozarta, ale o muzycznych zdolnościach i gustach większości Niemców i Austriaków nie miał dobrego zdania. Już jako czternastolatek żartował sobie z koncertu niejakiego Bettera, który „dał się słyszeć na fortepianie z niepospolitym talentem. Wirtuosus ten, Berlińczyk, [...] z takim uczuciem gra, iż każda prawie nutka nie z serca, ale z potężnego brzucha wychodzić się zdaje”⁷⁰. O innym Niemcu, profesorze botaniki Johannie G.Ch. Lehmannie, pisał do rodziny: „zazdrościłem mu jego paluchów. Ja dwoma rękami bułkę łamałem, on jedną pogniótł na placek. Żabka takie miał łapeczki jak niedźwiedź. W rozmowie tak się zapalał, że w moim talerzu paluchami gmerał i okruszyny zamiatał. (To prawdziwy uczonec, bo przy tym miał nos duży i niezgrabny)”⁷¹. Co za brak szacunku dla świata nauki! Powodem owego spotkania były zresztą „małpy ze wszystkich gabinetów europejskich”⁷². Młody muzyk miał zapewne na myśli ekspozyty w pracowniach przyrodników, którzy debatowali w stolicy Prus pod przewodnictwem prof. Alexandra von Humboldta. Zjazd ów miał stanowić szansę wejścia Fryderyka w krąg elity europejskiej. W Berlinie się nie powiodło, za to rok później przyszedł sukces w Wiedniu, o wiele więcej znaczącym dla świata muzyki niż stolica Prus.

⁶⁸ „Kurier Szafarski” z 31 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 94.

⁶⁹ Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion. Bogumił*, w. 3–4, cyt. za: *idem, Poezje*, wybór Andrzej Wasilewski, Warszawa 1996, s. 156.

⁷⁰ „Kurier Szafarski” z 16 VIII 1824 r., cyt. za: K 1, s. 69.

⁷¹ List do rodziny z 16 IX 1828 r., cyt. za: K 1, s. 246.

⁷² List do Tytusa Woyciechowskiego z 9 IX 1828 r., cyt. za: K 1, s. 233.

W trakcie pierwszej wizyty w mieście Haydna, Mozarta i Beethovena polskiego muzyka zaskoczyła często obserwowana tam diametralnie odmienna technika gry na fortepianie. O ile Chopin zachwycił rodaków, Francuzów czy Włochów lekkością wykonania, finezją interpretacji, słowem: muzyką płynącą z fortepianu, o tyle Niemcy przywykli do mocnych akordów. Upodobanie znajdowali raczej w Beethovenie niż w Bachu. W relacji przesłanej rodzicom Chopin pisał: „nie wiem, co to jest, ale Niemcy mi się dziwią, a ja im się dziwię, że oni się mają czemu dziwić”⁷³. Koncerty wiedeńskie z 1829 r. Chopin traktował jako pierwsze publiczne doświadczenie w świecie zaprawionych krytyków i wirtuozów. Z troską o percepcję występu rozesłał więc po foyer swych przyjaciół, by nasłuchiwali opinii. Ci wychwycili same zachwyty, jedyna uwaga krytyczna dotyczyła... jego „mizernej postury”. Rodzicom relacjonował więc: „powszechny jednakże głos jest, że za słabo grałem, a raczej za delikatnie dla przyzwyczajonych do tłuczenia fortepianów Niemców”⁷⁴.

Podobnie odnosili się do jego wykonań Sasi. Bystry, młody muzyk z ironią obserwował słuchaczy, którzy nie wiedzieli, jak reagować na grę i kompozycje Polaka. Na drezdeńskim koncercie uwagę Chopina zwróciły zebrane kobiety, które zgodnie z niemieckim zwyczajem podczas recitalu dziergały na drutach. „Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielka, że można się było obawiać jakiego powstania przeciw mężczyznom, którzyby chyba okularami i łysinami przyszloby zwalczyć, szkieł bowiem mnóstwo, a coraz to goła skóra”⁷⁵. Humor dopisywał więc młodemu podróżnikowi, ale w Dreźnie nie chciał zabawić zbyt długo, gdyż to miasto – jak pisał – „nie da mi ani sławy, ani pieniędzy”⁷⁶.

Chopin nie miał pozytywnego zdania na temat niemieckich gustów muzycznych. Różnice we wrażliwości muzycznej wykazywał na przykładzie oceny wiedeńskiego wykonania *Otella*. Chciałoby się powiedzieć: była to prawdziwie niemiecka interpretacja tej włoskiej opery, „każda nuta wstrzymana tak akuratanie, czystość, gibkość, portamento, – ale to takie zimne, żem sobie ledwo co nosa nie odmroził, jakem na krzesłach w pierwszym rzędzie blisko sceny siedział”⁷⁷. Zaskakująca może być Chopinowska ocena twórców klasycznych walców wiedeńskich. Johanna Straussa prezentował rodzinie jako „miejscowego Świszczewskiego”, tj. dyrygenta. Strauss i Lanner za każdym razem „dostają ogromne brawo,

⁷³ List do rodziny z 8 VIII 1829 r., cyt. za: K 1, s. 269. Podobny zabieg językowy został zastosowany w liście do rodziny z 1 XII 1830 r. W Wiedniu miał zająć mieszkanie, które uprzednio zasiedlał angielski generał – „Admirał! a ja będę admirałką, więc nic nie straci stancja” (cyt. za: KS 1, s. 155).

⁷⁴ List do rodziny z 12 VIII 1829 r., cyt. za: K 1, s. 275.

⁷⁵ List do rodziny z 14 XI 1830 r., cyt. za: K 1, s. 430.

⁷⁶ Trzymały się go też żarty innego typu. Na koncert udawał się lektyką: „Wsiadłem w to dziwne pudło i kazałem się zanieść do domu Kreysiga, miejsca, gdzie ten koncert miał się odbyć. Przez drogę śmiałem się z siebie, gdy nieśli mię ci liberyjni lektycarze, miałem wielką ochotę wybić dno, ale dałem pokój” (*ibidem*).

⁷⁷ List do Jana Matuszyńskiego z końca grudnia 1830 r., cyt. za: K 1, s. 462.

ale jeżeli grają Quodlibet, czyli mieszaninę oper, pieśni i tańców, to słuchacze tak są zadowoleni, że nie wiedzą co ze sobą zrobić. Dowodzi to zepsutego smaku wiedeńskiej publiczności”⁷⁸. Zdegustowany donosił swemu nauczycielowi J. Elsnerowi: „oni tu walce dziełami nazywają, a Straussa i Lannera, którzy im do tańca przygrywiają, Kapellmaystrami”⁷⁹. Dostało się też F. Lisztowi, którego Chopin ceniał o wiele bardziej jako przyjaciela niż kompozytora czy krytyka muzycznego. Po kolejnej recenzji koncertu, w której Węgier podkreślał wszelkie elementy splendoru, Chopin konstatował: „będzie on jeszcze kiedyś deputowanym – może nawet królem w Abisynii albo w Kongo – ale co się motywów z jego kompozycji tycze, będą one spoczywać w dziennikach razem z owymi dwoma tomami poezji niemieckiej”⁸⁰. Pod koniec życia narzekał: „tak się wyrozumiałą zrobiłem, że mógłbym Sowińskiego Oratorium z przyjemnością słuchać i nie umrzeć. Przypomina mi się Norblin, malarz, który mówił, że jeden pewny malarz w Rzymie widział robotę jednego drugiego i tak mu się nieprzyjemnie zrobiło, że... umarł”⁸¹. Mowa tu o W. Sowińskim (1805–1880) – przyjacielu Chopina z czasów młodości, o którym wypowiada się raczej z nutą koleżeńskiej poufałości niż złośliwości.

Hołubiony Chopin nie zawsze odwzajemniał uznanie. Przez pryzmat korespondencji dostrzegamy wyraźne zniecierpliwienie umizgami szkockiej arystokracji, której gościem był w trudnym rewolucyjnym roku 1848. Jej pełne kurtuazji zabiegi raczej drażniły wycieńczonego chorobą kompozytora, niż mu imponowały⁸². Swjej paryskiej uczennicy Marii de Rozières donosił: „są pomiędzy nimi bardzo piękne, bardzo inteligentne, bardzo oryginalne, bardzo głuche, a nawet jeden – noszący bardzo sławne nazwisko (Sir Walpole) – niewidomy. – Toalety, diamenty, krosty na nosie, najpiękniejsze włosy, najwspanialsze figury, istoty szatańsko piękne i szatany pozbawione piękności”⁸³. Niedogodności pogody i cierpienie spowodowane chorobą rekompensowały nieco szkockie pejzaże: „Wszystko to przemawia do wyobraźni – park z prastarymi drzewami, przepaści, ruiny starożytnych zamczysk, korytarze bez końca z niezliczonymi portretami antenatów; jest nawet jakaś czerwona czapeczka, która się przechadza o północy. A ja się tam przechadzam z moją niepewnością”⁸⁴.

⁷⁸ List do rodziny z 22 XII 1830 r., cyt. za: K 1, s. 464.

⁷⁹ List do Józefa Elsnera z 26 I 1831 r., cyt. za: K 1, s. 480. Chopin jest oczywiście również kompozytorem walców, ale jak się wyraził o nich R. Schumann – przeznaczonych do tańca jedynie księżniczek i hrabianek, zob. Tomaszewski, *Chopin i George Sand*, s. 122.

⁸⁰ List do Juliana Fontany z 11 IX 1841 r., cyt. za: KS 2, s. 34.

⁸¹ List do Juliana Fontany z 18 VIII 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 260.

⁸² „A wszystka obserwacja kończy się na »leik water«, że niby płynie jak woda. Jeszczem jednej Angielce nie grał, żeby mi nie powiedziała: »Leik water!!!« Wszystkie zaglądają na ręce i grają z wielką duszą fałszywe nuty. Oryginały, niech Bóg uchowa” (List do Wojciecha Grzymały ze Szkocji z 21 X 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 283); zob. Kazimierz Wierzyński, *Życie Chopina*, Warszawa 1999, s. 344.

⁸³ List do Marii de Rozières z 2 X 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 280.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 282.

Chopin przeżył rozczarowanie Anglią. Ówczesna prekursorka rozwoju cywilizacyjnego, owszem, doceniła romantyka, ale zaskoczyła go... brakami w infrastrukturze. Jednego ze swych przyjaciół rugał za zachwyty nad postępowaniem w angielskim wydaniu: „niech cię wszyscy diabli porwą z błotem tutejszym, które ci się suchym wydawało. – Gre szon błoteszon!”. Tamtejsze rzekomo „włoskie niebo” okazało się wręcz „sadzowe”. Szczególnie ciężko te „kolumny szarego powietrza”, czyli wyziewy londyńskich fabryk, znosił Chopinowski nos. Wirtuoz nagrywał się z brytyjskiego monumentalizmu i megalomanii. „Ogromne rzeczy!! – Wielkie urnały. – Nie ma się mimo to gdzie wypsipsiać. – Ale Angielki, ale konie, ale pałace, ale powozy, ale bogactwo, ale przepych, ale miejsce, ale drzewa, ale wszystko, zaczawszy od mydła a skończywszy na brzytwach, wszystko nadzwyczajne – wszystko jednakowe, wszystko wyedukowane, wszystko umyte a czarne jak szlachecka d...!!! – Całuję Cię w twarz. Koźmian dodaje, że tutaj Duppy na szyldy powypinane!!! Chwalże teraz Londyn”⁸⁵. Oto i Chopin w całej krasie swego humoru – ironiczny, nieco prząsny, ale subtelny, nawet jeśli dosadny. Sam perfekcyjny w tworzeniu swych dzieł, przesyconych harmonią, dopracowanych w najmniejszych szczegółach, nie podzielał zachwyty dla nudnej rutyny. Cenił różnorodność, nawet jeśli niedoskonałą w swej formie.

W Anglii (przebywał tam dwukrotnie: w latach 1837 i 1848) irytował go powszechny kult pieniądza, który zdominował również sztukę. Wydawca jego muzyki Christian Rudolph Wessel wymyślał dla kolejnych utworów „chwytliwe” tytuły, np. *Souvenirs of Poland*, *Gentle Breezes* czy *Sighs*, tymczasem, jak wiadomo, sam Chopin ograniczał się do określeń czysto muzycznych i raczej śmieszły go próby odgadywania intencji kompozytora. Muzyka, zwłaszcza ta Chopinowska, jest tak intymna, że próby tłumaczenia, „co muzyk miał na myśli”, chyba mijają się z celem. O okolicznościach i genezie powstania niektórych utworów Chopin zostawił przekazy, ale większość została jego tajemnicą. Poirytowany był niezwykle mu przychylną recenzją pióra Roberta Schumanna („Panowie, kapelusze z głów! Oto geniusz!”), który „na drugą Wariację mówi, że Don Juan z lepolellem biega [...], a na Adagia 5-ty takt powiada, że Don Juan całuje Zerlinkę w Des-dur. Plater pytał mi się wczoraj, gdzie ona ma ten Des-dur itd. Umierać z imaginacji Niemca”⁸⁶.

Muzyka Chopina to nie tylko sentymentalizm, ale także, a może przede wszystkim, ekspresja, a chyba zawsze emocje. Taki też był język Chopina: kiedy wymagała tego sytuacja – pełen taktu, elegancji, ale nie brakuje w nim wyrażań rubasznym, niekiedy trącających o grubiaństwo, choć nieprzekraczających tej granicy⁸⁷. Po pierwszych zachwytach nad urokami Majorki⁸⁸ przyszły dni deszczo-

⁸⁵ List do nieznanego adresata z lipca 1837 r., cyt. za: KS 1, s. 306.

⁸⁶ List do Tytusa Woyciechowskiego z 12 XII 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 201; Zamoyski, *Chopin*, s. 108, 159; zob. Przybylski, *Cień*, s. 236.

⁸⁷ Zob. Tomaszewski, *Fenomen*, s. 85.

⁸⁸ „Jestem w Palmie, między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami itd. Co tylko Jardin des Plantes ma w swoich piecach. Niebo

we i wietrzne, a z nimi wzmożone objawy choroby. W kolejnym liście do J. Fontany z gorzką irytacją pisał: „Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies: zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najślawniejszych: jeden wachał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakim pluł. Jeden mówił, zem zdechł, drugi – że zdycham, 3-ci – że zdechnę”⁸⁹. Dosadne, choć pozbawione tej goryczy sformułowania pojawiały się także wcześniej. Nastoletni Frycek natrząsał się ze swego przyjaciela J. Matuszyńskiego, kiedy ten zachwycał się cegłą z domu Mikołaja Kopernika w zbiorach puławskich. Tymczasem Fryderyk podczas pobytu w Toruniu widział „cały dom, całe to miejsce, lubo teraz sprofanowane. Wystaw sobie, Kochany Jasiu, w owym kącie, w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi łóżko jakiegoś Niemca, który pewno, objadłszy się kartofli, nieraz dość częste puszcza zefiry, a po owych ceglach, z których jedną z wielkimi ceremoniami do Puław posłano, niejedna łązi pluskiewka. Tak to, mój bracie! Niemiec nie zważa, kto w tym domu mieszkał, dopuszcza się tego na całą ścianę, czego by Xiężna Czartoryska, na jedną nie zrobiła cegiełkę”⁹⁰.

Jak nadmieniono wyżej, Chopin krytycznie oceniał Anglików, przede wszystkim z racji ich nadmiernego przywiązania do mamony. Sam jednak nie był sentymentalny czy naiwny w kwestiach finansowych. Wykazywał wcale nieromantyczną troskę o swe finanse, tym bardziej że z czasem postępy choroby utrudniały mu zdobywanie środków do życia, a leczenie pochłaniało olbrzymie kwoty. Tymczasem wydawcy jego dzieł bez skrupułów walczyli o ceny. Po sprzedaniu kolejnych utworów producentowi najwyżej przezeń cenionych fortepianów (Camille Pleyel) napisał Fontanie, że teraz Pleyel ma prawo „nimi utrzcć sobie przeciwną część brzucha”⁹¹.

Dystans wobec swej osoby nie był równoznaczny ze zgodą na nadużywanie jego wizerunku. Odmówił więc księgarzowi Gustawowi Sennewaldowi zgody na przesłanie mu portretu, jako że – jak pisał do T. Woyciechowskiego – „nie mam ochoty, żeby we mnie masło owijano, tak jak się to z portretem Lelewela stało”⁹². Wykorzystywanie nazwiska i wizerunku Chopina w celach reklamowych jest więc niezgodne z jego wolą⁹³.

jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce, wszyscy letnio chodzą, i gorąco; w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową; maurytańskie mury. Wszystko ku Afryce, tak jak i miasto, patrzy. Słowem, precudne życie” (List do Juliana Fontany z 15 XI 1838 r., cyt. za: KS 1, s. 327).

⁸⁹ List do Juliana Fontany z 3 XII 1838 r., cyt. za: KS 1, s. 330. W opinii prof. Cz. Sieluckiego (*Chopin*, s. 51) byli to jedni z nielicznych lub jedyni kompetentni lekarze w trakcie chronicznej choroby Chopina.

⁹⁰ List do Jana Matuszyńskiego z połowy września 1825 r., cyt. za: K 1, s. 119.

⁹¹ List do Juliana Fontany z marca 1839 r., cyt. za: KS 1, s. 338.

⁹² List do Tytusa Woyciechowskiego z 27 III 1830 r., cyt. za: K 1, s. 338.

⁹³ Zob. Janina Zaporowska, Jacek Mazurkiewicz, *Jan III na paczki, Chopin na gramy*, „Rzeczpospolita”, nr 30 z 4–5 II 1995 r., s. 12; *Czyj jest Fryderyk*, „Gazeta Wyborcza”, nr 211 z 10 IX 1996 r., s. 13.

Powyższe sformułowania są dosadne i cięte, ale nieprzekraczające granicy dobrego smaku, potwierdzają więc opinię o Chopinie jako człowieku o wykwintnych manierach. Cień na nienaganny obraz mistrza rzucać mają jego listy do hrabiny Delfiny Potockiej. Oprócz opinii na temat innych artystów czy literatów korespondencja ta rzekomo zawierała pikantne szczegóły o pożyciu intymnym Fryderyka i „Findelki”. To m.in. owa hrabina („Don Juan w spódnicy”) ponosi winę za brak kolejnych ballad czy polonezów. Kompozytor miał przyznawać: „wtedy tylko mię natchnienie i pomysły nawiedzają, kiedy dłuższy czas nie mam kobiety. Jak się na kobiecie z pasją do sucha wyprztykam, to ode mnie natchnienie ucieka, a pomysły do głowy nie lażą. [...] Nie wiem, jak tam z Mozartem, ale myślę, że jemu chlebem powszednim żona była, ostygł do niej w miłości i pasji, jak to do żony, a więc i tworzyć mógł”⁹⁴. Tekst ten zawiera sławetne określenia „desdurka” i „dzyndz”⁹⁵. Chopin dyskretny i powściągliwy, dystygnowany i elegancki, niechętnie ujawniający swe przeżycia, nawet na gruncie muzycznym eksponujący je w wąskim gronie znajomych, a tu taki bulwarowy język, zachowania nieliczące z pomnikowym obrazem patrioty i dżentelmena! Kwestia ta wywołała niezwykle emocjonalny spór, angażujący znawców i koneserów muzyki (m.in. Jarosława Iwaszkiewicza i Kazimierza Wierzyńskiego, muzykologów i grafologów – zarówno polskich, jak i zagranicznych). Pomimo kolejnych prób wyjaśnienia autentyczności listów przekazanych tuż po II wojnie światowej przez Paulinę Czernicką nie udało się ani potwierdzić ich wiarygodności, ani jej zaprzeczyć. Zainteresowanych odsyłamy do szerokiego studium Piotra Szumińskiego⁹⁶, w tym miejscu natomiast przytoczone zostaną inne anegdoty, potwierdzające męską skłonność Chopina do kobiet, ujęte wszak w mniej szokujące sformułowania.

Relacje Chopina potwierdzają, że był on uważnym obserwatorem kobiet, zwłaszcza tych atrakcyjnych. Często odnotowywał ich obecność na koncertach i spotkaniach. O jednej ze swych uczennic, księżnej Wandzie Radziwiłównie (córcie księcia Antoniego), pisał w 1829 r.: „młode to, 17-cie lat, ładne, i dalipan, aż miło

⁹⁴ List do Delfiny Potockiej bez daty, cyt. za: fotokopia notatek P. Czernickiej, [w:] Piotr Szumiński, *Chopin i Potocka. Awantura o miłosną korespondencję*, Warszawa 2005, s. 339–342.

⁹⁵ List do Delfiny Potockiej z 19 XI 1841 r., cyt. za: *ibidem*, s. 344–345. W wiarygodnych (co do proveniencji) listach George Sand stwierdziła, że Chopin był „najczystszy” człowiekiem na ziemi, on „jest aniołem. Jego dobroć, czułość i cierpliwość, niepokoją mnie czasem, wydaje mi się, że jest to istota zbyt delikatna, zbyt niezwykła i zbyt doskonała, by żyć długo naszym ciężkim i twardym życiem ziemskim” (List George Sand do Charlotty Marliani z 26 IV 1839 r., cyt. za: KGS 1, s. 35; zob. Barry, *George Sand*, s. 301–306; Pierre Brunel, *George Sand, Fryderyk Chopin – bieguny miłości*, przeł. Wiktor Dłuski, Warszawa 2002, s. 95).

⁹⁶ Zob. wyżej, przyp. 94; także Jerzy Maria Smoter, *Spór o „listy” Chopina do Delfiny Potockiej*, Kraków 1976. Głównymi antagonistami w sporze byli Anglik Arthur Hedley (zob. *idem*, *Chopin*, Łódź 1949) oraz emigracyjny pisarz Mateusz Gliński (zob. *Chopin. Listy do Delfiny*, zebrał i oprac. Mateusz Gliński, Nowy Jork-Detroit-Toronto 1972; *idem*, *Tajemnice Chopina*, Warszawa 1975). Analizę relacji Chopina z hrabiną prezentuje jej biograf Edward Rudzki (*Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 54–65).

było ustawiać paluszki”⁹⁷. Przyznawał, że natchnieniem w pracy nad *Koncertem e-moll* było coś, co „tak pomimo woli przez oczy wlaźło” do głowy⁹⁸. Podczas powtórnego pobytu w Wiedniu zauważał, że „pełno tu było młodzieży, ładnej, wcale nie starożytnej”⁹⁹, a tylko wytrawny koneser może o kobiecie powiedzieć: „nie jest piękna, ale ładna do najwyższego stopnia”¹⁰⁰.

W swej szczerości podyktowanej dyskrecją gwarantowaną przez adresatów listów wypowiadał się niekiedy mniej przychylnie o płci pięknej. Tak jak nie gustował w niemieckiej muzyce (z wyjątkiem Bacha i Mozarta!), tak też nie miał najlepszego zdania o urodzie Niemek. Z Berlina donosił: „Marylski za grosz gustu nie ma, jeżeli mówi, że Berlinki piękne: są to wszystko same gołe szczęki, *alias* gęby bez zębów. A stroją się... szkoda owych pociętych pysznych muślinów na takie lalki irszane”¹⁰¹. W korespondencji z przyjaciółmi poruszał kwestie, o których z rodzicami raczej nie rozmawiał. Kiedy ochmistrzyni Pruszków, u których Fryderyk dawał lekcje gry na fortepianie, zaszła w ciążę, pojawiły się plotki, że ojcem może być młody muzyk. Sprawę wyświecił T. Woyciechowskiemu w sposób następujący: „Ona nie jest zachwycająca. Ja niedołęga, nie miałem apetytu, na szczęście dla mnie”¹⁰². Powyższa fraza została zapisana po polsku, poprzednie po francusku.

Wyjazd z Warszawy, brak bezpośredniej kurateli rodziców, a wreszcie „wielkoświatowe” środowisko otwierały przed młodym mężczyzną nowe możliwości¹⁰³. Paryż wywarł na Chopinie wielkie wrażenie, a w swych relacjach do przyjaciół nie omieszkał nadmienić w kilku zdaniach o pokusach ówczesnego Babilonu¹⁰⁴. Pewne możliwości interpretacyjne kryją treści ujęte lakonicznie. Między wierszami możemy wyczytać, że Chopin zdobywał uznanie salonów nie tylko swymi kompozycjami i niespotykaną wirtuozerią. Kobiety wprost lgnęły do wrażliwego, a zarazem pełnego humoru geniusza. Paryskie śpiewaczki „jeszcze bardziej jak owe tyrolskie chciały duetów”. Co z tego, skoro dolegliwość („pamiętka Teresy”) nie pozwalała „kosztować owocu zakazanego”¹⁰⁵. Chopin nie identyfiko-

⁹⁷ List do Tytusa Woyciechowskiego z 14 XI 1829 r., cyt. za: K 1, s. 323.

⁹⁸ List do Tytusa Woyciechowskiego z 15 V 1830 r., cyt. za: K 1, s. 364.

⁹⁹ To jest niestarożakonnej. List do rodziny z 22 XII 1830 r., cyt. za: K 1, s. 451. O innych miłośkach Chopina (czy może plotkach na ich temat) zob. Jerzy Jankowski, *Nieromantyczni romantycy*, Wrocław 1997, s. 197–203, por. Tomaszewski, *Chopin i George Sand*, s. 13, 18.

¹⁰⁰ Tak o wybitnej śpiewaczce operowej, pannie Henriecie Sonntag (1806–1854), w Liście do Tytusa Woyciechowskiego z 5 VI 1830 r., cyt. za: K 1, s. 371.

¹⁰¹ List do rodziny z 16 IX 1828 r., cyt. za: K 1, s. 246.

¹⁰² List do Tytusa Woyciechowskiego z 27 XII 1828 r., cyt. za: K 1, s. 258.

¹⁰³ Por. *Chopin. Listy do Delfiny*, s. 42.

¹⁰⁴ „Jest tu największy przepych, największe świństwo, największa cnota, największy występ, co krok to afizy na wen. horoby [!] – krzyku, wrzasku, turkotu i błota więcej, niżli sobie wystawić można – ginie się w tym roju i wygodnie z tego względu, że nikt się nie pyta, jak kto żyje. [...] – Co panien miłosiernych! – gonią za ludźmi, mimo to jednak wcale nie brak tęgich Azdrubalów” (List do Norberta Kumelskiego z 18 XI 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 187).

¹⁰⁵ *Ibidem*.

wał się z paryską bohema, ale i jego środowisko organizowało wesołe „wieczorki” z udziałem pań, na których być może nie ograniczono się do muzyki¹⁰⁶. Podczas jednej z nich Chopin poznał zapewne hr. Delfinę Potocką. „Wobec kobiet – wspominał w 1882 r. jego uczeń George Mathias, wówczas profesor Konserwatorium Paryskiego – Chopin przechodził samego siebie [...]. Nie chcę go obgadywać, ale mówiąc prawdę szalał za tymi kobietami. Był to jeden z przejawów jego wysublimowanej natury, rozkochanej w tych uroczych postaciach o białych rączkach z różowymi paznokciami”¹⁰⁷. Emilia Borzęcka-Hoffmannowa, także uczennica mistrza, w swej relacji dodawała: „był nadzwyczaj kochliwym z natury i prawie co wieczór pozostawał pod wrażeniem i urokiem jakichś pięknych oczu...”¹⁰⁸.

Wciąż pełen dystansu do swej aparycji, pocieszał się, że nie takie jak on nie zgryły sobie radzą. „Nasz Nowakowski, który tu miał przyjechać, już w Warszawie. Kontent. Jakaś panna z Instytutu guwernantek w nim się rozkochała i miejsce w Instytucie stracił. Przypomnij sobie, że on łysy i daleko od nas większa safandula, a jeszcze konkety robi¹⁰⁹! Dobry dla nas prognostyk”¹¹⁰.

Wielbiony przez kobiety nie zawsze odnajdywał szczęście przy ich boku. Nawet jeżeli był „dandysem”, to jednak nieobca była mu myśl ustabilizowania życia, wejścia w trwałą związek małżeński, zwłaszcza po rozstaniu się z George Sand. Ze swych rozterek we właściwym sobie stylu – łączącym autoironię oraz poczucie odpowiedzialności – zwierzał się Wojciechowi Grzymale. Ze Szkocji dotarły do Francji plotki o ślubie Chopina. Ten zaprzeczał, ponieważ do tego „trzeba fizycznego jakiego *attrait*”¹¹¹, a za bardzo do mnie podobna ta, co nieżeniata. Jakże się z sobą samym całować [...]. Żebym się mógł nawet zakochać w czymsiś, co by mnie także kochało, jakbym sobie życzył, to bym się jeszcze nie żenił, bobyśmy nie mieli co jeść i gdzie siedzieć. A która bogata, szuka bogatego, a jeżeli ubogiego, to nie cherlaka, tylko młodego, przystojnego. Biedę klepać samemu wolno, ale we dwoje to największe nieszczęście. Mogę w szpitalu zdechnąć, ale żony

¹⁰⁶ „Nastreczy Ci się myśl, że do grania Ciebie pro[szą], to odrzuć ją. *Primo*, wątpię, żeby im się tańcować od onegdaj (bom ich widział) zachciało; *secundo*, będę ja, Jeło[wicki] (zapewne) i Potocka – a możesz się zabawić, jeżeli Ci jakie spliny do łba bez peruki nie wkwaterujesz [!] – Wszakże w żadnym salonie z harmat strzelać nie będą, a też oswieć Tobie jeszcze – za wcześnie, chociażś starszy o 10 lat ode mnie. Nieś w duszy nabój i słabuj, ale z nosiwa niech tego nikt nie spostrzeżiwa” (List do Juliana Fontany z 1834 r., cyt. za: KS 1, s. 233). Inaczej tę kwestię prezentuje R. Przybyłski (*Cień*, s. 172): „zgromadzenie miało charakter uczyt duchowej [...]. Oczywiście, że bawiono się i żartowano, ale zawsze wytwornie”.

¹⁰⁷ Cyt. za: Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 405; zob. też Jacqueline Willemetz, *Chopin łowca dusz. Szkic do portretu duchowego na podstawie prac i badań Marie-Madeleine Gérard*, przeł. Krystyna i Krzysztof Pruscy, Warszawa 2000, s. 64.

¹⁰⁸ Cyt. za: Tomaszewski, *Fenomen*, s. 71. Interesującą opinię przytoczył ostatnio J. Klechta (*Duchowość*, s. 61): „Uwodzicielem nie był. Uwodzicielskim – tak”.

¹⁰⁹ To jest: podbija serca.

¹¹⁰ List do Juliana Fontany z 6/7 X 1841 r., cyt. za: KS 2, s. 41.

¹¹¹ Franc. *pociąg fizyczny*.

bez chleba po sobie nie zostawię”¹¹². Tymczasem lata płynęły i zostało kawalerstwo. W wieku 38 lat czuł się człowiekiem zmęczonym, steranym. Żałował, że „starego cymbała”, z którego kołki powyskakiwały, struny się zeń zerwały, a tryliki zgrały, nie poratuje żaden Stradivarius, który by to wszystko ponaprawiał¹¹³.

Wraz z upływem czasu humor Chopina przybierał coraz częściej postać ironii, wręcz sarkazmu. Przybywało smutku – wywołanego nieprzemijającym uczuciem osamotnienia i tęsknoty, wiadomościami ze zniewolonej ojczyzny, informacjami o śmierci kolejnych bliskich mu osób. Po 1835 r. coraz bardziej doskwierała gruźlica, dodatkowo wzmacniająca częste zmiany nastrojów – od depresji po euforię. Tę zależność humoru (i szerzej: psychiki) kompozytora od stanu jego zdrowia podkreślała George Sand¹¹⁴. Zmienność nastrojów miała stanowić cechę wyróżniającą „biedną i dobrą” duszę „Chip Chipa”. Kompozytor łatwo ulegał kaprysom aury: „w słoneczne dni jest weselszy, ale w długie dni deszczowe staje się ponury i śmiertelnie się nudzi”¹¹⁵. W te nieliczne pogodne dni powstawały preludia, polonezy i mazurki pełne radości. Niestety, dni przeładowanych melancholią i cierpieniem fizycznym było jednak coraz więcej¹¹⁶. Sam Chopin zdaje się potwierdzać to złe samopoczucie. Jednak nawet w tych trudnych chwilach stać go było na odrobinę uśmiechu. „List Pani ubawił mnie – pisał do George Sand – znam wiele złych dni, ale co się tyczy Dobrych Dni [franc. *Bonjours*], nie spotkałem nigdy żadnego oprócz wiecznego kandydata do Akademii p. Casimir Bonjour”¹¹⁷.

Kolejne lata przynosiły mistrzowi bolesne doświadczenia. Mimo bólu i narastającej nostalgii za ojczyzną i rodziną, nawet w tych najtrudniejszych chwilach odnajdujemy dystans. Jesienią 1845 r. wyliczał: „pracuję mało, kreślę dużo, kaszlę często”, a w następnym roku: „robię wszystko, co w mej mocy, aby pracować – ale jakoś mi to nie idzie – a jak tak dalej będzie, to moje utwory nie będą przypominały świergotu żołą ani nawet dźwięku tłuczonej porcelany. Muszę się z tym pogodzić”¹¹⁸. Na nieco ponad rok przed śmiercią żalił się przyjacielowi A. Franchomme, że czuje się „jak struna skrzypcowa E na basetli”¹¹⁹. Nawet wówczas widzimy uśmiech przez łzy. Dużo o duchowości cierpiącego Chopina mówi

¹¹² List do Wojciecha Grzymały z 30 X 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 284. W tymże liście pisał: „mówią, że się ożenię z panną Stirling, a chyba prędej ze śmiercią się ożenię”.

¹¹³ List do Juliana Fontany z 18 VIII 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 259–260.

¹¹⁴ „Zdrowie [Chopina – przyp. A.M.] uległo ogromnej poprawie, w następstwie czego humor się wyrównał i stał pogodniejszy. Jest tak miły, kiedy chce, że większość moich przyjaciół za nim przepada”, List George Sand do Marii de Rozières z 29 VIII 1841 r., cyt. za: KGS 2, s. 86; zob. Sielużycki, *Chopin*, s. 33.

¹¹⁵ List George Sand do Marii de Rozières z 15 X 1845 r., cyt. za: KGS 2, s. 189, podobnie w Liście do Charlotty Marliani z 24 VII 1839 r. („kiedy tylko czuje w sobie trochę siły, jest wesoły, kiedy zaś ogarnia go melancholia, rzuca się do fortepianu i komponuje piękne stronicze”), zob. Brunel, *George Sand*, s. 183.

¹¹⁶ George Sand, *Dzieje*, s. 330; zob. Antoni Grudziński, *Fryderyk Chopin. Przewodnik po życiu i twórczości*, Kraków 2008, s. 196.

¹¹⁷ List do George Sand z 12 I 1847 r., cyt. za: KGS 1, s. 173.

¹¹⁸ List do Augusta Franchomme z 8 VII 1846 r., cyt. za: KS 2, s. 163.

¹¹⁹ List do Augusta Franchomme z 6/11 VIII 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 257.

list ze Szkocji do W. Grzymały: „Niedługo i po polsku zapomnę – po francusku z angielska mówić będę – a po angielsku nauczę się ze szkocka i wyjdę na starego Jaworka, co 5-cioma językami mówił na raz”. I zaraz dalej: „Jeżeli Ci jere-miad nie piszę, to nie dlatego, że mnie nie pokonsolujesz, boć jeden jesteś, który wiesz wszystko moje – ale że jak zacznę, tak końca nie ma, a zawsze jedno”¹²⁰.

Odchodzenie wielkiego Polaka – tak bolesne i dla niego, i dla rodaków miało też momenty niemalże tragicomiczne. Pośród kaszlu, duszenia się, ścisnąwszy rękę Norwida, Chopin wykrztusza: „»...Wynoszę się!...« – i począł kasłać, co ja, usłyszawszy – relacjonował poeta – a wiedząc, iż nerwom jego dobrze się robiło silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem, jak się mówi do osoby silnej i męstwo mającej: »...Wynosisz się tak co rok... a przecież, chwała Bogu, oglądamy cię przy życiu«. A Chopin na to, kończąc przerwane mu kaszlem słowa, rzekł: »Mówię ci, że wynoszę się z mieszkania tego na plac Vendôme...«”¹²¹. Było to ostatnie spotkanie tych dwóch tak pokrewnych dusz.

Tak jak studiowanie biografii wielkiego kompozytora pomaga zrozumieć jego dorobek, tak też wsłuchiwanie się w muzykę wyjaśnia wiele aspektów jego życia. Zapewne należy zgodzić się z Ludwikiem Bronarskim, oceniającym, iż pierwiastek humoru Chopin eksponował przede wszystkim w kontaktach towarzyskich i w swej korespondencji, w kompozycjach jest go stosunkowo mniej¹²². Z wielu dzieł płynie wszakże radość i zwiewna lekkość. Dla jednych promiennością wypełniona jest *Sonata h-moll*, innym słuchaczom nastrój poprawia *Polonez as-dur*, a nawet niewytrawne ucho wychwyci żartobliwy charakter *Walca des-dur*. Utwór ten według jednych miał oddawać temperament Delfiny Potockiej, inni twierdzą, że był inspirowany pogonią jej pieska za własnym ogonkiem¹²³. Kornel Ujejski do *Mazurka h-moll* przypisał sentymentalną anegdotkę. Kukułka ma odpowiedzieć dziewczynie, kiedy wyjdzie za mąż: „Ile więc razy kukułeczka kuknie, To za wiosen tyle wezmę ślubną suknię”¹²⁴.

Zdaniem André Gide’a muzyka Chopina „jest to szczęśliwość mająca coś z Mozarta, ale bardziej ludzka, uczestnicząca w naturze i tak scalona z krajobrazem, jak niewysłowny uśmiech ze sceny nad strumieniem w Symfonii Pastoralnej Beethovena”¹²⁵. Radość muzyki Chopina ma w jego opinii wyraz „ufny, czuły i czysty”¹²⁶. Według Liszta w *Etudzie nr 5* (dedykowanej hr. Marii d’Agoult, kochance Liszta) „dźwięczy echo wesołości Chopina, który w życiu również się-

¹²⁰ List do Wojciecha Grzymały z 1 X 1848 r., cyt. za: KS 2, s. 278.

¹²¹ Cyprjan Kamil Norwid, *Czarne kwiaty*, [w:] *i dem, Czarne i białe kwiaty*, oprac. Roman Zrębowicz, Warszawa-Kraków 1922, s. 166.

¹²² Bronarski, *Szkice*, s. 49. Cytowany wyżej G. Mathias zauważał, że „nigdy nie istniała taka harmonia pomiędzy autorem a jego dziełem” (zob. Czartkowski, Jeżewska, *Chopin*, s. 402).

¹²³ Zob. Hedley, *Chopin*, s. 184; Rudzki, *Delfina Potocka*, s. 102.

¹²⁴ Kornel Ujejski, *Tłumaczenia Szopena i Beethovena*, Przemysł 1893, s. 31.

¹²⁵ Gide, *Notatki*, s. 30.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 77.

gał wyłącznie do górnych regionów ducha”¹²⁷. W swych wspomnieniach George Sand przyznawała, że najważniejszym źródłem radości w muzyce Chopina były jego wspomnienia z ojczyzny. Polskie melodie i piosenki ożywały słodyczą, a kraj lat młodości odbijał się „światłem słońca”. Dla żądnej wrażeń kobiety te „chwile pogodnej ekstazy” były jednak nazbyt rzadkie i krótkie¹²⁸.

Dowcip i poczucie humoru kontrastowały u Chopina z jego niechęcią do ujawniania najskrytszych uczuć i przeżyć. Był człowiekiem bardzo dyskretnym. Nawet jeżeli poprzez muzykę wypowiadał się w najpełniejszym wymiarze, to jednak trudno zgodzić się z opinią kompozytora, że jego język pisany nie pozwalał mu na sprawne komunikowanie się z otoczeniem („wolę grać jak pisać”¹²⁹). Wbrew jego subiektywnym ocenom potrafił świetnie komunikować się z otoczeniem zarówno poprzez muzykę, słowo, jak i gest¹³⁰. W każdym z nich wykorzystywał swoje poczucie humoru. O wielkości mistrza fortepianu przekonywać nie trzeba, więc jego geniuszu nie przesłonią elementy wizerunku krotochwilnego. Przejawy poczucia humoru Chopina potwierdzają jedynie jego ogromną inteligencję, wrażliwość, dystans zarówno wobec siebie, jak i wobec otoczenia.

¹²⁷ Liszt, *Fryderyk Chopin*, s. 66.

¹²⁸ George Sand, *Dzieje*, s. 333.

¹²⁹ List do Norberta Kumelskiego z 18 XI 1831 r., cyt. za: KS 1, s. 188; zob. Przybylski, *Cień*, s. 12, 276.

¹³⁰ Zob. Mieczysław Tomaszewski, *Muzyka w dialogu ze słowem. Próby, szkice, interpretacje*, Kraków 2003.

MAŁGORZATA DROZD
JANUSZ GOŁASZEWSKI
(Archiwum Państwowe we Wrocławiu)

„CHOPIN I JEGO MUZYKA NA DOLNYM ŚLĄSKU” – WYSTAWA W ARCHIWUM PAŃSTWOWYM WE WROCŁAWIU

Dolny Śląsk, jak żaden inny region Polski, który niegdyś leżał poza terytorium Królestwa Polskiego, doznał zaszczytu kilkakrotnego goszczenia Fryderyka Chopina. W sławnym kurorcie – Dusznikach-Zdroju – kompozytor odbywał kurację leczniczą, a w stolicy prowincji – Wrocławiu, który Chopin odwiedził kilka razy – niespełna 20-letni muzyk dał publiczny koncert. Również Dolny Śląsk od pierwszej wizyty docenił i pokochał polskiego muzyka. To uwielbienie dla Chopina i jego twórczości, mimo burz dziejowych, okazało się nad wyraz trwałym zjawiskiem, objawiającym się nie tylko w czczeniu kolejnych rocznic kompozytora, ale przede wszystkim w wykonywaniu jego utworów. Tylko w okresie do I wojny światowej w samym Wrocławiu odbyło się blisko 1400 wykonań jego muzyki. Również w następnych latach kompozycje Chopina rozbrzmiewały w większości sal koncertowych Dolnego Śląska. Szczególny rozkwit jego muzyki nastąpił po zakończeniu II wojny światowej, kiedy zapotrzebowanie szerokich kręgów społeczeństwa na polskie słowo i polską muzykę było olbrzymie. Sukces zorganizowanego w 1946 r. w Dusznikach-Zdroju Festiwalu Chopinowskiego, który w obecnym roku obchodzi 65-lecie, był tego najlepszym świadectwem.

Przypadającą w 2010 r. dwusetną rocznicę urodzin Fryderyka Chopina obchodzi cały świat, wszak ten piękny jubileusz stał się okazją do ogłoszenia bieżącego roku Rokiem Chopina, którego celem, poza uczczeniem pamięci po genialnym polskim kompozytorze, była popularyzacja jego wspaniałej twórczości. W Polsce, co zrozumiałe, obchody rocznicowe przybrały największą skalę i najbardziej zróżnicowaną formę. W dziesiątkach, jeśli nie setkach miejscowości zorganizowano okolicznościowe koncerty, wystawy, prelekcje i pokazy. Rok Chopinowski zaowocował intensyfikacją badań naukowych nad osobą i twórczością kompozytora, czego pokłosiem było pojawienie się na rynku wydawniczym wielu znakomitych prac muzykologicznych i biograficznych.

W tę ogólnonarodową akcję wpisują się także działania władz, uczelni, stowarzyszeń i środowisk twórczych na Dolnym Śląsku. Siłą rzeczy najbogatszą ofer-

tę przygotowała stolica regionu – Wrocław, jednak inne miasta również zadbały o nadanie obchodom odpowiednio uroczystej oprawy. Do tej powszechnej i w dużej mierze spontanicznej akcji włączyło się także Archiwum Państwowe we Wrocławiu, które zorganizowało okolicznościową wystawę „Chopin i jego muzyka na Dolnym Śląsku”, otwartą 16 III 2010 r. w gmachu Archiwum.

Na wystawie zaprezentowano ponad 100 dokumentów, fotografii, plakatów i wycinków prasowych, w zdecydowanej większości pochodzących z zasobu Archiwum, a tylko w niewielkiej części ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Zbiory archiwalne objęły kilkanaście zespołów, w tym Akta miasta Wrocławia, Akta miasta Duszniki, Zbiór Ikonograficzny, Kolekcję wycinków prasowych, natomiast z okresu po 1945 r. przede wszystkim Urząd Wojewódzki Wrocławski, Wojewódzką Wrocławską Radę Narodową, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, Uzdrowisko Duszniki w Dusznikach-Zdroj, Urząd Miejski w Dusznikach-Zdroju, Komitet Wojewódzki PZPR w Wałbrzychu oraz Zbiór afiszy i plakatów. Pokażną część ekspozycji utworzyły prezentowane w oryginale lub w formie skanów książki z zasobu Biblioteki Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Ekspozycje zestawiono w kilka grup tematycznych:

- podróże Chopina na Dolny Śląsk,
- pobyt artysty we Wrocławiu,
- kuracja w Dusznikach-Zdroju,
- muzyka Fryderyka Chopina na Dolnym Śląsku do II wojny światowej,
- Festiwale Chopinowskie w Dusznikach-Zdroju oraz
- jubileusze chopinowskie.

Spośród prezentowanych ekspozycji z okresu przedwojennego na uwagę zasługują trzy autografy – zapisy muzyczne z epoki. Jeden to Potpourri z opery *Robert le Diable* Giacoma Meyerbeera (1791–1864), najprawdopodobniej pochodzący z pierwszej połowy XIX w. Drugi rękopis to zapis muzyczny z tej samej opery, wydany w Paryżu w 1831 r. Na tematy z tej opery Chopin napisał *Grand Duo concertant E-dur* na wiolonczelę i fortepian. Ostatni zapis nutowy dotyczy uwertury i arii z opery *L'illusion* Louisa Josepha Ferdinanda Herolda (1791–1833) w opracowaniu na fagot. Dzieła tego francuskiego kompozytora wykonywano w Paryżu w okresie pobytu Chopina we Francji. Autor transkrypcji jest nieznan.

Pobyt Chopina na Dolnym Śląsku był następstwem słabego zdrowia młodego kompozytora, od wczesnych lat życia cierpiącego na dolegliwości układu oddechowego i inne schorzenia. Poszukując najodpowiedniejszego miejsca na kurację i wypoczynek, Chopin, zapewne za namową pochodzącego ze Śląska Józefa Elsnera, jego nauczyciela kompozycji w warszawskim konserwatorium, zwrócił uwagę na sławne uzdrowisko w Dusznikach – ówczesnym Reinerz. Przez Dolny Śląsk wiodła też droga do Pragi i dalej do Wiednia, tędy również jechał Chopin na tułaczkę do Europy Zachodniej. Podróże Chopina na Dolny Śląsk przedstawiono na kilku rycinach z epoki, pokazujących miasta, w których przebywał, a także najpiękniejsze budowle, podziwiane przez młodego Fryderyka. Chopin po

raz pierwszy przybył na Śląsk latem 1826 r., gdy udawał się do Dusznik-Zdroju. Gość z Polski po krótkim postoju we Wrocławiu zaraz wyruszył w dalszą drogę. W stolicy Prowincji Śląskiej zatrzymał się także w drodze powrotnej z Dusznik. Chopin spotkał się wtedy z Friedrichem Bernerem, organistą w kościele pw. św. Elżbiety, a następnie z Josephem Schnablem, kapelmistrzem w katedrze pw. św. Jana, dla których miał listy od J. Elsnera.

We wrześniu 1829 r. Chopin przybył do Wrocławia ponownie, będąc w drodze powrotnej z Wiednia, jednak trudy podróży nie pozwalały na dłuższy pobyt w mieście. Dopiero za czwartym razem, na początku listopada 1830 r., kompozytor zatrzymał się na kilka dni we Wrocławiu. Chopin został poproszony o wzięcie udziału w koncercie, na którym wykonał *Rondo z Koncertu fortepianowego e-moll op. 11*, a następnie zagrał improwizacje z opery Daniela Aubera *Niema z Portici*. Pisał później: „Na próbie dziwili się Niemcy mojej grze: »Was für ein leichtes Spiel hat er«, mówili, a o kompozycji nic. Nawet Tytus słyszał, jak jeden mówił: »że grać mogę, ale nie komponować«”.

Drugim obok Wrocławia miastem dolnośląskim, które na dłużej zaszczycił swoją obecnością Chopin, są Duszniki-Zdrój, gdzie kompozytor wraz z matką i siostrami spędził miesiące letnie 1826 r. Duszniki były wówczas bardzo modnym kurortem, specjalizującym się m.in. w leczeniu schorzeń oskrzeli. Miejsowość jest nadto bardzo malowniczo położona, co dla wrażliwego na piękno artysty nie było bez znaczenia. Ten epizod z życia kompozytora przedstawiono na kilku dawnych rycinach, które wprowadzały osoby zwiedzające wystawę w klimat kurortu.

W dusznickim zdroju chorowity Chopin zażywał słonecznych kąpeli i spożywał zaordynowaną mu przez doktora Mogallę wielce osobliwą miksturę, będącą mieszaniną mleka koziego i serwatki. Artysta chwalił ów napój, chociaż już w końcu XIX w. dowiedziono nieskuteczności takiej kuracji dla osób cierpiących na suchoty. Stan zdrowia Fryderyka na tyle się jednak polepszył, że codziennie chętnie wędrował po okolicznych wzgórzach, podziwiając piękne widoki. Na wystawie pokazano wiele oryginalnych grafik, w tym jedną przedstawiającą fabryczkę serwatki w Dusznikach oraz drugą – ze sławną pustelnią, którą odwiedził Chopin.

Piękną tradycją dolnośląskich kurortów były koncerty dobroczynne, z których dochód był przeznaczany na potrzeby ludzi biednych, ale także ofiar wojen i epidemii. Dwa takie koncerty dał także młody Fryderyk, pragnąc w ten sposób wspomóc finansowo ubogą i wielodzietną rodzinę, której ojciec zmarł. Występ Chopina, który odbył się w sali Teatru Zdrojowego w Dusznikach, był pierwszym publicznym koncertem kompozytora poza granicami Królestwa Polskiego, co skrzętnie odnotowała ówczesna prasa i co z dumą podawały przewodniki i foldery. Zwyczaj koncertów charytatywnych w Dusznikach kontynuowano aż do II wojny światowej, a na wielu z nich wykonywano muzykę Chopina. Oprócz czysto muzycznych występów były też nader oryginalne interpretacje jego utworów, jak np. balet, taniec czy występy śpiewaków operowych (il. 1).



1. Działania wojenne 1917 r. nie zakłóciły programu artystycznego dusznickiego kurortu, m.in. na scenie miejscowego Teatru Zdrojowego w Dusznikach wystąpiła znakomita tancerka Lore Sello z Berlina, która w swoim programie artystycznym miała również *Walca – Orchideę* Fryderyka Chopina. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, Akta miasta Dusznik, sygn. 2348, s. 292–293

Popisy muzyczne polskiego kompozytora w Dusznikach-Zdroju odbiły się szerokim echem. W hołdzie wielkiemu artyście 19 VI 1897 r. dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika Chopina, ufundowanego przez ziemianina z Warszawy Wiktora Magnusa, wielkiego miłośnika muzyki. Obelisk postawiony w miejscowym Parku Zdrojowym wykonany został z ciemnego sjenitu i otrzymał brązowy medalion z popiersiem artysty oraz tablicę z łacińskim napisem, który w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Fryderykowi Chopinowi, który w Dusznikach w roku 1826 swą sztuką prawdziwą i wysoką kulturą szlachetny duszy charakter w zaraniu młodości okazał, pomnik ten ku wiecznej rzeczy pamięci za pozwoleniem władz miejskich Polak Polakowi wystawił”. Łacińska inskrypcja była swego rodzaju kompromisem, ponieważ władze miasta nie wyraziły zgody na napis w języku polskim. W 1926 r. oryginalny tekst zastąpiono inskrypcją: „Friderico Chopino – 1826 – 1897 – 1926”. Pierwotna dedykacja została przywrócona w 1947 r.

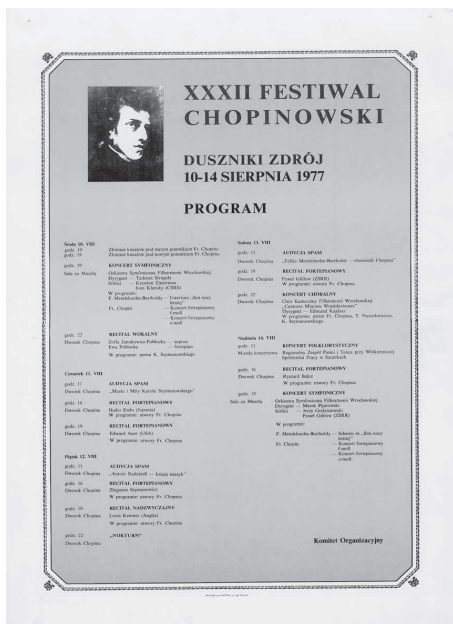
Uznanie dla twórczości Fryderyka Chopina było w świecie powszechne, a jego kompozycje weszły na stałe do światowego kanonu muzycznego. Wielką popularnością cieszyła się muzyka Chopina w Niemczech, nawet w okresie pogorszenia stosunków z Polską w latach międzywojennych. Również po dojściu Hitlera

do władzy utwory Chopina były często wykonywane na scenach niemieckich filharmonii i sal muzycznych.

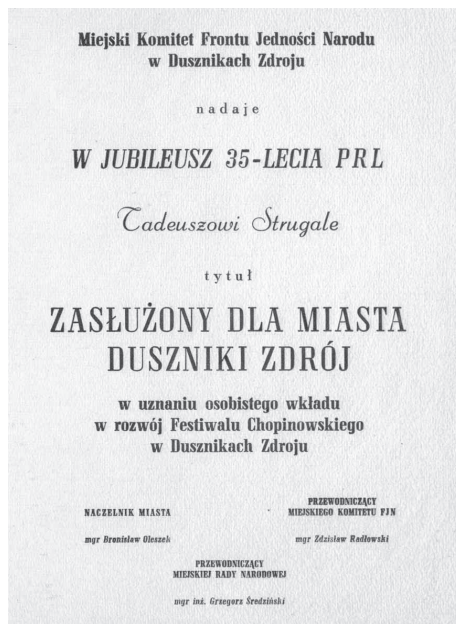
Pośród plejady znakomych artystów występujących przed II wojną światową na estradzie Filharmonii Wrocławskiej na czołową pozycję wysuwa się Raul Koczalski, genialny interpretator muzyki wielkich mistrzów, w tym Chopina. Był częstym gościem sal koncertowych Trzeciej Rzeszy, nie odmawiał udziału w imprezach organizowanych przez nazistowskie związki zawodowe, co wypomniało mu po wojnie.

Wkrótce po zakończeniu II wojny światowej koncerty chopinowskie znów zaczęły rozbrzmiewać na Dolnym Śląsku. W sierpniu 1946 r., kiedy państwo polskie organizowało życie na tzw. Ziemiach Odzyskanych, odbył się pierwszy, zorganizowany z inicjatywy m.in. hr. Wojciecha Dzieruszyckiego i hr. Ignacego Potockiego, Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju. Patronat nad nim objęli: minister Ziemi Odzyskanych i wicepremier Władysław Gomułka, pierwszy wojewoda dolnośląski Stanisław Piaskowski i pierwszy polski rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Stanisław Kulczycki. W Biuletynie Informacyjnym znajdującym się w aktach Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu zachowały się informacje poświęcone wspomnianemu festiwalowi, nawiązującemu w swej tradycji do pobytu i występów charytatywnych 16-letniego Fryderyka Chopina w dusznickim kurorcie. Znajdziemy tam przede wszystkim wzmianki poświęcone organizacji festiwalu, uroczystym recitalom z udziałem wybitnych polskich chopinistów tej miary co Zofia Rabcewiczowa i Henryk Sztompka, a także licznie zgromadzonym gościom reprezentującym władze stopnia ministerialnego, przedstawicielom administracji terenowej oraz delegatom prasowym.

Od samego początku organizacja tej corocznie odbywającej się imprezy była udziałem różnych instytucji, m.in. Instytutu Fryderyka Chopina (od 1946 r. przekształconego w Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Warszawie), Przedsiębiorstwa Państwowego „Uzdrowiska Kłodzkie”, w tym „Uzdrowiska Duszniki”, Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych „Artos”, Urzędu Kultury i Sztuki Urzędu Wałbrzyskiego i Urzędu Miasta w Dusznikach-Zdroju, a od 1990 r. Fundacji Międzynarodowych Festiwali Chopinowskich w Dusznikach-Zdroju. W aktach Przedsiębiorstwa Państwowego „Uzdrowisko Duszniki” w Dusznikach-Zdroju zachowały się liczne materiały dotyczące organizowanych w latach 70. XX w. festiwali (il. 2). Są to przede wszystkim wnioski z konferencji prasowych dotyczące organizacji imprez festiwalowych, liczne programy koncertów, informacje o towarzyszących im wystawach artystycznych i koncertach inauguracyjnych, a także bogato zachowane preliminarze budżetowe. Ponadto w aktach Urzędu Miejskiego w Dusznikach-Zdroju znajdują się liczne notatki i artykuły prasowe poświęcone wielu wybitnym uczestnikom festiwali chopinowskich z kraju i zagranicy, m.in. Edwardowi Auerowi, Władimirowi Aszkenazemu, Ryszardowi Bakstowi, Halinie Czerny-Stefańskiej, Zbigniewowi Drzewieckiemu, Raulowi Koczalskiemu, Barbarze Hesse-Bukowskiej, Lidii Grychtołównie, Belli Dawido-



2. Afisz z XXXII Festiwalu Chopinowskiego (1977 r.). Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, Komitet Wojewódzki PZPR w Wałbrzychu, sygn. 40



3. Akt nadania Tadeuszowi Strugale, wieloletniemu dyrektorowi artystycznemu dusznickich festiwali, tytułu „Zasłużony dla Miasta Duszniki Zdrój”. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, Komitet Wojewódzki PZPR w Wałbrzychu, sygn. 2903

wicz, Ikuko Endo, Reginie Smendziance, Piotrowi Palecznemu, Garrickowi Ohlsonowi i Krystianowi Zimmermanowi. Wszyscy wymienieni artyści poprzez swój udział w festiwalach chopinowskich popularyzowali twórczość Chopina i innych kompozytorów doby romantyzmu.

Na wystawie zaprezentowano także artystycznie wykonane na papierze czerpanym, pochodzące ze zbiorów Komitetu Wojewódzkiego w Wałbrzychu, akty nadania tytułu „Zasłużony dla Miasta Duszniki Zdrój” W. Dzieduszyckiemu, jednemu ze współinicjatorów pierwszego Festiwalu Chopinowskiego i współorganizatorowi wielu następnych, oraz Tadeuszowi Strugale, zasłużonemu dyrektorowi artystycznemu dusznickich festiwali w latach 1974–1984 (il. 3).

Kolejne prezentowane na wystawie archiwalia związane były z uroczystością obchodzonymi jubileuszami chopinowskimi. Pierwszy po II wojnie światowej wielki jubileusz z okazji setnej rocznicy śmierci Fryderyka Chopina odbył się w 1949 r. W lutym tego roku rozpoczęły się w Polsce uroczystości i imprezy związane z obchodami Roku Chopinowskiego. Na Dolnym Śląsku organizacją tego przedsięwzięcia zajął się Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki. W aktach Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego zachowały się liczne sprawozdania z muzycz-

nej działalności tego Wydziału i są one podstawowym źródłem wiedzy o jubileuszowych obchodach z 1949 r.

Zgodnie z okólnikiem Kancelarii Rady Państwa z 10 III 1949 r. uroczystości jubileuszowe miały być subsydiowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Kancelaria zaleciła zatem miejskim i gminnym radom narodowym, by widowiskowe imprezy, urządzone w ramach Roku Chopinowskiego, zwolnione były od podatku samorządowego. Dzięki tej decyzji ceny biletów miały być dostępne dla całego społeczeństwa, a zwłaszcza dla świata ludzi pracy. Tak więc obchody chopinowskiej rocznicy przybrać mogły, jak chciały ówczesne władze, masowy charakter.

Z inicjatywy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego powołany został Wojewódzki Komitet Obchodu Roku Chopinowskiego z siedzibą we Wrocławiu wraz z jego komitetami powiatowymi. Rozpoczął on uroczystości rocznicowe 22 II 1949 r. Inauguracyjnym Koncertem Symfonicznym z udziałem pianisty wrocławskiego Piotra Łoboza oraz Ryszarda Baksta, laureata Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, wraz z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Państwowego Teatru Dolnośląskiego pod dyrekcją Kazimierza Wiłkomirskiego. Zainaugurowany uroczystym koncertem Rok Chopinowski ożywił ruch muzyczny we Wrocławiu i na terenie Dolnego Śląska. Już tylko w marcu 1949 r. odbyło się 56 koncertów chopinowskich, z tego 26 poza Wrocławiem. Stałymi instytucjami kulturalnymi działającymi na terenie Dolnego Śląska, z którymi Wojewódzki Komitet Obchodów współpracował, były: Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne, Państwowa Opera Dolnośląska, Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych „Artos”, Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki oraz szkoły muzyczne. Podkreślić należy aktywny udział w obchodach jubileuszowych Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego, które przeprowadziło cykl audycji dla młodzieży szkolnej i akademickiej Wrocławia. Tematem ich była twórczość Chopina i jej wpływ na kompozytorów innych narodów. Stąd tytuły audycji: *Małe formy muzyczne w twórczości Chopina*, *Chopin i Grieg*, *Wpływ Chopina na twórczość kompozytorów rosyjskich i radzieckich*, *Chopin w kręgu przyjaciół*. Bardzo istotny udział w obchodach miały szkoły muzyczne, które zwłaszcza poza Wrocławiem były ośrodkiem uroczystości jubileuszowych. We Wrocławiu Szkoła Umuzykalniająca im. Stanisława Moniuszki zorganizowała cykl koncertów pt. *Pierwiastki ludowe i narodowe w muzyce Chopina*, które odbywały się we wrocławskich zakładach pracy, m.in. w Państwowej Fabryce Wagonów „Pafawag” oraz w Państwowym Zakładzie Higieny. Staraniem Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Chopinowskiego i Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego 30 III 1949 r. zorganizowany został recital wspomnianego już R. Baksta, który wykonał, ciepło przyjęte, mniej znane utwory Chopina (fugi, mazury, polonezy dziecięce). Dużą popularnością cieszył się recital chopinowski Marii i Kazimierza Wiłkomirskich, który odbył się 9 V 1949 r. w Sali Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. W programie znalazła się sonata na wiolonczelę i fortepian. Z innych wydarzeń muzycznych wymienić warto zorganizowany 26 IV 1949 r. przez „Artos” koncert francuskiego pianisty Leona Kartuna. Koncert ten, odby-

wający się w Sali Teatru Młodego Widza, wywołał ostrą krytykę w środowisku artystycznym Wrocławia. Swoista interpretacja muzyki klasycznej, poprzez nadawanie jej tanecznych rytmów, nie przypadła do gustu krytykom muzycznym dbającym o czystość formy wykonywanych w ramach koncertów chopinowskich utworów. Dużym wydarzeniem muzycznym był wzbudzający zachwyt publiczności koncert pianisty węgierskiego Imre Ungara, który zagrał 17 V 1949 r. w Sali Teatru Żydowskiego we Wrocławiu. Kolejne ważne wydarzenia muzyczne miały miejsce w Wałbrzychu. 10 VI 1949 r. odbył się w Sali Teatru Miejskiego w Wałbrzychu koncert Pawła Lewieckiego, profesora Konserwatorium Warszawskiego, czołowego pianisty wirtuoza, a 16 VI 1949 r. zorganizowano koncert chopinowski z udziałem młodej pianistki Ewy Barduy, profesor Miejskiej Niższej i Średniej Szkoły Muzycznej im. St. Moniuszki w Wałbrzychu.

„Artos”, popularyzując twórczość Chopina, organizował występy muzyczno-słowne w uzdrowiskach dolnośląskich. Z jego inicjatywy, w dniu 19 VIII 1949 r., odbył się w Świeradowie-Zdroju koncert chopinowski, który zorganizowany został przez miejscowy zespół amatorski. Również inicjatywą „Artosu” były tzw. „środy chopinowskie”, z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli świata artystycznego Wrocławia, oraz cykliczne koncerty dla świata pracy, które odbywały się często w świetlicach robotniczych i halach fabrycznych.

Po dwumiesięcznej przerwie w okresie wakacyjnym i urlopowym Wojewódzki Komitet Obchodów Roku Chopinowskiego wznowił swą działalność. Dla upamiętnienia 123. rocznicy pobytu Chopina we Wrocławiu zorganizował 2 IX koncert symfoniczny transmitowany częściowo przez Polskie Radio. Jako soliści wystąpili Waleria Jędrzejewska (sopran), która odśpiewała kilka *Pieśni Kurpiowskich* Karola Szymanowskiego, *Pieśni Podbeskidzkich* Feliksa Nowowiejskiego oraz pieśni ludowych w opracowaniu K. Wiłkomirskiego, natomiast pianista wrocławski P. Łoboz wykonał *Rondo à la Krakowiak* Chopina i wiele innych utworów. W setną rocznicę śmierci kompozytora (17 X 1949 r.) odbyły się recitale fortepianowe laureatów Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. Fryderyka Chopina w Warszawie z lat 1927, 1937 i 1949 – Lwa Oborina i Wiktora Mierżanowa (obaj z ZSRR) oraz francuskiej pianistki Lelii Gousseau.

Punktem kulminacyjnym uroczystości Roku Chopinowskiego był festiwal w Dusznikach-Zdroju zorganizowany w dniach 13–15 VIII 1949 r. W ramach wielkich recitali wzięli w nim udział czołowi artyści polscy: M. Wiłkomirska, P. Lewiecki, Stanisław Szpinalski, Jerzy Żurawlew (inicjator Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie), Waleria Jędrzejewska i Olga Łada.

Inną inicjatywą 1949 r. było utworzenie – za sprawą Towarzystwa Burs i Stypendiów – Funduszu Stypendialnego im. Fryderyka Chopina. Towarzystwo postanowiło w ten sposób uczcić pamięć wielkiego kompozytora i poprzez system stypendialny umożliwić studia muzyczne zdolnej a niezamożnej młodzieży robotniczej i chłopskiej. W związku z tym Towarzystwo zorganizowało w całym kraju zbiórkę pieniężną na rzecz Funduszu. W aktach Towarzystwa Burs i Stypendiów – Oddział Wojewódzki we Wrocławiu znajdują się szczegółowe infor-

macje dotyczące działalności m.in. Oddziału Powiatowego w Jeleniej Górze. Był on inicjatorem akcji propagandowej polegającej na umieszczeniu w prasie licznych artykułów i informacji przybliżających lokalnemu społeczeństwu idee Funduszu. Tydzień zbiórki pieniężnej zainaugurowano koncertem chopinowskim z udziałem prof. Jadwigi Lityńskiej, uczennicy sławnego przed II wojną światową wirtuoza Józefa Śliwińskiego. Wykonała ona m.in. *Nokturn B-moll*, potem słynne *Preludium „deszczowe”* (skomponowane przez Chopina podczas słoty w klasztorze Valdemosa na Majorce), *Etiudę As-dur* oraz *Etiudę A-moll* zwaną *Rewolucyjną*. Ostatni punkt programu stanowiło *Scherzo B-moll* – jeden z najslawniejszych żartów muzycznych Chopina. Dochód z tego koncertu przeznaczono w całości na tworzenie Funduszu.

Kolejny jubileusz chopinowski zorganizowany został z okazji 150. rocznicy urodzin kompozytora i przypadał na rok 1960. Jubileusz ten odbywał się już jednak w innej atmosferze niż uroczystości 1949 r. Był jedną z wielu planowanych na 1960 r. imprez rocznicowych i pozostawał w tle rozpoczynających się obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960–1966) i 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska. W aktach Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu oraz Prezydium Rady Narodowej miasta Wrocławia znajdują się jedynie skromne wzmianki dotyczące obchodów. Podobnie jak w 1949 r., tak również wówczas organizowano liczne imprezy i koncerty na szlaku podróży Chopina, nawią-



4. Afisz koncertu laureatów konkursu muzycznego zorganizowanego z okazji obchodów 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska i Roku Chopinowskiego. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zbiór afiszów i plakatów, sygn. XXIV/20

zując do pobytów kompozytora na Dolnym Śląsku w latach 1826, 1829 i 1830. Wśród odbywających się imprez dużą popularnością cieszył się Młodzieżowy Konkurs Chopinowski dla grup pianistów, skrzypków i śpiewaków, zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Wrocławia i Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne (il. 4).

Zorganizowano liczne wieczory chopinowskie, koncerty dla dorosłych i młodzieży szkolnej oraz cykle wystaw poświęconych kompozytorowi. Propagowano kult muzyki w Dusznikach i sąsiednich uzdrowiskach, opiekowano się pamiątkami chopinowskimi, planowano zorganizowanie Muzeum Chopinowskiego w domu, w którym mieszkał Chopin w Dusznikach w 1826 r. Specjalny nacisk został położony na zorganizowanie jubileuszowego XV Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach. Ze względu na jubileuszowy charakter Festiwalu zaplanowano znacznie większy niż zwykle zakres imprezy, rozszerzając czas jej trwania i kładąc nacisk na udział licznych wykonawców, m.in. takich jak Józef Stempel, Lidia Grychtołówna, Dora Milanowa (Bułgaria), Irena Zarickaja (ZSRR), Ryszard Bakst, Kazimierz Morski i Teresa Rutkowska. Rozwijając wymianę kulturalną z Dreznem, postanowiono przyjmować na festiwalach chopinowskich grupę muzyków niemieckich, a także organizować wyjazdy podobnych grup muzyków polskich na festiwale do NRD.

Zgromadzony i zaprezentowany na wystawie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu powojenny materiał aktowy uzupełniły programy koncertów i recitali z udziałem uczestników imprez chopinowskich w ramach organizowanych przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną w Jeleniej Górze „Spotkań z Muzyką” oraz „Dni Muzyki Polskiej”, przechowywane w aktach Filharmonii w Jeleniej Górze (1968–1983), a także afisze i plakaty wybranych festiwali chopinowskich.

Wystawa otrzymała oryginalną oprawę plastyczną, na którą składały się plakaty zaprojektowane i wykonane własnymi siłami wrocławskich archiwistów, znakomicie wpisujące się w tematykę i charakter pokazu. Komisarzami wystawy, a także autorami okolicznościowego folderu byli: Małgorzata Drozd i Janusz Gołaszewski, natomiast grafikę komputerową wykonał Ryszard Bacmaga.

Uroczystość otwarcia wystawy uświetnił koncert muzyczny w wykonaniu trzech młodych artystek: Małgorzaty Jasińskiej – pianistki, laureatki międzynarodowych konkursów pianistycznych w kraju i za granicą, Magdaleny Bulińskiej – wiolonczelistki, absolwentki Mistrzowskich Studiów Podyplomowych, współpracownicy wielu orkiestr, m.in. „Wratislavia” i „Leopoldinum”, oraz Małgorzaty Mazij – saksofonistki, uczennicy Szkoły Muzycznej I Stopnia im. Grażyny Bacewicz we Wrocławiu. Na koncert składały się wyłącznie utwory Fryderyka Chopina: *Introdukcja* i *Polonez Brillant C-dur op. 3* w opracowaniu na fortepian i wiolonczelę, dwa mazurki i dwa nokturny, w tym *Nokturn Es-dur op. 9 nr 2* w opracowaniu na fortepian i saksofon.

W tym miejscu komisarze wystawy pragną podziękować Rektorowi Akademii Muzycznej we Wrocławiu Jego Magnificencji prof. drowi hab. Krystianowi Kiełbowi za bezpłatne użyczenie fortepianu. Ten znakomity instrument, o pięknym brzmieniu, stał się prawdziwą ozdobą wystawy.

KRYSTYN MATWIJOWSKI
(Wrocław)

O TRZECH PRACACH BIOGRAFICZNYCH PIÓRA BPA JANA KOPCA

W 2002 r. ukazała się w Opolu biografia śp. bpa Henryka Grzondziela, której autorem jest ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec. Omówiłem ją na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” (58, 2003, s. 353–358), a także „Nowego Życia” (21, 2004, 2, s. 16–18). Cztery lata później wyszła jej wersja popularno-naukowa pt. *Opowieść o biskupie Henryku. Pamięci biskupa Grzondziela (1897–1968) w 40 rocznicę śmierci* (Opole 2008, ss. 125; podczas gdy recenzowana praca wraz z aneksami miała blisko 500 stron). W tej sytuacji nie pisałem już o tej wersji książki, gdyż miała ona całkiem inne zadanie – dotarcia z zawartą w niej wiedzą o tym człowieku Kościoła do szerokich rzesz nie tylko wiernych, ale także wszystkich zainteresowanych mieszkańców Śląska, a przede wszystkim Opolszczyzny. Jej konstrukcja podyktowana była najważniejszymi, dającymi się wyodrębnić okresami w życiu tytułowego bohatera (młodość, praca kapłańska, okres wrocławski, działalność na Opolszczyźnie i posługiwanie w charakterze biskupa sufragana – tytuły rozdziałów zostały skrócone). Najważniejsze jednak wydarzenia zostały ujęte, przy czym Autor nie taił swojego stanowiska wobec zjawisk występujących w życiu kraju w czasach PRL. Warto w tym miejscu podkreślić ponownie, że nikt nie zna tak dobrze działalności ks. H. Grzondziela jak ks. prof. J. Kopiec, wszak przed naukową biografią poświęcił mu kilka szczegółowych studiów. Kolejność ukazujących się publikacji była więc podobna do tej, z jaką spotykamy się w historiografii zachodniej (od studiów analitycznych, poprzez opracowanie naukowe, ewentualną publikację źródeł, choćby w aneksach, do pracy popularnej). Nie muszę zaznaczać, że wspomniane opracowanie, podobnie jak wszystkie publikacje Wydawnictwa i Drukarni Św. Krzyża w Opolu, zostało niezwykle starannie wydane, na okładce zamieszczono chyba najlepsze zdjęcie księdza biskupa, a całość zilustrowano licznymi fotografiami w kolorze sepia, do których dostosowany został nawet odcień użytego papieru.

bp Jan Kopiec, *Biskup wśród swojego ludu. Życie i postęga biskupa Wacława Wyskiego (1912–1984)*, Opole 2009, ss. 130 + XXIV.

O stosunku do bohatera biografii najlepiej świadczy dedykacja zamieszczona na jednej z pierwszych kart książki: „Dla wdzięcznego wspomnienia pierwszego biskupa pomocniczego w Opolu w 25 rocznicę odejścia do Domu Ojca”. Zresztą cała ona przeniknięta jest swego rodzaju szacunkiem, a może także podziwem dla niego. Autor nie ukrywa więc swoich emocji, gdy pisze o życiu tego człowieka Kościoła. Cel, który przyświecał omawianej publika-

cji, był zapewne taki sam, jak tej scharakteryzowanej na wstępie, a mianowicie ukazanie, że w czasach nam współczesnych możemy znaleźć świetne wzorce osobowe, a przecież tak często narzekamy na ich brak. Nie umiemy po prostu ich dojrzeć.

Książd Waław Wycisk jest reprezentantem młodszego pokolenia śląskich duchownych. O ile bp Henryk Grzondziel nie tylko wyrósł w czasach przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, ale także zdołał zaznaczyć swoją obecność w życiu śląskiego Kościoła podczas gdy znaczna jego część znajdowała się w granicach państwa niemieckiego, o tyle ks. W. Wycisk na dobrą sprawę zaledwie rozpoczął swoje kapłańskie życie, gdy przyszło mu zdawać egzamin w czasach II wojny światowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyrastali oni i kształtowali swoje osobowości z jednej strony pod wpływem charakterystycznej dla śląskiej ziemi głębokiej ludowej pobożności, co łączyło się z silnym oddziaływaniem rodziny, z drugiej wpływała na nich jednakowo mocna, niemiecka, katolicka szkoła, z wszystkimi jej zaletami, ale także niedociągnięciami, a ostateczny szlif nadawało im wrocławskie Wyższe Seminarium Duchowne, a przede wszystkim studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Choć na pewno nie wszyscy ci sami nauczyciele ich kształcili i wychowywali, ale przecież nie możemy pomijać roli tradycji, jaka przetrwała w murach uniwersyteckich i seminaryjnych.

Na nich obu oddziaływała, choć zapewne nie w takim samym zakresie, nowa powojenna rzeczywistość. W pierwszym wypadku wystarczyło powołanie się na spostrzeżenie prof. Jerzego Pietrzaka, że ks. H. Grzondziel nie mógł zrozumieć kształtujących się nowych układów, do tego stopnia, że znana mu stolica Śląska stawała się dla niego obca. Dopiero później miał poznać nie tylko cechy charakterystyczne funkcjonowania państwa w okresie stalinowskim, ale także to, jak ono odbijało się na stosunkach wewnętrzkościelnych. W drugim wypadku szerzej należało opisać warunki panujące na Górnym Śląsku po wkroczeniu Armii Czerwonej, wszak o nich w czasach PRL niewiele, a w zasadzie nic się nie pisało i nawet potajemnie nie mówiło. Także droga wiedząca do godności biskupiej była inna. Duży wpływ na tę, którą miał kroczyć ks. W. Wycisk, wywarł pierwszy administrator opolskiego Kościoła, ks. dr Bolesław Kominek. On to skierował go na dalsze studia w zakresie prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i związał mocno z pracą w Kurii i sądownictwem duchownym. Do tego potrzebne było zaufanie, jakim cieszył się wśród opolskiego duchowieństwa. Gdy tymczasem ks. bp H. Grzondziel służył w parafiach i wychowywał dla Kościoła nowe kadry. Raczej nie był kurialistą. Co nie znaczy, że ks. W. Wycisk nie uczestniczył w pracy dydaktycznej w opolskim seminarium (z siedzibą w Nysie).

Konstrukcja pracy była podobna. Może tylko w wypadku biografii ks. W. Wyciska została poprzedzona we wstępie krótkim omówieniem zachowanych źródeł, a także podstawowej literatury. Podyktowane to było zdaniem Autora skąpością tych przekazów pióra samego bohatera, ale wpływ na to miał zapewne też fakt, że gdy chodzi o książkę o ks. bpie H. Grzondzielu, nie można było narzekać na brak materiałów, co odnotowane zostało przede wszystkim w wersji naukowej, ale także znalazło swój wyraz w opracowaniu popularnym (m.in. w bibliografii).

W obu książkach narracja Autora czasami przerywana jest odwołaniem się do bezpośredniego świadectwa zawartego w przekazie źródłowym. Przemawia to szczególnie silnie, gdy w grę wchodzi materiał wytworzony przez Urząd Bezpieczeństwa lub kontynuatora tego organu – Służbę Bezpieczeństwa. Ten zabieg nie jest często stosowany i dlatego nie narusza świetnie napisanych biografii. W dodatku o ile w pierwszej książce, bogato zresztą ilustrowanej, zdjęcia są wkomponowane w tekst (29 fotografii), o tyle biografia ks. W. Wyciska zdjęcia na błyszczącym papierze (36) ma zamieszczone na końcu opracowania. Tamże znajdują się bibliografie, spis ilustracji, wykaz przekazów zawartych w aneksach oraz w wypadku książki o ks. bpie W. Wycisku także dane ilustrujące jego pracę w charakterze biskupa

sufragana oraz członka Konferencji Episkopatu Polski. Z jedną tylko różnicą się stykamy, jeżeli chodzi o opracowanie poświęcone osobie ks. bpa W. Wyciska. Dotyczy ona strony edytorskiej. Format jest identyczny, na karcie tytułowej też jest zdjęcie biskupa, w podobnym miejscu zostały umieszczone tytuł oraz imię i nazwisko autora, tylko użyto twardej okładki o innym kolorze. Projektował ją ten sam autor – Przemysław Bilczak. Za redakcję techniczną odpowiadał w obu książkach ks. Jan Pyka. Nie nasuwa ona żadnych uwag. Nazwisko redaktora opracowania nie zostało podane. Odpowiedzialność za tę stronę ponosi zapewne Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, a może sam Autor. W obu książkach na dobrą sprawę może jeden skrót został z jednym błędem rozwiązany. Nawet literówek się nie spotyka. Czyli dobra jest też korekta (w pierwszej książce przeprowadził ją J. Chudalla).

bp Jan Kopiec, *Posłany, by głosić prawdę. Życie i posługa biskupa Antoniego Adamiuła (1913–2000)*, Opole: Uniwersytet Opolski, Wydział Teologiczny, 2010 (Seria „Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku”, nr 60).

Seria, w której ukazały się wszystkie omawiane książki, zapoczątkowana została w połowie lat 80. ubiegłego stulecia. Przez pierwszych dziesięć lat wyszła tylko jedna praca. Po czym jakby nowy duch wstąpił w jej organizatorów. Wydawano po trzy, a nawet więcej opracowań rocznie. Publikowano w niej, sądząc po tytułach, różnego rodzaju prace, od edycji źródeł, monografii różnych parafii po biografie ludzi Kościoła śląskiego czy opracowania dotyczące kultu świętych. Jednym słowem są to prace mieszczące się w tytule serii. Wśród autorów są zarówno ludzie świeccy, jak i duchowni, doświadczeni badacze i debiutanci, historycy sztuki i badacze przeszłości Kościoła. Publikują oni zarówno prace naukowe, jak i prace popularnonaukowe. Najczęściej wśród nich spotykamy nazwiska profesorów: Anny Pobóg-Lenartowicz (pięć), ks. bpa J. Kopca (pięć) i ks. Kazimierza Doli (cztery). Nawet debiutanci mogą pochwalić się więcej niż jedną pracą (np. ks. dr Franciszek Grabelus – dwie). Dodajmy, że w tej serii publikowane są też prace będące efektem zbiorowego wysiłku, czyli po prostu artykuły napisane na podstawie referatów przedstawionych na organizowanych przez różne jednostki Uniwersytetu Opolskiego konferencjach lub sympozjach.

W wypadku bpa J. Kopca cztery prace to biografie, w tym trzy z nich omawiane ukazują sylwetki biskupów sufraganów opolskich, do nie tak dawna jednej z najmłodszych jednostek administracyjnych śląskiego Kościoła, wyodrębnionej po II wojnie światowej z archidiecezji wrocławskiej. Jedna praca to edycja źródłowa (Franciszek Piechota, *Nieco z pielgrzymki do Padwy, Loretu, Asyżu i Rzymu w maju roku 1895*, wyd. Jan Kopiec, Opole 2003, ss. 86).

Tereny wspomnianej wyżej diecezji w rezultacie niespotykanego w dotychczasowej historii konfliktu i klęski poniesionej przez hitlerowskie Niemcy dotknięte zostały nie tylko olbrzymimi stratami materialnymi, ale przede wszystkim demograficznymi. Na te ostatnie złożyły się bezpośrednie, poniesione w rezultacie działań wojennych zarówno wśród wojskowych, jak i ludności cywilnej, lub też będące efektem towarzyszących im klęsk. Do nich dodać należy rezultaty przemieszczeń ludności, ucieczki i wysiedlenia niemieckich mieszkańców, wywózki zarówno Niemców, jak i Polaków przez Armię Czerwoną oraz osiedlenie się na tej ziemi dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich i repatriantów z różnych krajów europejskich. Można chyba przyjąć, że główny trzon ludności Opolszczyzny stanowili Ślązacy oraz kresowiacy. Ci ostatni przybyli z własnymi kapłanami. Oni wspólnie tworzyli wówczas część śląskiego Kościoła. W uprzednio omawianych biografiach ks. J. Kopiec ukazywał duchownych, którzy wyrosli na tej ziemi. Ksiądz Antoni Adamiuk reprezentował z kolei

kresowiaków, choć urodził się w USA, ale dzieciństwo, szkolne lata i studia spędził w stronach ojczystych swoich rodziców na Kresach Wschodnich i on miał współtworzyć nową jednostkę śląskiego Kościoła. Nic więc dziwnego, że znalazł się w centrum zainteresowania Autora. Nikt zresztą nie był bardziej predestynowany do napisania tej biografii. Pochodzi z tej ziemi, ale jest jednocześnie wychowankiem profesorów przybyłych z archidiecezji lwowskiej. Szczególnie blisko związany był ze śp. bpem prof. Wincentym Urbanem. Znał dobrze środowisko ludzi tego regionalnego Kościoła. Utrzymywał ścisłe stosunki z historykami, którym bliskie są jego dzieje. W rezultacie powstała biografia sumująca dotychczasowy stan naszej wiedzy o tym tak droгим lwowiakom człowieku Kościoła. Jest ona skonstruowana podobnie jak poprzednie. Może tym razem jest to bardziej uzasadnione niż we wcześniej opublikowanych pracach. Stan badań nad tą postacią jest bowiem najmniej zaawansowany. Ten fakt oraz identyczna przyczyna napisania biografii nakazywały trzymanie się wypróbowanej konstrukcji. Inny układ, np. chronologiczno-rzeczowy, nie mógł znaleźć w tym wypadku zastosowania. Byłby tylko wówczas możliwy, gdybyśmy mieli do czynienia z bogatszą twórczością. Kolejno po omówieniu źródeł i literatury przedstawiona została młodość, studia, praca, a raczej służba kapłańska, i wreszcie działalność po przyjęciu święceń biskupich. Nie przeszkodziło to w utrzymywaniu żywych kontaktów z Kościołem na Wschodzie i wspomaganiu go w może najtrudniejszym dla niego okresie. Zamyka tę narrację dział, w którym zamieszczone zostały przekazy źródłowe (aneksy), bibliografia i spis ilustracji (ponad 30 zdjęć). Tym razem zwrócę uwagę na teksty pióra bpa A. Adamiuka zamieszczone w aneksie, a zwłaszcza zatytułowany *Z zapisków autobiograficznych*, w którym biskup świetnie charakteryzuje sytuację ukształtowaną na Kresach po 1939 r. w czasie tzw. pierwszych bolszewików, a zwłaszcza położenie Kościoła, wywózki, zmiany, jakie przyniosła wojna niemiecko-sowiecka i poprzedzające ją zbrodnie NKWD, oraz nowe konflikty – tym razem polsko-ukraińskie, które przybrały postać czystek etnicznych, jak chcą jedni, lub bratobójczej wojny, jak piszą o tym inni. Drugie źródło jest mi szczególnie bliskie. To kazanie wygłoszone podczas uroczystości religijno-patriotycznej z okazji 190. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Powodem bliskości jest nie tylko okres, którym się zajmuję, ale także moje osobiste zaangażowanie w obchody tej rocznicy na Dolnym Śląsku.

Za stronę techniczną i redakcyjną odpowiadali ci sami redaktorzy, co we wcześniej omawianych pracach. Dotyczy to także projektanta okładki, która z wyjątkiem koloru niczym się nie różniła się od innych. Jak w poprzednich opracowaniach prawie nie spotyka się potknięć, tzw. literówek czy powtórzeń. Mamy po prostu do czynienia z przykładem dobrej pracy popularyzatorskiej. Tu daje się też odczuć duże doświadczenie Autora w pracy duszpasterskiej. Do sukcesu tego również przyczyni się na pewno nie tylko poprawny, ale także ładny język oraz owa niełatwa umiejętność oddziaływania zarówno na rozum, jak i serce.

Ulice średniowiecznego Wrocławia, red. Jerzy Piekałski, Krzysztof Wachowski, Wrocław: Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, 2010 (*Wratislavia antiqua*, t. 11), ss. 440.

Najnowszy tom wieloletniego projektu badawczego, realizowanego przez pracowników Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, został poświęcony kolejnemu tematowi związanemu z szeroko zakrojonymi badaniami ratunkowymi w centrum miasta Wrocławia po 1990 r. W poprzednich dziesięciu tomach serii „*Wratislavia antiqua*” autorzy skupiali swoją uwagę na rynku i związanych z nim przejawach kultury materialnej. W najnowszym tomie

zostały w sposób kompleksowy opracowane pomniejsze prace archeologiczne prowadzone w ramach rekonstruowania sieci ulic. W ten sposób rozległy projekt wydawniczy w sposób naturalny zmierza ku kompletności. Wydawcy wrocławskiej serii wybrali interesującą strategię prezentacji podjętego przez nich problemu – kompleksowo zwrócili uwagę na jedno miasto, podczas gdy na przykład dla ziem czeskich przeważa strategia mozaiki, to znaczy prezentacja odwołuje się do drobnych sondaży w miastach różnej wielkości. Tego rodzaju sposób podejścia występuje np. w serii „Forum urbes medii aevi”, w której czwartym tomie, poświęconym *Sieci ulicznej i parcelom wczesnośredniowiecznego miasta w Europie Środkowej*, zostały szczegółowo przebadane wybrane zagadnienia w miastach różnych kategorii. Patrząc na wyniki obu strategii badawczych, trudno rozstrzygnąć, która jest właściwsza. Szczegółowa analiza stosunków wrocławskich umożliwia konsekwentniejszą rekonstrukcję życia codziennego miasta, natomiast strategia mozaiki pokazuje zróżnicowaną sytuację poszczególnych miast w zależności od dynamiki gospodarczej i składu społecznego mieszczaństwa. Brukowanie faszyną bądź kamieniem czy wywóz odpadów miały specyficzny charakter regionalny i wskazują na wyraźną regionalną zmienność przejawów osadnictwa miejskiego. Właśnie tak rozumiane różnice mogą stanowić wdzięczny temat dalszych badań.

Recenzowany zbiór prac pod uogólniającym tytułem *Ulice średniowiecznego Wrocławia* otwiera artykuł *Geomorfologiczne uwarunkowania lokalizacji lewobrzeżnego osadnictwa Wrocławia* autorstwa Janusza Badury. W nim, a także w następnym tekście, poświęconym położeniu przedlokacyjnej osady w sieci dróg dalekiego zasięgu, autorstwa Jerzego Piekalskiego, przedstawiono podstawowe uwarunkowania przyrodnicze, które wpłynęły na funkcjonowanie położonego nad rzeką miasta słowiańskiego, a później średniowiecznego. Jerzy Piekalski zwrócił uwagę na rosnące znaczenie drogi z zachodu na wschód (*Hoher Weg, via regia*), która stopniowo przesłoniła znaczenie osi łączącej rejon śródziemnomorski z obszarami nadbałtyckimi. Mateusz Goliński w przyczynku zatytułowanym *Ulice późnośredniowiecznego Wrocławia w świetle źródeł pisanych* scharakteryzował wartość świadectw pisanych na temat przemian sieci ulic i odnoszącej się do niej terminologii. Dla badań urbanistycznych znakomite znaczenie mają wzmianki o służbach porządkowych, których funkcjonowanie jest związane z eksploatacją ulic. Wiele z nich występowało także w innych miastach, jednak często przypadkowe wzmianki umykały uwadze historyków. Przyczynek *Regularna sieć ulic. Powstanie i przemiany do początku XIV w.* pióra Małgorzaty Chorowskiej ma istotne znaczenie metodyczne. Na podstawie badań źródeł archeologicznych i pisanych udało się wrocławskiej historyczce architektury stwierdzić, że zasadnicza sieć ulic miejskich powstała już w ciągu XIII w. i respektowano ją w późniejszych czasach. Należy tu zwrócić uwagę na to, że tych ustaleń nie można mechanicznie przenosić na mniejsze miasta, w których dochodzi do ukształtowania się stałej sieci ulic dopiero później.

Główny punkt ciężkości 11. tomu serii zawarty jest jednak w inwentaryzacji terenowej opracowanej przez Pawła Konczewskiego i Jerzego Piekalskiego pt. *Stratygrafia nawarstwień i konstrukcje ulic*. Jednolity metodycznie i zwięzły opis został zaopatrzony w instruktywne rysunki sytuacyjne przygotowane w trakcie badań ratunkowych, niejednokrotnie w skomplikowanych uwarunkowaniach, w tym przy nieograniczonym ruchu drogowym. Zostały udokumentowane pozostałości drewnianych dranic, ale też bruku. Ten inwentarz jest jednocześnie instruktywny pod względem metodycznym, ukazuje bowiem, jak prowadzić badania w innych miejscach, by ich wyniki można było bez zastrzeżeń porównywać. W konkluzji Autorzy stwierdzają, że pierwsze konstrukcje faszynowe można datować już na XIII w., po kamień zaś rada miejska sięgnęła mniej więcej sto lat później. Interesującym metodycznym dopełnieniem jest artykuł Małgorzaty Chorowskiej i Czesława Lasoty *O zabudowie murywanej w pierzejach Rynku i ulic*, poświęcony zjawisku budowania pierwszych trwałych domów naziemnych. Można przypuszczać, że były one budowane najpierw na obszarze ryn-

ku, gdzie swoje siedziby mieli zamożni mieszczanie. Interesujące byłoby ustalenie, jak mieszkali niżej sytuowani w hierarchii społecznej obywatele miasta, posiadający swe domostwa w okolicach murów miejskich. Na podstawie danych z Moraw wiemy, że były tam wykorzystywane proste, zagłębione konstrukcje na planie kwadratu. W małych miastach utrzymały się one aż do XIV w. Trwa interesująca dyskusja, czy chodzi tu o samodzielne obiekty mieszkalne, czy o piwnice budowli nadziemnych.

Druga część tomu została zatytułowana *Kultura materialna publicznej przestrzeni miasta w świetle zabytków ruchomych*. Znaleźiska artefaktów, oprócz najczęściej występującej ceramiki, zostały podzielone na logiczne całości, w ramach których dokonano ich szczegółowej prezentacji. Zauważamy wielką mnogość przedmiotów, których nie usunięto z dawnych ciągów komunikacyjnych; wpadały do błota, dzięki czemu zachowały się do dzisiaj. Typowe są liczne, różnorodne podkowy, pozostające w związku z ruchem ulicznym. Miały one wielką wartość użytkową i poświadczają wykorzystanie obrzeży ulic jako miejsc wymiany. Ze względów metodycznych ważne jest, że w XIII–XIV w. występowały jeszcze dużych rozmiarów esowate zausznice, które obecnie są uważane za klejnoty typowe dla schyłku wczesnego średniowiecza. Ich popularność wśród miejskich panien przetrwała do czasów późniejszych, niż przypuszczaliśmy na podstawie innych znalezisk archeologicznych. Nie dziwi wobec bliskości ciągu wodnego wielość przedmiotów drewnianych i skórzanych. Logicznym dopełnieniem opracowania są *Analizy metalograficzne* zachowanych przedmiotów oraz ich inwentarz.

Omawiana publikacja jest cennym uzupełnieniem studiów nad kulturą materialną miasta średniowiecznego. Liczne zawarte w niej ustalenia mogą posłużyć za inspirację metodyczną przy ocenie sytuacji występującej w innych miastach na wschód od Łaby.

Vladimír Goš
(Slezská univerzita v Opavě, Ústav archeologie)

Przełożył Wojciech Mrozowicz

Izabela Lewandowska-Malec, *Sejm Walny Koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)*, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2009, ss. 640, il., tab.

Ostatnich kilkadziesiąt lat przyniosło wiele cennych opracowań dotyczących staropolskiego sejmu. Oprócz licznych monografii sejmowych zaczęły powstawać prace syntetyzujące dłuższe okresy. Jak dotąd udało się przeprowadzić gruntowne studia sejmów z czasów Zygmunta Starego, Władysława IV i Jana Kazimierza Wazy. Praca Izabeli Lewandowskiej-Malec wpisuje się w ten nurt, traktujący sejm nie jako scenę aktualnych wydarzeń politycznych, lecz jako najważniejszy organ władzy w dawnej Rzeczypospolitej. Zakres pracy ogranicza się do sejmów z czasów Zygmunta III Wazy. Jest to wybór jak najbardziej uzasadniony, wszakże zdecydowana większość sejmów z tego okresu doczekała się swoich monografii. Jednak sam tytuł pracy jest nieprecyzyjny. Przyjęcie jako cezury czasowej lat 1587–1632 sugeruje, że Autorka zajmuje się również sejmami konwokacyjnymi i elekcyjnymi z lat 1587 i 1632, a to nie byłoby z wielu względów wskazane. Autorka jednak we wstępie wyjaśnia, że sejmy z obu bezkrólewki traktuje w pracy marginalnie i rzeczywiście poświęca im niewiele uwagi. Może w związku z tym należało w tytule pracy odnieść się po prostu do czasów panowania Zygmunta III. Tytuł książki ma jeszcze jeden mankament. „Sejm walny koronny” kojarzy się jednoznacznie tylko z jedną częścią Rzeczypospolitej, dlatego bardziej fortunnym tytułem byłby po prostu „Sejm Rzeczypospolitej”. Tłumaczenia Autorki we wstępie nie wyja-

śniają w przekonujący sposób, z jakiego powodu zdecydowała się na tego typu nomenklaturę, tym bardziej że w tekście Autorka używa terminu „Sejm walny Rzeczypospolitej Obojga Narodów” (s. 239).

Praca składa się z dwóch części. Pierwsza z nich dotyczy funkcjonowania systemu parlamentarnego dawnej Rzeczypospolitej. Można do niej zaliczyć rozdziały I (*Nazwa i organizacja sejmów walnych*) i II (*Akcja sejmowa*). Druga część analizuje dorobek ustawodawczy sejmu – zaliczają się do niej rozdziały III (*Uchwały sejmowe*), IV (*Kompetencje ustawodawcze sejmu w świetle jego uchwał*), V (*Tryb legislacyjny*) i VI (*Technika prawodawcza uchwał sejmowych*).

W rozdziale I Autorka omawia kolejno sejmy zwyczajne (1.2), nadzwyczajne (1.3) i rozzerwane (1.4), by kolejny podrozdział poświęcić „Trzem stanom sejmującym” (1.5). Przy okazji omawiania rodzajów sejmów zwoływanych w czasach Zygmunta III, na podstawie zanalizowanych uniwersałów królewskich, dochodzi do wniosku, że sejmy zwyczajne dzieliły się na fakultatywne (zwane też przez Autorkę „pilnymi”) i obligatoryjne. Trudno się jednak z takim podziałem zgodzić, ponieważ źródła nie odnotowują tego typu terminologii. Król – zgodnie z Artykułami henrykowskimi – zobligowany był zwołać sejm nie rzadziej niż co dwa lata, mógł to więc robić częściej, a powód zwołania sejmu był w takim wypadku drugorzędny. Wprowadzony podział wydaje się zupełnie sztuczny i komplikuje typologię sejmów, ponieważ sejm zwołany jednocześnie na skutek zagrożenia kraju i wymogu dwuletniego terminu będzie według zaproponowanej przez Autorkę klasyfikacji i sejmem obligatoryjnym, i pilnym. Długie wywody na temat różnic między sejmami zwyczajnymi „pilnymi” i nadzwyczajnymi Autorka wzbogaca tabelą i podsumowaniem, że „w obu przypadkach powodem zwołania sejmu były nagłe potrzeby państwa, jednak przed sejmem nadzwyczajnym (krótkim) **nasilenie niebezpieczeństw**, głównie zewnętrznych, **było szczególnie gwałtowne**” (podkr. – R.K.). Tak zawile i niezwykle nieprecyzyjne sformułowanie zdaje się nie do przyjęcia. A przecież w przedstawionej przez Autorkę tabeli (s. 48) różnice między sejmem zwyczajnym i nadzwyczajnym rysują się w sposób bardzo przejrzysty. Pierwsza z nich to możliwość zwołania sejmu nadzwyczajnego (krótkiego, jak chce Autorka, choć prawo nic nie mówiło o długości jego obrad i np. w 1677 r. zwołano sejm nadzwyczajny sześciotygodniowy) tylko na podstawie uchwały poprzedniego sejmu. Brak takiej uchwały mógł (choć nie musiał) prowadzić do uznania przez szlachtę takiego zjazdu za nieważny. Tak postąpili choćby Wielkopolanie, nie przybywając na drugi sejm w 1637 r. – pierwszy sejm z tego roku rozszedł się bowiem bez podjęcia uchwał. Druga różnica to przede wszystkim zakres omawianych spraw – sejmy nadzwyczajne zwoływano w konkretnym celu, najczęściej dla uchwalenia podatków na obronę kraju, i powinny obradować (w przeciwieństwie do sejmów zwyczajnych) tylko w sprawach, dla których je zwołano.

Podrozdział *Trzy stany sejmujące* charakteryzuje rolę króla, senatu i izby poselskiej. Omawiając pozycję monarchy, Autorka słusznie docenia niebagatelną rolę majestatu Zygmunta III i podkreśla wielorakie możliwości wpływania króla na tok obrad sejmowych. Warto byłoby może jeszcze uzupełnić wywód o inne elementy: wpływ władcy na obsadzanie urzędu dyrektora izby, a także bezpośrednią rolę króla przy zatwierdzaniu projektów konstytucji podczas samej konkluzji sejmowej. Nie bez znaczenia była również polityka nominacyjna monarchy. Wszakże Zygmunt III był bodajże ostatnim z królów, którzy przez wiele lat potrafili skutecznie odwlekać nadania urzędów, w tym buław wielkich, trzymając w ten sposób senatorów w szachu. W podrozdziale dotyczącym senatu Autorka omawia przekształcenia, jakie w nim wówczas następowały. Warto byłoby te rozważania uzupełnić aneksem z wykazem senatorów (tym bardziej że część danych jest zebrana w monografiach sejmowych) lub podać dane liczbowe dotyczące poszczególnych sejmów. Podobnego wykazu, dotyczącego posłów, zabrakło również w pracy, choć zebranie ich w jednym miejscu byłoby ze

wszech miar cenne. W podrozdziale dotyczącym izby poselskiej Autorka omawia jej skład, ograniczenia w pełnieniu mandatu, kwestie finansowania pobytu posłów podczas sejmów i warunki bytowe w Warszawie, związane z problemem gospód. Uzupełnieniem są uwagi dotyczące udziału w sejmach przedstawicieli miast i niższego duchowieństwa. Szkoda, że Autorka nie wykorzystała w tym wypadku dwóch najnowszych opracowań na ten temat pióra Andrzeja Karpińskiego (dotyczącego posłów Krakowa) i Aivarasa Ragauskasa (dotyczącego posłów Wilna)¹.

Drugi rozdział pracy poświęcony jest przygotowaniu sejmów i jego przebiegowi. Autorka szeroko potraktowała tę tematykę, włączając w swoje rozważania również sejmiki przedsejmowe i relacyjne. Szczegółowo omówiła etapy przygotowania sejmów, analizując korespondencję z senatorami oraz listy i dokumenty ekspediowane z kancelarii królewskiej. Drugi podrozdział dotyczy przebiegu sejmików przedsejmowych. Omawiając rolę legata królewskiego, Autorka zwraca uwagę, że niejako jego obowiązkiem było dotrwanie do końca sejmiku. Szkoda, że Autorka nie zanalizowała, czy legat mógł uczestniczyć w obradach sejmikowych, czy jak w późniejszym czasie po przedstawieniu legacji musiał opuścić koło sejmikowe. Wątpliwości pojawiają się przy części rozdziału, w której omówiono wybór posłów. Na podstawie badań Magdaleny Ujmy dotyczących sejmiku lubelskiego Autorka jednoznacznie konstatuje: „Wyboru posłów na sejm dokonywano na początku sejmiku”. Wydaje się jednak, że ze względu na różne normy obowiązujące na różnych sejmikach nie można praktyki z jednego zjazdu automatycznie przeszczepiać na wszystkie sejmiki (s. 141). Podobny zabieg Autorka zastosowała też w innym miejscu – opierając się na praktyce sejmiku siedleckiego, stwierdziła kategorycznie: „Posłów mieli prawo wybierać miejscowi szlachcice posesjonaci” (s. 142). Fakt, że na wielu sejmikach próbowano marginalizować rolę szlachty nieosiadłej, nie upoważnia jednak do tego typu uogólnień. Powinna to zauważyć sama Autorka, skoro nieco dalej pisze: „każdy sejmik miał suwerenne prawo zdecydować, jakie zasady przyjmuje dla swoich obrad” (s. 143).

Kolejna część drugiego rozdziału poświęcona jest przebiegowi obrad sejmowych. W uwagach wstępnych (s. 158–169) Autorka łączy dość ogólne rozważania o miejscu odbywania sejmów, początku obrad, posiedzeniach izby senatorskiej, udziale publiczności, w tym również z zagranicy (z jednym przykładem z 1591 r.), problematyce związanej z tajnością posiedzeń i z zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku podczas sesji. Podejmuje przy tym zdecydowaną polemikę z tezą Jana Dziegielewskiego, który doszedł do wniosku, że wprowadzanie uregulowań prawnych przyczyniło się do kryzysu parlamentaryzmu (s. 164). Sama teza jest oczywiście dyskusyjna, ale wydaje się, że w tym przypadku Autorce zabrakło refleksji nad realiami opisywanych przez nią czasów. Przecież nieco dalej (s. 172) pisze, że nie znano wówczas pojęcia kworum, dlatego można było prowadzić czynności sejmowe nawet przy niewielkiej liczbie posłów przyjeżdżających na początek obrad. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby zauważyć, że hipotetyczne wprowadzenie norm prawnych dotyczących kworum sparaliżowałoby zupełnie prace wielu sejmów przez co najmniej kilka dni. Omawiając z kolei posiedzenia senatu, Autorka pisze, że „rady senatu zasilali przede wszystkim senatorowie rezydenci, ale także senatorowie zaproszeni przez króla” (s. 165). Wprawdzie problematyka związana z radami senatu w czasach Zygmunta III nie została jak dotąd wyczerpująco opracowana, jednak zgłaszane przez szlachtę postulaty, aby karać nierezydujących senatorów, pozwalają przypuszczać, że często (z różnych zresztą przyczyn) obecność rezydentów przy królu była fikcją.

¹ Andrzej Karpiński, *Mieszczanie krakowscy na sejmach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. Zarys problematyki*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie. Seria nowa*, t. 1: *Spółeczeństwo a polityka*, Warszawa 2008, s. 39–63; Aivaras Ragauskas, *Vilniaus miestiečių valdančiojo elito dalyvavimas seimuose XVII a. antrojoje pusėje*, „Lituanistica”, 1998, 4 (36), s. 18–39.

Kolejne podrozdziały poświęcone zostały omówieniu następujących po sobie etapów sejmów. Autorka poddaje analizie: msze (brak niestety dokładnego wykazu, kto odprawiał poszczególne nabożeństwa sejmowe i kto wygłaszał kazania – są tylko przykłady z ośmiu sejmów), czynności początkowe izby poselskiej (związane z obiorem marszałka i rugami), obrady izb połączonych. Autorka sugeruje (s. 183), że czasem marszałek, wygłaszając mowę powitalną do króla, „pozwalał sobie na krytykę polityki królewskiej”. Niestety nie potwierdza tego żadnym przykładem, powołując się na ustalenia Władysława Czaplińskiego. Tymczasem W. Czapliński dowodził jedynie, że zbyt prokrólewska mowa marszałka mogła być źle odebrana przez nastawioną opozycyjnie izbę. W tym wypadku wydaje się, że autorytet Zygmunta III był zbyt duży, aby marszałek mógł pozwolić sobie na otwartą krytykę jego poczynań. W dalszej części Autorka omawia sposoby pracy obu izb po ponownym ich rozłączeniu się. Obrady w izbie poselskiej dzieli na posiedzenia plenarne, sesje prowincjonalne i komisje sejmowe. Omawiając sesje plenarne, twierdzi, że „w imieniu każdego województwa wypowiadał się jeden jego reprezentant, zazwyczaj zgodnie z hierarchią określoną w instrukcji sejmikowej” (s. 195). Nie da się tego twierdzenia utrzymać, ponieważ każdy z posłów mógł zabrać głos. To od energii marszałka sejmowego i wcześniejszych ustaleń zaakceptowanych przez izbę mógł zależeć tryb wypowiedzania się posłów (co Autorka sama przyznaje nieco dalej, s. 196–197). Poza tym co zrobić z województwami, w których był więcej niż jeden sejmik? Który z posłów miałby reprezentować całe województwo? W części poświęconej komisjom sejmowym Autorka miesza dwa pojęcia – komisji i deputacji, których używa jako równoznacznych. Tymczasem komisje powoływano do pracy między dwoma sejmami, deputacje – w czasie trwania jednego sejmów (s. 198). W części tej omawia właściwie deputacje, z kolei omawiając komisję międzysejmową powołaną w 1607 r., nazywa ją deputacją (s. 473). Brakuje w tej partii tekstu odpowiedzi na wiele nasuwających się pytań: do jakich celów powoływano deputacje (podane kilka przykładów z zaledwie pięciu sejmów zdecydowanie nie wyczerpuje tematu), kto wyznaczał deputatów, kiedy i gdzie deputacje pracowały, jaki był ich skład – czy brali w nich udział senatorowie (częściowe zaledwie odpowiedzi na to ostatnie pytanie można znaleźć w innych miejscach, s. 202–203, 466–467). Z króciutkiej części poświęconej sesjom prowincjonalnym dowiedzieć się można jeszcze mniej. Nie wiadomo, czy sesje odbywali tylko Litwini i posłowie pruscy, czy również inne prowincje, gdzie przeprowadzano sesje. Autorka pisze: „W 1619 r. posłowie poszczególnych sejmików (głównie poznańskiego) debatowali w swych gronach w sprawie sposobów obrony i podatków” (s. 199). Abstrahując już od tego, że nie istniał „sejmik poznański”, to czy tego typu spotkanie było rzeczywiście sesją prowincjonalną? Wszakże takich półprywatnych spotkań było na każdym sejmie bez liku. W części poświęconej współdziałaniu stanów sejmujących omawia Autorka kolokwia poselsko-senatorskie, udział senatorów w deputacjach sejmowych, udział posłów w posiedzeniach senatu i interwencje senatorów w izbie poselskiej. W kolejnym podrozdziale, zatytułowanym *Obrady izb połączonych*, Autorka omawia czynności końcowe sejmów: konkluzję, pożegnanie króla oraz sesje postkomicjalne, zakończone oblatowaniem konstytucji i podaniem ich do druku. Ostatnią częścią tego rozdziału jest omówienie sejmików posejmowych. Autorka koncentruje się przy tym na roli sejmików w decyzjach podatkowych. Rozdział kończy krótkie podsumowanie dotychczasowych rozważań.

Rozdział III dotyczy uchwał sejmowych, które Autorka dzieli na konstytucje (zalicza do nich skrypty do archiwum), uchwały proceduralne i uchwały podatkowe. Sprawą dyskusyjną jest zaliczanie skryptów do archiwum w poczet konstytucji. Sam tryb powstawania skryptów był inny niż konstytucji i sami współcześni skryptów nie określali konstytucjami (co zauważał również Jan Sereydyka). Autorka szczególną formę skryptów wyjaśnia potrzebą zachowania tajemnicy przy ich uchwalaniu (s. 246). Twierdzenie to nie we wszystkich wypadkach jest słuszne. Wszakże w 1638 r. Władysław IV został zmuszony do wydania skryptu do

archiwum, w którym rezygnował z zamiaru utworzenia Kawalerii Niepokalanego Poczęcia. Początkowo posłowie domagali się od króla rezygnacji w formie konstytucji, ostatecznie zgodzili się na skrypt i takie zakończenie awantury król uznać musiał za swój sukces. W wypadku tego skryptu trudno mówić o jakiegokolwiek tajemnicy. Sprawa skryptów wymagały więc bardziej szczegółowej analizy.

Rozdział IV dotyczy kompetencji ustawodawczych sejmu. W tej bardzo rozbudowanej części pracy Autorka analizuje kolejno kompetencje sejmu w stosunku do polityki zagranicznej, bezpieczeństwa wewnętrznego, armii, organizacji nabytków terytorialnych, terytoriów lennych Rzeczypospolitej, odrębności terytorialnych ziem Rzeczypospolitej, granic zewnętrznych i wewnętrznych Rzeczypospolitej, ustroju państwa i jego organów, prawa stanów, prawa sądowego, skarbowości i finansów państwa, gospodarki i szkolnictwa. Niektóre z wymienionych punktów omówione są bardzo szczegółowo (najszerzej, bo na prawie 30 stronach – co jest rzeczą zrozumiałą – sprawy związane ze skarbowością), niektóre jednak są jedynie zasygnalizowane, jak np. kwestie związane ze szkolnictwem (zaledwie pół strony – na temat sporu jezuitów i Akademii Krakowskiej). Przy omawianiu polityki zagranicznej Autorka myli zagrożenie tatarskie z tureckim, pisząc o spustoszeniu Rusi, Podola i Wołynia przez Turków w 1589 r. Swój błąd powtarza w rozdziale dotyczącym podatków, gdzie pisze, że wojsko kwarciane miało bronić kraju „przed Tatarami i Turkami” (s. 362). Przy omawianiu sytuacji międzynarodowej Autorka mogła sięgnąć do dość bogatej literatury na ten temat, ponieważ trudno wyrokować o „zagrożeniu tureckim” na podstawie dwóch listów Jana Zamoyskiego, zresztą nie wiadomo do kogo pisanych, ponieważ Autorka nie zamieściła odbiorcy (s. 266, przyp. 64). Podrozdział dotyczący granic kraju Autorka otwiera długim cytatem z *Polonii* Marcina Kromera, opisującym granice Rzeczypospolitej. Nie bardzo wiadomo, jaki jest sens tego cytatu, ponieważ zaraz po jego zakończeniu Autorka przechodzi do innego wątku. Dodać należy, że korzysta z wydania Kromera w przekładzie Władysława Syrokomli z 1853 r., mimo iż jest przecież nowe, krytyczne opracowanie tego tekstu². Przy omawianiu problematyki dóbr królewskich Autorka właściwie pominęła niezwykle ważną dla skarbu królewskiego kwestię reform lat 1589–1590 (s. 360–362), mimo iż zagadnienia te zostały ostatnio gruntownie omówione przez Annę Filipczak-Kocur³.

W rozdziale V Autorka postawiła sobie za cel prześledzenie „trybu legislacyjnego”. Przedstawiono tu ponownie przebieg obrad sejmowych i wydaje się, że można było treść tego rozdziału połączyć z rozdziałem II. Pozwoliłoby to na uniknięcie wielu powtórzeń, tymczasem Autorka ponownie – pod innym kątem – omawia ekspedycję sejmową, sejmiki i przebieg obrad sejmowych. Szczegółowo analizuje propozycje przedstawiane przez króla w kolejnych legacjach na sejmiki przedsejmowe. W następnym podrozdziale zajmuje się propozycjami zgłaszanymi przez sejmiki, choć uwzględnia jedynie górne sejmiki koronne. W kolejnym – projektami przedkładanymi już podczas trwania sejmów: zgłaszanymi w wotach senatorskich, podczas prac w izbie poselskiej czy w deputacjach. W części pracy poświęconej konkluzji sejmowej Autorka wydzieliła etap konkludowania w izbie i osobno w senacie. Zwraca uwagę na kłopoty związane z uzyskiwaniem jednomyślności, ale słusznie zauważa, że często nad protestami pojedynczych posłów przechodzono do porządku dziennego (s. 477). Warto byłoby uzupełnić tę uwagę rangą osoby protestującej i ewentualnym zapleczem politycznym, jakie miał poseł. Autorka podaje liczne przykłady protestów wobec projektów uchwał ze strony posłów i króla. Nie przytacza jednak wypadków protestów zgłaszanych podczas konkluzji

² Marcin Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przeł. Stefan Kozikowski, wstęp i oprac. Roman Marchwiński, Olsztyn 1977.

³ Anna Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648*, Warszawa 2006, s. 344–363.

przez senatorów (s. 484–486). Czy wobec tego nie było takowych wypadków? Czy w imieniu senatorów konkludował król? Brak tu wystarczających wyjaśnień, choć nieco dalej Autorka podaje przykłady protestów wnoszonych (lub inspirowanych) przez senatorów przeciw już uchwalonym konstytucjom podczas sejmików relacyjnych (s. 529–530). Omawiając wreszcie etap „ucierania” konstytucji, zwraca uwagę na nieprawidłowości, do jakich wówczas dochodziło, i próbuje zanalizować wybrane przykłady tego typu nadużyć. Wykorzystanie do tego celu antykrólewskiej publicystyki ulotnej nie ma jednak większego sensu – jest to źródło ze względu na swoją stronniczość zupełnie bezużyteczne, a opisane w nim wypadki nadużyć są bardzo mało wiarygodne. Autorka sama zresztą to zauważa, a cytując jedną z relacji, konstatuje, że jest „być może stronnicza i niesprawiedliwa” (s. 498).

Ostatni rozdział pracy dotyczy techniki prawodawczej uchwał sejmowych. Autorka szczegółowo analizuje konstytucje pod kątem ich formy (zmieniające, uchylające, upoważniające, przejściowe; wieczyste i czasowe; generalne i partykularne; rozszerzające i przywracające dawną moc). Wyodrębnia przy tym konstytucje sejmowe i uniwersały poborowe. Jak sama zauważa, sprawa techniki legislacyjnej miała wówczas „drugorzędną rolę”, w *Volumina Legum* „nie stosowano logicznej systematyzacji przepisów” (s. 584). Pracę zamyka *Zakończenie*, a uzupełniają wykazy źródeł i literatury oraz indeks osobowy.

Przy lekturze rozprawy nasuwają się czytelnikowi jeszcze uwagi natury ogólnej. Autorka zdecydowała o stosowaniu w pracy współczesnej terminologii prawniczej. Nie jest to dobre rozwiązanie i prowadzi do wielu nieporozumień. Dla ich oddania można przytoczyć dwa przykłady. Autorka twierdzi, że król nie miał inicjatywy ustawodawczej w dzisiejszym rozumieniu tego słowa (s. 105, 425). Jest to jak najbardziej słuszna teza, ale w źródłach z epoki Autorka nie znajdzie sformułowania „inicjatywa ustawodawcza”, nie bardzo więc jest sens jego używania. Drugi przykład to rozumienie pojęcia „weto”. Autorka dowodzi, że senat nie miał prawa weta w rozumieniu dzisiejszym. Jest to oczywiście, ale ówczesne pojęcie tego terminu (który w przeciwieństwie do „inicjatywy ustawodawczej” był w użyciu) było przecież zupełnie różne i senat miał prawo weta w rozumieniu prawa ówczesnego, co Autorka sama zauważa (s. 88). Te przykłady pokazują, że stosowanie dzisiejszej terminologii zupełnie nie oddaje realiów epoki i nie wychodzi pracy na dobre.

Autorka decyduje się na bardzo długie cytaty źródłowe. Jest to oczywiście element ubarwiający pracę, jednak wydaje się, że niektóre z nich można było ominąć. Jednocześnie przy stosowaniu tak długich cytowań należałoby poddać tekst ujednoliceniu i zastosować wytyczne zawarte w instrukcji wydawniczej dla źródeł XVI–XVIII w.

Przy cytowaniu rękopisów Autorka nie podaje najczęściej ich tytułów, ograniczając się jedynie do sygnatury bibliotecznej. To uniemożliwia czytelnikowi sprawdzenie, z jakich materiałów korzystała Autorka. Podobna uwaga dotyczy listów, które pozbawione są informacji o odbiorcy czy miejscu wystawienia.

Nie można również przejść obojętnie nad licznymi niedociągnięciami tekstowymi. Błędy stylistyczne prowadzą bowiem do dziwacznych przekręceń: „Mazowsze składające się z dziesięciu ziem wysyłało nadal po dwóch posłów” (s. 89); „Biskupi inflancki i smoleński zajmowali ostatnie miejsca w senacie (14. i 15.)” (s. 447); „Publiczność obrad izby poselskiej była zastrzeżona prawnie” (s. 165). Dochodzą do tego inne uchybienia, jak wypadek cytowania tego samego tekstu i to w odstępie zaledwie kilku stron (s. 477, przyp. 529, i s. 482, przyp. 567), czy wreszcie błędy w przypisach: np. na s. 227 w przyp. 1006 Autorka powołuje się na inną pracę Stanisława Płazy, niż wynika to z tekstu.

I wreszcie ostatnia, ale chyba najważniejsza uwaga. Omawiana praca powstała na podstawie literatury przedmiotu i źródeł archiwalnych. Autorka we *Wstępie* zaznaczyła, że sięgnęła do materiałów źródłowych w „sposób wybiórczy, lecz reprezentatywny”. To stwierdzenie musi dziwić, ponieważ powstaje pytanie, na jakiej podstawie Autorka wyrobiła sobie

przekonanie, że dokonany przez nią wybór jest reprezentatywny? Autorka nie wykorzystała przede wszystkim znanych diariuszy sejmowych, które przy tego typu badaniach są podstawowym materiałem źródłowym. Wiele zastrzeżeń można również zgłosić do wykorzystanych akt sejmikowych. Mimo iż Autorka jeden z rozdziałów poświęca sejmikom, opiera się przede wszystkim na wydanych aktach sejmików proszowickiego i średzkiego. W wykazie literatury zamieszcza jeszcze dokumenty sejmiku wiszeńskiego, pomija jednak inne opublikowane akta sejmikowe, nie wspominając już o dokumentach sejmikowych pozostających w rękopisach. Dziwi to tym bardziej, że przecież w Krakowie w Tekach Pawińskiego w Bibliotece PAU-PAN przechowywana jest ogromna ilość odpisów tego typu akt. Podczas wertowania wykazu wykorzystanych przez Autorkę źródeł rzuca się w oczy również minimalne wykorzystanie akt dotyczących Litwy. Kwerenda w warszawskim Archiwum Radziwiłłów ograniczona została do kilku sygnatur z działu II. Nie wykorzystano zupełnie akt dotyczących Litwy przechowywanych w bibliotekach i archiwach w Wilnie, Mińsku czy Petersburgu. Podobna uwaga dotyczy materiałów z archiwów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej: Lwowa i Kijowa. Wykorzystane przez Autorkę źródła rękopiśmienne są tak niekompletne, że trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że są one „reprezentatywne”. Oparcie znacznej części pracy przede wszystkim na literaturze przedmiotu sprawia, że książka jest raczej podsumowaniem stanu badań nad sejmami z czasów Zygmunta III. W wielu miejscach, w których Autorka próbuje wnieść nowe ustalenia faktograficzne (jak choćby w sprawie działalności sejmików), jej ustalenia można uznać jedynie za sondażowe, ale nie ostateczne.

Autorka we *Wstępie* wspomina o postulacie W. Czaplińskiego, aby od monografii poszczególnych sejmów przechodzić do badań syntetyzujących. Jednak badania dłuższych odcinków czasowych powinny być prowadzone w pewien ujednolicony sposób, co w przyszłości nie tylko umożliwiłoby analizę porównawczą poszczególnych okresów w działalności sejmu staropolskiego, ale również pozwoliłoby na stworzenie całościowego ujęcia jego dziejów. Należy wyrazić żal, że praca Izabeli Lewandowskiej-Malec nie wzoruje się na opracowaniu Stefani Ochmann-Staniszeńskiej i Zdzisława Staniszeńskiego⁴, którzy stworzyli wzorcowy typ monografii tego typu.

Przedstawione powyżej zarzuty w większym stopniu odnoszą się do części pracy związanej z funkcjonowaniem sejmu. Dużo lepiej wypada – przeprowadzona na materiale źródłowym – analiza dorobku ustawodawczego. Dlatego mimo wszystkich mankamentów książka jest cennym wkładem w badania dotyczące staropolskiego sejmu, zbierając i systematyzując wiedzę o parlamencie przełomu XVI i XVII w.

Robert Kołodziej
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Kolekcjonerstwo śląskie od połowy XVII do XVIII w. w perspektywie socjologicznej i kulturowej (Michał Mencfel, *Skarbce natury i sztuki. Prywatne gabinety osobliwości, kolekcje sztuki i naturalistów na Śląsku w wiekach XVII i XVIII*, Warszawa: DiG, 2010, ss. 329)

Jak wiele ciekawych informacji na temat życia prywatnego, w danym okresie historycznym, można uzyskać, analizując wyposażenie typowego domu z badanej epoki. Dla pozna-

⁴ Stefania Ochmann-Staniszeńska, Zdzisław Staniszeński, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – praktyka*, t. 1–2, Wrocław 2000.

nia kultury umysłowej, wrażliwości, potrzeb estetycznych i intelektualnych istnieje wiele źródeł. Jednak stosunkowo słabo eksplorowano dotychczas w badaniach pasję kolekcjonerską ludzi minionych czasów. A przecież na zawartość, formę i funkcjonowanie socjalne kolekcji kolosalny wpływ miały – i mają po dziś dzień – czynniki kulturowe i społeczne oraz dominujące prądy intelektualne. W polskiej historiografii istnieje poważny deficyt prac poruszających problematykę kolekcjonerską. Lukę tę wypełnia, wydana nakładem warszawskiej oficyny wydawniczej DiG, praca *Skarbce natury i sztuki. Prywatne gabinety osobliwości, kolekcje sztuki i naturaliów na Śląsku w wiekach XVII i XVIII*, której autorem jest historyk sztuki pracujący na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Michał Mencfel.

Praca jest ciekawa nie tylko dlatego, że podnosi stosunkowo rzadko poruszaną tematykę zbieractwa, ale także z powodu zakresów terytorialnego i czasowego, jakich dotyczy. Autor bardzo ciekawie uzasadnia dokonanie wyboru badanego obszaru. Podkreśla mianowicie, że Śląsk stanowił „niesamodzielną, ale [...] odrębną jednostkę polityczną i zamknięte terytorium prawne, krainy, której mieszkańcy tworzyli wspólnotę i mieli świadomość lokalnej odrębności” (s. 17). To wystarczy, aby wyodrębnić, czy może lepiej będzie powiedzieć: stworzyć, kategorię zbieractwa śląskiego. Jak uważa Autor i co wykazuje w swoim całym wywodzie, było to kolekcjonerstwo odmienne od tego, co działo się w głównym nurcie europejskim. Jak stwierdza, zbieractwo śląskie miało charakter prowincjonalny, przy czym pojęcie „prowincjonalności” nie ma tu zabarwienia pejoratywnego. Chodzi raczej o to, że fakt rozwijania pasji zbierackiej poza wiodącymi ośrodkami wymuszał odmienne zachowania kolekcjonerów. Owa odmienność dotyczy takich aspektów jak: pozyskiwanie eksponatów, ich wymiana, rola, jaką odgrywały kolekcje w środowisku, czy wreszcie problem udostępniania zbiorów. Wybrany okres badawczy także znalazł swoje uzasadnienie. Okres rozpościerający się pomiędzy rokiem 1650 a 1750 to czasy względnej stabilizacji sytuacji politycznej i gospodarczej, w której to nastąpiło apogeum ruchu kolekcjonerskiego.

Powstają wówczas największe i najwartościowsze zbiory, pasję tę rozwijają przedstawiciele różnych stanów społecznych: szlachty, mieszczaństwa. I tu dochodzimy do trzeciego ważnego wyróżnika uwzględnionego w pracy, a mianowicie kolekcji prywatnych. Autor ma pełną świadomość problemów, jakie rodzi takie zawężenie problematyki w badaniach nad kolekcjonerstwem. Jednakże istnieją – wydaje się, że dobrze uzasadnione – powody, by przyrzeć się właśnie tej grupie kolekcji i kolekcjonerów. „Prywatna działalność kolekcjonerska prowokuje do postawienia pytań odmiennych, niż dzieje się to, gdy poddaje się charakterystyce zbiory zinstytucjonalizowane. Inne motywy skłaniają osoby prywatne do zakładania zbiorów, inne są ich cele, odmienna dynamika niż w przypadku kolekcji należących do instytucji, inną rolę odgrywają gabinety prywatne w kulturalnym życiu społeczności” (s. 16). Dlatego też kolekcjonerstwo prywatne stanowić może zupełnie odrębną jednostkę badawczą, dającą może nawet ciekawsze ustalenia. Jego analiza umożliwi chociażby lepsze zrozumienie społeczności, na gruncie której powstaje, rozwija się i ulega przemianie.

Przyjęto bardzo interesującą perspektywę badawczą. Inspiracją metodologiczną w niniejszej pracy stanowiła myśl francuskiego filozofa Michela Foucaulta, a zwłaszcza jego koncepcja zawarta w pracach: *Słowa i rzeczy* oraz *Archeologia wiedzy*. Przy czym ma Autor świadomość niebezpieczeństw kryjących się za literalnym stosowaniem foucaultowskiej koncepcji rozwoju procesów historycznych. Dlatego też stanowi ona jedynie luźną inspirację, która umożliwia odnalezienie „pewnej zawilej siatki uwarunkowań, wobec której zbieractwo nie było, bo być nie mogło, niezależne” (s. 10). I w tym poszukiwaniu owej siatki ujawnia się założony główny cel pracy. Tak więc zbieractwo postrzegane jest przez Autora jako zjawisko złożone, wielopłaszczyznowe. Przy takiej złożoności można je potraktować na wiele sposobów, można na przykład przyrzeć się z perspektywy zbieraczy, ich biografii. Można także rozpatrywać je z punktu widzenia przedmiotowego, a więc zawartości poszczególnych kolekcji. W książce za-

prezentowana została – w pełni świadomie – jeszcze inna droga, a mianowicie scharakteryzowano kolekcjonerstwo śląskie jako element szeroko rozumianej kultury intelektualnej. Perspektywa taka dała dwie korzyści. Po pierwsze, uwolniła pracę od nazbyt szczegółowych rozważań dotyczących poszczególnych zbieraczy. Umożliwiając tym samym zarysowanie wyraźnego obrazu całej „społeczności” zbieraczy śląskich. Po drugie, umożliwiła także porzucenie żmudnego prezentowania poszczególnych kolekcji i ich zawartości przedmiotowej. Za to dała szansę na ukazanie kolekcji z punktu widzenia „doboru obiektów, sposobu ich porządkowania, katalogowania czy prezentacji” (s. 10). Nie oznacza to oczywiście, że nie pojawiają się konkretne postacie zbieraczy czy określone kolekcje. Suplement, znajdujący się na stronach 259–289, zawiera skrócone biogramy najważniejszych kolekcjonerów śląskich rozważanego okresu, wraz z krótką charakterystyką stworzonych przez nich zbiorów. A jeden podrozdział poświęcony został osobie tylko jednego zbieracza – Johanna Christiana Kundemanna.

Cała książka podzielona została na trzy części: *Wprowadzenie*, w którym dokładnie scharakteryzowane zostały podstawowe założenia metodologiczne i epistemologiczne pracy; część I, zawierającą rozdział trzeci, w którym znalazł się obraz topograficzny i typologiczny zbieractwa śląskiego, oraz część II, składającą się z: rozdziału czwartego, zawierającego podstawowe i najważniejsze motywacje, jakie legły u podłoża budowanych kolekcji; rozdziału piątego, w którym Autor ukazał sposoby pozyskiwania zbiorów; i rozdziału szóstego, gdzie ukazane zostało znaczenie społeczne i kulturalne funkcjonujących na Śląsku kolekcji. Część tę zamyka zakończenie, będące *résumé* całej pracy. Dodatkowo książka zaopatrzona została we wzmiankowany wcześniej suplement, bibliografie: źródeł rękopiśmiennych, drukowanych, opracowań, a także indeks osób.

W najobszerniejszym, liczącym 139 stron, rozdziale trzecim przedstawione zostały najważniejsze elementy składowe socjologicznego i kulturowego obrazu kolekcjonerstwa śląskiego rozważanego okresu. Autor scharakteryzował profil społeczny zbieraczy śląskich. Ukazał ogromne zróżnicowanie stanowe ludzi zajmujących się kolekcjonerstwem. Znajdziemy w tej grupie przedstawicieli arystokracji śląskiej, takich jak choćby Hochbergowie: Hansa Heinricha, założyciela kolekcji artystycznych i przyrodniczych, a także biblioteki w Roztocce, oraz Conrada Ernsta, twórcy jednego z największych zbiorów numizmatów, mineralów, osobliwości przyrodniczych na Śląsku, które znalazły się na zamku Książ. Innym przykładem przedstawiciela elity może być Johann Anton Schaffgotsch, właściciel kolekcji numizmatów, instrumentów naukowych, grafiki i broni zainstalowanej w nowo powstałym pałacu w Sobieszowie. Bardzo często, jeżeli nie zawsze, takie gabinety były dla przedstawicieli elity dodatkowym symbolem władzy czy pozycji finansowej. Jednak największą liczebnie grupę zbieraczy stanowili przedstawiciele bogatego mieszczaństwa, tacy jak aptekarze czy lekarze, a także reprezentanci elity intelektualnej: profesorowie gimnazjalni czy prawnicy. A z czasem zauważalna staje się egalitaryzacja kolekcjonerstwa – na miarę swoich możliwości zaczynają tworzyć zbiory przedstawiciele innych grup mieszczańskich.

Dalsze rozważania poświęcone zostały topografii zbiorów, a więc ich rozmieszczeniu na mapie ówczesnej prowincji śląskiej. Skupiały się one wokół siedzib arystokratów albo też większych ośrodków miejskich (Wrocław, Legnica, Oleśnica itd.). Pokróćce scharakteryzowane zostały podstawowe i najpopularniejsze typy kolekcji, jakie wówczas budowano: gabinety osobliwości, numizmatyczne, starożytności, przyrodnicze i zbiory obrazów.

Rozważania te stanowią wstęp do analizy zawartości kolekcji w poszczególnych warstwach społecznych. I tak ukazane zostały najbogatsze w zbiory *kunstkammery* arystokratyczne. Pojawiły się tu więc opisy zawartości kolekcji takich rodów, jak Nostitzowie z Jawora czy wspomniani Hochbergowie z Książa i Schaffgotschowie z Sobieszowa. Kolejne rozważania poświęcono zawartości zbiorów szlacheckich i patrycjuszowskich, aby na końcu ukazać mieszczańskie gabinety kolekcjonerskie.

Najwięcej miejsca poświęcił jednak Autor w tym rozdziale charakterystyce i analizie poszczególnych typów kolekcji, których dokonał na szerokim tle społecznym. Ukazana została rozbudowana sieć powiązań pasji kolekcjonerskiej z ówczesnymi problemami społecznymi, światopoglądowymi i filozoficznymi. Szczegółowymi rozważaniami Autor objął więc kolekcje numizmatyczne, ukazując podstawowe motywacje, jakie kierowały zbieraczami monet, sposoby porządkowania zbiorów, aby następnie ukazać najważniejsze z nich, a także ich twórców i właścicieli. Podobną strukturę mają rozważania o zbiorach starożytności śląskich, osobliwości przyrodniczych i wreszcie kolekcji malarstwa. Rozdział trzeci zamyka dość szczegółowy „portret kolekcjonera” śląskiego Johanna Christiana Kundemanna.

Część II otwiera rozdział czwarty, poświęcony motywacjom, jakie warunkowały kolekcjonerstwo śląskie XVII i XVIII w. Spośród wielu pomniejszych wyszczególnione zostały dwie najważniejsze: rozwijający się od połowy XVII stulecia dyskurs fizyko-teologiczny, a także chęć podniesienia swojego prestiżu i statusu społecznego.

We wstępnych uwagach do niniejszego rozdziału pojawiła się antropologiczna koncepcja tłumacząca ogólną motywację zbieracką czynnikami atawistycznymi. Idąc po linii ustaleń Justina Stagla, Autor pisze o pierwotnych źródłach zbieractwa: „Jest tak, zdaje się, dlatego że – zdaniem antropologów – gromadzenie i przechowywanie, rozumiane szeroko, są czymś pierwotnym, oczywistym, częścią ludzkiej natury. Swego rodzaju atawizmem, wspomnieniem czasów, gdy od nich zależało przeżycie. Zbieranie dóbr konsumpcyjnych oraz innych, było reakcją na strach przed agresywnym i nieuporządkowanym światem, [...] a gwarantem bezpieczeństwa są właśnie gromadzone dobra” (s. 165). Wydaje się, że takie ujęcie trąci chyba nazbyt silnym apodyktyzmem. Czy rzeczywiście „gromadzenie i przechowywanie [...] są czymś pierwotnym, oczywistym”? Byłbym tu ostrożniejszy, zwłaszcza jeżeli przyjmujemy trochę odleglejszą niż neolityczną perspektywę poznawczą. Nie wydaje mi się, by można było takie jednoznaczne ujęcie rozciągnąć na gospodarkę i kulturę paleolityczną czy nawet na współczesnych łowców i zbieraczy (np. Buszmeni z Afryki, rdzenni mieszkańcy ziemi Arnhem w Australii). Jak wykazały badania antropologów zajmujących się problemem gospodarek pierwotnych, zbieracze i łowcy posiadali dobra w ilości znacznie mniejszej niż możliwości ich teauzyzowania. Tak pisał antropolog Marshall Sahlins o typowym zbieraczu-łowcy, koczowniku: „Jego potrzeby są niewielkie, a środki (proporcjonalnie) olbrzymie. Wskutek tego jest »relatywnie wolny od materialnych nacisków«, nie ma »żadnego zmysłu posiadania«, cechuje go »nierozwinięty zmysł własności«, jest »całkowicie obojętny na jakąkolwiek własność materialną«, wykazuje »brak zainteresowania« w kwestii rozwoju swego wyposażenia technologicznego”¹. I nie jest to opinia odosobniona w kregach antropologicznych, a zaprezentowana w książce *Skarbce natury i sztuki* koncepcja jest nazbyt neolitycznie centryczna, a nawet europocentryczna.

W dalszej części rozdziału czwartego Autor rozważania poświęcił charakterystyce owych dwóch wyszczególnionych motywacji dominujących wśród kolekcjonerów śląskich. Pierwsza z nich miała podłoże silnie teologiczne i wynikała z chęci uzasadnienia wspaniałości Boga wytworami natury. Ów nurt, zwany także teologią naturalną, rozwijał się w Europie Zachodniej, pod wpływem osiągnięć nauk przyrodniczych, już od początku XVII w., a swoje apogeum osiągnął na przełomie XVII i XVIII w. Śląsk jako prowincja, mimo że położony poza głównymi szlakami, również partycypował pośrednio w głównych nurtach filozoficznych i światopoglądowych Europy. Dla wielu kolekcjonerów śląskich przyjmowana teologia naturalna stawała się motywacją do pasji kolekcjonerskiej. Autor wskazuje tu choćby na inspirację płynącą z pracy Johna Woodwarda *Essey Towards a Natural History of the Earth*, wy-

¹ Marshall Sahlins, *Pierwotne społeczeństwo dobrobytu*, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, wybór i red. Marian Kępnny, Ewa Nowicka, Warszawa 2005, s. 285.

danej w 1695 r., podkreślając, że była to praca, która nadała impetu rozważaniom nad fosyliami w kontekście biblijnym. Trudno mi się z tym zgodzić do końca, może na gruncie śląskim była to jedyna praca na ten temat. Jednakże wydaje mi się, iż jeżeli chce się wskazać na pracę i badacza, który miał kolosalne znaczenie dla rozważań nad dyluwialnym znaczeniem skamielin, to trzeba mówić o duńskim duchownym Nicolausie Steno (1638–1686), który już od lat 60. XVII stulecia w swoich pracach o fosyliach propagował koncepcję łączącą je z biblijnym potopem. Notabene w tym obrazie nestorów fizyko-teologii (teologii naturalnej) europejskiej zabrakło mi również jeszcze jednej postaci. Mówiąc o rozwoju, znaczeniu i luminarzach tego nurtu światopoglądowego, należało wskazać także na Johna Raya (1627–1705). Był to pastor anglikański i wybitny przyrodnik, który położył podwaliny pod systematykę roślin, a także opracował definicję gatunku. Jednakże z perspektywy rozważań nad nestorami i luminarzami teologii naturalnej ważniejszy jest fakt, iż był autorem *The Wisdom of God*, dzieła wydanego w 1691 r. Praca ta stanowiła pokłosie jego wieloletnich wykładów i kazań z zakresu teologii naturalnej, jakie prowadził w Cambridge. O popularności tej książki świadczy to, że w samej Anglii wydano ją kilkakrotnie do połowy XVIII w.

Rozdział czwarty zamykają rozważania dotyczące kolekcji wykorzystywanej przez zbieraczy do podniesienia swego statusu społecznego. Przy czym Autor powołuje się na trzy koncepcje współczesne tłumaczące owo zjawisko: Manfreda Sommera, Krzysztofa Pomiana i Karla-Siegberta Rehberga. W owych ramach teoretycznych ukazane zostały konkretne przykłady, iż wszystkie kolekcje – jeżeli nie przede wszystkim, to na pewno także – miały za zadanie podnieść lub wzmocnić pozycję społeczną swych twórców i opiekunów. Zjawisko to było niezależne od zajmowanej pozycji społecznej, a dotyczyło zarówno arystokratów, jak i mieszczan.

Kolejny rozdział, piąty, poświęcony został sposobom pozyskiwania eksponatów do tworzenia i rozbudowywania kolekcji. Do najważniejszych zaliczone zostały trzy: kupno, wymiana i wyprawy kolekcjonerskie. Każdemu modusowi przeznaczono osobny podrozdział. Przy okazji omawiania trybów zakupu wskazał Autor na znaczenie podróży, podczas których zakupywano różne eksponaty. Niekoniecznie były osobiste peregrynacje, ponieważ w związku z dużym zapotrzebowaniem pojawili się wyspecjalizowani handlarze. Duże znaczenie dla pozyskiwania nowych eksponatów miała wymiana, która obok swej podstawowej funkcji dawała możliwość nawiązywania nowych kontaktów naukowych. Budowano za jej pomocą nowe relacje w obrębie społeczności kolekcjonerów. Ostatni z wymienionych sposobów, a więc wyprawy kolekcjonerskie, dotyczył głównie zbieraczy-uczonych. W tej grupie istniał – jak zauważa Autor – swoisty kult wędrówki przedsięwziętej w celach poznawczych. Najczęściej odbywano je na terenach prowincji i pozyskiwano w tym trybie eksponaty do kolekcji przyrodniczych i zbiorów starożytności śląskich. Całość rozważań została zilustrowana bogatym materiałem faktograficznym.

Ostatni, szósty rozdział w całości przeznaczony został na omówienie kontekstu funkcjonowania społecznego i kulturowego kolekcji śląskich. Aby zrozumieć owe konteksty, bardzo słusznie Autor w pierwszym podrozdziale przyjrzał się bliżej temu, jak postrzegano muzeum. Uwypuklił w swych rozważaniach trzy podstawowe rozumienia tego terminu: muzeum jako lokum dla odosobnionej pracy badawczej; muzeum miejscem spotkań uczonych, wymiany myśli, prowadzenia dyskusji naukowych oraz wreszcie muzeum narzędziem upowszechniania i udostępniania wiedzy, a więc jej popularyzacji. Jak wykazał to Autor na materiale źródłowym, we wszystkich trzech trybach funkcjonowały także muzea w prowincji śląskiej. Jednakże na tym nie wyczerpywała się ich rola, kolekcje w nich zawarte stanowiły ważne elementy na mapie kulturalnej Śląska, do których odbywano podróże. Stawały się więc ośrodkami, wokół których toczyło się również życie towarzyskie mieszkańców i osób przybywających do prowincji. Niejednokrotnie twórcy zbiorów w pełni świadomie konstruowali

je tak, by mogły stanowić magnes intelektualny dla młodzieży odbywającej podróże edukacyjne. Były także uzupełnieniem atrakcji turystycznych chociażby dla kuracjuszy (np. *casus Cieplic*).

W zakończeniu Autor dokonał ogólnego *résumé* z całej pracy, wskazując jej kluczowe wątki. Przypomniał także pojawiające się w niej podstawowe tezy.

W całym tym, bez wątpienia bardzo ciekawym wywodzie zabrakło mi jednak szerszego kontekstu europejskiego. Co prawda, Autor pisze wyraźnie, że zainteresowanie swoje kieruje jedynie na tereny prowincji śląskiej, jednak sam kilkakrotnie napomyka o niewątpliwych związkach zbieractwa śląskiego z głównym nurtem europejskim. Przy czym są to raczej ogólniki, w których pojawia się kilka znaczących nazwisk europejskich kolekcjonerów nowożytnych. Przykładowo wspomniani zostali: Ulisse Aldrovandi czy sir Hans Sloane, lecz informacje o nich są bardzo zdawkowe. A należy chyba pamiętać, że prowincjonalne zbieractwo śląskie nie funkcjonowało w izolacji od inspiracji płynących z głównego nurtu europejskiego. Dlatego wydaje mi się, że warto by było podać bardziej szczegółowe informacje o tuzach kolekcjonerstwa europejskiego. Chociaż zdaję sobie sprawę, iż takie podejście może być płodne dla innych badaczy, którzy sprowokowani pracą *Skarbce natury i sztuki* zapragną np. przeprowadzić badania nad koneksjami europejskimi kolekcjonerstwa śląskiego!

Parę słów pragnę poświęcić szacie edytorskiej książki. Wydana została ona w twardej oprawie z bardzo gustowną ilustracją na pierwszej stronie okładki. Notabene wewnątrz znaleźć można bardzo wiele ilustracji, które znacząco podnoszą walor estetyczny pracy, ale co ważniejsze, wzbogacają wywód, unaoczniając poruszane kwestie. Oryginalnym i ciekawym rozwiązaniem jest także połączenie tradycyjnych przypisów umieszczanych u dołu strony z tzw. przypisami oksfordzkimi. Kończąc rozważania o stronie edytorskiej, stwierdzam, że praca wydana została schludnie i gustownie.

Reasumując, można powiedzieć, że książka jest bardzo interesująca, ale też doskonale napisana. Porusza sferę aktywności intelektualnej bardzo rzadko eksplorowaną w badaniach historycznych, a jednak mającą ważne znaczenie dla zrozumienia szerszego kontekstu kulturowego prowincji śląskiej epoki nowożytnej. Jest więc to praca ważna i godna polecenia.

Piotr Badyna
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Adel in Schlesien, Bd. 2: *Repertorium. Forschungsperspektiven – Quellenkunde – Bibliographie*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Wojciech Mrozowicz, mitarb. von Karen Lambrecht, Petr Mat' a, Marian Ptak, München 2010 (Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im Östlichen Europa, Bd. 37), ss. 841 + 1 nlb.

Omawiana książka jest jedną z publikacji będących pokłosiem jednego z największych w ostatnich latach międzynarodowego programu badawczego dotyczącego historii Śląska: „Adel in Schlesien / Szlachta na Śląsku”. Zakres prezentowanych w niej treści został zakreślony bardzo szeroko i to zarówno pod względem chronologicznym, jak i przedmiotowym. Podejmując tematykę szlachty śląskiej, zdecydowano się ją przedstawić w okresie od średniowiecza do XX w., gdyż takie było też założenie całego programu badawczego. Całościowe ujęcie problematyki można uznać za bardzo obiecujące, umożliwia ono przecież prześledzenie zmian w długim okresie, bez stawiania sztucznych granic chronologicznych. Jednocześnie podtytuł pracy wskazuje, że zawarte w niej treści powinny wytyczać perspektywy badawcze (część A), przybliżyć zagadnienia źródłoznawcze związane z historią szlachty śląskiej (część B), wreszcie zawierać bibliografię przedmiotu (część C). Przy niezwykle ambitnych

celach, jakie wyznaczyli sobie redaktorzy, ogromie informacji, które chcieli zaprezentować, nie do uniknięcia są pojedyncze potknięcia. Celem recenzenta nie jest jednak skupienie się na nich, lecz zaprezentowanie koncepcji całego tomu i wypełniających go treści. Już w tym miejscu z całą mocą należy podkreślić, że jak dotąd nie opublikowano tak obszernego i mającego charakter bieżący zbioru informacji źródłowych i bibliograficznych poświęconego jakiegokolwiek grupie społecznej w dziejach Śląska.

Pięć opublikowanych w części A artykułów (s. 17–140) miało według zamierzeń redaktorów zawierać „podstawowe informacje dotyczące rozwoju Śląska i śląskiej szlachty”. Podkreślali oni, że ściśle nawiązują one do zagadnień źródłoznawczych opracowywanych w pozostałych dwóch częściach tomu. Pod względem treści ich centralnym motywem miały być związki prowincji i zamieszkującej ją szlachty ze światem zewnętrznym, skomplikowana struktura relacji polityczno-przestrzennych łączących Śląsk i zamieszkującą tu szlachtę, położenie społeczne i gospodarcze tutejszej szlachty, wreszcie jej „kultura pamięci”. Redaktorzy podkreślali także, że owe artykuły wstępne koncentrują się na kwestiach związanych z przestrzenią komunikacji szlachty śląskiej (choć nie bardzo wiadomo, czym różnią się od siebie według redaktorów „Kontakt-, Kommunikations- und Interaktionsräume”, s. 10). Te programowe założenia w różnym stopniu są realizowane przez autorów esejów. Joachim Bahlcke (*Raumbeziehungen und Raumvorstellungen. Zur politischen Verortung Schlesiens im östlichen Mitteleuropa vom Mittelalter bis zum 20. Jahrhundert*, s. 17–36) podkreśla skomplikowane położenie szlachty śląskiej w kontekście interesów politycznych zarówno monarchów władających prowincją, jak i sąsiadów. Ze względu na stan badań mniej uwagi poświęca politycznym relacjom Śląska z poszczególnymi krajami lub regionami. Autor skupił się na wskazaniu roli poszczególnych zagadnień politycznych w tworzeniu przestrzeni kontaktów i karier dla śląskich elit. Zwraca szczególną uwagę na miejsce Śląska w Koronie Czeskiej, dążenie książąt do ugruntowania swej pozycji w strukturze Rzeszy, kult Piastów jako element współtworzący identyfikację lokalną i dyskurs polityczny Ślązaków. Nawiązując do badań nad Koroną Czeską animowanych przez praskich historyków pod kierunkiem prof. Lenki Bobkovej, Bahlcke podkreśla specyficzną sytuację Śląska w obrębie Korony Czeskiej. O ile Morawy od połowy XIV w. powoli osłabiały związek z Czechami, o tyle Śląsk pozostawał w ścisłych relacjach z Pragą. Ścisłych, ale niekoniecznie w kształcie, o który zabiegała szlachta Śląska. Przeciwnie, cały czas trwał konflikt między dążeniem elit czeskich do zmniejszenia autonomii Śląska i inkorporacji do Królestwa Czech, nie zaś do Korony Czeskiej, a opozycją szlachty śląskiej dążącej do zachowania samodzielności. Nie oznaczało to dążenia do zerwania związku z Koroną, lecz do wprowadzenia względnej równości pozycji wszystkich członów terytorialnych Korony. Zwieńczeniem tego procesu było powołanie w 1619 r. krótkotrwałej unii krajów Korony. Przebieg wojny trzydziestoletniej, wymiana elit w Czechach, osłabienie ośrodka centralnego w Pradze (zniesienie kancelarii, ograniczenie kompetencji parlamentu czeskiego) przez Habsburgów oddaliło jednak jeszcze bardziej elity Śląska od Czech. Siłą rzeczy ich uwaga zwróciła się ku Wiedniowi i Rzeszy. Dla tego okresu jako element walki politycznej z dążeniami centralistycznymi Wiednia opisuje Autor żywy na Śląsku kult pamięci o piastowskiej dynastii. Przy tym, co ciekawe, do tej piastowskiej tradycji miał się w czasie wojen śląskich odwoływać Fryderyk Wielki, którego zwolennicy przedstawiali jako „wielkiego syna Piastów”. Zakończeniem artykułu jest interesujący ekskurs poświęcony zmieniającej się wizji Śląska w historiografii (od kraju-pomostu między państwami Europy Środkowej do zapory, a jednocześnie bramy na Wschód dla Niemczyzny). Związek tekstu z dziejami elit śląskich jest jednak dość luźny i trudno powiedzieć, w jakim celu został on wprowadzony. Cały szkic Joachima Bahlckego prezentuje się niezwykle interesująco, zwłaszcza w odniesieniu do związków Korony Czeskiej i Rzeszy z elitami Śląska. Zabrakło natomiast przybliżenia sytuacji tych samych elit w przestrzeni pań-

stwa Piastów przed wejściem Śląska w obręb Korony Czeskiej, w obrębie Królestwa Prus po 1740 r. i Cesarstwa po 1871 r. Praktycznie nie ma w nim mowy o przestrzeni wewnętrznej – poza krótką refleksją o roli kultu piastowskiej tradycji. Artykuł ten można więc uznać za ciekawy esej, ale tylko w bardzo ograniczonym zakresie za wprowadzenie w problem tworzenia przez szlachtę śląską swojej wewnętrznej i zewnętrznej przestrzeni aktywności politycznej.

Marian Ptak i Wojciech Mrozowicz przedstawili zmiany zachodzące w podziałach terytorialnych pod kątem administracyjnym i politycznym od około IX do XX w. (*Die territorial-rechtliche Binnenstruktur Schlesiens. Ein historischer Überblick vom Mittelalter bis zum Ende des 20. Jahrhunderts*, s. 37–67). Autorzy swoje rozważania rozpoczęli od wyznaczenia przestrzeni zamieszkiwanych przez słowiańskie związki plemienne w IX w. Punktem wyjścia były dla nich źródła pisane, to jest przekaz *Geografa Bawarskiego*. Wśród wymienionych przez niego plemion za zamieszkujące Śląsk uważa się Ślężan, Dziadoszan, Opolan, Goleszyców. Autorzy przychylają się również do związania ze Śląskiem tajemniczego plemienia „Lupiglaa”, wskazując jako miejsce jego osiedlenia Górny Śląsk. Identyfikują także *castra* wymienione w *Geografie* w okręgami sąsiedzkimi, późniejszymi okręgami opolnymi. Do nazw plemion wymienionych w *Geografie* dodają ponadto obecne w *Dokumencie praskim* z 1086 r. nazwy plemion Trzebowianie i Bobrzanie (Pobarane). Mimo zaznaczenia swej ostrożności odnośnie do położenia siedlisk poszczególnych plemion identyfikują je, podając nawet przypuszczalny obszar zajmowanych przez nie terenów (s. 38–39). Niewątpliwą zaletą tekstu jest odwoływanie się do najnowszych, archeologicznych teorii dotyczących położenia plemion (zwłaszcza w wypadku Pobaran). Nie jest to jednak częste.

W dalszym ciągu szkicu Autorzy przedstawiają proces formowania się podziałów administracyjnych Śląska w okresie średniowiecznym. Podkreślają przy tym znaczenie okręgów plemiennych, które jako *pagi* miały stać się podstawą organizacji administracji państwa wczesnopiastowskiego. Najpóźniej na XI w. datują powstanie jednostki nadrzędnej, śląskiego *regnum* (s. 41, pomijają przy tym informację o zajęciu przez Mieszka I dwóch *regni* około 990 r., z których jedno tradycyjnie łączy się właśnie ze Śląskiem – a to oznaczałoby dużo wcześniejsze wykształcenie tego rodzaju nadrzędnej jednostki terytorialnej). Nie do końca jasno w obrębie wywodu rysują się losy wspomnianych *pagi*. Autorzy wskazują na przekształcenie (nie pisząc, kiedy) opoli w związki opolne, których jednostką centralną miałyby być najznaczniejsze opole. Tu z biegiem czasu miał powstać zamek, a cały związek został nazwany w XIII w. kasztelanią. Na jego czele stał urzędnik władcy, kasztelan. Liczbę takich kasztelanii na Śląsku szacują na około 80. Istniały one do momentu zastąpienia ich w drugiej połowie XIII w. i w XIV w. przez okręgi sądowe – *weichbildy*. Obejmowały one swymi granicami przeciętnie kilkanaście wsi. Ich centrum były najczęściej miasta lokowane na prawie niemieckim, choć mogły nimi być także wioski z prawami targowymi oraz zamki kasztelańskie. System *weichbildów* funkcjonował do końca epoki habsburskiej. Na przełomie XVII i XVIII w. na całym Śląsku były 74 tego typu jednostki administracyjne.

Podstawową jednostką organizacyjną śląskiej przestrzeni politycznej i administracyjnej pozostawały księstwa. Im też sporo miejsca poświęcili Autorzy (s. 44–50). Cenne, zwłaszcza dla niemieckojęzycznego czytelnika, jest szczegółowe zestawienie wszystkich podziałów prowadzących do formowania się sieci księstw śląskich. Równie ważne jest włączenie do rozważań zagadnienia powstawania wolnych państw stanowych (s. 50–51), przeobrażeń wewnętrznej struktury administracyjnej księstw (*weichbildy* i miasta jako niezależne organizmy polityczne, s. 51–52) oraz prób tworzenia szerszych związków politycznych miast, księstw i państw stanowych w XV w. (s. 52–53). Mniej uwagi poświęcono okresowi nowożytnemu, wskazując na stabilizację ustalonych w późnym średniowieczu podziałów terytorialno-administracyjnych. Refleksję nad okresem po 1740 r. podzielono na odrębne przed-

stawienie losów Śląska pruskiego i austriackiego. W pierwszym przypadku skupiono się przede wszystkim na przejściu od okręgów *weichbildowych* do powiatów (*Kreis*), wprowadzeniu systemu kameralnego, a następnie prowincjonalnego, a także funkcjonowaniu okręgów sądowych (*Gerichtsbezirke*) i związanej z nimi organizacji kantonalnej (s. 54–57). W odniesieniu do habsburskiego Śląska opisano wprowadzenie systemu powiatowego, przy stałej trosce stanów śląskich o zachowanie względnej autonomii administracyjnej regionu. Szczególnie interesujące są uwagi dotyczące losów międzywojennych regionu, w tym zwłaszcza dziejów administracyjnych części Śląska położonej na terenie Czechosłowacji (s. 62–63). Całość eseju zamyka przedstawienie przemian administracyjnych na terenie Śląska po 1945 r. (s. 63–66).

Esej ten ma szczególnie, dwoisty charakter. Obok tradycyjnej, ewolucjonistycznej wizji przekształceń ustrojowych na Śląsku (z dużą dozą wizyjności, jak we wskazaniu wielkości obszarów plemiennych, opoli itp.) stara się wprowadzić czytelnika w stan wiedzy o podziałach administracyjno-politycznych Śląska wynikający z najnowszych badań, zwłaszcza archeologicznych. Niestety, poważnym brakiem, zwłaszcza dla czytelnika nieznającego bliżej realiów śląskich – a przecież do takiego miały być skierowane omawiane teksty – jest kompletny brak map odzwierciedlających przynajmniej najważniejsze z omawianych podziałów w skali całej prowincji. W żadnym wypadku nie zastąpią ich opatrzone skąpymi podpisami reprodukcje fragmentów historycznych map śląskich.

Ulrich Schmilewski przedstawił w kolejnym eseju zagadnienia pochodzenia i roli politycznej szlachty śląskiej od średniowiecza do XX w. (*Der schlesische Adel – Herkunft, Zusammensetzung und politisch-gesellschaftliche Rolle vom Mittelalter bis zum 20. Jahrhundert*, s. 69–91). Jego wykład klarownie podzielony jest na podrozdziały poświęcone pochodzeniu, strukturze szlachty jako grupy, związkom z władzą i udziałowi w życiu politycznym w prowincji do XVIII w., źródłom i rozwojowi praw wyróżniających szlachtę w porządku społecznym Śląska XIII–XIX w., aktywności zawodowej szlachty, związkom z Kościołem rzymskim, miejscu w społeczeństwie (liczebność, funkcja, wpływ na życie gospodarcze, polityczne innych grup). Odrębny charakter mają krótkie uwagi dotyczące losów szlachty po 1918 r. Na 30 stronach Autor starał się więc przedstawić syntezę zagadnień, z których każde domaga się wciąż odrębnych i to gruntownych badań. Nic więc dziwnego, że w narracji przeważają tu sądy o sporej dozie ogólności, które trudno weryfikować i komentować. Warto jednak odnotować odwoływanie się do argumentów kwantytatywnych, zwłaszcza z zakresu demografii. Zgodnie z zamierzeniami redaktorów, po przeczytaniu tego rozdziału czytelnik powinien sobie wyrobić zdanie o specyfice społecznego funkcjonowania szlachty śląskiej. I o ile w odniesieniu do XIII–XIV w. wydaje się to realne, o tyle fragmenty eseju dotyczące czasów późniejszych wydają się nazbyt ogólnikowe.

Roland Gehrke starał się ukazać przemiany zachodzące w życiu gospodarczym szlachty na Śląsku, zwłaszcza w kontekście dzierżenia przez nią majątków ziemskich (*Besitztypen – Wirtschaftsformen – Einnahmequellen: Die ökonomischen Grundlagen des schlesischen Adels vom hochmittelalterlichen Landesausbau bis ins 20. Jahrhundert*, s. 93–118). Swój artykuł rozpoczyna od zagadnień związanych z formowaniem się szlachty na Śląsku i ekonomicznymi podstawami jej funkcjonowania. Czytelnik z pewnym zdziwieniem może tu odnotować śmiało stwierdzenia Autora dotyczące szczegółów zmian w organizacji dzierżenia ziemi przez szlachtę śląską u schyłku X i w XI w. (sic!, s. 93–94) oraz fakt, że jedyny przypis wskazujący na źródła tej wiedzy odwołuje się do publikacji sprzed I wojny światowej poświęconych realiom najwcześniej schyłku XII w. Więcej zaufania można mieć do syntetycznych uwag dotyczących aktywności gospodarczej (głównie mierzonej zmianami wielkości majątku oraz przemianami charakteru posiadanych praw odnośnie do ziemi i poddanych) szlachty w XIII–XIV w. Interesująco przedstawia się również próba ujęcia historii aktywno-

ści gospodarczej szlachty w XV–XVII w. w ramy procesu odchodzenia od władztwa grunтового do gospodarki folwarcznej (w dużym przybliżeniu oddając tak używane przez Autora określenia „Grundherrschaft” i „Gutherrschaft”, s. 98–103). Powiązanie początku tych przemian z kryzysem gospodarczym XV w. jest interesujące, jednak trzeba podkreślić, że badania nad funkcjonowaniem na Śląsku majątków szlacheckich, ich przemianami i funkcjami były bardzo rzadkie, a dziś właściwie się ich nie prowadzi. Stąd tezy przedstawione przez Autora, odwołującego się w dowodzeniu do analogii i logiki, wymagają dalszych badań, by mogły zostać przyjęte.

Ciekawie prezentują się uwagi Autora dotyczące losów gospodarki szlacheckiej na Śląsku po 1740 r. I w tym wypadku Autor skupia się jednak na nielicznych, wybranych tezach gospodarczo-społecznych (wspieranie ekonomiczne szlachty i jej własności przez państwo, problemy z funkcjonowaniem folwarków, narzucone przez państwo uwłaszczenie), zaniebując szerokie spektrum problemów *stricto* ekonomicznych (profil i wielkość produkcji, zmiany w tym zakresie, propaganda unowocześnienia produkcji rolnej przez państwo, angażowanie się szlachty na Dolnym Śląsku w przedsięwzięcia w branży przetwórczej itd.). Więcej uwagi poświęcił natomiast dziejom górnośląskich latyfundystów odpowiedzialnych za powstawanie kopalń i hut w regionie (s. 108–112). Interesujące są spostrzeżenia Autora poświęcone trudnej sytuacji ekonomicznej średniozamożnej szlachty od drugiej połowy XIX w. Obszerniejsze dane statystyczne pozwalają jednak uchwycić tę kwestię w sposób bardziej zniuansowany. Obok bankructw średniej wielkości gospodarstw pozbawionych siły roboczej chłopów-dzierżawców zdarzały się często świetnie prosperujące, nowoczesne dobra – centra przetwórstwa. O udziale szlachty w rozwoju gorzelnictwa i cukrownictwa nie sposób zapomnieć. Zagadnienia te w niewielkim stopniu znalazły swoje odzwierciedlenie w niniejszym eseju.

Śledząc treść i formę przedstawienia zagadnień w analizowanych artykułach, można się domyślać, że zamierzeniem ich Autorów było wprowadzenie użytkownika repertorium w podstawowe problemy dziejów szlachty śląskiej: w jakiej przestrzeni żyła, jaką rolę społeczną i polityczną odgrywała, na jakich podstawach ekonomicznych. Z tego schematu wyłamuje się ostatni artykuł, zgodnie z tytułem poświęcony archiwom szlacheckim na Śląsku jako „miejscem kulturowej pamięci”, pióra Ivo Nussbickera i Rafaela Sendeka (*Adelsarchive in Schlesien als Orte des kulturellen Gedächtnisses: Entstehung – Überlieferungsproblematik – Erschliessung*, s. 119–XXX). Tytuł jest jednak mylący, gdyż problem „pamięci kulturowej” właściwie się tu nie pojawia poza ogólnikowym stwierdzeniem, że szlacheckie archiwa jako miejsca pamięci kulturowej wypełniały ważną funkcję dla samoświadomości (*Selbstverständnis*) poszczególnych szlachecców i całych rodów (s. 119). W gruncie rzeczy refleksja Autorów ma dotyczyć powstawania, przekazywania i zawartości śląskich archiwów szlacheckich. Co w kontekście zawartości tomu byłoby niezmiernie pożytecznym i wręcz pionierskim opracowaniem. Niestety, zakres rozpoznania zespołów dawnych archiwów szlacheckich na Śląsku jest bardzo słaby. Z czasów średniowiecza nie jest znany praktycznie żaden w miarę kompletny zespół oświetlający funkcjonowanie w prowincji tego typu archiwów. Dopiero nowożytność przynosi nieco bogatsze materiały, a i to właściwie dopiero z okresu od XVII w. Siłą rzeczy, refleksja Autorów ma w decydującej mierze charakter teoretyczny. Odstępstwem od tego jest jedynie *case study* dotyczące archiwów rodzin Hatzfeldów i Schaffgotschów. Ale również w tym wypadku, po przedstawieniu losów i – ogólnikowo – zawartości zespołów, nie znajdziemy tu informacji o tytułowej funkcji miejsca pamięci kulturowej w sensie nadanym temu zwrotowi przez Iana i Aleidę Assmannów. Całość rozdziału i artykułu kończy ogólnikowo sformułowane stwierdzenie o możliwościach badawczych drzemających w obu opisanych i w innych wciąż nieodkrytych archiwach szlachty śląskiej.

Taka konkluzja potwierdza jedynie nieprzystawalność tego artykułu do całego kompleksu prezentowanych szkiców. Brak rozpoznania materiału źródłowego i skupienie uwagi na

dwóch wybranych przypadkach uniemożliwiły Autorom syntetyczne ujęcie zagadnienia funkcjonowania interesującego typu archiwów. Treść opracowania z pewnością nie wyczerpuje też zagadnienia upamiętnienia, tworzenia krajobrazu pamięci przez szlachtę śląską. Pomijając już jego ogólnikowość, badając zagadnienie pamięci kulturowej szlachty, w równym stopniu należałoby skupić uwagę na bibliotekach szlacheckich, zabytkach literatury tworzonej przez szlachtę, pomnikach architektury i sztuki... Trudno też uznać ten artykuł za wprowadzenie w część B, poświęconą zasobom źródłowym wybranych archiwów. Z jednej strony zbyt wąski zakres refleksji Autorów sprawia, że jest to raczej przyczynek niż ujęcie syntetyczne. Jednak z drugiej strony profil opracowania I. Nussbickera i R. Sendeka wpisuje się lepiej w problematykę sugerowaną tytułem całego opracowania niż poprzedzające go artykuły syntetyzujące wiedzę o śląskiej szlachcie. Wyznacza bowiem – choć w sposób niezbyt jasny – perspektywy przyszłych badań.

Zasadniczą częścią tomu jest zbiór opracowań opisujących zasoby archiwaliów związanych z dziejami szlachty śląskiej znajdujące się w posiadaniu instytucji z terenu współczesnych Czech, Niemiec i Polski. Głównie są to archiwa państwowe i kościelne, ale również biblioteki i instytucje naukowe przechowujące zbiory archiwalne. Każdy z artykułów jest autorskim dziełem osób bądź to zatrudnionych w nich, bądź mających wieloletnie doświadczenie w korzystaniu z zasobów instytucji. Dzięki temu prezentowane wyniki budzą już na wstępie zaufanie czytelnika. Rośnie ono wraz z lekturą poszczególnych części. Oczywiście, zapewne nie do uniknięcia jest to, że w wypadku dużych zbiorów archiwalnych część materiałów dotyczących dziejów szlachty nie została wymieniona. Wszak informacje jej dotyczące odnaleźć można w większości zespołów będących wynikiem funkcjonowania instytucji państwowych, samorządowych, wyznaniowych. Przykładowo wszędzie tam, gdzie dochodziło do dokumentowania obrotu nieruchomości, spraw gospodarczych, podatkowych, militarnych, funkcjonowania instytucji wyznaniowych, dobroczynnych, także edukacyjnych, można spodziewać się obecności materiałów dotyczących szlachty. Repertorium nie miało jednak za zadanie zastąpić przewodnika po zbiorach archiwalnych. Służy jako wstęp pozwalający wyodrębnić najważniejsze zespoły, a w wypadku instytucji w mniejszym stopniu skupionych na dziejach Śląska – poszczególne jednostki archiwalne związane z dziejami śląskiej szlachty. Ogromną zaletą tego zbioru opracowań jest podporządkowanie pracy poszczególnych autorów czytelnemu schematowi. Punkt pierwszy zawiera krótką charakterystykę dziejów instytucji i jej zasobu, zasięgu geograficznego przechowywanych materiałów, wreszcie ukazuje problem ewentualnych strat, zwłaszcza w czasie II wojny światowej. Kluczowy jest jednak punkt drugi, w którym przedstawiono najważniejsze zespoły, ewentualnie jednostki archiwalne dotyczące szlachty śląskiej. W punkcie trzecim autorzy mieli dokonać zwięzłej analizy prezentowanych źródeł. Trudno jednak porównywać zakres takiej analizy w wypadku zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu i Archiwum Państwowego w Stuttgarcie (około 30–40 jednostek dotyczących szlachty śląskiej). Staranny dobór autorów, przemyślany, przejrzysty kształt formularza wypełnianego przez nich informacjami znanymi im z doświadczenia badawczego lub zawodowego – wszystko to zaowocowało pierwszorzędnym materiałem, który będzie z pewnością służył pokoleniom badaczy zainteresowanych dziejami śląskich elit społecznych.

Część trzecia tomu to bibliografia przygotowana przez Karen Lambrecht. Z natury rzeczy musiała ona mieć charakter bibliografii selektywnej, o czym zresztą informuje już jej tytuł (*Auswahlbibliographie zur Geschichte und Kultur des Adels in Schlesien*, s. 471–771). Już we wstępie napotykamy podstawowy problem – brak jasnych kryteriów, według których Autorka przygotowała z pomocą studentów tę część pracy. Dowiadujemy się jedynie, że zdawała sobie ona sprawę z kłopotów z wydzieleniem prac najważniejszych – ale co było kluczowym kryterium przy wyborze pozycji, które należało wprowadzić do bibliografii? Tego już nie wiemy. Na szczęście, Autorka wskazała, że jej rozważania dotyczą historycznego Ślą-

ska, to jest Dolnego i Górnego Śląska, Kłodzka, habsburskiego Śląska i części Łużyc związanych ze Śląskiem. Ale i w tym jest materii pomieszczenie ogromne. Wszak Kłodzko administracyjnie, politycznie i społecznie ze Śląskiem na trwałe zostało związane bardzo późno. Łużyce tylko przelotnie były do 1945 r. ściśle związane z interesującym terenem. Przyjmijmy jednak, że Autorka chciała raczej rozszerzać, niż zawężać kwerendę – co można przyjąć tylko z uznaniem. Tyle że sposób prezentacji jej wyników przyprawia o ból głowy. Niezmiernie skomplikowany, szczegółowy podział bibliografii prezentuje pięć działów głównych i 103 poboczne, w obrębie których wprowadzono 3693 wpisy. W bibliografii poszczególne prace umieszczano tylko raz, bez odsyłaczy. A ich zaszeregowanie może budzić niekiedy dogłębne zdziwienie. Wskażmy tylko na propozograficzną pracę Ewy Wólkiewicz dotyczącą duchowieństwa kolegiaty otmuchowskiej, która znalazła się w dziale... „sfragistyka” (s. 556, nr 937). Z kolei niezwykle ważne dla dziejów szlachty nowożytnej wydanie źródłowe – edycja spisu szlacheckich uczestników wyprawy tureckiej z 1566 r., zawierająca bardzo istotne materiały dotyczące Śląska – znalazło się w dziale „wydania źródłowe – pozostałe” (literatura podróżnicza, stambuchy, s. 532, nr 671).

Kłopoty z przyporządkowaniem prac to przecież mniejszy problem, ważniejsza wciąż pozostaje kwestia selekcji materiałów. W bibliografii sporo miejsca poświęcono dziejom Piastów, traktując ich najwidoczniej jako element stanu szlacheckiego. Jest to kwalifikacja dyskusyjna, niepodzielana raczej przez badaczy polskich i chyba też redaktorów oraz większość autorów tomu. Połączenie zagadnienia dziejów książęcego domu panującego z dziejami poddanej mu szlachty skutkuje nie tylko kłopotami w selekcji literatury, ale dalszym zaciemnieniem uzyskanego w jej toku obrazu. Przy ogromnej liczbie prac poświęconych Piastom śląskim musiały one zepchnąć w cień drobniejsze przyczynki dotyczące dziejów „zwykłej” szlachty. Czy jednak słusznie? W moim odczuciu – absolutnie nie. A przecież w zestawieniu zabrakło nie tylko prac drobnych. Czasami aż bolesny jest brak wydań i opracowań absolutnie podstawowych, przy zamieszczaniu prac popularnonaukowych. Za kompletny blamaż trzeba uznać brak w zestawieniu bibliografii podstawowej dla dziejów Śląska *Bibliografii historii Śląska*. W dziale 1.3: *Bibliographie*, s. 487–488, figuruje pod nr 145 jedynie tom 1 *Schlesische Bibliographie* z 1927 r., o dalszych losach tego projektu, na bieżąco kontynuowanego do dziś, niczego się stąd nie dowiemy. Podobnie karygodny jest brak dwóch serii regestów – zarówno *Schlesische Regesten*, jak i polskich *Regestów śląskich*. To prawda, że zwłaszcza te ostatnie pozostawiają wiele do życzenia pod względem edytorskim. Ale obie serie nadal pozostają podstawowymi wydaniem dla wstępnych kwerend źródłowych w przypadku prac nad XIV-wiecznym Śląskiem. Ich pominięcie jest zupełnie niezrozumiałe. Zwłaszcza, że Autorka nie stroniła od przywoływania wydań regestów (s. 504, nr 302). Autorka pomija również wiele innych wydawnictw źródłowych. W zbiorach dokumentów wspomina co prawda o edycji źródeł dotyczących Oleśnicy (wydanie Wilhelma Häuslera), ale pomija już podobne zbiory dla Legnicy (wydanie Friedricha Wilhelma Schirrmachera) czy Wrocławia (wydanie Georga Antona Wernera Korna). Dlaczego? Nie wiadomo. Podobnie tajemnicą jest, dlaczego Autorka zdecydowała się poinformować nas o wydaniu *Księgi henrykowskiej* dokonanej przez Gustava Adolfa Stenzla, ale pomija zupełnie pierwsze wydanie Romana Grodeckiego, a także późniejsze, z fotografiami oryginału źródła i uwagami Jacka Matuszewskiego. Ba!, skoro przywołuje *Księgę henrykowską*, to czemu nie ma podstawowych prac J. Matuszewskiego i Marka Cetwińskiego poświęconych temu źródłu? Wątpliwości i uzupełnienia dotyczące kończącej tom bibliografii można by mnożyć. Nie znaczy to, że jest ona pozbawiona wartości. Przeciwnie, daje ciekawy wgląd w stan badań poświęconych społeczeństwu śląskiemu. Jednak zarówno pod względem organizacji struktury prezentacji, jak i doboru przykładów, trudno ją uznać za przyjazną i pomocną badaczowi. Siłą części poświęconej archiwaliom jest jej prostota i zaangażowanie autorów zawodowo trudniących się ba-

daniem opisywanych przez siebie materiałów lub zarządzaniem nimi. Słabością bibliografii jest jej skomplikowany charakter formalny (i brak spisu treści obejmującego tę strukturę!) oraz niejasne kryteria doboru zamieszczonych w niej publikacji.

Omawiana publikacja jako całość wymyka się łatwemu zaszerzegowaniu. Nie jest klasyczną monografią lub zbiorem artykułów przedstawiającym nowe ujęcie problemu bądź podsumowującym dotychczasowy stan badań, choć w poszczególnych esejach można znaleźć stosowne partie. Nie jest to także przewodnik po materiale archiwalnym, choć zawierająca tego rodzaju informacje partia książki jest bodaj najcenniejszą częścią tego tomu. W najmniejszym stopniu jest to wyczerpująca, rozumowana bibliografia. Ta wielowątkowość tomu jest zrozumiała na poziomie koncepcji (wprowadzenie w kształt problemu – stan bazy źródłowej – stan literatury). W ocenie recenzenta wiele elementów realizacji tej koncepcji jest jednak mocno dyskusyjnych (eseje nie wskazują perspektyw badań, lecz raczej ich stan, bibliografia wymagałaby głębokiego przepracowania, brakuje map i przejrzystego zestawienia omawianych w części B zespołów archiwalnych). Niewątpliwą zaletą pracy jest jej wysoki poziom edytorski. Tu z obowiązku dodajmy, że w tym kontekście dziwi brak spisu ilustracji. Pojawiają się one w pracy w sposób niezapowiedziany i ich ponowne odnalezienie może sprawić wiele trudności. Bardziej jeszcze kłopotliwe jest zorientowanie się, nawet w ogólnym zarysie, w zawartości tomu pod kątem materiału ikonograficznego. Jest to możliwe tylko przy żmudnym przeglądaniu całej pracy strona po stronie.

Dla badaczy dziejów Śląska będzie to z pewnością niezwykle pożyteczna praca w trakcie przygotowywania kwerendy źródłowej. Już dzięki temu z pewnością jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich bibliotek naukowych gromadzących zbiory z zakresu historii Śląska. Zapewne wiele można by poprawić w części C, być może korzystniejsze byłoby szersze odwołanie się do historyków śląskoznawców spoza kręgu badaczy niemieckich. Część B zyskała na tym niezmiernie. Wielowątkowa struktura dziejów prowincji pogranicznej, jaką był Śląsk, przyciąga wszak uwagę wielu środowisk naukowych. Orientacja w publikacjach tak obficie ostatnio przyrastających nie jest rzeczą łatwą. Należy w związku z tym wyraźnie podkreślić, że decyzja redaktorów o koordynowaniu pracy tak licznego grona autorów, pochodzących z tak licznych ośrodków, może być uznana za godną najwyższej pochwały – i przynoszącą same zyski dla wiedzy o przeszłości Śląska. A drobne usterki w tym tomie powinny być jedynie drogowskazem dla podobnego typu przyszłych inicjatyw.

Przemysław Wiszewski
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Beata Dudek, *Juden als Stadtbürger in Schlesien. Glogau und Beuthen im Vergleich 1808–1871*, Hamburg: Verlag Dr. Kovac, 2009, ss. 459.

W 2009 r. ukazała się na rynku księgarskim dysertacja Beaty Dudek, przygotowana pod kierunkiem prof. Stefi Jersch-Wenzel i obroniona w 2009 r. w Fakultät für Geschichte der Technischen Universität w Berlinie. Praca wpisuje się w nurt zainteresowań i publikacji dotyczących historii społeczności żydowskich na terenie Śląska przed 1945 r., jaki istnieje w ostatnich latach¹. B. Dudek udowadnia w swoich rozważaniach, że historia gmin żydow-

¹ Do bardziej interesujących pozycji można zaliczyć: Leszek Ziátkowski, *Między niemożliwym a koniecznym. Reformy państwa pruskiego w końcu XVIII i na początku XIX wieku a proces równouprawnienia Żydów ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Śląsku*, Wrocław 2007; oraz Abraham Ascher, *Oblężona społeczność. Wrocławscy Żydzi w czasach nazizmu*, Wrocław 2009.

szych jest integralną częścią dziejów Śląska, gdyż ich członkowie aktywnie kształtowali życie w swoich miejscowościach. W dokonanej analizie procesów, którym ulegały społeczności mozaistyczne Głogowa i Bytomia w XIX w., Autorka potwierdza zjawiska opisywane przez innych badaczy, dotyczące zarówno większych, jak i mniejszych miast Śląska, dlatego też trudno nazwać tę pracę nowatorską. Nie należy jednak zaniżać znaczenia tej książki, gdyż stanowi ona ważny element w odtwarzaniu historii Żydów niemieckich.

Ramy czasowe analizy funkcjonowania gmin żydowskich i udziału ich przedstawicieli w życiu lokalnych społeczności zostały wyznaczone przez istotne uregulowania prawne. Początkową cezurę stanowi wejście w życie prawa zwanego „porządkiem miejskim” z 19 XI 1808 r., które stało się – wraz z edyktem emancypacyjnym z 11 III 1812 r. – ważnym, choć nie jedynym czynnikiem w długotrwałym procesie równouprawnienia Żydów. Mimo uwzględnienia „porządku miejskiego” jako wyznacznika dolnej granicy czasowej opracowania Autorka znacznie częściej odnosi się w swoich rozważaniach do edyktu emancypacyjnego, który stał się niewątpliwie kamieniem milowym w historii Żydów niemieckich. Przyczynił się do przestawienia rozwoju gmin żydowskich na nowe tory, prowadzące do zmiany społeczno-ekonomicznego położenia ludności żydowskiej, a z czasem nawet do akulturacji. Analiza zamyka się na roku 1871, w którym nastąpiło zjednoczenie Niemiec i ogłoszenie konstytucji. Następstwem tych wydarzeń było ujednoczenie praw w krajach związkowych i przyznanie wszystkim obywatelom powszechnego i równego prawa wyborczego. Okres ten jest adekwatny z założeniami, które zostały postawione przy pisaniu pracy: zobrazowanie przemian prowadzących od nieobecnej lub ledwo akceptowanej grupy do pełnoprawnych współuczestników życia społecznego, kulturalnego i politycznego Głogowa i Bytomia. Wyznaczone granice zostały dobrze uargumentowane i nie mam wątpliwości, że wybór dla tego opracowania jest właściwy. Jednak Autorka nie ogranicza się tylko do omówienia tych kilkudziesięciu lat. Dla zobrazowania szerszego kontekstu zarówno przedstawia średniowieczną historię żydowskich gmin Głogowa i Bytomia, jak i wybiega w przyszłość, wzmiankując o holokaufcie.

Beata Dudek, odmalowując tło historyczne i społeczne, postawiła przed sobą zadanie porównania przemian będących udziałem społeczności żydowskich dwóch organizmów miejskich: Głogowa i Bytomia. Interesujący jest wybór tych miejscowości. Wydawałoby się, że tak różna historia, struktura zawodowa, pochodzenie i liczebność gmin żydowskich będą warunkowały odmienną drogę obu społeczności. Jednak Autorka wykazała w swojej pracy bezzasadność takich przypuszczeń. W obu tych miastach, mimo dzielących je różnic, zachodziły podobne procesy prowadzące do emancypacji, miały one przecież te same przyczyny: przemiany w ustawodawstwie państwa pruskiego oraz wpływ oświecenia żydowskiego – haskali – na funkcjonowanie całej społeczności, a także jej poszczególnych członków. Równouprawnienie Żydów, szeroka asymilacja społeczności żydowskiej oraz jej szczególna aktywność i inicjatywa doprowadziły do znaczącego udziału Żydów w gospodarce, szkolnictwie, życiu społecznym i kulturalnym obu omawianych organizmów miejskich.

Na początku swoich rozważań B. Dudek zadała ważne dla analizy zagadnienia pytania, a odpowiedzi, których udzieliła, stały się kanwą przedstawionej pracy. Autorka podzieliła swoją pracę na cztery główne rozdziały. Rozdział I, zatytułowany *Historischer Rückblick – rechtliche, ökonomische und soziale Entwicklung der Gemeinden* (s. 25–60), omawia przeszłość Głogowa i Bytomia oraz związanych z nimi dziejów gmin żydowskich, poczynając od średniowiecza, a na XVIII w. kończąc. Wskazane w nim zostały różnice historyczne pomiędzy obydwoma miejscowościami, co stanowi wstęp do analizy tezy książki. Najobszerniejszy rozdział II, *Die Teilnahme der Juden an der städtischen Gessellschaft* (s. 61–246), porusza problematykę przemian prawnych, gospodarczych i społecznych będących udziałem społeczności mozaistycznej. W rozdziale tym omówiona została kwestia patriotyzmu członków gmin żydowskich, w tym zaangażowanie Żydów w działania zbrojne XIX-wiecznego

państwa pruskiego oraz uczestnictwo w pracach organizacji społecznych zarówno świeckich, jak i tych związanych z funkcjonowaniem gminy żydowskiej. B. Dudek kładzie nacisk na fakt, iż umożliwienie Żydom korzystania ze szkolnictwa, ich udział w działalności różnych stowarzyszeń na równi z nie-Żydami przyczyniły się do rozwinięcia ich inicjatywy i szerokiej akceptacji, także na poziomie niezależnym bezpośrednio od regulacji prawnych, czyli na poziomie kontaktów osobistych. Treści zostały przedstawione w sposób przejrzysty i logiczny. Zaskakujący jest jednak fakt połączenia w jednym z podrozdziałów dwóch różnych aspektów życia: analizy struktury zawodowej i problematyki konwersji Żydów. Rozdział III, *Die jüdische Kultusgemeinde in Glogau und Beuthen* (s. 247–292), omawia organizację i funkcjonowanie gmin żydowskich w obu miastach. W ostatniej części pracy, zatytułowanej *Die religiöse Wandel innerhalb der jüdischen Gemeinden* (s. 293–335), dokonane zostało porównanie przemian, którym ulegały omawiane gminy w XIX w. Najważniejszym motywem, przewijającym się przez całą publikację, jest proces emancypacji i jego konsekwencje zarówno dla funkcjonowania gmin mozaistycznych, jak i dla społeczności nieżydowskich. W poszczególnych rozdziałach przedstawione są liczne przykłady obrazujące funkcjonowanie całej gminy, a także jej poszczególnych członków. Autorka odnosi się jednocześnie do większych ośrodków życia żydowskiego: Wrocławia, Berlina, Katowic, Opola i Legnicy, a także wykorzystuje liczne lokalne przykłady. Czytając tę niewątpliwie interesującą pozycję, można odnieść jednak wrażenie, że proces asymilacji przebiegał bez żadnych zakłóceń i przy pełnej akceptacji ze strony ludności chrześcijańskiej obu miast. Wiemy natomiast, że w trakcie przemian, którym ulegała społeczność mozaistyczna, pojawiały się liczne zewnętrzne i wewnętrzne problemy, które znajdowały odzwierciedlenie w źródłach tego okresu.

Przy omówieniu pracy B. Dudek nie można nie wspomnieć o skali przeprowadzonej przez nią kwerendy archiwalnej. Autorka wykonała imponującą pracę przejrzania i opracowania zasobów archiwalnych zarówno polskich (Archiwum Państwowe w Katowicach, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze), niemieckich (Das Archiv der Stiftung „Neue Synagoge Berlin-Centrum Judaica”, Das Archiv des Jüdischen Museums Frankfurt am Main, Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin, Salomon Ludwig Steinheim-Institut in Duisburg), jak i izraelskich (Central Archives for History of the Jewish People in Jerusalem). Do porównania wykorzystane zostały zarówno źródła pierwotne: akta miejskie i urzędowe, dokumentacja gmin żydowskich, jak i wydawnictwa żydowskie oraz źródła wtórne. Być może należy wspomnieć o pominięciu Archiwum Państwowego we Wrocławiu, w którym znajdują się akta księstwa głogowskiego.

Praca jest nie tylko porównaniem przemian historycznych, ale także próbą przedstawienia fenomenu społeczności żydowskiej i sukcesu jej emancypacji. Dokładne odmalowanie sylwetek głogowskich i bytomskich Żydów na tle ogólnych tendencji czyni to opracowanie bogatszym w szczegóły, a przez to daje w miarę pełny obraz funkcjonowania gmin żydowskich w XIX-wiecznym Głogowie i Bytomiu. Beata Dudek udowodniła także, że mimo tak znacznych różnic historycznych, gospodarczych i społecznych obu miast przemiany, jakim podlegało całe ówczesne państwo pruskie, jednoznacznie wymusiły ewolucję od członków izolowanej i ledwo tolerowanej grupy społecznej do pełnoprawnych obywateli, którzy aktywnie współuczestniczyli w kształtowaniu się nowoczesnego organizmu państwowego.

Na końcu można nadmienić o szacie graficznej. Książka została wydana w bardzo skromnej formie edytorskiej: miękka oprawa i nieliczne małe ilustracje nie czynią z niej pozycji szczególnie atrakcyjnej.

Anna Gruzłewska
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Kamilla Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2010, ss. 296, il. 43.

W polskiej historiografii zajmującej się badaniami dziejów kobiet okres międzywojenny budzi mniejsze zainteresowanie. Dlatego też książka młodej poznańskiej badaczki Kamilli Łozowskiej-Marcinkowskiej, będąca próbą przeglądu treści polskich czasopism kobiecych w latach 1918–1939, przyjęta została w środowisku historyków z dużym zaciekawieniem. Przedmiotem badań są czasopisma kobiece wychodzące w latach międzywojennych, jednak recenzowana monografia wywołuje wątpliwości dotyczące zestawu wykorzystanej prasy. Zgodnie z zapowiedzią powinien on obejmować „ogólnopolskie czasopisma kobiece” (s. 6), ale Autorka nie potraktowała jej obligatoryjnie, ponieważ przynajmniej kilka uwzględnionych czasopism, np. tygodnik „Głos Wielkopolanek” (1908–1924) oraz miesięczniki „Głos Kobiety” (1927–1939) i „Kobieta Wielkopolska” (1936–1937), było dostępnych jedynie na Pomorzu i w Wielkopolsce lub na Śląsku, miały więc charakter regionalny lub lokalny. Pominęta została natomiast „Praca Obywatelska” (1928–1939), pismo o zasięgu rzeczywiście ogólnopolskim, wydawane przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK), największą organizację kobiecą obozu pomajowego.

Dyskusyjna wydaje się przyjęta przez Autorkę definicja czasopism kobiecych. Terminem tym określa ona wydawnictwa periodyczne, których „program i treść odzwierciedlają najważniejsze zainteresowania kobiet” (s. 10), oraz wybiera je w sposób nieco arbitralny. Wyklucza bowiem z pola swych badań wydawane dla kobiet czasopisma, które nie miały „działów poświęconych zdrowiu, urodzie, modzie czy porad praktycznych, na próżno też szukać w nich wzorów krawieckich czy dodatków literackich” (s. 9), uznając, że tylko te zagadnienia stanowią tytułowe „sprawy niewieście”. W ten sposób poza swoją obserwacją Autorka pozostawiła „pisma organizacji feministycznych, jeżeli nie było w nich działów uznanych za kobiece” (s. 10), i uczyniła to z uzasadnieniem, że pisma te, wydawane „zwłaszcza przez organizacje kobiece, które walczyły o rzeczywiste równouprawnienie kobiet, koncentrowały się wyłącznie na kwestii kobiecej i sprawozdaniach z działalności organizacji kobiecych” (s. 9). Założenia narzucone przez Autorkę można by określić tylko jako zaskakujące, gdyby nie fakt, że znacząco wpłynęły na zakres omawianej w książce problematyki. Badaczka pozostawiła bowiem na uboczu swych rozważań cały kompleks zagadnień związanych np. z aktywizacją kobiet w życiu publicznym, działalnością społeczną, czy też – szeroko dyskusowaną w okresie międzywojennym – kwestią tzw. świadomego macierzyństwa.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, w ramach których znajdują się objętościowo mniejsze podrozdziały tematyczne. Pierwsze dwa rozdziały mają charakter wprowadzający. I tak: zadaniem rozdziału pierwszego pt. *Sytuacja kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym na tle przemian społecznych* było przedstawienie prawnego i obyczajowego położenia kobiet po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Temu celowi służyć miały przede wszystkim podrozdziały zatytułowane *Spoleczno-polityczny obraz Drugiej Rzeczypospolitej* i *Sytuacja prawna i obyczajowa kobiet polskich po odzyskaniu niepodległości*. W pierwszym z nich znajdziemy omówienie podstawowych problemów towarzyszących odbudowie polskiej państwowości, związanych m.in. z kształtowaniem granic, tworzeniem zrębów systemu prawnego oraz kwestiami społecznymi, jak szerokie rozwarstwienie społeczne. Zapoznając się z tym fragmentem pracy, można jednak odnieść wrażenie, że Autorka w swoim wywodzie niepotrzebnie cofnęła się do sytuacji ziem polskich w XIX w., ponieważ potem w niewielkim stopniu odniosła się do sytuacji politycznej w międzywojennej Polsce, a takie wydarzenie jak zamach majowy 1926 r. zostało zaledwie wzmiankowane (s. 27). Podobną nierówność odnaleźć możemy także w drugim podrozdziale, który w większej części poświęcony został

omówieniu przepisów prawa cywilnego, regulujących pozycję publicznoprawną kobiet w okresie II Rzeczypospolitej, w mniejszym stopniu natomiast dokonującym się w tym czasie zmianom obyczajowym. Trzeba jednak przyznać, że problematyka dotycząca przemian obyczajowych przewija się przez wszystkie kolejne rozdziały książki.

Przed poważnym problemem metodologicznym stanęła Autorka, pisząc w następnym podrozdziale o „organizacjach kobiecych w dwudziestoleciu międzywojennym”, nie starając się jednak dokonać rozróżnienia między organizacjami kobiecymi i feministycznymi. Nie może bowiem satysfakcjonować stwierdzenie, że „te drugie miały charakter elitarny i było ich niewiele. Dla nich postulat faktycznego równouprawnienia kobiet był elementarny i stanowił główny cel wszelkich podejmowanych działań” (s. 35). Wymieniając w tym kontekście Klub Polityczny Kobiet Postępowych (KPKP), Autorka stwierdziła, że „wyróżniał się na tle feministycznych organizacji kobiecych w dwudziestoleciu”, sugerując istnienie podobnych stowarzyszeń. Tymczasem aż do powstania w 1926 r. Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem pozostawał on jedyną organizacją feministyczną na ziemiach polskich.

Autorka wyróżniła też w książce kilka typów organizacji kobiecych w II Rzeczypospolitej, dzieląc te o charakterze politycznym na prorządowe, neutralne i antyrządowe, z kolei przyjmując kryterium światopoglądu i programu społecznego – na radykalne, umiarkowane, zachowawcze i postępowe. Uwzględniła też organizacje kobiece, które adresowały swój program do różnych społecznych środowisk: inteligenckiego, robotniczego lub chłopskiego. Problem w tym, że polski ruch kobiecy nie daje się podporządkować prostym podziałom. Przykładem może być Narodowa Organizacja Kobiet (NOK), którą do maja 1926 r., ze względu na jej bliskie związki z Narodową Demokracją, można by w dużym uproszczeniu określić mianem prorządowej, a po zamachu – antyrządowej. Poza tym część organizacji kobiecych (m.in. NOK i ZPOK) próbowała docierać do wszystkich trzech wymienionych środowisk społecznych. Warto także podkreślić, że aktywne w latach międzywojennych organizacje kobiece w swojej działalności nie wykraczały poza tradycyjne dziedziny zarezerwowane dla kobiet. I tylko trzy (NOK, ZPOK i KPKP) spośród ponad 40 organizacji zdecydowały się na wpisanie do swoich statutów działalności politycznej. Nie bardzo więc wiadomo, które z organizacji kobiecych w Polsce miałyby być radykalne, a które umiarkowane, skoro K. Łozowska-Marcinkowska sama wcześniej zauważyła, że Polki odrzucały wszelki radykalizm. Trudno też zrozumieć, w jakim celu przywołana została powyższa typologia, ponieważ w książce zignorowano podane wcześniej podziały, wymieniając ogół organizacji kobiecych i skupiając się na działalności niektórych. W prezentacji programów wybranych stowarzyszeń zdarzają się błędy. Przykładem może być NOK, którego dotyczy stwierdzenie, iż „działalność społeczno-oświatowa i charytatywna stanowiła istotę tej organizacji” (s. 34). Trudno zgodzić się z tym, ponieważ pierwszy punkt oficjalnego programu stowarzyszenia głosił, iż „NOK nie będąc partią polityczną [...] stawia sobie za zadanie powołanie ogółu kobiet polskich do świadomego udziału w życiu politycznym na gruncie zasad narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych”¹. Skorygować też należy informację, jakoby powstała ona na Śląsku w 1920 r. (s. 38) – utworzono ją bowiem w Warszawie w 1919 r. z Narodowej Organizacji Wyborczej Kobiet.

Omawiając zawartość kluczowego dla książki rozdziału I, odnieść się należy do jego ostatniego podrozdziału pt. *Kobieta w literaturze naukowej a stereotypy*, który zawiera przegląd różnych publikacji poświęconych kobietom. Zgodzić się z Autorką należy, że w XX w., podobnie jak we wcześniejszych stuleciach, na sposób myślenia o celach i formach działalności kobiet wpływało przekonanie o wspólnej dla całej płci „naturze kobiecej”, determinowanej biologicznie, a więc niezmiennej. Wydaje się, że w swej pracy Autorka przywołała tylko te

¹ *Zasady działalności NOK*, „Hasło Polki”, 1, luty–marzec 1932, s. 4.

najbardziej skrajne, mizoginistyczne poglądy z XIX w. (np. o mniejszym mózgu prostytutek), ograniczając się do stwierdzenia, że „trudno polemizować z autorami, którzy przypisują kobietom taki zestaw cech podarowanych przez naturę, które automatycznie dyskryminują je w tzw. męskim świecie” (s. 42). Pozostawiła je jednak bez komentarza – nie dowiemy się więc, w jaki sposób na tego typu wywody reagowały czasopisma kobiece. Z lektury podrozdziału można odnieść wrażenie, że polemika z mizoginistycznymi poglądami odbywała się głównie na Zachodzie, a w Polsce jej nie było. Podano w nim zaledwie jeden przykład polskiego socjologa Stanisława Szantera, który pozytywnie „wyróżnia się” na tle „zwolenników teorii negatywnie nastawiających społeczeństwo do emancypacji kobiet”. Wyznaczając kobiecie „nową misję społeczno-edukacyjną, widział ją w roli już nie tylko wychowawczyni dzieci, ale i mężów”. Postulował, aby „kultura cywilizacji pieniądza” została zastąpiona kulturą opartą na „siłach prokreacyjnych kobiety, jako dawczyni życia”. A „najefektywniej uczyni to kobieta poprzez małżeństwo i własną rodzinę” (s. 45). Przytoczony fragment świadczy o tym, że poglądy S. Szantera doskonale wpisują się w częste wówczas antyemancypacyjne uprzedzenia i mogą stanowić przykład siły kulturowych stereotypów, przypisujących kobiecie jedynie funkcje żony i matki.

Do zagadnień prasowych wprowadza rozdział II monografii, zatytułowany *Prasa kobieca na tle czasopiśmiennictwa Drugiej Rzeczypospolitej*. Otwiera go podrozdział poświęcony „genezie prasy kobiecej”, w którym Autorka znów niepotrzebnie cofnęła się aż do XVII stulecia, by omówić początki prasy zachodnioeuropejskiej i polskiej (s. 47–51). Charakterystyka polskiego czasopiśmiennictwa kobiecego okresu międzywojennego jest mało zadowalająca, ponieważ sprowadza się do informacji, że od prasy ogólnej prasa kobieca, jako „dostosowana do percepcji i mentalności płci pięknej”, różniła się językiem i stylem, który miał „najczęściej charakter kameralny, nakłaniający i doradczy” (s. 55). Natomiast z prasą ogólną łączyła ją efemeryczność, podleganie „tym samym zjawiskom, co prasa ogólnoinformacyjna i polityczna” (s. 47) oraz powiązanie z różnymi opcjami ideowo-politycznymi (s. 53). Z krytycznym dystansem trzeba odnieść się do zaproponowanego przez Autorkę podziału rynku prasy kobiecej na kilka kręgów czytelniczych, zgodnie z którym w Drugiej Rzeczypospolitej wychodziły pisma „dla czytelniczek-sympatyczek obozu narodowo-katolickiego, dla socjalistek, feministek, włościanek, pań domu, matek oraz grup zawodowych” (s. 54) – tak jakby pani domu nie mogła być matką, włościanką lub należeć do innej grupy zawodowej. Wymieniając powiązania czasopism kobiecych z różnymi nurtami ideowo-politycznymi, Autorka wylicza, że do 1926 r. były to ruchy: socjalistyczny, narodowo-katolicki i ludowy, a po przewrocie majowym „główną osią podziału stał się stosunek do sanacji i związek z obozem władzy” (s. 53). Trudno przyjąć bez dyskusji wyrażoną konstatację, ponieważ znacznie trafniejsza wydaje się uwaga Autorki z dalszych stron książki, gdy pisze o tym, że pisma kobiece „nie koncentrowały się na zagadnieniach związanych z polityką polską i światową. Informacje z tej dziedziny były podawane najczęściej w krótkiej i zwężonej formie tzw. nowinek z kraju i ze świata”. Zaznacza też trafnie, że podczas ich lektury „trudno dostrzec tendencję do omawiania na łamach pism problematyki związanej z meandrami sceny politycznej i działających na niej partii politycznych” (s. 86).

Konieczne wydaje się w tym miejscu odniesienie się do stosowanego przez K. Łozowską-Marcinkowską pojęcia „prasa kobieca”. Już we wstępie do książki stwierdziła ona, że nie należy używać tego terminu, gdyż obejmuje on również pisma codzienne. Podała też, że na gruncie polskim „w XIX stuleciu zanotowano zaledwie dwie takie próby”, a w okresie międzywojennym wyjątkiem był „Kuryer Kobiety”, dodawany do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. Stąd doszła do wniosku, że „terminy »prasa kobieca« i »czasopisma kobiece« niesłusznie są stosowane zamiennie” (s. 6–7). Jednak Autorka nie utrzymała wskazanych przez

siebie podziałów pism adresowanych do kobiet, o czym świadczą w omawianym tu rozdziale II tytuły kolejnych podrozdziałów: *Prasa codzienna i bulwarowa*, *Czasopisma kulturalne i wychowawcze*, *Prasa ugrupowań społecznych i politycznych* oraz *Prasa mniejszości narodowych*. Wśród nich chyba w ogóle niepotrzebny był podrozdział *Prasa codzienna i bulwarowa*, jeśli Autorka sama stwierdziła, że „w przypadku pism kobiecych okresu międzywojennego [...] trudno mówić o zjawisku prasy codziennej, a tym bardziej o prasie bulwarowej” (s. 60). Nieklarowne są również przesłanki wyróżniające poszczególne kategorie. Na przykład w podrozdziale dotyczącym czasopism wychowawczych wzmiankuje Autorka, że w tej kategorii ważne miejsce zajmowała prasa wydawana przez Związek Harcerstwa Polskiego, i zalicza do tej samej kategorii dwutygodnik „Matka i Dziecko” (s. 67, 72). Całość nasuwa szerszą refleksję o braku jednego uniwersalnego wzorca pisania o prasie kobiecej i konieczności wypracowania nowych kryteriów podziału, oddających specyfikę czasopiśmiennictwa tworzonego przez kobiety i dla nich.

Kolejna część prezentowanej monografii (rozdziały III–V) poświęcona została analizie treści czasopism uporządkowanej według wybranych przez K. Łozowską-Marcinkowską kategorii tematycznych, zatytułowanych: *Problematyka społeczno-polityczna*, *Problematyka społeczno-gospodarcza* oraz *Czasopisma kobiece a edukacja i kultura*. W ich ramach znajdujemy podrozdziały będące omówieniem zagadnień szczegółowych, związanych m.in. z propagowanymi przez prasę kobiecą modelami postaw społecznych (oscylujących między wzorcem tzw. kobiety wyzwolonej a ideałem matki i żony, w okresie międzywojennym często pracującej zawodowo), a także ze stosunkiem do nasilających się zwłaszcza w latach 30. XX w. napięć i konfliktów na tle narodowościowym (*Kwestie narodowościowe*). W ocenie K. Łozowskiej-Marcinkowskiej temat ten bardzo rzadko pojawiał się w czasopismach kobiecych, a prezentowany na ich łamach obraz mniejszości narodowych (przede wszystkim Litwinów, Ukraińców i Żydów) zamieszkujących II Rzeczpospolitą był jednoznacznie negatywny. Na ogół też były one przez prasę kobiecą postrzegane jako zagrożenie dla bytu państwowego Polski. Niekiedy można jednak odnieść wrażenie, że Autorka przejmując retorykę cytowanych przez siebie prawniczych gazet, tłumacząc m.in., iż dążenie Związku Ukrainek do uniezależnienia gospodarczego i kulturalnego było skierowane przeciw Żydom, „ale także przeciw Polsce i polskości” (s. 103).

Ważny element tej części książki stanowi problematyka związana z pracą zawodową i domową kobiet, ze szczególnym uwzględnieniem wpływu wielkiego kryzysu na ich sytuację. Autorka próbowała pokazać złożoność sytuacji kobiet na rynku pracy, stereotypy i uprzedzenia towarzyszące ich aktywności zawodowej oraz reakcję periodyków kobiecych na pogarszającą się w latach 30. XX w. sytuację gospodarczą w kraju. Docenić należy wysiłek K. Łozowskiej-Marcinkowskiej w przedstawieniu tej skomplikowanej problematyki, jednakże nabrałby on właściwego wymiaru, gdyby szerzej uwzględniła kontekst historyczny i społeczny, a również zachowała chronologię przy analizie artykułów prasowych, ważną dla korelacji wydarzeń politycznych z problematyką podejmowaną na łamach czasopism kobiecych. Autorka nie zauważyła np. związku między wzrastającym od 1935 r. zainteresowaniem mniejszością niemiecką – mało dotąd obecną na łamach prasy kobiecej – a sytuacją międzynarodową i wewnętrzną polityką Trzeciej Rzeszy. Z kolei pisząc o wpływie kryzysu lat 30. XX w. na sytuację kobiet, podała sprzeczne informacje: o „masowej redukcji mężatek” i jednocześnie o zarzutach wobec nich o zwiększanie bezrobocia, ponieważ decydując się na pracę za niższe wynagrodzenie, powodowały zwalnianie mężczyzn, więc gdyby „zdecydowały się wrócić do roli gospodyni”, to „wolne posady zajęliby mężczyźni” (s. 142–143). Sprzeczność ta wynika ze wspomnianego wcześniej nieuwzględniania przez Autorkę zróżnicowania społecznego wśród kobiet: pierwsza informacja dotyczy bowiem kobiet z inteligencji, zwalnianych

z pracy w biurach i urzędach, druga – robotnic, które jako tańszą siłą roboczą zatrudniano zamiast mężczyzn².

Dwa ostatnie rozdziały (VI i VII) prezentowanej monografii zatytułowane zostały *Kształtowanie wizerunku zewnętrznego i dobrego samopoczucia kobiet* oraz *Dbałość o zdrowie*. Są poznawczo interesujące, nie tylko bowiem podają wiele informacji o zmieniających się trendach w modzie i wizerunku kobiet, ale także pozwalają poznać proponowane kobietom sposoby radzenia sobie z codziennymi problemami związanymi z prowadzeniem domu i macierzyństwem. Autorka szczegółowo omawia obowiązujący w okresie międzywojennym *dress code*, zgodnie z którym elegancka kobieta miała zmieniać strój w zależności od pory dnia i stosownie do okazji. Kamilli Łozowskiej-Marcinkowskiej udało się też uchwycić dokonujące się w okresie dwudziestolecia międzywojennego zmiany obyczajowe, wyrażające się m.in. w stopniowej akceptacji kobiecego makijażu. Zwróciła również uwagę na związek między zachęcaniem czytelniczek do uprawiania sportu a lansowaniem przez prasę kobiecą nowego wizerunku kobiet: aktywnych, opalonych i szczupłych. Trudno jednak nie ustrzec się od konstatacji, że czasopisma kobiece kierowały swoją ofertę przede wszystkim do dobrze sytuowanych mieszkanki wielkich miast oraz pracujących przedstawicielek sfery inteligencji. Zdecydowanie bardziej demokratyczny charakter miały natomiast porady związane z ciążą i pielęgnacją niemowląt oraz z zakresu higieny i zachowań prozdrowotnych. Dokonana przez Autorkę analiza treści periodyków kobiecych pokazała, że czasopisma kobiece odgrywały w tym okresie ważną rolę edukacyjną.

Prezentacja zagadnień ujętych w książce tytułami rozdziałów i podrozdziałów może sugerować, że dokonany przez Autorkę dobór problemów pozwolił na uzyskanie w miarę pełnego przeglądu zainteresowań polskiej prasy kobiecej okresu międzywojennego, obejmującego zarówno aktywność kobiet w sferze publicznej, jak i sferę prywatną. Jednakże zakres merytoryczny rozdziałów I i II sygnalizuje, że Autorce bardziej zależało na zebraniu informacji niż na wnikliwym opracowaniu syntetycznym lub analitycznym. Stąd wiele z nich zostało potraktowane pobieżnie. Wydaje się, że nad zawartością książki oraz sposobem ujęcia poszczególnych tematów mocno zaciążył tytuł: *Sprawy niewieście* – archaiczny w XXI w. – a także fakt, że Autorka stawia dopiero pierwsze kroki w tej skomplikowanej problematyce. W rezultacie otrzymujemy schematyczny obraz „spraw niewieścich”, tj. wizję świata zredukowaną do poziomu codzienności, ograniczonej do przysłowiowej „Kinder, Küche, Kirche” i obojętnej na wydarzenia dziejące się na zewnątrz. W tej wizji zamieszczane przez redakcję informacje o świecie zewnętrznym nie tyle poszerzały horyzonty czytelniczek, ile utrwały stereotypowe wyobrażenia, przedstawiały bowiem – jak można dowiedzieć się z podrozdziału zatytułowanego *Wiedza o kraju i świecie* – Wielką Brytanię jako świat dam i szarmanckich gentlemanów, a Francję jako kraj perfum i ekskluzywnej kobiecej mody (s. 164). Praca sugeruje, że wiedza o kraju w ogóle nie cieszyła się uwagą publicystek i z tego wieloletniego letargu zbudziło je dopiero zajęcie Zaolzia w 1938 r. oraz – jak głosi tytuł jednej z części rozdziału V – „Widmo nadciągającej wojny”. Tymczasem na ich łamach toczyły się ważne debaty dotyczące spraw kobiet. Równouprawnienie wymuszało na redakcjach gazet refleksję dotyczącą zadań i możliwości stojących przed kobietami w Polsce, ale także pytania o ich udział w ruchu stowarzyszeniowym, rolę w życiu publicznym i metody pobudzania aktywności społecznej, a w okresie przedwyborczym również politycznej. Język dyskusji i stosowana argumentacja różniły się w zależności od światopoglądu redaktorek i kręgu odbiorczyń, do którego skierowane były gazety, ale łączyło je poczucie odpowiedzialności za masy kobiece. Dłate-

² Janusz Żarnowski, *Praca zawodowa kobiet w Polsce międzywojennej*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2000, s. 121.

go też redakcje nie tylko podążały za zainteresowaniami swoich czytelniczek, ale również starały się je kreować. Możemy przy tym wyznaczyć problemy, które pojawiały się wyłącznie na szpaltach czasopism pravicowych (np. związane z religijnością), oraz takie, które były obecne przede wszystkim na łamach pism lewicowych lub przeznaczonych dla bardziej wykształconych czytelniczek. Takiego zróżnicowania jednak w monografii K. Łozowskiej-Marcinkowskiej nie znajdziemy. Na usprawiedliwienie Autorki można jedynie podać, że skromna literatura poświęcona dziejom kobiet okresu międzywojennego na pewno nie ułatwiła zadania młodej badaczce w uzyskaniu pełnego obrazu problematyki czasopism kobiecych. Mimo zastrzeżeń, książkę można jednak polecić historykom specjalizującym się w problematyce społecznej okresu międzywojennego. Z pewnością uzupełnia ona obraz dziejów kobiet w II Rzeczypospolitej.

Joanna Dufrat
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Arkadiusz Szymczyzna, *Spoleczne i polityczne problemy przyłączenia powiatu głubczyckiego do Polski (1945–1948)*, Branice: Oficyna Wydawnicza – Zakład Aktywności Zawodowej im. Jana Pawła II w Branicach, 2008, ss. 273.

Badania nad przeszłością ziemi głubczyckiej przeżywają w ostatniej dekadzie prawdziwy renesans, zważywszy na to, iż przeszłość tego regionu pozostawała dotychczas na marginesie zainteresowań badaczy¹. Dzieje tego regionu pod panowaniem piastowskim, habsburskim i niemieckim zostały opracowane przez Katarzynę Maler². Arkadiusz Szymczyzna podjął się natomiast opisanie problematyki przyłączenia tego regionu do Polski oraz „utrwalania” władzy ludowej.

Oprócz wstępu i zakończenia praca zawiera siedem rozdziałów merytorycznych uzupełnionych aneksem, w którym znajdują się dokumenty publikowane w większości po raz pierwszy. Całość opatrzona jest dodatkowo ilustracjami pochodzącymi ze zbiorów prywatnych mieszkańców powiatu głubczyckiego.

Tytuł publikacji wymaga kilku wyjaśnień, których Autor poskąpił czytelnikowi. Brakuje bowiem wyjaśnienia, w jaki sposób Autor rozumie i definiuje problematykę społeczną i polityczną. Dlaczego zakres chronologiczny dotyczy lat 1945–1948, skoro w tekście Autor często wykracza poza przyjęte przez siebie granice czasowe? Dodatkowo przyjęcie roku 1948 jako końca procesu integracji powiatu głubczyckiego z resztą ziem polskich bez jakiegokolwiek komentarza staje się dla czytelnika mało zrozumiałe. W tym miejscu należy już podkreślić, iż omawiane w książce wydarzenia regionalne rzadko kiedy prezentowane są na tle procesów politycznych i społecznych, jakie zachodziły w omawianym okresie na terenie tzw. Ziemi Odzyskanych.

¹ Dużą rolę w badaniach nad przeszłością regionu odgrywa rocznik „Kalendarz Głubczycki”. Na jego łamach publikowane są wspomnienia mieszkańców powiatu, a także artykuły popularne i popularnonaukowe dotyczące historii regionu. Najnowsze dzieje regionu po 1945 r. zostały omówione przede wszystkim przez Arkadiusza Szymczynę, który w kilku artykułach z lat 2001–2006 przedstawił następujące kwestie: konflikt polsko-czechosłowacki, powstanie organizacji młodzieżowych, powstanie instytucji służby zdrowia, repatriacje ludności niemieckiej, utworzenie aparatu administracji powiatowej.

² Katarzyna Maler, *Dzieje Głubczyc do 1742 roku*, Opole 2003; *eadem*, *Dzieje Głubczyc w latach 1742–1945*, Krapkowice 2006.

We wstępie omawianej publikacji brakuje precyzyjnego określenia celu, jaki przyświecał Autorowi w konstrukcji pracy. Stwierdzenie, iż książka jest „próbą wypełnienia luki w polskiej historiografii najnowszych dziejów Śląska, jest także analizą i oceną sytuacji społecznej i politycznej w jakiej znalazł się powiat głubczycki w latach 1945–1948” (s. 9), niewiele wyjaśnia czytelnikowi.

Baza źródłowa stanowiąca podstawę książki A. Szymczyny jest obszerna i zróżnicowana. Wykorzystał on m.in. akta z zasobu Archiwum Akt Nowych, archiwów państwowych w Katowicach i Opolu, Archiwum Diecezjalnego w Opolu, a także Moravskoslezský Zemský Národní Výbor z zasobu archiwum w Opawie. Zaletą jest wykorzystanie lokalnych archiwaliów kościelnych, np. Archiwum Sióstr Maryi Niepokalanej Domu Prowincjonalnego w Branicach, Archiwum Kościelnego Parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Głubczycach, Archiwum Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Głubczycach, Archiwum oo. Franciszkanów w Głubczycach. Akta te pomocne były Autorowi m.in. w odtworzeniu przebiegu działań wojennych i zajęcia miasta przez Armię Czerwoną. Zasadnicze zastrzeżenie budzi jednak zupełne pominięcie akt po komunistycznym aparacie bezpieczeństwa znajdujących się w zasobie Instytutu Pamięci Narodowej. W celu poznania mechanizmów zastosowanych przez komunistów w procesie zdobywania i umacniania władzy konieczne jest przedstawienie ich działań na szczeblu lokalnym, z uwzględnieniem wszystkich miejscowych uwarunkowań. Opracowanie i przedstawienie przemian politycznych i społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem relacji między władzą i społeczeństwem w powiecie głubczyckim, wymagałoby przeprowadzenia kwerendy w archiwaliach znajdujących się w zasobach Oddziałów IPN we Wrocławiu, Katowicach i Warszawie.

W rozdziale pierwszym A. Szymczyna przedstawił dzieje powiatu w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych. Powiat głubczycki został zajęty – a nie, jak pisze Autor, „wyzwolony” (s. 26) – przez siły 1. i 4. Frontu Ukraińskiego. Kilkumiesięczna obecność Armii Czerwonej odcisnęła swe piętno na społeczeństwie głubczyckim (s. 32–38). Autor zdaje się nie odróżniać działalności komendantury wojennej (której zakres obowiązków pokrótce charakteryzuje), „trofiejących komand” zaangażowanych w kradzieże dokonywane na ludności cywilnej oraz Państwowego Komitetu Obrony (Gosudarstwiennyj Komitet Oborony – GKO). W lutym 1945 r. GKO wydelegował bowiem m.in. na Górny Śląsk komisje ekspertów z zadaniem rejestracji wszystkich ważnych zakładów i urzędów przemysłowych. Komitet Specjalny, powstały w ramach GKO, otrzymał za zadanie zorganizowanie demontażu i wywozu urządzeń fabrycznych do Związku Radzieckiego³. A. Szymczyna uchylił się od odpowiedzi na pytanie o zakres represji stosowanych w stosunku do ludności niemieckiej przez jednostki NKWD⁴, a także kwestię wzajemnych relacji ludności autochtonicznej i żołnierzy radzieckich. Brakuje również próby przybliżonego choćby oszacowania strat, jakie poniósł powiat głubczycki w związku ze stacjonowaniem Armii Czerwonej na tym terenie.

Z chwilą przybycia przedstawicieli polskiej administracji radziecka komendantura wojenna stopniowo przekazywała polskiej stronie większość zakładów, przedsiębiorstw produk-

³ Adam Dziurok, Bogdan Musiał, „Bratni rabunek”. *O demontażach i wywóźce sprzętu z terenu Górnego Śląska w 1945 r.*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa 2009, s. 321–349.

⁴ Wiadomo, iż po wkroczeniu na nowy teren radzieckie władze bezpieczeństwa przystępowały do tzw. akcji oczyszczania terenu z „elementu niemieckiego”, zob. *Deportacje Górnślązaków do ZSRR w 1945 r.*, red. Adam Dziurok, Marcin Niedurny, Katowice 2004; Zygmunta Woźniczka, *Skutki wkroczenia Armii Czerwonej i działalności NKWD w 1945 roku*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. Adam Dziurok, Ryszard Kaczmarek, Katowice 2007, s. 64 nn.

cyjnych oraz gospodarstw poniemieckich. Początki polskiej administracji na ziemi głubczyckiej zostały omówione w rozdziale drugim. Jak podkreślił Autor, nowe władze przez budowę silnej i sprawnie działającej administracji powiatowej próbowały przeciwstawić się pogłębiającej się zapaści gospodarczej. Brakuje natomiast próby oszacowania, ile przedsiębiorstw i zakładów produkcyjnych funkcjonowało w okresie niemieckim, a ile po przejęciu przez polską administrację. Jak wiele zakładów prowadzonych było przez ludność niemiecką? Jaki odsetek tej ludności zmuszony był do pracy na rzecz Armii Czerwonej? Czy zauważalne były zmiany w charakterze produkcji w związku z wysiedleniem ludności niemieckiej? *De facto* rozdział drugi powinien być połączony z rozdziałem czwartym, w którym Autor szczegółowo zajmuje się zagadnieniem utrwalania polskiej władzy w powiecie głubczyckim.

Problematyka migracji ludności została omówiona w trzecim rozdziale. Swoją wywód A. Szymczyna otwiera podrozdziałem *Ucieczka i przesiedlenie ludności niemieckiej*, a zamyka fragmentem o weryfikacji ludności autochtonicznej. Analiza dwóch istotnych wydarzeń na ziemi głubczyckiej została niepotrzebnie rozdzielona omówieniem problematyki powstania i działalności Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego oraz osadnictwa polskiego.

Weryfikacja ludności autochtonicznej była jednym z najpoważniejszych zadań, które stanęły przed nowo utworzoną administracją polską. Tymczasem Autor proces ów zamknął w kilku zdaniach, rekapitułując, iż dla przebiegu „procesu weryfikacji duże znaczenie miał stosunek repatriantów i przesiedleńców do autochtonów” (s. 99). Jednym z niezbędnych warunków planowanej integracji tzw. Ziemi Odzyskanych z resztą państwa polskiego, tamtejszej ludności rodzimej z resztą narodu polskiego, była konieczność dobrego ułożenia wzajemnych stosunków ludności miejscowej pochodzenia polskiego i elementu napływowego. Był to wyraźnie sprecyzowany cel polityki rządzących komunistów w kwestii tzw. Ziemi Odzyskanych⁵. Autor w znikomym stopniu zajął się jednak analizą zagadnienia współżycia na terenie powiatu różnych grup ludności i próby stworzenia przez komunistów zintegrowanego społeczeństwa. Dodatkowo w toku narracji zawarte są sprzeczności. Raz bowiem A. Szymczyna wspomina, iż element napływowy rzadko wchodził w konflikty z elementem autochtonicznym, a ewentualne konflikty przybierały charakter sporów i donosów (s. 99). O jakie spory i donosy mogło chodzić – tego już A. Szymczyna nie precyzuje. Należy jednak zwrócić uwagę na to, iż donosy były stałym elementem polityki „odniemczania”, konsekwentnie realizowanej przez komunistów na tzw. Ziemiach Odzyskanych⁶. Politykę tę boleśnie odczuła grupa głubczyckiej młodzieży, którą oskarżono o zorganizowanie na terenie powiatu oddziału *Freies Deutschland*. Podstawą wszczęcia sprawy był obywatelski donos, iż młodzi ludzie spotykają się potajemnie i w rozmowach prywatnych używają języka niemieckiego⁷. Innym razem Autor stwierdza, iż zabużanie patrzyli na autochtonów jak na Niemców i mieli pretensje do władz, że obie grupy mają takie same prawa (s. 100). Zatargi między ludnością autochtoniczną a napływową były widoczne zwłaszcza na tle kwestii tytułów własności do gospodarstw rolnych⁸.

⁵ Grzegorz Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 177–178.

⁶ *Ibidem*, s. 175.

⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach, 96/9; PUBP Głubczyce, 012/1730: *Merker Emil i inni*; KP MO Głubczyce, 09/1194: *Charakterystyka nr 53/81 organizacji Freies Deutschland w Dzieńmarowie*.

⁸ Grzegorz Strauchold, *Spór o gospodarstwa rolne między tzw. autochtonami polskimi a osadnikami polskimi na ziemiach zachodnich i północnych w latach 40. XX w.*, [w:] *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, red. Elżbieta Kościak, Tomasz Głowiński, Wrocław 2007, s. 60–69.

Autor zauważa, iż w przebadanym przez niego materiale źródłowym brakuje łącznej liczby wysiedlonych Niemców z punktu zbornego w Głubczycach (s. 71). Sprawozdania głubczyckiego Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego są bowiem niekompletne, tym samym brakuje pełnej chronologii odchodzących transportów. Sam jednak wcześniej zaznaczył, iż procesem wysiedlania ludności niemieckiej kierowały sztaby powiatowe, w skład których wchodził m.in. przedstawiciele Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (s. 66). Konstatacja ta nie skłoniła go jednak do przeprowadzenia kwerendy w zachowanych aktach po głubczyckim aparacie bezpieczeństwa. W sprawozdaniach powiatowego komendanta MO⁹, a także szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Głubczycach¹⁰ do przełożonych w Katowicach zachowały się liczne wzmianki dotyczące tej problematyki.

Zagadnienia procesu budowy podstaw funkcjonowania miasta i powiatu, tworzenia struktur służby zdrowia i opieki społecznej, oświaty i szkolnictwa, odbudowy rolnictwa i zagospodarowania ziemi zostały przedstawione w rozdziale czwartym (*Odbudowa i utrwalanie władzy polskiej w powiecie głubczyckim*). W zamyśle Autora rozdział ten miał zawierać „analizę wszystkim dziedzin życia powiatu, które w istotny sposób wpłynęły na społeczny i polityczny charakter przyłączenia go do Polski” (s. 12). Autor szczegółowo analizuje wyżej wymienione kwestie; omawia okoliczności powstania poszczególnych instytucji oraz wkład głubczyckich pionierów w proces odbudowy powiatu? Powstaje jednak zasadnicze pytanie: w jakim stopniu społeczność autochtoniczna, a także wywiezieni później Niemcy przyczynili się do odbudowy powiatu? Informacje te rozsiane są w wielu miejscach, co jasno wskazuje na fakt, iż Autor nie zadał sobie trudu postawienia takiego pytania badawczego. Poza zainteresowaniem badawczym Autora pozostała również kwestia kompetencji pracowników ówczesnej głubczyckiej administracji. Autor szczegółowo prezentuje wyniki inspekcji i kontroli prowadzonych przez różne instytucje szczebla wojewódzkiego w administracji powiatowej (s. 107–109, 116–117), nie zastanawia się jednak nad przyczynami wszelkich niedociągnięć w pracy głubczyckich urzędników. A. Szymczyna zacytował opinię urzędników Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach z grudnia 1945 r., gdzie sytuację w powiecie określono jako „Dziki Zachód, w którym rządzą: bezprawie, rabunek i gwałty” (s. 114), i... przeszedł nad tym do porządku dziennego.

Utworzenie w maju 1945 r. starostwa powiatowego w Głubczycach otworzyło okres swobodnej dwuwładzy. Z jednej strony bowiem do października 1945 r. funkcjonowała komendantura wojenna, z drugiej – administracja polska. Obie instytucje prowadziły własną politykę do ludności niemieckiej, która wcale nie musiała być zbieżna. Od kwietnia 1945 r. widoczna jest zmiana w podejściu radzieckich władz wojskowych do niemieckiej ludności cywilnej¹¹. Świadczy o tym chociażby przykład z powiatu nyskiego. W czerwcu 1945 r. kierownik PUBP w Nysie informował swoich przełożonych w Katowicach: „Na konferencji komendanta z przedstawicielami ludności niemieckiej oświadczył [on], iż ludności niemieckiej niczego nie zabraknie i będzie im się lepiej powodziło niż Polakom. Ludność niemiecka będzie pod każdym względem faworyzowana. Ten sam komendant wyraził się w obecności polskiego burmistrza, że rząd radziecki wywiezie z tego terenu wszystkie urządzenia techniczne, a Polakom zostawi same mury. Z wyżej wymienionych oświadczeń ludność niemiecka uważa się

⁹ AIPN Wr, KP MO Głubczyce, 09/650: *Raporty sytuacyjne i sprawozdania okresowe za lata 1945–1949*.

¹⁰ AIPN Wr, PUBP Głubczyce, 07/65: *Sprawozdania i raporty do szefa WUBP w Katowicach i Opolu, 1947–1950*.

¹¹ Joanna Hytrek-Hryciuk, *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Czerwonej (Radzieckiej) na Dolnym Śląsku. Zarys problematyki*, [w:] *Materiały II Szkoły letniej Historii Najnowszej*, red. Monika Bielak, Łukasz Kamiński, Warszawa 2009, s. 41–59.

za element faworyzowany i zachowuje się w stosunku do ludności polskiej w sposób arogancki”¹². Problematyka wzajemnych relacji administracji polskiej, komendantury wojennej i ludności niemieckiej w powiecie głubczyckim została jednak przez Autora pominięta.

A. Szymczyna szczegółowo analizuje proces uruchamiania przemysłu, tworzenia nowych miejsc pracy. Zapomina jednak o przybliżeniu, chociażby w ogólnym zarysie, życia codziennego mieszkańców powiatu, problemów, z jakimi borykała się ludność rodzima, z jakimi zaś osadnicy polscy.

Zdaniem Autora pierwszym kierownikiem PUBP w Głubczycach był Władysław Kowalczyk, którego w styczniu 1946 r. zastąpił Józef Knieja (s. 112). Kowalczyk był w 1955 r. pierwszym kierownikiem, ale Powiatowej Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego¹³. Pierwszym kierownikiem PUBP w Głubczycach¹⁴ był Włodzimierz Grynczuk¹⁵, który kierował urzędem do połowy stycznia 1946 r. Wówczas na stanowisku zastąpił go J. Knieja¹⁶.

Życie polityczne w powiecie głubczyckim stało się tematem rozdziału piątego. Powstanie i rozwój partii politycznych oraz organizacji młodzieżowych mogły w istotny sposób wpłynąć na przebieg procesu tworzenia się powojennych społeczności lokalnych. Autor konstatuje jednak, iż „zastraszane społeczeństwo popadało w apatię, traciło inicjatywę i wiarę w lepsze jutro. Postępująca kontrola życia społecznego i gospodarczego spowalniała proces odbudowy i negatywnie wpływała na procesy gospodarcze, które w innej rzeczywistości miałyby szansę bardziej dynamicznego rozwoju” (s. 13).

Prawdopodobnie charakter wykorzystanych przez Autora źródeł zadecydował o tym, iż problematyka partii politycznych działających na terenie powiatu głubczyckiego została zdominowana przez informacje o PPR. Należy jednak zwrócić uwagę na to, iż struktury powiatowe PSL w Głubczycach były jednymi z najliczniejszych i najdłużej działających na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego. W okresie przedwyborczym PSL w powiecie głub-

¹² AIPN Wr, PUBP Nysa, 07/451: *Raport szefa PUBP dotyczący sytuacji w regionie, Nysa 8 VI 1945 r.*, k. 2–3.

¹³ Władysław Kowalczyk (ur. 1920), służbę w organach BP rozpoczął w listopadzie 1945 r. jako kursant VI Kursu Specjalnego WUBP Katowice; od 12 XII 1945 r. młodszy referent PUBP Kluczbork, od 1 III 1946 r. referent PUBP Nysa; od 15 VIII 1953 r. kierownik PUBP Namysłów; od 1 IV 1955 r. kierownik Powiatowej Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Głubczycach; od 1 I 1957 r. zastępca komendanta PK MO Głubczyce ds. Bezpieczeństwa. Zwolniony ze służby 30 IX 1972 r. w związku z nabyciem praw emerytalnych, zob. AIPN Wr, KW MO Opole, 0126/1495: *Akta osobowe Władysława Kowalczyka s. Wojciecha*.

¹⁴ Zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. Krzysztof Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 343 (gdzie błędne dane dotyczące rozpoczęcia służby przez Józefa Knieję); *Kadra bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, wstęp i red. Waclaw Dubiański, Adam Dziuba, Adam Dziurok, Katowice 2009, s. 62.

¹⁵ Włodzimierz Grynczuk (ur. 1914), służbę w organach BP rozpoczął w grudniu 1944 r. jako referent Sekcji II PUBP w Ciechanowie; od 10 VII 1945 r. p.o. kierownika PUBP w Głubczycach, zwolniony 17 I 1946 r., ponownie przyjęty do służby 5 IX 1949 r. jako referent Referatu IV PUBP w Węgrowie, zwolniony 31 III 1952 r. na wniosek Wydziału ds. Funkcjonariuszy, zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie, WUBP Lublin, 0210/153: *Akta osobowe Włodzimierza Grynczuka s. Karola*.

¹⁶ Józef Knieja (ur. 1902), służbę w organach BP rozpoczął w marcu 1945 r. jako zastępca kierownika Sekcji IV Wydziału I WUBP w Katowicach, od 1 VII 1945 r. p.o. kierownika MUBP w Sosnowcu, od 17 I 1946 r. kierownik PUBP Głubczyce, 9 XI 1946 r. oddany do dyspozycji komendanta głównego MO; zwolniony ze służby 29 I 1947 r. w związku z postępowaniem prowadzonym wobec niego przez Wydział ds. Funkcjonariuszy MBP w Warszawie, zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, WUBP Katowice, 0192/422: *Akta osobowe Józefa Kniei s. Wawrzyńca*.

czym liczebnie przewyższał razem wzięte PPR i PPS. Poza tym ludność powiatu miała swego reprezentanta w Krajowej Radzie Narodowej w osobie Władysława Zaremby, prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Głubczycach¹⁷. Czytelnik książki A. Szymczyzny faktów tych jednak tam nie odnajdzie¹⁸.

W podrozdziałach dotyczących referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego Autor operuje danymi statystycznymi dla całej Polski. Brakuje natomiast danych dotyczących przebiegu akcji na terenie powiatu. Z całego wywodu niezwykle cenna jest jedynie relacja bezpośredniego uczestnika wydarzeń o fałszowaniu wyników wyborów do sejmiku (s. 187).

W następnym rozdziale została przedstawiona problematyka działalności Kościoła katolickiego na ziemi głubczyckiej. Odłączenie dekanatów głubczyckiego, branickiego i kietrzańskiego od diecezji ołomuńskiej stanowiło punkt zwrotny w dziejach Kościoła na tym terenie. Autor uwypuklił szczególnie wpływ Kościoła na społeczeństwo powiatu. Wyznanie rzymskokatolickie było elementem spajającym ludność autochtoniczną i osadników polskich.

Wzajemne rozszereżenia terytorialne Polski i Czechosłowacji oraz rozwój kwestii narodowościowych (tzw. Morawców) to kolejna problematyka, z którą zmierzył się A. Szymczyzna. Można stwierdzić, iż jest to najlepiej skonstruowany i napisany na podstawie najnowszej literatury przedmiotu rozdział w całej książce. Całość wsparta jest licznymi wzmiankami źródłowymi, które uzupełniają jedynie tok wykładu – w przeciwieństwie do poprzednich rozdziałów, w których wzmianki źródłowe zastępowały analizę rozpatrywanej problematyki. W rozdziale tym zastrzeżenie może budzić jedynie konstrukcja narracji na podstawie źródeł czeskich. Czytelnik nie znajduje w książce odpowiedzi, czy w omawianej sprawie nie zachowały się źródła polskie z archiwów wojskowych lub po aparacie bezpieczeństwa.

Książka A. Szymczyzny wpisuje się w nurt prac opisujących „utrwalanie władzy ludowej” na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Problematyka zaznaczona w tytule pracy została w niewielkim stopniu omówiona w poszczególnych rozdziałach merytorycznych, zwłaszcza na płaszczyźnie społecznej. W niewielkim bądź niewystarczającym stopniu Autor omówił takie zagadnienia jak: autochtoni polscy na ziemi głubczyckiej, polityka repolonizacyjna realizowana przez władze powiatowe, akcja osadnicza jako element „odniemczania” i integrowania z Polską ziemi głubczyckiej, zagadnienie współżycia na terenie powiatu różnych grup ludności, próby tworzenia zintegrowanego społeczeństwa i jednolitej kultury polskiej na ziemi głubczyckiej, postawa ludności autochtonicznej wobec referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego. W tej sytuacji społeczne i polityczne problemy przyłączenia powiatu głubczyckiego do Polski wciąż czekają na szczegółowe opracowanie.

Dariusz Misiejuk
(Instytut Pamięci Narodowej,
Oddział we Wrocławiu)

¹⁷ Dariusz Misiejuk, *Działania organów bezpieczeństwa państwa wobec PSL w powiecie głubczyckim w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego 1947 r.*, [w:] *PSL w realiach społeczno-politycznych Dolnego Śląska drugiej połowy lat czterdziestych XX w.*, wstęp i oprac. Jarosław Syrnok, Wrocław 2008, s. 55–62.

¹⁸ W charakterystyce PSL A. Szymczyzna powołuje się na przestarzałą pracę Janusza Gołębiowskiego, który stwierdził, iż działalność tej partii polegała na „rozbijaniu ruchu ludowego i próbie zaostreżenia istniejących konfliktów społecznych” (s. 172). Zdanie to nie doczekało się krytycznego omówienia ze strony A. Szymczyzny. Dodatkowo błędnie podaje nazwisko prezesa Zarządu Powiatowego PSL – jako Władysława Zarębę (s. 186).

Maciej Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945–1959*, Słupsk: Akademia Pomorska w Słupsku, 2008, ss. 464.

Maciej Hejger, samodzielny pracownik naukowy Akademii Pomorskiej w Słupsku, członek Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, swoje zainteresowania naukowe koncentrował od lat wokół zagadnień narodowościowych na ziemiach zachodnich i północnych, przede wszystkim na Pomorzu Gdańskim, łączącym w latach po II wojnie światowej tzw. ziemie stare i tereny przyłączone do Polski w 1945 r.¹ Recenzowana przeze mnie książka „wyszła” z tej części państwa polskiego na szerokie pole wszystkich terenów inkorporowanych do Rzeczypospolitej w wyniku II wojny światowej. Autor podjął próbę całkowitego przedstawienia sytuacji narodowościowej na ziemiach zwanych w pierwszych latach powojennych odzyskanymi. Cezury książki zawierają się pomiędzy objęciem dotychczasowych ziem niemieckich przez polską administrację (w warunkach równoległej okupacji radzieckiej) a rokiem 1959, gdy – po stopniowym liberalizowaniu od początku lat 50. XX w. polityki wobec mniejszości narodowych – nadchodziły istotne zmiany w polityce państwa wobec obywateli niepolskiego przekonania narodowego. Do sporządzenia tego obszernego opracowania M. Hejger wykorzystał ogromną ilość materiałów archiwalnych (musiał się po Polsce sporo najechać, sądząc z zamieszczonego w tomie spisu zespołów), źródeł publikowanych, w tym prasowych, wspomnień i opracowań. Eksplorował tematykę mieszczącą się generalnie w stosunku państwa polskiego wobec mniejszości narodowych na terenie całego państwa. Problematyka ta od lat kilkunastu cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy. Podejmowali oni albo zagadnienia poszczególnych mniejszości, jak np. Bernadetta Nitschke, Igor Hałagida, Jarosław Syrnyk czy Bernard Linek², albo próbowali ująć całe zagadnienie wszelkich mniejszości na całym terytorium Polski, jak Leszek Olejnik³. Zagadnieniem, które budziło duże problemy definicyjne, rzeczowe, a także rodziło duże emocje, była kwestia tzw. autochtonów polskich, tj. do co najmniej 1945 r. obywateli niemieckich o polskim pochodzeniu etnicznym. Również ta problematyka poruszana była w ostatnich 20 latach przez grono autorów, m.in. Andrzeja Saksona, Czesława Osękowskiego, Zenona Romanowa, Piotra Madajczyka czy Grzegorza Straucholda⁴. Wydawałoby się, że wobec natłoku publikacji M. Hejger popadł w niebezpieczeństwo jedynie podsumowania, skompilowania dotychczasowych osiągnięć. A jednak zdecydowanie nie. Niemal wszystkie przypomniane przeze mnie publikacje, niektóre fundamentalne (A. Saksona, Cz. Osękowskiego i P. Madajczyka), ukazały się dobrych kilka lat temu; jeśli nie kilkanaście, to prawie przed dekadą. M. Hejger, znając je wszystkie (i wiele innych, przytoczonych w bibliografii na końcu książki), dokonał – jak wspomniałem – bardzo szerokiej kwerendy archiwalnej i, bazując również na swoich wcześniejszych

¹ Por. Maciej Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945–1947*, Słupsk 1998. Jest on również autorem wielu artykułów na ten temat.

² Por. m.in. Bernadetta Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999; Igor Hałagida, *Ukraińcy na Zachodnich i Północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 2002; Jarosław Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Słupsk 2005; Bernard Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2000.

³ Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003.

⁴ Por. Andrzej Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990; Czesław Osękowski, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; Piotr Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996; Zenon Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999; Grzegorz Strauchold, *Autochtoni polscy, niemieccy, czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945–1949)*, Toruń 2001.

osiągnięciach badawczych, zaproponował dzieło w dużym stopniu nowatorskie. Choć też w równie dużym stopniu wykorzystujące dotychczasowy dorobek historiografii polskiej. W tym ten najnowszy w chwili oddawania książki do druku, tj. w 2007 r. Konstrukcja książki jest bardzo klarowna, zasadna. Od wskazania warunków polskiego zainstalowania się na dotychczasowych kresach wschodnich niemieckich, poprzez opisanie zagadnienia niemieckiego, tzw. autochtonicznego (za takowych aż po 1989 r. nie uważano Niemców), ukraińskiego, żydowskiego, do dużo mniejszych grup – czy to narodowościowych, czy mieszczących się w kategorii, jak to ujął Autor, „kulturalno-wyznaniowych”.

Monografia – jak się domyślam, zapewne podstawa przewodu habilitacyjnego Autora – składa się z siedmiu rozdziałów. Pierwszy poświęcony został polskiej akcji osiedleńczej – jak je wówczas nazywano – Ziemiach Odzyskanych. M. Hejger przywołał i scharakteryzował poszczególne polskie grupy przybywające na te ziemie, czasem dość im znane – takimi byli Wielkopolanie czy przybysze z przedwojennego polskiego Górnego Śląska bądź znane słabo lub w ogóle, co było charakterystyczne dla mieszkańców centralnej Polski (nazywanej wówczas „ziemiemi starymi”) oraz tzw. repatriantów z utraconych na rzecz stalinowskiej Rosji (ZSRR) Kresów Wschodnich. Byli to ludzie pozbawieni własnej ojczyzny i ojcowizny, osiedlający się w światach niemal absolutnie im obcych. Gdy ówczesna propaganda mówiła, iż na „Ziemiach Odzyskanych” kamienie mówiły po polsku, to im – całkiem na odwrót – wydawało się, że wszystko, co tam zastali, mówiło po niemiecku i tchnęło niemieckością. Na tereny inkorporowane przybywali również polscy reemigranci z różnych krajów europejskich: Francji, Belgii, Niemiec, Jugosławii, Rumunii. Ich powolne, stopniowe zakorzenianie się na ziemiach zachodnich i tworzenie jednolitego polskiego społeczeństwa to cała kilkudziesięcioletnia epoka. Podkreślę, iż Autor ominął pułapkę metodologiczno-terminologiczną, jaką do dziś stanowi nazywanie REPATRIANTAMI ludności polskiej przybyłej na ziemie nowe z utraconych na rzecz ZSRR Kresów Wschodnich. Nie nazwał ich tak, tyleż popularnie (do dnia dzisiejszego) co zmanipulowanie (co było dziełem – wiecznie żywej – ówczesnej komunistycznej propagandy). Pozostał przy terminie „kresowiacy”.

Rozdział drugi przypomniawszy kluczowy dla polityki polskiej problem ludności niemieckiej. Nienawiść do niej wśród Polaków po okropnościach niedawnej okupacji była powszechna, co centrum polityczne państwa mniej lub bardziej podsycalo przez okres istnienia tzw. Polski Ludowej. Z antyniemieckich nastrojów Polaków komunistyczna Polska Partia Robotnicza uczyniła jedną z głównych osi działań mających dać jej poparcie społeczne. Autor po dokonaniu szacunków co do liczebności i rozmieszczenia (a wszystko wtedy było labilne i nieprecyzyjne) opisał przymusowe usunięcie Niemców z ich dotychczasowych heimatów/ojcowizn do stref okupacyjnych Niemiec. W początkach lat 50. XX w. polityka wobec Niemców pozostałych – wbrew polskiej intencji ich całkowitego usunięcia – jeszcze w Polsce uległa zmianie. Niedawno (w 1949 r.) utworzona, wasalna wobec Moskwy Niemiecka Republika Demokratyczna w 1950 r. podpisała z PRL układ graniczny, który ze strony Berlina Wschodniego (nie bez zdecydowanego nacisku Stalina) gwarantował uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W ciągu lat 50. Niemcy w Polsce – uznani za istniejących, ale nieuznani do 1989 r. za mniejszość narodową – uzyskali możliwość stowarzyszania się w instytucjach społeczno-kulturalnych. Dlatego też M. Hejger wyodrębnił dwie różne miniepoki, cechujące się odmienną polityką wobec Niemców. Pierwszą, do 1949 r., cechującą się zdecydowaną wolą usunięcia z Polski w jej nowych granicach wszystkich Niemców i ostrą polityką antyniemiecką, zmierzającą do – także w sferze materialnej i duchowej – „odniemczenia” Polski. Drugą, gdy stopniowo wobec Niemców czyniono pewne koncesje, zarazem nie odmawiając im możliwości (zresztą dość meandrycznie) opuszczania Rzeczypospolitej w kierunku „budującej socjalizm” pod moskiewską kuratelą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, potem

zaś także w kierunku „budującej demokrację” pod amerykańską kuratelą Republiki Federalnej Niemiec.

Rozdział trzeci poświęcony został polskiej ludności autochtonicznej. W trakcie kontrowersyjnej akcji weryfikacyjnej (w istocie selekcji narodowościowej) ponad milion obywateli niemieckich o stwierdzonych korzeniach narodowych polskich zostało uznanych za Polaków i pozostawionych w swych rejonach zamieszkiwania. Jednak polityka integrowania ich z Polakami przybywającymi na „Ziemie Odzyskane” i w ogóle z państwem polskim generalnie poniosła klęskę. Nie pomogła stosowana – nierzadko represyjnie – przez Polaków akcja repolonizacyjna. Będąca jakże często polonizacją. Czego widomym przykładem były kolejne fale wyjazdów tych ludzi za Odrę wraz z rdzennymi Niemcami.

Kolejną grupę, opisaną przez Macieja Hejgera w rozdziale czwartym, stanowili Ukraińcy. W liczbie około 140 000–150 000 (podaję za Autorem, by nie wchodzić w dyskusję o szczegółach) przymusowo przywiezieni na zachód i północ nowej Polski w latach 1947–1948 w ramach tzw. akcji „Wisła”. Odbyła się ona pod nieraz mocno naciągany – zwłaszcza wobec karpackiej grupy łemkowskiej – pretekstem ostatecznej rozprawy z ukraińskim, antypolskim podziemiem niepodległościowym. Kolejni przybysze, pozbawieni własnych ojcowizn, źle się czuli i adaptowali na obcej ziemi, wśród przeważnie wrogiego im polskiego otoczenia. Oni również w latach 50. uzyskali możliwość zrzeszania się. M. Hejger nie mógł wykorzystać, gdyż jeszcze jej wówczas w obiegu naukowym nie było, książki Jarosława Syrnika *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*. Podobnie na rynek nie „zdażyła” dotrzeć tak ważna dla całości książki M. Hejgera publikacja, jak *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*⁵. Dodam, iż Autor, który zresztą przyzwyczaił mnie już od lat do swej pieczołowitości w wydobywaniu nawet rzeczy drobnych, przypomniał o zamieszkiwaniu na ziemiach wcielonych do Polski Ukraińców, którzy znaleźli się tam jeszcze przed akcją „Wisła”. Byli to obywatele Rzeszy, robotnicy przymusowi, także uciekinierzy (nieradko po wojnie udający Polaków) z ziem zajętych przez ZSRR.

Trudnym (a czy były wówczas zagadnienia łatwe?) i zawiłym zagadnieniem, scharakteryzowanym w rozdziale piątym, było zamieszkiwanie na ziemiach zachodnich, początkowo w dość dużej liczbie (zwłaszcza na Dolnym Śląsku) ludności żydowskiej. Autor, wykorzystawszy także publikacje jednego z największych autorytetów w tej kwestii – Bożeny Szaynok⁶, opisał powody, dla których resztki polskich Żydów postanowiono osiedlić na ziemiach zachodnich – w konkretnych zresztą rejonach. Wskazał dyskomfort Żydów, dla których polskie otoczenie generalnie nie było przychylne. Z różnych zresztą względów. Pokazał, dlaczego populacja ta w drugiej połowie lat 40. szybko się zmniejszyła poprzez emigrację, w dużym stopniu do Palestyny, gdzie właśnie w tym czasie rodziła się żydowska państwowość.

W rozdziale szóstym zostały opisane zagadnienia z pozoru mniej istotne dla kształtu narodowościowego ziem zachodnich. Otóż na tych terenach Polacy zostali też niewielkie grupy słowiańskie, które przetrwały tam – w niemieckim morzu demograficznym – do 1945 r. Ale nie przetrwały nadejścia polskiej państwowości. Zostały wysiedlone – zarówno Czesi z Kotliny Kłodzkiej, w dużym stopniu Morawianie (ostali się ci potraktowani jako rodzimi Ślązacy) z pogranicza górnośląsko-morawskiego, jak i Serbołużyczanie z zachodnich, obecnie polskich Łużyc. W tym fragmencie książki przedstawiono także przybycie i pobyt na ziemiach zachodnich niewielkich grup Cyganów/Romów, Karaimów, Tatarów i Ormian.

⁵ Por. Jarosław Syrnika, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008; *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*, red. Grzegorz Hryciuk, Warszawa 2008.

⁶ Por. m.in. Bożena Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000; *eadem*, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007.

Ostatni rozdział (siódmy) rzuca światło na sytuację nieraz mało znaną poza wąskim kręgiem specjalistów. Sprawą całkiem odrębną od weryfikacji narodowościowej autochtonów polskich było bowiem zagadnienie tzw. rehabilitacji narodowościowej przedwojennych obywateli Rzeczypospolitej, rdzennych Wielkopolan, Pomorzan i Górnoszlązaków; przedwojennych obywateli polskich, którzy podczas okupacji niemieckiej podpisali którąś z grup niemieckiej listy narodowościowej (*Volksliste*). Powołując się na wcześniejsze ustalenia Krzysztofa Strykowskiego⁷ – dotyczące mieszkańców Wielkopolski – M. Hejger zauważył, że ludzie obciążeni w czasie okupacji opcją narodowościową niemiecką po wojnie w dużej liczbie przymieszczali się na ziemię inkorporowane. Czy to w celu dalszego udania się do okupowanych Niemiec, czy to w celu ukrycia się przed ewentualnymi represjami ze strony władz polskich. Sprawa – jak to komuniści nazywali – ich rehabilitowania przyniosła wiele krzywd ludzkich i narobiła wiele złego, jak choćby w stosunkach między rdzennymi Ślązakami a Polakami i państwem polskim.

Władze radzieckie po zakończeniu wojny zawzięcie tropiły po całej Europie (zresztą za przyzwoleniem aliantów zachodnich) obywateli ZSRR, którzy bądź pod przymusem (jeńcy, robotnicy przymusowi), bądź w ucieczce przed Armią Czerwoną jako członkowie sprzymierzonych z Niemcami formacji militarnych znaleźli się poza granicami Związku Radzieckiego. Należy podkreślić, iż dla Moskwy obywatelami radzieckimi byli również mieszkańcy terenów zagarniętych w latach 1939–1941: wschodniej Polski (poza Polakami, Żydami i innymi ukrytymi wśród Polaków małymi grupami narodowościowymi), części Finlandii, rumuńskiej Besarabii i Bukowiny, Litwy, Łotwy, Estonii. „Polowanie” na tych ludzi obfitowało w dramaty ludzkie i tragedie. Odbywało się także na ziemiach świeżo wcielonych do Polski. Z problemem tym M. Hejger zetknął się wcześniej podczas przygotowania książki o polskiej polityce narodowościowej na Pomorzu Gdańskim. Można jedynie dyskutować – lecz, powtarzam, dyskutować – czy zasadny jest użyty przez Autora termin „repatriacja” w odniesieniu do mieszkańców byłych państw bałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonii). Nawet gdyby ich „repatriowano” do miejsc, skąd pochodzili, to już jednak było inne państwo – monstrualne więzienie – Związek Radziecki. Na pewno nie ojczyzna tych ludzi. Zresztą na ogół tam oni nie wracali. Jeśli nie zostali doraźnie zlikwidowani fizycznie, to trafiali do bardzo odległych od swych ojczyzn okolic stalinowskiej Rosji o zdecydowanie odmiennym klimacie...

Pod koniec lat 40., w obliczu klęski komunistycznego powstania w Grecji, do Polski przybyła grupa kombatantów z rodzinami. Zostali oni osiedleni na polskim, zachodnim pasie granicznym. Ich losy również zostały pokrótce przypomniane w omawianej książce. Dodam, że niemalże pikantnym szczegółem, przypomnianym przez M. Hejgera, było zainicjowanie tej akcji przez „wiernego ucznia” (sługę) Stalina, Bolesława Bieruta. A wszak przyjmowano (nie tylko w Polsce) tych ludzi, mimo iż Stalin ponoć był przeciwny zbrojnej próbie wciągnięcia Grecji („zarezerwowanej” w odnośnych ustaleniach międzyalianckich dla Brytyjczyków) do swej bezpośredniej strefy wpływów.

Monografia M. Hejgera została napisana z bardzo bogatym zastosowaniem warsztatu naukowego. W pierwszym oglądzie zewnętrznym mogą nawet „przerażać” stronicę naszpikowaną licznymi i rozległymi przypisami. Jednak w warstwie bezpośrednio narracyjnej książka da się czytać potocznie. Autor używa zrozumiałego języka, wykazując zarazem znakomitą orientację w zawiłościach polityki narodowościowej niesuwerennego, tyleż się komunikującego, ileż wykazującego ciągoty nacjonalistyczne państwa polskiego. Uważam tę książkę za

⁷ Por. Krzysztof Strykowski, *Położenie osób wpisanych w Wielkopolsce na niemiecką listę narodowościową w latach 1945–1950*, Poznań 2004.

udane opracowanie, trwale wpisujące się w dorobek traktujący o dziejach jednej trzeciej terytorium Polski po II wojnie światowej.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Kamilla Dolińska, *Potoczny i ideologiczny poziom doświadczania śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności?*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009, ss. 172.

Tematyka objęta analizą w pracy Kamilli Dolińskiej nie budzi żadnych wątpliwości. Zalamanie się gospodarki opartej na wydobyciu węgla zachwiało dawnym gierkowskim eldorado, na kształt zaś ujawniających się na tym tle – zrozumiałych – frustracji nałożyły się swoistości powikłanej historii regionu. Na temat ujawniających się na terenie dzielnicy nastrojów separatystycznych spekulowano na długo przed przeprowadzonym w 2002 r. Narodowym Spisem Powszechnym, podczas którego 173 tys. osób zadeklarowało narodowość śląską¹. Jest to wiele, a sądząc zarówno po wcześniejszych szacunkach², jak i sugestiach Autorki, waga problemu może być znacznie większa. Istotne także mogą być jego różnorakie konteksty zewnętrzne, mające swoje źródła zarówno w dziejach regionu, jak i działaniach podejmowanych przez odwołujące się do śląskiego poczucia odrębności elity. Nawet jeśli przyjmiemy, że opublikowaną w internetowej witrynie Ruchu Autonomii Śląska (RAS) listę adresów³ traktować należy raczej jako wyraz samookreślenia ruchu niż informację o rzeczywistych jego kontaktach, i tak robi ona wrażenie. O tym, że krąg zewnętrznych odniesień może być jeszcze szerszy, informują rosyjskie spekulacje na temat możliwości secesji Śląska na wzór Kosowa. Podniesione bodaj po raz pierwszy krótko przed wojną w Gruzji w 2008 r. na łamach rządowej „Rossijskiej Gaziety”⁴, powtarzane potem w różnej formie⁵, dokumentują zainteresowanie rozwojem sytuacji. Reakcje działaczy RAS oraz Związku Ludności Narodowości Śląskiej (ZLNS) na wytworzony stan rzeczy okazały się zróżnicowane⁶ – obawy przed skutkami podjęcia niebezpiecznej gry wydają się nakładać na zauważalne już wcześniej symptomy rozchodzenia się dróg obu środowisk.

¹ Zob. *Narodowy Spis Powszechny Ludności i mieszkań 2002. Raporty z wyników spisów powszechnych 2002 w województwach, województwo śląskie*, rozdz. 2: *Struktura społeczna ludności*, s. 36, [w:] *Polska Statystyka Publiczna* (www.stat.gov.pl/index.htm; dostęp: 19 XI 2010 r.).

² Przykładowo, gdy w 1998 r. Katowicka Pracownia Badań Społecznych przeprowadziła (jeszcze w województwie katowickim) sondę z pytaniem o identyfikację narodową mieszkańców dzielnicy – to śląską przynależność deklarowało 27,5% badanych, ponadto po pół procenta przypadało na Ślązaków-Polaków i Ślązaków-Niemców (*Kim się czują?*, [w:] Jan Dziadul, *Jaskółka kala gniazdo*, „Polityka” z 29 IV 2000 r.).

³ Zob. http://autonomia.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=150&Itemid=37 (dostęp: 19 XI 2010 r.).

⁴ „*Rossijskaja Gazieta*”: *Śląsk może pójść w ślady Kosowa*, „Gazeta Wyborcza” z 17 VI 2008 r., cyt. za wydaniem internetowym: http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5321157,_Rossijskaja_Gazieta__Slask_moze_pojsc_w_slady_Kosowa.html (dostęp: 19 XI 2010 r.).

⁵ Ostatnio powtórzone przez Władimira Kirijanowa, dziennikarza rosyjskiego stale zamieszkałego w Polsce (*Tylko z wami Rosja ma takie problemy*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus” z 9–10 X 2010 r., s. 13).

⁶ Jan Dziadul, *Po co nam Warszawa?*, „Polityka” z 23 X 2008 r. (cyt. za: www.polityka.pl; dostęp: 19 XI 2010 r.).

Są to zatem zagadnienia ważne; o skali zaś trudności przesądzają zarówno kontrowersje związane z obawami przed konsekwencjami separatyzmu, jak i fakt, że sytuacja jest dynamiczna i trudno spekulować na temat kierunku, w którym się rozwinie. Inaczej niż socjologowie, historycy nie dysponują sprawnymi narzędziami śledzenia bieżących nastrojów: dokumentacja archiwalna dostępna jest z opóźnieniem, analiza prasy informuje raczej o poczynaniach i sposobie myślenia elit niż ich odbiorców. Odnosi się to także do internetowych witryn, stanowiących w wypadku ruchu śląskiego podstawowe medium propagandowe. Patrząc z takiej perspektywy, trzeba uznać, że walory rozmowy prowadzonej według precyzyjnego kwestionariusza są nie do przecenienia. Praca stanowi swego rodzaju fotografię nastrojów 124 osób, które Autorce udało się przebadać. Spośród wieńczących pracę wniosków kluczowe znaczenie (s. 158–159) ma konstatacja, że przyznanie Śląskowi autonomii wpłynęłoby na przebieg procesów narodowej emancypacji Ślązaków, ułatwiając ich „terytorialne oraz kulturowe usytuowanie”. Uzyskanie odpowiedzi na kluczowe pytanie, jak miałyby się to do tendencji separowania się od ludności napływowej i czy nie stymulowałyby wewnętrznych napięć na terenie dzielnicy, wymagałoby zapewne badań zakrojonych na znacznie szerszą skalę.

Podstawą pracy były badania przeprowadzone na terenie województw opolskiego (2004 r., 50 osób) oraz śląskiego (2006 r., 74 osoby). Odsetek śląskich deklaracji na obszarze objętym badaniem wahał się od 0,19 do 21,93%. Wśród miejscowości (21 na Opolszczyźnie i 11 na terenie województwa śląskiego), w których udało się Autorce przeprowadzić badania, przeważały małe ośrodki. Wyłączywszy Chorzów i Rudę Śląską, w większych miastach udało się Autorce zebrać po jednym czy dwu wywiadach. Jak informuje Autorka, podstawą doboru próby była śląska deklaracja narodowościowa w spisie powszechnym z 2002 r. Dotarcie do – sięgając do sformułowań Autorki – „dysponentów narodowości śląskiej” okazało się jednak trudne za sprawą braku dostępu do danych adresowych oraz z uwagi na odmowy uczestnictwa w badaniach. Starając się pokonać te trudności, Autorka zdecydowała się sięgnąć po metodę kuli śnieżnej. Tutaj czytelnikowi może należeć się kilka słów wyjaśnienia. Metoda kuli śnieżnej (ang. *snowball sampling*) jest stosowana w sytuacji, gdy członków specyficznej, poddawanej badaniom populacji trudno odszukać. Mogą to być bezdomni, nielegalni emigranci, osoby znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej, członkowie subkultur, w tym także ludzie należący do mniejszości: religijnych, seksualnych, narodowych. Posługując się tą metodą, po dotarciu do członka badanej populacji i przeprowadzeniu z nim wywiadu, badacz prosi o wskazanie znajomych, z którymi można byłoby także porozmawiać na ten temat. W ten sposób rozwiązuje się nie tylko trudności z uzyskaniem adresu respondenta, ale także zmniejsza ryzyko obaw z jego strony przed rozmową z osobą nieznaną. Badacz będzie się bowiem mógł powołać na wcześniejszy kontakt z osobą respondentowi znaną.

Wątpliwości, jakie się w tym miejscu mogą nasunąć, dotyczą reprezentatywności zdobytych tym sposobem danych. Przebadana próbka nie była bowiem losowa, obejmując po prostu tych, do których Autorce udało się dotrzeć. Nie kwestionując zasadności użycia metody kuli śnieżnej – wobec sygnalizowanych przez Autorkę trudności był to zapewne warunek przeprowadzenia badań – pytanie o możliwości formułowania uogólnień na podstawie tak zestawionych danych pozostaje zasadne, co potwierdzają także wrażenia z lektury. W wypowiedziach respondentów jak mantra powtarzają się te same frazy – podobne do siebie tak dalece, że niekiedy podczas lektury można się zastanawiać, co w istocie ilustruje dana wypowiedź i dlaczego Autorka umieściła ją w danym miejscu. Równie dobrze mogłaby umieścić je przy okazji omawiania innego zagadnienia, kilka lub kilkanaście stron wcześniej lub później. Ważyła tu być może bliskość mentalna znających się respondentów, chociaż bardziej prawdopodobne wydaje się, że dla wielu z nich pytania były za trudne. Ratowali się zatem ogólnikami – z których potem Autorka wydobywała głębszą treść.

Wątpliwości co do podstawy źródłowej badań pojawiają się także z uwagi na dość oszczędne dawkowanie przez Autorkę kluczowych informacji. Nie wiadomo w szczególności, jak liczna była populacja poddana badaniom: wiemy jedynie, że w ciągu lat 2004 i 2006 udało się Autorce przeprowadzić 124 rozmowy. Autorka poinformowała co prawda, że część osób odmówiła udziału w badaniach i że był to problem, zwłaszcza na Opolszczyźnie – przydałyby się wszakże dokładniejsze wiadomości na temat geograficznego rozkładu owych odmów, powiązane z informacjami o rozmowach pomyślnie przeprowadzonych (mapka!), a być może także z innymi elementami istotnymi dla opisu sytuacji: wynikami spisu z 2002 r., układem sił we władzach samorządowych w czasie badań itp. Do nieporozumień mogą niekiedy prowadzić niezbyt fortunne sformułowania. Przytaczając – za literaturą przedmiotu – dane dotyczące struktury wieku społeczności deklarującej narodowość śląską, Autorka informuje, że chodzi o „osoby deklarujące narodowość śląską” (zob. s. 55, przyp. 33). Tymczasem z podanych liczb to nie wynika. Jeśli (przykładowo) 8,1% badanej populacji stanowiły osoby z przedziału wieku do lat 9, to jako niepełnoletnie raczej nie miały okazji stosownych deklaracji składać – pomijając, że ich meritum mogłoby być dla nich niezrozumiałe. Przypuszczam, że w tym wieku kreskówki Walta Disneya mogą być bardziej interesujące niż historyograficzne kreacje Dariusza Jerczyńskiego czy Brunona Nieszporka...

Podsumowując sygnalizowane wyżej wątpliwości i zastrzeżenia: obawiam się, że zdobyta dzięki przeprowadzonym przez Autorkę rozmowom próbka nastrojów społeczności deklarującej śląską przynależność narodową, jako nielosowa, może nie być reprezentatywna. Innego rodzaju znaki zapytania wiążą się z zestawem pytań dla respondentów (*Dyspozycje do wywiadu*, Aneks, s. 162–163). Autorka niewątpliwie była tu w sytuacji trudnej, jako że pytania musiały zarówno brać pod uwagę teoretyczne problemy związane ze współczesnym pojmowaniem problematyki narodowej – co samo w sobie jest przecież zadaniem niezwykle trudnym – jak i umożliwić rozmowę z ludźmi mało przygotowanymi do roztrząsania kwestii natury bardzo dla nich abstrakcyjnej. Starając się ustalić elementy konstytuujące śląską tożsamość, Autorka pytała o poszczególne elementy składające się na zbiorową świadomość – jak przywiązanie do ziemi, historia regionu, relacje rodzinne i sąsiedzkie, stosunek do religii, pracy, problem gwary, obyczajowości, stosunek do „swoich” i „obcych”, specyfikę kulturową, poczucie odrębności w wymiarze kulturowym, politycznym, stosunek do spisu powszechnego, wiedzę na temat działających na Śląsku organizacji społeczno-politycznych („znajomość Ruchu Autonomii Śląska”), prosiła także o wyjaśnienie, co oznacza „bycie Ślązakiem”. Uzyskane odpowiedzi grupowała w większe całości, stosownie do przyjętych założeń metodologicznych. Jednym z nich był podział respondentów na dwie grupy: „zwykłych ludzi” (112 osób) oraz „tzw. przodowników – członków Ruchu Autonomii Śląska” (12 osób), przy czym kryterium decydujące o oddzieleniu obu grup od siebie stanowił miał „sposób werbalizacji i opisu doświadczenia narodowości” (s. 56, zob. też tabela na s. 58).

Znaków zapytania jest tu sporo. W jednym miejscu, przykładowo, Autorka, analizując „wymiar potoczny” świadomości i wskazując możliwości jej pogłębienia i wzmocnienia „elementami historycznymi”, ilustruje wywód obszernym cytatem jednego z respondentów, interesującym jako przykład stanu świadomości historycznej (biorąc pod uwagę redukcję historii w programach kształcenia, niestety nie można się pocieszać, że w przyszłości będzie lepiej). Mówiąc o śląskich miejscach kultu religijnego, respondent nadał swoim wywodom wymiar szerszy, eksponując misyjną rolę Śląska wobec sąsiadów. Jak dowodził: „Częstochowę założyliśmy dla Polaków, żeby oni sobie mieli święte... I tam zaraz przed Częstochową była granica polsko-śląska. Zresztą ten szlak orlich gniazd wybudowali Polacy jako taką swoistą Linie Maginota przeciwko rycerzom rabusiom ze Śląska. Władysław Opolczyk jeszcze przed tym okresem, jak na Śląsk najechała Polska i Jagiełło, więc tam była granica i on był bardzo mądrym władcą, i niedoszłym królem Polski... może wtedy Polska byłaby już w Unii od iluś

tam set lat, a nie musiałyby teraz dopiero wchodzić. Tam była granica polsko-śląska, a to był mądry władca i wykupił czy tam jakiś ten, w każdym razie wieś Częstochowa. Ale to było wzgórze i mówił, że jak już mamy walczyć z Polakami, to po co na naszej ziemi, to niech już tam będzie ten gródek obronny... Wyprawił się na Ukrainę i dlatego Ukraina ma takie same barwy jak Śląsk, żółto-niebieskie, barwy tego księcia. I sprowadził ten obraz święty. I od tego czasu założyliśmy świętą górę dla Polaków, a naszą świętą górą jest Annaberg” (s. 124). Zastanawiam się, czy Autorka nie znała wierszyka o Karze Mustafie, wielkim mistrzu Krzyżaków, czy uważała podobny żart za niestosowny. W każdym razie, komentując cytowaną wypowiedź, stwierdziła jedynie, iż „wspomniany wysoki poziom refleksyjności nie jest jednak cechą charakteryzującą badanych członków RAŚ” (s. 124). Strach pomyśleć, co mają w głowie ci członkowie RAŚ, których „poziom refleksyjności” jest niższy.

Zastanawiam się również, w jakiej mierze uzasadnione było powiązanie przewodnictwa w ruchu śląskim z działaniami akurat RAŚ. Nie ulega wątpliwości, że jest to organizacja bodaj najbardziej medialnie widoczna, ma też już długą, sięgającą 20 lat historię. Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że poza RAŚ istnieją także inne struktury – oprócz działającego nielegalnie ZLNŚ także obecny na Górnym Śląsku od dawna Związek Górnośląski oraz założony w 1997 r. Ruch Obywatelski Polski Śląsk. Nawet jeśli uzna się je wszystkie za mniej znaczące od RAŚ czy (w przypadku dwóch ostatnich) zdyskwalifikuje z tytułu braku wspierania działań na rzecz narodowego wyodrębnienia Ślązaków, to przecież warto byłoby ustalić opinie respondentów w tej materii. Czy coś słyszeli, skąd czerpią wiedzę (prasa, telewizja, Internet), jak oceniają działania poszczególnych, działających na terenie Śląska struktur. Czy sytuacja, w której RAŚ jest jedyną organizacją wymienioną z nazwy w dyspozycjach do wywiadu, nie rzutowała na kształt rozmów oraz na odpowiedzi respondentów? Czy nie lepszym rozwiązaniem od sondowania wiedzy o RAŚ byłoby pytanie respondentów o opinie o ruchach społecznych według przedstawionej listy albo zwyczajnie prośba o wymienienie ruchu, o którym rozmówca coś słyszał i może opowiedzieć? Nie dezawuuując trudu Autorki (ustalenie relacji między ruchem autonomistów a osobami, które w 2002 r. zadeklarowały śląską przynależność narodową, też nie jest bez znaczenia), uważam, że mogła się od swoich rozmówców dowiedzieć więcej. Jakkolwiek problem relacji między RAŚ a ZLNŚ pojawia się w wypowiedziach respondentów (omawiany przez Autorkę w części zatytułowanej *Struktury organizacyjne a kwestia śląskiej odrębności*, a potem w zakończeniu), pozostaje aktualne pytanie, czy nie mógł być on przy innej konstrukcji kwestionariusza pytań zanalizowany głębiej oraz na większym materiale.

Znamienne jest skądinąd – co należy zapisać na korzyść Autorki – że nie trzyma się konsekwentnie przyjętych założeń. I tak w zakończeniu pracy pojawiają się dywagacje na temat potrzeby jedności ruchu na rzecz śląskiej odrębności, a ściślej potrzeby współpracy „pomiędzy RAŚ, twórcami projektu, a ZLNŚ – niejako nośnikiem i realizatorem narodowej ideologii Ślązaków” (s. 158). Czy jednak bycie „nośnikiem i realizatorem” jest tak dalece nieważne, by pytać respondentów jedynie o stosunek do „twórców projektu”?

Nie chcę tutaj sygnalizować miejsc, w którym trudno byłoby mi się z Autorką zgodzić – ma ona przecież prawo do własnych sądów, książka jej nie jest pracą historyczną, a dokonywane przez historyka oceny z natury rzeczy będą skażone odmienną optyką. Jako że jednak podczas lektury w wielu miejscach miałem wrażenie, że sądy Autorki idą zbyt daleko, kilka przykładów wypada podać. Zastanawiam się na przykład nad trafnością sformułowania: „Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to okres, w którym w polskiej ideologii nacjonalistycznej (pomimo przekonania władz o słuszności kierunku polityki narodowościowej na Górnym Śląsku w latach 1945–1950 oraz dalszego popularyzowania idei odwiecznych praw Polski do Śląska, opartej na przesłankach historycznych, etnicznych i ekonomicznych) przesunięto akcenty oraz zmniejszono nasilenie działań: Niemcom przyznano możliwość posiadania pol-

skiego obywatelstwa na mocy ustawy z 1951 roku, a w odniesieniu do Ślązaków [...] zmianie uległ poziom represji” (s. 32). Składa się ono niejako z dwóch części: twierdzenia ogólnego oraz jego konkretyzacji w postaci symptomów zmiany polityki rządzących władz. Czy wszakże fortunna jest sugestia widzenia w stalinizmie erupcji „polskiej ideologii nacjonalistycznej”, pleniącej się bez barier w pierwszych latach po wojnie, w początkach zaś następnej pięcioletki nieśmiało (czy w ramach proklamowanej walki z „odchYLENIEM prawicowo-nacjonalistycznym”) ograniczanej? Naturalnie nie można wykluczyć, że dla jakiejś części mieszkańców Śląska decydujące były wyznaczniki narodowe i przez ich pryzmat oceniali wszystko, co po wojnie ich spotyka, czy tego rodzaju oceny wszakże mogą mieć zastosowanie w sądach syntetyzujących dzisiaj? Przecież wiedza o PRL – ideologii, mechanizmach władzy, meandrach polityki oraz wielorakich uzależnieniach tejże – jest już wystarczająco duża.

Przykładu drugiego nie chcę interpretować w kategoriach błędu: pogląd Autorki wydaje się ilustrować szerszą prawidłowość. Sygnalizowano, że podsumowując swą pracę (s. 158), akcentuje korzyści współdziałania RAŚ oraz ZLNŚ: z uwagi na spójność przekazu i jego wiarygodność. Natomiast zmiany liderów, założeń oraz celów działania mogą „przyczynić się do chaosu ideologicznego i przekładać się na sferę życia codziennego badanych Ślązaków”, to zaś, że skutkiem ich będzie utrata zaufania do „śląskich elit”, Autorka uważa za pewne. Pogląd to sformułowany bardzo kategorycznie, ale czy uzasadniony? Jeśli sięgnąć tu do najbliższej analogii historycznej, to raczej nie – na przełomie XIX i XX stulecia polski ruch narodowy rozbił się na dwa odrębne, rywalizujące ze sobą nurty. Spierały się między sobą bez mała o wszystko: od spraw taktycznych (mieściły się tu m.in. artykułowane cele działania oraz wybór sojuszników) aż po kwestie światopoglądowe. I spór ten jakoś nie zaszkodził sprawie, jego zaś uczestnicy, często ludzie prości, otrzymali szansę świadomego uczestnictwa w wielkiej narodowej debacie. Mogli nie tylko zaangażować się po wybranej stronie, ale także pełniej pojąć, co robią. Zapatrzenie w wodza, kimkolwiek on byłby, nie miałyby tego waloru. Nie podzielając opinii Autorki w kwestii walorów jedności ruchu społecznego, sędzę, że ją rozumiem. Jej wiara zarówno w skuteczność działania niepodzielonych, poddanych jednolitemu przywództwu elit, jak i w możliwości sprężystego, jednolitego, działającego stabilnie kierownictwa jest znakiem czasu; dystans wobec pluralizmu, jako straty energii i przesłanki chaosu, chyba również.

Krzysztof Kawalec
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego, red. Antoni Barciałk, Katowice-Zabrze: Polska Akademia Nauk Oddział w Katowicach, 2009, ss. 328.

Niniejszy tom jest efektem kolejnego zabrzańskiego spotkania znawców problematyki śląskiej, którzy już po raz dwunasty spotkali się, aby zaprezentować efekty prowadzonych przez siebie badań. Tym razem przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych z Polski, Czech, Austrii i Niemiec zajęli się kwestią wielokulturowości Śląska, rozumianej w kontekście relacji zachodzących między różnymi grupami etnicznymi, narodowymi i rasowymi funkcjonującymi na jednym terytorium, doskonale widocznej na tym obszarze. Materiały zestawiono w trzech działach: „Ogólne ramy kultury Śląska”, „Śląsk jako tygiel różnych wpływów” oraz najobszerniejszym „Śląsk i Ślązacy w dziejach i historiografii – wybrane zagadnienia”.

Tom rozpoczyna artykuł Marka Cetwińskiego *Śląska wieża Babel? Ludy, języki i kultury w Księdze henrykowskiej*. Autor sięgnął po źródło już wielokrotnie analizowane, niemniej

niewątpliwą zasługą piszącego jest wykazanie, że częste postrzeganie Śląska jako areny wpływów dwóch tylko żywiołów, polskiego i niemieckiego, jest dalece niewystarczające. Na podstawie analizy pierwszego zapisanego w języku polskim zdania wskazane zostały wpływy czeskie, następnie wywołani zostali, przebywający na Śląsku już w XII w., pochodzący z terenu dzisiejszej Belgii Walonowie, znalazło się też miejsce w *Księdze henrykowskiej* dla trudniącego się lichwą, mieszkającego w Ziębicach Żyda. Przytoczone przykłady jednoznacznie wskazują na językową, prawną, a także obyczajową złożoność Śląska, gdyż wymienione grupy (Niemcy, Czesi, Walonowie, Żydzi) przyniosły niewątpliwie własne obyczaje, nieraz różne od zwyczajów polskich autochtonów, co doprowadziło nie tylko do poznawania, ale także wzajemnego przenikania obyczajów.

W kolejnym artykule Antoni Barciak przedstawił *Górny Śląsk jako wyzwanie badawcze*, wskazując na potrzebę interdyscyplinarności w podejmowanych działaniach, a także konieczność traktowania Górnego Śląska nie tylko w kategorii badań regionalnych, ale także w wymiarze międzynarodowym. Autor do głównych wyzwań i problemów badawczych zalicza m.in. niezrozumienie problemów, z jakimi borykała się ta kraina i jakimi żyli jej mieszkańcy w przeszłości, niedocenywanie roli tego regionu w dziejach Polski, czego jawnym przykładem jest problem postrzegania kwestii powstań narodowych oraz problem samego pojęcia „Górny Śląsk”, które nadal nie jest sprecyzowane, a w jego rozumieniu panuje dość duża dowolność.

Drugi blok tematyczny, prezentujący badania nad różnego typu wpływami zewnętrznymi na Śląsku, otwiera artykuł Sławomira Gawłasa *Marność świata i narodowe stereotypy. Uwagi o wielokulturowości na Śląsku w XV wieku*. Badacz, stosując metodę porównawczą, rozpoczyna od *Dolus mundi* (czyli wiersza o zwodniczym świecie, pełnym zepsucia, w którym autor, Jan z Bardejowa, wzywa do nawrócenia), aby następnie przypomnieć losy klasztoru cysterskiego w Lubiążu, a zwłaszcza problemy, jakie spadły na niego w XV w. Te przykłady mają niejako wprowadzić czytelnika w szeroko rozumiane czasy kryzysu przypisywane późnemu średniowieczu, niewątpliwie widoczne na Śląsku, ukazać z jednej strony bezustanną krytykę, która miała pomóc poprawie życia, z drugiej uświadomić, że otwarcie się na świat budziło lęk i rodziło potrzebę oswojenia tego, co nowe, za pomocą zbiorowych, na ogół negatywnych stereotypów.

Kolejne dwa artykuły stanowią próbę oświetlenia wpływów czeskich na Śląsku w późnym średniowieczu. W pierwszym z nich, *Vliv české středověké historiografie na historickou kulturu Slezska v pozdním středověku*, Marie Bláhová analizie poddała śląsko-czeskie kontakty dziejopisarskie oraz oddźwięk czeskich dzieł historiograficznych na Śląsku od XIII w., czyli początków śląskiej historiografii (nie wliczając *Rocznika kamienieckiego*), do początków XVI w. Te wzajemne relacje, na nieco innej płaszczyźnie, zaprezentowała Lenka Bobková w referacie *Odras kulturních aspektů lucemburské Prahy ve Slezsku*, ukazując wpływy prakskie na Śląsku w XIV i pierwszych dziesięcioleciach XV w. Autorka zaznacza jednak, że pomimo wiodącej roli Pragi, impulsy do rozwoju kulturalnego na Śląsku pochodziły także z pozostałych ziem koronnych.

Z kolei ks. Erwin Mateja w artykule *Śląski kalendarz świętych obrazem wielokulturowości regionu* przypomina, jak różnorodne i bogate treści kryją tego typu źródła, jak przez nie przejawiają się wpływy polskie, czeskie czy niemieckie. Sam Autor podkreśla jednak, że problem wymaga dalszych badań. Niesłabnącym zainteresowaniem cieszy się problematyka cysterska. Nie trzeba nikogo przekonywać, że cystersi wywarli znaczący wpływ na tworzenie się i rozwój kultury, gospodarki czy szkolnictwa na Górnym Śląsku, niemniej artykuł ks. Franciszka Wolnika *Cysterskie ślady w kulturze Górnego Śląska* uwypukla te wpływy (grupując je wokół kultury materialnej, gospodarczej, umysłowej i religijnej), na przykładzie dwóch górnośląskich opactw cysterskich w Rudach Wielkich i Jemielnicy, nie poszerzając jednak dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat.

Kolejny artykuł, autorstwa Janusza Spiry, *Włoska mafia na Śląsku? O zapomnianej emigracji z Italii na Górny Śląsk w czasach nowożytnych*, przypomina o bardzo interesującym, choć nieco zapomnianym epizodzie, jakim była imigracja włoska na omawianym obszarze. Autor przypomina, na podstawie zgromadzonych bogatych materiałów archiwalnych, iż przybysze z Italii pojawili się na Śląsku w końcu XVII w. i przez ponad stulecie mieszkali i prowadzili działalność głównie w miastach leżących przy szlakach handlowych. Niewątpliwie należałoby podjąć badania nad kwestią migracji z Włoch w odniesieniu do innych ośrodków miejskich regionu – gdyż w artykule Autor odniósł się głównie do południowej części Górnego Śląska, tj. księstwa cieszyńskiego i opawskiego – co pozwoliłoby na sformułowanie szerszych wniosków, niemniej wymagać to będzie szczegółowej kwerendy archiwalnej.

Następnie w artykule *Między Orłową a Krakowem. Krakowskie wpływy na Górnym Śląsku czy górnośląskie wpływy w Krakowie* Bogusław Czechowicz, analizując konkretne obiekty, m.in. tryptyk z kościoła pw. św. Stanisława w Starym Bielsku, wykazuje, że krakowska ekspansja w zakresie kultury na Górnym Śląsku (tu dokładniej malarstwa późnogotyckiego) jest w znacznej mierze od lat powtarzany stereotypem. Badacz, momentami bezkompromisowo, broniąc pozycji i roli Śląska, wdaje się w polemikę ze swoimi oponentami, kierując w ich stronę krytyczne uwagi, co nieco przeszkadza recepcji tego niewątpliwie interesującego artykułu. Autor eksponuje też tezę włączenia historii Śląska w większej mierze do dziejów czeskich aniżeli polskich.

Z kolei Beata Gaj w artykule *Śląsk łaciński* uświadamia, jak wielką, choć niedocenianą rolę odegrała dla kilku narodowości wspólna łacińska kultura na Śląsku. Przypomina, że język łaciński pozostał żywy w tym rejonie do początków XIX w., a także że badania nad literaturą powstała na Śląsku w XX i XXI w. zobowiązują do uwzględnienia jej łacińskiej bazy czy odniesień.

Trzecią część wystąpień poświęcono prezentacji wybranych problemów Śląska i Ślązaków, a rozpoczyna ją artykuł Wojciecha Iwańczaka *Problematyka śląska w Historii czeskiej Eneasza Sylwiusza Piccolominięgo*. Autor przypomina pokrótce tę jakże barwną, często przywoływaną postać, a za cel stawia sobie ukazanie, jak Śląsk i jego mieszkańcy jawią się w dziełach Eneasza Sylwiusza. Z pewnością nie była to tematyka dominująca w jego bogatej twórczości, niemniej sposób prezentacji nabytej wiedzy, od twardych faktów po zasłyszane opowieści i anegdoty, sprawia, że nie można przejść obok niej obojętnie (i niejednokrotnie bez uśmiechu). Następnie ks. Józef Budniak w artykule *Zaolzie pograniczem narodów, kultur i religii* poddał analizie (nieposzerzającej stanu dotychczasowej wiedzy) dziedzictwo kulturowe regionu i podkreślił rolę w propagowaniu kultury i oświaty duchowieństwa Kościołów katolickiego i ewangelickiego, wskazując na kwestię wieloreligijności pogranicza polsko-czeskiego.

Kolejny artykuł, autorstwa Wojciecha Jaworskiego, ma niewątpliwie charakter materiałowy. To dość obszerna rozprawa, zatytułowana *Żydowska kultura i oświata na Górnym Śląsku po 1945 roku*, w której Autor drobiazgowo (przytłacza nieco ilość „surowych” danych) analizuje rozwój żydowskiej kultury, oświaty ogólnej i zawodowej od poziomu przedszkolnego, poprzez nauczanie młodzieży, na dorosłych kończąc. Autor jednoznacznie wskazuje, że rozpoczęta po wojnie działalność na wyżej wspomnianych polach w latach 1950–1953 zastąpiona została indoktrynacją komunistyczną, a definitywny jej kres zbiega się z antysemitką kampanią z 1967 r. Podobnego okresu dotyka kwestia oddziaływania ideologii komunistycznej na Śląsku, podjęta przez Zygmunta Woźniczkę w artykule *Wpływy ruchu komunistycznego na Górnym Śląsku w latach 1945–1956*, w którym Autor prezentuje pogląd, że wpływy te i ich charakter przeszły pewnego rodzaju transformację. Śląsk bowiem (przynajmniej od wiosny do jesieni 1945 r.) był niejako poligonem doświadczalnym przed powstaniem NRD, co tłumaczyć miało niejednokrotnie większe zaufanie władz sowieckich do ujawnienia

nających się członków KPD niż PPR, natomiast w ramach budowania „nowej rzeczywistości” na plan pierwszy wysunięto antyniemieckość, polonizację graniczącą z nacjonalizmem, podjęto także tworzenie nowego folkloru i kultury.

Kolejny artykuł, *Śląsk w historiografii austriackiej. Ostatnie 20 lat*, to niejako podsumowanie pracy historyków austriackich zajmujących się w ostatnim czasie wybranymi problemami historii Śląska. Jego Autor, Christoph Augustynowicz, wskazuje na dwie pozycje, tj. krótki podręcznik historii Śląska zatytułowany *Śląsk. Kraj europejski w cieniu Wiednia, Berlina i Pragi* oraz dwutomowy podręcznik historii austriackiej, w których autorzy na plan pierwszy wysuwają nie związki państwowe, ale więzi międzyetniczne i między państwowe umieszczone w ramach procesów globalnych.

Obraz kobiety na Śląsku w XIX w. w ujęciu antropologicznym przedstawiła, a raczej zrewidowała Krystyna Kossakowska-Jarosz w artykule *Władca Górnoszlązaczka. Regionalny fenomen czy norma życia kobiety w dobie biedermeieru?* Autorka zakwestionowała obowiązujący dość powszechnie pogląd przedstawiający Górnoszlązaczki jako silne i dominujące osobowości, prowadzące dom i dbające o ognisko domowe, twierdząc, że jest to stereotyp głęboko zakorzeniony w literaturze przedmiotu, nieodpowiadający rzeczywistości. Władca kobieta według piszącej nie istnieje, podobnie jak specyfika kobiety śląskiej. Mitem ma być również wyidealizowany obraz codziennego życia, które tak naprawdę bardzo skromne i monotonne, nie dawało zbyt wielu możliwości dowartościowania kobiety. Z wieloma hipotezami można by dyskutować, np. dotyczącymi dbania o tradycję; z częścią na pewno nie można się zgodzić, jak np. z umniejszaniem roli matki w wychowaniu i kreowaniu ogniska domowego; nie można jednak zaprzeczyć temu, że zgłaszane postulaty są śmiało i nowatorskie i z pewnością będą przedmiotem dalszych dociekań.

W kilku artykułach niniejszego tomu podjęto problem skutków industrializacji Śląska w XIX w. Pierwszy z nich – autorstwa Konrada Fuchsa, *Entwicklung und Gestaltung der Bevölkerungsstruktur Oberschlesiens im 19. Jahrhundert im Rahmen des Industrialisierungsprozesses* – przypomina dość oczywistą kwestię, a mianowicie, że struktura i stosunki społeczne pełne były kontrastów, co wynikało z faktu, iż na tym obszarze spotkali się ludzie o skrajnie różnym pochodzeniu, światopoglądzie czy języku. Podobnie problem modernizacji społecznej podjął Bernard Linek w swoim artykule *Biskupice i Borsigwerk. Wokół dróg modernizacji społecznej na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX wieku*. Należy także wspomnieć o artykule *Julius Bühler a rozwiązanie problemu mieszkaniowego robotników w majątkach książąt Lichnowskich w okresie I wojny światowej*, w którym Jiří Jung i Aleš Zářický zaprezentowali postać Juliusa Bühlera. Architekt ten w ciągu sześciu lat pracy na Śląsku zaprojektował ponad 120 różnego typu mieszkań, zarówno dla robotników, jak i zarządców folwarków. Autorzy duży nacisk kładą na prezentację założeń architektonicznych i stylowych omawianych budynków, jednoznacznie wskazując, iż ówczesni właściciele, ponosząc olbrzymie nakłady finansowe, chcieli stworzyć przyjazne warunki do pracy i życia zatrudnianym robotnikom. Jedynie nieco mylący wydaje się tytuł artykułu, gdyż omawiane w nim kwestie wychodzą poza ramy czasowe I wojny światowej, a największe dzieło Bühlera („dom dla dziewcząt”) zbudowano w 1920 r.

Ze względu na miejsce konferencji, której owocem jest niniejszy tom, nie dziwi obecność referatów dotyczących problemów Zabrze, tym bardziej że kwestia wielokulturowości bezsprzecznie wpisuje się w historię miasta. Książd Kazimierz Dola w artykule *„Wielkie Zabrze” na styku tradycji kościelnych diecezji krakowskiej i wrocławskiej* przypomniał, że przez miasto przebiegała granica między diecezją krakowską i wrocławską, co pozwala na rozważanie problemu zróżnicowania różnego typu struktur, jakie stanowią granice kościelne, geograficzne, polityczne, językowe czy administracyjne. Z kolei Zdzisław Jedynak w artykule *Zabrze we władaniu rodziny Wilczków (1769–1850). Założone przez nich kolonie: Dorota,*

Kończyce, Maciejów, Małe Zabrze i Pawłów. *Industrializacja regionu* przypomniawszy rodzinę Wilczków, która w historii miasta XVIII i XIX w. odegrała niebagatelną rolę. Problem wymaga niewątpliwie dalszych badań, a w artykule wskazać można jedynie niedomogi strony ilustracyjnej, tj. reprodukcji herbu Macieja Wilczka oraz mapy górniczej okolic Zabrze i Rudy.

Na końcu umieszczono dwa artykuły, które choć niewątpliwie interesujące, nie wpisują się ściśle w tematykę niniejszego tomu. W pierwszym z nich: *Dvory a rezidence v České koruně za Lucemburkū* Ivan Hlaváček podjął próbę rekonstrukcji funkcjonowania tzw. ścisłego dworu, zwracając także uwagę na dwory innych możnowładców w obrębie Korony Czeskiej. Z kolei Jan Tęgowski zaprezentował artykuł *Małżeństwo Piastówny mazowieckiej Małgorzaty z księciem oleśnickim Konradem IX Czarnym*.

Tom kończy kilka bardzo ogólnych uwag Jana Drabiny, będących głosem w dyskusji, odnoszących się do czynników sprzyjających wielokulturowości Śląska, w których pojawia się dość zastanawiające stwierdzenie, że Górny Śląsk należał do diecezji krakowskiej, oraz krótkie podsumowanie W. Iwańczaka.

Konstrukcja recenzowanego tomu nasuwa kilka drobnych uwag, po pierwsze artykuł M. Cetwińskiego, umieszczony w dziale pierwszym, lepiej komponowałby się z częścią drugą tomu, traktującą w rzeczywistości o „śląskiej wieży Babel”. Po drugie, trudno znaleźć klucz, według którego ułożono artykuły w części trzeciej, w której obok siebie umieszczono prace o zupełnie różnej tematyce, dotyczące skrajnie innych okresów historycznych, co niewątpliwie utrudnia ich recepcję. W końcu dołączony program konferencji uświadamia, że niestety nie wszystkie wygłoszone referaty znalazły się w prezentowanym tomie.

Zjawisku wielokulturowości poświęca się coraz więcej uwagi, wskazując na bardzo obszerną problematykę tego zagadnienia, tak więc można się spodziewać, iż niniejszy tom stanie się inspiracją do dalszych pogłębionych studiów nie tylko w wymiarze regionalnym. Utwierdza on także w przekonaniu, że inicjatywa podjęta w 1997 r. nie tylko na trwałe wpięła się w kalendarz kulturalny i naukowy regionu, ale także dynamicznie się rozwija i pozwala spokojnie czekać na trzynasty już tom materiałów, z kolejnej konferencji zabrzańskiej.

Bożena Małachowska
(Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego)

Ikonoграфия Wrocławia, red. Piotr Łukasiewicz, t. 1: *Grafika*, t. 2: *Rysunek i akwarela. Obrazy olejne. Dioramy. Medalierstwo. Rzemiosło artystyczne*, Wrocław: Muzeum Narodowe we Wrocławiu, 2008 („Katalogi zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu”), ss. 368 i 332, il. kol. i cz.-b.

Pod koniec 2008 r. Muzeum Narodowe we Wrocławiu wydało obszerny katalog zbiorów poświęcony tematyce wrocławskiej, któremu towarzyszyła wystawa *Oblicza miasta* (listopad 2008–styczeń 2009). To dwutomowe, opracowane kolektywnie dzieło obejmuje prace z zakresu malarstwa, grafiki i rysunku oraz medale, dioramy, dekorację wyrobów z metalu, szkła i ceramiki. W sumie uprzedstawiono sporo ponad tysiąc zabytków, czasem dobrze znanych badaczom, w znacznej mierze publikowanych jednak po raz pierwszy. Zakres chronologiczny katalogu jest szeroki i obejmuje okres do czasów współczesnych¹.

Opracowanie składa się ze wstępu oraz szkicu *Obrazy miasta w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Z dziejów kolekcji* (t. 1, s. 11–29) autorstwa Piotra Łukasiewicza,

¹ Niejako dopełnieniem tej publikacji jest książka: Zofia Bandurska, *Ikonoграфия Wrocławia. Pocztówki*, Wrocław 2008, także o charakterze katalogu zbiorów. Ma ona jednak odrębną strukturę i jako taka zasługuje na osobne omówienie.

opublikowanego też po niemiecku. Dalej następuje właściwy katalog, obejmujący grafikę (t. 1, s. 35–366 – 742 pozycje katalogowe), rysunek i akwarełę (t. 2, s. 7–215 – łącznie 374 pozycje katalogowe), obrazy olejne (t. 2, s. 218–234 – 34 pozycje katalogowe), dioramy (t. 2, s. 236–237 – 5 pozycje katalogowych), medale (t. 2, s. 240–257 – 50 pozycje katalogowych) i wyroby rzemiosła artystycznego (t. 2, s. 260–265 – 11 pozycje katalogowych). Publikację zamykają noty biograficzne o artystach (t. 2, s. 268–293), skróty i bibliografia (t. 2, s. 296–312) oraz indeksy osobowy i rzeczowy (t. 2, s. 313–328). Z racji tytułu pracy aż by się prosiło o indeks topograficzny.

Poszczególne noty katalogu podają podstawowe informacje inwentarzowe o zabytku, komentarz odnoszący się do tego, co on prezentuje – często do określonych budowli Wrocławia – oraz bibliografię dotyczącą grafiki, obrazu, medalu itp. Pracę wzbogaca kilkaset często barwnych reprodukcji – niewątpliwie największy atut wydawnictwa.

Tytuł katalogu eksponuje naczelną zasadę porządkującą całe opracowanie – ikonografię miasta. W związku z tym wydaje się, że zastosowany podział prezentowanego w katalogu materiału według gatunków artystycznych i technik nie jest adekwatny i właściwie niczemu nie służy. Z punktu widzenia wykorzystania wizerunków jako źródeł ikonograficznych materiał, na jakim wizerunek pomieszczono, i technika, w jakim go wykonano, są sprawami drugorzędnymi. Ponadto, skoro użyte tu zostały terminy „rysunek i akwarela” lub „obrazy olejne”, to zamiast określić typu „medalierstwo” należałoby oczekiwać słów „medale” i „wyroby rzemiosła artystycznego”. Nie wiadomo przy tym, po co różnicowano w tytule rodzaje malarstwa, skoro nie wydzielono technik graficznych (a grafika dominuje w katalogu). Pozostaje w dodatku wątpliwość, czy medalierstwo nie powinno być uznane za rodzaj rzemiosła artystycznego. Dioramy zaś, jako operujące środkami artystycznymi właściwymi malarstwu (podobnie jak mozaika, sgraffito czy witraż), powinny być doń zaliczone. Sumując, można stwierdzić, że wystarczyłby tytuł drugiego tomu: *Rysunek. Malarstwo. Rzemiosło artystyczne*.

Opracowanie o charakterze katalogowym wymusza na recenzencie określony tryb postępowania w sytuacji, gdy chce on dokonać korekty stwierdzeń błędnych lub dopełnić niedostatki opracowania. W tomie I chodzi o:

- s. 35–37, poz. kat. 3 – przy opisie planu Wrocławia z 1587 r. błędnie podano, że ma on południowo-zachodnią orientację (w istocie – północno-zachodnią). Można by też upomnieć się o uwzględnienie poczynionych w literaturze uwag na temat jego relacji do innych planów Wrocławia z tego czasu oraz interpretacji elementów treściowych rycin (np. w zakresie heraldyki)²;
- s. 40–41, poz. kat. 11 – o planie Wrocławia ze znanego kompendium wydanego przez Matthäusa Meriana st. czytamy m.in.: „prawdopodobnie wykonany dużo wcześniej przez rytownika o nazwisku Wenzel Hollar”. Takie sformułowanie („rytownik o nazwisku”) użyte w odniesieniu do jednego z najwybitniejszych grafików europejskich XVII w. budzi konsternację;
- s. 58, poz. kat. 37 – plan Wrocławia wydany przez Matthäusa Seuttera określono jako „orientowany na pn. wschód”, choć ma orientację północno-zachodnią;
- s. 63, poz. kat. 42 – identyfikacja postaci na tzw. tympanonie Jaksy z wrocławskiego Ołbina jako Agapei jest powielaniem dawno już skorygowanego przez Dietera Grossmanna

² Bogusław Czechowicz, *Historia kartografii Śląska XIII–XIX wieku*, Wrocław 2004, s. 33–34. Pracy tej, omawiającej wiele innych planów Wrocławia, Autorzy katalogu w ogóle nie zacytowali. Może niewart pominięcia był też artykuł: Wanda Kononowicz, *Dawne mapy w warsztacie historyka architektury i urbanistyki na przykładzie Wrocławia*, [w:] *Mapa w pracy historyka. Materiały XIX Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Kartografii, Wrocław 10–12 września 1998 r.*, red. Teresa Bogacz, Beata Konopska, Wrocław-Warszawa 1999 („dziejów Kartografii”, t. 11), s. 72–81.

- i Zygmunta Świechowskiego błędu Władysława Semkowicza w odczycie uszkodzonej inskrypcji³;
- s. 73, poz. kat. 58 – komentowane w nocie katalogowej kwestie dotyczące nieprawidłowości w rycinach wykonywanych według rysunków Friedricha Bernharda Wenera były przedmiotem szczegółowych analiz Wandy Kononowicz i prace te powinny tu być przywołane w bibliografii⁴;
 - s. 90–91, poz. kat. 93 – niejasne są przesłanki za datowaniem ryciny z widokiem Wrocławia oraz z popiersiami Fryderyka Wielkiego i Marii Teresy w medalionach na około 1745 r., skoro zawierająca je książka została wydana w 1779 r., a ukazani władcy są już wyraźnie ludźmi bardzo niemłodymi. Wystarczy zresztą porównać tę grafikę z podobnie komponowanym wyobrażeniem Zielonej Góry z 1744 r. (akwaforta Johanna Benjamina Brühla zawarta w *Allgemeines und vollständiges Evangelische Gesang-Buch* [...], Sprottau-Grünberg-Beuthen 1744), gdzie ci sami monarchowie są w znaczenie młodszym wieku⁵. Omawiana grafika „wrocławska” winna być wiązana z zakończeniem wojny o sukcesję bawarską w 1779 r.;
 - s. 91–92, poz. kat. 97 – nie wiadomo, z jakiego powodu mapa księstwa wrocławskiego z kilkoma wedutami na parergach, opublikowana w atlasie Johanna Davida Schleuena z lat 40. XVIII w.⁶, datowana jest na około 1752 r.;
 - s. 94, poz. kat. 98 – wyobrażenie „wielkich skrzypiec”, publikowane i komentowane w pracy pominiętej przez Autorkę noty⁷, określono jako „wymagowany widok”, choć z treści cytowanego napisu wynika, że zdarzenie faktycznie miało miejsce w 1760 r., co zresztą stwierdzono w komentarzu zawartym w nocie katalogowej. W tym czasie istniała już we Wrocławiu prasa i wydaje się, że nietrudno było znaleźć jakieś informacje o trwającym blisko dziesięć lat przedsięwzięciu, ewentualnie zakwestionować wiarygodność przekazu graficznego na podstawie negatywnego wyniku kwerendy;
 - s. 104–105, poz. kat. 116 – brama triumfalna na cześć Fryderyka Wielkiego z 1763 r. doczekała się próby objaśnienia jej programu ideowego w kontekście zaistniałej wów-

³ Zob. np. Dieter Grossmann, *Ein Strich zu viel – das Jaksas Tympanon in Breslau*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau”, 35, 1994, 1: *Abhandlungen*, s. 9–31; Zygmunt Świechowski, *Fundacje Piotra Włostowica*, [w:] *Architektura Wrocławia*, t. 3: *Świątynia*, red. Jerzy Rozpędowski, Wrocław 1997, s. 14–15.

⁴ Wanda Kononowicz, *Pozaartystyczne wartości wrocławskich widoków sztychowanych według rysunków Fryderyka Bernharda Wenera*, [w:] *Z badań architektury, urbanistyki i sztuki Śląska*, Wrocław 1988 („Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej”, t. 19, „Studia i Materiały”, 9), s. 195–234; *e a d e m*, *Osiemnaście panoram widoków Wrocławia sztychowane według rysunków Wenera jako źródło ikonograficzne*, [w:] *Z badań architektury i sztuki Śląska*, Wrocław 1989 („Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej”, t. 22, „Studia i Materiały”, 11), s. 79–100.

⁵ Stanisław Kowalski, *Graficzne panoramy Zielonej Góry z XVIII–XIX wieku*, [w:] *Lubuskie materiały konserwatorskie*, t. 1, Zielona Góra 2003, s. 46, 55.

⁶ Klaus Lindner, *Johann David Schleuens Schlesien-Atlas mit den Randansichten von Friedrich Bernhard Werner*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau”, 38–39, 1997/1998, s. 563–618; zawartość atlasu pobieżnie omówił też Mariusz Dworsatschek, *Imago Silesiae. Z kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego*, Wrocław 2002, s. 96–101.

⁷ Barbara Baworowska, *Rysunek wrocławski okresu powojennego. Próba syntezy*, [w:] *Z dziejów rysunku i grafiki na Śląsku oraz w kolekcjach i zbiorach ze Śląskiem związanych. Materiały z sesji Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Wrocław, 22–23 marca 1999 r.*, red. Bogusław Czechowicz, Arkadiusz Dobrzyński, Izabela Żak, Wrocław 1999, s. 147–149.

czas sytuacji politycznej⁸. Uzupełniając tę swoją wypowiedź sprzed lat, dodam, że pojawiająca się tu dewiza *Nec pluribus impar* znana jest z dzieł graficznych gloryfikujących króla Francji Ludwika XIV;

- s. 112, poz. kat. 129 – nota dotyczy grafiki ukazującej drewnianą rzeźbę w Parku Szczytnickim. Opisano ją jako „kopię rzeźby hellenistycznej Umierający gladiator”, dodając informację o losach rzeźby na terenie Rzymu. Hellenistyczna rzeźba nie może wszak przedstawiać rzymskiego gladiatora – dodajmy zatem, że to podręcznikowe arcydzieło antycznego rzeźbiarstwa ukazuje umierającego Galata. Jego pomnik ufundował po 228 r. p.n.e. władca pergamoński Attalos I, ustawiając go w miejscowej świątyni Ateny na cześć zwycięstwa odniesionego nad celtyckim ludem Galatów;
- s. 135, poz. kat. 184 – określenie „kościół Jedenastu Tysięcy Dziewic” jest błędne, wzwanie „brzmiało”: św. Urszuli i Jedenastu Tysięcy Dziewic;
- s. 151, poz. kat. 223 – w tytule noty czytamy: „Zamek w Leśnicy”, w pierwszym zdaniu glosy: „Pałac w Leśnicy” – można by tu oczekiwać jakiejś konsekwencji. Dodajmy, że rozbudowy rezydencji w XVIII w. dokonał Christoph, a nie – jak podano – Christian Hacker;
- s. 178–179, poz. kat. 289 – litograficzny plan Wrocławia Johanna Davida Grüsona wydatowano na okres przed 1824 r., nie podając żadnych przesłanek przemawiających za tym. Zaskakuje to wszakże w związku z treścią komentarza, w którym czytamy m.in.: „W pd.-zach. części Przedmieścia Świdnickiego nie został zaznaczony Mysi Staw, zasypany po 1838 gruzem z rozebranej Wieży Krupniczej”. Wobec niepodania przesłanek za datowaniem na 1824 r., sugeruje to rok 1838 jako *terminus post quem* powstania planu;
- s. 197, poz. kat. 323 – zdanie „Dawna wrocławska akademja jezuitska po połączeniu w 1811 z Uniwersytetem we Frankfurcie nad Odrą stała się dużą instytucją naukową, a jej budynek – największą świecką budowlą użyteczności publicznej w mieście” sugeruje niedwuznacznie, że wraz z połączeniem uczelni powiększono gmach, co nie jest zgodne z prawdą. Fuzja uniwersytetów nie skutkowała w 1811 r. zmianą wielkości dawnej Leopoldiny.

Tom 2:

- s. 20, poz. kat. 20 – C.F. Paritius to Christian Friedrich Paritius, znana postać śląskiego oświecenia⁹;
- s. 65, poz. kat. 99 – „święta z kielichem” na głowicy kapliczki przy kościele św. Marii Magdaleny na rysunku Heinricha Mützla to św. Barbara;
- s. 93, poz. kat. 145 – w nocie o rysunku ukazującym fragment epitafium Christopa Rintfleischa i jego rodziny na elewacji kościoła św. Elżbiety czytamy m.in.: „Epitafium powstało w 1505 r. i zawierało [...]”, co sugeruje, że zabytek nie istnieje. Można go wszakże oglądać do dziś na południowej elewacji fary elżbietańskiej;

⁸ Bogusław Czechowicz, *Sztuka i władza na Śląsku od połowy XVIII wieku: sprzężenia zwrotne*, [w:] *Sztuka i władza. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w dniach 30 XI – 2 XII 1998 roku w Warszawie*, red. Dariusz Konstantynów, Robert Pasieczny, Piotr Paszkiewicz, Warszawa 2001, s. 107. W artykule tym opublikowano wiele innych uwzględnionych w recenzowanym katalogu rycin ukazujących dekoracje okazjonalne stawiane we Wrocławiu czasów pruskich z okazji intrad; praca ta pozostała jednak Autorom muzealnego dzieła nieznaną.

⁹ Johann Joachim Menzel, *Die Anfänge der kritischen Geschichtsforschung in Schlesien zu Beginn des 19. Jahrhunderts*, [w:] *Festschrift Ludwig Petry*, t. 2, Wiesbaden 1969, s. 245–267; Julian Fercz, *Paritius Christian Friedrich*, [w:] *Encyklopedia Wrocławia*, red. Jan Harasimowicz, Wrocław 2000, s. 615.

- s. 107, poz. kat. 167 – pisząc o atrybuowaniu portalu zakrystii katedry wrocławskiej (ukazanego na rysunku Heinricha Mützla), podano wśród autorów podejmujących tę kwestię m.in. „H. H. Weinert” – badacz taki nie jest znany śląskiej historii sztuki, zapewne chodziło o H.G. Meinerta, autora książki *Das Auftreten der Renaissance in Breslau* (Breslau 1935);
- s. 110–111, poz. kat. 173 i 176, raz czytamy „Nagrobek biskupa Jana Turzona”, ale obok jest „Pomnik nagrobny biskupa Johanna Rotha”. Nie wiadomo, czym tłumaczą się te oboczności w zapisie imion;
- s. 120, poz. kat. 193 – konsternuje zapis inskrypcji: „Verbu[abbrev.] domini manet in eternu[abbrev.]” (sic!);
- s. 148, poz. kat. 245 – rysunek portalu kościoła św. Barbary był już publikowany, co – jak to czyniono w wielu innych wypadkach – powinno być odnotowane¹⁰;
- s. 153 n. – wymienione tu prace Bernharda Mannfelda były publikowane w opracowaniu książkowym im właśnie poświęconym, w katalogu w ogóle niecytowanym¹¹;
- s. 170, poz. kat. 170 – omawiając ukazaną na rysunku dekorację rzeźbiarską domu Rynek 30, przedstawienie tarczy z orłem opatrzone dopiskiem „(Jagiellonów?)”. Proponowane w literaturze przedmiotu datowanie tej dekoracji zawiera się w ostatniej ćwierci XIV w., z różnymi próbami uściślenia¹². Pojawienie się herbu Jagiellonów w tym czasie – czyli herbu dynastii, która jeszcze nie istniała (o dynastii jagiellońskiej można mówić najwcześniej od czasu narodzin potomków Władysława Jagiełły) – jest rzecz jasna wykluczone;
- s. 218, poz. kat. 375 – przy opisie widoku Wrocławia będącego częścią epitafium rodziny Mohrenbergów użyto terminu „predella”, jednak epitafia nie miały predelli. Miały ją wyłącznie nastawy ołtarzowe.

Trzeba jeszcze odnotować liczne nieporadności językowe: „Strzelanie do ptaka i do celu” (t. 1, s. 159, poz. kat. 242) – czy ptak to nie cel? Gdzie indziej czytamy: „Rogotka na Kąty Wrocławskie” lub „na Psie Pole” (t. 1, s. 180); „przedłużono trójkątnym naczółkiem płaski ryzalit elewacji frontowej, zrezygnowano również ze sztukatorskich dekoracji portalu i nieznaninu” (t. 1, s. 187); „Pierwsza i trzecia wersja kościoła Jedenastu Tysięcy Dziewic” (t. 1, s. 219) – chodzi o różne budowle stojące na tym samym miejscu i mające to samo wezwanie. Odnotować można błąd w pisowni nazwiska (t. 1, s. 49 i t. 2, s. 311: Zelenkova zamiast Zelenková) i niekonsekwentne zapisy tytułów władców, np. raz mamy Fryderyka Wielkiego (s. 90), ale zaraz obok Fryderyka II (s. 91). Na s. 94, poz. kat. 147 zabytek ukazany na rysunku określono w tytule noty jako „Grupę Ecce Homo”, ale zaraz potem w samej nocie – poprawnie jako epitafium Hansa Rudicha i jego rodziny; z kolei na s. 101, poz. kat. 161 okreś-

¹⁰ *Katedra Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu*, red. Igor Rydzanicz, Wrocław 1996, s. 142, il. 2.

¹¹ Bogusław Czechowicz, *Bernharda Mannfelda „Śląsk w obrazach”. Śląskie zabytki w akwareli i rysunku z 1871 roku*, Wrocław 2005 („Materiały do dziejów śląskiego starożytnictwa”, t. 1).

¹² O elementach tych Romuald Kaczmarek, *Rzeźba architektoniczna XIV wieku we Wrocławiu*, Wrocław 1999 („Acta Universitatis Wratislaviensis”, No 2015, „Historia Sztuki”, 12), s. 221–224; *idem*, *Prawdopodobny dom królów czeskich na Rynku we Wrocławiu*, [w:] *Korunní země v dějinách českého státu*, t. 3: *Rezidence a správní sídla v zemích České koruny ve 14.–17. století. Sborník příspěvků z mezinárodního kolokvia konaného ve dnech 29.–31. března 2006 v Clam-Gallasove paláci v Praze*, red. Lenka Bobková, Jana Konvičková, [Praha 2007] („Opera Facultas philosophicae Universitatis Carolinae Pragensis”, t. 4), s. 255–268; Božena Guldan-Klamecka, Anna Ziomecka, *Sztuka na Śląsku XII–XVI w. Katalog zbiorów [Muzeum Narodowego we Wrocławiu]*, red. Božena Guldan-Klamecka, Wrocław 2003, s. 103–105.

lenie „Epitafium Krebela na kościele św. Krzysztofa” razi nieściślością – powinno być „na elewacji kościoła”. Ponadto obok wskazanych w przypisach braków w bibliografii, upomnieć się jeszcze należy o książkę i dwa artykuły na temat Friedricha Gottloba Endlera, autora znacznej liczby rycin publikowanych w katalogu¹³.

W kilku miejscach noty katalogu przynoszą trafne korekty i uzupełnienia rozmaitych ustaleń (np. t. 2, s. 136, poz. kat. 222), co stanowi cenny wkład w poznanie zarówno rysunków, rycin etc., jak i często już nieistniejących zabytków, jakie one utrwaliły. Czasem jednak chęć poprawiania innych daje efekt nieco schizofreniczny – w t. 2, s. 135, poz. kat. 220 w nocie na temat rysunku H. Mützla ukazującego portal domu przy ul. Kuźnicznej 57 napisano, że ten sam element przedstawiono na rysunku B. Mannfelda, na którym błędnie rysownik opisał go jako portal domu przy ul. Szewskiej 57. Gdy jednak, zgodnie z podanym odsyłaczem, czytelnik zajrzy do noty o rysunku B. Mannfelda na s. 169, poz. kat. 86 tegoż katalogu, to przeczyta, że jest to zwieńczenie portalu domu przy Szewskiej 57 (sic!), a w dalszym komentarzu: „Rysunek H. Mützla [...] pokazuje prawie identyczny portal, różniący się nieznacznie gmerkiem, kształtem tarczy oraz półpostacią kobiety, podtrzymującej ją z lewej strony”. Jedno ze zdań w nocie o rysunku H. Mützla brzmi natomiast: „Monografista tomu Mannfelda uważa, że możliwe było istnienie dwóch bardzo podobnych portali pod dwoma wymienionymi adresami [dalej odesłanie do mojej publikacji z 1999 r.]”. W swoim artykule o rysunkach B. Mannfelda sprzed ponad dziesięciu lat napisałem natomiast: „Bardzo podobny portal z domu przy ul. Kuźnicznej znany jest z rysunku Mützla”¹⁴. Nie wiem zatem, dlaczego ostrze tej polemiki skierowane jest przeciwko mnie, skoro odnotowałem jedynie fakty uwidocznione na obu rysunkach. Polemika prowadzona jest w istocie między dwiema notami recenzowanego katalogu. To, że sygnowały je różne osoby (Ewa Haława i Magdalena Szafkowska), nie usprawiedliwia takiej rozbieżności stanowisk w ramach jednej publikacji. Poza tym wprowadza dezinformację.

Konkludując, należy stwierdzić, że otrzymaliśmy opracowanie, którego waga zasadza się głównie na udostępnieniu ogromnego materiału ilustracyjnego oraz danych inwentarzowych – to z pewnością wzbogaci bazę, jaką w badaniach ikonografii Wrocławia dysponuje odtąd ogół zainteresowanych. Koncepcyjnie jest to jednak dzieło niedojrzałe, a treść komentarzy zawartych w notach katalogowych – mimo pozorów erudycji – ujawnia niepełne rozeznanie wielu autorów w dziedzictwie kulturowym Wrocławia zaprezentowanym na zabytkach omawianych w katalogu. Z pewnością można było uniknąć wielu lapsusów, gdyby oddano wydawnictwo do oceny kompetentnym recenzentom. Tak duże muzeum z pewnością ma środki na wzbogacenie budżetu publikacji także o tę pozycję. Idealnych wydawnictw rzecz jasna nie ma, ale w tym wypadku rodzi się pytanie, czy niektóre z nich, wydawane wielkim nakładem ze środków podatnika biednego przecież państwa, muszą tak wyraźnie odbiegać od przyjętych w świecie naukowym standardów.

I jeszcze jedna kwestia. Coraz częściej edycje źródłowe zaopatrzone są w CD z fotografiami edytowanych źródeł (chwalebny przykład to seria *Libri civitatis* Katedry Historii Wydziału

¹³ Karl-Heinz Ziołko, *Friedrich Gottlob Endler – ein Schlesischer Kupferstecher der Goethezeit*, München 1994; *idem*, „Abbildungen Schlesischer und Glätzscher Gegenden”, *F. G. Endler, ein vergessener Zeichner und Kupferstecher, und sein verschollenes Denkmal der schlesischen Gebirgslandschaft*, „Schlesien. Kunst. Wissenschaft. Volkskunde”, 30, 1985, 3, s. 129–138; Stanisław Strauss, *Fryderyk Boguchwał Endler i jego nieznanne widoki Śląska w zbiorach graficznych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu – dalsze przyczynki do biografii artysty*, [w:] *Bibliothecalia wratislaviensis*, t. 2, red. Andrzej Ładomirski, Wrocław 1995 („Acta Universitatis Wratislaviensis”, No 1678), s. 33–56.

¹⁴ Bogusław Czechowicz, „Ze starego Wrocławia” – rysunki Bernharda Mannfelda w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu, „Roczniki Sztuki Śląskiej”, 17, 1999, s. 198.

Filozoficznego Uniwersytetu w Ústí nad Labem). Nie trzeba dodawać, jak ważne jest to w wypadku źródeł obrazowych. Instytucje muzealne, broniąc się przed digitalnym upowszechnianiem wizerunków posiadanych zabytków, bardzo często obwarowują się prawem. Nie godząc się na taką praktykę, która może być zrozumiała jedynie w wypadku zbiorów i kolekcji prywatnych, trzeba wyraźnie napisać, że instytucje utrzymywane ze środków publicznych powinny służyć tym, którzy na ich utrzymanie łożą. A jeśli służyć nie chcą, to powinny przejść na całkowicie własny ekonomiczny rozrachunek. Jakikolwiek kompromis jest tu moralnie dwuznaczny.

Bogusław Czechowicz
(Univerzita Hradec Králové,
Historický ústav)

Śląsk w czasie i przestrzeni, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT, 2009 („Spotkania Dolnośląskie”, t. 4), ss. 285.

Recenzowany tom jest pokłosiem konferencji zorganizowanej pod tym samym tytułem przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego w maju 2008 r. w Szklarskiej Porębie. Była to czwarta konferencja z cyklu „Spotkania Dolnośląskie”, którego pomysłodawcami są historycy ze wspomnianego Instytutu: dr Joanna Nowosielska-Sobel i prof. Grzegorz Strauchold¹. Założeniem cyklu było stworzenie szerokiej, interdyscyplinarnej płaszczyzny głównie do badań śląskoznawczych, choć nie tylko, a forma spotkań bardziej przypominająca tematyczne seminarium niż typową konferencję sprzyja dyskusji i wymianie informacji na temat badań prowadzonych w różnych ośrodkach naukowych. Podobnie i tym razem do udziału w konferencji oprócz historyków organizatorzy zaprosili kartografów, geografa i archiwistów. Warto nadmienić, że organizatorzy dali szansę udziału w przedsięwzięciu, obok uznanych badaczy, także początkującym naukowcom.

Temat, w przeciwieństwie do wcześniejszych tomów, określony został bardzo szeroko. Parafrazując wstęp, przedmiotem konferencji był Śląsk w czasie i przestrzeni z historycznej, geograficznej i kulturowej perspektywy (s. 7). Faktycznie jednak większość artykułów dotyczy kwestii związanych z przestrzenią (szeroko rozumianą). Szkoda, że wśród zebranego materiału zabrakło głosów historyków sztuki i archeologów, zwłaszcza w kontekście organizacji przestrzeni, urbanizacji itp. W układzie książki można ogólnie wyróżnić dwie części. W pierwszej zestawiono artykuły dotyczące organizacji i postrzegania przestrzeni w różnych aspektach, ze szczególnym uwzględnieniem granic (nie tylko Śląska), w rozpiętości czasowej od średniowiecza po czasy współczesne. W drugiej części, którą określić można jako varia, redaktorzy zestawili teksty dotyczące kartografii Śląska, archiwistyki i artykuł na temat Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu.

Tom otwiera artykuł Wojciecha Mrozowicza na temat horyzontu geograficznego w średniowiecznym dziejopisarstwie śląskim. Autor przeanalizował pod tym kątem: *Księgę henrykowską*, *Kronikę polską* (dawniej: *polsko-śląską*), *Kronikę książąt polskich* Piotra z Byczyny, *Kronikę czeską* Benedykta Johansdorffa, utwory z cyklu *Monumenta Lubensia*, *Rocznik Irstego*, kroniki powstałe w klasztorach kanoników regularnych św. Augustyna we Wrocławiu.

¹ Wcześniej odbyły się trzy konferencje, których materiały także zostały opublikowane przez tych samych redaktorów: *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, Wrocław 2006; *Dolnoślązacy? Kształtowanie tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, Wrocław 2007; *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 2008.

wiu, Żaganiu i Kłodzku. Autor wykazał, że wyobraźnia przestrzenna śląskich dziejopisarzy znacznie wykraczała poza najbliższe otoczenie, a im bliżej końca średniowiecza, tym bardziej horyzont geograficzny się rozszerzał. Często wiązało się to z celem powstania konkretnego dzieła. W *Księdze Henrykowskiej* wymienione są głównie miejscowości należące do majątku klasztornego, zatem zgrupowane przeważnie w najbliższym otoczeniu klasztoru cystersów w Henrykowie, a jedynie na marginesie wspomniane są miejscowości położone dalej od klasztoru lub sąsiednie krainy geograficzne. Natomiast w kronikach opisujących dzieje Polski i Śląska optyka geograficzna jest szersza, co wynika z opisywanych działań i kontaktów politycznych kolejnych władców. Autorzy tych utworów poruszali także kwestie związane z kształtowaniem granic politycznych między poszczególnymi księstwami. Badacz dostrzegł zmianę postrzegania relacji Śląska i Królestwa Czech w XV w. Gdy wcześniej kronikarze ukazywali Śląsk jako krainę genetycznie związaną z Polską, to już w XV w. ugruntowała się świadomość o związku z Czechami, zatem pisarze w swych utworach podkreślali odległą genezę tych relacji. W większości utworów śląskiego dziejopisarstwa poruszana jest tematyka niemiecka. Oprócz kwestii związanych z niemiecką kolonizacją na Śląsku pojawiają się również utwory szerzej traktujące o krajach Rzeszy. Na końcu Autor konstatuje, że w średniowiecznym dziejopisarstwie śląskim brakuje systematycznego traktatu geograficznego, chociaż w jakimś sensie lukę tę wypełnia *Rocznik Irstego*.

Rościśław Żerelik zaprezentował zmiany krajobrazu związane z pracami melioracyjno-regulacyjnymi w rejonie wsi Szczepanów (powiat średzki) od XVIII do XX w. na podstawie źródeł kartograficznych. Ukazanie dziejów Wielkiego Stawu w Szczepanowie stało się okazją do przedstawienia działań przeciwpowodziowych w badanym okresie, a warto nadmienić, że powódzie dość często nawiedzały te tereny (1736, 1785, 1813, 1820, 1829, 1854). Krótki, choć ciekawy artykuł uzupełniony został fragmentami map. Niestety mimo że Autor odwołuje się do nich w tekście artykułu, nie zamieszczono przy nich żadnej dokumentacji informującej o tytule mapy, dacie ani proveniencji.

W kolejnym artykule Jacek Dębicki przedstawił poglądy dotyczące granic Śląska funkcjonujące w piśmiennictwie śląskoznawczym w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX w. Z badań Autora wynika, że pisarze nie byli zgodni, czy Śląsk zmieniał znacząco swoje granice, czy pozostawał przestrzennie niezmienny od X w. Wśród tych, którzy uważali, że obszar Śląska się zmieniał, dominował pogląd, że dawniej granice tej prowincji „były bardziej rozciągnięte niż teraz”. Autor zwrócił uwagę na często pojawiające się w piśmiennictwie opinie o wcześniejszej łączności Górnych Łużyc ze Śląskiem, natomiast nie mniej kontrowersyjną kwestię związków z nadodrzańskim krajem ziemi kłodzkiej tylko zasygnalizował, odsyłając czytelnika do stosownego artykułu swojego autorstwa². Szerzej omówił J. Dębicki spór o przynależność źródeł Łaby, zwracając uwagę na jego „prestżowy” charakter. Zamieszczone pod tekstem, już po dokonaniu przez Autora podsumowania, krótkie streszczenie znalazło się tam chyba omyłkowo, przygotowane z myślą o obcojęzycznych streszczeniach, które w recenzowanym tomie się nie znalazły.

Następny artykuł, autorstwa Tomasza Przerwy, poświęcony został omówieniu genezy i krótkiego (1816–1820) funkcjonowania w obrębie prowincji śląskiej rejencji dzierzoniowskiej. Historyk podkreślił, że głównym powodem, dla którego zdecydowano się utworzyć tę jednostkę administracyjną, była chęć skupienia w jednej rejencji większości (ale nie całego) śląskiego przemysłu włókienniczego. Poczynione przez Autora spostrzeżenia odnośnie do mechanizmów tworzenia nowej jednostki administracyjnej na początku XIX w. skłaniają do porównań ze współczesnością, kiedy to niektóre lokalne środowiska także skłonne są w mnożeniu administracyjnych struktur widzieć remedium na głębokie problemy gospodarcze re-

² Jacek Dębicki, *Ziemia Kłodzka a Śląsk w odbiorze mieszkańców pruskiego Śląska i Kłodzчины (1740–1850)*, „Kłodzki zbornik”, 2006, s. 85–100.

gionu. Zresztą po utworzeniu rejencji, wbrew historycznym tradycjom i powiązaniom, nie podjęto – co udowadnia T. Przerwa – żadnych innych kroków zmierzających do poprawy losu śląskich tkaczy, a prowincja dzierżoniowska okazała się efemerydą, zlikwidowaną po czterech latach przy okazji poszukiwań oszczędności w funkcjonowaniu państwowej pruskiej administracji. Artykuł ów stanowi ważny przyczynek do badań nad pruską reformą administracyjną na Śląsku, tym bardziej potrzebnych, że jedyna praca poruszająca tę problematykę powstała w latach 30. XX w.³, a obszerne zbiory Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie mogą być dla takich analiz solidną podstawą. Do tekstu Autor dołączył wykresy obrazujące rozmieszczenie zakładów przemysłu włókienniczego na Śląsku i zaludnienie powiatów wchodzących w skład rejencji dzierżoniowskiej oraz uproszczoną mapkę prowincji, której jakoś jest niestety dalece niezadowolająca.

Następny artykuł zawarty w tomie rozpoczyna część poświęconą minionemu stuleciu. Joanna Nowosielska-Sobel poruszyła problem świadomości narodowej mieszkańców pozostałych w Niemczech części podzielonych po I wojnie światowej powiatów sycowskiego i namysłowskiego. Problematyka ta warta jest podjęcia gruntownych badań i trudno przedstawić ją w kilkunastostronicowym tekście. Autorka skupiła się na ukazaniu opinii pojawiających się na łamach polskiej prasy śląskiej w gorącym okresie kształtowania się granic. Słusznie zauważyła, że problem podzielonych powiatów dolnośląskich w obliczu chociażby podziału Górnego Śląska po I wojnie światowej miał dla zewnętrznych obserwatorów niewielkie znaczenie, podczas gdy dla ludności okolic Sycowa i Namysłowa znaczenie to było fundamentalne, a podejmowane wówczas decyzje okazały się brzemiennie w skutki dla kolejnych pokoleń nielicznych polskojęzycznych Dolnoślązaków.

Również pograniczu śląsko-wielkopolskiemu poświęcony został kolejny artykuł, w którym Grzegorz Szmaragowski przedstawił terytorialne przemiany powiatu wschowskiego w XX w. Właściwe rozważania poprzedzone zostały obszernym wprowadzeniem sięgającym średniowiecza, kiedy to Wschowa znajdowała się przez pewien czas w granicach Śląska. Szczegółowy opis przemian terytorialnych powiatu wschowskiego doprowadzony został aż do 1 I 2002 r., kiedy to po usilnych zabiegach mieszkańców doszło do korekty wprowadzonego w 1999 r. trójstopniowego podziału administracyjnego i restytuowania powiatu wschowskiego. Niestety, ten starannie przygotowany tekst traci nieco na wartości wskutek braku choćby jednej schematycznej mapki, na której przemiany terytorialne powiatu wschowskiego zostałyby przedstawione.

Mankament ten nie wystąpił w następnym artykule, w którym Gerard Kosmala spróbował wyznaczyć współczesne granice śląskiego obszaru kulturowego. Do tego celu wykorzystał wyniki spisów powszechnych w Republice Czeskiej (1991 i 2001) i Polsce (2002), wyniki wyborów, a konkretnie liczbę głosów zdobytych przez reprezentantów listy mniejszości niemieckich po 1991 r., oraz materiał pozyskany podczas inwentaryzacji pomników żołnierzy niemieckich poległych podczas II wojny światowej. Uwzględnienie tych elementów pozwoliło na określenie mianem śląskiego obszaru kulturowego obszaru leżącego, w przybliżeniu, we wschodniej części województwa opolskiego i zachodniej województwa śląskiego (wyniki te przedstawione zostały na czytelnej mapce). G. Kosmala zwrócił uwagę, że o ile granice administracji kościelnej na Górnym Śląsku szanują historyczne i kulturowe uwarunkowania, o tyle reforma terytorialnej administracji państwowej z 1999 r. wprowadziła na obszarze historycznego Śląska wiele zamętu. Jest to tym bardziej szkodliwe, że podziały administracyjne, co podkreśla Autor, mogą odgrywać ogromną rolę w podtrzymywaniu bądź budowaniu regionalnej tożsamości.

³ Roman Kamionka, *Die Reorganisation der Kreiseinteilung Schlesiens in der Stein-Hardenbergschen Reformperiode*, Breslau 1934.

W następnym artykule Anna Bindacz zaprezentowała krótki rys historyczno-etnograficzny „pogranicza śląsko-morawskiego”, czyli trzech gmin w południowo-zachodniej części powiatu raciborskiego: Krzyżanowice, Krzanowice i Piotrowice Wielkie. Określenie „pogranicze śląsko-morawskie” odnośnie do tego obszaru wymagałoby jednak doprecyzowania, gdyż odkąd w późnym średniowieczu scementowane zostały więzy ksiąząt opawskich ze Śląskiem⁴, obszar, który bada Autorka, stanowił bez wątpienia wewnętrzną granicę pomiędzy śląskimi księstwami, pomimo zamieszkiwania tego terenu przez ludność zwaną Morawianami czy też Morawcami. Natomiast przynależność księstwa opawskiego do diecezji łomunieckiej była pamiątką po dawnych podziałach administracyjnych. W tekście A. Bindacz otrzymał czytelnik krótki przegląd obyczajów ludności pogranicza i próbkę języka morawskiego.

Kolejny tekst, autorstwa Grzegorza Straucholda, traktuje o zaangażowaniu historyków i geografów w badania i popularyzację wiedzy na temat ziem zachodnich i północnych. W 1945 r. obszary na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, które znalazły się pod polską administracją, były niemal w ogóle nieznanymi polskiemu społeczeństwu. Co więcej, również dorobek polskiej nauki poświęcony temu obszarowi był niezwykle skromny. W wypełnianiu tej luki prym wiedli – co w pewnym sensie zrozumiałe – historycy i geografowie. Ich badania – na co zwraca uwagę Autor – miały służyć przede wszystkim celom społecznym: jak najszybszemu „oswojeniu” tego obszaru przez polskie społeczeństwo, a także dostarczeniu politycznych argumentów na rzecz przyłączenia niemieckich ziem wschodnich do Polski. Takie definiowanie zadań nauki prowadziło, zwłaszcza w wypadku historii, do fałszowania wyników badań. Wyraźnego podkreślenia tego w tekście G. Straucholda zabrakło. Jak jednak zaznaczył już w tytule, jest to jedynie wstęp do ciekawego i ważnego zagadnienia. Warto też zwrócić uwagę, że popularyzacji geograficznej i historycznej wiedzy o ziemiach zachodnich i północnych służyły przewodniki turystyczne, będące często pierwszymi polskojęzycznymi publikacjami o tych obszarach po 1945 r.⁵

Drugiej połowie lat 40. XX w. dotyczy też kolejny artykuł, w którym Adam Baniecki przedstawił osadnictwo wiejskie w powiecie bolesławieckim w latach 1945–1950. Zasadnicza część rozważań poprzedzona została krótkim przedstawieniem dziejów powiatu oraz struktury użytkowania ziemi przed 1939 r. Powiat bolesławiecki przeznaczony został pod osadnictwo zwartych grup reemigrantów z obszaru Jugosławii. Według wyliczeń A. Banieckiego 1240 rodzin reemigrantów osiedlonych na tym obszarze stanowiło po wojnie nieco ponad 30% ludności wiejskiej powiatu. Niemal 40% tutejszej ludności było osadnikami z dawnych polskich Kresów Wschodnich, pozostali zaś to przesiedleńcy z ziem centralnej Polski oraz niewielka grupa Ukraińców i Łemków, dla których powiat bolesławiecki był już kolejnym miejscem pobytu na ziemiach zachodnich po wysiedleniu w ramach akcji „Wisła”. Swój artykuł A. Baniecki oparł na aktach starostwa powiatowego w Bolesławcu. Jak przyznał, w wielu wypadkach miejsc pochodzenia osadników z centralnej Polski nie udało się ustalić, gdyż w dokumentach wpisywano tylko nazwę wsi, bez podania powiatu bądź innych wskazówek. Pewną pomocą mogłyby być tzw. akta osiedleńcze, jeśli takowe się zachowały. Przechowywane dotąd w urzędach gmin (gdzie wykorzystywane były w sprawach bieżących), są stopniowo przekazywane do archiwów państwowych i stanowią ważne źródło do badań nad powojennym osadnictwem wiejskim na ziemiach zachodnich i północnych⁶.

⁴ Zob. Bogusław Czechowicz, *Księstwo opawskie*, „Sudety”, 2010, 2, s. 16–19.

⁵ Zwrócił na to uwagę Marek Cetwiński, *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008, s. 122–138.

⁶ Na przykład w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim znajdują się zbiory akt osiedleńczych z czterech powiatów (sprzed 1975 r.): kłodzkiego (nr zesp. 1153), bystrzyckiego (nr zesp. 1302), wałbrzyskiego (nr zesp. 1303) i noworudzkiego (nr zesp. 1304).

Następny artykuł to dość obszerne (w porównaniu z innymi tekstami zawartymi w tomie) studium Roberta Skobelskiego nad problemami polsko-enerdowskiej granicy i pogranicza w latach 1949–1970. Tekst ten w niemal niezmienionej formie znalazł się też w najnowszej pracy Autora, poświęconej stosunkom Polski z państwami bloku radzieckiego w okresie rządów Władysława Gomułki⁷. W artykule okres do 1956 r. potraktowany został pobieżnie, ale i intensywność polsko-wschodniemieckich kontaktów granicznych w tym czasie była znikoma. Szczególnie ciekawy jest poruszony przez R. Skobelskiego mało dotychczas znany epizod utworzenia w Gubinie Muzeum Wilhelma Piecka (który w mieście tym się wychował), a także problem pracy Polek w przygranicznych niemieckich zakładach przemysłowych w drugiej połowie lat 60. Jak podkreśla Autor, dopiero to zjawisko pozwoliło na rozwój na szerszą skalę nieformalnych relacji pomiędzy Polakami i Niemcami.

Tekst następny, autorstwa Wolfganga Krefta, prezentuje czytelnikom realizowaną w Instytucie Herdera w Marburgu ideę *Historyczno-topograficznego atlasu miast Śląska*. Przy okazji Autor zarysował też najważniejsze problemy rozwoju śląskich miast w XIX i XX stuleciu. W tym okresie, po wyburzeniu miejskich murów, dzięki intensywnemu rozwojowi gospodarczemu miasta regionu uległy głębokim przemianom, które znamionował przede wszystkim gwałtowny przyrost liczby mieszkańców. Kolejnym przełomem była II wojna światowa, niosąca śląskim miastom zniszczenia i wymianę ludności, a następnie odbudowę i gospodarcze przemiany w duchu socjalistycznym. Kilka sformułowań w historycznej części tekstu może jednak budzić wątpliwości u polskiego czytelnika: używanie terminu „wypędzenie” w stosunku do zorganizowanych i prawnie usankcjonowanych wysiedleń po konferencji poczdamskiej (s. 203), przypisywanie pruskiej ordynacji miejskiej z 1809 r. „zamiaru stworzenia wolnego i równego społeczeństwa obywatelskiego” (s. 206) czy wreszcie twierdzenie, że „bez znakomitej infrastruktury oraz zdolności produkcyjnych przemysłu głównie na Górnym Śląsku niemożliwe byłoby szybkie uprzemysłowienie całego kraju” po 1945 r. (s. 217).

Również prezentacji koncepcji atlasu historycznego, tym razem dotyczącego dziejów Śląska, poświęcił swój komunikat Przemysław Jastrząb. Wśród podobnych publikacji, które zdążyły się już ukazać, warto zwrócić uwagę na wydany w Czechach atlas historyczny ziemi kłodzkiej⁸, przed 1740 r. związanej z Czechami, ale od 270 lat stanowiącej część Śląska.

Kolejne trzy teksty przygotowane zostały przez archiwistów i archiwistki dotyczą. Ivo Łaborewicz przedstawił interesującą koncepcję kartograficznego ujęcia dziejów i działalności archiwum na przykładzie Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze. Przedstawienie chociażby w tej formie zasięgu działalności archiwów państwowych i ich oddziałów jest postulatem wartym jak najszybciej realizacji. Z kolei Piotr Greiner omówił nabytki Archiwum Państwowego w Katowicach z lat 2000–2007, z których szczególnie wartościowe dla historyków dziejów Śląska są księgi stanu cywilnego czy akta nieistniejących już wielkich zakładów przemysłowych, do niedawna decydujących o rozwoju i charakterze Górnego Śląska. W ostatnim artykule części archiwalnej Mirosław Węcki zaprezentował akta NSDAP przechowywane w katowickim Archiwum Państwowym. Wykazał, że materiały te, będące wytworem głównej siły politycznej totalitarnego państwa, nie tylko mogą być użyteczne do badań nad górnośląską narodowosocjalistyczną organizacją partyjną, ale są też kopalnią wiedzy o tamtejszym społeczeństwie w latach 1933–1945.

Ostatni tekst w tomie odbiega nieco tematyką od pozostałych. Katarzyna Ćwikła zaprezentowała w nim działalność Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu od momentu zarejestrowania w 1991 r. po dzień dzisiejszy.

⁷ Robert Skobelski, *Polityka PRL wobec państw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca – napięcia – konflikty*, Poznań 2010, s. 339–375.

⁸ Ondřej Felcman, Eva Semotánová, *Kladsko. Proměny středoevropského regionu. Historický atlas*, Hradec Králové-Praha 2005.

Mimo że na tom *Śląsk w czasie i przestrzeni* składają się artykuły o różnorodnej tematyce i objętości, przygotowane nie tylko przez historyków, należy stwierdzić, że jest to spójne i wartościowe wydawnictwo. Wielu Autorów zadało ważne pytania badawcze, częściowo na nie odpowiadając, a gdzie nie pozwalała na to objętość tekstów – sygnalizując zagadnienia warte podjęcia dalszych studiów. Mankamentem książki jest niedostateczna liczba map, a w niektórych miejscach niska jakość reprodukcji materiału ikonograficznego. Chociaż redaktorzy na wstępie zaznaczyli, że ze względów finansowych świadomie rezygnują z ich publikacji, to niektóre teksty, zwłaszcza poświęcone zmianom granicy, wiele by zyskały, gdyby towarzyszyła im choćby schematyczna, czarno-biała mapa. Tym bardziej, że w recenzowanym tomie zajęto się Śląskiem nie tylko w czasie, ale także w przestrzeni. Nie jest to ostatnie wydawnictwo z serii „Spotkania Dolnośląskie”. Jeszcze w bieżącym roku powinien się ukazać bowiem tom poświęcony onomastyce śląskiej.

Wojciech Kucharski
(Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”
we Wrocławiu)
Piotr Sroka
(Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego)

Piotr Grącikowski
(Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego)

**“RELIGION AND BEYOND: JEWISH RELIGIOUS LIFE IN Breslau/
WROCLAW”. SEVENTH WROCLAW CONFERENCE IN JEWISH STUDIES
(WROCLAW, 5-6 V 2010 R.)**

W dniach 5-6 V 2010 r. w Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się Siódma Wroclawska Konferencja Judaistyczna na temat “Religion and Beyond: Jewish Religious Life in Breslau/Wrocław” („Religia i to, co poza nią. Żydowskie życie religijne w Breslau / we Wrocławiu”), współorganizowana przez Zakład Studiów Żydowskich przy Instytucie Filologii Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Fundację Bente Kahan. W spotkaniu o charakterze międzynarodowym uczestniczyli uczeni z Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Polski, wygłoszono 13 referatów po angielsku i niemiecku; w tychże językach toczyła się dyskusja.

Była to już siódma impreza z cyklu Wroclawskich Konferencji Judaistycznych, a ponieważ – do czego w swoim wystąpieniu nawiązał rabin Itzhak Rapoport – siódemka ma w kulturze żydowskiej znaczenie symboliczne¹, zorganizowanie jej stanowiło swego rodzaju konferencyjny jubileusz prowadzonego przez prof. Marcina Wodzińskiego Zakładu Studiów Żydowskich.

Nie to jednak przesądziło o wyjątkowości konferencji, lecz połączenie jej z doniosłym wydarzeniem kulturalnym. Towarzyszyła ona uroczystemu otwarciu odrestaurowanej przez Fundację Bente Kahan Synagogi pod Białym Bocianem, w sposób symboliczny spajającemu przedwojenną i powojenną historię wroclawskich Żydów, podkreślającemu rolę społeczności żydowskich (przedwojennej, powojennej i współczesnej) w dziejach i kulturze miasta. Jednym ze specjalnych gości uroczystości był urodzony jeszcze w Breslau prof. Abraham Ascher z City University of New York, który podczas konferencji wygłosił wykład inauguracyjny pt. *Religion under Siege: Jewish Religious Life in Breslau, 1933-1943 (Religia oblężona. Żydowskie życie religijne we Wrocławiu w latach 1933-1943)*.

Tematykę, następstwo i wewnętrzny porządek sesji zaplanowano według klucza chronologiczno-problemowego, tak aby móc „rozpocząć obrady w Breslau, a zakończyć we Wrocławiu”², nie rezygnując przy tym z głębszej refleksji nad zjawiskami i pojęciami takimi jak

¹ „[...] liczba siedm odgrywała poważną rolę w światopoglądzie starożytnych Hebrajczyków i snuje się wciąż poprzez stosunki życia Izraela. Siedm dni utworzyło tydzień (zwany *szawua* od *szewa* – siedm), którego siódmy dzień błogosławiony i poświęcony Wiekiuistemu; co siedm lat następował tzw. rok sobotni (*szmita*), a po każdym 7×7 latach – rok restytucji powszechnej, tzw. rok jubileuszowy, obchodzony zawsze w miesiącu siódmym”, zob. Regina Lilientalowa, *Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości*, cz. 2, Kraków 1913, s. 294-295.

² Nieprzypadkowo w tytule konferencji znalazły się obie nazwy.

religijny liberalizm, integracja lub akulturacja ani z prób sportretowania pewnych osób czy instytucji.

Pierwszego dnia, po powitaniu gości przez rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Adama Jezierskiego i wykładzie inauguracyjnym prof. Abrahama Aschera, odbyły się dwie sesje: *From the Beginning to the White Stork Synagogue (Od początku do Synagogi pod Białym Bocianem)*; prowadzący: Marcin Wodziński, referenci: Leszek Ziątkowski³ i Jerzy Krzysztof Kos⁴, obaj z Uniwersytetu Wrocławskiego) oraz *Abraham Geiger and Liberal Judaism in Breslau (Abraham Geiger i judaizm liberalny we Wrocławiu)*; prowadzący: Abraham Ascher, referenci: Michael Schudrich⁵ z Gminy Żydowskiej w Warszawie, Walter Homolka⁶ z Abraham Geiger College w Poczdamie, Klaus Hermann⁷ z berlińskiego Freie Universität i Michał Galas⁸ z Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Sesje dnia drugiego to *Integration and Beyond (Integracja i poza nią)*; prowadzący: Walter Homolka, referenci: Małgorzata Stolarska-Fronia⁹ z Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie i Marcin Wodziński¹⁰ z Uniwersytetu Wrocławskiego) oraz *Beyond the Holocaust (Po holokauście)*; prowadzący: Michael Schudrich, referenci: reprezentujący dwie berlińskie uczelnie, Humboldt Universität i Touro College, Ingo Loose¹¹ oraz Anna Nowak¹² z Uniwersytetu Wrocławskiego i Itzhak Rapoport¹³ z Gminy Żydowskiej we Wrocławiu). Podsumowania obrad dokonał Andreas Brämer (Institut für die Geschichte der deutschen Juden w Hamburgu).

Konferencja wrocławska pozwoliła na całościowe przyjrzenie się dziejom żydowskiego Wrocławia, historii nieciągłej, naznaczonej przez wypędzenia i powroty, historii kilku społeczności i wielu języków, historii akulturacji i odrzucenia przez nieżydowski ogół wrocławian.

Większość referatów poświęcono Żydom w niemieckim Wrocławiu, ich wewnętrznemu zróżnicowaniu (L. Ziątkowski), próbom akulturacji (M. Stolarska-Fronia, M. Wodziński),

³ Referat: *Stufen der Uneinigkeit. Die Zunahme der religiösen Konflikte innerhalb der jüdischen Gemeinde Breslau im 18. Jahrhundert und in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts (Stopnie niezgody. Narastanie religijnych konfliktów wewnątrz gminy żydowskiej w Breslau w XVIII i w pierwszej połowie XIX w.)*.

⁴ Referat: *Early Synagogues in Early Modern Breslau: From Tempel to White Stork (Wczesne synagogi w Breslau w okresie wczesnonowoczesnym. Od Tempel do Synagogi pod Białym Bocianem)*.

⁵ Referat: *What Was 'Liberal' about 19th Century „Liberal Judaism” of Breslau? (Co było 'liberalnego' w XIX-wiecznym „judaizmie liberalnym” w Breslau?)*.

⁶ Referat: *Life and Work of Abraham Geiger (Życie i dzieło Abrahama Geigera)*.

⁷ Referat: *Abraham Geiger in Breslau and the Controversy about the Jewish Confirmation for Boys and Girls (Abraham Geiger w Breslau i kontrowersje wokół konfirmacji chłopców i dziewcząt)*.

⁸ Referat: *Jewish Theological Seminary in Breslau and its Impact on the Polish Jews (Żydowskie Seminarium Teologiczne w Breslau i jego wpływ na polskich Żydów)*.

⁹ Referat: *To Picture Imperceptible: Jewish Expressionist Painters from Breslau (Do obrazu niedostrzegalnego. Żydowscy malarze ekspresjonistyczni z Breslau)*.

¹⁰ Referat: *Sepulchral Acculturation: The Case of Breslau (Akulturacja cmentarna. Przypadek Breslau)*.

¹¹ Referat: *The United Jewish Community of Breslau as Presented in the Newsletter of Former Breslau and Silesian Jews in Israel, 1958–2010 (Obraz połączonej gminy żydowskiej Breslau w „Biuletynie Dawnych Wrocławian i Ślązaków w Izraelu” 1958–2010)*.

¹² Referat: *Community and Committee: Wrocław Jews and their Religious Life after the Holocaust (Gmina i Komitet. Wrocławscy Żydzi i ich życie religijne po holokauście)*.

¹³ Referat: *Jewish Religious Life in Contemporary Wrocław: Orthodox and Liberal Perspectives (Żydowskie życie religijne we współczesnym Wrocławiu. Perspektywy ortodoksyjna i liberalna)*.

ewentualnym relacjom z Żydami polskimi (M. Galas), wreszcie tragicznemu losowi w hitlerowskich Niemczech (A. Ascher) i kwestii trwałości wewnętrznego związku ocalałych z holokaustu (I. Loose).

Żydzi polscy, którzy po wojnie przybyli do Wrocławia z tragicznym bagażem przeszłości, zyskali na Dolnym Śląsku, w powstającym PRL-u, nadzieję na prawdziwą autonomię (referat A. Nowak), która to nadzieja stopniowo była ograniczana, aż do roku 1968. Zniwelowane po tym czasie praktycznie do zera życie żydowskie zaczęło się odradzać zarówno we Wrocławiu, jak i w całej Polsce po roku 1989. O perspektywach żydowskiego życia religijnego mówił rabin tutejszej gminy, I. Rapoport.

Wewnątrz żydowskiej wspólnoty religijnej obserwować można opozycję między tendencjami liberalnymi a ortodoksją, która okazuje się widoczna nie tylko w okresie głębokich przemian wieku XIX (M. Schudrich, W. Homolka, K. Hermann), ale także współcześnie (I. Rapoport).

Podczas konferencji zaprezentowano różnorodne perspektywy spojrzenia na historię: portretowanie postaci (Abraham Geiger w referatach W. Homolki i K. Hermanna, sylwetki ekspresjonistów wrocławskich u M. Stolarskiej-Froni, osoba Jakuba Egita w odczycie A. Nowak) sąsiedowało z prezentacją instytucji religijnych i niereligijnych (gmina żydowska w ujęciu L. Ziátkowskiego, I. Rapoporta i innych, wrocławskie Żydowskie Seminarium Teologiczne – referat M. Galasa, związek dawnych Żydów z Breslau i wydawane przez nich w Izraelu czasopismo przedstawione przez I. Loosego, wreszcie powojenny Komitet Żydowski w PRL-u zaprezentowany przez A. Nowak). Odmienne metodologicznie, acz równie owocne okazało się spojrzenie na materialne wytwory wrocławskich Żydów w referatach J.K. Kosa (architektura synagogałna), M. Wodzińskiego (architektura cmentarna) i M. Stolarskiej-Froni (malarstwo).

Charakterystyczne dla konferencji naukowych jest wchodzenie we wzajemne relacje wypowiedzi z różnych sesji, powstawanie układów odniesień nieprzewidzianych przez organizatorów, wykraczających poza wyznaczoną tematykę bądź ramy czasowe, do czego ponadto dochodzą głosy uczestniczącej w obradach publiczności. Daje to możliwość dostrzeżenia nowych perspektyw badawczych, porównania warsztatów, nawiązania współpracy. Tak też było i tym razem – poza przewidzianą w programie dyskusją prowadzono ciekawe rozmowy w kularach. Udział w imprezach przygotowanych przez Fundację Bente Kahan (w uroczystości otwarcia odrestaurowanej Synagogi pod Białym Bocianem dnia 6 V oraz w premierze oratorium *Dawid i Batszeba*, która odbyła się w jej wnętrzu dzień wcześniej) pozwolił uczestnikom konferencji dopełnić intelektualne przemyślenia przeżyciami estetycznymi.

Siódma Wrocławska Konferencja Judaistyczna była potwierdzeniem mocnego zakorzenienia się studiów żydowskich we Wrocławiu, studiów zapoczątkowanych w latach 90. XX w. przez prof. Jerzego Woroncza na wrocławskiej polonistyce. Jej międzynarodowy, interdyscyplinarny i multimedialny charakter dowodzi otwartości i perspektywiczności myślenia. Słowa uznania za perfekcję organizacji należą się Lidii Jerkiewicz i Tomaszowi Dudzie z Zakładu Studiów Żydowskich. Kierownik tejże jednostki, prof. Marcin Wodziński, zapowiedział już następną, ósmą z cyklu konferencję, której tematem będzie mykwa i rytualna kąpiel w prawodawstwie i obyczajowości żydowskiej.

Halina Okólska
(Muzeum Miejskie Wrocławia)

SPRAWOZDANIE Z SESJI „PRZEDMIEŚCIE MIKOŁAJSKIE WE WROCŁAWIU” (WROCŁAW, 25–26 VI 2010 R.)

Sesja naukowa „Przedmieście Mikołajskie we Wrocławiu” odbyła się we wrocławskim Ratuszu w dniach 25–26 VI 2010 r. Zorganizowało ją Muzeum Miejskie Wrocławia przy współpracy Koła Przewodników przy PTTK Oddział Wrocławski oraz Rady Osiedla Szczepin. Wzięli w niej udział pracownicy wrocławskich uczelni, Muzeum Miejskiego Wrocławia, Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Biura Rozwoju Wrocławia oraz Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Interdyscyplinarna konferencja zgromadziła referentów zajmujących się archeologią, historią, historią sztuki, architekturą i urbanistyką tego obszaru Wrocławia. Konferencję otworzył dyrektor Muzeum Miejskiego Wrocławia dr Maciej Łągiewski, a następnie głos zabrał wiceprezydent Wrocławia Adam Grehl.

Program o układzie chronologiczno-problemowym zestawiony został w kilka bloków tematycznych. Pierwsza część sesji w dniu 25 VI poświęcona była głównie dziejom średniowiecznym i nowożytnym Przedmieścia Mikołajskiego. Odkrywcza okazała się analiza materiałów źródłowych przeprowadzona przez dra Romana Stelmacha z Archiwum Państwowego we Wrocławiu oraz prof. Rościława Żerelika z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwszy z referentów podważył wiarygodność drugiego z dokumentów fundacyjnych, wystawionego dla klasztoru cystersów w 1175 r., w którym po raz pierwszy wymieniono kościół pw. św. Mikołaja. Przedstawił również niezbadane dotąd dokumenty klasztoru klarysek dotyczące ich własności ziemskiej w tym rejonie miasta. Profesor R. Żerelik wskazał w swoim referacie źródła dotąd w małym stopniu kojarzone z Przedmieściem Mikołajskim, a dotyczące Wsi św. Mikołaja. Wystawcy dokumentów w tym wypadku używają odmiennego określenia wsi znanej pod nazwą Szczepin (Tschepine).

Kolejne referaty dotyczyły rozwoju urbanistycznego terenów na zachód od murów miejskich. W pierwszym z nich dr hab. Rafał Eysymontt z Instytutu Historii Sztuki UWr szczegółowo przeanalizował plany Wrocławia, wskazując na te przekazy, których autorzy po raz pierwszy uwzględnili układ topograficzny rejonu i nazwy ulic. Doktor Łukasz Krzywka z Instytutu Historii Sztuki UWr pokazał etapy przekształcania tej części miasta w nowoczesną dzielnicę przemysłową. Referat Teresy Sokół z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dotyczył funkcji i symboliki Bramy Mikołajskiej. Autorka postawiła tezę, iż tego rodzaju skomponowanie detali architektonicznych sugerowało chęć podkreślenia przez władze miejskie zwycięstwa nad kacerskim królem Jerzym z Podiebradów i jednocześnie dawało wyraz zwierzchności Kościoła katolickiego nad władzą świecką w mieście. Po przerwie jako pierwsza zabrała głos Małgorzata Wójtowicz z Muzeum Architektury we Wrocławiu, pokazując etapy rozwoju i przebudowy Szpitala Wszystkich Świętych, znajdującego się na przedprożu Przedmieścia. Poszczególne gmachy placówki były wznoszone dzięki fundacjom mieszczańskim. Szpital Wszystkich Świętych został zamknięty i jest przeznaczony do wyburzenia. Autorka zaakcentowała, że zarówno projekty budynków, jak i ich przebudowy przygotowali znani wrocławscy architekci: m.in. Carl Gotthard Langhans, Carl Gottfried Geißler, Johann Knorr, Richard Plüdemann. Czy zatem powinny ulec zagładzie?

W ramach następnego bloku referatów znalazły się wystąpienia dotyczące topografii Przedmieścia drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX w. oraz świątyń, nekropolii i założeń zielonych tego obszaru Wrocławia. W tej części jako pierwszy zabrał głos dr hab. Piotr Oszczanowski z Instytutu Historii Sztuki UWr, dowodząc, iż obrazy nowożytnego kościoła pw. św. Mikołaja zostały namalowane przez Michaela Willmanna (1630–1706), a ufundo-

wane przez Johanna Karla Menzla, kanonika kolegiaty głogowskiej i proboszcza kościoła pw. św. Mikołaja w latach 1698–1712.

Kontrowersyjne okazało się wystąpienie dr hab. Agnieszki Zabłockiej-Kos z Instytutu Historii Sztuki UW, która dokonała oceny rozwoju wrocławskich przedmieść i na tym tle Przedmieścia Mikołajskiego, dowodząc, że w koncepcjach wrocławskich urbanistów drugiej połowy XIX w. zabrakło rozmachu, nie wytyczono stosownej liczby dużych placów ani szerokich arterii, co być może wynikało z możliwości intelektualnych przedstawicieli środowiska miejscowych architektów. Wystąpienie wywołało ożywioną dyskusję, w czasie której wysuwano argumenty podważające tezę autorki. Kolejny referent, dr hab. Leszek Ziátkowski z Instytutu Historycznego UW, analizując materiały związane z ludnością żydowską, udowodnił, iż choć na terenie na zachód od murów miejskich nigdy nie powstało skupisko ludności żydowskiej, działała tu jednak instytucja o dużym znaczeniu dla tej społeczności – Fundacja Fräncklów.

Szczegółową charakterystykę modernistycznego osiedla Szczepin przedstawiła Małgorzata Młodkowska, doktorantka z Instytutu Historii Sztuki UW. Wystąpienie opatrzone bogatą ikonografią dało uczestnikom sesji orientację w topografii osiedla i technikach zastosowanych przy wzniesieniu ciągu geometrycznych bloków. Następna referentka, Marzena Smolak z Muzeum Miejskiego Wrocławia, zaprezentowała grupy przekazów ikonograficznych dotyczących Przedmieścia. Wśród nich mało znane pocztówki z widokami pl. Królewskiego oraz serię dotąd niepublikowanych zdjęć Tomasza Olszewskiego i widoków sporządzonych przez Paula Rosego. Autor następnego wystąpienia, dr Jacek Burdziński z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, przypomniał najważniejsze fakty z dziejów ul. Legnickiej, jej pierwotne zarysy oraz nazwę Sandgasse na planach nowożytnych, a także przemiany arterii w drugiej połowie XIX i w XX w. Okoliczności wzniesienia kościoła pw. św. Pawła przy dzisiejszym pl. Strzegomskim oraz analizę stylu budowli i wyposażenia jej wnętrza zreferował Paweł Muszyński, doktorant z Instytutu Historii Sztuki UW, prezentując pokazną ikonografię oraz projekty Artura Kicktona (1861–1944) dotyczące nie tylko świątyni, lecz także centrum ewangelickiego, które przy niej powstało. Następnie ponownie zabrał głos dr J. Burdziński, który tym razem swoje wystąpienie poświęcił Cmentarzowi Wielkiemu przy dzisiejszej ul. Legnickiej. Zajął się usytuowaniem kaplicy pogrzebowej i dokładnie określił granice nekropolii. Z kolei Halina Okólska z Muzeum Miejskiego Wrocławia przeanalizowała źródła dotyczące Gminy Kalwińskiej we Wrocławiu oraz jej pola grzebalnego przy dzisiejszej ul. Rybackiej. Skupiła się na znaczących osobach tam pochowanych, m.in. Ludwiku Wachlerze. Pierwszy dzień sesji zakończyło otwarcie w Ratuszu wystawy „Przedmieście Mikołajskie we Wrocławiu”, prezentującej prywatne kolekcje obiektów związanych z tym rejonem Wrocławia. Wystawę i towarzyszący jej katalog przygotowały H. Okólska i Halina Czarnecka-Kołodziej z Koła Przewodników przy PTTK Oddział Wrocławski.

Kolejny dzień sesji, 26 VI, rozpoczął się od wykładu Johanna Endersa o cmentarzu wolnych związków religijnych przy dzisiejszej ul. Bolesławieckiej. Autor uzupełnił wcześniejszą literaturę o opis rodzajów nagrobków występujących na cmentarzach bezwyznaniowych. Z kolei dr Iwona Bińkowska z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu przybliżyła postać Juliusa Lösenera, ogrodnika, ucznia Petera Lennego. W konkluzji referentka stwierdziła, że projektant zielonego założenia na pl. Królewskim nie zabłysnął oryginalnością rozwiązań.

Kolejny blok tematyczny poświęcony był Przedmieściu Mikołajskiemu jako terenowi lokowania przemysłu. Rozpoczęła go Daria Pikulska z Archiwum Budowlanego we Wrocławiu. Udowodniła, że lokalizacja trzech linii kolejowych i dworców z nimi związanych na terenie Przedmieścia związana była z wcześniejszą industrializacją osiedla Szczepin. W tym rejonie wzniesiono dworzec Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej przy dzisiejszej ul. Robotniczej (1845 r.), dworzec Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej przy dzisiejszym pl. Orłat

Lwowskich (1843 r.) oraz dworzec Kolei Prawego Brzegu Odry (1868 r.), którego istnienie odkryto w ostatnim czasie.

Jako następną zabrała głos Marta Bilik, doktorantka z Instytutu Historycznego UW, przybliżając dzieje rodziny przemysłowców Schoellerów i jej przedstawiciela, Ewalda Schoellera (1855–1922), który zbudował przemysł papierniczy w Kotlinie Kłodzkiej. Referat został przygotowany na bogatej bazie źródłowej.

Rodzaje inwestycji przemysłowych oraz sylwetki fabrykantów przybliżył w swoim wystąpieniu Waclaw Sobociński, były pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Jego obszerny wykład zawierał również materiały przekazane przez następnego referenta, dra Piotra Gerbera z Muzeum Techniki w Jaworzynie Śląskiej. Autor wykładu przypomniał dwóch wybitnych inwestorów w dziedzinie przemysłu maszynowego: Gottfrieda Linkego (1792–1867) oraz Gustava Heinricha von Ruffera, a także przybliżył dzieje dotąd jedynie wzmiankowanej w literaturze Fabryki Papierosów Braci Halpausów.

Po W. Sobocińskim głos zabrała Marta Ostrowska, doktorantka z Instytutu Historii Sztuki UW, wskazując na znaczenie, jakie miało dla rozwijającego się Przedmieścia wzniesienie w latach 1893–1897 Rzeźni Miejskiej przy dzisiejszej ul. Legnickiej. Badaczka szczegółowo omówiła układ topograficzny oraz architekturę zespołu budynków tworzących rzeźnię, wybudowanych według projektu Friedricha Ostendorfa.

Niezbadane dotąd fakty z historii komunikacji Wrocławia, związane z Przedmieściem, przedstawił Tomasz Sielicki. Omówił okoliczności powstania i funkcjonowanie powstałej w 1884 r. Zajezdni Tramwajów Konnych przy dzisiejszej ul. Ziemowita oraz rozwój połączeń osiedli Szczepin i Popowice ze wschodnimi rejonami miasta. Pierwszą linię uruchomiono w 1877 r. na trasie prowadzącej dziś od pl. Jana Pawła II do pl. Strzegomskiego.

Pionierskie badania dotyczące gastronomii Przedmieścia zaprezentował dr Grzegorz Sobel z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Dowodził, iż postępująca industrializacja powodowała, że w drugiej połowie XIX w. zakładano tutaj dużą liczbę tanich lokali gastronomicznych z wyszynkiem, kawiarni i cukierni. Do początku XX w. było 110 tego typu punktów, a po I wojnie światowej ich liczba zmalała do 30.

Kolejny blok dotyczył historii i architektury Przedmieścia Mikołajskiego po 1945 r. Tragiczne w skutkach konsekwencje działań wojennych dla Przedmieścia przybliżył w swoim wystąpieniu prof. Jakub Tyszkiewicz z Instytutu Historycznego UW. Przytoczył fakty dowodzące zupełnej degradacji tego rejonu miasta i braku do początku lat 60. XX w. jakichkolwiek koncepcji ze strony władz miejskich na zagospodarowanie tego terenu. Referat dra Szczepana Rudki z Muzeum Miejskiego Wrocławia także dotyczył najnowszej historii okolic ul. Legnickiej. Autor skupił się na przypomnieniu dramatycznych wydarzeń z sierpnia 1982 r. na głównej arterii Przedmieścia.

Koncepcjom zabudowy Przedmieścia Mikołajskiego poświęcone było wystąpienie Agaty Gabiś, doktorantki z Instytutu Historii Sztuki UW. Referentka zebrała interesujący materiał źródłowy, w tym reprezentatywny wybór projektów przygotowanych początkowo przez Miejskie Biuro Projektów oraz opracowanych przez Witolda Jerzego Molickiego w drugiej połowie lat 60. XX w. A. Gabiś nie szczędziła krytycznych słów autorowi koncepcji zabudowy tego terenu, wspominając o braku nawiązania do historycznych rozwiązań urbanistycznych. Rzetelną analizę także nieopublikowanych dotąd źródeł zaprezentował Krzysztof Ziental, doktorant z Instytutu Historii Sztuki UW, w swoim referacie dotyczącym przejścia podziemnego na pl. 1 Maja (obecnym pl. Jana Pawła II). Badacz przeanalizował projekty architekta Mariana Barskiego, dowodząc, że uwarunkowania polityczne okresu socjalizmu uniemożliwiły mu pełną realizację koncepcji. Kolejną referentką była przedstawicielka Biura Rozwoju Wrocławia architekt inż. Anna Sroczyńska, która przedstawiła plan zagospodarowania przestrzennego dla pl. Jana Pawła II. Autorzy koncepcji w swoich rozwiązaniach

nawiązali do założenia urbanistycznego z przełomu XIX i XX w., zakładając przywrócenie pierzei dawnego pl. Królewskiego i postulując wyburzenie obecnego gmachu „Cuprum”. Architekt Kazimierz Śródka omówił następnie narodziny koncepcji rzeźby przestrzennej zatytułowanej *Pociąg do nieba* autorstwa Andrzeja Jarodzkiego, ustawionej 24 VI 2010 r. na pl. Strzegomskim. Ostatni referat wygłosił Tadeusz Szczyrbak, przewodniczący Rady Osiedla Szczepin, przypominając wkład samorządowców w budowanie tożsamości mieszkańców tego miejsca.

Sesja wzbudziła spore zainteresowanie. Wielu uczestników przygotowało bogate prezentacje audiowizualne towarzyszące wystąpieniom. Na sali byli obecni przedstawiciele środowiska naukowego i liczna grupa przewodników miejskich (30–50 osób). Organizatorzy konferencji gościli dawnych mieszkańców osiedla Szczepin. W czasie przeznaczonym na dyskusję trwała ożywiona wymiana poglądów, znakomicie uzupełniająca wystąpienia referentów.

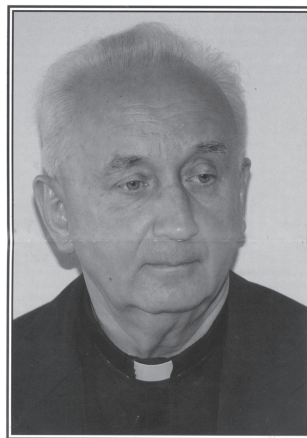
Krystyn Matwijowski
(Wrocław)

KS. PROF. DR HAB. ANTONI KIELBASA (6 XI 1938–15 VII 2010)

W połowie kwietnia bieżącego roku wielu badaczy, którym bliska jest problematyka dziejów Kościoła na Śląsku, otrzymało zaproszenie do udziału w Księdze Jubileuszowej dedykowanej ks. prof. drowi hab. Antoniemu Kielbasie SDS. „Tradycją bowiem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu są wyrazy wdzięczności i uhonorowania Profesorów, którzy ukończyli 70 rok życia”. Nikt wtedy nie przypuszczał, iż ta może trochę spóźniona inicjatywa przekształci się w książkę dedykowaną pamięci tego świętego znawcy i badacza przeszłości Kościoła katolickiego, jego funkcjonowania na śląskiej ziemi i dziejów macierzystego Zgromadzenia Salwatorianów, popularyzatora wiedzy o ludziach Kościoła, od maluczkich do tych, którzy wpływali na jego działalność, zwłaszcza św. Jadwigi, a jednocześnie profesora w dwu uczelniach katolickich, organizatora życia naukowego i żywo w nim uczestniczącego. Wszystkie te obowiązki pełnił, gdyż wynikały one Jego zdaniem z zobowiązań przyjętych przy przyjmowaniu święceń. Priorytet miała jednak praca duszpasterska, służba Kościołowi i ludziom. Pociągało to za sobą mocne związanie się z miejscowym środowiskiem. Starał się na nie wpływać. Stąd Jego działalność w towarzystwach regionalnych (m.in. w Towarzystwie Miłośników Ziemi Trzebnickiej – TMZT, a także w Dolnośląskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym – DTSK) oraz uczestnictwo w szerzeniu oświaty i kultury.

Ksiądz Antoni Kielbasa urodził się 6 XI 1938 r. w Świętochłowicach na Śląsku. Kto nie wychował się na tej ziemi, nie jest w stanie zrozumieć, jak mocno jej mieszkańcy są związani z Kościołem i wartościami, które są przez niego szerzone. W tym gruntowaniu postaw wielką rolę odgrywała rodzina. Sądząc z różnych wzmianek, tak też było w wypadku Księdza Profesora. Wszak w tej wielodzietnej rodzinie (miał czterech braci i dwie siostry) oraz wśród bliższych i dalszych krewnych nie brakowało tych, którzy związali swe losy ze służbą Kościołowi. Na to z całą pewnością duży wpływ wywarli rodzice, a przede wszystkim matka Małgorzata z domu Dziuba i ojciec Jerzy, rzemieślnik. Przypuszczenie to znalazło potwierdzenie u duchownych, przyjaciół księdza (m.in. u ks. prof. Józefa Swastka).

W 1953 r. po ukończeniu Szkoły Powszechnej A. Kielbasa wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego im. św. Jacka w Katowicach. Już wtedy musiało dać znać o sobie powołanie. O jego pojawieniu może najlepiej świadczy decyzja podjęta dwa lata później w stara-



Ks. prof. Antoni Kielbasa SDS
1938 - 2010

niu się o przyjęcie do Zgromadzenia Salwatorianów. Było to bowiem postanowienie wyraźnie głęboko przemyślane, poprzedzone zapewne dużym odczytaniem. Dalsza droga wiodła od nowicjatu do studiów w Wyższym Seminarium Duchownym (WSD) prowadzonym przez to Zgromadzenie w Bagnie (na Dolnym Śląsku). Ukończył je w 1963 r., przyjmując święcenia prezbiteratu z rąk sufragana wrocławskiego ks. bpa prof. dra hab. Andrzeja Wronki (23 VI 1963 r.). Potem przyszły studia na KUL-u. Tu zetknął się z wieloma wybitnymi historykami Kościoła, jak np. księża profesorowie Bolesław Kumor, Stanisław Librowski i Mieczysław Żywczyński. Wybrał seminarium prowadzone przez ostatniego z wymienionych. U niego mógł bowiem napisać pracę magisterską i licencjacką o początkach działalności swojego zgromadzenia na ziemiach polskich w latach 1900–1908, gdyż Mistrz specjalizował się w czasach najnowszych. Za swój obowiązek uważał zaś ks. A. Kielbasa, iż również na tym polu powinien służyć swoim współpracownikom. Do tego kierunku badań zachęcany był też przez swoich zwierzchników.

Uzyskanie wysokiej oceny za przedłożone prace o początkach działalności macierzystej wspólnoty zamknęło pierwszy okres w rozwoju naukowym, a jednocześnie zwróciło na Niego uwagę przełożonych. W rezultacie został wysłany na dalsze studia do Rzymu. Z tej możliwości pogłębienia swojej wiedzy skorzystał w całej pełni. Skrupulatnie pracował w archiwach i bibliotekach (w tym m.in. w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, USA, Izraelu i Egipcie). Skoncentrował się przy tym, zapewne także za radą ks. prof. M. Żywczyńskiego, nie tylko na historii salwatorianów, ale również na ich założycielu – ks. Franciszku Marii od Krzyża Jordanie (1848–1918). Dwuletni pobyt za granicą wykorzystał też na zebranie materiałów dotyczących udziału Polaków w tworzeniu i pracy nowego zgromadzenia. Przekazał je następnie różnymi drogami do Krakowa, co umożliwiło tworzenie bazy dla salwatoriańskiego ośrodka badań historycznych.

Nauka i praca oraz własne poszukiwania archiwalne nie przeszkadzały ks. A. Kielbasie w aktywnym udziale w życiu zgromadzenia. Z Jego inicjatywy powołana została w Rzymie Międzynarodowa Komisja Historyczna Salwatorianów, w skład której również wszedł i pozostał w niej aż do śmierci. W jej dorobku znajduje się obecnie ponad 20 tomów czasopisma „Documenta et Studia Salvatoriana”. W wielu z nich zamieszczone są przygotowane przez ks. A. Kielbasę do druku miscellanea źródłowe, artykuły czy też referaty wygłoszone na różnych, przeważnie międzynarodowych konferencjach. Współredagował także niektóre tomy czasopisma.

Po długoletnim pobycie za granicą powrócił w 1972 r. do kraju. Został wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Bagnie – swojej pierwszej wyższej uczelni. Znając Go dobrze z umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi, jestem przeświadczony, że Jego zajęcia z historii Kościoła i patrologii cieszyły się dużym powodzeniem u przyszłych duchownych.

W dalszym ciągu nie zaniedbywał własnych badań i pod kierunkiem ks. prof. dra hab. J. Swastka przygotował rozprawę doktorską pt. *Ksiądz Franciszek Maria od Krzyża Jordan (1848–1918). Jego idee, plany i realizacja. Studium historyczne nad kształtowaniem się koncepcji założycielskiej Apostolskiego Towarzystwa Nauczania (Societas Apostolica Instructiva – 1881), które od 1882 przybrało nazwę Katolickiego Towarzystwa Nauczania (Societas Catholica Instructiva) i nad jego przekształceniem w Zgromadzenie zakonne z nazwą Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Societas Divini Salvatoris) od 1893 roku*, która wydana została dwa lata po obronie w Krakowie w 1994 r. (ze skróconym tytułem). Nie trzeba zaznaczać, że wysoko oceniona została przez recenzentów powołanych przez Radę Wydziału Papieskiego Wydziału Teologicznego (PWT) we Wrocławiu: ks. prof. dra hab. Kazimierza Dolę z Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie (dzisiaj Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego) i prof. dra hab. Jerzego Pietrzaka z Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zwracali oni uwagę na bardzo dobry warsztat, bogatą podstawę źródłową,

a przede wszystkim – jak to podkreślał ks. prof. K. Dola – na fakt, iż ta rozprawa „wzbudza respekt i zaufanie, że odpowiedź na postawione pytania (badawcze zawarte w pracy) jest kompetentna i prawdziwa”. Nie muszę podkreślać, że świetnie ją obronił w 1992 r. na PWT we Wrocławiu. Nie można się temu dziwić. Miał już bowiem duże doświadczenie dydaktyczne, a do tego pokaźny dorobek (blisko 170 wydrukowanych tekstów). Rok później został adiunktem na wrocławskim PWT. Objął równocześnie w tej uczelni zajęcia z historii Kościoła powszechnego i dziejów Kościoła na Śląsku.

Od tego momentu rozpoczynała się droga do osiągnięcia samodzielności naukowej. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Po sześciu latach habilitował się w dniu 3 XII 1998 r. na PWT we Wrocławiu. Podstawą był dotychczasowy dorobek, który od doktoratu wzrósł do 254 pozycji – jak to skrupulatnie obliczył jeden z recenzentów – oraz rozprawa habilitacyjna pt. *Salwatorianie z ziem polskich w latach 1891–1903* (t. 1–2, Wrocław 1998, ss. 350, 422). Tym razem recenzentami byli księża profesorowie: Ludwik Królik z Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (od 1999 r. Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego), K. Dola z Uniwersytetu Opolskiego i J. Swastek z PWT we Wrocławiu.

Pierwszy z nich zaznaczył we wnioskach końcowych, że habilitant poprzez „liczne publikacje książkowe i artykuły ubogaca polską literaturę kościelno-historyczną, a rozprawa habilitacyjna spełnia wymogi stawiane do ubiegania się o stopień naukowy doktora habilitowanego”. Bardzo dokładnie scharakteryzowali twórczość, pracę dydaktyczną i organizacyjną pozostali recenzenci. Starali się przy tym wydobyć nurty występujące w dorobku naukowym, a także wkład w popularyzację osiągniętych rezultatów prac badawczych (ks. prof. K. Dola). Nie mniej przychylna była opinia ks. prof. J. Swastka. Z jego obszernej recenzji zwróciłbym przede wszystkim uwagę na wydobyte, że również prace popularnonaukowe ks. A. Kiełbasy oparte są „zawsze na materiałach archiwalnych (m.in. biogramy wybitniejszych Salwatorianów). Wśród tych ostatnich na zauważenie zasługuje [...] poświęcona przedwcześnie zmarłemu prowincjałowi Salwatorianów – księdzu Sewerynowi F. Kłaputowi, z którym miał on szczęście współpracować jako wice-prowincjał. Praca ta nosi tytuł *Życie znaczone trudem i czynami. Książd Seweryn Franciszek Kłaput 1932–1993* Kraków 1994”. Pozwoliło to recenzentowi na mocne uwypuklenie opanowania warsztatu naukowego, a zwłaszcza owo położenie nacisku na dogłębną znajomość przekazów archiwalnych. Czyż nie ogarnia nas podziw, gdy czytamy, że do habilitacji przejrzał blisko 3300 teczek, w tym prawie 400 dotyczących kandydatów do zgromadzenia z Polski. Nie był to zresztą jedyny wykorzystany w pracy typ przekazu źródłowego. Wreszcie trzeba podkreślić za Jego Mistrzem, że jedną z cech pisarstwa ks. A. Kiełbasy jest duży obiektywizm przy kreśleniu postaci swoich bohaterów. Najlepiej jest to widoczne przy przedstawianiu założyciela zgromadzenia, Franciszka Marii od Krzyża Jordana: „potraktował swego wielkiego Bohatera bez emocji i hagiograficznych ornamentów, uwypuklając jego niewątpliwe zalety, a w tym wielką miłość do Matki Zbawiciela, nie bał się ukazać jego pewnych braków, wprawdzie nie zawinionych, ale istotnych w działalności zakonodawczej [...] [a mianowicie] umiejętności organizowania życia społecznego”. Podobne spostrzeżenie znajdziemy także w recenzji badacza z Warszawy, choć dotyczyło to innej, wewnętrznej sprawy zgromadzenia. Zasługuje to na wyraźne zaznaczenie, gdyż dosyć często spotykamy się wśród historyków zarówno świeckich, jak i duchownych ze zjawiskiem niedostrzegania na skutek długoletniego „obcowania” ze swoim bohaterem, indywidualnym czy też zbiorowym, jego wad czy słabości (za przykład posłużyć może w pierwszym wypadku biografia jednego z twórców legionów polskich we Włoszech).

Po habilitacji, zgodnie ze starym zwyczajem, został powołany na stanowisko docenta. W ślad za tym przyszła w 1999 r. nominacja na funkcję kierownika Katedry Historii Kościoła w Średniowieczu. Nie stronił też od innych funkcji i obowiązków, które powierzali Mu zwierzchnicy lub współpracownicy.

Dalszy awans był wyjątkowo szybki. Po dwóch latach na wniosek PWT we Wrocławiu podjęto starania o nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego. W opinii jednego z recenzentów znajdujemy nie tylko podkreślenie wzrostu liczby opublikowanych prac – o dalszych 40 pozycji (Jerzy Bogdan Kos podaje nawet, że było ich 392), ale także wydania bardzo ważnego i obszernego źródła, jakim był *Dziennik* założyciela salwatorianów, ks. Franciszka Marii od Krzyża Jordana (blisko 1000 stron), wielu artykułów i wreszcie książki o współbracie SDS Grzegorz Czechu. Tę bardzo dobrą opinię podzielili też pozostali recenzenci, Rada Wydziału oraz Rektor PWT. W 2001 r. otrzymał nominację, a wkrótce potem powołanie na kierownika Katedry Historii Kościoła na Śląsku.

Kreśląc kolejne stopnie kariery naukowej, zobowiązani jesteśmy równocześnie do choćby bardzo ogólnego scharakteryzowania twórczości ks. A. Kiełbasy. Można wyraźnie zaobserwować następujące w niej nurty: 1) dzieje swojego zgromadzenia i jego ludzi, 2) prace o św. Jadwidze Śląskiej oraz 3) opracowania z przeszłości śląskiego Kościoła i to na tle życia i działania ludzi w badanym przedziale czasowym.

Wspomniany pierwszy nurt został praktycznie omówiony. Wszak od ukończenia WSD w Bagnie, gdy podjął potem studia na KUL-u (magisterium i licencjat), a po powrocie z dalszego zdobywania wiedzy w Rzymie przygotował doktorat i habilitację, ich tematyka wyraźnie mieściła się w tym nurcie. Był on zresztą wzbogacany artykułami, obszerniejszymi studiami, biografiami i pracami popularnonaukowymi.

Drugi nurt badawczy składał się z różnego typu prac: od ujęć monograficznych (*Święta Jadwiga Śląska*, 1990, ss. 115; *Święta Jadwiga jako wychowawczyni własnych dzieci i wnuczków*, 1993, ss. 63), poprzez artykuły i studia ukazujące albo całą, wszechstronnie oświetloną postać świętej (np. w serii wydawniczej „Polscy Święci”, t. 9, 1986), albo np. rozwój jej kultu w czasach najnowszych (w opracowaniu zbiorowym *Księga Jadwiżańska*), do prac popularnonaukowych, adresowanych do pielgrzymów z różnych stron Polski, także z zagranicy, zwłaszcza z Niemiec.

Wreszcie trzeci nurt, podobnie zbudowany z szerokiego wachlarza opracowań, a co może jeszcze ważniejsze, ukazujących wybrane problemy z różnych epok, od średniowiecza po czasy najnowsze, związanych z dziejami Kościoła katolickiego na ziemi śląskiej. Szczególnie licznie w nim są reprezentowane prace biograficzne, np. artykuł o ks. Janie Chrzycielu Alzogu (*Vox patrum*, 1987), o bpie Adrianie Włodarskim (1995) czy ks. Adolfie Hytrku (1996) – dwie ostatnie mieszczą się w szerokiej serii „Sól Ziemi Śląskiej”. Część z nich, choć miała charakter popularnonaukowy, była zawsze oparta na kwerendach archiwalnych i bibliotecznych. Ich autor zawsze bowiem sięgał do materiałów źródłowych, nie ograniczając się do literatury. Było to bowiem równocześnie pierwszym sygnałem „wzięcia na warsztat” albo wynikało z chęci spopularyzowania osiągniętych wyników. Do tego dołączyć trzeba prace z zakresu dziejów miast i miasteczek dolnośląskich. Przykładem może być choćby udział w zespołowo przygotowanej monografii Trzebnicy, książeczki polskie i niemieckie o tym mieście oraz praca o Obornikach Śląskich (1985).

Te ostatnie fragmenty twórczości znam może najlepiej, gdyż kierując Pracownią Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych, funkcjonującą przy Instytucie Historycznym UW, wystąpiłem z inicjatywą odbycia cyklu konferencji poświęconych „Ludziom Śląskiego Kościoła”, które przeprowadziliśmy wspólnie z PWT we Wrocławiu oraz z Dolnośląskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym, a okresowo także z Komisją Historyczną Oddziału PAN we Wrocławiu. Druga seria naukowych spotkań przygotowanych przez wspomnianych organizatorów ukazywała funkcjonowanie Kościoła na Śląsku w poszczególnych epokach, od średniowiecza po czasy najnowsze. Książę Profesor uczestniczył prawie we wszystkich, choć czasami rozliczne obowiązki nie pozwalały Mu na śledzenie całości obrad.

Jak wspomniałem, ks. A. Kielbasa prowadził ożywioną działalność w życiu naukowym. Było to rezultatem przynależności do kilku towarzystw naukowych. Wiele konferencji było przez Niego organizowanych. Niektóre odbywały się z Jego inspiracji, a stronę organizacyjną pozostawiał współpracownikom. Były wśród nich także sesje międzynarodowe. Na prawie każdą przygotowywał referat, czasami ograniczał się do komunikatu lub kierowania jej przebiegiem, sprawując kierownictwo naukowe. Spośród międzynarodowych, zorganizowanych przez PWT we Wrocławiu i Instytut Historyczny UW, należałoby przede wszystkim wymienić konferencję o św. Jadwidze, której kierownikiem naukowym i redaktorem wydawnictwa zawierającego referat i komunikaty na niej wygłoszone był ks. prof. J. Swastek, ale bardzo rzutkim organizatorem był także ks. A. Kielbasa. Nie sposób wymienić wszystkich imprez naukowych, którym nadawał ton. Wspomnę tylko o jednej z ostatnich. Poświęcona była przygotowaniu drugiego wydania monografii Trzebnicy albo napisaniu nowej. Tak się złożyło, że uczestniczyłem w kilku spotkaniach poświęconych tej propozycji. Wszystkie były bardzo dobrze zorganizowane, łącznie z tym, które traktowało już o stanie badań oraz informowało o dobrych i złych stronach owych dwóch koncepcji. Wyboru dokonać mieli autorzy i decydenci. Nie muszę dodawać, że organizator o wszystkim pamiętał: od dbałości o program po zapewnienie sponsorów. Dotyczy to także konferencji o charakterze popularnonaukowym, organizowanych m.in. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne czy inne stowarzyszenia regionalne i miłośnicze. Ta działalność we wspomnianych towarzystwach nie ograniczała się do konferencji. Ksiądz A. Kielbasa współpracował z wydawanymi czasopismami, np. z trzebnickim „Brzaskiem” czy z „Dolnym Śląskiem”. Często też wyjeżdżał z odczytami i prelekcjami. Najbliższe były Mu naturalnie „Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej”, zwłaszcza te, które odbywały się w Trzebnicy. Dlatego stowarzyszenia te wyróżniały Go członkostwem honorowym (np. TMZT czy DTSK) lub okolicznościowymi medalami.

Tak dzięki badaniom organizowanym i prowadzonym przez Księdza Profesora oraz historyków duchownych i świeckich grunt został przygotowany pod posunięcia natury religijno-politycznej. Świętą Jadwigę, księżnę niemiecką i małżonkę księcia Henryka Brodatego, uznano za patronkę: 1) zblżenia polsko-niemieckiego, 2) wyboru ks. kard. Karola Wojtyły na stolicę Piotrową oraz 3) miasta Trzebnicy. Kolejnym osiągnięciem było nadanie 1 II 2010 r. przez Kongregację Watykańską ds. Kultu Bożego, na wniosek burmistrza Trzebnicy Marka Długozimy, bazylice pod wezwaniem świętej statusu międzynarodowego sanktuarium, a także otwarcie Europejskiego Szlaku Pielgrzymkowego. Te sukcesy w dużej mierze były efektem olbrzymiej pracy i starań wielu duchownych pełniących różne odpowiedzialne funkcje w polskim i niemieckim Kościele, a wśród nich głównie Księdza Profesora.

Trudno nie wspomnieć, że pełnił On wiele funkcji administracyjnych w zgromadzeniu. Miały one różny charakter. Uczestniczył w sześciu Kapitułach Generalnych Zgromadzenia Salwatorianów. Jedną z ważniejszych funkcji było pełnienie obowiązków kustosa trzebnickiej świątyni. Był jakby z nią zrośnięty. W niej doprowadził do utworzenia Muzeum św. Jadwigi oraz na obszarze przylegającym do świątyni zorganizował „Dużą Ścieżkę św. Jadwigi”. Nie stronił od żadnej pracy, która mogła doprowadzić do rozszerzenia jej kultu. Wygłaszał odczyty, pisał artykuły, odszukiwał modlitwy i wydał modlitewnik do świętej, doprowadził do odnowienia Bractwa św. Jadwigi, oprowadzał wycieczki dorosłych i młodzieży, a czasami z powodzeniem docierał także do najmłodszych. Tę ostatnią scenę mam jak żywą przed oczyma: gdy opowiadał o świętej dzieciom z mojej rodziny.

Nie można się więc dziwić, że ostatnie lata życia ks. A. Kielbasy to pasmo odznaczeń, nagród i wyróżnień. Przypuszczalnie jedno z pierwszych przyszło ze strony nauczycieli i młodzieży. Został honorowym profesorem miejscowego gimnazjum. W 2000 r., w okresie

obchodów 750-lecia nadania praw miejskich Trzebnicy, na wniosek TMZT został honorowym obywatelem tego miasta. W 2003 r. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznało Mu nagrodę im. Juliusza Ligonja za pracę na rzecz katolickiej społeczności lokalnej. W 2005 r. nadano Mu tytuł Europejczyka tegoż roku. W 2008 r. został uznany za „Zasłużonego dla Gminy Trzebnica”, a w 2010 r. otrzymał tytuł honorowego obywatela Obornik Śląskich. Do tego doszły wysokie odznaczenia: w 1998 r. Niemiecki Krzyż Zasługi, przyznany przez prezydenta Niemiec Romana Herzoga za wkład w zbliżenie między dwoma narodami, w 2005 r. Austriacki Krzyż Honorowy I klasy w dziedzinie nauki i sztuki, nadany przez prezydenta Austrii Heinza Fischera za udział w ochronie kultury austriackiej, i wreszcie 8 XII 2009 r. wręczono Mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego zapewne za całokształt działalności. Nieco ponad tydzień przed śmiercią otrzymał Dolnośląską Nagrodę Kulturalną Silesia, ufundowaną przez marszałka województwa dolnośląskiego Marka Łapińskiego. Niespodziewana śmierć przyszła 15 VII 2010 r. i nie pozwoliła już Mu jej odebrać. Przyjął ją ks. Piotr Filas, prowincjał Prowincji Polskiej Zgromadzenia Salwatorianów, na uroczystym spotkaniu zorganizowanym przy okazji wręczenia Nagród Kulturalnych Śląska przyznawanych przez Kraj Związkowy Dolnej Saksonii. Laudację na cześć Księdza Profesora w pierwszym dniu tego uroczystego spotkania wygłosił marszałek Dolnego Śląska. Po czym otworzona została wystawa *W hołdzie i ku chwale Świętej Jadwigi, patronki Śląska. Pamięci Księdza Profesora Antoniego Kielbasy (1938–2010)*.

Pogrzeb tego wielce zasłużonego dla Kościoła i dla badań nad przeszłością Archidiecezji Wrocławskiej, a równocześnie bardzo skromnego duchownego i historyka odbył się 18 VII 2010 r. w bazylice pod wezwaniem tak Mu bliskiej św. Jadwigi. Mszy świętej koncelebrowanej i ceremonii pogrzebowej przewodniczył ks. bp Edward Janiak, sufragan wrocławski, a homilię wygłosił prowincjał polski Zgromadzenia Salwatorianów ks. Piotr Filas. Uczestniczyli w niej m.in. ks. bp senior Józef Pazdur, bp sufragan świdnicki Adam Bałabuch oraz 160 duchownych, najbliższa rodzina (m.in. księża: brat i bratanek), przyjaciele, uczniowie, znajomi Księdza Profesora i bardzo duża grupa mieszkańców Trzebnicy. Władze wojewódzkie i miejscowe reprezentowali m.in. marszałek województwa dolnośląskiego Marek Łapiński i burmistrz Trzebnicy Marek Długozima. Ze względu na okres wakacyjny część osób zaprzyjaźnionych nie mogła dojechać. Słowa pożegnania wygłosili m.in. bp A. Bałabuch, ks. prof. Waldemar Irek – rektor PWT we Wrocławiu, ks. Jerzy Madera – rektor WSD w Bagnie, a także inni księża i zakonnice, w tym najbliższy Jego przyjaciel, ks. prof. J. Swastek, a spośród świeckich m.in. marszałek województwa dolnośląskiego M. Łapiński i burmistrz Trzebnicy M. Długozima. Odczytano następnie kondolencje. Nadesłali je: metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski, abp senior Henryk kardynał Gulbinowicz, ks. Andrzej Urbański – przełożony generalny salwatorianów, ks. Krzysztof Szuwart, który wygłosił je w imieniu ks. Joachima kardynała Meisnera – arcybiskupa Kolonii. Po tej części ceremonii trumna z ciałem ks. Antoniego Kielbasy została złożona w krypcie św. Bartłomieja. Wszyscy obecni dali wyraz swego głębokiego szacunku i żalu, że ten ulubiony duchowny tak szybko odszedł.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

- 40 Jahre Kirchengeschichte der Grafschaft Glatz in Schlesien 1906–1946. Die Chronik der katholischen Stadtpfarrgemeinde zu Glatz geführt von den Stadtpfarrern Prälat August Skalitzky 1906–1921 und Prälat Dr. Franz Monse 1921–1946, bearb. und hrsg. von Dieter Pohl, Köln: Dr. Dieter Pohl Verlag, 2009 (Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz. Neue Folge, Reihe B: Landes- und Kirchengeschichte), ss. 491.
- 750-lecie przybycia Braci Mniejszych do Bytomia, red. Antoni Barciak, Witosław J. Szytk, Katowice Panewniki: Prowincja Wniebowzięcia NMP Zakonu Braci Mniejszych w Polsce, 2010, ss. 177.
- Aleksiewicz Anna, *Dzieje parafii Świętej Trójcy we Wrocławiu (1960–2010)*, Wrocław: Wydawnictwo TArt, 2010, ss. 176.
- Banaś Paweł, *Robert Gühmann z Sobótki. Księgarz, wydawca, kolekcjoner*, Sobótka: Muzeum Ślązańskie, 2010, ss. 92.
- Burak Marek, Dackiewicz Krzysztof, Pregiel Piotr, *Wrocławskie uczelnie techniczne 1910–2010*, Wrocław: Muzeum Architektury – Jaks, 2010, ss. 583.
- Chabros Ewa, Siehankiewicz Marcin, *Kościół i parafia św. Jerzego w Dzierżoniowie*, Dzierżoniów: Edytor, 2009, ss. 216.
- Deficyty badań śląskoznawczych, red. Marek S. Szczepański, Tomasz Nawrocki, Andrzej Niesporek, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010, ss. 232.
- Dominas Przemysław, *Dzieje kolei doliny Bystrzycy (Weistritzthalbahn) Świdnica–Jedlina Zdrój*, Świdnica: Muzeum Dawnego Kupiectwa, 2010, ss. 120, ill.
- Dziedzic Krzysztof, *Pozdrowienie z Oleśnicy. Pocztówki z lat 1896–1944 z kolekcji autora / Gruß aus Oels. Postkarten von 1896 bis 1944 aus der Sammlung des Autors*, Oleśnica-Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2010, ss. 255. [* R]

¹ Asterykiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Encyklopedia Ziemi Szprotawskiej i Żagańskiej. Zapomniane historie, miejsca i ludzie*, cz. 1, red. Maciej Boryna, Szprotawa: Towarzystwo Bory Dolnośląskie im. K. Haenscha, 2010, ss. 99.
- Fic Maciej, *Jan Kustos 1893–1932 – separatysta czy autonomista górnośląski?*, Katowice: Wydawnictwo 4Dplus, 2010, ss. 164. [R]
- Gerlich Marian Grzegorz, „*My prawdziwi Górnoślązacy...*” *Studium etnologiczne*, Warszawa: DiG, 2010, ss. 354.
- Glogovia maior. Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. Bogusław Czechowicz, Małgorzata Konopnicka, Głogów-Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2010, ss. 475. [* R]
- Grzesiak Krystyna, *Relacje państwo – Kościół katolicki na terenie diecezji wrocławskiej w latach 1945–1989*, Toruń: Wydawnictwo Mado, 2010, ss. 720.
- Hanamann Rudolf, *Der deutsche Teil des Florianer Psalters. Sprachanalyse und kulturgeschichtliche Einordnung*, Frankfurt am Main: Lang, 2010, ss. 243.
- Hanke Rajmund, *Słownik biograficzny polskiego śpiewactwa Górnego Śląska dla upamiętnienia stulecia Związku Śląskich Kół Śpiewaczych 1910–2010*, Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk, 2010, ss. LXXX, 239.
- Das Haus Schaffgotsch. Konfession, Politik und Gedächtnis eines schlesischen Adelsgeschlechts vom Mittelalter bis zur Moderne*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Ulrich Schmilewski, Thomas Wunsch, Würzburg: Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn GmbH, 2010, ss. XXVIII, 348. [R]
- Historia, instytucjonalizacja i perspektywy kształcenia nauczycieli na Śląsku. Jubileusz 80-lecia*, red. Stanisław Juszczyk, Danuta Morańska, Katowice: Katedra Pedagogiki Wczesnoszkolnej i Pedagogiki Mediów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, 2010 [dokument elektroniczny – dysk optyczny].
- Hofinger Veronika, *Die Entwicklung der Kulturlandschaft im Gebiet um Osoblaha, Hotzenplotz (Mährisch-Schlesien) seit dem ausgehenden 18. Jahrhundert. Sozioökonomische Ausgangsbedingungen, seither eingetretene Veränderungsprozesse und Vorschläge für eine nachhaltige Entwicklungsperspektive*, Kallmünz: Lassleben, 2010, ss. 272.
- Kalinowski Piotr, *Śląskie motywy na pieniądzu Czechosłowacji i Republiki Czeskiej. Katalog: lata 1918–2010*, Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2010, ss. 32.
- Kalinowski Piotr, *Śląskie motywy na pieniądzu Niemiec. Katalog: lata 1919–1996*, Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2010, ss. 34.
- Klajmon-Lech Urszula, *Działalność wychowawcza Kościoła katolickiego na Śląsku Cieszyńskim w latach 1945–2008*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2010, ss. 343.
- Kordas Jerzy, *Wydarzenia 31 sierpnia 1982 r. na Dolnym Śląsku. Geneza, przebieg, skutki*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2010, ss. 220.
- Kowalski Stanisław, *Gubin. Zarys historii do 1945 roku*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2010, ss. 293.
- Krzyżanowski Krzysztof, Wójcik Dariusz, *Kamionki. Powrót pod ziemię*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2010, ss. 108. [*]

- Kurowska Hanna, *Gubin i jego mieszkańcy. Studium demograficzne XVII–XIX wieku*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2010, ss. 293.
- Kuzio-Podrucki Arkadiusz, *Mieroszewscy. Między Śląskiem a Małopolską*, Tarnowskie Góry: Oficyna Monos – Krzysztof Kudlek, 2010, ss. 112 + tabl.
- Łagiewski Maciej, *Wrocławscy Żydzi 1850–1944. Zapomniany rozdział historii*, wyd. III poszerzone, Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, 2010, ss. 255.
- Má drahá, hříšná láska. *Dopisy Kateřiny Vilemíny vévodkyně Zaháňské lordu Frederiku Lambovi 1814–1815*, wyd. Devana Pavlík, Praha: Nakl. ARSCI, 2010 (Korespondence, 1), ss. 238.
- Marsch Angelika, *Friedrich Bernhard Werner 1690–1776. Corpus seiner europäischen Städteansichten, illustrierten Reisemanuskripte und der Topographien von Schlesien und Böhmen-Mähren*, Weißenhorn: Konrad, 2010, ss. 674.
- Merta Adriana, *Wrocławskie instytucje i otoczenie instytucjonalne rolnictwa dolnośląskiego w latach 1989–2006*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2010 (Prace Naukowe Studium Nauk Humanistycznych Politechniki Wrocławskiej. Monografie, 3), ss. 212.
- Mrozowicz Wojciech, Wiszewski Przemysław, *Kraina nad Widawą. Bierutowskie dzieje od czasów najdawniejszych po współczesność*, Bierutów-Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2010, ss. 320.
- Otipka Martin, *Ostravsko-opavská operace 1945 v paměti českých veteránů*, Ostrava: Montanex, 2010, ss. 151.
- Przekraczając granicę... Krystyna Bochenek (1953–2010). In memoriam*, red. Elwira Zborowska, Katowice: Biblioteka Śląska, 2010, ss. 100.
- Przemiany kulturowo-oświatowe i społeczne na pograniczu: studia, materiały i szkice – w 100-lecie „Zarania Śląskiego”*, red. Wiesława Korzeniowska, Urszula Szuścik, Andrzej Murzyn, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010 (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, 2716), ss. 229.
- Rok Chopinowski 2010. Śladami Fryderyka Chopina we Wrocławiu*, red. Elżbieta Szczucka, Wrocław: Opera Wroclawska, 2010, ss. 22.
- Schlesische Lebensbilder*, Bd. 10, hrsg. von Karl Borchardt, Insingen: Degener, 2010, ss. 297.
- Schmidt Hans P., Schweitzer Karin, *Schlesien und Preußen. Schlesiens Bedeutung unter Preußen in den Befreiungskriegen gegen Napoleon 1806 bis 1815 und historische Ereignisse nach dem Wiener Kongreß*, Erkrath: Schweitzerhaus Verlag, 2010, ss. 176.
- Słownik pisarzy śląskich*, t. 3, red. Jacek Lyszczyna, Dariusz Rott, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010 (Prace Naukowe Instytutu Śląskiego w Katowicach, 2754), ss. 126.
- Sobeczko Helmut, *Bogactwo tradycji liturgicznej Kościoła wrocławskiego. Wykład inauguracyjny wygłoszony podczas uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego 2009/2010 na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu 13 października 2009 roku*, Wrocław: Papieski Wydział Teologiczny, 2010, ss. 24.
- Solidarny Wrocław*, red. Wojciech Kucharski, Jarosław Maliniak, Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2010, ss. 145.

- Stankiewicz Małgorzata, *Gościszów. Dzieje zamku*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2009, ss. 131. [*]
- Szczyпка Andrzej, *Młodzieżowe organizacje niepodległościowe na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2010, ss. 339.
- Szlachta europejska w strukturach lokalnych XVI–XVIII wieku*, red. Małgorzata Konopnicka, Jarosław Kuczer, Wojciech Strzyżewski, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2010, ss. 259.
- Śląska republika uczonych*, t. 4, red. Marek Hałub, Anna Mańko-Matysiak, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2010, ss. 533.
- Tureczek Marcei, *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej. Dokumentacja. Ochrona. Badania*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2010, ss. 409.
- Twierdza srebrnogórska III: Miasteczko i fortyfikacje*, red. Tomasz Przerwa, Grzegorz Podruczny, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2010, ss. 229. [*]
- W hołdzie i dla chwały św. Jadwigi, patronki Śląska / In Huldigung und Ehrung der hl. Hedwig Schutzpatronin Schlesiens (Katalog)*, red. Maciej Łągiewski, Piotr Oszczanowski, Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, 2010, ss. 147.
- Wiklik Cezary, *Garnizonowy Kościół Łaski pw. Podwyższenia Krzyża Świętego: świątynia symboli i tajemnic*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, [2010], ss. 94. Wydanie niemieckie: *Die Gnadenkirche zum Kreuze Christi. Das Gotteshaus der Symbole und der Geheimnisse*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, [2010], ss. 94.
- Winiarski Krzysztof, *Kwatera Wodza. Stepińsko-cieszyński kompleks schronowy. Przewodnik*, Rzeszów: Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, 2010, ss. 68.
- Zarys dziejów Ligoty i Panewnik od zarania do czasów współczesnych*, red. Grzegorz Płonka, Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk, 2010, ss. 426.
- Zbiory metrologiczne Aliny i Juliusza Gustowskich. Katalog wystawy*, listopad 2010 – styczeń 2011, oprac. Skowron Roman, Świdnica: Muzeum Dawnego Kupiectwa, 2010, ss. 47.
- Żuraszek-Ryś Iwona, *Nazwy miejscowe powiatu zielonogórskiego*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2009, ss. 189.

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

dr Piotr Badyňa, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: badyna@hist.uni.wroc.pl

prof. dr hab. Anna Sybilla Bidwell, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej,
Campus Wrocław, ul. Grunwaldzka 98, 50-357 Wrocław,
e-mail: anna.bidwell@swps.edu.pl

doc. Mg.A. Bogusław Czechowicz, Dr., Univerzita Hradec Králové, Historický ústav,
Rokitanského 62, CZ-500 03 Hradec Králové 3, e-mail: b_czechowicz@wp.pl

mgr Małgorzata Drozd, Archiwum Państwowe we Wrocławiu,
ul. Pomorska 2, 50-215 Wrocław, e-mail: mzdroid@wp.pl

dr Joanna Dufurat, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: j.dufurat@vp.pl

dr Janusz Gołaszewski, Archiwum Państwowe we Wrocławiu,
ul. Pomorska 2, 50-215 Wrocław, e-mail: j.golaszewski@archiwa.net

PhDr Vladimír Goš CSc., Slezská univerzita v Opavě, Ústav archeologie,
Bezručovo náměstí 1150/13, CZ-746 01 Opava, e-mail: Vlagos@seznam.cz

mgr Piotr Grącikowski, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego,
pl. Nankiera 15, 50-140 Wrocław, doktorant, e-mail: piogr@o2.pl

mgr Anna Gruzlewska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: agruzlewska@wp.pl

prof. dr hab. Krzysztof Kawalec, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: kkawalec@kn.pl

mgr Ewa Kłapcińska, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 50/51, 50-139 Wrocław, e-mail: auwr@archiw.uni.wroc.pl

dr Robert Kołodziej, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: kolodziej69@op.pl

dr Wojciech Kucharski, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu,
e-mail: wkucharski@pamieciprzyszlosc.pl

mgr Bożena Małachowska, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego,
ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice, doktorantka, e-mail: bdanielczyk@interia.pl

prof. dr hab. Krystyn Matwijowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
(emerytowany profesor), ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław

dr Antoni Maziarz, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, e-mail: aamaziarz@gmail.com

mgr Dariusz Misiejuk,
ul. Królewska 17/7, 51-217 Wrocław, e-mail: dmisiejuk@wp.pl

mgr Michael Morys-Twarowski, Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego,
ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, doktorant, e-mail: morys-twarowski@wp.pl

dr Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

dr Halina Okólska, Muzeum Miejskie Wrocławia,
Sukiennice 14/15, 50-107 Wrocław, e-mail: hokolska@mmw.pl

mgr Przemysław Siekierka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: psiekierka@yahoo.com

mgr Piotr Sroka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: piotr.sroka@vp.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

dr hab. Adrian Uljasz, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego,
ul. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: adrianuljasz5@wp.pl

dr hab. Przemysław Wiszewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ppw2@poczta.onet.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Przemysław Siekierka, Silingowie u Klaudiusza Ptolemeusza – problem na nowo otwarty?	553
Ewa Kłapcińska, Profesor Teofil Emil Modelski (1881–1967). Organizator Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego i jego pierwszy dyrektor	565
Anna Sybilla Bidwell, „Odwilże” i restrykcje na uczelni wrocławskiej w latach 60. i 70. XX w. w świetle <i>Dziennika</i> i korespondencji profesora Władysława Czaplińskiego (1905–1981)	577

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Michael Morys-Twarowski, Przyczynek do genealogii Franciszka Śniegonia, biskupa sufragana wrocławskiego	597
Adrian Uljasz, Patriotyczne kazanie ks. dra Andrzeja Buzka wygłoszone 15 VIII 1939 r. w kościele ewangelickim w Cieszynie (przyczynek do dziejów Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego w Wojsku Polskim)	605

ANNIVERSARIA

Od Redakcji	613
Antoni Maziarz, Kompozytor (nie)poważny. Poczucie humoru Fryderyka Chopina	615
Małgorzata Drozd, Janusz Gołaszewski, „Chopin i jego muzyka na Dolnym Śląsku” – wystawa w Archiwum Państwowym we Wrocławiu	637

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Krystyn Matwijo wski, O trzech pracach biograficznych pióra bpa Jana Kopca	647
bp Jan Kopiec, Biskup wśród swojego ludu. Życie i posługa biskupa Wacława Wyciska (1912–1984)	647
bp Jan Kopiec, Posłany, by głosić prawdę. Życie i posługa biskupa Antoniego Adamiuka (1913–2000).	649
Ulice średniowiecznego Wrocławia, red. Jerzy Piekalski, Krzysztof Wachowski – Vladimír Goš	650
Izabela Lewandowska-Malec, Sejm Walny Koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632) – Robert Kołodziej	652
Kolekcjonerstwo śląskie od połowy XVII do XVIII w. w perspektywie socjologicznej i kulturowej (Michał Mencfel, Skarbee natury i sztuki. Prywatne gabinety osobliwości, kolekcje sztuki i naturalistów na Śląsku w wiekach XVII i XVIII) – Piotr Bady na	658
Adel in Schlesien, Bd. 2: Repertorium. Forschungsperspektiven – Quellenkunde – Bibliographie, hrsg. von Joachim Bahlcke, Wojciech Mrozowicz, mitarb. von Karen Lambrecht, Petr Mat’ a, Marian Ptak – Przemysław Wiszewski	663
Beata Dudek, Juden als Stadtbürger in Schlesien. Glogau und Beuthen im Vergleich 1808–1871 – Anna Gruźlewska	670

Kamilla Łozowska-Marcinkowska, Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej – Joanna Dufrat	673
Arkadiusz Szymczyna, Społeczne i polityczne problemy przyłączenia powiatu głubczyckiego do Polski (1945–1948) – Dariusz Misiejuk	678
Maciej Hejger, Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945–1959 – Grzegorz Strauchold	684
Kamilla Dolińska, Potoczny i ideologiczny poziom doświadczania śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności? – Krzysztof Kawalec	688
Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego, red. Antoni Barciak – Bożena Małachowska	692
Ikonografia Wrocławia, red. Piotr Łukaszewicz, t. 1: Grafika, t. 2: Rysunek i akwarela. Obrazy olejne. Dioramy. Medalierstwo. Rzemiosło artystyczne – Bogusław Czechowicz	696
Śląsk w czasie i przestrzeni, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold – Wojciech Kucharski, Piotr Sroka	702
KRONIKA NAUKOWA	
Piotr Grącikowski, “Religion and Beyond: Jewish Religious Life in Breslau/Wrocław”. Seventh Wrocław Conference in Jewish Studies (Wrocław, 5–6 V 2010 r.)	709
Halina Okólska, Sprawozdanie z sesji „Przedmieście Mikołajskie we Wrocławiu” (Wrocław, 25–26 VI 2010 r.)	712
NEKROLOGI	
Krystyn Matwijowski, Ks. prof. dr hab. Antoni Kielbasa (6 XI 1938–15 VII 2010)	717
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	723
Współpracownicy numeru	727

SPIS TREŚCI ROCZNIKA LXV (2010)

Od Redakcji, s. 1–2, 247–248 [347–348]*, 613

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Anna Sybilla BIDWELL, „*Odwilże*” i restrykcje na uczelni wrocławskiej w latach 60. i 70. XX w. w świetle „*Dziennika*” i korespondencji profesora Władysława Czaplińskiego (1905–1981), s. 577–596

Jędrzej CHUMIŃSKI, *Procesy ludnościowe we Wrocławiu w latach 1945–1950*, s. 365–382 [465–482]

Marta DOMAGAŁA, *Działalność śląskiego oddziału Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w latach 1924–1939*, s. 213–235

Agata GABIŚ, *Wrocław, który nie powstał. Powojenne wizje kontra siermiężna rzeczywistość*, s. 383–392 [483–492]

Mateusz GOLIŃSKI, *Kryzys a przemiany środowiska miejskiego w późnym średniowieczu*, s. 263–278 [363–378]

Joanna HYTREK-HRYCIUK, *Wróg publiczny? Działania dolnośląskiego Urzędu Bezpieczeństwa wobec „podziemia niemieckiego” na Dolnym Śląsku*, s. 37–56

Elżbieta KASZUBA, *Wrocław 1945–2008. Definiowanie tożsamości*, s. 393–410 [493–510]

Ewa KŁAPCIŃSKA, *Profesor Teofil Emil Modelski (1881–1967). Organizator Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego i jego pierwszy dyrektor*, s. 565–576

Teresa KULAK, *Na drodze do emancypacji. Działalność wrocławskiego Stowarzyszenia na rzecz Kształcenia Kobiet dla Wspierania ich Zdolności Zarobkowania (1866–1916)*, s. 343–355 [443–455]

Izabela ŁAWRUSEWICZ, *Stereotyp Polaka-katolika w świetle polskiej prasy Śląska Cieszyńskiego (druga połowa XIX w.)*, s. 21–36

* Z przykrością informujemy, że trzeci numer „Sobótki” ukazał się z błędną paginacją: zawiera się w przedziale stron 245–452, zamiast 345–552. W niniejszym spisie treści rocznika podajemy podwójną paginację artykułów z tego numeru. Pierwszy przedział stron odpowiada błędnej paginacji wydrukowanego numeru, a drugi przedział, podany w nawiasie kwadratowym, to poprawna paginacja, którą kontynuujemy w numerze czwartym. Wszystkich Autorów i Czytelników przepraszamy za ten błąd.

Adriana MERTA, *Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno-Spożywczego we Wrocławiu jako przykład nowoczesnej instytucji okolorolniczej*, s. 421–426 [521–526]

Barbara MISZEWSKA, *Sukcesja form użytkowania terenu w zmieniającej się przestrzeni Wrocławia*, s. 279–284 [379–384]

Marian ORZECZOWSKI, *Polskie „odkrywanie” Serbów Łużyckich (pierwsza połowa XIX w.)*, s. 179–212

Marta OSTROWSKA, *Wrocławska nowa rzeźnia miejska 1896–1999*, s. 357–364 [457–464]

Monika ROZENEK, *Fabryka porcelany stołowej „KristeR” w Wałbrzychu w latach 1938–1945*, s. 237–244

Przemysław SIEKIERKA, *Silingowie u Klaudiusza Ptolemeusza – problem na nowo otwarty?*, s. 553–563

Leonard SMOŁKA, *Samorząd miejski Wrocławia od 1990 r. Tradycja i zmiana*, s. 411–420 [511–520]

Łukasz SOLTYSIK, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku i Mazowszu w latach 1951–1959*, s. 57–93

Marek STARÝ, *Lehnické kněžny a jejich spor o panství Toužim (příspěvek k dějinám piastovské dynastie)*, s. 169–177

Małgorzata ŚWIDER, *Willy Brandt w Warszawie – grudzień 1985 r.*, s. 245–267

Przemysław WISZEWSKI, *Czy wrocławianie chcieli zmian? Średniowieczne koncepcje dziejów miasta w wybranych dziełach historiografii wrocławskiej*, s. 249–262 [349–362]

Marek L. WÓJCIK, *Pieczęć Ottona von Kittlitz. Osobliwy zabytek sfragistyki rycerskiej z końca XIV w.*, s. 3–20

Agnieszka ZABŁOCKA-KOS, *„Staliśmy się obywatelami wielkiego miasta”. Przemiany przestrzenne centrum Wrocławia po połowie XIX w.*, s. 297–320 [397–420]

Leszek ZIĄTKOWSKI, *Żydzi jako czynnik procesów modernizacyjnych w dziejach Wrocławia do początku XIX w.*, s. 285–295 [385–395]

Maria ZWIERZ, *Troska o poprawę jakości śląskich produktów oraz wyrobów rękodzieła w XIX i pierwszej połowie XX w. (w kontekście organizowanych we Wrocławiu wystaw rzemiosła i przemysłu)*, s. 321–341 [421–441]

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Alicja BORYS, *Nieznana relacja z podróży Ślązaka Konrada Sacka do Konstantynopola w latach 1644–1645*, s. 105–108

Adam MORAWIEC, *Scharffenbergowie wrocławscy w rachunkach kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Uzupełnienia do biografii*, s. 95–104

Michael MORYS-TWAROWSKI, *Przyczynek do genealogii Franciszka Śniegonia, biskupa sufragana wrocławskiego*, s. 597–604

Roman STELMACH, *Źródła do dziejów śląskiego Kościoła oraz wybrane polonika zachowane w Archiwum Narodowym w Pradze*, s. 269–282

Adrian ULJASZ, *Patriotyczne kazanie ks. dra Andrzeja Buzka wygłoszone 15 VIII 1939 r. w kościele ewangelickim w Cieszynie (przyczynek do dziejów Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego w Wojsku Polskim)*, s. 605–612

ANNIVERSARIA

Małgorzata DROZD, Janusz GOŁASZEWSKI, „Chopin i jego muzyka na Dolnym Śląsku” – wystawa w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, s. 637–646

Antoni MAZIARZ, *Kompozytor (nie)poważny. Poczucie humoru Fryderyka Chopina*, s. 615–636

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Piotr BADYNA, *Kolekcjonerstwo śląskie od połowy XVII do XVIII w. w perspektywie socjologicznej i kulturowej* (Michał Mencfel, *Skarbce natury i sztuki. Prywatne gabinety osobliwości, kolekcje sztuki i naturalistów na Śląsku w wiekach XVII i XVIII*), s. 658–663

Adam GALOS, *Nowa biografia Żelaznego Kanclerza* (Lech Trzeciakowski, *Otto von Bismarck*), s. 125–136

Krystyn MATWIJOWSKI, *O trzech pracach biograficznych pióra bpa Jana Kopca*, s. 647–650

* * *

Adel in Schlesien, Bd. 2: *Repertorium. Forschungsperspektiven – Quellenkunde – Bibliographie*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Wojciech Mrozowicz (Przemysław WISZEWSKI), s. 663–670

Archiwa i archiwalia górnośląskie, t. 1, red. Edward Długajczyk, Waclaw Gojniczek, Barbara Kalinowska-Wójcik (Rościsław ŻERELIK), s. 310–311

Paweł Banaś, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk na poczłówkach pierwszej powojennej dekady* (Grzegorz STRAUCHOLD), s. 436–439 [536–539]

Arkadiusz Baron, *Max Pinkus (1857–1934). Śląski przemysłowiec i mecenas kultury* (Marcin DZIEDZIC, Gabriela DZIEDZIC), s. 136–137

Roman Baron, *Między Polską a Czechami. W optyce historyka z Brna* (Marek BIAŁOKUR), s. 311–317

James E. Bjork, *Neither German nor Pole. Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland* (Marek CZAPLIŃSKI), s. 299–303

Norbert Conrads, *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, hrsg. von Joachim Bahlcke (Wojciech MROZOWICZ), s. 427–430 [527–530]

Roman Czaja, *Grupy rządzące w miastach nadbałtyckich w średniowieczu* (Mateusz GOLIŃSKI), s. 109–111

Kamilla Dolińska, *Potoczny i ideologiczny poziom doświadczenia śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności?* (Krzysztof KAWALEC), s. 688–692

Beata Dudek, *Juden als Stadtbürger in Schlesien. Glogau und Beuthen im Vergleich 1808–1871* (Anna GRUŻLEWSKA), s. 670–672

Marcin Dziedzic, *Niemieckie Towarzystwo Górskie Ještědu i Gór Izerskich 1884–1945*; Marcin Dziedzic, *Austriackie (Niemieckie) Towarzystwo Karkonoskie 1880–1945* (Tomasz PRZERWA), s. 295–299

Anna Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie* (Krystyn MATWIJOWSKI), s. 303–307

Maciej Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945–1959* (Grzegorz STRAUCHOLD), s. 684–688

Alina Hinc, *Obraz dziejów ojczystych w pozaszkolnej edukacji historycznej społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim w pierwszej połowie XIX wieku* (Monika ROZENEK), s. 123–124

IkonoGRAFIA Wrocławia, red. Piotr Łukaszewicz, t. 1: *Grafika*, t. 2: *Rysunek i akwarela. Obrazy olejne. Dioramy. Medalierstwo. Rzemiosło artystyczne* (Bogusław CZECHOWICZ), s. 696–702

Bogdan Kloch, Dawid Keller, *Zarys dziejów Rybnika (do 1989 r.)* (Damian HALMER), s. 137–139

Henryk Kocój, *Powstanie kościuszkowskie w świetle relacji z Warszawy posła austriackiego Benedykta de Cachégo do kanclerza Johanna Amadeusa Thuguta z 1794 roku* (Agnieszka Elżbieta KUBICA), s. 290–292

Henryk Kocój, *Powstanie listopadowe w relacjach dyplomatów pruskich, saskich i rosyjskich* (Piotr BANAŚ), s. 121–122

Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego, red. Antoni Barciak (Bożena MAŁACHOWSKA), s. 692–696

Izabela Lewandowska-Malec, *Sejm Walny Koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)* (Robert KOŁODZIEJ), s. 652–658

Kamilla Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej* (Joanna DUFRAT), s. 673–678

Marian Mroczo, *Eugeniusz Romer (1871–1954). Biografia polityczna* (Grzegorz STRAUCHOLD), s. 307–309

Od podziału do jedności. Powojenne Niemcy 1945–1949–1989–2009, red. Romuald Gelles (Grzegorz STRAUCHOLD), s. 139–143

Małgorzata Ogonowska, Patryk Straus, *Mała architektura sakralna na pograniczu polsko-czeskim* (Bogdan BOBOWSKI), s. 431–432 [531–532]

Iwona Pietrzyk, *Kancelaria i dokument Przemysławów opawskich w XIV i początkach XV wieku* (Przemysław WISZEWSKI), s. 283–286

Poděbradové. Rod českomoravských pánů, kladských hrabat a slezských knížat, red. Ondřej Felcman, Radek Fukala (Bogusław CZECHOWICZ), s. 111–118

Popularna Encyklopedia Ziemi Kłodzkiej, t. 1: *A–J*, red. Janusz Laska, Mieczysław Kowalcze (Marcin DZIEDZIC), s. 318

„Sborník Státního okresního archivu Frýdek-Místek”, 9, 2008 (Bogusław CZECHOWICZ), s. 319–320

Gabriela Sobková z Kornic, provdaná ze Spens-Booden, *Deníkové rodinné záznamy (1785–1808)*, vydaly, přeložily, poznámkami a úvodní studií opatřily Veronika Čapská a Veronika Marková (Lucyna HARC), s. 288–290

Małgorzata Stolarska-Fronia, *Udział środowisk Żydów wrocławskich w artystycznym i kulturalnym życiu miasta od emancypacji do 1933 roku* (Leszek ZIĄTKOWSKI), s. 292–294

Arkadiusz Szymczyzna, *Spoleczne i polityczne problemy przyłączenia powiatu głubzycyckiego do Polski (1945–1948)* (Dariusz MISIEJUK), s. 678–683

Śląsk w czasie i przestrzeni, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold (Wojciech KUCHARSKI, Piotr SROKA), s. 702–707

Anna Śliwowska, *Uroczyste wjazdy monarsze do Wrocławia w latach 1527–1620* (Bogusław CZECHOWICZ), s. 118–121

Ulice średniowiecznego Wrocławia, red. Jerzy Piekalski, Krzysztof Wachowski (Vladimír GOŠ), s. 650–652

Jadwiga Urbanik, *1929 WUWA 2009. Wrocławska wystawa Werkbundu* (Joanna NOWOSIELSKA-SOBEL), s. 432–435 [532–535]

Daniel Wojtucki, *Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku* (Bogdan BOBOWSKI), s. 286–288

POLEMIKI

Zbigniew BERESZYŃSKI, *Poprawki i uzupełnienia do historii opolskiego NZS. Uwagi na marginesie publikacji „Młodzież kontra system”, s. 321–324*

Małgorzata ŚWIDER, *Odpowiedź Panu Zbigniewowi Bereszyńskiemu*, s. 324–325

KRONIKA NAUKOWA

Alicja BORYS, *Sprawozdanie z konferencji naukowej „Zahlen und Erinnerung. Von der Vielfalt der Rechnungsbücher und vergleichbarer Quellengattungen” (Würzburg, 24–26 IX 2009 r.)*, s. 330–333

Agata BRYŁKA, *Sprawozdanie z IX Katowickiej Konferencji Naukowej „Tradycje i dziedzictwo górnicze na obszarze Katowic z perspektywy XXI wieku” (Katowice, 9–10 IX 2009 r.)*, s. 145–147

Agata BRYŁKA, *Sprawozdanie z XIII Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Kultura Europy Środkowej” – „Ślązacy w oczach własnych i obcych” (Zabrze, 12–13 XI 2009 r.)*, s. 150–152

Marcin DZIEDZIC, *Międzynarodowa konferencja naukowa „Ziębice – miasto św. Jerzego. Dzieje i kultura dawnej stolicy książęcej / Minsterberk – Město sv. Jiří. Dějiny a kultura bývalého knížecího sídla” (Ziębice 29–30 V 2010 r.)*, s. 441–442 [541–542]

Jana FANTYSOVÁ-MATĚJKOVÁ, *Międzynarodowe kolokwium „Dějiny – Paměť – Sebeidentifikace. Písemná kultura a vzdělání ve vedlejších zemích České koruny ve 14.–18. století” („Historia – Pamięć – Samoidentyfikacja. Kultura piśmiennicza i edukacja w pobocznych regionach Korony Czeskiej w XIV–XVIII w.)” (Praga, 14–16 IV 2010 r.)*, s. 333–336

Piotr GRACIKOWSKI, *„Religion and Beyond: Jewish Religious Life in Breslau/Wrocław”. Seventh Wrocław Conference in Jewish Studies (Wrocław, 5–6 V 2010 r.)*, s. 709–711

Stanisław JUJECZKA, *Jubileuszowa konferencja naukowa „Fontes historiae. 50. rocznica utworzenia Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego” (Wrocław, 19–20 XI 2009 r.)*, s. 329–330

Krystyn MATWIJOWSKI, *Promocja książek śp. prof. dra Józefa Andrzeja Gierowskiego*, s. 327–328

Krystyn MATWIJOWSKI, *W 25. rocznicę śmierci ks. bpa prof. zw. dra hab. Wincentego Urbana*, s. 152–154

Halina OKÓLSKA, *Sprawozdanie z sesji „Przedmieście Mikołajskie we Wrocławiu” (Wrocław, 25–26 VI 2010 r.)*, s. 712–715

Piotr SROKA, *Sprawozdanie z konferencji naukowej „Nazwa – dokumentem przeszłości regionu. Z problematyki onomastyki śląskiej” z cyklu „Spotkania dolnośląskie” (Jelenia Góra-Jagniątków, 11–13 VI 2010 r.)*, s. 443–444 [543–544]

Julia WEBER, *Sprawozdanie z III Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej „Twierdza Srebrnogórska III: Miasteczko i fortyfikacje” (Srebrna Góra, 23–25 X 2009 r.)*, s. 147–149

NEKROLOGI

Krystyn MATWIJOWSKI, *Ks. prof. dr hab. Antoni Kielbasa (6 XI 1938–15 VII 2010)*, s. 717–722

Franciszek POŁOMSKI, *Kazimierz Orzechowski (13 VII 1923–9 IV 2009)*, s. 155–160

Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech MROZOWICZ, s. 161–163, 337–339, 445–448 [545–548], 723–726

Materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, polemiki, recenzje i inne) prosimy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą na płycie CD. Adresy Redakcji podajemy na stronie redakcyjnej.

Prosimy o przygotowanie tekstów według instrukcji znajdującej się na stronie www.wtmh.nino.pl w zakładce „Sobótka”.

Nadsyłane teksty są recenzowane przez osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Możliwości kupna i prenumeraty

I. Archiwalne i aktualne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można zamówić lub kupić w siedzibie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, gabinet 4, tel. +48 71 37 52 976, e-mail: atohistoria@gmail.com. Tą samą drogą możliwe jest także zamówienie prenumeraty.

II. Prenumeratę krajową i zagraniczną można także zamówić przez RUCH SA.

1. Prenumerata krajowa

Wpłaty przyjmują Regiony Sprzedaży RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat upływa piątego dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. Dodatkowe informacje można uzyskać, kontaktując się przez infolinię, tel. 804 200 600, lub stronę internetową www.ruch.com.pl.

2. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela RUCH SA, Pion Kolportażu, Zespół ds. Obrotu Zagranicznego, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa, tel. +48 22 53 28 816, +48 22 53 28 819 – prenumerata płatna w PLN; tel. +48 22 53 28 823 – prenumerata płatna w walucie obcej; faks +48 22 53 28 734.